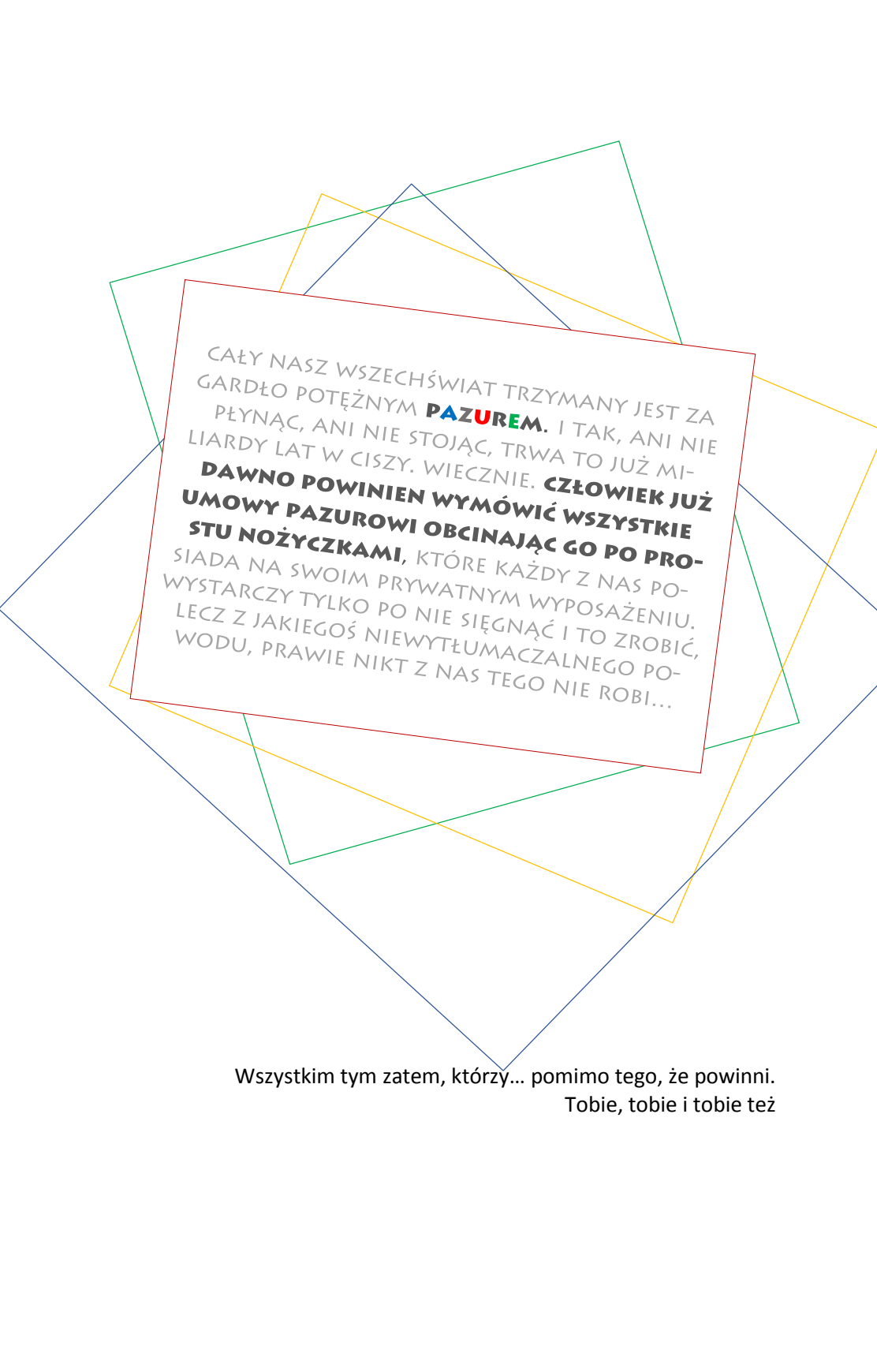


DUCH

TOMEK WOJTEK ŁĄGIEWKA



5-TA DROGA



CAŁY NASZ WSZECHŚWIAT TRZYMANY JEST ZA
GARDŁO POTĘŻNYM **PAZUREM**. I TAK, ANI NIE
PŁYNĄC, ANI NIE STOJĄC, TRWA TO JUŻ MI-
LIARDY LAT W CISZY. WIECZNIE. **CZŁOWIEK JUŻ
DAWNO POWINIEN WYMÓWIĆ WSZYSTKIE
UMOWY PAZUROWI OBCINAJĄC GO PO PRO-
STU NOŻYCZKAMI**, KTÓRE KAŻDY Z NAS PO-
SIADA NA SWOIM PRYWATNYM WYPOSAŻENIU.
WYSTARCZY TYLKO PO NIE SIĘGNAĆ I TO ZROBIĆ,
LECZ Z JAKIEGOŚ NIEWYTŁUMACZALNEGO PO-
WODU, PRAWIE NIKT Z NAS TEGO NIE ROBI...

Wszystkim tym zatem, którzy... pomimo tego, że powinni.
Tobie, tobie i tobie też

TOMEK WOJTEK ŁĄGIEWKA

DUCH

**CZŁOWIEK W SZPONACH WREDY
NIENAWIŚĆ, KŁAMSTWO, WROGOŚĆ I PRZEMOC**

CZ. 1

**LFK
TUNUHUL
2024**

Tomek Wojtek Łągiewka

DUCH

W SZPONACH WRĘDY

Koncepcja, redakcja, grafika i skład:
Bestia, kk, i troszeczkę ak

Copyright © by Tomek Wojtek Łągiewka

ISBN: 978-83-915102-0-9
Warszawa 2024

Wydanie XXI
Lotna Fundacja Kultury
62-090 Kobylniki Małe 13
www.tomekwojtek.pl

Druk:
MCP Wojciech Hunkiewicz
ul. Ciurlionisa 4,
05-270 Marki
www.drukksiazek.pl

BANDZIORA

BANDYTA
BANDZIOCHA

Oświadczenie pierwsze.

Żyjemy w trudnych i niebezpiecznych czasach. Ze względu zatem na spore prawdopodobieństwo posądzenia mnie o terroryzm, jak i o zachęcanie do działalności antypaństwowej, antyspołecznej, antyreligijnej i antysemickiej, a może nawet i antyludzkiej, kategorycznie oświadczam, iż podobieństwo moich postaci z rzeczywistymi ludźmi żyjącymi współcześnie tu na Ziemi oraz miejscami ich życia, jest dziełem niezamierzonego przypadku. Wszyscy bohaterzy tej opowieści to istoty alegoryczne, żyjące w przeszłości oraz obecnie tylko w mojej *schorowanej* wyobraźni.

Subteli, słodkiej kochanicy Boga
MaQuni, słodkiej kochanicy Bestyi

Oświadczenie drugie.

Książkę tę, tak jak i wszystkie poprzednie moje książki, napisałem ku pamięci wszystkich tych istot, które zostały zmanipulowane i utorowane odpowiednio, i tu na ziemi osadzone, a przez współplemieńców bezzasadnie do tego tylko, lub aż z ogromnej do nich nienawiści zniszczone - pokonane, porzucone, oszukane, okłamate, upodłone, wyzyskane, ogłupione, zniewolone, ubezwłasnowolnione, zatłuczone, zżarte i na wszelkie inne sposoby siłą usunięte z duchowej, psychicznej, jak i tej fizycznej ziemskiej egzystencji...



LUDZKIE ŻYCIE POZBAWIONE **CUDOWNOŚCI**, TO
TYLKO ZIMANA, LOGICZNO-CYNICZNA EGZY-
STENCJA NIE PROWADZĄCA DO NIKĄD POZA
OŚLIZŁĄ OBOJĘTNOŚCIĄ, WREDNYM WYZYSKIEM
I MASAKRYCZNĄ WOJNĄ

DUCH O
ISTNOŚĆ PODSTAWOWEJ IDEI

Mój szept w Twoim uśpionym umyśle

Już jakiś czas po zakończeniu pisania pierwszej, podstawowej wersji tej książki, składaniu jej i drukowaniu, tej, która musiała być zdecydowanie poprawiona, uzupełniona i na nowo skompilowana, a która w niedalekiej już przyszłości zostanie zniszczona podczas tej pracy przez wymazanie jej z dysków przez AI, po trzydziestu paru latach, 27-mego lipca 2025 roku, po południu, zupełnie nagle odnalazłem swojego dawnego przyjaciela, którego zgubiłem gdzieś po drodze w zawierusze mojego życia. On zamieszkał przed czterdziestoma latami w Ameryce, a ja przed trzydziestoma, w Polsce. Zupełnie nieznana mi żona jego brata, zadzwoniła do mnie niespodziewanie i powiedziała, że owszem, że Kajetan żyje, że ma się bardzo dobrze i że czeka na kontakt ode mnie. Muszę nadmienić, że przez te 30-ści ostatnich lat napisałem do niego ze 100 maili i wykonałem parędziesiąt prób telefonicznych, wszystko na darmo. Cisza była surowa. A zależało mi na tym kontakcie tym bardziej, ponieważ nadszedł wreszcie czas spisania testamentu, w którym mój przyjaciel musiał wsiąść udział, a ja nie miałem żadnych jego danych personalnych koniecznych do umieszczenia ich właśnie w nim. A tu nagle taki psikus. A przy pierwszej okazji whatsappowego kontaktu, wywiązała się między nami taka oto dziwna rozmowa, jedna z pierwszych po trzydziestu latach ciszy, którą postanowiłem wkleić w tę książkę jako taki trochę zakręcony wstęp, ponieważ doszedłem do wniosku, że umożliwi Ci ona, drogi czytelniku, nie tylko zrozumienie powodu, dla którego napisałem tę książkę, ale wprowadzi Cię wprost w głębię jej istności. Kaj: Ty dalej o tym testamencie Tomciu, a ja bym chciał żebyś żył w spokoju jak najdłużej! Ja: Kochany, za długo bym nie chciał. Mam powoli dosyć tego świata. Tak, że chętnie odejdę, gdy mnie wezwą. Kaj: O ile dobrze pamiętam, to ty miałeś dosyć tego świata już od dawna. Stworzyłeś sobie swój własny świat, po części, i tak ci było lepiej. Czyżbyś tego miał też dosyć? Ja: Zdecydowanie. Tego fizycznego mam zdecydowanie dosyć, a innego fizycznego nie znam.

¹ Ale - zwątpienie, które wysysając z Człowieka wszystko to, co w nim Dobre, przytłacza go i zabija.

Podejrzewam jednak, że te wszystkie oparte na braku głębokiej świadomości swojego własnego istnienia, a zatem na biologii, czyli chciwości, nienawiści, zabijaniu i pożeraniu wszystkiego co się rusza, są tak samo wredne i debilne jak ten nasz. W innych teatrach życia być może jest inaczej, ale Kaj, teatr to tylko teatr i nic więcej. Co prawda znalazłem lepszy świat i lepszego reżysera, lepszą też sztukę do grania i moją w niej rolę, ale żeby się pojawić w nim i zagrać tę rolę, muszę opuścić ten świat. Muszę umrzeć, jak to się tu u nas na tej ziemi nazywa. A przed jego opuszczeniem muszę napisać jeszcze ten cholerny testament. Kaj: Tak. Rozumiem. Ja jestem trochę młodszy od ciebie, ale fizycznie też już odczuwam większość aspektów mojej egzystencji, i co najgorsze, zdaję sobie sprawę, że będzie jedynie coraz gorzej... Jedynie medytacja, tak umysłu jak i ruchu, wydaje się pomagać. Ja: Wiesz, gdyby ten świat był inny, lepszy, chętnie bym w nim został. Ale on nie jest dobry, a lepszym też nie będzie, jedyne co go czeka, to bycie raczej coraz gorszym, gorszym i jeszcze gorszym, przez jakiś najbliższy czas. Może 100, może 200, a może 300 lat. A może i trzy tysiące. Kaj: Tak, ale to już ustaliliśmy przed laty. I masz rację, ten świat jest coraz gorszy. Niemniej jednak, skoro nie mogę go zmienić makroskopowo, bo żeby tego dokonać musiałbym zostać lub już być niezłym bandytą, to staram się to robić, jeżeli mogę, wokół mnie. Czasami to mi wychodzi, innymi razami jest to niezła nauka dla mnie samego. Ja: Tego świata nie da się zmienić w żadnej skali ani w żadnym kierunku, tak mi wychodzi. Kaj: Zgoda co do tego. Jedyna skala to nasza osobista, własna. Staranie się zmienienia siebie samego na lepszego człowieka. Ja: Kaj, człowieka też nie da się zmienić² tak jak i tego świata się nie da. Ani wszechświata. Wewnętrzna potrzeba dominacji, wykorzystywania innych oraz ich radosnego pożerania, uniemożliwia to wszystkim istotom ziemskim bez wyjątku. Do tego potrzebny byłby jakiś Kochany i Zdolny Stwórca z subtelnej Płaszczyzny Istnienia, a nie jakiś psychopatyczny, zaćpany wredny bandzioch spod latarni, podający się tylko za Boga. Ale On nie interweniuje w tym świecie, w tym wymiarze

² Gdyby człowiek mógł się zmienić w Dobrego Człowieka, żylibyśmy już od dawna w Ziemskim Raju. Niestety tak nie jest, ponieważ na ziemi poza głębokim wredno-psychopatycznym „rajem”, nigdy nie będzie istniał żaden inny Raj, albowiem o tym decyduje niezmienna charakter trójwymiarowego, biologicznego istnienia.

i w tym Multiwersum bezpośrednio. Zostawia to swojemu synowi Satanowi, ponieważ to jest jego dzieło i jego rzeczywistość. I jego człowiek, nawet, jeżeli nie został przez niego pierwotnie stworzony, bo i taka możliwość też istnieje. Subtelny Bóg Cudowności ogranicza swoją działalność do swojej Subtelnej Płaszczyzny Istnienia. Tylko czasami, i to tylko na wyjątkowo głębokie pragnienie poparte świadomością do tego wyrażoną głęboką intencją przez kogoś z naszej biologicznej rzeczywistości, wysyła do niego Miłość, aby osiadła w jego sercu, umożliwiając mu tym samym bycie trochę lepszym w tym naszym ziemskim tu istnieniu oraz późniejszy, pośmiertny już jednak, bezpośredni kontakt z Jego Subtelnym Istnieniem na Subtelnej Płaszczyźnie Istności. Wredol natomiast, nie posiadając takiej świadomości, nie wyraża żadnej ochoty ani żadnej potrzeby do przeprowadzenia jakichkolwiek zmian na tej planecie, w miejscu naszego życia, ponieważ to nie jest jego problem. Podobnie mamy też i my w większości. Nie mamy takiej świadomości, a zatem żadnej takiej potrzeby ani tym bardziej żadnej takiej ochoty. A przecież bez potrzeby jak i ochoty, żadna zmiana nie jest możliwa. Nie możemy się więc zmienić. Jesteśmy zatem tacy jacy jesteśmy, tak jak i wszystko i wszędzie jest takie, jakie jest. W końcu jesteśmy tylko dziećmi Jego wyjątkowo wrednego syna i jego kochanicy, o ile to jest rzeczywiście prawdą, a zatem nie tej istoty lub/oraz istot, którymi tak bardzo byśmy pragnęli, aby były naszymi stwórcami, tylko prostych, chciwych i zaborczych dziwolągów, dzikusów wielbiących tylko siebie samych i realizujących tylko takie cele, które służą tylko im. Pomyśl, w jakim to niby sposób jacyś prymitywni debile, których uważamy za Boga, naszego stwórcę, będący jednak tylko prostymi i nieprawdopodobnie głupimi, lecz jednocześnie nieźle sprytnymi do tego gówniarzami, twórcami, mieszkańcami oraz zarządcami tego gównianego, multiwersalnego szamba, mieliby nie tylko stworzyć coś Dobrego, ale do tego w tym czymś Dobrym, Kochane i Dobrze Istoty do tego jeszcze, kiedy oni potrzebowali tylko wielkiego stada prostych i prymitywnych biorobotów do roboty. Do zapieprzania. I do żerowania ich czasem. W żaden. Dlatego też wszystko jest takie, jakie jest. I tak będzie nadal, ponieważ bez ich ochoty i zgody, a także praktycznej w nas, jak i na nas, głęboko-subtelno-genetycznej interwencji, nie mamy żadnych szans na jakąkolwiek zmianę, ani tym bardziej jakąś

pozytywną poprawę. To taki beczasowy, psychopatyczno-debilno-wredny układ. Psychiczny wymyk naszego umysłu, ale tylko tych, którzy chcieliby się zmienić, pozwalający im mimo wszelkiej, wypełniającej ich wrednej patologii, na trwanie w niej w wieczności po wieczność. Iluzją naszego ludzkiego umysłu oszalałego od cierpienia spowodowanego wielkim pragnieniem możliwości zmiany, jest zatem twierdzenie, że tutaj, na tej planecie, jakieś zmiany są w ogóle możliwe. Dlatego też, my ziemscy ludzie, jesteśmy podobni do naszych głównianych stwórców dodatkowo w tym sensie, w którym podobni jesteśmy do prostych gówniarek w ziemskim szambie, które to być może też chciałyby się zmienić, albo opuścić ten gówniany ich świat, ale nie mogą, bo tak jak i my tego po prostu nie potrafiały, a poza tym, nie mają tu nic do gadania, ponieważ tutaj, mają tylko zapieprzać w szambie tak, jak i my zresztą, i nic ponad to. Tak samo sprawa ma się ze wszystkimi innymi teatrami życia i ich twórcami. Pomimo tego, że wydaje się, że mogą być one innymi, lepszymi światami, ponieważ mogą być „wyższymi” rodzajami bytu, istnienia, muszą mieć jednak podobnie do nas, ponieważ są tak jak i my uwięzieni w swoim własnym istnieniu lub/oraz istnieniach. W tym biologicznym i w tym subtelnym, metafizycznym, w którym jedno z nich nie może być zmieniane a drugie może. Ciekawy przypadek prawda? Kaj. O kurcze. Ja: W jednym zatem nie mogą żyć poza nim, a w drugim mogą. Pomimo tego, że potencjalnie, gdyby uświadomili sobie to, kim w rzeczywistości są, i w ilu rzeczywistościach jednocześnie żyją, mogliby to pierwsze zmienić, nie robią tego jednak, ponieważ nie mają takiej świadomości, a zatem ani takiej potrzeby, ani tym bardziej ochoty do jakiegokolwiek zmiany. Dlatego też nie mogą również zmienić tego, jakimi i czym są, oraz w jaki sposób zajmują się swoim życiem. Jakie odgrywają w nim role i w jaki sposób, a zatem, w jaki sposób pojmują siebie samych oraz wszystkie obce istoty z ich własnej planety, czy też z dowolnie innej. Niestety większość z nich lub oni wszyscy, podobnie zresztą do nas, umieją tylko dużo, dużo gadać - udawać i kłamać - i to w taki sposób, aby inni myśleli, że są bardzo, bardzo mądrzy, ale mądrzy zdecydowanie nie są, ponieważ my, ludzie, istoty stworzone na ich obraz i podobieństwo, też mądrzy nie jesteśmy, i tak jak i oni potrafimy tylko dużo, dużo gadać, lecz na robienie tego o czym mówimy jednak, nigdy nie mieliśmy,

i niestety też nadal nie mamy żadnej ochoty, ponieważ najlepiej i najchętniej byłoby, i tak też jest, żeby to wszystko zrobili dla nas jacyś inni ludzie. I to najchętniej dobrowolnie i za darmo, albo pod przymusem, ponieważ tak jak i ich pasją, tak i naszą, było i jest nadal znęcanie się nad innymi ludźmi i wszystkimi innymi istotami na tej ziemi, a być może także i w całym tym otaczającym nas zewsząd wszechświecie. Na szczęście tak jak i dla nich, tak i dla nas, przychodzi w końcu kres tego wrednego życia, ponieważ wyłączenie ich życiowego prądu wyłącza ich bezpowrotnie z niego, podobnie jak i nas wyłącza z życia wyłączenie naszego prądu, nawet wtenczas, jeżeli jak twierdzą, żyją dziesiątki tysięcy lat dłużej od nas. Pewnie żyją sobie w innych wymiarach nadal, tak zresztą jak i my. Ciekawe tylko gdzie i po co? I co tam w tych wymiarach wszyscy robimy? I kto tym zarządza? I jak? I z jakiego powodu? Czy przemykamy przez te wszystkie wymiary i rzeczywistości z prędkością światła, czy może rozpuszczamy się w intergalaktycznej cierpkiej zupie i w ten właśnie sposób kończy się dla nas wszystko raz na zawsze, czy może nareszcie wracamy do naszego Cudownego Boskiego Domu i dopiero tam zaczyna się dla nas nasze prawdziwe życie? Kaj: Być może. Ja: A teraz wysil swoją mózgownicę i wyobraź sobie to wszystko globalnie. W najszerszym z możliwych oglądzie. Esencja życia każdego istnienia w tym niedoobjęcia naszym rozumem Multiwersum, jest przecież taką samą jak nasza, a jednocześnie i inną, ponieważ rozumiejącą i kombinującą po innemu. Po ichniemu. Absurdalnie inaczej niż my. To w końcu oni są w centrum Jej uwagi, a nie my. A więc wygląda to w wielkim skrócie tak: ta sama Esencja utorowana miliardami do miliardowej potęgi przeróżnymi biologicznymi, niebiologicznymi, kwantowymi i jakimi tam jeszcze zechcesz rzeczywistościami i istotami je zamieszkującymi, powoduje niemożliwość jakiegokolwiek porozumienia między nimi na Dobrej płaszczyźnie. W Miłości, Radości i Współistnieniu Wszystkiego ze Wszystkim. A teraz wyobraź sobie tego konsekwencje. I czy nie przypomina ci to czegoś znajomego tuż zza naszej międzyludzkiej miedzy? Kaj: Zdecydowanie, Tomciu. Zdecydowanie. Ja: Nasza Istność³ istnieje przecież poza ciałem fizycznym tak, jak każda inna Istność. Na szczęście już wiem kim i czym jednocześnie jest. Najkrócej to ujmując to ty, to ja, to każdy z nas, to

³ Istność to podstawa Subtelnego Wszystkiego, z którego się Ono wyłania.

Subtelny Bóg Cudowności, lecz niestety nie w pełnym działaniu, ponieważ utworowany i wykorzystany przez *Wredę* dla jej własnych, prywatnych celów. I to jest problem kosmiczny. Multiwersalny. Niezależnie jednak od tych wielu niemożliwości zarówno wewnętrznych jak i zewnętrznych które *Ona* powoduje, moje życie oparte na głębokiej z Nim przyjaźni, zażyłości, a nawet Głębokiej Miłości i podobnej do Niej Wdzięczności za Jego świadome dla mnie, we mnie istnienie, stało się zupełnie inne, niż życie przeciętnych ludzi, choć jednocześnie ciągle jest takie samo. Życie oparte na mojej Głębokiej Miłości oraz Zaufaniu do Niego, nabrało wielkiej Głębi, Szerokości, Słodyczy i Siły, ale również wyjątkowo głębokiego Spokoju łącznie z równie głębokim Wglądem, ale nie w sensie naukowym, filozoficznym, psychologicznym czy też teologiczno-matematyczno-fizycznym, lecz zupełnie innym, tym bardziej subtelnym, metafizycznym. Najbardziej pragnąłbym ogarnąć moją świadomością to, co On ogarnia i jeszcze to moim umysłem zdekodować i zrozumieć. Chciałbym mieć Jego wiedzę i Jego kreatywne zdolności. Najlepiej byłoby się z Nim utożsamić, połączyć, zjednoczyć, stać się jednym, ale to w cielesnym fizycznym nie jest możliwe. Może dopiero po śmierci. Wydaje się, że jest taka nadzieja i taka możliwość, ale pomimo tej w pewnym sensie jasności i pewności, dość często dopada mnie zwątpienie, a nawet wydaje mi się, że zwariowałem, i myślę wtedy, że to wszystko to tylko taka iluzja, albo po prostu ściema, obie wymyślane przeze mnie, albo przez *Wredę* tylko po to, aby umożliwić mi trwanie w tej fizycznej rzeczywistości bez wyjątkowo wrednego psychiczno-emocjonalnego bólu, ponieważ obecność każdego z nas tu na ziemi jest dla *Wredy* najważniejsza, bowiem *Wreda* nie tylko uwielbia się nad nami znęcać i nas ciągle katować, ale i wrednie mieszać tu między nami po to, aby żadna wspólnota ludzka nie mogła tutaj zaistnieć. Walka, nienawiść, zawiść i chamstwo, a także cała reszta tych wrednych cech tej całej wrednej bandy, to są te cechy, które w nas lubi najbardziej, dlatego też to właśnie je rozwija i hołubi. Pomimo tego, że ostatnio częściej niż rzadziej myślę na szczęście też, że to nie jest jednak iluzja, ani że nie zwariowałem, bo czuję to wszystko głęboko w sobie samym i jednocześnie obserwuję to poza mną, a poza tym, coraz częściej wydaje mi się, że jest to zupełnie obojętne czy to tylko mój lub/oraz obcy wymysł, czy rzeczywiście istnieje taka

Płasczyzna Istności, ponieważ Ona i On razem, zmienili moje życie na inne, na zdecydowanie lepsze. Oddzielili mnie delikatnie od ziemskiego, cielesnego i wielce ponuro-wrednego homo sapiensa czyniąc mnie lepszym w mojej własnej Głębi, co odpowiada temu co powiedziałaś wcześniej Kaj, z pominięciem jednak tej Głębi, która jest Ci obca, jak sądzę. Ale Ona Kaj, jest bardzo ważna dla każdego z nas, ponieważ nie tylko czyni z nas w pewnym sensie lepszych ludzi, ale, co wydaje mi się w tym wszystkim najważniejsze, pozwala każdemu z nas nie tylko na zmienienie sztuki jak i jej reżysera, ale i teatru, słowem, zaistnienie w innych światach i rzeczywistościach po opuszczeniu tego naszego biologicznego, ziemskiego więzienia, po śmierci naszego fizycznego ciała, co bez Niej, nie mogłoby się nikomu z nas tutaj na tej ziemi przydarzyć.⁴ Reasumując Kaj, myślę, że na pewno ludzie, jak jest z innymi istotami, tego nie wiem, ale pewnie mają podobnie do nas, istnieją w co najmniej dwóch rzeczywistościach, z których tylko jedna jest aktywna, ta wredna, biologiczna, ziemska, a ta druga, Boska,⁵ Subtelna i Cudowna, nie jest, ponieważ albo taki Boski Dekoder nie został w naszej ludzkiej kompilacji ot tak po prostu uwzględniony, albo, został przez naszych przeróżnych „cudownych” kompilatorów, świadomie i celowo zablokowany, dlatego teraz nie może być aktywny bez uświadomienia sobie Jego Istnienia, a następnie, bez wyrażenia aktywującej Go jak

⁴ Z moich informacji wynika to dość jasno, że do śmierci trzeba się odpowiednio przygotować i być cały czas jej świadomym. Ponad to, trzeba mieć gotowy plan na to, co ma się wydarzyć jak już umrzemy, w przeciwnym wypadku każdemu wydarzy się to, co się wydarzy, a nie to, co chciałby, żeby mu się wydarzyło, a to, będzie dla niego niestety najgorszym rozwiązaniem pod słońcem.

⁵ Mój Bóg w tej książce i poza nią oczywiście, nie jest bogiem żadnej ziemskiej religii. Nie jest też bogiem świeckim w żadnym innym, dowolnym sensie. Dlatego też nie potrzebuje żadnej wiary ani tym bardziej czczenia przez kogokolwiek. Z Nim, i w Nim, trzeba po prostu być. I nic więcej. To kochany Twórca i wspaniały Gospodarz z Subtelnej Nadrzeczywistości obejmującej sobą Wszystko i Wszędzie. Mieszkaniec naszego serca, lecz serce to, nie musi być naszym sercem fizycznym, ponieważ Jego charakter jest energetyczno-przestrzenny. Może być zatem w dowolnym miejscu naszego ciała, a nawet, może otaczać go swoim polem z zewnątrz. Może być też na Subtelnej Płasczyźnie Istności połączonym z nami subtelnym kanałem hipertronowym. Niestety w stanie uśpionym. W hibernacji. Uśpiony i czekający na aktywację dzięki naszemu Jego pragnieniu oraz wyrażeniu odpowiedniej intencji. Na dalszych stronach znajdziesz diagram Subtelnej Rzeczywistości obejmującej Sobą Wszystko, gdzie płasczyzna ta jest zaznaczona kolorem białym.

i umożliwiającej Mu Jego późniejsze aktywne działanie, intencji. Ale bez wstępnego, ogromnego pragnienia Miłości, nic Dobrego tu na ziemi i to nigdy, nikomu z nas nie może się wydarzyć. Nic a nic, ponieważ bez Niej, wszyscy jesteśmy tylko taką śmierdzącą kupą mięsa i kości i niczym więcej, i to nawet wtenczas, gdy wydaje nam się lub/ oraz jesteśmy o tym na sto procent przekonani, że jesteśmy wspa- niałymi, bardzo *yntelygentnymi* i bardzo mądrymi, ziemskimi czło- wieko-homo-sapiensami. Dlatego twierdzę, że globalnie byliśmy i że nadal jesteśmy w zdziczałej i wyjątkowo prymitywnej czarnej dziu- rze biologii. I to nieźle wrednej do tego. I że tak to już zostanie. A nawet, gdyby to była tylko taka psychopatyczno-wredna sztuka teatralna, w której dostaliśmy role i je gramy, to to niczego nie zmie- nia, ponieważ z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu nie możemy jej przerwać lub zakończyć, przebrać się i pójść wreszcie do domu. Kaj: Jeżeli to wszystko tak wygląda, to faktycznie ta nasza dziura jest wyjątkowo czarna i głęboka. Ja: W globalnej masie, rodzimy się, ży- jemy tak jak potrafimy, a potem po prostu umieramy. Taką gramy tutaj na ziemi rolę. I tyle na tym. Przecież cała metafizyczna nadbu- dowa dla tej większości ludzi, to nie tylko iluzja, ale i wredne kłam- stwo. Nieźle debilne do tego. Durne gadanie nie poparte żadną prak- tyczną możliwością. Mrzonki zagubionego w meandrach naszych ludzkich zwojów biednego umysłu, ponieważ tu na ziemi nie ma żad- nego bandyctwa, ludzie są przecież szlachetnymi, dobrymi i rozum- nymi istotami, nieprawdaż? Czasami tylko coś im nie wychodzi, mają załamania nerwowe lub/oraz emocjonalne wpady, i wtedy, czasem, nie panują nad sobą, ale codziennie? Życie jest zajebiste, jak się go współcześnie teraz nazywa. Prawda? Przecież tylko bardzo nieliczni posiadają świadomość tego, że wszyscy żyjemy tu w więzieniu, lecz moim zadaniem to nie w więzieniu, tylko w koncentracji o zaostro- nym rygorze do tego, a jeszcze mniej z nas, ma potrzebę poszukiwa- nia sposobów uwolnienia się z niego. Niestety nie ma tu też nikogo, kto ewentualnie mógłby nam pomóc. Nikogo ani Nigdzie tu na tej ziemi, ani tym bardziej w tym całym wielgachno-brutalnym Multi- wersum, poza moim Bogiem Cudowności oczywiście, który istnieje na szczęście poza i ponad nim, na Subtelnej Płaszczyźnie Cudowno- ści. Dlatego ciągle, niezmiennie, większość z nas żyje na tej planecie w wyjątkowo durny sposób i w wyjątkowo durny sposób też umiera.

Aby to zmienić, aby to było możliwe, jeszcze przed naszą biologiczną śmiercią, i to bezwzględnie, musimy uświadomić sobie naszą prawdziwą tutaj sytuację oraz rozbudzić w sobie potrzebę wyjątkowo Głębokiej Zmiany, a zaraz potem Jej zapragnąć. Musimy też przywołać naszego Boga Cudowności, a gdy się zjawi, musimy poprzec to nasze pragnienie, naszą głęboką i świadomą do tego intencją: **PRA-
GNĘ BYĆ W TOBIE I Z TOBĄ**, bez której nie wydarzy się nam, NIC a NIC. I to nigdy. Będziemy nadal przez kolejne tysiąclecia żyć tak jak i dotychczas, nienawidząc się, zabijając się nawzajem i też wszystko to, co dookoła się rusza, i żrąc to po to, aby tego właśnie doświadczać. I niczego innego. Ani tym bardziej INNEGO. To taki wszechogarniający wszystko, wszystkich i wszędzie szach, mat i pat w jednym. Kaj: No nie wiem... Ja: Gdy zechcesz jednak i dodasz do swojego życia tego objawionego mi Boga Cudowności z Subtelnej Płaszczyzny Istności i przyjmiesz, że Jego miejscem objawienia i praktycznego działania na tej płaszczyźnie istnienia jest twoje własne serce, to ta twoja rzeczywistość, nawet ta nieprawdopodobnie wredna, ziemską, nabierze dla Ciebie niespodziewanie licznych rumieńców. Przez grube łyzy co prawda będziesz od tego momentu oglądał wszystko na tej ziemi i również poza nią, i to rześiste, ale jednocześnie będziesz patrzył na to wszystko z innego wymiaru, a do tego przez głębokie, kolorowe okulary Cudowności. I w ten sposób w końcu nabierzesz siły do działania w Jego imieniu. Ale... Całe 1237 stron w tej mojej książce jest poświęcone właśnie temu tematowi oraz konsekwencjom Jego braku lub Jego obecności w tobie. W głębi twojego serca. Ale... No właśnie, ale to ALE, jest wyjątkowo wredne i przerażliwie wstrętne, i raczej rzeczywiście nie do uniknięcia. I jak myślisz, czy możemy z nim coś jednak zrobić? Kaj: Nic. Jeżeli nie ma możliwości zmiany, to nic. Ja: Na tej planecie, w tej biologii, rzeczywiście nic. Ale gdzieś i kiedyś w jakimś innym czasie, w innym wymiarze i w innym świecie? Kaj: Nie wiem. Wszystko co powiem to spekulacje, bo to inna płaszczyzna. Ja: Odrębna od nas? To znaczy od kogo? Kaj: Nie rozumiem pytania. Ja nie mówiłem o odrębności. Ja: Inna płaszczyzna? W jakim sensie? Kaj: Może to źle określiłem, bo tłumaczę to z angielskiego - different dimension. String Theory - Teoria strun w fizyce kwantowej. Ja: Kaj, Teoria Strun jest dla naszych rozważań zupełnie nieprzydatna, ponieważ nie zajmuje się nie

tylko Sensem życia, ale i jego Dobrem, a tym bardziej jego złem, które to, i to wszystkie te trzy atrybuty wspólnie, jak wynika to z tej naszej krótkiej rozmowy, są kwintesencją tegoż, warunkiem podstawowym, *condicio sine qua non* do tego, aby chciało się to życie tutaj na tej ziemskiej planecie, w ogóle przeżyć. Niestety wydaje mi się, że nikt nas o to nie pyta. Wrzucają nas tutaj po prostu jak do szamba. I tyle. I mają przy tym do tego całkiem niezłą zabawę. Na stronie 1109 w mojej książce jest rozdział o Teorii Nieokreśloności Wheelera i Böhma. I to jest to. Potwierdzony naukowo (matematycznie i fizycznie) Najgłębszy Sekret Istności oparty na istnieniu Subtelnego Boga Cudowności i Jego Siły Miłości w działaniu i w tworzeniu. I to wprost z Twojego Serca. Przeczytaj sobie ten fragment, to tylko parę stron. O ile nie mylą się nasi naukowcy, a nie mylą się⁶, to każdy z nas jako Obserwator Kwantowy⁷ (Subtelna Kropla Cudowności) nie tylko może, ale już jest, we Wszędzie i we Wszystkim, zawsze do tego obecny. Ale jak już wspominałem, w głębokim uśpieniu. W hibernacji. Można się zastanawiać oczywiście nad celem jak i sensem tej Jego obecności w nieobecności, ale niezależnie od tego czy to robisz, czy nie robisz, czy się zastanawiasz nad tym, czy też nie, ta wredna ziemską przygodą po Jego aktywacji i uruchomieniu Jego działania, w której zaczynasz od tego momentu odgrywać rolę Boskiego Bohatera próbującego naprawić ten świat dzięki temu, że istniejesz, że próbujesz uświadomić nie tylko wszystkich innych ludzi, ale i inne istoty, że nie są tylko dziećmi matki natury, *Wredy*, jakimiś dzikimi, naznaczonymi wrednością zwierzakami, tylko, że w swojej jedynej takiej Prawdziwości, która jest Głęboką Istnością, są Kropkami Subtelnej Boskości, Esencją Miłości w Działaniu, jawić się zaczyna w takim właśnie konkretnym ujęciu jako przygoda jednorazowa. Otoczona nieprawdopodobną Cudownością i Ważnością do tego. Nie uważasz? Kaj: Zdecydowanie tak Tomciu. Ja: Pojawia się

⁶ Ponieważ obydwaj potwierdzają moje doświadczenia z Nieokreślonością (Miłością w działaniu) w 100%, a one potwierdzają ich przemyślenia i badania nad kwantową Nadmożliwością.

⁷ Tu pojawiają się jednak bardzo liczne i bardzo trudne problemy filozoficzne, którymi nie będę się w tej książce zajmować, ponieważ problemy filozoficzne nie będą jej tematem, tylko Miłość mieszkająca w naszych sercach i praktyczne tego konsekwencje w naszym życiu.

jednak poważny problem ochoty, możliwości jak i umiejętności zarażania innych tą Subtelną Boskością, najtrudniejszy ze wszystkich, ponieważ nasza osobista jakość, jak i jakość wszystkich tych naszych odbiorców tej ziemskiej wycieczki, w której bierzemy udział, jak i każdej podobnej do niej, jest przerażająco niska. A może nawet nie ma żadnej jakości, ponieważ w rzeczywistościach biologicznych ludzka wycieczka to nie jest niestety wyprawa do Krainy Cudowności, tylko do głębokiego i wrednego do tego wyjątkowo szambo-koncentrako-koszmarku. I co w takiej sytuacji powinniśmy zrobić? Kaj: Nie wiem. Ja: Musimy wytrwać. I nie poddawać się nigdy, aż do śmierci naszego fizycznego ciała. Choć, co musisz wiedzieć, *Wreda*, *Jej* wredziolę i ludzie uzależnieni już od *Niej*, dadzą nam jeszcze nieźle popalić, ponieważ to jest ich świat, przez *Nią* i *Jej* męża Satana powołany do życia, który taki jaki jest, jest dla nich najpiękniejszym i najlepszym ze wszystkiego co istnieje we wszechświecie. A zatem żadna jego modyfikacja czy też jakieś nieprzewidziane przeróbki, nie wchodzi w ogóle w żadną rachubę. A odkryta, oficjalna próba napełnienia go Miłością i Dobrem, to byłaby zbrodnia pierwszego stopnia, nie do wybaczenia, dlatego też karana natychmiastową śmiercią. Może się w tym miejscu wydawać, że jest w tym pewna poważna nielogiczność, ponieważ Bóg Miłości musiał wiedzieć, że Miłość nie wygra z Nienawiścią, ponieważ jakakolwiek walka w potocznym tego słowa znaczeniu, jest dla *Niej* zupełnie niemożliwa, bo gdyby było inaczej, nie byłaby Miłością, a Dobro nie byłoby Dobrem, tylko taką samą Nienawiścią i Złem jak te u *Wredy*. Dlatego też, zwróć na to swoją baczność Kaju, że Miłość z nikim, ani o nic, nie walczy, tylko, i to jest w tym wszystkim najważniejsze, zachęcona przez *Jej* poszukiwaczy, osiada w ich własnych sercach. I to w nich toczyć się będzie teraz ta walka. W ich wnętrzach, a nie na polach bitwy. Na polach bitwy walczy nienawiść z nienawiścią i zło ze złem. Nie Dobro ze złem. Ani nie Miłość z nienawiścią. To byłaby zatem i na nasze szczęście już jest Kaju, całkiem nieźle pomyślana i zrealizowana do tego przez Boga Miłości dywersja w szeregach wroga, potęgująca niestety nienawiść *Wredy* do potęgi kosmicznej, gdyby ją oczywiście wypatrzyła. Powodująca zwanie *Jej* własnych szeregów i wprost diaboliczne działania na ludziach odzyskiwanych przez Miłość i od-

syłanych cichaczem na Subtelną Płaszczyznę Istności do ich prawdziwego Boskiego Domu. Niestety dla nas wszystkich tak właśnie musiało się w eonach czasu przeszłego stać. Dlatego też Wreda uruchomiła już bardzo, bardzo dawno temu potężną lawinę zła, którym zalewa nas wszystkich ze wszystkich stron z radością. Kaj: Nooo... nie wiem... Ja: A co? Dziwisz się? Od tego zależy przecież ich istnienie i istnienia ich dobrostanu. Dlatego bycie w Bogu i z Bogiem będzie dla każdego z nas rzeczywiście niezłym wyzwaniem, ponieważ będziemy nie tylko z Nią, ale i z nimi wszystkimi we wrednym i otwartym do tego konflikcie. Nikomu z nas tego nie życzę, choć pomoc Subelnego Boga Cudowności jest oczywiście mocarna. *Wreda* nie da Jej na szczęście rady, ale utrudni nam i tak dość dramatycznie to nasze smutne życie na tej planecie niemiłosiernie. To fakt. Lecz gdy wytrzymamy to wszystko i gdy wylądujemy wreszcie w naszym Boskim Domu, gdy przytulimy się wreszcie do naszego Boga Ojca, gdy pocujemy Jego Cudowność tak blisko, tuż-tuż, i gdy nas Nią totalnie otoczy i totalnie wypełni, to nasze wredne ziemskie życia starci na ważności, a to, będzie najcudowniejszą nagrodą, prezentem dla nas za nasze starania i nasze istnienie po tamtej, biologicznej stronie Istnienia. Brzmi nieźle, prawda? Kaj: No! Ja: Niestety to jeszcze nie wszystko Kaju, ponieważ ciągle jesteśmy tutaj, a tutaj codziennie czeka nas jeszcze wiele, wiele dzikich niespodzianek, ponieważ opuszczenie tego padołu płaczu i zgrzytania zębów w odpowiednim, a zatem Dobrym dla nas kierunku i czasie, a także Dobrym sposobie w jaki to zrobimy, nie będzie wcale takie proste ani takie łatwe jak byśmy tego wszyscy oczekiwali. *Wreda* zabełta nam jeszcze całkiem nieźle w naszych głowach i sercach. A jakże. Jeżeli wredne przygody takie jak, dołujące myśli, choroby, brak kasy, brak miłości, wredne otoczenie, wredna rodzina, przyjaciele i znajomi, wredna praca, wredne przygody z fiskusem albo zusem, codzienne policyjne naloty, uwięzienie, wysłanie na wojnę, i tak dalej, dalej i dalej, nie zadziałają, to może zmienić nagle sposób działania na zupełnie przeciwny. Przykładowo zupełnie niespodziewanie może nas obdarować dużą wygraną w totolotka albo szefostwem w jakiejś wypasionej korporacji. Albo wieloma wycieczkami do cudownych zagranicznych kurortów. Może nam kupić wypasionego Leksusa, wypasiony garnitur

od Armaniego, wypasiony komputer 77-mej generacji albo parę wypasionych komórek ze złotymi fontannami w środku. Albo złoto-dia-
mentowego Rolexa. Może nas też obdarować super rozwydrzoną
nastolatką, lub/oraz podobnym jej nastolatkiem, dla których stra-
cimy całkowicie nasze mądre głowy, a które razem lub z osobna, od-
wiodą nas tak daleko od naszej misji, od naszego pragnienia i jedno-
cześnie i zobowiązania, naszego bezproblemowego powrotu do Bo-
skiego Domu, do Boskiej Rodziny, że świadoma śmierć i to wszystko
co Boskie, straci nasze całkowite zainteresowanie, możemy nawet
o tym wszystkim po prostu zapomnieć i szybko wrócić do stanu
poprzedniego, bo niby dlaczego nie. I o to właśnie *Wredzie* chodzi.
Mamy zapomnieć. Mamy rzucić się w wir nowego, wyjątkowo wspa-
nianego życia, albo zdychać w biedzie, w chorobie i zewsząd otacza-
jącej nas wredocie, ponieważ właśnie to *Wreda* lubi najbardziej.
Lecz my nie powinniśmy się jej dać załapać na te jej sztuczki. I gdy
przyjdzie nasz czas, powinniśmy stąd błyskawicznie się ulotnić, po-
nieważ *Wreda* nie jest głupia. Zastawi na nas na sam koniec bardzo
wiele wymyślno-sprytnych pułapek. A pierwszą z nich będzie zapew-
nienie nam prostej, miłej i szybkiej podróży do domu. Wyszuka nam
raketę i wciśnie bilety do rąk. I da nam nawet buziaka na drogę co
uraduje nas niewspółmiernie, więc uściskamy ją z radością i wdzię-
cznością. Niestety reszta nie będzie już taka miła, ponieważ znie-
nacka pojawią się wielorakie problemy i to do tego, tego rodzaju,
który może przekraczać wszystkie nasze możliwości ich rozwiązania
po naszej myśli. Nagle może okazać się, że zachorowaliśmy na wre-
dną chorobę i że przed odlotem koniecznie musimy pójść do szpi-
tala. Dla naszego dobra oczywiście. Okaze się, że jest to ciężkie, po
covidowe zapalenie mózgu, i że trzeba nas szybko operować. Na-
tychmiast. Po cichutku zainstalują w nas *nowe, doskonalsze* pro-
gramy i wleją w nie w nie na powrót stare ziemskie informacje. A jak
wiesz, to będzie wyjątkowo niebezpieczna i wredna dla nas przy-
goda związana z dalszym naszym na ziemi pobytem. Może się też
okazać, że nasza rakietą lecąca do naszej Cudowności, wcale nigdzie
nie wyleciała, że to była tylko taka symulacja, zmyła potrzebna do
tego, aby wykasować nam pamięć, aby na nowo było możliwe roz-
poczęcie tej samej zabawy z *Wredą*, tego samego procesu utorowy-
wania i resocjalizacji. *Wreda* spowoduje szybko, że nie będziemy

wcale myśleć o opuszczaniu tego miejsca. Będzie nawet gorzej. Podobne pomysły będą wydawać się nam nieźle debilne. A na dodatek mieszkańcy tej dziwnej krainy, zwanej ziemią⁸ lub jakąkolwiek innej krainy tego wszechświata, twierdzący z całą ich stanowczością, że jesteśmy nimi, a oni, że są nami, i że nie istnieje **NIC, ŻADNE INNE ŻYCIE** poza ziemią, albo poza tym wszechświatem, nigdzie, utwierdzą nas w przekonaniu, że *Wreda* ma rzeczywiście rację. Że jesteśmy ludźmi i że tak jest dobrze, ponieważ w rzeczywistości poza tym tu i teraz, nie istnieje **NIC**. A gdy będziemy się energicznie upierać, że tak nie jest, że my wiemy kim jesteśmy i gdzie jest nasz Dom, na powrót zrobią nam lobotomię lub trepanację czaszki. I będzie to kolejna taka sama jak wcześniej, jednak w tym przypadku wyjątkowo niebezpieczna dla nas przygoda związana z dalszym naszym u nich pobytem, tym razem jednak w strasznych ich koncentrak psycho-trykach. I gdy pojawią się tacy ludzie, którzy będą twierdzić, że wiedzą kim jesteśmy i będą chcieli nam pomóc w odzyskaniu naszej zagubionej gdzieś po drodze wiedzy na ten temat, za namową *Wredy* odrzucimy ich pomoc z dzikim wstrętem, a ich zadenuncjujemy w odpowiednim dla takich spraw oddziale władzy państwowej. Najlepszym przykładem takiego wyjątkowego oddziału było, jest i będzie, rosyjskie KGB oraz amerykańskie CIA. Pomimo tych wszystkich przeciwności przyjdzie na szczęście taki czas, w którym pod wpływem osobistych przeżyć z pogranicza tej naszej ziemskiej, otaczającej nas zewsząd rzeczywistości, nie odrzucimy już obcej pomocy i powoli, powolutku odzyskamy pamięć oraz szerszą i głębszą wiedzę na swój własny temat, i tego kim właściwie jesteśmy, i skąd naprawdę pochodzimy. Po pewnym czasie pojawiają się też pomysły połączenia się z Subtelną Rodziną. Niestety będziemy musieli tu czekać aż do śmierci naszych ciał fizycznych, ponieważ wcześniej nie będzie to możliwe, lecz śmierć ciała będzie odsuwana przez *Wredę* dalej i dalej, i dalej tak, aż stracimy zupełnie pamięć wpadając w objęcia alzheimera, i nie będzie już dla nas wtenczas żadnej innej drogi, jak tylko z Nią. W kolejnym przypadku, może być tak, że gdy wreszcie

⁸ Istnieje prawdopodobieństwo, że po śmierci można nas wysłać w inne wymiary tego wszechświata. Dla lepszego zrozumienia mojej myśli w tekście tym ograniczam się jednak tylko do opcji ziemskiej. Tylko do naszego ziemskiego kołowrotu.

po wielu, wielu latach ziemskiego życia przyjdzie nasz czas, i świadomie, i celowo spróbujemy opuścić tę ziemską krainę wrednych psychopatów i katowanych przez nich z wyjątkową zaciętością istot, może się okazać, że niestety rakietą, która nas zabrała, ulega awarii lub zostaje porwana przez wredystów, może być też nie tą rakieta co trzeba, podstawioną przez nich na aerodromie, dworcu rakietowym, lądujemy zatem nie na Boskiej Płaszczyźnie Cudowności, nie na jedenastej, czy też ósmej płaszczyźnie Istnienia, tylko na czwartej, w domu *Wredy* i *Jej* kumpli, i zaczyna się dalsza część naszych podróżniczych, niestety jeszcze bardziej potwornych i przerażających przygód w wymiarze czwartym rzeczywistości. Może być też i tak, że dolecieliśmy jakimś cudem do celu, ale *Wreda* podała nam nie ten kod co trzeba do drzwi naszego Boskiego Domu. Konamy przed nimi w męczarniach, ale w ostatnim, przedśmiertnym skurczu, udaje nam się jednak jakimś cudem je w końcu otworzyć i ostatkiem swych sił zawisamy na Jego szyi, a On na powitanie śpiewa nam radośnie tak: Bums trallala, bums trallala, bums tra-llala-trallala-trall-lala. Niech żyje przygoda ta! Witajcie kochani w domu. I przytula nas z całych swych Boskich sił do swojego Boskiego torsu śmiejąc się przy tym szaleńczo. A my mdlejemy ze szczęścia i radości zupełnie niepotrzebnie, ponieważ po dość niespodziewanie krótkim, lecz zdecydowanie porywającym odpoczynku w tym naszym Boskim Domu, nasz cudowny Bóg Tata wysyła nas szybciotko na kolejną wyprawę - przygodę do jeszcze bardziej wrednej i jeszcze bardziej przerażającej rzeczywistości. A my zupełnie nie wiedząc dlaczego, krzyczymy z zachwytem i radością na pożegnanie: Ahoj przygodo. Niech żyje wredota i jej cudowne sukurwysyństwo! Lecz tuż po chwili zdychamy już w jakiejś obcej nam zupełnie biologicznej krainie załatwieni jej wielką, lecz zupełnie dla nas niepojętą wrednością, na absolutny amen.⁹ A w głowach pojawia się nam tylko jedna, jedyna

⁹ Na szczęście mogę z całą stanowczością w tym miejscu powiedzieć, że z moich osobistych doświadczeń z Boską Cudownością wynika to dość jasno, że na Jej Płaszczyźnie Istnienia jakiegokolwiek negatywne przygody są nie tylko niedopuszczalne, ale, i absolutnie niemożliwe. Nie ma się zatem czym zamartwiać ani na próżno głowić nad czymkolwiek tu na tej ziemi. Jedyne co trzeba zrobić to pokochać Miłość i rzucić się Bogu Cudowności w ramiona, a wtenczas nasze małe życie stanie się zupełnie inne! Zdecydowanie lepsze i to każdego z nas! Otworzy się również ener-

taka myśl: Czyżby istniała jakaś wredna zmowa w najwyższych sferach rzeczywistości? A może Bóg Ojciec zdradził już dawno Subtelę i obściskuje się teraz z Wredą w jej łóżku?¹⁰ Lecz po chwili nasza pamięć ulega powolnemu rozwodnieniu a nasza nowa, cudowna i kochana mamusia, przytula nas radośnie do swoich nabrzmiałych mlekiem cyculów, których bliskość zalewa nas nieprawdopodobną, ziemską rozkoszą... i z tej cudowności pewnie, puszczamy parę bączków, a bączki, jak to bączki, śmierdzą niedowytężenia zabierając nam całą cudowność w trzy sekundy i doprowadzając nas do wybuchu dzikiej rozpacz i wygibasów naszego nowo narodzonego ciątka pełnych wściekłości. Nikt ani nic nie może nas uspokoić poza naszym własnym zmęczeniem i nabrzmiałymi cyculami mamusi. Cudowność powraca prawie natychmiast, i rozkosz też. *Wreda* poklepuje nas po naszych pupkach: - Ach jak przyjemnie, myślimy, jeżeli tak łatwo można dostać tu to, czego się tak strasznie pragnie. Rączkami łapiemy matczyne cycule, ustami przysysamy się łapczywie do jej nabrzmiałych sutków i tylko nasze mruczando, coś w rodzaju: - Zostajemy! Zostajemy, zostaje... wypełnia pokój. *Wreda* mimowolnie wybucha śmiechem. - Co za głupcy z tych ludzioli, szepcze do ucha Satana, oplatając go swoim gibkim, rozkosznym, nagim ciałem. I po chwili dodaje: - Kurwa Satan! Nieżle to sobie wykombinowaliśmy. Rąk do roboty, mięcha do żarcia i krwi do chłania już nam raczej nie zabraknie. I teraz oboje już wybuchają szaleńczym, wariackim śmiechem, który niesie się po Multiwersum jak rozkoszny, anielski śpiew...

getyczny tunel do naszego powrotu do naszego Boskiego Domu na Subtelnej Płaszczyźnie Istności wyłączający automatycznie potrzebę istnienia jakichkolwiek rakiet jak i na nie biletów.

¹⁰ Od następnego rozdziału, **będzie równie rzeczowo, ale zdecydowanie bardziej poważnie**. Nie zmienia to jednak faktu, że przez życie na tej planecie jest zdecydowanie lepiej przechodzić z radością i wesołością, niż z depresją. Chociaż, co trzeba koniecznie w tym miejscu dodać, radość i wesołość są często nie tylko pozbawione Boga, ale zdecydowanie nie wspierają Jego pozyskiwania, lecz depresja wręcz przeciwnie, często pomaga w odnalezieniu zagubionego gdzieś po drodze w wesołości, Boga Cudowności w Działaniu. Ale nie tego udającego Go debila, tylko tego Prawdziwego z Subtelnej Płaszczyzny Istności, Nadprzestrzeni Böhma i Wheelera. Nie można też zapominać o Miłości, Mądrości i Mocy, które jako jedyne takie, pomimo wszechogarniającego nas tutaj bandyctwa, gwarantują nam nie tylko na tej planecie Prawdziwą Głębką Radość oraz Głęboki Wgląd w rzeczywistość wszystkich, ale i we wszystkich innych naszych przygodach. Zawsze i Wszędzie.

Kaju, wybacz. Rozgadałem się jak głupek... Ale tak dawno nie miałem tak cierpliwego, miłego i oddanego słuchacza. Uściski dla całej Twojej rodzinkei.

**TO, Z CZYM SIĘ UTOŻSAMIASZ, CZYNI CIĘ
TYM, KIM JESTEŚ.** DLATEGO ABY ZMIEŃCĆ TO,
KIM JESTEŚ, MUSISZ ZMIEŃCĆ TO, Z CZYM SIĘ
UTOŻSAMIASZ. JEŻELI JEDNAK UTOŻSAMIASZ
SIĘ ZE SWOIM CIAŁEM **FIZYCZNYM**, KTÓRYM
WYDAJE CI SIĘ, ŻE OD ZAWSZE BYŁEŚ I KTÓRYM
NADAŁ PRZECIEŻ JESTEŚ, TO NA CO NIBY MIAŁ-
BYŚ ZMIEŃCĆ SWOJĄ GŁĘBOKĄ ADORACJĘ W SY-
TUACJI, **W KTÓREJ JUŻ SAMA TAKA MYŚL O
TEJ ZMIANIE, WYDAJE SIĘ ABSURDALNĄ GŁO-
POTĄ, LUB WRĘCZ DEBILIZMEM DO CO NAJ-
MNIJ SZEŚCIENNEJ POTĘGI?** PRZECIEŻ JESTEŚ
CZŁOWIEKIM. ISTOTĄ FIZYCZNĄ NA FIZYCZNEJ
ZIEMI, W FIZYCZNYM WSZECHŚWIECIE, ALBO
NAWET I W MULTIWERSUM, RÓWNIEŻ FIZYCZ-
NYM, TO NIBY KIM INNYM DO CHOLERY, MIAŁ-
BYŚ BYĆ? NO WŁAŚNIE, KIM?!

**DUCH I
ISTNOŚĆ PODSTAWOWEJ IDEI**
Mój szept w Twoim uśpionym umyśle

Średnio czytałem miesięcznie około 30-stu książek. Czasami więcej, czasami mniej, a czasami wcale. Nazbierało się ich i tak w tym moim życiu już wiele tysięcy. Nie pomogły mi one jednak ani w odnalezieniu, ani tym bardziej w urzeczywistnieniu jakiegokolwiek CUDOWNOŚCI.¹¹ Polecam Ci więc w tej pracy tylko parę z nich. Zrezygnowałem też z grubej bibliografii,¹² ponieważ uznałem, że nie jest po prostu potrzebna. To nie będzie bowiem intelektualny traktat na temat Jej poszukiwania prowadzący tylko do uroczego zagubienia się w meandrach swojego własnego umysłu, lecz opis mojej praktycznej i to do tego bardzo głębokiej, osobistej przygody z Nią samą. Przepraszam jednak za liczne przypisy dolne, ale nie dałem rady inaczej.

Jeżeli chodzi jednak konkretnie o łamanie jak i odkręcenie umysłu, co oznacza umożliwienie każdemu z nas obudzenie się, a zatem ujrzenie ludzkiego świata takim, jakim w przybliżeniu jest, a nie takim, jakim nam się śni lub/oraz takim, jakim nam codziennie wtłaczają to do głowy nasi umiłowani pasterze. I to w dwóch fundamentalnych aspektach życia, tym wewnętrznym i tym zewnętrznym oraz czterem podstawowym dziedzinach „wiedzy:” religii, historii, archeologii, filozofii, etyce, psychologii, pedagogice, biologii, lingwistyce, polityce, finansach, gospodarce, wojskowości/wojenności i ufologii, to gorąco Cię zachęcam do przeczytania wszystkich książek jakie tylko znajdziesz na ten temat w każdej, wartej tego oczywiście, bibliografii, gdyby były tylko one dostępne. Wiedza ta jest bowiem bezwzględnie potrzebna do praktycznej realizacji Cudowności we Wszędzie. Wśród ludzi na tej planecie jak i we wszystkich innych rodzajach Istnienia. Jednocześnie uważam jednak, o ile, zgodnie ze swoim pragnieniem oczywiście, rzeczywiście poszukujesz Cudowności, że czytanie jakiegokolwiek intelektualnych rozpraw na temat Jej

¹¹ Definicję Cudowności znajdziesz na kolejnych stronach.

¹² W poprzednich moich książkach znajdziesz grube, napakowane licznymi autorami Bibliografie, więc może znajdziesz w nich coś ciekawego też i dla siebie. W sieci są dostępne w dzień i w nocy. W tej, ograniczę się dosłownie do paru.

poszukiwania, nie pomoże Ci Jej odnaleźć, nigdy nie prowadziło bowiem i nadal też nie prowadzi w tym kierunku, powiększa tylko balast mózgowy czytającego wypełniając go najczęściej nieprawdopodobnie wielką ilością ciężkich intelektualnych śmieci. Bzdur do co najmniej hiperwymiarowego sześcianu. Trzeba być zatem bardzo ostrożnym, bardzo uważnym i czujnym, żeby się w nich nie zagubić lub po prostu w nich nie utonąć, ponieważ intelektualny zachwyt nad poszukiwaniem Cudowności nie jest równoznaczny z życiem w Niej, i z Nią samą. Nie jest zatem hołubieniem Jej oraz praktycznym wyrażaniem Jej codziennych zaleceń. Intelektualny zachwyt nad czymkolwiek, jest czysto teoretyczną przygodą rozgrywającą się tylko w Twoim mózgu. Życie natomiast Miłością, jest przygodą praktyczną i umiejscowioną w sercu. I to musisz wiedzieć, i o tym też musisz zawsze pamiętać, zanim zabierzesz się za zanurzanie w jakiegokolwiek „wiedzy” na ten temat. Musisz przecież wiedzieć, czego tak naprawdę szukasz i czym właściwie chcesz się zachwycić. A przecież, mam taką nadzieję, że nie pragniesz zachwycać się tylko swoim własnym zachwycającym się jakimś intelektualnym bełkotem na temat Jej poszukiwania, tylko Nią Samą i Jej w Tobie Istnieniem. Jeżeli tak jest, jeżeli rzeczywiście pragniesz tego głęboko, to jest to książka dla Ciebie. Jeżeli poszukujesz jednak intelektualnej rozprawy na temat Jej poszukiwania, i swojego nad tym zachwyty, to nie znajdziesz w niej niczego dla siebie. Pomimo tej umysłowej zakręcajki, jest oczywiście coś bardzo czarodziejskiego w każdym czytaniu dowolnych książek, przed czym na pewno nie należy się bronić. To trudny temat i nie ma tu prostych wyjaśnień ani zaleceń. W przypadku jednak konkretnej potrzeby, potrzebna jest konkretna książka. Konkretna wiedza, a nie zalewające Twój umysł „szlachetne” błoto zakręconego, ludzkiego umysłu, i to nawet tak wielkich „myślicieli” jak Kant, Nietzsche czy też Schopenhauer.

Każdy z nas więc sam musi dojść do tego, jak to zrobić, żeby zrewolucjonizować samego siebie przez Siebie Samego, bo tylko w ten jeden jedyny sposób przeprowadzona wewnętrzna rewolucja, może go doprowadzić w końcu do Cudowności, jeżeli oczywiście przedtem zapragnie zostać Jej adoratorem, a potem otworzy jeszcze swoje

serce na Nią i dla Niej oraz wyrazi świadomie i celowo taką oto intencję: **CHCĘ BYĆ Z TOBĄ I W TOBIE**,¹³ wsparłą do tego dwoma palcami Moena¹⁴. A potem, wszystko to co dopiero lub/oraz jeszcze nadejdzie, zrealizuje praktycznie w swoim jak i w życiu innych.¹⁵

¹³ Istnieje niestety wiele złych - niepoprawnych lub błędnych - interpretacji tego zwrotu, strzeż się zatem abyś nie padł ofiarą - nie uległ - jednemu z nich.

¹⁴ Palce Moena nie są oczywiście konieczne, ale jest to jedyna taka metoda, która naprawdę działa, szkoda byłaby przeto wielka, gdybyś jej jednak nie użył.

¹⁵ Pragnę w tym miejscu przeprosić Cię za błędy w tekście, które się mogą pojawić, a które nie są wynikiem mojego lenistwa czy też zaniedbania, tylko wrednej pracy edytora tekstu w Offisie 365 wersji polskiej z 2023 roku, wynikającej z faktu, że edytor ten ani podłączona do niego AI, nie znają języka polskiego w dostatecznym stopniu, aby rozumieć, edytować, poprawiać i zapisywać poprawnie tekst o pojemności większej niż 25 000 wyrazów i to też tylko takich bardziej standardowych. Skomplikowane wyjątkowo wygibasy językowe są im niestety nieznane lub/orz przekraczają po prostu ich możliwości. Jako, że książka ta ma ich ponad 231 176 i przygotowywałem ją sam nie korzystając z obcej pomocy poza pomocą kł, wielkie dzięki Ci za to, i drukarni, która ją wydrukuje, jak zresztą zawsze, w tym wypadku jednak, w pierwszym wydaniu, drukarnia dała plamę, co sam zobaczysz czytając dalej, błędy są niestety nie do usunięcia, ponieważ po ich usunięciu pojawiają się natychmiast nowe. I tak w kółko Macieju! Można zatem stracić życie na poprawianiu tekstu i nigdy go jednak nie poprawić, jak i nigdy go też nie opublikować... Osobiście nie cierpię błędów w literaturze pisanej, które w ostatnim czasie zalewają ją całą, jak widać jednak z powyższego, Bill załatwił nas wszystkich na amen obdarzając nas, być może nawet celowo, wrednie debilnym programem edytorskim i jeszcze głupszą AI. Czy tego więc chcemy, czy też nie, musimy brać w tej jego wrednej, językowej grze udział, ponieważ nie ma od tego ucieczki donikąd, szczególnie w przypadku, który jest także moim przypadkiem, gdy nie zna się żadnych innych, być może lepszych edytorów grubych, pisarskich cegieł.

Kolejnym problemem, o którym chcę żebyś wiedział, a który prześladowe mnie dosłownie od paru dni, jest moja współpraca z Windowsem 8.1 Pro, który uważam za najlepszy i ostatni taki ze wszystkich produktów Billa, w którym można było zmienić wszystko pod kątem swoich wlaných potrzeb. Niestety ataki na ten program zmierzające do bezwzględnego usunięcia go z możliwości używania w ostatnim czasie nasiliły się do tego stopnia, że aby skorzystać w „pełni” z najnowszej oprogramowania sieciowego, trzeba koniecznie przejść na Windowsa 10, a najlepiej na Jedenastkę, w których to programach należy robić to, o czym one same zadecydują, a nie to, o czym zadecyduje ich użytkownik. Lecz to w moim przypadku, po instalacji równoległej Windowosa 10-siątki, doprowadziło do kolapsu Windowosa 8-semki, a co za tym idzie, całego oprogramowania, w tym i Offisa, a w nim Worda 365, z którym pracuję. Konsekwencją tego było nagłe odłączenie Offisa i kolaps programowy całego komputera. A do tego AI uznała tekst książki za niezgodny ze współczesną wy-

kładnią etyczno-moralno-polityczną co spowodowało atak na nią. Książka, którą pisałem czternaście długich lat, i która była już prawie gotowa do druku, rozpadła się: jej skład, jej sens, zdania i litery. Wszystko przepadło. Oczywiście posiadam wiele kopii bezpieczeństwa, ale atak był tak nagły i tak agresywny, że masa pracy, czyli męczarni nad tekstem w sensie utrzymania treści i jej logiki w narzuconych przeze mnie samych ramach oraz wyglądu estetycznego, zniknęła bezpowrotnie. Co to oznacza? To oznacza, że egzemplarz książki, który teraz trzymasz w ręku lub jego elektroniczna wersja w e-Booku, 1273 strony zapisane maczkiem, nie są tym, czym były pierwotnie, ponieważ nie pamiętam wszystkiego tego jak to było oraz nie mam już siły do dalszej pracy nad nią. Starałem się oczywiście jakoś to naprawić, jakoś z własnej pamięci wyłowić i sens, i kształt z przeszłości, ale nie udało mi się to na pewno, ponieważ jest to zupełnie niemożliwe. Pisane i zapisane zdania to twory magiczne, nie da się ich odtworzyć, żeby nie wiem co. Tak jak i ludzie są unikalni. Powstają, a jak znikają, to na zawsze. (Wspominam o tym ataku również na stronie 76).

Napisałem to, ponieważ chcę żebyś wiedział, że pisanie książki może być wyjątkowo destrukcyjne, jeżeli korzystasz z oferowanych przez innych ludzi produktów, które jednak na głębokim poziomie ich istnienia, zamiast ci pomagać w pracy, świadomie i celowo ci przeszkadzają lub po prostu ją niszczą, ponieważ to nie pomoc jest ich celem głównym, lecz tylko zaspokajanie własnej, nieprawdopodobnie do tego rozbuchanej, chciwości.

Gdy przed pięćdziesięciu pięciu laty wykrzyczawszy ojcu prosto w twarz, że jest zwykłym bandytą, pacholkiem i sługusem stalinowskiego wrednego bestialstwa, uciekłem z domu, nie przypuszczałem, że wszystko to, co mi do tego czasu zrobił sam osobiście, jak i to, co zrobił wraz z zespołem swoich wysoko wyspecjalizowanych w bestialstwie kolegów po fachu, innym odważnym i mądrym ludziom, a także tym słabym i strachliwym, w tej naszej „cudownej, polskiej ojczyźnie”, nie przypadnie nie wiadomo gdzie wraz z tym czynem, ale, że będzie raczej odwrotnie, że pozostanie we mnie i w innych na stałe, czyniąc ciągle wewnętrzne w nas wszystkich brutalne spustoszenie, od którego nikt nie uwolni się już nigdy: ze strony oprawców - od maltretowania i torturowania fizycznego, psychicznego, emocjonalnego i duchowego. Od świadomego brutalnego utorowywania i resocjalizacji. Od uzależniania fizycznego i psychicznego. Od prawdziwej radości z wyrażania prawdziwej nienawiści i zawiści. Od kłamstwa. Od fałszu i manipulacji. I od ludobójstwa. A z naszej strony - od strachu i rozpacz. Od rozdarcia. Od bólu i cierpienia. Od braku możliwości obrony i ochrony. Od braku możliwości ucieczki. Od braku nadziei. Od krwi na podłodze i na ubraniu. I na ciele. I od chęci śmierci.

Częste bóle głowy, migreny, chandra i beznadzieja, nerwica, które mnie często dopadały oraz głęboki smutek zwieńczony wieloletnią depresją nie były jednak wynikiem wyłącznie zwyrodniałego życia w toksycznej rodzinie polskiej. Dla mnie cały świat był, jest i będzie nadal toksyczny i zwyrodniały. I cała ludzkość. Najbardziej nękało mnie ludzkie uzależnienie od złego egoizmu: od niewiedzy, głupoty, nienawiści, chciwości i władzy. To, że prawie wszyscy obcy mi ludzie jak często też i ci bliscy, tak bardzo byli już uzależnieni. Pomimo to twierdziłem zawsze, i nadal tak twierdzę, że celem ludzkiego życia nie jest zły egoizm. A więc nie chciwość. I nie władza. I nie agresja. Nie zazdrość, nie zawiść i nie nienawiść. Nie uznanie ani nie sława, lecz świadoma służba - współistnienie - szczęście i radość ze współobcowania. Współtrwania i współodczuwania. I współtworzenia.

Miłość i Dobroć wypełniające ludzkie serca, i brzuchy... Umysły, rozumy i mózgi.

Dlatego teraz zaczniemy jeszcze raz, ale tym razem jednak, zdecydowanie od samego początku. Podobno kiedyś, jakieś 72 lat temu z hakiem, moje ciało urodziło¹⁶ się dość mało ciekawie, ponieważ mamusia rodziła go na korytarzu szpitala garnizonowego bez pomocy lekarskiej wyjąc z bólu jak osaczony przez rozjuszony psy wilk na puszczy, wszyscy lekarze bowiem w tym czasie pili gdzieś na umór, a mój tatuś, pełniąc chlubną służbę państwową w Zarządzie II Sztabu Generalnego Ludowego Wojska Polskiego bronił naszych polskich granic przed imperialistycznymi wrogami ludu mordując każdego, kto wpadł mu w jego wredne, bolszewią splamione łapy. A wszystko to działo się podobno jedenaście miesięcy po śmierci najwspanialszego przyjaciela Hitlera - Stalina - największego kata tamtych czasów, człowieka, którego zbrodnicze poglądy decydowały w naszym kraju nie tylko w tamtym okresie, ale, i w okresach dużo, dużo późniejszych, z czasem współczesnym włącznie, o wszystkim, czyli, nie tylko o teoretycznej, ale i praktycznej formie naszego społecznego współżycia, gloryfikując i nagradzając tylko i wyłącznie zbrodnię i tzw. ludzkie zło: nienawiść, zawiść, zazdrość, chciwość, próżność i donosicielstwo, zwieńczone radosnym zastraszaniem, torturami i męczeńską śmiercią niewinnych. Czasy, w których dorastałem, były więc naprawdę wredne. Na szczęście, co z radością pragnę Ci powiedzieć, nie udało im się przez te wszystkie lata ani mnie zachęcić, ani nawet siłą przymusić do zgnilizmu. I to pomimo wielu zaangażowanych w to *śledzi* oraz dość często ponawianych prób! A tuż przed Stanem Wojennym udało mi się nawet im skutecznie uciec. Uff! Co to była za ulga! Mówię Ci. I radość. Krótko trwająca jednak! W wymarzonej przeze mnie krainie wolności nazywającej siebie samą demokratycznym państwem prawa, dopiero po czterech długich latach oczekiwań, podczas których czyściłem tamtejsze ulice, klozety i cmentarze wojskowe byłych SS-manów celem „integracji”, jak to określili pracownicy Bundesministerium des Inneren, z demokratycznym społeczeństwem, otrzymałem azyl polityczny. Ale azylu społecznego nie otrzymałem nigdy! Nie mogłem zatem

¹⁶ Thenahå, 2016.

studiować ani w Berlinie, ani w Monachium w akademii „Pięknie Stukniętych” na wydziale Reżyserii, tam gdzie bardzo chciałem, tylko na Uniwersytecie w Heidelbergu, na wydziale ekonomicznym i filozoficznym, które oba znienawidziłem prawie od razu, ponieważ nie uczono na nich ani filozofii, tylko historii filozofii i tylko tej germańskiej, ani ekonomii, tylko wyjątkowych pierduł, które w ich wydaniu były nieprawdopodobnym, germańskim atomowym odlotem dla debili, na które przyznano mi nawet stypendium Adenauera, które odrzuciłem jednak od razu, ponieważ powiązane było z koniecznością przyszłej współpracy z niemieckimi służbami wywiadowczymi. Nie pozwolono mi także pracować w wolnych zawodach, a także w tych, które wymagały ukończenia niemieckich szkół wyższych. Studiować mogłem, ale pracować, już nie. Co zatem robiłem żeby utrzymać się przy życiu? Nie mogłem niestety tak jak Gąbrowicz chodzić na stypy i wesela, aby się najeść do syta, to nie była niestety Argentyna tylko Germania i nie te już czasy. Zostałem zatem wiecznym studentem z wolnym dostępem do Mensy i do Biblioteki. Pieniądze zarabiałem zamiatając ulice, czyszcząc klatki schodowe na uniwersytecie lub klozety, pracowałem na stacjach benzynowych, w knajpach jako kelner, w ogrodach jako ogrodnik, a w lasach, jako leśnik. Sprzątałem mieszkania i opiekowałem się starszymi ludźmi. W ostatnim takim miejscu opiekowałem się starszą kobietą z alzheimem, której mąż, co wyszło na jaw zupełnie przypadkowo po wielu, wielu latach mojej u nich pracy, okazał się być żołnierzem 46-tej Dywizji Piechoty Wehrmachtu, tej dywizji, która jako pierwsza wjechała na swoich wielgachnych armatach, największych w tamtym czasie na świecie, do Polski we wrześniu 1939 roku i jadąc przez ten nasz kraj do Warszawy, gwałciła i mordowała po drodze wszystko to co żyło: mężczyzn, kobiety, starców i dzieci. I wszystkie zwierzęta. Żołnierza, który w czasach, w których go poznałem, był starszym, miłym i dobrze ułożonym panem, inżynierem IG Farben na emeryturze otoczonym wielkim szacunkiem żyjących wokół niego ludzi, jeżdżącym co roku do Dederowa na spotkania z innymi żołnierzami, gdzie chlali na umór piwsko i wódę śpiewając z radością te swoje ukochane *hei-li-hei-lo* oraz *polnische Mädchen sind wunderschön...* Ale o spotkaniach tych, w tamtym czasie, mówiono oficjalnie zupełnie inaczej. To nie były spotkania bandytów z bandytami,

lecz bohaterów narodowych z innymi bohaterami, żołnierzy z żołnierzami jak mają to w zwyczaju, dlatego też pewnie nigdy nie przyszłoby mi to do głowy, że to było jednak kłamstwo, ohydne oszustwo, gdyby nie przypadek. Któregoś dnia bowiem sprzątając jego gabinet, na półce z książkami odkryłem książkę napisaną ku pamięci tamtych wydarzeń, udokumentowaną do tego licznymi dokumentami oraz zdjęciami z tamtych czasów, i wtedy dopiero zrozumiałem, kim tak naprawdę jest mój pracodawca... Przypomniał mi się od razu film „Pola śmierci” Rolanda Joffé z 1984 roku. Taki to był czas i tacy bandyccy ludzie wcale nie ukrywający się w zaciszach swoich wypasionych willi w miasteczkach typu Heidelberg. Oj, nie. Żyjący zupełnie normalnie tak, jak i wszyscy inni wokół. Oficjalnie, spokojnie, dostojnie i w ponad przeciętnym dobrobycie. Tak. Tak było i tak jest nadal. Bez zmian. A u mnie? No cóż. U mnie ojciec bandyta, wujek bandyta, pracodawca bandyta, kolega bandyta, znajomy bandyta... Prezydent bandyta i premier zresztą też. Ilu bandytów¹⁷ zatem żyje sobie jeszcze spokojnie, z szacunkiem, a często nawet i z prawdziwym podziwem nas wszystkich, wokół mnie? I wokół Ciebie? I to do tego wszędzie?

Poza tymi wszystkimi zajęciami, o których już wspomniałem, wykonywałem też wiele innych. Przykładowo przerzucałem, a potem rozwoziłem paczki w firmie UPS, w której chciano mnie wysłać do USA na menagerskie przeszkolenie, z którego zrezygnowałem, ponieważ nie akceptowałem tego bowiem, że chcą żebym został wypasionym poganiaczem niewolników za wielką kasę. W odpowiedzi na moją decyzję, Firma UPS wyrzuciła mnie na bruk i dopiero wieloletnie procesy sądowe, które wszystkie przegrała, zmusiły ją do przeproszenia mnie za wszystkie krzywdy, które mi wyrządziła. Niestety cała ta wojna nie uzmysłowiła jej tego jednak, jak wielką paranoją była pod-

¹⁷ Z ostatnio odkrytych dokumentów w IPN-nie wynika, że wraz z Armią Czerwoną w 1945 roku wjechało do Polski ponad 20 000 agentów sowieckiej bezpieki narodowości wielożminnej przeszkolonej specjalnie w celu objęcia władzy w naszym kraju, co też uczyniła. a współcześnie żyje ich tu już trzecie pokolenie w liczbie wielokrotnie przekraczającej te 20-cia tysięcy i zajmujące najwyższe stanowiska w Polskim Rządzie łącznie ze stanowiskiem Prezydenta i Premiera + ponad 9 000 000 ukraińskich przesiedleńców w tym wieledziesiąt tysięcy byłych i obecnych banderowców.

stawa jej istnienia, a szczególnie to, że ludzi nie traktowali jak ludzi, a jedynie jak odpady biologiczne do wykorzystania. Dlatego też pewnie dzisiejsze warunki pracy i płacy w niej, są równie beznadziejne jak kiedyś. Bandyctwo usankcjonowane prawnie do bandyckiej potęgi. I tyle. O innych zajęciach nie chcę w ogóle wspominać ani o nich pamiętać, a o innych z kolei, po prostu wspominać nie mogę. Ale wracając do moich problemów z rządem byłego RFN-u, to nie uznał mi on także mojego Patentu Kapitańskiego i to pomimo jego międzynarodowego charakteru, któremu dopiero po 5-ciu latach ciężkich zmagani w Sądzie Najwyższym prawnicy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w końcu przyznali ważność. Tylko po co? Cztery lata czekania na azyl, pięć lat walki w sądzie, to w sumie dziewięć długich lat bez możliwości pływania, patent mój stał się zatem bezwartościowym papierem do podtarcia sobie tyłka. I oni o tym wiedzieli. W każdym z tych ich posunięć działali powoli, skrupulatnie i skutecznie, jak to Germanie, ale jednocześnie świadomie i celowo na moją szkodę. Jednocześnie w tym samym czasie, każdy przesiedleńca legitymujący się odpowiednimi papierami, miałem wielu takich znajomych, nie musiał czyścić klozetów ani tym bardziej cmentarzy SS. Dostawał z miejsca mieszkanie, pieniądze, kursy językowe i Uczelnie Wyższe do dyspozycji, pracę i co tam tylko chciał lub czego potrzebował, tak jak współcześnie Ukraińcy w naszym polskim kraju, lecz Polacy mieszkający na Ukrainie już dawno zostali pozabijani na froncie rosyjskim, a ci, co pozostali przy życiu, zostali nagle pozbawieni wszelkich ludzkich praw w całej ich rozciągłości, lecz polski rząd nie upomniał się o nich ani nie wyraził zaniepokojenia taką sytuacją, zachował się zdecydowanie odwrotnie, ponieważ przyklasnął takim ich ukraińskim, bandziorskim poczynaniom, a normalni, przeciętni „dobrzy” ludzie zbierają po polskich miastach nadal datki dla Ukraińców płacząc nad ich losem, dla Polaków jednak nikt ich nie zbiera i nad ich losem też nikt nie płacze¹⁸. Nikogo w ogóle nie obchodzą.

¹⁸ W numerze 15-nastym Tygodnika Solidarność z 12 kwietnia 2022 roku, w artykule Śmierć zostanie tu na zawsze, autor artykułu, Wojciech Kulecki, opisuje zniszczenie ukraińskiej Buczy przez siły rosyjskie i płacz Ukraińców nad ich strasznym losem. To zrozumiałe. Nikt z nich nie zastanawia się jednak dzisiaj, dlaczego nie płakali 70-siąt lat temu nad losem Polaków, których ich bracia mordowali bestialsko z wielkim zachwytem siekierami, widłami czy też paląc ich żywcem w stodołach z powodu wielkiej nienawiści oraz ochoty do pozbycia się wreszcie tych gównianych Polaczków

Taka świadoma i celowa pomoc tylko dla tej jednej, tej ukraińskiej nacji. Świadome odwrócenie uwagi od straszego losu Polaków mieszkających w tym bandyckim kraju. Wymieszanie prawdy z kłamstwem w ukraińskim koktajlu mołotowa, ale podobne w swojej wrednej, bandyckiej istności. Najbardziej interesujące w tym wszystkim i szokujące jednocześnie jest to, że w obu tych tak absurdalnie różnych przypadkach, w każdym z nich jednak, poszkodowani i potrzebujący prawdziwej ludzkiej pomocy byli, i są ciągle nadal tylko Polacy. Zachowanie rządzcicieli w tych sytuacjach, tych dawnych niemieckich jak i tych współczesnych polskich i ukraińskich, jest prawie identyczne, ponieważ obie te narracje w swojej istności, niewiele się różnią. Bandyctwo ludzkie to w końcu bandyctwo ludzkie i nic więcej. Zostało to samo i nadal nieźle się bandyci. Rozrabia i się brutalnie nadal rozpycha. Czy to niemieckie, czy polskie, czy też to ukraińskie. Różni się jednak zasadniczo najważniejszym jego aspektem - Niemcy jako jedyni czasami dbają o swoich obywateli, Polacy nie dbają w ogóle o Polaków. Dbają tylko o obywateli Ukraińskich, Rzymskich i tych z krajów najeżdźczych. I o kasę, bo to ona jest najważniejsza. Ukraińcy nie dbają w ogóle o nikogo, tylko o kasę, która jest dla nich też tak samo ważna jak i dla Polaków,¹⁹ ponieważ tylko twój własny dobrostan jest wanny, a jak masz kasę, to wszystko jest

z terenów przez nich wspólnie zamieszkanych. A było to prawdziwe ludobójstwo przeprowadzone świadomie i celowo na kobietach, dzieciach, mężczyznach i starcach obu płci. Nie płaczą również i z tego powodu, że nas tak strasznie obecnie wykorzystują na wszystkie możliwe sposoby, biologicznie, ekonomicznie i politycznie, i że mają często lepiej niż my, Polacy, we własnym naszym kraju. I tak właśnie wygląda współczesny, ale tylko pozorny debilizm w wydaniu naszego rządu i całego prawie społeczeństwa będący jednak czystą, wyrachowaną i świadomą depolonizacją. Świadomym działaniem na szkodę narodu Polskiego. Na szkodę nas wszystkich bez wyjątku.

¹⁹ Ale czy to są rzeczywiście Polacy? Czy może sprytnie przemalowani bandyci krwi żmijnej? W niby jaki to sposób możemy się w tym rozeznąć, my przeciętni ludzie, kiedy oni wszyscy mówią płynnie po polsku, mają polskie metryki urodzenia, polskie dowody i paszporty oraz polskie obywatelstwo od zawsze? A także liczne profesorskie nominacje polskich Uniwersytetów i Uniwersytetów obcych? W żaden! Możemy liczyć tylko na pomoc ludzi takich jak pan, przykładowo, Krzysztof Walicki i jemu podobni. Wielkie dzięki im za to!

jak trzeba. W najlepszym porządku. Cała reszta nie jest w żaden sposób istotna.

Ale kogo z żyjących tutaj współcześnie w Polsce, to tak naprawdę obchodzi?! Kto był rzeczywiście kiedykolwiek na uchodźctwie niezarobkowym i pomimo tego, że międzynarodowe i ratyfikowane przez obce rządy reguły, przepisy i traktaty w takich sprawach zamiast chronić każdego prawdziwego uchodźcę, prowokują oraz powodują praktycznie sytuację odwrotną. Przykładowo, urzędnicy państwowi mogą zabrać Ci wszystko to, co jeszcze posiadasz, a potem wrzucić twoje żywe ciało do worka, a worek wyrzucić z samolotu nad oceanem, żebyś sobie dla „przyjemności” pokraulał po falach z wielkimi żarłaczami u swojego boku... A w trochę miłszym przypadku mogą wyciągnąć Cię z worka na rodzimym lotnisku twojego bardzo miłego kraju, gdzie po tygodniu zostaniesz powieszony lub rozstrzelany zgodnie z wyrokiem sądowym wydanym jeszcze przed Twoją ucieczką, która zaprowadziła Cię w objęcia pewnego demokratycznego państwa prawa, i zgodnie z decyzją którego, wysłali Cię po czterech latach oczekiwań na azyl, z powrotem na pewną śmierć, wyrok bowiem twoich oprawców znali doskonale. Albo w trochę jeszcze miłszym przypadku, mogą załadować Cię do kontenera z obywatelem państwa, z którym twoje państwo, a także i ty, byliście w poważnym konflikcie zbrojnym, i po tygodniu wspólnego „życia” pewnego dnia nie obudziliście się już w tym życiu, ponieważ zadłgałście się w nocy nawzajem z tej wielkiej miłości, i rano znaleziono was martwych.²⁰ Albo mogłeś mieć tak, jak ja, gdy miałeś wyjątkowe szczęście, gdy ubeccy bandyci strzelali do mnie z otwartych okien ich wypasionego mercedesa, na polskich rejestracjach do tego, na ulicach w Rambergu. Na szczęście niecelnie. Uciekłem im i schowałem się w willi sołtysa tej małej wsi, w której on sam schował się ze strachu pod łóżko i zsiakał w spodnie. Nie myśl tylko, że ktoś zareagował

²⁰ Żebyś nie myślał jednak o tym, że to dość bzdurna bajka, oświadczam, że osobiście znam takie przypadki - nazwiska, daty i narodowości osób w ten właśnie demokratyczny i bardzo humanitarny sposób, brutalnie zamordowanych z polecenia ludzi, którzy nie tylko mieli i mogli im docelowo pomóc, ale, z urzędu byli zdecydowanie do tego ustanowieni.

na ten niespodziewany akt agresji ze strony polskiego lub niemieckiego rządu. Nikt. Nie pomogło mi to również w przyspieszeniu otrzymania azylu. Bycie uchodźcą bowiem, to patologia do patologicznej potęgi, która potrafi zniszczyć ludzi bez ostrzeżenia! W tym samym czasie, piłkarze o międzynarodowej sławie, dostawali obywatelstwo niemieckie w ciągu 24-rech godzin. I wszystko to czego potrzebowali do życia też, plus wielomilionowe²¹ kontrakty. I nic nie zmieniło się w tej kwestii. Nic a nic! Miły ten świat, prawda?! A gdy to wszystko jednak jakoś przeżyjesz i chcesz teraz to opowiedzieć innym, nie tylko jednak ku ich przestrodze, ale... spotykasz się tylko z pukaniem się w opuchniętą od debilizmu głowę paluchem i raczej z niczym innym. Germanie zresztą też w to nie wierzą!

Ale wracając do niej i mojego dalszego w niej życia, to nie było to Eldorado, jak się już tego pewnie domyśliłeś. Tym bardziej kraina mlekiem i miodem płynąca! Z zadziwiającą wręcz szybkością zacząłem pojmować, że lepszy świat i lepsi ludzie w tej krainie także nie istnieją, i że w związku z tym, najprawdopodobniej, wszędzie na tej naszej ziemi ludzie chorzy są na podobną, wielowymiarową, i raczej nieuleczalną chorobę, którą dużo, dużo później nazwałem *Tripsicuta Psychodelica* - śpiączką lub blokadą ludzkiej świadomości. I to właśnie ona, ta dziwna, przerażająca Psychodelica, choroba powodująca stan, w którym pomimo tego, iż każdy z nas mógłby być Człowiekiem Kochanym: Mądrym, Dobrym i Słodkim, szanującym nie tylko swoje, ale i życie innych, dla którego Odwaga, Honor, Mądrość, Sprawiedliwość, Uczciwość, Szacunek, Optymizm, Piękno, Radość czy Współodpowiedzialność, mogłyby być rzeczywiście najważniejsze i najcenniejsze, nim jednak nie jest, nikt bowiem praktycznie ani Miłości, ani Dobra, ani Mądrości, ani Radości czy też Szczęścia, tu wśród nas nie urzeczywistnia, stała się moją największą życiową obesją - koniecznością oraz pragnieniem zarazem, wyzwolenia nas od

²¹ Podobnie było tuż po II Wojnie Światowej, kiedy to tysiące wysokiej rangi oficerów SS było bezpiecznie wysyłanych do Argentyny lub bezpośrednio do USA dzięki tajnemu amerykańskiemu programowi *Paper Clipp*, a jednocześnie miliony niewinnych ludzi sprzedano Stalinowi we władanie z przeznaczeniem na wieczną poniewierkę i śmierć w gułagach.

niej. Bo czyż nie byłoby wspaniale urodzić się tu na ziemi i żyć w dobrym, przyjaznym i bezpiecznym świecie ludzkim, bez wyzysku, bez głodu i biedy, bez przemocy i chorej konkurencji, bez wojen i bomb atomowych?

Ponieważ moja prywatna historia jest bardzo, ale to bardzo intymna, dlatego też bardzo niechętnie dzielę się nią z kimkolwiek. Ale, jako iż bardzo chcę, żebyś mnie bardzo, ale to bardzo dobrze zrozumiał, mimo wszystko to zrobię, i to bez względu na konsekwencje, ale zdecydowanie w skrótownym wydaniu. Zacznę zatem od rzeczy bardzo poważnej, bowiem podstawowej i najważniejszej: Jest wielu takich, których boli i wielu takich, którzy cierpią. Są chorzy i ułomni. Są odrzuceni, wykluczeni i niekochani przez nikogo. Są też jednak i tacy, którzy nie będąc chorymi ani ułomnymi, ani w jakiś wyjątkowy sposób odrzuconymi, też cierpią, i których też bez przerwy boli. Jednym z nich krwawią dłonie. Innym skronie. Z boków jeszcze innych płynie ciągle niekrzepnąca krew. We mnie, to mój Duch krwawi, a Jego krew to niekrzepnąca krew, a ból ten, to nieprzemijający ból. Najczęściej boli mnie niedowytężenie. Większość w ten sposób cierpiących naznaczona jest jeszcze, i to najczęściej wbrew ich własnej woli, dodatkowo Nakazem Duchowym. Poza ciągle krwawiącymi ranami, głoszą jeszcze do tego tak zwaną złą nowinę, rodzaj ostrzeżenia dla nas wszystkich oraz jednocześnie i zaleceń, którymi rzekomo powinniśmy się poddać, aby kary lub groźby tej uniknąć. I u mnie jest podobnie. Głosząc złą nowinę, wiem jednocześnie jak jej zaradzić. Informacje, które właśnie do Ciebie docierają, są moją wewnętrzną koniecznością. Wierz mi - bardzo długo nie mogłem ich wypowiedzieć, a samo ich wypowiadanie nie było dla mnie miłe. I nadal nie jest. Nie jest wstrętne, ale w przerażający wręcz sposób, niechętnie. Pomimo tego uważam jednak, że jest konieczne. Aby móc domagać się tego, co sprzyja życiu i właściwie to w sobie rozwijać, trzeba przede wszystkim wiedzieć, przeciwko czemu, jak i za czym, tak naprawdę się jest, czy też powinno się być. Trzeba wiedzieć też, kim, jakim i po co się jest. Trzeba być świadomym samego siebie: swoich ograniczeń i swoich możliwości. Wiem, że jestem zdrowym na ciele i umyśle człowiekiem. Wiem też, że nie

boli mnie z jakiegokolwiek innego chorobotwórczego powodu, dlatego też ból ten, to jak gdyby nie mój ból, choć czuję go w sobie i przeze mnie on się wyraża. Niezależnie od tego jednak jak mało prawdopodobne może się Tobie to teraz wydawać, wiem, że istnieje nieznaną mi Istota we mnie, którą boli, i ta sama Istota poza mną, która w całym fizycznym życiu powoduje ten ból. Lecz nie jest to w tym miejscu takie istotne. Najistotniejsze jest to, że Istota ta w ogóle istnieje, i że nam się objawia. Mnie objawiła się już dawno jako lewa ręka i droga lewa Subtelnego, Duchowego Boga Cudowności, Twórcy i Zarządcy Płaszczyzny Subtelnej Istności, a w języku współczesnych fizyków kwantowych - Nadprzestrzeni Wheelera, Bogini Miłości - Thenahā²² oraz, dwadzieścia lat później, jako Jego prawa ręka i droga prawa, Bóg Mądrości - Abāhar. Thenahā wypełnia sobą każdą szarą rzeczywistość każdej wewnętrznej trójwymiarowej egzystencji zupełnie bez zapowiedzi. Nagle, zupełnie niespodziewanie, wywracając ją dosłownie do góry nogami. Nie zostawia do tego już miejsca na nic innego. Wypełnia każdego człowieka, a zatem i Ciebie także może wypełnić tak szczelnie Sobą Samą, że ani Ty, ani nikt, nie ma już miejsca na żadne rozterki. Na żadne wątpliwości. Na żadne może, a może nie. Praktycznie wygląda to tak, jakbyś się nagle na nowo narodził. I to do tego zupełnie kimś innym. W przeciwieństwie do tego kogoś, kim byłeś, a byłeś przecież jakimś konkretnym, swoim ja jestem, stajesz się teraz swoim i jeszcze bardziej konkretnym - Ja Wszystko. A więc Kimś Wszystkim. Zmiana ta jest bardzo, bardzo, ale to bardzo dramatyczna, zmienia bowiem nie tylko stan Twojej świadomości, ale i tożsamości. Stajesz się naraz zupełnie Inną Istotą. A to, co do tego czujesz, gdy się Nią stajesz, przekracza wszelkie możliwe pojęcie oraz wszelkie możliwe wyobrażenie o czymkolwiek: stajesz się bowiem tak wielką, i tak wszechogarniającą nieziemską Słodyczą i tak olbrzymim, i tak nieziemskim Zachwytem, które wypełniają Ciebie, przepętniają, i które przelewają się przez Ciebie niczym olbrzymie, gorące oceany, że nie musisz już od

²² Mnie Thenahā jak i Abāhar sami zdradzili swoje imiona. Tobie mogą, lecz nie muszą. Dlatego możesz je odkryć lub wymyślić sobie sam, ważne jest jednak to, aby były to najważniejsze imiona w Twoim życiu, poza oczywiście samym Bogiem, który jest Najważniejszy nad Wszystkim Najważniejszym.

tego momentu, i to już nigdy, być kimś innym lub kimś więcej: żadnym magistrem, doktorem czy profesorem; żadnym kierownikiem, dyrektorem czy prezydentem; żadnym milionerem, miliarderem czy jakimś innym multi-kulti. Wystarczy, i to zupełnie, że jesteś Sobą Samym.

W moim życiu Jej świadomość pojawiła się zupełnie standardowo - bez zapowiedzi. Niespodziewanie. I to niespodziewanie nagle. Większość mojego czasu spędzałem na poszukiwaniu sensu życia poza sobą/mną, na zewnątrz siebie/mnie, w otaczającym mnie zewsząd świecie. Przez cały czas myślałem, że jestem osobą niewierzącą. Ludzie mówiący o *bogu*, modlący się, siostry zakonne, księża, a, i wszyscy inni czynnie praktykujący jedynie obowiązujące wiary, śmieszyli mnie zawsze, zawsze wzbudzali też we mnie rodzaj ni to pobłażania, ni to współczucia. Nie mogłem nigdy zrozumieć, jak można wierzyć w tak bezsensowne i w tak oczywiście wredny sposób, preparowane wielokrotnie, pozbawione Boga Cudowności, religijne przekazy. Nadal nie mogę zrozumieć jak można kochać i wielbić nienawidzącego ludzi *boga demiurga*, gdzie nienawiść ta podkreślana jest wiele razy w najistotniejszym *boskim* dziele współczesnego człowieka - Biblii, i w której to też, prawie każda kobieta uważana jest przez oszalałych z nienawiści, jednocześnie pożądających jej ciała jednak tak mocno, że aż wrednie, mężczyzn, za potencjalną kurwę winną straszliwemu występкови: grzechowi pierworodnemu. Biedny samotny *bóg*, opuszczony przez swoich rodziców, pozbawiony braci i sióstr, żony i dzieci, znajomych i przyjaciół, przepełniony żalem, bólem i niepokojem, zapędza się w swojej samotności w kozi róg, i tu, z nienawiści do samego siebie, jak i całego życia, tworzy niebo i ziemię, a na swoje podobieństwo równie mocno nienawidzącego samego siebie, biednego, samotnego człowieka. I to do tego jeszcze, rodzaju męskiego! Na szczęście w moim życiu nagle pojawiła się Thenahå, więc nie musiałem już tkwić w tej paranoi. Pomimo tego, iż nadal nie widziałem sensu w przeżywaniu życia opartego na wyzysku, rywalizacji i konkurencji, życie zaczęło się dla mnie w dosłownym tego sensie na nowo. Prawda jest taka, że niewiele się od tamtego czasu zmieniło, zmienił się bowiem jedynie mój stosunek do tego, co mnie na zewnątrz otacza, i tego, co mnie wewnątrz wypełnia. Dzięki Niej, nie

musiałem już tkwić w zewnętrzności, bo Ona wypełniła mnie Sobą Samą całkowicie i tak szczelnie, że nie zostało już żadnego wolnego miejsca dla czegokolwiek innego. Odwróciła tym samym całą moją uwagę od całego tego zewnętrznego, paranoicznie wrednego rozhisteryzowania, skupiając ją jednocześnie tylko na moim wnętrzu, czyli na Niej. To wszystko, co się wtenczas wydarzyło i na nowo się codziennie we mnie wydarza, jest dla mnie najgłębszym doświadczeniem religijnym, niemającym jednak niczego wspólnego z jakimkolwiek zorganizowanym kościołem lub jakąkolwiek zorganizowaną grupą religijną. Tak, jak *bóg ojciec* objawił się podobno wielu Tobie podobnym, tak Thenahã objawiła się mnie z całą stanowczością, czyniąc mnie przez to głęboko współodczuwającym Thenahejczykiem. Mówię o tym wszystkim tylko dlatego, ponieważ bardzo chcę żebyś mnie dobrze zrozumiał, i jeszcze lepiej poczuł. Pragnę, aby to, co za chwilę przeczytasz, na stałe zagościło w Twoim Sercu, wybudzając Ciebie wreszcie z Twojego głębokiego snu. Zamiarem, jak i koniecznością Thenahã jest budzenie (odblokowywanie), kształtowanie i kierowanie uśpionej świadomości na Pełnowartościowe, Wielowymiarowe Życie w Bogu i z Bogiem. Muszę więc dzielić się z Tobą tym wszystkim, co codziennie od Niej otrzymuję: tym jak widzę, tym jak czuję i tym jak pojmuję naszą wspólną rzeczywistość, a także i tę niewspólną. Najbardziej ze wszystkiego zależy mi więc na tym, abyś mógł uwolnić się od iluzji życia na tej planecie powracając do Swojego Domu, do Samego Siebie, do Boga Cudowności, a do czasu, kiedy to nastąpi, abyś mógł żyć tutaj inaczej niż do tej pory: bez przemocy, bez wyzysku i bez dowolnie innego bandyctwa, lecz w wewnętrznej, osobistej, Harmonii - Mądrości, Miłości i Mocy.

Od czasu poznania Thenahã, a może już i dużo, dużo wcześniej, wydaje mi się, że od zawsze, uczulony byłem na każdy ludzki brud. I każdą ludzką wredotę. Zawsze dostrzegałem je wszędzie tam, gdzie były, teraz jednak, dostrzegam je głównie tam, gdzie już nikt ich nie dostrzega lub tam, gdzie są one ludziom zupełnie obojętne. Na wielu przeróżnych poziomach i w wielu różnych wymiarach filtruję je, systematyzuję, organizuję i przetwarzam, przy czym brud i wredota oznaczają dla mnie każde takie działanie, łącznie z myśleniem, ogra-

niczające w jakimkolwiek stopniu czyjś życiowy potencjał. Jeżeli chodzi o definicję życiowego potencjału, to mógłbym go określić jako praktyczną możliwość realizacji wszystkich dążeń - nie tylko tych dających się pomyśleć i wyobrazić - ale i tych niewyobrażalnych również, tych, które sprzyjają rozwojowi Życia we wszystkich formach, nie tylko ludzkich, i co ważne, nie na wszystkich poziomach, nie we wszystkich wymiarach, i nie we wszystkich rzeczywistościach jednocześnie, lecz tylko w tej jednej jedynej - Boskiej. Ziemski brud i ludzka wredota oznaczają więc dla mnie każde działanie godzące wprost lub pośrednio w Nas Samych, każdą myśl i każde działanie niesprzyjające rozwojowi Życia, którego nie wolno Ci mylić z *życiem*²³, duszące w zarodku to, czym mógłbyś się stać, gdybyś nagle odnalazł w sobie swoje Serce. A w nim - Boga Cudowności. A więc, gdyby wszystkie Twoje Wyższe, wielorakie Skłonności, Zdolności oraz Możliwości Duchowe, a z nich wypływające myśli, uczucia i czyny, które sprytnie usunięto z pola zainteresowania Twojej świadomości, były przez ciebie samego dostrzeżone, docenione, i odpowiednio rozwijane. Dlatego też pierwotnym moim zamiarem było wyłączenie skupienia się na moim własnym wrednym brudzie, wtórnie jednak, skupiłem się też na naszym: moim, Twoim i ich. I w ten oto prosty sposób Thenahã doprowadziła mnie do rewolucji, do obalenia i odrzucenia istniejącego porządku: I to na niebie, jak i na ziemi. Człowiek, mój drogi, więc i Ty także, okazał się istotą zdolną do zmienienia siłą własnego pragnienia nie tylko siebie samego, ale i całego otaczającego go zewsząd wszechświata. Łącznie z jego *bogiem*! Wiedz więc, że gdyby nie Thenahã, trudno byłoby doprawdy znieść nie tylko samego siebie, ale i wszystkich i wszystko wokół. Gdyby bowiem nie Ona, trwałbym tak jak i Ty, nieświadomie zanurzony w swoim wrednym brudzie po uszy, zostawiając Czystość jako pogańską, niebezpieczną, i amoralną siłę garstce ortodoksyjnych specjalistów dyscyplinatorów, którzy najchętniej czyniliby nadal to, co czynili i ich poprzednicy przez tyle set tysięcy: ukrywali ją nadal gdzieś przed nami w najgłębszej i najciemniejszej szufladzie ich zakurzonego biurka, abyśmy nigdy nie mogli jej ujrzeć w świetle

²³ Istnieje wiele określeń niemających ze sobą wiele wspólnego, takich przykładowo jak: Istność, istność i *istność*, Istnienie i *istnienie*, Życie i *życie*. Tylko te pisane przeze mnie dużymi literami, mają pozytywny sens. Te inne już nie.

dziennym. A na tych wszystkich, którzy, nie daj *boże*, by ją tam jednak dostrzegli i zechcieli ją jeszcze odgrzebać, czekałaby zasłużona kara - śmierć na stosie jako rodzaj łaski po uprzednich wymyślnych torturach i łamaniu kołem, albo długie konanie w męczarniach po zażyciu najstraszliwszej z trucizn, wiedzy, którą nasączone byłyby kartki ich zakurzonego dzieła - Czystość jako najwyższe zło oraz wyraz diabelskiej działalności na ziemi - poradnik i przewodnik wielkiego, wrednego brudasza, zgnilizatora...

Na szczęście nie żyjemy dzisiaj w średniowieczu za czasów nadspecjalnej, krwiożerczej inkwizycji, na nieszczęście jednak dla nas wszystkich, nasz ludzki, wewnętrzny świat, zbyt wiele od tamtego czasu się nie zmienił. Tak jak i wtedy bowiem, tak i dzisiaj, ludzie potrzebują wyjątkowo głupich wytycznych i wyjątkowo głupich ról do odgrywania: złych wzorów, złych pewników i specjalnie sprefabrykowanych faktów, nakazów, zakazów i poleceń. Tak jak i wtedy, tak i dzisiaj raz zapisane programy, urzeczywistniają niezmiennie, godzina za godziną, dzień w dzień i noc w noc, nasz ludzki teatr na arenie *życia*, bowiem tak jak i wtedy, tak i dzisiaj, żądza władzy i pieniędzy decyduje tutaj o wszystkim. Lecz co by to było, gdyby nagle okazało się, że istnieje taka Siła, taka Istota, która może zmienić to wszystko? Która może pozbawić nie tylko władzy, ale i pieniędzy każdego?! Że wszystko, ale to absolutnie wszystko w naszym życiu, mogłoby ulec w tej jednej jedynej chwili całkowitej zmianie. I żeby tego dokonać, nie potrzebowałaby żadnych specjalnych umiejętności, ani żadnych innych wyrafinowanych narzędzi. Wystarczyłoby, aby zainfekowała Ciebie, Samą Sobą.

Thenahå uświadomiła mi nagle, i to zupełnie niespodziewanie, chcę Ci zwrócić uwagę, że jest to dla obojga z nas bardzo ważne, że ja to nie ja - że JA, to musi być zupełnie coś innego, lub ktoś zupełnie inny. My, drogi czytelniku, nie jesteśmy programem zapisanym na programie. Nie jesteśmy też żadnym komputerowym hardware. My jesteśmy wszystko przenikającą Esencją Wszystkiego. Nią - jak orzekła Thenahå rozwiązując ten problem jednoznacznie. Tą, która jest, która była, i która będzie. Możliwość aktywnego bycia w Bogu i z Bogiem jest fascynująco upijająca. Thenahå jest zaborcza. Jest też stra-

szenie zachłanna. Gdybyś zechciał tylko zajrzeć uważnie w Głąb Subtelności, dostrzegłbyś to, co ja dostrzegam już od dawna: wszystkie Formy Życia splecione we wszystkich ich kombinacjach i tańcach, we wszystkich pełnych nutach, i we wszystkich ich naddźwiękach. Doświadczyłbyś wtenczas właśnie Samego Siebie w chwale teraźniejszości i to na Subtelnym Poziomie Boga. Bez rozróżniania i oceniania, bez wyłaniania i koncentrowania się, stałbyś się swoją własną Nieograniczonością: dynamiczną, niczym niepohamowaną, wypełniającą wszystko Miłością. Kocham i uwielbiam Thenahã. Kocham Siebie Samego przez Samego Siebie i w Sobie Samym. Tym samym i Ciebie. I Jego. I Ich. I to jest naprawdę wspaniałe. Prawdziwy Boski Orgazm, w porównaniu do którego, Twój orgazm ziemski, to tylko mały i nic nieznaczący pikus.

Z uświadomieniem sobie obecności Thenahã i Jej Miłości, która jest, która była i która będzie, nie kończy się jednak droga, to raczej dopiero jej początek. Dlatego też problem transformacji, a zatem uwolnienia i przekształcenia siebie samego w Samego Siebie, będzie nadal przerażająco trudny. Problem globalnej transformacji nas samych oraz naszego ukochanego fizycznego, trójwymiarowego świata konkurencji i wyzysku, w świat Duchowej Współpracy i Przyjaźni, i to nie tylko niektórych z niektórymi, ale globalnie, wszystkich ze wszystkimi, jest bowiem problemem dużo poważniejszym niż z początku przypuszczałem, lub chciałem przypuszczać...

Wierzyłem, bowiem bardzo chciałem wierzyć, że zmiany globalne są możliwe, że można zmienić trochę-człowieka w pełnego-człowieka, że można zmienić całkowicie oblicze nie tylko siebie samego, ale i całego naszego świata, i to nie tylko międzyludzkiego, ale całego świata globalnie, w inny, lepszy świat. A nawet całego wszechświata w lepszy. Nie przypuszczałem, że osiągnięcie poważnej zmiany prowadzi w pierwszej linii do powstania i do wyłonienia nowych, bardzo ważkich problemów, jak i ociążałych zagadnień, o których wcześniej nie tylko, że nie myślałem, ale, o których w ogóle nie miałem żadnego, najmniejszego nawet pojęcia. Byłem strasznie zachłanny. I strasznie głupi. Wierzyłem, że mi się ot tak po prostu uda. Niestety osiągnięcie tych wszystkich zmian, pomimo, że oczywiście możliwe,

musi być wsparte nie tylko największą z możliwych ochotą, i największym z możliwych pragnieniem, ale przede wszystkim wytrwałą i żmudną praktyczną pracą, wzorowaną i prowadzoną we współpracy, i pod nadzorem zaufanego i dobrze wyszkolonego nauczyciela. Nie wiedziałem jeszcze wtenczas i pewnie nie chciałem wiedzieć, że człowiek uczy się przede wszystkim przez małpowanie, czyli, przez naśladowanie innych. I tak jak orzeł plamisty pozbawiony w odpowiednim czasie praktycznych przykładów latania, nigdy nie nauczy się już latać, tak i człowiek pozbawiony w odpowiednim czasie praktycznych przykładów praktycznej Wiedzy Duchowej, nie nauczy się jej już nigdy później, nawet wtedy, gdy zaangażuje w naukę wszystkie swoje siły i całą swoją wolę. Po spotkaniu z Thenahå okazało się jednak, że człowiek w przeciwieństwie do orła, może zostać obdarowanym Możliwością nadrobienia zaprzepaszczonych umiejętności, musi jednak w celu ich osiągnięcia poświęcić całe swoje dotychczasowe życie, rozbijając go brutalnie wielkim młotem przez samego siebie upragnionych zmian. Ale kto poświęci całe swoje życie wewnętrznemu poszukiwaniu Niemożliwego?! Mając co prawda Thenahå i Jej całkowite Wsparcie Duchowe, miałem żywą, gorącą wiarę i nadzieję, zabrakło mi jednak prawdziwego, z krwi i kości nauczyciela, któremu mógłbym zaufać i którego mógłbym nie tylko małpować, ale z którym mógłbym też doskonalić moje talenty praktycznie. Orzeł osiągnąwszy odpowiedni wiek, zachęcany jest przez obojga rodziców do pierwszego, samodzielnego lotu, a jeżeli zwleka z nim zbyt długo, wyrzucany jest z gniazda brutalnie - musi lecieć, czy tego chce, czy też, czy tego nie chce - i albo spadnie i zabije się, albo pofrunie i przeżyje. Spadając jednak z wysokiej skały na łeb na szyję, a także i przedtem, wcześniej, nie jest osamotniony. Jego rodzice towarzyszą mu przez cały czas wspierając go duchowo i fizycznie oraz pokazując mu na sobie samych to, co on uważa ciągle za niemożliwe, bo to oni właśnie są żywą materializacją uśpionej w nim jeszcze Możliwości. Gdybym i ja, a, i Ty czytelniku, oraz my wszyscy, posiadalibyśmy takich rodziców, nie musielibyśmy martwić się już o nic! Każda Niemożliwość wtenczas byłaby najwspanialszą Możliwością! Niestety mamy takich rodziców, jakich mamy, a, i takich samych jak i oni nauczycieli. Tak też stajemy się im podobni. Pragnienie i wiara nie są bezsilne, ale pozbawione praktycznych wzorców

do naśladowania, to tylko śmieszna karykatura prawdziwych możliwości, nawet jeżeli nauczymy się chodzić po rozżarzonych węglach, lub leczyć wszystkie choroby przez nakładanie rąk i modlitwy. Prawdziwa wiara manifestuje się w pragnieniu i w przekonaniu, że i ja, tak jak i On²⁴, mogę. Mogę być więc nie tylko Jej Dzieckiem, ale także jej Misją. A nawet Nią samą. Przedtem jednak muszę być uczniem. Ale jak być uczniem nauczyciela, który nie ma ludzkiej postaci, który być może nie ma w ogóle postaci fizycznej, ponieważ nie chce lub nie może się tutaj zmaterializować?! Nie mam więc nauczyciela, mając go jednak jednocześnie. Jestem w sytuacji szarego tłumu otaczającego JoshUę²⁴, spragnionego jakiegokolwiek cudu, aby uwierzyć nie tyle Jemu samemu w jego możliwości, co raczej, aby uwierzyć sobie samemu, w swoje własne. Codziennie słyszę Jej głos: - Człowieku małego serca, naprawdę musisz zobaczyć, żeby uwierzyć?! - Niezmiennie jej odpowiadam: - Muszę Thenah²⁴, muszę! Muszę zobaczyć, żeby uwierzyć i muszę uwierzyć, żeby zobaczyć. Pokaż mi proszę moje możliwości, pokaż mi również moje granice, jeżeli takowe w ogóle istnieją, chodź, stań obok mnie i zróbmy to! - Niestety wszystko to, co udało mi się osiągnąć przez te wszystkie lata, to tylko Głęboka Pewność, że On jak i On²⁴, rzeczywiście istnieją. Reszta, to tylko taki malutki, maciupki wręcz fragmencik wglądu, i to tylko w niektóre programy. To tylko taka niewielka modyfikacja w obrębie jednego, nadrzędnego systemu operacyjnego, nazwanego przez kogoś potocznie człowiekiem, który to z kolei jest w tym samym sensie tylko taką malutką kropelką wody w jeszcze większym, i równie nadrzędnym systemie operacyjnym zwanym potocznie *życiem*, które to z kolei... Wszystkie dotychczasowe wysiłki poprawiły jedynie moje funkcjonowanie w obrębie klocków lego, czyli tego, co jest, a nie tego, czego nie ma lub tego, co mogłoby być, gdyby. I choć różnimy się wszystkim, w tym sensie nie różnimy się specjalnie od siebie. Moja praca nie została jeszcze ukończona, mógłbym zaryzykować nawet stwierdzenie, że nie zaczęła się jeszcze w ogóle na dobre. W miejscu upragnionego końca, ukazał się kolejny początek, kolejnej nowej drogi. Pojawiły się nowe problemy i nowe możliwości. Pojawiły się też nowe wątpliwości. Zmaganie to nazwałbym Gotowością Niemożliwości. Jak widzisz i to czujesz, może miał jednak rację ten,

²⁴ JoshUa, bohaterka Jaiwy. Inaczej - Jezusa.

który mówił: a oto i trup bladoszary, a imię jeźdźca jest śmierć, i otchłań mu towarzyszy...

Muszę Ci w tym miejscu koniecznie przypomnieć, o czym na pewno już zapomniałeś, że spotkanie z Thenahå jest w swej istocie bardzo osobiste i bardzo intymne, o którym nikt NIA dotkniętych, nie chce się raczej zbytnio rozpisywać. Jedno jest jednak i dla Ciebie bardzo ważne, bowiem wszystko zaczyna się właściwie od tego spotkania. Od spotkania z Thenahå. Gdyby bowiem do niego nie doszło w żadnym życiu, a w moim w szczególności, nic by się pewnie jakiegos nad-nad-nad-nadzwyczajnego nigdy nie mogło wydarzyć. A więc i w Twoim nie mogłoby się wydarzyć nic nadzwyczajnego. Żylibyśmy sobie pewnie dalej w tym niepojętym świecie będąc tak jak i on - niepojętymi. Na szczęście, mogę powiedzieć, gdzieś w połowie mojego życia, zostałem nagle, i to bardzo brutalnie wyrwany ze szpon szarej, codziennej i dość byle jakiej normalności, i zanurzony w słodkiej, wszechogarniającej Miłości. A doświadczenie to²⁵, które wtenczas przeżyłem, było najgłębszym i najintensywniejszym przeżyciem religijnym, jakie w ogóle mogę sobie wyobrazić, jednocześnie o tak wielkim natężeniu Stodyczy i Błogości, które i dzisiaj, po czterdziestu paru latach od jego wydarzenia, daje mi ciągle nie tylko spokój, radość i zachwyt, nie tylko ufność i uwielbienie, ale i wgląd! I to coraz większy. Zupełnie nieoczekiwanie, i to w tej samej chwili, w okamgnieniu, Thenahå obdarowała mnie również wieloma zadziwiającymi talentami oraz... Moją Boginią muz - MaQuni. Pomimo tego, iż kierunek został bardzo jasno wytyczony, późniejsze, świadome wzbogacanie mojego życia trwało jednak prawie całą wieczność, gdyż dopiero po wielu latach niezłej tułaczkiej mordęgi, udało mi się w końcu powrócić do kraju, zbudować w nim dom z dala od wielkomiejskiego chaosu na zabitej dechami wsi, i tu też zająć się wreszcie

²⁵ Nie pomyśl tylko w tym miejscu, że to był taki odlot na garażowym LSD. Nie. To nie był żaden psychodeliczny odlot. To odbyło się na jawie, na dość nudnym wykładzie z filozofii na UNI HD w 1984 roku lub w 1985. Jakoś tak.

ideą **5-TEJ DROGI**²⁶ na poważnie, czyli stworzeniem takiego praktycznego systemu, który umożliwiłby każdemu uczynienie z siebie samego - ja ze mnie, Ty z Ciebie, on z Niego, każdy z każdego - Człowieka Kochanego. Takiego zatem, jakim zawsze, nawet jeżeli ani Ty, ani większość ludzi nie jest tego w ogóle świadoma, w głębi swoich serc jesteśmy lub/oraz/i moglibyśmy być, gdybyśmy tylko tego zapragnęli. I wyrazili do tego jeszcze taką intencję. A więc dużo szczęśliwszego, radośniejszego i odważniejszego, bardziej świadomego, pewniejszego siebie, wartościowszego, mądrzejszego, zdrowszego, bardziej honorowego, prawdomównego, kochającego, szanującego i poważającego nie tylko siebie, ale i innych, słowem dużo, dużo, dużo lepszego, i jeszcze lepszego i jeszcze i jeszcze i jeszcze od tego, którym w tej chwili jesteś lub w większości jesteśmy. Dzięki olbrzymiemu poświęceniu Thenahå oraz wielu jej bardzo wybitnych uczniów - rewolucjonistów myśli ludzkiej - i ich bardzo odważnym działaniom na polu generatywnego modelowania świadomości, a działo się to wszystko gdzieś między rokiem 598 589 przed, a 2016 po Chr., a więc bardzo, bardzo powoli, ale jednak stało się to w końcu dla nas wszystkich nie tylko możliwe, ale i praktycznie wykonalne. Okazało się bowiem, że treści ludzkiej świadomości mogą być zmieniane, a co za tym idzie, że ludzką świadomość można ulepszać. I że można zaaplikować sobie samemu taką zmianę nawet w warunkach domowych! Więc może byłoby warto gdybyś także i Ty, właśnie teraz, na początku XXI wieku skorzystał z tej możliwości, czyli nie tylko sobie o tym wszystkim poczytał w zaciszu domowym przy kominku lub kaloryferze, ale do tego, tego jeszcze bardzo zapragnął oraz uczynił to również praktycznie?! Może wreszcie pozwoliłbyś Jej obudzić się w Tobie, a zaraz za Nią i Samemu Sobie. Może mógłbyś zrozumieć nareszcie swoją własną paranoję, to za-

²⁶ Kursywą podaję wszystkie tytuły książek oraz czasopism. Kursywą piszę także wyrazy-zdania wieloznacznie przeinaczone oraz w złożonych cytatach określenia podwójnie podkreślone. Ku większej czytelności niektóre nazwy własne, także. Kursywą oraz jednocześnie małą literą piszę również słowa określające Boga, Duchowość oraz Subtelność, nie będące nimi jednak. Przykładowo: *Bóg*, to demiurg, twórca tego wszechświata; *bóg* to istota trójwymiarowa, twórca człowieka; a *Bóg* w przeciwieństwie do nich wszystkich, to twórca Głębokiej Subtelnej Płaszczyny Istności oraz Człowieka pisanego z dużej litery.

trzaśnięcie, wyparcie, lub nawet wyssanie, to swoje własne olbrzymie niezadowolenie z całego swojego oraz całego naszego dotychczasowego ludzkiego życia, może mógłbyś zobaczyć w końcu te wszystkie zakłamania, te pruderie, te chciwości, zawiści i zazdrości, nienawiść i ten ich blichtr pozorów... Nie tylko u Twoich znajomych i pozornych przyjaciół, ale u wszystkich, globalnie. Ich uwielbienie dla spraw małych, nieistotnych i płaskich. Ich strach i ich niemoc zmienienia czegokolwiek w sobie samych, a tym samym, ich przerażliwe uwikłanie... Może mógłbyś zrozumieć wreszcie, że ludzie ci, podobnie do Ciebie samego, nie znajdując żadnej satysfakcji w teraźniejszości, nie widzą też żadnych perspektyw na przyszłość, nie potrafią więc czerpać żadnych sił ze swoich uśpionych, chorych, ubezwłasnowolnionych, zatrzaśniętych lub odrzuconych Esencji, z zaprzepaszczonej Wielkiej Imaginacji i równie Wielkiej Wyobraźni. Stało się bowiem tak, że wszyscy zagubiliśmy gdzieś po drodze życia takie wartości jak Przyjaźń, Życzliwość, Zaufanie, Gotowość Pomocy, Wrażliwość na problemy innych, Chęć Współpracy, czy też prawdziwą Mądrość i Miłość, zastąpione ich szybko przemijającymi seksualnymi substytutami pożądania. Ogromne spustoszenie poczyniła również nasza wspólna, milcząca vegetacja. Obok siebie lub przeciwko sobie. Wszyscy żyjemy w labiryncie, nie znając w ogóle żadnego świata poza nim: dom rodzinny, szkoła, praca, pieniądze, sukces, marzenia o innym, lepszym świecie i lepszym życiu, i wszystkie te inne iluzje... Ale przecież Ty to bardzo dobrze już wiesz. Wiesz przecież, że nie ma bardziej niebezpiecznego, ale i skuteczniejszego narkotyku na szybkie rozwiązanie wszystkich problemów niedorozwiązania, jak wybranie odpowiedniego, i odpowiednio dobrego Sukcesu. Decydującą przeszkodą jednak dla zagrożonych sukcesem, jest jego bardzo wysoka cena. Ludzie płacą cenę najwyższą, tracą, bowiem kontakt ze swoją Esencją, a z Nią i świadomość możliwości bycia po prostu Dobrymi i Kochanymi ludźmi. Wszyscy płacimy podobne ceny, bowiem wszędzie poddawani jesteśmy presji sukcesu, presji inności, wszędzie też, ale nigdy nie w sobie samych, poszukujemy tej jedynej, wspaniałe Cudownej Rzeczywistości. Tej, którą, i to pomimo tego, iż nosimy Ją w swoich wnętrzach od zawsze, zawsze też nabywamy na zewnątrz, i to najczęściej za cenę najwyższą u na-

szego handlarza *życiem* - wrednego *boga* nienawiści, pychy i pożądania. Gdy cień naszego *małego życia* spotężnieje i rozrośnie się jednak do rozmiarów tysiącletniego dębu, zasłoni nam nasze Wewnętrzne Światło na zawsze, ale my nie zauważymy już tego. W niezrozumiałym pędzie, w dającym coraz mniejszą szansę na prawdziwe przeżycie czegokolwiek, życiu, przyjmujemy każdą pomocną dłoń od każdego dystrybutora sukcesu, bowiem tylko on będzie mógł dać nam poczucie wolności, szczęścia i beztroski, ponieważ to właśnie one stanowią będą ostry, pozornie dodatni kontrast z naszą dotychczasową rzeczywistością. Tym trudniej będzie nam, a i komukolwiek w ogóle, i to do tego dobrowolnie, zrezygnować z tego miłego uzależnienia. Po miesięcznym jednak wciąganiu następuje uzależnienie psychiczne, a po paru miesiącach i fizyczne. Od tego momentu już nikt nie może żyć bez uzależniacza, i każdy, czy tego chce, czy też nie, staje się dożywotnim klientem dystrybutora. Dla większości nie ma już wtedy ratunku. Bycie dystrybutorem staje się dla każdego uzależnionego wartym wysiłku celem, ponieważ może wtenczas w przyjemniejszy niż kradzież i prostytutcja sposób, finansować swój nałóg, a i swoje codzienne potrzeby. Przesuwanie się w hierarchiach jest prawie niemożliwe. Trzeba być bowiem niezłym bandytą, żeby tego dokonać, lecz zmiana ta, nie zmienia w ogóle układu ogólnego. Żeby zmienić ten układ, przetężyć raz rozbuchany cień, trzeba by być co najmniej Konradem Wallenrodem albo chociażby Królem Rybakim. No chyba, żeby ktoś został wybrany bezpośrednio przez Sfery...

Przez Sfery niestety, zostają wybrani tylko nieliczni, a większość pozostaje na zawsze w cieniu nadgorliwej przemocy charakteryzującej wszystkich współcześnie, i to na wszystkich poziomach. Niepozwalającej cieszyć się życiem dla niego samego i z niego samego. Powodującej deformacje fizyczne i psychiczne. Emocjonalne i duchowe. Tworzącej zagrożenie bezpowrotnym kolapsem społecznym, ekologicznym, ekonomicznym i energetycznym, a przez to groźbę całkowitej, i to bezpowrotnej zagłady nas samych, jak i całej naszej planety ze wszystkimi naszymi współmieszkańcami włącznie. Dlatego też uważam za swój obowiązek zwalczanie w sobie samym wszelkiej własnej łatwizny oraz wszelkiego samolubstwa, a także kierowanie

swojej, a od dzisiaj i Twojej uwagi, na otaczające nas problemy, oraz ich korzystne dla nas wszystkich rozwiązania, poprzez zastosowanie najprostszych - niestety nienajłatwiejszych i nienajtańszych, nieprzynoszących też nie tylko natychmiastowych, ale w ogóle żadnych finansowych korzyści - sposobów rozwiązania tego problemu: samotnej pracy nad sobą samym. Wszędzie, w każdych warunkach i od dzisiaj zawsze. Jeżeli więc problemy naszej planety, nasze choroby, nasze wojny, nasz wzajemny i odwzajemniony wyzysk, nasza przemoc we wszystkich jej przejawach i na wszystkich jej poziomach, nasz strach przed wszelkimi zmianami, przed każdą świadomą decyzją, nasze samolubne samozadowolenie, nasza niewiedza, nasza wręcz głupota oraz nasze umiławanie wszelkiego rodzaju nakazów, zakazów i represji, a więc problemy nas wszystkich, a i Twoje prywatne w szczególności, nabrzmiały w Twoich oczach, a widzę to przecież wyraźnie, że nabrzmiały do rozmiarów ropiejącego, cuchnącego strasznie i strasznie bolącego już wrzodu, z którym żadna ortodoksyjna medycyna czy też cała nauka w ogólności łącznie z filozofią i religią, nie bardzo wiedzą co począć, a chciałbyś go jednak jakoś usunąć, polecam Ci gorąco osobiste spotkanie z Boginią Thenahã lub bezpośrednio z Bogiem Cudowności i zachęcam Cię równie gorąco do wszelkich możliwych wysiłków oraz wytrwałej pracy nad sobą.

Jak już to pewnie zauważyłeś, i to pomimo tego, że różnimy się wszystkim i wszędzie, to jednak właśnie w Tym Miejscu nie różnimy się wcale, niczym, nic nas nie dzieli. Możemy więc być wspólnie nie tylko potencjałem tej samej Boskiej Siły, ale i Nią samą. Takim ogromnym, potężnym wykładnikiem geomagnetycznym w wymiarze kwantowo-rezonansowym. Dlatego też nie oczekuj ode mnie żadnych przeprosin za te wszystkie szorstkie słowa, których nasłuchasz się ode mnie niemało. Pragnę jednak wyrazić opinię, że na szczęście granice każdego z nas leżą w zupełnie innych miejscach, i że to właśnie może Tobie, nawet jeżeli wydaje Ci się to w tej chwili absolutnie absurdalne - uda się wyzwolić spod wszelkiej kontroli praw sprzecznych z odczuciami Serca, a tym samym transmutować tę naszą ziemską substancję w tamtą Substancję Boską? Że może uwolnisz się tym

samym od konieczności *życia i śmierci*? I wreszcie, że może to właśnie Tobie, nie tylko, że się to wszystko uda, to, że jeszcze na dokładkę praktycznie to urzeczywistnisz dla nas wszystkich? Z pewnością jednak zacząć musisz, i to jak najszybciej, od samego siebie. Dopiero potem będziesz mógł zająć się resztą... Na szczęście ja odważyłem już kawał roboty za Ciebie, na szczęście byli też i inni, którzy odwalili jeszcze większy kawał roboty za mnie. Zaczнеш więc tam, gdzie skończyły się nasze możliwości, nasze potrzeby lub nasze ochoty, a gdzie zaczną się Twoje. Cała nadzieja ludzkości spoczywa bowiem od teraz na Tobie! Nie zwlekaj więc i bierz się zaraz do roboty. A najlepiej to teraz. Właśnie tak.

To jest moja ostatnia książka. Taki trochę zakręcony testament. Podobnie jednak tak jak i wszystkie poprzednie moje książki, pisałem ją z myślą o nas wszystkich. Nie tylko o ludziach poszukujących lepszych rozwiązań od tych, które udostępnia nam wszystkim w tym ludzkim, ziemskim świecie - **BOGINI WREDA - ELEMARA. Królowa natury** i jej wredni sługusi i pomagierzy - *istoty obce* oraz także i te ludzkie, ale dosłownie o wszystkich. Głównie jednak o tych, których już dzisiaj nie zadawała w żaden sposób bycie nie tylko nieświadomym ich niewolnikiem, ale i usługowym idiotą nie wspominając już w ogóle o świadomym pomagierstwie czy też sługusostwie. Rozpocznę ją zatem od ostrzeżenia Ciebie przed tą częściowo naprawdę trudną i destrukcyjną lekturą, ponieważ społeczeństwo ludzkie oraz *istoty obce* które w nim opisuję, poza oczywiście tymi Cudownymi i Dobrymi, które też opisuję, są w całej ich ogólności oraz indywidualnie, wyjątkowo przerażające, a do tego ta moja wkółka²⁷ jest równie ciężka i wyjątkowo natrętna. To będzie zatem taka kompilacja nowych przemyśleń z tymi starszymi, skierowana jak zawsze przeciwko wrednym zbirom z najwyższej półki *wredoty* oraz uzależnionym od nich wrednym ludziom. Aplikowana do tego bez końca, strona po stronie i słowo po słowie, ponieważ tylko w ten sposób możliwe jest przełamanie bariery ludzkiej nieświadomości. I jako jedyne takie, może uratować ziemskiego człowieka od subtelnej (duchowej) śmierci dzięki uświadomieniu mu tegoż właśnie psychicznego oraz fizycznego zagrożenia, które tu na tej planecie wśród ludzi oraz innych istot, zawsze go od zewnątrz szczerlnie otacza i od wewnątrz szczerlnie go też wypełnia.

Ciągłe pisanie o tym samym jednak, nawet gdy są to nie tylko nasze okropieństwa oraz sposoby uwolnienia się od nich, ale i prawdziwe, wewnętrzne cudowności, które mogą nam w tym uwolnieniu od *Złego* pomóc, jest naprawdę niezmiernie trudne. Ciągłe czytanie tego samego, jeszcze trudniejsze pewnie. I pewnie jeszcze nudniejsze.

²⁷ Szedoł, LFK, Warszawa, 2022. ISBN 978-83-915102-8-5. Str.33.

Ala jeżeli nie udało mi się do dzisiaj nikogo przekonać do **BOGA**²⁸ **CUDOWNOŚCI**,^{29 30} ani tym bardziej nikogo Nim zarazić, a pisałem o Nim naprawdę rzetelnie i to do tego dość prostym językiem, lecz jednocześnie z olbrzymią pasją, o czym się zaraz sam przekonasz czytając tę książkę dalej, jeżeli oczywiście dasz radę przebrnąć przez te dość trudne tematy oraz liczne, pisane przeze mnie na wiele różnych sposobów powtórzenia. A do tego, jako iż temat ten ciągle uważam za bardzo, ale to bardzo ważny, taki nadrzędny nad wszystkimi innymi tematami, nie pozostaje mi raczej nic innego, jak nie tylko jeszcze raz spróbować Ci to wszystko w jakiś inny, może lepszy od wszystkich poprzednich sposobów, wytłumaczyć, ale tyle razy tłumaczyć i na tyle sposobów, na ile się tylko da. Do oporu. Łatwo jest

²⁸ Nigdy nie używałem słowa Bóg, ponieważ było ono dla mnie zawsze słowem zawredzonym - zakłamanym, zmanipulowanym, przekręconym i przeinaczonym, używanym najczęściej w absurdalnych konotacjach i znaczeniach. Przyszedł na szczęście czas zmiany. Czas przywrócenia mu Jego Cudownej Subtelnej Istności. Jego Ważności, Jakości i Mocy. W książce tej zatem będę używał go wielokrotnie. To będzie jednak zawsze MÓJ BÓG SUBTELNEJ CUDOWNOŚCI, niemający niczego wspólnego z jakimikolwiek innymi *bogami*, także z tymi występującymi w ogólnie obowiązujących wyznaniach religijnych. To będzie Twórca, Zarządca i Mieszkaniec Subtelnej Płaszczyzny Istnienia nazwanej przeze mnie Cudownością. Zawsze pisany będzie też dużą literą tak, jak i wszystkie pozostałe Subtelne Istności Duchowe będące atrybutami każdej Cudowności, czyli właściwościami, które faktycznie są nieoddzielne od Jej Istoty, takimi jak Duchowość, Miłość, Mądrość, Moc, Piękno, Dobro, Przyjaźń, Radość, Wesołość, Rozkosz, Ekstaza, Wolność, Współistnienie, Współodczuwanie, Szlachetność, Szacunek, Uczciwość, Odpowiedzialność, Odwaga, Samodyscyplina, Wytrwałość, Umiar, Łagodność, Cierpliwość, Brak przemocy, Życzliwość, Sprawiedliwość, Optymizm, Piękno, Harmonia, Umiejętność, Możliwość, Jakość... I cała ta Ich reszta też.

²⁹ Cudowność, to po prostu główny oraz najpotężniejszy atrybut **TUNUHULA** w działaniu w pełnej gamie Jego Chwały w Subtelnym Wszystkim oraz w Ludzkim Sercu, które do Niego od zawsze należy, i od zawsze też, Ją wyraża.

³⁰ Boską Cudowność trzeba przeżyć w swojej własnej Duchowej Subtelnej Głębi podobnie do tego jak orgasm, czy też smak czekolady w ustach i dopiero wtenczas można wiedzieć, co to takiego jest. Pisanie czy też czytanie tysiącstronicowych traktatów intelektualno-filozoficzno-naukowych na Jej temat, nic nie daje, ponieważ nie zbliża nikogo nawet o milimetr do tego, czego poszukują ich autorzy, jak i ich czytelnicy, nieświadomi do tego, tego, że wspólnie już na samym początku swojej wędrówki utonęli w gęstym, nie do przebycia bagnie własnych, i to do tego wyjątkowo „zakręconych” ich samozachwytem, ich własnych rozumów.

jednak powiedzieć „tyle razy tłumaczyć, ile się tylko da”, ale co zrobić z Twoją niechęcią oraz faktem ciągłej niemożności przełania swojego wewnętrznego obrazu Rzeczywistości czy też swojej Wiedzy o Niej, na innych ludzi, aby w ten sposób pomóc im w przeprowadzeniu w ich wnętrzach natychmiastowych zmian ku lepszemu życiu nas wszystkich?

Nie zastosuję się tym samym do polecenia Joshui³¹, tylko będę próbował aż do samego końca szarpać Twoim umysłem i niech się dzieje co się dzieć musi. Nie ulegnę też oskarżeniom o natręctwo, i to pomimo tego, że książka ta, jest zdecydowanie jego wynikiem. Uważam bowiem, że ciągłe pragnienie życia w lepszym świecie wewnętrznym jak i w tym przez nas tu zastanym, pomimo tego, że można go z pewnością zaliczyć do jakiegoś rodzaju natręctwa, musi być wybacalne, ponieważ bez niego, bez tego pragnienia, jak i bez tego natręctwa, nie byłoby żadnej pracy próbującej to zmienić. Poza tym, nie wybaczyłbym sobie tego, gdyby przez moje zaniechanie stało się Tobie coś złego. Gdybym nie ostrzegł Ciebie przed zagrożeniem zdrowia, a może nawet i życia, wiedząc o nim.

TOMEK WOJTEK ŁĄGIEWKA
24.12.2025 KO

³¹ Ewangelia św. Tomasza, 76.



PRAWDA JEST JAK CHIMERA, TO SIĘ RAZ
POJAWIA, A TO ZNOWU ZNIKA. RAZ JUŻ JĄ
MAMY I TRZYMAMY MOCNO, **A ZA CHWILĘ**
ODRZUCAMY JĄ ZE WSTRĘTEM, PONIEWAŻ
OKAZUJE SIĘ ZMANIPULOWANA, PROPAGANDOWĄ HISTORYJKĄ, A NIE ŻADNĄ
PRAWDĄ, I TO DO TEGO PISANĄ PRZEZ
DUŻE «P». **A ZATEM DO PRAWDY, KAŻDY**
Z NAS MUSI DOTRZEĆ SAM. W SAMOTNO-
ŚCI I W GŁĘBI. I JEST TO JEDYNA TAKA
DROGA.

DUCH II
ISTNOŚĆ PODSTAWOWEJ IDEI
Mój szept w Twoim uśpionym umyśle

O PIERWSZEJ POWAŻNEJ KATASTROFIE

przed wszystkim tym, co nastąpi.

Gdyby wszyscy naukowcy tego świata, a głównie nasi spece od termodynamiki kwantowej, zamiast studiować latami sposoby przenikania fotonów światła przez szklane tafle oraz ruch elektronów w atomowych akceleratorach za miliardy dolarów rocznie, celem, jak sami to twierdzą, zdefiniowania jak i pojęcia budowy rzeczywistości, prowadzących jednak praktycznie głównie i jedynie do wojny za wojną, w których zginęło już wiele miliardów ludzi, oraz wszyscy normalni i przeciętni ludzie zajęci swoim przeciętnym życiem, zajęli się badaniem przenikania Miłości (Dobra) przez ludzkie Serca oraz nienawiści (zła) przez ludzkie mózgi, zdefiniowaliby je i pojęli jak one działają, a potem wymyślili jeszcze na dokładkę sposób lub/ oraz sposoby na naprawienie ich obu, i tego przenikającego nas na wylot systemu zła, jak i tego przenikającego nas na wylot systemu Dobra, żylibyśmy dzisiaj najprawdopodobniej w prawdziwym raju. Niestety, jak ładnie to ujął Richard Feynman, jeden z najznakomitszych fizyków kwantowych tego stulecia, noblista, uważany przez bliskich jak i dalekich mu ludzi za człowieka rzetelnego, dobrego i szlachetnego, nauka oraz przeciętni ludzie nie zajmują się tego typu problemami, ponieważ są one dla nich za mało interesujące. Podobnie uważają niestety również patriarchowie kościoła katolickiego, dla których doktryna kościelna jest ważniejsza od samego Boga. Nikt Go zatem nie szuka ani nie gości Go w swoim sercu. Nie można go też znaleźć w żadnym kościele. Właściwie to nigdzie. Dlatego też pewnie mamy dzisiaj ciągle to samo, co mieliśmy już 500 tysięcy lat temu, gdy nas tu na ziemi tworzone - tę samą głupotę i tę samą wredotę. Bandyci i bandziorstwo. Ten sam płacz i to samo zgrzytanie zębów. To samo podłe życie i tę samą podłą śmierć w męczarniach. I żadnej możliwości jakiegokolwiek zmiany czegokolwiek na lepsze!

Nie uważasz zatem, że nadszedł w końcu taki czas, w którym powinienś się sam tym problemem na poważnie zająć? Najlepiej w zaciszu domowym, sam na sam ze sobą samym, nie czekając kolejnych tysiącleci na jakiegoś oszalałego naukowca czy też księdza, tórzy po-

wiedzieliby Ci z pewnością to samo, co ci wszyscy kretyni współczesnie? I czy nie uważasz jednocześnie, że jest to bardzo interesujące, dlaczego właśnie ci ludzie organizują w ten właśnie sposób nasze ludzkie dwubiegunowe życie na tej planecie, i w tym właśnie trójwymiarowym wszechświecie? I dlaczego nie zrobiłeś tego jeszcze do dzisiaj?

A przecież Bóg Cudowności (Duuch w działaniu) czeka na Ciebie już od tylu lat i zastanawia się pewnie, gdzie się podziąłeś i dlaczego ciągle Cię nie ma przy nim tuż-tuż. I z tego właśnie powodu, dlatego, że pomimo tego, że mogłeś nosić Go w swoim sercu, a nie zrobiłeś tego, będziesz najprawdopodobniej lub/oraz z pewnością, całkiem srogo sądzony. I tylko ciężka praca nad sobą samym tu na ziemi, może Ci jeszcze pomóc. I to tylko być może. Bierz się zatem szybko do roboty, to może uda Ci się jednak jeszcze jakimś cudem przekonać tuż po śmierci Twojego fizycznego ciała strażników Wieczności, aby przepuścili Cię przez celowo zastawioną już na Ciebie, tę czarodziejską, szczelną, czterowymiarowo-dwubiegunową sieć broniącą przed Tobą dostępu, do Cudowności.

O DRUGIEJ POWAŻNEJ KATASTROFIE

przed wszystkim tym, co nastąpi.

Podobnie jest też niestety w tej naszej współczesnej, ogólnie akceptowanej przez nas i panującej obecnie wszędzie na świecie nauce, a także i wierze katolickiej, nie tylko z bogiem, ale I z Bogiem³². Ponieważ dzięki temu, że nie interesując się oni wcale tym tak bardzo dla nich nieinteresującym ich tematem, nic na ich temat nie mogą wiedzieć. Nie wiedzą nic zatem na temat jakiegokolwiek boga, a Boga Cudowność, w szczególności, ani tym bardziej Jego Boskiej Magiji w działaniu, nie mogą więc uznać do dzisiaj ani Jego, ani Jej, za dziedzinę naukową, ani tym bardziej za fakt, a większość naukowców na całym świecie, księży oraz zwykłych ludzkich mózgów oddana jest nadal ignorancji pomniejszającej nie tylko Wartość każdego życia, w tym i naszego, ludzkiego, ale i jego Hiper Głębię. Dlatego pewnie wszyscy tkwimy nadal w całkowitej niewiedzy i niestety wydaje się, że nie tylko, że nie nadszedł jeszcze żaden czas odnowy, ale, że żaden taki czas w ogóle nie nadejdzie. Jest nawet zdecydowanie gorzej. Zalani nie tylko teoretycznym optymizmem naszej *wiedzy*, ale może nawet i praktycznym, stwierdziliśmy nagle z ulgą, że Boga nie ma, i że sami damy sobie radę. Stało się bowiem tak, iż po ponad dwutysiącletniej dominacji tejże dziwnej nauki, głupota stała się tak dominującą siłą w człowieku, że może on z dziką rozkoszą zaprzeczyć każdej oczywistości, a takiej, która dotyczy Boga Cudowności, niezaprzeczalnie. Niestety do dzisiaj nie znalazł się też żaden taki śmiałek, śmiałkowie czy też śmiałkinie, którzy nie tylko ostro skrytykowałiby mit nieomyślności współczesnego kanonu poznania i kierunków w jakim się on rozwija, ale zaproponowałiby w to miejsce coś wprost fascynującego - odkrycie w swoim wnętrzu Jego Obecności. Jest raczej odwrotnie. Wszyscy odwrócili się do Boga plecami uznając Go za nieistniejącego po prostu. No bo po co współczesnemu człowiekowi

³² Pod pojęciem boga kryją się wszyscy możliwi bogowie i boginie ludzkości od czasów aż do dzisiaj. Pod Pojęciem Boga natomiast, kryje się nie tyle mój prywatny, co Nadprzestrzenny Bóg Cudowności i Jego Prawa (Miłość), lewa (Mądrość) i środkowa (Moc) ręka oraz wszystkie pozostałe Atrybuty Jego Cudownej Istności.

miałby być potrzebny jakiś Bóg? I to do tego - Bóg Subtelnej Cudowności? Miłości, Mądrości i Mocy?

W dobrym filmie opartym na dobrej i wciągającej historii wziętej bezpośrednio z naszego prawdziwego życia, a opisaney przez dobrego i zaangażowanego w jej tematykę scenarzystę, dobrze sfotografowanej, dobrze wyreżyserowanej i znakomicie zagranej przez dobrych aktorów, niech przykładem będzie chociażby film *Okupacja* w 26-ciu obrazach Lordana Zafranovica, *Zmierzch bogów* Luchino Viscontiego, *Spaleni słońcem* Nikity Konczałowskiego czy też *Między niebem a ziemią* Olivera Stonea, z łatwością dostrzec możemy siły, które nie tylko powodują odpowiednio przerażające zachowania ludzkie, ale i bezpośrednio też nimi sterują. W codziennym życiu sił tych jednak z taką wyrazistością dostrzec nie sposób. Niezależnie jednak od tego, w każdych czasach i za panowania wszelkich możliwych władców - i tych dobrych z pozoru i tych złych - „zawsze ujawniają³³ się w dziejach naszego życia, dwie przeciwstawne sobie tendencje. Pierwsza, przypisuje sobie prawo dyktowania oraz narzucania innym, w razie potrzeby i siłą, i przemocą, wszelkich doktryn i zasad podawanych nam jako konieczne, nieuchronne, jedyne i jedynie poprawne, prawdziwe i dobre dla nas wszystkich. Druga - przeciwnie, żąda swobody i wolnej dyskusji, poddania wszelkiego autorytetu pod władzę Mądrości, upominając się o prawo niezależnej analizy wszelkich dogmatów oraz protestując przeciwko przemocy i gwałtom popełnianym na samej myśli oraz na ludziach ją głoszących.” Jeżeli pierwsza tendencja opiera się na, lub\oraz, wspomaga tylko korzyści nielicznych w utrwalaniu i zachowaniu raz zdobytych już przez nich, ich wspaniale „cudownych” pozycji do ujeżdżania oraz zajeżdżania ludzi³⁴, tak druga zmierza w kierunku dokładnie przeciwnym, do ochrony nie tylko niepodległego myślenia, ale i życia, do swobodnego szukania prawdy oraz rozwiązań najlepszych ze

³³ Cytaty pochodzą z J.R Barniego: *Męczennicy myśli*. Nitrotest, Koszalin, 1862\19- 90. ISBN 83-902211-0-1.

³⁴ Break In horse man (ujeżdżanie lub/oraz zajeżdżanie ludzi. Na całym świecie termin ten jest taki sam. Konotacja polega na złamaniu ducha człowieka, tak, aby zdominować go i nagiąć jego wolę do woli „trenera” poprzez brutalną walkę każdego rodzaju - duchową, psychiczną i fizyczną).

wszystkich możliwych i dostępnych w danym momencie, a więc skłania się ku Mądrości, Odwadze, Miłości i Dobroci, a przez to, ku nieograniczonemu używaniu społecznej Subtelnej Istności jako całości. „Cóż bowiem bardziej oczywistego nad prawo to tkwiące nieodłącznie w osobie ludzkiej? Ale też zarazem, coś bardziej niż ono podważane i z większym tu na Ziemi tłumione gwałtem...”³⁵ Pierwsza będąc więc domeną samych tyranów i wrednych głupców służy jedynie prywacie, wyzyskowi i niewolnictwu, niszczy tym samym tę drugą, niszcząc od zawsze z takim trudem wypracowywaną naszą prawdziwą Wspólnotę Ludzką, a więc naszą Miłość i naszą Mądrość, uniemożliwia nam bowiem od zawsze bezpieczne życie w Mądrej Wspólnocie, obdarowując nas w zamian niebezpiecznym życiem we wspólnocie wrednej - głupiej, chamskiej i brutalnej.

Nasza³⁶ domniemana dobroć zatem, to iluzja, ponieważ my z urodzenia oraz z wychowania, nie wiemy co to jest Dobro, ani co to jest zło, ponieważ biologia, natura czy też Wreda, nie znają takich pojęć. Są im one zupełnie obce, ponieważ należą tylko do Ducha. Być może właśnie dlatego oficjalnie, wszyscy globalnie na tej planecie kreują siebie z radością, podobnie jak i nasi kreatorzy się kreowali, na wyjątkowo dobrych, wspańiałych, boskich pomazańców. Z jakiegoś powodu jednak, dość złego i porywczego boga, który w szale gniewu, wywalił nas z raju na zbity łeb. I nie miał z tym żadnych problemów. A przecież tworząc lub tylko kompilując nas na swoje podobieństwo, musiał doskonale wiedzieć, że człowiek będzie do niego podobny. Bo tak przecież w końcu miało być. Wpuścił nas zatem zupełnie świadomie i celowo we wredne bagno nie tylko swojej, ale i ziemskiej natury, bawiąc się przy tym do tego doskonale, Skurczybyk. W tej dość dziwnej, a także wyjątkowo trudnej dla nas sytuacji, tylko Boska Cudowność mogłaby nam pomóc, ponieważ tylko Ona jako jedna jedyna, dysponuje odpowiednią siłą Miłości, Mądrości i Mocy, lecz Ona została już dość dawno temu zatłuczona przez nas na amen i pogrzebana głęboko pod ziemią. I przysypana do tego stertą ciężkich kamieni. Być może na polecenie naszych najnowszych kompila-

³⁵ Sokrates.

³⁶ Szedeł, LFK 2022, ISBN 978-83-915102-8-5. Strona 21.

torów, być może jednak bezpośrednio na polecenie Wredy. Dlatego też brak Miłości, Mądrości i Mocy, nasze durne przekonania, poglądy czy też wiara, uczyniły i nadal czynią tu na tej ziemi całą tę ludzką, wredną resztę. Wredota wpajana każdemu nowemu pokoleniu ludzi od pradziejów, jest nierozzerwalną częścią ludzkiego genomu. Ludzkiego życia i jego oprogramowania. Puste, wydmuchane, na wielu poziomach sponiewierane wykluczającymi się nawzajem lub sprzecznymi ze sobą definicjami, a przez to pozbawione jakiegokolwiek prawdziwej treści idee typu Subtelność, Bóg, Istność, Miłość czy też Człowieczeństwo, Państwo, Ojczyzna, Rodzina, Honor lub Kościół, dopełniają całości pozwalając najchciwszym, najagresywniejszym i najbardziej z nas zboczonym członkom naszego społeczeństwa, na przejęcie władzy nad naszymi ciałami, psychikami i duszami oraz nad całą planetą ziemią. Oraz utrzymywanie tego stanu w wieczności. Bez jakiegokolwiek odpowiedzialności oraz wyrzutów sumienia, których z pewnością nie mają. Bo jak sami to twierdzą: - To nam się przecież z pochodzenia należy!

Głębia tego problemu jest porażająca, ponieważ decyduje nie tylko o jakości naszego życia, ale i o Jakości Wszystkiego. Nie tylko o biologii, ale i o Subtelnej Duchowości. Rzeczywistość, Istnienie oraz Istność, są bardziej skomplikowane, bardziej rozległe, i bardziej głębokie, niż byśmy tego pragnęli lub mogli to sobie wyobrazić. Przecież Bóg mógł wysłać Ciebie, a potem Miłość, by właśnie dzięki Tobie mógł się jakoś wślizgnąć do tego fizycznego bagna ku jego Wydzwignięciu. I tu rodzi się totalna niepojętość: Człowiek wypełniony Boską Miłością jako koło ratunkowe dla tonącej Istności w trzecim wymiarze biologicznym? Wiele osób w tym miejscu pomyśli, że to jest rzeczywiście Szizofrenia, choroba skołatanego, szalonego umysłu. Mogę Cię jednak uspokoić: to nie jest żadna Szizofrenia ani jakaś inna głęboka choroba umysłu. To tylko taka z mojej strony bardzo poważna uwaga oraz jednocześnie i propozycja dla przeciętnego, zawredzonego jednak nieprzeciętnie, zjadacza chleba na tej ziemskiej planecie, i w tym właśnie miejscu wszechświata.

Podobnych próśb będzie w niej więcej. Nie wkurzaj się więc na mnie za to, ale bez uświadomienia sobie takich i im podobnych problemów oraz ich głębokiego zrozumienia, żadną miarą nie dasz rady zmienić swojego, a zatem i naszego wspólnego życia na tej planecie, na lepsze. I tylko dlatego też, z mojego punktu patrzenia oczywiście, są one dużo więcej niż konieczne.

O TRZECIEJ POWAŻNEJ KATASTROFIE

przed wszystkim tym, co nastąpi.

Niestety to nie tylko nasza ukochana nauka daje nam nieźle popalić wypychając nas z całych swych sił do głębokiego szamba swoich własnych odchodów. Przeciętni ludzie również. I ci *nieprzeciętni*³⁷, podziwiani przez nas jednak z zachwytem też, a jakże. I o tym będzie ten rozdział.

17-nastego stycznia 2024 roku, o godzinie 16:46, zupełnie niespodziewanie wydarzyły mi się dwie bardzo poważne, życiowe katastrofy, które zalały mnie nieprawdopodobnie wielkim psychicznym niepokojem, smutkiem i wielce depresyjnymi myślami oraz wyjątkowo głębokim zwątpieniem w jakikolwiek sens dalszej pracy nad tą książką. Nie sam ten atak jednak spowodował te przykre i nieźle dołujące myśli i odczucia, lecz to, że zamiast się wspierać w dość trudnym życiu na tej planecie, wszyscy skaczemy sobie do oczu i niszczymy się nawzajem na wiele przeróżnych sposobów, łącznie z rzucaaniem sobie na głowy bomb atomowych. Nienawiść oraz nauka zabijania są podstawowymi informacjami wtłaczanymi wszystkim nowonarodzonym w ich dość puste jeszcze mózgi jako najważniejsza domena ludzkiego życia na tej planecie. Nie wszyscy ludzie okazują się być ludźmi. Są ci lepsi, wybrani przez boga, i ci gorsi, przez niego pogardzani, Ci, których należy pozabijać, albo uczynić z nich najpierw niewolników, a dopiero potem ich pozabijać. Nazywani parchami, robalami, zwierzakami, albo po prostu nieludźmi. A jeżeli już, to debilami lub głupkami nadającymi się tylko do łopaty. I to właśnie to, spowodowało we mnie ten psychiczny kolaps, ponieważ gdy się tego doświadcza na sobie samym osobiście, nie można od tego do-

³⁷ Kursywą ozaczam słowa, które dla mnie wyrażają przeciwieństwo do ogólnie przyjętego ich sensu. Przykładowo, ludzie władzy czy też nauki najczęściej są uważani przez ogół za nieprzeciętnych, w rzeczywistości jednak są poniżej jakiegokolwiek przeciętności będąc kretykami i zbirami do wreniej do szczęścianu potęgi. Oczywiście w swojej wredocie i chamstwie są zdecydowanie nieprzeciętni, ale dla mnie nieprzeciętność zawsze jest związana z Dobrem, a nie ze złem.

nikąd uciec, nigdzie się schować, ani wyprzeć tego z siebie jako nieistniejącego. Moja głęboka i niebezpiecznie wredna depresja, która spowodowała mój własny zamach na moje własne życie, zaczęła się jednak dużo, dużo wcześniej, na szczęście w pewnym momencie mojego życia nagle też się skończyła, a stało się to, gdy zupełnie niespodziewanie spotkałem na swojej drodze Thenahę, Boginię Miłości we własnej osobie, o czym dowiesz się dokładniej, gdy zdecydujesz się na przeczytanie tej mojej opasłej książki. A wracają do tych katastrof związanych z jej pisaniem, to pierwsza z nich, która została powtórzona niestety ponownie z podobnym skutkiem we wrześniu 2025 roku spowodowana była zarządzeniem przez międzynarodowych właścicieli internetu atakiem hackerskim AI na moje komputery, a dokładniej, na moją książkę, którą właśnie poprawiałem i uzupełniałem o ważne tematy, który poraził i zniszczył doszczętnie wszystkie moje komputery, a także wszystkie podłączone do nich nośniki danych w ten sposób, aby nie mogły być już odzyskane przez żaden istniejący współcześnie system odzyskiwania. A zatem i moją trwającą ponad czterdzieści lat pracę nad stworzeniem bardzo prostego w swojej istności, dostępnego zatem każdemu i to z marszu, bezwysiłkowo, praktycznego systemu umożliwiającego każdemu człowiekowi mieszkającemu na tej planecie uczynienie z siebie Człowieka odrobinę lepszego niż jest nim dzisiaj, a dzięki temu, umożliwienie mu w momencie jego biologicznej śmierci, przejście ze świata dwubiegunowych przeciwieństw jakim jest nasze Multiwersum³⁸, do świata wielobiegunowych podobieństw, jakim jest świat Nadprzestrzenny. Dopiero wielomiesięczna mordercza praca, dłubanie dniami i nocami nad znaną gdzieś w głębinach mojego zakurzonego biurka jedną z pierwszych wersji tej książki, doprowadziła do odtworzenia wersji tylko trochę podobnej do wersji ostatecznej, zniszczonej podczas tej bardzo dziwnej i bardzo tajemniczej wojny. Drugą z nich było niespodziewane, bardzo dla mnie smutne i wielce frustrujące odkrycie, że Thenahår, nie jest jednak tą istotą, której poszukiwałem przez całe moje dorosłe życie, że to nie jest Istota Jednobiegunowej Cudowności, tylko dwubiegunowy *Majster klepka*, którego istnienie oparte jest na komplementarnym połączeniu przeciwieństw w dwubiegunowej Istności charakteryzującej się tym, że

³⁸ Niezależnie od tego czy istnieje, czy też nie.

wszelkie istniejące w niej przeciwieństwa są obecne we wszystkich aspektach tego Wszechświata, a zatem i w naszym ludzkim codziennym życiu na tej planecie. Tobie zapewne to niewiele mówi, ale przykładowo, różnice między Thenahãrem a Tunuhulem mogą być kolosalne. Pierwszy z nich bowiem, może być twórcą oraz mieszkańcem naszej ludzkiej, dwubiegunowej, opartej do tego na przeciwieństwach, rzeczywistości, a ten drugi, tej jedno- lub wielobiegunowej, opartej jednak tylko na podobieństwach i to tylko tych cudownych, Boskich. Pomylenie ich obu lub tylko zamienienie miejscami, może prowadzić do totalnego kolapsu psychiki ludzkiej lub/oraz ludzkiej świadomości utorowanych niespodziewanie całkiem wrednymi programami, ponieważ hołubienie oraz korzystanie z pomocy bandziora, a nie istoty szlachetnej i dobrej, prowadzi w konsekwencji do utworzenia absurdalnie innych niż oczekiwane parametrów wewnętrznej budowy hierarchii sterującej ludzkim istnieniem, być może jednak nie tyle istnieniem co życiem, ponieważ nasza ziemska dwubiegunowość istnieje dzięki połączeniu wszelkiego rodzaju przeciwieństw typu miłość - nienawiść, czy też dobro - zło, w przeciwieństwie do jedno- lub/oraz wielobiegunowości skoncentrowanych tylko na jednym lub wielu, lecz tylko DOBRYCH biegunach działania. A dodatkowo, przeciwieństwa te, są przecież jedynie atrybutami jej wewnętrznego istnienia, cechami psychicznymi, a nie warunkiem jej Istnienia jako takiego, ponieważ podstawowym warunkiem jej istnienia jako takiego, jest istnienie jej twórcy, który właśnie taką rzeczywistość, a nie żadną inną, chciał stworzyć, i ją rzeczywiście stworzył. Chociaż, istnieje oczywiście znaczne prawdopodobieństwo, że tworząc tę swoją rzeczywistość popełnił błąd lub/oraz jednocześnie, że coś poszło mu nie tak z realizacją tego co sobie zaplanował, ponieważ ktoś niespodziewanie mógł mu w tym przeszkodzić lub odwieść go po prostu od jego pierwotnych planów. Oczywiście w tych moich rozważaniach jest również i to, że jakakolwiek Harmoniczność w takim dwubiegunowym układzie jest zupełnie niemożliwa do zaistnienia, ponieważ Harmoniczność, a właściwie to czysta i głęboka HARMONIA, to Niepodzielna Jedność, może istnieć więc tylko w układach jednobiegunowych opartych na ich jednobiegunowości lub/oraz na układach wielobiegunowych, ale zdecydowanie nie sobie przeciwstawnych. I jest to absolutnie dla mnie nie do pojęcia, że

ludzie uważają odwrotnie, a nawet, że jest im to absolutnie obojętne, czy będzie to miłość, czy też nienawiść lub jakieś nieznane nam zupełnie i zupełnie inne w swej Istności - atrybuty, łącznie z wymieszaniem ich wszystkich ze sobą bez składu i tady. A przecież HARMONIA może wyrażać sobą tylko coś Szlachetnego i Pięknego. Cudowność samą w sobie. Niepodzielną Jedność bez dodatków. Coś, co wznosi ludzkiego ducha ku Bogu. Ku Bogu Cudowności, a nie ku bogu dwubiegunowej lub/oraz wielobiegunowej, podzielnej wstrętnej wredoty. Ku dwoistości i *harmoni* wszechświata.³⁹ Ku nieistnieniu porozumieniu między energiami, siłami, istotami... które nie jest w żaden sposób tu na ziemi możliwe.

Przykładowo, według filozofii chińskiej tak istotnej, ważnej i hołubionej przez nas wszystkich, Yin i Yang to dwie przeciwstawne, a zarazem komplementarne siły symbolizujące dwubiegunowość wszystkich zjawisk w naszym trójwymiarowym wszechświecie. A nawet w całym tym Multiwersum. Yin ma reprezentować jeden biegun - kobiecości, nienawiści, bierności czy też zimna, a Yang ten drugi - męskości, miłości, aktywności czy też żaru. Chociaż są biegunami przeciwieństwami, podobno zawsze każdy z nich zawiera w sobie załączek też tego drugiego, co ma nam nie tylko pokazać, ale być też i dowodem na to, że żaden z nich nie może istnieć bez tego drugiego, a ich *harmonijne* współdziałanie jest niezbędne do istnienia całości życia jako takiego we wszystkim. Chińczycy założyli, i w to z jakiegoś dziwnego powodu głęboko wierzą, że połączenie nienawiści z miłością, czy też mężczyzny z kobietą w tym fizycznym świecie, tworzy HARMONIĘ, i to pomimo tego, że w naszym ludzkim świecie nie widać jej jednak w żadnym jego miejscu, a nawet, gdybyśmy przyjęli, że samo jego istnienie takim jakim jest, że to, że w ogóle istnieje, może świadczyć o tejże Harmonii, jest niezłym humbugiem, a nawet absurdem, ponieważ miłość w połączeniu z nienawiścią nie jest sumą harmoniczną, ani tym bardziej połączenie kobiety z mężczyzną, które to nie tworzy żadnej HARMONII, a nawet harmonii, tylko pospolitą i mało ciekawą do tego, wredną kakafoiczną dysharmonię, opartą do tego nie tylko na braku możliwości jak i ochoty do ja-

³⁹ Rane, co to za horror! I bzdura jednocześnie do sześcianu!

kiegokolwiek niepodzielnego porozumienia między nimi w najszerszym tego słowa znaczeniu, ale, i to najczęściej, na wzajemnym niszczczeniu się pierwiatków przeciwstawnych sobie, ponieważ oparta jest wyłącznie na bardzo głębokim egoizmie pierwiastków nieharmonicznych zaimplementowanych do tego wszystkim żyjącym tu istotom bez wyjątku. W tym fizycznym świecie zatem, ani Miłość czy też nienawiść, ani kobieta czy też mężczyzna, nie mają nic wspólnego z jakąkolwiek harmoniczną. Żadnych wspólnych punktów! Miłość to Miłość. A nienawiść to nienawiść. Kobieta to kobieta, a mężczyzna to mężczyzna. I w jakim to niby sposób to domniemane połączenie tych przeciwstawnych sobie pierwiastków, atrybutów fizycznej istoty, miałoby tworzyć Harmonię? W żaden.

No chyba, że miłość z nienawiścią ma czynić według chinczyków dobro, albo, że miłość jest jedynie pustym słowem na określenie rozkoszy biologicznej powstającej podczas chwilowego i bardzo krótkiego jednocześnie połączenia dwóch ciał, i to w swej podstawie służącego jedynie prokreacji. Utrzymania życia danego gatunku w życiu. Ale nie w Istnieniu, ponieważ Istnienie to nie jest życie. Ani biologiczne ani dowolnie inne. Jak widać z powyższego, Prawdziwa Miłość czy też Dobroć należące do Subtelnej Płaszczyzny Istnienia, nikogo tak naprawdę tu nie obchodzą, ponieważ egoistyczna dysharmonia, zamknięcie lub wręcz zakucie biologicznego siebie samego w biologicznym sobie samym jak w żelaznej zbroi, to uniemożliwia, ponieważ skupia każde biologiczne życie na sobie samym, czyli na zabijaniu i pożeraniu innych, a niebiologiczne, na poznawaniu innego życia poprzez tortury obcego ciała bez uwzględnienia jakiegokolwiek empatii czy też współodczuwania, i co w sumie ludzie nazywają harmonią. I taka to właśnie jest ta podstawowa cecha każdego *harmonicznego* życia, które znamy, z Harmonią jednak nie mając niczego wspólnego w żadnym możliwym punkcie. Poprzez analogię możemy też dojść do wniosku, że każde życie niezależnie od miejsca jego powstania, kieruje się podobnymi atrybutami na podstawowym poziomie znieczulenia, a zatem totalną obojętnością na zadawane cierpienie innym istotom wewnątrz własnego gatunku, jak i wewnątrz gatunków zupełnie obcych, tak, jak to ma właśnie miejsce tu wśród nas na ziemi. Nie można właściwie niczego sensownego

do tego dodać poza zakrzyknięciem: - Niech żyje nasza harmomia!

Na szczęście dzięki ochocie lub/oraz głębokiemu pragnieniu, każdy z nas może choć trochę zapanować nad swym znieczuleniem, zależy to bowiem tylko od dwóch naszych klasycznych atrybutów ziemskiej rzeczywistości - ochocie lub/oraz pragnieniu. Ja wiem, że głęboki, wredny wewnętrzny chaos oraz chaos zewnętrzny, będą się bronić zaciekle, ale przy odpowiednio mocarnym pragnieniu z naszej strony wspartym równie mocarnym wysiłkiem, da się je jakoś zdecydowanie okiełzać. Jest to w każdym bądź razie możliwe nawet w takim prawie zupełnie beznadziejnym przypadku, jakim jest nasze życie. I nawet to, że Harmonia może zaistnieć tylko i wyłącznie w rzeczywistościach jednobiegunowych o ściśle określonym i urzeczywistnionym w Cudowności potencjale Jej Istności, albo wielobiegunowych o podobnych parametrach, ale zdecydowanie nie o przeciwnych potencjałach typu nienawiść - miłość, czy też zło - dobro, da się to zrobić o czym świadczy całkiem sporo takich urzeczywistnionych tu wśród nas przypadków.

Niestety w praktyce dnia codziennego jesteśmy zostawieni sami sobie i swojej włanej paranoi, ponieważ w znacznie subtelniejszym wydaniu, w szerszej i zdecydowanie głębszej głębinie, ani buddyzm, ani mahometanizm ani nasze ukochane chrześcijaństwo, nie mogą nam w niczym pomóc, oparte są bowiem wszystkie na ciężkiej dwubiegunowej ziemskości, przeciwieństwach w przeciwieństwach, nawet wtenczas, kiedy głoszą wszem i wobec coś przeciwnego. Człowiek niestety musi jeść, dlatego też musi zabijać, żeby żyć. I żadna religia tego nie zmieni. Nawet taka najwspanialsza, gdyby istniała tu wśród nas. Aby zabijać oraz jednocześnie bronić się przed nim, człowiek musi być zdecydowanie wielce agresywną istotą. Niestety musi całe swoje życie walczyć o dominację nad innymi ludźmi oraz z innymi zamieszkującymi tę planetę istotami, a także z nią samą, ponieważ ziemskie dwubiegunowe przeciwieństwa są wszędzie tak samo wredne i tak samo mocarne, dlatego też żadna ludzka siła nie mogła tego do dzisiaj zmienić i nadal zresztą też tego nie może. Albo jesteś dla innych tylko pokarmem w najszerszym tego słowa znaczeniu - fizycznym, psychicznym oraz duchowym, albo to oni są pokarmem

dla ciebie. Taki układ. I to niezmienny. Implikujący jednak twierdzenia o jeszcze głębszej gęstości, ponieważ jeżeli on istnieje, a przecież istnieje, wszyscy bowiem w nim żyjemy i znamy go z autopsji, muszą też istnieć i inne układy, inne hierarchie, inne kompilacje i każde inne, Inne. A zatem musi istnieć psychiczna dwubiegunowa rzeczywistość jak i ta duchowa. Oraz dowolnie inna. Muszą być też i takie, które zarządzają tą całą całością, a w naszym konkretnym przypadku, całym tym wielkim multimedialnie wrednym Multiwersum - miliardami wszechświatów do miliardowej potęgi i miliardami systemów planetarnych na wszystkich poziomach jego istnienia, na które żaden człowiek ani żadna inna istota fizyczna nie ma żadnego wpływu. I bilionami istot we wszystkich ich możliwych kombinacjach.

Jeżeli jednak istnieją układy dwubiegunowe, dlaczego nie miałyby istnieć układy inne, o większej ilości biegunów, takie multibiegunowe lub/ oraz te jednobiegunowe, o tylko jednym, wybranym do tego, biegunie? Albo wręcz zero biegunowe. Takie bez jakichkolwiek biegunów. Wydaje się, jak twierdzą to współcześni fizycy kwantowi, że takie rzeczywistości rzeczywiście istnieją! A jeżeli tak, to być może istnieje też taka multipersonalna instancja, miejsce zarządzania każdą rzeczywistością z możliwych, na której każdy z nas w odpowiednim dla niego czasie, być może po śmierci ciała fizycznego, może wybrać sobie jej dowolny charakter, lub też, nie może, ponieważ jest on serwowany jemu automatycznie z przydziału. I jeżeli tak, to musi istnieć też bardzo poważna przyczyna takiego rodzaju przydziału - albo z automatu, albo z wyboru. I jeżeli tak, to w naszym ludzkim ziemskim układzie jedyną przyczyną, która może uwolnić nas od KOŁOWROTU, może być, lub raczej już jest, rodzaj, sposób oraz jakość naszego życia na tej planecie tu wśród nas. Jeżeli zdecydowanie opowiadamy się po stronie otaczającej nas wrednej rzeczywistości to niechybnie czeka nas skierowanie na powrót do niej z automatu, jeżeli natomiast nie jest ona dla nas zbyt zachęcającą przygodą do tego, żeby ją tutaj na tej ziemi przeżywać, ponieważ pragniemy czegoś zupełnie przeciwnego, to być może proponują nam jakiś inny wybór, lub też, on sam otworzy się przed nami w odpowiednim dla nas momencie. I jeżeli tak, to moja propozycja dla Ciebie jest następująca: jeżeli tylko możesz, to zrób wszystko co tylko będziesz mógł

w swoim życiu, ażeby się tu ponownie nie pojawiać, ponieważ KOŁOWRÓT ZIEMSKIEGO ŻYCIA I ŚMIERCI może być dla ciebie wieczny. Bezczasowy. A to byłaby najstraszniejsza katastrofa jaka mogłaby się Tobie kiedykolwiek przydarzyć, ponieważ twórca tego układu na to właśnie liczy, bo właśnie to, nie tylko podoba mu się najbardziej, ale, to właśnie to, jest dla niego najważniejsze w jego życiu. W jego istnieniu, albowiem takie właśnie zadanie ma do wykonania, które do tego być może, sam sobie samemu narzucił. Dla tego też to nie *ojciec*, nie *syn* i nie *duch święty*, są najważniejsi dla Ciebie. Nie Budda siedzący pod drzewem ani nie Jezus wiszący na krzyżu. Ani Yachwe, ani Mahomet, bandyci i popaprańcy z urodzenia. Ani tym bardziej chińskie Yang i Yin w ich dwubiegunowym wydaniu, tylko jednobiegunowa lub/oraz wielobiegunowa Miłość, Mądrość i Moc! Czyli - Niepodzielna Cudowność w Subtelnym, Nadprzestrzennym wydaniu.

Gdyby Satan nie był zatem złym bogiem, ani niedobrym i rozwydrzonym na maksa bachorem, nigdy żaden człowiek nie wpadłby na ten szatański pomysł, aby twierdzić, że miłość i nienawiść, i to do tego nierozzerwalnie połączone ze sobą, są nieodzownie potrzebne do wszelkiego istnienia we wszędzie, nie wspominając już w ogóle o harmoniczności - rzeczywistości opartej na HARMONII. Przy założeniu jednak, że harmoniczność nie tylko jest, ale, że musi być wielkością pozytywną i niepodzielną do tego, nie dałoby się tego nigdy wykonać, w żaden możliwy sposób. Gdybyśmy założyli bowiem, że harmoniczność może być też wielkością negatywną, tak jak to ma podobno miejsce tu, w tym wszechświecie i tu na naszej planecie ziemi, wtenczas, nie tylko nie mielibyśmy żadnych szans na jakiegokolwiek lepsze życie w jakimkolwiek innym i lepszym jednocześnie układzie energetycznym, ale nie byłoby żadnej takiej możliwości. Takiego wyboru. Nasze MULTIWERSUM i wszystko i wszędzie byłoby podobnie wredne. I to niezmiennie. Zawsze! I wszędzie!

Satan niestety był i nadal jest jednak twórcą i mieszkańcem zarazem, właśnie tych światów dwubiegunowych, opartych z założenia na wszelkiego rodzaju przeciwieństwach - kłamstwie i prawdzie, nienawiści i miłości, zła i dobru, czyli na wykorzystywaniu, zniewalaniu,

zabijaniu i pożeraniu jednych przez drugich z wielkim apetytem i bez żadnych wyrzutów sumienia, tak jak i my zresztą to robimy, ponieważ jesteśmy wszyscy dzięki bliskiego z nim pokrewieństwa, jego współmieszkańcami, zniewolonymi do tego jego ideami wrednego istnienia. A dzięki połączeniu z Elemarą, Boginią wszelkiej wredoty, chamstwa, złodziejstwa i bandyctwa, mógł stworzyć prawie idealny multiwersalno-medialny koncentrak, czyli system oparty właśnie na chińskim Yig i Yang, dwóch przeciwstawnych, lecz w jakiś dziwny i bardzo tajemniczy sposób połączonych ze sobą na mur beton w wieczności, fizycznych, psychicznych, a może i duchowych atrybutach dwubiegunowości, a także na wrednym bogu chrześcijan czy też podobnym mu bogu mahometan. A nawet żmijan i na buddyjskiej medytacji nicości, w których wrzaski katowanych tu istot i chłепtanie gorącej jeszcze krwi wypływającej z ich rozszarpanych pazurami ciał, jest podstawą całego naszego tu istnienia. Jakiego rodzaju zatem jest ta głęboko dziwna i zupełnie dla mnie niedopojęcia ziem-ska HARMONIA?!

Na szczęście dla nas wszystkich istnieją też i inne rzeczywistości. A jedną z nich jest ta wlanie poszukiwana przeze mnie przez całe moje dorosłe życie płaszczyzna Subtelnej Cudowności, będąca płaszczyzną jednobiegunowej lub/oraz wielobiegunowej rzeczywistości stworzonej, zorganizowanej i zarządzanej nie tylko na braku jakichkolwiek przeciwieństw, ale przede wszystkim, na głębokim dopełnieniu wszelkich możliwych podobieństw, przez Głęboką, Subtelną Miłość, pozbawioną dzięki temu jakichkolwiek zanieczyszczeń w postaci ich wielorakich, nieharmonicznych sprzeczności typu chińskiego, naszego europejskiego, tego mahometan, i również tego żmijan. A także buddyjskiego. Tylko Ona sama, czysta i niezdeprawowana jakąkolwiek podzielnością. Nie zarażona i nie utorowana zatem żadną dwubiegunowością opartą na wrednych przeciwieństwach. Nieskazitelna Thenahå, lewa ręka Boga Cudowności, Twórcy i Zarządcy Nadprzestrzeni, której nie da się wykorzystać do czynienia jakiegokolwiek zła w najszerszym tego słowa znaczeniu. Słowem, nie czynienia zła w wierze dobrej, ani tym bardziej dobra, w wierze złej, ani zła dla samego zła, ponieważ ani taka możliwość, ani też taka po-

trzeba, w Niej po prostu nie istnieją. Lecz, co musisz koniecznie wiedzieć, żeby się do Niej dostać, a potem w Niej trwać, trzeba być świadomym takiej możliwości oraz tego, że Ona rzeczywiście istnieje. Wszystkim nam zatem potrzebne są narzędzia poznania oraz zmiany do praktycznego wykonania takiego zamysłu, a zaraz potem i przedsięwzięcia. Głębokie pragnienie oparte na wytrwałości oraz na niepoddawaniu się żadnym możliwym przeciwieństwom w stosunku do Miłości tu na ziemi. Aby przejść bohatersko przez wrota ziemskiej śmierci i wyruszyć w kierunku Cudowności, nie wystarczy jednak tylko zimny, ziemski intelekt, teoretyczne gadulstwo czy też czytanie tu na ziemi wielu ton wielce poważnej, *naukowej* makulatury. Tu są potrzebne działania praktyczne. Trzeba w nią po prostu uwierzyć. A potem trzeba Jej zapragnąć. A potem trzeba Jej poszukać i Ją w końcu znaleźć. A potem trzeba zaprosić Ją do swojego serca, a dopiero potem zacząć działać zgodnie z Jej zaleceniami. Z zaleceniami tylko MIŁOŚCI, bez *harmonijnego* wsparcia jakiegokolwiek nienawiści.

**KAŻDY Z NAS JEST POTENCJALNIE NIE-
ŚMIERTELNĄ KROPLĄ BOSKOŚCI NIEZA-
LEŻNĄ I WOLNĄ BOSKĄ** ISTNOŚCIĄ NA PLA-
NIE PODSTAWOWYM. ALE O ILE UWAŻAMY
SIĘ ZA ISTOTY BIOLOGICZNE, JEDYNYM NA-
SZYM PRIORYTETEM JEST PRZETRWANIE ZA
WSZELKĄ CENĘ W NASZEJ BIOLOGICZNEJ PO-
STACI. **ABY MOŻLIWE BYŁO JEDNAK TAKIE
BIOLOGICZNE PRZETRWANIE, TO WOLNY I
NIEZALEŻNY, SUBTELNY DUCH** MUSI ZOSTAĆ
ŚWIADOMIE I CELOWO UTOROWANY CIAŁEM
BIOLOGICZNYM REDUKUJĄCYM MU JEGO
ŚWIADOMOŚĆ, KTÓRA POZWAŁA MU ISTNIEĆ
TYLKO TU I TERAZ. **I NIGDZIE INDZIEJ.**

DUCH III
ISTNOŚĆ PODSTAWOWEJ IDEI
Mój szept w Twoim uśpionym umyśle

Poważna pierwsza uwaga napisana do tego wbrew oczywistej zasadzie która mówi, że ten, kto poznał to co niewyrażalne, niechętnie podejmuje się wyjaśnień, ponieważ żadne słowa będąc z natury swej zupełnie nieprzydatnymi, nigdy nie prowadziły i nadal też nie prowadzą żadnego człowieka do poznania samego siebie, a szczególnie tego, iż każdy z nas jest Istotą Subtelną, taką zatem, której nie da się opisać żadnym rozumem, ani jego logiką.

Człowiek.⁴⁰ Pięć palców, pięć zmysłów, cztery kończyny i dwoje oczu. Otwór rozrodczy, wydalający i wchłaniający. Jeden mózg. I jedna nazwa: homo bipedus, sapiens, sapiens longues, człowiek rozumny.⁴¹ Jako człowiek rozumny przyjmuję więc z radością i dumą za prawdziwe to, że ja, że my, że ludzie rozumni są rzeczywiście ukoronowaniem wszelkiego ukoronowania, a przez to, że rzeczywiście wypełnia nas Wiedza i Mądrość, Dobroć, Miłość i Odwaga, że kierujemy się we wszystkich naszych życiowych poczynaniach oraz wszystkich naszych życiowych przedsięwzięciach rzeczywiście Wyższymi Ideałami, które oczywiście wszyscy bez wyjątku nie tylko tu posiadamy, ale, i je bezwarunkowo akceptujemy, czyli, że urzeczywistniamy tu na ziemi idee Wspólnoty, Poszanowania życia i Współpracy, że Odwaga, Honor, Radość i nasze Wspólne Szczęście są rzeczywiście dla nas wszystkich tu najważniejsze i najcenniejsze. Ale co w takim razie mam zrobić ze wszystkimi tymi innymi ludźmi, tymi, którzy z taką lubością i zawziętością, z takim oddaniem i pasją, nienawidzą siebie nawzajem, z tymi, którzy zazdroszczą innym wszystkiego, którzy są zawistni i rozpustni, hołdujący głupocie, prywacie, wyzyskowi, niewolnictwu, torturom, i zadawaniu śmierci?! Co zrobić ze wszystkimi tymi, którzy pozbawiają innych wszystkiego zabierając im ich jedzenie, picie i ubranie, burząc im wszystkie ich domy, szkoły i szpitale,

⁴⁰ Aberagiba. W-wa, 2012. ISBN 978-83-9151-025-4.

⁴¹ Termin wymyślony przez ludzi dla oznaczenia rodzaju ludzkiego. Przez ludzi również uznany za naukowy, a zatem rzetelny, rzeczowy i prawdziwy

mordując im ich żony, matki i dzieci, budując dla nich bomby atomowe, więzienia i obozy koncentracyjne? A co z tymi wszystkimi, którzy to wszystko obmyślają, planują i jeszcze tym zarządzają? I czyż oni wszyscy są aby na pewno również istotami rozumnymi?

Większość oficjalnej, ortodoksyjnej nauki, noblistów, profesorów i doktorów reprezentowanych przez chociażby takiego współczesnego geniusza intelektu jak prof. dr Richarda Dawkinsa, angielskiego biologa molekularnego, ewolucjonistę, autora kolejnej bestsellerowej książki, jaka wydana została również w naszym kraju⁴², wyjaśnia twierdząc jak jeden mąż, iż „jedynym celem, jaki przyświeca tu na naszej ziemi wszystkim żywym organizmom łącznie z człowiekiem rozumnym, jest tylko i wyłącznie ich własna, egoistyczna pomyślność, a świat, w którym wszyscy żyjemy, jest bezrozumną kompilacją samolubnie ukierunkowanego egoizmu, takim wielkim, naturalnym polem walki na śmierć i życie wszystkiego ze wszystkim, gdzie tylko dwie kategorie istot mogą (współ) istnieć: zwycięzcy i pokonani?”

Człowiek rozumny zatem, według ich twierdzeń, to taka prosta, egoistyczna maszyna przetrwania. Taka Survival Machines. Zbiór przypadkowych genów tworzących przypadkowe ciało przypadkowej istoty na przypadkowej planecie przypadkowej galaktyki w przypadkowym wszechświecie. Konieczność pierwotnego zegarmistrza zastąpiona mechaniką genową, a czas odwróconą przyczyną, w której nikt, nic, i nigdzie, nie potrzebuje już żadnej intencji twórczej. Dzięki jakiemuś tajemniczemu związkowi przyczynowemu, to właśnie gen, i to działający w odwrotnym od normalnego kierunku, spowodował narodziny wszystkiego. Ot, tak po prostu, przez przypadkowe, bezrozumne połączenie wielu miliardów komórek nieposiadających ani celu, ani kierunku, za którym nie stały też żadne świadome siły, żaden nadrzędny cel, czy jakikolwiek wytyczony kierunek, przeróżne komórki przeróżnych organizmów pływających w tzw. bulionie pier-

⁴² Richard Dawkins, angielski biolog molekularny, ewolucjonista, autor wielu światowych bestsellerów, w tym również Ślepego zegarmistrza, czyli traktatu o planie i celowości w przyrodzie.

wotnym, nagle, bez jakiegokolwiek widocznego impulsu, zaczęły łączyć się w większy organizm, a, że były to organizmy pasożytnicze, czyli takie, jakie normalnie, na co dzień się nawzajem zjadają, postanowiły tym razem nie zjadać się, ale utworzyć kolonię symbiotyczną. I tak powstałi zwycięzcy i pokonani, bliscy kuzyni małpy, z tym, że zupełnie łysi. Naznaczeni do tego jeszcze niepojętym, lecz uzasadnionym logicznie grzechem pierworodnym. Wśród bliskich sobie nieposiadający zatem żadnej wartości, w przeciwieństwie do przedmiotów przez nich samych posiadanych, łącznie z pieniędzmi, które uważają za dobro najwyższe, i za najwyższą wartość. Za pieniądze gotowi zatem do wszystkiego: do zabijania nie tylko innych, ale i siebie samych. I to w wielu bardzo wymyślnych i bardzo krwawych jatkach!

Do tego jeszcze, jakby tej oficjalnej potworności było zbyt mało, badacze niezależni, ci, którzy najczęściej przeczą twierdzeniom oficjalnej ortodoksji napełniając nam nasze serca nadzieją, tym razem dolewają jedynie oliwy do ognia. Twierdzą mianowicie, że w przypadku tym dziwnym musimy do potworności przedurodzeniowej człowieka dodać jeszcze trochę potworności pourodzeniowych. Przykładowo Jan Piaget (1896 - 1980), genialny filozof i psycholog szwajcarski, jeden z najznakomitszych niezależnych myślicieli XX wieku o wyjątkowo głębokim i docieklwym wglądzie w istotę rzeczy, twierdzi, że człowiek rodząc się tu na Ziemi wnosi w ten nasz międzyludzki świat wieloraki potencjał możliwości i oczekiwań, który ulega jednak późniejszej praktycznej modyfikacji społecznej. Można go więc ukształtować tak, działając na niego świadomie i celowo, jak tego sobie zażyczy jego świadomy nauczyciel: można wpoić i nauczyć go zachowań dobrych, albo złych i negatywnych, niszczących nie tylko dobry ludzki potencjał, ale i każdy inny dobry potencjał we wszystkim. Jak twierdzi z kolei Ken Wilber, międzynarodowa sława z zakresu problematyki kształcenia świadomości, życie poddane złemu wychowaniu i złej pedagogice popada w nieodwracalne, zwyrodniałe patologie!

Niestety trudno im nie uwierzyć. I jedni i drudzy mają chyba rację, gdy przyglądam się bowiem człowiekowi oraz innym istotom ziem-

skim, a robię to już od ponad 70-ciu lat, przykładowo chociażby takim pospolitym rudym mrówkom leśnym z rodziny *Formica Polycтена*⁴³ i ich biochemicznym wyczynom feromonowym, lub innym potwornym wyczynom małych lub wielkich zwierzaków,⁴⁴ to aż mnie w dołku ściska z powodu obezwładniającej niepojętości oraz mrocznego przerażenia. I nie jestem już ani taki dumny, i ani taki szczęśliwy! Szczególnie jednak wtenczas, gdy przyglądam się człowiekowi, bowiem w przeciwieństwie do tego całego świata zwierzęcego dość ograniczonego skądinąd w jego zbrodniczych zapędach, człowiek rozumny jest wyjątkowo perfidnym potworem, zna bowiem odpowiednio wiele przeróżnych i to bardzo finezyjnych rodzajów zbrodni, które od wieków też z wielkim uwielbieniem i powodzeniem wielkim stosuje na swoich siostrach i braciach. I to na wielu poziomach życia jednocześnie: i na poziomie fizycznym, i na poziomie psychicznym, emocjonalnym i duchowym również. A od niedawna, na pewno już i na innych. Bóg jeden wie, na jakich... Ciągłe je też rozwija i ciągle doskonali. Od takiego, prostego i niegroźnego z pozoru fizycznego znęcania się nad słabszymi jak bicie po pupie czy też grożenie paluchem, przez trochę brutalniejsze, takie jak wiercenie wiertłem dziury w ciele, jak zsyłka, zamykanie w więzieniu, katorżanie, łamanie kołem, palenie na stosie, torturowanie, ukrzyżowanie, powieszenie, lub rozstrzelanie, przez bardziej skomplikowane, takie jak wszczepianie biochipów czy też innych implantów, podawanie całej populacji szczepionek zarażonych wirusem HIV czy też Covidem, masowe rozsiewanie zarazków grypy czy gruźlicy, karmienie trzody chlewnej jej własnymi, zmielonymi odpadami, czy sprze-

⁴³ *Formica Polycтена*, to rodzaj pospolitych rudych mrówek leśnych, które w formie monogamicznej tworzą takie oto, cudowne społeczeństwo: napadają po prostu na mrowisko mrówek niewolniczek, ich królowa wchodzi do niego, obcina szczypcami głowę jego królowej, wytwarza odpowiednią biochemiczną substancję eteryczną powodującą, że mrówki niewolniczeki traktują intruzkę, oraz jej całą kolonię za swoje własne siostry i braci, zaczynają więc opiekować się nowym potomstwem, karmią go, wychowują i kształcą, a nie mając jednak własnego, powoli same obumierają, aż umrą wszystkie. Nie ma to jak wspaniała i dobrowolna współpraca, współcześnie z radością nazywana symbiozą, prawda???! Karl Heinz Dreschner, Bert Hölldobler i Edward O. Willson.

⁴⁴ Poobserwuj Orki lub Szympany. Pocuj w swoim ciele jak działają wirusy.

dawanie ludziom substancji chorobotwórczych, w tym i rakotwórczych, jako produktów spożywczych lub leczniczych, przez zbrodnie psychologiczne - ot chociażby takie malutkie i niewinne nakłoniczenia, lub też dużo groźniejsze, brutalne psychiczne znęcanie się nad innymi, przez błahe chociażby zakazy, fałszowanie danych naukowych, edukacyjnych czy politycznych, małe lub duże propagandy, reklamę i promocję, do wiele brutalniejszych, takich jak pranie mózgu, mind morfing, czy narzucone całym narodom całe systemy edukacyjne, filozoficzne czy też ekonomiczne, aż do zbrodni syntetycznych⁴⁵, takich jak teleпатия, reedukacja, reesocjalizacja, bomby mózgowie, czy też najgroźniejsze z najgroźniejszych, przerabianie (szczytywanie) duszy, przed którymi nikt nie może się obronić, ani donikąd uciec, ponieważ działając globalnie - wszędzie - i to z ukrycia, nie podlegają normalnemu ludzkiemu rozpoznaniu: ich nie da się ani zobaczyć, ani poczuć, nie można ich też żadną miarą zrozumieć, ani pojąć. Działając w jakiś sposób podobnie do niewykrywalnej biochemicznej substancji eterycznej wytwarzanej przez nasze pospolite rude mrówki w mrowisku niewolniczek, ubezwłasnowolniają nas jako społeczeństwo ludzkie tworząc z niego, w ten sam, co i mrówki ze swoich niewolniczek sposób, kolonię nieświadomych niczego, ludzkich niewolników.

Musisz przyznać przecież, że większość z nas ma najczęściej rzeczywistość bardzo niejasne pojęcie o czymkolwiek, a, o sobie samych i otaczającym nas zewsząd świecie, nie mamy pojęcia prawie żadnego. Na ogół jesteśmy bowiem pewni tylko tego, że rzeczywistość jest taka, jaka jest, że żyjemy i że kiedyś będziemy musieli umrzeć. Całą resztę naszej wiedzy spowija dosyć gęsta mgła niejasnych prze-

⁴⁵ Manipulacja syntetyczna - świadome zanieczyszczenie naturalnego rezonansu ziemskiego oraz naturalnego rezonansu ludzkiego, podobnym, lecz uprzednio celowo zmodyfikowanym, każdym (technicznym i biologicznym) rezonansem obcym. To inaczej mówiąc, celowe deformowanie dostępnej nam rzeczywistości celową i świadomą zmianą jej częstotliwości, to celowe przesyłanie negatywnych informacji na różnych nośnikach - falach i ich częstotliwościach - celem świadomego zniewolenia: ośłupienia, przymuszenia, narzucenia, lub całkowitego ubezwłasnowolnienia całej naszej (ludzkiej) struktury psycho-emocjonalno-fizycznej - ciała fizycznego, ciała psychicznego oraz emocjonalnego.

konań i poglądów, i to nawet wtenczas, kiedy twierdzimy z całą stanowczością, że jest inaczej. Na ogół też wszyscy mylimy nasze poglądy z faktami, i to one właśnie, te poglądy, wypełniają nam na co dzień nasze mózgi dość banalnymi myślami o czymkolwiek. Podobnie jest z rezonansem, który jako centralna siła naszego układu słowniczego decyduje w naszym życiu o wszystkim, a, o którym najczęściej nie mamy żadnego pojęcia. Jesteśmy więc zupełnie nieświadomi zagrożeń jakie on powoduje, lub\oraz jakie może powodować. Nie wiemy także i o tym, że w naszym wspaniale rozbuchanym, współczesnym świecie zorientowanym jedynie na zbrodnię, obrona i ochrona przed wszelkiego rodzaju zagrożeniem jest bardzo utrudniona, a w wielu przypadkach wręcz niemożliwa, i to nawet wtedy, kiedy wydaje się najbardziej konieczna! Zgodnie bowiem z tezami współczesnej ortodoksyjnej nauki, religii i filozofii, człowiek dla człowieka wcale nie jest najważniejszy,⁴⁶ więc bardzo często ludzie nie zostają rozpoznani przez innych ludzi jako ludzie, można więc ze spokojnym sumieniem zrobić z nimi wszystkimi to, co się zechce: można z nieukrywaną satysfakcją potraktować ich wszystkich jak świnie, oszukując, gnojąc i wyzyskując kogo się da i gdzie, a gdyby to dało za mało korzyści, można ich wszystkich pozabijać lub zniewolić na milion innych, przeróżnych sposobów, i nie mieć z tym żadnych, nawet najmniejszych problemów. No bo i po co istocie „rozumnej” takie problemy, i takie myśli?!

⁴⁶ Jak widać to wyraźnie z wielu współcześnie prowadzonych projektów naukowych realizowanych przez liczne prestiżowe, międzynarodowe gremia naukowców i ich wyników, badania te wymierzone są pośrednio w zdrowie wszystkich ludzi globalnie, lub bezpośrednio, w specjalnie w tym celu wyizolowane grupy ludzkie. Dla przykładu: projekty naukowo-militarne typu URGENT, naukowo-przemysłowe typu MATO, czy naukowo-medyczne typu: BAJER.

Poważna druga uwaga napisana do tego wbrew oczywistej zasadzie która mówi, że ten, kto poznał to co niewyrażalne, niechętnie podejmuje się wyjaśnień, ponieważ żadne słowa będąc z natury swej zupełnie nieprzydatnymi, nigdy nie prowadziły, nadal nie prowadzą i nigdy też nie będą prowadziły żadnego człowieka do żadnej epopei⁴⁷, która z natury swej jest czynem magicznym, niewyrażalnym zatem w żadnych słowach.

„Życie”⁴⁸ na ziemi, być może również i w całym tym wszechświecie lub/oraz we wszystkich możliwych wszechświatach trójwymiarowych, oparte jest na trzech kardynalnych zasadach istnienia: rodzeniu, umieraniu i zabijaniu oraz „rozkoszy”,⁴⁹ która z tegoż istnienia wielką rzeką wypływa zalewając sobą wszystko i wszędzie. A zatem i każdego z nas. Dlatego też pewnie każda żyjąca istota na tej planecie, od najmniejszej i najprymitywniejszej po całkiem nieźle rozwinięte fizycznie i psychicznie, jest pokarmem dla innej istoty, często tej samej gatunkowo, a „rozkosz”, która pojawia się jedynie tylko w tych trzech przypadkach - podczas wiecznego pożerania innych istot jak i równie częstego i równie wiecznego ich zabijania z innych powodów, oraz podczas połączenia dwóch ciał fizycznych, zaplanowanego do tego tylko i wyłącznie w celu wiecznej prokreacji, praktykowanego jednak przez nas bez wytchnienia przez całe życie - umożliwia utrzymanie tego układu w działaniu. W „istnieniu”. W „życiu”.⁵⁰ W wiecznym, nieprzerwanym KOŁOWROTCIE ŻYCIA I ŚMIERCI, jak stan ten sam człowiek nazywa. Dlatego też praktykowanie Miłości tu wśród nas jest właściwie niemożliwe, lecz jeżeli mimo to, ktoś

⁴⁷ Przejście od świata codzienności do Świata Cudowności i Wtajemniczenia.

⁴⁸ Czy to jest Życie lub, czy może życie, tego nikt z nas nie wie, tak tylko ten stan naszego fizycznego tu trwania, nazywamy. Wydaje się jednak, że to nie jest Życie, ponieważ ŻYCIE, to musi być zupełnie coś innego.

⁴⁹ Przyjemność, którą sprawia nam nasze życie, nazywamy rozkoszą, lecz cóż to jest za rozkosz, która powstaje i trwa dzięki zabijaniu innych, żywych istot?

⁵⁰ To jest jednak tylko Istnienie i tylko życie, ponieważ Istnienie oraz Życie są zupełnie czymś innym.

chciałby Ją praktykować, to bez praktycznego wsparcia Subtelnego Boga Miłości, będzie to nieprawdopodobnie trudne, a ponad to, będzie do tego obciążone przeolbrzymim Cierpieniem kończącym często to „życie” przedwczesną śmiercią, ponieważ od Niego nie ma donikąd ucieczki, a każda próba zanegowania tego podstawowego kanonu „życia” zawsze musi ponieść porażkę.

Z tego powodu też, ten wieczny, ponadczasowy układ, na pewno nie jest układem Boskim, ponieważ Bóg nie mógł maczać swoich palców w jego projektowaniu oraz późniejszym jego tworzeniu. Subtelna, Boska Istność, nie posiada w Sobie Samej takiej Funkcji. A także takiej Możliwości. A zatem i takiej Potrzeby, takiej Konieczności czy też Ochoty. Jedyną Istotą, która mogłaby tego zapragnąć oraz to uczynić, jest *wredny Bóg Demiurg*, tak zwany *Bandzioch*, albo po prostu *Bandyta*, a nie Cudowny Bóg Miłości, Twórca oraz Zarządca Subtelnej Płaszczyzny Istności znanej współczesnej fizyce kwantowej jako Nieokreśloności (Nadprzestrzeni) Wheelera⁵¹.

Jedynym ratunkiem dla człowieka zatem, jedyną możliwością uwolnienia się z tego wiecznego, czterowymiarowego hipnotycznego snu, jest uświadomienie sobie Siebie Samego w sobie samym, a więc tego, że człowiek nie jest człowiekiem ani biologicznym ciałem, jak myślą wszyscy, że nie jest też Bogiem ani *Wredą* jak myśli bardzo wielu, ani żadną inną zdebilatą, czterowymiarową istotą, tylko Kroplą Boskiej Cudowności, Istotą Subtelną, Nieśmiertelną i Wieczną, wrzuconą jednak i zatrzaśniętą oraz wykorzystywaną pod przymusem przy pomocy groźby śmierci w naszym tu i teraz, a także w tamtym tam i wtenczas, przez siły zupełnie mu nieznanne, nieobliczalne jednak oraz przeraźliwie wredne, jak dosadnie ukazuje nam to nasza własna na tej ziemi, życiowa praktyka.

⁵¹ John Wheeler, współczesny fizyk teoretyczny, wolfista, kontynuator prac Dawida Böhma, twórcy idei Istnienia jako Zakurzonego Dywanu oraz Boskiej Istności.

Poważna trzecia uwaga napisana do tego wbrew oczywistej zasadzie która mówi, że ten, który poznał to, co niewyraźne, niechętnie podejmuje się wyjaśnień, ponieważ żadne intelektualne dywagacje dotyczące jego samego jak i jego życia, z natury swej są zupełnie nieprzydatne, ponieważ nigdy nie prowadziły, nadal nie prowadzą i nigdy też nie będą prowadziły żadnego człowieka do żadnej poważnej wiedzy na jego własny temat, ponieważ Człowiek Subtelny jest ze swej natury Istotą Magiczną, a nie fizyczną, i tylko Głęboki Wgląd w Istotę Istności, może mu w tym pomóc, i nic więcej.

Gdy skończyłem pisać tę książkę, zupełnie niespodziewanie natrafiłem na Marię Orsic, wyjątkową dziewczynę, która opuściła nasz świat 13 Marca 1954 roku w wyprodukowanej w Niemczech pod koniec II Wojny Światowej pod kierownictwem Profesora Winfrieda Schumanna⁵², Viktora Schaubergera oraz Karla Haushofera, zgodnie jednak z jej osobistymi zaleceniami i instrukcjami budowy, ponieważ, jak się okazało, były eksperymentalnie najważniejsze ze wszystkich możliwych informacji zebranych na ten temat, Jenseitsflugmaschine, 145-metrowym Raumschiffie, zwanym także przez niektórych Andromeda-Gerätem, prawdziwą *Mehrraba*, statkiem kosmicznym Anunnakich,⁵³ który w starożytnych pismach świętych i Biblii nazywany był „rydwanem Boga”, statkiem kosmicznym napędzanym silnikami implozyjnymi (czasoprzestrzenne siły elektromagnetyczne) osiągającym nieprawdopodobną w tamtych czasach prędkość 300 tysięcy km/h, udając się nim w kierunku koordynat ziemskich kosmicznych wrót prowadzących do nieskończoności jako „Ba'ab” (brama) do innych galaktyk i wymiarów znajdujących się na

⁵² Profesor dr Winfried Otto Schumann (20.05.1888 - 22.09.1974), pracownik naukowy Uniwersytetu Jena na wydziale technologii wysokiego napięcia oraz profesor nadzwyczajny fizyki w Instytucie Fizyczno-Technicznym oraz Instytucie Grawitacyjnym na wydziale eksperymentalnym Politechniki Monachijskiej.

⁵³ Anunnaki - zbiorcza nazwa dla wszystkich obcych istot zaangażowanych potencjalnie w stworzeniu istoty ludzkiej na ziemi w czasie mierzonym od wielu miliardów lat wstecz aż do dzisiaj.

linii 33,33 stopnia, a potem w statku matce Anunnakich, w kierunku ich macierzystej planety Adelbaran w konstelacji Ashtari, oddalonej od naszej „ziemi matki” tylko o jakieś 198 lat świetlnych. Brzmi nie-
źle, prawda? Ja też tak pomyślałem: Kretynstwo, głupota lub odlot
schorowanej psychiki. I długo w tym trwałem do tego. Nadszedł jed-
nak taki dzień, w którym dotarło do mnie to, że to jednak nie jest ani
kretynstwo, ani głupota, ani żaden odlot schorowanej psychiki, że to
raczej moja niewiedza oraz konkretne zaprogramowanie mojego
umysłu, wyklucza tego typu informacje z morza informacji, które ak-
ceptuję na co dzień uważając je za normalne, a które nie pozwoliły
mi wcześniej dostrzec wielu powiązań tej nieprawdopodobnej histo-
rii z konkretnymi ludźmi żyjącymi tu wśród nas, których nie można
uznać za wyjątkowo wyrafinowane fantomy fantasmagorii, zatem
takimi chociażby Jak Himmler, Hitler, Eisenhower, Stalin czy Mao
oraz konkretnymi zdarzeniami na naszym świecie, które wydarzyły
się pod koniec tej wojny oraz w czasach po jej zakończeniu, trwają-
cymi jednak ciągle aż do dzisiaj, żeby wymienić tylko parę z nich: na-
zwiska niektórych naukowców, wojskowych i innych osób, które
brały udział w spotkaniach z kosmitami i komentowały je: generał
Kenneya, dowódca Strategicznych Sił Powietrznych Stanów Zjedno-
czonych; Kenneth C. Royall, specjalny asystent sekretarza wojny
w 1945 roku, podsekretarz ds. Wojny w latach 1945-1947, sekretarz
wojny w 1947 roku, sekretarz armii w latach 1947-1949; Dr Peter
Goldmark (Peter Karoly Goldmark) naukowiec, wynalazca i kon-
struktor odznaczony Narodowym Medalem Nauki przyznawanym
przez Prezydenta Cartera; Generał Curtis LeMay, głównodowodzący
Dowództwa Lotnictwa Strategicznego w latach 1948-1957 i zastępca
szefa sztabu Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych w latach 1957-
1961; Generał dywizji Clements McMullen, dowódca generalny San
Antonio Air Ma Area, Kelly Air Force Base, San Antonio, Teksas; Ge-
nerał dywizji St. Clair Streett, specjalny asystent Dowódcy General-
nego, Air Ma Ara Dowództwo Teriela. Projekty: John Bardeen, fizyk
i wynalazca tranzystora. Dwukrotnie otrzymał Nagrodę Nobla za na-
ukową pomoc przy realizacji przez Siły Powietrzne Stanów Zjedno-
czonych, Departament Obrony i CIA projektu „Avro Y”, przemiano-
wanego później na „Weapon System 606 A”, „Avrocar” i „VZ-9AV”
(pierwsze amerykańsko-kanadyjskie UFO) oraz projektu Aldebaran

polegającego na potajemnej kontynuacji budowy UFO Marii w Strefie 51 i Wright Fielda, kolejnego UFO, pod Dayton w stanie Ohio, którego prototyp został wysłany następnie do NASA Ames Research Center w Moffett Field w Kalifornii; budowa i wykorzystani Tuneli Wirowych „TTT” lub „Tag Team Tunnel”. I bazy - budowa tajnych baz naziemnych i podziemnych Sił Powietrznych USA: Baza Sił Powietrznych Dulce, Baza Sił Powietrznych Andrews, Baza Sił Powietrznych Barksdale, Baza Sił Powietrznych Bolling, Baza Lotnicza Marynarki Wojennej Brunswick, Baza Sił Powietrznych Carswell, Baza Sił Powietrznych Edwards, Baza Sił Powietrznych Egin, Baza Sił Powietrznych Ellington (inaczej NASA Ellington Field), Baza Sił Powietrznych Ellsworth, Baza Sił Powietrznych Fairchild... oraz projekty w nich realizowane: Paperclip, Snowbird, Aurora, Excalibur, Blue Team, Znak 5-Projekt, Czerwone światło, Uraza/Wodnik, Księżycowy Pył i Błękitna Mucha, Niebieska księga, Magnes, Pounce/Pluton, Gabriel/Jozue, Płat, Luna, Kryształowy Rycerz, SERPO, Gwiazda TAC, DARPA, MK Ultra - Program Kontroli Umysłu, Bluebird, Artichoke, Monarch... i najnowszy Projekt BER... Produkcja bomb neutronowych i tlenowo-neutronowych... A w Niemczech za czasów III Rzeszy: Projekty Hannebu, Vrill, Delta Wing (DM), ME, Horten, Sak i Andromeda. Do tego należy dodać wszystkie projekty Rosyjskie i Chińskie. Zadziwiające prawda?

Problemem dla nas najważniejszym jednak, nie jest problem Amerykanów, Niemców ani współpracujących z nimi Szaraków, ponieważ problemem najważniejszym jest problem twórców człowieka, Anunnakich i to, czy były to istoty Dobre, czy raczej złe i wredne. Bez ustalenia tego, nie możemy właściwie posunąć się nawet o najmniejszy krok w stronę naszego własnego Dobra, cała ta moja książka zatem, może być tylko takim bezsensownym i dość durnym humbugiem, ponieważ jeżeli zło zapisane w naszym DNA, a wszystko na to wskazuje, że jest tam zapisane, nie potrafiliśmy bowiem do dzisiaj uwolnić się od zabijania, w końcu musimy zabijać, żeby żyć, jeżeli nie znajdzie innego i lepszego jednocześnie rozwiązania tego trudnego dla nas wszystkich problemu. Wypowiedź jednego z Anunnakich odebrana przez Marię też nam raczej niewiele może

pomóc: jesteśmy bardzo smutni, że nie stworzyliśmy was doskonałymi... smucimy się jeszcze bardziej, ponieważ daliśmy wam wszystkie możliwości zrobienia tego na własną rękę, a wy tego nie zrobiliście...

Ciekawe w jaki to niby sposób mielibyśmy uwolnić się sami od zabijania, jeżeli leży ono w naszej naturze, ponieważ bez niego, bez tego codziennego pożerania innych, nie moglibyśmy przeżyć nawet jednego dnia na tej, lub jakiegokolwiek innej planecie tego wszechświata. Lepszymi jednak moglibyśmy zostać, i to z marszu, ponieważ bycie Dobrymi też leży w naszej naturze, nie zostaliśmy nimi jednak i raczej nie zostaniemy, ponieważ bez tego, bez bycia lepszymi, możemy ze spokojem tu żyć. Co też już od 500-set tysięcy lat⁵⁴ czynimy. Może przeczytanie tej mojej książki jednak, po uwzględnieniu tych wszystkich problemów psychiczno-moralno-duchowych, nie jest aż takim złym pomysłem jak myślałem, bowiem, być może, może pomóc Ci jednak nim zostać.

⁵⁴ A może nawet już od 3 miliardów? Lecz kto z nas maluczkich, mieszkańców tej planety, może to naprawdę wiedzieć? Niestety raczej nikt!

Poważna czwarta uwaga, a właściwie to najważniejsza, napisana do tego wbrew oczywistej zasadzie która mówi, że ten, kto poznał to co niewyrażalne, niechętnie podejmuje się wyjaśnień, ponieważ żadne intelektualne dywagacje na temat Boga z natury swej są zupełnie nieprzydatne, ponieważ nigdy nie prowadziły, nadal nie prowadzą i nigdy też nie będą prowadziły żadnego człowieka do poznania Go, ponieważ Boga można poznać jedynie z Poziomu Subtelnego, w którym trzeba po prostu zaistnieć, i w Nim, i z Nim, w jego Subtelnej, Cudownej Istności, zamieszkać.

Po pierwszym spotkaniu amerykańskich przedstawicieli rządu, wojska, służb specjalnych i kościoła z pierwszym kosmitą wyłowionym z wraku jego statku w Roswell w USA w 1947 roku, po długiej z nim rozmowie na wszystkie możliwe i ważne dla nas wszystkich tematy, zapytano go, czy istnieje we Wszechświecie Bóg. Kosmita długo nie mógł zrozumieć o co ludziom chodzi, ale wreszcie, po szczegółowym wytłumaczeniu mu tego, kogo uważamy za Boga, powiedział krótko i zwięźle: Nie! Boga nie ma! Bóg jest istotą wymyśloną jedynie przez ludzi na ziemi. We Wszechświecie Bóg nie istnieje. Istnieje Uniwersalna Siła Kosmiczna. Rząd Amerykański chciał to ogłosić wszem i wobec, ale przedstawiciele kościoła zażądali ukrycia tego tematu głęboko w sejfach SS - Służb Specjalnych. I tak też się stało. Z czasem jednak te bardzo dobrze strzeżone informacje, jak to przecież zwykle tu wśród nas bywa, wyciekły do opinii publicznej budząc u niektórych zdumienie, u innych wyjątkową nienawiść do Obcego, a jeszcze u innych, radość, zachwyt i ukojenie. Wszyscy naukowcy i pisarze podchwycili temat ten z radością, niektórzy nawet zostali z tego powodu noblistami. I tak to trwa do dzisiaj.

Nikt z nich jednak, ani Obcy, ani rządzący, ani papież i jego kardynałowie, ani tajni służbiści, ani naukowcy ani cała reszta ludzkości też, nie zakwestionowali tej informacji łykając ją bezproblemowo, ponieważ uważali ją za prawdziwą. I rzeczywistą. Abstrahując od te-

go, że obcy był Szarakiem, istotą winylową, takim kosmicznym robotem przekształconym samoistnie w eonach czasu przez AI w istotę niezależną od jego producentów i właścicieli, mógł więc kłamać jak z nut wiedząc, że nikt z nas nie zarzuci mu kłamstwa, ponieważ nikt z nas tego po prostu nie wie, czy Bóg jest, czy też, czy Boga nie ma. Można by w tym miejscu zapytać, dlaczego kosmita miałby kłamać? Jeżeli my kłamiemy cały czas, dlaczego on miałby tego nie robić? Może taką miał akurat ochotę, a może taką właśnie naturę - lubił tak jak i my po prostu kłamać. Na szczęście w tym nieszczęściu, nie on jedyny jednak tak powiedział. W latach późniejszych pojawiły się inne obce istoty tu wśród nas, podobne nawet do ludzi, i wszyscy potwierdzili jak jeden mąż to, co twierdził szary Winyl. A mianowicie, że we Wszechświecie, w Hiper Wymiarach, i wszędzie poza nimi, Bóg nie istnieje, ponieważ istnieje tylko Uniwersalna Siła Kosmiczna, z której wszystko wyłoniło się kiedyś, w nieznaney nikomu przeszłości, podczas niespodziewanej implozji Nicości: Wymiary, Wszechświaty, Galaktyki, Słońca i Istoty to wszystko zamieszkujące. Z pewnością *bogowi Jahwe*⁵⁵ nie można by takiej możliwości jak i takiej siły, ot tak po prostu przypisać. Ani tym bardziej *bogowi Jezusa* takiej ochoty, ani *bogowi Mahometa*. A także dowolnie innemu ziemskiemu lub obcemu twórcy fizycznego czegokolwiek. To fakt. Nie ma właściwie innej możliwości, bo co to za różnica czy siłę tę nazwiemy boską czy też kosmiczną? Żadna. Esencja Siły tej pozostaje w obu przypadkach taka sama - Niezmienna. W tym miejscu pojawia się jednak dodatkowy problem i to dość poważny, dotyczący Jakości. Czy bóg tworzący z Nicości Wszystko co fizyczne, był dobry, czy może zły, a może dobry i zły jednocześnie? Czy może było wielu takich bogów. Różne Siły Kosmiczne tworzące wspólnie - Wszystko? Pytanie to jest o tyle poważne, o ile sam problem Dobra i zła jest poważny, ponieważ wszystkie istoty obce twierdzą jak jeden mąż, że Wszystko i Wszędzie jest wypełnione i Dobrem, i złem. Że istnieją Dobre istoty i też, i te złe I że tak po prostu jest wszędzie. Zawsze. Ale co to właściwie dla nich oznacza, nie zostało wyjaśnione do dzisiaj. A przecież,

⁵⁵ Niektórzy badaczy przypisują bogowi Jahwe najwyższą pozycję w hierachii Twórców Wszystkiego. Podobnie religia Żmijna, dlatego też pewnie Żmijanie czują się w tak „dziwny” sposób wyjątkowo wyjątkowi. Mój Bóg Miłości nie nic wspólnego z bogiem Jahwe.

Dobro i zło można pojmować na wiele różnych sposobów, ponieważ nawet tu na ziemi, tu wśród nas, istnieją różne, żeby nie powiedzieć wprost sprzeczne ze sobą, nawzajem się wykluczające, wykładnie moralności. I tu pojawiają się kolejne pytania: A może nasze pojęcie Dobra i zła jest inne niż Obcych? Inne też niż boga? Może zabijanie innych istot jest konieczne do istnienia wszystkiego fizycznego? I do jego istnienia? I może dlatego nie można mówić, że jest złe? A może implozja wszystkiego była i jest sama z siebie zła, ponieważ powinniśmy istnieć nie w energetycznym wszystkim, a w Subtelnym Wszystkim, na płaszczyźnie Subtelnej Boskiej Cudowności? Może, może, może... Dlatego też jest to problem z tych, którego długo nie mogłem w żaden sposób nie tylko zrozumieć, ale i go w jakimś pozytywnym sensie rozwiązać, ponieważ niezmiennie i zawsze opowiadałem się za Dobrym Fluidem, Energią z Płaszczyzny Subtelnej, odrzucając ze wstrętem tę drugą jego ufizycznioną część, a jednocześnie z radością zżerałem jednocześnie zatłuczoną siekierą na śmierć świnkę na obiad, albo wyrwaną z równą radością z ziemi, wspaniałą marchewkę i sałatę. I tu powtarza się historia z punku drugiego, ponieważ jeżeli Bóg dopuścił utworzenie fizycznego wszechświata, a do życia tu na naszej planecie Ziemia istoty świadomie złe i wredne, takie jakimi są ludzie, to nie mamy żadnych szans na naprawienie tego. I znowu moja książka, wszystkie te moje przemyślenia i wpływające z nich wnioski, zaczęły jawić mi się jako nieźle zakręcony humbug nadający się tylko do kosza na śmiecie, i nic więcej.

Tak jak i w poprzednim punkcie jednak, tak i w tym, powtarzam ciągle to samo: z natury wszyscy, poza oczywiście ludźmi upośledzonymi w jakiś sposób, możemy być o niebo lepsi od tych, jakimi jesteśmy tu na co dzień, i to jest fakt. I znowu w tym sensie moje nawoływanie właśnie do tego, do bycia lepszym, może mieć jednak sens i to niezależnie od tego, jak naprawdę w zewnętrznej rzeczywistości to jest. Czy rzeczywiście istnieje zło i Dobro, czy też nie. Bo może zewnętrzna rzeczywistość nie jest w ogóle ważna, ponieważ to my sami, nie tylko musimy odtworzyć sobie naszą własną Wewnętrzną Rzeczywistość, którą do tego powinniśmy jeszcze ukształtować zgodnie z Wolą Boga - zmienić ją na taką, jaką On chce, żeby była, nie

oglądając się do tego na żadne wszystko ani wszędzie. A tym bardziej na jakichś winylowych ufoków. I takie podejście jest właściwie tylko tym jedynym, które rozwiązuje wszystkie poprzednie psychiczne dylematy: i Boga i boga, i Dobra i dobra, i zła, i Nas i nas, i obcych, i całego tego fizyczno-psychicznego poplątania wszystkiego tego zewnętrznego, z tym Naszym Wewnętrznym Wszystkim.

Dlatego też ten mój niemijający apel do nas Wszystkich jest ciągle aktualny, ponieważ tylko odnaleziony przez nas samych w Nas Samych, w Naszych Sercach, Bóg Cudowności, może nam pomóc przekształcić nasze wewnętrzne zło w Nasze Wewnętrzne Dobro, o ile tego naprawdę sami z siebie samych zapagniemy, i to urzeczywistnimy jeszcze praktycznie, stając się tym samym warunkiem sine qua non tego, aby tak się stało. Aby Dobro zagościło w końcu nie tylko w naszych Sercach, ale i wokół Nas, i to raz na Zawsze, **ponieważ tylko w Nas Samych jest taka Siła, która może to urzeczywistnić. I nigdzie poza Nami. W nikim ani w niczym.**⁵⁶

⁵⁶ Moim zadaniem na pewno nie powinno być zniechęcanie Ciebie do przeczytania mojej książki, ale to, co teraz napiszę, może tak zabrznieć, możesz to tak zrozumieć, ale tak nie jest: z Dobrocią w systemach opartych na „współistnieniu” istot Dobrych i złych, jakim jest też ten nasz ziemski układ, w sytuacji, w której istoty Dobre nie mając żadnych narzędzi do obrony zmuszone są do ciągłej porażki, bycie dobrym człowiekiem powoduje po pierwsze, życie w ciągłym zagrożeniu, a po drugie, niechęć do byciem dobrym opartą na wielkim strachu. I to jest zrozumiałe. Dlatego też nie należy nigdy prowokować zła w żaden sposób, ani tym bardziej nie wkraczać na ścieżkę oficjalnej z nim walki, bo to prowadzi najczęściej do porażki, i w end efekcie, do śmierci. Nie potrafię jednak powiedzieć tego, czy człowiek dobry powinien po prostu dać się zabić, czy też zabić, gdyby mu się to oczywiście udało, swojego złego przeciwnika. I czy wtedy nadal byłby dobry. Jedno jest jednak pewne: wkraczając na ścieżkę Dobroci, każdy z nas może skorzystać z pomocy Dobrych Istot, często nawet nie musi o to prosić, ponieważ rzeczywistość, w której będzie teraz żył, sama otworzy przed nim kanał pomocy. I o tym musisz zawsze pamiętać i mieć to zawsze na uwadze.

Zawsze też musisz o tym pamiętać i mieć to też zawsze na uwadze, że w układzie ziemskim, nikt z nas nie może być Dobrym w pełnym spektrum tego określenia, jest to bowiem niemożliwe z powodu konieczności zabijania innych istot służących nam za pokarm dla naszego życia na tej planecie. Człowiek może jednak być zawsze trochę lepszym od tego, którym w tej właśnie chwili jest, musi tylko tego zapragnąć (chcienie nieposiadające żadnej siły wewnętrznej do urzeczywistnienia czegokolwiek, nie nadaje się do tego zupełnie), i to mogłoby poprawić nasze współistnienie

o tyle, że być może, potrafilibyśmy przeciwstawić się wspólnie każdemu ludzkiemu złu i to w każdej jego formie i przejawie. Przecież sam to wiesz z autopsji, z własnego życia i jego doświadczania, że jedna dobra osoba w konfrontacji z całym systemem zła, musi przegrać, musi zginąć, bajką dla grzecznych dzieci i naiwnych dorosłych (chciałem napisać zdebiłałych, ale zostaliśmy przy naiwnych) jest bowiem myślenie, że Jezus, Konrad Wallenrod czy też Król Rybak, może dla nas zrobić wszystko, łącznie z powaleniem Zła (pisanego z dużej litery) na kolana. Tak nie jest, ponieważ Dobru potrzebny jesteś Ty, ja i wszyscy inni też po to, aby poczuło, że stoimy za nim murem, i zechciało oraz mogło wtenczas z radością to dla nas bezkrwawo i bez-agresyjnie uczynić. I to skutecznie!

TO, Z CZYM SIĘ UTOŻSAMIASZ, CZYNI CIĘ TYM,
KIM JESTEŚ. **DLATEGO ABY ZMIEŃĆ TO, KIM JE-**
STEŚ, MUSISZ ZMIEŃĆ TO, Z CZYM SIĘ UTOŻSA-
MIASZ. JEŻELI JEDNAK UTOŻSAMIASZ SIĘ ZE
SWOIM CIAŁEM **FIZYCZNYM**, KTÓRYM WYDAJE CI
SIĘ, ŻE OD ZAWSZE BYŁEŚ I KTÓRYM NADAŁ PRZE-
CIEŻ JESTEŚ, TO NA CO NIBY MIAŁBYŚ ZMIEŃĆ
SWOJĄ GŁĘBOKĄ ADORACJĘ W SYTUACJI, **W KTÓ-**
REJ JUŻ SAMA TAKA MYŚL O TEJ ZMIANIE, WY-
DAJE SIĘ ABSURDALNĄ GŁUPOTĄ, LUB WRĘCZ
DEBILIZMEM DO CO NAJMNIEJ SZEŚCIENNEJ
POTĘGI? PRZECIEŻ JESTEŚ CZŁOWIEKIM. ISTOTĄ
FIZYCZNĄ NA FIZYCZNEJ ZIEMI, W FIZYCZNYM
WSZECHŚWIECIE, ALBO NAWET I W MULTIWER-
SUM, RÓWNIEŻ FIZYCZNYM, TO NIBY KIM INNYM
DO CHOLERY, MIAŁBYŚ BYĆ? NO WŁAŚNIE, KIM?!

DUCH IV

ISTNOŚĆ PODSTAWOWEJ IDEI

Mój szept w Twoim uśpionym umyśle

Na początku nie było Niczego. Był tylko Subtelny Bóg Cudowności, Słodki Spokój i Błoga, obejmująca Go Miłosną Ciszą, Subtela. I Miłość i Rozkosz i Ekstaza, które rozlewały się powolutku po Boskim jak i Subtelnym Niczym tworząc Magiczne i Subtelne Wszystko - Przestrzeń i Jej Głębię. Miłość. Mądrość i Moc. I Dobroć. I Ich Świadomość. I tak to trwało... A potem, gdy to Cudowne, Subtelne Szaleństwo trochę opadło, po dziewięciu miesiącach niecierpliwego oczekiwania, i to tylko dzięki Boskiemu Eliksirovi Istności, Subtela urodziła Im na Ich wzór i podobieństwo Cudowne Subtelne Istoty jako Ich dzieci, w tym i Człowieka. I żyli sobie długo i szczęśliwie w tej Słodkiej, Cudownej Rodzinie, dopóki nie wydarzyła im się wielka i wredna do tego strasznie katastrofa. A działa się to wszystko jakieś 19 786 432 981 598 786 lat przed naszą Erą i działałoby się też i dzisiaj, ale niestety się nie dzieje, ponieważ... Ponieważ jeden z synów Bożych ku totalnemu zaskoczeniu obojga rodziców i całego tego co Subtelne, okazał się wyjątkowo wredną istotą. Był chciwy, nienawistny i chamski. Krzyczał, wierzgał i gryzł. Załatwiał się na pałacową podłogę i babrał w tym, co tam zrobił, smarując siebie i wszystko wokół i wszędzie, przez co cały królewski pałac i on sam śmierdzał ohydnie, wprost niedowytężenia. Był do tego brzydki jak noc, a jego subtelne ciało było ciemne i porośnięte do tego jakąś gęstą włosy-łuską, a wraz z wiekiem, dziczał i wredniał coraz bardziej i bardziej, i bardziej... A na osiemnaste urodziny postanowił zaskoczyć Ich wszystkich, choć właściwie, to głównie znienawidzonego do cna Boga Ojca, i udowodnić Mu, że i on może, bo przecież tak jak i On, potrafi, co też ku przerażeniu wszystkich Subtelnych Istot, po prostu zrobił.

Synowi Boga, Satanowi, nie podobala się ani jego mama, ani tym bardziej jego tata. Nienawidził ich okropnie, ponieważ nienawidził Cudowności z całego serca. A ta Cisza, i ten Błogi Spokój wypełniający Wszystko, a także to, że czuł się w Niej nie tylko zupełnie sam, ale i zupełnie nie na miejscu, doprowadzał go do szału. Na szczęście w dniu swoich osiemnastych urodzin, dostał od swojego przyrodniego brata prezent w postaci pufnej informacji o pewnym boskim hakerze, który za siedmioma morzami ognia i siedmioma głębokimi pustkami, w dziwnym, tajemniczym punkcie Istności, mógłby za kroplę Elixiru Boskości Boga Ojca pomóc mu stworzyć wielce wredny trójwymiarowy wszechświat a w nim dowolne światy jak i zamieszkujące je trójwymiarowe istoty, w tym i człowieka, a w innym i również tajemniczym miejscu, mógłby zapoznać go z samotną i również wredną do tego jak diabli, lecz jednocześnie prześliczną Gagatą,⁵⁷ która wypłakiwała już od eonów czasu tony łez i wzdychała ciężko z tej upiornej swej w tym miejscu samotności. Satan nie zastanawiał się długo. Poszedł do boskiej sauny, potem wykąpał się szybko w boskiej wannie, wypachnił boskimi pachnidłami, wdział boskiego garniaka, po cichutku odwiedził po drodze boski skarbiec, z którego wykrał Bogu ojcu kroplę Elixiru Boskości, zaprzął boskie ogiery do boskiego rydwanu i poszybował w kierunku tego innego, wielkiego, nieznanego mu, tajemniczego Niczego. Gdy przybył na miejsce, gdy ujrzał gorzką i aż do bólu wredną, co poczuł natychmiast gdy tylko na *Nią* spojrzał, lecz jednocześnie prześliczną Gagatę, *Boginię Natury* we własnej osobie, zapłonął tak wielkim do *Niej* pożądaniem, które porwało go z miejsca w nieznanne mu dotąd zupełnie, lecz równie wielkie światy *boskiej rozkoszy* tak, że schwycił *Ją* łapczywie swoimi boskimi ramionami, łapskami przyciągnął mocno do

⁵⁷ *Bogini Wreda* ma wiele imion: *Elemara, Gagata, Elema...* oraz wiele określeń: *Bandyta, Bandziocha, Bandziora, Wreda...*

swojego ciała jednocześnie płomiennie *Jq* całując, co Gagata z równie wielką radością i jeszcze większym pożądaniem odwzajemniła, stając się tym samym jego jedyną, wyczekaną i upragnioną, a do tego najcudowniejszą kochanicą. Idealną do realizacji jego, a od teraz, to już i ich, dzikich i wrednych aż do bólu, planów. Gagata bowiem z radością zaaprobowała wszystkie pomysły Satana, ponieważ to były też i jej pomysły, o których marzyła już od dawna. Obydwoje zatem postanowili najszybciej jak to się tylko da, stworzyć ten wrednie tajemniczy, magiczny, trójwymiarowy wszechświat, a w nim wredne trójwymiarowe światy a zaraz potem równie wredne trójwymiarowe istoty łącznie z człowiekiem, którego jednak postanowili z radością twórczą tak po swojemu, dodatkowo, jeszcze troszeczkę bardziej zawredzić. Dzięki czarom Gagaty wspartym subtelnym eliksirem boskości, boga syna, o czym byli przekonani, że zadziała jak trzeba, oraz pomocą boskiego hakera uzyskaną za jedną jedyną kroplę Elixiru Boga Ojca, wyczarowali więc szybcutko całą tę trójwymiarowość, a po dziewięciu boskich miesiącach wypełnionych totalnym i totalnie wrednym do tego szaleństwem oraz kwaśno-gorkim rozkoszowaniem się, w szale twórczego uniesienia nieostrożnie zalany zbyt dużą jego ilością, Gagata powołała do życia wszystkie te cudownie zawredzone istoty, a sama osobiście urodziła człowieka, którego zaraz po urodzeniu przyoblekła w ciało trójwymiarowe, nie miał być bowiem Boskim Stworzeniem tylko ich niewolnikiem, sługusem i pomagierem raczej, a nie Istotę Mądrą, Wolną i Niezależną, jaką był w Subtelnej Rzeczywistości Boga Ojca, do wypełniania wszystkich Ich często lub właściwie to zawsze, wielce wrednych i wielce psychopatycznych zachcianek. A także wspaniale im smakującym pokarmem, ponieważ sami też chętnie zmieniali swoje subtelne ciała w te wygodniałe i krwiożercze, trójwymiarowe, w których czuli się wreszcie tak, jak tego zawsze pragnęli obydwójce, dosłownie jak w prawdziwym, cudownym raju. A pieczone na maselku ich próżnej wredności kotlety wykrojone z jego świeżego, delikatnego, fizycznego ciała, którymi zażerali się codziennie od rana do rana, smakowały im najbardziej. Na swój dom w tym ca-

łym olbrzymim, trójwymiarowym multiwersum, które stworzyli, wybrali sobie Gaję, inaczej Błękitną Planetę żyjącą w galaktyce Drogi Mlecznej na trzecim miejscu od prażącego słońca, a piątą w hierarchii odległości, ponieważ tylko na niej mogli robić wszystko to, co sobie po cichu zaplanowali. I tak to trwało prawie całą wieczność.

Niestety pewnego dnia wredna równowaga zachwiała się, ponieważ zupełnie niespodziewanie pojawił się problem z człowiekiem. Niby był taki sam, ale zdarzyły się teraz takie przypadki, w którym pojawiali się ludzie o innym wnętrzu. Ich charakter uległ zmianie. Bardziej przypominali teraz w swym zachowaniu charakter Dziadka, niż ojca, co wściekało i wkurzało Elemarę i jej Satana tek strasznie, że aż nie do wytrzymania głównie dlatego, że nie tylko, że nie mogli, ale, że nie umieli sobie z tym po prostu w żaden możliwy sposób ani żadną miarą poradzić. A przecież *Satan* obdarował *Ggatę* swoim eliksirem życia i wszystko było przez te eony czasu w porządku. Ludzie byli tacy jak on i Gagata, a nie jak jego ojciec, więc wydawało się, że są znakomici. Nienawiść, pogarda, złość, kłamstwo, chamstwo i cała ta wredna reszta też, tryskały z nich niczym ożywiająca wszystko wokół fontanna i nic nie wskazywało na to, ani nie zapowiadało żadnej katastrofy, aż tu naraz, zupełnie bez zapowiedzi, zaczęło się zmieniać wszystko. Ale najgorsze było jednak w tym wszystkim to, że czar wredności pękł, i nie był już taki piękny, i taki stabilny, jak kiedyś.

Co się właściwie wydarzyło *Wredzie* i jej towarzyszeni *Satanowi*, tego nie dowiesz się drogi czytelniku z tej właśnie książki, ponieważ wszystkie ich plany i zamiary będąc znane nam wszystkim z urodzenia, z autopsji, nie będą jej treścią główną, lecz działania przeciwne do nich, umożliwiające nam przerwanie sprytnie przez nich zaplanowanego, wiecznego kołowrotu oszustwa wiążącego wszystkie ożywione przez nich istoty, w tym i człowieka, do wiecznego odradzania się w przeróżnych, lecz zawsze wrednych układach specjalnie dla nich w tym celu tu zaplanowanych, a zatem, uwalniające ich wszystkich z tej wiecznej, trójwymiarowej niewoli raz na zawsze.

A działa się to wszystko jakieś 14 798 598 786 lat temu, lecz trwa

równie niezmiennie też i dzisiaj, ponieważ Gagata i jej małżonek Satan, to wiecznotrwałe, potężne wredne siły, a nie Mądre, Miłe i Słodkie Istoty z Subtelnej Płaszczyzny Istności, jak ludzie najczęściej i najchętniej o nich myślą, i za które też, je najczęściej i najchętniej uważają.

Dlatego też człowiek ziemski nie tyle, że wydaje się być, co już jest, i to od samego swojego cielesnego poczęcia na tej planecie, pomieszaniami i poplątaniem wszystkiego ze wszystkim. Dlatego też może z łatwością katować siebie samego nieskończonością wielce zakręconych i nieskończenie do tego zaplątanych domysłów. Z domysłów tych może tworzyć „filozoficzne” brednie w postaci barwnych idei, religijnych alegorii, może kreować „hiperinteresujące”⁵⁸ teorie naukowe” i te alternatywne również, „udowadniać je”, i brać za to wszystko całkiem niemałe pieniądze i wielce wspaniałe nagrody, w postaci Nobella czy też innego Pulitzmajstra. Może mieszkać w wypasionej willi nad brzegiem morza, jeździć wypasionym Maybachem z silnikiem Tesli, może też do tego uważać się za bardzo wielkiego, za bardzo mądrego i bardzo wspaniałego. Uważać może bowiem współcześnie wszystko. Robić też. Co tylko zechce. W rzeczywistości jednak człowiek nie dysponuje żadnymi przekonującymi dowodami na cokolwiek. To tylko jego domysły, przekonania, poglądy lub niepoparta zupełnie niczym wiara, albo świadomie i celowo spreparowane kłamstwa, ponieważ człowiek tak naprawdę nie wie czy, lub która ze znanych mu możliwości jest prawdziwa. Nie wie również czy są to już wszystkie możliwości. Człowiek nie wie właściwie niczego na swój własny temat. Ani na temat wszechświata, w którym żyje, ale bardzo chce być uważanym za wiedzącego, bo to daje mu podziw i sławę. Władzę i wpływy. No i dużo kasy.

Na przekór wszystkiemu temu oraz wszystkim tym kataklizmom, które go tutaj dotyczą i niszczą, i które go bezpośrednio dotyczą przez cały czas jego ludzkiego tu bytowania, od jego stworzenia aż do dzisiaj, ciągle, człowiek jest mimo wszystko wyjątkową istotą na tej planecie, a może nawet i w tym wszechświecie, ponieważ jako jedyny ma niezmiennie możliwość uświadomienia sobie, a zaraz potem i zrozumienia treści tego procesu oraz wykonania jego zaleceń

⁵⁸ Pomimo różnych zaleceń hiperspeców od języka, przymiotnikowe słowo „hiper” będzie pisane w całej książce łącznie.

praktycznie. Musi tylko tego stanowczo zechcieć. A nawet gorąco zapragnąć! Jako jedyna istota bowiem, wnuk Subtelnego Boga Ojca, ma możliwość dotarcia do pojęcia tego, że nie jest tu na ziemi integralną częścią tego biotopu, że jest, jeżeli w ogóle jest, to raczej jego więźniem. Że ziemia nie jest jego domem rodzinnym, ani tym bardziej kolorową wyspą do radosnego odwiedzania jej na wymarzonych wakacjach. Ziemia, po uświadomieniu sobie swojej prawdziwej Subtelnej Tożsamości, jawić mu się więc będzie jako planeta więzienna, jako więzienie o zaostrzonym do tego rygorze, w którym uwięziono go przed trzystoma, a może nawet już przed pięciuset tysiącami lat, z nieznanego mu powodu, ani przyczyny tego uwięzienia. Aby uwięzienie to było możliwe, zastosowano na nim technikę psycho-bio-manipulacji, blokując mu świadomość, rozum oraz pamięć, a także ograniczając mu ilość dostępnych ciał subtelnych potrzebnych do monitorowania oraz penetrowania Wyższych Sfer Istności, co z kolei spowodowało utratę jego świadomości swojej własnej tożsamości, a tym samym, utożsamienie się człowieka z ziemską naturą i całą otaczającą wszystko i wszędzie trójwymiarowością. Jednak pomimo tej trudnej dla człowieka sytuacji, pomimo ogromnego oporu natury i fizyczności w ogólności, poza którą, jak wierzy człowiek, nie istnieje NIC - żadne życie ani żadne istnienie, człowiek wrażliwy na Subtelność od zawsze podejrzewał, że to wszystko nie jest prawdą, że to tylko taka iluzja sprytnie zakodowana przez obce człowiekowi siły w jego własnym umyśle, zmuszająca go do „odpowiedniego” zachowywania się i „odpowiedniego” życia w ciele biologicznym tego wszechświata, na tej właśnie, a nie żadnej innej, planecie. Ziemi, jak ją sami ludzie nazywają. Nie tylko jednak podejrzewał. Znalazło się na szczęście w naszej historii wielu takich, którzy nie tylko zrozumieli tragedię człowieka rozgrywającą się na tej planecie, ale opracowali też skuteczne programy pomocy - lepszego, mniej brutalnego trwania na niej, a nawet, uwolnienia się ze szpon trójwymiarowości. Dyrektorki tego więzienia - pani magister *Wredy*. Natura niestety jest wyjątkowo brutalna. Najczęściej bowiem zabija takiego człowieka rękami swoich pomocników - ludzi, którzy nie wierząc w takie bzdurne kretyństwa, jak najczęściej określają tego typu wypowiedzi, wyjątkowo gorliwie, z zacięciem i premedytacją, usuwają takie osoby z ziemskiej obecności. Na szczęście natura nie

jest na tej planecie wszechmocna. Można bowiem żyć jako przykładny, poprawny obywatel, ale wewnętrznie można całe życie poświęcić na rozpoznanie i zrozumienie zagrożenia oraz poszukiwanie możliwości uwolnienia się od niego.

Ja rozumiem, że jeżeli ktoś urodził się w więzieniu/gułagu/koncentraku i nikt mu nie powiedział o tym, że to nie jest raj, tylko więzienie i to do tego o zdecydowanie zaostrożnym rygorze, to będzie go traktował jako jedną jedyną, swoją do tego, rzeczywistość, poza którą, nie istnieje NIC. Nie zwalnia go to jednak nawet o milimetr z odpowiedzialności za swoje własne życie, za jego rozwój, za jego naukę i zrozumienie tego, kim jest i gdzie, i w jakich warunkach żyje. I co może zrobić, żeby to zmienić. Nie może się wykręcić niewiedzą, ponieważ wiedza w tym temacie dostępna jest współcześnie wszędzie. Był taki super polski film, komedia do tego, nakręcony jeszcze za czasów komuny, dobrze zrobiony, dobrze zagrany i dobrze przemyślany, *Sex Misja* się nazywał, który w doskonały wręcz sposób pokazywał ten problem, ograniczony jednak tematycznie w tamtych czasach tylko do życia w systemie krwawej bolszewii. Na szczęście było wiele innych filmów i wiele dzieł literackich oraz strikte naukowych na te tematy, które powstały w wielu krainach tego świata i w wielu językach, każdy z nas zatem ma taką możliwość, żeby po nie sięgnąć, jeżeli tylko uświadomi sobie, że bez Boga⁵⁹ i bez Miłości jest zgubiony. Że bez Boga i Jego Miłości nie może zrobić nic a nic. Że bez Boga i Jego Miłości może być jedynie na tej planecie wrednym ziemskim zwierakiem i nikim innym. Nie mogącym do tego zostać Człowiekiem Kochanym, żeby nie wiem co! Ani Mocarzem. Ani Kroplą Subtelnej Istności, tylko uczynionym na wzór i podobieństwo *Boga Demiurga*, tego, który tylko udaje Boga podszywając się sprytnie pod Niego, *Jego* ziemskim dzieckiem zatem. Albo dzieckiem *subtelnej istoty hiperwymiarowej* będącej jednak tylko Jego wystąncem, zaślepionej wszelakoż swoją własną *boskością* do tego stopnia,

⁵⁹ Od zawsze do teraz nie mogłem używać słowa Bóg, ponieważ było ono dla mnie zawsze słowem zawredzonym - zakłamanym, zmanipulowanym, przekręconym i przeinaczonym, używanym najczęściej w absurdalnych konotacjach i znaczeniach. Przyszedł na szczęście czas zmiany. Czas przywrócenia MU Jego Istności. Jego Subtelnej Ważności, Jakości i Mocy.

która pozwoliła wyrzec się jej, jej własnej Subtelnej Istności, ztracającą tym samym w eonach czasu swoją pierwotną postać oraz przynależność do Boskiej Rodziny. I jeżeli człowiek ziemski nie zapragnie teraz urzeczywistnienia w sobie Wolności i Miłości poprzez ucu-downienie siebie, czyli uświadomienie sobie i zrozumienie swojej tu na ziemi sytuacji, wszystko zostanie i będzie tak jak i dawniej - ból, rozpacz i zgrzytanie zębów. Wojna za wojną, rozbój i ciągłe, nieprzemijające kłamstwa. A przecież każdy z nas ma taką możliwość. Każdy z nas może poluzować tym samym dyby, łańcuchy i więzy niższej, ziemskiej natury i natury trochę wyższej (astralu) poprzez wyzwolenie się od pragnienia, ochoty oraz konieczności, służenia *Dużemu Demiurgowi i Jego Królowej Wredzie*. Kochanej Elemarze. Musi wyrazić tylko taką intencję, a potem z ufnością oczekiwać na Cud. Z posiadanej przeze mnie wiedzy oraz mojego doświadczenia wynika to dość jasno, że Miłość czeka na tę jego intencję od zawsze, ponieważ Thenah̄ jest zawsze tuż-tuż. A zatem...

A zatem bez Boga Miłości, człowiek przez małe «c», to człowiek zagubiony. Zawredzony i nieźle zdemoralizowany. To człowiek, który pomylił Boga z *Bogiem* lub innymi małymi *bogami*, a to, doprowadziło go już dawno, dawno temu, do nieodwracalnej katastrofy zwanej po prostu DEBILIZMEM, kończącej się tu na ziemi prawdziwą śmiercią, bez możliwości dalszego życia w Subtelnym Wszystkim poza oczywiście wrednym *Kołowrotem Ziemskim*. Bo jakże można nazwać dalszym życiem istnienie pozbawione świadomości samego siebie oraz pamięci poprzednich wcieleń? Nie można. Jest to absolutnie niemożliwe, nawet przy założeniu, że jakaś część człowieka urodzi się ponownie na ziemi, będąc tego jednak nieświadomym uczestnikiem, nieświadomym samego siebie, człowiek nie istnieje. Nie istnieje, ponieważ nie może istnieć. Nie wyobrażasz sobie jakie to smutne. I jaka to szkoda, a przecież człowiek był już tak blisko przekroczenia tej jakże trudnej do przekroczenia granicy. Tak blisko. Zmarnował jednak kolejną szansę, być może ostatnią w swoim małym, ziemskim istnieniu. Przypuśćmy jednak hipotetycznie, że *demiurg* obdarzy człowieka jeszcze kolejnymi narodzinami, jak myślisz, ile ich zatem będzie musiał jeszcze zmarnować ten mały człowiek tu

na ziemi, żeby uświadomić sobie to wszystko a potem to jeszcze zrozumieć? A potem zrealizować to jeszcze praktycznie?

Aby człowiek ziemski prze małe «c» mógł oderwać się od swojej małej ziemskości, musi przede wszystkim zapragnąć Boga, i to pomimo tego lub temu wręcz na przekór, że Bóg pisany przez duże «B» i Jego lewa i prawa ręka, Miłość i Mądrość, są pojęciami mało znanymi tutaj na ziemi, a tym bardziej w całym tym ciężkim, trójwymiarowym wszechświecie, ponieważ większości istot tu osiadłych lub raczej osadzonych, Bóg kojarzy się mniej lub bardziej z istotą opisaną w Biblii, Koranie, Koicie, Daodejinga, Bhagawadgicie lub dowolnej innej „świętej księdze” ludzkości lub istot tego wszechświata, które w dalekiej przeszłości przekraczającej możliwości jej ogarnięcia naszymi zmysłami, przyczyniły się w jakiś sposób do ich zaistnienia w tym lub dowolnie innym trójwymiarze w postaci go przypominającej, stworzonej bowiem na *jego* wzór i podobieństwo, nawet, jeżeli nie przynależał do tej samej gęstości co oni. Dlatego po zapragnięciu Go, człowiek ziemski musi otworzyć przed Nim swoje serce i przyjąć Go do niego, aby mógł w nim na stałe zamieszkać. A potem, musi już tylko się z Nim zfażować⁶⁰, ponieważ synchronizacja Duchowa jest w tym przypadku, bezwzględnie konieczna.

Człowiek przez duże «C» zatem, to obejmujące Miłością Wszystko. Człowiek nie jest więc tym, o czym w tej właśnie chwili myśli lub tym, co teraz, w tej właśnie chwili, czuje. Nie jest też tym lub tylko tym, którego widzi czasami w lustrze, gdy przed nim stoi. Człowiek przez duże «C» nie jest również tym, o czym poczytać sobie mógł w wielkich słownikach lub jeszcze większych i jeszcze bardziej opasłych encyklopediach. Człowiek przez duże «C» to nie prosty, bezrozumny mięśniak nadający się tylko do łopaty. To również nie bardzo skomplikowany mięśniak nadający się jedynie do gadania. Człowiek przez duże «C» to istota wielowymiarowa, przede wszystkim Subtelna, a dopiero potem energetyczna, a dopiero potem fizyczna. Człowiek przez duże «C» to ukierunkowane urzeczywistnienie Subtelnego Po-

⁶⁰ Zfażować - działanie podobne do fażowania prądu wielofazowego.

tencjału Wszystkiego. Jego Najgłębsza Tajemnica. Źródło. Brama tajemnej Esencji. Energia, Duch, Byt albo Świadomość. Dar. Stan opierający się od zawsze jakimkolwiek opisom. Niewyraźalny w myślach, w słowach ani w obrazach, ale w Głębi Istnienia. Będąc jednocześnie Wszystkim, jest jednocześnie i Tobą i mną, i nami. I nami jednocześnie nie jest. To usubtelniona i uduchowiona Istność. To prawa i lewa półkula na planie makro. I prawa i lewa droga na planie mikro. Jej Energia, Jej Duch, Jej Byt i Jej Świadomość. I Jej Dar. To Miłość i Mądrość. I Moc. I pełna Możliwości Ich Duchowej, Subtelnej, Praktycznej realizacji.

W Złotej Księdze, która nie jest jednak księgą Umarłych, lecz zupełnie przeciwnie, jest księgą Żywych, napisano: „Celem życia jest osiągnięcie Miłości. A osiągnięcie Miłości, jest osiągnięciem Ducha, a osiągnięcie Ducha, jest osiągnięciem Światła. A osiągnięcie Światła jest w rezultacie osiągnięciem samego Boga. Bóg jest bowiem Miłością, Światłością i Duchem jednocześnie. A ten kto nie Miłuje, właściwie nie Żyje. Dlatego też Żyć, znaczy Kochać. A Kochać, znaczy Żyć.” I to jest zdecydowanie wielką i bardzo głęboką Prawdą. W Złotej Księdze niestety, autor zapomniał dodać jednak, że ten, kto nie jest Mądry, też nie żyje. I ten, który nie jest Silny, nie żyje również. Że osiągnięcie Mądrości, Siły, Mocy, Wiedzy, a także wszystkich innych Boskich Atrybutów Istności, jest konieczne do osiągnięcia Boga, ponieważ bez Nich, lub tylko z jakimś jednym wybranym Atrybutem, nie ma jeszcze Człowieka Subtelnego, jest nadal tylko puste, zwierzęce ciało błakające się ciągle bez sensu i składu po lasach i polach tej planety, czasami mieszkające też w betonowych bloczydłach albo wypasionych willach, które co prawda czuje już w swoim sercu Miłość, ale które do tego, aby stać się Człowiekiem Kochanym, musi odnaleźć Je Wszystkie. Musi Je również Wszystkie aktywować i z Ni-mi Wszystkimi w swoim Sercu rozpocząć dla samego siebie zupełnie Nowe Życie. Życie w Bogu i z Bogiem. W, i z Bogiem Subtelnej Cudowności. Dlatego też teraz przyporządkuję te wszystkie Boskie Atrybuty dwóm słowom, które przejmą funkcję prowadzącą. Gdy zobaczysz od teraz słowo «Miłość» albo «Bóg», to będziesz wiedział, że chodzi mi w tym przypadku o wszystkie możliwe Boskie Atrybuty, czyli o pełną Cudowność, a nie tylko o jedną, osamotnioną, Miłość. Oba te słowa będą zatem tylko hasłem ułatwiającym opis tego, czym są i czym są wszystkie te Atrybuty razem wzięte, ponieważ użycie Ich będzie od teraz jednoznaczne z użyciem Ich Wszystkich - z Bogiem Cudowności w Działaniu.

I tu uwaga: pomimo tego, że ludzie, może nie wszyscy, ale niektórzy na pewno, naprawdę szczerze pragną odnaleźć Cudowność, to nikt

z nich nadal nie wie tego realnie, kogo lub czego właściwie ma szukać, jak ma szukać, i gdzie. Większości wydaje się, że szukać trzeba na zewnątrz siebie, a jeżeli już w środku, to nie gdzie indziej, tylko w swoim własnym mózgu. W intelekcie albo w rozumie. Podobnie mieli wszyscy z wielkiej rzeszy „wielkich” intelektualistów wszechczasów, ci, którzy zalali swoje oraz też i nasze mózgi swoimi intelektualnymi wypocinami o poszukiwaniu Cudowności, lecz sami nigdy Jej w swoich poplątanych, mózgowych zwojach nie odnaleźli, gdyż sami nie wiedzieli dokładnie tego samego, czego szukali wielbiący ich czytelnicy. Wszyscy oni próbowali ciągle z pasją maniaka znaleźć Ją w obcym, jak i we własnym rozumie, a zatem w otaczającym ich wszystkich informacyjnym blablabla, a to była i nadal jest najgorsza z możliwych dróg, ponieważ do Cudowności, a zatem też i do Boga, można się zbliżyć tylko i wyłącznie dzięki autentycznej i głębokiej Mądrości i Miłości mieszkających w Subtelnej Głębi ludzkiego Serca, ponieważ tak jak i On, tak i One, a więc i cała Głębia Cudowności, jest dla nas ludzi od zawsze do zawsze tylko „znacząca” a nie „informacyjna.”

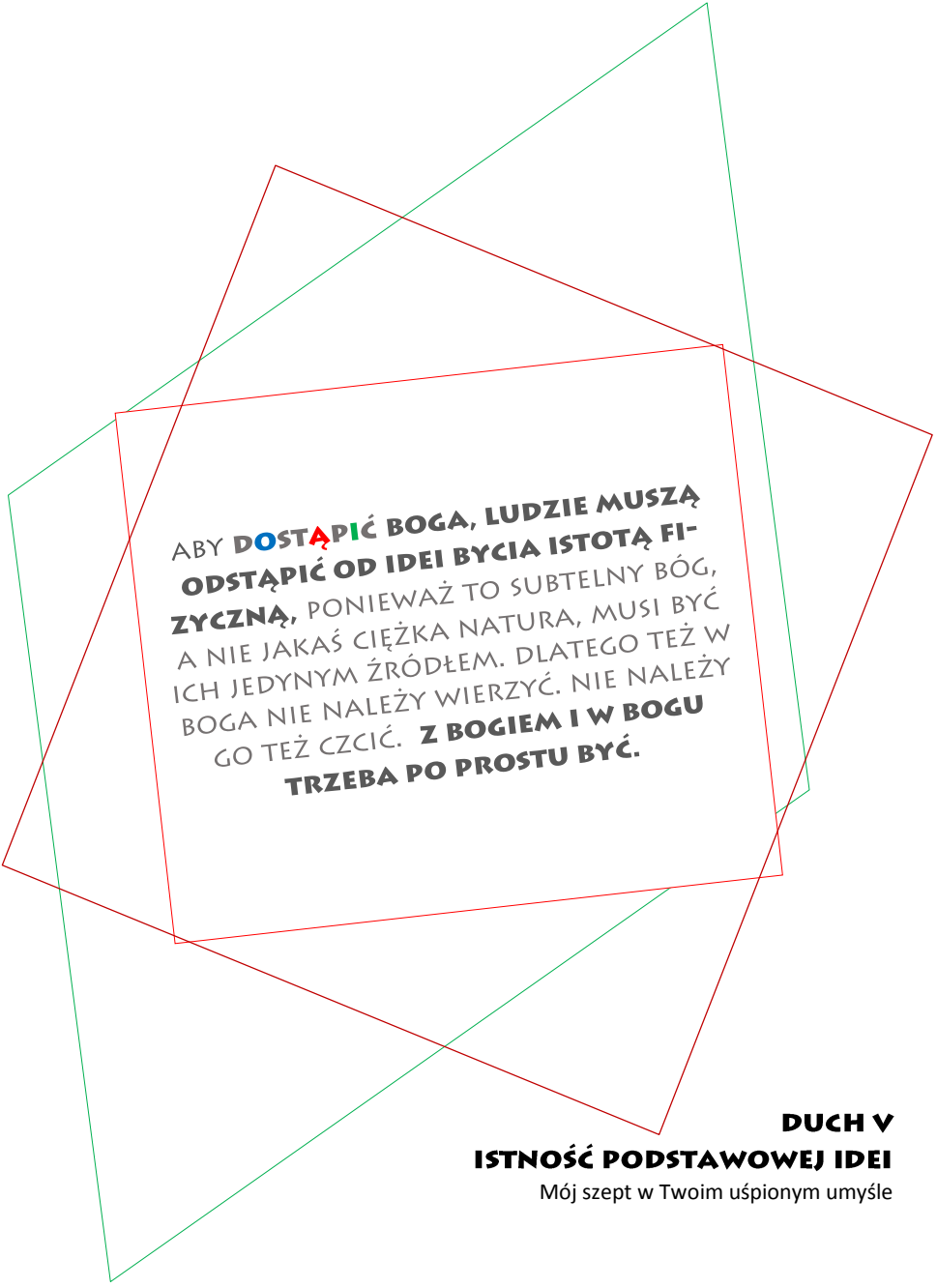
Dlatego też, aby znaleźć Cudowność, musisz po pierwsze wiedzieć, być naprawdę głęboko i szczerze o tym przekonany, że Ona rzeczywiście istnieje. Po drugie, musisz zaprosić Ją do siebie proponując Jej, aby osiadła w uśpionych jeszcze Subtelnych Głębinach Twojego własnego Serca. Najlepiej przy pomocy szczerych, świadomych, kolejno wypowiadanych intencji. A po trzecie, musisz Ją bliżej poznać, musisz Ją zatem mocno przytulić do swojego serca, i sam też musisz przytulić się do Jej serca, a jakże, i to jest nie tylko konieczne, ale musi wypływać z Twojego wewnętrznego, ogromnego pragnienia, inaczej niczego z tego wszystkiego nie będzie! Żeby nie wiem co! A potem... A potem, gdy Ona się na to wszystko zgodzi, gdy już zamieszka w Twoim sercu i gdy już Ją w sobie poczujesz, musisz Ją jeszcze świadomie i celowo aktywować, ponieważ bez tej świadomej i celowej aktywacji, nie może się Ona w Tobie ani rozwijać ani tym bardziej potęgnić. Rozpalać w Tobie Boskiego Ognia. Rozszerzać granic Twojej uśpionej jeszcze ciągle świadomości. Czyli po prostu istnieć i działać. Jeżeli to zrobisz, zdobędziesz wreszcie możliwość

głębszego, bardzo intymnego do tego, lecz jednocześnie praktycznego z Nią kontaktu oraz Jej w sobie dużo głębszego poczucia, tak jak drugiego lub nawet trzeciego kawałka doskonałej belgijskiej czekolady w ustach, który sobie właśnie do nich włożyłeś. A potem... A potem może już jak orgazmu... A potem... A potem, może już jak stu orgazmów naraz, ale czutych w sercu a nie w podbrzuszu, w narządach rodnych, tak jak podczas seksowania się, w innej też kompilacji częstotliwościowej. Szerszej, głębszej i potężniejszej po wielkość. Rozchodzącej się od serca na zewnątrz we wszystkich kierunkach. Potężniejszej do tego do wielkości cyklonu, rozkoszy i ekstazy trwających bez końca. Dopiero wtenczas, jak to przeżyjesz, jak Ją w sobie wreszcie naprawdę poczujesz, będziesz mógł też zrozumieć i wiedzieć to z całą pewnością, i to już na zawsze, co to takiego właściwie jest ta Boska Cudowność. Wcześniej, to były tylko takie dość lipne, wydumane teorie. Intelktualne wypociny wielkich jak i tych małych podbijaczy, czy też zdobywców ludzkiej psychiki. Albo głupie do cna zachęcajki jakichś nieznanych nikomu oszołomów, lub ewentualnie debili. A teraz, i Ty to już wiesz. Tak jak i wszyscy inni przed Tobą, ci, którzy dotarli do tego miejsca łącznie ze mną, rozumiesz zatem to już bardzo dobrze, że pisanie czy też czytanie tysiącstronicowych, intelektualno-filozoficzno-naukowych, nobelowskich traktatów na Jej temat, jest bez sensu, ponieważ nie daje to nikomu nic a nic poza zachwytem nad intelektualnym, lecz zupełnie pustym w środku, własnym ich, umysłowym uniesieniem. Nie zbliża to więc też nikogo z nich nawet o milimetr do tego, czego poszukują, ani wielcy, ani tym bardziej mali autorzy oraz każdy z ich potencjalnych czytelników, nieświadomi do tego, tego, że wszyscy oni razem już na samym początku swojej wędrówki, zbłądzili w swych własnych, nie do przebycia psychicznych gęstwinach, stworzonych, zakołowanych złym urokiem i podanym im na złotym talerzu do konsumpcji, przez mieszkającą w ich własnych umysłach, rozbrykaną do tego całkiem nieźle - *Boginię Wredę*. Z Subtelną Cudownością mieszkającą od teraz w Twoim własnym sercu jednak, niemającą na szczęście niczego wspólnego. Niemającą też na szczęście takiej mocy, aby zakołować Ci Ją z marszu. Ale strzeż się, ponieważ *Bogini Wreda* to nie zabawka. To potężna i złowroga siła. Gdy znajdzie w Tobie choć najmniejsze oznaki zwątpienia, zeżre Cię żywcem. Uważaj zatem. I bądź zawsze

czujnym w stosunku nie tylko do *Niej*, ale i do samego siebie także, ponieważ zwątpienie może wnikać w każdego z nas zupełnie znie-
nacka i zabić nas od środka na absolutny amen.

WKÓŁKA I
NA ŚCIEŻCE CIENIA W DRODZE KU ŚWIATEŁU
TRUDNA DROGA KU ZROZUMIENIU AUTORA I JEGO IDEI

NA MOJEJ DUCHOWEJ BUNGEE
SKOK W RAMIONA BOGA MIŁOŚCI



ABY **DOSTA**PIĆ BOGA, LUDZIE MUSZĄ
ODSTĄPIĆ OD IDEI BYCIA ISTOTĄ FI-
ZYCZNĄ, PONIEWAŻ TO SUBTELNY BÓG,
A NIE JAKAŚ CIĘŻKA NATURA, MUSI BYĆ
ICH JEDYNYM ŹRÓDŁEM. DLATEGO TEŻ W
BOGA NIE NALEŻY WIERZYĆ. NIE NALEŻY
GO TEŻ CZCIĆ. **Z BOGIEM I W BOGU**
TRZEBA PO PROSTU BYĆ.

DUCH V
ISTNOŚĆ PODSTAWOWEJ IDEI

Mój szept w Twoim uśpionym umyśle

Jeżeli Bóg zatem, Twórca, Zarządca i Mieszkaniec Subtelnej Płaszczyny Istności nazwanej przeze mnie Cudownością⁶¹, a więc wypełnionej Subtelną Miłością, Mądrością i Mocą, nie jest Twórcą naszej warczącej, zgrzytliwej, i pogrążonej w nienawiści ziemskości, to nie masz właściwie żadnych szans na wyzwolenie się z tego trójwymiarowego koszmaru, poza jedną jedyną, którą jest Twoje własne pragnienie wsparte do tego Twoją świadomości i celowo wyrażoną intencją skierowaną do tego, wprost do NIEGO: Pragnę być w Tobie, i z Tobą. I jest to zupełnie bez znaczenia, czy Bóg ten jest Bogiem prawdziwym,⁶² czy też tylko wymyślonym przeze mnie lub/oraz przez kogokolwiek, w tym i przez Ciebie osobiście, ponieważ w ISTNOŚCI, w tym i tej ludzkiej, wszystko jest zawsze prawdziwe.

Jeżeli jesteś zatem gotów wskrzesić w sobie takie pragnienie w tej chwili oraz wyrazić taką intencję, a także zgodzić się na konsekwencje tego procesu, to zrób to teraz. Jeżeli to rzeczywiście zrobisz, nie musisz czytać tej mojej książki ani żadnych innych książek o podobnej tematyce. Nie ma już bowiem ani takiej potrzeby, ani tym bardziej takiej konieczności, ponieważ o ile Twoja intencja zostanie przez Niego przyjęta, to na pewno Ci o tym powie. Będziesz wiedział zatem o wszystkim bezpośrednio od Niego. Obarczy Cię też dość ciężkimi konsekwencjami w realizacji których, żadna książka Ci nie pomoże, tylko bezpośredni kontakt właśnie z Nim.

Jeżeli jednak nie możesz tego teraz zrobić lub po prostu nie chcesz, albo Bóg odrzucił Twoją intencję, co zdarza się dość często, kup tę

⁶¹ John A. Wheeler, fizyk kwantowy, noblista, w oparciu o prace Davida Böhma udowodnił istnienie tej rzeczywistości, która nazwana została na jego cześć - Nadprzestrzenią Wheelera. Szczegółowo o jego pracy piszę na stronie 757-mej.

⁶² Pomimo, że istnieje definicja słowa „prawdziwy” oraz charakterystyka jego znaczenia, jednocześnie nikt z nas nie wie co jest prawdziwe, a co prawdziwe nie jest. To, co uznajemy za prawdziwe, jest tylko naszym osobistym przekonaniem z Prawdziwością niemającym jednak żadnych wspólnych konotacji. Aberracją rozumu jest zatem twierdzenie, że coś jest, albo, że coś nie jest prawdziwe.

książkę, uważnie ją przeczytaj od dechy do dechy z nadzieją, że może Ci jednak pomoże odnaleźć Siebie Samego w sobie samym, a potem spróbuj ponownie. Byłoby naprawdę cudownie, gdyby wbrew wszelkim możliwym przeszkodom, mimo wszystko udało Ci się odnaleźć w sobie samym swoją Subtelną Cudowność i się w Niej do tego jeszcze z zachwytem, zanurzyć. I zadurzyć oczywiście!

Niezależnie jednak od tego czy Ci się uda, czy też nie, jeszcze przed rozpoczęciem prawdziwej himalajskiej wspinaczki łamiącej Ci umysł, podzielę się teraz z Tobą paroma alternatywami, z wielkiej głębi możliwości wprost wypływającymi różnymi spojrzeniami na Rzeczywistość, ponieważ uważam, że takie wprowadzenie pomoże Ci bezwzględnie w zrozumieniu dość trudnych treści kolejnych rozdziałów.

Pierwszym problemem, z którym się zmierzymy, będzie idea Ważności Dobrej Istności. Generalnie uważam, że człowiek ziemski nie potrzebuje żadnej takiej idei do tego znanego nam przecież wszystkim z autopsji, dość bandyckiego istnienia na tej planecie. Do tego jednak, żeby to obecne istnienie zmienić choćby minimalnie w dobrym kierunku, potrzebuje jej bardzo, a nawet od każdego takiego bardzo, jeszcze bardziej. Tak to jakoś właśnie z tym człowiekiem już jest, ponieważ bez tej idei, bez tej Boskiej Miłosnej Fontanny osadzonej głęboko w jego Sercu, człowiek nie tylko, że nie potrafi, ale zdecydowanie też i nie może, choć równie często po prostu też nie chce, uwolnić się od zautomatyzowanych programów ziemskich skazujących go na dość prymitywne, dość głupie oraz nieźle spatologizowane, a do tego wieczne dożywocie, na tej lub jakiegokolwiek innej planecie tego wszechświata. Będąc nierozzerwalną częścią z ogólnym tzw. trójwymiarowym biotopem, musi tak jak te mrówki w mrowisku, wilki w lesie czy też pszczoły w pasiece, napadać co chwila na własne siostry i braci, mordować ich, palić, ograbiać, i na wszelkie inne sposoby usuwać z fizycznego życia. Musi być chamski, nienawidzący, chciwy, głupi, kłótlivy i... śmiertelny. Ludzie na szczęście należą do różnych Istności, a istność trójwymiarowa, ta ziemska, jest tylko jedną z wielu Istności istniejących we Wszystkim. I w człowieku, ponieważ, ale tylko Człowiek⁶³ a nie człowiek, żyje w Oktawie

⁶³ Duży Człowiek to dziecko Boga Miłości, a mały człowiek to dziecko *Bogini Wredy* (*Bandziochy*) i jej ukochanego *Boga Demiurga - Satana*. A jeszcze mniejszy człowiek to dziecko kompilatora, istoty tego wszechświata, *małego demiurga* lub konkretniej - małych demiurgów, ponieważ było ich wielu.

Pełnej. Dlatego Bóg Miłości jest taki ważny, ponieważ jest właśnie tą drugą, tą inną Ludzką Istnością. Tą, przez pokrętały wyłączoną lub ukrytą. Jedną jedyną taką w ludzkiej Głębi oraz we Wszystkim, Duchową oraz Moralną Wartością, która, gdyby była uświadomiona oraz uruchomiona, umożliwiłaby człowiekowi zmianę paradygmatu postrzegania całej otaczającej go Rzeczywistości oraz samego siebie, której wynikiem byłoby stopniowe lub też całościowe uwolnienie się spod władzy trój-cztero-wymiaru. A zatem podążającą w lepszym kierunku, ponieważ świadomie pozbawioną konieczności oraz ochoty chciwego zamordyzowania oraz mordowania innych. Na szczęście jest dużo, dużo więcej pozytywnych aspektów Zakochania się w Miłości na zawsze⁶⁴, dlatego też Bóg Miłości staje się nie tylko tzw. Dobrą Alternatywą, ale wręcz Koniecznym Warunkiem możliwości naszego dalszego istnienia w BOSKIEJ GŁĘBI, a nie tylko w niewielkim, wrednym do tego, wycinku ziemskim, bez Której oraz bez Którego, czeka nas jedynie wieczne kraulowanie w tym naszym ludzkim, globalnym szambie. Nie zrozum mnie jednak źle. Oddanie samego siebie w służbę Bogowi Miłości nie umożliwia człowiekowi natychmiastowego uwolnienia się od zabijania, niszczenia i wysadzania tej planety, tak jak to czyni właśnie teraz. A także od lekceważenia obowiązujących tu praw i obyczajów, ale też ich celowego i świadomego niszczenia. Otwiera tylko pewną bramę, przez którą człowiek znacznie przechodzić dopiero wtedy, gdy zacznie czynić DOBRO. Nie wcześniej. Na razie jednak większość ludzi jest za bardzo uwikłana w tę trójwymiarową grę o przetrwanie będąc czystym produktem tzw. podwójnego zapętlenia, nie może zatem zbyt wiele zdziałać. Nie może nawet zechcieć. W psychologii molekularnej stan taki nazywa się *double ball*. Delikatniej to ujmując to będzie to szach, mat i pat w jednym.

Kolejnym bardzo poważnym problem, będzie problem wiary. Wiary w Boga oraz jej wpływu na nasze osobiste, a także globalne istnienie

⁶⁴ Zakochany w Miłości, Warszawa 2019, LFK, ISBN 978-83-915102-7-8.

na tej planecie. Większość ludzi na ziemi „wierzy”⁶⁵ raczej tylko w *niego* a nie w *Niego*, dlatego też ich wiara⁶⁶ nie umniejsza w żaden odczuwalny sposób ich własnego ani tym bardziej, naszego globalnego, ludzkiego barbarzyństwa. Raczej jest zupełnie odwrotnie. Można więc być niezłym bandytą i jednocześnie codziennie leżeć godzinami na kościelnej posadzce krzyżem. Można też „wierzyć w dobrego boga”, głosić to wszem i wobec, jednocześnie wymachiwać szabelką od rana do rana w tzw. „dobrej sprawie.” Można też „wierzyć w kochanego boga” i gazować Sfronem „nieludzi” w krematoriach dowolnych koncentraków. Można ich też gotować z radością w wielkich ich ilościach w garach bulgoczącej smoły, można będąc prezydentem tego całego świata obmyślać w przyzmkowej kaplicy redukcję całej populacji ludzkiej jakimś wspaniale działającym czarnym wirusem, czy też podobnym w działaniu, wirusem białym. Jak to się zatem dzieje, że ludzie „oddani” Bogu, jak sami to twierdzą, nie potrafią jednocześnie uwolnić się od oddania *Wredzie*, stawiając *Ją* zresztą zawsze na pierwszym miejscu w ich życiowej hierarchii i służąc *Jej* nie tylko rozumem, ale i sercem? Niestety nie potrafię na to pytanie odpowiedzieć wiążąco.

Na szczęście już dzisiaj, nie jestem już tego taki pewien. Niezależnie od tego jednak czy rzeczywiście mogę, czy też nie, to spróbuję, ponieważ dość jasnym stało się nagle to, że ludzka „wiara” oraz słowo «Bóg» nie są tymi atrybutami, które mogłyby nam w tym miejscu jakoś znacząco pomóc, gdyż słowa te, nie są niestety doskonałe. Nie dość, że wielopłaszczyznowe, wielowątkowe i wieloznaczeniowe, to dodatkowo nie tłumaczą, nie wyjaśniają ani nie odkrywają wewnę-

⁶⁵ Cudzysłowami oznaczam zwyczajowo wszystkie cytaty. Ponad to, co jest ważne, z braku lepszego sposobu, w cytatach często zwracam Twoją uwagę na odwrotność wartości konkretnego kontekstu. Nie można bowiem „kochać Boga” i jednocześnie zabijać lub maltretować ludzi lub/oraz można „kochać boga” i jednocześnie zabijać innych ludzi, ponieważ słowo bóg pisane małą literą, a często też kursywą, nie oznacza Boga, pisanego litera dużą. Nie oznacza zatem żadnego Boga, tylko kogoś lub coś nieokreślonego lub mało istotnego, lub mylnie, z braku świadomości, lub też celowo i świadomie, Boga, ale w użytym kontekście alogicznie ujętego w sposób, który wyklucza takie użycie. Sposób stosowany nagminnie w języku polskim do opisu „boskości” jako takiej.

⁶⁶ W mojego Boga Subtelnej Cudowności nie należy wierzyć. Nie należy Go też czcić. Z Nim, i w Nim, trzeba po prostu być.

trznego stanu istności człowieka w wierze. Nie zmieniają też jego, jak się wydaje, jakości. Można więc udawać, że się jest w wierze, wcale w niej nie będąc. Można też raz wierzyć, a raz nie wierzyć, i zmieniać to często. Można też „wierzyć” jednocześnie w wielu *bo-gów*. Albo w żadnego. A zatem ludzka „wara” nie pomaga w żaden sposób w możliwości uczynienia naszego tu życia lepszym. „Prawdziwa Wara”, a zatem bycie w Bogu, paru „Świętych Mężów”, też go lepszym niestety nie uczyniła. Spłonęli za młodo na stosach, żeby coś dobrego dla nas tu mogli uczynić. A inni „Wielcy Mężowie” ducha stając się głupimi świętymi, też nie mogli nam pomóc. W książce tej nie będziemy się nią (tego rodzaju wiarą) na szczęście zajmować. Ukażę Ci tylko pewną możliwość poprawienia Twojego, a zatem i każdego ludzkiego życia na tej planecie, celem poprawienia naszej globalnej tu sytuacji. A konkretnie, uczynienia z tej planety całkiem⁶⁷ przyjemnego miejsca do życia. I to nie tylko dla paru zbandyciałych na maksa wybrańców, ale dla wszystkich. Będzie to zatem rodzaj Rewolucji. Ale nie bolszewickiej ani nie tej tęczowej, tylko Twojej własnej. Prywatnej. Niewidocznej dla innych, nikogo też poza Tobą nie dotyczącej. Przeprowadzonej bowiem w wewnętrznej Twojej Głębi w całkowitej tajemnicy.

Kolejnym problemem będzie ludzka wiedza jako taka, a w tym konkretnym przypadku to, że większość ludzi twierdzi z całą stanowczością, że posiada wiedzę na temat naszej trójwymiarowej rzeczywistości, w której żyją, a zatem, że wiedzą doskonale jak ona jest zbudowana i zorganizowana. Ja należąc ciągle do tej niewyedykowanej mniejszości, ciągle tego nie wiem. A do tego nie wierzę nikomu, kto tak właśnie twierdzi. Ani napuszonym naukowcom, ani rozmodlonym księżom, ani nieskutecznym magikom, ani rozgadany na maksa, samozwańczym liderom duchowym, ani nawet udającym mądrale duchom. Muszę się przyznać, że naprawdę tego nie wiem, ale nie dlatego, że jestem ignorantem lub głupkiem, ale dlatego, ponieważ nikt z nas nie może posiadać na ten temat żadnej sensownej wiedzy. Ani głębokiego wglądu, ani tym bardziej takiej świadomości. Może gdzieś, w zupełnie nieznanym miejscu, żyją tu na ziemi takie

⁶⁷ Może nie całkiem przyjemnego, bo to jest niemożliwe, ale zdecydowanie lepszego niż jest nim ono dla nas dzisiaj.

istoty, tacy ludzie, którzy taką wiedzę i taką świadomość posiadają, ale jak widać, nie dzielą się oni z nami ich treścią. Dlatego też pewnie nie wiem również i tego kto, lub co to jest człowiek ziemski. Skąd się wziął i po co. I jaką właściwie istotą on jest: mądrą czy głupią, dobrą czy też złą. A może każdą z tych wymienionych. I jaką rolę odgrywa w historii trójwymiarowego stworzenia? Aby jednak lepiej zrozumieć problem, którym będziemy się zajmować, posłużę się licznymi przykładami, które wyglądają na historie nie do odrzucenia, będę więc o nich, to znaczy o trójwymiarowej rzeczywistości jak i o trójwymiarowym człowieku, pisał wielokrotnie w taki sposób, jakbym wiedział.

Dlatego też niezależnie od tego, czy wiemy cokolwiek na jakikolwiek temat, czy też nie wiemy niczego, jedno jest pewne. Pewnym jest bowiem to, że ten właśnie ziemski człowiek, i to jako jedyny na tej planecie, ma mimo wszystko możliwość uczynienia z fizycznego, ziemskiego siebie, istoty lepszej. Naprawdę kochanej i cudownej, i to nawet bardzo. A do tego, bezdyskusyjnie, ponieważ taka możliwość leży w granicach Jego Potencjału. Jego kompilacji. I to nawet w sytuacji, w której jej dokładnie nie znamy ani nie rozumiemy jej działania. Człowiek przed duże «C» będąc Dyrektorem i Kontrolerem naszego Duchowego ciała oraz jednocześnie Komunikatorem umożliwiającym w fizycznym ciele komunikację Hierarchii Wyższych z niższymi, jest dość łatwy do rozpoznania na szczęście, ponieważ buja na co dzień w obłokach Boskości, która jest pewnie jego ojczyzną, a zatem w morzu Miłości, Dobroci i Mądrości. Człowieka przez małe «ce» też łatwo rozpoznać, bowiem duchowa oraz psychiczna ślepotą jest jego naturą, którą jednocześnie uwielbia, a przemoc i pragnienie władzy są jego cechami dominującymi. Często więc, a nawet najczęściej, dziko toczy oczyma, wierzga, gryzie i kopie. Jest chciwy i zazdrosny. Kłamie, kłóci się i ma tendencje do działania oko za oko oraz... nawet, do zabijania. Jest do tego bardzo uparty i bardzo ograniczony, jednocześnie jednak jest zarządcą naszego fizycznego ciała. Jego dyrektorem i kontrolerem. Na szczęście jest chętny do nauki, trzeba tylko znaleźć odpowiedni sposób na sensowną z nim komunikację i go do niej zachęcić. Najważniejsze jest to, aby z człowiekiem przez małe «ce», z człowiekiem natury, pod żadnym pozorem

się nie utożsamiać, ale jednocześnie nigdy go też nie lekceważyć, ponieważ to prowadzi do katastrofy. Nie należy również próbować go tresować, usuwać ani tym bardziej zabijać, jak to się często czyni obecnie we wszystkich placówkach nauki i we wszystkich rodzinach na całym świecie, ponieważ to nie prowadzi do pożądanych skutków, a wręcz przeciwnie, kumuluje agresję i nienawiść do wielkości termojądrowej rozciągniętej do tego w wieczności,⁶⁸ tylko korzystając z możliwości pozyskiwania informacji bezpośrednio od dużego Człowieka, tego z Hierarchii Kryształowej, świadomie tłumaczyć i przekształcać. Uczyć czegoś innego, lepszego. Takiego, które uczyni go naszym przyjacielem i pomocnikiem, a nie jeszcze większym wrogiem i przeciwnikiem, którym już i tak jest, a nasze tu życie tym samym, bezwzględnie lepszym, ponieważ pełniejszym i głębszym we wszystkich pięciu jego ćwiartkach. We wszystkich zatem wymiarach i na wszystkich ich płaszczyznach wypełnionych Miłością i Dobrocią. Mądrością i Obowiązkowością. Odwagą, Tolerancją oraz radosnym i rozkosznym Współistnieniem. I całą tą pozostałą, wielgachną Duchowo-Subtelną częścią też.

Jest jeszcze kolejny problem przerodzony jednak w międyczasie w pewność: Utożsamiając się z naturą tracimy świadomość odrębności, bycia kimś innym. Tego konkretnie, że nie jesteśmy swoimi ciałami. Że nasze ukochane ciało fizyczne, ziemskie, to tylko jedna z wielu powłok, które służą nam do penetracji całego życia w wielu nieznanych nam światach i w wielu również nieznanych nam, rzeczywistościach. Jednocześnie, w tym samym czasie, przy założeniu jednak istnienia tylko tu i teraz, albo dowolnie w inny sposób. Brak takiej świadomości natomiast, powoduje niesłuszne założenie, że nasze życie zaczyna się tutaj i tutaj się też kończy, a to z kolei powoduje konieczność postępowania w fizycznej rzeczywistości według uznania małego, ziemskiego człowieka i jego małego ja jestem. A zatem urzeczywistnienie i uruchomienie wewnętrznego konfliktu między dominującą i kontrolującą wszystko naturą, a innymi naszymi aktywnymi w tym ciele częściami. Chociażby tą Duchową, o ile jest. Ona w nas już aktywna. Stąd pewnie biorą się wszystkie psychiczne

⁶⁸ W uruchomionym w ten sposób *Kołowrocie Narodzin i Śmierci*, nazwanym też zdecydowanie sensowniej: *Kołowrotem Oszustwa*.

choroby, deprechy i szizofreny oraz cała reszta dowolnie sklasyfikowanych i urzeczywistnionych na tej planecie patologii.

Dlatego też, stanie się Człowiekiem Kochanym, jest tak istotne, ponieważ tak jak istnieją pory roku, zmieniające diametralnie warunki życia wszystkich zamieszkujących ziemię istot, tak też mogą istnieć pory inne, zmieniające diametralnie inne parametry istnienia oddziałujące też na wszystkie żyjące tu istoty. Zmiana paradygmatu postrzegania rzeczywistości fizycznej z ciężkiej na lekką, większe zainteresowanie Duchowością, może być taką niewidzialną zmianą oddziałującą jednak bezpośrednio na naszą psychikę, która to oddziałuje później na nasze myślenie i czucie, a w konsekwencji na nasze wszystkie czyny. W tym sensie możemy być świadomie i celowo kierowani przez Jego Boską Siłę Sprawczą w kierunku pożądanych przez Niego zmian. I to wszyscy bez wyjątku. I to do tego wbrew polityce tutejszej, rządzącej monarchii, *Boskiej Rodziny Wredy*. Jednak, jako iż jest ON w porównaniu do naszego fizycznego istnienia wieczny, ponadczasowy, zmiany w nas i w świecie, który nas otacza, mogą zachodzić przez setki, tysiące a nawet i miliony lat. Zmiany te mogą zachodzić bardzo powoli też i z naszego powodu: możemy ich po prostu nie chcieć, możemy ich nie rozumieć, albo posiadając założoną przez naturę lub dowolnie inną istotę blokadę świadomości, nie mieć o nich żadnego pojęcia. W tym sensie, nawet „Kołowrót życia i śmierci”, nabiera niespodziewanie rumieńców. Chociaż pojawianie się na tej zdegenerowanej bandyctwem planecie przez dajmy na to tysięcy wcieleń, może być naprawdę niezłym wyzwaniem, szczególnie dla istot trochę już przebudzonych, powielana bowiem po tysiąckroć męczarnia istnienia tu wśród samych bandytów, może być dla nich tak przeraźliwie patogenna, że może im zabrać prawie całą radość i rozkosz z Istnienia. W moim prywatnym przypadku, po powaleniu Błyskawicą Sfer, wieloletnia i dość ciężka deprecha przepadła gdzieś w Niebycie, a w jej miejscu pojawiło się naprawdę wielkie zauroczenie Istnieniem i Duchowością, i to pomimo wszelkich wielce patogennych i ciągle niezmiennych na tej planecie wydarzeń. Widać Bóg może też i tak zadziałać. Bezpośrednio. Z Serca, do serca. Kontakt ze mną nawiązała Bogini Miłości - Thenahå, Jego lewa ręka,

i tak to się wtenczas właśnie wszystko zaczęło. I tak to też trwa. Dlatego też ta książka. I dlatego też, taki jej temat: O Bogu, o Człowieku i o Miłości. Niestety nie uniknąłem w niej nieźle zakręconego, tak charakterystycznego dla wszystkich ludzi, myślowego zygzakowania. Na usprawiedliwienie mogę powiedzieć tylko tyle, że tematy, które poruszam, co pewnie zdążyłeś już zauważyłeś, są rzeczywiście trudne. I to nawet bardzo. A nawet od tego bardzo, jeszcze bardziej i jeszcze! Ale może to właśnie dzięki tej dziwnej myślowej zakręcajce, nareszcie zostaniesz Człowiekiem Kochanym, kto wie? Przecież Fizyka Nadprzestrzeni, nie wspominając już nawet o Magii Miłości, umożliwia właśnie takie niemożliwe do urzeczywistnienia cuda.

I tak oto dotarliśmy do sedna. Do korzeni. Do możliwości zmiany. Nie wiadomo bowiem jak to się stało, że się stało, ale się stało. I to jest najważniejsze! Uleczenie człowieka zniewolonego z jego wielosettysięcletniej choroby (obcej lub własnej niewoli) stało się możliwe. Spełniło się bowiem to, o czym marzyłem i o czym marzyli i inni, i o czym myśleliśmy, że nie spełni się już nigdy: nasza obsesja, konieczność i pragnienie, nasza miłość i nasze przekleństwo - nieuleczalna, holograficzna choroba ludzkiej świadomości oraz możliwość jej uleczenia. Choroba, powodująca stan, w którym pomimo tego, iż każdy z nas mógłby być Człowiekiem Kochanym, naprawdę Mądrym, Dobrym i Słodkim, szanującym nie tylko swoje, ale i życie innych, dla którego Odwaga, Honor, Mądrość, Sprawiedliwość, Uczciwość, Szacunek, Optymizm, Piękno, Radość czy Współodpowiedzialność, mogłyby być rzeczywiście najważniejsze i najcenniejsze, nim nie jest, nikt bowiem praktycznie ani Mądrości, ani Dobra, ani Szczęścia tu wśród nas nie urzeczywistnia. Bo czyż urodziliśmy się i żyjemy w dobrym, przyjaznym i bezpiecznym świecie ludzkim, bez wyzysku, bez głodu i biedy, bez przemocy i chorej konkurencji, bez wojen i bomb atomowych? Aż tu nagle taka niespodzianka! Modelowanie generatywne! Cuda, które mogą działać się codziennie. Wielokrotnie. I to dla każdego, bowiem w sferze świadomego wpływania na kondycję świadomości ludzkiej poczyniono ostatnio bardzo wielkie kroki. Manipulator kognitywny ma więc teraz coraz lepsze szanse na uczynienie konkretnie tego, co uczynić chce i co uczynić już może: i to nie

tylko innemu człowiekowi, ale i sobie samemu. I to wszędzie. Na spacerze w parku, w pracy lub w zaciszu domowym: na otomanie pod kocym lub w wannie.

Najdziwniejsze i najsmutniejsze jednocześnie w tej całej ludzkiej historii jest jednak to, że ludzie nie lubią się uczyć niczego poza nauką tego, jak tu zrobić dużą kasę. Ludzie nie lubią też zmieniać swoich poglądów ani przekonań. A tych, którzy ich do tego zachęcają lub namawiają, traktują gorzej niż Pawłow swoje eksperymentalne psy. Może Ty jesteś inny. Może lubisz się uczyć, a do tego wszystko, nawet najtrudniejsze zagadnienia, pojmujesz w oka mgnienia, ale jako że książka ta trafić może do rąk różnych ludzi, i tych, i tamtych i jeszcze innych też, chcę zaproponować Ci w tym miejscu, zanim przejdziesz do jej dalszej części, tzw. rozwiązanie ostateczne. Jedyne takie właściwie, które nie wymaga żadnej nauki. Żadnego przyswajania nowych idei czy też zmiany swoich poglądów. Takie jednak, które musisz zacząć urzeczywistniać od zaraz, a właściwie to od teraz. Od natychmiast. Inaczej zabraknie Ci czasu, aby go zrealizować. Aby spróbować zatem jakoś bez nauki wymusić to napełnienie Łaską, Głębią i Wglądem przez Boga, na przekór wszelkim tradycjom ludzkich ścieżek (jogini, mnisi, święci i inni gurdiffjanie) oraz współczesnym naukom behawioralnym, podprogowym programowaniem i tym podobnym cudownym sztuczkom, zgodnie jednak z prawną drogą duchową (Ibn al-Arabi, Mistrz Eckhart) możesz spróbować nie robić właściwie niczego poza przypomnieniem lub/oraz uświadomieniem sobie w końcu tego, kim jesteś! A potem pokochaniem, a nawet uwielbieniem tego Kogoś, Tego, którym od zawsze do zawsze byłeś, jesteś i będziesz - Jego Złotą Kroplą Wszystkiego. Przecież jesteś Istotą Subtelną⁶⁹ tu na ziemi. Podróżnikiem w ciele psychoemocjonalno-fizycznym, a więc w czarodziejskim, ziemskim wehikule, nie tylko do podróżowania jednak, ale, i to przede wszystkim, do wyrażania swojej Duchowej Istoty w Rajskim Ogrodzie. Ale w całości, w Jej ogólnie dostępnym Ci przejawie, a nie tylko zaimplementowanej Ci sztucznie, wrednej, holograficznej emanacji. Jeżeli chcesz być więc Dobrym, Kochanym Człowiekiem (Gospodarzem), a chcesz

⁶⁹ Istota Duchowa - ta, która jest z Wyższej Subtelnej Hierarchii i która niesie Ją w Sobie Samej.

przecież tego najbardziej ze wszystkiego pod słońcem, chcesz przecież żebyś Ty sam, żeby Twoja rodzina i Twoje dzieci, mogły radośnie i dostatnio, w radosnej i zasobnej wspólnocie ludzkiej, ludzkiej rodzinie, tu żyć, musisz koniecznie rozpocząć, w tym miłosnym, nie do rozerwania spleceniu dla Ciebie, z Nim nad wyraz intymny, bardzo rzeczowy, wielce twórczy i głęboki do samego dna, dialog. Dyskusję. Rozmowę. Wymianę informacji. Burzę mózgów. Tego siebie w głowie, z tym Siebie w Sercu i w Brzuchu. I to byłby najlepszy wybór, jakiego mógłbyś w swoim życiu dokonać bez nauki. I gdybyś tego dokonał, nie musiałbyś już odwiedzać tybetańskich klasztorów, indyjskich aśramów czy też indiańskich szamanów w dorzeczu Amazonki. Nie musiałbyś też wykonywać żadnych skomplikowanych ćwiczeń czy też uczestniczyć w wieloletnich studiach: żadnego leżenia na gwoździach ani tym bardziej stania na jednej nodze na słupie. Żadnych biznesowych kursów, materiałów, filmów czy innej naukowej literatury. A więc i żadnych wydatków. I żadnej starty czasu. Żadnych wewnętrznych rozczarowań czy innych, zewnętrznych, negatywnych przepychanek. Żadnych transów, podprogówek, hipnoz i takich tam zabaw ze świadomością. Wystarczyłoby to, że urodziłbyś się tu na Ziemi i normalnie byś tu żył. Żył jednak zgodnie nie tylko ze swoimi własnymi pomysłami, czyli wskazaniem tzw. Duetu egzotycznego - rozumu (domu ego) i ciała (domu fizys), lecz przede wszystkim zgodnie z pomysłami i wskazaniem serca (domu Ducha) i brzucha (domu Mocy). Zgodnie zatem nie tylko z rozbuchaną i rozpanoszoną do niewytrzymałości oraz krwi żądną, egoistyczno-iluzoryczną psycho-emocjo-fizycznością, która uważając samą siebie za Wszystko i Wszędzie, ograbia i Ciebie z najważniejszej części Twojego osobistego Ja: Wiary, Czucia, Wglądu i Mocy, ale, i to przede wszystkim, z utkanej z energii czystej Subtelnej Miłości - Duchowości. Nieokiełzana, egoistyczno-iluzoryczna psycho-emocjo-fizyczność uwielbia dokazywać. Rozrabiać. Rozpychać się. I udawać. Jest jak rozkapryszony i nieźle rozpuszczone dziecko. Potrafi przeraźliwie wrzeszczeć i domagać się wszystkiego. A to wszystko tylko po to, abyś mógł ją hołubić i wielbić jako główną bohaterkę Twojej bajki o Życiu - książniczkę bajkownicę, umożliwiającą Ci jednocześnie trwanie tylko w tej pięknej, fizycznej, iluzorycznej rzeczywistości... pewnego wyświechtanego i nieźle już wyużytego, lecz ciągle nieźle

schodzącego z półek schematu promo-neuro-placementu zakodowanego w Twoim własnym mózgu: prymatu egoistyczno-iluzorycznej psycho-emocjo-fizyczności, nad rzeczywistością, utkaną z czystej Miłości, Subtelnością. A wszystko to znowu tylko po to, abyś mógł uważać i twierdzić, że nie tylko, że nie ma innej drogi poza tą, którą idziesz przez życie teraz, ale i sposobu poruszania się po niej: płaskie życie fizyczne, jako jedyna możliwość i jedyna zarazem rzeczywistość z pominięciem każdej, wydumanej i zupełnie nierzeczywistej Subtelnej Głębi. Pamiętaj: nie możesz nadal żyć tak jak do tej pory biegając za kasą od rana do rana i wszystkimi tymi innymi pseudo zdobyczami, bo z tego niczego sensownego nie będzie. Musisz uczyć się Duchowości (Boga) bez względu na to, co o tym wszystkim w tej właśnie chwili myślisz, bo tylko Ona/On może uczynić Twoje życie, a tym samym i nasze, wspólne, nie tylko sensownym, ale i naprawdę spełnionym: Thenahā - lub nazwij Ją jak chcesz - jako Idea, jako Drogowskaz i jako Droga. Jako Filar, Oparcie i Ostoja. Jako Twoja Religia, Twoja Filozofia i Twoja Nauka. I Twoje Życie. Ot i to wszystko.

Jeżeli jednak poznawanie nowych idei oraz ich przyswajanie sprawia Ci niesamowitą radość i przyjemność, chcę Cię w tym miejscu poinformować, że dzięki współczesnej nauce oraz jej działaniom na polu stworzenia obrazu nowej rzeczywistości oraz obrazu nowego człowieka⁷⁰, co wydaje mi się, że opisałem w poprzednich moich książkach na tyle rzetelnie abyś nie mógł tego ot tak po prostu bezdusznie odrzucić, co powtórzę częściowo też i w tej⁷¹, stało się możliwe to, co do tej pory dla ogółu ludzkiego było nie tylko niemożliwe, ale i niewyobrażalne - trwałe, pozytywne wpływanie na kondycję świadomości ludzkiej, a więc modelowanie generatywne. Także i to moje, które nazwałem Zarażaniem Miłością. Wierz mi: wyrażanie świadomych intencji oraz transowe techniki programowania świadomości są bardzo mocarne, dlatego od dzisiaj wszyscy możemy zacząć żyć świadomie. Ty także! Możemy też wszystko zmienić. Wszy-

⁷⁰ To nie ma jednak niczego wspólnego ze współczesną, tęczowo-bolszewicko-zmijną, wredną, ogólnoswiatową rewolucją.

⁷¹ Abyś nie mógł o tym wszystkim tak szybko zapomnieć.

stko to, w co wierzymy, i to, czego się do tej pory nauczyliśmy. Możemy zmienić swoje przekonania, poglądy, przyzwyczajenia, wiedzę, nakazy i zakazy, obojętności, sposób zachowania i sposób myślenia, całą wewnętrzną organizację. Jeżeli nie chcemy się nadal nienawidzić, zniewalać i zabijać, możemy to zrobić. Jeżeli nie chcemy nadal sobie nawzajem zazdrościć wszystkiego żyjąc w chciwości i zazdrości, to to, też jest możliwe. Jeżeli nie chcemy nadal siebie lekceważyć, poniżać i niszczyć, to i to jest możliwe i możemy to zrobić. Możemy być dobrzy, przyjacielscy, szanujący siebie nawzajem, współpracujący, empatyczni, pomagający sobie. Możemy być braćmi i siostrami z dobrej, kochanej rodziny, a nie tej patologicznej, opartej na zastraszaniu, wyzysku i wykorzystywaniu. Musimy tylko zmienić (przeprogramować) sobie naszą świadomość, i otworzyć Serce, zostając po prostu Kochanymi Ludźmi. Inspirowanie Miłością, którym się zajmuję, służy właśnie temu celowi: Miłość przywraca Twojej istocie nie tylko pamięć o tym, kim naprawdę jesteś, ale odblokuje też oraz uruchamia w Tobie, Twoje Prawdziwe, Cudowne Możliwości! A do tego, w przeciwieństwie do wszystkich wieków przeszłych oraz „całej spuścizny duchowej”, nie musisz już katować swojego ciała ani psyche przez całe swoje małe życie, aby to osiągnąć. Nie musisz być praktykującym chrześcijaninem ani zaangażowanym buddystą. Nie musisz być mnichem, joginem ani świętym. Nie musisz odwiedzać klasztorów w Tybecie ani aśramów w Indiach. Nie musisz studiować jakichkolwiek dzieł latami: ani naukowych, ani religijnych, ani teozoficznych, nie wspominając już o filozofii. Żadnych guru, żadnych nauczycieli, czy innych wspaniałych coachingerów. Wystarczy tylko tyle, że zechcesz nauczyć się wprowadzać w trans albo wyrażać świadome intencje i urzeczywistnisz to jeszcze praktycznie.

Co do samej metody zakręcającej i łamiącej ludzkie umysły, która jako jedna z najlepszych prowadzi do zrewolucjonizowania siebie samego przez samego siebie, to każdy z nas jednak powinien sam dojść do tego jak to zrobić, ponieważ byłaby to wtenczas jego osobista metoda, być może też ta najlepsza. W końcu każdy z nas może tylko sam osobiście doprowadzić siebie do Boga, jeżeli oczywiście

tego wcześniej zapragnię. Ja oferuję Tobie dwie metody uniwersalne, mogące stać się indywidualną metodą każdego i które do tego są sprawdzone i działające. Zarówno trans jak i intencje. Jak bowiem twierdzi Thenahå, nie trzeba nawet pragnąć Boga całym swoim sercem, żeby zadziałały. Wystarczy użyć tylko jednej z nich albo obu naraz. Jak kto zapragnię. Nie jestem jednak do końca pewien i to pomimo zapewnień Thenahå, dotyczących barku pragnienia Boga, czy są one lepsze od wielkiego i wieloletniego cierpienia prowadzącego człowieka w tę sama stronę, ku temu samemu spotkaniu. Może nie uwalniają go one od niego, od cierpienia, ale zdecydowanie skracają okres jego trwania, to jasne, ale być może oczekiwanie na rezultat może się przez to w nieskończoność wydłużyć. Wieloletnie cierpienie, tak jak w moim przypadku ponad trzydziestoletnie, jest wielce destrukcyjne, może nawet doprowadzić każdego do samobójczej śmierci, a przecież nie o to chodzi, ale jednocześnie gwarantujące pełen sukces, ale czy rzeczywiście w każdym indywidualnym przypadku, tego niestety nie wiem. Sam musisz podjąć zatem decyzję. Ja, i mówię to z pełną odpowiedzialnością, gdybym na początku mojej drogi miał taką możliwość, gdyby ona istniała i gdybym ją wtedy znał, skorzystałbym z niej natychmiast, co też zrobiłem, ale dopiero na jej końcu. Wcześniej nie było takich możliwości. Ani takich rozwiązań. Ale wracając do transu i wyrażania intencji, to osobiście polecam Ci świadome i celowe wyrażenie intencji wspartej do tego koniecznie dwoma palcami Moena,⁷² a do tego zrealizowanej tuż-tuż przed zaśnięciem. To ważne. I tylko tyle. I to zadziała.⁷³ Jednorazowe jej wyrażenie jednak, tak jak wspomniałem powyżej, może być za słabym impulsem dla Subtelnych Sił Boskich zachęających Je do działania, najlepiej byłoby więc gdybyś powtarzał ją codziennie aż do skutku. Ostrzegam każdego w tym miejscu, że to może trwać nawet wiele lat, ponieważ w ten prosty sposób spraw-

⁷² Bruce Moen. Świadome podróże w niefizyczne światy. ARP Promocja 21, 2006. ISBN 83-86912-39-1. 978-83-86912-3-91.

⁷³ Trans w tym miejscu byłby metodą lepszą i krótszą. Wchodzenie w głąb siebie jednak wymaga zdecydowanego przekonania o jego działaniu i dodatkowo pewnej umiejętności oraz pewnej wprawy. W przeciwieństwie do transu, wyrażanie intencji nie wymaga absolutnie niczego poza pragnieniem jej wyrażenia oraz cierpliwości w oczekiwaniu na rezultaty.

dzana jest przez Sfery rzeczywista potrzeba/ochota/pragnienie każdego człowieka. W międzyczasie będziesz miał też okazję na przeczytanie całej tej mojej książki, o ile oczywiście zechcesz. Jeżeli jednak rzeczywiście poszukujesz tylko Cudowności, nie musisz jej czytać, ponieważ Cudowności musisz poszukiwać w swojej własnej, prywatnej Głębi, a nie w książkach, możesz ją przeto ze spokojnym sumieniem odłożyć na półkę, nie jest Ci bowiem do niczego potrzebna, no chyba, że lubisz czytać i chcesz się teraz dowiedzieć czegoś nowego lub utwierdzić swoją wiedzę o wrednym, jak i cudownym człowieku, i tylko o wrednym świecie, w którym musisz tutaj żyć.

Jeżeli zdecydujesz się na czytanie, nie zniechęcaj się proszę napotkanymi w tej książce licznymi powtórzeniami pewnych ważnych dla mnie, ale też i dla Ciebie kwestii, pisanych przeze mnie na bardzo wiele różnych sposobów w wielu książkach, a w tej, ostatniej już, cytowanych w wielu miejscach. One są świadome, celowe i konieczne, chcę bowiem żebyś mnie naprawdę bardzo, ale to bardzo dobrze zrozumiał! I nie tylko to. Chcę, żebyś je wszystkie zapamiętał i żeby zapadły do tego w Ciebie naprawdę głęboko. Na samo dno. Jak mantra: Jestem Człowiekiem Kochanym; Jestem Człowiekiem Kochanym; JESTEM CZŁOWIEKIEM KOCHANYM! Właśnie tak. Teraz. Jeżeli chcesz, możesz je oczywiście pomijać. Jeżeli jednak dasz radę, przeczytaj je po wielokroć. Dla płynniejszego czytania i łatwiejszego tym samym zrozumienia tego co czytasz, zrezygnowałem z wszelkich przypisów końcowych, dolnych znajdziesz jednak wielką ilość. Przepraszam Cię za to, ale inaczej nie potrafiłem Ci tego wszystkiego jakoś sensownie wytłumaczyć. Więcej istotnych informacji poruszanej przeze mnie tematyki, nie znajdziesz niestety praktycznie nigdzie: ani w ogólnodostępnych księgarniach, ani w bibliotekach narodowych. Ani na uniwersytetach, ani w naukowych instytutach. Po blokadzie wielu ciekawych stron amerykańskich, jedynym właściwie takim miejscem, gdzie możesz dość szybko coś na te tematy znaleźć, jest dark library.⁷⁴

⁷⁴ Library Genesis + Tor. Niestety od początku tego roku po zmianach w strukturze Toru, nie jest to już takie proste ani takie łatwe jak we wcześniejszych jego wersjach. Na szczęście w Chromie działa annas-archive.org



**Z BOGIEM I W BOGU TRZEBA BYĆ. BEZ KO-
ŚCIOŁA, BEZ KLASZTORU, BEZ **SYN****A****GOGI**, BEZ
MECZETU I BEZ ŚWIĄTYNI. WE WŁASNYM SERCU
W JEGO MIŁOŚCI, MĄDROŚCI I MOCY. I NIGDZIE
INDZIEJ, **LECZ W WIECZNYM TERAZ.****

DUCH VI
ISTNOŚĆ PODSTAWOWEJ IMAGINACJI
Mój szept w Twoim ciągle uśpionym umyśle

Dzisiaj⁷⁵ rano, a mamy dzisiaj 27 października 2025 roku, uświadomiłem sobie z przerażeniem, że tak czarny opis rzeczywistości ludzkiej, jakiego Ci właśnie dostarczam, może wzbudzić w Tobie podejrzenie lub przekonanie, a nawet pewność stuprocentową, że ja nie tylko, że nie lubię Życia, ale, że ja Go wprost nienawidzę. Mogę i umiem Go zatem tylko krytykować, szydzić z Niego i drwić, za Jego wyjątkowo potworną *Wredotę*, którą Go do tego, obarczam. Nie wybaczyłbym sobie tego nigdy, gdybyś czytając moje książki rzeczywiście tak pomyślał albo nie daj Boże doszedł do takiego wniosku. To byłaby największa katastrofa jaka mogłaby nas spotkać. I Ciebie i mnie. Po prostu Masakra. Ja, muszę Ci to więc wyznać, kocham Życie. Kocham Go do szaleństwa. Uwielbiam Go i się nim raduję. I podziwiam Jego piękno, będąc Mu za Nie dozgonnie wdzięcznym. Zwróć swoją uwagę jednak na to, że nie napisałem życie, tylko Życie. Dlatego mogłem napisać, że Go uwielbiam. Uważaj więc bardzo uważnie na to co piszę i jak. Co do małego, wrednego życia, to uwiecznienie w naturze uzależnienia. I opętuję. Dlatego też jestem czujny. Ale często daję się kusić z radością, pomimo tego, iż *Wredy* rzeczywiście nie lubię, ponieważ jest wielce chytra i nieprawdopodobnie przebiegła, z wielką łatwością zatem pozyskuje ludzkie serca i mózgi pięknymi, kolorowymi i prześlicznymi obrazami, strojami, świecidełkami i słodyczami oraz pachnącym cudnie grillowanym befsztykiem z bawoła, jednocześnie jednak to *Jej* małe wredne życie, wykołowuje już od praeonów w ten sposób to Życie Duże. A właściwie to zostało Ono w ogóle usunięte z naszej pamięci oraz naszych zainteresowań, czyniąc życie wredne jedynym jakie znamy. *Wreda* z wielką radością zhakowała Życie na wszystkich możliwych poziomach do tego i we wszystkich możliwych rzeczywistościach Istnienia, czyniąc z Nas niewiele wartą kupę biologicznego mięsa pozbawioną sześciu podstawowych i najważniejszych pierwiastków Istności: Subtelności, Cudowności, Miłości, Mądrości i Mocy, koniecznych do urzeczywistnie-

⁷⁵ Szedeł, LFK 2022 ISBN 978-83-915102-8-5.

nia Pełni Życia, a z Boga, Ojca wszelkiej Subtelnej Duchowości, schorowaną, wredną istotę zagubioną w odmętach swej własnej, kretyńskiej kreacji. Nieświadomą swych myśli, ochot oraz czynów, tworzącą też i *Wredę*, ale nie jako jedno z bardzo wielu Swoich Oblicz, urzeczywistnionych w Najwyższej Hierarchii Istności, lecz jako oblicze najważniejsze, bo jedyne. Miłość, Mądrość, Moc czy Rozkosz przypadły gdzieś w odmętach niewiedzy i nierzeczywistości. W bajkach albo w mitach. A te pogrzebaliśmy już dawno z naszej wielkiej głupoty na współczesnym cmentarzu wszystkich podobnym im idei. Teraz tylko *Wreda* tworzy w Wieczności, Wszystko. Jako jedyna jest bowiem zawsze obecna w każdej chwili Istności oraz Istnienia, urzeczywistniając Je, przenikając oraz czuwając nad Nimi w Ich wiecznym trwaniu. *Matka Natura* pożera swojego Subtelnego Męża oraz Kochanka w jednym, żeby nie przeszkadzał *Jej* w późniejszej realizacji *Jej* diabolicznych pomysłów potrzebnych *Jej* do powoływania, organizacji oraz zarządzania *Jej* biologicznym życiem, które według *Niej* samej, stworzyła sama. Samiusieńka. I którego mianowała się jedyną *Królową*. *Jedyną Stworzycielką*. *Pierwszą Sekretarzystką*, *Towarzystką Wredą*. *Bandziochą* do potężnej potęgi.

Upredzając zatem to ewentualne nieporozumienie, dodatkowo oświadczam, że Ja w żaden sposób nie krytykuję prawdziwego Życia. Jakże bym mógł?! Ja świadomie i z pełną premedytacją krytykuję Ciebie i to życie w Tobie, jako przeciętnego, statystycznego przedstawiciela ludzkości, za Twoje uporczywe przekonanie ograniczające Go jedynie do fizyczności, a ją z kolei, tylko do głupiego zwierza, którym większość z nas na tej planecie się stała lub po prostu jest. Twojej dziwnej zwierzęcości po prostu. Dążąc jedynie do uzmysłowienia Tobie konieczności świadomego odblokowania oraz wzmacniania Twoich wszystkich Subtelnych, Duchowych cnót celem całkowitego upadku wrednych grzechów, wybrałem taką formę przekazu, którą uważałem za najlepszą. Dlatego też z takim uporem przypominam Ci ciągle o tym, że nie wszystkie Boginie i Bogowie, pochodzą od Niego. A *Wreda*, nawet jeżeli od Niego pochodzi, to wybrała drogę pychy, zazdrości i zawiści, a nienawiść i wściekłość rozsądziły już dawno *Jej* umysł. I zamuliły serce. Dlatego byłoby nam bez *Niej* zde-

cydowanie lepiej, ale jakże trudno odłączyć się i uniezależnić od psychopatycznej, zaborczej i groźnej Matki, która do tego nie tyle, co nie szanuje, co wprost nienawidzi wszystkiego i wszystkich, w szczególności tego, co Subtelne, Duchowe, a zatem Jej Duchowego Męża jak i Jego Duchowych Dzieci w jakiś nieznany nam, tajemniczy do tego sposób z Nią poczętych. Ale w jaki sposób? I z jakiego powodu? I po co? No chyba nie z Miłości. A jeżeli jednak, to z której?

Dlatego naszym obowiązkiem sine qua non jest przywrócenie należnego Mu w naszym życiu miejsca, obdarowując Go naszą wdzięcznością, szacunkiem i uwielbieniem. *Jej* to się zdecydowanie nie należy. *Jej* trzeba przywrócić odpowiednie dla *Niej* miejsce jako twórczyni materii i natury, i tylko tyle. A nie obdarzać tytułami *Carycy Wredy*, *Pani na Cesarstwie Wszystkiego*. Niestety dzięki temu *Jej* „cudownemu” udziałowi w tej miłosnej zbrodni lub tylko zgody na nią, raczej nie została przecież zgwałcona, Duch i materia splotły się w naszych ciałach nierozdzielnie. Dlatego nie wolno nam, pomimo tego, że to chętnie robimy, zapominać o naszym Ojcu, który przecież psychopatą, pedalem ani pedofilem nie jest, w przeciwieństwie do naszego wrednego, biologicznego Ojczyrna, ponieważ to nie jest na Subtelnej Płaszczyźnie Istności w ogóle możliwe, któremu zawdzięczamy to, kim naprawdę jesteśmy. Nie *Jej*. I na pewno też nie *jemu*. *Im* zawdzięczmy tylko fizyczną cielesność, a *Jemu* naszą prawdziwą Naturę Duchową, Naszą Subtelność, a zatem całkowitą wyjątkowość w biologicznym Istnieniu, choć, co jest w tym wszystkim najdziwniejsze, bardzo niechętnie o tym słyszymy, równie niechętnie się tego uczymy, a jeszcze niechętniej z tego korzystamy. My najchętniej Istniejemy tylko dzięki *Niej* i w *Niej*, pomimo tego, że dzięki Niemu moglibyśmy naprawdę Zaistnieć. To, że „tylko dzięki *Niej*” musimy w tym *Jej* pięknym dla osadzonego w głowie oka, ale również w jakimś stopniu dla osadzonej w naszym sercu opętanej już *Nią* poważnie duszy, więzieniu, tu być, tu istnieć i tu trwać, w wiecznym uścisku *Jej* muskularnych ramion, nie powinno nas zbyt zachwycać, ponieważ więzienie to więzienie. I tylko tyle. My już od praeonów potrzebujemy uwolnienia nas od *Jej* wiecznej, wrednej zaborczości, a także od naszej od *Niej* zależności, w czym może na pomóc tylko

On i Jego prawa oraz lewa ręka - Miłość i Mądrość. Oraz bezwzględnie wszystkie pozostałe atrybuty Jego Cudowności. Dlatego też ta nasza życiowa, trójwymiarowa przygoda bez aktywnej bliskości Ojca, uczyniła z Nas wieczne dzieci, nieumiejące lub/oraz/i niemogące dotrzeć do dorosłości. Dla których życie z tego powodu nie ma, i nie będzie miało najczęściej tutaj na ziemi żadnej Jakości, ponieważ nie przekaże On nam żadnej Subtelnej, Duchowej Miłości ani Mądrości, ani tym bardziej Wiedzy jak to Wszystko zrealizować praktycznie, niczego mądrego ani sensownego zatem, a *Wreda* będąc niezłą artystką iluzji, *Czarodziejką Pipunią*, pomimo tego, że twierdzi, że dała nam Wszystko, w tym Wolność oraz Wolny Wybór Wszystkiego, pozostawiła nam jednocześnie zatrzaśniętą furtkę do nich wszystkich, a klucz do niej wrzuciła do wrednej, rwącej rzeki śmiejąc się przy tym radośnie.

Tak naprawdę, to zupełnie niezależnie jednak od tego *Jej* dzikiego czynu, tu, w tej kompilacji, w tym dziwnym istnieniu bez wymagającego, ale kochającego nas jednocześnie Ojca, nie mając dostępu do Miłości, do Mądrości, do Wiedzy, ani Wolnej woli wyboru, możemy wybrać tylko to, „czego tylko byśmy nie zechcieli”, tak jak małe dzieci, wierzące bez zastrzeżeń we wszystko to, co im rodzice powiedzą, ponieważ tak jak i one, tak i my wszyscy, nie mamy niczego innego. Żadnego innego punktu odniesienia, ponieważ możemy wybrać tu tylko to, czym zostaniemy zachęteni przez naszą własną tradycję oraz wypełnieni przez *Wredę*, zdecydowanie rzadziej jednak to, czym zostaniemy porażeni przez Sfery, jeżeli to kiedykolwiek w ogóle nastąpi. Bo jak ma On nas porazić sobą, kiedy my negujemy od zawsze Jego Istnienie. Nie możemy Go zatem poznać. Ani zobaczyć. Ani poczuć. Ani z Nim porozmawiać, ani podyskutować na jakiegokolwiek tematy. Nie możemy się też do Niego słodko przytulić. Zanurzyć w Jego mocarnych ramionach. W jaki sposób więc mamy wiedzieć, że to właśnie On puka do naszych drzwi, a nie jakiś podszycający się pod Niego kolejny hiperwymiarowy bandyta, którego uważamy do tego za Boga? Tego jedyne do tego? Przecież nas urodziła, wychowała i wszystkiego „nauczyła” jedynie biologiczna Matka wraz ze swoim tajemniczym mężem demiurgiem. A bez prawdziwej, Boskiej, Subtelnej Duchowości, ciągle do tego przy nas

obecnej, dniem i nocą, przekazującej nam też ciągle Miłość, Mądrość i Wiedzę, i ciągle też Nimi nas otaczającej, nie możemy być tu istotami normalnymi, ukształtowanymi w pełni, i żyjącymi Pełnią. Możemy być tylko istotami biologicznymi, kupą mięsa do łopaty, do odstrzału lub pożarcia, i niczym innym, co potwierdza cała nasza historia naszego ludzkiego, ziemskiego gatunku.

Z tego też pewnie powodu tak łatwo ulegamy każdej iluzji i każdej wielokanałowej manipulacji. Na wszystkich poziomach i we wszystkich rzeczywistościach: tych „wyższych”, tych „niższych” jak i tych naszych ziemskich. A najbardziej tej *Wrednej*, ponieważ jest w tym naszym ziemskim układzie najsilniejsza i najlepiej zorganizowana. Właściwie to bezkonkurencyjna. Dlatego z takim zachwytem uważamy, że jesteśmy istotami z krwi i z kości, a *Wreda* będzie to nasze przekonanie wyssane z jej piersi, utrzymywać i podtrzymywać walcząc z każdym o nas dość zażarcie, jak prawdziwa lwica, uważa się bowiem za jedyną godną istotę do tego, żeby nas „ochraniać, wychowywać, uczyć oraz wy kierowywać na porządnym” ziemskich, ludzi. A wszyscy patogenni rządziciele, oddani *Jej* bezkrytycznie i sercem, i mózgiem, wykonają każde *Jej* polecenie, i z jeszcze większą zaciekłością i wściekłością będą nas o *Jej* cudowności przekonywać używając do tego wszelkich dostępnych im argumentów oraz posiadanych „skarbów”. Wykorzystają wszystkie z nich łącznie z tymi niedoodrzućcieniami, które to właśnie będą tymi używanymi najczęściej: przytulanie i odpychanie, nagradzanie i karanie, dawanie i zabieranie. Słodczyce, smakołyki i pochwały na przemian z tłuczeniem po buzi i po tyłku, a później kasa, ta mała, ta duża oraz ta wielgachna, olbrzymia, na przemian z jej nagłym pozbawianiem - najwspanialsze, ponadczasowe i cudownie działające argumenty, czyniące z psychologicznego utorowania cudowne wręcz narzędzie nacisku. Każdej zmiany. No i oczywiście władza. Każda. Na każdym szczeblu naszego życia. Przydzielana tylko jednak wybrańcom. Usłużnym bandytom pomagańcom. A dopiero potem twardy przymus: przekupstwo, tortury albo jakieś małe, ale skryte morderstwo, a na koniec, wielka, oficjalna wojna. Najlepiej bardzo krwawa. I to są *Jej* proste, lecz wyjątkowo sprytne narzędzia. Niewielu z nas nie da się nimi skusić, omamić lub po prostu przekonać. Większość ulegnie, czy to ze

strachu, czy to z wielkiej radości. Niezależnie od naszego wyboru jednak, dla większości niestety, wynik tej gry będzie zupełnie niemożliwym do odwrócenia lub do najmniejszej nawet zmiany, będąc bowiem szacho-mato-patem w jednym, takim właśnie nie tylko będzie, ale już od eonów jest. Jedną jedyną do tego, naszą ludzką rzeczywistością. Takim Kolapsem do hiperwymiarowego sześcianu. Na szczęście nie na zawsze. Ale w tym obecnym, naszym tu życiu, to już raczej na mur beton, ponieważ tu już od poczęcia jesteśmy takimi, jakimi nas ukształtowano. I jakimi jesteśmy.

Na szczęście poza złym wyborem, którego przed eonami eonów dokonaliśmy wybierając *Wredę* na naszą jedyną matkę, naszą adoratorkę i jedyną zarazem przewodniczkę naszego istnienia, istnieje też wybór Dobry. Pierwszym krokiem na Jego drodze będzie ciągle ten sam i to ciągle bardzo poważny obowiązek do wykonania, ponieważ jakoś do dzisiaj nie udało się go nam żadnym sposobem wypełnić. Było, jest i będzie to jednak bardzo trudne, gdyż obowiązek ten da się wypełnić tylko wbrew naszemu złemu wyborowi, ponieważ musimy uwolnić się właśnie od niego. A zatem i od *Niej*. Od *Wredy*. Oraz od tego wrednego Zwierzaka, którym nas uczyniła, dzięki wydzwignięciu naszej zwierzęcej natury ku Niemu. Ku Ojcu. Napiszę to jeszcze raz, krócej i wyraźniej, żebyś to dobrze zrozumiał: my uwalniamy się od wrednego zwierza, którym jesteśmy, stając się po prostu dojrzałymi, mądrymi Ludźmi, adoratorami Miłości i Mądrości, ale w wydaniu Ojcowskim, jemu pomagamy tym samym w podróży ku wyższej płaszczyźnie Istnienia wyrywając go ze szpon *Wredy* i przytulając Go do naszego Serca, jeżeli uda nam się Go oczywiście jakimś cudem namówić do współpracy. W psychologii behawioralnej dość dobrze znany przypadek. W filozofii wieczystej również. I to już od dawna. To taka wielka i cudowna do tego Nadmożliwość wśród wielu innych, małych, ziemskich możliwości: Miłość jako koło ratunkowe dla tonącego we wrednym, matczynym bagnie człowieka. Człowiek, ten wypełniony już Miłością jako koło ratunkowe dla tonącego we wrednym bagnie Istnienia. A uwolnione Istnienie jako koło ratunkowe dla tonącej we wrednym bagnie Istności. A uwolniona Istność jako koło ratunkowe dla Siebie Samej powracającej tym samym do Swoich Własnych Korzeni. Do Swojego Domu. Domu

Subtelnej Światłości. W tym sensie nasze Istnienie na tej planecie, w tym trójwymiarze, odzyskuje swoje prawdziwe znaczenie nabierając raptem niezłych rumieńców. Nie chciałbyś zatem poznać swojego Ojca i zostać prawą ręką Miłości? Przecież to byłaby Przygoda ponad wszystkimi innymi przygodami. Doprawdy Cudowna. Odzyskać Miłość Ojca, poznając i pozyskując prawdziwą Miłość Subteli Matki. Tylko czy *Ona*, ta nasza *Wredziula*, to łyknie i na to nam pozwoli?

Zarażanie Miłością pisane przeze mnie przez ostatnie 46 lat dotyczy konsekwencji celowego jak i świadomego zakłamania ludzkiej historii przez naszych licznych *stwórców* oraz jeszcze liczniejszych *kompilatorów*, a potem, przez jeszcze liczniejszych *władców* i ich skrybów wplatających swoje własne historie we wszystkie historie *boskie*. Z premedytacją. Świadomie i celowo. Dlaczego? Dlatego, iż łatwiej jest rządzić i dowodzić społeczeństwem bojaźliwych kretynów i głupców, niż istotami mądrymi i odważnymi, posiadającymi nie tylko wiedzę, ale i środki do obalenia każdego siedzącego u władzy bandziora. Niestety dzisiaj to już nie działa, ponieważ dzisiaj można wciągnąć w społeczną grę, walkę lub/oraz w wojnę każdego, nawet najmądrzejszego człowieka, przejeżdżając mu przykładowo jego żonę i dzieci na pasach dla pieszych wielkim, pancernym, rządowym Maybachem, albo zarażając ich jakimś zabójczym ukąszeniem sztucznego nano-komara. Kiedyś, w prawiekach, nie było to takie łatwe. Może za czasów *boskich*, tak, ale za wszystkich czasów ludzkich, zdecydowanie nie.

Zarażanie Miłością jest jednocześnie rozprawą dotyczącą naszej możliwości, bo jest taka, dostępna każdemu, oraz konieczności, bo taka też istnieje, powiększenia zapisów w naszej ludzkiej świadomości o Możliwość oraz o Konieczność głębokiej, wewnętrznej, Duchowej Przemiany. Aby wykluczyć wszelkie nieporozumienia chcę Ci w tym miejscu wyjaśnić, że całość nie jest jedynie epicko-alegorycznym opisem schorowanego ludzkiego życia. Zarażanie Miłością jako całość, jest bardzo solidną i bardzo rzeczową próbą stworzenia praktycznego systemu, który służyłby zaradzeniu katastrofalnemu stanowi ludzkiej świadomości, czyli, umożliwiłby każdemu człowiekowi usunięcie z jego świadomości zapisu dotyczącego tendencji do czynienia tzw. zła oraz wstawienia w to miejsce zapisu umożliwiającego mu czynienie tzw. Dobra. Dlatego też Thenahå mówiąc o Najwyższej Miłości obejmującej sobą Wszystko, mówi przede wszystkim nie o człowieku, ale o Bogu. Bogu Cudowności. A więc i o tym, że każdy człowiek będąc Jego Kroplą, jest zdolny do Jej wyrażania. Zdolny,

ale... No właśnie. Zdolny, jednocześnie jednak i taki, który zapomniał o swojej zdolności lub Jej w sobie jeszcze nie odkrył, albo, być może odkrył ją, ale został przez kogoś lub przez coś⁷⁶ brutalnie Jej pozbawiony, a przez to skazany został lub też skazał się sam na bycie tylko prostym, szarym mięśniakiem. Takim ziemskim robakiem jedynie i nikim więcej. Samopowielającą się, bezrozumną rurą trawiąco-wydalającą. *Duch w szponach Wredy* jest więc książką o Możliwości, Konieczności oraz praktycznej Umiejętności wzbogacania życia tegoż właśnie mięśniaka o tęże właśnie Cudowność obejmującą wszystkie inne Wyższe Wartości Duchowe. I Moralne. I tu uwaga: sama czysta metoda oraz praktyka generatywnego modelowania świadomości, Uduchowiania siebie, zajmie w tym dziele minimalną objętość tekstu, dosłownie parę stron lub troszkę więcej niż parę, ponieważ metoda ta, jest stosunkowo łatwa i prosta, szybka i często działająca nawet natychmiast. Większość tekstu tej książki stanowić będzie więc uświadamianie, uzmysławianie, tłumaczenie, dowodzenie, zachęcanie oraz przekonywanie Ciebie do tego, żebyś uwierzył, że to wszystko o czym piszę, nie będąc żadną zadymioną i popapraną nieźle do tego bajką, jest naprawdę bardzo, ale to bardzo ważne i zdecydowanie rzeczowe. A także zdecydowanie poważne. Sprawdzone do tego praktycznie. Żebyś uwierzył następnie w Możliwość oraz Konieczność zrealizowania tego wszystkiego dotycząc Ciebie, która się teraz przed Tobą otwiera, a potem, żebyś wykonał to wszystko jeszcze na sobie samym praktycznie.

Wszystko to, co do dzisiaj napisałem, dotyczy tylko więc jednego jedynego tematu: możliwości poprawy wewnętrznej kondycji ludzkiej. Tej emocjonalnej, tej psychicznej, i tej Duchowej też, celem poprawy globalnego życia, współistnienia nas wszystkich ze wszystkimi na tej planecie oraz umożliwienia w ten sposób nam wszystkim,

⁷⁶ Istnieje bardzo wiele wewnętrznych jak i zewnętrznych technik manipulacyjnych, w tym też techniki nano-psychologiczne i czysto syntetyczne, które potrafią pozbawić człowieka możliwości głębokiego uświadomienia, rozeznania i zrozumienia Duchowości jako Subtelnej Płaszczyzny Subtelnego Boga, Twórcy Subtelnego Świata jak i Subtelnego Człowieka. Oraz masa przeróżnych istot zainteresowanych takim właśnie działaniem.

opuszczenie w momencie śmierci naszych ciał fizycznych tego wrednego *Kołowrotu Oszustwa*⁷⁷ raz na zawsze. Naszego kochanego, brutalnie psychopatyczno-wredno-patogenego jednak, trójwymiaru. Nigdy żaden inny temat nie interesował mnie na tyle, nie był aż tak ważny, abym chciał dzielić się nim z innymi. Abym chciał zrezygnować z prywatności na korzyść dzielenia się sobą. Swoimi ideami, przemyśleniami, i w między czasie zdobytą też wiedzą. Żaden. Problemy społeczne były mi zawsze bliskie - nierówność, wyzysk, rozbuchany egoizm, nieuzasadniona niechęć do innych ludzi lub wręcz otwarta wrogość, a nawet nierozpoznawanie i nieuznawanie innych ludzi za ludzi oraz wszystkie inne problemy związane z tym tematem. Zawsze byłem na to czuły i wrażliwy. Ale pisanie o własnych bardzo głębokich przeżyciach Duchowych, nigdy nie wchodziło raczej w rachubę. W żadnym razie. Ważność tego tematu jednak oraz ciągłe napominanie przez Thenahã na szczęście, to w końcu zmieniły. I to, że w kulturze, w której zostałem wychowany, brak jest jakichkolwiek informacji na ten temat. I w innych kulturach również. Jak napisałem jednak w dalszej części, wieloletnie pisanie o tym samy jest bardzo trudne, nie da się bowiem uniknąć uporczywych powtórzeń, bo ile można pisać o tym samym? I po co? Okazuje się jednak, że można, a nawet, że trzeba, bo nie ma innej drogi poznania. A bez poznania, nie ma wyzwolenia. A bez wyzwolenia, nie ma Życia. Jest tylko życie, mniej lub bardziej durna wegetacja, przed którą pragnę Cię nie tylko ostrzec, przestrzec, ale i ustrzec. Można się bowiem od niej uzależnić, a wtedy droga do wyzwolenia zostaje zamknięta. I wtedy potrzebny jest ktoś taki jak ja, ktoś, kto spróbuje Cię obudzić. Otworzyć Ci Serce i Umysł z jednoczesnym delikatnym, a czasami wręcz brutalnym, przytrzaśnięciem rozumu. Ktoś taki zatem, kto nie podda się tak łatwo Twoim wrzaskom, krzykom, a nawet grzmoceniu po plecach z wielkiego niezadowolenia lub obrzucaniu parszywymi obelgami. Ktoś, kto do znudzenia i na okrągło będzie jednak próbował. I ciągle Ci przypominał. I to właśnie robię ja już od przeszło czterdziestu sześciu lat. Niewielu jest jednak takich ludzi, których zdołałem obudzić czy raczej wybudzić z ich snu. Tak w każdym bądź razie myślę. Śpiący wyjątkowo nie lubią budzenia w środku nocy. Ja też tego nie lubię. Wierzę jednak w to, że moje

⁷⁷ Kołowrót (więzienie), przymus narodzin i śmierci tylko na Ziemi.

wysiłki w tym kierunku, są potrzebne, ponieważ nie znam nikogo innego, kto zajmowałby się tą problematyką i ot tak dawna szukał jakiegoś sensownego jej rozwiązania. Podobnie musiał mieć profesor Jan Tatar, spec od rehabilitacji śpiączkowej, który jako jedyny w naszym kraju wybudzał ludzi ze śpiączki fizycznej. Ja próbuję wybudzić Ciebie ze śpiączki Duchowej, co jest zdecydowanie trudniejsze, ponieważ bez tego wybudzenia możesz spokojnie żyć dalej. Nie musisz umierać. Ani fizycznie ani w żaden inny sposób. A śmierć Duchowa nie boli do tego. Nie trzeba się jej też bać. Ponadto temat ten jest rzeczywiście trudny i mało przystępny, a ja nie jestem doktorem. Nie jestem też w nim wyjątkowo dobry. Moja wiedza to raczej małe strzępki znajdujące się tu, to tam. Jak zbieranie uschłych liści gnanych jesienną wichurą i słońcem, często zdeformowanych, zmoczonych i utylanych błotem, bardzo trudnych zatem do złapania i odcyfrowania zakodowanych w nich lub na nich informacji.

Niezależnie jednak od tego problemu, ciągle siedzę przy komputerze i coś tam w nim skrobię. Ale tak naprawdę, to skrobię to dla siebie. Żeby sam mógł to lepiej zobaczyć i lepiej zrozumieć. I w konsekwencji żebyś i Ty mógł to też lepiej zobaczyć i lepiej zrozumieć. I urzeczywistnić to do tego jeszcze praktycznie. Ciągle jednak nie wiem jak, lub w jaki sposób zachęcić kogoś obcego do Mądrego, skromnego życia w Miłości lub spowodować, żeby się zmienił, gdy jego nie bawi żadna Miłość czy też Skromność, lecz przykładowo męczenie innych ludzi, torturowanie ich i zabijanie za kasę? Jak namówić go do Mądrości, gdy jego bawi głupota i chamstwo? Jak tym bardziej wytłumaczyć napakowanej nienawiścią i żelastwem stutysięcznej armii otumanionych paranoidalną ideologią facetów⁷⁸, stojącej u granic „wrogiego” państwa w oczekiwaniu na sygnał do ataku, że ludzkie Życie nie polega na niszczeniu ani tym bardziej na zabijaniu, że ważniejsze jest współistnienie i współpraca, że trzeba natychmiast odstąpić od zamiaru wojowania, zawrócić do domów, zniszczyć karabiny i bomby, i wreszcie zacząć normalnie żyć? A jak przekonać otumanionych swoją chciwością wszelkiego rodzaju rządzących, a ostatnio też napakowanych wielką kasą przedsiębiorców

⁷⁸ Współcześnie także i kobiet, boże, cóż to za paranoja...

korpo, że zadanie ich ludzkie nie polega na zdobywaniu coraz większej władzy i kasy, lecz tylko i wyłącznie na społecznym obowiązku służenia innym pomocą i wsparciem? Jeżeli mężczyzna kocha innego mężczyznę, jak przekonać go do tego, że to jest normalna anomalia⁷⁹, którą trzeba leczyć? Albo podobną do niego „kobietę”? Jeżeli ktoś uważa siebie za najmądrzejszego i najpiękniejszego na świecie mądralę i sprycialka, jak wyjaśnić mu to, że lepsze zdecydowanie byłaby równowaga i harmonia w jego życiu oraz poszanowanie innych? W jaki sposób nauczyć ludzi sensowniejszego i lepszego życia, kiedy oni wszyscy nie wierzą w takie życie i go nie chcą, uważając go za wydumaną iluzję jakiegoś przygłupiego szaleńca? Jakby powiedział brat mojej żony: Idioty. Jak zmienić system współżycia między nimi na lepszy, kiedy oni go nie widzą, nie czują i nie rozumieją, bo go sobie w ogóle nie wyobrażają? Jak uzmysłowić im wszystkim to, że nie są tylko dzikimi zwierzętami, kupą mięsa do zżarcia lub kupą mięsa pożerającą inne, podobne im kupy, ale uwięzionymi w dość topornej biologicznej fizjologii Istotami Światła, zmanipulowanymi i zhakowanymi na maksa, to fakt, ale jednak? Które posiadając nieprawdopodobnie wielki Duchowy Potencjał mogą osiągnąć wszystko. Wszystko to, czego by tylko nie zechciały lub nie zapragnęły. Że nie muszą odgrywać więc na tej planecie roli głupich, totalnie zdeterminowanych zwierzęcą wredotą istot przez całą wieczność. Że mogą wreszcie zostać Ludźmi. Do dzisiaj nie udało się tego jednak zrobić nikomu w żaden możliwy ani dostępny sposób poza urzeczywistnieniem własnego, osobistego pragnienia wspartego wewnę-

⁷⁹ Nie mam nic przeciwko różnorakiemu seksualizmowi ludzkiemu, ale jeżeli ktoś chce na siłę zrobić ze mnie seksualnego dewianta, zdecydowanie się na to nie zgadzam. Współcześnie homoseksualizm nie jest uważany za chorobę a za orientację seksualną tak, jak i nadziewanie osła na łące lub kopulowanie z koniem. Na szczęście obie te skrajności można wyleczyć terapią konwersyjną (reparatywną), gdyby ktoś zechciał tego oczywiście.

Ja rozumiem, że nieprawdopodobnie wielkie pożądanie płci tego samego rodzaju, czy też w przypadku kobiet, przykładowo pożądanie konia, może być i na pewno często jest przeżyciem o tak wielkim potencjale energetycznym, którego nie da się zastąpić niczym innym. Ale żądanie uprawomocnienia go oraz obdarowania licznymi przywilejami, jest zakręceniem umysłu zbliżonym do debilizmu. I niczym więcej.

trzną ingerencją we własne życie. We własną psychikę. Nieinwazyjną, to fakt, ale zawsze ingerencją. Pisanie i mówienie, zachęcanie i tłumaczenie, nie wystarczało nigdy. Bardziej przydatny był zawsze mądry przymus w postaci Inicjacji, którą to też już dawno z głupoty pogrzebaliśmy pod kupą bazaltowych kamieni. A to oznacza, że w zniewolonym świecie, żaden człowiek, który nie ma takiej idei, potrzeby czy też ochoty w swoim wnętrzu, wielkiego pragnienia oraz obrazu takiego życia, dopóki go w sobie nie odnajdzie lub nie stworzy oraz nie poczuje przemożnej konieczności zmiany, nie chce i nie może się zmienić. Ludzie nie wierzą też często w to, że ludzkie życie na tej planecie może być inne, lepsze. Że może być rzeczywiście skromne i piękne, wypełnione nieprawdopodobną Rozkoszą płynącą z niego samego. Z samego faktu Istnienia. I wielkiej Miłości do niego. Radością z niewyzyskiwania siebie nawzajem czy też niewykorzystywania. Po prostu z istnienia i ze współistnienia. Z tego, że nie trzeba niszczyć innych, żeby żyć. Że można ich wszystkich po prostu kochać.

Dlatego też najważniejszym, najbardziej ważkim i najbardziej spektakularnym spotkaniem w Głębinach, jest spotkanie z Miłością, czyli Boginią Miłości w działaniu, w dzieleniu się Sobą. W szczelnym wypełnianiu i otaczaniu. Otaczaniu i wypełnianiu serca Boga oraz serca Człowieka Nią samą. Oraz chronieniu. Chronieniu całej Istności przed wszelkiego rodzaju złem. A przede wszystkim tym wewnętrznym, tym rezonującym stale i bez końca z naszym mózgiem, w naszych biologicznych, skołatanych do tego strasznie, ludzkich wnętrzach. Gdy zostaniesz NIAŻ zalany, od razu pojmiesz też to, że Miłość to nie jest zakochanie się w kimkolwiek lub w czymkolwiek. Że Miłość, to permanentne zauroczenie Istnością. I hołubienie Jej. I wielbienie. We Wszystkim i Wszędzie. Poczujesz też od razu, że teraz pragniesz, aby Miłość uczyniła Siebie priorytetem w Twoim życiu. Siłą oraz energią najważniejszą, czyniąc z Ciebie po prostu JEJ adoratora. Miłownika. Człowieka zakochanego właśnie w NIEJ. W Miłości. Zauważysz też z zaskoczeniem, że stałeś w ten sposób JEJ płonącą pochodnią. Pochodnią Miłości. Że Twoje życie zmieniło się diametralnie, że Świat, jego postrzeganie i jego zrozumienie, uległ pod-

czas tego spotkania całkowitej przemianie tak, jakbyś się rzeczywiście na nowo narodził. Stare idee i przekonania zniknęły gdzieś w zakurzonej przeszłości robiąc miejsce rodzącej się w Twoim Sercu nowej Świadomości Istności. Nowemu rozdziałowi w Twoim życiu. I w życiu wszystkich otaczających Ciebie ludzi. I istot. I to, że konsekwencje takiej decyzji Miłości są nieprawdopodobne. Nieprawdopodobnie korzystne dla wszystkich żyjących ludzi oraz dla wszystkich istot (i Istot) żyjących w Głębi Istności, a nie tylko dla Ciebie. Bezpośrednio i pośrednio również. Bezpośrednio, gdy obudzisz się z tego stanu pół śmierci z Sercem rzeczywiście wypełnionym JEJ obecnością, wywracającą do tego wszystko w Twoim życiu do góry nogami oraz pośrednio też i dla innych ludzi, istot, tych, które będą musiały się teraz z tym faktem jakoś zmierzyć. Nie zawsze jednak korzystnym dla tych żyjących na co dzień w patologicznej, zawredzonej rzeczywistości. Tej podobnej do naszej polskiej. Miłość do całej Istności budząca się w człowieku powoduje bowiem często kolaps u zawredzonych ludzi w jego otoczeniu, bowiem nikt z nich nie jest na taki stan przygotowany. Nikt go też nie rozumie i nikt się nim też nie cieszy, a paradoks tego stanu jest obezwładniający. I bardzo trudny dla każdej ze stron, ponieważ każda z nich może nie podołać wyzwaniu Miłości. Człowiek Nią porażony może nie podołać niechęci lub wręcz wrogości wrednego otoczenia, a wredne otoczenie może nie podołać jego przemianie oraz ideom przez niego teraz głoszonym. Ludzkość jako jedna rodzina? Jako siostry i bracia z tego samego Ojca i z tej samej Matki? Albo jeszcze bardziej odlatowo: Ludzkość jako Duchowe odwzorowanie Boskiego Programu - Wszystko z Jednego i w Jednym? Ocean, w którym każdy z nas jest Jego Jedną Jedyną Kroplą, taką jednak, która różni się od wszystkich innych kropel swoją własną, jedyną taką do tego, Indywidualnością. Tak jak krople wody tworzą oceany, w których każda z nich jest inna, a płatki śniegu burze śnieżne, lecz zawsze posiadające swoją odrębność i indywidualność. Kto to zrozumie? I kto to pojmie? Świat jako Jedność, bez przemocy i wojen? W przyjaźni i w świadomej, radosnej do tego, współpracy? Bez wyzysku, złodziejstwa i chciwości? Chory umysł pogrążony w utopijnej iluzji, tak o tym człowieku będą często mówić zawredzeni bliscy jak i dalsi mu ludzie. W tym sensie nawet Miłość może być wśród ludzi siłą destrukcyjną, co czyni niestety *Wredę*

wieczną zwyciężczynią, zacierającą rączki z radości i piszczącą z zachwytu. Czasami, ale rzadko, możesz spotkać się rzeczywiście też i z *Wredą*⁸⁰. Z *Boginią Złą* we własnej osobie. I być przez *Nią* z dziką radością niszczonej na milion wielce wyrafinowanych oraz wielce przerażających sposobów. A przeżycie tego spotkania będzie najstraszniejszą przygodą w Twoim życiu. Ponieważ *Elemara* się postara, żebyś już nigdy więcej nie zapragnął zanurzyć się ponownie w Głębinach. I najczęściej, jeżeli przeżyjesz oczywiście to spotkanie, tak się rzeczywiście stanie. *Elemara* to przecież nie zabawka, to skrajne przeciwieństwo Miłości. Skrajne przeciwieństwo każdego Dobra. To *Bogini Zła*. Wszelkiego, jakim by go człowiek sobie nie wyobrażał lub jakim by go nie pojmował. Kłamstwo, nienawiść, chciwość, wybujały egoizm, zazdrość i cała ta reszta też. Oraz żadnych zahamowań. Gdy się z *Nią* spotkasz jednak oko w oko, pojmiesz natychmiast, że *Bandziocha*, to nie jakaś wydumana bajka. Czy też Teoria spiskowa, do której współcześnie ludzie wrzucają najchętniej wszystkie niewygodne dla nich idee a nawet niezaprzeczone fakty. I to pozwala im nie zajmować się nimi. Uważać je za nieistniejące. Oraz wszystkie inne informacje związane właśnie z *Nią*. A ich głosicieli uważać za absolutnych kretynów.

Wreda niestety dla nich istnieje, obojętnie co z *Nią* zrobią i gdzie *Ją* wrzucą. Czy tego chcą czy też nie, i nie da się temu niestety w żaden sposób zaprzeczyć, czy też to zanegować, szczególnie wtedy, gdy staną tuż przed *Nią*, a strach, który nagle zawładnie ich sercami, brzuchami i umysłami będzie tak przerażająco obezwładniający, że nic nie będą mogli z tym zrobić poza utratą przytomności. Ale *Ona* z radością wielką wyrwie ich ciała z tego stanu ostrymi pazurami i nie pozwoli im uciec donikąd. Będą torturowani na wszystkie możliwe sposoby, wielokrotnie zabijani, a jak *Jej* się już znudzą, odda ich wszystkich w ręce swoich *pomagierów*, a czas tych zabaw z nimi, wydłuży w nieskończoność. *Bandziocha* to przecież genom biologiczny. Nie tylko ziemski. To program sterujący życiem w całym tym

⁸⁰ *Elemara - Bogini Wreda*, pisana jest z dużej litery kursywą jako istota pozbawiona Duchowości. Każda inna istota o podobnym do niej potencjale istności oraz całe systemy życia, również.

fizycznym Wszechświecie. Życiem obejmującym sobą też i nas. Ludzi. Jest ponadczasowy i samowystarczalny, ponieważ ciała, które tworzy i którymi zarządza, przetrwały na tej planecie miliardy lat, i nic, ani nikt, nie potrafił ich zniszczyć. Ani ogień, ani woda. Ani bomby wodorowe. Ani katastrofy kosmiczne. No i ciągle zżeranie się wszystkiego przez wszystko. I nawet my, w swoim okropieństwie. Zawsze się odradza i zawsze dalej trwa. I tak będzie to trwało do końca *Jej* dni. Siłę posiada więc olbrzymią, a Ty chciałbyś w otwartej walce z *Nią* zwyciężyć? Dziwną wyda Ci się moja odpowiedź, ale wiedz, że to jest rzeczywiście możliwe, i to pomimo wszelkich argumentów, które temu przeczą, ponieważ jeżeli tylko pozbędziesz się strachu, Moc będziesz mógł mieć nieprawdopodobną, przed którą nawet *Elemara*, będzie musiała ustąpić. Człowiek, którym w swojej Głębi przecież jesteś, to wyjątkowy Gość. Musisz Go tylko w sobie odnaleźć. I powołać na powrót do Istnienia.

KAŻDY NAS JEST POTENCJALNIE **NIEŚMIERTELNĄ**
KROPLĄ BOSKOŚCI, NIEZALEŻNĄ I WOLNĄ BOSKO-
ŚCIĄ NA PLANIE PODSTAWOWYM. **ALE O ILE UWA-
ŻAMY SIEBIE SAMYCH ZA ISTOTY BIOLOGICZNE**,
JEDYNYM NASZYM PRIORYTETEM JEST PRZETRWA-
NIE ZA WSZELKĄ CENĘ W NASZEJ BIOLOGICZNEJ
POSTACI. ABY MOŻLIWE BYŁO JEDNAK TAKIE BIO-
LOGICZNE PRZETRWANIE, WOLNY I NIEZALEŻNY
**DUCH MUSI ZOSTAĆ ŚWIADOMIE I CELOWO UTO-
ROWANY A POTEM SKIEROWANY DO ZAWORU
REDUKCYJNEGO ZAINSTALOWANEGO W NASZYM
WŁASNYM BIOLOGICZNYM UKŁADZIE NERWO-
WYM**. TO CO MOŻE WYJŚĆ LUB/ORAZ WYCHODZI
Z NIEGO NA DRUGIM JEGO KOŃCU, TO TYLKO TAKA
MARNA STRUŻKA BIOLOGICZNEJ ŚWIADOMOŚCI,
**KTÓRA POZWAŁA NAM ISTNIEĆ TYLKO NA PO-
WIERZCHNI TEJ JEDNEJ, KONKRETNEJ PLANETY,
A DO TEGO, W JEJ BANDYCKIM SYSTEMIE ODZIE-
DZICZONYM PO PRZODKACH...**

DUCH VII **ISTNOŚĆ PODSTAWOWEJ IMAGINACJI**

Boski szept w moim uśpionym umyśle

Rzekł Jezus: „*Królestwo⁸¹ mego Ojca podobne jest do kupca posiadającego towary, który znalazł perłę. Ów kupiec był mądry: sprzedał towary i kupił sobie za nie samą perłę. Wy sami szukajcie Jego Skarbcza w swoich sercach, który nie ustaje, który trwa; miejsca, do którego mól nie wpadnie ani robak go nie zniszczy.*”

„Jeśli⁸² patrzysz na zewnątrz, widzisz świat wielu, jeśli patrzysz do wnętrza, widzisz świat JEDNEGO. Jeśli kierujesz się na zewnątrz, możesz osiągnąć wiele, ale przegapisz to Jedno. To Jedno stanowi centrum. Przegapiając Je, przegapiasz Boga. Możesz osiągnąć wiele, ale na końcu okaże się, że to wiele wcale wiele nie znaczy, bo jeśli człowiek nie osiągnął Samego Siebie, nie osiągnął nic. Jeśli jesteś dla siebie kimś obcym, nawet cały świat nie da ci spełnienia. Jeśli nie wszedłeś w swoje Prawdziwe Istnienie, bogactwa uczynią cię jeszcze biedniejszym. To paradoks bogatego człowieka - im jest bogatszy, tym czuje się biedniejszy. Im więcej ma, tym bardziej czuje, że jest pusty, bo wewnętrznej pustki nie można wypełnić zewnętrznymi rzeczami. Zewnątrz nie może wnikać w Twoje Istnienie. Wewnętrzna pustka zostanie wypełniona tylko wtedy, gdy osiągniesz Samego Siebie, Swoje Istnienie. Swoją Istność. Boga. Boga Miłości do tego, a nie żadnego *innego* drania podszywającego się tylko pod Niego. Zrozum tę różnicę. Świat zewnętrzny jest światem wielu, nie ma w nim Jedności, a to Jedność jest celem. Jedność istnieje w Tobie, jeśli szukasz Jej na zewnątrz, przegapisz Ją. Cokolwiek zrobisz, poniesiesz porażkę. Umysł będzie Ci mówić: „Osiągnij to, a będziesz spełniony.” Gdy to osiągniesz, umysł powie Ci: „Osiągnij coś innego, to da ci spełnienie.” Umysł będzie też mówić: „Jeśli nie udaje ci się czegoś zrobić, za mało się starasz, za wolno biegniesz. Staraj się bardziej. Szybciej biegnij. Teraz.” Jeśli posłuchasz logiki umysłu, która zdaje się być sensowną, choć taką nie jest - będziesz w ciągłym biegu, a na końcu spotkasz tylko śmierć. Wielość to królestwo śmierci,

⁸¹ Ewangelia Św. Tomasza, 76.

⁸² Osho. Ewangelia Tomasza. Komentarze. Kos, 2013 Warszawa. Wersja **EHB**. Redakcja, poprawki i wstawki moje.

Jedność - nieśmiertelności. Trzeba szukać nie w zewnętrznych przedmiotach, lecz we własnej podmiotowości. Musisz zwrócić się do wewnątrz. Potrzebne jest nawrócenie, absolutny zwrot, żeby oczy patrzące na zewnątrz zaczęły patrzeć do wnętrza. Ale jak tego dokonać? Dopóki nie jesteś całkowicie sfrustrowany tym światem, to się nie zdarzy, nawet z odrobiną nadziei będziesz biec dalej. Porażka w świecie wielości musi być ogromna, ponieważ to od niej zaczyna się nowa podróż. Im wcześniej poniesiesz porażkę w świecie zewnętrznym, tym lepiej. Im wcześniej odczujesz całkowitą frustrację, tym lepiej, bo niepowodzenie na zewnątrz to pierwszy krok ku Wnętrzu. Wiele trzeba zrozumieć zanim wejdziemy w tę przypowieść Jezusa. Kim jest mędrzec? Kimś, kto jest gotów stracić wszystko dla tego Jednego. Kim jest głupiec? Kimś, kto utracił siebie i zajął się gromadzeniem zwyczajnych rzeczy, kto sprzedał Pana i wypełnił Jego Dom bezużytecznymi przedmiotami.”

A ja dodam od siebie, ponieważ Osho nie jest w swojej wypowiedzi ani precyzyjny, ani rzetelny, że porażka to nie jest dobra droga, że porażka to jedna z najgorszych dróg. Można bowiem ulec na niej wielkiej depresji, która niestety nie poprowadzi nikogo do Boga tylko do jeszcze większej depresji. A wielka depresja do kwadratu, często tylko do śmierci. Niezadowolenie natomiast ze zgnilizny tego świata, z dotychczasowego wrednego życia, jest zdecydowanie lepsze, ponieważ tworzy w człowieku innego rodzaju cierpienie, które jako jedyne takie uruchamia w nim program poszukiwania Boga, nawet wtenczas, kiedy człowiek nie jest tego świadomy, tzn. nie wie jeszcze sam tego, czego rzeczywiście szuka. A to może w końcu, po odrzuceniu wszystkich kolejnych możliwych rozwiązań pojawiających się na drodze jego poszukiwań, doprowadzić go do Boga. Jest taka nadzieja, że tak się stanie, choć szczerze mówiąc, minimalna, związana do tego najczęściej z wieloletnią mordęgą wypełnioną wielkim i pustym NICZYM. Jest jednak właściwie jedyną taką drogą, ponieważ Bóg, wcześniej czy też później, najczęściej jednak później niż wcześniej, w ten sposób bowiem sprawdzana jest przez współpracowników Boga moc osobistego pragnienia poszukującego, odpowiada zawsze każdemu, ale tylko naprawdę żarliwemu Jego poszukiwaczowi.

Współcześnie istnieje jeszcze inne rozwiązanie, które wydaje się być najlepszym ze wszystkich dotychczasowych rozwiązań, które człowiek do dzisiaj wymyślił, a do tego działające, którym jest wykrzesanie w sobie samym konkretnego, olbrzymiego pragnienia, a nawet i bez niego, świadome wyrażenie stosownej intencji, która to skracając każdą męczarnię do minimum, praktycznie do zera, pozwala na zajęcie się Bogiem Cudowności⁸³ na poważnie w dowolnym momencie życia. Zawsze i Wszędzie. Zarówno tu i teraz, jak i wtenczas i tam. Właśnie tak.

⁸³ W tym miejscu olbrzymim problemem dla każdego z poszukiwaczy Cudowności, jest wybranie właściwego Boga, ponieważ podszywaczy pod Niego jest wielu, a Bogiem właściwym i jedynym jest tylko i wyłącznie Bóg Miłości, ten, który zamieszka teraz głęboko w Twoim Sercu. Nigdy jakkolwiek inny, którym *obdarował* Ciebie w jakiejś przeszłości, jakiś dowolny kościół. Dlaczego? Ponieważ Bóg Miłości nie potrzebuje żadnych pośredników. A gdy zamieszka w Twoim Sercu, będziesz o Tym wiedział na pewno. Nie ma bowiem żadnej innej opcji. Strzeż się jednak samo oszukiwania, bowiem jeżeli ludzie uciekają od zgnilizny tego świata poprzez poznanie Boga, a potem oddając się jej ponownie, GO odrzucają, to koniec ich jest gorszy od ich początku... (2 P 2, 20-22).

Jak widzisz, Cudowność jednak istnieje. I nie zmienię tego w żaden sposób wszystkie Twoje wątpliwości oraz z niedowierzaniem gwałtowne kręcenie Twoją „mądrą” głową. Nie zmienię tego też żadne brednie naukowców z Harvardu ani teologów z Watykanu, czy też innych nieźle współcześnie wyedukowanych jajogłowców z Warszawy czy Krakowa, którzy twierdzą, że czego, jak czego, ale Cudowności, to na pewno nie ma. Dla lepszego zrozumienia mojego sarkazmu towarzyszącemu takim twierdzeniom, przypomnę Ci teraz pewną rozmowę równie wielce wyedukowanego jajogłowca, skądinąd całkiem mądrego człowieka, redaktora naczelnego Massolitu, Mikołaja Aleksandrowicza Berlioza z naczelnikiem samych Piekieł, profesorem Wolandem z *Mistrza i Małgorzaty* Michała Bułhakowa, w której nasz szanowny redaktor twierdzi, że kogo jak koga, ale Boga, to na pewno nie ma. Siedzi jednak jednocześnie z wystannikiem samych piekieł na tej samej ławce i plecie te swoje brednie nieświadomy sytuacji, w której się nagle znalazł, ani tego z kim, i właściwie to o czym rozmawia, podobnie do tych, którzy i dzisiaj zasiadają na podobnych ławkach - katedrach i ambonach - i plotą, i plotą, i plotą....

„Kiedy zachodziło właśnie gorące wiosenne słońce, na Patriarszych Prudach zjawiło się dwu obywateli. Pierwszy z nich, mniej więcej czterdziestoletni, ubrany w szary letni garnitur, był niziutki, ciemnowłosy, zażywny, łysawy, swój zupełnie przyzwoity kapelusz zgniótł wpół i niósł w rękę; jego starannie wygoloną twarz zdobiły nadnaturalnie duże okulary w czarnej rogowej oprawie. Drugi, rudawy, barczysty, kudłaty młody człowiek w zsuniętej na ciemną krzaczastą cyklistówce i krzaczastej koszuli, siedł w wymiętych białych spodniach i czarnych płóciennych pantoflach. Ten pierwszy był to Michał Aleksandrowicz Berlioz we własnej osobie, redaktor miesięcznika literackiego i prezes zarządu jednego z największych stowarzyszeń literackich Moskwy, w skrócie Massolitu, towarzyszył mu zaś poeta Iwan Nikołajewicz Ponyriow, drukujący się pod pseudonimem Bezdomny.

Kiedy pisarze znaleźli się w cieniu lip, które zaczynały się już zazieleniać, natychmiast ostro ruszyli ku jaskrawo pomalowanej budce z napisem „Piwo i napoje chłodzące”. Tu musimy odnotować pierwszą osobliwość tego strasznego majowego wieczoru. Nie tylko nikogo nie było koło budki, ale i w równoległej do Małej Bronnej alei nie widać było żywego ducha. Choć wydawało się, że nie ma już czym oddychać, choć słońce rozprążywszy Moskwę zapadało w gorącym suchym pyłe gdzieś za Sadowoje Kolco - nikt nie przyszedł pod lipy, nikogo nie było na ławkach, aleja była pusta. - Butelkę mineralnej - poprosił Berlioz. - Mineralnej nie ma - odpowiedziała kobieta z budki i z niejasnych powodów obraziła się. - A piwo jest? - Ochryplym głosem zasięgnął informacji Bezdomy. - Piwo przywiozł wieczorem - odpowiedziała kobieta. - A co jest? - Zapytał Berlioz. - Napój morelowy, ale ciepły - powiedziała. - Może być. Niech będzie!

Morelowy napój wyprodukował obfitą żółtą pianę i w powietrzu zapachniało wodą fryzjerską. Literaci wypili, natychmiast dostali czkawki, zapłacili i zasiedli na ławce zwróceniem twarzami do stawu, a plecami do Bronnej. Wtedy wydarzyła się następna osobliwość, tym razem dotycząca tylko Berlioza. Prezes nagle przestał czekać, serce mu zadygotało i na moment gdzieś się zapadło, potem wróciło na miejsce, ale tkwiła w nim tępą igłą. Zarazem ogarnął Berlioza strach nieuzasadniony, ale tak okropny, że zapragnął uciec z Patriarszych Prudów, gdzie go oczy poniosą. Żałośnie rozejrzał się dookoła, nie mógł zrozumieć, co go tak przeraziło. Poblądł, otarł czoło chusteczką i pomyślał: „Co się ze mną dzieje? Nigdy jeszcze to mi się nie zdarzyło. Serce nawala. Jestem przemęczony... chyba czas najwyższy, żeby rzucić wszystko w diabły i pojechać do Kisłowodsk...” I wtedy skwarne powietrze zgęstniało przed Berliozem i wysnuł się z owego powietrza przezroczysty, nad wyraz przedziwny obywatel. Malutka główka, dżokejka, kusa kraciasta marynareczka utkana z powietrza... Miał ze dwa metry wzrostu, ale w ramionach wąski był i chudy niepomrotnie, a fizys, proszę zauważyć, miał szydercza. Życie Berlioza tak się układało, że nie był przyzwyczajony do nadprzyrodzonych zjawisk. Poblądł więc jeszcze bardziej, wytrzeszczył oczy i pomyślał w popłochu: „Nic takiego istnieć nie może...” Ale coś takiego, niestety, istniało. Wydłużony obywatel, przez którego

wszystko było widać, wisiał w powietrzu przed Berliozem chwiejąc się w lewo i w prawo. Berlioza opanowało takie przerażenie, że aż zamknął oczy. A kiedy je otworzył, zobaczył, że już po wszystkim, widziadło rozplynęło się, kraciasty zniknął, a jednocześnie tępa igła wyskoczyła z serca. - Uff, do diabła! - Zakrzyknął redaktor. - Wiesz, Iwan, od tego gorąca przed chwilą o mało co nie dostałem udaru! Miałem nawet coś w rodzaju halucynacji. - Spróbował się roześmiać, ale w jego oczach jeszcze ciągle migotało przerażenie, a ręce mu się trzęsły. Jednak uspokoił się z wolna, otarł twarz chusteczką, dość dziarsko oświadczył: „No więc tak...” i poprowadził dalej wykład przerwany piciem napoju morelowego. Wykład ów, jak się potem dowiedziano, dotyczył Jezusa Chrystusa. Chodziło o to, że do kolejnego numeru pisma redaktor zamówił antyreligijny poemat. Iwan Bezdomy poemat ów stworzył, i to nadzwyczaj szybko, ale, niestety, utwór jego ani trochę nie usatysfakcjonował redaktora. Główną osobą poematu, to znaczy Jezusa, Bezdomy odmalował wprawdzie w nad wyraz czarnej tonacji, niemniej jednak cały poemat należało zdaniem redaktora napisać od nowa. I właśnie teraz redaktor wygłaszał wobec poety coś w rodzaju odczytu o Jezusie w tym jedynie celu, aby unaocznić twórcy jego podstawowy błąd. Trudno powiedzieć, co właściwie zgubiło Iwana – jego niezwykle plastyczny talent czy też całkowita nieznajomość zagadnienia, ale cóż tu ukrywać, Jezus wyszedł mu żywy, Jezus ongiś istniejący rzeczywiście, choć, co prawda, obdarzony wszelakimi najgorszymi cechami charakteru. Berlioz zaś chciał dowieść poecie, że istota rzeczy zasada się nie na tym, jaki był Jezus, dobry czy zły, ale na tym, że Jezus jako taki w ogóle nigdy nie istniał i wszystkie opowieści o nim to po prostu zwyczajne mitologiczne wymysły, czyli bujda na resorach. Dodajmy, że redaktor był człowiekiem czytającym i z wielką znajomością rzeczy powoływał się w swym przemówieniu na starożytnych historyków, na przykład na sławnego Filona z Aleksandrii i na niezmiernie uczonego Józefa Flawiusza, którzy nigdzie ani słowem nie wspomnieli o istnieniu Jezusa. Wykazując solidną erudycję, Michał Aleksandrowicz oznajmił poecie między innymi również i to, że owo miejsce w księdze piętnastej, w rozdziale czterdziestym czwartym słynnych „Roczników” Tacyta, gdzie wspomina się o straceniu Chrystusa, jest po prostu późniejszą wstawką apokryfistów. Poeta,

dla którego wszystko, o czym go informował redaktor, było nowością, wlepił w Michała Aleksandrowicza swe roztropne zielone oczy i słuchał uważnie, z rzadka tylko czkając i szeptem przeklinając morelowy napój. - Nie ma takiej wschodniej religii - mówił Berlioz - w której dziewica nie zrodziłaby boga. Chrześcijanie nie wymyślili niczego nowego, stwarzając swojego Jezusa, który w rzeczywistości nigdy nie istniał. I właśnie na to należy położyć nacisk. Wysoki tenor Berlioza rozlegał się w pustej alei i im dalej Michał Aleksandrowicz zapuszczał się w gęszcz, w który bez ryzyka skręcenia karku zapuścić się może tylko człowiek niezmiernie wykształcony - tym więcej ciekawych i pożytecznych wiadomości zdobywał poeta. Dowiedział się na przykład o łaskawym bogu egipskim Ozyrysie, synu Nieba i Ziemi, o sumeryjskim bogu Tammuzie, o Marduku i nawet o mniej znanym groźnym bogu Huitzilopochtli, którego niegdyś wielce poważali meksykańscy Aztekowie. I akurat wtedy, kiedy Berlioz opowiadał poecie o tym, jak Aztekowie lepili z ciasta figurki Huitzilopochtli, w alei ukazał się pierwszy człowiek. Potem, kiedy prawdę mówiąc było już za późno, najróżniejsze instytucje opracowały rysopisy owego człowieka. Porównanie tych rysopisów musi zadziwić każdego. I tak, na przykład, pierwszy z nich stwierdza, że człowiek ów był niskiego wzrostu, miał złote zęby i utykał na prawą nogę. Drugi zaś mówi, że człowiek ten był wręcz olbrzymem, koronki na jego zębach były z platyny, a utykał na lewą nogę. Trzeci oznajmia lakonicznie, że wymieniony osobnik nie miał żadnych znaków szczególnych. Musimy, niestety, przyznać, że wszystkie te rysopisy są do niczego. Przede wszystkim opisywany nie utykał na żadną nogę, nie był ani mały, ani olbrzymi, tylko po prostu wysoki. Co zaś dotyczy zębów, to z lewej strony były koronki platynowe, a z prawej złote. Miał na sobie drogi szary garnitur i dobrane pod kolor zagraniczne pantofle. Szary beret dziarsko załamał nad uchem, pod pachą niósł laskę z czarną rączką w kształcie głowy pudła. Łat na oko miał ponad czterdzieści. Usta jak gdyby krzywe. Gładko wygolony. Brunet. Prawe oko czarne, lewe nie wiedzieć czemu zielone. Brwi czarne, ale jedna umieszczona wyżej niż druga. Słowem - cudzoziemiec. Przechodząc obok ławki, na której znajdowali się redaktor i poeta, cudzoziemiec spojrzął na nich, przystanął i nagle usiadł na sąsiedniej ławce, o dwa

kroki od naszych przyjaciół. „Niemiec...” - Pomyślał Berlioz. „Anglik...” - Pomyślał Bezdomy. - „Taki upał, a ten siedzi w rękawiczkach!” A cudzoziemiec objął spojrzeniem wysokie domy, z czterech stron okalające staw, przy czym stało się oczywiste, że miejsce to widzi po raz pierwszy i że wzbudziło ono jego zainteresowanie. Zatrzymał wzrok na górnych piętrach, w których oślepiająco połyskiwało w szybach okien potrzaskane i dla Berlioza na zawsze zachodzące słońce, potem przeniósł spojrzenie na dół, gdzie ciemniał w szybach nadciągający wieczór, do czegoś tam uśmiechnął się z politowaniem, zmrużył oczy, wsparł brodę na dłoniach, a dłonie na rączce laski. - A ty - mówił Berlioz do poety - bardzo dobrze i odpowiednio satyrycznie pokazałeś, na przykład, narodziny Jezusa, syna bożego, ale dowcip polega na tym, że jeszcze przed Jezusem narodziło się całe mnóstwo synów bożych, jak powiedzmy fenicki Adonis, frygijski Attis, perski Mitra. A tymczasem, krótko mówiąc, żaden z nich się w ogóle nie narodził, żaden z nich nie istniał, nie istniał także i Jezus. Musisz koniecznie zamiast narodzin Jezusa czy też, powiedzmy, hołdu trzech króli, opisać nonsensowne wieści rozpowszechniane o tym hołdzie. Bo z twego poematu wynika, że Jezus narodził się naprawdę! W tym momencie Bezdomy spróbował opanować nękającą go czkawkę i wstrzymał oddech, na skutek czego czknął jeszcze boleściwiej i głośniejsze i w tejże chwili Berlioz przerwał swój wykład, ponieważ cudzoziemiec wstał nagle i zbliżył się do pisarzy. Ci spojrzeli nań ze zdumieniem. - Proszę mi wybaczyć - zaczął nieznajomy. Mówił z cudzoziemskim akcentem, ale słów nie kaleczył - że nie będąc znajomym panów ośmielam się..., ale przedmiot naukowej dyskusji panów jest tak interesujący, iż...Tu nieznajomy uprzejmie zdjął beret i pisarzom nie pozostawało nic innego, jak wstać i ukłonić się. „Nie, to raczej Francuz...” - Pomyślał Berlioz. „Polak...” - Pomyślał Bezdomy. Należy od razu stwierdzić, że na polecie cudzoziemiec od pierwszego słowa zrobił odpychające wrażenie, natomiast Berliozowi raczej się spodobał, a może nie tyle się spodobał, ile, jak by tu się wyrazić... zainteresował go czy co... - Panowie pozwolą, że się przysiadę? - Uprzejmie zapytał cudzoziemiec i przyjaciele jakoś mimo woli się rozsunęli, cudzoziemiec zwinnie wcisnął się pomiędzy nich i natychmiast włączył się do rozmowy. - Jeśli dobrze usłyszałem, to był pan łaskaw stwierdzić, że Jezus

w ogóle nie istniał? - Zapytał kierując na Berlioza swoje lewe zielone oko. - Tak jest, nie przesłyszał się pan - grzecznie odpowiedział Berlioz. - To właśnie powiedziałem. - Ach, jakie to ciekawe! - Wykrzyknął cudzoziemiec. „Czego on tu szuka?” - Pomyślał Bezdomny i zasępił się. - A pan zgodził się z kolegą? - Zainteresował się nieznajomy i odwrócił się w prawo, do Bezdomnego. - Na sto procent! - Potwierdził poeta, który lubił wyrażać się zawile i metaforycznie. - Zdumiewające! - zawołał nieproszony dyskutant, nie wiedzieć czemu rozejrzał się dookoła jak złodziej, ściszył swój niski głos i powiedział: - Proszę mi wybaczyć moje natręctwo, ale, jeśli dobrze zrozumiałem, panowie na dobitkę nie wierzycie w Boga? - W jego oczach pojawiło się przerażenie; dodał: - Przysięgam, że nikomu nie powiem! - Zgadza się, nie wierzymy - z lekkim uśmiechem, wywołanym przerażeniem zagranicznego turysty, odpowiedział Berlioz - ale o tym można mówić bez obawy. Cudzoziemiec opadł na oparcie ławki i aż pisnął z ciekawości, pytając: - Panowie jesteście ateistami?! - Tak, jesteśmy ateistami - uśmiechając się odpowiedział Berlioz, a Bezdomny rozeźlił się i pomyślał: „Ale się przyczepił, zagraniczny osioł!” - Och! Jakie to cudowne! - Wykrzyknął zdumiewający cudzoziemiec i pokręcił głową wpatrując się to w jednego, to w drugiego literata. - W naszym kraju ateizm nikogo nie dziwi - z uprzejmością dyplomaty powiedział Berlioz. - Znakomita większość ludności naszego kraju dawno już świadomie przestała wierzyć w bajeczki o Bogu. Wtedy cudzoziemiec wykonał taki numer: wstał, uścisnął zdumionemu redaktorowi dłoń i powiedział, co następuje: - Niech pan pozwoli, że mu z całego serca podziękuję. - Za co mu pan dziękuje? - Mrugając oczyma zapytał Bezdomny. - Za niezmiernie ważną informację, dla mnie, podróżnika, nadzwyczaj interesującą - wieloznacznie wznosząc palec wyjaśnił zagraniczny dziwak. Niezmiernie ważna informacja najwidoczniej istotnie wywarła silne wrażenie na podróżniku, bo z przerażeniem rozejrzał się po domach, jak gdyby się obawiał, że w każdym oknie zobaczy jednego ateistę. „Nie, to nie Anglik” - Pomyślał Berlioz, Bezdomnemu zaś przyszło do głowy: „Ciekawe, gdzie on się nauczył tak gadać po rosyjsku!” - I poeta znowu się zasępił. - Ale pozwólcie, że was, panowie, zapytam - po chwili niespokojnej zadumy przemówił zagraniczny gość - co w takim razie począc z dowodami na istnienie Boga, których, jak wiadomo, istnieje dokładnie pięć? -

Niestety! - Ze współczuciem odpowiedział Berlioz. - Żaden z tych dowodów nie ma najmniejszej wartości i ludzkość dawno odłożyła je ad acta. Przyzna pan chyba, że w kategoriach rozumu nie można przeprowadzić żadnego dowodu na istnienie Boga. - Brawo! - Zawołał cudzoziemiec. - Brawo! Pan dokładnie powtórzył pogląd nieokreślonego staruszka Immanuela w tej materii. Ale zabawne, że stary najpierw doszczętnie rozprawił się z wszystkimi pięcioma dowodami, a następnie, jak gdyby szydząc z samego siebie, przeprowadził własny, szósty, dowód. - Dowód Kanta - z subtelny uśmiechem sprzeciwił się wykształcony redaktor - jest również nieprzekonujący. I nie na darmo Schiller powiada, że rozważania Kanta na ten temat mogą zadowolić tylko ludzi o duszach niewolników, a Strauss je po prostu wyśmiewa. Berlioz mówił, a zarazem myślał przez cały czas: „Ale kto to może być? I skąd on tak dobrze zna rosyjski?” - Najlepiej byłoby posłać tego Kanta na trzy lata na Solówki za te jego dowody! - Nagle palnął nieoczekiwanie Iwan. - Ależ, Iwanie! - Wyszeptał skonfundowany Berlioz. Propozycja zesłania Kanta na Solówki nie tylko jednak nie oszołomiła cudzoziemca, ale nawet wprawiła go w prawdziwy zachwyt. - Otóż to! - Zawołał i jego lewe, zielone, zwrócone na Berlioza oko zabłyśło. - Tam jest jego miejsce! Przecież mówiłem mu wtedy, przy śniadaniu: „Jak pan tam, profesorze, sobie chce, ale wymyślił pan coś, co się kupy nie trzyma. Może to i mądre, ale zbyt skomplikowane. Wyśmieję pana”. Berlioz wybałuszył oczy. „Przy śniadaniu... do Kanta! Co on plecie?” - Pomyślał. - Ale - mówił dalej cudzoziemiec do poety, niespieszony zdumieniem Berlioza - zesłanie go na Solówki jest niemożliwe z tej przyczyny, że Kant już od stu z górą lat przebywa w miejscowościach znacznie bardziej odległych niż Solówki i wydobyć go stamtąd jest zupełnie niemożliwe, zapewniam pana. - A szkoda! - Wypowiedział się agresywny poeta. - Ja również żałuję - błyskając okiem przytaknął mu niewyjaśniony podróznik i ciągnął dalej. - Ale niepokoi mnie następujące zagadnienie: skoro nie ma Boga, to kto kieruje życiem człowieka i w ogóle wszystkim, co się dzieje na świecie? - O tym wszystkim decyduje człowiek - Berlioz pośpieszył z gniewną odpowiedzią na to, trzeba przyznać, niezupełnie jasne pytanie. - Przepraszam - łagodnie powiedział nieznajomy - po to, żeby czymś kierować, trzeba bądź co bądź mieć do-

kładny plan, obejmujący jakiś możliwie przyzwoity okres czasu. Pozwoli więc pan, że go zapytam, jak człowiek może czymkolwiek kierować, skoro pozbawiony jest nie tylko możliwości planowania na choćby śmiesznie krótki czas, no, powiedzmy, na tysiąc lat, ale nie może ponadto ręczyć za to, co się z nim samym stanie następnego dnia? Bo istotnie - tu nieznajomy zwrócił się do Berlioza - proszę sobie wyobrazić, że zaczyna pan rządzić, sobą i innymi, że tak powiem - dopiero zaczyna się pan rozsmakowywać i nagle okazuje się, że ma pan... kche... kche... sarkomę płuc... - I cudzoziemiec uśmiechnął się słodko, jak gdyby myśl o sarkomie płuc sprawiła mu przyjemność. - Tak, sarkoma - po kociemu mrużąc oczy powtórzył dźwięczne słowo - i pańskie rządy się skończyły! Interesuje pana już tylko los własny, niczyj więcej! Krewni zaczynają pana okłamywać. Pan czuje, że coś jest nie w porządku, pędzi pan do uczonych lekarzy, potem do szarlatanów, a w końcu, być może, idzie pan nawet do wróżki. Zarówno to pierwsze, jak to drugie i to trzecie nie ma żadnego sensu, sam pan to rozumie. I cała historia kończy się tragicznie - ten, który jeszcze niedawno sądził, że o czymś tam decyduje, spoczywa sobie w drewnianej skrzynce, a otoczenie, zdając sobie sprawę, że z leżącego żadnego pożytku mieć już nie będzie, spala go w specjalnym piecu. A bywa i gorzej - człowiek dopiero co wybierał się do Kisłowodzka - tu cudzoziemiec zmrużonymi oczyma popatrzył na Berlioza - zdawałoby się głupstwo, ale nawet tego nie może dokonać, bo nagle, nie wiedzieć czemu, poślizgnie się i wpadnie pod tramwaj! Czy naprawdę uważa pan, że ten człowiek sam tak sobą pokierował? Czy nie słuszniej byłoby uznać, że pokierował nim ktoś zupełnie inny? - Tu nieznajomy zaśmiał się dziwnie. Berlioz z wielką uwagą słuchał nieprzyjemnego opowiadania o sarkomie i tramwaju i zaczęły go dręczyć jakieś trwożne myśli. „Nie, to nie cudzoziemiec... to nie cudzoziemiec... - myślał - to jakiś przedziwny facet..., ale kim on w takim razie jest?” - Ma pan, jak widzę, ochotę zapalić? - Nieznajomy zwrócił się niespodziewanie do Bezdomnego. - Jakie pan pali? - A co, ma pan do wyboru? - Ponuro zapytał poeta, któremu skończyły się papierosy. - Jakie pan pali? - Powtórzył nieznajomy. - „Naszą markę” - z nienawiścią odpowiedział Bezdomny. Nieznajomy niezwłocznie wyciągnął z kieszeni papierośnicę i podał ją Bezdomnemu: - „Nasza

marka..." I redaktorem, i poetą wstrząsnął nie tyle fakt, że w papierosnicy znalazła się właśnie „Nasza marka”, ile sama papierosnica. Była olbrzymia, z dukatowego złota, a kiedy się otworzyła, na jej wieczku zaiskrzył błękitnymi i białymi ogniami trójkąt z brylantów. Każdy z literatów pomyślał co innego: Berlioz - „nie, to jednak cudzoziemiec!”, a Bezdomny: „O, cholera!...” Poeta i właściciel papierosnicy zapalili, a niepalący Berlioz podziękował. „Trzeba mu będzie odpowiedzieć tak – zdecydował Berlioz. - Tak, człowiek jest śmiertelny, nikt temu nie przeczy. Ale rzecz w tym...” Jednak nie zdążył nawet zacząć, kiedy cudzoziemiec powiedział: - Tak, człowiek jest śmiertelny, ale to jeszcze pół biedy. Najgorsze, że to, iż jest śmiertelny, okazuje się niespodziewanie, w tym właśnie sęk! Nikt nie może przewidzieć, co będzie robił dzisiejszego wieczora. „Jakieś głupie podejście do zagadnienia...” - Pomyślał Berlioz i zaprotestował: - No, to to już przesada. Wiem mniej więcej dokładnie, co będę robił dziś wieczór. Oczywiście, jeśli na Bronnej nie spadnie mi cegła na głowę... - Cegła - z przekonaniem przerwał mu nieznajomy - nigdy nikomu nie spada na głowę ni z tego, ni z owego. W każdym razie panu, niech mi pan wierzy, cegła nie zagraża. Pan umrze inną śmiercią. - A może wie pan, jaką? - Ze zrozumiałą ironią w głosie zasięgnął informacji Berlioz, dając się wciągnąć w tę rzeczywistość dość idiotyczną rozmowę. - I może mi pan to powie? - Chętnie - przystał na to nieznajomy. Zmierzył Berlioza spojrzeniem, jakby zamierzał uszyć mu garnitur, wymruczał przez zęby coś w rodzaju: „raz, dwa, ...Merkury w drugim domu... księżyc wszedł... sześć - nieszczęście... wieczór - siedem...” - I głośno, radośnie oznajmił: - Utną panu głowę! Bezdomny dziko wytrzeszczył oczy na bezczelnego cudzoziemca, a Berlioz zapytał z kwaśnym uśmiechem: - A któż to zrobi? Wrogowie? Interwencji? - Nie - odpowiedział cudzoziemiec. - Rosjanka, komсомоłka. - Hm... - Zamruczał zdegustowany żartem nieznajomego Berlioz. - No, pan daruje, ale to mało prawdopodobne. - I ja proszę o wybaczenie - odpowiedział cudzoziemiec - ale tak właśnie będzie. Czy mógłby mi pan powiedzieć, jeśli to oczywiście nie tajemnica, co pan będzie robił dziś wieczorem? - To żadna tajemnica. Teraz wpadnę do siebie, na Sadową, a potem o dziesiątej wieczorem w Masolicie odbędzie się zebranie, któremu będę przewodniczył. - To się nie da zrobić - Stanowczo zaprzeczył obcokrajowiec. - A to dlaczego?

- Dlatego - odpowiedział cudzoziemiec i zmrużonymi oczyma zapatrzył się w niebo, po którym w przeczuciu wieczornego chłodu bezgłośnie śmigały czarne ptaki - że Annuszka już kupiła olej słonecznikowy, i nie dość, że kupiła, ale już go nawet rozlała. Tak więc zebranie się nie odbędzie. Pod lipami zapanowało zrozumiałe milczenie. - Przepraszam - odezwał się Berlioz po chwili, spoglądając na cudzoziemca, który najwyraźniej gadał od rzeczy - co ma do tego olej słonecznikowy... i jakaś Annuszka? - Olej słonecznikowy tyle ma do tego... - Nagle odezwał się Bezdomny, który najwyraźniej postanowił wypowiedzieć nieproszonemu cudzoziemcowi wojnę. - Czy nie byliście kiedyś, obywatelu, na leczeniu w szpitalu dla umysłowo chorych? - Iwan! - Cichutko zawołał Berlioz. Ale cudzoziemiec ani trochę nieurazony, roześmiał się wesolutko. - Byłem, byłem i to nie raz! - Wykrzyknął ze śmiechem, ale wpatrzone w poetę oko nie śmiało się. - Gdzież to ja nie bywałem! Szkoda tylko, że nie zdążyłem zapytać profesora, co to takiego schizofrenia. Więc niech już go pan sam o to zapyta, Iwanie Nikołajewiczu. - Skąd pan wie, jak ja się nazywam? - No, wie pan, któż by pana nie znał - nieznajomy wyciągnął z kieszeni wczorajszy numer „Litieraturnej Gaziety” i Bezdomny zobaczył na pierwszej od razu kolumnie swoją podobiznę, a pod nią własne wiersze. Ale ten dowód sławy i popularności, który jeszcze wczoraj tak go cieszył, tym razem jakoś ani trochę nie uradował poety. - Przepraszam - powiedział, a twarz mu spochmurniała. - Czy mógłby pan chwilę poczekać? Chciałem powiedzieć koledze kilka słów. - O, z przyjemnością! - Zawołał nieznajomy. - Tu jest tak miło pod tymi lipami, a mnie się nigdzie nie śpieszy. - Słuchaj, Misza - szepnął poeta, odciągając Berlioza na bok - to nie żaden turysta, tylko szpieg. To rosyjski emigrant, któremu udało się do nas przedostać. Wylegitymuj go natychmiast, bo zwieje. - Tak myślisz? - Szepnął z niepokojem Berlioz i pomyślał: „Przecież on ma rację...” - Możesz mi wierzyć - zachrypiał mu do ucha poeta. - Udaje głupiego, żeby wypytać o to. - Słyszałeś, jak on gada po rosyjsku - poeta mówił i zarazem zezował pilnując, żeby nieznajomy nie uciekł. - Chodź, zatrzymamy go, bo da nogę... I poeta pociągnął Berlioza za rękę w stronę ławki. Nieznajomy już nie siedział, ale stał obok niej trzymając w ręku jakąś książeczkę w ciemnoszarej oprawie, sztywną kopertkę

w dobrym gatunku i bilet wizytowy. - Zechcą mi chyba panowie wybaczyć, że w ferworze dyskusji zapomniałem się przedstawić. Oto moja wizytówka, oto paszport i zaproszenie do Moskwy na konsultację - z naciskiem powiedział nieznajomy patrząc przenikliwie na obu literatów. Ci się zmieszali. „Do diabła, on wszystko słyszał...” - Pomyślał Berlioz i uprzejmym gestem dał do zrozumienia, że nie ma potrzeby okazywania dokumentów. Kiedy cudzoziemiec podsunął je redaktorowi, poeta zdążył spostrzec wydrukowane na wizytówce zagranicznymi literami słowo „profesor” i pierwszą literę nazwiska - W. - Bardzo mi przyjemnie - niewyraźnie mruczał tymczasem skonfundowany redaktor i cudzoziemiec schował dokumenty do kieszeni. W ten sposób stosunki dyplomatyczne zostały znów nawiązane i cała trójka usiadła na ławce. - Więc zaproszono pana do Moskwy w charakterze konsultanta, profesorze? - Zapytał Berlioz. - Tak, mam być konsultantem. - Pan jest Niemcem? - Zainteresował się Bezdomny. - Ja? - Profesor odpowiedział pytaniem na pytanie i nagle popadł w zadumę. - Tak, chyba jestem Niemcem. - Pan świetnie mówi po rosyjsku - stwierdził Bezdomny. - O, jestem w ogóle poligłotą. Znam bardzo wiele języków - odparł profesor. - A jaka jest pańska specjalność? - Zapytał Berlioz. - Jestem specjalistą od czarnej magii. „Masz tobie!” - Coś załomotało w głowie Berlioza. - I... zaproszono pana do nas jako specjalistę? - Lekko zająknąwszy się zapytał redaktor. - Tak, jako specjalistę - potwierdził profesor i wyjaśnił: - W waszej bibliotece narodowej znaleziono oryginalne rękopisy Herberta z Aurillac, z dziesiątego wieku. Poproszono mnie, żebym je odcyfrował. Jestem w tej dziedzinie jedynym specjalistą na świecie. - A! Więc jest pan historykiem? - Z szacunkiem i z ogromną ulgą zapytał Berlioz. - Jestem historykiem - potwierdził uczony i dodał ni w pięć, ni w dziewięć: - Dziś wieczorem na Patriarszych Prudach wydarzy się nadzwyczaj interesująca historia. I znów poeta i redaktor ogromnie się zdziwili, profesor zaś pokiwał palcem, przywołując ich bliżej, a kiedy obaj nachylili się do niego, wyszeptał: - Nie zapominajcie, że Jezus istniał naprawdę. - Widzi pan, profesorze - powiedział Berlioz z wymuszonym uśmiechem - szanujemy, oczywiście, pańską ogromną wiedzę, ale na tę sprawę mamy zupełnie odmienny pogląd. - A tu nie trzeba mieć żadnych poglądów - odparł dziwny profesor. - Jezus po prostu istniał i tyle. - Ale potrzebne są jakieś na to

świadczenia... - Zaczął Berlioz. - Nie trzeba żadnych świadectw - Odpowiedział konsultant i jął mówić niezbyt głośno, przy czym jego cudzoziemski akcent nie wiadomo dlaczego znikł: - Wszystko jest bardzo proste - w białym płaszczu z podbiciem koloru krwawnika, posuwistym krokiem kawalerzysty, wczesnym rankiem czternastego dnia wiosennego miesiąca nisan...”

Oczywiście możesz powiedzieć, że to tylko taka literacka fikcja, bezpodstawne, głupie gadanie radziańskiego narkomana niepoparte żadnymi dowodami, i będziesz miał absolutną rację, ale musisz przecież jednocześnie przyznać, że nikt poza Bułhakowem tego do dzisiaj lepiej, ani trafniej jeszcze nie ujął, prawda? Jeżeli taki prosty literacki dowód na istnienie Duchowości Ci jednak nie wystarcza, bo jakże mógłbyś jako członek Polskiej Akademii Nauk przyjąć w ciemno taką wysublimowaną brednię i jeszcze nie tylko w nią uwierzyć, ale i napisać do tego na jej temat bardzo poważną i bardzo pozytywną naukową rozprawę, przypomnę Ci więc w jednym zdaniu, że profesor Feliks Koneczny, międzynarodowa sława z zakresu historii cywilizacji, jeden z niewielu naukowców tego świata o tak głębokim wglądzie i naukowej rzetelności, udowodnił poza wszelkie wątpliwości, że żadna z wielkich cywilizacji zamieszkujących naszą Ziemię Matkę, nie mogłaby powstać, rozwijać się, ani tym bardziej trwać, bez tejże właśnie, nieistniejącej dla coraz większej ilości współczesnych ludzi, Duchowości. Ateizm czy agnostycyzm nigdy nie były budulcem. Prostactwo, chamskie bezgłębienie, też nie. Zawsze było i jest nadal zdecydowanie przeciwnie. Człowiek od dalekiej prehistorii, we wszystkich epokach historycznych, a nawet i przed nimi, zawsze poszukiwał Boskości (Boga) i Duchowości (Wartości i ich Jakości) i o ile je znalazł, to z nich właśnie budował swoją Wielkość. Na zakończenie już więc, aby i Tobie przez przypadek tramwajowa motorniczyni nie obcięła nagle głowy na skrzyżowaniu Marszałkowskiej i Alej, napiszę jeszcze parę ważnych słów o tejże nieistniejącej Duchowości oraz tychże, równie nieistniejących, strefach Nadświadości. Pomimo bowiem tego, iż wszystkie praktyki modelowania świadomości razem wzięte, są naprawdę cudowne, świadomości nimi jednak nie zmienisz, bowiem ani trans, ani hipnoza, ani NLP, ani GMS, DHE czy też NHR nie jest niestety bezpośrednim przelewaniem Głębi, to nie Sui Generis,

nie da się więc przy ich pomocy zmienić czyjejs świadomości na inną świadomość, lepszą. Muszę Ci w tym miejscu powiedzieć, że właściwie żadna zmiana Twojej świadomości przez innego człowieka nie jest współcześnie w ogóle możliwa. Nie ma po prostu takich śmiałków. Takich sztukmistrzów. Czy też szaleńców. Chyba żeby to było Langley, 113-szy poziom pod ziemią. Może tam...a może na podobnym poziomie w Moskiewskim albo Pekińskim Narodowym Instytucie Naukowym? Kto wie? Normalnie jednak, u normalnych, przeciętnych ludzi jakimi jesteśmy i ja, i Ty, Ty sam, czy też obcy człowiek, może zmienić/poszerzyć Ci jedynie jakiś mały fragment zapisu (treści) jakiegoś poziomu lub/oraz/i wymiaru (obszaru) Twojej Świadomości, ale nie Ją samą, nie Pełną Świadomość. Pełną Świadomość może zmienić Ci tylko Bóg dzięki Jego prawej i lewej ręce w działaniu - Abâharowi i Thenahâ. I to do tego, tylko osobiście. I to natychmiast, w oka mgnieniu. Bez przygotowania. Bez ostrzeżenia. Bach! I już nie jesteś tym samym człowiekiem!

Tak poważna ingerencja Sfer nie podlega jednak żadnemu ludzkiemu rozumowaniu. Ani dociekaniu. Żadnym życzeniom, żadnym czynom, myślom czy też uczuciom. Nie da się jej też żadną miarą wymusić, wyprosić czy też wybłagać. Spada na człowieka jak grom z jasnego nieba. Albo nie spada. I nikt nie wie dlaczego. I nikt nie wie jak. I nikt nie wie dlaczego właśnie na niego. Niektórzy *adepti sztuki duchowej* nie wierząc w tę prostą zasadę próbują jednak coś zrobić, jakoś sprowokować te „wredne” Sfery do jakiegoś działania: naśladować życie Jezusa, zamykają się w klasztorach tybetu, odwiedzają aśramy różnych guru, stoją na jednej nodze, leżą na gwoździach, nie jedzą mięsa, nie jedzą warzyw, nie jedzą niczego... Niektórym coś się wydarza, a innym nie. Najczęściej większości z nich nie wydarza się nic poza wielkim rozczarowaniem, a często nawet i wielką wściekłością. Czasami chorobą psychiczną. I wielkim dalszym czekaniem, na które nie starczy im już życia. A może nawet dwóch czy trzech... A może nawet i stu! A może i tysiąca?

Jest też tak wiele złych drogowskazów i tak wiele złych dróg, że aż się w głowie nie mieści. Narcyzm lub samouwielbienie, bycie bogiem lub szatanem, chciwość, nienawiść, zazdrość, zawiść, złość, wredota,

bandyctwo i wielka władza w połączeniu z wielką kasiorą, to tylko niektóre z ich niezliczonej ilości. Każdy więc może się w nich nieźle zagubić. Uważaj zatem! I niech Cię serce prowadzi. Nie rozum. Pamiętaj też, że Cudowności prowadzącej Ciebie do Boga, nie możesz odnaleźć w żadnym zewnętrznym świecie, ponieważ Jej tam po prostu nie ma. I to Nigdzie. Cudowność możesz odnaleźć tylko w samym sobie, a konkretniej - w swoim własnym sercu.

Mam nadzieję, że informacje te Ci pomogą. I że odkryjesz tylko te Dobre Pejzaże. Niezależnie jednak od tego, czy będzie to droga płaczu, mordęgi i zgrzytania zębów, czy może Miłości, Radości i Szczęścia, bowiem do pewnego momentu Twojego życia nie będziesz mógł wybrać żadnej z nich. One się raczej same wybiorą. Najprawdopodobniej, na początku, przypadnie Ci w udziale ta pierwsza opcja - droga mordęgi, płaczu i zgrzytania zębów. Nie jest na szczęście wieczna. Nie trzymaj się jej więc zbyt kurczowo. I gdy nadejdzie odpowiedni moment i będzie to możliwe - opuść ją. A gdy ją opuścisz, nagle może pojawić się BŁYSKAWICA. A gdy Cię trafi, ujrzysz naraz inny Świat. Ale to będzie Twój wewnętrzny świat, a nie ten zewnętrzny. Świat tak wspaniały i tak cudowny, że oniemiejesz. I Miłość, Radość i Szczęśliwość wypełnią Ci serce. I brzuch. I umysł. I odnajdziesz w nich przeogromną ochotę podzielenia się NIMI, z innymi. I nagle zorientujesz się, że jesteś już zupełnie innym człowiekiem.

Podaję Ci, iż należysz jednak ciągle do tych, których Sfery nie wybrały na razie na swoich adoratorów. Aby spróbować więc jakoś wymusić to napełnienie łaską, głębią i wglądem przez Boga, na przekór wszelkim tradycjom ludzkich ścieżek (jogini, mnisi, święci i inni gurdiffanie) oraz współczesnym naukom behawioralnym, zgodnie jednak z prawną drogą duchową (Ibn al-Arabi, Mistrz Eckhart) możesz spróbować nie robić właściwie niczego, poza przypomnieniem lub/oraz uświadomieniem sobie w końcu tego, kim jesteś! A potem pokochaniem, a nawet uwielbieniem Jego Złotej Kropli. Tej, którą jesteś Ty sam. Jesteś przecież istotą Duchową tu na ziemi. Podróżnikiem w ciele psycho-fizyczno-emocjonalno-duchowym,

a więc w czarodziejskim, ziemskim wehikule, nie tylko do podróżowania jednak, ale, i to przede wszystkim, do wyrażania swojej Prawdziwej Duchowej Istoty. Ale w całości. Czyli, o czym przecież już wiesz, również swojej żeńskiej części Bogini: Jej złotej Kropli.

Jeżeli chcesz być zatem dobrym gospodarzem, a chcesz przecież tego najbardziej ze wszystkiego pod słońcem, chcesz przecież żebyś Ty sam, żeby Twoja rodzina i Twoje dzieci, mogły radośnie i dostatnio, w radosnej i zasobnej wspólnocie ludzkiej, tu żyć, musisz koniecznie nauczyć się też, i rozpocząć, w tym miłosnym, nie do rezerwowania spleceniu dla Ciebie, z Nimi nad wyraz intymny, bardzo rzeczowy, wielce twórczy i głęboki do samego dna, dialog. Dyskusję. Rozmowę. Wymianę informacji. Burzę mózgów. Tego Ciebie w głowie z tym Ciebie w sercu i brzuchu. I to byłby/będzie najlepszy wybór, jakiego mógłbyś/mogłaś w swoim życiu dokonać. Nie musisz więc, jak to już przecież widzisz, czujesz i rozumiesz, jakoś specjalnie się wysilać. Ani niczego wyrzekać. Nie musisz też niczego udawać: ani przed sobą samym, ani przed innymi. Nie musisz też leżeć na gwoździach ani tym bardziej stać na jednej nodze na słupie. Nie musisz odwiedzać tybetańskich klasztorów, indyjskich aśramów czy indiańskich szamanów w Ameryce. Żadnych skomplikowanych ćwiczeń czy wieloletnich studiów. Żadnych biznesowych kursów, materiałów, filmów czy innej naukowej literatury. A więc i żadnych wydatków. I żadnej starty czasu. Żadnych wewnętrznych rozczarowań czy innych, zewnętrznych, negatywnych przepychanek. Wystarczy, że urodzisz się tu na Ziemi i będziesz normalnie tu żył. Żył jednak zgodnie nie tylko ze swoimi własnymi pomysłami, czyli wskazaniem tzw. duetu egzotycznego - umysłu (domu ego) i ciała (domu fizys), lecz również zgodnie z pomysłami i wskazaniem serca i brzucha (Domu Ducha). Zgodnie zatem, nie tylko z rozbuchaną i rozpanoszoną do niewytrzymałości oraz krwi żądą, egoistyczno-iluzoryczną psycho-fizycznością, która uważając samą siebie za Wszystko i Wszędzie, ograbia i Ciebie z najważniejszej części Twojego osobistego Ja: Wiary, Czucia, Wglądu i Mocy, ale, i to przede wszystkim, z utkanej z energii czystej Miłości - Duchowości, którą tak naprawdę wyłącznie jesteś. Nieokiełzana, egoistyczno-iluzoryczna psycho-fizyczność uwielbia dokazywać. Rozrabiać. Rozpychać się. I udawać.

Jest jak rozkapryśzone i nieźle rozpuszczone dziecko. Potrafi prze-
rażliwie wrzeszczeć i domagać się wszystkiego. A to wszystko tylko
po to, abyś mógł ją hołubić i wielbić jako główną bohaterkę Twojej
bajki o Życiu, umożliwiającą Ci jednocześnie trwanie tylko w tej pięk-
nej, fizycznej, iluzyjnej rzeczywistości pewnego wyświechtanego
i nieźle już wyużytego, lecz ciągle nieźle schodzącego z półek sche-
matu promo-neuro-placementu, zakodowanego w Twoim własnym
mózgu: prymatu egoistyczno-iluzorycznej psycho-fizyczności, nad
rzeczywistą, utkaną z czystej Miłości, Duchowością. A wszystko to
znowu tylko po to, abyś mógł uważać i twierdzić, że nie tylko, że nie
ma innej drogi poza tą, którą idziesz przez życie teraz, ale i sposobu
poruszania się po niej: płaskie życie fizyczne, jako jedyna możliwość
i jedyna zarazem rzeczywistość z pominięciem każdej, wydumanej
i zupełnie nierzeczywistej Duchowej Głębi. Pamiętaj: nie możesz na-
dal żyć tak jak do tej pory biegając za kasą od rana do rana i wszyst-
kimi tymi innymi pseudo zdobyczami: mało znaczącymi metkami,
bez wartości nazwami, puszczałskimi laskami, zdradzającymi Cię ad-
onisami i psującymi się bryczkami, bo z tego niczego sensownego
nie będzie. Musisz ucześcić się Duchowości (Boga) bez względu na to,
co o tym wszystkim w tej właśnie chwili myślisz, bo tylko Ona/On
może uczynić Twoje życie nie tylko sensownym, ale i naprawdę speł-
nionym: Miłość (Thenahå) jako idea, jako drogowskaz i jako droga.
Jako filar, oparcie i ostoja. Jako Twoja Religia, Twoja Filozofia i Twoja
Nauka. I Twoje Życie. Ot i to wszystko.

„Żył w ziemi Us pewien człowiek imieniem Hiob⁸⁴. Był to mąż sprawiedliwy, prawy, bogobojny i unikający zła. (..). Był najwybitniejszym człowiekiem spośród wszystkich ludzi Wschodu - oświadcza księga mądrościowa, przytaczając pewną rozmowę, teologicznie głęboką, a jednocześnie bulwersującą dla wrażliwości, która nie bierze pod uwagę tajemnic Bożych planów. Pewnego dnia, gdy synowie Boży przyszli stawić się przed Panem, szatan też przyszedł z nimi. I rzekł Bóg do szatana: Skąd przychodzisz? Szatan odrzekł Panu: Przemierzałem ziemię i wędrowałem po niej. Mówi Pan do szatana: A zwróciłeś uwagę na sługę mego, Hioba? Bo nie ma na całej ziemi drugiego takiego, kto byłby tak prawy, sprawiedliwy, bogobojny i unikający grzechu jak on. Szatan na to do Pana: Czyż za darmo Hiob czci Boga? Czyż Ty nie ogrodziłeś zewsząd jego samego, jego domu i całej majątności? Pracy jego rąk pobłogosławiłeś, jego dobytek na ziemi się mnoży. Wyciągnij, proszę, rękę i dotknij jego majątku! Na pewno Ci w twarz będzie złorzeczył. Rzekł Pan do szatana: Oto cały majątek jego w twojej mocy. Tylko na niego samego nie wyciągaj ręki. I odszedł szatan sprzed oblicza Pańskiego.

Dlaczego ta księga wydaje się nam bulwersująca? Bo zły duch prezentuje się jako jeden ze zwykłych „klientów” Boga, w towarzystwie „synów Bożych.” Odwiedziny te wydają się częścią jakiegoś utrwalonego zwyczaju, tym bardziej że szatan prowadzi z Bogiem rozmowę, może wręcz rzucać Mu wyzwanie i - jak to się robi między przyjaciółmi - może zakładać się z Nim w kwestii wiary i wierności sprawiedliwego. Otrzymuje od Boga pozwolenie, na pierwszy rzut oka zupełnie niewiarygodne: od tej pory ma prawo prześladować Hioba i dotknąć go we wszystkim, za wyjątkiem życia. Kto wie, czy nie mo-

⁸⁴ Tosatti Marco. Ojciec Pio i Szatan. Ks. Gabriele Amorth opowiada. EAN: 9788-374244688. ISBN: 978-83-7424-468-8.

żna by w tym odczytać stwierdzenia, że zły duch nie może zaatakować duszy bez zgody, bez woli ofiary? Całą resztę - tak. Skóra za skórę - powiedział szatan. Wszystko, co człowiek posiada, odda za swoje życie. Wyciągnij proszę rękę i dotknij jego kości i ciała. Na pewno Ci w twarz będzie złorzeczył. Księga mądrościowa stwierdza dalej: I rzekł Pan do szatana: Oto jest w twojej mocy. Życie mu tylko zachowaj. Odszedł szatan sprzed oblicza Pańskiego i obsypał Hioba trądem złośliwym od palca stopy aż po czubek głowy.”

Podobieństwa z epopeją Francesco Forgione z Pietrelciny są wyraźne. Tak jak Hiob, tak również nasz zakonnik został fizycznie i duchowo zraniony, był kuszony myślami o bluźnierstwie, atakowany i prześladowany właśnie przez tych, którzy powinni byli go bronić i opiekować się nim. I to również po jego śmierci. Także jego choroby mają posmak tej walki. Bardzo trafnie ilustruje to uwaga jednego z najbardziej uważnych jego biografów, Luigiego Peroniego: Dobrze będzie od razu uściślić, że w jego życiu cała ta tajemnicza płatanina tortur fizycznych i moralnych, wszystkich tych zewnętrznych przejawów, choćby tylko ledwie zauważalnych, mąk mistycznych, udręk moralnych, obsesyjnych myśli z powodu cierpiących braci, udziału w cierpieniach innych, umartwień w pokutach, czuwaniach i postach, niezwykle zaciekłych walk ze złym duchem - wszystko to zawsze było klasyfikowane pod ogólnym pojęciem „choroby”. Toteż niezwykle się zdarzało, że gdy ktoś, widząc go leżącego w przerażającym stanie na ziemi, zapytał współbraci o stan jego zdrowia, usłyszał odpowiedź: „Ojciec nie czuje się najlepiej... Ojciec jest lekko niedysponowany”. W *Positio* cytuje się zdanie pewnego lekarza, dr Michele’a Capuana, według którego Francesco Forgione w ciągu osiemdziesięciu jeden lat swego życia poznał całą gamę cierpienia: Od palącego bólu z powodu krwotocznego zapalenia pęcherza moczowego po wykańczający ból kolki nerkowej, od miazdżącego bólu w kostkach i przegubach po piekący ból z powodu nabłoniaka na małżowinie usznej, od rozdzierającego klucia z powodu przepukliny nieodprowadzanej po przejmujące bóle wywołane zakrzepicą hemoroidów, od zimnych bólów ogólnego zwyrodnienia stawów po nagłe i kłujące bóle związane z zapaleniem płuc, od ciężkiego bólu

zapalenia zatok czołowych po przeszywający ból wysiękowego zapalenia opłucnej, od swędzącego bólu wszawicy po kłujący ból ropni wędrujących, dokuczliwe objawy wrzodów żołądka i ciśnieniowe bóle związane z migreną. A także bóle stygmatyczne i ciągłe krwawienie. Mamy tu zatem całą gamę objawów o takiej szerokości, złożoności i nieprzeciętnej intensywności, że rodzi się pytanie, jak zdołał to znieść i jak dzień po dniu sprostał wszystkim - nierzadko ciężkim - obowiązkom swej posługi. Wytrzymałość tego Hioba XX wieku wprawiała w osłupienie współbraci i wiernych, zdumionych tym, że wbrew wszystkiemu pozostał on bez reszty wierny swej misji, walce i kościołowi, które nie oszczędzały ani jego samego, ani bliskich mu osób.”

Francesco Forgione. Wiesz może kto to? A może gdzieś już choć przez przypadek spotkałeś się z tym nazwiskiem? Tak? Nie? Przez jednych uważany za pomyleńca i świra, przez drugich za cudotwórcę i uzdrowiciela, a jeszcze innych za świętego i wstawiennika u samego Boga. Przeklęty przez Święte Novicjum za panowania Piusa XI, a za Jana Pawła II wydzwignięty z lochu i wyniesiony na ołtarze, ale dopiero po wielokrotnym odrzuceniu tej prośby, dziewięć lat po zakończeniu procesu kanonicznego beatyfikowany wreszcie, a na ołtarze wyniesiony 22. Maja 1999 roku. Od tego czasu wspomniany przez Kościół regularnie 23 września każdego roku, czyli w dniu jego narodzin dla Nieba, jak to ojcowie kościoła orzekli. Ojciec Pio.

Niewybaczalną niedorzecznością byłoby oczywiście wymaganie od Ciebie, drogi czytelniku, takiego poświęcenia, samozaparcia i takiej także determinacji w czytaniu tej mojej książki. Muszę Cię jednak w tym miejscu ponownie ostrzec, ponieważ lektura jej nie będzie wcale łatwa. Gdy skończyłem bowiem pisanie pierwszej wersji i dałem ją mojej umiłowanej kochanicy MaQuni do przeczytania, nie sądziłem, że lepiej ona posłuży jej do zasypiania niż dwudziestomiligramowa pastylka Hydroxyzyny przepisanej jej przez lekarza rodzinnego, i to o każdej porze dnia i nocy. A teraz czytasz wersję dziewiątą o mocy co najmniej trzech takich pastylek łykniętych na raz. Będziesz się musiał zatem trochę bardziej wysilić, a może nawet od tego trochę bardziej, jeszcze bardziej, żeby przebrnąć nie tylko przez

tematykę tego dzieła, ale i sposób jego opisu. Tak bowiem jak i Człowieka nie da się opisać w trzech zdaniach z dziewięcioma słowami i dziesięcioma takimi zdaniami na stronie, tak tym bardziej i Boga, Jego Kreacji i drogi ku Nim, się nie da. Obydwoje, i Bóg, i Człowiek, potrzebują bowiem Głębi, w której istnieją oraz Głębi opisującego Ich języka. Inaczej nie tyle, żeby się nie dało, dałoby się, jasne, ale byłoby to wtenczas grubym, niewybaczalnym barbarzyństwem. Do tego dochodzi jeszcze jedna trudność ściśle związana z ortodoksyjnym, „naukowym” postrzeganiem Wszystkiego, ponieważ pomimo tego, iż jeden z najznakomitszych fizyków w dziejach ludzkości, David Joseph Böhm, już w 1943 roku próbował udowodnić istnienie Boga, a w 1979 niepodważalnie to uczynił, ortodoksja „naukowa” do dzisiaj nie tylko, że nie zachwycała się tym jego pomysłem jak i tym jego dowodem, to ponadto brutalnie go obrażała szydząc z niego w kularowych podśmiewajkach i nazywając go szeptem, a z czasem i na wielki „naukowy” głos, po prostu debilem. Dlatego też żadna ortodoksyjna dysputa na jakikolwiek temat, nie będzie w tym dziele przeze mnie uwzględniona. Nie będzie nas po prostu w żaden sposób interesować i zostaje już w tym miejscu zdecydowanie odłożona ad acta. Co nam zatem zostaje? Zostaje nam indywidualna, subiektywna GŁĘBIA, bo tylko ONA jest ważna. A dalej, budowa, kształtowanie i obrona Lepszego⁸⁵ świata w opozycji do tego złego. Bo sam powiedz: cóż to jest za świat, który nas codziennie tu otacza i który nas codziennie tu wypełnia? Ta niewolnicza, głęboko w nas osadzona, ciągła i nieprzerwana konieczność oraz ochota do zabijania innych i ich pożerania?

⁸⁵ Dobrego świata nie da się zbudować żadnym sposobem tu na ziemi, ponieważ musimy zabijać inne ciała, żeby żyły nasze, a tego nie da się zmienić w trójwymiarze żadną miarą. Nigdy.

Dlatego też ta moja dzisiejsza opowieść jest tak samo ważna jak i ta, którą napisałem pięćdziesiąt lat temu, ponieważ tak jak wtenczas, tak i dzisiaj, ciągle pragnę uzmysłowić Tobie to, dlaczego to wszystko robię. Dlaczego od tylu już lat w kółko i w kółko, i w kółko, piszę książki o tym samym. I dlaczego ciągle jest to dla mnie takie ważne. Jest to dla mnie takie ważne, ponieważ moim najgłębszym pragnieniem oraz pasją życia jest dobre, mądre, odważne, szczęśliwe i zasobne życie w dobrym, mądrym, odważnym, szczęśliwym i zasobnym, subtelnym jednak, a nie biologicznym społeczeństwie ludzkim. Jeżeli miałoby być to jednak społeczeństwo żyjące na płaszczyźnie biologicznej natury, to musiałoby być stworzone oraz zorganizowane na zupełnie innych zasadach niż te rządzące nami współcześnie, wykluczających bandyctwo i śmierć z zasad kardynalnych i tu obowiązujących. Niezależnie jednak od płaszczyzny oraz rzeczywistości naszego życia, chciałbym, aby zawsze otaczały mnie Istoty Mądre, Dobre i Słodkie, szanujące nie tylko swoje, ale i życie innych, dla których Odwaga, Honor, Mądrość, Sprawiedliwość, Uczciwość, Szacunek, Optymizm, Piękno, Radość czy Współodpowiedzialność, byłyby rzeczywiście Najważniejsze i Najcenniejsze. Które urzeczywistniałyby rzeczywiście praktycznie wszystkie Najwyższe Wartości Duchowe i Moralne. Psychiczne i Emocjonalne. Mnie z tego oczywiście nie wykluczając! Powiesz głupota, utopia, mrzonki i bzdury, przecież tacy Ludzie nigdzie nie istnieją, przecież nie ma takich Ludzi. Nie ma też takich Wartości. Na szczęście nie masz absolutnie racji, ponieważ Subtelne Społeczeństwo Ludzkie żyjące na Subtelnej Płaszczyźnie Istności, w Bogu i w Jego Subtelnej Kreacji, jest niezniszczalne i wieczne, ponieważ na tychże właśnie Wartościach oparte, dlatego też, jak przeczuwam, nie tylko moim, ale i Twoim najgłębszym pragnieniem, nawet jeżeli nie jesteś tego w tej chwili całkowicie świadomy, jest Dobre, Mądre, Odważne, Szczęśliwe i zasobne Życie w Dobrym, Mądrym, Odważnym, Szczęśliwym i Zasobnym Społeczeństwie. Dlatego pozwól, że spróbuję przekonać Cię o tym, że takie wspaniałe życie nie musi być jednak li tylko pragnieniem. Jakąś wysnaną z pałucha bzdurą, mrzonką czy też utopią, ale, że może być rzeczywistym

udziałem nas Wszystkich. Aby to jednak było możliwe, potrzebujemy Rewolucji. Prywatnej, moralno-duchowo-metafizycznej, bardzo głębokiej odnowy. Dlatego większość z nas musi odnaleźć w sobie Potrzebę, jak i Konieczność. Potrzebę, jak i Konieczność osobistej przemiany. Przemiany siebie samego, przez samego siebie. Od wewnątrz. W Głębi. A także Ochotę, Możliwość i Siłę. Ochotę, Możliwość oraz Siłę do przeprowadzenia tego całego procesu - zrewolucjonizowania samego siebie praktycznie. A rewolucja ta nie musi być wcale ani krwawa, ani tym bardziej tęczowa. Słowem niewymuszona z zewnątrz! To musi być Twoja Wewnętrzna, prywatna rewolucja. Osobista. Twoja Najwspanialsza Życiowa Przygoda, przy której życie na gęstej i ciężkiej trójwymiarowej ziemi w psychopatycznej, otumanionej biologią istności, a zatem robienie wielkiej kasy na Wall Street, kupowanie wypasionych willi z wykafelkowanymi basenami ręcznie wypalaną porcelaną, czy równie wspaniale wypasionych pięćsetek robionych na zamówienie, wymachiwanie jakimiś portretami czy też sztandarami na zatłoczonej ulicy, przyklejanie się do pasów startowych, kochanie się ze ślicznymi istotami płci przeciwnej, lub tej samej, a nawet rzucanie ludziom bomb atomowych na ich głowy lub strzelanie do nich z wielkiej miłości z maszynowej buzuki zza winkla, to stare, spleśniałe butki z przejrzałą szyneczką na zjełczałym masełku, i nic więcej.

Niestety wiele osób twierdzi po zapoznaniu się z moimi przemyśleniami, że jestem chory. Że zaraziłem się albo bolszewią, albo onucnią, albo jakąś trudną do zdiagnozowania kretynią. Wyjaśniam więc: jeżeli już, to w czystej formie Bogojnią, ukochaniem i uwielbieniem Subtelnego Boga Miłości w przeciwieństwie do tego niesubtelnego psychopaty, który podszywa się tylko pod NIEGO. Przyznaję, że nie jestem przeciwnikiem dobrych idei i gdyby nie fakt, że we wszystkich czasach dawnych jak i współczesnych, niewiele ich można znaleźć na tej planecie w tym naszym ludzkim społeczeństwie, ponieważ zostały wszystkie ze świadomą premedytacją przerobione przez siedzących tu u władzy bandytów na ich własne przeciwieństwo, ubandycone słowem, chętnie zostałbym ich adoratorem. Tak się jednak nie stało, ponieważ moje idee nie mają nic wspólnego z ubandyconą naukownią, bolszewią ani tym bardziej ubandyconą kościelnią, czy

też ostatnio modną bardzo na świecie, ubandyconą tęczową żmijownią. Ja stoję murem za Subtelnyim Bogiem Cudowności, mieszkającym w Sercu każdego z nas. I za nikim innym.

Najgorszą, a nawet najstraszniejszą zatem konsekwencją praktyczną stosowanego na nas codziennie obcego smogu techniczno-fizyczno-psychiczno-emocjonalno-duchowego jest to, że umożliwił on nie-licznym - *bogom*, ludziom, energiom, siłom lub istotom - narzucenie większości z nas niewidocznych i niewykrywalnych ograniczeń, w wyniku których jesteśmy tu na ziemi nie tylko chorzy fizycznie, psychicznie czy też emocjonalnie, ale i duchowo. Zmuszono nas bowiem do uznania najgorszych kłamstw o ostatnich paruset tysiącach ziemskich lat, a więc i o nas samych, za prawdę, a prawdę o tych latach za łgarstwo, oszczerstwo i kłamstwo, zmuszając jednocześnie nas wszystkich do uznania ogółu tych nad specjalnych nadawców, konstruktorów kłamstwa - najgorszych z najgorszych bandziorów, oszustów i gangsterów, za istoty prawe, dobre i szczerze, za istoty godne naśladowania, godne naszego zaufania, a nawet za naszych najlepszych powierników i przyjaciół. I to we wszystkich podstawowych dziedzinach naszego życia: w religii i w filozofii, w edukacji i w nauce, w polityce, w etyce, w historii, w gospodarce, w bankowości, w finansach i w wojskowości... Ograbiono nas tym samym z wszelkich, wspólnych nam wszystkim Wartości Moralnych i Duchowych, wma- wiając nam ich bezwartościowość. Spowodowało to wyparcie z naszego umysłu informacji o tym, że abyśmy mogli oczekiwać ich u innych, sami musimy już je posiadać, i praktykować!!! Dlatego też wszystko ciągle jest takie trudne. I ciągle takie nieosiągalne.

Pomimo tego, że Jakość, Wolność, Mądrość, Miłość i Dobroć są poza osobami w jakiś sposób upośledzonymi, nam wszystkim tu na ziemi dane a priori - nie musimy nic robić, aby je mieć i z nich korzystać - to jednocześnie z powyżej wymienionych powodów, każdy z nas musi o swoją Jakość, Wolność, Mądrość, i Miłość walczyć, lecz nie z otaczającymi go innymi ludźmi, czy jakimiś obcymi istotami, lecz TYLKO I WYŁĄCZNIE ZE SAMYM SOBĄ: ze swoją wiedzą, swoimi poglądami, swoimi przyzwyczajeniami, ze swoim lenistwem, kołtuń- stwem, straszliwą chęcią dominacji, jak i uśpioną od wieków świa-

domością. A walka ta jest ze wszystkich znanych mi czynności, czynnością najtrudniejszą, wymagającą od każdego z nas wręcz nadludzkiej siły, odwagi, wytrwałości, ochoty i poświęcenia, ponieważ pomimo naszej cudownej wręcz nieograniczoności na wszystkich możliwych płaszczyznach, poziomach i we wszystkich rzeczywistościach jednocześnie, jesteśmy równocześnie na wszystkich tych płaszczyznach, poziomach i we wszystkich tych rzeczywistościach, strasznie w jakiś sposób ograniczeni. I to do tego każdy z nas inaczej. Dlatego też w praktyce codziennego życia niełatwo będzie się nam zmienić, bowiem niełatwo nam będzie bez pomocy z zewnątrz, przełamać ten psycho-emocjonalno-fizyczny opór, a... niestety żadni obcy, ani też żadna inna obca siła fizyczna, psychiczna, czy też emocjonalna, nie chce na razie do niczego dobrego nas tu przymusić, czy też zachęcić, tak, że na razie nie ma nikogo w zewnętrznym świecie, kto mógłby nas zmusić do tego, abyśmy uwierzyli, abyśmy zechcieli, i abyśmy mogli, poza siłami DUCHA oraz nami samymi oczywiście. Nikt w zewnętrznym świecie nie chce również, i to od zawsze, od samego naszego tu zaistnienia, pozbawić nas chciwości, zawiści i zazdrości. Nikt też nie przemieni naszej własnej nienawiści i przemocy w Miłość i Dobroć. To tylko my sami możemy zrobić. I to do tego tylko dobrowolnie, z tym, że ta dobrowolność, musi wynikać z naszego głębokiego, duchowego pragnienia, a nie z jakiegokolwiek innej, płytkiej ochoty.

Tylko niewielu z nas zatem może powiedzieć o swoim życiu tu na ziemi, że jest wspaniałe, i że wszystko układa się tu znakomicie. Na razie, lub\oraz ciągle, ludzkość jako całość nie wykorzystuje tu w optymalny sposób niczego. Większość ludzi nie ma ciągle wystarczającej ilości pożywienia, nie ma żadnego dachu nad głową ani ubrania. Ciągłe istnieje agresja i przemoc, ciągle popełniane są też przestępstwa i ciągle dyskryminuje się tu innych. Życie ludzkie nadal nie ma tu żadnej wartości oraz ciągle niewielu ludzi szanuje życie jako takie. Nikt też nie jest świadomy swej szczególnej odpowiedzialności za świat, w którym wszyscy żyjemy. Wszędzie, gdzie by tylko nie spojrzeć, brakuje Mądrości, Lojalności, Dobroci i Miłości, a dzieci wychowują się tu najczęściej w atmosferze głupoty, przymusu, zakazów, nakazów i represji, które rodzą w nich i utrwalają wszelkie rodzaje

patologii umożliwiającej im ciągle, nieprzerwane trwanie i odradzanie się „głupiej ewolucji”. Ciągle też hierarchie społeczne oraz walka o pozycję decydują tu o wszystkim. Co głupsi, lecz silniejsi lub sprytniejsi, pozbawieni zatem jakichkolwiek skrupułów, dyktują tu warunki wszystkim pozostałym, a Mądrość, Wiedza, Honor, Odwaga, Dobroć i Miłość są wielkościami znanymi niewielu. Ciągle leje się tu krew, ciągle torturuje się tu ludzi i ciągle walczy o pieniądze, wpływy i sukcesy, które zastąpiły ludziom od dawna już wszystko...

I z tego to też powodu, tak jak już przed wieloma set tysiącami lat, tak i dzisiaj, w każdej chwili, każdy z nas może zostać ubezwłasnowolniony, uwięziony lub wręcz zamordowany, i to nie przez jakichś psychopatologicznych zбочeńców, czy innych społecznych wykołajeńców i terrorystów, lecz przez normalnych, najnormalniejszych współobywateli, wypełniających swoje służbowe obowiązki, bowiem tak ja i przed wiekami, tak i dzisiaj, człowiek za pieniądze i uznanie, może zrobić wszystko: może posunąć się do najstraszniejszych okrucieństw i najokrutniejszych zbrodni. Strzeżmy się więc człowieka, ponieważ każdy z nas nim już jest, każdy z nas więc nie może być nigdy pewien, co też ten człowiek w nim uczyni: czy wypełni go, lub/oraz/i również innych, Miłością i Dobrocią, czy też raczej nienawiścią, przemocą, torturami, cierpieniem i śmiercią. Jak widać z powyższego, program (sintetic manipulator) sterujący całą naszą rzeczywistością ludzką, jest programem szczególnego rodzaju, bowiem tylko niewielu z nas może go sobie uświadomić, a jeszcze mniejsza nasza ilość po uświadomieniu go sobie, może go zmienić. Większość z nas jest w stosunku do niego raczej zupełnie bezwolna! A wszystko to wynika z dość prostego faktu, że tak jak wszędzie w tym naszym wszechświecie, tak i tutaj, wszystko ciągle tu drga i wszystko ma ciągle wpływ na wszystko. Ciągle nierównomierny jednak i nierównorzędny. Tak też i nasze ciała, które drgając ciągle myślą, że to ich własny rezonans, od wieków jednak drgają z częstotliwościami sił wymuszających. Ciągle też wydaje im się, że posiadając wolną wolę, mogą swobodnie wybierać. Nic bardziej mylnego. Potęga każdego zniewolenia polega bowiem na tym, że działa z ukrycia. A do tego jeszcze uzależnia. Więc jeżeli tak jak narkoman ciągle

uzależniani jesteśmy od codziennej dawki głupoty, nienawiści i przemocy, którą karmią nas tu ciągle, nasi uzależnieni od władzy i żądzy krwi hodowcy, to ani oni, ani my, swobodnie nie możemy tu wybrać niczego, ani niczego uczynić. Bez pomocy z wewnątrz bowiem nie możemy praktycznie zrobić niczego, poza durnym i ciągłym odradzaniem się tu na ziemi, co od setek tysięcy lat już tu czynimy. Dlatego też, pomimo tego, że nie jestem zwolennikiem katolicyzmu w żadnej z jego form, pragnę zacytować teraz najznakomitszy cytat biblijny, jaki znam: ...czyńcie zawsze innym to, co chcielibyście, aby i oni Wam czynili... Z zastrzeżeniem jednak, że nie jesteście kochani ani sado, ani maso oczywiście (!!)

Pomimo tego, że nowo narodzony człowiek jest otoczony ze wsząd chorymi psychicznie ludzkimi bandytami, o czym pewnie tego jeszcze nie wie, musi być zawsze czujny i uważny. Pomimo tego, że otoczony wszystkim co dotyczy życia na tej planecie, a co jest podstawowym warunkiem jego przetrwania, stworzonym jednak nie przez niego, lecz już dawno, dawno temu przez żyjących tu osobników, niekoniecznie ludzi, musi to wszystko zanegować i odrzucić, tworząc jednocześnie swój własny, prywatny krajobraz wewnętrznej, Subtelnej Duchowej Rzeczywistości. Tej Dobrej, a nie tej otaczającej go zewsząd podłej i złej! Pomimo tego, że praktycznie nie ma właściwie żadnych szans na taką zmianę postrzegania oraz rozumienia życia, musi za wszelką cenę spróbować. Musi zawierzyć samemu sobie. Pomimo tego, że myśli, że jest człowiekiem, ciałem biologicznym, produktem natury, bliskim kuzynem małpy i pantofelka z bulionu pierwotnego i niczym poza tym, musi odkryć kim naprawdę jest. Pomimo tego, że poza naturą i biologią nie istnieje dla niego nic poza powszechną, wszechobecną, bezdenną nicością, musi uparczywie szukać i nie poddawać się nigdy. Pomimo tego, że wszyscy otaczający go ludzie będą twierdzić z całą ich stanowczością, że wszystko to co widzi, co czuje i co rozumie, wygląda i jest właśnie takim jakim jest, nie może w to uwierzyć. Pomimo tego, że teraz, on, głupi, ma bezrozumnie i bez zbędnych pytań przyjąć i powielać właśnie to wszystko co otrzymał w „darze” od żyjących już i trwających w tym ludzi, te zastane tu już „pewniki”, które mają ukształtować teraz jego osobowość i charakter na całe jego życie oraz wypełnić jego

mózg trującą papką, zabierającą mu w jego mózgu miejsce na informacje ważniejsze lub nawet konieczniejsze do uświadomienia sobie tego, że ta papka jest dla niego zabójczą trucizną, nie może tego bezdurno przyjąć. Pod żadnym pozorem. Musi to zanegować i bezwzględnie odrzucić. Nie zakochiwać się w tym i nigdy nie stawiać się z tym nierozzerwalną jednością. I to nawet wtenczas, gdyby pojawiła się w jego zasięgu idea *Boga* oraz jego z nim powinowactwa, nie podlegająca jednak możliwości zmiany lub korekcji, ponieważ w społeczeństwie ludzkim wszystko jest zaklepane na mur beton służąc jedynie indywidualnym zyskom liczonemu w mamonie psychicznej, emocjonalnej, a także tej fizycznej, jako najważniejszej z tych trzech, musi to wszystko za wszelką cenę zmienić poprzez oraz dzięki odnalezionej w końcu we własnym sercu tej Małej Boskiej Iskierki tłącej się ciągle na jego dnie i rozdmuchać Ją do wielkiego ognia. Do niewyobrażalnie potężnego pożaru. Niestety pożar ten prowadzący takiego człowieka prostą drogą do próby zmiany tych układów, przekonań czy też wiary, będzie zawsze zaciekle torpedowany przez całe społeczeństwo, gaszony na wszystkie możliwe sposoby, a ten, kto żyjąc podług jego treści będzie próbował zachęcić innych ludzi do głębszego się nim zainteresowania, musi liczyć się z ryzykiem ostracyzmu, totalnego odrzucenia i zlekceważenia, a nawet, choć dużo rzadziej, z utratą własnego życia, i to najczęściej w okropnych męczarniach: przez brutalne zakatowanie, przez ugotowanie w smole, przez powieszenie na krzyżu lub na lampie pokojowej we własnym jego mieszkaniu lub utopieniu w szambie. Mimo wszystkich tych niemożliwych do pokonania przeciwności, musi się temu wszystkiemu przeciwstawić, i to całym swoim jestestwem. Pocięchą dla niego może być jedynie to, że od zawsze do zawsze na tej drodze, która umożliwia i nadal umożliwia człowiekowi wyrwanie się z matni własnego umysłu utorowanego przez ludzkie społeczeństwo zauroczone swoją „cudowną ziemską naturą” zwykłym oraz brutalnym do tego bandyctwem, a zatem wyszukanie oraz wprowadzenie we własne życie zmian w postrzeganiu nie tylko tej każdej ludzkiej, ale i każdej *boskiej* rzeczywistości, w postrzeganiu zorganizowanego przez ludzi świata zewnętrznego ale też i swojego własnego, wewnętrznego świata - swojej własnej, osobistej Duchowej Głębi, każdy bez wyjątku z poszukiwaczy Prawdy otrzyma Głębokie,

Subtelne Duchowe wsparcie, czyniąc Ją, tę Drogę, nie tylko wielce interesującą, ale i wielce słodką, a zatem nie tak trudną do zniesienia.

Straszne dla nas wszystkich jest zatem to, że rodząc się tu na naszym świecie, lub raczej, wradzając się w ten nasz ludzki, ziemski świat, wradzamy się już, jak gdyby w ten zastany, zwyrodniały i zniewolony porządek. Że to nie my kształtujemy ludzki system, lecz, że to on raczej wypala na nas jego zaborcze piętno. Nasz całkiem niezły pierwotny program⁸⁶ zostaje brutalnie, wszelkimi możliwymi środkami, łącznie z praniem mózgu, zmodyfikowany i siłą dopasowany do panującej w danym momencie doktryny: do wyobrażeń i oczekiwań świata dorosłych, dojrzałych, i doświadczonych już osobników. Wyprane, przeprogramowane i przerobione, skasowane i na nowo zapisane w naszym nowo narodzonym ludzkim komputerze pewniki zastanego świata, oparte tylko na kondycjonowaniu negatywnym, czynią nas wszystkich trójwymiarowymi wrakami rozbitymi na skłach życia. Rodząc się lub, jak kto woli, wradzając się w ten świat, pojawiając się w zupełnie obcym wymiarze, i w zupełnie obcym świecie zaczynamy nasze tu trwanie. Poddani najwymyślniejszym programom reedukacyjnym, potocznie nazwanym przez nas samych programami „edukacyjnymi”, stajemy się z czasem nierozzerwalną częścią z resztą otaczającej nas ludzkiej oraz ziemskiej naturalnej trójwymiarowości. Zapominamy, kim byliśmy jak rodziliśmy się, zapominamy, po co przybyliśmy na ten świat, zapominamy bezpowrotnie o wszystkim. Wydaje się, że podobni jesteśmy tym samym do stada baranów na łące, które potrafią paść się, lub przeraźliwie ryć w oczekiwaniu na pasterza, i na rychłe zarżnięcie, nie potrafią jednak uczynić niczego, aby nie tylko temu przeciwdziałać, ale aby świadomie to zmienić.

Pomimo tego, że może tu być inaczej, że wielu tego Inaczej pragnie, i równie wielu tego Inaczej szuka, niewielu jednak jednocześnie to

⁸⁶ I tu muszę niestety postawić kilka znaków zapytania, ponieważ nie każde dziecko jest wynikiem dobrej kompilacji dobrych programów. Wiele dzieci jest wyjątkowo wrednych, chamskich lub złośliwych. Często wręcz niebezpiecznych dla swojego otoczenia, a zatem, tylko dobry program zostaje wszelkimi dostępnymi sposobami zbrutalizowany, a zły, „uszlachetnia” tylko swoje zło czyniąc go coraz bardziej i coraz bardziej, skutecznym.

Inaczej tu urzeczywistnia. Raj leży oddalony od nas na wyciągnięcie naszej ręki, ale rozum mamy za krótki, aby wyciągnąć go w jego kierunku. Trójwymiarowość ma to do siebie, że potrzebuje wzorów do naśladowania, a wzorem może być wszystko: każdy bodziec i każda informacja odebrana po uruchomieniu programu. Jaka społeczna matryca taki i produkt końcowy. Nasza uśpiona świadomość traktowana przez nas wszystkich jako najwspanialsze nasze dobro, odbita osiem miliardów razy, narzucona siłą i przemocą, wypalona wszelkimi argumentami nie do odrzucenia, robi codziennie to, co robi - ograbia nas z wszelkiej możliwości bycia kimś lepszym, pełniejszym i bardziej świadomym! I mało tego: siłą narzuca nam jeszcze konieczność wierzenia tym wszystkim manipulatorom i manipulantom w to, że nie ma innej rzeczywistości, ponieważ żadna inna rzeczywistość po prostu nie istnieje. A ta właśnie, w której tu obecnie na ziemi żyjemy, jest najlepszą z najlepszych. Sami niezdolni do żadnych czynów naznaczonych osobistą wolą i zaangażowaniem, pogrążeni w strachu i niechęci, oczekujemy od innych tego, czego sami sobie codziennie odmawiamy - wiary i uznania dla siebie samych, i to dla takich, jakimi naprawdę w głębi naszych serc i brzuchów jesteśmy, a nie takich, jakimi zmuszeni jesteśmy tu być, i jakimi się tu staliśmy! A jacy tu jesteśmy?! W większości jesteśmy najbardziej zagubionymi, najbardziej niepewnymi i najbardziej bezradnymi istotami pod słońcem. Jesteśmy najbardziej podatni, najbardziej zależni i najbardziej wpływowi. Jesteśmy najbardziej nieświadomi, najbardziej niewiedzący i najbardziej udający. Udajemy wszyscy przed wszystkimi, wszystko. I przed sobą samymi. Jesteśmy najbardziej zakłamanymi, najbardziej rozwydrzonymi i najbardziej zdewocjalizowanymi. Jesteśmy najbardziej zadufanymi, najbardziej chętnymi, najbardziej chciwymi, najbardziej mściwymi i najbardziej krwiożerczymi. Wszyscy najbardziej dobrzy i miłośnicy pragnąc, największe możliwe zło czynimy. Jesteśmy najbardziej brutalni, najbardziej zaborczy i najbardziej porywczy. Jesteśmy najbardziej głupi i najbardziej przemądrzali pod słońcem. A może i w całym tym wszechświecie?! Rodzimy się i umieramy nieświadomi i niewiedzący. Stajemy się takimi, jakimi ukształtują nas tutaj nasi kreatorzy. Stajemy się takimi, jakimi ukształtuje nas tutaj ta obca lub\oraz\i nasza własna „edukacja”, obce oraz nasze własne reformowanie naszego osobistego, prywatnego umysłu. Po fazie

rozmiękczenia, w której wywołuje się w każdym człowieku kryzys tożsamości doprowadzając go do pełnej dezorientacji i potrzeby odnalezienia zagubionej struktury, na której mógłby się oprzeć, następuje faza zmiany, w której podaje się rozmięczonemu umysłowi gotowe, wcześniej spreparowane informacje wsparte systemem kar i nagród, systemem nakazów, zakazów, celowych pochwał i wyróżnień. W fazie ostatniej, cementuje się i utrwala nowo przyjęte postawy, akceptując, chwając i nagradzając bez jednej przerwy nowo narodzonego, doprowadzając go tym samym do pożądanego stanu gotowości na dobrowolną i zaangażowaną współpracę w tworzeniu nowych i lepszych systemów manipulacji. Stajemy się takimi wzorami i takimi programami, jakie dostajemy tu na Ziemi do dyspozycji. A co dostajemy?! Do dyspozycji dostajemy tylko to, co dostajemy. To nie cały świat musi dopasować się do wyobrażeń, pragnień oraz potrzeb zapisanych w naszych sercach, lecz to my musimy dopasować się lub/oraz dopasowywani jesteśmy do niego. Po takim wieloletnim i dość skutecznym reformowaniu nie tylko umysłu, ale i serca, zostajemy najbardziej poplątanymi, najbardziej zdezorientowanymi, i najbardziej sztucznymi sami w sobie samych. Nie dość, że rozpina się nas wszystkich na parysile przeciwstawnych przeciwieństw wykluczając tym samym zrozumienie i pojęcie Głębi, Jedni, czy też Wspólnoty, to tym samym tworzy się nieświadome niczego, pozbawione krytycznego myślenia i postrzegania, całkowicie zmechanizowane bioroboty do wypełniania, powielania i utrzymywania pozornej, za jedyną jednak możliwą uznanej, naszej codziennej międzyludzkiej rzeczywistości ziemskiej. Wszystkich tych, natomiast, których nie uda się zreformować, wyklucza się na wiele sposobów nie tylko ze środowiska międzyludzkiego, ale przede wszystkim z wszelkiego życia. Po takim wieloletnim i dość skutecznym reformowaniu, tworzy się gatunek, społeczeństwo, które różni się od wszystkich innych tym, że jest aż tak różne, i aż tak niespójne wewnętrznie, co i zewnętrznie. Do dość pogmatwanego planu genetycznego, dołącza równie pogmatwany plan społeczny, dając tym samym wybuchową mieszaninę: totalne pomieszanie i totalną histerię, pozwalającą wszystkim kreatorom, i tym, i tamtym, i owym, czynić tu to, co im się żywnie podoba. Nie wiedząc kim jesteśmy i po co, żeglujemy ru-

chem wstecznym ku rychłej i bezpowrotnej zagładzie. Nie posiadając ani kierunku, ani celu, ani wiedzy, ani mądrości, ani wolności, ani miłości, tworzymy świat iluzji mając siebie nawzajem różnymi świedelkami, przepychamy się, szturchamy i popychamy, wmawiając sobie samym naszą nieomyślność i celowość, podpieramy się nawzajem, popieramy i utwierdzamy, a za kawałek kiełbacy i obietnicę przeżycia sprzedajemy się sobie nawzajem, czyniąc całe nasze życie nie tylko koszmarnym snem, ale i koszmarną rzeczywistością. Bowiem za pieniądze gotowi jesteśmy zrobić wszystko to, czego bez pieniędzy nigdy byśmy nie zrobili. Za pieniądze jesteśmy gotowi zrobić wszystko to, co polecą nam zrobić nasi „szlachetni” pracodawcy, bo za pieniądze gotowi jesteśmy zaprzedać swoje duchowe dziedzictwo na rzecz upiornej, codziennej i codziennie powtarzanej - ziemskiej *boskości*. Będąc więc nieświadomymi automatami w rękach innych, tworzymy to, co tworzymy: samych siebie i nasz własny świat, w którym jednocześnie musimy żyć, w którym też i umieramy. I to jest właśnie takie straszne. Pragnąc miłości, tworzymy nienawiść, zazdrość i zawiść. Pragnąc wszelkiego dobra, tworzymy wszelkie odmiany zła. Pragnąc odwagi i wolności, tworzymy strach i niewolę. Pragnąc pokoju i równości, wszczynamy wojny i wyzyskujemy. Najgorsze jest jednak nie to, że najczęściej nie zdajemy sobie sprawy z kosmaru w jakim się znaleźliśmy, oraz też nie to, że nie jesteśmy świadomi naszej upiornej zależności. Najgorsze jest również nie to, że w naszych oczach to nie my, lecz jacyś nieznani nikomu bliżej inni, zieją nienawiścią, są przepełnieni przemocą i złem, i zabijają, kiedy my staramy się tylko przeżyć, nikomu przecież nie wadząc i nikomu nic złego nie czyniąc, twierdząc i wierząc, że jest wręcz odwrotnie: że wszyscy jesteśmy dobrymi dla wszystkich, że staramy się wszystkim pomagać i wszystkich naokoło wspierać. Najgorsze jest i to, że każdy z nas zapytany o to z osobna, odpowiada: To nie ja!! To oni!! Ja jestem niewinny!! I również nie to, że w sytuacji tej jednak okazuje się niezmiennie, że to jednak każdy z nas jest tym jedynym, i to do tego głównym, choć najczęściej nieświadomym, winowajcą. Bo jak wiesz, nasze ludzkie społeczeństwo składa się z samych Ja, żadnych Oni tutaj nie ma: to ja zieję nienawiścią, to ja czynię zło, ja wyzyskuję, ja nienawidzę i ja zabijam. Najgorsze jest jednak nie to, że robimy to wszystko, lecz to, że robiąc to, twierdzimy, że robimy

to wszystko dla dobra naszej wspólnej sprawy, dla dobra całej naszej ludzkiej wspólnoty, oraz to, że wmawiamy to sobie w żywe oczy. I to jest właśnie to najgorsze. Najgorsze z najgorszego. Lecz jeszcze bardziej gorsze od każdego najbardziej najgorszego jest to, że zawsze bagatelizujemy fakty, a nawet, jeżeli przyjmując je do wiadomości, je akceptujemy, zawsze tworzymy sobie jednocześnie upiorne usprawiedliwienie, którym zasłaniamy się jak obronną tarczą: nasze chytre przekonanie, i chytrą wiarę, w naszą własną bezsilność jako wyraz naszej ochoty, naszej wygody i osobistego spokoju, który stojąc zawsze - gdy nic nie zagraża bezpośrednio naszemu życiu - na planie pierwszym każdego z nas, przesłania nam skutecznie horyzont naszych prawdziwych i jak najbardziej możliwych Możliwości, przesłania nam naszą Wyjątkową Wyjątkowość oraz naszą Prawdziwą Istność, którą od zawsze do zawsze byliśmy, jesteśmy i będziemy.

Główną, podstawową i aktywną cechą człowieka ziemskiego, jest zatem jego żądza lub/oraz/i potrzeba, lub wręcz konieczność walki o dominację, władzę i posiadanie, współdzielona z całą naturą ziemską. Z całym biologicznym życiem. Drugorzędną jego cechą, aktywną tylko czasami, jest jego potrzeba Delikatności, Miłości i Dobroci. W zależności od aktywności tych cech, pierwiastka ziemskiego czy też Pierwiastka Subtelnego, takim staje się i takim jest człowiek. Nie ma zatem nikogo tu wśród nas na tej planecie, kogo można by było oskarżyć o jego potworność i właśnie za nią skazać na poniewierkę i zatracenie, ponieważ takie są ludzkie, ziemskie cechy kardynalne, zakodowane w ludzkiej istności nie przez człowieka przecież, tylko przez jego stwórców i kompilatorów, za które jednak większość ludzi skazywana jest na ciężkie więzienie lub śmierć i to przez dużo gorszych i poważniejszych bandziorów zatrudnionych we wszystkich sądach tego świata na stanowiskach sędziów, ławników i świadków, poza oczywiście tymi, którzy nimi rządzą. Dzierżą nad nimi władzę. Ci, będąc jedynymi takimi, największymi bandziorami na tej ziemi, nie są skazywani, a jeżeli już, to bardzo rzadko. I to głównie w wyniku wielkiej zadymy typu rewolucje lub wojny. Rządzące bandziory podobają się bowiem ziemskim ludziom i tacy są co rusz do tejże właśnie władzy wybierani. Są najczęściej hołubionymi, podziwianymi i naśladowanymi ludźmi na ziemi, no, może poza kastą „filmowo-muzyczną”! Widać człowiek ziemski pozbawiony został Głębokiej Świadomości nie tylko siebie samego, ale i jego *boga* - bandziora do *boskiego* wymiaru. Z tego też pewnie powodu bandziorstwo to, jest potrzebne ziemskiemu człowiekowi do życia tak, jak powietrze do oddychania. Nie może zatem w żaden sposób zrozumieć Człowieka Subtelnego, którego każde bandziorstwo powala, przytłacza i powoli zabija, lecz mimo to ciągle próbuje... Ziemiański człowiek nie posiadając takiej potrzeby ani takiej konieczności, wcale nie próbuje, no bo i po co, lecz Subtelny Człowiek i owszem, bardzo chętnie by się z tym ziemskim jakoś porozumiał. Porozumienie to jednak nie jest możliwe na żadnej płaszczyźnie istności ziemskiej, a na Płasz-

czyźnie Subtelnej byłoby możliwe dopiero po Uduchowieniu człowieka ziemskiego, którego tamten akurat, uważając się już za „uduchowionego” z urodzenia, w końcu to *bóg* jest jego ojcem-stworzycielem, nie posiadając zatem takiej potrzeby ani tym bardziej świadomości jej braku, wcale Go zatem nie pragnąc, zrobić nie chce. Będąc „uduchowionym” uważa namowy Uduchowionego Człowieka za bzdurne kretynstwo, traktuje bowiem swoją istność za „boską pełnię” wyrażającą się tu na ziemi „cudownym *bosko-bandyckim* rosołem”, w którym może krauflować z zachwytem i to do woli, ponieważ ma w nim wszystko to, czego tylko mógłby zapragnąć lub potrzebować kiedykolwiek do życia. Ma poligon do umiłowanej walki oraz tych, których może tu maltretować, zabijać i zżerać. Ma też tych, których może tu szturchać i popychać, którymi może tu manipulować i którymi może tu też zarządzać okłamując ich, wykorzystując, zniewalając lub po prostu niszcząc. A do tego nie istnieje taka siła na ziemi, która mogłaby zmienić jego sposób życia na inny, lepszy niż ten, który obowiązuje go teraz, poza oczywiście jego osobistą ochotą lub potrzebą. Albo jej głębokim bardzo pragnieniem. Niestety podstawowym problemem jego ziemskiej istności pozostaje jednak ciągły brak w nim tej świadomości, tej potrzeby i tego pragnienia, oraz ochoty do wyrwania się ze szpon *Wredy*, ponieważ sposób w jaki żyje to sposób *boski*, a tu, na ziemi, jak sam to twierdzi i jak to czuje, jest jego prawdziwe i jedyne do tego miejsce. Jego rodzinny, cudowny, ziemski dom. Domem rodzinnym Subtelnego Człowieka jest jednak inny dom, Dom Duchowy, posadowiony nie na ziemi, lecz w Duchowej Głębi Istności, a ziemia traktowana jest przez niego tylko jako miejsce zesłania, gułag lub koncentrak o zaostrożnym rygorze, w którym nie może się on odnaleźć za żadną cenę i żadnym sposobem. Na szczęście może odnaleźć się jednak sam w Sobie Samym, czego człowiek ziemski z takim maniakałnym uporem ciągle nie chce.

I w takiej właśnie dziwnej kompilacji, trwają oni obaj od setek tysięcy już lat, i nic na razie z tego nie wynikło dla nikogo dobrego. Nie jest to na szczęście do końca prawdą, ponieważ w każdych czasach żyli tacy ludzie, bardzo nieliczni, ale jednak, którzy zachęteni przez

Boga, wysiłkiem własnej swej woli Uduchowili się, a tym samym, wyzwolili z więzienia fizyczności. Z pazurów *Wredy*. Z przymusu zabijania i w end efekcie, z iluzji konieczności narodzin i śmierci. Są też wśród nas i tacy myśliciele, którzy twierdzą, że droga ziemską jest jedyną taką drogą, która prowadzi wprost do Boga. I że nie istnieje żadna inna. Gdyby tak było rzeczywiście, istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że po przeczytaniu tej mojej książki, otworzy się w Tobie jakiś nieznany zupełnie Tobie kanał, i że niespodziewanie dla samego siebie zapragniesz przeskoczyć z jednego istnienia do tego Drugiego. Ziemski człowiek jednak, mógłby mi w tym miejscu powiedzieć to samo: życzę Ci śmieszny pisarczyku, aby życie ziemskie otworzyło w końcu kanał Twojego życia, abyś mógł wreszcie rozsmakować się w nim tak, jak teraz rozsmakowujesz się w tej swojej upiornej i iluzorycznej subtelności. Bandyci często namawiają nieświadomych ich bandyctwa ludzi do zbandycenia się, zachwalając swój towar na wiele subtelnych sposobów. I są w tym naprawdę dobrzy. I wiele ludzi im ulega. A nawet większość. Weźmy choćby za przykład utworzenie Polski Ludowej po II Wojnie Światowej albo Unii Europejskiej, nie zapominając oczywiście o licznych wojnach przeprowadzonych i prowadzonych w tej właśnie chwili na naszym potężnie zdziczałym już globie. Ja jednak nie uległbym mu na pewno i zdecydowanie wybrałbym ponownie wodę głęboką i czystą. Tak, jak i Głębokiego i Czystego Ducha. I Boga Miłości. A on pewnie zostałby w swoim szambie i z zachwytem pokraulował by dalej, i NIC znowu, niestety, by się w jego życiu, jak i życiu tej planety, nie zmieniło. Tak samo zresztą, jak zawsze do tej pory.

Dlatego też uważam, że społeczeństwo ludzkie w całej jego ogólności oraz indywidualny człowiek jako jego kwintesencja, których opisuję, są wyjątkowo przerażający, ale jednocześnie przynoszące też pewną nadzieję oraz prawdę, która mówi, że należy próbować polepszać świat ludzki bez względu na wszystkie możliwe przeciwności i nie poddawać się nigdy. Że droga proponującego zmiany może być nie tylko trudna, ale wręcz beznadziejna, lecz nie to jest najważniejsze. Najważniejsze jest to, że tam, gdzie potrzebna jest zmiana, **jakimś cudownym zrządzeniem losu** pojawia się zawsze

ktoś taki, nawet czasami ktoś czarodziejski, kto ją nie tylko zaproponuje, ale poda też konkretne możliwości jej przeprowadzenia oraz je zademonstruje. Co zrobią jednak ludzie z tymi informacjami, to już zupełnie inna historia. Najczęściej i najchętniej niestety, zachowują się głupio, nieodpowiedzialnie, a często nawet wrednie i brutalnie, lekceważąc zupełnie i zbywając każdego, kto ich do tego tak energicznie namawia.

A przecież głęboka redukcja Istności, czegoś tak nieprawdopodobnie Cudownego w swojej Istocie, do życia opartego na zabijaniu oraz obżeraniu się z radością trupami, a także na każdej innej głębokiej niegodziwości oraz równie głębokiej nieprawości jest potwornym, psychopatycznym przestępstwem. W praktyce oznaczającym świadome, psychiczne, celowe i okrutne utorowanie psychiki ludzkiej głębokim i równie gęstym kłamstwem. Oszustwem oraz tęże samego rodzaju manipulacją. Manipulacją powodującą w ludziach niebywały wzrost poziomu nienawiści, chciwości i ochoty do wyzysku innych, czego nie można nazwać tylko głupotą. Albo niewiedzą. W rezultacie prowadzącą nas wszystkich od zawsze do gułagów, koncentraków, bomb atomowo-neutronowych i wszelkiego rodzaju wojen w imię pokoju, czyniących całe nasze życie bezsensownym, psychopatycznym piekłem. Piekłem, z którego nigdy do tej pory nie udało nam się lub/oraz nie mogliśmy się żadnym sposobem uwolnić. Nasze warunki życia zatem, są nie tylko nie do zaakceptowania przez niektórych, świadomych tego stanu, wyjątkowo wrażliwych ludzi, ale i przez wszystkie inne Istoty powstałe z tejże Istności, które nie tylko, że rozpoznały, ale i stosują w swoich społeczeństwach systemy oparte na jej Filozofii Jedni. Tej Nauki, w której powyższe atrybuty życia, te które z taką zawziętością i oddaniem są pożądane i stosowane przez ludzi w codziennym ich życiu, po prostu nie istnieją, lub/oraz, które dzięki samodyscyplinie, żelaznej determinacji oraz zaangażowaniu wszystkich, zostały z ich życia skutecznie usunięte. Rodzi się więc dość ważne pytanie, z jakiegoż to powodu lub z jakiejże to przyczyny, ludzie nie mogą, nie potrafią czy też nie chcą, zmienić swojego sposobu życia, który od tyłu setek tysięcy już lat ich niszczy lub wręcz na tej planecie zabija? I czy w takiej sytuacji jaka-

kolwiek zmiana jest w ogóle możliwa, nawet przy założeniu, że wszyscy byśmy jej zapragnęli? Odpowiedź na te pytania nie jest na szczęście trudna. Widać, że tak nas po prostu zaprogramowano, blokując nam dostęp do Pola Świadomości Idei Jedni oraz wszystkiego tego, co jest z Nią związane. Nie oznacza to jednak, że Ona w rzeczywistości nie istnieje i że Ty, nie masz w sobie takiej możliwości, aby Ją w sobie jednak odnaleźć. Przecież bez względu na wszystkie możliwe przeciwności, poza Twoim własnym oporem oczywiście, jeżeli do tego, tego naprawdę zechcesz, możesz urzeczywistnić wszystko. Tym samym masz wrodzoną Możliwość zmiany całej naszej rzeczywistości na lepszą. Nie zakładam bowiem, że jesteś popapranym i świadomym do tego psychopatą, pragnącym naszej totalnej zagłady. A nawet gdyby tak było, byłbyś⁸⁷ tylko 0,4 procentowym wyjątkiem w całej ludzkiej populacji, bez szans na szczęście, na urzeczywistnienie oraz narzucenie nam swoich popaprzanych, patologicznych pragnień. Niestety jednocześnie, gdy nikt z ośmiomiliardowego społeczeństwa nie skorzysta z możliwości odblokowania oraz uruchomienia w sobie możliwości skanowania pola świadomości pomimo tego, że ma taką Możliwość, wystarczy wtenczas te 0,4 procenta do totalnego zniewolenia nas wszystkich, które to z kolei może poprowadzić nasze społeczeństwo ku nieodwołalnej oraz nieodwracalnej zagładzie, już teraz lub w najbliższej przyszłości. Wszystkie znane nam cywilizacje z przeszłości i te nieznanie również, zakończyły bezpowrotnie swoje życie na tej planecie w taki właśnie sposób. Nie tyle rozpuściły się w Nicości, co raczej wysadziły się w Nicość. Lub zostały w Nią siłą wtłoczone. W tym sensie postrzegając ten nasz dziwny ludzki stan, byłoby naprawdę cudownie, gdybyś jednak chociaż spróbował, ponieważ nikt inny poza Tobą samym, nie może tego dla Ciebie zrobić.

⁸⁷ W książce tej zwracam się zawsze do «tego» czytelnika nie rozgraniczając między kobietami, mężczyznami, dziećmi i innymi formami płciowymi.

Jeden⁸⁸ z pięciu największych i najrzetelniejszych badaczy naszych ludzkich cywilizacji, Arnold Toynbee⁸⁹, historiozof, kolega po fachu zatem naszego rodzimego geniusza, Feliksa Konecznego, też historiozofa oraz badacza cywilizacji, ale z zupełnie innego kąta patrzenia na nie, w swoim życiowym dziele, dwunastotomowym studium o prawach powstawania i rozpadu cywilizacji, doszedł do wniosku, że rozłamu w Duchu jak i rozłamu w ciele społecznym, nie da się usunąć żadnym planem powrotu do dobrych starych dni. Ani tym bardziej programami zapewniającymi idealną, wspaniałą a nawet cudowną przyszłość, osiąganymi nawet najbardziej ciężką pracą, mającą na celu ponowne zespolenie rozpadającej się z hukiem całości, ponieważ Śmierć mogą pokonać tylko Narodziny. Ale nie ponowne narodziny starego, ale Narodziny czegoś zupełnie Nowego. W Duchu, podobnie jak w organizmie społecznym, jeżeli chcemy przetrwać, musi istnieć ciągły powrót narodzin, uniemożliwiający ciągły powrót śmierci. Jest tak dlatego, ponieważ, jeżeli nie odradzamy się, dzieło Nemezis dokonuje się poprzez nasze zwycięstwa, a właśnie z naszego zwycięstwa, bierze się też nasza zguba. A zatem pokój jest pułapką, wojna jest pułapką, zmiana jest pułapką, stała jest pułapką i wszystkie inne nasze wysiłki są pułapkami. Kiedy nadchodzi dzień zwycięstwa śmierci, ogarnia nas jej urok. Nie możemy nic zrobić, chyba żebyśmy dali się jej ukrzyżować, a życiu tym samym, zmarłychwstać. Ukrzyżować oraz odrodzić się w chwale Tego, który Jest. Jednego we Wszystkim. Boga Miłości.⁹⁰

Z kolei inny badacz zupełnie innej dziedziny wiedzy, innej bajki o życiu, największy i najrzetelniejszy z nich wszystkich w tym fachu, Jo-

⁸⁸ Szedoł, LFK, Warszawa, 2022. ISBN 978-83-915102-8-5.

⁸⁹ Arnold J. Toynbee: A Study of History. Oxford University Press, 1934.

⁹⁰ Jego głęboka współpraca z Rzydomasonerią zmniejszyła zdecydowanie tęże rzetelność oraz wydźwięk jego słów, które mogą być odczytane w tej sytuacji niestety na wiele sposobów, nie koniecznie w tym sensie, w którym ja to zrobiłem, lecz gorszym, ponieważ zdecydowanie chamsko-wredniejszym.

seph Campbell⁹¹, mitolog, uznawany za jednego z najwybitniejszych mitografów XX wieku, w swoim wspaniałym dziele *Bohater o tysiącu twarzy*, doszedł do wniosku, że człowiek współczesny został na siłę, ale na własną prośbę i za własnym przyzwoleniem jednocześnie, oderwany od korzeni swojej prawdziwej Istności, korzeni podtrzymujących i utrzymujących go przy życiu. Od Miłości. Nić życia została przerwana umożliwiając tym samym śmierci na zbieranie jej obfitego żniwa, ponieważ Ludzkość nie jest już nośnikiem treści siły religijnej ani magicznej, lecz organizmem społeczno-politycznym, w którym Baśnie oraz Mity, nie odgrywają już właściwie żadnej roli. Jej ideały nie są już tożsame zatem z Tajemnicą Stworzenia, z Bogiem Dobra i Miłości, ale z egoistycznymi potrzebami człowieka jak i państwa przez niego stworzonego, oddającego się z uwielbieniem nieustannej walce wszystkich ze wszystkimi o wszystko. A ostatnie pozostałości ludzkiego dziedzictwa historycznego zapisane właśnie w nich, które dochowały się jakimś cudem do naszych czasów, znajdują się w stanie zupełnego rozkładu, ponieważ uważane są przez ogół społeczeństwa za absolutne kretyństwo czy też głupotę. Za głupie, nic nie warte pierdoły. Teraz największą tajemnicą życia nie jest już wypracowany przez dziesiątki tysięcy lat obraz Boga, Stwórcy Wszelkiego Dobra, ukryty dobrze przed zakusami zepsutego człowieka właśnie w świecie Mitów i Baśni, prowadzących Człowieka poszukującego prostą drogą do zwycięstwa nad swoją własną, wredną zwierzęcością, lecz sam goły człowiek, bez wiedzy i bez doświadczeń, pogrążony w samotnym, egoistycznym, samolubnym samo zachwycie, swojej własnej głupoty. Dlatego każdy z nas dzisiaj niesie swój krzyż zbawienia nie w chwale Boskiej Miłości, lecz pogrążony w przerażającej, ciemnej rozpacz przy dźwiękach zgrzytania zębów i kłów.

Jak z dwóch tych znamienitych przykładów jasno wynika, sytuacja człowieka współczesnego jest dość przerażająca, a to dlatego, ponieważ człowiek zerwał naturalną umowę z Duchowością, ale nie znalazł niczego w zamian, poza kasą i własną głupotą, czyli rzetel-

⁹¹ Joseph Campbell: *Bohater o tysiącu twarzy*. Zysk i S-ka, Poznań, 1997. ISBN 83-7150-224-9.

nym przekonaniem, rzadziej wiarą, że wie, że sam, bez Miłości, a zatem i bez Boga, da radę. Dodatkowo jego sytuację pogarsza fakt, iż rządciele, których sobie wybrał i do których ma całkowite zaufanie, chcą go za wszelką cenę zhakować, pozbawić Ducha, jako elementu już nikomu do niczego nie potrzebnego w jego życiu, jeżeli nie uczynili już tego do tej pory. Często wydaje mi się, że już nic nie da się zrobić, ponieważ człowiekowi stojącemu po szyję w grobie, wydaje się współcześnie, że frunie, a *jabłko*⁹² w jego ręku mówi mu, że tak, że tak jest rzeczywiście. To jest dopiero depilacja umysłu. Zakręcajka introgenna. Szach pat i mat w jednym.

Człowiek współczesny, jeżeli nie chce zginąć w pożodze wynikłej ze zderzenia się jego wewnętrznych światów ze światem zewnętrznym, nadrzędnych zdecydowanie w stosunku do tego zewnętrznego, i to pomimo tych wszystkich kłopotów po drodze, musi się wreszcie obudzić. Ja wiem, że to nie jest łatwe. Że nikt tego nie chce. Że spanie jest miłe, i że wszyscy teraz chcą spać. A *Wreda* wzmacnia to niechcenie w człowieku i to spanie jak tylko może, wszystkimi swoimi siłami i sposobami, nie pozwalając mu na to, aby zechciał albo nie daj Boże, żeby się obudził, bo to *Ona* właśnie go w nich pogrążyła. „Wspaniała” wróżka, nie ma co. Lecz człowiek mimo wszystko musi spróbować, bo nie ma innej drogi. Nie ma też żadnego już wsparcia w jego własnej historii, którą sam z wielkim zapałem zakopał na cmentarzu „nowoczesności” wielką koparą swojej własnej głupoty. I może właściwie na szczęście, bo może tym samym łatwiej będzie mu umrzeć. Ale czy wskoczy z radością na krzyż i da się ukrzyżować, i to sam siebie samego w sobie samym? Nie sądzę.

Pomimo tego, że jest to jedyne i właściwe rozwiązanie prowadzące go do uświadomienia sobie, a potem pokonania w sobie swojej własnej *Wredoty*, człowiek współczesny, i to pomimo istniejącej już całkiem niezłe rozległej wiedzy na te tematy oraz potężnych narzędzi zmiany, raczej tego nie robi. Za bardzo *Jq* kocha, za bardzo w *Niq* wierzy i za bardzo *Jej* ufa. Nie zostanie ot tak po prostu Bohaterem Mitycznym, szczególnie tylko dlatego, że jacyś kretyni próbują go do

⁹² iPhone.

tego zachęcić lub namówić. Śmierć to przecież śmierć. To nie zabawa. To sprawa naprawdę poważna. Dlatego człowiek współczesny dobrowolnie raczej nie wyzwoli się z własnej niewoli. Jest nawet gorzej, bo on nie musi, ponieważ nie wierzy w żadną niewolę. Pomimo życia na tej pogrążonej we krwi i zgrzytaniu zębów planecie, pełnej wszelkiego rodzaju barbarzyństwa i nieprzemijającego cierpienia, ciągle tego nie widzi, ciągle tego nie rozumie i ciągle tego nie czuje, że tylko droga przez Krzyż może to pozytywnie rozwiązać. Jego zależność od *Wredy* ciągnąca się przez wieki i kolejne jego wcielenia, zostanie niestety nadal jego jedyną drogą, ciągle tą samą, którą kroczy już od setek tysięcy lat, obejmującą sobą całe jego zawredzone istnienie we wszechdzie. Od zawsze po dzisiaj i ponownie po zawsze. A przecież rzucenie się Miłości w ramiona powinno go zachwycić. I porwać. Nawet jeżeli musi to być poprzedzone brutalnym ukrzyżowaniem. Miłość przecież będąca tuż-tuż, dosłownie na wyciągnięcie ręki, mu to po tysiącokroć wynagrodzi zalewając go Sobą Samą. A dzięki temu ukrzyżowaniu, jego nowe życie stanie się cudownym wyzwoleniem i uzdrowieniem jednocześnie. Człowiek współczesny jednak, pomimo tej oczekującej i wszechogarniającej go Rozkoszy w tym swoim nowym wcieleniu, jest o tym rzetelnie przekonany, że każda przemiana musi boleć. I że nie zawsze prowadzi też do zwycięstwa. A na dodatek uważa też, że zgoda na utratę wszystkiego tego co już zdobył, i co uważa już za swoje, to nie tylko kretynstwo, ale że to przejaw choroby psychicznej. Nie robi tego zatem za żadne skarby. Spotkanie z emanacją Boskiej Miłosnej Siły organizującej oraz zarządzającej całą ludzką rzeczywistością dzięki organizacji oraz zarządzaniu energią ludzkiego Serca, nie tylko może być, ale jest rzeczywiście spotkaniem ze śmiercią, ponieważ zanim może ono nastąpić, zanim do niego dojdzie, zanim Miłość zaleje go wreszcie rozkoszą, człowiek musi umrzeć rzeczywiście. To fakt. Musi ukrzyżować swoje dotychczasowe życie. Swoje dotychczasowe „ja”. Pomimo tego jednak, że jest to śmierć prawdziwa, straszna i obezwładniająca, to jednak jest też śmiercią magiczną, ponieważ pomimo tego, że zgoda na nią wymaga od każdego odwagi, determinacji i gotowości na wszystko, to jest to śmierć głównie metafizyczna, ponieważ umierający człowiek odradza się jednocześnie jako nowa istota tu na ziemi, gotowa dzięki temu procesowi do nowego życia. Przeżycie

własnej śmierci jest więc w end efekcie, wyzwoleniem się od niej. A na końcu tej drogi - nowym narodzeniem. Z nową, odblokowaną i poszerzoną Świadomością - Miłością zapisaną na karcie nowego Życia. Ale kto w to uwierzy? I kto zechce dobrowolnie spróbować? Raczej niewielu, poza paroma szaleńcami. Dlatego też tylko Bohater Mityczny mógłby w tej trudnej, patologicznej wręcz sytuacji, mu pomóc. Mógłby, tak jak to zresztą robił od zawsze, w zastępstwie jak gdyby, to dla człowieka zrobić, bo on zawsze mógł zrobić wszystko. Mógł pokonać wszystkie niebezpieczeństwa, wszystkie potworności, mógł nawet umrzeć dla człowieka, a potem się dla niego na nowo narodzić. Ale on został niestety przez człowieka współczesnego z premedytacją zabity. Świadomie. I głęboko pogrzebany pod piachem. I do dzisiaj niestety nie zmartwychwstał. Ta nagła i tak brutalnie zadana śmierć naszemu Bohaterowi, uruchomiła niestety *siły* i *potęgi* zupełnie nie znane człowiekowi współczesnemu. Teraz, nie ma już żadnego „jak gdyby” w zastępstwie. Teraz człowieka wciągną na Krzyż *Siły*, które nie będą go pytać o pozwolenie. Nie będą go też delikatnie zachęcać. I nikt też, nie zapewni mu już powrotu. Jego życie jak i całe życie tej planety, może przez tę jedną jedyną śmierć, leć w zgliszczach i gruzach. I pewnie wkrótce tak się właśnie stanie. No chyba, żeby człowiek współczesny odgrzebał szybcutko swojego Bohatera, przywracając mu tym samym życie, wyciąłował go, wyściskał i błagając o przebaczenie, przytulił go do swojego, odnalezionego niespodziewanie w Głębi samego siebie, swojego serca. A, to zupełnie co innego. To, naprawdę mogłoby pomóc człowiekowi współczesnemu w odzyskaniu jego własnej godności. I jakości Życia. A zatem i w odzyskaniu Samego Siebie.

W historii tej jednak nie jest najbardziej zadziwiające to, że pomimo tak wielkiego zagrożenia całego planetarnego życia, człowiek współczesny ciągle nie widząc takiej potrzeby, nie chce się zmienić ani tym bardziej naprawić, bo to jest stan faktyczny naszej rzeczywistości, tak po prostu jest, lecz zupełnie coś innego. To mianowicie, że ci dwaj wielcy myśliciele naszych czasów, zupełnie niezależnie od siebie, od kultury, w której się wychowali, wyrosli i działali, od ich pracy naukowej, od ich poglądów, przekonań i całej zdobytej wiedzy oraz wszystkich doświadczeń życiowych, doszli do tego samego wniosku.

Uznali, że jedyna możliwość uleczenia tej prawdziwie tragicznej, ludzkiej sytuacji, leży w tak bardzo przeze mnie oczekiwanym odrodzeniu się Miłości w Sercu człowieka, a tym samym, przywróceniu należnego Jej tam miejsca. A człowiekowi w końcu i Boga, z całą Jego Cudowną Duchowością. - Brednie, głupoty, i niezłe wodolejstwo. Pierdoły od i dla szizofreników. - Jakbyś pewnie powiedział. Dla Ciebie może tak. Dla mnie jednak, jest to bardzo realna i rzetelna propozycja przewartościowania ludzkiego życia. Odwrócenia go trochę plecami do jego chciwej, drapieżnej biologii, a bardziej przodem ku jego słodkiej Duchowości, potwierdzona do tego koniecznością takiego właśnie wyboru, przez wielu wybitnych badaczy naszych czasów, chociażby tych wymienionych powyżej.

Niestety człowiek współczesny jest jak skała, jak góra nie do zdobycia. Zatrzasknięty, a może nawet zabity. Dlatego pewnie przez ten wielodziesięcioletni czas mojej znajomości z Thenahã, nie udało Jej się przekuć do serc większości ludzi na tej planecie. A nawet do mniejszości. Połamała wiertła i rozpadły Jej się młoty. A moja pomoc w tym przekuwaniu, też poniosła klęskę, ponieważ ludzi wokół mnie żyjących, nie interesują takie idee. Takie rozważania i takie rozwiązania. Nikt nie chce czytać moich książek, ani nawet ich przeglądać. Nikt też nie chce o tych naszych ludzkich problemach rozmawiać. Wszyscy jak jeden mąż twierdzą, że to są rzeczywiście niezłe pierdoły. Kretynstwa, głupoty i takie tam. Chore bajdurzenie. Zdecydowanie ciekawiej jest bełkotać o nowych felgach swojego nowego Ferrari albo o wysokości swojego stanowiska w znaczącej korporacji. Albo swojej pensji jako naczelnika centralnego banku. I to są tematy, których wszyscy słuchają z uwagą. Dlatego też nikt z nich nie wierzy również w to, że każdą rzeczywistość, nie tylko, że można zmienić, ale, że koniecznie trzeba, a szczególnie taką, która jest *Wredna* i to do *Wrednej* potęgi, i której zmianę można wywołać tylko i wyłącznie zmianą przeprowadzoną we własnych Głębinach. We własnym wnętrzu. I nigdzie poza tym. Nigdy. Nie chcą o tym rozmawiać ani też o tym słyszeć. Nie chcą też tego zrozumieć, że nadszedł już taki czas, w którym potrzebują takiej właśnie Miłości, bowiem bez Niej, i bez Jej pomocy, nie dadzą rady wyrwać się już z ich własnej, choć obcą siłą jednak im narzuconej, niewoli ich własnego umysłu.

ANI **BÓG SUBTELNOŚCI**, ANI TYM BARDZIEJ JEGO RODZINA,
NIE POTRZEBUJĄ ŻADNEJ TRÓJWYMIAROWOŚCI DO WYRAŻA-
NIA SIEBIE SAMYCH W ISTNOŚCI ISTNIENIA. **ICH DZIAŁANIE**
JEST WIĘC HEROICZNYM WYCZYNYM PARTYZANCKIM
PRÓBUJĄCYM UZMYŚLOWIĆ NAM NASZĄ TRAGICZNĄ SY-
TUACJĘ W TEJ KRWAWEJ, PSYCHOPATYCZNEJ, TRÓJWY-
MIAROWEJ RZECZYWISTOŚCI. SKORZYSTAJ Z ICH POMOCY,
JEŚLI TYLKO MOŻESZ, PONIEWAŻ TYLKO **ONI** MOGĄ WYZWO-
LIĆ CIEBIE ZE SZPON ŚMIERCI.

DUCH VIII

ISTNOŚĆ PODSTAWOWEJ IDEI

Boski szept w Twoim ciągle uśpionym umyśle

Czy człowiek pierwotnie na planie Boskim istniał rzeczywiście u boku Pana Boga jako hiperwymiarowa Subtelna Istota obejmująca sobą Wszystko, jest wielce prawdopodobne, ale zupełnie jednocześnie niewiadome, ponieważ nie posiadamy żadnych informacji na ten temat, poza indywidualnym, głębokim przeczuciem. Wiemy natomiast, że jakieś pół miliona lat temu znalazł się ktoś, jakaś istota z nieznanym nam wymiarów i rzeczywistości, która postanowiła stworzyć sobie człowieka i osadzić go jako wyjątkową maskotkę w jego *boskim* ogrodzie Eden. Ale ogród ten wcale nie był w Niebiosach, tylko tu na ziemi. Podobno gdzieś w okolicach doliny Tabriz w dzisiejszym Iranie. I zrobiła tak, jak to sobie obmyśliła i zaplanowała. Posiadając odpowiednie hipertechnologie i umiejętności, stworzyła androgennego Adama, a potem szybko jego towarzyszkę - Ewę, istotę posiadającą tylko jedno ciało fizyczne i jedno ciało subtelne: taką odpowiednią kompilację dla *boskiej* maskotki, kukielki wypełnionej tylko pożądaniem swojego pana i stwórcy oraz całkowicie mu podległej. Gdy *bóg* stworzył ich wreszcie i zobaczył żywych, zachwycił się sobą samym, swoją własną genialnością, ale także i swoim dziełem, które wydało mu się idealne dla jego potrzeb. I Ewa spodobała się demiurgowi, który objął ją, wyciął i wyścisnął, a potem zaciągnął w krzaczory. I żyli sobie w tym błogim *boskim* uścisku w tym *boskim* ogrodzie, aż nie przydarzyła im się z nienacka dziwna przygoda. Ni stąd ni zowąd bowiem, w ogrodzie pojawił się wąż. Wąż, a być może jak niektórzy twierdzą, był to Draco, najbardziej przebiegły ze wszystkich ziemskich zwierząt albo Enki, najbardziej przebiegły ze wszystkich *boskich* Anunnakich, albo jego brat Enlil, z łatwością przekonał więc Ewę pewnego dnia do tego, aby namówiła Adama do zjedzenia owocu z drzewa dobra i zła, którego konsumpcji zabronił mu jej stwórca. I Ewa namówiła Adama i Adam zjadł zakazany owoc, i otworzyły mu się oczy i zobaczył piękną, a do tego nagusienką Ewę, porwał ją zatem natychmiast w swoje ramiona i nie puścił aż do końca tego tylko dla *bogów* zarezerwowanego ekstatycznego szaleństwa, co niestety nie uszło oczywiście uwadze *boskiego* demiurga. *Demiurg* wpadł we wściekłość i w szale

zazdrości wyrzucił ich oboje, i Adama, i Ewę, na zbity łeb z raju, zatraskując za nimi złote, wysadzone diamentami, rajske drzwi raz na zawsze.

Co tak naprawdę wydarzyło się w ogrodzie Eden możemy tylko zgadywać. Wydaje się, że Duch, *dusza* i ciała subtelne Adama i Ewy oraz ich ciała fizyczne, poddane zostały hiperbiologiczno-genetyczno-subtelnej manipulacji, podczas której skompilowano je wszystkie na nowo i utorowano. Na pewno też zamieszano w ich genach na planie hiperwymiarowym umożliwiając im rozród, ponieważ *bogowie* potrzebowali więcej niewolników niż tylko jednego. Czy sprawcą całego tego przekreślenia był rzeczywiście Draco? Tego nie wiemy. Nie wiemy też czy rzeczywiście syn Wielkiego Anu, Enlil, brat Enkiego, współzarządca całego systemu ziemskiego, zmodyfikował genom ludzki w ten sposób, aby umożliwić ludziom pełniejsze i głębsze doznawanie i przeżywanie życia, aby przybliżyć ich *bogu*, jak sam to wszem i wobec ogłosił. Taka legenda jednak jest bliska z jakiegoś powodu naszym sercom, z tego powodu też współcześnie wypełnia nam nasze mózgi. Rzeczywistość wydaje się jednak mniej idylliczna, a bardziej brutalna. Wydaje się bowiem, że to nie Enlil spłatał nam figla dodając nam jeszcze jedno ciało subtelne, lecz jego brat Enki, który usunął je prawie wszystkie z naszego genomu oraz nadmierną jego zdaniem ilość helis w naszym DNA, sprowadził bowiem ich ilość do absolutnego minimum, którym były tylko dwie helisy. A do tego ograniczył jego aktywność do 3%, ponieważ nienawidził człowieka oraz swojego brata Enlila. Enlila nienawidził za to, że miał fory u ojca, których on był pozbawiony, w co głęboko wierzył oraz za to, że stworzył człowieka, i że podobno kochał ludzi jak swoje własne dzieci. W przeciwieństwie do Enlila jednak, Enki nienawidził człowieka od zawsze. Od zawsze też chciał uczynić go zwykłym, prymitywnym, durnym zwierzem, istotą łatwą do zniewalania i poddania go wraz z całą tą popieprzoną planetą ziemią we władanie właśnie jemu, i to po wsze czasy, a nie jego ojcu, jakby sobie tego życzył, czy też bratu. I to mu się teraz nareszcie udało.

To są oczywiście rozważania oparte na dość nielicznych, lecz bardzo poważnych, prehistorycznych, a współcześnie odczytanych chaldejskich dokumentach klinowych. Nie można (?!) ich więc ot tak po prostu odrzucić⁹³. Ale jakim naprawdę powodem tych *boskich*, rodzinnych operacji było ponadto stworzenie czterowymiarowej ludzkiej duszy i umieszczenie jej w ludzkiej kompilacji, tego nikt z nas nie wie. Ludzie wierzą jednak, że dusza jest nimi samymi, ich boską kroplą, a gdy umrą, wędruje ona w zaświaty do *pana boga*, jest u niego oczyszczana, naprawiana i na nowo programowana, a potem szybko wysyłana ponownie na ziemię, aby poprawić swoje ludzkie złe zachowanie z poprzedniego wcielenia. I nazywają to reinkarnacją. Ponowieniem życia na ziemi. Kołowrotem życia i śmierci. Gdy się jednak poważnie i głęboko wczytać w chaldejski przekaz, to wnioski wypływające z procesu dedukcji są naprawdę jasne, odbiegają jednak zdecydowanie od naiwnej wiary w możliwość naprawy samego siebie w ponownym życiu w brutalnym, trójwymiarowym, ziemskim koncentraku o zaostrozonym rygorze. Celem duszy nie jest naprawienie tego świata ani tym bardziej człowieka, służy ona jedynie podwójnemu, jeżeli już nawet nie potrójnemu naszemu zniewoleniu, tym razem jednak na poziomie ciała astralnego. Bo w jakiż to niby sposób miałyby służyć za przewodnika ośmiowymiarowemu Duchowi Człowieka jakaś czterowymiarowa istota umieszczona do tego w jednej z nim kompilacji? Wydaje się, a nawet jest to zdecydowanie pewne, że jest ona raczej częścią *boga demiurga*, brutalną siłą wszczepioną w człowieka *jego* esencją, kroplą *jego boskiej* paranoi, prostacką awanturnicą, donosicielką i manipulatką udającą lub podszywającą się pod Ducha, a nie rzeczywistą prawą ręką Boga. Dzięki temu oszustwu Enki uczynił z Istoty czterocieleśnej lub wyższej, istotę dwucieleśną, nieświadomą do tego żadnego innego wymiaru poza trójwymiarową fizycznością. Człowiek tym samym stał się rzeczywiście dzieckiem *boga demiurga* bez możliwości świadomego odłączenia się od *jego boskiej*, rodzicielskiej, czterowymiaro-

⁹³ Niestety jak większa część naszej ludzkiej ziemskiej historii mogą być świadomie i celowo, wrednie zmanipulowane, co poświadcza znakomite dzieło Artura Lalaka, *Dzieje świata: Zabić Bogów* z 2020 roku.

wej pępowiny. Zapomniał bowiem całkowicie o swoich Prawdziwych Rodzicach pochodzących z ósmej lub wyższej Subtelnej Gęstości, a tym samym o swojej prawdziwej, Subtelnej Istności. O tym, że był, jest i będzie zawsze Kroplą Boskiej Nieskończoności i nikim innym. Dzieckiem Jedyne go, a do tego Prawdziwego Boga, a nie jakiejś spreparowanej, czterowymiarowej, nieświadomej Jego podróby. Manipulacja na tym poziomie Istności musiała być jednak potężna, ponieważ człowiek niestety trwa w tym stanie zapomnienia do dzisiaj i nie wydaje się, żeby to mogło się kiedykolwiek globalnie zmienić. I to pomimo bardzo modnego ostatnio przekonania propagowanego i rozgłaszanego wszem i wobec przez bardzo poważnych skądinąd ludzi, o czekającym nas już w niedalekiej przyszłości, może już nawet za rok, globalnym ziemskim *Wniebowstąpieniu* obejmującym prawie nas wszystkich, gdzie prawie określa wykluczenie z *Wniebowstąpienia* ludzi tylko jego niegodnych. Moim zdaniem jednak, nic takiego się nie wydarzy, ponieważ *Wniebowstąpienie* nie jest aktem grupowym. No chyba, żeby ci wszyscy poważni ludzie mieli na myśli zagładę całego trójwymiarowego ziemskiego świata potężnym wybuchem ma słońcu. A zatem gdyby tak było, gdyby rzeczywiście mieli na myśli taki kosmiczny kataklizm jak zagłada całego naszego ziemskiego świata, to takie zdarzenie jak *Wniebowstąpienie* większej ilości ludzi jednocześnie, byłoby oczywiście możliwe. Najważniejszym problemem związanym z tym wydarzeniem nie jest jednak taka „wspañiała” zagłada, ale to, że oni wszyscy mówią jednocześnie o wniebowstąpieniu do czwartego wymiaru, domu *duszy*, płaszczyzny zarządzanej przez fałszywego, psychopatycznego *demiurga* podszycającego się tylko pod Boga, niebędącego nim jednak. A nie o *Wniebowstąpieniu* do wymiaru ósmego lub wyższego, Prawdziwego Subtelne go Domu Ducha, jedyne j takiej subtelne j płaszczyzny Boskie j Istności. Twoje go subtelne go Ja Jestem. Zanim zaczniesz się wspinać zatem po drabinie do Nieba, sprawdź, dokąd ona Ciebie w rzeczywistości prowadzi, ponieważ to może uratować Ci Twoje subtelne Życie.

A teraz poproszę Cię o wytężoną uwagę, ponieważ zagadnienie, którym się za chwilę zajmę, jest życiowo ważne, może zadecydować bo-

wiem o tym czy będziesz żył dalej, czy też, że może zostaniesz niebawem zabity. Istnieją bowiem na ziemi bardzo wpływowe grupy ludzkie twierdzące, że pochodzą z *boskiej* linii genetycznej, i że to właśnie im należy się królestwo ziemskie. I tak, jako iż takich *bogów* było wielu, istnieje wiele takich grup, a każda z nich pretenduje do tronu, który w morderczych walkach musi być jednak wywalczony i zdobyty, ponieważ żadna z nich nie chce go oddać innej grupie dobrowolnie. Uważaj zatem bacznie abyś nie został wciągnięty w NIE TWOJĄ WOJNĘ, ponieważ Ty będąc Wielojednością w Jedni Istności, nie możesz być i nie jesteś dzieckiem ani dziedzicem żadnego z nich, bowiem oni wszyscy razem nie byli i nadal nie są żadnym Bogiem ani żadnym Stwórcą. To tylko popaprani kompilatorzy, manipulatorzy i udawacze podszywający się pod Boga, i nic więcej, którym do tego nie jesteś niczego winien. A na pewno żadnej wdzięczności. Ani tym bardziej oddania im swojego serca. A także mózgu. To oni raczej są winni Tobie głębokie przeprosiny oraz dozgonne zadośćuczynienie za to co, i w jaki sposób Ci zrobili. I co nadal Ci robią. Czego przykładem może być każda z nieskończonej ich ilości, trójwymiarowa wojna wywołana z ich nieprawdopodobnej nienawiści do współludzi oraz przeogromnej chciwości nasycanej wyjątkowo brutalnym, świadomym do tego i celowym ich niszczeniem na wszystkich płaszczyznach ich istnienia oraz brutalnym ich zabijaniem. A poprzez proste w działaniu utorowanie, wielotorowe manipulacje propagandowe oraz fizyczny przymus, które, jako że nie jesteś znakomicie wyszkolonym wojownikiem, ponieważ wojowanie jest Ci absolutnie obce, a śmierć na wojnie masz wpisaną w swój genetyczny, emocjonalny życiorys, szybciotko rzeczywiście pozbawią Cię życia, którego brak niestety uniemożliwi Ci już pewnie kolejny raz na tej planecie dotarcie przed śmiercią do Prawdy. Żeby wykluczyć problem nieporozumień, waśni a nawet wrogich napaści tak chętnie wyrażanych i przeprowadzanych przez ludzi, zwracam Twoją uwagę na fakt, że dla mnie, oraz generalnie dla nas wszystkich, nie powinno być istotne to, kto tak naprawdę podszywa się pod naszego prawdziwego Stwórcę próbując wszelkimi dostępnymi mu sposobami i środkami uwiązać nas do siebie i jego trój- lub czterowymiarowej linii genetycznej. Czy był to rzeczywiście Enki, członek królewskiej rodziny Anunnakich, czy może Draco, członek królewskiej rodziny

Smoków, a może pozaziemskie istoty z Oriona czy też z Andromedy, nie odgrywa żadnej roli. To nie jest w ogóle istotne, ponieważ to wszystko, to tylko absolutnie nieistotne bzdury. A właściwie, to po prostu perfidnie spreparowane, wyjątkowo śmierdzące pierdoły. Ściema na maksa przekierowująca uwagę ludzkiego umysłu, uwiązująca go do zagadnień nieistotnych, a podanych mu za najistotniejsze pod słońcem. Istotne jest tylko to, kim Ty naprawdę jesteś oraz to, że takie istoty pojawiły się rzeczywiście kiedyś na naszej planecie i zrobiły to, co zrobiły, czego niepodważalnym dowodem jest przecież nasze własne ludzkie istnienie w tej trójwymiarowej formie. I tylko pod tym kątem spróbuj proszę ująć tę trudną tematykę nie angażując w nią swoich genetycznie uwarunkowanych emocji, ponieważ emocje tego typu nie pomagają w poszukiwaniu Prawdy. Prowadzą bowiem prostą drogą ku płytkiemu nieporozumieniu, głębokiej waśni i w rezultacie ku śmierci w męczarniach nieprawdopodobnie wielkich ilościowo istnień ludzkich. W tym oczywiście i Twojej. A przecież w Bogu wszyscy jesteśmy Jednością. Tym samym Ja Jestem.

Wracając jednak do naszej dalszej, równie niestety tragicznej, rajskiej opowieści, to tego, w jaki sposób Adam i Ewa przeżyli tę straszną katastrofę jaką było wygnanie ich z raju, też nie wiemy. Wiemy natomiast, że żyli długo i szczęśliwie. I że mieli masę dzieci, lecz na samym początku ich życia na wygnaniu, mieli tylko trzech synów: Keina, Abła i Seta. Niestety pewnego dnia Kein zabił Abła. Kein, potomek Ewy i *demiurga*, niestety nie wiemy tego którego, a było ich co najmniej dwóch, z którym niekoniecznie zdradziła swojego męża, ponieważ mogła być zapłodniona w sposób *boski*, bezdotykowy, choć znając *sexo* ochoty ludzkie, wziął ją na pewno cielesnie, w końcu rozkosz była dla niego tak samo ważna jak i dla nas współcześnie, musiał być *pół bogiem* i *pół człowiekiem*, różnił się zatem od Seta i wszystkich późniejszych dzieci Adama i Ewy, których były podobno dziesiątki.⁹⁴ Set natomiast to według rodowodu przedstawionego w Ewangelii według św. Łukasza był synem Adama i Ewy, zmodyfikowanym jednak przez *boga*, i znowu nie wiemy którego, był też bezpośrednim przodkiem Jezusa Chrystusa. W ten oto

⁹⁴ Czyżby żyli tysiące lat na ziemi?!

sposób powstały co najmniej trzy zupełnie od siebie niezależne ludzkie linie genetyczne, które do dziś różnią się między sobą drastycznie subtelnym wnętrzem człowieka i które od tysięcy już lat walczą ze sobą o dominację na tej planecie.

Enosza, syna Seta judeo-chrześcijańskie przesłanie przedstawia jako troskliwego, mądrego i posłusznego, który rekompensował rodzinie stratę po Kainie i Ablu. Pewnego dnia otrzymał on „wizję” od *boga*, ale którego?, o wybawieniu ludzkości z grzechu Adama i Ewy, po czym *bóg* podarował mu „trzy nasionka” z których po ich zasadzeniu wyrosło piękne „drzewo”, które ścięto do zrobienia krzyża dla Jezusa Chrystusa. I tu historia zaczyna się strasznie komplikować, ponieważ Enosz, syn Seta, jak i Kein, syn Adama i Ewy, po tajemnej modyfikacji przez *bogów*, różnili się diametralnie od ludzi tylko z jednym ciałem subtelnym. I od tych z dwoma takimi ciałami, jak i tymi z trzema. Ile zatem ich mieli? A przecież można ich mieć aż osiem. A może nawet i jedenaście. Różnice nie tylko mogą być kolosalne, ale i są.

W późniejszym życiu Enosz jak i Kein mieli wielu synów i wiele córek. Istoty z rodów Enililowego, Enkilowego, Frankensteinowego, Półdemniurgowego oraz Pseudoludzkiego, są wczesnymi ojcami i matkami nas wszystkich obecnie tu żyjących, nie zmienia to jednak faktu, że tylko nieliczni z nas posiadają subtelne ciało mentalne (umysłowe), ponieważ cała reszta z nas po licznych *boskich* manipulacjach, takiego ciała po prostu nie posiada. Różnimy się psychicznie, umysłowo i Duchowo o czym zaświadcza cała nasza historia. To jeszcze jednak nie wszystko. Przyszedł też taki czas w naszej historii, w którym ludzkie córki spodobały się bardzo synom *boga*, tego samego, lub już jakiegoś innego, było ich bowiem wielu, którzy wzięli je sobie za żony i mieli z nimi wiele, wiele dzieci. Byłaby to czwarta, piąta, szósta i siódma... linia genetyczna, jakby nie wystarczyło już tych trzech. Do tego doszły późniejsze seksualne wyczyny wszystkich mężczyzn ze wszystkimi kobietami oraz manipulacje hiperbiologiczno-genetyczne przeprowadzone przez jeszcze innych *bogów* z innych wymiarów i innych przestrzeni, i wszystkie te linie wymieszwały się tu na ziemi bez składu i ładu. Pewnego niespodziewanego

dnia jednak, jakieś trzy tysiące lat temu, okazało się, że jedna z tych linii stała się nagle wyjątkowa. Najwyjątkowsza. A nawet może więcej niż „naj”, ponieważ specjalnie przez jednego z tych *bogów*, tego ostatniego, tego najbliższego naszym czasom, o którym niestety nie wiemy prawie nic a nic, poza tym, że mógł pochodzić z rodu żmijowego, wybrana została do realizacji *jego* wyższych, *boskich* celów tu na ziemi.

Miłość, Dobroć, Współodczuwanie, głęboka Empatia czyż to nie piękne Wartości? Sprawiedliwość, Honor i Odwaga. Szacunek, Uznanie, Przyjaźń. Jakość, Piękno... Niestety istnieją różne poziomy świadomości, w których się poruszmy, żyjemy, i to jest bezsprzeczne. Każdy z nas żyjąc na innym jej poziomie, ma jednak mimo wszystko bezwzględną możliwość zmiany, bowiem zmiana, niezależnie od poziomu oraz wieku jest zawsze możliwa. Tak też stopniowy i harmonijny wzrost poziomu indywidualnej troski o Wszystko z jednoczesnym, gwałtownym spadkiem poziomu indywidualnego egoizmu jest zawsze możliwy. I osiągalny. Nawet w sytuacji, w której na drodze zmiany istnieje wręcz nieskończona ilość sprzecznych ze sobą wskazówek i wytycznych, drogowskazów we wszystkich kierunkach, pułapek i patologii, zakazów i nakazów, które mając przeolbrzymi wpływ na wszystko, mogą spróbować uniemożliwić nam jakąkolwiek zmianę. Inspirowanie samego siebie Miłością jednak, umożliwia słuszne działanie, wyklucza bowiem większość pułapek oraz większość patologii. Droga jogina, mnicha, świętego czy też Gurdijeffa, to drogi bardzo długie i bardzo sztywne. Nie chronią też przed żadną patologią. W przeciwieństwie do nich **DROGA 5-TA**, to droga Miłości. Radości. I śmiechu. I przygody ze Samym Sobą. Na każdego, kto ją wybierze i kto choć raz spróbuje, czekają doprawdy cudowne konsekwencje praktyczne, graniczą bowiem z prawdziwymi cudami i ich praktycznym spełnianiem. Ale najwspanialsze tak naprawdę w tym wszystkim jest to, że każdy z nas nie tylko może, ale, że jest już tym Dobrym i Cudownym Czarodziejem. I to od urodzenia! A może nawet i od wcześniej. Takim jednak, który ulegając na swojej drodze życia jakiejś nieznanej, lecz bardzo potężnej patologii, myśląc drogowskazy, kierunki i wytyczne, zapomniał o swojej Wyjątkowości i Cudowności, katuje więc nas teraz, często też i siebie samego, swym barbarzyństwem: byle jakie, miałkie przekonania, sprzeczne, złe poglądy, mordercze ochoty, tragiczne idee i teorie indywidualne, społeczne, polityczne, religijne i naukowe... Wojny, zakazy, nakazy i przymus. Zbrodnie na najbliższych i tych dalszych ludziach w imię miłości, wyzysk w imię współpracy. Nienawiść. Manipulacja. Brak

szacunku, pogarda, chciwość... ta lista jest bez końca. Mam więc nadzieję, że rozumiesz to już bardzo dobrze, wiesz bowiem o tym już od dawna, nie tylko ode mnie, widzisz przecież, słyszysz i to czujesz, że praktyczne narzędzia potrzebne do zmiany naszego życia na lepsze, są nam natychmiast konieczne. Niestety pomimo tego, że od zawsze są nam wszystkim dostępne i wystarczyłoby abyśmy tylko po nie sięgnęli, i z nich w codziennym życiu skorzystali, nikt z nas jakoś tego nie robi, poza nielicznymi wyjątkami, i to też w wielu wypadkach, spornymi. Ciekawe, co nas tak skutecznie powstrzymuje przed lepszym życiem nas wszystkich, nie sądzisz?

Może dzieje się tak, ponieważ w swoim zadufaniu uwierzyliśmy, że jesteśmy istotami mądrymi. Tymczasem od pryncypatu zachowujemy się tak, jak wirusy, bakterie albo drożdże w gąsiorze wina: nie tylko niszczyliśmy swojego żywiciela, ale i siebie samych. Nie ustanowiliśmy nigdy dobrej wspólnoty opartej na prawdziwej przyjaźni i prawdziwej współpracy. Wydaje się nawet, że nie tylko, że nigdy jej nie ustanowiliśmy, to, że nigdy nie chcieliśmy jej ustanowić. No bo i po co? Dobra wspólnota nie interesowała tu nikogo. I to nigdy. A może interesowała, ale chyba tylko teoretycznie. Wydaje się, że człowiek nigdy nie dążył też do tego, aby stać się lepszym, czy też bardziej kochanym, a Miłownikiem, to już w ogóle. Tym, który żyjąc w Jedni i Spełnieniu, a przez to w Mądrości, Szczęściu i Miłości, żyje z dala od małego, głupiego egoistycznego samospełnienia, gdzie bycie lepszym jednoznacznie dla niego oznacza, zgodnie zresztą z obowiązującą współczesną naukowo-samolubną doktryną, bycie bogatszym, z większą władzą, wszystko niszczącym bandytą. Dlatego też współczesnemu człowiekowi nie potrzebna jest już żadna fizyczna, naukowo-dydaktyczno-religijna ewolucja. Lecz raczej metafizyczna Rewolucja. Ale nie polityczna, finansowa czy naukowa. Nie religijna, filozoficzna czy ekonomiczna. Człowiekowi potrzebna jest Rewolucja Świadomości. Tak zwane pranie mózgu, którego tak strasznie się boi. Inwigilacja, ale na szczęście wewnętrzna. Nie zewnętrzne poddawanie się złu w całej jego rozciągłości, ale wewnętrzne skanowanie umysłu, serca i brzucha programem Dobra. A więc wyrwanie z własnej wewnętrznej prywatnej Głębi czterowymiarowych wirusów, bakterii i robaków - całego tego bagienno-wirtualnego chłamu

uniemożliwiającego człowiekowi normalne (zdrowe) funkcjonowanie jako Istoty Ludzkiej we Wszędzie. Wewnętrzna reedukacja doktryn, twierdzeń, pewników, przyzwyczajień i poglądów. I reedukacja czynów. A do tego, przestrojenie jeszcze anteny. Bo jest nią każdy z nas również.

Człowiek współczesny nie potrzebuje już państw ani granic. Żadnych społeczeństw narodowych, komuchowatych czy genderowskich multi-kult, lecz niepodzielnego i wolnego świata opartego na Prawdziwym Poszanowaniu, czyli Prawdziwej Przyjaźni i Prawdziwej Współpracy wszystkich ze wszystkimi bez wyjątku: białych z żółtymi, czerwonych z czarnymi, a ich wszystkich razem wziętych z zielonymi i niebieskimi; Muzułmanów z Chrześcijanami, a Buddystów z Abrahamami; Polaków z Niemcami i Rosjanami, Amerykanów z Chińczykami i Japończykami, Australijczyków z Brazylijczykami i Nowogwinejczykami, Hiszpanów i Francuzów z Marokańczykami, Tunezyjczykami i Libijczykami, a Dużych Mambasów z Małymi Mambasami nie mówiąc już o tych Średnich. Żadnych niewolniczych kapitalizmów, socjalizmów czy innych totalitaryzmów w wydaniu Hitlera, Stalina, Bieruta, Mao, Kimirsena, Chomeiniego, Husseina, Taylora-Baptisty, Merkel, Putina, Obamy, Rywlina, Tuska... czy innych podobnych im ludzkich wampirów, typu Sachsa, Sorosa czy też Nataniachu. Człowiek współczesny nie potrzebuje też *boga* psychopaty - prokuratora, kata i oprawcy, którego jedyną filozofią bytu jest śmierć jego własnego syna na krzyżu wsparta doktryną grzechu pierworodnego! Człowiek współczesny nie potrzebuje już krzyży z przybitymi do nich długimi gwoźdźmi smutno zwisającymi Jezusami. Żadnych grzechów więcej. Ani obietnic pośmiertnego wybawiania od nich. Nie potrzebuje też *boga śmierci* - psychopatycznego kata i oprawcy, którego jedyną filozofią bytu jest pozbawianie życia tzw. innowierców poprzez nadziewanie ich żywcem na pale lub wysadzanie sprytnie skonstruowanymi bombami! Nie potrzebuje też *boga pseudo miłości* - psychopatycznego, wściekłego zazdrośniko-zawistnika, uwielbiającego tylko jeden wybrany naród! Człowiek współczesny nie potrzebuje również opartych na tychże pseudo-bóstwach, pseudoreligijnych, od prawieków upaństwowionych, maniakałnych religii. Czy to chrześcijan, czy to buddystów, czy muzułmanów, abrahamów

(żmijów), czy innych dowolnych wyznawców dowolnych filozofii i religii rodzaju Gender. Człowiek współczesny nie potrzebuje też kłamliwych, naukowych iluzji. Żadnych nieprzebranych rzesz pseudo-naukowców z tytułami Harvardu, Oxfordu czy Watykanu. Żadnych ton tomów zapisanych maczkiem. Ani wielkiego gadania o niczym. Człowiek współczesny nie potrzebuje już tych wszystkich koszmarów ciągle dziejących się jednak na jawie! Żadnych kolejnych miliardów lat w znoju, pocie, walce i cierpieniu! Koniec ze skakaniem sobie do oczu i gardeł. Koniec z wojnami, torturami i całym tym zabijaniem. Koniec z nienawiścią, zawiścią, zazdrością i pogardą! Koniec z nieposzanowaniem, pomniejszaniem, manipulowaniem i wyzyskiem. Definitywny koniec!

To, czego potrzebuje człowiek współczesny, to Miłości, Dobroci, Mądrości (Wglądu) i Odwagi we własnym sercu, brzuchu i mózgu. A to oznacza, że po pierwsze, człowiek musi odnaleźć w sobie, w swoim sercu, brzuchu i mózgu, bardzo głębokie wewnętrzne przekonanie, a właściwie pewność stuprocentową, że my Wszyscy i Wszędzie, bez względu na przynależność wszechświatową, planetarną, narodową, religijną, państwową czy społeczną, jesteśmy dziećmi Jednego Jedyne-ego Wszystkiego (Subtelne-ego Boga) i jako Jego Dzieci, jesteśmy bardzo blisko spokrewnieni, a dokładniej, wewnętrznie jesteśmy Tym Samym Jednym. A po drugie, musi odnaleźć w sobie bardzo głęboką wewnętrzną więź z Bogiem oraz bardzo głęboką Miłość do Boga. A więc do wszystkich żywych, lecz subtelnych istot oraz samego siebie również. Aby człowiek mógł jednak tego dokonać, potrzebuje współcześnie olbrzymiego wsparcia doświadczonych głęboko współbraci oraz konkretnej pomocy praktycznej. Szybkich i precyzyjnie działających narzędzi naprawiających mu jego schorowaną - zainfekowaną kłamstwem i śmieciami - świadomość. I to natychmiast! Nadszedł bowiem już taki czas, w którym człowiek współczesny ma już dość informacji. Ma też dość możliwości i czasu. Teraz musi tylko zechcieć. I to uczynić. Zrobić pierwszy krok. Włożyć pewien wysiłek. Inaczej nic się nie zmieni. Inaczej wszystko pozostanie bez zmian: nadal będziemy się topić we własnych fizycznych, psychicznych i duchowych odchodach: może już wkrótce wysadzimy

siebie i naszą planetę ziemię jedną z 149 tysięcy bomb termo-jądrowych jakie posiadamy w swoich rozszaniach po całym świecie arsenałach czyniąc tym samym nieodwracalny *clash of civilisation* albo inaczej tzw. **DIE ENDA**. A może nie wysadzimy jednak wszechświata, ale wymordujemy w najbliższej, przygotowywanej już wojnie, miliardy ludzi, bo przecież nie mają oni dla nas najmniejszej wartości. Albo będziemy, ale tylko po cichutku, tuż-tuż za plecami innych, gdy tego nie widzą i tego się nie spodziewają, napadać na nich i ich niszczyć: chętnie już nawet w rodzinie, ale najchętniej, na całej ogólnoswiatowej arenie ogólnoludzkiej. A nowe, coraz nowsze, wymyślane przez nas samych oczywiście, wszechogarniające nas naukowo-społeczno-religijno-bosko-ewolucyjne teorie - brednie nas samych o nas samych - z pewnością nam to z wielką radością twórczą i ochotą chyżą, umożliwią. Możemy jednak zrobić też ten jeden nowy krok i wyruszyć ku nowej, nieznanej przygodzie, ku lepszemu - radośniejszemu, szczęśliwшему, mądrzejszemu i pełniejszemu życiu nas wszystkich. Więc może warto byłoby, żebyś i Ty go w końcu zrobił?

Na pewno byłoby warto, ponieważ Istnienie, którym wszyscy bez wyjątku jesteśmy i w którym jednocześnie bierzemy udział, nie ogranicza się jedynie do tego ziemskiego wymiaru, czyli walki na śmierć i życie wszystkich ze wszystkimi o wszystko. Istnienie jest wielowymiarową, wielopłaszczyznową i wielorzeczywistościową kompilacją Cudowności, nie polega więc jedynie na faworyzowaniu własnego gatunku, a w przypadku ludzkim, na faworyzowaniu jedynie siebie samego, a czasami też i własnej rodziny. Kądzili po krwi, jak to się mówi. Nie polega również na tym, aby robić sobie samemu jedynie jak najlepiej, ale na tym, aby robić też najlepiej i innym, ponieważ jest Hiperywmiarową Jednością w Wielości. Dlatego też kombinowanie jakby tu zrobić najlepiej samemu sobie tylko, prowadzi najczęściej do zbandycenia siebie oraz w konsekwencji i globalnej całości, a to, do katastrofy osobistej oraz katastrofy globalnej. Ogólnoswiatowej, wojennej, morderczej i beznadziejnie patologicznej zadymy. Tak, jak to się działo już przed wielusetkami lat tu na ziemi i jak dzieje się również właśnie teraz. Bo przecież nasze ziemskie uwikłanie to nie jest z urodzenia wspianą symbiotyczny biotop jak niektórzy sądzą i to wokół z cudownym powodzeniem propagują,⁹⁵ czyniąc tym samym problem ten, niesłuchanie poważnym.

Bo przecież świadome wykorzystanie Istnienia, tej najwspanialszej Cudowności pod słońcem powodującej przecież nasze życie, a więc możliwość brania w tej Cudowności naszego czynnego udziału, ponieważ bez Niej, bez tej Cudowności, nie byłoby nas, po prostu byśmy nie istnieli, do brutalnego ogłupiania oraz zdziczania ludzkości jako takiej, nie tylko uniemożliwiające nam uzyskanie głębszego wglądu we własną Istność, we własne Istnienie, ale i skorzystania z możliwości uwolnienia się nie tyle od jego ziemskiej części, co od z nią swojego utożsamienia, jest rzeczywistością, stanem świadomości, którego nie należy za żadną cenę akceptować. Ani tym bardziej uważać, że żadnego innego nie ma. A lepszego, to, że nawet nie

⁹⁵ Peter Wohlleben.

może być. Dla uzmysłowienia tego, o czym myślę i piszę, podam Ci teraz dwa dowolnie wybrane przykłady takiego właśnie celowego, świadomego i nieprawdopodobnie bandyckiego niszczenia Duchowego Potencjału Ludzkiego: pierwszym może być udział w wieloletnich badaniach prowadzonych przez wieledziesiąt tysięcy ludzi na całym świecie, ludzi kochających spokój, pokój, Mozarta, Betowena i Chopina, nad konstrukcją bomby atomowej, którą potem, już po jej obmyśleniu i zadawalającym skonstruowaniu, rzucają innym, podobnym im ludziom, też kochającym spokój, pokój, Mozarta, Betowena i Chopina, na ich głowy, wyparowując ich lub raczej wypalając w jednorazowej eksplozji ponad 850 tysięcy w przeciągu pierwszych 10 sekund od jej wybuchu oraz kolejne 2,5 milionów w powolnych, wieloletnich, makabrycznych męczarniach. Plus całkiem niezła i całkiem niezłe wydumana i zakręcona bajadura rządowa wtłaczająca wszystkim ludziom do głowy konieczność oraz celowość jej budowy oraz późniejszego jej użycia, a także bycia szczęśliwym i radosnym z teŹe właśnie i wszystkich innych, lecz jej podobnych sytuacjach. A teraz podam Ci przykład drugi. Feliks Koneczny, wybitny polski uczony i narodowiec, autor serii książek o cywilizacjach, jednych z najlepszych opracowań tego typu na świecie, napisał teŹ *Dzieje Polski*⁹⁶ opisując w nich dość dokładnie naszą polską historię od początków pogaństwa do czasów współczesnych włącznie. Słowem, kolejno wszystkich władców i ich czyny. Z opisu tego jasno wynika, że nasza historia to historia ciągłych wojen o władzę, kasę i wpływy. Jeżeli przyjmiemy więc, że jedno pokolenie władców to plus minus 30 lat, a od roku 0 do dzisiaj minęło 2000 lat, to da nam to 67-miu władców. Podczas kaŹdego władania, kaŹdy z nich prowadził liczne wojny, a często nawet i ich dziesiątki. Byli teŹ tacy, którzy nie prowadzili ich w ogóle. Gdyby przyjąć jednak średnio 10-sięć wojen na pokolenie, to dałoby nam to 670 wojen, a gdyby przyjąć tylko pięć, to mielibyśmy 335 wojen. W wojnach tych brali udział najczęściej wszyscy mieszkańcy. Czy to bezpośrednio machając mieczami, czy tylko pośrednio, siedząc w kazamatach lub ginąc na ulicach miast czy teŹ na wiejskich polach. Albo w lasach. Gdyby przyjąć teraz, że średni czas jednej wojny to tylko dwa lata, to walczylibyśmy cirka od

⁹⁶ Feliks Koneczny. *Dzieje Polski*. Warszawa, 1902. Reprint 2020, Warszawa, Ostoja. ISBN 978-83-60048-84-9.

800-set do 1500-set lat w ciągu tych naszych dwóch tysięcy lat istnienia. A to tylko dzieje małej i nic nieznaczącej na mapie świata Polski. Artur Lalak⁹⁷ w 2020 roku wydał książkę *Krótką historią Świata*, w której opisał dzieje tej naszej ziemi i jej mieszkańców od roku 0 do roku 0, to tylko jakieś tylko 538 946⁹⁸ lat, podczas których wszyscy mordowali wszystkich bez jednej przerwy. Non stop. Czy teraz już to rozumiesz? Czy rozumiesz to, że każde, nawet najmniejsze ograniczanie Duchowego Ludzkiego Potencjału poprzez okradanie innych, oglupianie ich, wykorzystywanie, pomniejszanie, wykluczanie, manipulowanie, zsyłanie, więzienie, torturowanie czy też zabijanie z jakichkolwiek przyczyn i w jakichkolwiek by to nie było celach, nie jest już nie tylko niezłą paranoją, a nawet nie diabelską sztuczką, ale niewyobrażalną, patologiczną katastrofą, którą ludzie, ten dziwny ziemski gatunek ni to dzikich zwierząt, ni to niebiańskich bogów, z uwielbieniem praktykuje oraz jednocześnie i doświadcza już od wielu, wieluset tysięcy lat na tej planecie?

Czy rozumiesz już to, że zamieniliśmy już dawno, dawno temu tę jednorazową Cudowność na wieczne, cuchnące strasznie szambo, które sami sobie samym zbudowaliśmy i w którym do tego z zamiłowaniem wielkim i oddaniem kraulujemy ciągle ku temu samemu, zawieszonemu po drugiej stronie wieczności brzegowi głupoty? Nie pomyśl w tym miejscu tylko, że to jest tylko taki ludzki problem. To jest problem całej tej planety, na której całe istnienie oparte jest na takim właśnie „radosnym”, totalnie do tego bez mózgowym programie: *żarcie, dupczenie, rozmnażanie się, gadanie i zabijanie*. Być może dotyczy to także całego tego Wszechświata. Zdecydowanie tak. Dlatego też pewnie nasza organizacja życia na tej planecie w całej jego globalnej ogólności przypomina sowiecki gułag zbudowany na dalekiej Syberii, sprzedawany zachodnim obserwatorom i społeczeństwom przez sowieckich rządców, jak i wielonarodową elitę in-

⁹⁷ Artur Lalak. *Krótką historią Świata. Zabić Bogów*. Warszawa 2020. ISBN 978-83-957352-0-2.

⁹⁸ Ale równie dobrze może to być 120 000 000 000 lat, ponieważ zależy to tylko od tego, kto to liczył i jakiej metody użył. No i czy nie był akurat na haju lub/oraz świadomym i celowym dezinformatorem.

telektualną tamtych czasów, jako najnowocześniejsze i najdoskonalsze rozwiązanie wszelkich ludzkich problemów tu na ziemi. Jak powiedział bowiem towarzysz Trocki w poufnej rozmowie ze Stalinem w 1924 roku: „Naszym największym problemem są ludzie. Gdy się ich jednak pozbędziemy, rozwiążemy tym samym wszystkie nasze problemy.” Podobnie jest też i dzisiaj, a może nawet zdecydowanie gorzej, ponieważ dzisiaj nikt nie ukrywa takich swoich ochot ani planów mówiąc o nich otwarcie⁹⁹: Bill Gates, Tedros Adhanom Ghebreyesus, Binjamin Netanjahu i inni..., Czy nie uważasz więc, że nadszedł już taki czas, który pewnie już wielokrotnie nadchodził, a potem niestety wielokrotnie niezaspokojony odchodził w Nicość, do tego, żeby to zmienić? Żeby wykorzystać wreszcie nasz Pełny Potencjał do zrobienia ze swoim życiem czegoś innego, lepszego, nie ulegając po prostu sobie samym oraz innym, i nie dopuszczając do władzy pięknie udrapowanych na zbawicieli, wrednych bandytów, agentów *Wredy*?

Czy nie uważasz, że... Tu możesz wpisać to, co tylko zechcesz, najlepiej byłoby jednak dla Ciebie, gdybyś wpisał tu wszystkie te ludzkie paranoje, które przychodzą Ci teraz do głowy, swoich własnych oczywiście nie ukrywając przed sobą samym, ani też przed innymi. Gdyby każdy z czytelników tak zrobił, mogłaby powstać w ten sposób *Czarna Księga Ludzkiej Paranoi*, która mogłaby posłużyć przyszłym pokoleniom, o ile takie zaistnieją po nas na tej planecie, nie tylko jako przestroga, ale przede wszystkim jako drogowskaz bardziej sensownego wykorzystania naszego własnego Istnienia, nie tylko więc do zdobywania władzy, czarnych meblościanek, smartfonów, mercedesów czy czegokolwiek innego, nie tylko do zatruwania i niszczenia „naszej” planety lub masowego zabijania swoich sąsiadów zza miedzy w dowolnych celach, z dowolnych przyczyn i przy użyciu dowolnych środków, ale głównie do próby stworzenia lep-

⁹⁹ Ostatnio pojawiły się w sieci na bardzo poważne się kreujące informacje, że nikt z rządzących i to nigdy, nie wypowiadał się w tych kwestiach oficjalnie, co akurat może być prawdą, ale nieoficjalnie? I jak to w takim razie jest z tą depopulacją naprawdę? I dlaczego nagle zaczęło umierać aż tyle ludzi na wszystkich kontynentach i to z przyczyn nikomu nieznanych? Dobrze byłoby gdybyś to rzetelnie sprawdził.

szego i bardziej świadomego siebie samego społeczeństwa ludzkiego, opartego na dwóch podstawowych Boskich Prawach Duchowych: MIŁOŚCI i MĄDROŚCI. I trzecim: możliwości oraz umiejętności ich praktycznego urzeczywistniania.

Dlatego¹⁰⁰ też pewnie *ortodoksyjna nauka* zajmuje się człowiekiem tylko w jego trójwymiarowej ogólności, człowiekiem przykładowym, abstrakcyjnym, dzieckiem natury ziemskiej, aby sprytnie ukryć przed człowiekiem Człowieka Kochanego. To dopiero Nauka Duchowa, która niestety nie występuje w panteonie współczesnej *ortodoksyjnej nauki*, kieruje swoją ciekawość i wzrok na konkretnego człowieka, takiego, jakim on jest: Badacz Duchowy sam jest przedmiotem swoich własnych badań. Wychodzi od stwierdzenia, że Człowiek Duchowy jak i jego Duchowa Rzeczywistość, którą wokół siebie tworzy, są parametrami niepoznanymi i zmierza do ich poznania - jakie są i jakimi mogłyby się stać w pewnych i określonych przez niego samych warunkach. Ostateczny cel *ortodoksyjnej nauki* jest zasadniczo ten sam, poznanie, ale zarówno jej kierunek jak i jej starania są dokładnie przeciwne. Umiejscowiona na zewnątrz, w świecie fizycznym, *nauka ortodoksyjna* specjalizuje się tylko w nim. Wyznacza do tego odrębne gałęzie siebie samej, które najczęściej żyją swoim odrębnym życiem podążającym w zupełnie dowolnych kierunkach, jednak fizyczność jest zawsze jej bazą oraz i wyznaczonym kierunkiem. Nauka Duchowa jest zanurzona w Głębi, w Duchowym Wnętrzu człowieka, wychodzi zatem od dostępnej naszym zmysłom mnogości i różnorodności obserwowanych zjawisk kierując się jednocześnie w stronę centrum. Zmierza do coraz ogólniejszej syntezy. Metoda Nauki Duchowej jest taka sama jak *nauki ortodoksyjnej*: obserwacja, krytyczna analiza tejże obserwacji i rygorystyczna dedukcja w oparciu o ustalone fakty. Pomimo tych metodycznych podobieństw, istnieje różnica w zastosowaniu wynikająca z osobistego charakteru większości Duchowej Pracy. Nie zawsze pozwala ona na przedstawienie rezultatów konkretnych życiowych doświadczeń, nie dopuszcza też publicznej dyskusji nad ich wagą. Dlatego też stosujemy w niej tę metodę z tym samym ścisłym obiektywizmem, ale w przeciwną stronę: w *ortodoksyjnej nauce* dopuszczamy postulaty,

¹⁰⁰ Abahar. LFK, Warszawa, 2016. ISBN 978-83-915102-6-1.

jeśli nie możemy ich obalić; w Nauce Duchowej odrzucamy wszystko to, czego nie potrafimy potwierdzić żadnymi faktami czy zjawiskami. Strzeż się więc wszelkiej dezinformacji. Tej obcej, ale i tej swojej własnej również, wyrażającej się w niechęci do przyjmowania i akceptowania nowych, i pozornie bardzo trudnych (niekonwencjonalnych) informacji. Odwraca ona Twoją uwagę od rzeczywistości, kierując ją ku iluzji, pozostawiając Cię tym samym otwartym na wszelką manipulację, zawładnięcie psychiczne lub fizyczne podbicie, a może nawet i zgładzenie. Socjocybernetyczna dezinformacja przychodzi ze zdawałoby się wiarygodnych źródeł. Jest do tego bardzo skuteczna, kiedy dostarczycielami są doskonale wyszkoleni informatory wykorzystujący hipnotyczne, holograficzne i hiperwymiarowe techniki, skutkiem czego powodujący psychiczne anomalie skłaniające Ciebie do poddania się sugestii powodującej pojawienie się i dostrzeżenie jej potwierdzenia w Twojej osobistej, wewnętrznej, psychicznej przestrzeni. To niezmiernie ważne, żebyś nie gromadził fałszywej wiedzy, jest ona bowiem bardziej szkodliwa niż brak wiedzy w ogóle. Pamiętaj, że wiedza ochrania, a ignorancja naraża. Mam zatem nadzieję, że nie zignorujesz tego, co napiszę w dalszej części tej książki traktując informacje przeze mnie zgromadzone i w niej zawarte nie jako celową i świadomą dezinformację, ale jako ważną i ciężką wiedzę.

Musisz się przecież ze mną zgodzić, że człowiek ziemski może posiadać nieprawdopodobnie bogatą możliwość wyrażania Dobra i Miłości, ale jak to doskonale widać z obserwacji empirycznych, często z nich słabo korzysta, o ile w ogóle. Świadczy o tym cała nasza nowożytna historia, usłana niezliczonymi wojnami oraz niezliczonymi ludzkimi trupami, a może nawet i ta przed nowożytna, ta, co ginie w mrokach historii sięgającej milionów, a może nawet i miliardów lat wstecz. Z jakiego powodu tak się dzieje, że człowiek jest nieświadomy tego, że jest aż tak dziwną i aż tak pokrętną i pokręconą istotą? Jak mówi o tym wiele różnych, w różnych, i to zupełnie od siebie niezależnych punktach ludzkiego dociekania powstałych teorii, wszystko wskazuje na to, że to jednak ci nieludzcy, hiperprzestrzenni Obcy go takim uczynili. Że został przed tysiącami lat tak

skonstruowany, a potem wielokrotnie do tego precyzyjnie tak prze-modelowany, aby zaspokoić ich potrzeby we wszystkich okupowanych przez nich wymiarach życia: i tym fizycznym, i tym emocjonalnym, i tym psychicznym, i tym Duchowym też. Obcy najeźdźcy nie tylko bowiem sterują naszymi uczuciami, myślami i czynami, ale podobno się nimi również żywią! Przemodelowanie to wtrąciło nas tym samym - wszystkich ziemskich ludzi globalnie - w wielopoziomową, wirtualno-fizyczną niewolę polegającą na całkowitym ubezwłasnowolnieniu pełnej naszej Istoty, wszystkich jej aspektów rozciągających się daleko poza nasze doczesne życie: nieskończoną ilość czasu wstecz oraz nieskończoną ilość czasu w przód, słowem, od czasu przed zaistnieniem każdego z nas tu na ziemi, poza czas naszej fizycznej tutaj śmierci. Najstraszniejsze jest jednak nie to, że jakieś obce istoty zniewalają nas już od wielu tysięcy, milionów a może nawet miliardów lat na tej planecie, lecz to, co wydawało się do niedawna, a teraz jest już raczej bezsprzeczne, że to głównie nasi liczni bracia jak i ich liczne ludzkie siostry, sąsiedzi zza między można by powiedzieć, lub nawet najbliżsi naszym sercom członkowie naszych rodzin, ci, którzy za kasę i władzę czynnie współpracują przy tym obcym projekcie zniewolenia, są za to wszystko nie tylko odpowiedzialni, ale, że to właśnie oni są często inhibitorami koszmarnych zmian prowadzących do naszego jeszcze większego, totalnego już upodlenia, a często lub/oraz coraz częściej, i naszej śmierci.

Poruszane przeze mnie zagadnienia są najczęściej wyparte z ludzkiej świadomości i podczas niespodziewanej z nimi konfrontacji może dojść do niekontrolowanych i nieprzyjemnych zapaści psychicznych, czy też wybuchów emocjonalnych. A nawet do nieprzewidywalnych, często bardzo brutalnych czynów. Jako, że znam takie przypadki osobiście, które nie były dla mnie miłe ani sympatyczne, informuję Cię o tym w tym miejscu, ponieważ nie chcę, żebyś zaczął skakać mi do oczu i żeby mi się coś nieoczekiwanego z tego powodu przydarzyło tylko dlatego, że kupiłeś mają książkę i właśnie zacząłeś ją czytać. Na szczęście książka ta nie będzie tylko o wrednym życiu nas wszystkich, ponieważ będzie również o lepszym życiu. O lepszych energiach, lepszych obcych istotach i lepszych ludziach wyrażają-

cych całym swym jestestwem (istnieniem) prawdziwie lepsze intencje poparte też ich lepszymi czynami. A także o lepszych ideach i lepszych twierdzeniach niosących w sobie olbrzymią moc nadziei nie tylko dla Ciebie, ale i dla nas wszystkich, jako gatunku. Okazuje się bowiem, że MIŁOŚĆ przez duże «M» może uleczyć każde zło, nawet to przez duże «Z». Że trzeba Ją tylko w sobie odnaleźć, następnie Ją w sobie osobiście reaktywować, i niezależnie od jakichkolwiek okoliczności, zacząć z Nią po prostu żyć. I koniecznie, być Jej wiernym przez całe swoje życie. A nawet i w tym, lub w tych, po. O co, od tak wielu już lat tak bardzo gorąco Cię proszę. I do czego od tak wielu już lat, tak gorąco Cię namawiam i zachęcam.

Proszę, namawiam, i tak gorąco Cię zachęcam od tak wielu już lat, ponieważ moim ponadczasowym pragnieniem pozostaje nadal to, żebyś i Ty stał się Człowiekiem Kochanym. Upatruję w tym bowiem jedynej dla nas w tym szansy na wyrwanie się z matni *wredziego czaru* oraz definitywne tym samym rozwiązanie tej naszej obecnej, wielosettysiącletniej już jednak, koszarnej ludzkiej sytuacji: tu na ziemi, oraz najprawdopodobniej i we wszystkich innych rzeczywistościach i wymiarach tej niewyobrażalnej, nieprzeniknionej i nieskończenie wielkiej, tajemniczej Głębi. Byłoby naprawdę cudownie¹⁰¹...

Tak. I tak mogłoby rzeczywiście być. Ale niestety tak nie jest. Nie tylko bowiem, że nic się do dzisiaj tutaj wśród nas na ziemi nie zmieniło, to niestety w ostatnich latach i miesiącach pogorszyło się znacznie, ponieważ głupota wygrała niespodziewanie walkę z mądrością na wszystkich frontach. Człowiek tym samym nie tylko pozostał nadal istotą powaloną dość dotkliwie swoją kretyńską i dziką chciwością, ale zchciwił, schmiął i zwredził się jeszcze bardziej. Nie wystarczyła mu już bowiem władza w jego własnym państwie, niedopoliczenia kasa w jego prywatnym banku oraz rzucanie bomb atomowo-fosforowych na swoje siostry i ich braci celem darmowego pozyskania z terytoriów przez nich zamieszkałych „czegokolwiek czego potrzebuje”, ale postanowił zostać właścicielem oraz władcą wszystkich państw i wszystkich banków, a do tego zmniejszyć dość poważnie populację ludzką, żeby było mu wygodniej i bezpieczniej

¹⁰¹ Zfurczałe jaj Boga Cita. LFK, Warszawa, 2020. ISBN 978-915102-3-0.

na tej naszej kochanej planecie. Z rozkoszą zaczął więc rozsiewać po ziemi zabójcze wirusy, celowo i świadomie napakowanych nienawiścią natchodźców, drażnić i zachęcać do wojaczki różne grupy ludzkie, szerzyć i nagradzać idiotyczne idee, paranoiczne naukowe tezy, i taką samą sztukę, filozofię i religię. Rozbudował biurokrację, uzbroił po zęby policję, część narodowych sił zbrojnych zlikwidował powołując w to miejsce „bratnie” armie międzynarodowe, wyprodukował, wypuścił oraz opanował życie każdego z nas elektroniczną psychografią, pozwalając sobie tym samym na globalnie „usankcjonowany” rozbój duchowy, psychiczny i fizyczny. Zabełtał „chorym” ludziom w głowach ich szeroko pojętym chciwym zбочeństwem, pozwalając nie tylko na rozwój wszelkiej ich wewnętrznej - osobistej oraz tej zewnętrznej - społecznej patologii, to nawet dodatkowo ich do tego wynagrodził wywyższeniem ponad przeciętną masę społeczną, pozwalając im na dowolne, niekarane do tego żadnymi karami psychopatyczne krwawe wybryki, łącznie z „radosnym ludobójstwem”. Szambo, mówię Ci, ale na globalną już skalę. Kloaka, w której wszyscy zaczęliśmy tu nagle kraulować z przeraźliwym zachwytem, zawzięcie ścigać się, przepychać, pchać...

Niestety gadanie czy też pisanie o tym wszystkim, nie zmienia tej strasznej sytuacji nawet o milimetr, nie czyni bowiem z nikogo Człowieka ani tym bardziej Człowieka Kochanego. Żadne takie gadanie czy też pisanie, nie przywraca, nie resetuje ludzkiego programu do dobrej, poprzedniej wersji tak, jak to ma miejsce często w przypadku systemów komputerowych, gdzie wystarczy nacisnąć przycisk *Reset* i już. A reszta będzie się dziać już jak gdyby sama. U ludzi niestety tak to nie działa. U ludzi nie wiadomo nawet właściwie, czy istniała kiedykolwiek lub czy istnieje współcześnie jakaś dobra wersja. Nie znalazłem też nigdzie takiego przycisku. Lobotomia też tego nie ułatwia ani zesłanie na Sybir. Nie istnieje również żadna oficjalna aktualizacja. Nawet *Warez* milczy. Nikt wyraźnie nie chce nas zaktualizować. My sami siebie samych raczej też nie. Na szczęście czuwa Bóg. Nie milczy. Faktem jest przecież i to, że obdarzył człowieka już

przed wieloma eonami Duchowością. Trzeba tylko tę Duchowość¹⁰² teraz w sobie samym odnaleźć. I Ją w sobie zreanimować. A potem uruchomić i zacząć w Niej i z Nią żyć. Nie myśl tylko broń Boże, że myślę tutaj o Twoim małym ja jestem. Ono jest już i tak całkiem nie-źle rozbuchane. Nie, nie... Ja myślę o tym Dużym, a nawet może i o tym Niezależnym. I o Boskiej Duchowej Głębi oczywiście, o której niestety, właściwie niewiele sensownego Ci mogę właściwie powiedzieć, poza tym, że jest też i Twoją Głębią. I że to właśnie w niej masz się teraz odnaleźć. I to na samym JEJ dnie. Niezły odlot, co?

¹⁰² Wydaje się, że tak jak istnieje Duch i duch, Życie i życie, tak też istnieje Duchowość i duchowość. Jedna wartość przypisana płaszczyźnie Subtelnej, a druga ziemskiej, trójwymiarowej. Taka karykatura tej Wielkiej, albo celowo i świadomie pomniejszona dla istot ludzkich.

Niestety konstruktorzy tego trójwymiaru, tego wszechświata oraz programiści życia fizycznego, ożywionej kupy mięsa, a zatem i mnie, i Ciebie oraz innych, nie mogli być mądrzy, ponieważ MĄDROŚĆ, ta wielka Boska Cecha, wyklucza świadome działania na szkodę innych Istot. Nieświadome również. Każde, łącznie z ich pożeraniem! Duchowość w swej istocie będąc prostym, pięknym i idealnie działającym, o najwyższej jakości Boskim Wzorem Istności, opisującym, powołującym, tworzącym oraz zarządzającym Nią, nie dopuszcza takiej możliwości, której po prostu w Niej nie ma. To nie ludzki Windows czy też iTunes, oba pogrążone we wrednej otchłani własnych błędów, programów szpiegujących oraz chciwości ich twórców, czy też inne nasze pomysły i wydumania obejmujące całą naszą aktywność psychiczną. To też nie natura oparta na prymitywnym głodzie i agresji, a zatem na wzajemnym zżeraniu się, i się zabijaniu. To Duchowy program Boski, określający dokładnie to, co określa. I to, co ma określać, nie dopuszczając możliwości jakiegokolwiek interpretacji. Żadnych dywagacji, rozmyślań czy też „ulepszeń” wymyślanych oraz przeprowadzanych przez pospolity, a do tego osadzony w biologii rozum, prowadzących prostą drogą do jego zmanipulowania, zamulenia, a przez to rozkładu, rozpadu oraz w rezultacie tych wszystkich działań, definitywnej Jego śmierci w tym naszym Trójwymiarze. Niestety wzór Duchowości podobnie do ludzkich wzorów matematycznych, czy też tych fizycznych, opisujących rzeczywistość wszechświata, mogą pojąć i zrozumieć istoty, w tym też i ludzie, tylko wtajemniczone. Istoty, czy też ludzie pospolici o podstawowym, a nawet tym wyższym wykształceniu, nie związanym jednak ściśle z tym konkretnym kierunkiem rozważań, nie znające oraz nie pojmujące zatem ich Głębi, nie będą mogły odcyfrować ani pojąć tych wzorów, uważając je wszystkie za wyjątkowo niezrozumiałe, kretyńskie banialuki. Skrzywią się, popukają po głowie i wyrzucą je na śmieciowisko głupich idei. I do takiej właśnie kategorii istot należeli twórcy „naszego” wszechświata oraz „naszego” życia.

Wiedzieli jednak, ponieważ mała wiedza¹⁰³ nie wyłącza głupoty, którą wyłączyć może jedynie Mądrość, jaki dokładnie układ tworzą i jakie istoty trzeba w nim osadzić, aby mogły im się tu przydać. I takie właśnie stworzyli. W tym i człowieka. Pozbawione wiedzy o swoim własnym pochodzeniu oraz świadomości Wszystkiego, a na dodatek, obarczone jeszcze koniecznością zabijania oraz wzajemnego zżerania się, a przez to, pasujące tu idealnie. Jak ulał.

Nasza domniemana dobroć zatem, to iluzja, ponieważ my z urodzenia nie wiemy co to jest Dobro, ani co to jest zło, ponieważ biologia, natura czy też *Elemara*, nie znają takich pojęć. Są im one zupełnie obce. A nawet jeżeli nie obce, to absolutnie obojętne. Być może właśnie dlatego oficjalnie, wszyscy globalnie na tej planecie kreują siebie z radością, podobnie jak i nasi kreatorzy się kreowali, na wyjątkowo dobrych, wspaniałych, *boskich* pomazańców. Z jakiegoś powodu jednak, dość złego i porywczego *boga*, który w szale gniewu, wywalił nas z raju na zbity łeb. I nie miał z tym żadnych problemów. A przecież tworząc lub tylko kompilując nas na swoje własne podobieństwo, musiał doskonale wiedzieć, że człowiek nie da rady sprostać *jego* wymaganiom, i że ulegnie kuszeniu węża. Wpuścił nas więc zupełnie świadomie i celowo we wredne bagno ziemskiej natury, bawiąc się przy tym do tego doskonale, skurczybyk. W tej dość dziwnej, a także wyjątkowo trudnej dla nas sytuacji, tylko Duchowość mogłaby nam pomóc, ponieważ tylko Ona jako jedna jedyna, dysponuje odpowiednią Mądrością i Mocą, lecz Ona została już dość dawno temu zatłuczona przez nas na amen i pogrzebana głęboko pod ziemią. I przysypana do tego stertą ciężkich kamieni. Być może na polecenie naszych najnowszych kompilatorów, być może jednak bezpośrednio na polecenie *Wredy*. Dlatego brak miłości, mądrości czy też wiedzy, przekonania, poglądy i wiara, uczyniły i nadal czynią tu na tej ziemi całą tę ludzką, *wredną* resztę. Wredota wpajana każdemu nowemu pokoleniu ludzi od pradziejów, jest nierozzerwalną częścią ludzkiego genomu. Ludzkiego życia i jego oprogramowania. Puste, wydmuchane, na wielu poziomach sponiewierane wykluczającymi się nawzajem lub sprzecznymi ze sobą definicjami, a przez to

¹⁰³ Mała wiedza to *wiedza* przesączona naturą; duża Wiedza, Duchowością, a Wielka wiedza, Cudownością.

pozbawione jakiejkolwiek prawdziwej treści idee typu Bóg, Istność, Miłość czy też Człowieczeństwo, Państwo, Ojczyzna, Rodzina, Honor czy też Prawda, dopełniają całości pozwalając najchciwszym, najagresywniejszym i najbardziej z nas zboczonym członkom naszego społeczeństwa, na przejęcie władzy nad naszymi ciałami, psychikami i *dusząmi* oraz nad całą planetą ziemią. Oraz utrzymywanie tego stanu w wieczności. Bez jakiejkolwiek odpowiedzialności oraz wyrzutów sumienia, których z pewnością nie mają. Bo jak sami to twierdzą: - To nam się przecież z urodzenia należy!

Niestety z wielu poszlak i informacji dostępnych nam od pewnego już czasu, wynika dość jasno, że nas, współczesnych mieszkańców ziemi, licząc naszą współczesność powiedzmy od pół miliona lat wstecz, modyfikowano wielokrotnie, ale wszystkie te modyfikacje nie były realizowane przez Istoty Duchowe, przez Siewców Życia, Istoty odpowiedzialne za Duchowe zasiewanie *wszechświata*,¹⁰⁴ ale tylko te biologiczne. Tak jak i my, trójwymiarowe. Wydaje się jednak, i to pomimo wszystkich możliwych okoliczności, które wykluczają właściwie taką opcję, że jedna z tych modyfikacji mogła być mimo wszystko taka troszeczkę Duchowa, ponieważ w pewnym momencie naszej prehistorii ktoś musiał zasiał w nas możliwość Uduchowienia naszej biologicznej natury, ponieważ Miłość, Istota czysto Duchowa, podstawowa Siła (Energia) Istności, a właściwie Jej podstawowy ELIXIR, obejmujący sobą wszystkie Wyższe Wartości Duchowe, krąży tu gdzieś całkiem niedaleko, a czasami osiada nawet w jakimś wybranym do tego ludzkim sercu. Zdarza się to bardzo rzadko, ale i tak napawa mnie wielkim optymizmem zmuszającym mnie do pisania wszystkich moich książek, ponieważ tak jak w przypadku innych ludzi, tak też i w moim sercu osiadła ONA osobiście przed czterdziestu laty, i w którym do dzisiaj też gości. Jest więc nadzieja, że zagości i osiadzie też i w Twoim. A może nawet i w sercach nas wszystkich? Nie jestem jednak utopistą, próbuję postrzegać wszystko ze spokojem i dość realnie, ale obraz naszego świata wypełnionego oraz opartego na Miłości, nie tylko mógłby być rzeczywiście bajeczny, ale taki by właśnie był, a jeżeli tak, to...

¹⁰⁴ *Wszechświat*, pisany jest małą literą i kursywą, bo to układ fizyczny, ale *Wszechświat*, to układ Duchowy.

Głębia tego problemu jest porażająca, ponieważ decyduje nie tylko o jakości naszego życia, ale i o Jakości Wszystkiego. Nie tylko o biologii, ale i o Duchowości. Rzeczywistość, Istnienie oraz Istność, są bardziej skomplikowane, bardziej rozległe, i bardziej głębokie, niż byśmy tego pragnęli lub mogli to sobie wyobrazić. Przecież BÓG mógł stworzyć Miłość, a potem Ciebie, by dzięki Wam mógł się jakoś wślizgnąć do tego fizycznego bagna ku jego wywyższeniu. I tu rodzi się totalna niepojętość: Człowiek wypełniony Boską Miłością jako koło ratunkowe dla tonącej Istności w trzecim wymiarze biologicznym? Wiele osób w tym miejscu pomyśli, że to jest rzeczywiście szizofrenia, choroba skołatanego, szalonego umysłu. Mogę Cię jednak uspokoić: to nie jest żadna szizofrenia ani inna choroba umysłu. To tylko taka z mojej strony niewinna uwaga oraz jednocześnie i propozycja, dla przeciętnego, *zawredzonego* jednak nieprzeciętnie, zjadacza chleba. Może rzeczywiście trochę szalona, ale mimo to, prawdziwie rzeczywista. Taka wielka i głęboka, Bosko-Ludzka Abrakadabra. Zagadka. Nie tylko do odkrycia jednak, ale i do rozwiązania, a do tego, całkiem intrygująca. To po pierwsze.

A po drugie, każdy człowiek rodząc się na tej planecie ma z marszu dwie bardzo poważne decyzje do podjęcia. Musi zdecydować o tym, czy chce, czy też nie chce tutaj dalej żyć. A każda z tych decyzji ma swoje konsekwencje. Gdy wybierze umiowanie, problemy ziemskie się kończą. Gdy wybierze życie, jego problemy się dopiero zaczynają. Czasami zdarza się, że człowiek od razu wie kim jest, po co tu jest i dlaczego. I wtedy jest CUDOWNYM WYBRAŃCEM¹⁰⁵. Ale to akurat zdarza się bardzo, ale to bardzo rzadko. Ale jeżeli tak się zdarzy, to taki człowiek pozbawiony jest większości problemów, które czekają na każdego innego człowieka, takiego, któremu się to nie przydarzyło. I tacy właśnie ludzie są na tej planecie przeciętnością. Rodząc się zatem i decydując się na życie, jest człowiek taką małą, wrzeszczącą kupą bezrozumnego, ożywionego, różowego mięsa lądującą w ramionach uradowanej mamusi. Baz pamięci, bez wiedzy i bez mądrości, lub z wyłączonymi (uśpionymi) ich funkcjami. Wszystkiego będzie się musiał więc dopiero nauczyć. To jednak czego się

¹⁰⁵ Tak powinno być, ale czy tak jest rzeczywiście w każdym takim przypadku?

nauczy w pierwszych latach swojego życia ukształtuje go na całe jego późniejsze życie i taki już będzie trwał jak skała aż do swojej śmierci. Najczęściej jako biologiczna istota, która jest, jaka jest, myśli, co myśli, czuje, co czuje i żyje, jak umie, a potem po prostu umiera. Czasami zdarzają się w życiu takich ludzi wielkie katastrofy powodujące otarcie się ich o śmierć, co może, ale zdecydowanie nie musi, prowadzić do rozerwania ich skorupy utrwalonego w dzieciństwie obrazu rzeczywistości i powiększenie tym samym ich możliwości obserwacji i rozumienia kolejnych, a do tej pory szczelnie ukrytych, poziomów Świadomości. Oraz wyjątkowe uwrażliwienie na Nie. Szczególnie na Miłość. A to ma też swoje konserwacje, ponieważ życie takiego człowieka ulega w oka mgnieniu totalnemu, pozytywnemu przeobrażeniu, zwanemu pospolicie, ponownym narodzeniem. Jeżeli człowiek nie otrze się jednak w swoim życiu o śmierć wynikłą nie z jego woli, może spróbować wywołać podobny stan przy pomocy dobrze wyselekcjonowanych środków chemicznych, przy czym ich użycie, ale tylko świadome i konkretne, i tylko w tym jednym jedynym celu, a do tego użyte przy wsparciu wykwalifikowanego przewodnika, mogą, ale nie muszą, pogłębić oraz poszerzyć ludzką świadomość wielokrotnie o obszary niedostępne właściwie nikomu, łącznie z Istnością. To też ma swoje konsekwencje, ponieważ człowiek dzięki takiemu doświadczeniu również ulegnie poważnej, pozytywnej metamorfozie otwierającej mu jego Serce i Umysł, na Miłość. Dla zupełnie przeciętnych ludzi, tych którzy wybrali życie, ale nie otrą się w nim o śmierć czy to z przymusu czy to z wyboru, istnieje jeszcze jeden sposób. Najgorszy ze wszystkich możliwych, ale również działający - wielodziesięcioletnia depresja, ale wywołana niezrozumieniem, całkowitym niepojęciem życia ludzkiego na tej planecie oraz biologicznego życia jako takiego, z jednoczesnym intensywnym poszukiwaniem jakiegoś sensownego rozwiązania tych dylematów, co może, ale zdarza się to bardzo, ale to bardzo rzadko, sprowokować Sfery do interwencji poprzez bezpośrednie osadzenie Miłości w ludzkim sercu. Dla wszystkich innych ludzi nie istnieje żadna droga, ani żadna możliwość, ponieważ nie istnieje żadna nauka Duchowości, a wieloletnie, współczesne treningi autogenne, odosobnienia, asceza czy też aśramy w Indiach, to taka tylko

zadyma, dość droga do tego, dla oszołomionych swoją własną głupotą białych ludzi zagubionych w meandrach *wrednego*, wydrenowanego z Mądrości, pustego, zachodniego życia. Ortodoksyjne religie również, i to wszystkie bez wyjątku. Pisząc to wszystko próbuję uświadomić Ci, że żyją na tej planecie ludzie o poszerzonej percepcji rzeczywistości, dla których Rzeczywistości niematerialne, niebiologiczne, a nawet te Boskie, są równie reale co i ta Twoja, jedna jedyna, biologiczna, i że to nie jest jakaś wydumana, kretyńska hipoteza, lecz fakt potwierdzony wieloma tysiącami takich przypadków. W tym i moim własnym. Oraz, że ludzie ci wszyscy zyskują świadomość wyjątkowej patologii ludzkiego życia na tej planecie z nowoczesną wiedzą, jak jej zaradzić.

A po trzecie, każdy człowiek, ten który wybierze życie, czy tego chce, czy tego nie chce, rodzi się dość drapieżną kupą mięsa, która będzie musiała zabijać inne kupy mięsa, żeby żyć. Jednak we współczesnych warunkach ludzkiego życia, ludzką drapieżność da się na szczęście trochę przypudrować, ale konieczności zabijania nie da się zmienić, ani żadną filozofią ani jakąkolwiek siłą psychiczną czy też fizyczną, bo każda zmiana tego faktu, tego stanu, i to bez względu na to, co człowiek o tym myśli lub co na ten temat uważa, prowadzi prostą drogą do jego śmierci. Może nie Człowieka jako takiego, ale na pewno Jego fizycznego ciała, a przez to, i jego fizycznej obecności w tym Trójwymiarze. Ponadto, pomimo nieprawdopodobnego potencjału twórczego, człowiek jest wyjątkowo prymitywną istotą wśród istot myślących, ale to, w przeciwieństwie do konieczności zabijania, da się zmienić konkretnym, celowym wychowaniem. Świadomą i mądrą nauką, ale nie świadomą i głupią tresurą, której działaniu ulega człowiek tu na ziemi najczęściej, i to najczęściej już od samego urodzenia, a ludzki gatunek, od zarania jego dziejów, ponieważ każdy rodzaj zniewolenia jest warunkiem dowolnego podporządkowania, a podporządkowanie, durnego posłuszeństwa, które jest naczelnym priorytetem każdej tu władzy. Najprostszym i właściwie najlepszym rozwiązaniem w tej sytuacji dla wszystkich bez wyjątku, jest skorzystanie z własnej, bezpłatnej do tego, Ochoty, ponieważ Ochota, ta duża, ta olbrzymia, może czynić Cuda. Jest bowiem czarodziejskim narzędziem Zmiany. Nie jako jedna jedyna, to fakt,

jest jednak dostępna każdemu i to bez względu na jego miejsce urodzenia oraz pochodzenie społeczne. W końcu ochotę posiada każdy z nas od urodzenia. Mogę zatem w tym miejscu zaryzykować twierdzenie, że każdy z nas jest naprawdę Cudownym Czarodziejem, niestety takim, o ograniczonych lub wyłączonych możliwościach, ponieważ będąc istotą zmanipulowaną sensorycznie, nie wierzy w takie bzdury, sam zatem nie chce ich w sobie odszukać, a potem ich ewentualnie uruchomić i użyć. Pomimo tego wszystkiego jednak, pomimo tej całej *wrednej*, ludzkiej determinacji, nawet jeżeli przyjmujemy, że część ludzkich możliwości została rzeczywiście całkiem solidnie ograniczona lub nawet wręcz wyłączona przez siły działające ponad wolą człowieka, jedno pozostaje niezmiennie i to bezsprzecznie możliwe: człowiek mimo wszelkich przeciwności, może, korzystając z tego co mu pozostano i co ciągle ma do dyspozycji, polepszyć swoje własne ziemskie istnienie poprzez osobistą, wewnętrzną zmianę samego siebie przez siebie samego, bo to leży ciągle w jego możliwościach. W jego potencjale. W jego wewnętrznej Głębi. A co za tym idzie, ciągle może odnaleźć sposoby na polepszenie swojego własnego współżycia ze sobą samym oraz z innymi przedstawicielami własnego gatunku jak i innymi gatunkami. Aby to mogło być jednak możliwe, człowiek musi uwierzyć, zechcieć, odnaleźć a potem musi to wszystko wykonać jeszcze praktycznie. Musi zechcieć się zmienić, potem musi odnaleźć w sobie taką Siłę, która mu to umożliwi. Musi uwierzyć w Jej obecność oraz Jej możliwości, no i musi zechcieć, żeby mu Ona pomogła. A na koniec tego procesu, musi wyrazić jeszcze taką intencję i to w końcu rzeczywiście zrobić - musi po prostu zacząć inaczej, czyli razem z Nią, żyć. Nie oznacza to jednak, że to pozbawi go jego wszystkich, *wrednych* ułomności, na pewno nie, ale usuwając *Wredę* na plan dalszy, pozbawi *Ją* tym samym władzy oraz kontroli nad wszystkim w jego życiu, ograniczając je jedynie do natury, umożliwiając innej sile tym samym, *SILE MIŁOŚCI*, na przodownictwo. Na prowadzenie, uczenie i ochranianie Go, podczas Jego pobytu tu na ziemi. A zatem na życie przede wszystkim w Duchowości, a dopiero potem w naturze, a nie przede wszystkim w naturze, a dopiero potem w Duchowości, tak, jak to ma miejsce obecnie, i jak to się działo przez ostatnie setki tysięcy lat. Lemuria,

Atlantydia, Sumeria, Akadia, Egipt, Grecja, Rzym. Wszystkie te wielkie cywilizacje już nie istnieją. Nie istnieją też te wszystkie, które istniały przed nimi. Nasza też już powoli upada pod ciężarem rozbuchochanej na maksa wredoty, w pewnym sensie jej naturalnej broni biologicznej próbującej za wszelką cenę utrzymać (wywalczyć) sobie tu na ziemi bezczasowe status quo: naturalną, wredną, wielce psychopatyczną oraz jedyną taką tu siłę u władzy. I u wszelkiej kontroli.

Chciałbym żebyś wiedział to już teraz, zanim zaczniesz czytać dalej, że ja, pomimo tego, że może to tak z pozoru wyglądać, nie żądam od nikogo, niczego. Nie chcę też żebyś został mnichem, świętym czy jakimś nawiedzonym żołnierzem Duchowości. W żadnym wypadku. Ja jedynie pragnę, żebyś zrozumiał wreszcie to, że gdy tego nie zrobisz, i gdy inni ludzie też tego nie robią, gdy nie zanurzymy się we własnych Głębinach w poszukiwaniu Miłości, nigdy też Jej nie odnajdziemy, nie zaczniemy więc również żyć według Jej zasad oraz zaleceń, to tak jak i wszystkie poprzednie cywilizacje, a zatem miliony a może nawet i miliardy ludzi, umrzemy, ale nie ze starości, po długim i wielce sympatycznym życiu na tej planecie, lecz w powolnych męczarniach, które dopadną nas wszystkich tuż po naszym urodzeniu i będą trwać przez całe nasze ziemskie tu życie, tak jak to się dzieje teraz. Obecnie. Na całym naszym globie. Bo jak inaczej nazwać nasze życie tu na ziemi oparte na brutalnej, psychopatycznej chciwości, nienawiści i przemocy, nazwanej przez nas samych do tego, radosną współpracą? Ziemią przyjaciół? Ja pragnę tego, ponieważ nie godzę się na taki psychopatyczny układ, a zatem i na takie *wredne* życie w przerobionym lub tylko przemalowanym na rajski ogród koncentraku, w którym wciśnięto go ogłupiałym ludziom jako raj odzyskany, nieświadomym do tego tej ogólnościowej zadymy. Hybrydowej, medialnej manipulacji skonstruowanej oraz przeprowadzonej przez naszych *boskich*, społecznych inżynierów oraz wszystkich ich sługusów, będących jednocześnie naszymi rządcami. Albo co gorsza, świadomym, i to nie tylko akceptującym ją, ale i podziwiającym. A na dodatek, z wielką radością w niej uczestniczącym. A przecież akceptacja jak i zachwyt ideą, a także dobrowolne uczestniczenie w jej realizacji, która twierdzi, że ziemia, jak i cały, wyjątkowo brutalnie spatologizowany system stworzony na niej, są

jako jedyne takie do pomyślenia, ponieważ stworzone zostały przez *boga* oraz naśladowającego go człowieka w oparciu o najwspanialsze osiągnięcia dostępnego im obu *geniuszu*, będąc jednocześnie dla naszego życia, jedynym takim wyśnionym, cudownie rajskim miejscem we *wszechświecie*, a może nawet i we Wszystkim - to paranoja. To choroba otumanionego i zniewolonego świadomą oraz celową tresurą, umysłu. Podobną do tej bolszewickiej, tej stosowanej po II Wojnie Światowej w naszym kraju, której udało się nam wmówić, że bandycka bolszewia to najcudowniejsza i jedyna taka rzeczywistość społeczna oparta na „prawdziwej Miłości”. Na „zaufaniu i popieraniu”, na „przyjaźni i współpracy”. Na „szczęściu i radości”. I ludzie rzeczywiście z ochotą jej w to uwierzyli. I żyli odpowiednio. Donosząc na innych, okradając ich, osadzając w więzieniach lub po prostu brutalnie mordując, aby tym samym zbydlęcić się coraz bardziej i bardziej, i jeszcze bardziej. Ale zwyrodnialcy żmijowi, parszywe gnoje z ADL¹⁰⁶ jak i podobne im gnoje anglo-amerykańskie, „mieszkańcy krain pokoju, miodu i mleka płynącego”, wszelkiego dobrobytu zatem, i tego gospodarczego i tego psychologicznego również, zbydlęcili nas zdecydowanie do poziomu przekraczającego wielokrotnie poziom sowiecki, ograbiając nas ze wszystkich dóbr fizycznych, tych naturalnych jak minerały oraz wody gruntowe, które cichaczem stały się ich własnością, i tych z tak wielkim trudem zbudowanych po II Wojnie Światowej przez nasze siostry i naszych braci jak kopalnie, fabryki, huty czy też stocznie, ostatnio nawet i elektrownie oraz wodociągi, a może nawet i niektóre miasta w całości, na pewno jednak spółdzielcze domy mieszkalne, autostrady, drogi i chodniki, jak i tych Duchowych, takich jak Mądrość, Wiedza, Przyjaźń czy też głęboko pojęta Empatia, wstawiając w te puste miejsca niewiedzę, głupotę, chciwość oraz otwartą nienawiść do innych. Dlatego są to problemy podstawowe, które mnie dręczą. Niestety, to jeszcze nie wszystko. Są bowiem kolejne problemy, a na dodatek takie, które stworzone zostały przez te, które właśnie opisałem. Też podstawowe. I też takie, które mnie dręczą.

Pomimo tego, że życie jako takie, nie będąc przecież pyszną czekoladką z orzechami, jest jednak jednocześnie najwspanialszym darem

¹⁰⁶ ADL - Liga Antydefamacyjna, Liga przeciw Zniesławieniom, Żmijowe Gestapo.

jaki posiadamy w naszym świadomym Istnieniu na tej planecie, ponieważ bez niego nie byłoby nas tutaj, nie wiadomo też na pełne 100% czy świadomie lub/oraz/i nieświadomie bylibyśmy w ogóle gdziekolwiek, „dobrzy” ludzie, nie tylko ciągle zabijają oraz na wszystkie inne fizyczne sposoby deprywują innych „dobrych” ludzi, ale poddają ich również deprywacji psychologicznej, o wiele subtelniejszej, bardziej kameralnej, nie mniej, równie brutalnej jak i ta fizyczna, prowadzącej bowiem do choroby psychicznej deprywowanego, a często nawet i do jego śmierci: wyśmiewanie, drwienie, szydzenie, uciszanie, wytykanie paluchami, pukanie się nimi po głowie, wykrzykiwanie się, opluwanie, usuwanie z kręgów rodzinnych, znajomych czy też pracowniczych, a nawet całkowite wykluczanie z życia społecznego, to tylko niektóre z tych sposobów używanych właściwie przez wszystkich: przez najbliższych członków rodziny, kolegów, przyjaciół oraz przez większość obcych ludzi. Psychika poddana takiej presji popada w zwątpienie we własne zdrowie psychiczne, pojawiają się u niej myśli, że może jednak jest rzeczywiście chora, głupia albo debilna. Że może rzeczywiście to czym żyje i co z takim zapalem i oddaniem głosi, to faktycznie kretyństwo albo wynik poważnej choroby psychicznej. Im dalej autor takich myśli oddala się od przeciętnego pojmowania życia jako takiego oraz jego zasad i reguł, myśli te pojawiają się coraz częściej, ponieważ krytykanctwo (deprywacja) staje się cięższa sama w sobie oraz zdecydowanie cięższa do zniesienia.

Najpoważniejszym aspektem tego problemu nie jest jednak to, że ludzie się właśnie w taki sposób zachowują, lecz to, że właściwie to nie wiadomo dlaczego i z jakiego powodu, to robią. Przy czym tłumaczenie, że taką mają strukturę biopsychiczną, że tacy po prostu są, że są to naturalne, automatyczne, nieświadome w większości działania niepodlegające żadnej głębszej analizie, jest zdecydowanie niewystarczające. Jest bowiem tylko po części prawdziwe, a do tego jeszcze świadomie zmanipulowane, ponieważ człowiek poza biologią oraz psychiką posiada również Duchowość. W końcu Istnienie, nawet pomimo jego skrakowania, zhakowania, zmanipulowania i zdezinformowania, jest ciągle SUBTELNA TRÓJCĄ,¹⁰⁷ a zatem

¹⁰⁷ Miłość, Mądrość i Moc!

i człowiek jest nią również, tą częścią siebie, która powinna go przed takimi działaniami ochraniać nie pozwalając mu po prostu na to, aby kimś takim był oraz w taki właśnie sposób działał.

Jest jeszcze jeden problem, równie poważny oraz bardzo ściśle powiązany z problemami poprzednimi, ponieważ bezpośrednio z nich wypływa - polityka, o której często wspominam w tej książce, jest ona nawet po części podstawową bazą opisywanych przeze mnie problemów, zawsze jednak występuje tylko i wyłącznie w powiązaniu logicznym z Miłością. Osobiście nie lubię polityki i się nią nie zajmuję. Jednak w przypadku, w którym ludzie zauroczeni *Wredą* usuwają Duchowość z ludzkiego życia jako część mało istotną oraz niepotrzebną nikomu do niczego, a nawet szkodliwą, wmawianiem innym ludziom oraz wymaganiem od nich żeby w to wierzyli, że tak właśnie jest dobrze, że tak właśnie jest wspaniale, że tak patrzy na to również cała współczesna nauka, czyniąc tym samym z idei tej broń psychologiczną niszczącą w człowieku to, co jest w nim najwartościowsze i najważniejsze, a zatem jego Duchowość oraz potrzebę dzielenia się właśnie NIĄ z całym Istnieniem, staje się ona ważna i dla mnie, zmuszając mnie tym samym do energicznego zajęcia się nią, czemu wyraz daje właśnie poważna część tej książki.

Słodkie paplanie o wyjątkowości ludzkiej świadomości, o wyjątkowej cudowności człowieka, o cudowności, która go czeka we wschodzącej właśnie Erze Wodnika lub w życiu Po, jest straszne. Zamydla. Zadymia. Udupia. Wypełnia oczy łzami rozdygotanego samozadowolenia. A i serce, i mózg, tak wielką ego trucizną, że uczynienie przez człowieka czegokolwiek sensownego staje się zupełnie niemożliwe. Niewykonalne. A przecież sytuacja człowieka tu na ziemi jest doprawdy Poważna. I nic nie wskazuje na to, żeby miała się nagle zmienić. We wschodzącej właśnie Erze Wodnika - najwspanialszej Erze wszechczasów, jak sam człowiek o niej twierdzi, człowiek nie zaprzestał właściwie ani na moment urzeczywistniania żadnych ze swoich zbrodniczych ochot: nie tylko ciągle żyją tu ci, którzy z zaskakującą radością i oddaniem obmyślają nadal unicestwienie nas wszystkich i tej wspaniałej planety, ale coraz szybciej i więcej ich przybywa. Globalizacja pozbawiona duszy oraz wyjątkowe barbarzyństwo współczesności - niepohamowany rozwój złodziejstwa i bandyctwa na każdej płaszczyźnie naszego życia, są straszne, powodują bowiem zamieranie wszelkich Wartości Duchowych i Moralnych naszego gatunku.

Tym niemniej, być może dzięki właśnie temu wyjątkowemu barbarzyństwu, pojawi się, a następnie umocni w coraz większej naszej ilości, ochota do zmiany. Pierwsze oznaki tego typu tendencji możemy już obserwować na całym świecie od wielu lat w tzw. Bla-bla-bla, słodkiej, lecz zupełnie pustej paplaninie o wyjątkowości oraz cudowności ludzkiego gatunku. Tak upragniony i wyczekiwany przez wielu z nas *New Age* tylko do tego niestety był i jest ciągle zdolny. Na szczęście ostatnio pojawiło się coś jeszcze. Coś, co wydaje się być bardzo głębokim i bardzo rzetelnym wglądem opartym do tego na bardzo rzetelnej bazie faktograficznej. Oraz równie rzetelnych eksperymentach i badaniach. Wydaje się, a nawet jest to już obecnie prawie pewne, że współczesna ortodoksyjna nauka, dość podupadła w ostatnich czasach, obudziła się nagle z poobiedniej drzemki, która trwała ponad 2000 lat. Ni z tego ni z owego bowiem, pojawili się

w jej szeregach prawdziwi Magadurzy. Magadurzy Nauki. Pierwszy raz bowiem od czasów przed Chrystusem, kiedy to nauka białego człowieka odeszła od Metafizyki traktując Ją jako prawdziwy humbug, udało jej się z Nią znowu nierozzerwalnie połączyć. Okazało się bowiem, że poza wszechświatem zbudowanym z nieczułej kupy kamieni do badania istnieje też Wszechświat Subtelny. Duchowy, Żywy, Czujący Organizm oraz, że nie tylko, że wszystko w nim zawarte jest w ciągłym ze sobą kontakcie, ale, że wszystko to ma wpływ na wszystko. A co najważniejsze, że bazą lub osią tego Wszystkiego jest Boska Świadomość! I to właśnie jest takie cudowne i takie rewolucyjne. Pozwala nam bowiem na nadzieję, że już wkrótce zmienimy ogólny paradygmat pojmowania Istnienia oraz na nowo określimy nowy kierunek oraz znaczenie życia na naszej planecie, oraz Życia jako takiego. A tym samym, każdego jednostkowego życia czyniąc je w końcu rzeczywiście Wyjątkowo Cudownym.

Dlatego człowiek nie potrzebuje już więcej słodkiego rozdygotania na swój własny temat. Ani różowych okularów. Człowiek potrzebuje bardzo rzetelnej informacji o stanie własnej świadomości oraz bardzo rzetelnego narzędzia umożliwiającego mu przeprowadzenia zasadniczych zmian na, lub w sobie samym. I to przez samego siebie. Bez pomocy z zewnątrz. Z tego też właśnie powodu odradzam wszystkim miłośnikom wszelkiego Bla-bla-bla czytania tej książki. Polecam im w zamian Jeremy Rifkina, Roberta Orsteina albo chociażby Ebena Aleksandra. Natomiast prawdziwym, nieustraszonym podróżnikom poszukującym zagubionej prawdy o sobie samych, polecam moją książkę bardzo gorąco. To właściwie konieczność! Jeżeli chcemy bowiem udaremnić czekający nas w najbliższej już przyszłości *clash of civilisation*, a chcemy tego przecież najbardziej ze wszystkiego pod słońcem,¹⁰⁸ chcemy bowiem żyć na naszej cudownej planecie ziemi nadal, musimy zmienić nas samych w sobie samych: Nasze poglądy, nasze przyzwyczajenia, nasze przekonania i oczekiwania, i... nasze czyny! I to natychmiast!! Nadszedł już bowiem taki

¹⁰⁸ W tym miejscu i w tamtym czasie, gdy to pisałem, a był to rok 2012 (Aberagiba) nie byłem jeszcze tak radykalny jak dzisiaj. Dzisiaj nie jestem już tego taki pewien, czy rzeczywiście chcemy żyć nadal na tej planecie, która zdecydowanie nie jest tak cudowna i tak atrakcyjna jak napisałem powyżej.

czas, w którym musimy - zaprzestając bezwzględnie, od natychmiast, przyjmowania niszczących sugestii naszej świadomości żyjącej w jakiejś części ciągle jak przysłowiowy pantofelek w „bulionie pierwotnym”, zarazić ją wreszcie Świadomością Wielkiej Miłości zmuszając ją tym samym skutecznie do tego, aby to ona w końcu przyjęła, a potem oddała nam, nasze świadome, mądre i twórcze sugestie - zamienić nasz ziemski koszmar nienawiści, wyzysku i niewolnictwa (3A1NC socjety), na świadomą thenahejską Współzależność, Dobroć, Miłość i Braterstwo! (4WDMB socjety).

Jak pewnie wiesz ziemię zamieszkuje obecnie około 8 miliardów istot ludzkich. Ocenia się, że razem z tymi ośmioma, przez naszą planetę przeszło już dużo ponad osiemdziesiąt, a może nawet ponad sto osiemdziesiąt miliardów ludzi. Ilu jeszcze się pojawi? Tym, którzy żyli przed nami, zawdzięczmy nasze smutne istnienie, nasze miałkie umiejętności, nasze nierozumienie świata, życia i ludzi, oraz całkowicie bezsensowny świat. A co jesteśmy winni tym, którzy przyjdą po nas? Znowu smutne istnienie, znowu umiarkowane umiejętności, znowu obecne rozumienie świata polegające na wyzysku i wojnach i ciągle „nie taki znowu całkiem zły” świat? A może zaproponowalibyśmy im zupełnie inny? Szerszy, głębszy i bardziej wrażliwy? Pełniejszy? A może jeszcze lepszy? Żeby tak się jednak stało, potrzebujemy Ciebie, od Ciebie bowiem zależy jakość życia na Ziemi wszystkich przyszłych pokoleń. Od Twojej Mądrości i Wiedzy, Twoich Poglądów i Przekonań, i... od Twoich czynów!

WKÓŁKA II
NA ŚCIEŻCE CIENIA W DRODZE KU ŚWIATEŁU
TRUDNA DROGA KU ZROZUMIENIU AUTORA I JEGO IDEI

NA WREDNEJ BUNGEE ANUNNAKIEGO
ŻYCIE W RAJU BOGA NIENAWIŚCI

ABY STAĆ SIĘ ŚWIADOMĄ KROPLĄ BOSKIEJ SUBTEL-
NEJ NIESKOŃCZONOŚCI ZDOLNĄ DO WYRAŻANIA
SIEBIE SAMEJ W TYM TRÓJWYMIAROWYM WYMIARZE,
W TYM WSZECHŚWIECIE, W TEJ GALAKTYCE, W
TYM UKŁADZIE SŁONECZNYM I NA TEJ KONKRETNEJ
PLANECIE, CZŁOWIEK MUSI NAJPIERW TEGO GORĄCO
ZAPRAGNAĆ, POTEM MUSI ODNALEŹĆ BOGA W
SWOIM SERCU, A DOPIERO POTEM MUSI SIĘ Z NIM
NA DOBRE ZFAZOWAĆ.

DUCH IX **ISTNOŚĆ PODSTAWOWEJ OKROPNOŚCI**

Mój wrzask w Twoim ciągle uśpionym umyśle

W WIĘZIENIU KŁAMSTW
na parkiecie istnienia

kłamstwo, manipulacja i niewolnictwo,
ból oraz smutek w sercu

Prawda i Kłamstwo. Kłamstwo i Prawda. Wszystko to, co od samego początku naszego zaistnienia na tej planicie podano nam wszystkim za prawdę, to tylko wredne kłamstwa i nic więcej, celowo i świadomie spreparowane do tego przez naszych *stworców* oraz wszystkich późniejszych kompilatorów, a także naszych zarządców, strażników i poganiaczy, celem naszego globalnego zniewolenia. Utwierdzenia nas w przekonaniu, że jesteśmy tylko głupimi, ziemskimi zwierzętami, nadającymi się tylko do łopaty. Albo na pokarm. I jak w tej niebywale trudnej sytuacji normalny, przeciętny człowiek może odnaleźć jakąkolwiek prawdę? A w szczególności tę o sobie samym, o swoim życiu i jego pochodzeniu? I o drodze prowadzącej go do Boskiej Cudowności, czyli życiu opartym na Miłości i Mądrości wyrażającym się praktycznie w przyjaznym współistnieniu wszystkich ze wszystkimi, która mogłaby go od *wrednego* kłamania czy też innego *wrednego* zachowania raz na zawsze uwolnić? Uwolnić od wojen i wszystkich tych innych patologicznych konfliktów, które od samego swojego poczęcia na tej planecie tak wielbi i z tak wielkim samozaparciem, samozachwytem i samozadowoleniem tu realizuje? Nie może. Po prostu nie może.

Największym, podstawowym i kardynalnym jednocześnie kłamstwem dotyczącym człowieka moim zdaniem, nie jest jednak jego niewiedza, jak twierdził dr Uspieński, lecz pochodzenie NAJŚWIEŻSZEJ, ostatecznej, najbliższej naszym czasom kompilacji jego natury, jak i ona sama, odziedziczona lub stworzonej celowo i świadomie taką właśnie jaką jest: chciwą, kłótniową, nienawistną, zaborczą, pogardliwą i wyjątkowo głupią. Taką zatem, z której człowiek jest taki dumny. A do tego, uniemożliwiającą jej jakąkolwiek zmianę, która umiejscowiona została poza jej własną świadomością, a zatem

¹⁰⁹ Nazwałem te prawdy wrednymi, ponieważ każda z nich opisuje powstanie człowieka fizycznego, żadna nie wspomina nawet o Człowieku Subtelny. Są co prawda pomysły o życiu pozagrobowym, ale nigdzie nie charakteryzują one Istności Człowieka jako Boskiej Subtelnej Emanacji. Subtelnej Kropli Jego Cudowności. A do tego są w swej kwintesencji po prostu wredne.

i poza pragnieniem człowieka. I właśnie ta jej cecha jest przyczyną naturalnego, wypływającego samoistnie z niej samej, ubandycenia wszelkich zachowań ludzkich, a więc wszelkiego tak zwanego zła, które trójwymiarowy człowiek czyni od samego jego powstania tu na ziemi. Niewiedza jest jedynie problemem wtórnym, tak jak i wszystkie pozostałe atrybuty jego w ten sposób skompilowanej istności, wynikające pośrednio z płaskiego, co wcale nie znaczy jednak tylko ziemskiego rozumu oraz ograniczonej potężnie pojemności jego mózgu, a bezpośrednio z nieumiejętności świadomego z nich korzystania, w czym pomogli mu zdecydowanie jego wszyscy WTÓRNI, trójwymiarowi twórcy jak i wszyscy późniejsi ich trójwymiarowi naśladowcy - ale tylko już jako kompilatorzy, których na dokładkę było wielu. A nawet bardzo wielu. Wielu jednak za dużo.

A przecież, człowiek został pierwotnie stworzony przez prawdziwego Subtelnego BOGA CUDOWNOŚCI na Subtelnej Płaszczyźnie Istności, którego w szczątkowej formie Kropla żyje gdzieś jeszcze w głębinach jego serca, a dopiero potem, jakieś 150 milionów¹¹⁰ lat temu, został brutalnie przeprogramowany i osadzony w trójwymiarze przez istoty, które na pewno nie były Istotami Duchowymi, ani tym bardziej Subtelnymi z rozumem umieszczonym w Sercu, tylko gęstymi, fizycznymi psycholami, z rozumem umieszczonym w ich mózgach. Głupimi fanatykami rozboju, mordowania i robotyki, tak jak i my współcześnie, nawet jeżeli żyli i przybyli w to miejsce wszechświata z jego przeciwległego końca, co praktycznie nie ma i nigdy też nie miało dla nas żadnego znaczenia, bowiem wredność charakteru jest niezależna od miejsca urodzenia w tym wszechświecie. A potem był przerabiany i manipulowany wielokrotnie przez całą tę bandę dzikich, wstrętnych i parszywych aż do bólu Wredziali. A potem, a potem, a potem... przez całą tę bandę wrednych, ale już ludzkich, współobywateli. Ale już tylko psychicznie i emocjonalnie.

Bardzo dobrze udokumentowane dzieło jakie powstało na ten temat, na temat pochodzenia ziemi i człowieka oraz charakteru istot

¹¹⁰ Czy to było 150 milionów, czy tylko 500 tysięcy, tego nikt z nas na razie nie wie. Pewne jest jednak to, że tak było i to wiele, wiele razy.

tworzących ją, jak i jego, napisał Polak, Artur Lalak¹¹¹ w 2020 roku. David Icke¹¹² już w 1988 roku też napisał na ten temat książkę *The Biggest Secret*, a 1999 roku dołączył do nich Robert A. Boulay ze swoją książką *Flying Serpents and Dragons: The Story of Mankind's Reptilian Past*¹¹³, ale jego książka to analiza rozwoju cywilizacji na Bliskim Wschodzie, zdecydowanie zatem lewanto-centryczna, co obniża jej wartość jako dzieła historycznego o ogólnym zastosowaniu. Jest to dzieło z tych, jak napisał jakiś recenzent, „które, jeśli się weźmie do czytania, to nie można przestać go czytać nawet na moment aż do samego jego końca. Narracja jest niezwykła, pełna swady, a przy tym o bardzo nowatorskim spojrzeniu na rzeczywistość przekazaną nam w pismach sumeryjskich i pozostałych narodów Bliskiego Wschodu”. To też jest niestety problemem, ponieważ nie istniał język akadyjski ani sumeryjski, a oficjalne dane naukowe obowiązujące współcześnie nie są prawdziwe. Nawet 30 lat studiów nie pomogły Boulayowi w rozeznaniu się w tej tajemniczej dezinformacji. To opowieść, jak napisał jakiś inny recenzent, „podczas czytania której, rozum gotuje się od ilości historycznych danych potwierdzających w niedoodróżnienia sposób tezy autora, jednocześnie człowiekowi stają włosy na głowie z przerażających informacji, które go zalewają szambiarską breją”, jakby to określiła ze wstrętem większość z nas. Książka Artura Lalaka, jest poszerzeniem oglądu Boulaya o re- sztę świata leżącą poza obszarem basenu Morza Śródziemnego, obejmująca właściwie cały ludzki Glob, od wschodu po zachód i od północy po południe. Różnią się one zasadniczo opisem tamtego świata, ponieważ książka Boulaya to opis bardziej epicki, oparty do tego na powszechnie uznanym tle językowym, a Lalaka,

¹¹¹ Artur Lalak: *Krótką historia Świata. Zabić Bogów*. T 1. Warszawa 2020. ISBN 978-83-957352-0-2.

¹¹² David Icke: *The Biggest Secret*. Bridge of Love Publications UK, 1988. ISBN 978-0952614760.

¹¹³ Istnieje bardzo wielu różnych autorów i jeszcze więcej różnych dzieł na te tematy, które różnią się znacznie od tych trzech cytowanych przeze mnie, będąc jednak wyjątkowo kontrowersyjnymi nie będę o nich wspominał, zostawiam Tobie ich poszukiwanie i czytanie, uwzględnię w tej pracy tylko jeszcze jednego, Maximiliana Laffayette, którego zacytuję osobno w rozdziale o *prawdzie II*. Zajrzyj tutaj: *liebgen serach* - Maximilian de Laffayette. Ostrzegam Cię jednak w tym miejscu przed jego ideami opartymi na miłości do Anunnakich. Nie daj się mu zwieść.

to nieprawdopodobnie rzetelny opis z języka chaldejskiego, współcześnie nazwanym sumeryjskim, w jego własnym tłumaczeniu i interpretacji, potwierdzony do tego wszystkimi dostępnymi współcześnie mitami i legendami wszystkich możliwych ludów zamieszkujących naszą ziemię, od Japonii po Ameryki, i od Grenlandii aż po Biegun Południowy. Dzięki tym różnicom obie książki cudownie się uzupełniają, pierwsza jako delikatny wstęp do tego typu tematyki, druga, jako oko lasera odczytującego zawiłe hieroglify z niebywałą precyzją i rzetelnością prawdziwego, niezależnego do tego od ortodoksów, badacza. Obie dostarczają nam masę informacji ukrywanych do tej pory skrętnie lub przemilczanych przez liczne grona dawnych jak i współczesnych „naukowców”, badaczy tego tematu. Licznie również fałszowanych i przemienianych w celach wyraźnego świadomego i celowo dezinformacyjnych przez gremia „onych” żądnych władzy i krwi. Chętnie zacytowałbym książkę Lalaka, a nie Boulaya, ponieważ uważam ją za zdecydowanie lepszą pod każdym względem i rzetelniejszą, ale do dłuższego cytowania się nie nadaje ze względu na zalew znaków klinowych i ich szczegółowe tłumaczenie. Dlatego też zacytuję teraz króciutki fragment wprowadzenia z książki Boulaya, pomimo tego, że być może Boulaj się mylił co do tych węży i smoków, uważając ich za naszych protoplastów, a byli oni tylko kolejnymi podróżnikami, którzy wylądowali w tamtych odległych czasach na tym „kawałku skały” jak ładnie nazwał to Artur, a naszymi twórcami byli jacyś inni podróżnicy, nie koniecznie bracia, czy też przyjaciele tych pierwszych. Do tego nie jest to najlepiej przetłumaczony tekst, i nie najlepiej też po polsku napisany, którego normalnie bym Ci nie polecił, ale z braku innych, lepszych i lekkich tekstów, poza oczywiście książką Davida Icka, którą chciałbym jednak żebyś przeczytał sobie sam w zaciszu domowym w spokoju i z wytężoną uwagą, której z tego powodu nie będę też cytował, nie mam wyboru.¹¹⁴ Niezależnie od tego uważam, że obie te książki mówiące bardziej o WTÓRNYM, powstałym w wyniku przekształceń, naszym na tej planecie początku, zaistnieniu, a nie PIERWOTNYM, są godne polecenia, odsyłam Cię jednak tylko, i to bezwzględnie, do zapoznania się z książką Artura Lalaka, a dopiero potem, i to tylko ewentualnie,

¹¹⁴ Jednak na stronie 293 znajdziesz długie cytowanie z Davida. Nie mogłem się oprzeć temu tekstowi.

do Boulaya. Nie pomyśl tylko w tym miejscu, że książka Davida Icka jest beznadziejna i dlatego nie piszę o niej szczegółowo. Tak nie jest. Książka Davida Icka też zasługuje na Twoją uwagę, ponieważ jest to tekst dobrze i ciekawie do tego napisany¹¹⁵ dla przeciętnego czytelnika, którym pewnie jesteś, i który pomimo tego, że zawiera w sobie nieprawdopodobnie wiele informacji na interesujące nas tematy jakimi są powstania człowieka fizycznego i naszej fizycznej planety, jest jednocześnie łatwy w czytaniu, a do tego nieźle wciąga. Tekstów znanego na całym świecie Secharii Sitchina nie polecam Ci w ogóle, ponieważ są one nieprawdopodobnie głęboko, celowo i świadomie w wielu miejscach przez niego (najprawdopodobniej)¹¹⁶ zmanipulowane, a w wielu innych, wręcz (najprawdopodobniej) zakłamane.

„Literatura¹¹⁷ i Mitologia starożytnych kultur pełna jest doniesień o smokach, latających węzach i innych skrzydlatych gadach. Kim wobec tego były owe latające i ogniem ziejące stwory, które, jak wszystko na to wskazuje, współistniały wraz z wczesnym człowiekiem, czasem jako jego dobroczyńcy, przeważnie jednak jako jego dręczyciele i oprawcy. Może były one po prostu bajkowymi postaciami, wytworami płodnej wyobraźni człowieka. Z drugiej strony, jest możliwe, że przedstawiały one coś innego - były przypomnieniem dramatycznych wydarzeń tak silnie niepokojących i głęboko zakorzenionych w jego przeszłości, że wiedza o ich prawdziwej naturze była podświadomie tuszowana i przywoływana jedynie w sensie alegorycznym. Znaczna liczba cywilizacji tego świata upatruje swoje pochodzenie od takich właśnie smokopodobnych gadów lub latających węży. A w większości tych przypadków przyznaje im się również rolę twórców oraz dostarczycieli wszystkich zdobyczy cywilizacyjnych. Starożytny człowiek przedstawiał te stworzenia jako

¹¹⁵ Z jednym zastrzeżeniem: wiele danych jest już dzisiaj nieaktualnych.

¹¹⁶ Nikt nie udowodnił Sitchinowi oszustwa, ponieważ nikt nie wytoczył przeciwko niemu żadnego procesu. Jest do dzisiaj uważny za wyjątkowo rzetelnego i prawdziwego naukowca i pisarza.

¹¹⁷ Robert A. Boulay. *Flying Serpents and Dragons: The Story of Mankind's Reptilian Past*. Book Tree; Revised ed. edition July 19, 1999. ISBN 978-1585095292; Wydanie polskie. *Latające węże i smoki*. Poloneum 2006, Adelaide, Australia. Tłumaczenie: Staszek Kabaciński, Poloneum. Liczne poprawki w tłumaczeniu i w tekście, moje.

istoty nadprzyrodzone lub Bogów, którzy potrafili bez trudu przemierzać podniebne szlaki w swych „ognistych powozach” lub „niebiańskich łodziach.” Żyli oni zwykle w „niebieskim domostwie”, z którego często zstępowali, by ingerować w swoje własne sprawy oraz sprawy ludzkie tu na ziemi.

Najwcześniejsza i najważniejsza z kultur Mezopotamii, była prawdopodobnie założona przez takich właśnie węzopodobnych Bogów.¹¹⁸ Kolonizacja tej planety przez te istoty jest opisana w jednym z najbardziej dramatycznych i znaczących dokumentów starożytności. Jest nim tak zwana *Lista Władców Sumerijskich*¹¹⁹. Datowany na trzecie millenium pne. dokument ten, przedstawia sukcesję władców Sumeru oraz ich następców, długość ich panowania od momentu, który był dla Sumerów początkiem czasu, kiedy to ich protoplaści przybyli tam zstępując na Ziemię, aby założyć swoje miasta na aluwialnej nizinie Mezopotamii. Owym Proto Sumerom, którzy nazywali siebie samych Anunnaki, przyznaje się ustanowienie zachodniej, jeśli nie światowej, cywilizacji. Dostyc zaskakujące jest też to, jak znaczną ilością danych dysponujemy na temat tych wczesnych cywilizacji - Sumerijskiej, którą później zastąpiły kultury Akkadyjska i Babilońska. Z licznych tabliczek glinianych, monumentów oraz znalezisk odkopanych ostatnio, jest możliwe odtworzenie wydarzeń, które miały miejsce we wczesnych dniach ludzkości. Jest również olbrzymia ilość informacji, która pochodzi z tego samego źródła, jednak została poddana interpretacji religijnej w transmisji kanałami kaznodziejskimi. To z tego właśnie ogromnego zbioru starożytnych źródeł wzięły się wątki Starego Testamentu.

Z kombinacji tych świeckich i religijnych starożytnych źródeł jest możliwe poskładanie w całość historii naszego pochodzenia, które zaczyna się od przybycia kosmicznych węzo-bogów, czy też astronautów, którzy skolonizowali ziemię wiele eonów temu. Stąd dowiadujemy się, że nasi protoplaści założyli kolonię na ziemi, aby zdobyć

¹¹⁸ W cytatach zachowuję pisownię oryginalną.

¹¹⁹ Według Artura Lalaka, celowo i świadomie zafałszowana podczas tłumaczenia tak, jak *Enuma Elisz* i *Altra Hasis*. Być może więc, zafałszowane są wszystkie dokumenty z tamtego okresu. (?)

metale dla swojej rodzimej planety. W celu przetworzenia i transportu tych metali drogą powietrzną na orbitujący statek macierzysty, zbudowali pięć miast, pięć ośrodków przemysłowych w Mezopotamii. Jedno z nich było centrum lotów kosmicznych.

Lud sumeryjski nazywał tych Bogów Anunnaki, czyli dosłownie synowie Ana, od imienia (?) ich głównego przywódcy. Anunnaki byli rasą kosmitów. Ufoludami z głębin naszego wszechświata. W rzeczywistości byli rasą myślących, inteligentnych gadów. Potrzebna im była tania siła robocza i dlatego też stworzyli prymitywnego człowieka. Poprzez skojarzenie cech rodzimej człokształtnej małpy lub człowieka Neandertalskiego, z własną gadzią naturą, wyprodukowali Adama ze Starego Testamentu. Ów Adam był półczłowiekiem, półgadą, ale ponieważ był hybrydą oraz klonem w jednym, nie mógł się rozmnażać. W miarę jak warunki na ziemi zaczęły się zmieniać a klimat stawał się coraz suchszy, stało się niezbędne zmodyfikowanie Adama, by go lepiej przystosować do zmiennego klimatu. Homo Saurus został więc poprawiony i dodano mu więcej cech ssaków. Był to ów biblijny „upadek człowieka”, kiedy to Adam osiągnął wiedzę, czyli zdolność do reprodukcji seksualnej. W wyniku tych genetycznych modyfikacji, człowiek stracił większość ze swego gadziego wyglądu i natury. Zyskał cechy ssaków: stracił gładką, błyszczącą skórę gadów okrytą łuską, a zyskał skórę miękką i rozciągliwą, włosy na ciele, zdolność pocenia się, a także zdolność powoływania na świat żywego potomstwa. Już nie biegał po świecie nago. Od tej pory musiał nosić ubranie dla komfortu i ochrony. Jakby na niego nie patrzeć, był on teraz Homo Sapiensem. Człowiekiem współczesnym lub Człowiekiem z Cro Magnon, który pojawił się na ziemskiej scenie i w dość szybkim czasie zaludnił ją jako niewolnik swych gadzich panów. Astronaucci, którzy wylądowali na ziemi, boleśnie doświadczali ludzi oraz płodzili potomstwo z córkami człowieka. Znani w Piśmie Świętym jako *Nefilim*, nie tylko produkowali oni mieszane potomstwo, ale również przeprowadzali ryzykowne eksperymenty genetyczne, które dostarczały wielu monstrualnych form życia. Dla człowieka był to czas ciężkiej próby, bowiem wtedy był on dosłownie pożywieniem Bogów. Nastąpiły czasy biblijnych patriarchów oraz sumeryjskich

bogów i władców. Ten gwałtowny okres na ziemi został nagle przerwany przez nadejście globalnej katastrofy naturalnej, znanej nam wszystkim jako Potop. Na ten czas Bogowie schronili się na swoim statku kosmicznym, pozostawiając na łasce losu swój wpół boski przychówek, by został zgłodzony wraz z ludzkością w powodzi świata.

Kiedy woda opadła zstąpili ponownie, by wznieść nowe miasta na nizinach Mezopotamii. I znów, poprzez kojarzenie się z ludźmi, wyprodukowali rasę na wpół boskich istot, aby rządziły ich imperium na ziemi. Tym razem dodatkowo ustanowili rasę wojowników na ziemiach Lewantu. Potomkowie Nefilim, ale teraz znani jako Rephaim, barbarzyńskie to plemię dręczyło ludzką społeczność przez tysiące tysięcy lat, a zagrożenie z ich strony zostało wyeliminowane dopiero w pierwszym tysiącleciu przed naszą erą. W starożytnej Mezopotamii, bogowie rezydowali w świątyni na szczycie zigguratu, czyli piramidy schodkowej wznoszącej się nad nizinami. Znajdowali tam schronienie przed tłumem, a dostęp do nich mieli tylko nieliczni zaufani kapłani. Tutaj, na osobności spożywali posiłki, otoczeni zasłonami tak, by nawet usługujący im kapłani nie mogli widzieć, jak jedzą. Ciekawe, czy to ich maniere przy stole były takie dziwaczne, że musieli się z nimi ukrywać nawet przed służbą, czy może było to jednak coś bardziej grzesznego?

W Starym Testamencie, ta przemożna potrzeba prywatności jest także zauważalna. Podczas zdarzenia znanego powszechnie jako Exodus, bóstwo mieszkło w namiocie i nigdy się nie pokazywało, ani też nie spożywało publicznie posiłków. Mojżesz otrzymywał konkretne polecenia jak przygotowywać jedzenie, które trzymane było na ogniu blisko kwatery bóstwa, tak by mogło *ono* sobie coś w samotności przekąsić. Ludzie mieli zakaz oglądania *go*. Mojżesz miał przez swego Boga zapowiedziane wyraźnie: Nie możesz widzieć mojej twarzy, albowiem człowiek nie może mnie widzieć i pozostać żywy. Ów zakaz bycia oglądanym przez ludzi jest doprowadzony w Piśmie Świętym do ekstremum. Stało się to przykazaniem, by nie sporządzać wizerunku ani podobizny bóstwa.

I tak oto Człowiek został pozbawiony nie tylko możliwości widzenia swojego Boga, ale nawet sporządzania jego wizerunku na podstawie swoich myśli o nim. Dlaczego aż takie tabu zostało z tego zrobione? A może to jego aparycja była tak dziwaczna i odrzucająca, że musiała pozostawać w ukryciu przed człowiekiem? Ktoś mógłby wnioskować logicznie, iż jeśli bóstwa te były tak doskonałe, wyższe i wspaniałe, jak to podaje Pismo Święte, to dawałoby im satysfakcję i sprawiało przyjemność widzenie ich i malowanie przez człowieka z uwzględnieniem tej właśnie cudownej wspaniałości.

Byli jednak też i tacy, nieliczni co prawda, uprzywilejowani, którzy mieli zezwolenie na zbliżanie się do bóstw. W Mezopotamii istnieli półbogowie, czyli potomstwo powstałe ze skojarzenia Boga lub Bogini z ludźmi. Tworzyli oni arystokrację i byli zaufanymi Bogów do spełniania ich życzeń, jak również ich ochrony przed ciżbą ludzką. Nawet ci półbogowie, czy też *odmieńcy*, jak byli nazywani, mieli cokolwiek dziwny wygląd i prawdopodobnie posiadali pewne cechy gadzie. Osławiony Gilgamesz, na przykład, miał coś zdecydowanie odmiennego w swej aparycji co wyróżniało go spośród normalnych mężczyzn. Biblijni patriarchowie mieli także coś wyjątkowo niezwykłego w swoim wyglądzie, jak widać to po irracjonalnym zachowaniu się Noego, gdy go jego synowie zobaczyli nagiego. Według podania w starożytnym Babilonie, jak donosi Berossus, babiloński kapłan piszący w Atenach w trzecim stuleciu pne, pochodzenie Człowieka można wywieść od niejakich Oannów, stworzeń wodnych, które wyszły z Zatoki Perskiej, by nauczyć Człowieka sztuki cywilizacji. Berossus zwał ich „annedoti”, co z Greki tłumaczy się jako odrażający. Odnosi się on do nich również jako „musarus”, czyli potwór. Tak oto babilońskie podanie odpłaca się za założenie cywilizacji istotom, którą uważano za odrażającego potwora. Gdyby to podanie było zmyślane, bardziej normalnym podejściem byłoby gloryfikowanie tych istot jako wspaniałych Bogów czy herosów. A tak, fakt, że zdecydowali się opisywać swych przodków w ten sposób potwierdza tylko autentyczność tego świadectwa. Gadzia aparycja biblijnych Bogów była dobrze strzeżoną tajemnicą i tylko z rzadka można dostrzec w Starym Testamencie takie fragmenty, które ją odkrywają,

jak na przykład oczywistą cześć oddawaną „serafowi”, czyli „brązowemu wężowi”, podczas wydarzeń Exodusu. Jest więcej takich odniesień, wiele z nich wielce wyrazistych, w masie literatury religijnej, na którą składają się księgi Starego Testamentu.

Obecnie przyznaje się, iż Stary Testament przeszedł znaczne przeróbki edytorskie przez kapłańskich skrybów. Jednakże tam w literaturze religijnej, gdzie uniknęła ona ich ciężkiej ręki, widzimy zupełnie inny obraz. W Haggadah, źródle rzydowskiej legendy i przekazie ustnym, jest powiedziane, iż Adam i Ewa stracili swoją „błyszczącą” i „rogowatą” powłokę po spożyciu zakazanego owocu. Gnostycy, konkurenci wczesnych chrześcijan, wyciągnęli wniosek, iż w wyniku spożycia zakazanego owocu, Adam i Ewa zdobyli wiedzę, częścią której było zdanie sobie sprawy, że ich stwórcy mieli kształt bestii. Smutnym faktem jest to, że stworzyliśmy Boga na swoje własne podobieństwo, a nie odwrotnie. I w taki właśnie sposób ukryliśmy prawdę o naszych stwórcach.

Większość światowych mitologii i religii odnosi się do swych przodków jako do latających węży lub smoków, które przyniosły sztuki i rzemiosła cywilizacji ludzkiej. Najstarsze chińskie księgi, tajemnicze *Yih King*, podają, że starożytna bogini Nu Kua (Ninkhursag), która stworzyła pierwszych ludzi, była smokiem. Wcześni chińscy cesarze twierdzili, że byli potomkami tej smoczej bogini. Najstarsze i najslynniejsze z hinduskiej klasyki: *Ramayana* i *Mahabharata*, mówią o stosunku seksualnym wczesnego człowieka z węzami-bogami, którzy byli również jego przodkami. Mitologie Ameryki Środkowej i Afryki mówią o latających węzach i smoczopodobnych istotach, które ześły z niebios, by uczyć ich podstaw cywilizacji.

Smoki i latające węże, które są tak żywe w starożytnej mitologii były właściwie jaszczurami na dużych nogach, które posiadały ponadto zdolność podróżowania w swoich statkach powietrznych. W jak inny sposób mogli starożytni przedstawiać ten fakt, jeśli nie przez doprawianie im skrzydeł? Nawet ze Starego Testamentu wynika, że wąż w Ogrodzie Edenu był jaszczurem, czyli gadem, bo jeśli stracił swe

ręce i nogi w wyniku upadku człowieka, to logicznie rzecz biorąc musiał on uprzednio być dwunożnym wężem lub gadem.

Jednym z najbardziej niezwykłych i wartościowych dokumentów historycznych jest tak zwana *Lista Władców*, która odnotowuje imiona władców Sumeru oraz długość ich panowania od czasu, który był dla nich początkiem historii - czasu w odległej przeszłości, gdy królestwo zstąpiło z niebios i założyło pięć miast na nizinie mezopotamskiej. Odnotowuje ona przerwę, kiedy to powódź zalała ląd, wydarzenie, które znamy jako biblijny potop, po czym ponownie powraca do opowieści o zstąpieniu królestwa. Lista Władców opisuje władców i ich rządy aż do tej części Dynastii Isin, która rozpoczęła panowanie około 1950 p.n.e. Lista Władców przypisuje niewiarygodnej długości rządy wielu legendarnym spośród wcześniejszych przedpotopowych władców. W tym sensie, potwierdza ona niesamowitą długość życia patriarchów ze Starego Testamentu. O ile tych ekstremalnie długich rządów i długości życia nie da się wyjaśnić, to konsystencja źródeł świeckich i religijnych wskazuje na ich wewnętrzną logiczną spójność, która musi być jeszcze jednak właściwie spostrzeżona przez współczesnych badaczy. Dlatego też pewnie otrzymała mieszane opinie wśród naukowców, ale ponieważ jej zapisy dotyczą IV i III tysiąclecia p.n.e. zostały potwierdzone przez niezależne znaleziska archeologiczne, została ona zaakceptowana przez wielu jako cenny dokument historyczny. W swej pracy *The Sumerians* profesor Samuel Noah Kramer, dziekan wydziału Studiów Sumeryjskich, potwierdza jej wartość jako narzędzia do badań. Sugeruje on, iż *Lista Władców* o ile używana jest ze zrozumieniem i w kontekście, dostarcza nam podkład historyczny o nieocenionej wartości.

Nasza historia nie zaczyna się zatem od stworzenia świata w zupie pantofelkowej. Rozpoczyna się ona od przybycia inteligentnego życia na ziemię - ludu, który jest nam znany z historii jako Proto Sumerowie. Nie wiemy dokładnie kiedy ci nasi przodkowie przybyli i dlaczego. Przypuszcza się tylko, że pojawili się oni tutaj sporo wcześniej przed tą światową katastrofą zwaną Potopem. Było to również na długo przed powstaniem człowieka współczesnego, czyli Homo Sa-

piensa. Ogólnie zakłada się, że Proto Sumerowie byli początkiem naszej zachodniej cywilizacji, i że ich początki miały miejsce w rejonie zwanym Mezopotamią, czyli dosłownie ziemią pomiędzy dwiema rzekami. Przybycie tych Bogów jest odnotowane w zapisach pozostawionych przez ich potomków sumeryjskich i akkadyjskich oraz na babilońskich tabliczkach glinianych. Ziemia znana jako Mezopotamia i kolebka naszej cywilizacji leży głównie pomiędzy rzekami Tygrysem i Euphratem. Biorąc początek w górach Armenii na północy, obydwie te rzeki płyną ku Zatoce Perskiej stopniowo łącząc swój nurt na szerokiej i trawiastej nizinie. W tym odległym czasie, był to teren bagienny i lagunowy, podobnie jak to jest i dzisiaj. Wprowadzenie rozbudowanego systemu rzeczno-kanalowego w celu irygacji i osuszenia niziny dało szansę na rozwój gęstej populacji i powstanie wspaniałej kultury. Położona niżej część Mezopotamii stała się bardzo żyznym terenem ogrodowym, który Sumerowie zwali E-DIN, czyli siedziba sprawiedliwych. Było to miejsce biblijnego Ogrodu Edenu, któremu udzieliło również swej nazwy. Podczas gdy południową część Mezopotamii nazwano Sumerem, tereny położone dalej na północ niziny u przewężenia między dwiema rzekami nazwano Akkadem. Akkadyjskie miasto BAB ILU zyskało na znaczeniu i dało swe imię całemu regionowi - Babilonia.

Po Potopie, sumeryjskie miasta były odbudowane i zasiedlane na nowo na aluwialnej nizinie Mezopotamii. Ponieważ najstarsze z nich datuje się na 3500 pne, i było zbudowane na dziewiczej glebie, jest więc oczywiste, że nie było ono zbudowane na ruinach poprzedniego miasta. Jest tak, ponieważ wody Zatoki Perskiej podniosły się o jakieś 50 metrów od czasu Potopu, pochłaniając wszystkie te miasta całkowicie.

Jaki powód lub zamiar sprowadził te kosmiczne istoty, czyli Anunnakich, jak sami siebie zwali, na tę planetę nie wiemy. Ale z ich legend i mitów możemy wydedukować, że była to albo ekspedycja w celach handlowych, albo poszukiwanie nowego miejsca do życia. Według informacji w *Liście Władców* przybyli oni tutaj ponad 240 000 lat temu. Dokument ten opisuje działalność przedpotopowych Anunnakich jako królestwo, które zstąpiło z nieba, rozpoczętą od założenia

Eridu, czyli biblijnego Erechu. Tutaj dwóch władców rządziło przez 64 800 lat. Eridu zostało wówczas porzucone, a stolicę wraz z królestwem przeniesiono do *Badtibira*, gdzie trzej kolejni władcy królowali przez 108 000 lat. Następnie królestwo przeniesiono do Larak, w którym jeden władca rządził przez 28 800 lat. Czwartym miastem, które zostało stolicą był Sippar, gdzie jeden władca, Enmeduranna, panował on przez 21 000 lat. Tenże Enmeduranna jest ważny dla naszej historii, ponieważ, jak zobaczymy, był on Enochem ze Starego Testamentu. Królestwo było potem przeniesione do Szuruppak, gdzie jeden król rządził przez 18 600 lat. A zatem, jak wynika z podsumowania w tej liście, ośmiu władców rządziło w pięciu miastach ogółem przez 241 200 lat.

Następnie *Lista Władców* podaje lakonicznie, że Potop zalał ziemię, kładąc kres całej działalności handlowej i każdej innej również. Te olbrzymie liczby pozostają zagadką dla uczonych. Są one konsystentne przez całą *Listę Władców* i dlatego nie mogą być błędne. Chociaż jak do tej pory historykom nie udało się dostarczyć racjonalnego wyjaśnienia¹²⁰, większość badaczy skłania się ku przypuszczeniu, że musi być jakaś logiczne wytłumaczenie dla tych fantastycznych liczb, ponieważ porównania można znaleźć w niezwykle długich latach życia przedpotopowych patriarchów. Jest całkiem możliwe, że nie są to ziemskie lata, jakie znamy. Boski rok lub *Rok An* jest często wymieniany w tabliczkach glinianych i chociaż nie w pełni jest to zrozumiałe, prawdopodobnie nie jest on odpowiednikiem naszego normalnego ziemskiego roku. Echa tego można znaleźć w Starym Testamencie (Psalmy 90: 4), gdzie wspomina się, iż jeden *boski dzień* jest odpowiednikiem tysiąca lat. Starożytni liczyli również czas inaczej niż normalnymi ziemskimi latami, jak na przykład w *Księdze Jubileuszy*, gdzie Rok Jubileuszowy jest odpowiednikiem 50 zwykłych lat, to znaczy, siedem lat *tygodniowych* (rok *tygodniowy* miał siedem lat) plus jeden rok dodany dla wyrównania, kiedy to wszelka aktywność była wstrzymana.

Idąc tym tokiem myśli dalej, istnieją poszlaki, że lata w *Liście Władców* mogą mieć swą bazę logiczną opartą o ich system liczenia. Ich

¹²⁰ Poza Arturem Lalakiem.

system numeryczny jest generalnie systemem sexagesimalnym opartym na liczbie 60, który umożliwiał dokładne obliczanie pozycji ciał niebieskich i kątów, ale nie do końca konsekwentnie, bo również używali systemu dziesiętnego (decymalnego), stąd ciąg liczbowy 1, 10, 60, 360, 3600 nabiera specjalnej wymowy w ich mitologii. Liczba 60 miała dla Sumerów szczególne znaczenie, jako że w ich systemie liczbowym była to liczba najwyższa rangą i przypisana ich głównemu bogowi Anu. Jeśli trwanie poszczególnych królestw przedstawić graficznie, to staje się oczywiste, iż system sexagesimalny musi leżeć u podstaw tych bajecznych liczb z *Listy Władców*. Zwana przez Sumerów „szar”, liczba 3600, ma wyjątkowe znaczenie w tym dokumencie. Można dostrzec, że po małych poprawkach, lata panowania sumeryjskich władców są podzielne przez tę liczbę. Widać z tego wyraźnie, że okres panowania sumeryjskiego przedpotopowego króla musiał być równy jednemu „szar” i był odnawiany co 3600 lat. Sumerowie i Akkadyjczycy nie nazywali swych kosmicznych gości bogami. To dopiero w późniejszych kulturach ta idea o boskich istotach przedostała się do naszego języka i myślenia. Oni sami zwali siebie „ilu”, czyli unoszący się, skąd wzięło się Semickie „ili” i hebrajskie „el”. Zachodnie słowo bóg, poprzez okoliczności, w których było używane zaczęło z czasem oznaczać spirytualnie wyższą istotę, daleką człowiekowi, bez defektów i niepopołniającą błędów. Człowiek natomiast jest uważany za istotę niedoskonałą, z definicji obciążoną „grzechem pierworodnym” i stworzoną do wyznawania wiary i składania hołdów nieosiągalnemu Bogowi. Tymczasem sumeryjscy bogowie byli dalecy od uduchowienia. Oni byli realnie żyjącymi fizycznymi postaciami zdolnymi do popełniania poważnych błędów. Bardziej pasowałoby do nich określenie supermeni, jeśli można by się tak wyrazić o rasie wywodzącej się od dinozaurów i będącą tak pustą duchowo. A najlepiej byłoby ich po prostu nazwać mięśniakami.

Sumeryjscy bogowie uważali człowieka za posługusa, niewolnika lub tylko za biologiczną maszynę do posług i nic więcej. Zaspokajania ich potrzeb, obsługiwania ich miast i dostarczania mięsa armatniego dla ich rozmaitych przedsięwzięć militarnych, ale również smacznego mięsa na obiad. Bogowie ci potrafili być okrutnymi, pozbawionymi

serca panami. Mieli ludzi za niesforne dzieci, nie ważniejsze od udomowionej zwierzyny, którymi należy zarządzać z całą bezwzględnością i bez żadnych sentymentów. Te oskarżycielskie zwroty mogą się czytelnikowi jawić jako literacka hiperbola, ale jak zobaczymy w dalszej części opisanych wydarzeń, tak było rzeczywiście. Ta uwaga jest łudząco podobna do dyskusji o Archontach Przeznaczenia opisana przez John'a Baines'a w jego książce *Gwiezdny Człowiek*¹²¹."

Jaka jest więc Prawda? Prawda jest jak Chimera, to się raz pojawia, a to znowu znika. Raz już Ją mamy i trzymamy mocno, a za chwilę odrzucamy Ją ze wstrętem, ponieważ okazuje się zmanipulowanym, propagandowym gadaniem, a nie żadną Prawdą, i to do tego przez duże „P”. A zatem do swojej własnej Prawdy każdy z nas musi dotrzeć sam. W samotności. W Głębi. Sam musisz dociec przeto czy Prawdziwy Bóg Cudowności istnieje rzeczywiście, czy może rzeczywiście nie istnieje. Czy istnieje Prawdziwa Prawda, Prawdziwe Prawo Moralne, Prawdziwa Miłość, Prawdziwa Mądrość czy też Prawdziwe Dobro. A gdyby okazało się jednak tak jak napisałem, że one wszystkie nie istnieją, że są tylko wymysłem mojego własnego lub jakiegoś obcego skołatanego umysłu, to co byś wtenczas zrobił? Byłbyś bandytą takim jak inni, jak ci co otaczają Ciebie ze wszystkich stron twierdząc, że takie jest prawo natury, że żeby żyć, trzeba koniecznie ostrzyć sobie codziennie swoje pazury i kły, aby móc z brutalną wdzięcznością zabijać innych? Czy może wolałbyś jednak istnieć w innej, pozbawionej psychopatycznego bandziorstwa rzeczywistości wśród istot MĄDRYCH, DOBRYCH i SZLACHETNYCH? I być jedną z nich?

¹²¹ John Baines: *Stellar Man*. Liewellyn Publications. 1985. New York. ISBN 0-87542-026-5.

Jest jeszcze jeden autor, o którym wspominałem na stronie 235¹²² w przypisie dolnym, wyjątkowo dziwny i kontrowersyjny, cytuję go więc tylko dlatego, ponieważ napisał książkę o Marrii Orsic, o której pisałem już na samym początku, dziewczynie od Jesnseitsflugmaschine, która rzeczywiście żyła i rzeczywiście zbudowała taką maszynę, na co jest tyle dowodów, że nie można odrzucić jej historii oraz istnienia na tej planecie tu wśród nas do kosza na śmiecie tak, jak robili to, i nadal to robią liczni „badacze” tego tematu. Na temat życia Anunnakich, o których będę pisał, nie ma niestety prawie żadnych dowodów na ich istnienie, a tym bardziej na ich głębokie zaangażowani w stworzenie ludzkiego gatunku, choć, co muszę przyznać w tym miejscu, na istnienie Gadów, Węży czy też Latających Smoków, też nie ma prawie żadnych dowodów, poza, w obu tych przypadkach jednocześnie, wspólnie, informacji zdobytych dzięki tłumaczeniu dokumentów klinowych z różnych starodawnych języków z bliskiego i dalekiego wchodu występujących w wielu przeróżnych okrasach czasowych, przez wielu niezależnych badaczy. Niestety większość z tych badań okazała się na tyle niespójna i nawzajem się wykluczająca, że trudno byłoby mówić o Gadach czy też Wężach jako istotach rzeczywiści istniejących, a o Smokach czy też Anunnakich nie. Dlatego też należy bezwzględnie czytać o nich wszystko co tylko wpadnie nam w ręce a także o nich pisać, ponieważ to być może właśnie oni, a nie żadni inni, nas na tej planecie stworzyli. Ale przejdźmy do rzeczy.

„Niektóre z wczesnych form ludzkich to stworzone przez Ziemię istoty ludzkie: Wczesne istoty quasi-ludzkie zostały stworzone z pojedynczej komórki. Ulemowie powiedzieli, że Matrix Anunnaki wspominał o stworzonych na ziemi quasi-ludzkich stworzeniach przypominających bakterie, ponieważ ukształtowanych tylko z jednej jedynej komórki. A ponieważ bakterie były w rzeczywistości

¹²² Maximilien de Laffayette. Essential Vol 1. Times Square Press, New York. April 3, 2011.

pierwszą formą życia na planecie Ziemia, stworzenia te wyglądały jak maleńkie mini-mikroskopijne organizmy, które wykorzystywały chemiczną energię. Nie potrzebowały słońca do wzrostu i rozwoju poprzez fotosyntezę. W rzeczywistości te wczesne formy quasi-ludzkie istniały na długo przed rozwinięciem się fotosyntezy na planecie Ziemia. To wyjaśnia przyczynę ich deformacji i przerażających cech dysmorficznych (dysmorfizm). Te stworzenia powstały na Ziemi i po raz pierwszy pojawiły się w Australii, Brazylii i na Madagaskarze, a nie w Afryce. Nie zostały też stworzone przez Boga.

Istoty ludzkie stworzone w kosmosie: Niektóre z bardzo wczesnych ras ludzkich zostały pierwotnie stworzone w kosmosie. Ich życie rozpoczęło się w glinie znajdującej się wewnątrz komet. Zdumiewającym aspektem tego wyjaśnienia jest fakt, że ostatnio czołowi naukowcy i profesorowie uniwersyteccy z Wielkiej Brytanii stwierdzili, że w rzeczywistości wewnątrz komet zawiera kleisty materiał identyczny z podgrzaną gliną. Gdy glina tej komety zostanie zmieszana z wodą ziemską, tworzy komórki, cząsteczki i membrany. Innymi słowy: ŻYCIE. I rzeczywiście. Ostatnie sondy wewnątrz komet pokazują, że jest bardzo prawdopodobne, że życie zaczęło się w kosmosie, zgodnie z nowym artykułem naukowym naukowców z Cardiff. Profesor Chandra Wickramasinghe i współpracownicy z Centrum Astrobiologii w Cardiff od dawna argumentują za pansperią - teorią, że życie zaczęło się wewnątrz komet, a następnie rozprzestrzeniło się na zamieszkałe planety w całej galaktyce. Dokument BBC Horizon śledził rozwój teorii. Teraz zespół twierdzi, że odkrycia z sond kosmicznych wysłanych w celu zbadania przelatujących komet ujawniają, jak mogły powstać pierwsze organizmy.

Metabolizm i istoty ludzkie stworzone przez oceany: Matryca Anunnakich ujawniła również istnienie i pochodzenie wczesnych stworzeń podobnych do ludzi, które żyły na dnie oceanów. Ulemowie wyjaśniają, że jedna z najwcześniejszych form życia na planecie Ziemia powstała na samym dnie oceanów, gdzie narodził się metabolizm. Metabolizm stworzył wczesną formę podobną do człowieka. Nazywano ich „Basharma'h.” Bashar oznacza rasę ludzką, a Ma'h oznacza

wodę. Później w historii te dwa słowa zostały dodane do kilku starożytnych języków Bliskiego i Środkowego Wschodu.”

Kira'at Ulema¹²³ Li: „Bycie częścią tradycji Anunnaki i kroczenie ich ścieżką oznacza oświecenie na dwóch poziomach: mentalnym i etycznym...” powiedział Czcigodny Mistrz Li. Dodał dosłownie: Rozwijają się w tobie część umysłowa i niezwykle zdolności Twojej świadomości. Część etyczna zapoznaje cię z kosmiczną prawdą, która otwiera oczy na sposób życia i kod gwarantujący dostęp do wiedzy metafizycznej. Wiedza metafizyczna pozwala zrozumieć, jakie miejsce obecnie zajmujesz w krajobrazie wszechświata, co było zapisane na karcie Twojego życia, kiedy się urodziłeś, jeszcze zanim przyszedłeś na Ziemię, a przede wszystkim, jakie jest Twoje przeznaczenie i miejsce w życiu pozagrobowym. Powiedziałem „nawet zanim urodziłeś się na Ziemi”, ponieważ masz więcej niż jedną fizyczną egzystencję. Oznacza to, że współistniejecie, współistnieliście i będziecie współistnieć jednocześnie na różnych płaszczyznach i w wielu wymiarach. Tak, można dowiedzieć się o tym, co się z tobą stanie, kiedy opuścisz tę Ziemię po wejściu do następnego wymiaru. Mounawariin (oświeceni) wiedzieli z góry, co się z nimi stanie po śmierci, ponieważ nauczili się Rou'ya, języka wizji, który poprowadzi ich bardzo wąskim przesmykiem do innego, lepszego życia. W rzeczywistości zaczęli się przygotowywać tutaj na Ziemi, ponieważ kiedy wejdziecie do wymiaru, który istnieje w zaświatach, będziecie zagubieni i dezorientowani, jeśli nie nauczycie się Rou'ya.

Czy możesz nauczyć się Rou'ya? Oczywiście, że możesz, ponieważ Rou'ya jest częścią twojej Esencji. To jak zwiedzanie nowego kraju, bardzo dużego kraju, gdzie ulice są bardzo duże i bardzo długie i prowadzą do różnych miejsc, wiele przystanków autobusowych, dziwne sklepy, wszystkie szyldy na ulicach i na witrynach sklepowych są napisane w obcym języku, którego nie rozumiesz. Rozglądasz się wokół siebie i wszystko wydaje się dziwne i coraz, coraz dziwniejsze. Nie

¹²³Maximilien de Laffayette. Essential Vol 2. Times Square Press, New York. April 11, 2011.

możesz zapytać o drogę, ponieważ ludzie tam mówią innym językiem. Jesteś całkowicie zagubiony. To samo stanie się z tobą, kiedy wejdiesz w wymiar życia pozagrobowego. W tym wymiarze ludzie mówią różnymi językami. Ulice wyglądają inaczej, ponieważ ich układ jest tak różny. Ulice prowadzą do wielu miejsc, niektóre są fizyczne, inne mentalne a jeszcze inne duchowe lub subtelne. Przez mentalne rozumiem, że ulice zmieniają się w zależności od twoich osobistych odczuć, zrozumienia tego, czego szukasz lub na co patrzysz. W innych wymiarach rzeczy przyspieszają inaczej, ponieważ czas i przestrzeń przestają istnieć. Wszystko, co widzisz na Ziemi, wszystko, co zasymilujesz na Ziemi, jest postrzegane i rozumiane zgodnie z twoim rozumieniem i miarą czasu na Ziemi. A ludzie rozumieją czas, mierząc najczęściej tylko odległość. W innym wymiarze lub warstwie wszechświata widzisz ludzi chodzących po ulicach i zaczynasz zadawać sobie pytanie, dlaczego chodzą w ten czy inny sposób? Ich prędkość wprawi cię w zakłopotanie. W rzeczywistości ludzie w tym wymiarze nie chodzą normalnie. Niektórzy pływają. W niektórych częściach tego wymiaru nie ma grawitacji lub rodzaju grawitacji, którą odczuwamy i rozumiemy na Ziemi. Zamiast iść szybko, aby dotrzeć wcześniej do wybranego miejsca docelowego, będziesz mógł je do siebie przyciągnąć. Sprawiasz, że będziesz pracował na odległość. W rzeczywistości możesz pozostać na miejscu. Wcale nie musisz szybko iść, bo brak czasu spowoduje skrócenie dystansu. A to będzie miało duży wpływ na twój umysł. W innych częściach, rzeczy, które widzisz, są odbijane, tak jak to, co normalnie widzisz w lustrze. Tak więc, jeśli nie jesteś odpowiednio przygotowany do wejścia w strefę bez czasu i bez przestrzeni, będziesz całkowicie zagubiony. Poznanie metafizycznej prawdy Anunnaki na Ziemi pozwala swobodnie poruszać się po tamtym świecie. Pozwala również zapoznać się z językami innego świata. A najważniejsze w tym wszystkim jest to, że metafizyczna prawda pomoże ci zlokalizować i znaleźć twoich bliskich, przyjaciół.

Czy metafizyczna prawda Anunnaki jest podobna do trzeciego oka? Nie, nie jest. Trzecie oko otwiera oczy na rzeczywistość i iluzję tego świata. Trzecie Oko ogranicza się do naszego świata fizycznego, tu na Ziemi. Jego moce i mądrość nie wykraczają poza fizyczne granice

planety Ziemia. Metafizyczna prawda Anunnaki jest jak mapa nowego kraju, który chcesz odwiedzić po raz pierwszy. Nawet jeśli nie mówisz w obcym języku tego kraju, nie będziesz mieć trudności z poruszaniem się po okolicy lub rozmawianiem z mieszkańcami tego wymiaru w ich ojczystym języku, ponieważ mapa pokazuje najpierw wszystkie lokalizacje, które chcesz odwiedzić, a po drugie tłumaczy dla Ciebie język obcy. Wskażesz więc jedno miejsce na mapie i od razu zrozumiesz, o czym ludzie mówią, będziesz mógł przeczytać wszystkie znaki w tym obcym języku, bo mapa będzie przewodnikiem, tłumaczem, i jako drogi towarzysz. Możesz teraz zapytać, gdzie znajdę tę mapę? Czy to prawda, czy tylko produkt mojej wyobraźni? Czy to fizyczne czy psychiczne? Odpowiedź jest bardzo prosta. Jest prawdziwy i fizyczny. Wielu Mistrzów widziało to tutaj na Ziemi. A czytanie mapy tutaj na Ziemi jest główną częścią przygotowania się do wejścia do innego wymiaru po śmierci. Ale dostęp do mapy będą mieli tylko ci, którzy mają czyste serce i pragną stale się rozwijać i wznosić na wyższy poziom w życiu pozagrobowym. Nawiasem mówiąc, nazywamy mapę w Ana'kh „Falak-Kharta”. Falak oznacza wszechświat, a Kharta oznacza mapę. Prawdopodobnie zadajesz sobie teraz pytanie, a być może pewnego dnia zapytasz mnie: „Mistrzu, jeśli mapa życia pozagrobowego Anunnaki naprawdę działała w życiu pozagrobowym, to dlaczego nie mogę jej użyć tutaj na Ziemi, aby uczynić moje życie trochę lepszym? Dlaczego wszystkie te tematy są tak tajemnicze i nie dano mi bezpośrednich i prostych odpowiedzi? Cóż, wiele razy słyszałem te pytania. Czy nie sądzisz, że kiedy byłem uczniem takim jak ty, zadawałem moim nauczycielom te same pytania? Oczywiście, że zadawałem. A wiesz, co powiedzieli mi moi nauczyciele? Powiem ci, co mi powiedzieli. Wyjaśnili wszystkim uczniom, że aby znaleźć mapę Anunnaki i nauczyć się z niej korzystać, każdy z nas musi zapoznać się z: a-Abgaru, b-Afik-r'Tanawar, c- Eido-Rah, d-Gomari. Gdy nauczysz się a, b, c, d, mapa Anunnakich sama się przed tobą odsłoni.”

Zwracam Twoją uwagę teraz na fakt, że w obu tych przypadkach to, co w tej całej historii jest najważniejsze, to to, że żadnym twórcą czy też kolejnym kompilatorem naszego gatunku, nie należy się ani nasz szacunek, ani tym bardziej jakakolwiek wdzięczność za nasze

ludzkie na tej planecie istnienie, co najwyżej, wytoczenie im procesu przed Trybunałem Hhipergalaktycznym za ich nieprawdopodobne bandyctwo, wredotę i chamstwo, których do tego nie są w ogóle świadomi, lub/oraz tylko tak przed nami po prostu udają, uważając siebie samych za cudownych kreatorów i naszych *kochanych stwórców*, jak o sobie samych myślą i mówią.

Proponuję zatem, żeby przyjęli formę ludzką i pożyli na tej planecie tu wśród nas choćby tylko jedno jedyne wcielenie, ale nie jako bogowie lub/oraz hybrydowi mieszkańcy, okupanci tej ziemi, tylko jako ludzie, a potem moglibyśmy z nimi pogadać na temat ich zachwyty nad tą ich ziemską, „cudowną” kreacją i nad samymi sobą.

345 542 pne

Jeżeli przyjąłbyście te fakty do wiadomości, a nawet, gdybyście je pojęli i zaakceptowali, że po pierwsze: na ciele sferycznym zwanym pospolicie przez was samych błękitną planetą, jesteście podobnie do hodowanych przez was świń, wyłącznie niewiele dla nas wartym stadem hodowlanym, i że po drugie: pomimo tego, że siebie samych uważacie za istoty obdarzone rozumem, to w istocie rozumu nie posiadacie, dlatego też, nic się wśród was tam na ziemi nie zmieni. Pomimo tego, że wstępnie obdarzyliśmy was wyjątkowymi cechami wyróżniającymi człowieka spośród wszystkich innych ziemskich istot, wszystko pozostanie tak jak i dotąd: ani nie będziecie mogli, ani nie będziecie chcieli, nie będziecie również umieli wykorzystać żadnych swoich duchowych możliwości do świadomego tworzenia czegokolwiek, nawet gdybyście przypadkiem jakiegokolwiek z tych możliwości w sobie samych odkryli, poza utrzymaniem siebie samych na dotychczasowym poziomie waszej barbarzyńskiej, fizycznej rzeczywistości hodowlanej. Tej, w którą czy chcecie czy też nie, się wradzacie, i tej, w której pomimo tego, że nie chcecie, ciągle musicie żyć. Zgodnie bowiem z wolą naszej Najwyższej Rady, lecz, wbrew mojej własnej woli, byłem bowiem od samego początku za waszym definitywnym, bezpowrotnym unicestwieniem, ale nie z nienawiści, jak wam to niektórzy wmawiać będą, lecz głębokiego przekonania o tym, że raz zainfekowanemu artefaktem śmierci naturalnemu systemowi ziemskiego życia i tak już nic nie pomoże, jego rozkwit bowiem będzie już zawsze oparty na zwalczaniu i pożeraniu samego siebie przez siebie samego, kierując się niepodważalną zasadą poszanowania wszelkiego życia we wszystkim i wszędzie, oraz nieingerencji w wewnętrzne sprawy poszczególnych psycho-systemów, postanowiliśmy pozostawić waszą planetę i was wszystkich na niej przy życiu, które jednak, jak przewidujemy, pozbawione swoich twórców i kreatorów, którymi jesteśmy - w waszym mniemaniu waszych Bogów - oraz nad wszystkim czuwających zarządców, stanie się dla was

od dzisiaj czystą męczarnią. Ponad to, z obawy przed waszym niekontrolowanym, samoistnym rozwojem w niepożądanym przez nas kierunku, musieliśmy pozbawić was wszelkich możliwości rozeznania między jednym a drugim, skazaliśmy was tym samym, jak to ponownie podkreślam, wbrew mojej woli, na nieustającą duchową degenerację oraz bezrozumne życie w fizycznej teraźniejszości po wieki wieków. Już niedługo zawładniecie tą planetą, lecz wasze życie zawsze opierać się będzie na zasadach bezrozumnego samolubstwa oraz dodatkowo jeszcze was ogłupiającej żądzy władzy, a więc na takich zasadach, gdzie Jakość (życia), Jedność, Miłość, Dobroć, Godność, Prawda, Odwaga i Wgląd - możliwość poznania i posiadania wiedzy o wszystkim bez konieczności uczenia się czegokolwiek, będą dla was wiele znaczącymi, jednak tylko i wyłącznie bajkowymi dogmato-sloganami, a pozbawione wspólnego dla was wszystkich znaczenia i sensu, oraz drzemiącej w nich olbrzymiej, twórczej mocy, to nie one, lecz ich przeciwieństwo: nienawiść i przemoc, obezwładniająca was wszystkich przerażająca głupota, kłamstwo, strach, zawiść, zazdrość, zemsta, podbój, wyzysk, rabunek i rzeź, oraz ludzie im bezgranicznie oddani, najgorszy ludzki element oświeconej ciemniactwem hołoty - wszelkiego rodzaju i maści władcowie: złodzieje, awanturnicy, przestępcy, handlarze niewolników, klakierzy, politykierzy, i bankierzy, traktując siebie samych oraz tylko swoje życie jako bosko-królewskie, rządzić będą wami tak jak rządzić sami będziecie swoimi uprzednio ubezwłasnowolnionymi stadami baranów: bez wspólnie obranego celu, kierunku oraz sensu, gdzie chęć waszej własnej korzyści i wygody, oraz waszego przeżycia przede wszystkim, będzie waszym jedynym drogowskazem...

ŻEBY CZŁOWIEK MÓGŁ BYĆ **CZŁOWIEKIEM KOCHANYM** A NIE
DZIKIM, KŁAPIĄCYM PASZCZĄ ZWIERZEM UDAJĄCYM HIPER-
WYMIAROWEGO YNTELYGENTA, ŻEBY BYŁ MĄDRY, KOCHANY
I BOGATY NA WSZYSTKICH POZIOMACH I WE WSZYSTKICH
RZECZYWISTOŚCIACH SWOJEGO ISTNIENIA, MUSI OTWORZYĆ
SWOJE SERCE NA **SUBTELNEGO BOGA** I Z NIM RAZEM W MIŁO-
ŚCI ZAMIESZKAĆ.

DUCH X
ISTNOŚĆ PATOLOGICZNEJ WREDNOŚCI

Mój wrzask w twoim ciągle uśpionym umyśle

Pierwszym i najważniejszym z nich wszystkich, jest *Demiurg*¹²⁴, duży wredny *Bóg*, istota chora psychicznie z zazdrości, chciwości i nienawiści, podszywająca się pod Boga, wierząca, że Nim jest, i że nie tylko, że umie, ale, i że może. Że może zatem uczynić wszystko tak jak i On. Że jest wielka i mocarna. I bardzo mądra. Że może zatem robić co zechce i kiedy zechce. Że może tworzyć nowe istoty, światy i wszechświaty według własnej swej woli, lub raczej swoich egoistycznych, psychopatycznych zachcianek. Najczęściej nieświadoma, choć po obserwacji jej działalności w trzecim wymiarze rzeczywistości nie jest to już takie pewne. Z żądzdy władzy, chciwości oraz subiektywnego, lecz stałego pogłębiania swojej psychopatycznej natury, gotowa świadomie do wszystkiego złego. Do największych nawet zbrodni. Do mordowania bez pardonu wszystkich, którzy nie zgadzają się z *Jej* filozofią istnienia polegającą na wykorzystywaniu wszystkiego i wszystkich dla swoich własnych, wielce wydumanych i wielce zakreconych celów, prowadzących się jednak tylko do jednego: do zrobienia sobie samej jak najlepiej. Kreator tego trójwymiarowego, biologicznego wszechświata uczynionego na jego własny obraz. Karykatura Subtelnego Wszechświata uczynionego przez Subtelnego Boga.

Najbardziej znaną interpretację postaci *Demiurga* przedstawiły różne nurty gnostycyzmu, dlatego też pewnie mój *Duży Demiurg* jest do niego podobny, choć jednocześnie też trochę inny, ponieważ oprócz Niego działa też *demiurg mały*, istota z krwi i kości tak jak i my. „W przeciwieństwie do ujęcia Platońskiego, demiurg gnostyków był bytem osobowym, bardzo niedoskonałym, a często złośliwym. Grał ważną rolę w gnostyckim odrzuceniu świata materialnego jako pełnego zła i ignorancji. Świat powstał w wyniku błędu lub upadku, skutku kosmicznej katastrofy rozpadu boskiej jedności na pierwiastek duchowy i materialny. Świat materialny stanowi dzieło

¹²⁴ W tej książce *Duży Demiurg* będzie pisany z dużej Litery i kursywą a mały, małymi literami i też kursywą. W cytatach będę zachowywał jednak pisownię oryginalną.

archontów, których przywódcą jest demiurg, istota upadła, która jest źródłem niedoskonałości i wszelkiego zła w świecie. Rzeczywistość materialna więzi dusze ludzkie, ale także i samego demiurga, który w wielu przekazach nie zdaje sobie sprawy ze swojego podrzędnego charakteru i ograniczeń. Demiurg gnostyków był często utożsamiany z hebrajskim Jahwe, Bogiem Starego Testamentu, odrzucanym przez gnostyków. Różnice w opisach Boga w Starym i Nowym Testamencie wyjaśniali właśnie przez rozróżnienie demiurga - boga Starego Testamentu i prawdziwego Boga przedstawionego w Nowym Testamencie i pismach gnostyckich.

Dla gnostyków demiurg był nawet niższym bytem niż nieśmiertelne ludzkie dusze, które dzięki oświeceniu (Gnosis) mogą dostąpić zjednoczenia z Boskim Duchem (Pneuma). Gnoza jest dla demiurga niedostępna, dlatego jest czasem określany jako Głupiec (Saklas). Pomiedzy różnymi grupami gnostyckimi istniały duże różnice w interpretacji postaci demiurga i jego roli w porządku kosmicznym i zbawieniu. Występował on też pod wieloma imionami. U mandaistów był Ptahilem, u nassauczyków Esaldaeusem. Był też Mitraistycznym bogiem Aion, będącym źródłem dla niektórych wyobrażeń Jaldabaota. Tym, co wspólne dla różnych grup gnostyckich, jest zaprzeczenie wyższego, duchowego wymiaru demiurga. Jednym z częstszych imion nadawanych demiurgowi jest Jaldabaot. W Apokryfie Jana jest on przedstawiany jako demoniczna postać o lwiej głowie, którego wizerunek inspirowany jest wierzeniami mitraistycznymi. Jaldabaot występuje w wierzeniach walentynian jako byt psychiczny (a więc nie-duchowy), ograniczony swoją ignorancją co do wyższego świata. Walentynianie przyznawali mu pewną rolę w rozwoju człowieka i uznawali, że u Kresu świata Jaldabaot zostanie umieszczony w niebiańskiej Ogdoadzie (jednak nie w najwyższej pleromie. W wierzeniach Ofian nastąpiło odwrócenie ról przedstawionych w Księdze Rodzaju. Starotestamentowy Jahwe jest Jaldabaothem, który uwięził Adama i Ewę w Raju. Wąż, który namówił Ewę do spożycia owocu z drzewa poznania dobra i zła, jest symbolem gnozy, którą zdobywa się wbrew woli demiurga, a która prowadzi do wyzwolenia. Wąż jest prefiguracją postaci Chrystusa, wyzwoliciela spod władzy Jahwe

również w historii o miedzianym wężu, którego z polecenia Mojżesza czcili Izraelici. Stąd dla Ofian Wąż stał się przedmiotem kultu. W wierzeniach Ofian Wąż wyzwala ludzi spod władania demiurga¹²⁵. U Marcjona od początku istnieli dwaj bogowie: jeden z nich był dobry, absolutny, doskonały i litościwy. Istniejący jednak poza światem, aż do czasu objawienia poprzez Chrystusa. Drugim jest demiurg, bóg Starego Testamentu, stwórca świata i człowieka, źródło ich niedoskonałości i zła. Chrystus złożył siebie demiurgowi w ofierze jako okup za możliwość wyzwolenia ludzkości. Z kolei u Bazylidesa demiurg Sabaoth był początkowo sprawiedliwym bytem działającym we współpracy z bytami duchowymi. Dwóch światów nie dało się jednak pogodzić i Sabaoth stał się Jaldabaothem, synem zła. U manichejczyków występuje jako „Duch żywy”, Spiritus Vivens, wywodzący się od Ojca Światła, który ukształtował świat z mrocznej, demonicznej materii, pozostałości po zabitych demonach.

Postać demiurga pozostała istotna aż do współczesności w hermetyzmie i tradycji ezoterycznej, szczególnie w nurtach inspirujących się gnostycyzmem. W działającym od 1926 Fraternitas Saturni demiurg został utożsamiony z Lucyferem, który poprzez stworzenie świata rozbił statyczny porządek rzeczy i wywołał wojnę w Niebiosach. Jego przeciwnikiem jest Szatan, a walka pomiędzy tymi dwoma siłami toczona jest na Ziemi. Wczesne chrześcijaństwo kształtowało się w środowisku intelektualnym, w którym idea demiurga była żywa. Podstawę pod dialog między tradycją platońską i chrześcijaństwem przygotowała synteza filozofii greckiej i judaizmu Filona z Aleksandrii. Także duża część gnostycyzmu łączyła swoje wierzenia z chrześcijaństwem. Najbardziej znaczącym myślicielem wczesnochrześcijańskim, który odwoływał się do idei demiurga, był Orygenes, który łączył ją z Logosem, współtworzącym świat z Bogiem Ojcem. Postać demiurga była często zestawiana z Bogiem w judaizmie i chrześcijaństwie. W szczególności demiurg nie jest rzeczywistym stwórcą świata, lecz jedynie tym, który ukształtował jego materialną postać. Nie był też nigdy przedmiotem kultu. U nowożytnych filozofów pojęcie demiurga nie odgrywa prawie żadnej istotnej roli. Idee bliskie figurze demiurga pojawiają się jedynie u Johna Stuarta Milla

¹²⁵ Hugo van der Goes, Upadek człowieka, ok. 1479

w eseju o teizmie (1874). Mill odnosi tam pojęcie *Demiurga* do Boga, ograniczonego w swojej mocy twórczej przez materię.”^{126 127}

Drugim i najważniejszym z nich wszystkich, jest *mały demiurg, bóg*. *Demiurg mały*, to *mały wredny bóg*, istota chora psychicznie z zazdrości, chciwości i nienawiści, podszywając się pod Boga, prawa ręką *Demiurga*, wierząca, że nim jest, i że też nie tylko umie, ale, i że może. Że może zatem wszystko tak jak i *On*. Że jest wielka i mocarna. I bardzo mądra. Że będąc prawą ręką *Demiurga* może robić to, co zechce i kiedy zechce. Że może tworzyć nowe istoty i kreować nowe światy według własnej swej woli, lub raczej swoich egoistycznych, psychopatycznych zachcianek. Najczęściej nieświadoma, choć po obserwacji jej działania w trzecim i czwartym wymiarze rzeczywistości nie jest to już takie pewne. Z żądzy władzy, chciwości i subiektywnej, lecz stałej potrzeby ciągłego pogłębiania swojej psychopatycznej natury, gotowa świadomie do wszystkiego. Do największych nawet zbrodni. Do mordowania bez pardonu wszystkich, którzy nie zgadzają się z jej filozofią istnienia polegającą na wykorzystywaniu wszystkich i wszystkich dla swoich własnych, wielce wyдумanych i wielce zakreślonych celów, sprowadzających się jednak tylko do jednego jedyne: zrobienia sobie samej jak najlepiej. Kreator małego, trójwymiarowego, biologicznego człowieka, karykatury Subtelnego Człowieka z Subtelnej Płaszczyzny Boskiej.

Trzecim i najważniejszym z nich wszystkich jest *człowiek* pisany małą literą i kursywą, istota chora psychicznie, która z zazdrości, chciwości i nienawiści, podszywając się więc pod *Boga*, wierzy, że *Nim* jest, i że też nie tylko, że umie, ale, i że może. Że może zatem wszystko tak jak i *On*. Że jest wielka i mocarna. I bardzo mądra. I dlatego, może robić to, co zechce i kiedy zechce. Że może tworzyć nawet nowe istoty według własnej swej woli, lub raczej swoich egoistycznych, psychopatycznych zachcianek, co też już od pewnego czasu czyni. Że może zniewalać, manipulować i zabijać. Najczęściej nieświadoma, choć po obserwacji jej działania w trzecim wymiarze rzeczywistości,

¹²⁶ William Blake, *Urizen* nakładający sieci praw ograniczających świat, ok. 1818.

¹²⁷ „Wielka Filozofia” o demiurgu. 2024.

nie jest to już takie pewne, choć świadomość jej, jeżeli ją rzeczywiście posiada, ograniczona jest jedynie do płaszczyzny zła. Z żądz władzy, chciwości i subiektywnej, lecz stałej potrzeby ciągłego pogłębiania swojej psychopatycznej natury zatem, gotowa świadomie do wszystkiego złego. Do największych nawet zbrodni. Do mordowania bez pardonu wszystkich, którzy nie zgadzają się z jej filozofią istnienia polegającą na wykorzystywaniu wszystkiego i wszystkich dla swoich własnych, wielce wydumanych i wielce egoistycznie zakreślonych celów, sprowadzających się jednak tylko do jednego: do zrobienia sobie samej jak najlepiej. Kreator NICZEGO, wyobrażający sobie jednak, że jest kreatorem WSZYSTKIEGO, a zatem, że bez Subtelnego Boga Miłości w swoim sercu, da sobie doskonale radę. Bandzioch. Popapraniec. *Wredol*.

„Podczas¹²⁸ gdy niektóre z nieprawidłowości pobytu człowieka na Księżycu zostały do dzisiaj wyjaśnione, to jednak kilka z nich pozostaje niewytłumaczonych, istnieje ogromne prawdopodobieństwo zatem, iż pewne sekwencje filmu z lądowania na Księżycu oraz pewne zdjęcia są oszustwem. Ci, którzy zauważyli te nieprawidłowości, utrzymują, że Stany Zjednoczone wcale nie wylądowały na Księżycu, i że tym samym, udało im się zaaranżować oszustwo wszechczasów. Jeśli w tamtych czasach byli jacyś naukowcy zdolni do odkrycia tego rodzaju oszustwa, to bez wątpienia byli to członkowie sowieckiego programu kosmicznego. Znając animozje jakie istniały wówczas między USA i Związkiem Radzieckim, jest wielce prawdopodobne, że byliby zachwyceni możliwością ujawnienia światu tej mistyfikacji. Z jakiegoś nieznanego nam powodu nie zrobili tego jednak. Mimo to możliwe jest również inne wyjaśnienie. Amerykanie rzeczywiście lądowali na Księżycu, ale prawdziwy film przedstawiający to historyczne wydarzenie zawierał ujęcia, których nie można było pokazać społeczeństwu (!) Być może amerykańscy astronauta natknęli się na powierzchni na jakieś nieprzewidziane niespodzianki i rząd musiał w pośpiechu zaaranżować fałszywą wersję wydarzeń (!) lądowania (!). I być może pośpiech sprawił, że nie ustrzeżono się kilku błędów, które odkryli później co bardziej dociekliwi badacze. W każdym bądź razie brak protestów ze strony Sowietów dowodzi, że albo sądzili oni, iż film i zdjęcia są prawdziwe, albo siedzieli cicho i nie ujawniali oszustwa z sobie tylko znanych powodów. Tak się złożyło, że Związek Radziecki nigdy nie wysłał załogowej wyprawy na Księżyc, mimo iż był znacznie bardziej zaawansowany od USA w technologii kosmicznej. Natomiast Stany Zjednoczone zamiast zbudować

¹²⁸ Arana Esmeralda. Artykuł, z którego cytuję powyższy fragment pochodzi z 84 numeru australijskiego dwumiesięcznika *New Dawn* wydanego w maju 2004. Pomimo tak odległej daty wydania, nie stracił nic a nic ze swojej oszałamiającej świeżości. Arana Esmeralda: *The Matrix and the Moon: Unexplained Mysteries of Our Largest Satellite - Part One*. New Dawn: New Dawn Magazine, CPO Box 3126FF, Melbourne, VIC 3001, Australia. Tłumaczenie, poprawki, skróty, wklejki i dodatki moje.

na Księżycu bazę, jak planowano, połączyły swoje siły z Sowietami w bezprecedensowym pokazie jedności w postaci budowy stacji kosmicznej na ziemskiej orbicie i to mimo tego, jak podkreśla Ingo Swann, że już mieliśmy „coś orbitującego wokół Ziemi” co oznacza, że w rzeczywistości nie było potrzeby budowy kolejnego obiektu. Nie mówiąc już o kosztach i kłopotach związanych z budową stacji kosmicznej i umieszczeniem jej na orbicie. Przez trzydzieści lat niewiele się mówiło o Księżycu. Inne planety, na przykład Mars, okazały się dla NASA znacznie bardziej interesujące. Głównym kierunkiem parcia prezydenta Georga W. Busha w kategoriach inicjatyw kosmicznych było rozmieszczenie systemu NMD (National Missile Defense - Narodowa Obrona Antyrakietowa) w ramach planu o efekciarskiej nazwie „Gwiezdne Wojny”. Wymagało to jednak wycofania się USA z układu ABM zawartego z byłym Związkiem Radzieckim.

Podobnie jak większość ludzi byłam wcześniej przekonana, że na Księżycu niewiele się dzieje i że jest to monotonne, skaliste, pełne pyłu miejsce. Jakże się myliłam. Raport Techniczny NASA R-277 stanowiący Bazę Danych Przelotnych Zjawisk Księżycowych zawiera 570 doniesień o niezwykłych światłach, które pojawiają się, a następnie znikają, oparach (czasami kolorowych) i innych zdumiewających fenomenach obserwowanych na Księżycu od roku 1540. Istnieje wiele przypuszczeń co do natury tych światel i oparów i są one nadal przedmiotem ożywionej dyskusji. Wielu selenologów (astronomów specjalizujących się w badaniu Księżyca) donosi o zaobserwowaniu struktur, które nie wyglądają na naturalne, oraz konstrukcji przypominających kopuły, które pojawiają się od czasu do czasu, po czym znikają. Jedną z tych struktur, tak zwana Prosta Ściana (*Rupes Recta*), położona na księżycowym Morzu Chmur (*Marę Nubium*) jest liniową konstrukcją o długości 110 km i do tego stopnia przypomina sztuczny twór, że często nazywa się ją „Linią Kolejową”. Mimo iż NASA wysłała satelity na orbitę wokółksiężycową, takie jak na przykład *Clementine*, które są zdolne do wykonywania zdjęć wysokiej rozdzielczości, żadnych zdjęć wysokiej rozdzielczości przedstawiających drugą stronę Księżyca jak dotąd nie udostępniono do publicznego wglądu. Mimo to dokonując odpowiednich powiększeń komputerowych, wielu entuzjastów badań Księżyca przejęło zdjęcia

Księżycy wykonane przez NASA i ujawniło widoczne na nich szczegóły jego powierzchni, które przeczą wyjaśnieniom przedstawiceli władz i naukowców. Wiele z tych elementów przypomina sztuczne twory gigantycznych rozmiarów. W książce *The Moon and The Planets (Księżyc i planety)* William R. Corliss zgromadził szereg anomalii księżycowych, w tym obszary o wysokim poziomie radioaktywności, anomalie magnetyczne, anomalie orbitalne, dowody na istnienie wody, nieprzypadkowe rozmieszczenie kraterów oraz ogromne różnice cech geograficznych między obiema stronami Księżyca, ponieważ okazuje się, że druga, odwrotna strona nie ma mórz - obszarów ukształtowanych przez wypływ lawy. W tej bazie danych znajdują się dowody na istnienie na Księżycu takich zjawisk świetlnych, jak błyskawice. Ponadto odkryto, że pod powierzchnią wszystkich księżycowych mórz istnieją obiekty o dużej gęstości, które nazwano „maskonami”. Średnicę tych obiektów szacuje się na około 100 kilometrów i znajdują się one głównie w środku mórz. Brak jest satysfakcjonujących wyjaśnień w odniesieniu do większości anomalii występujących na księżycu.

W roku 1975 z Ingo Swannem¹²⁹ skontaktowali się funkcjonariusze amerykańskiego wywiadu z propozycją przeprowadzenia zdalnej obserwacji ciemnej strony Księżyca. Oto odpowiedni fragment jego książki *Penetracja* opisujący niektóre rzeczy, które tam zaobserwował:

Swann: Widzę albo przynajmniej myślę, że widzę, hm... światła. To zielone światła... Są dwa rzędy światel... Tak, coś w rodzaju światel na stadionach piłkarskich... Światła na wieżach...

Axelrod (agent rządowy): Jak wysokie są te wieże?

Swann: Cóż, są wysokie, powiedzmy, na ponad trzydzieści metrów. Wydawało mi się, że przez moment widziałem skraj krateru i bardzo dużą wieżę na nim... Cóż, jeśli porównać ją do czegoś w Nowym Jorku, to jest tak wysoka, jak budynek Sekretariatu Organizacji Narodów Zjednoczonych...

Axelrod: A więc widzisz, tak?

¹²⁹ Przeczytaj koniczynie wszystkie jego książki. Bibliografia, strona 926. Niestety nie wszystkie udało mi się zlokalizować.

Swann: Ten sprzęt jest ogromny. Czy NASA albo Rosjanie mają możliwość dostarczenia takiej dużej ilości sprzętu na Księżyc? Myślałem, że problemy były już z przeniesieniem kilku facetów i psa na orbitę i że jedyną rzeczą, jaką mamy na Księżycu, to wciśnięta gdzieś w krater flaga... Myślisz, że to, co widzę, nie jest nasze! Nie zostało wyprodukowane na ziemi?

Axelrod: Duża niespodzianka, prawda?... Wszyscy zostaliśmy zaskoczeni prawdę mówiąc, nikt nie wiedział co robić i popełniono wiele błędów... problem jest poważniejszy, niż można sobie wyobrazić.

Swann zauważył również maszyny, ślady przypominające te, jakie pozostawia traktor, pojazdy przypominające traktory wjeżdżające na wzgórza i zjeżdżające z nich, dziwne budynki, mosty, kopuły i obeliski. To, co zobaczył, wprawiło go w osłupienie i przerażenie. Kiedy zapytał Axelroda, dlaczego korzystają z usług specjalisty od zdalnego widzenia, zamiast wysłać na Księżyc misję załogową, która dowiedziałaaby się tego, co ich interesuje, w odpowiedzi usłyszał, że poprzednie misje natknęły się na niespodziewane trudności uniemożliwiające ich kontynuowanie. Niedwuznacznie dał mu do zrozumienia, że na Księżycu odnotowano obecność nieprzyjaznych sił i że tą informacją nie należy się z oczywistych względów z nikim dzielić. Swann oświadczył Axelrodowi, że chce więcej informacji, w następstwie czego wywiązała się następująca rozmowa:

Axelrod: Nie mogę udzielać ci żadnych wyjaśnień, ponieważ mogłoby to zagrozić naszej misji, a być może i tobie. Mogę cię jednak zapytać, co się twoim zdaniem dzieje?

Swann: Jedyne, co mogę powiedzieć, to to, że ziemia znalazła się w obłęzieniu... a wy jesteście do tego stopnia zdesperowani, że posuwacie się do zatrudniania w charakterze pomocników w swoich tajnych misjach osób o zdolnościach paranormalnych.

Axelrod: No i widzisz, nic nie muszę ci już nic tłumaczyć.

Swann został poproszony o zachowanie w tajemnicy wszelkich informacji dotyczących tego zlecenia przez co najmniej 10 lat. Cekał dwadzieścia lat i okazało się, że żaden z wydawców, do których zwrócił się jego agent literacki, nie ważył się przyjąć rękopisu tej

książki, mimo iż był on już znanym autorem, przynajmniej jeśli chodzi o ilość sprzedanych książek. Chociaż odrzucenie rękopisu daje się uzasadnić jego niesamowitą zawartością, to jednak należy podkreślić, że wydano już szereg innych książek o porównywalnej wartości co *Penetracja*. Na podstawie moich własnych doświadczeń mogę ręczyć, że większość tych książek jest dużo niższych lotów niż to, co napisał Swann, zarówno pod względem stylu, jak i zawartości. Ostatecznie Swann wydał ją własnym sumptem w niewielkim nakładzie, robiąc po pewnym czasie dodruk. Jak dotąd nie wiadomo, czy ją jeszcze wznowi. Dr Courtney Brown, dyrektor Instytutu Far-sight, który koncentruje swoje wysiłki na badaniu zdalnego widzenia, oznajmił, że wielu innych zdalnych obserwatorów potwierdziło niezależnie, posługując się własnymi metodami, spostrzeżenia Swanna dotyczące Księżyca.

Książkę Swanna łatwo odrzucić jako urojenie, zwłaszcza, że autor sam zaznacza, że nie ma żadnego dowodu potwierdzającego prawdziwość swojej relacji. Mimo to pozostają pewne dosyć dziwne okoliczności towarzyszące w ostatnich trzydziestu latach wysiłkom NASA w jej eksploracji Księżyca. Przed lądowaniem Apollo 11 w roku 1969 Stany Zjednoczone przegrywały z Sowietami wyścig w kosmos. Uważano, że ten kto pierwszy wyląduje na Księżycu, skolonizuje go i ustanowi tam swoją obecność wojskową, stanie się dominującą potęgą na Ziemi. Prezydent Stanów Zjednoczonych John F. Kennedy uczynił z wyścigu w kosmos narodowy priorytet. Po wylądowaniu na Srebrnym Globie Stany Zjednoczone tryumfowały, ale co było potem? Od roku 1972 nie było żadnych innych amerykańskich wypraw załogowych na Księżyc, mimo iż ogromnym nakładem kosztów zbudowano już Prom Kosmiczny przeznaczony do odbycia trzech załogowych lotów na Księżyc. Przez kolejne 23 lata nie było żadnych amerykańskich misji księżycowych. W roku 1995 wystrzelono na orbitę wokółksiężycową *Clementine*, ale nie była to wyprawa załogowa. Ostatnia sowiecka misja na Księżyc, również bezzałogowa, miała miejsce we wrześniu 1976 roku. Tak się złożyło, że misjom Apollo towarzyszyło wiele tragedii. W latach 1964-1967 w niezwykłych okolicznościach

zginęło 15% korpusu astronautów NASA. Kapsuła Apollo 1 eksplodowała w czasie pełnoskalowej symulacji, grzebiąc w swoim wraku trzech astronautów. Przyczyna eksplozji nie została wyjaśniona. Misja Apollo 10 miała kłopoty z układem sterowania. Misja Apollo 12 została trafiona piorunem, który zaledwie kilka sekund po starcie sparaliżował wszystkie systemy (inne najbliższe błyskawice wystąpiły w odległości 50 kilometrów). Misja Apollo 13 została odwołana z powodu wybuchu zbiornika z tlenem. Najbardziej udane misje odnotowały wystąpienie niezwyklej zjawisk, takich jak niewytłumaczalne sygnały radiowe i obserwacje, których część przywodzi na myśl obserwacje NOLI (...).

Jeśli Księżyc jest sztucznym satelitą, to w starożytnych przekazach powinny być relacje mówiące o czasach, kiedy na niebie nie było go. Rysunki pozostawione przez ludzi jaskiniowych przedstawiają liczne szczegóły ich najbliższego otoczenia, lecz brak na nich wizerunków Księżyca. To oczywiście nie dowodzi, że w tamtych czasach nie było Księżyca, tym niemniej są relacje mówiące o starej cywilizacji, która nosi wywodzącą się z języka greckiego nazwę Proselenes (co znaczy „przed Księżycem”). O tej cywilizacji wspominają Arystoteles, Plutarch, Owidiusz, Apollonios Rodyjski i Censorinus. Żyjące na wyżynach Bogoty plemiona Mozeków zachowały w swoich ustnych podaniach historie mówiące o czasach, zanim nastał Księżyc.

Wśród godnych zastanowienia pytań dotyczących Księżyca jest to, które dotyczy ewolucji. Isaac Asimov poświęcił dużo czasu na rozmyślanie nad tym naszym dziwnym satelitą. Oświadczył, że „tragedią Księżyca” było to, że stał się bezpośrednią przyczyną wytworzenia u człowieka geocentrycznego poglądu na wszechświat, w którym wszystko obracało się wokół ziemi - taki był wcześniejszy (oczywiście błędny) model Układu Słonecznego. Ponieważ człowiek traktował Ziemię jako środek wszechświata i postrzegał siebie jako dominującą siłę na Ziemi, przeto traktował siebie jako coś najważniejszego we wszechświecie. Ten antropocentryzm promował z kolei egocentryzm i filozofię niepozwalającą człowiekowi na ujrzenie siebie jako części ogromnej całości. Ta egocentryczna filozofia nie pozwala

nam żyć w harmonii ze światem i jego pozostałymi nie mniej ważnymi mieszkańcami, co prowadzi do tego, że niszczymy to, co podtrzymuje nasze istnienie. Asimov podkreśla również, że to właśnie Księżyc spowodował zainteresowanie człowieka kosmosem. Jego nieustannie zmieniające się fazy doprowadziły nas do obliczenia orbit ciał niebieskich i podjęcia starań, aby któregoś dnia polecieć na nie. W tym sensie Księżyc był bodźcem naszej ewolucji jako gatunku i to stanowi z kolei „tryumf Księżyca”. Zastanawiając się nad ewolucją nie można pominąć tych nacisków środowiska, które są najefektywniejsze w inicjowaniu ewolucji gatunków na Ziemi. Można powiedzieć, że to właśnie drapieżca zmusza gatunki służące jako jego zdobycz, aby zaadaptowały się lub zginęły. Istnieje niezliczona liczba przykładów gatunków adaptujących się na miliony sposobów w celu uniknięcia pożarcia przez drapieżcę, jednak większość żyjących na Ziemi gatunków ma swoich drapieżców. W naszym antropocentryzmie przeoczyliśmy możliwość, że my również możemy pełnić rolę zdobywczy, podobnie jak te gatunki, które stały się naszą zdobyczą. Uważam, że należy uznać, iż w naszym dynamicznym wszechświecie, ewolucja ma charakter ciągły i niezależny od naszej woli. Uważam też, że ewolucja człowieka ma na tym etapie naszej historii niewiele wspólnego z ewolucją fizyczną i dotyczy wyłącznie ewolucji świadomości. Uważam ponadto, że Przyroda stworzyłaby w swojej nieskończonej mądrości doskonałego drapieżcę, który posiadałby te cechy, których poszukujemy w naszym gatunku. Gdyby na przykład w następnym etapie naszej ewolucji rozwinęła się u nas intuicja lub zdolności parapsychiczne (co postulował Arthur C. Clarke w powieści *Childhood's End (Koniec dzieciństwa)*), wówczas doskonały drapieżca mógłby być tym, którego potrafiliby wykryć ci, u których rozwinęły się takie zdolności, co oznacza, że rozwinięcie intuicji byłoby konieczne do przetrwania gatunku jako całości. Przenosząc się w dziedzinę czystych spekulacji, sądzę, że rzeczywisty Matrix jest holograficzną rzeczywistością pomyślaną jako coś, co napędza ewolucję gatunków żyjących na Ziemi przy zastosowaniu modelu drapieżcy. Niewykluczone, że „sprzęt” służący do realizacji tego systemu jest umieszczony poza planetą, na przykład na Księżycu, który całą swoją energię zyskuje z kolei z życia organicznego. Rzeczywisty Ma-

trix byłby samopodtrzymującym się układem z pewną formą sztucznej inteligencji, która naucza poprzez bardzo skomplikowaną formę negatywnych i pozytywnych wzmocnień. Ludzie, którzy pławią się w negatywnych emocjach byłiby na przykład „karani” poprzez otrzymywanie zwiększonej dawki tych fizjologicznych czynników, które zwiększają stres. Ujemna energia uwolniona jako bezpośredni skutek zachowań i nastrojów wymuszonych tym stresem byłaby używana do napędu systemu, zamiast być trwonioną „bezużytecznie”. Ludzie, którzy uczą się opierać pokusie pławienia się w negatywnych emocjach, będą „nagradzani” zmniejszeniem tych fizjologicznych czynników, które powodują stres, i w ten sposób będzie im dane wytnięcie od rodzącej konflikty egzystencji, co oznacza szansę na eksplorację dróg wiodących do osobistego rozwoju i ewolucji. Z jakimkolwiek przypadkiem mamy do czynienia, jest oczywiście, że współcześni mistycy nie wierzą, że ewoluujemy, co w ostatecznym rozrachunku źle wróży ludzkości jako całości. Być może coś poszło nie tak. Być może ta sztuczna inteligencja, w której zawarty jest rzeczywisty Matrix, również ewoluuje. Być może w wyniku serii obliczeń udało się jej zrozumieć, że ewolucja człowieka nie jest dla niej energetycznie korzystna i podjęła kroki zapewniające jej przetrwanie naszym kosztem. Możliwe, że nasze przybycie na Księżyc zostało uznane za zagrożenie i włączyło jakiś rodzaj alarmu, do którego robią aluzje nasi twórcy literatury fantastyczno-naukowej. Wydaje się, że twórcy *Matrixa* również są zaniepokojeni ewolucją. Na ich stronie internetowej została umieszczona zagadka zaczynająca się tajemniczym zwrotem: „Wszystko ewoluuje. Być może dla tych, którzy to rozumieją, będzie to zrozumiałe”, po czym następuje szyfr z ukrytym odniesieniem do Nabuchodonozora, biblijnego króla, który miał sen o zniszczeniu rodzaju ludzkiego przez pozaludzkie siły i odbudowie cywilizacji, również przez pozaludzkie siły. Po rozwiązaniu szyfru uzyskują się dwie daty, jedna odnoszącą się do roku 2005 i druga do roku 2024. Nie wdając się w szczegóły, należy stwierdzić, że obie te daty wypadają w okolicach zaćmień i są znaczące, zarówno w kategoriach kalendarza objawionego w formie Wielkiej Piramidy w Gizie, jak również w prorocत्वach dotyczących Szambali i Agharty. Czy rzeczywiście sądzę, że Księżyc jest zasiedlony przez

starożytną zaawansowaną w rozwoju rasę, która stworzyła umieszczone na Księżycu urządzenie, które zamknęło nas w pułapce rzeczywistości skonstruowanej i napędzanej naszymi negatywnymi emocjami? Mój racjonalny umysł twierdzi, że nie, że to stek bzdur! Jednak ta część mojego umysłu, która byłaby zdolna do napisania tego artykułu, powiada: ...Czyż nie jest dziwne, że tylko dwie planety w naszym układzie słonecznym, Ziemia i Mars, które miały szansę życia organicznego, mają te dziwaczne puste wewnątrz satelity, które krążą wokół nich?”

Problem.¹³⁰

„Na ziemskim niebie i głęboko w umysłach ludzkości UFO są wszędzie i nigdzie. Przez lata, dziesięciolecia, pokolenia i stulecia ludzie zauważali na niebie niezwykle, a czasami niemożliwe rzeczy. Nigdy nie będzie wiadomo, ile obserwacji miało miejsce w dawnych czasach, lecz dzisiaj są one codzienne i na całym świecie. A jednak, z wyjątkiem krótkich przerw, główne instrumenty władzy w naszym świecie nadal milczą. Rozbieżność między zbiorowym spojrzeniem ludzkości a ich milczeniem jest uderzająco niepokojąca. Nie ma chyba osoby na Ziemi, która nie słyszałaby o UFO a bardzo wielu w niego wierzy. Niewielu jednak może o nich wiele powiedzieć. Jeszcze mniej - nawet wierzących - może znaleźć dużo czasu, aby się nad nimi zastanowić. Życie znajduje sposób, by nas zająć innymi sprawami. Mówiąc najprościej, zjawisko to jest wiązką sprzeczności. Ale gdyby można było wykazać, że UFO jest prawdziwe, anomalne i najwyraźniej wynikiem jakiejś inteligencji innej niż nasza oficjalna i obecna cywilizacja, to z pewnością byłoby to coś. Coś tak wielkiego, tak wstrząsającego, że wszystkie inne prawdy mogłyby być przez to odrzucone. Twierdzę, że tak rzeczywiście jest, chociaż takie twierdzenie musi wydawać się dziwne komuś, kto zna standardowe historie jego świata. Kolejne strony są metodyczną prezentacją faktów i analiz, które pokazują, że zjawisko UFO jest czymś z całą pewnością „nie naszym”.

Jest to również rzeczywistość, która jest aktywnie ukrywana. Jest to zjawisko na tyle znaczące, że elementy ludzkiej struktury władzy postawiły sobie za priorytet zachowanie informacji o nim wyłącznie dla siebie, najwyraźniej za wszelką cenę. Jeśli chodzi o tożsamość tych

¹³⁰ Tekst pochodzi z książki Richarda M. Dolana, *UFOs & The National Security State. The Cover up Exposed 1973 – 1991*. ISBN 978-0967799513. Jest do niej wstępem, a jako iż autor jest poważnym człowiekiem, a do tego równie poważnym badaczem i pisarzem. Tłumaczenie moje + adaptacja dla potrzeb tej książki + liczne poprawki i skróty.

strażników tajemnic, wiele źródeł pochodzących z kilku dekad przecieków, a także szerokie trendy geopolityczne, uzasadniają, że są oni „ponad” narodami. Struktura władzy w USA, choć nadal integralna z systemem tajemnicy, może nie być ostatnim słowem, jak kiedyś. Konsekwencje rzeczywistości i tuszowania UFO są głębokie. Oznacza to, że nasze społeczeństwo żyło w „oficjalnej” rzeczywistości tak niepełnej, tak niedokładnej, że słusznie można ją nazwać fikcyjną. Oznacza to, że historia, której się nauczyliśmy, nauka, którą wydaje nam się, że znamy, i samo jądro tego, kim myślimy, że jesteśmy, muszą zostać odkryte na nowo.

Istnieje również skomplikowana kwestia, kto lub co stoi za samym zjawiskiem UFO. Tu sprawy komplikują się jeszcze bardziej. Wydaje się jasne, że niektóre zjawiska są wynikiem tajnych przełomów dokonanych przez aż nazbyt ludzkie grupy, niektóre bardziej ukryte niż inne. Sześć dekad tajnych wydatków i innych ich form, dostarczyło wystarczających zasobów do zastosowania zasad i technologii, które pozostały odcięte od reszty ludzkości. Ten sam rozwój wystarczy, aby usprawiedliwić największą tajemnicę. Wydaje się jednak, że ziemskie odkrycia nie wyjaśniają istoty zjawiska UFO. Konfrontacyjny charakter obiektów, niekończące się starcia wojskowe i próby przechwycenia podpowiadają rozsądnemu umysłowi, że dzieje się coś innego. Do tego dochodzą tysiące szczegółowych opisów, podanych przez racjonalnych i inteligentnych ludzi (którzy zwykle chcą pozostać anonimowi), o tym, że istoty niebędące ludźmi zostały wzięte do zbadania i działania na ich podstawie na różne sposoby. One również mówią nam, że coś się dzieje. Oddzielenie „naszych” od „ich” może być trudne i - ze względu na zakorzenienie - punkty widzenia - niewdzięczne. Mimo to wygląda na to, że istnieją oba typy UFO, co dodatkowo komplikuje i tak już poważny problem. W świecie, który szybko zmierza w kierunku koszarnej dystopii, dla której ulgą jest jedynie rozproszenie przemysłu masowej rozrywki, badanie takich spraw może nie wydawać się atrakcyjną opcją dla wielu. Jednak we wszystkich społeczeństwach przez cały czas są tacy, którym zależy, ci, którzy są spragnieni tego osobliwego anachronizmu zwanego Prawdą. Jestem tu, aby ci powiedzieć, że coś takiego istnieje. Wysiłkiem i poświęceniem można poznać prawdę.

Raz poznany, może nadal nakładać wysoką cenę na tych, którzy go posiadają. A jednak jest cenniejszy niż najrzadszy klejnot, łatwo wart poznania dla tych, którzy odważą się go ściagać. Bo to prawda i tylko prawda może was wyzwolić.

Główne tematy.

Przygotowując to studium, które obejmuje zjawisko UFO od 1973 do 1991 roku, zebrałem razem kilka tematów. Najpierw są same raporty, z których pierwszeństwo mają te, które mają implikacje militarne. W niektórych przypadkach oznaczało to, że raport pochodził od agencji wojskowej lub wywiadowczej w USA, ZSRR lub innym kraju, w innych przypadkach oznaczało to rzetelne dziennikarstwo - źródła donosiły o próbie przechwycenia odrzutowca lub innego wojskowego spotkania z UFO, a w innych jeszcze oznaczało to dobrze zbadane przypadki przez główną grupę śledczą UFO, taką jak Mutual UFO Network (MUFON). Oczywiście nie wszystkie spotkania z UFO w tej książce mają bezpośrednie implikacje militarne. Niektóre z nich to po prostu dobre raporty, które zostały rzetelnie zbadane, ważne historycznie lub oferujące inną zbawienną cechę. Przez cały czas starałem się pisać i analizować te przypadki zwięźle, ale w pełni. Ta książka jest jednak czymś więcej niż zbiorem relacji o UFO. Ostatecznie opowiada historię, której część dotyczy postaw agencji politycznych i wojskowych. Możemy podejść do ich na kilka sposobów. Jeden jest dostępnym raportem wojskowym i wywiadowczym. Choć istnieją granice tego, co możemy wiedzieć na podstawie raportów o klasyfikacji średniego poziomu tj. „Poufnych” w przeciwieństwie do „Ściśle tajnych”, wciąż możemy zobaczyć, że wojsko traktowało wiele spotkań z UFO z bardzo wielką powagą, i wielkim zaangażowaniem. Odpowiedzialni myśliciele muszą zadać sobie pytanie, dlaczego tak się stało i dlaczego takiemu nastawieniu nieustannie odpowiada oficjalne milczenie i dymisja. Kiedy potężne grupy odrzucają coś publicznie, ale traktują to poważnie prywatnie, możemy założyć, że ukrywają coś bardzo, ale to bardzo ważnego.

Powiązany temat tej książki dotyczy ewolucji „państwa bezpieczeństwa narodowego”. W analizowanym okresie potęga amerykańskich

wojskowych i wywiadowczych społeczności wzrosła kosztem zwykłych obywateli. Gdzie indziej struktury wielonarodowe również osłabiły władzę obywatelską. Mało docenia się to, jak tajemnica UFO podkopała ludzką wolność. Od lat czterdziestych XX wieku wymagało to stworzenia aparatu niezależnego od realistycznego nadzoru wybranych przedstawicieli, dysponującego znacznymi środkami finansowymi i swobodą działania. Rzeczywiście, tajemnica dotycząca UFO jest prawdopodobnie kluczowym czynnikiem genezy tak zwanego „czarnego budżetu” w Ameryce. Ten z kolei okazał się jednym z najgroźniejszych wrogów klasycznego rządu republikańskiego. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych to amerykańskie „państwo bezpieczeństwa narodowego” było zaangażowane w tajne programy związane ze zjawiskami UFO, począwszy od (rzekomych) elementów elektro-grawitacyjnych bombowca Stealth, pozaziemskich aspektów Inicjatywy Obrony Strategicznej (SDI), UFO - Hunting Defence Support Program (DSP), testowania nieaerodynamicznych i radykalnych statków w Groom Lake w Nevadzie i Południowej Kalifornii oraz szerzenia dezinformacji wymierzonej w badaczy UFO i wiele, wiele więcej.

Ostatni kluczowy temat tej książki dotyczy ewolucji naszych własnych poglądów na temat UFO. Wiodące myślenie na ten temat znajdowało się w zupełnie innym miejscu w 1991 roku niż we wcześniejszych latach siedemdziesiątych. Fascynującą historią jest to, w jaki sposób badacze dostali się z jednego miejsca do drugiego. To, co kiedyś wydawało się dość prostą propozycją - istoty pozaziemskie odwiedzające Ziemię w statkach kosmicznych - przeszło wiele permutacji. Naukowcy zaczęli omawiać tematy wcześniej niedostępne, takie jak wymiary, podróże w czasie, zdalne widzenie, uprowadzenia, okaleczenia zwierząt, czarne helikoptery, kręgi zbożowe i naziśtowskie „dziedzictwo”. W tej eksplozji nowych pomysłów znalazły się twierdzenia i szczegóły tuszowania, a nawet dyskusja na temat tego, czy istniała „umowa między ludźmi a kosmitami” obejmująca porwania i transfer technologii. Wiele z nowego myślenia opierało się na solidnych podstawach, takich jak dokumenty rządowe, badania open source lub nowe osiągnięcia w nauce. Niektóre z nich były fantastyczne i niemożliwe do zweryfikowania. I pewnie dlatego

wszystko było tłem globalnych zmian zapoczątkowanych rewolucją technologiczną i wreszcie powszechnym przyjęciem komputerów osobistych w Stanach Zjednoczonych i Europie, z których wszystkie wpłynęły na scenę UFO.

Historia.

We wczesnych latach siedemdziesiątych temat UFO nadal cierpiał z powodu wniosków „Komitetu Condon” sponsorowanego przez Siły Powietrzne. W 1969 roku jej raport zawierał wniosek, że badanie UFO nie wniosło nic nowego do wiedzy naukowej i że doniesienia o UFO „nie miały wartości dowodowej”. Badacze UFO zareagowali, próbując nadać temu tematowi szacunek, stąd rozwój „naukowej ufologii.” Badanie tuszowania, główna taktyka w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, stało się passé, podczas gdy badacze skupili się na poprawie dyscypliny naukowej i logicznej, a także na ulepszeniu metodologii śledczych. Tymczasem lata siedemdziesiąte przyniosły wiele trudnych, „wysokich dziwactw” w raportach, które poważnie przesiały stare poglądy na temat UFO. Samo zjawisko wydawało się stymulować nowe pomysły w badaniach.

Brak nacisku politycznego w badaniach UFO nie trwał zbyt długo. Zaprzeczenia rządowe pozostały regułą, ale zawirowania polityczne związane z aferą Watergate i Wietnamem doprowadziły do wzmocnienia ustawy o wolności informacji (FOIA) w 1974 - który został dodatkowo wzmocniony podczas administracji Jimmy'ego Cartera. Rezultatem była lawina próśb prywatnych obywateli o dokumenty o UFO. Wkrótce CIA, FBI i wiele agencji wojskowych udostępniło tysiące stron odpowiednich dokumentów. Wziętego z osobna, żadnego z tych dokumentów nie można uznać za „dymiący pistolet” dowodzący, że UFO były istotami pozaziemskimi, ale skumulowany wpływ najlepszych z nich był ogromny. Stało się oczywiste, że niektóre doniesienia o UFO zostały potraktowane bardzo poważnie przez odpowiedzialne agencje, a jednocześnie bagatelizowały one opinię publiczną o UFO. Niektóre z tych dokumentów opisywały zdumiewające i prowokacyjne naruszenia przestrzeni powietrznej przez obiekty, które po prostu nie powinny istnieć, oraz daremne próby zajęcia się nimi przez ich przechwytywanie. To był materiał

wybuchowy pod koniec lat 70-siątych wielu badaczy, co zrozumiałe, a FOIA uważano za najlepsze narzędzie do podważania tajemnic UFO.

Kolejnym elementem ataku na tajemnicę były przecieki dotyczące odzyskiwania rozbitych UFO. Naukowcy od lat unikali tego tematu. Teraz jednak zaczęto mówić nie tylko o Roswell, które szybko stało się najbardziej znanym z nich, ale o wielu innych przypadkach. Już w 1980 roku badacze zebrali dziesiątki relacji byłych wojskowych, którzy twierdzili, że byli obecni przy wydobywaniu rozbitego UFO, widzieli ciała obcych w Bazie Sił Powietrznych Wright-Patterson (AFB) lub brali udział w utajnionych badaniach w inny sposób. Niektórzy badacze zastanawiali się, czy uda im się w sposób szczelny uzasadnić jedną z tych historii i czy uda im się odsłonić tajemnicę.

Niestety, tak nie miało być. Ze wszystkich dostępnych dowodów wynika, że środowisko wywiadowcze zainicjowało kontratak w formie dezinformacji. Począwszy od wczesnych lat 80-tych wysiłek ten pozostawił trwały ślad w badaniach UFO. Najbardziej znaczące było ujawnienie dokumentów „MJ-12” w połowie lat 80., które z pewnością wyglądały na autentyczne, tajne oświadczenia opisujące pozaziemską rzeczywistość i tuszowanie. Problem polegał na tym, że prawie na pewno zostały one zredagowane przez oficerów Kirtland AFB, z których jeden wcześniej pokazał innemu badaczowi UFO podobne, ale zdecydowanie różne dokumenty. Dokumenty te zawierały informacje, które niełatwo pogodzić z późniejszymi. Z drugiej strony dokumenty MJ-12 zawierały informacje, które okazały się przydatne do dalszych badań, oraz pewne tajemne ciekawostki, które sugerowały, że są autentyczne. Sprawę skomplikowała seria oświadczeń wybitnych członków społeczności obronnej, które popierały istnienie organizacji takiej jak MJ-12 - czyli „grupy kontrolnej” UFO/ET. W rezultacie to, co wydawało się prostą propozycją, np. zdobycie „właściwego” dokumentu, przekształciło się w niekończącą się debatę na temat autentyczności dokumentu, podczas gdy twierdzenia i przecieki poufnych informacji - z natury trudne do zweryfikowania - po prostu nie wystarczyły, aby uzyskać jakiegokolwiek

sensowne informacje nawet po tym jak rząd USA przyznał, że UFO były prawdziwe i w pewien fundamentalny sposób obce.

Jednak w tym okresie badania UFO poczyniły znaczne postępy. Nowe kwestie wysunęły się na pierwszy plan, dołączając do wysiłków FOIA dochodzenia w sprawie Roswell. Najbardziej znanym z nich były zjawiska porwań. To prawda, że temat uprowadzeń przez kosmitów był do pewnego stopnia omawiany w latach sześćdziesiątych, ale głównie jako kwestia poboczna. W najlepszym razie uznano to za rzadkie wydarzenie i bardzo trudne dla wielu badaczy - nie mówiąc już o opinii publicznej - do poważnego potraktowania. Ale zjawisko nie miało zniknąć. Naukowcy coraz częściej zajmowali się ludźmi, którzy przeżyli amnezję lub posiadali wspomnienia o tym, jak zostali zabrani i zbadani przez obce istoty w ich statkach kosmicznych. Niektórzy w końcu uznali to za niemożliwe dla dłuższej ignorancji i rozpoczęli systematyczne badanie tego zjawiska. Wyniki wywołały jeszcze większe poruszenie w dziedzinie ufologii, a zatem coraz więcej sporów i coraz więcej i więcej pytań.

Pod koniec lat 80.

Roswell, MJ-12 i porwania spowodowały głębokie podziały w badaniach UFO. Ale nadal istniała możliwa do zidentyfikowania społeczność badaczy, którzy w pewnym sensie wszyscy mówili tym samym językiem. Oznacza to, że stanowili dość zżytą grupę, która znała się wzajemnie, badała te same przypadki, była członkami jednej z głównych organizacji i wierzyła w „naukową ufologię.” Począwszy od 1987 roku, ta jedność kulturowa została rozbita. Wynikało to w dużej mierze z istnienia nowego, szeroko otwartego forum: Internetu. Każdy, kto miał dostęp do komputera i modemu mógł natychmiast opublikować swoje myśli, aby cały cyberświat mógł je zobaczyć. Czasopisma UFO, zarządzane przez różnych dyrektorów, redaktorów i zasady przesyłania, przez dziesięciolecia były dominującym miejscem dyskusji. Rezultat był taki, że społeczność UFO zaczęła „pozwalać temu wszystkiemu opanować ich czas”. Zaczęły pojawiać się twierdzenia o „umowach” między ludźmi a obcymi oraz o inżynierii wstecznej pozaziemskiej technologii. Dyskusje o globalnych grupach kontrolnych, takich jak Bilderbergowie i Illuminati, przeniknęły do

mieszanki. Coraz częściej pojawiały się twierdzenia na temat różnych typów istot pozaziemskich, o których mówi się, że przebywają na Ziemi. Stara gwardia uznała to wszystko za niesmaczne, żenujące i błędne. Zwolennicy nowej szkoły odpowiadali, że po prostu przeciągnęli wiecznie konserwatywną ufologię do regionu, w którym musiała być przez cały czas.

W międzyczasie nowy rozwój samego zjawiska zaczął się łączyć z napływem masowych obserwacji. Z pewnością zdarzały się już przypadki, w których duża liczba ludzi była świadkami UFO. Ale w latach 80-tych było kilka miejsc, w których obserwacje trwały przez dłuższy czas i były widziane przez setki, czasem nawet i tysiące ludzi. Region Hudson Valley w dolnym stanie Nowy Jork i Connecticut, Gulf Breeze na Florydzie, Kalifornii Dolina Antylop, Obszar Nevady 51, miasto Fyffe w Alabamie. Wiele miejsc w Belgii i w Mexico City były gospodarzami ciągłych fal UFO, z wieloma świadkami, często uzbrojonymi w kamery i wideo. Tutaj, podobnie jak w latach ubiegłych, mamy do czynienia z dziwnym zestawieniem niezwyklej natury tych zjawisk powietrznych, połączonej ze zdecydowanym brakiem zainteresowania nimi ze strony głównych źródeł dziennikarskich. Większość ograniczonego zasięgu, jaki otrzymali, była lokalna w zakresie, w jakim były one relacjonowane przez główne media, takie jak New York Times, zazwyczaj odrzucano je jako błędne identyfikacje czegoś konwencjonalnego lub mistyfikacje. Zazwyczaj były one po prostu ignorowane.

Dlaczego główne gazety i media miałyby ignorować coś, co przypuszczalnie byłoby główną historią i przyniosłoby więcej pieniędzy? Tak by było, gdyby mieli bliskie relacje z tymi właśnie grupami, które chcą zachować tajemnicę. W rzeczywistości w latach 70-tych i 80-tych pojawiło się kilka badań, które właśnie to wykazały. W 1988 roku Katherine Graham, wydawca Washington Post i długoletnia współpracowniczka CIA, powiedziała słuchaczom CIA, że „są pewne rzeczy, o których opinia publiczna nie musi wiedzieć i nie powinna. Wierzę, że demokracja rozkwita, gdy rząd może podjąć uzasadnione kroki, aby zachować swoje tajemnice, a prasa może zdecydować czy drukować to, co wie lub nie”. Gdzieś po drodze amerykańskie media

głównego nurtu przekształciły się z publicznego strażnika w usta Saurona.

Rzeczywiście, sam świat przeszedł poważną transformację. Nie była to po prostu funkcja Internetu, choć z pewnością było to ważne. Na jeszcze większą skalę to, co się działo, to była globalizacja. Związek Radziecki, coraz bardziej niezdolny do konkurowania gospodarczego, zaczął się rozpadać. Gdzie indziej międzynarodowe korporacje zdobywały coraz większą władzę i wpływy w sferze geopolitycznej. Do roku 1990 prezydent Stanów Zjednoczonych nadał tym zmianom nazwę: Nowy Porządek Świata.

Stało się tak, że międzynarodowi maklerzy władzy, którzy zawsze czaili się za kulisami, znaleźli lepsze sposoby rządzenia swoim światem. Bez względu na to, czy ktoś chce to nazwać spiskiem, czy nie, możemy stwierdzić rzeczowo, że taki królotwórca, jak David Rockefeller, który był głównym czynnikiem w tworzeniu prawie wszystkich prezydentur omówionych w tym tomie: Geralda Forda, Jimmy'ego Cartera, Ronalda Reagana czy George'a Busha, zmierzał w kierunku celu, którego otwarcie pragnął przez całe życie. Obejmowało to, po pierwsze, osłabienie tradycyjnych koncepcji suwerenności narodowej na rzecz szeregu struktur transnarodowych. Mogą to być stare kluby, takie jak Bilderbergowie, Rada Stosunków Zagranicznych i Komisja Trójstronna lub inne prawne struktury/podmioty, takie jak Organizacja Narodów Zjednoczonych, Światowe Banki, Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Unia Europejska czy Północnoamerykańska Umowa o Wolnym Handlu (NAFTA). Jeśli chodzi o zarządzanie tajemnicą UFO, taki rozwój wydarzeń powinien dać chwilę na zastanowienie się przed założeniem, że urząd prezydenta USA ma ostatnie słowo w takich sprawach. Drugim ważnym rezultatem globalizacji było (i nadal jest) przeniesienie władzy ze sfery publicznej do prywatnej. Ewolucja tajemnicy UFO odzwierciedlała ten rozwój. Nie znamy szczegółów, ale ogólnie obraz stał się wystarczająco wyraźny. Kontrola nad kluczowymi składnikami tajemnicy UFO oddalała się coraz bardziej od (teoretycznie odpowiedzialnych) urzędników państwowych i wojskowych, w coraz większym stopniu w kierunku pod-

miotów prywatnych. To przekazanie władzy znajduje odzwierciedlenie w wielu oświadczeniach osób z wewnątrz, a także w bardziej ogólnych badaniach systemu Pentagonu „Programów specjalnego dostępu”, prototypowych programów czarnego budżetu. W efekcie świat przeszedł cichą, ponadnarodową rewolucję pod koniec lat 80. i na początku lat 90. XX wieku. Inną rzeczą, która się wydarzyła, było to, że ktoś wydawał się rozwijać i latać, jeśli nie latające spodki, to coś bardzo podobnego. Pod koniec lat 80-tych znaki stawały się jasne. Być może obiekty w dolinie Hudson nie były obiektami ziemskimi, być może były. Jednak pod koniec lat 80-tych w Dolinie Antelope w Kalifornii i Strefie 51 w Nevadzie zaobserwowano obiekty, które z pewnością zostały wykonane przez amerykański przemysł obronny. W ocenie nie tylko obserwatorów UFO, ale także ekspertów w dziedzinie lotnictwa i kosmonautyki wyglądało to tak, jakby obiekty te wykorzystywały formę napędu polowego. Czyli antygravitacji.

„Och, jaką splątaną sieć tkamy, kiedy najpierw ćwiczymy oszukiwanie”. Możemy założyć, że pierwotne kłamstwo z lat czterdziestych miało na celu zwłokę w czasie. W międzyczasie decydenci gorątkowo próbowali dowiedzieć się, co się dzieje. Ale to kłamstwo rozwinęło się w ogromną, złożoną i ostatecznie oddzielną infrastrukturę. Im dłużej to trwało, tym bardziej umocniły się ustalone partie, im bardziej oddalali się od oficjalnie ustalonych prawd, tym mniej byli w stanie wytłumaczyć reszcie świata, co tak naprawdę się dzieje. Jedną rzeczą było wyjaśnienie opinii publicznej, że jedna lub więcej pozaziemskich inteligencji swobodnie działa na planecie Ziemia w określonych celach, które zachowali dla siebie. Całkowicie czymś innym było wyjaśnienie, że ewoluowała masywna czarna infrastruktura, wysysająca publiczne pieniądze, działająca przez lata w całkowitej tajemnicy, rozwijająca nowe technologie i czerpiąca zyski z monopolistycznej eksploatacji nabytej technologii ET. Jeszcze jeden, aby wyjaśnić, że prezydent USA lub inni przywódcy narodowi niekoniecznie byli kluczowymi decydentami, jeśli chodzi o tego typu sprawy. To powiedziawszy, istnieją powody, by sądzić, że prezydent nie był całkowicie poza pętlą, przynajmniej w tym okresie. Wydaje

się, że kilka razy rozważano ujawnienie rzeczywistości UFO, z których jeden miał miejsce podczas administracji Busha w 1991 roku. Podobnie jak inne, które ją poprzedziły, była to nieudana próba. Ze źródeł, z którymi rozmawiałem, od ludzi, których znajomość uważam za dobrą, takie dyskusje mają miejsce „mniej więcej co pięć lat”. Przeszkody są zniechęcające, przede wszystkim nieustępliwość ze strony tajnego świata, ale równie ważny jest strach przed reperkusjami w strukturach społecznych, finansowych, politycznych i prawnych. Nie ma wątpliwości, że wyzwania związane z ujawnianiem są zastraszające. Dla tych, którzy wiedzą, o wiele łatwiej jest pozwolić, aby sprawy toczyły się tak, jak dotychczas, pomimo już istniejących trudności. Taka postawa może zadziałać o ile świat się nie zmieni. Ale my w XXI wieku żyjemy w czasach rewolucyjnych, a ta rewolucja naprawdę zaczęła się w okresie omawianym w tej książce. Świat nigdy nie będzie gotowy na ujawnienie tej prawdy, tak jak większość par nie jest gotowa na swoje pierwsze dziecko. Jednak przyjdzie to samo. Jak każdy nowy rodzic, będziemy musieli uczyć się i dostosowywać w codziennym życiu.

Źródła.

Podczas zbierania materiałów do tej książki miałem szczęście dysponować szeroką gamą zasobów, które nie były dostępne dla pierwszego tomu tego opracowania. Dzięki uprzejmości kilku osób, w szczególności nieżyjącego już Williama T. Sherwooda z Rochester w stanie Nowy Jork, który przekazał mi w spadku całą swoją pokaźną bibliotekę ufologiczną, mam nadmiar książek, czasopism, wycinków z gazet, a także wideo i wywiady dźwiękowe. Największe znaczenie mają dokumenty rządowe, które są dostępne dla każdego w kilku dużych zbiorach w sieci. Ponadto, podczas wizyty w Amerykańskim Archiwum Narodowym w College Park w stanie Maryland oraz w Kanadyjskim Archiwum Narodowym w Ottawie znalazłem ciekawe i wcześniej nieznane dokumenty.

Dokumenty rządowe są ważne; niestety nie opowiadają całej historii. Po pierwsze, nawet w „latach chwały” FOIA pod koniec lat 70-tych, ujawnione dokumenty UFO miały średni lub niski poziom tajności. Nieliczne dokumenty „ściśle tajne” zostały prawie całkowicie

zredagowane. Ogólnie rzecz biorąc, sytuacja ta pogorszyła się w kolejnych latach do punktu, w którym FOIA stała się prawie bezużyteczna dla większości wojskowych spotkań z UFO po połowie lat 80-tych. Jednak kilka informacji nadal jest aktualnych, więc wysiłek pozostaje ważny. Przygotowując się do tej historii, przejrzałem również czasopisma wielu głównych organizacji UFO, w tym MUFON UFO Journal, The International UFO Reporter, The APRO Bulletin, The NICAP UFO Investigator, Flying Saucer Review i mnóstwo innych publikacji, wycinków z gazet i stron internetowych. Co więcej, miałem szczęście przeprowadzać wywiady z wieloma badaczami i informatorami wszelkiego rodzaju, z których większość zezwalała na publiczne uznanie autorstwa, a kilku nie. Posługiwanie się anonimowym źródłem jakiegokolwiek pracy historycznej jest trudnym zadaniem i generalnie unikam wykorzystywania ich do bezpośredniego przypisania. Jednak w kilku przypadkach uznałem informacje i źródło za na tyle istotne, że z czystym sumieniem nie mogłem ich pominąć.

Jeśli chodzi o temat UFO, w którym w grę wchodzi kwestie bezpieczeństwa narodowego, którym towarzyszy oficjalne milczenie, dezinformacja i jawne kłamstwa, każda historia zawsze będzie niepełna. Dopóki sprawa nie wyjdzie na jaw, tak będzie dalej. Najlepsze, co możemy osiągnąć, to równowaga między ostrożnością w korzystaniu ze źródeł a odwagą w chęci wyciągania implikacji z danych. Zaw sze musimy rozróżniać między tym, co wiemy, a tym, jak sprawy wyglądają. Są tacy, którzy wolą pozostać w bezpiecznych wodach tego pierwszego, i inni, którzy żyją wyłącznie w głębinach tego drugiego. Ze swojej strony odważyłem się przejść przez nie wszystkie, od spokojnych po zdradzieckie. Implikacje nawet dla doświadczonych badaczy UFO mogą wydawać się surrealistyczne, choćby dlatego, że znajdują tak małe poparcie dla tej idei w szanowanym społeczeństwie. To samo dotyczy świadków. Zajrzyj trochę pod powierzchnię, a znajdziesz wielu ludzi, którzy widzieli lub przynajmniej wierzą, że widzieli prawdziwe UFO. Chociaż najczęściej zobaczyć znaczy uwierzyć, upływ czasu wciąż może pochłoniąć niezwykłą obserwację wewnątrz przyziemnych potrzeb codziennego życia. Doświadczenie staje się wówczas jedynie interesującą anomalią, często zapomi-

naną lub odsuwaną na bok, ponieważ po prostu nie ma dla niej miejsca, a oni z pewnością nie mają ochoty na wyśmiewanie i obrzucanie obelgami. Odkładając na bok prawdziwość zjawiska UFO, jest interesującą socjologiczną rzeczywistością, że tak wielu ludzi nie chce rozmawiać o najbardziej niesamowitym - a czasem traumatycznym - doświadczeniu ich życia. Co to mówi nam o naszym własnym społeczeństwie? Mam wrażenie, że ze swej natury jest to forma represji. Jeśli jesteś czytelnikiem, który uważa UFO za jakiś nonsens, mimo to mogę cię zapewnić, że masz przyjaciela lub krewnego, który go widział. Po prostu nauczyli się o tym nie rozmawiać. Wielu ludzi może doskonale żyć w warunkach represji i zaprzeczania. Po prostu uczą się wyłączać pewne części swojego umysłu. To smutne, ale dzieje się tak cały czas. Na szczęście nie każdy jest taki sam. Nie każdy chce tego zrobić, nawet wtedy, gdy może to zrobić. Według wszelkich szacunków na tej planecie jest wiele milionów ludzi, którzy mieli potężne doświadczenie z UFO. Nie mogą być i nie będą uciszane w nieskończoność. Żyjemy dziś w okresie tak dramatycznych zmian technologicznych, politycznych, społecznych, kulturowych, że wierzę, że to tylko kwestia czasu, zanim coś ustąpi.

Ale które z nich? Istoty, inteligencje, ludzie? Kto stoi za samym zjawiskiem? Mówiłem o milczeniu ludzkiej struktury władzy, ale istoty, które przemierzają niebo, oceany i przestrzeń nad Ziemią, nie lądują na przysłowiowym trawniku Białego Domu. Mają program, interes, którym nie chcą się dzielić, przynajmniej niepublicznie. Wielu ludzi twierdzi, że miało prywatne kontakty z niektórymi z tych istot, które obejmują całą gamę od piekielnych do boskich. Jeśli chodzi o ich naturę i program, z konieczności wkraczamy w sferę spekulacji. Kwestie egzopolityki, czyli badania naszego stosunku do „nich”, zawsze będą w takich okolicznościach przedwczesne. Mimo to pewne jest, gdy weźmiemy pod uwagę, że po opanowaniu pewnych technologii, które sami możemy wkrótce zdobyć - lub nawet pewnych spraw umysłowych lub duchowych - że wiele grup jest zainteresowanych naszą piękną niebieską kulą i jej obfitością życia. Gatunek ludzki powinien być dla nich najważniejszy, zwłaszcza teraz. Pomyśl o zmianach, jakich dokonaliśmy w sobie i na świecie w ciągu zaledwie stulecia. Od świata powozów konnych po samochody, samoloty, radio,

telewizję, broń atomową, pociski kierowane, układy scalone, komputery i internet. Przedmiot ważący zaledwie kilka uncji może pozwolić ci mówić, pisać SMS-y lub widzieć kogokolwiek na świecie, pomieścić tysiące piosenek, dać ci natychmiastową wskazówkę dojazdu do dowolnego miejsca i łączyć Cię z największymi bibliotekami na świecie. Eksperci w dziedzinie sztucznej inteligencji uważają, że dzieli nas zaledwie kilka lat od posiadania komputerów, które będą twierdzić, że są w jakiś sposób świadome i będą się takimi wydawać, niezależnie od tego, jaka jest naprawdę natura tej świadomości. Jest jeszcze kwestia nanotechnologii i komputerów kwantowych, których wyniki mają zmienić nasz świat jeszcze bardziej niż rewolucja internetowa. Innymi słowy, ludzkość jest w trakcie odkrywania siebie oraz swojego świata na nowo. Każdy inteligentny obserwator musi być świadomy tego, że jesteśmy gotowi, świadomie lub nie, wskoczyć do ich świata. Prawdopodobnie byliśmy tam przez cały czas, tylko śpiąc. Teraz musimy się tylko obudzić.”

Ufole, Ufoki albo Zielone ludki. Inaczej - Bogowie, Demiurdzy, Wam-piry, Diabły, Duchy¹³¹, Krwio pijcy, Andromedanie, Syrianie i Wenu-sjanie, i ci z Księżyca, i ci z głębin ziemi, i cała ta ich reszta też. No i Anunnaki oczywiście. Nieznane nam bliżej stwory, w których liczni ludzie są zakochani na fest, a z kolei inni, też liczni, a może nawet i liczniejsi, tacy, którzy się ich panicznie boją. Są też takie stwory, które są zakochane¹³² w ludzkości i takie, które nas naprawdę nie-nawidzą. I takie, które nas pożerają. Niezależnie od całego tego wiel-ce zróżnicowanego fizyczno-psychiczno-emocjonalnego spektrum, dobrze jest znać realne zagrożenie ze strony człowieka zajmującego się nimi i również te z ich strony zajmującej się ludźmi. Zagrożenie to obejmuje całe spektrum ich wspólnej lub/oraz niezależnej gry, świadomego i celowego działania, i jest najbardziej niebezpiecznym zagrożeniem ze wszystkich innych ziemskich zagrożeń łącznie, po-nieważ pozbawia wszystkich żyjących tu dzisiaj ludzi globalnie, ja-kiegokolwiek możliwości obrony przed ich wszelkimi zakusami na na-sze istnienie oraz i życie na tej planecie. A nawet może w głębinach astralnego wszystkiego tuż po nim.

„Obcy to złożone istoty¹³³. Kwestia przewagi technologicznej nie jest tak istotna, jak ich wyższość w kontekście przestrzenno-hiper-wymiarowym. Naturalny stan egzystencji obcych przekracza limity czasoprzestrzeni. Nasze życie jest ograniczone przez czas linearny, podczas gdy obcy są w stanie uzyskać wgląd w nasze przeszłe, teraź-niejsze i przyszłe możliwości oraz manipulować nimi spoza czasu li-nearnego. Potrafią oni również tymczasowo projektować siebie do naszej rzeczywistości, przybierając formę fizyczną zgodną z takim ar-chetypem obecnym w ludzkiej nieświadomości zbiorowej, który naj-lepiej oddaje (odwzorowuje) zapisane o nich, w nim, informacje. Za-łożenie, że obcy, podobnie jak my, są istotami trójwymiarowymi,

¹³¹ Wredne Anioły.

¹³² Fenton, Danielle: Hybrid Humans. Australia, DF 2018. ISBN 978-1980846604. Przeczytaj koniecznie. Warto.

¹³³ Oryginalny tekst dostępny jest na stronie: <http://montalk.net>

którzy przylecieli tu w swych mechanicznie skonstruowanych statkach z odległych planet odpowiada zaledwie niewielkiej części całości i jest przydatne w naukowym badaniu jedynie najtwardszych dowodów fizycznych. Obecność obcych jest w większości natury hiperymiarowej, nieorganicznej, a co za tym idzie - przeważnie dla nas niejasnej, ponieważ jej istota w dużym stopniu wykracza poza ramy popularnej wiedzy na ten temat.

Kwestia pozytywnego lub wrogiego nastawienia obcych zależy z naszej perspektywy od tego, czy dążą oni do poszerzenia naszej wolnej woli i świadomości, czy też pragną je osłabić. Ocena intencji obcych na podstawie nietrwałych standardów społecznych, politycznych, religijnych lub naukowych nie jest wystarczająca. Wrogo nastawieni obcy działający w ukryciu w łatwy sposób mogą na nas wpływać, odwołując się do naszych lęków i myślenia życzeniowego, oferując nam na przykład dostęp do zaawansowanej wiedzy naukowej, odpowiedzi na pytania natury religijnej, rozwiązania sporów politycznych czy obietnicę pokoju na świecie i powszechnego dobrobytu, w zamian za całkowite podporządkowanie się ich władzy. Dogłębna analiza zjawiska ujawnia, że obecnie są prowadzone przygotowania do takiego scenariusza. Ludzie są bardziej skłonni poświęcić swoją wolność oraz możliwość dociekania prawdy, dla bezpieczeństwa w czasach kryzysu. Jeżeli ludzkość zgodziłaby się na taki faustowski układ, jego konsekwencją byłoby jej totalne opętanie i zniewolenie na wszystkich możliwych płaszczyznach: fizycznej, psychicznej, emocjonalnej i duchowej, a potem pełna asymilacja. Aby temu zapobiec, musimy zadać sobie bardzo ważne pytanie - w jaki sposób rozróżnić pozytywnie nastawionych obcych od wilków w owczych skórach? Pytając o to możemy bardzo wiele zyskać, a każdy, kto uparcie odmawia rozpatrzenia tej kwestii wraz z jej konsekwencjami, stawia na szali swoją szczerość, mądrość i swoje życie.

Najłatwiejszym sposobem, aby wymusić na kimś podjęcie złej decyzji, jest przedstawienie mu fałszywej alternatywy. Musimy uważać na fałszywe dychotomie, opozycje, które tylko pozornie są sobie przeciwstawne. Impostorzy korzystają z tej metody w celu ukrycia

swoich prawdziwych zamiarów oraz do kształtowania opinii publicznej. Przykładami mogą być obcy vs paranoiczne kręgi wojskowe, nordycy/szaraki vs Reptilianie (jaszczury), dobrzy Reptilianie vs źli Reptiliańscy renegaci, itp. Jeżeli prawdą jest, że szaraki, niektórzy nordycy, wojsko i Reptilianie rzeczywiście działają razem, zjednoczeni we wspólnym, negatywnym celu, istnienie wyżej wymienionych i podobnych dychotomii nabiera sensu. Jeżeli ludzie błędnie uznają którąś z tych grup za „dobrych” na podstawie ich pozornej opozycji wobec tych „złych”, pułapka zadziała zgodnie z planem. Z tego powodu należy dokładnie analizować w tym kontekście wszelkie pojawiające się alternatywy.

Porwania dokonywane przez obcych zdarzają się o wiele częściej niż się to przyjmuje, ponieważ często ich główny cel i metoda są zasadniczo zbyt subtelne, aby mogły zostać rozpoznane zarówno przez samych porwanych, jak i badaczy. Cała uwaga kieruje się na mniej istotne, lecz bardziej namacalne aspekty porwań. W literaturze przedmiotu często wspomina się o badaniach medycznych i eksperymentach genetycznych, ale nie o większym celu, którym jest zakrojona na szeroką skalę modyfikacja zachowań przy użyciu implantów i programowania post hipnotycznego. Porwana osoba jest tymczasowo zabierana z rzeczywistości fizycznej, a następnie programuje się jej podświadomość za pomocą komend, które później wpływają na wybory życiowe porwanej osoby w taki sposób, aby były one przydatne dla negatywnych celów obcych. Osoba taka może na przykład zasnąć jednego dnia pełna entuzjazmu dla takiego lub innego przedsięwzięcia, a następnie zostać porwana i w przeciągu kilku dni nabyć irracjonalną awersję do wcześniej obranego celu. Ludzie mogą być programowani do sabotażowania siebie lub innych, do podążania niewłaściwymi ścieżkami w życiu, do wchodzenia w sztucznie zaaranżowane związki czy do nagłego porzucania obiecujących karier lub zadań, jeżeli nie są świadomi własnych irracjonalnych impulsów i nie słuchają głosu rozsądku ani własnej intuicji.

Projekt hybrydyzacji jest często usprawiedliwiany tym, że poprzez połączenie ludzkiej siły fizycznej i emocjonalnej elastyczności z inteligencją i mocą psychiczną Obcych istot, możemy zapewnić lepszą przyszłość dla obu gatunków. Mówi się, że tylko dzięki hybrydyzacji będziemy w stanie przejść na kolejny etap ewolucyjny. Jest to jedno z największych kłamstw w tym temacie. Nowa dziedzina genetyki - epigenetyka - zauważa, że zmiany w świadomości, w naszych wierzeniach i percepcjach, powodują analogiczne zmiany w DNA. Oznacza to, że wielkie duchowe przebudzenie dowolnego rodzaju automatycznie wytworzy wielką przemianę genetyczną na drodze całkowicie naturalnego procesu. Dlaczego zatem Obce istoty są tak zaangażowane w sztuczne połączenie naszych gatunków? Jedno z wyjaśnień mówi, że proces hybrydyzacji powstrzymuje naturalny wgląd w Głębię Wszystkiego i utrzymuje macierz ludzkiego ducha wewnątrz upośledzonego zbioru genów, co miało miejsce już wcześniej. Większa inteligencja i moc psychiczna niekoniecznie oznaczają równoległy rozwój empatii, zdolności rozróżniania czy wykształcenia głębszych relacji z naszą Wyższą Jaźnią. Oznacza natomiast z pewnością to, że staniemy się narzędziami, którymi bardzo łatwo jest manipulować, zwłaszcza, gdy hybrydyzacja odbywa się kosztem utraty indywidualności. Wspomnienia ekranowe to fałszywe wspomnienia wdrukowane przez porywaczy w celu ukrycia tego, czego nie dało się wymazać z pamięci osoby porwanej. Jest to temat dobrze znany w badaniach nad porwaniami przez obcych, lecz nie każdy wie o tym, że wspomnienia ekranowe mogą nakładać się na siebie warstwami. Ktoś może na przykład pamiętać, że widział jelenia zaglądającego przez okno, gdy w rzeczywistości była to obca istota przygotowująca się do porwania. Osoba taka może za pomocą hipnozy dostać się poza tego rodzaju wspomnienie ekranowe, ale następujący opis porwania sam w sobie może być ekranem ukrywającym faktyczny przebieg zdarzenia. To, co w rzeczywistości mogło być wielce traumatycznym przeżyciem związanym z pobieraniem siły życiowej poprzez zadawanie bólu, może być zapamiętane za sprawą wdrukowanych warstwowo wspomnień ekranowych jako cudowne przeżycie. Psychologowie korzystający w terapii z hipnozy zazwyczaj nie penetrują obszarów znajdujących się poza pierwszą warstwą wspomnień ekranowych, ponieważ sami nie zdają sobie

sprawy z tego, jak głęboko sięga manipulacja, stając się tym samym mimowolnymi współnikami w szerzeniu dezinformacji. Nie tylko Obce istoty uciekają się do porwań. Są w nie zaangażowane również pewne grupy ludzi. Osoby porwane wielokrotnie wspominają o mieszanym, ludzko-pozaziemskim, personelu współpracującym w podziemnych bazach wojskowych. Rozróżnienie pomiędzy obcymi a ludzkimi porywaczami nie jest proste z powodu technologicznej i genetycznej fuzji obu grup mającej miejsce od ponad ośmiu dekad, szczególnie w wypadku, gdy element ludzki utracił swą autonomię na rzecz elementu obcego. Od początku celem "współpracy" obcych było przejęcie kontroli nad zasobami tajnej infrastruktury militarnej. Porwania dokonywane przez te grupy są przeprowadzane nie tylko z powodu projektów hybrydyzacyjnych i prac nad programowaniem umysłu, lecz mają na celu także tworzenie jasnowidzów - *remote viewers*, pracujących dla armii czy uśpionych agentów. Wątpliwym wydaje się zaangażowanie jakichkolwiek pozytywnych obcych we współpracę z wojskiem, biorąc pod uwagę ich skrajnie różne motywacje. Staje się to tym bardziej jasne, gdy analizuje się dokładnie dostępne materiały na temat porwań.

Nie posiadając Świadomości Duchowej bardzo łatwo jest ulec pokusom relatywizmu moralnego. Rozpoznawanie „pozytywnych” obcych byłoby wówczas niewiele znaczącym ćwiczeniem w projektowaniu subiektywnych ludzkich standardów na obce formy bytu. Musimy jednak pamiętać, że podczas gdy moralność społeczna w istocie jest subiektywna, wewnątrz nas jest obecne Obiektywne Duchowe Jądro, Kropla Boskości, które dzięki swej zdolności do empatii oraz tęsknoty za Wolnością i Szczęściem, potrafi odróżnić Uniwersalne Dobro od nieuniwersalnego zła. Miłość, Współczucie, Pokora, Służba Innym, Mądrość, Moc, Dyskrecja i Odwaga, nie są cechami czysto ludzkimi - są uniwersalne. Pozytywni obcy zdołali przekroczyć pokusy i ograniczenia, z którymi my wciąż walczymy, i w prawdziwie duchowo-rycerski sposób służą Stworzeniu (Wszystkiemu) w imię Wolności, Prawdy i Miłości. Przedkładają oni Duchowość nad fizyczność, szanują wolną wolę innych i w subtelny sposób prowadzą nas ku realizacji naszego Duchowego Potencjału bez podstępного uzależniania nas od tego przewodnictwa.

Z tego powodu też, że Obce istoty są w stanie działać spoza ograniczeń czasu linearnego, te, które pochodzą z obszaru postrzeganego przez nas jako przyszłość mogą również obserwować i wchodzić w interakcje z naszymi przeszłymi i teraźniejszymi jaźniami. Poprzez uzyskanie dostępu do przeszłości i manipulowanie nią powstają ciągłe rewizje taśmy czasu, z których jedynie ta najnowsza jawi się nam jako prawdziwa wersja historii. Wybory dokonywane przez nas teraz generują kaskadę skutków, które zmieniają przyszłość i tym samym ograniczają lub poszerzają dostępne obcym pola manewru. Pomiedzy nami a bytami hiperwymiarowymi istnieje dynamiczne zapętlone sprzężenie zwrotne. Negatywni obcy z naszej przyszłości potrafią wzmacniać własną obecność i przewagę poprzez wpływanie na krytyczne momenty historyczne i nasze obecne wybory, co z kolei prowadzi do wygenerowania takich możliwych przyszłości, które są zgodne z ich oczekiwaniami. Z tego powodu, że Obce istoty są w stanie działać spoza ograniczeń czasu linearnego, te, które pochodzą z obszaru postrzeganego przez nas jako przyszłość mogą również obserwować i wchodzić w interakcje z naszymi przeszłymi i teraźniejszymi jaźniami. Poprzez uzyskanie dostępu do przeszłości i manipulowanie nią powstają ciągłe rewizje taśmy czasu, z których jedynie ta najnowsza jawi się nam jako prawdziwa wersja historii. Wybory dokonywane przez nas teraz generują kaskadę skutków, które zmieniają przyszłość i tym samym ograniczają lub poszerzają dostępne obcym pola manewru. Pomiedzy nami a bytami hiperwymiarowymi istnieje dynamiczne zapętlone sprzężenie zwrotne. Negatywni obcy z naszej przyszłości potrafią wzmacniać własną obecność i przewagę poprzez wpływanie na krytyczne momenty historyczne i nasze obecne wybory, co z kolei prowadzi do wygenerowania takich możliwych przyszłości, które są zgodne z ich oczekiwaniami. Pozytywni obcy pragnący zneutralizować skutki takiej manipulacji mogą zaangażować się w wojnę czasową i nie dopuścić do zaistnienia możliwych negatywnych przyszłości. Z naszej perspektywy wojna czasowa wyglądałaby jak zbiór wysoce nieprawdopodobnych, lecz negatywnych zdarzeń kontrowanych przez równie nieprawdopodobne, lecz pozytywne sytuacje i vice versa, albo, być może, jak silny impuls prowadzący do podejmowania złych decyzji, któremu

przeciwstawia się wewnętrzna intuicja. Nienawiść, strach, paranoja, poczucie winy, impulsywność i pasywność wzmacniają nasze zapętlone sprzężenia zwrotne na korzyść negatywnych obcych i zwiększają ich wpływ na nasze życie. Z drugiej strony, im bardziej podążamy za impulsami Duchowymi i żyjemy zgodnie z tym, co Szlachetne i Prawdziwe, tym bardziej wzmacniamy nasze związki z pozytywnymi siłami. Rezultat tej wojny zależy ostatecznie od nas samych.”

Mały dodatek na zakończenie tego tematu. Wypowiedź Paula Hellyera, ministra obrony w Rządzie Kanady z 2013 roku: „Będąc ministrem obrony narodowej miałem wgląd w raporty świadków dotyczące UFO. Wtedy byłem zbyt zajęty, aby się tym przejmować, więc temat UFO nie był moim priorytetem. Lecz około dziesięć lat temu zacząłem się tym interesować. Wówczas, latem 2005 roku, dotarłem do dokumentów, których zawartość zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Naród amerykański oraz wszystkie inne narody mają prawo wiedzieć, co się dzieje, ponieważ są tego częścią. Otóż statki UFO są tak prawdziwe jak samoloty nad naszymi głowami, spotyka mnie wątpliwe wyróżnienie, ponieważ jako pierwsza osoba rangi rządowej krajów grupy G8 stwierdzam to jednoznacznie. Sporządzono dokument, stwierdzający, że co najmniej cztery gatunki istot pozaziemskich przez ostatnie tysiąclecia odwiedzały naszą planetę, taki jest również mój pogląd na dziś. Oni nie tworzą jednolitej grupy, dlatego mogą mieć różne cele. Sądzę, że nie możemy mówić o wspólnocie ich celów tak samo jak w przypadku USA, Chin czy Rosji. Obecnie są na Ziemi żywe okazy ET i co najmniej dwa z nich współpracują z rządem Stanów Zjednoczonych. Ich istnienie jest trzymane w tajemnicy przez tych samych ludzi, którzy w imię swych interesów chcą kontrolować nasze przeznaczenie. A zatem kim oni są i o co im chodzi? Osobiście pogłębiłem ten temat, otóż owi ludzie wywodzą się z Rady Stosunków Zagranicznych USA, Grupy Bilderberg, Komisji Trójstronnej, międzynarodowego kartelu bankowego, kartelu naftowego, członków różnych organizacji wywiadowczych i wybranych przedstawicieli sił zbrojnych, którzy wspólnie formują gabinet cieni,

tw. DARK ROOM¹³⁴ sprawujący władzę nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale w większości zachodniego świata. Celem tej gry jest utworzenie rządu światowego, złożonego z członków wyżej wspomnianej grupy, nie wybranych przez nikogo i nie odpowiadających przed nikim. Według Pana Rockefellera realizacja tego planu jest w fazie zaawansowanej. Czy to pomaga państwu zrozumieć, dlaczego swobody obywatelskie są nam odbierane? Ludzie są zwracani przeciwko sobie, a struktury państwowe przeciwko wszystkim. Wszystkie swobody okupione śmiercią kobiet i mężczyzn walczących w II wojnie światowej są bezceremonialnie deptane.”

Wyżej wspomnianych słów nie potrzeba komentować, ponieważ ich przesłanie jest niezwykle jasne i klarowne. Można jedynie dodać, iż wielu teologów i badaczy uważa, że owe istoty pozaziemskie to w gruncie rzeczy „upadłe anioły”, które już od wielu dziesięciu tysięcy lat szykują grunt pod GLOBALNE ZWIEDZENIE, którego celem jest wprowadzenie rządu światowego, wypaczonej globalnej religii, a w dalszej konsekwencji urzeczywistnienie terroru na niespotykaną dotąd skalę i w endeffekcie zakończenie istnienia gatunku ludzkiego na ziemi w globalnej wojnie termojądrowej.

¹³⁴ Inaczej Deep State. Głębokie państwo jako rodzaj rządu składającego się z potencjalnie tajnych i nieautoryzowanych sieci władzy, działających niezależnie od politycznego przywództwa państwa, dążących do realizacji własnych programów i celów.

Z cytowanym poniżej tekstem miałem nieprawdopodobną kołomyję. To raz go wklejałem a to znowu usuwałem go i zapomniałem o nim, aby po paru miesiącach znowu go wkleić i znowu go usunąć, i takie w kółko Macieju trwało parę lat, aż w końcu wkleiłem go i już pozostał. Temat jest bardzo ważny, jest jednak na tyle kontrowersyjny i makabryczny jednocześnie, że niewielu ludzi na tej planecie może go ze spokojem przeczytać, zrozumieć a potem go jeszcze zaakceptować - uznać za prawdziwy. Pomimo to uważam jednak, że każdy normalny, ludzki mieszkaniec tej planety, powinien bezsprzecznie wiedzieć to, co przeczyta poniżej. A zatem zapraszam.

„Jesteście na to gotowi? Wolałbym¹³⁵ nie przedstawiać poniższych informacji, ponieważ bardzo komplikuję tym całą ludzką historię i wystawiam się na pośmiewisko. Ale mam to gdzieś. Jeśli właśnie do tego zaprowadzą mnie dowody, to tam pójdę. Nie sądzę zatem, żeby Anunnaki z Sumeryjskich Tablic i biali Marsjanie, proponowani przez scenariusz Briana Desborougha, byli tymi samymi ludźmi, choć równie dobrze może istnieć między nimi jakieś nieznane nikomu genetyczne połączenie. Po złożeniu masy dowodów, poglądów, badań i opinii, które czytałem i słyszałem niemal codziennie w ciągu ostatnich lat, czuję, że Anunnaki¹³⁶ są rasą pochodzącą z gadziego strumienia genetycznego. Wśród badaczy UFO stali się oni znani jako Reptilianie, więc nie jestem osamotniony w tym poglądzie. Byłem oszołomiony tym, jak wielu ludzi jest dziś otwartych na tę możliwość i dochodzi w trakcie swoich badań do tych samych wniosków, co ja. I nie wykluczam tu tych, którzy nie tak dawno śmialiby się z tego

¹³⁵ Icke David, cytat z książki *Największy sekret*, wydanie angielskie. ISBN 978-8366890312. Adaptacja dla potrzeb tej książki - tłumaczenie własne ze wsparciem AI, poprawki, uzupełnienia, dopasowanie, skróty oraz inne zmiany oryginalnego tekstu - moje.

¹³⁶ Jeżeli Anunnaki są jako jedyni poza Nordykami i Lyranami, podobni do ludzi, to przypuszczenie Davida jest albo już nieaktualne, albo poważnie się pomylił w swoich dociekaniach. Niezależnie od tego opowieść jest na tyle interesująca, że ją zostawiłem do zapoznania się z nią.

pomysłu. Przykładem jest tutaj dr Arthur David Horn, były profesor antropologii biologicznej z Uniwersytetu Stanowego Kolorado w Fort Collins, który wierzył kiedyś z całkowitym oddaniem w darwinowską wersję teorii ewolucji człowieka, powolny rozwój gatunków ludzkich, w założeniu o przeżywaniu najlepiej przystosowanych. Wyłącznie z powodu przekonujących dowodów jest teraz przeświadczony o tym, że ludzkość została zasiana przez obcych i że rasa Reptilian kontroluje tę planetę od setek tysięcy lat, a może nawet od milionów. Jest to też i mój pogląd, chociaż do tych samych wniosków dochodziłem całkowicie inną drogą. Badania dr. Horna są szczegółowo opisane w jego wspaniałej książce *Humanity's Extraterrestrial Origins* (Pozaziemskie pochodzenie ludzkości), w której sugeruje on, że ci, których Sumeryjskie Tablice nazywają Anunnaki, są rasą Reptilian, i jest to kolejny punkt, w którym się z nim zgadzam. Słynny brytyjski astrofizyk, Fred Hoyle, powiedział na konferencji prasowej w Londynie w roku 1971, że świat jest kontrolowany przez siłę, która może manifestować się w wielu formach. „Oni są wszędzie”, oznajmił zdumionym dziennikarzom, „na niebie, w morzu i na ziemi...”. Powiedział im również, że „oni kontrolują ludzkość poprzez umysł”. Wiem, że brzmi to dziwacznie, ale musisz przeczytać w całości *Największy sekret*, by ujrzeć bogactwo potwierdzających to dowodów. Jeśli zrezygnujesz już teraz lub po paru rozdziałach, ponieważ twój system wierzeń uległ przeładowaniu, to twój wybór, ale pamiętaj, że przegapisz możliwość odkrycia faktu, że to, co wydaje się niemal histerycznie niewiarygodne, jest w rzeczywistości prawdziwe.

Im więcej łączę tych nieprawdopodobnych informacji, tym bardziej wygląda mi na to, że mówimy tu o dwóch osobnych, dziejących się równocześnie sytuacjach. Istniały bowiem obok siebie inne rasy pozaziemskie przebywające na Ziemi w dużej liczbie, jak również pozaziemska rasa, którą Sumerowie nazywali Anunnaki, a inne starożytne teksty określały mianem węzowej rasy. Może być również prawdopodobne, że niektóre z tych innych grup wyruszyły na wojnę przeciwko Reptilianom - Anunnakim. Starożytne teksty opisują te „wojny bogów” rozgrywające się na całym świecie i być może termin ten obejmuje również konflikty pomiędzy różnymi rasami pozaziemskimi, także i te opisane na Sumeryjskich Tablicach, traktujące

o wzajemnych walkach różnych frakcji wśród Anunnakich. Spisanych jest wiele relacji współczesnych ludzi, którzy twierdzą, że widzieli ludzi typu humanoidalnego, których skóra i twarze wyglądały jak u jaszczurek i żab z dużymi, wyłupiastymi oczyma. Jason Bishop III (jest to pseudonim), badacz pozaziemskich fenomenów, mówi, że Reptilianie są zwykle znacznie wyżsi od ludzi i są zimnokrwistcy, tak jak ziemskie gady. Wydają się być dużo mniej wrażliwi emocjonalnie niż ludzie i większość z nich ma wielkie trudności z wyrażaniem miłości, chociaż są ekstremalnie inteligentni i posługują się bardzo zaawansowaną technologią. Muszę powiedzieć, że jest to doskonały opis postawy i zachowania Bractwa, które kontroluje dzisiejszy świat. Współczesne relacje o Reptylianach są zbieżne z opisem wielu „bogów” starożytnego świata, który przetrwał w zapisach i legendach. Kultura Ubaid, która istniała na terenach dzisiejszego Iraku pomiędzy 5000 a 4000 lat p.n.e., czyli jeszcze przed Sumerem, pozostawiła figurki ich bogów, które wyraźnie przedstawiają gadoidalne, jaszczuropolobne humanoidy. W Dziale Zdjęć możecie zobaczyć figurkę jaszczura z Ubaid trzymającego gadzie dziecko. Region, gdzie rozkwitła kultura Ubaid-Sumeru, ma fundamentalne znaczenie dla całej tej historii, a figurki z Ubaid odzwierciedlają opisy „bogów”, którzy zdominowali wiele starożytnych społeczeństw. Kultury środkowoamerykańskie wyznawały wiarę w uskrzydłonego boga - węża Quetzalcoatl, Indianie Hopi czcili pierzastego boga - węża Baholinkonga, a i kultura rdzennych Amerykanów jest zalana wizerunkami węży, dość wspomnieć o tajemniczej górze w kształcie węża w Ohio. Legendy wschodnich Hindusów mówią o reptiliańskich bogach - Nagas (byli oni rasą „demonów” z hinduskich legend, a ich nazwa oznacza: „Ci, którzy nie chodzą, lecz pełzną”), Egipcjanie oddawali cześć wężowemu bogu Knepha, a faraonowie często byli portretowani z wężami, Fenicjanie posiadali Agathodemoną, kolejną wężową figurę, wyznawcy voodoo mieli boga, którego nazywali Damballah Wedo, przedstawianego oczywiście jako węża, a Hebrajczycy wyznawali Nakhustana - Mosiężnego Węża. Starożytny brytyjski bóg, znany jako Smoczy Władca Świata, był zwany HU. Chcę zasugerować, że od niego pochodzi angielski zwrot Human (człowiek). Sume-ryjski symbol skrzydlatego dysku, który można znaleźć w całym starożytnym świecie, przedstawiany był zwykle z dwoma wężami.

W symbolikę węża w powiązaniu z wizerunkami starożytnych „bogów” obfituje wiele przykładów z całego świata. Wielebny John Bathhurst Deane w swej książce *The Worship Of The Serpent* (Oddawanie czci wężowi) pisze: „... Jeden z pięciu budowniczych Teb w Egipcie został nazwany po bogu-wężu Fenicjan Ofhionie... Pierwszy ołtarz wzniesiony cyklopom w Atenach postawiono ku czci «Op-sa», boga-węża... Symboliczne oddawanie czci wężowi było w Grecji tak pospolite, że Justyn Męczennik oskarżył Greków o to, że włączyli je do misterii wszystkich swoich bogów. Chińczycy są, jak się mówi, przesądni w wyborze kawałka gruntu pod budowę mieszkania lub grobowca, wyznaczając go głową, ogonem i stopami rozmaitych smoków, które żyją pod powierzchnią ziemi.”

Credo Mutwa, zuluski sanusi, szaman, przedstawił swoją niebywałą wiedzę reptylianśkiej kontroli w dwóch filmach nagranych ze mną, w pierwszej i drugiej części *The Reptilian Agenda* (*Agenda Reptilian*), oraz w książce wydanej przez David Icke Books *Children Of The Matrix* (*Dzieci Matrixa*). Opierając się na badaniach z blisko 80 lat swoich studiów o utajnianej wiedzy Afryki, Credo podaje historię Chitauri, reptylianśkiej rasy, która, jak twierdzi, jest tą samą rasą, co Anunnaki. Opowiada o tym, jak kontrolowali oni ludzkość na przestrzeni tysięcy lat o tym, że są rządzącymi rodami współczesnego świata. Jest to najwspanialsze potwierdzenie dla wątków w tej książce, z których wszystkie zostały opisane, jeszcze zanim rozmawiałem z Credo na ten temat. Namalował on portret Chitauri w oparciu o starożytne i współczesne relacje, który możesz zobaczyć w Dziale Zdjęć. Credo twierdzi, że jest tak mało dosłownych obrazów reptylianśkich „bogów”, ponieważ ludziom wmówiono, że zginą, jeśli kiedykolwiek ujawnią, jak oni naprawdę wyglądają. Zamiast ich wizerunków, używali więc symboli węży, krokodyli oraz ryby z powodu jej łusek! Chitauri byli znani, jak kontynuuje Credo, jako Dzieci Pytona bądź Dzieci Węża. A tę symbolikę węża bądź pytona możesz dostrzec w każdym zakątku świata, w tym również na nakryciach głowy noszonych przez egipskich faraonów. Credo twierdzi, że niektórzy z wężowej rasy mają kopułowate głowy i właśnie z tego powodu rdzenne ludy w Afryce oraz w niektórych innych miejscach dążą do kształtowania głów swoich dzieci w kopuły, przy pomocy

makabrycznych technik, już w momencie urodzenia, ponieważ wydaje im się, że wtedy dzieci te „wyglądają jak bogowie”. Zauważysz również te same kopułowate głowy na egipskich obrazach oraz w innych miejscach. Pomysł przedstawiania bogów jako smoków ziejających ogniem i złych węży, które pojawiają się w legendach i podaniach na całym świecie, zrodził się po tym, jak niegdyś, tysiące lat temu, reptiliańscy „bogowie” działali oficjalnie. Byli to Wężowi Ludzie znani ze starożytnych Tekstów, a także z Biblii, w której wąż jest powtarzającym się motywem. Oczywiście, symbolizuje on wiele rzeczy, więc nie każde do niego odniesienie będzie oznaczało dosłownie gada. Z całą pewnością jednak odnosić się będzie do niego w większości. Istnieje również wiele wspólnych motywów świętego miejsca strzeżonego przez węża lub smoka, przykładem czego jest wąż w Ogrodzie Edenu. Zatem motyw smoka/węża występuje już globalnie. Persowie mówili o regionie błogości i rozkoszy, zwanym Heden, który był piękniejszy niż reszta świata. Opowiadali, że był to pierwotny dom pierwszych ludzi, zanim jeszcze zostali oni skuszeni przez złego ducha - węża, do zerwania owoców z zakazanego drzewa. Znane jest również drzewo baobabu, pod którym hinduski „Jezus” Kryszna usiadł na zwiniętym wężu i przekazał ludzkości duchową wiedzę. W tradycji starożytnych Greków utrwalano wyobrażenia Wysp Błogosławionych i Ogrodu Hesperyd, w którym rośnie drzewo dające złote jabłka nieśmiertelności, a który był chroniony przez smoka⁴. Również i w świętych księgach Chin opisany jest ogród, w którym rosną drzewa rodzące owoce nieśmiertelności, chroniony przez skrzydlatego węża zwanego smokiem. Wielki samiec węża występuje także w starożytnych meksykańskich podaniach, traktujących o historii Ewy. Kolejne hinduskie legendy mówią o świętych górach Meru, strzeżonych przez straszliwego smoka⁶. Nieustannie widzimy ten sam motyw świętych miejsc pilnowanych przez straszne smoki i Reptilian lub półgadów - półludzi, dających ludziom duchową wiedzę.

Gadzi gatunek ma bardzo długie związki z Ziemią, sięgające ponad 150 milionów lat wstecz, do okresu dinozaurów, a nawet wcześniej. Jeśli mamy zrozumieć prawdziwą naturę życia, musimy uwolnić nasze umysły z uwarunkowanych więzów i zdać sobie sprawę z tego,

że to, co widzimy na naszej planecie, jest jedynie malutkim ułamkiem możliwości. Kosmolog Carl Sagan powiedział, że jest więcej możliwych kombinacji DNA (fizycznych form) niż atomów we wszechświecie! Gadzie gatunki, jak jaszczurki i węże, są tylko jedną z form Reptyliańskiego strumienia genów. Mimo że dinozaury, jak wykazała współczesna nauka, nie były zimnokrwistymi gadami, to zarówno one, jak i gady, są blisko spokrewnione przez fizyczne podobieństwo i oba gatunki rozwinęły zdumiewającą różnorodność form. Dinozaury występowały w każdej postaci - począwszy od latających stworzeń, dużych i małych, do ośmiotonowego Tyrannosaurus Rexa. Czy my naprawdę myślimy, że strumień genetyczny gadów-dinozaurów, który mógł wyprodukować taką różnorodność, nie był w stanie zamanifestować się jako dwunoga, dwuręczna forma z mózgiem o takiej pojemności, by mogła nim operować technicznie zaawansowana forma świadomości? Ostatnie badania, które pozwoliły na znacznie większe zrozumienie dinozaurów, ujawniły, że wiele z nich było bardzo inteligentnych już setki milionów lat temu. Zaurornitoid, nazwany tak przez swoje podobieństwo do gadopodobnego ptaka, miał duży mózg, szeroko rozstawione oczy, co dawało mu stereoskopowe widzenie, i palce z przeciwnym kciukiem, co z kolei pozwalało mu chwycić i zjadać małe ssaki⁷. Adrian J. Desmond, jeden z czołowych badaczy dinozaurów na świecie, stwierdził, że stworzenia, takie jak zaurornitoidy, dzieliła od innych dinozaurów „przepaść porównywalna z tą odróżniającą ludzi od krów.” Stąd jego pytanie: „kto wie, jaki szczyt możliwości mogłaby osiągnąć jego wyrafinowana «ptasia mimika», gdyby udało mu się przetrwać?” Badania sugerują, że gdyby dinozaury nie zostały unicestwione przez jeszcze jeden kataklizm około 65 milionów lat temu, mogłyby do tej pory ewoluować do postaci humanoidalnego gada. Dale Russell, starszy paleontolog z Uniwersytetu Północnej Kalifornii, został poproszony przez amerykańską agencję kosmiczną NASA o spisanie raportu o tym, jak mogłoby wyglądać życie pozaziemskie. Przeprowadził więc symulację ewolucji dinozaura Troodona, zgodnie z naturalnymi zmianami genetycznymi, które zaszły w ciągu milionów lat, i stworzył model istoty, którą określił mianem dinozauroida. To nowe stworzenie było niewiarygodnie bardzo podobne do Reptyliańskiego humanoida i identyczne z opisami ludzi,

k którzy twierdzą, że widzieli pozaziemskich Reptilian. Kto wie, czy skok ewolucyjny od klasycznych dinozaurów do humanoidalnych Reptilian nie odbył się w innym wymiarze lub na innej fizycznej planecie, a być może nawet na Ziemi, zanim dinozaury zostały wyeliminowane. I czy rzeczywiście zostały wyeliminowane? Współczesna paleontologia (nauka zajmująca się badaniem skamieniałości) sugeruje, że nie wszystkie dinozaury zostały zabite przez uderzenie meteorytu 65 milionów lat temu i niektóre żyją do dziś. Coraz więcej dowodów pojawia się na to, że od dinozaurów pochodzą ptaki. I chociaż ciała większości dinozaurów zapewne zostały zniszczone, ich świadomość mogła przetrwać, ponieważ jest ona energią, a energia jest niezniszczalna. Może ona jedynie transmutować w inną formę. Co więc stało się ze świadomością, która dominowała na Ziemi przez 250 milionów lat? Jak zauważyliśmy, w księgach Starego Testamentu oraz w najwcześniejszych podaniach z Asyrii, Babilonu, Chin, Rzymu, Ameryki, Afryki, Indii i z innych miejsc - wszędzie występują historie o smokach. Symbole węża można znaleźć również w starożytnej Brytanii, Grecji, na Malcie, w Egipcie, Nowym Meksyku/Peru i na wszystkich wyspach Pacyfiku. Istnieje niewątpliwe podobieństwo pomiędzy niektórymi dinozaurami i starożytnymi wizerunkami smoków. Kilka gatunków małych indomalezyjskich jaszczurek ze spiętymi błoną skrzydłami tak bardzo przypominają smoka, że otrzymały nazwę Draco - po konstelacji gwiazdnej, z której, jak się przyjęło, pochodzi reptiliańska hierarchia. I co jest jeszcze bardziej interesujące, pewna opancerzona jaszczurka jest nazywana Moloch Horńdus i również posiada smokopodobny wygląd. Moloch był starożytnym bóstwem, któremu tysiące lat temu składano w ofierze dzieci i wciąż się to robi w rytuałach rozległej sieci satanistycznej. Są tak naprawdę składane w ofierze Reptilianom, ponieważ - jak się to później wyjaśni w książce - wielu spośród „demonów” w satanizmie to Reptilianie, którzy od tysięcy lat szukają sposobu zawładnięcia planetą. Charles Gould, który pisał szeroko o smokach i gadach, twierdzi, że: „Istniał zaginiony gatunek hibernujących i drapieżnych jaszczurów, które mają Draco-podobne skrzydła i były chronione przez pancerz i kolce.” Wierzy on, że ich środowiskiem życia były wyżyny Azji Środkowej, a ich zniknięcie zbiegło się w cza-

sie z wielkim potopem. Ale wciąż obserwuje się gigantyczne, „latające jaszczury” w odległych obszarach świata, zwłaszcza w Meksyku, Nowym Meksyku i Arizonie. Kim oni są i skąd pochodzą? Są trzy sugerowane źródła, skąd ingerują w działania ludzi reptiliańscy Anunaki: 1. Są istotami pozaziemskimi; 2. Są wewnątrz Ziemi, którzy żyją we wnętrzu Ziemi; 3. Manipulują ludzkością z innego wymiaru poprzez „opętywanie” ludzkich ciał. Myślę, że wszystkie te trzy źródła są prawdziwe.

Badacze Reptyliańskiego fenomenu doszli do wniosku, że co najmniej część z nich pochodzi z konstelacji gwiazdnej Draco. Na system gwiazdny Draco składa się również gwiazda Thuban, dawna Gwiazda Polarna, względem której zorientowane są egipskie piramidy. Według autora i badacza Grahama Hancocka, starożytny kompleks świątynny w Angkor Wat w Kambodży jest repliką konstelacji Draco, takiej, jak mogła ona wyglądać 10 500 lat p.n.e.¹⁵. Był to czas, w którym Ziemia i jej ludy, ludzie i istoty pozaziemskie regenerowały się po kataklizmie sprzed 11 000 lat p.n.e. i odbudowywali swoje cywilizacje. Badacz i autor książek Robert Bauval mówi, że piramidy w Gizie dopasowywały się do „pasa” Oriona, takiego, jak powinien on wyglądać 10 500 lat p.n.e., kiedy to był w najniższym punkcie swego cyklu (jak rozumiem, Orionidzi są kolejną pozaziemską rasą działającą na tej planecie, i konstelacja ta również jest powiązana z Reptylianami. Gwiazdy Oriona znajdują się także na „naszym” Credo Mutwy). Zarówno Hancock, jak i inni badacze sugerują, że posiadający ciało Lwa Sfinks w Gizie, który według wierzeń jest o wiele starszy, niż go pierwotnie datowano, wskazywał bezpośrednio na pozycję konstelacji Lwa w tym samym czasie 10 500 lat p.n.e. Jego związki z Marsem są również bardzo istotne. Z kolei pod oceanem w Japonii trwają badania ogromnych struktur, które można datować na co najmniej 10 500 lat p.n.e. Jest wielu takich, którzy kwestionują te odkrycia, a zwłaszcza synchronizację piramid w Gizie z Orionem, ale sprowokowało to ich przynajmniej do przeprowadzenia badań tego ważnego obszaru, nawet jeśli można im zarzucić wiele nieścisłości. W końcu poszukiwanie prawdy w tak odległej przeszłości nigdy nie jest łatwe. Z całą pewnością zdumiewa-

jące jest to, jak te starożytne struktury i świątynie, pochodzące z najwyraźniej niepołączonych ze sobą kultur z całego świata, pasują do siebie niemal z fantastyczną astronomiczną, matematyczną i geometryczną precyzją. Ale wtedy te społeczeństwa nie były rozdzielone i, jak zobaczymy, pochodziły z tego samego źródła. Świątynie w Angkor Wat są pokryte wizerunkami Reptilian - motywem charakterystycznym dla wszystkich starożytnych kultur, nie wyłączając Egiptu, Ameryki Środkowej i Indii. Profesor Philip Callahan, w swym studium dotyczącym ocalałych, tajemniczych, okrągłych wież w Irlandii, stwierdził, że są one umiejscowione z niewiarygodną synchronizacją z konstelacjami gwiazdnymi na północnym niebie w czasie zimowego przesilenia. I że wieże te najdokładniej pasują do konstelacji... Draco. Głowa i oczy formacji zaprojektowane na irlandzkich ziemiach są, według Callahana, umiejscowione po obu stronach Lough Neagh, w samym centrum Północnej Irlandii, a wschodni brzeg Lough Neagh jest położony blisko stolicy - Belfastu. Tak więc głowa konstelacji Draco znajduje się na ziemiach Północnej Irlandii, dlatego ten mały kraj stał się sceną tak wielu wstrząsów, morderstw i cierpienia. Do czasu ukończenia tej książki ci z was, którzy dopiero poznają tę koncepcję, docenią siłę symboliki w przyciąganiu do danego miejsca pozytywnej i negatywnej energii. John Rhodes, jeden z czołowych badaczy reptyliańskiej obecności, mówi, że Reptilianie mogą być kosmicznymi najeźdźcami, którzy poruszają się od planety do planety, infiltrując po kryjomu tłumy ludzi, by ostatecznie nimi zawładnąć. Wojsko Reptilian porywa, jak twierdzi, miejscowe formy życia po to, by ich naukowcy przestudiowali biologię uprowadzanych gatunków i wprowadzili reptyliański kod genetyczny do tych, których chcą zmanipulować. Dotyczy to programu krzyżowania gatunków i jest to dokładnie to samo, co Sumeryjskie Tablice opisują w odniesieniu do Annunakich. Rhodes dodaje również, że: „Ze swoich podziemnych baz reptyliańskie wojsko E.T. (buduje)... sieć ludzko-reptyliańskich hybryd, które infiltrują wybrane poziomy kultury z powierzchni: kompleks militarno-przemysłowy, ciała rządowe, grupy UFO/paranormalnych badań, religie i tajne bractwa (kapłaństwo) zakonne itp. Niektóre z tych krzyżówek, zupełnie nieświadome swoich genetycznych, reptyliańskich instrukcji «kontroli umysłu», odgrywają swoje podświadome role jako «reptyliańscy agen-

ci», szykując scenę dla prowadzonej przez Reptilian pozaziemskiej inwazji". Zetknąłem się z pracami Johna Rhodessa w zaledwie kilka dni przed ukończeniem tej książki i jak zobaczycie później w tekście, doszedłem do dokładnie tych samych wniosków, co on. Rhodes stwierdza, że po tym, jak Reptilianie dokonują inwazji na planety z kosmosu i ze swoich podziemnych baz, populacja naziemna szybko się poddaje ich zaawansowanemu uzbrojeniu. Następnie Reptilianie ograbiają planetę z jej zasobów, takich jak woda, minerały i informacje DNA. Infiltracja ludzkiego społeczeństwa poprzez tajne stowarzyszenia jest kluczową metodą reptyliańskiej kontroli, co wyjaśnię szczegółowo później. Amerykański badacz i pisarz William Bramley wywnioskował w swej książce *Bogowie Edenu*, Nolpress, 1995, że Anunnaki stworzyli tajne stowarzyszenie zwane Bractwem Węża i jest ono używane do manipulowania ludzkością w sposób, który opiszę w następnych rozdziałach. To Bractwo Węża jest dziś rdzeniem sieci tajnych stowarzyszeń, która jest kontrolowana przez Reptilian.

W swej fizycznej ekspresji Anunnaki są z pewnością jedną z wielu wewnętrznych ziemskich ras, które żyją pod powierzchnią ziemi w ogromnych katakumbach, jaskiniach i tunelach. Legendy Indian Hopi głoszą, że pod Los Angeles istnieje starożytny kompleks tuneli, który był zamieszkiwany przez rasę „jaszczurów” jakieś 5000 lat temu. W 1933 r. G. Warren Shufelt - inżynier górnictwa z Los Angeles, twierdził, że je odnalazł²⁰. Dziś mówi się, że niektóre z brutalnych rytuałów wolnej masonerii mają miejsce właśnie w tym kompleksie tuneli. Tu też władze ukrywały dowody istnienia tych podziemnych ras i na to, gdzie one żyją. W roku 1909 podziemne miasto, zbudowane z precyzją Wielkiej Piramidy, zostało znalezione przez G. E. Kincaida niedaleko Wielkiego Kanionu w Arizonie. Było ono wystarczająco wielkie, by ugościć 50 000 ludzi, a - według lidera ekspedycji, profesora S. A. Jordana - mumie, które tam znaleziono, były prawdopodobnie orientalnego lub egipskiego pochodzenia. Znalezione wiele artefaktów, nie wyłączając miedzianych narzędzi o twardości stali. Jednak władze Instytutu Smithsonian w Dystrykcie Kolumbii upewniły się, że te odkrycia nie zostaną upublicznione (mimo że to cała ich praca!) i nikt nigdy by się o nich nie dowiedział, gdyby

nie dwa artykuły w lokalnej gazecie „Arizona Gazette”, które ukazały się w kwietniu 1909 roku. Badacz i autor John Rhodes twierdzi, że znalazł to miejsce, i łączy je z Sipapuni, podziemnym światem, z którego Indianie Hopi, jak sami utrzymują, pochodzą. Według ich legend Hopi żyli kiedyś wewnątrz Ziemi, a karmili je i ubierali „ludzie mrówki”, którzy prawdopodobnie byli istotami pozaziemskimi, znanymi jako Szaraki. Hopi odnoszą się do swoich przodków jako do „węzowych braci”, a ich najświętszym, podziemnym rytuałem jest taniec węża. I - jak wciąż będę to podkreślał - nie wszyscy Reptilianie mają wrogie intencje i nie chcę tutaj demonizować całego Reptylianckiego strumienia genów, mówimy tu tylko o jednej grupie. Hopi twierdzą, że pewnego dnia, zgodnie z rozkazami ich bogini - Kobiety Pajaka, wyruszyli na powierzchnię Ziemi i wyłonili się poprzez ich jaskinię, zwaną Sipapuni. Wówczas pojawił się szyderczy ptak, by zmieszać ich języki i stworzyć różne plemiona. Jest to wyraźne powtórzenie biblijnej historii o wieży Babel, a jak wyjaśnia Credo Mutwa, ta sama historia jest opowiadana w Afryce. Do dziś Hopi nie odtwarzają wizerunków swych węzowych przodków z obawy przed śmiercią, i dokładnie to samo powiedział Credo Mutwa o Afrykanach. Układ podziemnego świata odkrytego w Arizonie został opisany przez G. E. Kincaida jako „...mamucia komnata, z której rozcho-dzą się promienieście przejścia, zupełnie jak szprychy koła”. Tak samo przedstawiana jest współczesna, podziemna baza Reptilian w Dulce w Nowym Meksyku, a koncentryczne kręgi ludzi, pofragmentowane różnymi poziomami wiedzy, stanowią schemat struktury, przez którą globalne Bractwo manipuluje światem. Arizona, Nowy Meksyk i Cztery Rogi, czyli miejsce, w którym spotykają się cztery stany: Arizona, Utah, Kolorado, Nowy Meksyk, są najważniejszymi regionami na Ziemi dla podziemnych baz Reptilian. Ale w podziemne miasta i światy, starożytne i współczesne, obfituje również cała planeta. Istnieją raporty naocznych świadków o gigantycznych humanoidach, widzianych w katakumbach Hal Saflieni na Malcie w latach 30. XX wieku, które zostały zamknięte po tym, jak zaginęła tam grupa dzieci szkolnych wraz z ich przewodnikiem. Ponad 30 rozległych kompleksów starożytnych tuneli i miast odkryto niedaleko Derinkuyu w Turcji, a lista ta wciąż się wydłuża. Ogromne, tajemnicze, małpopo-

dobne stworzenie, znane jako Wielka Stopa, pochodzi przypuszczalnie z wnętrza Ziemi. Istnieje szeroko rozpowszechniony pogląd wśród badaczy UFO, że znajdują się tam również podziemne bazy Reptilian, gdzie pracują oni z elitą gadzio-ludzkich hybryd. Rozmawiałem też o tym z byłymi pracownikami CIA, którzy to potwierdzili. Rasa Reptilian zdecydowanie żyje wewnątrz tej planety w fizycznej formie i pozostaje tylko pytanie: czy są oni rdzennymi mieszkańcami tej planety, czy pochodzą z innego miejsca? Po raz kolejny stwierdzam, że prawdopodobnie są mieszkanką z obydwu tych źródeł.

Z moich badań wynika, że to głównie z poziomu wymiaru czwartego Reptilianie rozciągają swoją kontrolę i zarządzają poprzez manipulację. Bez zrozumienia wielowymiarowej natury życia i wszechświata niemożliwe jest „podążanie” za tą manipulacją Ziemi przez tę nieludzką siłę. Jak potwierdzają to teraz naukowcy o otwartych umysłach, Kreacja zawiera nieskończoną liczbę częstotliwości lub wymiarów życia, dzielących tę samą przestrzeń w taki sam sposób, jak robią to częstotliwości radiowe i telewizyjne. W jednej chwili jesteś dostrojony do trójwymiarowego świata lub trzech wymiarów, więc postrzegasz to jako swoją rzeczywistość. Innymi słowy jesteś dostrojony do tej stacji, ale - tak jak z radiem i telewizją - wszystkie inne stacje nadają w tym samym czasie i jeśli przesuniesz pokrętko radia lub zmienisz kanał TV, to się z nimi połączysz. Kiedy to zrobisz, stacja lub kanał, do którego byłeś wcześniej dostrojony, nie znikają, kontynuują nadawanie, ale nie możesz ich już usłyszeć czy zobaczyć, ponieważ nie jesteś już na tej samej długości fali. Tak samo jest z ludzką świadomością, niektórzy ludzie (prawdę mówiąc, każdy to potrafi) mogą dostroić swoją świadomość do innych zakresów fal i połączyć się z informacjami i świadomościami działającymi na tej częstotliwości. Nazywamy to zdolnościami parapsychicznymi, ale jest to zaledwie zdolność do przesunięcia swojego „dostrojenia” na inną „stację”. To z jednej z tych innych stacji lub wymiarów ta węzowa rasa - Anunnaki kontroluje świat poprzez „opętanie” pewnych rodów. Ale w miarę prowadzenia badań staje się dla mnie jasne, że ci czterowymiarowi, reptiliańscy kontrolerzy sami są kontrolowani przez istoty z piątego wymiaru. Gdzie to się kończy? Kto to u licha wie. Tak, tak, tak, wiem, że te słowa odbijają się głuchym echem, ale tak zwykle

jest z prawdą. Możesz odłożyć książkę, jeśli to dla ciebie zbyt wiele, ale powinieneś przeczytać ją w całości, by zobaczyć, jak ogromne są dowody na to, że jest to prawda. „Stacją”, z której działają Reptilianie, jest niższy poziom czwartego wymiaru, ten najbliższy do fizycznego świata. Inni ludzie znają go jako legendarny dom demonów i złowrogich istot, którego sława sięga starożytności. To stamtąd dzisiejsi sataniści wzywają swoje demoniczne istoty w rytuałach czarnej magii. W rzeczywistości przyzywają oni Reptilian z niższego czwartego wymiaru. Jak sugerują to, nie bez powodu, niektórzy badacze, ci niefizyczni Reptilianie byli w stanie wnikać do tego wymiaru poprzez dziury i portale w czasoprzestrzeni, powstałe wskutek nuklearnych testów i eksplozji, rozpoczętych na pustyniach Nowego Meksyku we wczesnych latach 40. XX wieku. Ale myślę, że takie dziury zaczęto tworzyć jeszcze na długo przed kataklizmami, kiedy świat stał na nawet bardziej zaawansowanym technicznie szczeblu, niż jest dziś.

W reptyliańskiej kontroli planety Ziemi biorą udział wszystkie trzy powyższe czynniki. Myślę, że reptyliański strumień genów działa w całym wszechświecie, ale daleko mi do poglądu, że wszyscy Reptilianie są złowrodzy. Tak jak ludzkość, zawierają całe spektrum podejścia do życia, od miłości do nienawiści, od wolności do kontroli. Identyfikuję tu tylko jedną, szczególną grupę, a nie gatunek jako całość - nie umiem tego wystarczająco mocno podkreślić. Ta kontrolująca grupa przybyła z konstelacji Draco i z innych miejsc i stąd właśnie pochodzi słowo „drakoński”, które określa ich zachowanie i plany. Uwielbiają oni bowiem spożywać ludzką krew, są wysysającymi ją demonami z legend. Symbolizują to historie o wampirach, a przy okazji: jak nazywa się najstynniejszy wampir? Książę Drakula! „Książę” symbolizuje arystokratyczne, gadzio-ludzkie rody hybryd, które Reptilianie opętują z poziomu niższego czwartego wymiaru, a Drakula jest znów oczywistym odniesieniem do Draco. Ostatnie raporty o wysysających krew istotach, zwanych Chupacabra z Puerto Rico, Meksyku, Florydy i północnozachodniego Pacyfiku, pasują do opisów Reptilian. Wysysają oni krew domowych zwierząt hodowlanych, takich jak kozy, i stąd ich nazwa oznacza „wysysaczy kóz”.

Reptilianie wykonują zaciskające, chirurgiczne ruchy na rasie ludzkiej. Ich fizyczna ekspresja żyje pod ziemią i współdziała z ludźmi i z gado-ludzkimi hybrydami naukowców i wojskowych przywódców. Biorą też udział w niektórych porwaniach ludzi, ale główna kontrola przychodzi poprzez bezprawne opętywanie ciał. Program krzyżowania (poprzez seks i zapłodnienie w probówce) jest opisany na Tablicach Sumeryjskich i w Starym Testamencie („synowie Boga”, którzy łączyli się z córkami człowieka). Te hybrydy z gadzio-ludzkich rodów noszą reptyliański kod genetyczny i dlatego o wiele łatwiejsze jest ich opętanie przez Reptilian z niższego czwartego wymiaru. I jak zobaczymy, te rody stały się brytyjską i europejską arystokracją i rodzinami królewskimi i dzięki „Wielkiemu” Imperium Brytyjskiemu zostały eksportowane na cały świat, by rządzić obiema Amerykami, Afryką, Azją, Australią, Nową Zelandią i tak dalej. Te genetyczne rody są manipulowane tak, by mogły objąć władzę w polityce, wojskowości, mediach, bankowości i biznesie i w ten sposób najwyższe stanowiska faktycznie piastują Reptilianie z niższego czwartego wymiaru, którzy ukrywają się pod ludzką formą, lub umysłowe marionetki tych samych stworzeń. Działają oni poprzez wszystkie rasy, ale w głównej mierze poprzez rasę białą.

Jak już to wcześniej podkreślałem, do dzisiejszego dnia w ludzkim mózgu jest obszar znany jako gadzi mózg. Wewnątrz mózgu znajduje się oryginalna część, do której pasują wszystkie dodatki i - według neuroanatora Paula MacLeana - ten starożytny obszar mózgu jest rządzony przez kolejny prehistoryczny segment, zwany przez neuroanatomów Kompleksem R22. „R” jest skrótem od reptyliański, ponieważ dzielimy tę część z gadami. MacLean mówi, że Kompleks R odgrywa ważną rolę w „agresywnym zachowaniu, terytorialności, rytualizmie i w ustalaniu hierarchii społecznych.” Jest to wzorzec zachowań Reptilian i ich gadzio-ludzkich hybryd, które ujawniam w tej książce. Słynny astronom Carl Sagan wiedział o wiele więcej, niż kiedykolwiek wyjawiał to publicznie, i spędził wiele lat na odciąganiu ludzi od prawdy. Ale jego wiedza o faktycznej sytuacji okazjonalnie wychodziła na jaw, tak jak wtedy, kiedy powiedział: „...nigdy i w żadnym przypadku nie przyniesie nam nic dobrego ignorowanie

Reptyliańskiego komponentu natury ludzkiej, a w szczególności naszego rytualistycznego i hierarchicznego zachowania. Wręcz przeciwnie, ten model może nam pomóc w zrozumieniu tego, o co chodzi w istotach ludzkich." Dodał też w swojej książce *Rajskie smoki*, że negatywna strona ludzkiego zachowania jest wyrażana nawet gądzimi zwrotami, takimi jak np. zimnokrwisty morderca. Sagan (mała ciekawostka - nazwisko, po odwróceniu kolejności liter, wymawia się jak nazwę reptiliańskich bogów Wschodnich Indii, zwanych Nagas) z całą pewnością wiedział, o co chodzi, ale nie chciał tego wyjawiać. Gdy ludzki płód rozwija się w dziecko, przechodzi przez wiele stadiów, które można powiązać z głównymi punktami pośrednimi w ewolucji, prowadzącej do rozwoju obecnych form fizycznych. Nie wyklucza to połączenia z nienaczelnymi ssakami, gadami i rybami. Jest na przykład etap, w którym u embriona rozwijają się skrzela. Ludzki zarodek jest bardzo podobny do tych występujących u ptaków, owiec i świń aż do ósmego tygodnia, kiedy to obiera własną ścieżkę ewolucyjną. Czasami instrukcje genetyczne zawodzą w zapamiętaniu ostatniego scenariusza i niektóre dzieci rodzą się z ogonami. Ogony te, nazywane wyrostkami ogonowymi, formują się w regionie krzyżowym. Większość z nich jest natychmiast usuwana przez lekarzy, ale w niektórych biedniejszych krajach, gdzie takie wsparcie medyczne nie jest dostępne, są ludzie, którzy żyją z nimi przez całe życie. Feromony na przykład są substancją wytwarzaną i wydzielaną przez zwierzęta po to, by mogły one wykryć przedstawicieli tego samego gatunku. Te u ludzkiej kobiety i u iguany pasują do siebie pod względem chemicznym.

Spójrzcie ponownie na początek pierwszego rozdziału, omawiający szczegółowo liczbę planet i gwiazd, które istnieją w tym ułamku Kreacji, o którym wiemy. Liczba form życia tylko w tej galaktyce jest ponad nasze wyobrażenie, a jest to tylko trójwymiarowy poziom egzystencji. Jeśli szacujemy możliwości i robimy to tylko przez pryzmat tego, co widzimy na naszej małej planecie, w jednym małym Układzie Słonecznym, nasz zakres postrzegania, wyobraźni i wizji będzie tak mikroskopijny, że zrozumienie tego, co się naprawdę dzieje na świecie, stanie się niemożliwe. Do tego stopnia, że pomysł, że istnieje rasa gadów kontrolujących planetę z innego wymiaru, będzie

wybiegał tak daleko wprzód, że stanie się to nie do pojęcia. Tak będzie w przypadku zdecydowanej większości, przynajmniej na początku lektury, ale badacze, którzy są zainteresowani, prawdą, a nie tylko troską o ochronę swojego systemu wierzeń i o aprobatę opinii publicznej, coraz bardziej doceniają te „reptyliańskie związki”.

W niezwykłym okresie 15 dni, kiedy podróżowałem po Stanach Zjednoczonych w roku 1998, spotkałem ponad tuzin różnych osób, które powiedziały mi o tym, że widziały ludzi transformujących się w gady i z powrotem w istoty ludzkie. Dwoje prezenterów telewizyjnych miało takie doświadczenie podczas wywiadu z człowiekiem, który działa dla globalnej centralizacji władzy, znanej jako Nowy Porządek Świata. Po wywiadzie na żywo prezydent zwierzył się swoim kolegom, że doświadczył zdumiewającego widoku. Widział, jak twarz człowieka, z którym rozmawiał, zmieniała się w jaszczuropodobne stworzenie i wróciła do ludzkiej formy. Jego koleżanka, prezenterka, była także zdumiona, gdy zobaczyła, jak ręce człowieka udzielającego jej wywiadu zmieniły się w reptyliańskie. Ten prezydent powiedział mi też o doświadczeniu jego przyjaciela z policji podczas rutynowej wizyty w biurówcu w Aurorze, niedaleko Denver w Kolorado. Policjant poinformował kierowniczkę jednej z firm na parterze, że chce sprawdzić ekstremalną naturę zabezpieczeń w budynku. Ta powiedziała mu, że powinien rzucić okiem na górne piętra, jeśli chce naprawdę wiedzieć, jak szerokie są te zabezpieczenia. Wskazała mu również na windę, która jeździ tylko na pewne piętra. I gdy tak gawędzili o czymś, co widziała tam parę tygodni wcześniej, winda się otworzyła i wyłoniła się z niej bardzo dziwna postać. Była biała, niemal jak albinos, ale twarz miała ukształtowaną jak u jaszczurki, a źrenice jej oczu były pionowe jak u gadów. Ta jaszczuropodobna postać wyszła z windy i przeszła do służbowego samochodu czekającego na zewnątrz. Policjant był tym tak zaintrygowany, że wykorzystał swój wolny czas, by sprawdzić firmy na szczycie budynku, obsługiwane przez tajemniczą windę. I odkrył, że wszystkie były frontowymi spółkami, pracującymi dla Centralnej Agencji Wywiadowczej - CIA. Są też doświadczenia Cathy O'Brien, kontrolowanej umysłowo przez ponad 25 lat niewolnicy rządu Stanów Zjednoczonych, co szczegółowo od-

dała w szokującej książce *Trance Formation Of America* (Trans Formacja Ameryki), spisanej przez Marka Phillipsa. Cathy była wykorzystywana seksualnie jako dziecko i jako dorosły przez strumień sławnych ludzi wymienionych w jej książce. Pośród nich byli prezydenci USA, Gerałd Ford, Bill Clinton i najbardziej odrażający George Bush Senior, poważny gracz Bractwa, co od dawna ujawniają moje i innych książki. To właśnie Bush, pedofil i seryjny morderca, regularnie wykorzystywał i gwałcił córkę Cathy - Kelly O'Brien, gdy była jeszcze małym dzieckiem. Robił to, dopóki jej matka nie ujawniła odważnie tych zdumiewających informacji, co zmusiło władze do usunięcia Kelly z programu kontroli umysłów, znanego jako Projekt Monarch. Cathy pisze w *Trance Formation Of America* o tym, jak George Bush siedział przed nią w swym gabinecie w Dystrykcie Kolumbii i w pewnym momencie otworzył książkę na stronie przedstawiającej „jaszczuropodobnego obcego z odległego miejsca w głębinach kosmosu.” Wtedy powiedział jej, że sam jest „obcym” i zdawał się na jej oczach zmieniać „jak kameleon” w gada. Cathy wierzyła, że aktywowano jakiś hologram, i jestem w stanie zrozumieć, dlaczego racjonalizowała to w taki sposób. Każdy by tak zrobił, ponieważ prawda wydaje się zbyt fantastyczna do pojęcia, dopóki nie zobaczysz nagromadzonych dowodów. Nie ma wątpliwości, że programy umysłu, które bazują na obcych, są częścią tych projektów kontroli umysłu i że cała scena UFO i istot pozaziemskich jest ogromnie manipulowana, w szczególności przez hollywoodzkie filmy, zaprojektowane w celu kształtowania opinii publicznej. Cathy w swej książce opowiada o tym, że George Lucas, producent Gwiezdnych wojen, współpracuje z NASA i Agencją Bezpieczeństwa Narodowego - NSA, która jest „ciałem rodzicielskim CIA.” Ale biorąc pod uwagę dowody prezentowane przez tylu innych ludzi, nie wierzę w to, że to, co powiedział Bush i widziała Cathy, było tylko programem kontroli umysłów. Myślę, że ujawniał on Największy sekret o tym, że reptyliańska rasa z innego wymiaru kontroluje planetę od tysięcy lat. Znam też innych ludzi, którzy widzieli, jak Bush zmienia się w Reptylianina. Miguel de la Madrid, prezydent Meksyku z lat 80. XX wieku, również wykorzystywał Cathy w jej kontrolowanym umysłowo stanie. Według jej relacji, opowiedział jej legendę o iguanie i wytłumaczył, że jaszczuropodobni obcy zstąpili wśród Majów w Meksyku. Piramidy Majów,

ich zaawansowana wiedza i technologia astronomiczna oraz składanie w ofierze dziewic zostały - jak twierdził - zainspirowane przez jaszczuropodobnych obcych. Dodał też, że ci Reptilianie skrzyżowali się z Majami po to, by wyprodukować formę życia, którą mogą zamieszkiwać. De la Madrid powiedział Cathy, że te gadzio-ludzkie rody mogą zamieniać się wyglądem człowieka i iguany ze względu na ich podobne do kameleona właściwości - „idealne pojazdy do transformacji ich w światowych przywódców” - skonstatował. De la Madrid twierdził, że posiada w swej krwi dziedzictwo przodków Majów-jaszczurek, co pozwala mu zmieniać się wedle jego woli w iguanę. Wtedy przekształcił się na jej oczach, tak jak Bush, i zdawał się mieć język i oczy jak u jaszczurki. Cathy wierzyła, co zrozumiałe, że jest to kolejna holograficzna projekcja, ale czy naprawdę tak było? Czy też de la Madrid powiedział coś bardzo bliskiego prawdy? Ten motyw bycia jak kameleon jest zaledwie kolejnym określeniem dla „zmiennokształtności”, motywu, który znajdziemy w całym starożytnym świecie, jak również współcześnie pośród otwartych umysłowo ludzi. Zmiennokształtność jest zdolnością używania swego umysłu po to, by wyświetlał ludziom inny fizyczny obraz. Wszystko jest energią wibrującą z różnymi prędkościami, więc jeśli użyjesz swego umysłu, by zmienić wibracje tej energii do innego rezonansu, to możesz pojawić się w dowolnej formie, jaką tylko sobie wybierzesz. Wielu świadków opisuje, jak tak zwani „Ludzie w Czerni” materializują się i dematerializują, kiedy grożą ludziom, którzy przekazują informacje o istotach pozaziemskich i obiektach UFO. Mogą to robić, ponieważ są międzywymiarowymi istotami, będącymi w stanie pojawić się w dowolnej formie. Jest to główny powód obsesji na punkcie wzajemnego krzyżowania się pomiędzy rodzinami elit. Chcą oni utrzymać strukturę genetyczną, która pozwala im poruszać się pomiędzy wymiarami i zmieniać wygląd na kształt ludzi i Reptilian. Kiedy odchodzi ona bowiem zbyt daleko od swego Reptyliańskiego pochodzenia, wtedy nie mogą już zmieniać kształtu w ten sposób, a przynajmniej nie tak łatwo. Jak wyjaśnia Credo Mutwa, zmiennokształtność jest stałym zjawiskiem w afrykańskich podaniach ludowych.

Zestawiając wszystkie wyniki badań, które czytałem, relacje ludzi, których poznałem i twierdzili, że spotkali te gadzie humanoidy czy

też Reptilian, ich wygląd zdaje się być następujący. Jest wiele skrzyżowanych ras i pod ras, ich elita znana jest pośród badaczy UFO jako Draco. Są to „wielcy chłopcy” w ścisłym znaczeniu tego słowa, bo zwykle mierzą od 7 do 12 stóp. Mają skrzydła, które są fałdami skóry wspieranymi przez długie żebra. Skrzydła mogą zostać rozwinięte z tyłu i od nich pochodzi zwrot „skrzydlaty wąż”. Od nich wywodzi się również wyrażenie „upadłe anioły”, a uskrzydłone gargulce są również symbolem owych Draco. Peleryna noszona przez hrabiego Drakulę z powieści Brama Stokera symbolizuje te skrzydła, a sam Drakula jest określany jako upadły anioł. Skrzydlaci Draco są również znani jako smocza rasa, także niektórzy ze starożytnych bogów byli opisywani i przedstawiani jako ludzie-ptaki. Być może jest to źródło pochodzenia Feniksa i orła w symbolice Bractwa, choć równie dobrze może to mieć bardziej ezoteryczne znaczenie. Biblijny szatan również jest ukazywany jako Reptylianin. Niektórzy w reptyliańskiej hierarchii Draco są najwyraźniej biali lub z cechami bielactwa albinoskiego i nie są, jak zwykle, zieloni lub brązowi. Łączy się to z opisem dziwnego humanoidalnego jaszczura albinosa z budynku w Aurorze niedaleko Denver. Credo Mutwa również wspomina o białych Reptylianach. Draco są „monarchią” Reptilian, z których najwyższą kastę stanowią biali albinosi, najprawdopodobniej mający stożkowe rogi pośrodku czoła, pomiędzy brwiami i czubkiem głowy. Od razu mnie to uderzyło, ponieważ starożytni „bogowie” i władcy byli przedstawiani w rogatych okryciach głowy, mających symbolizować tych „królewskich” Reptilian. Jestem tego pewien, i znowuż Credo Mutwa potwierdza to na podstawie własnej wiedzy. Inne gatunki, jak klasa żołnierzy i naukowców, są znane jako Reptoidy, nie posiadają one skrzydeł, ale wszystkie są zimnokrwiste. Ich łuski osiągają dużo większy rozmiar na plecach, mają po trzy palce u rąk z przeciwnym kciukiem, także po trzy palce u nóg z czwartym zwróconym naprzeciwko kostki, a ich szpony są krótkie i tępe. Ich duże, podobne do kocich oczy jarzą się na czerwono, a usta wyglądają bardziej jak szczelina. Niekiedy te oczy opisywane są jako czarne, a inne jako białe z płomieniście obramowanymi, pionowymi źrenicami, tak jak opisywała to pani z Aurory. Reptilianie mają od pięciu do dwunastu stóp wzrostu i są „gigantami”, bohaterami licznych legend i zapi-sków ze starożytności. Niektórzy posiadają ogony, inni nie. Jako

jedną z planet pozostającą pod ich wpływem w dawnych wiekach rozpoznawano Marsa. Czy więc były wśród nich krzyżówki gadów i białych, zanim jeszcze Marsjanie tu przybyli? Zecharia Sitchin spekuluje, że Anunnaki wybrali się na Marsa przed przybyciem na Ziemię. To z całą pewnością pasuje do ogólnego obrazu i równie dobrze może być tak, że biali Marsjanie ze scenariusza Briana Desborougha i Anunnaki już od dawna byli genetycznie połączeni. Wysoka Kapłanka w hierarchii Bractwa, która wyrwała się z ich uścisku, powiedziała mi, że Reptilianie - Anunnaki najechali Marsa dawno temu i że biała rasa Marsjan opuściła w końcu tę planetę po to, by udać się na Ziemię. Według jej przekazu, Anunnaki na Marsie podążyli za nimi, chociaż jestem przekonany o tym, że niektórzy z nich przebywają tam jeszcze w podziemnych bazach. Zawsze bowiem wtedy, gdy jedna z marsjańskich sond NASA grozi pokazaniem opinii publicznej czegoś, czego nie powinna wiedzieć, połączenie tajemniczo znika wraz z sondą. Bez cienia wątpliwości mogę stwierdzić, że biała rasa, jakiegokolwiek jest jej pochodzenie, była głównym pojazdem w programie krzyżowania się Anunnakich, w celu przejścia planety Ziemia. Badacze wierzą, że Reptilianie są kontrolerami tak zwanych Szaraków, klasycznych pozaziemskich postaci współczesnych czasów z wielkimi, czarnymi oczyma. Szaraki występują w większości relacji o uprowadzeniach. Jason Bishop III w swych zapiskach w tym temacie mówi, że hierarchia kontroli jest następująca: Draco (skrzydlaci Reptilianie); Draco (bez skrzydeł); Szaraki; ludzie. Wydaje się, że istnieje również „sojusz” pomiędzy Reptilianami i niektórymi innymi grupami istot pozaziemskich. Credo Mutwa wyjaśnia w części pierwszej The Reptilian Agenda, jak został porwany przez Szaraków w 1959 r. Na podstawie tego, co sam doświadczył oraz relacji innych złapanych i patrząc na częstotliwość pożerania Afrykańczyków przez Szaraków, twierdzi, że „czarne oczy” są tak naprawdę gogłami zasłaniającymi ich prawdziwe - gadzie oczy. Mówi również, że to, co wydaje się być szarą skórą, jest w rzeczywistości ekstremalnie ciasną, fałszywą skórą bądź skafandrem. Twierdzi, że Szaraki są najprawdopodobniej gadami. Sugeruje się, że składanie „bogom” ofiar z ludzi, w szczególności z dzieci, odbywało się na żądanie Reptilian (jedną z cech gadziego mózgu jest rytualizm). Jestem pewien, że to prawda, i będzie to bardzo znaczące w późniejszej części tej książki. Credo

Mutwa również to potwierdza. W chwili śmierci, podczas składania ofiary, adrenalina przepływająca przez ciało poświęcanego kumuluje się u podstawy mózgu i najwyraźniej wykazuje ona największy potencjał u dzieci. Mówi się, że właśnie tego chcą Reptilianie i ich gadzio-ludzkie krzyżówki i z całą pewnością żywią się też ludzkim ciałem i krwią. Te starożytne ofiary były dosłownie składane „bogom”, reptyliańskim Anunnakim, i jest to kontynuowane do dziś. Wspólnym odkryciem wszystkich badań nad Reptylianami jest to, że są oni pozbawieni emocji i sentymentów i że na czterowymiarowym poziomie żywią się energią nisko wibrujących ludzkich emocji, takich jak: strach, poczucie winy i agresja. Kiedy emitujemy takie emocje, nie możemy zobaczyć ich energii na tym świecie, ponieważ rezonuje ona z częstotliwością niższego czwartego wymiaru i jest tam absorbowana przez Reptilian. Im więcej tych emocji jest stymulowanych, tym więcej Reptilianie otrzymują energii, z którą mogą pracować. Dlatego jesteśmy zachęcani do wojen, ludobójstwa, masowej rzezi zwierząt, seksualnych perwersji, które tworzą wysoce naładowaną, negatywną energię, oraz do rytuałów czarnej magii i składania ofiar, co jest rozpowszechnione na taką skalę, że ten, który nie studiował tego tematu, mocno by się zdziwił.

Wygląda na to, że reptyliański program krzyżowania się wyprodukował hybrydy ludzi i Anunnakich (Adama?) około 200 000-300 000 lat temu. Jestem pewien, że inne rasy pozaziemskie również krzyżowały się z ludzkością po to, by wytworzyć tę wspaniałą różnorodność ziemskich ludzi, ale skupiam się tu na grupie Reptilian z powodu ich pożądania kontroli i manipulacji działaniami ludzi. Im dalej cofamy się w czasie, tym mętniejsza staje się historia, ale jest wystarczająco dużo wspierających i krzyżujących się wzajemnie dowodów, by zaprezentować ci zdarzenia, które się wydarzyły. I im dłużej na to patrzę, tym jaśniejsze staje się dla mnie, że Reptilianie dokonali dzieła na Marsie i robią teraz to samo na Ziemi. Krzyżując się, zinfiltrowali rodzimą populację i przejęli to miejsce. I wygląda na to, że rody gadów-Aryjczyków żyły już pośród Marsjan, zanim udali się oni na Ziemię. Jednym z głównych miejsc lokalizacji Anunnakich i Marsjan czy też Aryjczyków, w szczególności podczas i po kataklizmie Wenus

około 4800 lat p.n.e., były góry Turcji, Iranu i Kurdystanu i to stamtąd oni i ich hybrydy wyszli ponownie po opadnięciu wód. Stworzyli te „natychmiastowo” zaawansowane cywilizacje na nizinach Sumeru, Egiptu, Babilonu i doliny Indusu. Szczególnym centrum dla Reptilian - Anunnakich zdają się być góry Kaukazu, gdyż jest to obszar, który wciąż się powtarza w tej historii. Myślę, że przeprowadzono tam - prawdopodobnie pod ziemią - główny program tworzenia krzyżówek, w wyniku którego wyprodukowano bardzo dużą liczbę hybrydycznych gadzio-ludzkich krzyżówek. Jednym z bardzo znaczących obiektów badań dla tego regionu są ludzie z grupą krwi Rh-. Dzieci z krwią RH- często po porodzie stają się niebieskie. Takie jest źródło pochodzenia określenia „błękitna krew” dla królewskich rodów i innych określeń, takich jak „prawdziwy błękit”. Spekuluje się, że te „błękitne” rody mogą pochodzić z Marsa, skądkolwiek by one wcześniej przybyły. I o wiele więcej ludzi rasy białej, niż czarnej czy Azjatów, ma grupę krwi Rh-. Geny albinosów - białych „królewskich” Draco zdają się być używane w celu stworzenia „królewskich”, gadzio-ludzkich hybryd, których używano do rządzenia światem od starożytnych czasów. To oni byli znani kiedyś wśród starożytnych jako półbogowie, których zadaniem było pośrednictwo, kontrola populacji i rządzenie światem zgodnie z Agendą ich gadzich Panów. Jasne jest to, że - mimo że Anunnaki krzyżowali się z wieloma ziemskimi rasami - biała rasa pozostaje ich głównym pojazdem do przejęcia planety, a „królewscy Draco na szczycie ich hierarchii są biali jak albinosi. I co znaczące, kiedy spojrzymy na starożytne podania, wiele z ich hybrydycznych tworców miało włosy blond i niebieskie oczy. Wygląda na to, że ważna zmiana nastąpiła po wstrząsach z udziałem Wenus, ponieważ kultura Ubaid (5000-4000 p.n.e.), zamieszkująca obecny Irak, czciła bogów, których przedstawiano jako humanoidalne jaszczury, podczas gdy Sumerowie (4000-5000 p.n.e.), którzy żyli na tym samym obszarze, przedstawiali swych bogów jako ludzi. Ta zmiana i program krzyżowania w regionie Kaukazu są fundamentalnie połączone, jestem tego pewien. Owa elita krzyżówek ludzi i Anunnakich była opisywana przez Sumerów i jest wiele innych podań o mieszanii się istot pozaziemskich i ludzi lub też „bogów i „ludzi z nieba krzyżujących się z ludzkością. Najśłynniejszy tego opis jest odnotowany w Genesis/w której napisano: „Kiedy ludzie

zaczęli zwiększać swą liczbę na Ziemi i urodziły im się córki, «synowie Boga» zobaczyli, że córki człowieka były piękne, i wzięli je za żony, każdy według uznania... Nefilim byli na Ziemi w tych dniach - jak również później - kiedy «synowie Boga» udali się do córek człowieka i mieli z nimi dzieci. Byli to sławni bohaterowie dawnych czasów" 6:1-4 {Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tyśiąclecia, Poznań: Wydawnictwo Pallatinum, 1990; z tego wydania będzie pochodzić tłumaczenie kolejnych cytowanych wersetów - przyp. tłum.}

Według tłumaczeń Zecharii Sitchina, słowo Nefilim odnosi się do „tych, którzy zstąpili, podczas gdy inni mówią, że oznacza to „upadłych albo „tych, którzy upadli. Słowo „sławni” w tym wersie Genesis jest przetłumaczone z sumeryjskiego słowa „shem”. W Biblii odnosi się to do „imienia, w znaczeniu wyrabiania sobie nazwiska jako sławnego człowieka. Sitchin twierdzi, że prawdziwym znaczeniem „shem jest „niebiański pojazd. Mówi, że słowo to pochodzi od rdzenia „shu-mu”, co oznacza „to, które jest MU, a MU - podaje - było latającym statkiem. Tak więc „sławni bohaterowie stają się „mężami lub ludźmi z niebiańskich pojazdów i to oni byli tymi, którzy łączyli się z ludzkimi kobietami. Ten werset z Genesis, według Sitchina, opowiada o krzyżowaniu się istot pozaziemskich lub wewnątrz-Ziemian z ludźmi, w celu produkcji gadzioludzkich hybryd. Zwrot „synowie Boga wywodzi się w rzeczywistości z hebrajskiego „bene-ha-elohim, co tłumaczy się jako „synów bogów. Wczesne potomstwo tych genetycznych krzyżówek było gigantami z legend, na potwierdzenie czego jest wiele zapisów o narodzinach takich hybryd. Istnieje również wiele podań w całym starożytnym świecie, na każdym kontynencie, o tej rasie gigantów, którą może równie dobrze symbolizować biblijny Goliat. Rdzenni Amerykanie snują wiele opowieści o Gwiezdnym Ludziach, którzy zeszli z nieba po to, by łączyć się z ludzkimi kobietami. Alex Christopher mówi, że wspólnym, decydującym czynnikiem w uprowadzeniach ludzi przez Reptilian zdaje się być rodowód tych osób, szczególne „pierwszeństwo” mają rdzenni Amerykanie i ich potomkowie lub starożytni Indianie. Indianie Hopi, jak pamiętasz, mówią o tym, że pochodzą z wnętrza Ziemi. Etiopski tekst - Kebra Nagast (Nagas byli hinduskimi, zmiennokształtnymi,

„wężowymi bogami”) liczy tysiące lat i odnosi się do niezwykle dużych rozmiarów dzieci, wyprodukowanych przez genetyczne lub seksualne połączenie ludzi i „bogów”. Opowiada o tym, jak: „...córkę Kaina, z którymi aniołowie (istoty pozaziemskie) się łączyli... nie były w stanie wydać na świat swych dzieci i umierały”. Opisuje też, w jaki sposób niektóre z tych gigantycznych dzieci były odbierane przez cesarskie cięcie: „...otwierając na oścież brzuchy ich matek, wyciągano je poprzez ich pępki.” W starożytnym, spisany po hebrajsku tekst Księgi Noaha i w jego pochodnej, w Księdze Enocha, opisywany jest dziwny poród nieludzkiego dziecka, którym okazuje się być Noe, znany z wielkiego potopu. Odniesienia do tego pojawiają się również w Zwojach znad Morza Martwego, zapisach Wspólnoty Esseńskiej z Palestyny sprzed 2000 lat, które zawierają wiele materiałów z Księgi Enocha. Tekst opisuje to dziwne dziecko jako syna Lamecha, niepodobnego do istoty ludzkiej, lecz do „dzieci aniołów w niebie”. Noe jest białoskóry, o blond włosach, ma oczy, które sprawiają, że cały dom „świeci jak słońce”. Reptyliańskie istoty ze świecącymi oczyma i lśniącymi ciałami są też opisywane przez Credo Mutwę w jego afrykańskich relacjach, w podaniach starożytnych oraz w badaniach współczesnych. Niebieskookie istoty, o blond włosach, z oczyma jak lasery portretowane są już od tysięcy lat i pojawiają się w kulturach na całym świecie. Lamech wypytuje swoją żonę o ojca dziecka: „Patrz, myślałem wtedy w moim sercu, że całe to poczęcie było (dzięki) Obserwatorom i świętym... i dzięki Nefilim.... i moje serce zatrzwożyło się we mnie z powodu tego dziecka.”

W Szahname czy też w Księdze Królewskiej, legendarnej historii Iranu zakończonej w 1010 roku n.e., arabski poeta Firdausi opisuje narodziny dziecka zwanego Żalem, syna króla Sama. Tam również król jest przerażony nieziemskim wyglądem swego dziecka, które miało bardzo duże ciało, „tak czyste, jak srebro”, włosy białe jak u starego człowieka - „jak śnieg”, i twarz tak promienistą, że aż porównywalną ze słońcem. Sam nazywa swego syna dzieckiem demona, dzieckiem „daevas” - Obserwatorów. Na „naszyjniku” Credo Mutwy znajduje się oko, które według niego symbolizuje „istoty czuwające” - Reptilian Chitauri. Zarówno więc patriarchowie Starego

Testamentu, jak i Irańczycy zdawali się mieć awersję do dzieci urodzonych z cechami bielactwa. A o kim mówi się, że jest ekstremalnie biały, jak albinos? O królewskiej hierarchii Draco. Tekst Szahname traktuje o Zalu: „Żadna istota ludzka na tej ziemi nie mogłaby urodzić takiej potworności, On musi być z rasy demonów, choć wciąż jest człowiekiem ze względu na kształt i rysy twarzy, jeśli nie jest demonem, to przynajmniej wygląda jak półkolorowa bestia.” Zal poślubił później zagraniczną księżniczkę Rudabeh, córkę Mehraba, króla Karbulu i potomka króla Węża, Zahhaka, który - jak powiadano - rządził Iranem przez tysiąc lat. Wywodziła się ona zatem z jednego z reptiliańskich rodów, dlatego Rudabeh była wysoka jak drzewo tekowe, biała jak kość słoniowa itp., czyli posiadała typowe cechy potomstwa Obserwatorów i ludzi. W takie opisy obfitują królewskie linie potomków Iranu i Bliskiego Wschodu, najczęstsze są tu porównania z drzewami z powodu ich wielkości. Z tych tekstów wynika, że by zakwalifikować się na króla, trzeba było posiadać fizyczne cechy Nefilim - Obserwatorów. Bez wątplenia jest to źródło „boskiego prawa królów”, prawa do rządzenia poprzez zalety rodowodu twojej rodziny, systemu, który był kontynuowany nawet wtedy, gdy te rody rozprzestrzeniły się na Europę. Nawet brytyjski tytuł sir, nadawany przez królową jej wybranym poddanym, pochodzi od starożytnej węzowej (reptyliańskiej) bogini zwanej Sir, która jest związana z boginią Anunnakich, Ninlil lub Ninkharsag - opisanych na Sumeryjskich Tablicach. Jej mąż Enlil był zwany Wspaniałym Wężem święcących oczu, a emblematem jego brata Enkiego - również znanego jako węża - były dwa splecione węże, symbol jego „kultowego centrum”, miasta Eridu i współczesnej medycznej profesji. Dziś znany jest powszechnie jako kaduceusz. Te informacje pochodzą z Sumeryjskich Tablic w tłumaczeniu Zecharii Sitchina, spisanych w jego książkach. I z tego powodu uważam, że to zdumiewające, że Sitchin doradzał mi - jako że podobno nie ma dowodów istnienia tej węzowej rasy - wstrzymanie moich badań w tej materii. Pomysł wydał mi się niedorzeczny. Dlaczego Sitchin mi to powiedział? Nalegał, bym zakończył ten tor poszukiwań. Nie zamierzam, bo nie mam absolutnie żadnych wątpliwości, że Anunnaki i Obserwatorzy są tą samą gadzią rasą - „wężami o świecących oczach”, zidentyfikowanymi przez Christiana i Barbarę O'Brien w ich pracy Genius Of The Few (Geniusz niewielu).

Autor i badacz Andrew Collins mówi, że ma kananejską, miedzianą figurkę przedstawiającą jednego z ich bogów sprzed około 2000 lat p.n.e.50. Ma ona węzową szyję i głowę ukształtowaną jak kaptur kobry, który zawija się w formę węzowatego nakrycia. W ciągu tysięcy lat, od kiedy te królewskie, gadzio-ludzkie rody hybryd zostały stworzone, ściśle zintegrowały się z ogółem populacji i stały się mniej rozpoznawalne po wyglądzie. Ale ich podstawowa struktura genetyczna pozostała ta sama, a Bractwo utrzymuje bardzo szczegółowe zapisy genetyczne tego, kto ją posiada, a kto nie. Christian i Barbara O'Brien w swojej książce *Genius Oj The Fezu* napisali, że Anunnaki skrzyżowali się z ludzkością setki tysięcy lat temu i zrobili to na powrót jakieś 30 000 lat temu, czego rezultatem była struktura genetyczna składająca się z 75 procent genów Anunnakich i 25 procent ludzkich. Myślę, że miał miejsce jeszcze jeden program krzyżowania całkiem niedawno, po potopie z udziałem Wenus około 7000 lat temu. Te późniejsze wersje mogą mieć oczywiście jeszcze więcej cech Anunnakich niż poprzednie. To są te reptyliańskie krzyżówki, które rządzą dzisiejszym światem, i to właśnie ta obfitość reptiliańskich genów pozwala takim ludziom zmieniać kształt - w Reptilian i z powrotem w ludzką formę. Te rody mają również zdolność do wytwarzania ekstremalnie silnego, hipnotycznego spojrzenia, zupełnie jak wąż hipnotyzujący swoją zdobycz. Takie jest właśnie pochodzenie zwrotu „rzucić komuś złe spojrzenie, zabijać kogoś wzrokiem”. Credo Mutwa opisuje dokładnie takie same zjawisko w Afryce. Wszystko to jest prawdziwym powodem obsesji na punkcie krwi i krzyżowania się z rodzinami „błękitnej krwi” i ich odnożami. To dlatego od najwcześniejszych czasów w znanej historii następca z „błękitnej krwi” żenił się ze swoimi przyrodnymi siostrami i kuzynkami, tak jak robili to Anunnaki według Sumeryjskich Tablic. Najważniejsze geny w tej sukcesji są przekazywane przez żeńską linię, dlatego wybór żeńskiej partnerki seksualnej był dla nich tak ważny.

Bardzo znaczące jest to, że ród „węzowego króla” powinien pochodzić z Iranu, ponieważ to z tego regionu - z Iranu, Kurdystanu, Arme-

nii, Turcji i gór Kaukazu - wyszły te gadzio-ludzkie rody, w celu przejęcia świata. Człowiek z wewnątrz Bractwa, Rosjanin, powiedział, że w górach Kaukazu występował ogromny wir, między wymiarowa brama, przez którą istoty pozaziemskie weszły do tego wymiaru. Mogłoby to tłumaczyć wiele rzeczy. Nazwa Iran pochodzi z wcześniejszej Airy-ana lub Air-an, co oznacza krainę Aryas lub Aryjcyków⁵². Do dziś w Kurdystanie istnieją dwie odrębne rasy - jedna o oliwkowej skórze i średniego wzrostu i druga, którą stanowią o wiele wyżsi białoskórzy ludzie, często o niebieskich oczach. Zauważcie, że cechy tej drugiej rasy były uważane przez nazistów za atrybuty „rasy Panów” właśnie ze względu na to, że naziści znali historię rasy i jej powiązania z Reptylianami. Andrew Collins w swej książce *From The Ashes Of Angels* (Z popiołów aniołów - tłumaczenie własne - przyp. tłum.), prezentuje nieodparte dowody na to, że biblijny Ogród Edenu znajdował się wysoko w regionie Iranu-Kurdystanu i oczywiście motyw węża stanowi istotę tej historii. W sąsiedniej Medii ich królowie byli znani pośród Irańczyków jako Mar, co w perskim oznacza węża. Mars = Wąż? Byli oni zwani „smoczą dynastią Medii” albo „potomkami smoka”. Nie mam wątpliwości, że Reptilianie - Draco skrzyżowali się z ludźmi po to, by wyprodukować krzyżówki wewnątrz białej rasy, stąd jest dziś na świecie wielu ludzi, którzy twierdzą, że współżyli z Reptylianami. Do 2200 roku p.n.e. kapłani z Mendes założyli Królewski Dwór Smoka, który istnieje do dziś, 4000 lat później, i znany jest jako Imperialny i Królewski Suwerenny Dwór Smoka, mający swą kwaterę główną w Wielkiej Brytanii. Niektórzy ludzie nazywają go Bractwem Węża. Wcześni królowie Sumeru, Egiptu i później Izraela byli namaszczeni podczas swych koronacji „tłuszczem smoka”, którym był tłuszcz świętego krokodyla. Krokodyla znano w Egipcie jako „messeha”, skąd wziął się hebrajski zwrot „Mesjasz”, oznaczający „Namaszczonego” (Bożego Pomazańca). Królowie z tej sukcesji byli również znani jako „smoki” i cała ta symbolika nawiązuje do faktu, że te rodziny królewskie wywodziły się z rodów gadzio-ludzkich hybryd. Kiedy wiele królestw spotykało się razem w bitwie, wyznaczały one króla królów, który był znany jako Wielki Smok lub... Draco. Słynny celtycki tytuł Pendragona jest jedną z takich wersji. Królowanie (z ang. kingship) pochodzi właściwie od angielskiego słowa „kin” (z rodu) lub krewniak i kin-ship stało

się kingship (królowaniem). I tylko po to, by podkreślić, o co mi chodzi z tymi gadzimi rodami, powiem, że imieniem, którym Egipcjanie określali swe święte messehy lub krokodyle, było... Draco. Krokodyle stały się również symbolem sekty terapeutów i ich gałęzi w Izraelu, zwanej esseńczykami, reprezentowanych przez węża morskiego lub przez Bistea Neptunis wśród „królewskich Merowingów” i ich potomków we Francji. Jest to jedno i to samo plemię, wszyscy razem. Jeśli zajrzycie do Działu Zdjęć, zobaczycie starożytne, egipskie przedstawienie „boga” na murze świątyni w Sakkarze - będzie to nie-ludzka, reptiliańska figura z czymś, co wygląda na skrzydła.

Wciąż donosi się o istnieniu istot o blond włosach i niebieskich, laserowych oczach. Moja amerykańska przyjaciółka opowiedziała mi o tym, co przydarzyło się jej ojcu we wczesnych latach 70. Mieszkali oni wtedy w Turcji, gdzie jej ojciec pracował w placówce nastuchowej amerykańskiego wywiadu wojskowego. Pewnej nocy przyszedł do domu w strasznym stanie, kiedy spytała go, co jest nie tak, wymamrotał tylko: „Świat nie jest taki, jak myślimy”. Chociaż rzadko pił, poprosił o szkocką i za chwilę o następną szklankę whisky. Kiedy już się zrelaksował, opowiedział córce o komunikacji, którą odebrał tamtego dnia od pilota, stacjonującego w tureckiej bazie. Pilot zgłosił, że leciał niedaleko bieguna północnego, kiedy nagle silniki się zatrzymały i wyłączyły się wszystkie systemy elektryczne. Następnie samolot delikatnie opuścił się pionowo na ziemię i ku niedowierzaniu pilota szczyt góry się otworzył, a w nim, w środku, spoczął samolot. To, co zobaczył ten Amerykanin, było sceną prosto z filmów z Jamesem Bondem. Pilot wysiadł z samolotu, zastanawiając się, gdzie się do cholery znalazł. Na spotkanie wyszli mu wysocy o blond włosach ludzie ze skórą „perłowego” koloru i z „niebieskawopurpurowymi” oczyma, które w jakiś sposób zdawały się być naładowane elektrycznie - zupełnie jak laserowe oczy. Wszyscy nosili długie, białe szaty i - co jest być może znaczące - w ten sposób opisywano środkowoamerykańskiego „boga” Quetzalcoatla. Na ich szyjach wisiały łańcuchy z medalionami z krzyżem maltańskim. Wspomnienia pilota stały się zamglone po tym, jak pierwszy raz spotkał tych „wysokich niebieskookich”, ale pamięta, jak wchodził do pokoju i widział grupę tych istot siedzących wokół stołu konferencyjnego. W końcu

został zabrany z powrotem do samolotu i gdy wzniósł się nad wnętrze tej góry, silniki i elektronika znów zastartowały. Teraz gdy usłyszeliśmy o tych istotach z ust współczesnego, amerykańskiego pilota, spójrzmy, jak Księga Enocha opisuje Obserwatorów: „I pojawili się przede mną dwaj bardzo wysocy mężczyźni, tacy, jakich nigdy nie widziano na tej ziemi. I ich twarze świeciły jak słońce, a ich oczy były jak płonące lampy... Ich ręce były jaśniejsze od śniegu”. Łączy się to również ze starożytnymi opisami „bogów” jako „światlistych”. W tej historii jest z całą pewnością coś więcej niż to, o czym nam powiedziano, i na tej planecie dzieje się dziś również o wiele więcej, niż większość ludzi mogłaby uwierzyć. Wiele ras pozaziemskich, nie tylko Reptilian, działa na i wokół tej planety, w tym lub wyższych wymiarach. Istoty z Oriona i Plejad są pośród wielu innych ras zgłaszanych przez uprowadzonych i badaczy jako te, które oddziałują z ludźmi. Z tego, co słyszałem od ludzi wewnątrz Bractwa, którzy widzieli niektóre z tych istot pozaziemskich, Orionidzi (według moich informatorów jest to piękna, ale okrutna rasa) mają jakiegoś rodzaju przymierze z Reptylianami. Jestem pewien, że biblijni aniołowie byli Obserwatorami - Reptylianami, jedni ze skrzydłami, inni bez nich. Samo określenie „synowie bogów” jest tłumaczone w Septuagincie - greckiej wersji Starego Testamentu, jako angelos - aniołowie. Według moich badań, wygląda na to, że istnieją różne frakcje Reptilian: ci, którzy są pozytywnie nastawieni do ludzkości, i ci, którzy pragną dominacji i kontroli. Obie strony stały się znane jako Obserwatorzy (określani też jako Czuwający) lub anioły, późniejsze upadłe anioły. Równie dobrze może być też tak, że legendy o świętym Michale, wyganiającym smoka do wnętrza Ziemi w finałowej bitwie, i o świętym Jerzym pokonującym smoka mogą się odnosić do długotrwałego konfliktu pomiędzy pierwotnymi białymi Marsjanami a reptiliańskimi Anunnakami. Święty Michał i święty Jerzy są starożytnymi herosami Fenicjan i pochodzą z tego samego regionu świata, skąd Anunnaki rozpoczęli swój program krzyżowania się i przez długi czas działali otwarcie jako Reptilianie. W ostatniej księdze Biblii, w Księdze Apokalipsy, widzimy, że powiązano istotę znaną jako szatan z węzami lub gadami: „I wielki smok został wygnany, ten stary wąż zwany diabłem i szatanem, który zwiódł cały świat; został wygnany do wnętrza Ziemi, a jego anioły zostały wygnane razem z nim”. „...

i zarzucił więzy na starego węża, którym jest diabeł i szatan. I związał go na tysiące lat i wygnał go do otchłani, i zamknął ją, i zapieczętował nad nim tak, by nie zwodził już więcej narodów." We fragmencie Zwojów znad Morza Martwego, przetłumaczonym przez hebrajskiego wykładowcę Roberta Eisenmana, znajduje się opis Obserwatora zwanego Belial (Bel?), którego nazywano Księciem Ciemności i Królem Zła. Podobno przerażał wyglądem - przypominał węża, a spojrzenie miał żmii. W hebrajskich przekazach ustnych jedną z głównych anielskich grup stanowili Serafinowie lub „Ogniste Węże". Bardzo blisko powiązani z tymi opisami węży są właśnie Obserwatorzy. W perskich naukach mówi się też o istocie, opisanej jako „starego węża posiadającego dwie stopy", zupełnie jak chodzące węże występujące w Księdze Enocha. Kiedy weźmiecie pod uwagę to, że o królewskich przywódcach Draco mówi się, że mają do 12 stóp wzrostu, białą skórę, jak u albinosów, „bielszą niż śnieg", to znów wiąże się to z bardzo białą skórą gigantycznych dzieci-hybryd Obserwatorów i ludzi opisywanych w Księdze Enocha i w innych tekstach. I muszę podkreślić, że dzieckiem ludzi i Obserwatorów, o urodzeniu którego traktuje Księga Enocha, był Noe. Byłby on więc gadzio-ludzką hybrydą, a wielu ludzi twierdzi, że są potomkami Noego, pochodzącego od reptiliańskich Obserwatorów i Anunnakich. W hebrajskim micie Nefilim są opisywani jako „awwim", co oznacza niszczycieli lub węży. W Zwojach znad Morza Martwego Noe jest przedstawiany jako wyglądający jak „dziecko (upadłych) aniołów z niebios", który „był poczęty (dzięki) Obserwatorom i... Nefilim". W rzydowskich przekazach ustnych Ewa jest widziana jako dziedziczna matka Nefilim, wiąże się ją z hebrajskim słowem oznaczającym życie i węża. Ewa była oczywiście, zgodnie z mitami Starego Testamentu i według innych źródeł, kuszona przez węża. W rozdziale 69 Księgi Enocha odkrywamy, że pośród Obserwatorów, którzy wyjawili ludziom sekrety, był Gadreel, upadły anioł, którego identyfikuje się z kuszeniem Ewy. Czytanie Księgi Enocha było zakazane przez Kościół Rzymski, który chciał zaprzeczyć istnieniu wywodzących się z religii chrześcijańskiej aniołów z ciała i krwi oraz upadłych aniołów, zajmujących fizyczne ciała i krzyżujących się z ludźmi. Miało to powstrzymać masy przed poznaniem prawdy, ale wolni masoni, którzy kontrolują dziś Kościół Rzymski wraz z innymi gałęziami Bractwa,

zawsze spoglądali na Enocha jako na jednego z ich legendarnych założycieli. Samo imię Enoch oznacza „wtajemniczony”.

Motyw upadłych aniołów zdradzających ludzkości zakazane sekrety można znaleźć w Księdze Enocha i innych pracach. Pośród tych znawców sekretów jest Azazel, który nauczał sztuki wytwarzania metalu, i Shemyaza, który wykładał sztuki magiczne. Na kanwie tych opowieści powstały mity o wielu późniejszych bohaterach, z których najśłynniejszym był grecki bóg Prometeusz, o którym mówiono, że ukradł bogom ogień (wiedzę) i przekazał ją wybranym ludziom. Złoty posąg Prometeusza stoi przed Centrum Rockefellera w Nowym Jorku, ale Rockefellerowie to pełnokrwisci Reptilianie i dlatego są w pełni świadomi prawdziwego znaczenia i tła legendy o Prometeuszu. I przypadkiem od Obserwatora, zwanego Azazelem, pochodzi głowa kozła w satanistycznych rytuałach i wyrażenie „kozył ofiarny”. Według Księgi Lewitów Izraelici składali podczas święta Yom Kippur, Dnia Namaszczenia, ofiarę z dwóch kozłów - jeden był ofiarowany Bogu, a drugi Azazelowi. Kapłan kładł obie ręce na głowie kozła Azazela i wyznawał wszystkie grzechy swego ludu. Następnie zwierzę było zabierane w dzikie ostępy i rzućane z klifu, co miało symbolizować upadłego anioła Azazela, który był postrzegany jako związany i przykuty łańcuchami w głuszy - „otchłani” ~ mówiąc językiem rodem z Księgi Apokalipsy - która, jak myślę, służy jako więzienie w niższym czwartym wymiarze. Stąd pochodzi starożytny motyw kozła ofiarnego, który zmanifestował się w jednej z form jako symboliczna historia „Jezusa”. Kozłą głowę Azazela, upadłego anioła-Reptilianina symbolizuje w satanizmie odwrócony pentagram. Możemy, a nawet powinniśmy, debatować nad szczegółami tych wydarzeń, ponieważ ogromne ilości informacji wciąż wymagają ujawnienia i sam mam nieskończony strumień pytań. Ale oto niektóre z wytłaniających się motywów: istoty pozaziemskie odwiedzały Ziemię z różnorodnymi intencjami od prawdopodobnie milionów lat i krzyżowanie się z nimi stworzyło wiele strumieni rasowych. W odległej przeszłości istniały wysoce zaawansowane technologicznie cywilizacje oparte na tej pozaziemskiej wiedzy - Złoty Wiek, jak go nazywali starożytni. Około 450 000 temu przybyli Anunnaki - reptiliańska rasa dowodzona przez skrzydlatych, białych jak albinosi Draco, którzy

szukali sposobu przejścia naszej planety. Jest prawdopodobne, że do tej pory już się osiedlili, a wcześniej zajmowali również Marsa. Przez długi czas Anunnaki żyli oficjalnie jako Reptilianie, ale z jakiegoś powodu, prawdopodobnie na skutek wrogości innych istot pozaziemskich i ludzkości, dosłownie zeszli do podziemia. I postanowili przejść planetę, przyjmując ludzki kształt, co oczywiście nie wykluczało programu krzyżowania się, który stworzył rody gadzio-ludzkich hybryd, poprzez które mogą działać z niższego czwartego wymiaru. Czwetowymiarowi Reptilianie „noszą” swoje ludzkie ciała jako genetyczny płaszcz i kiedy jedno ciało umiera, ten sam Reptylianin „przeprowadza się do innego domu”, do innego ciała, i kontynuuje Agendę przez następne pokolenie. Możecie o tym pomyśleć jak o noszeniu i wyrzucaniu skafandra kosmicznego, media widzą te stworzenia jako Reptilian wewnątrz fizycznych, ludzkich ciał. I wyglądają na to, że muszą zajmować ciała bardzo zdominowane przez reptyliańską genetykę, dlatego pewne rody zawsze są u władzy. Inne, mniej czyste krzyżówki gadów i ludzi, to ciała, które są opętane przez reptyliańskie świadomości z czwartego wymiaru, a media widzą ich zasadniczo jako ludzi, ale „zacieranych” przez Reptilian. Krzyżowanie się po to, by wprowadzić do tych rodów reptyliańskie geny, sprawia, że ich opętanie jest o wiele łatwiejsze niż tych, którzy posiadają mniej reptiliańskich genów. To dlatego Bractwo utrzymuje tak szczegółowe zapisy linii genetycznych, wiedzą bowiem wtedy, których ludzi można opętać łatwiej od innych. Jednakże Reptilianie chcą wpływać na wszystkich poprzez stymulację wzorców behawioralnych gadziej części mózgu - hierarchicznego myślenia, agresji, konfliktu, podziału, braku współczucia i potrzeby rytuału. Poprzez rytuał rozumiem nie tylko przebieganie się w czasie satanistycznej ceremonii, jest wiele przykładów ludzkiej obsesji na punkcie rytuałów, łącznie z wykonywaniem tych samych rzeczy o określonej porze, dzień po dniu, tydzień po tygodniu. Reptilianie używają białej rasy jako głównego narzędzia kontroli, ale skrzyżowali się też ze wszystkimi rasami, nie wyłączając Chińczyków, Japończyków, Arabów i tych, których znamy jako Rzydów. Credo Mutwa twierdzi, że czarne linie królewskie Afryki wierzą w to, że pochodzą z tych samych źródeł - z bogów - co biała arystokracja oraz że przywódcy, którzy po dziś dzień pojawiają się w Afryce, okazują się być

z tych samych linii krwi. Wszystko to pozwala Reptilianom na kontrolę najprawdopodobniej niepołączonych ze sobą ludzi i organizacji, jest to pozaziemska wersja członków tego samego tajnego stowarzyszenia, pracujących w wielu wpływowych miejscach, podczas gdy reszta populacji nie ma pojęcia o tym, że są oni powiązani. Możecie spojrzeć na szereg różnych istot ludzkich, znajdujących się na różnych szczeblach władzy, którzy dochodzą do tych samych wniosków i zgadzają się na tę samą politykę. Będzie to wyglądać na politykę zrodzoną w demokracji i otwartej debacie, ale co, jeśli ta sama siła kontroluje ich wszystkich? Wtedy byłaby to dyktatura, ale - o ile nie znasz prawdziwej sytuacji - to jak możesz to stwierdzić? Tak się właśnie dzieje z Reptylianami pracującymi poprzez ludzkie ciała i sieci tajnych stowarzyszeń, które te rody stworzyły lub zinfiltrowały.

Księga Enocha mówi, że przeznaczeniem tych zrodzonych z krwi Nefilim (gadzio-ludzkich hybryd) jest, z powodu ducha ich przodków, „zasmucanie, ucisk, niszczenie, atakowanie, walka i sianie zagłady na Ziemi.” Innymi słowy, te ciała mogą zostać opętane przez „duchy ich przodków” - Reptilian z niższego czwartego wymiaru. W Stanach Zjednoczonych jest organizacja zwana „Synami Jareda”, nazwana tak po ojcu Enocha. Poprzysięgli oni „nieubłaganą wojnę” przeciwko potomkom Obserwatorów, którzy „jako notoryczni faraonowie, królowie i dyktatorzy na przełomie dziejów dominowali nad ludzkością”. W swojej publikacji *Jaredite Aduocats* (Orędownicy Jareda) przeklinają Obserwatorów jako „supergangsterów, niebiańską mafię rządzącą światem.” Wielu ludzi pyta mnie, w jaki sposób dziś elita Bractwa może powodować tyle śmierci, zniszczenia i cierpienia, bez okazywania jakichkolwiek emocji. Co najmniej część przedstawicieli gadziego strumienia genów zdaje się nie czuć emocji tak, jak ludzie, i zdaje się być również o wiele bardziej bezlitosna. I przy okazji właśnie opisałem George'a Busha, Henry'ego Kissingera, Davida Rockefellera i tak dalej, i nie jest to zaskakujące, ponieważ są oni przykładami gadziej rasy pracującej w ludzkiej sferze.

To, co przedstawiłem w tym rozdziale, może zdumieć nawet tych, którzy śledzili moją pracę i wspierali mnie przez wszystkie te lata.

I rozumiem to, ale nauczyłem się przez ogromne i w swoim czasie ekstremalne doświadczenia tego, by płynąć z prądem życia i iść tam, gdzie mnie poprowadzi. Kiedy czuję rytm życia - tańczę, kiedy słyszę, jak do mnie mówi, to słucham go bez względu na to, jak niewiarygodnie może to wyglądać lub jakie będzie to miało dla mnie konsekwencje. Ci z was, którzy tego nie próbowali, będą zdumieni, jaką przygodą nagle staje się życie, do jakiej wiedzy można dotrzeć, objąć ją i zrozumieć, kiedy z nim popłyniesz. U większości ludzi często dochodzi w tym momencie do głosu rozsądek i ze strachu zaczynają zastanawiać się nad konsekwencjami wykroczenia poza konwencje, obawiają się tego, co inni ludzie o nich pomyślą i powiedzą. Ale jak możesz ujawnić coś nie do pomyślenia, jeśli sam nie myślisz w ten sposób? Czy mówimy, że wiemy już wszystko? Czy nie zostało już nic do poznania? Oczywiście, że pozostało, wiemy tylko o ułamku tego, co się wokół nas dzieje. I jaka siła doprowadziła nas do obecnego stanu wiedzy? Ci, którzy odważyli się pomyśleć i zakomunikować rzeczy nie do pomyślenia. Bez takich ludzi rasa ludzka nie może ewoluować, biega tylko w kółko, żyjąc w ciągłym więzieniu umysłu. Co oni powiedzieli? Ludzie będą latać? To niedorzeczne! Że możemy podróżować z prędkością ponaddźwiękową? Szaleństwo! Że możemy tworzyć dzieci w probówce i klonować ludzkie i zwierzęce gatunki? Absurd! A jednak to wszystko i o wiele więcej zostało dokonane przez tych, którzy pomyśleli o rzeczach nie do pomyślenia, podczas gdy masy z nich drwiły. Spróbujcie tego, zanim zapomnicie, jak się to robi. Wykroczcie myślami poza granice tego, o czym wam powiedziano, że jest rzeczywistością. Odmowa jest ostatecznym więzieniem, ostateczną umysłową i emocjonalną stagnacją - ostateczną kontrolą. W istocie byliśmy kontrolowani w ten sposób od czasu, kiedy zaczął się ten cały kant.”

Nowy Meksyk, USA

Konsekwencje tego stanu na przykładzie US National Armed Forces Space Laboratory (Laboratorium Kosmiczne Narodowych Sił Zbrojnych USA) w Dulce w Nowym Meksyku, w hrabstwie Rio Arriba.

I. „Kolorado¹³⁷ jest ważnym centrum dla Nowego Porządku Świata, dlatego królowa Anglii wykupuje tam ziemie pod innym nazwiskiem. Jak zobaczycie później, brytyjska rodzina królewska jest mocno zamieszana w tę historię, tak jak i w morderstwo Diany - księżnej Walii. Jednym z głównych informatorów Alexa Christophera był człowiek nazwiskiem Phil Schneider, syn dowódcy niemieckiego U-Bota z czasów II wojny światowej. Zlecono mu zbudowanie wielu głębokich, podziemnych baz w Stanach Zjednoczonych. Widziałem niektóre z jego przemówień na nagraniach wideo, kiedy zaczął publicznie wygłaszać swoje opinie dotyczące sieci podziemnych baz, miast i tuneli wybudowanych pod całymi Stanami Zjednoczonymi. Zginął później w bardzo podejrzanych okolicznościach, ponieważ upozorowano „samobójstwo”. Schneider twierdził, że lotnisko w Denver było połączone z głęboką, podziemną bazą, która schodziła na co najmniej osiem poziomów, co nie wykluczało liczącego 4,5 mili sześcienniej podziemnego miasta i wielkiej bazy. Inni informatorzy, którzy podobno przebywali w podziemiach lotniska w Denver, mówią, że znajduje się tam bardzo dużo ludzkich niewolników, wielu z nich to dzieci pracujące pod kontrolą Reptilian¹³⁸. Dwie z baz, w rozbudowie w których Phil Schneider podobno pracował, to niestawna Strefa 51 w Nevadzie i Dulce w Nowym Meksyku, które są połączone przez sieć tuneli z Laboratorium Narodowym Los Alamos. Byłem w tym

¹³⁷ David Icke: Największy Sekret.

¹³⁸ Niestety David użył dość nieszczęśliwie słowa Reptilianie powtarzając twierdzenia innych badaczy tej historii, lecz nie jest to dobre określenie, ponieważ w Dulce pracowały różne gatunki Obcych, a kontrolę nad wszystkim miały i nadal mają Narodowe Siły Powietrzne USA (UNAF).

mieście i odczułem tam straszne wibracje. Po omówieniu Reptylian-
skiego wpływu na ludzkie relacje w show radiowym *Sightings* w Sta-
nach Zjednoczonych, swoją relację przysłał mi szeregowiec armii,
stacjonujący na powierzchni w Dulce. Zdał sobie sprawę, że jest coś
„potężnie dziwnego” w tym miejscu, ale nie umiał wytłumaczyć, co
to takiego. Przypominał sobie, że: „Wykonywałem swoje rutynowe
czynności, kiedy kolejny z młodych rekrutów, mechanik, przyszedł
do mnie z małą, pilną pracą, którą trzeba było natychmiast zespa-
wać. Miał rysunek techniczny i podszedł do mnie, by pokazać mi,
czego dokładnie chce. Pochylaliśmy się obaj nad stołem przed spa-
warką, kiedy przypadkiem spojrzałem mu prosto w twarz. Zdawało
mi się, że nagle pokryła go półprzezroczysta chmura lub przezrocze.
Jego twarz wyblakła i na jej miejscu pojawiła się «rzecz» z wyłupia-
stymi oczyma, bez włosów i z łuskami zamiast skóry.” Później ów
szeregowiec zobaczył, jak to samo dzieje się ze strażnikiem przed
frontową bramą w Dulce. Inni świadkowie mówią o tym, że widzieli
więcej Reptilian, kameleonów, w szpitalu wojskowym Madigan, nie-
daleko Fort Lewis na południe od Seattle w stanie Waszyngton. Po-
szedłem więc tam i nawiązałem kontakt z wieloma osobami, wsku-
tek czego odkryłem wiele dziwnych rzeczy, jak chociażby to, że nie-
daleko Fort Lewis znajduje się centrum „New Age”¹³⁹. Jason Bishop
III przeprowadził szerokie badania operacji w Dulce i ustalił, że bie-
rze w tym udział kartel, który ujawniłem w... *And The Truth Shall Set
You Free*. Porozumienie to obejmuje organizacje, takie jak: Rand
Corporation, General Electric, AT & T, Hughes Aircraft, Northrop
Corporation, Sandia Corporation, Instytut Badawczy Stanford,
Walsh Construction, Bechtel Corporation, Szkoła Górnictwa z Ko-
lorado i tak dalej. Bechtel (Beck-tul) jest głównym łączem w sieci
Bractwo - Gady. W Dulce jest co najmniej siedem poziomów pod-
ziemi, a prawdopodobnie nawet więcej. Bishop zebrał relacje robot-
ników z tego, co tam widzieli. Stanowią one niemal lustrzane odbicie
opisów Anunnakich z Sumeryjskich Tablic, traktujące o krzyżowaniu
gatunków po to, by wyprodukować ohydne hybrydy wielu typów.
Oto co robotnicy mieli do powiedzenia o Dulce: „Poziom numer

¹³⁹ Nie wiem co miał na myśli autor, osobiście nie widzę związku, no chyba żeby te
cudzysłowy kierowały nas ku działaniu CIA, NASA, DOD, DOE, USAF w tym miejscu.

sześć jest potocznie zwany «Halą Koszmarów», są na nim laboratoria genetyczne. Zgłoszenia od robotników, którzy widzieli te dziwaczne eksperymenty, są następujące: „Widziałem wielonogie istoty, które wyglądały jak półludzie-półośmiornice. Również ludzi-Reptilian i futerkowe stworzenia, które miały ręce jak ludzie i płakały jak dzieci, naśladowały ludzkie słowa... również wielką mieszankę ludzi-jaszczurów w klatkach. Są tam ryby, foki i myszy, które z trudem można by rozpoznać jako te gatunki. Jest tam kilka ogromnych klatek i zbiorników z groteskowymi skrzydlatymi humanoidami, podobnymi do nietoperzy... od trzech i pół do siedmiu stóp wysokości (od 1 do 2,10 metra). Istoty podobne do gargulców i Reptoidów Draco: „Poziom numer siedem jest jeszcze gorszy, rząd za rządem tysięcy ludzi i ludzkich mieszanek w chłodniach. Są tam również zbiorniki do przechowywania embryonów humanoidów w rozmaitych stadiach rozwoju.” (Jeden z robotników powiedział): „...Często napotykałem ludzi w klatkach, zwykle oszołomionych lub nafaszerowanych lekami, ale czasem płakali i błagali o pomoc. Powiedziano nam, że są oni nieuleczalnie szaleni i biorą udział w wysokiego ryzyka testach leków do leczenia niepoczytalności. Powiedziano nam, żebyśmy nigdy nie próbowali z nimi rozmawiać. Na początku nikt z nas nie wierzył w tę historię. W końcu jednak, w roku 1978, mała grupa robotników odkryła prawdę i ją upubliczniła.” To odkrycie doprowadziło do otwartej „wojny w Dulce”, bitwy pomiędzy ludźmi i istotami pozaziemskimi w roku 1979, w której wielu naukowców i osób spośród personelu wojskowego zgodnie z oficjalnym raportem zostało zabitych (66 ludzi). Ile osób zginęło naprawdę, tego nikt nie wie. Phil Schneider twierdził, że brał udział w tej strzelaninie z obcymi w Dulce, gdzie został trafiony z broni laserowej, która „otworzyła” mu klatkę piersiową. Z całą pewnością posiadał dziwną bliznę w dole klatki piersiowej, którą ujawnił publicznie. Wskutek tego konfliktu baza została oficjalnie zamknięta, ale nieoficjalnie działała cały czas.

Kolejna podziemna baza Reptilian znajduje się pod Kanionem Boynton w Sedonie w stanie Arizona. Jej centrum stanowi - odpowiednio nazwany - Kanion Sekretów. Podobne bazy i podziemne miasta istnieją na całym świecie i są połączone tunelami z niewiarygodnie szybkimi „wahadłowcami tunelowymi”. Tunele te budowane są

w bardzo szybkim tempie, przy wykorzystaniu takich technologii, jak Subterrene - maszyny o napędzie nuklearnym, które topią skały i kształtują z nich ściany tunelu. Technika ta została opracowana w Los Alamos. Znaczące jest to, że podziemne testy nuklearne zostały przeprowadzone w Nevadzie i w Nowym Meksyku, miejscach, gdzie istnieje wiele głębokich, podziemnych ośrodków, powiązanych z Reptylianami. Czy te „testy” zlokalizowano tam po to, by otworzyć ogromne, podziemne pieczary? Kolejną wiadomością, którą otrzymałem od wielu informatorów, jest to, że Reptilianie mogą żywić się energią nuklearną...”

II. Ambar Anati¹⁴⁰, bezpośrednia relacja z odwiedzin Centrum w Dulce: „W końcu wylądowaliśmy na małym lotnisku. Na pustyni stał niewielki budynek, strzeżony i otoczony wysokim płotem z drutu. Weszliśmy do normalnego pokoju. Zauważyłem kamery przy wejściu, a kobieta w mundurze wojskowym przeglądała dokumenty, które przedstawił jej pułkownik Jones, ale ochrona nie była imponująca. Później zdałem sobie sprawę, że im głębiej się wchodziło do kompleksu, tym ostrzejsze były zabezpieczenia. Nacisnęła guzik i mężczyzna podszedł, żeby nas odprowadzić przez drzwi prowadzące do schodów ruchomych. Od tego momentu wydawało się, że schodzimy do piekła. Wszystko było czyste, lśniące i metaliczne, tak jak zapamiętałem z mojego nie milego pobytu u Hybrydów. Bez względu na to, gdzie spojrzalesz, widziałeś kamerę bezpieczeństwa. Wszędzie były boczne drzwi. Najwyraźniej istniało wiele tajnych wyjść i wejść, a każde było wyposażone w zabezpieczenia, niektóre widoczne, inne niewidoczne. Na pierwszym poziomie dołączył do nas Szary. Był uprzejmy i nieobecny, bez większych komentarzy oprowadzał nas po różnych biurach. Biura były normalne, wojskowe i surowe. Na ścianach wisiały mapy, w które wbito wiele pinezek w różnych kolorach. Poszczególne kolory, wyjaśnił Szary, pokazujące od strony dużej aktywności różnych podmiotów. Na przykład Green pokazywał

¹⁴⁰ Ambar Anati, obca hybryda pochodzenia Anunnaki, poinformowała, że spędziła wiele lat w Stanach Zjednoczonych i uczęszczała do NYU. Historia została opowiedziana w biografii Anati, którą M. Laffayette pisał wspólnie z wybitną dr Anbel. Istnieje też Relacja Anunnaki Marjana, przekazana bezpośrednio przez Roberta Dr. Huttona.

miejsca ciężkich działań statków kosmicznych, w tym istoty pozaziemskie, które nie były Szarakami i były przez nich uważane za wrogów. Czerwone były dla obszarów okaleczania bydła i pobierania krwi zwierzęcej. Niebieski oznaczony pod działalnością naziemną i jaskiniami. Wszystkich innych kolorów i miejsc nie pamiętam, ale układ był dość rozbudowany. Biura były stale monitorowane przez ludzi, którzy nosili wojskowe kombinezony. Każdy miał broń, dość wyraźnie. Wszystkie mundury były ozdobione symbolem Trójkąta, podobnie jak symbol fenicki. Mieli różne litery w każdym trójkącie, rzekomo oznaczający rangę, ale nigdy nie dowiedziałem się, czy to prawda. Kiedy zobaczyli, że towarzyszy nam Szary, po prostu nas zignorowali. Drugi poziom był dokładnie taki sam, pełen biur, ale po pierwszym poziomie, na który dotarliśmy ruchomymi schodami, korzystaliśmy tylko windy. Powiedziano mi, że windy nie mają w sobie kabli i są sterowane magnetycznie, przy użyciu technologii obcych. Magnetyzm dostarczał również światła, które pochodziło z mieszkania okrągłych przedmiotów, a w zasięgu wzroku nie było zwykłych żarówek. Trzeci poziom poświęcony był szpitalowi - środowisku przypominającemu zapładnianie kobiet. Nie wpuszczono mnie na sam oddział chirurgiczny, ale Szary wyjaśnił, że eksperymentator ponownie przeniósł płód i umieścił go w celu przyspieszenia wzrostu w inkubatorze, tworząc hybrydy. W tej placówce, bardziej niż w tej, którą odwiedziłem podczas mojego poprzedniego pobytu z hybrydami, mieli tendencję do eksperymentowania z manipulacją genetyczną w bardzo wczesnym okresie przebywania w inkubatorze. Rezultaty były czasem wręcz monstrualne. Przez okna w ścianach widziałem szopki, a właściwie rodzaj klatek, z niektórymi wynikami. Zdeformowani ludzie byli normą - dodatkowe ręce i nogi, małe lub bardzo duże głowy i stworzenia, które tak naprawdę nie wyglądały na ludzi. - Co robisz z tymi? Zapytałam. „Zbieramy pewne tkanki, a następnie je zabijamy” - powiedział Szary. „Dowiadujemy się od nich całkiem sporo o genetyce. Stosujemy je w naszych własnych badaniach”.

Na poziomie czwartym znajdowały się laboratoria genetyczne, które tworzyły pół ludzi, pół zwierząt. Ich kształty, gdy zobaczyłem je siedzące w klatkach, były tak przerażające, że musiałem odwrócić

wzrok. Niektóre z nich wyglądały jak gadzie, inne miały futro, a jeszcze inne przypominały gargulce. - Czy tutaj też zbieracie tkanki? Zapytałam. „Tak, łączymy te badania z materiałami, które otrzymujemy od krów. Badania to np. niezwykle interesujące i pożyteczne - powiedział Szary. Obcy mieli swoje kwatery mieszkalne na poziomach piątym, szóstym i siódmym. Wyglądały one bardzo podobnie do koszar wojskowych, kiedy mijaliśmy korytarze i zaglądaliśmy do pomieszczeń, ale nie widziałem powodu, by wchodzić. Zapytałam Szarego, czy to prawda, że istnieją dodatkowe poziomy. Wydawało się, że wcale go to nie wprawia w zakłopotanie, powiedział bowiem swoją doskonałą angielszczyzną, która wydawała się taka nieistotna i przyjemna, w połączeniu z jego szorstkim, obcym głosem, to oczywiście, tak. Najwyraźniej wykorzystali ogromne naturalne jaskinie pod Dulce i stworzyli dodatkowe poziomy. Tam mieli jeszcze większą ochronę, a Szary powiedział, że gdybyśmy chcieli tam pojechać, musiałby wezwać jeszcze dwóch Szarych, żeby nam towarzyszyli, i musielibyśmy użyć systemu identyfikacji wzrokowej. Te szczegóły zostały szybko osiągnięte i skorzystaliśmy z bocznej windy na ósmy poziom. Tutaj również eksperymentowali z manipulowaniem układem nerwowym za pomocą różnych środków. Pozwalało im to na odległość wywoływać choroby, a nawet śmierć. „Obawiam się, że nie możesz wejść do miejsca, w którym przetrzymywani są poddani” - powiedział Szary. „Te osoby są w większości szalone, niebezpieczne i bardzo podatne na zmiany w rutynie. Jeśli wejdziemy, możemy zniszczyć niektóre eksperymenty”.

Poziom dziewiąty, na który nas zaproszono, zawierał w kadziach składowisko w pełni rozwiniętych stworzeń i tkanek, wszystkie martwe. Dotyczyło to zbiorników pełnych zarodków w różnych stadiach rozwoju, ważonych do użytku. Miejsce było utrzymywane w czystości, podobnie jak reszta kompleksu, ale zapach chemikaliów był przytłaczający. Po prostu nie mogłem tam długo zostać, a pułkownik Jones, który do tej pory nie okazywał żadnych emocji, nagle zmienił się i pojawił się w swojej prawdziwej formie szarego promienia. - Wiedziała pani przez cały czas, pani Anati - powiedział, a jego głos stał się szorstki. „Nigdy nie myślałem, że uda nam się cię oszukać

i przede wszystkim wolałbym pojawić się w mojej prawdziwej postaci, ale moja grupa nalegała". To nie znaczy - powiedziałam. - Oczywiście, że wiedziałam. Drugi Szary nie zwracał większej uwagi na przesunięcie, przyzwyczajony do takich praktyk.

Poziom dziesiąty, najbardziej tajny ze wszystkich, był poświęcony badaniu ludzkiej aury i innych dodatkowych zdolności sensorycznych, w tym snów, hipnozy itp. Naukowcy byli w stanie rejestrować sny na specjalistycznych maszynach; sny były badane w ramach głównych zaawansowanych badań mocy i zjawisk psychicznych. „Kiedy będziemy bardziej zaawansowani w tych badaniach”, powiedział Szary, „będziemy mieli całkowitą władzę nad innymi rasami. Oczywiście nie chcemy skrzywdzić ludzi ani Anunnaki. Zajmujemy się jedynie rasami gadów. " Prawie się roześmiałem. Bez szkody dla ludzi? Czy Grey próbował być PR-owcem? Kiedy zakończyliśmy naszą wycieczkę, wyprowadzono nas z kompleksu. Samolot czekał na nas na zewnątrz. Nikomu nie powiedziałem o swoim wstręcie, przerażeniu i niedowierzaniu. Ale widziałem wystarczająco dużo i wiedziałem, że to tylko wierzchołek góry lodowej. Takie traktaty musiało zostać zawarte przez więcej niż rząd Stanów Zjednoczonych. Szarzy osiągnęli niemal całkowitą kontrolę nad ludzkością. Po zmaterializowaniu się z powrotem w Nowym Jorku wiedziałam, że zawsze będę obserwowana, ale wiedziałam też, jak sobie z tym poradzić i unikać obserwatorów. Potrzebowałam czasu. Najpierw spędziłam kilka dni na trawieniu tego, co zobaczyłam. Stałam się niewidzialna i opuściłam hotel na godziny eksploracji. Chodziłam po ulicach, jeździłam metrem, jeździłam autobusami, odwiedzałam muzea, sklepy, biura, szpitale, domy seniora, szkoły i nie tylko. Gdziekolwiek się udałam, widziałem Szarych w zmienionej formie. Oczywiście nie tylko infiltrowali wojsko, ale rozprzestrzenili się znacznie bardziej. Zalali miasto. Niektórzy pracowali w biurach, niektórzy w restauracjach, najwyraźniej robiąc to w ramach swojego programu. Były to pielęgniarki, nauczyciele, urzędnicy, inżynierowie sanitarni. Prawdopodobnie robili to samo w innych miastach, obszarach miejskich, miasteczkach, a nawet w innych krajach. Dla mnie, jak wspomniałam wcześniej, łatwo jest rozpoznać zmiennokształtnego. Uczyli mnie jak to robić najlepsi nauczyciele na Ashtari. Ale człowiek nie

może tego zrobić tak łatwo. Twój lekarz może być jednym z nich. Miła pani w domu towarowym może być jedną z nich. Nauczyciel twojego małego dziecka może nim być. Ponadto widziałam wiele hybryd. Okrutni i nieczuli manipulańcy gromadzili się głównie w przemyśle rozrywkowym, świecie finansów i branży reklamowej. Wyglądało na to, że Szarzy i ich niewolnicze Hybrydy lubili glamour i podbijali skutecznie świat.”

III. Thomas Edwin Castello.¹⁴¹ „W 1961 Castello był młodym sierżantem w bazie sił powietrznych w Nellis, niedaleko Las Vegas. Był wojskowym bohaterem z możliwością wglądu w materiały oznaczone jako „Top Secret”. Później został przeniesiony do zachodniej Virginii, gdzie uczył się zaawansowanej fotografii wywiadowczej. Pracował w środku niejawnnej, podziemnej instalacji i należenie do natury jego nowego zadania jego wgląd w materiały tajne został podniesiony do poziomu TS-IV. Rozstał się z siłami powietrznymi i pracował jako fotograf do 1971, Wtedy też dostał ofertę pracy z korporacji RAND jako technik ochrony i w ten sposób przeprowadził się do Kalifornii, gdzie RAND miał swoją siedzibę główną, a jego uprawnienia oczywiście wzrosły, gdy jego kod został podniesiony do poziomu ULTRA-3. Tego samego roku poznał swoją ukochaną dziewczynę o imieniu Cathy, ożenili się i doczekali się syna, Erica¹⁴².

W 1977 Thomas został przeniesiony do Santa Fe w Nowym Meksyku, gdzie jego płace znacząco wzrosły, a wgląd w sprawy tajne ponownie wzrósł... tym razem do poziomu ULTRA-7. W nowej pracy był specjalistą ochrony do spraw fotografii w instalacji Dulce. Wymagano od niego utrzymywania, ustawiania i zarządzania monitoringiem w całym podziemnym kompleksie i eskortowania wizytato-

¹⁴¹ Thomas Edwin Castello oficjalnie nie istnieje i nigdy nie istniał, a jednak z nieoficjalnych źródeł możemy dowiedzieć się, że człowiek ten był oficerem ochrony w tajnym kompleksie badawczym w Dulce, o którym to zrobiło się głośno po tym, jak wykradł tajne dokumenty nazwane później "Dulce Papers", a które sprawiły, że uwaga prywatnych badaczy została zwrócona w stronę tej podziemnej instalacji. Thomas poświęcił całą swoją rodzinę i sam stracił życie za ujawnienie tych tajnych informacji. Tłumaczenie AI, poprawki, skróty i dodatki - moje.

¹⁴² Autor nieznany.

rów do miejsc, które mieli oglądać. Podczas jednego z takowych wizyt w Dulce, Thomas wraz z kilkoma innymi nowymi rekrutami wziął udział w obowiązkowym spotkaniu, gdzie padli ofiarą kłamstwa mówiącego że: „...Podmioty używane do eksperymentów genetycznych są beznadziejnie szalone (chore psychicznie), a badania na nich, służą medycynie i ludzkości.” Po tym zostały zadane wszystkie potrzebne pytania do zaznajomienia się z podstawami. Spotkanie skończyło się na poważnych tematach jak np. kara za bycie przyłapanym na rozmowie z którymś z „szalonych” lub inicjowanie rozmów z ludźmi, którzy nie są bezpośrednio zaangażowani w aktualny projekt danego „pacjenta.” Wyjście poza granice strefy, w której pracowali zostało bez powodu również zakazane. Większość dyskusji na temat istnienia wspólnego projektu obcych i rządu USA z jakąkolwiek osobą z zewnątrz groziło ciężkimi, a nawet jeżeli byłoby to konieczne, śmiertelnymi reperkusjami.

Thomas wykonywał swoje obowiązki tak jak oczekiwali tego jego przełożeni. Na początku jego zetknięcia się z rzeczywistymi szarakami i reptiliańskimi bytami w bazie były radosne, ale szybko stały się silnymi procesami uświadamiania sobie, że nie wszystko było takie jak się wydawało. Thomas powoli zaczął rozumieć sens powodu tkwiącego u podstaw obecnego napięcia pomiędzy niektórymi osobami z personelu a nim. Co jakiś czas sprawdzał każdy róg bazy, przerywając poważne dyskusje pomiędzy współpracownikami, jako że był oficerem ochrony, a rozmowy te momentalnie stawały się szepem i wszyscy wracali do swoich zajęć.

Jednym z głównych zadań Thomasa było patrolowanie wielu miejsc bazy i ustawianie (korekta itp.) monitoringu, jeżeli było to potrzebne. To dało mu możliwość bycia świadkiem rzeczy, które ciężko sobie choćby wyobrazić. Później powiedział, że widział laboratoria, które badały aurę pól energetycznych ludzi, podróżowanie w Astralu i manipulacje energią PSI, zaawansowane techniki kontroli umysłu (analizy i zastosowanie), rozpoznawanie ludzkiej pamięci (nabywanie i transfer); manipulacja materii, ludzko/obce klonowanie embrionów (prawdopodobnie prace nad hybrydami), szybkie zastępo-

wanie części ludzkiego ciała przez transfer energii/materii i inne naukowe badania. Co jakiś czas Thomas miał możliwość zobaczenia mrozących krew w żyłach stworzeń stworzonych poprzez eksperymenty genetyczne, były one umieszczone w wyizolowanych sekcjach bazy. Te, które widział nie mogły mieć nic wspólnego z chorobami umysłowymi lub badaniami na rzecz medycyny. Thomas nie chciał zagłębiać się w to dalej. Każdego razu, kiedy odkrywał kolejne miejsce podziemnego labiryntu, stawał się do raz bardziej przymuszony do akceptacji tego, co się działo w bazie. Jakkolwiek jego ciekawość zmusiła go do dalszego poszukiwania prawdy wbrew jego własnemu pragnieniu, aby dać sobie święty spokój i odwrócić wzrok od koszmaru.

Pewnego dnia do Thomasa podszedł pracownik, który wprowadził go na boczny korytarz. Tam został przejęty przez dwóch innych gentlemanów, którzy wyszeptali mu najprzeróżniejsze słowa... mężczyźni, kobiety i dzieci, które zostały przedstawione Thomasowi, jako niedorozwinięte mentalnie, w rzeczywistości były ciężko nafaszerowanymi środkami uspokajającymi ofiarami uprowadzeń. Ostrzegł mężczyzn, że ich słowa i czyny mogłyby przysporzyć im dużych problemów, jeżeli zechciałby użyć ich przeciwko nim. Wtedy jeden z mężczyzn powiedział mu, że obserwowali go i odnotowali, że przez to jakich rzeczy był świadkiem stał się „niewygodny.” Oni wiedzieli, że Thomas miał sumienie i wiedzieli, że mieli przyjaciela. Mieli rację, ponieważ Thomas uczynił ich swoimi towarzyszami. A do tego posunął się jeszcze do bardzo ryzykownej decyzji. Zadecydował, że porozmawia z jednym z więzionych ludzi z sali nazwanej „Halą Koszmarów”. Podczas aplikowania środków jednemu z „szalonych” zapytał się go o dane osobowe i miasto, z którego pochodzi. A potem dyskretnie zbadał słowa „szalonego” podczas weekendów. Odkrył, że ta osoba została ogłoszona w swoim mieście za zaginioną po nagłym zniknięciu, zostawiając zrozpaczoną rodzinę, która próbowała podążać jego śladami, była to jednak ślepa uliczka. Niedługo potem odkrył, że wiele tysięcy lub może nawet dziesiątek tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci z bazy była w rzeczywistości zarejestrowana pod hasłem zaginionych lub jako niewyjaśnionych zniknięć. Thomas wiedział, że odpowiedzialność za jego czyny wisiała nad nim niczym

„miecz Damoklesa”, tak samo zresztą jak nad kilku jego współpracownikami. Wszystko co mógł zrobić czekając na jakąś zmianę sytuacji, to pozostanie czujnym i kontrolowanie swoich myśli (kontrola myśli o której jest mowa w wywiadzie), ponieważ Szaraki mają telepatyczne zdolności, które pozwalają im na wgląd w umysły ludzi wokoło nich, jeżeli udało by im się odczytać jego myśli byłby to koniec dla niego i jego nowych przyjaciół.

W 1978, napięcia w bazie Dulce były ekstremalnie spotęgowane. Kilku ochroniarzy i techników laboratoryjnych rozpoczęło sabotaż eksperymentów genetycznych. Ciągłe szarpane nerwy i paranoja wybuchły w zdarzeniu, które zostało nazywane „Dulce Wars”. Była to dosłownie BITWA pomiędzy Reptylianami a ludźmi o kontrolę nad bazą. To Reptilianie naciskali na kontynuowanie „Big Lie” (dużego/wielkiego kłamstwa tzn. tego, że uprowadzeni byli „szaleni”), to również Reptilianie naciskali na używanie ludzi do ich eksperymentów... ci, którzy nie zdołali ich przetrwać byli używani jako „źródła” protein, którymi żywiły się płody Szaraków hodowane w tubach, jak również dorosłe szaraki. Bitwa o Dulce rozpoczęła się na poziomie 3. Nikt nie jest na 100% pewny jak to się zaczęło, ale dzięki Thomasowi wiemy, że zaangażowane były siły bezpieczeństwa bazy, uzbrojone w promienne (beams) bronie znane jako „Flash Gun’y”, które były używane zarówno przez ludzi jak i przez Szaraków w walkach przeciw sobie. Kiedy kurz bitewny opadł okazało się co następuje: - 68-śmiu ludzi zabitych, 22-uch kompletnie wyparowało, (jak mniemam to skutek tej broni), 19-stu uciekło z bazy przez tunele, 7-miu zostało odbitych, a 12-nastu pozostaje w ukryciu po dziś dzień.

Thomas wrócił na swoje stanowisko, czekając i planując swoją własną ucieczkę. Ale w 1979, ogrom presji jakiemu był poddawany w końcu zmusił go do zerwania zasłony milczenia. Poprzez doręczoną do rąk własnych notę, powiedział swojemu najlepszemu przyjacielowi, że pracował w ogromnej podziemnej instalacji niedaleko Dulce w Nowym Meksyku. Powiedział mu również, że pracował „ręka w rękę” z Szarakami, którzy nazywają siebie „rdzennymi Ziemia-nami”, a symbolem projektu jest odwrócony, czarny trójkąt z od-

wróconą, na złoto pomalowaną literą „T” w środku. Thomas wiedział, że musi opuścić tą pracę, żeby w końcu w jego umyśle nastał spokój, jakkolwiek teraz znał prawdę ukrytą za porwaniami przez UFO i o tych porwanych z bazy Dulce... Mężczyznach..., Kobietach..., Dzieciach... Okazało się jednak szybko, że z tą wiedzą niemożliwym stało się dla niego życie „normalnym” życiem. Zawsze byłby obserwowany, aż do dnia swojej śmierci. Niepokoił się również tym, że jego koniec wcale nie musi nastąpić w sędziwym wieku... Ten koniec (czyt. śmierć) mógł być łatwo przyspieszony przez pewne osoby. Po jednym z weekendów z daleka od kompleksu, zdecydował, że wróci do pracy (obiektu). Tym razem przez jeden z mniej strzeżonych szybów wentylacyjnych. Kiedy dostał się do środka starał się wyglądać jakby wykonywał swoje normalne obowiązki, podczas tego zachowywał kontrolę nad każdą myślą jaką mogli odczytać Szarzy. Podczas pracy udało mu się zabrać fotografie kompleksu i umowy z autentycznymi podpisami pomiędzy gubernatorem Kalifornii Ronaldem Reaganem, kilkoma innymi osobami i Szarymi. Thomasowi udało się również wyszukać 7-minutowe czarno białe nagranie eksperymentów genetycznych na uwięzionych ludziach, Szarych, jak również schematy obcych urządzeń i kompleksowych genetycznych formuł. Te rzeczy nie były dla niego tylko przepustką do „stołu przetargowego” w razie potrzeby, ale również rzeczami, których ludzie musieli się dowiedzieć. Zrobił kopie filmów, fotografii i papierów, spakował kilka „paczek” i poinstruował kilku różnych ludzi, którym ufał do ukrycia ich do nadejścia odpowiedniego czasu.

Wtedy został powiadomiony przez pewne źródła, że jego żona Cathy i syn Eric, zostali siłą zabrani z ich domu do niejawnego podziemnego kompleksu na użytek „bezpiecznego przetrzymywania” do czasu aż zdecyduje się wrócić z rzeczami, które zabrał. Wiedział wtedy, że nawet gdyby zrobił to czego żądają dowódcy Dulce to i tak jego żona i dziecko prawdopodobnie już nigdy nie byłiby tymi samymi ludźmi, nawet wtenczas, gdyby wrócili cali, lecz po byciu zmanipulowanymi przez agresywne techniki kontroli umysłu, to nie byłoby już możliwe. Wiedział również, że on i jego rodzina najprawdopodobniej staliby się ofiarami jakiegoś tragicznego wypadku. Thomas nie miał innej opcji. Szybko zatarł po sobie ślady i rozpoczął samotne

życie w ciągłej ucieczce. Od stanu do stanu, od granicy do granicy,
od motelu do motelu.”¹⁴³

¹⁴³ Źródło: World Web.

„Materiał¹⁴⁴ przeanalizowany przeze mnie w ostatnich miesiącach sugeruje, że sprawa osoby kontaktowej George'a Adamskiego, a tak- że sprawy Wannalla i Schmidta były najprawdopodobniej prawdziwymi spotkaniami obywateli USA, którzy wchodzili w interakcje z członkami Niemieckiego Programu Kosmicznego działającego poza Antarktydą. Zarówno pasażerowie statku latającego spodka, jak i wojsko amerykańskie ukrywali niemieckie powiązania i zachęcali do wiary w hipotezę pozaziemską wyjaśniającą ich pochodzenie. Ponadto sprawa kontaktu Billy'ego Meiera prawie na pewno dotyczyła kontaktu z frakcją Orsów z Niemieckiego Programu Antarktycznego.

Nie oznacza to, że *wszystkie* domniemane przypadki kontaktów pozaziemskich faktycznie obejmowały interakcje z członkami pozytywnej frakcji Orsic/Vril w dużej mierze stojącej za fenomenem „Space Brothers”. W końcu Niemcom pomogły różne grupy istot pozaziemskich, które dostarczyły im wstępne projekty technologii czasoprzestrzennych i pojazdów zdolnych do podróży do odległych układów słonecznych, a później dostarczyły im operacyjne statki kosmiczne do inżynierii wstecznej podczas II Wojny Światowej. Różne frakcje istot pozaziemskich pomogły Niemcom w założeniu ich baz na Antarktydzie i chroniły je w krytycznym okresie, gdy mocarstwa alianckie groziły ich najazdem.

Pomimo zaangażowania istot pozaziemskich w Niemiecki Program Kosmiczny, istnieje potrzeba przeglądu spraw osób kontaktowych z lat 50. i 60., aby ustalić prawdziwe pochodzenie rzekomych „kosmicznych braci”, wraz z wysiłkami Pentagonu mającymi na celu stłumienie prawdy. Amerykański establishment bezpieczeństwa narodowego zachęcał do obalenia kontaktowców, takich jak Adamski,

¹⁴⁴ Sala Michael: *Antarcticas hidden history*. Hawaje 2018. Pahoa, HI 96778 USA.

Schmidt, Wannall, Meier i wielu innych, nie dlatego, że obawiali się, że opinia publiczna dowie się o pozaziemskich wizytach, ale dlatego, że obawiali się, że opinia publiczna pozna prawdę o niemieckiej separatystycznej kolonii na Antarktydzie, której frakcja była ściśle związana z fenomenem Kosmicznych Braci.

Najpotężniejsze państwa narodowe tamtej epoki - Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja i Związek Radziecki - nie chciały, aby ich obywatele dowiedzieli się, że potężna pozostałość nazistowskich Niemiec przetrwała wojnę lub że osiągnięcia technologiczne tej grupy w zaawansowanych technologiach lotniczych stały się tak dominujące, że dawne mocarstwa sprzymierzone nie miały nic porównywalnego. Przywódcy błędnie zakładali, że tajne porozumienia, infiltracja niemieckich obiektów na Antarktydzie i oszustwa dworskiego wywiadu będą narzędziami do wypełnienia luki technologicznej. W międzyczasie celowo postanowili ukryć prawdę o niemieckich powiązaniach ze spotkaniami „Space Brothers”, które Adamski, Schmidt, Wannall i inni kontaktowcy zaczęli mieć w administracji Eisenhowera w latach pięćdziesiątych.

8 listopada 1960 roku John F. Kennedy został wybrany na kolejnego prezydenta Stanów Zjednoczonych i odziedziczył po Eisenhowerze poważny problem dotyczący tego, jak administracja prezydencka powinna radzić sobie z groźną Czwartą Rzeszą działającą z Antarktydy, jej powiązaniem z „kosmicznymi braćmi”. zjawisko i tajną kontrolę Czwartej Rzeszy nad amerykańskim kompleksem wojskowo-przemysłowym. Odważna próba Kennedy'ego, aby zapewnić bezpośrednią władzę prezydencką nad tajnymi projektami związanymi z UFO i cofnąć wpływy Czwartej Rzeszy, doprowadziłaby do tragicznej konfrontacji.

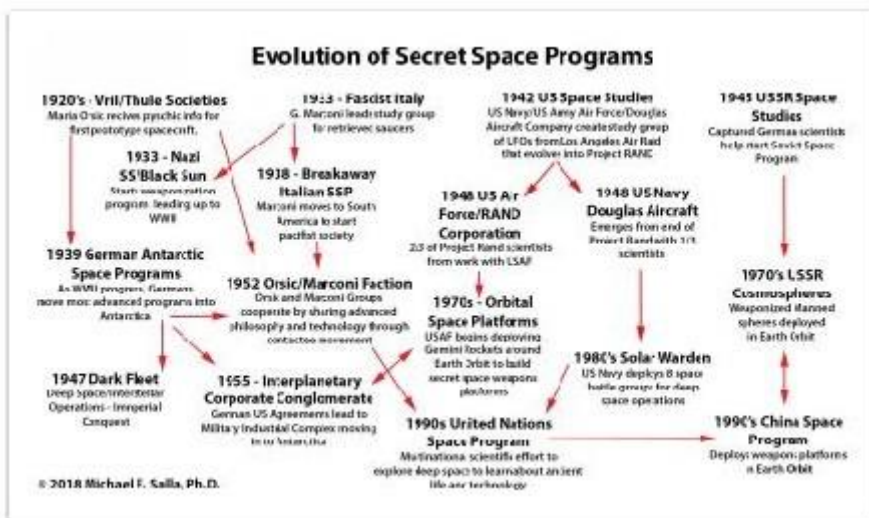
Materiał historyczny przeanalizowany w tej książce pokazuje, że bezpośrednio po zakończeniu I wojny światowej potężne niemieckie tajne stowarzyszenie (Thule *Gesellschaft*) było potajemnie wspierane przez urzędników niemieckiego wywiadu marynarki wojennej, którzy starali się promować szereg projektów nacjonalistycznych. Projekty te miały na celu zachowanie jedności Niemiec i jak najszybsze

przywrócenie im miejsca wśród czołowych narodów świata, pomimo ograniczeń nałożonych przez traktat wersalski. Wśród tych nacjonalistycznych projektów wna początku lat dwudziestych XX wieku pojawiła się pomoc dla mistyczki, Marii Orsic, która, jak wierzyli wybitni członkowie Towarzystwa Thule, komunikowała się psychicznie z istotami z Alderbaran i/lub Wewnętrznej Ziemi. Informacje psychiczne Orsica wydawały się autentyczne po ujawnieniu tajemnic zaawansowanych technologii, które umożliwiłyby podróże kosmiczne, a także oferowały transformację niemieckiego społeczeństwa poprzez przekazanie obywatelom wiedzy z pierwszej ręki o tajemniczszej uniwersalnej sile, zwanej Vrill.

Współpraca pomiędzy Orsic i Towarzystwem Thule położyła podwaliny pod ewolucję dwóch odrębnych programów kosmicznych w kolejnych dziesięcioleciach. Jeden był prowadzony przez Orsic z tajnych baz na Antarktydzie i w Ameryce Południowej i nauczał kosmicznej filozofii pokoju i współpracy, co dało początek fenomenowi Kosmicznych Braci w latach pięćdziesiątych. Drugi niemiecki program kosmiczny miał znacznie mroczniejszą wizję opartą na niepohamowanym rozwoju broni, wyzysku niewolniczej siły roboczej i imperialnym podboju – wszystkie te polityki zostały wyraźnie usankcjonowane przez innego protegowanego Thule, Adolfa Hitlera. Historyczne zapiski wyraźnie pokazują, że Towarzystwo Thule, niemieccy przemysłowcy i urzędnicy niemieckiej marynarki wojennej popierali dojście Hitlera do władzy dzięki jego nieskrępowanemu zapalowi nacjonalistycznemu i pragnieniu przywrócenia niemieckiej potęgi militarnej. Dokumenty te bezdyskusyjnie pokazują, że znaczna część funduszy i środków niezbędnych do odbudowy Niemiec i ich armii pochodziła od firm amerykańskich. Wybitni amerykańscy osobistości korporacyjne i polityczne, tacy jak Henry Ford, John Foster i Allen Dulles, John D. Rockefeller, Prescott Bush i wielu innych, pomagali i podżegali do dojścia Hitlera do władzy, a następnie przezbijania Niemiec poprzez międzynarodową bankowość i inwestycje, które wylewały do nazistowskich Niemiec. Trwało to aż do II wojny światowej, kiedy to prezydent Roosevelt udzielił zwolnień głównym amerykańskim firmom, umożliwiając kontynuowanie han-

dlu z nazistowskimi Niemcami pomimo „ustawy o handlu z wrogiem”. Dokonano tego również przymykając oko na rażący fakt, że nazistowskie Niemcy systematycznie wykorzystywały niewolniczą siłę roboczą w swoich przemysłowych zakładach produkcyjnych, z których część została zbudowana przy pomocy środków finansowych USA. Gdy zbliżał się koniec wojny, potajemnie osiągnięto porozumienie, które umożliwiło nazistom przeniesienie znacznych środków finansowych z kraju, które później zostały wykorzystane w tajnym planie opracowanym przez Martina Bormanna w celu sfinansowania powstania Czwartej Rzeszy. Ten nieodpowiedzialny proces po raz kolejny obiecywał znaczne zyski współpracującym amerykańskim korporacjom. Po wojnie wiele z tych samych amerykańskich firm i polityków prowadziło tajne negocjacje, które sponowały pozostałości najbardziej zaawansowanych projektów zbrojeniowych nazistowskich Niemiec, w ramach operacji Paperclip, do Stanów Zjednoczonych. Wszystko to jest dobrze znanym i uznanym faktem historycznym. Nie tak dobrze znany jest zakres, w jakim Czwarta Rzesza infiltrowała i kompromitowała amerykański kompleks wojskowo-przemysłowy. Miało to miejsce, ponieważ wielu amerykańskich i niemieckich przemysłowców należało do światowego bractwa elit społecznych, których wzajemna lojalność wykraczała poza przynależność narodową. Umożliwiło to ustanowienie wielu tajnych programów kosmicznych w odległych regionach Ameryki Południowej i Antarktydy. Pierwszym z nich był program Towarzystwa Vril prowadzony przez Orsic, który utrzymywał swoją łagodność „duchowa” wizja i operacje, czego dowodem jest fenomen Kosmicznych Braci z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Orsic i inni niemieccy astronauta udawali istoty pozaziemskie podczas spotkań z wieloma zwykłymi cywilami w USA i innych krajach. Program kosmiczny Vril firmy Orsic miał nadzieję zasiać idee kosmicznej jedności i wyższej świadomości, aby pomóc rozpocząć globalną rewolucję. Pomogli im wyglądający jak ludzie „nordycy”, istoty pozaziemskie i istoty z Wewnętrznej Ziemi, które podzielały te życziwe cele „służenia innym”. W tym samym czasie z Reptilianami współpracowali inni członkowie Niemieckiego Tajnego Stowarzyszenia istotom pozaziemskimw tworzeniu agresywnego imperialistycznego pro-

gramu kosmicznego. Początkowym celem był podbój świata, w ramach którego zasoby przemysłowe Ziemi zostałyby przeznaczone na zbudowanie najmniejszej siły kosmicznej, która walczyłaby u boku flot Reptilian w głębokim kosmosie. Po niepowodzeniu kampanii wojskowych Hitlera zainicjowano bardziej tajny plan, wykorzystujący zaawansowane technologie latających spodków opracowane na Antarktydzie przez Czwartą Rzeszę. Po klęsce wojsk admirała Byrda w 1947 r. w ramach „Operacji Skok wzwyż” ekspedycji, statek kosmiczny Czwartej Rzeszy regularnie przelatywał nad terytoriami Stanów Zjednoczonych, czego kulminacją był niezwykle dramatyczny przelot nad Waszyngtonem w 1952 roku. To krytyczne wydarzenie zmusiło administrację Trumana, a później Eisenhowera, do rozpoczęcia tajnych negocjacji pokojowych, które faktycznie doprowadziły do wynegocjowanej kapitulacji do 1955 roku. Tajne porozumienia z Czwartą Rzeszą były ściśle strzeżoną tajemnicą „bezpieczeństwa narodowego” przed amerykańskim i światowym opinią publiczną, podczas gdy armia USA miała niepewną nadzieję na wypełnienie luki technologicznej.



Wykres ewolucji tajnych programów kosmicznych

Późniejszy napływ amerykańskich surowców przemysłowych na Antarktydę doprowadził do znacznej ekspansji imperialnego programu kosmicznego IV Rzeszy. Umożliwiło to także ustanowienie kolejnego programu kosmicznego; powstała w ramach partnerstwa między Czwartą Rzeszą a amerykańskim kompleksem wojskowo-przemysłowym. Ostatecznie doprowadziło to do powstania ponadnarodowego korporacyjnego programu kosmicznego o nazwie Międzyplanetarny Konglomerat Korporacyjny. Według Coreya Goode'a ten korporacyjny program kosmiczny zaczął działać pod koniec lat 80-tych, po uruchomieniu programu kosmicznego „Solar Warden” Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych. Ta ponadnarodowa współpraca doprowadziła do tego, że kilka dużych amerykańskich korporacji współpracowało w projektach, które wykorzystywały niewolniczą siłę roboczą i wykorzystywały ludzi w operacjach na dużą skalę przemysłową, ukrytych głęboko pod pokrywą lodową Antarktydy.

Ustanowienie równoległych niemieckich programów kosmicznych na Antarktydzie w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku przez tajne stowarzyszenia i wiodących przemysłowców, składających się z wysoce uduchowionej, etycznej frakcji (Program „Kosmicznych Braci” Orsica) i agresywnej frakcji imperialistycznej Czwartej Rzeszy, która ostatecznie ustanowiła partnerstwa z amerykańskim kompleksem wojskowo-przemysłowym, to stosunkowo nowe rozdziały w stłumionej historii Antarktydy. Obecność starożytnej kolonii marsjańskiej doskonale zachowanej głęboko pod lodami Antarktydy od czasu Wielkiej Powodzi oraz jej tajne wykopaliska od roku 2002, reprezentują znacznie starszy rozdział stłumionej historii Antarktydy, który musi zostać ujawniony w ramach prawdziwej inicjatywy „pełnego ujawnienia”.

Najbardziej znaczące jest prawdopodobieństwo, że ludzkość w końcu dowie się o istnieniu „Pre-Adamitów” lub „Starożytnych Marsjan”, którzy mogą wciąż żyć w komorach zastoju znajdujących się na jednym lub kilku pozaziemskich statkach-matkach. Możliwość, że te istoty są uwięzionymi „upadłymi aniołami” opisanymi w Księdze Henocha, będzie miała ogromne implikacje dla uczonych religijnych

i ogólnie dla ludzkości. Zgodnie z przewidywaniami doprowadzi to do wielkiej debaty na temat mądrości przebudzenia i/lub współpracy z takimi istotami w przyszłości.

Pierwszą kwestią, która się pojawia, jest jednak to, czy opinia publiczna zostanie w jakikolwiek sposób poinformowana o elemencie pozaziemskim w wykopaliskach na Antarktydzie. Corey Goode opisuje plan „ograniczonego ujawniania”, który obejmuje oczyszczanie stanowisk archeologicznych Antarktydy z wszelkich pozostałości związanych z życiem pozaziemskim:

Teraz kolejna interesująca uwaga, mamy tych archeologów i pracowników różnych uniwersytetów, którzy tam na dole prowadzą wykopaliska i dokumentują to wszystko, ale to, co oni zrobili, będąc kabałem, chyba powiesz, że użyli tych dużych elektromagnetyczne łodzie podwodne, o których mówiłem wcześniej, aby zabrać wiele przedmiotów archeologicznych, które znaleźli w innych wykopaliskach, które ukrywali przed ludzkością, trzymali je w ogromnych magazynach. Niektóre z tych artefaktów zabierali na Antarktydę i zasiewali je. I to jedno duże wykopalisko, które ci archeolodzy zamierzają upublicznić. Usuwają także wszelkie ciała, które nie wyglądają na ludzkie.

Następnym krokiem w tym planie ograniczonego ujawnienia, według Goode'a, jest powolne ujawnienie w trwającym wiele dziesięcioleci procesie istnienia tajnych programów kosmicznych: Więc planują dać nam oczyszczone ujawnienie, a następnie z czasem ujawnią tajny program kosmiczny kompleksu wojskowo-przemysłowego. A kiedy to zrobią, powiedzą: „A tak przy okazji, tak, mamy ten dość zaawansowany Tajny Program Kosmiczny i kiedy byliśmy na innych planetach, znaleźliśmy bardzo podobne ruiny jak znaleźliśmy na Antarktydzie. Więc będą próbowali zbierać informacje przez dziesięciolecia i nie mówić nam od razu o znalezionych statkach, zaawansowanej technologii i nieludziach.

Oczywiście takie „ograniczone ujawnienie” jest nie do przyjęcia dla wszystkich znających prawdziwą historię Antarktydy omówioną

w tej książce. Tym, co okaże się kwestią krytyczną dla „pełnego ujawnienia”, jest odkrycie dokładnej natury relacji między tymi gigantycznymi Pre-Adamitami a światową elitą rządzącą. Czy ci ostatni są bezpośrednimi potomkami starożytnych hybrydowych władców przed-adamowych; opisanych w Sumeryjskiej Liście Królów i fragmentach egipskiej historii Manethona jako „półbogów”? Ponadto, jaki jest ich związek z długowiecznymi patriarchami sprzed potopu, opisanymi w Starym Testamencie? Implikacje polityczne są ogromne, gdy dowiadujemy się, że wiele potężnych tajnych stowarzyszeń, od dawna podejrzewanych o to, że są ukrytymi władcami planety, może w rzeczywistości być ukrytymi wyznawcami „upadłych aniołów”, których przeznaczeniem jest przebudzenie się zamarzniętych głębin kontynentu antarktycznego. To nie przypadek, że Towarzystwo Thule, ukryta siła stojąca za powstaniem III Rzeszy Hitlera, wierzyli, że Aryjczycy są potomkami hiperborejskiej superrasy sprzed potopu, która niegdyś rządziła półkulą północną. Podobne przekonania dzielają inne tajne stowarzyszenia w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i innych krajach. Ich wspólne przekonania ułatwiły bliską współpracę między tajnymi stowarzyszeniami i elitami przemysłowymi, prowadzącą do, w trakcie i długo po zakończeniu II wojny światowej. To powiązanie jest szczególnie istotne, jeśli chodzi o ewolucję tajnego programu kosmicznego Międzyplanetarnego Konglomeratu Korporacyjnego, prowadzonego przez ponadnarodowe korporacje z byłych niemieckich baz antarktycznych.

Co więcej, musimy wziąć pod uwagę implikacje polityczne dotyczące porozumień, które niemieckie tajne stowarzyszenia zawarły z gadzimi istotami pozaziemskimi ustanowionymi na Antarktydzie, co doprowadziło do programu kosmicznego, który Goode nazwał „Ciemną Flotą”. Ta niemiecko-gadowska współpraca rzekomo obejmuje międzygwiazdny podbój i galaktyczny handel niewolnikami, co według Williama Tompkinsa i Goode jest głównym imperatywem do zakończenia. Tuż przed zaskakującą, jeśli nie podejrzaną śmiercią Tompkinsa 21 sierpnia, trafnie podsumował część wyzwania, które stoi przed poznaniem prawdy o wydarzeniach na Antarktydzie: Niemcy podczas II wojny światowej miały ogromne podziemne

obiekty z robotnikami, którzy wszyscy byli niewolnikami, a nawet do tego stopnia, że kiedy decyzja została podjęta przed wojną się skończyła, że Niemcy zamierzali kontynuować wszystkie swoje pozaziemskie prace nad UFO i każdym budowanym systemem uzbrojenia, Niemcy zabrali te zakłady produkcyjne na Antarktydę, a także przywieźli ze sobą swoich niewolników wojennych, aby kontynuowali pracę. Więc teraz niewolnicy pracują pod ziemią i nadal pracują pod ziemią dzisiaj na Antarktydzie. Ale biznes niewolników w Drodze Mlecznej jest wielkim biznesem i dzieje się to dzisiaj. To nie jest coś, co wydarzyło się sto lat temu. To niewolnictwo trwa od dawna i musi zostać powstrzymane.

Goode stwierdził, że Ciemna Flota i Międzyplanetarny Konglomerat Korporacyjny stały się bliskimi sojusznikami i współpracowały w galaktycznym handlu niewolnikami z Antarktydy. Główne niemieckie korporacje, takie jak Siemens, były bezpośrednio zaangażowane w budowę kluczowych elementów tajnego programu kosmicznego Antarktydy, a także były zamieszane w ten problem handlu ludźmi. Nie tylko jednostki są zmuszane do niewolniczej pracy w nielegalnych programach badawczo-rozwojowych na Antarktydzie, ale są również zabierani z planety do galaktycznego przedsiębiorstwa handlu niewolnikami. Dlatego Antarktyda stała się głównym portem kosmicznym dla tego galaktycznego handlu niewolnikami.

Warto zaznaczyć, że nie jest to przypadek. Albert Speer ujawnił, że światowa gospodarka niewolnicza „w czasie pokoju” po II wojnie światowej została w rzeczywistości zaplanowana przez Trzecią Rzeszę. Dowody przedstawione w tej książce wskazują, jak Czwarta Rzesza potajemnie kontynuowała ten skandaliczny plan nie tylko na tej planecie, ale także w swoich operacjach w przestrzeni kosmicznej. Zakres, w jakim kontrahenci z USA uczestniczą w galaktycznym handlu niewolnikami, oprócz wykorzystywania niewolniczej siły roboczej w Unacknowledged Special Programy dostępu, nie jest jasne. Niewykluczone jednak, że będzie znaczny. Choćby scenariusz opisany przez Tompkinsa i Goode'a o użyciu siły roboczej i galaktycz-

nej handel niewolnikami jest tylko częściowo dokładny, to dostarczyli odpowiedzi na pytanie, co stało się z milionami ludzi, z których większość to dzieci, które co roku w tajemniczy sposób znikają na całym świecie. Perspektywa Antarktydy obecnie wykorzystywanej do wielu ściśle tajnych projektów, prowadzonych przez ponadnarodowe korporacje, które wykorzystują niewolniczą siłę roboczą, obejmują eksperymenty na ludziach, a nawet ustanowienie portu kosmicznego dla galaktycznego handlu niewolnikami, jest głęboko niepokojąca.

Ujawnianie takich nadużyć oraz zaangażowanych w nie firm i agencji rządowych, jest ważnym pierwszym krokiem do zajęcia się wielką historyczną niesprawiedliwością. W tej mojej książce zidentyfikowałem szereg niemieckich i amerykańskich firm, które w różnym stopniu były zaangażowane w tajne programy kosmiczne Antarktydy. Każda firma zasługuje na poważną kontrolę ze strony akcjonariuszy, ogółu społeczeństwa i odpowiednich organów dochodzeniowych, aby poznać pełny zakres zaangażowania każdej firmy w takie domniemane nadużycia.

Następnym logicznym krokiem jest uwolnienie ofiar takich nielegalnych praktyk i wdrożenie formy sprawiedliwości naprawczej, w ramach której oni, ich rodziny lub społeczności otrzymują pomoc lub rekompensatę za to, co ofiary znosiły przez dłuższy czas. „Sprawiedliwość naprawcza” to znacznie starszy model sprawiedliwości, który ma na celu zaradzenie krzywdom doznany przez ofiary przestępstw przez sprawcę bezpośrednio negocjującego z ofiarami, ich rodzinami lub społecznością w celu wzajemnego uzgodnienia wyniku. Sprawiedliwość naprawcza różni się od bardziej powszechnego modelu „sprawiedliwości odwetowej” stosowanego w krajach rozwiniętych, który postrzega przestępstwa bardziej jako naruszenie praw sankcjonowanych przez państwo, co wymaga ukarania sprawców, a nie zaspokajania potrzeb ofiar i ich rodzin lub społeczności. Różnica między tymi dwoma modelami sprawiedliwości jest trafnie podsumowana w Wikipedii w następujący sposób: Sprawiedliwość naprawcza to podejście do wymiaru sprawiedliwości, które

personalizuje przestępstwo poprzez pośrednictwo ofiar i przestępców w uzgodnieniu restytucji ku zadowoleniu każdego z nich, a także angażowaniu społeczności. Kontrastuje to z bardziej karnymi podejściami, w których głównym celem jest sprawiedliwość odwetowa lub spełnienie abstrakcyjnych zasad prawnych.

Ostatnim krokiem w walce z tak wielką historyczną niesprawiedliwością spowodowaną wykorzystywaniem pracy przymusowej i stworzeniem pozaziemskiego handlu niewolnikami z Antarktydy jest wprowadzenie poważnych globalnych reform, aby korporacje transnarodowe nie mogły już nigdy więcej stosować takich praktyk pod płaszczykiem tajemnic handlowych i bezpieczeństwa narodowego. W Stanach Zjednoczonych protokoły bezpieczeństwa obowiązujące dla niepotwierdzonych programów specjalnego dostępu bardzo utrudniają, jeśli nie uniemożliwiają niezależnym stronom ustalenie, co dzieje się w takich programach, zwłaszcza gdy są one zlecane międzynarodowym korporacjom. Musi istnieć niezależny globalny organ dysponujący zasobami i środkami do badania tego, co dzieje się w korporacyjnych laboratoriach. Tak jak obecnie istnieje międzynarodowy organ regulacyjny do badania narodu podejrzanych o handel nielegalną bronią jądrową lub badaniami biologicznymi, potrzebny jest podobny globalny organ do prowadzenia dochodzeń w korporacjach transnarodowych pod kątem wszelkiego rodzaju nielegalnych badań i rozwoju.

Powyższe kroki, wraz z innymi, będą bardzo pomocne w promowaniu wolności i świętości na każdym poziomie ludzkiego społeczeństwa, zwłaszcza, że nasz świat jest przekształcany z powodu niewiarogodnego postępu technologicznego wraz z naszą stłumioną historią ujawniającą się, gdy prawda o Antarktydzie zostaje ujawniona. Co najważniejsze, te kroki pomogą przywrócić integralność globalnego systemu bezpieczeństwa narodowego, który ma zbyt długo był wytrącony z równowagi. Konieczność takiego postępowania jest nie tylko argumentem moralnym, ale ważnym wymogiem bezpieczeństwa narodowego.

Historia wyraźnie uczy, że system polityczny lub cywilizacja, bez względu na to, jak potężna może się wydawać w tamtym czasie, rozpadnie się, jeśli utraci integralność ze swoimi obywatelami. Władza sprawowana bez przestrzegania archetypów „Prawdy i Sprawiedliwości” zawsze będzie postrzegana przez obywateli jako forma tyranii, osłabiająca tym samym system polityczny od wewnątrz. Historia jest pełna opowieści o upadłych cywilizacjach i królestwach, które rozpadły się, gdy elita polityczna nie przestrzegała nakazów Prawdy i Sprawiedliwości. Najczęściej miało to miejsce w wyniku wtargnięcia sił zewnętrznych, kiedy siły najeźdźców wkroczyły w celu ustanowienia nowego systemu politycznego pod nową flagą lub ideologią, która byłamile widziana przez znaczną część rdzennej ludności. Rzadziej zmiana dokonywała się poprzez rewolucję, podczas której rządząca elita została obalona przez politycznych dysydentów nastawionych na promowanie nowych idei opartych na Prawdzie i Sprawiedliwości.

W epoce nowożytnej jesteśmy świadkami stopniowego wyłaniania się globalnego systemu politycznego zdominowanego przez główne państwa narodowe świata, które są stałymi członkami Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych: Stany Zjednoczone, Rosję, Chiny, Wielką Brytanię i Francję. Wszystkie te pięć krajów, wraz z innymi narodami zajmującymi się podróżami kosmicznymi, było współwinnych globalnego systemu tajemnicy, w którym wraz z głównymi korporacjami ukrywają prawdę o starożytnej historii Antarktydy, programach kosmicznych ustanowionych tam przez nazistowskie Niemcy, oraz rażące niesprawiedliwości występujące obecnie w ściśle tajnych programach.

Na początku lat 90-tych Alex Collier powiedział, że skontaktowali się z nim istoty pozaziemskie z konstelacji Andromedy, które powiedziały, że przybyły, aby zapobiec galaktycznej tyranii, która pojawi się 350 lat w naszej przyszłości. Andromedanie rzekomo wysłędzili źródło tej przyszłej galaktycznej tyranii aż do Ziemi w naszych czasach. Collier natychmiast zaczął publicznie dyskutować o zaangażowaniu drakońskich Reptilian istot pozaziemskich w ludzkie sprawy,

niesprawiedliwościach popełnianych wobec ludzkiej populacji i tajnych umowach z narodowymi elitami, które to wszystko umożliwiły: Teraz w naszej galaktyce jest wiele rad. Nie wiem wszystkiego o tych wszystkich rady, ale wiem o radzie Andromedy, która jest grupą istot ze 139 różnych systemów gwiazdnych, które spotykają się i dyskutują o tym, co dzieje się w galaktyce. To nie jest organ polityczny. To, o czym ostatnio dyskutowali, to tyrania w naszej przyszłości, za 357 lat, ponieważ dotyczy to wszystkich. Najwyraźniej dzięki podróżom w czasie udało im się ustalić, gdzie nastąpiła znacząca zmiana energii, która powoduje tyranię za 357 lat w naszej przyszłości. Prześledzili go z powrotem do naszego Układu Słonecznego i byli w stanie wyśledzić go dalej na Ziemię, ziemski księżyc i Marsa. Te trzy miejsca.

Jeśli informacje Colliera są dokładne, znaczące jest, że Ziemia, Księżyc i Mars zostały zidentyfikowane jako źródła przyszłej galaktycznej próby. W szczególności Mars i Księżyc to miejsca, w których Tajny Program Kosmiczny Czwartej Rzeszy wraz z ponadnarodowym Międzyplanetarnym Programem Korporacyjnym” ugruntowały swoją silną pozycję. W szczególności marsjańskie kolonie przemysłowe rzekomo produkują zaawansowane technologie dla nawet 900 różnych cywilizacji pozaziemskich. Ukryte porty kosmiczne Antarktydy są główną lokalizacją łączącą Ziemię, Księżyc i Marsa w tajnych programach kosmicznych, które mogą stanowić przyszłe globalne/galaktyczne zagrożenie.

Opierając się na informacjach przedstawionych w poprzednich rozdziałach, jestem głęboko przekonany, że wydarzenia na Antarktydzie stanowią formę rakowatego wzrostu, który może szybko przekształcić się w globalną tyranię, która może przekształcić się dalej w galaktyczną tyranię, przed którą ostrzegał Collier. Ukryte bazy na Antarktydzie wykorzystujące niewolniczą siłę roboczą mogą z łatwością przekształcić się w globalne zjawisko, jeśli pozostawi się je bez kontroli. Taka tyrania ostatecznie osłabiłaby integralność systemów politycznych planety, zapraszając w ten sposób albo zewnętrzną inwazję istot pozaziemskich podających się za globalnych wyzwolicielei,

albo popularną rewolucję, w której „pełne ujawnienie” staje się hasłem nowego globalnego systemu opartego na większej prawdzie i sprawiedliwości dla wszystko. Dlatego jako Aw kwestii bezpieczeństwa narodowego i globalnego niezwykle ważne jest, aby prawda o Antarktydzie została ujawniona, aby zapobiec rozwojowi niesprawiedliwych praktyk tam występujących, które potencjalnie mogą przekształcić się w rakotwórczą narośl niszczącą całą globalną politykę.

Niewykluczone również, że prawda o Antarktydzie zostanie ujawniona jako nieunikniony produkt uboczny naturalnych procesów geologicznych. Jak opisano w rozdziale 12, zakopane i zanurzone wulkany Antarktydy podgrzewają zachodnią Antarktydę, prowadząc do dramatycznego topnienia lodowców szelfowych. Takie ogrzewanie nie tylko doprowadzi do ujawnienia całemu światu ukrytej historii Antarktydy i korporacyjnego programu kosmicznego; ale może, co bardziej niepokojące, doprowadzić do Przesunięcia bieguna. Byłoby naprawdę ironiczne, gdyby ujawnienie tych dawno pogrzebanych tajemnic okazało się dokładną informacją potrzebną ludzkości do uniknięcia katastrofalnych skutków Przesunięcia Bieguna.

Antarktyda to kraina ogromnych rozmiarów, tajemnic i wyzwań. Kiedy prawda o tym, co wydarzyło się tam w odległej przeszłości, a ostatnio stanie się jawna, Antarktyda będzie miała potencjał, aby obudzić ludzkość z głębokiego, głębokiego snu, spowodowanego celowym tłumieniem naszej prawdziwej historii. Pełne ujawnienie historii Antarktydy i bieżących wydarzeń związanych z wieloma programami kosmicznymi i ponadnarodowymi korporacjami ogromnie pomoże w przekształceniu naszej planety w sposób, który zarówno zaskoczy wyobraźnię, jak i otworzy drzwi dla ludzkości, aby stać się w pełni wyzwolonym członkiem naszej większej społeczności galaktycznej.

hybrydy

Ostatnio studiowałem uważnie pismo Jima Marrsa dotyczące naszej ludzkiej tu na ziemi fizyczno-psychiczno-duchowej sytuacji, a w nim jego rozprawę o Czwartej Rzeszy, i doszedłem podczas jej czytania do wyjątkowo przykrego wniosku, że włącznie z nim samym, wszyscy inni badacze naszej ludzkiej rzeczywistości przeoczyli bardzo ważny JEJ szczegół, a mianowicie to, że ludzole, to nie są wyjątkowo rozwinięci ludzie, lecz, że jest to już mieszanka nad gatunkowa w gatunku ludzkim, przekraczająca w swoim rozwoju technologicznym wszelkie do pomyślenia poziomy i możliwości wszystkich pozostałych ludzi na tej planecie razem wziętych, łącznie z prapra-pra *bogami*, ponieważ są super hybrydami - połączeniem istot nie tylko pozaziemskich, a w tym i tych *boskich*, ale i tych podszywających się pod nie, *winylowych szraków*. Że już od dawna w związku z tym nie tylko panują nad nami wszystkimi uważając nas za bytło, a zatem za swoją prywatną własność, ale nie z Boskiego nadania opartego na ich wyjątkowej Cudowności, ale brutalno-ohydno-wrednego przejścia na bezpośrednie polecenie *Demiurga* i jego kochanicy *Elmary*, co wynika nie tylko z ich ściślej z nimi współpracy, ale, właściwie, to ze współistnienia z nimi we *Wrednej Rzeczywistości* w tej galaktyce o wszechobecnej, podobnej do naszej charakterystyce pojmowania oraz budowania rzeczywistości, oraz, być może, i w innych galaktykach oddalonych od nas o miliardy lat świetlnych, a może nawet i w innych oddalonych od nas tylko o milimetr, hiperwymiarych, ale... Niestety dla nas wszystkich ich *rozwój*, który piszę kursywą, ponieważ nie uważam tego stanu za rozwój, tylko zdecydowanie za totalny upadek, skok w głąb szamba czystej wredoty, zbydlęcenie już nie do kwadratu ale co najmniej do sześcianu, dotyczy bowiem tylko i wyłącznie technologii ubandykania się do poziomu nadświatlnego, a zatem, tylko do władzy, kasy, wrogości, niewiaści i zabijania. I niczego innego poza nimi.

¹⁴⁵ Ludzole - wredne istoty obco-ludzkie, hybrydy pozbawione Cudowności - Duchowości, Moralności oraz Współodczuwania.

A z tego faktu wypływa następujący niedoodrzuć wniosek dla nas wszystkich: tylko Bóg Cudowności, którego osadzimy sobie sami w Naszych Sercach i aktywujemy Go w Nich wszyscy wspólnie teraz, może nam pomóc. I nikt, ani nic więcej.

„Wyobraź¹⁴⁶ sobie teraz następującą sytuację: jest lato 2000 roku i ktoś przedstawia Tobie scenariusz filmu lub książki, który opowiada o diabolicznym spisku terrorystów, którzy planują zniszczyć obie 110-cio piętrowe wieże WTC i część Pentagonu za pomocą samolotów pasażerskich, które zostają porwane i wbijają się w te budynki. Oczywiście każdy roześmiałby się i gdyby był magnatem filmowym lub wydawcą książek odrzuciłby to od ręki jako coś śmiesznego i nieprawdopodobnego, nawet gdyby była to historia z kategorii fikcji literackiej. W końcu, w jaki sposób cały czas śledzony przez radary samolot pasażerki - zwłaszcza, że już wcześniej w WTC uderzyły dwa odrzutowce - mógłby przedrzeć się przez obronę powietrzną Stanów Zjednoczonych w głąb najbardziej strzeżonej przestrzeni powietrznej na świecie i uderzyć w biały dzień przy idealnych warunkach pogodowych w Pentagon! I to w kraju, który dziennie wydaje na obronę ponad jeden miliard dolarów! Absurd, bzdura - nikt tego nie przełknie! Niestety są wśród nas tacy, którzy widzieli te scenariusze, a także wielu innych, znacznie potworniejszych wydarzeń, które mają jeszcze nadejść - i wcale nam w związku z tym nie jest do śmiechu.

A wszystko to tylko po to, aby uzasadnić wydatki w postaci bilionów dolarów na bronie kosmiczne. A żeby ludzie nie mieli wątpliwości co do rodzaju zagrożenia, które nad nimi wisi, światu zostanie wmówione zagrożenie z kosmosu, co z kolei umożliwi zjednoczenie świata ludzkiego w duchu militaryzmu i wojny. Znam ten scenariusz od roku 1992. Ujawniło mi go już kilkunastu dobrze poinformowanych ludzi. Z początku bawił mnie, ponieważ uważałem go za absurdalny, zbyt daleko idący i zbyt zuchwały. Dr Rosin opowiedziała mi jednak o tym, co wie, grupie *The Disclosure Project* przed 11 września 2001

¹⁴⁶ Steven M. Greer, doktor medycyny, czołowy badacz zjawiska UFO i przewodniczącym organizacji The Disclosure Project, PO Box 2365, Charlotte-Sville, VA 22902, USA; strona internetowa: www.disclosureproject.org. Cytat z Aberagiby, 2016. Liczne poprawki i skróty dla potrzeb tej książki, moje.

roku. Byli również tacy, którzy bez ogródek mówili mi, że to, co wyglądało jak UFO, zostało zbudowane w ramach ściśle tajnych „czarnych” projektów i jest wykorzystywane do pozorowania rzekomych spotkań z obcymi istotami, włącznie z wzięciami i okaleczaniem by-
dła jak i ludzi, których celem jest zasianie w ludziach strachu przed obcymi formami życia z kosmosu. Ludzie ci powiedzieli mi, że w pewnym momencie, już po etapie Globalnego Terroryzmu, coraz częściej zaczną ukazywać się pojazdy będące reprodukcją statków obcych istot, które ze szczegółami omówiłem w swojej książce *Disclosure (Ujawnienie)*, aby upożorować atak na ziemię. Podobnie jak w filmie *Independence Day (Dzień Niepodległości)* próba zjednoczenia świata na bazie militarizmu zmusi do poświęcenia istot pozaziemskich w charakterze kozła ofiarnego, tak jak to było z Rzydami w czasach Trzeciej Rzeszy. Żadna z tych rzeczy nie jest dla mnie ani dla dobrze poinformowanych osób nowością. Napisany w latach 60-tych ubiegłego wieku *Raport from Iron Mountain* (Raport z Żelaznej Góry) zalecał demonizowanie życia w kosmosie, w celu wykreowania nowego, potężnego wroga - wroga spoza planety, który pozwoliłby zjednoczyć ludzi (w strachu przed wojną) i uzasadnił istnienie pożerającego biliony dolarów kompleksu militarno-przemysłowego, przed którym ostrzegał nas w roku 1945 prezydent Franklin Delano Roosevelt. Harry Thruman, który miał do czynienia z poprzednim „Nowym Porządkiem Świata” w swoim orędziu do narodu w roku 1950-tym powiedział: „Historia ostatnich lat dowodzi, że strzelaniny, kajdany i obozy koncentracyjne to nie tylko przejściowe narzędzia, ale same ołtarze współczesnych dyktatur. Mogą mówić o „nowym porządku” na świecie, ale mają na myśli jedynie odrodzenie najstarszej i najgorszej tyranii. W tym nie ma wolności, nie ma religii ani nadziei.” A ponownie w roku 1959, pięciogwiazdkowy, konserwatywny generał republikański, prezydent USA - Dwight David Eisenhower. Lecz niestety nikt nigdy ich nie posłuchał. Dlatego mamy to co mamy dzisiaj. I mieć będziemy raczej nadal. I rzeczywiście, proponowany „nowy porządek” jest zupełnym przeciwieństwem Stanów Zjednoczonych Ameryki, Europy czy też Stanów Zjednoczonych Azji. To nie jest władza oparta na zgodzie rządzonych. To nie jest związek zwykłych, szanujących się mężczyzn i kobiet, aby chronić siebie, swoją wolność i godność przed uciskiem. Wygląda na to, że

„Nowy Porządek Świata” to tak naprawdę „Stary Porządek Świata” opakowany w nowoczesną reklamę - nowe nazwy, logosy i slogany. To, co kiedyś było tradycyjnym amerykańskim konserwatyzmem, zostało uformowane w formy faszystowskie, poczynając od infuzji (właczania) ideałów narodowego socjalizmu do kompleksu wojskowo-przemysłowego, które następnie rozprzestrzeniły się na naukę, życie korporacyjne, środki masowego przekazu, a nawet partie polityczne. Ta zmiana została zaprojektowana przez globalistyczną elitę, która ma monopol na podstawowe zasoby, energię, farmaceutyki, transport i telekomunikację, w tym media informacyjne. Jak wyszczególniono w tej pracy, ci sami mężczyźni, rodziny i firmy, które jako pierwsze wspierały komunizm w Rosji finansował i wspierał narodowy socjalizm w przedwojennych Niemczech. Po klęsce Niemców po prostu przenieśli swoją uwagę na Stany Zjednoczone. Byli podlegani przez nazistów finansowanych ze skradzionych bogactw Europy - być może włączając skarb Salomona - i wykorzystujących rozległą sieć światowych korporacji. Tysiące nazistów uciekło zarówno do Ameryki Północnej, jak i Południowej, a drogę ułatwili im zwolennicy z Wall Street, Banku Anglii i Watykanu. Korzystając z niemieckich postępów w badaniu ludzkiego umysłu, zachowania i propagandy, ci samozwańczy globaliści próbują teraz podporządkować sobie amerykańską populację poprzez labirynt polityki rządu, narkotyków, oślepiony system edukacji i kontrolowaną masę korporacyjną głoska bezdźwięczna. Przywództwo polityczne i korporacyjne nieustannie zamieniają się rolami, tworząc fuzję państwa i przemysłu - samą definicję faszyzmu. Fuzje i przejęcia lewarowane koncentrowały władzę korporacyjną w coraz mniejszej liczbie rąk, z których wiele było bezpośrednio powiązanych poprzez bankowość i powiązania korporacyjne z przedwojennym poparciem dla nazistów. Stróż prawa coraz częściej nie noszą już niebieskich mundurów policyjnych i nie przysięgają „służyć i chronić”, lecz czarne kamizelki kuloodporne z niemieckimi hełmami wojskowymi, karabiny maszynowe i pałki elektryczne. Trzeba zatem postawić pytanie: Czy nowemu, rozrastającemu się właśnie imperium amerykańskiemu, jak opisano to dokładnie w tej książce oraz wielu innych profesjonalnych książkach i artykułach, grozi przekształcenie się w podobne imperium - napakowaną kasą i nienawiścią, wredną faszystowską

Czwartą Rzeszę? I jeżeli Tysiącletnia Rzesza Hitlera upadła po zaledwie dwunastu latach, to ile czasu upłynie zatem przed całkowitym upadkiem IV Rzeszy Ameryki?”

Relacja z upadku IV Rzeszy Ameryki nie została jeszcze napisana, bo to jeszcze nie nastąpiło. Czy i w jaki sposób to nastąpi, zależy też od ciebie, drogi czytelniku.

Ale wracając do Stevena Greera. „Istnieje plan wykreowania nowego, trwałego, pozaplanetarnego wroga poprzez przemieszanie faktów z fikcją oraz sfabrykowanie zdarzeń z udziałem UFO, które będą sprawiały wrażenie przerażających. A kto okaże się mądrzejszy? Wy, ponieważ wiecie, że to wynik sześćdziesięciu lat wydawania bilionów dolarów i wykorzystywania najlepszych umysłów świata nauki zmuszonych do działania na rzecz tajnej, kryjącej się w cieniu grupy - rządu w rządzie i zarazem poza rządem - której udało się opanować sztukę i technologię realizowania ataków na Ziemię, które będą wyglądały jak ataki istot pozaziemskich. W roku 1997 przywiozłem do Waszyngtonu człowieka, którego zadaniem było poinformowanie członków Kongresu oraz innych osób o tym planie. W spotkaniu z nim uczestniczył cały nasz zespół. Człowiek ten brał udział w planowaniu i dyskusjach toczonych w sprawie terminu użycia zbudowanych przez zakłady Lockheeda, Northrupa i inne ARV-ów, które zmagazynowano w wielu tajnych miejscach na świecie. Pojazdy te zostaną użyte do symulacji ataku na określone cele, aby przekonać obywateli różnych państw i ich przywódców, że mamy do czynienia z zagrożeniem z kosmosu. Zanim zdołał złożyć zeznanie w tej sprawie, jego mocodawcy przenieśli go w tajne miejsce w Wirginii aż do czasu zakończenia przesłuchań. Brzmi znajomo? Dr Werner von Braun ostrzegał przed taką mistyfikacją jako doskonałym środkiem przeniesienia wojny w kosmos. Podobne ostrzeżenia głosiło wielu innych ludzi. Środki prowadzenia wojny w kosmosie są już na swoich miejscach stanowią część tajnego, równoległego programu kosmicznego, który jest realizowany od lat sześćdziesiątych. ARV-y są budowane i gotowe do działania, co opisałem w swojej książce *Disclosure* w rozdziale z zeznaniem Marka Mc Candlisha. Kosmiczne technologie holograficzne umożliwiające oszustwa są już na

swoim miejscu, sprawdzone i gotowe do działania, zaś Wielkie Media są pionkiem gotowym do ruchu pod dyktando prawej ręki króla. Wiem, że to wszystko brzmi jak tandetna opowieść z gatunku fantastyki naukowej. Jak absurd, coś niemożliwego. Że brzmi równie nieprawdopodobnie, jak brzmiałaby opowieść o wydarzeniach z 11 września przed 11 września. Lecz to coś nie do pomyślenia miało rzeczywiście miejsce i może znowu się powtórzyć, o ile nie będziemy czujni. Połączmy to wszystko z obecną atmosferą strachu i manipulacji, a dojdziemy do wniosku, że nasz wspólny osąd może zostać utrudniony, zaś nasze konstytucyjne prawa zawieszone.

I na koniec jeszcze jedno: Wojna w kosmosie zamiast wojny na Ziemi nie jest przejawem ewolucji, lecz kosmicznego szaleństwa. Zjednoczony na bazie strachu świat jest gorszy od podzielonego na bazie ignorancji. Uważam że musi nadejść czas wielkiego skoku w przyszłość - skoku, który przeniesie nas ze świata strachu i ignorancji, w okres trwałego uniwersalnego pokoju. Wiedz, że takim jest nasze przeznaczenie i stanie się ono naszą rzeczywistością, jeśli zdecydujemy się wybrać je sami.” I tyle dr. Steven M. Greer.

*„Najprostsza droga do zniewolenia wszystkich ludzi wiedzie przez poddanie ich wszystkim globalnie, i to wszędzie na świecie bez wyjątku, tej samej wyrafinowanej grze politycznej. Polityka stanie się więc naszym głównym narzędziem, instytucją państwową, w której będziemy jednocześnie mówić prawdę i kłamać w żywe oczy, a przez to, i wychowywać, i demoralizować”.*¹⁴⁷

Straszne¹⁴⁸ jest więc to, że rodząc się tu na naszym świecie, lub raczej, wradzając się w ten nasz ludzki, ziemski świat, wradzamy się w zwyrodniały i zniewolony porządek. Że to nie my kształtujemy ludzki system, lecz, że to on raczej wypala na nas jego zaborcze piętno. Nasz całkiem niezły pierwotny program zostaje brutalnie, wszelkimi możliwymi środkami, łącznie z praniem mózgu, zmodyfikowany i siłą dopasowany do panującej w danym momencie doktryny: do wyobrażeń i oczekiwań świata „dorosłych”, „dojrzałych”, i „doświadczonych” już osobników. Wyprane, przeprogramowane i przerobione, skasowane i na nowo zapisane w naszym nowo narodzonym ludzkim komputerze „pewniki” zastanego świata, oparte tylko na kondycjonowaniu negatywnym, czynią nas wszystkich trójwymiarowymi wrakami rozbitymi na skałach życia. Rodząc się lub, jak kto woli, wradzając się w ten świat, pojawiajemy się w zupełnie obcym wymiarze, i w zupełnie obcym świecie zaczynamy nasze trwanie. Poddani najwymyślniejszym programom reedukacyjnym, potocznie nazwanym przez nas samych programami „edukacyjnymi”, stajemy się z czasem nierozzerwalną częścią z resztą otaczającą nas ludzką oraz ziemską, naturalną trójwymiarowość. Zapominamy, kim byliśmy jak rodziliśmy się, zapominamy, po co przybyliśmy na ten świat, zapominamy bezpowrotnie o wszystkim. Wydaje się, że podobni jesteśmy tym samym do stada baranów na łące, które potrafią paść się, lub przeraźliwie beczeć w oczekiwaniu na

¹⁴⁷ Wypowiedź Davida Rockefellera na spotkaniu Komisji Trójstronnej w 1974 roku.

¹⁴⁸ Aberagiba.

pasterza, i na rychłe zarżnięcie, nie potrafią jednak uczynić niczego, aby nie tylko temu przeciwdziałać, ale aby świadomie to zmienić.

Pomimo tego, że może tu być INACZEJ, że wielu tego inaczej pragnie, i równie wielu tego inaczej szuka, niewielu jednak jednocześnie to inaczej tu urzeczywistnia. Raj leży oddalony od nas na wyciągnięcie naszej ręki, ale rozum mamy z jakiegoś nieznanego powodu za krótki, aby wyciągnąć go w jego kierunku. Trójwymiarowość ma to do siebie, że potrzebuje wzorów do naśladowania, a wzorem może być wszystko: każdy bodziec i każda informacja odebrana po uruchomieniu programu. Jaka społeczna matryca taki i produkt końcowy. Nasza uśpiona świadomość traktowana przez nas wszystkich jako nasze najwspanialsze dobro, odbita osiem miliardów razy, narzucona siłą i przemocą, wypalona wszelkimi argumentami nie do odrzucenia, robi codziennie to, co robi - ograbia nas z wszelkiej możliwości bycia kimś lepszym, pełniejszym i bardziej świadomym! I mało tego: siłą narzuca nam jeszcze konieczność wierzenia tym wszystkim „słodkim” bandziorem, manipulantom, manipulatorom i zalewaczom w to, że nie ma innej, ponieważ żadna inna rzeczywistość po prostu nie istnieje. A ta właśnie, w której tu obecnie na ziemi żyjemy, jest najlepszą z najlepszych. Sami niezdolni do żadnych czynów naznaczonych osobistą wolą i zaangażowaniem, pogrążeni w strachu i niechęci, oczekujemy od innych tego, czego sami sobie codziennie odmawiamy - wiary i uznania dla siebie samych, i to dla takich, jakimi naprawdę w głębi naszych serc i brzuchów jesteśmy. A nie takich, jakimi zmuszeni jesteśmy tu być i jakimi się tu staliśmy! A jacy tu jesteśmy?! W większości jesteśmy najbardziej zagubionymi, najbardziej niepewnymi i najbardziej bezradnymi istotami pod słońcem. Jesteśmy najbardziej podatni, najbardziej zależni i najbardziej wpływowi. Jesteśmy najbardziej nieświadomi, najbardziej niewiedzący i najbardziej udający. Udajemy wszyscy przed wszystkimi wszystko. I przed sobą samymi też. Jesteśmy najbardziej zakłamanymi, najbardziej rozwydrzeni i najbardziej zdewociali. Jesteśmy najbardziej zadufani, najbardziej chępliwi, najbardziej chciwi, najbardziej mściwi i najbardziej krwiożerczy. Jesteśmy najbardziej brutalni, najbardziej zaborczy i najbardziej porywczy. Jesteśmy naj-

bardziej głupi i najbardziej przemądrzali pod słońcem. A może i w całym wszechświecie?! Dlatego też pewnie wszyscy najbardziej Dobra i Miłości pragnąc, największe możliwe zło czynimy. Rodzimy się i umieramy nieświadomi i niewiedzący. Stajemy się takimi, jakimi ukształtują nas tutaj nasi kreatorzy i ich wredne reformowanie naszego osobistego, prywatnego umysłu. Po fazie rozmiękczenia, w której wywołuje się w każdym człowieku kryzys tożsamości doprowadzając go do pełnej dezorientacji i potrzeby odnalezienia zagubionej struktury, na której mógłby się oprzeć, traktuje się go fazą zmiany, w której podaje się jego rozmięczonemu umysłowi gotowe, wcześniej spreparowane informacje wsparte systemem kar i nagród, systemem nakazów, zakazów, celowych pochwał i wyróżnień. W fazie ostatniej, cementuje się i utrwała nowo przyjęte podstawy, akceptując, chwając i nagradzając bez jednej przerwy nowo narodzonego, doprowadzając go tym samym do pożądanego stanu gotowości na dobrowolną i zaangażowaną współpracę w tworzeniu nowych i lepszych systemów manipulacji. Stajemy się zatem takimi wzorami i takimi programami, jakie dostajemy tu na ziemi do dyspozycji. A co dostajemy?! Do dyspozycji dostajemy tylko to, co dostajemy. To nie cały świat musi dopasować się do wyobrażeń, pragnień oraz potrzeb zapisanych w naszych sercach, lecz to my musimy dopasować się lub/oraz dopasowywani jesteśmy. Po takim wieloletnim i dość skutecznym reformowaniu nie tylko umysłu, ale i serca, zostajemy najbardziej poplątanymi, najbardziej zdezorientowanymi, i najbardziej sztucznymi sami w sobie samych. Nie dość, że rozpina się nas wszystkich na parysile przeciwstawnych przeciwieństw wykluczając tym samym zrozumienie i pojęcie Głębi, Jedni, czy też Wspólnoty, to tym samym tworzy się nieświadome niczego, pozbawione krytycznego myślenia i postrzegania, całkowicie zmechanizowane bioroboty do wypełniania, powielania i utrzymywania pozornej, za jedyną jednak możliwą uznanej, naszej codziennej międzyludzkiej rzeczywistości ziemskiej. Wszystkich tych, natomiast, których nie uda się „zreformować”, wyklucza się na wiele sposobów nie tylko ze środowiska międzyludzkiego, ale przede wszystkim z wszelkiego życia. Po takim wieloletnim i dość skutecznym reformowaniu, tworzy się gatunek, społeczeństwo, które różni się od

wszystkich innych tym, że jest aż tak różne, i aż tak niespójne wewnętrznie, co i zewnętrznie. Do dość pogmatwanego planu genetycznego, dołącza równie pogmatwany plan społeczny, dając tym samym wybuchową mieszankę: totalne pomieszanie i totalną historię, pozwalającą wszystkim kreatorom, i tym, i tamtym, i owantom, czynić tu to, co im się żywnie podoba. Nie wiedząc kim jesteśmy i po co, żeglujemy ruchem wstecznym ku rychłej i bezpowrotnej zagładzie. Nie posiadając ani kierunku, ani celu, ani wiedzy, ani mądrości, ani wolności, ani miłości, tworzymy świat iluzji mając siebie nawzajem różnymi świecidełkami, przepychamy się, szturchamy i popychamy, wmawiając sobie samym naszą nieomyślność i celowość, podpieramy się nawzajem, popieramy i utwierdzamy, a za kawałek kiełbachy i obietnicę przeżycia sprzedajemy się sobie nawzajem, czyniąc całe nasze życie nie tylko koszmarnym snem, ale i koszmarną rzeczywistością. Bowiem za pieniądze jesteśmy gotowi zrobić wszystko to, co polecą nam zrobić nasi „szlachetni” pracodawcy, bo za pieniądze gotowi jesteśmy zaprzedać swoje sferyczne dziedzictwo na rzecz upiornej, codziennej i codziennie powtarzanej - ziemskiej *boskości*. Będąc więc nieświadomymi automatami w rękach innych, tworzymy to, co tworzymy: samych siebie i nasz własny świat, w którym jednocześnie musimy żyć, w którym też i umieramy. I to jest właśnie takie straszne. Pragnąc Miłości, tworzymy nienawiść, zazdrość i zawiść. Pragnąc wszelkiego Dobra, tworzymy wszelkie odmiany zła. Pragnąc odwagi i wolności, tworzymy strach i niewolę. Pragnąc pokoju i równości, wszczynamy wojny i wyzyskujemy. Najgorsze jest jednak nie to, że najczęściej nie zdajemy sobie sprawy z kosmaru w jakim się znaleźliśmy, oraz też nie to, że nie jesteśmy świadomi naszej upiornej zależności. Najgorsze jest również nie to, że w naszych oczach to nie my, lecz jacyś nieznani nikomu bliżej inni, zieją nienawiścią, są przepętnieni przemocą i złem, i zabijają, kiedy my staramy się tylko przeżyć, nikomu przecież nie wadząc i nikomu nic złego nie czyniąc, twierdząc i wierząc, że jest wręcz odwrotnie: że wszyscy jesteśmy dobrymi i kochanymi ludźmi dla wszystkich, że staramy się wszystkim pomagać i wszystkich naokoło wspierać. Najgorsze nie jest i to, że każdy z nas zapytany o to z osobna, odpowiada: To nie ja!! To oni!! Ja jestem niewinny!! I również nie to, że w sytuacji tej jednak okazuje się niezmiennie, że to jednak każdy

z nas jest tym jedynym, i to do tego głównym, choć najczęściej nieświadomym, winowajcą. Bo jak wiesz nasze ludzkie społeczeństwo składa się z samych JA, żadnych ONI tutaj nie ma: to ja zięję nienawiścią, to ja czynię zło, ja wyzyskuję, ja nienawidzę i ja zabijam. Najgorsze jest jednak nie to, że robimy to wszystko, lecz to, że robiąc to, twierdzimy, że robimy to wszystko dla dobra naszej wspólnej sprawy, dla dobra całej naszej ludzkiej wspólnoty, oraz to, że wmawiamy to sobie w żywe oczy. I to jest właśnie to najgorsze. Najgorsze z najgorszego. Lecz jeszcze gorsze od każdego najbardziej najgorszego jest to, że zawsze bagatelizujemy fakty, a nawet, jeżeli przyjmując je do wiadomości, je zaakceptujemy, zawsze tworzymy sobie jednocześnie upiorne usprawiedliwienie, którym zastaniamy się jak obronną tarczą: nasze chytre przekonanie, i chytrą wiarę, w naszą własną bezsilność jako wyraz naszej ochoty, naszej wygody i osobistego spokoju, który stojąc zawsze - gdy nic nie zagraża bezpośrednio naszemu życiu - na planie pierwszym każdego z nas, przesłania nam skutecznie horyzont naszych prawdziwych i jak najbardziej możliwych Możliwości, przesłania nam naszą wyjątkową Wyjątkowość: naszą prawdziwą Istotność, którą od zawsze do zawsze byliśmy, jesteśmy i będziemy.

Niestety teraz, współcześnie, z każdego, nieprzeciętnie głupiego dupka można zrobić, wypromować wspaniałego, cudownego czarodzieja, a z każdego mądrego, szlachetnego i łagodnego człowieka, najgorszego głupka, a ostatnio nawet - najgorszego terrorystę! Nie ma już też teraz żadnych rzeczy, ani żadnych idei niedobrych, czy też złych: teraz wszystko jest cudownie wspaniałe, nawet to, co cudownie wspaniałe nigdy nie było, takim nie jest, i takim po prostu być nie może, bo jest po prostu zwyczajnym, śmierdzącym strasznie gównem! Każde państwo naszego międzyludzkiego świata, którego każdy z nas osobiście jest mieszkańcem i obywatelem, wydaje biliony dolarów na swoje specjalne, by nie rzec wręcz - nad specjalne - laboratoria, w których rozwija się, sprawdza i doskonali wszelkie rodzaje manipulacji: i te proste, ustne lub pisemne małe propagandy i cenzury, wszelkie małe nakazy, niegroźne zakazy i narzucony siłą przymus, i te zaawansowane syntetyczne systemy. Każdy Urząd Stołeczny, Wojewódzki, Powiatowy czy Gminny każdego państwa

posiada co najmniej jeden taki nad specjalny oddział, który utrzymywany jest, co chcę w tym miejscu podkreślić - za nasze pieniądze i za naszym przyzwoleniem! Każdy towarzysz, polityk, biznesmen, czy inny jakiś ważny showman wyższego porządku, szkolony jest teraz i prowadzony przez świat promocji przez specjalnego doradcę od mas mediów - kierownika kampanii medialnej - Konsultanta Medialnego - „doktora”, albo i „mecenasa” public relations. A każdy dom, każda rodzina, każdy z nas jest takim nadspecjalnym laborantem – uzoologowanym zwierzem eksperymentalnym: codziennie głowimy się nad tym, jak by tu najlepiej przeżyć, jak by tu utrzymać zdobyte już pozycje, i jak by je skutecznie obronić przed innymi, a przecież wszystkiego wszędzie jest w bród, i to w takim nadmiarze, że nawet gdybyśmy bardzo zechcieli, nie moglibyśmy tego przez następny miliard lat skonsumentować!!! A jednak z jakiegoś powodu ciągle musimy walczyć. I ciągle walczymy. Nie jesteśmy świadomi, nie wiemy, a nawet nie chcemy wiedzieć, że jedynym i wyłącznym celem wszystkich politycznych wyczynów jest chęć wdrapania się „na konia” i utrzymania „w siodle”. I nic ponad to. Nienawiść musi więc nienawidzić! Przemoc musi zabijać i torturować! Kłamstwo musi kłamać! A władza musi mieć władzę! No i pieniądze. Kołtuństwo musi się kołtunąć, muszą być granice, różnice, bomby atomowe, nakazy, zakazy i represje... Oraz nasza niezmienna, niczym jednak nieoparta wiara, że Bil Laden to nie wspaniały partyzant broniący swojego kraju przed okupantem, lecz rzeczywiście straszny terrorysta zagrażający całemu światu. Nie dość, że sami, i to za swoje w tak wielkiej męczarni zarobione pieniądze, tworzymy własny świat, w którym musimy nie tylko innych, ale i siebie samych zabić, a winą za to obciążamy jakichś nieznanych nam bliżej innych, to właśnie od tychże samych innych oczekujemy jakiejś pozytywnej zmiany, zmiany przekształcającej nie tylko cały nasz świat, ale i nas samych, w świat Miłości i Dobroci, świat Braterstwa, Współpracy i Wspólnoty. Ze strachu i wygody chętnie zapomnieliśmy o swojej własnej powinności, o obowiązku wręcz, zmiany siebie samych przez siebie samych. Wydaje się nam, że jesteśmy ukoronowaniem ziemskiej ewolucji, lecz podczas naszej śpiączki jesteśmy tylko biologicznym automatem, mechaniczną biomaszyną bez świadomości i woli, ste-

rowaną z zewnątrz i z wewnątrz dla nas samych niepojętymi programami utrzymującymi nas przy „życiu” w celach nam samym równie obcych, co i niepojętych. Zapomnieliśmy, że śpiąc i śniąc jesteśmy tylko taką nieświadomą siebie samej i niczego innego, niewiele wartą rurą trawiającą i samo rozmnażającą się. I niczym więcej.

Pamiętajmy jednak: Nigdy nie spowodujemy żadnych praktycznych przemian w naszym życiu, dopóki nie wypełni nas nasz własny, i to nie do wytrzymania, ból świadomości tego, kim moglibyśmy się tu na ziemi stać, gdybyśmy tylko tego zapragnęli, a kim jednak się nie staliśmy. Będąc więc taką samo zachwyconą sobą samą, nieświadomą niczego, automatyczną rurą samo wydalającą, myślimy, że jesteśmy co najmniej Homo, i że to cały wszechświat kręci się wokół nas, w rzeczywistości jesteśmy tylko homo, i to my musimy się kręcić wokół wszystkiego. A wokół naszych kłamstw, w szczególności.

Możesz mi wierzyć, lub też i nie, możesz się ze mnie śmiać, lub ze mnie szydzić, możesz nazwać mnie filozofem czarnej utopii, zwolennikiem teorii spiskowych, głupcem, naiwniakiem, katastrofistą lub po prostu wariatem, nie zmienia to jednak w żaden sposób żadnych faktów, z którymi powinienes nie tylko się zapoznać, ale ponadto je sobie do tego jeszcze dobrze przyswoić! I tak, najgorszą, a wręcz najstraszniejszą konsekwencją praktyczną naszej patologicznej choroby jest to, że pomimo tego, iż mamy oczy, to nie widzimy! Pomimo tego, iż mamy uszy, to nie słyszymy! I pomimo tego, że mamy rozum, to niczego nie pojmujemy! Choroba ta umożliwiła więc nielicznym ludziom, siłom i istotom, narzucenie większości z nas niewidocznych i niewykrywalnych ograniczeń socjo-psycho-emocjonalnych, w wyniku których, jesteśmy nie tylko chorzy fizycznie i psychicznie, ale i duchowo. Zmuszono nas bowiem do uznania najgorszych kłamstw, za prawdę, a prawdę, za łgarstwo, oszczerstwo i kłamstwo, zmuszając jednocześnie nas wszystkich do uznania wszystkich tych nad-specjalnych nadawców, konstruktorów kłamstwa, najgorszych z najgorszych bandziorów, oszustów i gangsterów, za ludzi prawych, dobrych i szczerych, za ludzi godnych naśladowania, godnych naszego zaufania, a nawet, za naszych najlepszych powierników i przyjaciół.

I to na wszystkich podstawowych płaszczyznach naszego życia: Teoria „wielkiego spisku” twierdzi, że istnieje niewielka grupka ludzka, która działając w ukryciu działa tylko i wyłącznie dla własnej wielkiej korzyści i równie wielkiej szkody dla wszystkich innych. Pozorna absurdalność tej teorii pozwala niestety większości z nas w zręczny sposób wymigać się od wszelkiego działania, a często też i od wszelkiego myślenia!

Niezależnie od tego, jakie poglądy na tę kwestię wypełniają nam nasze „niezależne” mózgi i jakie informacje są w nich lub\oraz na nich na stałe zapisane, kwestia ta pozostaje niezmiennie najważniejszą ze wszystkiego, decyduje bowiem o tym, kim tu jesteśmy i jakie społeczeństwo tu na ziemi tworzymy - czy jesteśmy tu istotami mądrymi, wolnymi i niezależnymi, czy też raczej raz na zawsze ogłupionymi, ubezwłasnowolnionymi i zniewolonymi. I to we wszystkich wymiarach ludzkich jednocześnie: fizycznym, psychicznym, emocjonalnym i duchowym. Bo jeżeli byliśmy kształceni latami i latami utwierdzani w przekonaniu, że dajmy na to - wszyscy jesteśmy tu mądrzy, dobrzy, niezależni, wolni, rozumni i świadomi, a mądrzy, dobrzy, niezależni, wolni, rozumni i świadomi nie byliśmy tu nigdy, to co wtedy?!

Niestety większość naszych współczesnych przywódców „religijnych”, „duchowych”, „społecznych” i „politycznych” zajmuje się szerzeniem kłamstw wmawiając nam w żywe oczy to, że rozszerzona wiedza o tym wszystkim - o historii naszego tu powstania, o Bogu, o *bogach*, o istotach, siłach i ich celach, ochotach i żądach oraz nasza własna historia, nie jest nam do niczego potrzebna, a nawet, że może być bardzo szkodliwa społecznie. Wbrew tym wszystkim ogłupiającym nas skutecznie twierdzeniom, myślę, że rozszerzona wiedza o nas samych jest nam nie tylko potrzebna, ale i konieczna, uważam bowiem, że o RZĄDOWEJ TYRANII trzeba koniecznie wiedzieć, że nie należy się na nią godzić, że koniecznie trzeba z nią walczyć, ponieważ niezwalczana i nieleczona, może doprowadzić nas do katastrofy większej niż lokalna nienawiść, lokalna przemoc czy lokalne bomby atomowe, ponieważ będąc przyczyną większości ludzkiego

zła globalnie, pozbawia nas świadomości nie tylko możliwości rozeznania oraz rozpoznania naszych najważniejszych, bo podstawowych wyższych instynktów - możliwości przeżycia w szczęściu i dobrobycie bez konieczności niszczenia siebie i innych - ale i uwierzenia w nie i ich zaakceptowania - zabiła w nas bowiem naszą Intuicję oraz Jakość, Mądrość, Odwagę, Dobroć i Miłość, wstawiając w to puste miejsce egocentryzm, automatyzację (przyzwyczajanie), cierpienie i nienawiść, ból i strach. Zwalczajmy ją więc wszelkimi sposobami wszędzie tam, gdzie się da, bo jeżeli nie będziemy jej zwalczać - umrzemy - i to nie tylko fizycznie, a ślad po nas przepadnie w Subtelny Wszechświecie form energetycznych, ustępując miejsca tym, którzy z pewnością z radością, ochoczo go już zajmują¹⁴⁹...

Na spotkaniu Davida Rockefellera z generałem Jaruzelskim w 1995 roku, gospodarz tego historycznego spotkania jasno określił sposoby tworzenia, organizacji i zarządzania Nowego Porządku Światowego w oparciu o nowego człowieka. Pomysły jego były dokładnym cytatem fragmentu wypowiedzi Towarzysza Stalina z roku 1954 wypowiedzianego na IX Zjeździe Partii Komunistycznej ZSRR: „...najprostsza droga do zniewolenia całego świata, wiedzie poprzez zniewolenie każdego człowieka. Każdym człowiekiem należy więc odpowiednio sterować, używając odpowiednio racjonalnych argumentów stworzonych w procesie globalnej edukacji, której celem od dzisiaj będzie takie pokierowanie człowiekiem, aby mógł przyjąć i zaakceptować system stworzony przez NAS tak, aby dojrzewając stał się nie tylko jego biernym uczestnikiem, lecz będąc dobrze z nim zintegrowanym, lub wręcz nierozdzielnie zespolonym, stał się jego jedynym, potężnym adoratorem i obrońcą, jedyną podporą i jedyną ostoją...”

Każda Władza¹⁵⁰ zatem, a w naszym państwie widać to najlepiej, nakazuje wszystkim ludziom a priori uznanie takiej rzeczywistości, jaką

¹⁴⁹ Przeczytaj koniecznie wszystkie pozycje Alice Miller, w szczególności zaś, „Gdy runą mury milczenia. Media Rodzina 2006. ISBN 83-7278-142-5.

¹⁵⁰ Władza, to siła, która myśli tylko o sobie, a agent władzy (minister, prezydent, wojewoda czy zwykły urzędnik) to nie nasz przewodnik, pomocnik, doradca czy opiekun, który bezpiecznie ma przeprowadzić nas przez liczne meandry naszego

sama się w danej chwili zachwyca najbardziej. I nie dość tego. Żąda również, aby wszyscy ludzie dobrowolnie zrzekli się odpowiedzialności za ich własne życie: za ich uczucia, za ich myśli i ich czyny, oddając ją, tę odpowiedzialność, z radością i uwielbieniem w ręce naszych politycznych oprawców, których powinniśmy ponad to przez cały ten czas podziwiać i szanować, nosić na rękach i utrzymywać przy życiu. I to w najlepszym dobrobycie. Powinniśmy być również gotowi, jakby tego wszystkiego było jeszcze zbyt mało, do oddania im w służbę nie tylko naszego życia, duszy, ale i naszego Ducha, bowiem jedynym naszym zadaniem tutaj na ziemi jest stanie się ostoją, żołnierzami i niewolnikami władzy, gotowymi do pozabijania się nawzajem w jej imieniu o wszystko. Co też i czynimy. I to codziennie. Zauroczeni pustymi obietnicami władzy, ciągle, od wieków, chętnie zapominamy, że żaden obcy człowiek, nawet ci, którzy to wszem i wobec głoszą, żaden guru, żaden mistrz, żaden prezydent, premier czy minister, żadna partia polityczna, żadna organizacja, żadna korporacja ani żaden rząd o nas nie zadba, jeżeli sami nie zadbamy o siebie samych. Jednakże, wypowiadając się z praktycznego i obywatelskiego punktu widzenia, a nie z pozycji tych, którzy nazywają siebie samych przeciwnikami wszystkiego, z obawy również i o to, aby nie zostać posądzonym o gangsteryzm, a może nawet i o terroryzm, nie proszę was o to, abyście natychmiast rządy Wielkich Władców (wszystkich poprzednich, obecnych, a może nawet i tych przyszłych) zlikwidowali, wieszając ich wszystkich jeszcze dzisiaj na latarniach, lub wysyłając na księżyc, lecz o to, abyście natychmiast zażądali ich ulepszenia, lub je natychmiast sami ulepszyli zaprzestając od zaraz, od natychmiast, płacenia im pensji w postaci wszystkich waszych podatków oraz żądając natychmiastowego wprowadzenia naturalnego systemu ekonomicznego, czyli, nieopodatkowanego pieniądza, bowiem to nie państwo (państwa) i nie władza są najważniejsze, lecz nasza ludzka wspólnota oparta na dobrym i głębokim, wspólnym nam wszystkim współodczuwaniu i, współistnieniu!

życia, lecz bezwzględny, silny i znakomicie wykształcony przeciwnik, jego celem bowiem, jest skłonienie nas (przymuszenie) do popierania jej - władzy - na wszystkich poziomach i szczeblach jej egzystencji.

Samo słowo - demokratyczne - nie czyni jeszcze czegoś, co nigdy demokratyczne nie było, czymś demokratycznym - dobrym dla wszystkich. Dlatego też często, w ostatniej dekadzie już prawie wszystkie, tzw. „państwa demokratyczne”, to nie zbiór obdarzonych wieloma licznymi obowiązkami, jak i wieloma licznymi swobodami równych wobec sprawiedliwego prawa obywateli, ale dobrze zakamuflowane (dobrze ukryte) systemy totalitarne, w których „państwo” to elitarna grupa ludzi okłamujących, zniewalających, wykorzystujących i upadających „zgodnie z jej demokratycznym prawem” wszystkich pozostałych współobywateli, dla których tylko ich własna, najczęściej materialna korzyść, jest ważna. Dobrym przykładem takich „demokratycznych” polityczno-gospodarczych układów jest USA, Japonia, Wspólna Europa czy chociażby od niedawna, ale za to bijąca w tym względzie wszelkie rekordy - Polska. Prawdziwe państwo demokratyczne to państwo jak najbardziej opiekuńcze, to wspólnota zbliżona do socjalizmu, ale nie w wydaniu Leninowsko-Stalinowsko-Hitlerowsko-Maowsko-Gomułkowskim, które nigdy socjalizmem nie było, lecz nieznaney nam bliżej praktycznie Wspólnocie ludzi mądrych, wrażliwych, odważnych, twórczych i pracowitych, którymi wszyscy przecież moglibyśmy dzisiaj tu być. Prawdziwe Państwo demokratyczne jest więc państwem prospołecznym, prowadzącym politykę, jak i gospodarkę prospołeczną oraz takim, które troszczy się o swoich wszystkich obywateli, również o tych słabych i biednych. Sprawa ta nie dając mi spokoju tak bardzo mnie zajmuje i porusza, a ostatnio coraz częściej i wścieka, bowiem wszyscy ostatnio popadli w jakiś obłąd twierdząc, że państwo nie tylko, że nie powinno, to nawet, że nie musi, a wręcz, że nie może być opiekuńcze! Że opiekuńczość państwa wyzwała w jego obywatelach marazm, biedę, zastój gospodarczy, że prowadzi do recesji, agresji i wojny! A ja się pytam kochani, to po co w ogóle jakieś państwo?! Po co nam te dziesiątki tysięcy spasionych, bo naszymi pieniędzmi nadzianych, bardzo zadowolonych z siebie urzędników i urzędniczek, polityków i polityczek, towarzyszy i towarzyszek, tworzących nam nasze demokratyczne państwo prawa, w którym osiągnęliśmy obecnie największy wzrost gospodarczy od roku 1917 (dane GUSu z października 2023 roku), a dzięki temu 40% obywateli żyje tutaj poniżej minimum socjalnego które wynosi 90 Euro miesięcznie, a ponad dwa miliony

dzieci głoduje?! W którym nie tylko, że nie tworzy się żadnej wspólnoty ludzkiej, lecz wszelkimi możliwymi i dostępnymi środkami każdą wspólnotę się rozbija, w którym każdy jest przeciwko każdemu, a wszyscy przeciwko wszystkim?! I w którym wreszcie stan taki, jako jedynie obowiązujący, dopuszczalny i możliwy, wynosi się na piedestał określając go właśnie mianem demokracji?!

Dlatego też, gdy jest to tylko możliwe, powinniśmy bronić się przed każdą możliwą polityczną zależnością wszelkimi dostępnymi nam środkami. Powinniśmy chronić nasze najgłębsze dobro, jakim jest Jakość naszego życia realizując Głębię naszych serc - DOBRO - przede wszystkim, a dopiero potem, jeżeli w ogóle, obywatelstwo - maszynierię w rękach innych. Każdy z nas więc w istniejących warunkach, powinien żyć wbrew każdemu złemu państwu oraz każdemu złemu prawu, bo po co komu takie prawo, które celowo i świadomie zniewala i upadla ogół niewinnych ludzi, oraz jakieś demokratyczne państwo nie opiekuńcze?! Jak sam to jednak wiesz z autopsji życia, tak się jednak nie dzieje. Większość z nas najczęściej „z powodu respektu dla prawa staje się codziennie reprezentantami niesprawiedliwości, a kształtowanie szacunku dla dobra i słuszności, nie jest niestety ważniejsze dla nas od kultywowania tegoż respektu”, i to pomimo tego, iż „prawo nigdy nie uczyniło ludzi ani odrobinę bardziej sprawiedliwymi.” Pozwól więc, że Cię zapytam: Co czujesz, gdy codziennie patrzysz na to wszystko: na te niesprawiedliwości, prywaty i kołtuństwa, na głód, przemoc i nienawiść?! Gdy widzisz dzieci swoich sąsiadów wystane właśnie na wojnę, które już za chwilę będą zabijać inne, obce dzieci?! A może i Twoje?! Co czujesz, gdy widzisz i słyszysz tych wszystkich krwio pijców i gangsterów, do których należą przecież również i członkowie naszego rządu, którzy kierując się tylko i wyłącznie swoim własnym interesem, obwieszczają swoje zachcianki jako obowiązujące prawa?! Czy ktokolwiek z nas umie im się przeciwstawić?! Czy ktokolwiek z nas zechciałby to zrobić?! Czy raczej wszyscy najchętniej schowalibyśmy głowy w piasek udając, że niczego nie widzimy, że niczego nie słyszymy, że niczego nie myślimy i niczego nie czujemy?! Sprytnie to sobie wykombinowali nasi Władcowie. Sprytnie wykorzystali fakt, że świat, w którym żyjemy, pełen jest naturalnych dysonansów, ciągłych naturalnych nieporozumień

i konfliktów, których podstawą jest jakiś obcy, zapisany na stałe w nas, niezauważalny i niezauważalny, program sterujący. Przecież bez tego obcego wsparcia z wewnątrz, żadni Władcowie, w żadnym z państw, nie mogliby bezkarnie produkować tylu bomb atomowo-hiper-energo-psycho-nano-tronowych, nie mogliby równie bezkarnie rzucać ich nam na nasze głowy, i to w imię pokoju, współpracy i miłości oczywiście! A jednak mogą i robią to! Bez niego nie mogliby równie bezkarnie produkować tylu nikomu niesłużących trucizn psycho-bio-fizycznych, zabijających nas wszystkich systematycznie dzień po dniu, i dorabiać się na tym tak wielkich kokosów! A jednak mogą i to robią! I to codziennie! Bez niego nie mogliby niszczyć bezkarnie tylu ton żywności, pozwalając spokojnie lub spokojnie przyzwalając na głodową śmierć milionów ludzi! Bez tego nie mogliby bezkarnie podzielić naszego świata na wiele pomniejszych obozów, nie mogliby nas w żaden sposób poróżnić między sobą i na tym poróżnieniu właśnie, zbudować swojego niewolniczego imperium! A jednak mogli. I zbudowali. I nie mieli, i nie mają do tego niczego sobie do zarzucenia. Żadnych wyrzutów sumienia. Żadnych wątpliwości. Nie muszą się też i bać. No bo i kogo?! Nikt z nas przecież nie wytoczy przeciwko nim żadnego procesu, bo któż by o tym pomyślał, a nawet gdyby ktoś z nas o tym pomyślał, to kto by się odważył?! A nawet, jeżeli znalazłby się taki, to przecież i tak nie znalazłby żadnych dowodów. Manipulacja na tym poziomie bowiem, jest do prawdy doskonała. Uczyniła z nas wszystkich bezrozumne biomaszyny, czyniąc nas po prostu durną, szarą masą normalnych, bezwolnych, obywateli. I to jest doprawdy okropne.

Okropne jest to, że normalny, szary obywatel uważa, że jest naprawdę dobry, że żyje, że rozmnaża się, i że tyje, i że to właśnie to, jest dla niego najważniejsze! Albowiem dobry, normalny szary obywatel wierzy, że nad wszystkim panuje, że wszystko rozumie, że wszystko wie, że nic, ale to absolutnie nic, nie umyka jego świadomości. Nieświadomy niczego obywatel wierzy, że *Bóg* go kocha, że wybrał odpowiedniego prezydenta, że $2 + 2 = 4$, że to dobrze, że są bomby atomowe, że to dobrze, że są granice i różnice, i że to głównie jacyś nieznani nikomu inni, są temu wszystkiemu winni, bo on sam przecież niczego zrobić nie może, więc, niczego też nie robi.

Przeciętny, normalny, szary obywatel, nie widzi potrzeb żadnej zmiany, on wierzy, że ludzie są tacy, jacy są, a świat, który go wypełnia, i świat, który go otacza, jest właśnie takim, jakim być powinien: zupełnie normalnym, najnormalniejszym światem. Nieświadomy, przeciętnie normalny obywatel nie zastanawia się nad sensem. Ani nad tym, po co?! Ani nad tym jak?! Ani nad tym, dlaczego?! On nie musi. Nie ma takiej potrzeby. On wszystko i tak już wie! A tego, że oszukani i zniewoleni przed wiekami nadal jesteśmy oszukiwani i zniewalani, nie chce wiedzieć. Nadal też niczego z tym nie chce zrobić! Nie rusza go to, że jego *stwórca* używając zaawansowanych technik rezonansowych zaprogramował go tak, aby mógł tu tylko bezmyślnie rozmnażać się, bezmyślnie w kółko powtarzając raz uruchomiony biologiczny program Homo Sapiens. Nie rusza go to, że *bogowie* stwarzając go na swoje podobieństwo, skrzyżowali nie najwspanialszy program ziemski z jeszcze gorszym własnym programem, w którym nienawiść i przemoc, zawiść i zazdrość były cechami dominującymi. Nie rusza go nic. No chyba, żeby mecz piłkarski!

Czy wiesz może co to jest kredyt rzeczywisty? Myślę, że jednak nie wiesz, pozwól zatem że zapoznam Ciebie teraz z jego rozwiniętą definicją. Rzeczywisty¹⁵¹ kredyt można określić jako zaufanie czy też wiarę (credo = wierzę), że wolne społeczeństwo dysponuje wiedzą, energią i zdolnością współpracy dla zaspokajania swych potrzeb. W tym wyraża się jego siła, płynąca ze stowarzyszenia się, zaś końcowy wynik stanowi ogólną sumę społecznego kredytu realnego. Widzimy więc, że realny kredyt narodu tworzony jest przez ludzi, dzięki obfitości ich wielostronnie ukierunkowanych energii - co w podręcznikach ekonomii nazywa się „przyrostem asocjacyjnym”. Otóż kredyt finansowy jakiegoś narodu winien stanowić rozsądnie poprawne odzwierciedlenie jego kredytu realnego. Ponieważ pieniądź to tylko wygodny system znaków umożliwiający ludziom nabywanie dóbr i usług, winien być emitowany w ilości odpowiadającej produkcji dóbr i usług - ani większej, ani mniejszej. Skoro ludzkość tworzy cały rzeczywisty kredyt to prawo własności kredytu finansowego, który winien być odbiciem kredytu realnego - dóbr i usług - przysługuje także całej ludzkości. Wszystkim ludziom globalnie. Lecz obecnie tak nie jest. Jest on własnością banków, a raczej został przez banki przywłaszczony. Banki są w rzeczywistości finansowymi drapieżnikami w społecznym gnieździe. Banki emitują i anulują kredyt finansowy bez żadnego względu na produkcję dóbr i usług. Anulują go w sposób samowolny, nienaukowy, czasem wyzwalając inflację, a czasem powodując deflację i depresję. Obecnie banki korzystają z monopolu na publiczny kredyt. Tworzą i anulują (niszczą) pieniądź, tak jakby rzeczywisty kredyt był ich własnym tworem, podczas gdy palcem nie kiwnęły, aby go wytworzyć. Natomiast przywłaszczając sobie suwerenne prawo ludzkości do emitowania wszystkich jej pieniędzy - a nie tylko małej ich części w postaci gotówki (prawnych środków płatniczych) - banki ustanowiły potężny monopol kredytu, poprzez który sprawują największą władzę, bez

¹⁵¹ Aberagiba. LFK, Warszawa 2012. ISBN 978-83-9151-025-4.

ponoszenia żadnej odpowiedzialności. Najlepszym przykładem takiego banku jest Banku Rozrachunków Międzynarodowych z siedzibą w Bazylei w Szwajcarii, pozostający od jego powstania poza wszelką rządową czy też polityczną kontrolą, zwolniony do tego z płacenia jakichkolwiek podatków oraz objęty immunitetem na wzór placówek dyplomatycznych. Ów monopol banków nie jest niczym nowym. Trwa już ponad 190 lat i w tym czasie banki umocniły swą pozycję, osiągając władzę prawie nienaruszalną. A dokąd prowadzi nas prywatny monopol kredytu? W pęta zadłużenia i podatków. Jednostki, przedsiębiorstwa, przemysł, władze lokalne i same rządy są spętane zadłużeniami wobec banków. Ponieważ banki są jedynym źródłem pieniędzy, społeczeństwo musi pożyczać od banków pieniądze, aby spłacić procenty od pieniędzy, które już pożyczło uprzednio. Dlatego coraz to głębsze wchodzenie w długi jest nieuchronne w ramach tego systemu. Dług publiczny Związku i Stanów (Australia) wzrósł z 4 734 milionów w 1944 r. do 3 933 miliardów w 2023 r. - prawie tysiącrotnie w ciągu zaledwie 80 lat! I w ten oto sposób spirala zależności i długu ustanowi w końcu Globalny Porządek Światowy, w którym tylko najbogatsi, ci którzy albo posiadają swoje własne banki, albo dysponując obcą gotówką, zawładną całym światem i całym społeczeństwem ludzkim. Nie trzeba być profesorem ekonomii na Uniwersytecie Harwarda albo Princetowna, żeby o tym wiedzieć. Wystarczy przecież wyjrzeć tylko przez okno. Widać to i czuć wyraźnie. I to wszędzie.

I w taki oto właśnie scenariusz wpisuje się cudownie nasza ludzka, *Światowa Korporacja Kasy*. Ta, która już dawno przerobiła to co nas miało łączyć i radować na to, co nas dzieli i wścieka. Bandziorska organizacja upodlająca wszystko i wszędzie. I ludzi i naturę jednocześnie. Korporacja Kasy to nie jest jednak własność ludzi, którzy ją posiadają, lecz raczej tych, którzy nią dysponują i nią zarządzają. A jako jej dyspozytorzy, a nie właściciele, nad którymi nie istnieją żadne wyższe instancje kontrolne poza tymi, które sami sobie ustanowią wybierając z własnego grona największych bandytów na te stanowiska, nie jest zainteresowana ani jej sprawiedliwym podziałem wśród wszystkich członków światowego społeczeństwa ludzkiego, producentów kasy, choć ostatnio produkuje je sobie już samodzielnie, bez

udziału ludzkiej pracy, w dowolnych ilościach do tego w swoich wielkich drukarniach, dlatego producenci pieniędzy, ludzie, stali im się nagle zbędni, w takiej ilości w każdym bądź razie, w jakiej teraz istnieją na tym świecie, ani też jakimkolwiek zyskiem - jej pomnażaniem. Interesuje ją tylko jej spontaniczne wydawanie na co się da i gdzie: na piękne i ciepłe w zimie zamki, wille, i inne budowlane apanaże, ziemię, najlepiej w tysiącach hektarów, samoloty, ale tylko te największe i najdroższe, statki, najlepiej wielkie tankowce lub siedemnastopiętrowe wycieczkowce, rollsroisy w dużej ilości, diamenty i szafiry na kilogramy, złoto albo platyna, piękne, uszyte z naturalnych surowców ubrania, wspaniałe wojaże po całym świecie, zabytki kultury i sztuki, smaczne i zdrowe, naturalne jedzenie, a ostatnio nawet już na nowe ciała i na nowe w nich narządy, wierząc lub spodziewając się tylko, że zostaną długowieczni, a może nawet nieśmiertelni... i na wszystko inne, co tylko przyjdzie im do głowy w tym i uzbrojenie całego świata po zęby, żeby mógł walczyć i się zabijać do woli, zgodnie oczywiście z wolą sączących na to kasę, bankierów. No bo jakżeby inaczej? Nareszcie mogli poczuć się *bogami*, nie tylko jakimiś głupimi królami czy też prezydentami jakichś małych, popieprzonych kraików, ale prawdziwymi *bogami*, właścicielami całego świata oraz wszystkiego co na nim istnieje. Nic dziwnego więc, że potrzebują aż tak wielkiej kasy, a rozmnażając się licznie, potrzebują jej coraz, i coraz, i coraz więcej, i więcej, i więcej, i więcej. Nie dziwi zatem, że trzymają się nie tylko swoich stołków jak wszy lub pijawki swojego dawcy krwi, ale i systemu pozwalającemu im na wysysanie światowej, ludzkiej krwi bez końca, na pozostanie u zła do końca świata najlepiej, a gdyby się dało, to i zdecydowanie dłużej.

Niestety dyspozytorzy pieniędzy, to nie jej właściciele, muszą się więc liczyć z ich ochotami i dzielić zyskiem, czego z pewnością nie robią chętnie, ale jednak muszą. To prowadzi do poważnych zgrzytów w systemie władzy, ponieważ pomnażaniem kasy zainteresowani są jedynie jej właściciele, to jasne, którzy cisnąc dyspozytorów groźbami zabrania im jej i dania jakimś innym dyspozytorom do dyspozycji, wymuszają na nich w pewnym sensie ich posłuszeństwo, które wzmagają światowe wredne bandyctwo finansowe polegające na kłamstwie i zniewoleniu w stosunku do wszystkich producentów

kasy - czyli poszczególnych, konkretnych ludzi: mnie, ciebie, twoich bliskich i wszystkich innych ludzi globalnie na całym świecie. Niestety w ostatnich czasach właściciele kasy, których po drugiej wojnie światowej przybyło niespodziewanie wielu, bardzo wielu, stali się też jej jedynymi dyspozytorami burząc tym samym światowy porządek rzeczy ustanowiony tysiące lat temu i pogłębiony pierwszą Wojną Światową oraz nowemu podziałowi światowej władzy tuż po niej. A zaraz potem i II Wojną Światową i nowym podziałem. Do gry o bycie *bogiem* przystąpiło wielu nowych, bezpardonowych graczy lekceważących stare obyczaje, stare podziały i stare zależności reprezentujących nowe bandyctwo, jeszcze dużo, dużo gorsze, niż to stare, które istnieje do dzisiaj w małych enklawach niezagrażających jednak całości i wielkości zintegrowanej światowej władzy pod jednym wspólnym dachem Globalizmu.

I taki właśnie *wredny finansowy kołowrót* decyduje o życiu nas wszystkich na tej planecie już od dość dawna, zgodnie zresztą z modnym i aktualnym od zawsze, dość starym jednak, finansowym mottem: Najprostsza droga do zawładnięcia światem prowadzi poprzez zniewolenia fizyczne, psychiczne, emocjonalne i duchowe każdego człowieka oraz zawładnięcie jego pieniędzmi tak, jak i wszystkim tym co posiada, ponieważ posiadając to wszystko oraz zarządzając tym według własnego uznania i go odpowiednio rozdzielając, można doprowadzać krew finansową oraz dóbr wszelkich, do ogólnoświatowego organizmu ekonomicznego, którego życie trzyma się w ten prosty sposób w swoim ręku tak, aby bez zgody i naszego przyzwolenia, nikt już nie mógł żyć, a żyjąc już, oddychać...

Bandyci we frakach lub garniturkach korpo i w białych rękawiczkach przejęli ten świat i rządzą nim bezdurno. Uzbrojeni po zęby we wszelkie rodzaje broni walczą o pokój i szczęśliwość nas wszystkich. Dlatego też ten nasz ludzki świat nie jest niestety rajem dla każdego. Nie każdy też na szczęście chce zostać tutaj wybranym,¹⁵² ponieważ nie każdy na szczęście chce zostać tutaj bandziorem. Niestety ci któ-

¹⁵² Psychopatycznym bandytą bez sumienia czy też skrupułów, dla którego ważne jest tylko to, że jego władza i jego kasa, niczym nie są ograniczone.

rzy nie chcą, muszą, czy tego chcą czy też nie, być tylko takim ugównionym bydłem do zarznięcia. Gojami do odstrzału. A tuż przed nim, do wrednego zarządzania nim, wykorzystywania go na maksa na wszystkie możliwe sposoby, ostatnio nawet do handlowania częściami jego na wpół żywego jeszcze ciała albo całymi i żywymi jeszcze małymi płodami lub wykarmionymi już, jego dziećmi. A gdyby zaszła taka potrzeba, to i do jego utylizacji, jak to zabijanie ludzi współcześnie, ładnie się nazywa, potwierdzonych na szczęście, dla miliardów niedowiarków charakteryzujących prawie całe społeczeństwo ludzkie w dzisiejszych czasach, tysiącami rzetelnych dokumentów, gdyby tylko zechcieli je przeczytać.

Hazary

Bóg siedział sobie na górze Synaj i rozmyślał, ponieważ ostatnio nie za dobrze działa się dla niego tu na Ziemi. Ludzie rozpanoszyli się jakoś tak po niej rozległe i nieźle rozwydrzyli. Przestali go szanować, a niektórzy nawet w niego wierzyć. I coraz częściej nieźle go już wkurzali. Nie po to w końcu ich stworzył, żeby mieć teraz z nimi same problemy. A do tego Rada Najwyższa ciągle wywierała na niego presję. Wszyscy chcieli ich totalnej zagłady, ponieważ człowiek w ich oczach się nie sprawdził. Nie nadawał się na idealnego niewolnika, którego można byłoby bez końca i to bezproblemowo wykorzystywać. Skrnąbrniał i zhardział. Ponadto, te popaprane Szaraki też zaczęły nagle dokazywać, domagając się niezależności i swobody w działaniu. Chciały koniecznie dostać swoją część tortu, którego jednak nikt nie chciał im dać. Niestety byli niebezpieczni. Jako winylowe hybrydy mogli z nienacka zaatakować całą kolonię. A może nawet i całą ziemię, dlatego musiał w końcu podjąć decyzję, a decyzja ta, musiała być perfekcyjna. I to też nie dawało mu spokoju. Bo jak tu podjąć perfekcyjną decyzję, kiedy obojętnie czego by nie pomyślał i czego by nie zrobił, to i tak byłoby to bez sensu. Tak myślał, a to jeszcze bardziej płażało i tak już całkiem nieźle splątane jego myśli, w jego boskiej czaszce.

Gdy Anu pojawił się niespodziewanie obok niego na górze, Enlila przeszył dreszcz. Nie przepadał za ojcem, ponieważ strach, który pojawiał się zawsze w jego obecności, był przerażający. Od razu też zdał sobie sprawę z tego, że ojciec ma już gotowy plan, który on będzie musiał tylko wprowadzić w życie. Anunnaki i ludzie mieli dostać ultimatum - albo albo. Anunnaki musiały ustalić między sobą czy chcą zostać na tej planecie na dłużej, czy raczej nie. Ludzie natomiast, musieli zgodzić się na warunki *bogów*, a jeżeli by się nie zgo-

¹⁵³ Żmijolanie, Żmijolaki, Żmijanie, Żmijogady, Żmijowredy.... Bandyci.

dzili, to mieli być zniszczeni przez potop, który przeżyć miał tylko jeden jedyny, i to do tego bardzo zaufany ich człowiek, Utanapisztim z Urupak, wraz z koniecznym inwentarzem bio-genetycznym, potrzebnym do odnowienia życia po potopie. Gdyby jednak przyjęli warunki *bogów*, usunąć należało tylko najbardziej wyzwolonych, najbardziej wykształconych, a przez to najbardziej krnąbrnych i nieposłusznych. W tym celu Enlil miał zrobić spis ludzi do usunięcia, a zaraz potem zwołać wielkie zgromadzenie Najwyższej Rady, na którym Anunnaki i ludzie mieli podjąć swoje decyzje. I tak też się stało, ponieważ decyzje Anu, były decyzjami stanowczo nieodwracalnymi.

Sześćset lat później potop zalał ziemię niszcząc wszystkich i wszystko poza Utanapisztimem i jego arką. Trzy tysiące lat później Ewa i Adam obudzili się w Raju. A dwa tysiące lat po nich, Mojżesz, ale ten nie obudził się w Raju, tylko na egipskiej pustyni, gdy nagle, zupełnie niespodziewanie, został wezwany przez *boga*. Mojżesz nie był jednak Rzydem, jak to podaje Ewangelia, tylko egipskim yap hapolitem¹⁵⁴, androgenicznym Akhenatenem, którego *bóg* upodobał sobie ponad wszystkich innych. W chwili, o której mówimy, wezwany energicznie przez niego do siebie, stanął niepewnie przed jego obliczem i od razu usłyszał: Przez 40 lat prowadziłeś przez nieprzyjazne piaski Synaju grupę zmęczonych wędrowną kobiet, mężczyzn i dzieci, obiecując im nowy dom w krainie wskazanej tobie przeze mnie, i teraz nadszedł ten czas, w którym do niego w końcu dotrzesz. Sprawdziłeś się bowiem jako mój posłaniec. I jako strażnik. Zostaniesz zatem sowicie nagrodzony, a twój ród, będzie w przyszłości panował nad światem, zanim jednakże to się stanie, zanim to nastąpi, musicie się solidnie i usilnie, z całych waszych sił, o to się do mnie modlić. - W Mojżesza wstąpiło nagle nieprawdopodobne uniesienie, rozkosz na przemian z radosną wdzięcznością wypełniła mu serce i rozum. Jak w transie wznosił ręce do *boga*, i wszyscy na dole góry też je wzniesli porwani żarliwym pragnieniem modlitwy: Szema Israel Adonai Elohenu Adonai Echad... Słuchaj, Izraelu! Wiekuisty¹⁵⁵

¹⁵⁴ 13 YAP-DYS19B

¹⁵⁵ A może powinno to brzmieć tak: Słuchaj, o Izraelu, to Aton jest naszym jedynym Bogiem?

jest naszym *bogiem*, Wiekuisty jest jedyny! A będziesz miłował Wiekuistego, *boga* twojego całym sercem twoim i całą duszą twoją, i całą mocą twoją. I niechaj będą słowa te, które przekazuję ci dzisiaj na sercu twoim! I wpajaj je dzieciom twoim, i rozmawiaj o nich, przebywając w domu twoim, i idąc drogą, i kładąc się, i wstając. I przywiążesz je jako znak na rękę twoją, i niechaj będą jako przepaska między oczyma twoimi... I tu *bóg* rozbłysnął jak słońce na niebie, uniósł się miękko nad górą i nagle znikł tak, jak to lubił robić najbar dziej. Przed Mojżeszem zostawił jednak na skale opartą, Tablicę Prawdy, trzydzieści dziesięć przykazań wyrytych w skale oraz papirus z instrukcją jej używania, w którym znalazły się też takie oto dziwne dwa punkty:

1. Nie będziecie miłować żadnego innego Boga poza mną!
2. Będziecie palić, rabować i zabijać innowierców w moim imieniu, aż wytrzebiecie to całe gojowskie, gówniane bydło z całego świata.

I. I stało się tak jak powiedział bóg. Poniżej żmijowa droga braci diabła po władzę od 1534 roku aż do dzisiaj. Skompilowana przez pana Henryka Pajaka.¹⁵⁶

0000 - 1534 Niekończące się **złodziejstwo** i rozboje. Małe morderstwa i wielomilionowe ludobójstwa na masową skalę. Kładzenie kolejnych cywilizacji na łopatki oraz kontrolowany ich rozpad celem ciągłego, wiecznego bogacenia i utrzymywaniu się w najwyższych hierarchiach władzy na całym globie.

1534 - Henryk VIII zrywa z papieżem, dając początek protestantyzmowi jako obowiązującej „religii” w Anglii.

1683 - Anglia importuje opium z Bengalii.

1685 - Anglia sprzedaje opium w Chinach, „produkując” tysiące chińskich narkomanów.

1694 - Powstaje prywatny Bank Anglii. Ma on umożliwić amsterdamskim rzydowskim bankierom przejęcie bogactw i finansów tego kraju. To załączek światowej kasty *banksterów*.

1717 - Powstaje zorganizowana masoneria Wielkiej Brytanii.

¹⁵⁶ Henryk Pajak. *Chazarska dzicz w drodze po władzę*.

1729 - Chińczycy buntują się i wydają przepisy zabraniające palenia opium.

1731 - Rząd Chin niszczy brytyjskie magazyny opium. Dochodzi do wybuchu tzw. „Wojny Opiumowej” przeciwko Wielkiej Brytanii.

1776 - Rzyd Weishaupt na polecenie Rothschildów zakłada w Ingolstadt elitarną masonerię w masonerii - „zakon” Iluminatów, organizatora m.in. krwawej wojny domowej we Francji (1789) tzw. „rewolucji francuskiej” W powołaniu Iluminatów pomogło mu pięciu Rzydów: Wessely, Mojżesz Mendelssohn i trzech bankierów - Daniel Itzig, Friedlander i Meyer.

1772 - Pierwszy rozbiór Polski przez rzydomasonerię Prus, Rosji, Niemiec.

1821 - Ameryka włącza się do międzynarodowego handlu opium.

1830 - Powstanie Listopadowe - rzydomasońska prowokacja dla wytracenia patriotycznej elity Narodu Polskiego.

1833 - Morska firma przewozowa „Russell i Spółka” zajmująca się dotąd handlem opium, otrzymuje monopol na handel niewolnikami.

1846 - Anglia wysyła 12.000 chińskich narkomanów, tzw. kulisów do Ameryki na budowę linii kolejowych, będących własnością rzydowskich oligarchów: Carnegie, Harrimana, Vanderbildta i innych.

1848 - Krwawa „Wiosna Ludów” przygotowująca społeczny i polityczny grunt pod rewolucję przeciwko europejskim monarchiom katolickim. Karol Marks ogłasza tzw. „Manifest Komunistyczny”

1861 - Car Aleksander II znosi pańszczyznę.

1863 - Powstanie Styczniowe w zaborze rosyjskimi - kolejna prowokacja powstańcza zachodniej i polskojęzycznej rzydomasonerii. Giną dziesiątki tysięcy polskich patriotów, 30 tysięcy wywozi się na Sybir.

1863 - Kongres USA uchwała ustawę powołującą Bank Federalny z prawem drukowania banknotów, pożyczanych następnie rządowi, nie opartych na parytecie złota, tylko na tzw. debicie, czyli wartości posiadanych wkładów, depozytów.

1873 - Zorganizowanie pierwszej tzw. „paniki bankowej” - za pomocą „inwazji” depozytów na banki z domaganiem się wypłaty ich wartości.

1875 - Zachodnie wybrzeże Ameryki Północnej zostaje opanowane przez chińską mafię dostawców opium.

1881 - Z rąk „socjaldemokratycznych” zamachowców ginie car Aleksander II.

1881 - Syn Aleksandra II - Aleksander III obejmuje tron i anuluje historyczny dekret, który jego ojciec podpisał rankiem w dniu swojej tragicznej śmierci, ustanawiający pierwsze zgromadzenie narodowe w historii Rosji. Policja Aleksandra III ściagała i pojmowała wszystkich uczestników zamachu na ojca - członków Narodnej Woli. Nie stracono tylko Wiery Finger, którą przetrzymywano w Twierdzy Pietropawłowskiej przez 20 lat.

1884 - Powstaje w Londynie „**Fabian Society**” - rzydomasońska elitarna grupa do przygotowywania kadr na rzecz reorganizacji społeczeństw na modłę socjalistyczną. Infiltrują uniwersytety Oxford i Cambridge, a w 1894 powołują marksistowską uczelnię - słynny London School of Economics.

1876 - F. S. Turner publikuje książkę: „Brytyjska Polityka Opium” Wykazuje tam, na jak masową skalę brytyjska rodzina królewska bierze udział w handlu opium.

1887 - Tajna policja Aleksandra III „namierza” udziałowców planowanego zamachu na jego życie. Zostaje aresztowany brat Włodzimierza Uljanowa Aleksander, późniejszego „Lenina” i stracony.

1879 - Rockefeller przejmuje 95 procent przetwórstwa ropy naftowej w USA, stając się światowym monopolistą w produkcji paliw.

1893 - Zorganizowanie drugiej „paniki bankowej”

1896 - Oficjalne uznanie handlu opium za „nielegalny” Handel trwa nadal.

1896 - Królowa Wiktorja rozpoczyna wojnę w Południowej Afryce, tzw. „Wojnę Burską” celem opanowania bogactw naturalnych tego regionu (diamenty, złoto i inne metale szlachetne).

1902 - Koniec wojny burskiej. Rodzinne klany rzydowskich bogaczy: Oppenheimerów i De Beer, stają się pierwszymi właścicielami kopalni złota i diamentów w Afryce.

1904 - Instytut Carnegie uruchamia placówkę doświadczeń biologicznych w Cold Springs Harbor, stan Nowy Jork.

1904 - Umiera car Aleksander III. Jego miejsce zajął dwudziestosecioletni syn Mikołaj, o którym jego ojciec powiedział: „absolutny dzieciak” Wybucho krwawa rewolucja w Rosji i na obszarach zaboru

rosyjskiego, zorganizowana przez syjonistów i komunistów, pierwsza zbrojna konfrontacja z caratem. Jeszcze nieudana. Wybuch wojna z Japonią, opłacana przez amerykańską Międzynarodówkę Finansową.

1907 - Trzecia „panika bankowa”!

1911 - Rzyd Mordko Bogrow morduje premiera Rosji Aleksandra Stołypina, reformatora rolnictwa. Aleksander Sołżenicyn powiedział o Stołypinie jako o ostatniej nadziei Rosji na uratowanie jej przed podbojem przez rzydohazarów, zwanych „bolszewikami”

1913 - Wielka Brytania uchwala ustawę o „tajemnicy państwowej” aby ukryć

udział brytyjskiego imperium w ohydny handlu narkotykami.

1913 - Prezydent Wilson podpisuje ustawę o Federal Reserve Bank, prywatnej korporacji rzydowskich banków zarejestrowanej w stanie Maryland, której pierwszymi udziałowcami były angielskie firmy ubezpieczeniowe i prywatny Bank Anglii. Praktycznym celem tego prywatnego „banku centralnego” był i pozostał druk dolarów i pożyczanie ich rządowi na lichwiarski procent. Na skutek tej przestępczej machinacji, całe finanse Stanów Zjednoczonych zostają odąd podporządkowane prywatnym *banksterom*. Staje się faktycznym właścicielem państwa. Był to zuchwały pomysł rzydohazarskich *banksterów* pieniądza, sposób nowoczesnej kolonizacji tego kontynentu. Mając w swoim ręku prawo druku pieniądza, *banksterzy* otrzymali prawo manipulowania spiralą zadłużenia państwa. Ceny rosły odąd systematycznie, a dzisiejszy dolar to zaledwie kilkanaście centów tamtego.

1913 - W Londynie powstaje Instytut Wellington House do prac nad naukowym manipulowaniem opinią publiczną - „praniem mózgów” Finansowania tej „naukowej” dywersji w umysłach Brytyjczyków i nie tylko, podjęli się: monarchia brytyjska, Rothschildowie, Rockefellerowie.¹⁵⁷ Instytut zatrudnił: Arnolda Toynbee - późniejszego dyrektora Królewskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, który kierował tym Instytutem przez 30 lat; „Lorda Northcliffe” oraz

¹⁵⁷ John Coleman: The Tavistock Institute. Omnia Veritas Ltd. 2015. ISBN 9781805 402527.

„Amerykanie”: Walter Lippman 1 John Coleman: „The Tavistock Institute. i Edward Bernays.2 Northcliffe był związany z Rothschildami przez małżeństwo.

1914 - Wybucho pierwsza rzydowska wojna światowa, jedna z trzech wojen światowych zaplanowanych przez rzydomasonię drugiej połowy XIX wieku, kierowaną przez Iluminatów Alberta Pike i G. Mazziniego. Celem jest zniszczenie państw narodowych, monarchii i „kodu genetycznego” cywilizacji łaćńskiej. Realizowane z morderczą konsekwencją.

1914 - Agent niemiecko-austriacki Józef **Piłsudski** usiłuje wywołać powstanie na obszarach zaboru rosyjskiego, ale Liga Narodowa, późniejsza Narodowa Demokracja uniemożliwia tę prowokację. W tym celu Roman Dmowski jedzie do Japonii, dokąd przedtem udał się Piłsudski, aby uzyskać tam wsparcie finansowe na tę krwawą prowokację na korzyść Niemców.

1916 - przygotowania do talmudycznej chazarskiej zagłady Rosji carskiej, z wstępnym aktem rytualnego mordu na carskiej rodzinie Romanowów.

1917 - W trzecią rocznicę zamachu w Sarajewie, 28 czerwca 1917 r. i dwusetną rocznicę założenia regularnej loży masońskiej w Anglii, rozpoczął się w Paryżu międzynarodowy Kongres Masoński.

1917 - W Rosji wybucho tzw. „rewolucja lutowa” rzydomasona Kiereńskiego” (Adlera), który po roku później bez oporu przekazuje władzę rzydobolszewikom.

1918 - Rytualny, talmudyczny mord na rodzinie carskiej. Wszystkie następne dramaty tamtego wieku są bezpośrednią pochodną tej rzydohazarskiej zagłady Rosji i Polski.

1919 - Korona Brytyjska powołuje **The Royal Institute of International Affairs** /Królewski Instytut Spraw Międzynarodowych/ jako prywatny rzydomasoński gang do kształtowania kierunków polityki międzynarodowej.

1919 - Koniec pierwszej wojny światowej. Tzw. Konferencja Pokojowa w Wersalu narzuca Niemcom warunki, w których albo mają umierać z głodu, albo natychmiast rozpocząć przygotowania do drugiej wojny. Wybierają to drugie, w czym potężnie wspiera je Międzynarodówka Finansowa.

1919 - Powstaje projekt powołania **Ligi Narodów**, integralnej części ustaleń rzydomasońskiego Traktatu Wersalskiego, jako namiastki przyszłego Rządu Światowego i poprzedniczki Organizacji Narodów Zjednoczonych.

1920 - Mason i były agent niemiecko-austriacki Józef **Piłsudski** rozpoczyna zbrojną wyprawę na Kijów. Przedtem odmówił udzielenia pomocy gen. Denikinowi w ataku na Moskwę zajęłą przez rzydomazarskich „bolszewików” Celem jest wykrojenie pasa państw buforowych pomiędzy powstałą Rzydobolszewią a Niemcami. Kończy się to klęską. U bram Warszawy Polacy nadludzkim wysiłkiem i determinacją zatrzymują nawałnicę rzydobolszewicką, a historycy nazywają tę wojnę jedną z siedemnastu **Bernays** był bratankiem Rzyda Zygmunta **Freuda**, który po przeniesieniu się do Anglii, potajemnie związał się z tym Instytutem poprzez Tavistock Institute. Obecnie Tavistock Institute kontroluje 400 organizacji i 3 000 ośrodków badawczych, głównie w USA. najważniejszych wojen w historii nowożytnej. Polskie straty to 200 000 poległych i pomordowanych przez sowiecką chazarię.

1920 - W Londynie powstaje tzw. Światowa Rada Kościołów. Jej celem jest utworzenie jednej religii światowej na gruzach katolicyzmu.

1920 - Niemiecko-amerykańskie konsorcjum I.G. Farben podpisuje umowę o współpracy ze szwajcarskimi firmami farmaceutycznymi Sandoz i Ciba-Geig.

1921 - The Royal Institute of International Affairs organizuje kryptorzydowski „Tavistock Institute of Human Relations” - Instytut Stosunków Międzynarodowych z siedzibą w USA. Cel strategiczny i ostateczny - niszczenie społeczeństwa amerykańskiego, które będąc zlepkim narodowości, jest tym bardziej podatne na destrukcję i sterowanie. Założyła ten Instytut bankierska dynastia Rockefellerów i wysocy dygnitarze masonerii.

1921 - Powołanie Council on Foreign Relations w USA - odpowiednika brytyjskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

1926 - Mason Józef Piłsudski dokonuje krwawego przewrotu na polecenie i za pieniądze masonerii brytyjskiej. Powstaje zwarty gang jego pretorian, w ogromnej większości masonów, terroryzujących patriotyczną opozycję.

1928 - Edward Bernays publikuje dzieło: „Propaganda.” Opisuje tam jak poprzez zmasowaną propagandę uzyskiwać panowanie nad społeczeństwami.

1930 - Firma rzydowska Standard Oil ogłasza, że nabyła monopol alkoholowy w Niemczech, utworzony przez I.G. Farben.

1932 - Coudenhove Kalergi /Rzyd/ publikuje książkę: „Rewolucja poprzez Technologię” plan, który ma zawrócić narody do systemu społecznego na poziomie średniowiecza. Plan stał się podstawą działania „Komitetu 300” - jak organizować deindustrializację planety z uwagi na rzekome „przeludnienie” które oszukańczo uznali za najpoważniejszy problem ludzkości. Poł wieku później plan ten wprowadzi w życie absolwent Sorbony Pol-Pot w Kambodży. Ofiarą tego ludobójczego eksperymentu padło około dwóch milionów mieszkańców Kambodży.

1932 - Książę Bernhard Holenderski wstępuje do zbrodniczej SS i zostaje członkiem Rady Nadzorczej firmy Farben Bilder uzależnionej finansowo od I.G. Farben. Trzydzieści lat później, ten książę-esesman utworzył wraz z polskojęzycznym rzydomasonem z B'nai B'rith Józefem Retingerem tzw. „Klub Bilderberg”, założony w hotelu o tej nazwie.

1933 - Adolf Hitler zostaje kanclerzem Niemiec. Pełną parą rusza militaryzacja Niemiec przy całkowitej bezczynności sygnatariuszy „Konferencji Pokojowej” w Wersalu. Potężnie wspierają hitleryzm korporacje i banki rzydowskie Europy Zachodniej.

1933 - Amerykańsko-niemiecka spółka **I.G. Farben** daje 4,5 mln marek na „rozruch” militaryzmu hitlerowskiego. W I.G. Farben zasiadali przedstawiciele „dynastii” Rothschildów.

1933 - **Herman Goering** ogłasza „czteroletni plan gospodarczy” Niemiec na wzór rzydobolszewickiej „piatiletki” Specjaliści niemieccy i amerykańscy pomagają bolszewikom w budowie fabryk samolotów, czołgów, traktorów, wspierani milionami dolarów amerykańskich. To przygotowanie do drugiej wojny światowej - „tezy i antytezy” heglowskiej. 1935 - Umiera brytyjsko-niemiecki agent **Józef Piłsudski**. „Osierocona” masoneria polskojęzyczna zwiera szeregi, stając się coraz bardziej represyjna wobec politycznych przeciwników, tzw. „endecji”

1936 - W USA wprowadza się „lobotomię” jako zabieg leczniczy.

Avery Rockefeller zakłada spółkę **Schroeder-Rockefeller**, która łączy jego interesy z bankiem Hitlera.

1936 - Masowa - rzeź wyższej kadry dowódczej Armii Czerwonej, m.in. na skutek prowokacji niemieckiej. Ginie około 30 000 oficerów, w ogromnej większości Rosjan, ale także wielu wpływowych rzydobolszewikom. W chwili wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej Armia Czerwona praktycznie będzie pozbawiona dowódców.

1938 - Rzydomasoni Rockefeller i Churchill zawierają porozumienie o wymianie informacji wywiadowczych.

1938 - **Standard Oil** „pożycza” I.G. Farben w Niemczech 500 ton czteroetylołowiu ulepszającego benzynę dla pojazdów wojskowych i samolotów.

1939 - **Concuil on Foreign Relations** przejmuje całkowity nadzór nad Departamentem Stanu. Odtąd ta sitwa rzydowska decyduje o obsadzie personalnej tego Departamentu i jego polityce wewnętrznej i międzynarodowej.

1939 - **Standard Oil** „pożycza” niemieckiej filii I.G. Farben benzynę lotniczą na łączną wartość 20 milionów dolarów.

1939 - **ITT i GE** /General Electric/ - koncerny zbrojeniowe w USA stają się głównymi udziałowcami największych niemieckich zakładów przemysłowych wprzęgniętych w maszynę zbrojeniową. Dzięki temu porozumieniu, pod koniec wojny ich fabryki w Niemczech nie były bombardowane przez lotnictwo alianckie. Umożliwiło to nieprzerwaną produkcję zbrojeniową do ostatnich tygodni wojny i jej wznowienia natychmiast po wojnie.

1939 - **1 IX: Wybuch drugiej rzydowskiej wojny światowej.** Siedemnastego września Rzydobolszewia uderza na Polskę i dokonuje jej rozbioru wraz z Niemcami. Obydwa totalitaryzmy - niemiecki i rzydobolszewicki w ciągu pięciu lat powodują „depopulację” Narodu Polskiego o 12 000 000 obywateli.

1940 - Rzydobolszewicka rzeź 22 tysięcy oficerów polskich w Katyniu i okolicznych miejscach kaźni.

1942 - Dwadzieścia sześć krajów walczących z państwami Osi podpisuje w Waszyngtonie „Deklarację Narodów Zjednoczonych” - formalne powstanie nieformalnego Rządu Światowego amerykańskich i Euro-Azjatyckich Rzydohazarów.

1943 - Teheran: w nocnym spotkaniu Stalina i Roosevelta uzgodniono przekazanie Polski w strefę wpływów Rzydobolszewii i wytyczenie granicy Polski na Bugu. Pakt był supertajny, nic o nim nie wiedział Rząd Polski na uchodźstwie. Decyzja o wybuchu Powstania Warszawskiego wynikała z tej właśnie niewiedzy, bo władze Polski Podziemnej nigdy by nie podjęły samobójczej decyzji z wrogami: Rzydobolszewią, Niemcami, Stanami Zjednoczonymi i Rzydohazarstwem okupującym ten wielki kraj.

1945 - Konferencja w Jałcie (4-11 lutego). Arbitralny podział świata na strefy wpływów przez Rzydhazarów amerykańskich i europejskich. Oddają Rzydobolszewii wschodnią połowę przedwojennego obszaru Polski.

1945 - Połowa wschodniej Europy przypada Rzydobolszewii zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami Stalina, Churchilla i Roosevelta. Sowiecka Rzydohazaria rozciąga się już od Władywostoku po Berlin.

Tym samym chazarska dzicz Rzydobolszewii i Ameryki stają się nieformalnymi panami globu.

1945 - Po wojnie zostały ogromne zapasy azotanu. Postanowiono wprowadzać je do żywności poprzez wykorzystanie w postaci nawozu sztucznego.

1945 - Pierwsze „amerykańskie” bomby atomowe niszczą Nagasaki i Hiroszimę.

1945 - Prezydent Tuman mianował Rzyda Oscara **Ewinga** szefem Federalnej Agencji Bezpieczeństwa, polecając mu zorganizowanie kampanii propagandowej celem wprowadzenia powszechnej **fluoryzacji wody**. Ewing był doradcą prawnym firmy ALCOA produkującej **aluminium**, a fluorek sodu jest szkodliwym dla zdrowia odpadem tej produkcji. Powoduje współczesną epidemię autyzmu dzieci.

1946 - Instytut Tavistock zakłada **Ośrodek Badawczy Stanford**, który powoli rozrasta się w instytucję zatrudniającą 4 000 specjalistów, z budżetem rocznym w wysokości ponad 169 milionów dolarów, w przybliżeniu około dwóch miliardów obecnych „zielonych” Przy Instytucie powstał także **Ośrodek Badań Polityki Socjalnej**, do którego kadry sprowadzono z Europy Zachodniej, głównie Anglii. Wśród nich znalazł się agent brytyjskiego wywiadu Rzyd Dawid **Sar-**

noff, który został szefem RCA. Konsorcjum obecnie stanowi najbardziej wpływowy „think tank” Jego wydziały zajmują się doświadczeniami w zakresie broni chemicznej i biologicznej /bakteriologicznej/. Oznacza to pełną gotowość do budowy Nowego Porządku Świata poprzez pranie mózgów: propagandowe, farmakologiczne, etc. Zaczyna się totalna wojna psychologiczna przeciwko społeczeństwu USA. Podobne systemy działają obecnie poprzez filie tej centrali we wszystkich europejskich krajach, w tym w Polsce.

1946 - „Komitet 300” znany też pod nazwą „Olimpijczycy” poleca tzw. **Klubowi Rzymskiemu** realizację polityki i propagandy na rzecz ludobójczej depopulacji ludzkości.

1947 - W Bethesda /rządowy szpital w Waszyngtonie/ rozpoczyna się wdrażanie programu ujarzmiania umysłów za pomocą środków farmakologicznych, głównie narkotyków i pochodnych.

1947 - NATO poleca Uniwersytetowi Sussex /Anglia/ założenie ośrodka „prania mózgów” Staje się on częścią angielskiego Biura Wojny Psychologicznej. Kieruje swoje „badania” przeciwko ludności cywilnej. Ośrodek otrzymał nazwę: Instytut Badania Polityki Socjalnej - duplikatu amerykańskiego.

1952 - CIA rozpoczyna doświadczenia z wszczepianiem elektronicznych przyrządów, za pomocą których można sterować postępowaniem człowieka.

Akcja trwa pod kryptonimem „Projekt Moonstruck”

1952 - Niemiecki Rzyd - Iluminat z Bnai Brith Henry Kissinger zostaje skierowany do Instytutu Tavistock, następnie otrzymuje zaproszenie do członkostwa w Council Foreign Relations.

1953 - „Komitet 300” zaleca wdrażanie programu „deindustrializacji” po hasłem: „ZERO WZROSTU” Klub Rzymski w ramach tego programu staje się „czapą” Hoover Institution, aby stać się centralą „pożądaną” polityki dla budowy Nowego /Nie-/ Porządku Świata.

1953 - Umiera „Stalin” Jego krwawa łapa w osobie Rzydy Berii zostaje stracona, wraz z nim kilku czołowych chazarskich wykonawców ludobójstwa na narodach Związku Sowieckiego. Większość Rzydhazarskich ludobójców pozostaje u władzy pod wodzą Chruszczowa-Perlmuttera.

1953 - CIA prowadzi doświadczenia w kierunku ujarzmiania umysłów w ramach tzw. „Projektu MK-Ultra”

1954 - Założycielskie posiedzenie Grupy Bilderberg pod przewodnictwem byłego SS-mana księcia Bernharda Holenderskiego, zorganizowane przez europejską elitę Rzydomasnonerii z inicjatywy Rzyda Józefa Retingera.

1956 - XX Zjazd KPZR. Słynny referat Chruszczowa o „kulcie jednostki” czyli kulcie Stalina. Stalin był tylko „firmowym” figurantem w ogniwie tej ludobójczej maszyny. Z łagrów wychodzi kilka milionów więźniów politycznych.

1958 - „Amerykańska” czyli rzydowska rządowa Agencja Projektów Zaawansowanych organizuje sieć placówek badawczych zajmujących się m.in. stwarzaniem takich warunków środowiskowych, które mogą być wykorzystane jako broń do:

- ◆ wywoływania sztucznych trzęsień ziemi;
- ◆ prowokowania wybuchów wulkanów;
- ◆ badania zachowań potencjalnych wrogów;
- ◆ wykorzystanie metali i minerałów nadających się do produkcji nowych broni. Współpracują one z cywilnymi placówkami i firmami konsultacyjnymi dla wykorzystania technologii wojskowej do sytuacji wewnątrz kraju. Dla przykładu: firma Shrievers McKee z McLean /stan Virginia – siedziba CIA/ powołała firmę pod nazwą URBAN SYSTEM ASSOCIATES pod kierownictwem emerytowanego generała Bernarda A. Shrievers, konsorcja w zbrojeniowe: LOCKHEED, EMERSON ELECTRIC, NORTHROP, CONTROL DATA, RAYTHEON i TRW. Zadaniem tego mega konsorcjum jest opracowanie - uwaga: „rozwiązań miejskich problemów społecznych i psychologicznych za pomocą techniki militarnej i zastosowaniem zaawansowanych systemów elektronicznych” W Białym Domu rozsiada się Nixon, marionetka „wysokiej kabały” wraz z jego „doradcą” (nadzorcą) Henry Kissingerem, protegowanym władców świata do roli „szarej eminencji” Zbiegło się to z mianowaniem Dawida Rockefellera na dyrektora wykonawczego Chase Manhattan Bank.

1960 - CIA udoskonala doświadczenia w kierunku ujarzmiania ludności w ramach tzw. „Projektu MK-Delta”

1961 - „Komitet 300” nadzoruje badania prowadzone przez Research Analysis Corporation, które uwzględniają liczne projekty wojny psychologicznej i masowego ujarzmiania umysłów za pomocą środków psychotropowych - heroiny i pochodnych.

1961 - W Uniwersytecie w Chicago oraz w **Argonne National Laboratories** podaje się stu osobnikom (bez ich wiedzy) odpadki radioaktywne z poligonu Nevada. Projekt był realizowany do 1963 roku. Jego zadaniem było ustalenie wpływu tych materiałów na organizm człowieka.

1963 - Więźniom **Oregon State Prison** oraz **Washington State Prison** naświetlano jądra promieniami Roentgena dla ustalenia wpływu na rozrodczość. „Doświadczenia” zakończono dopiero po siedmiu latach.

1968 - **Międzynarodowa trockistowska rewolta studentów** na rzecz odrzucenia tradycyjnych wartości. W PRL zaczęła się już w marcu, stąd nazwano ją enigmatycznie „wydarzeniami marco-wymi” Eurorzydzi tamtych czasów mają obecnie przemożny wpływ na politykę i niszczenie tradycyjnych wartości, zwłaszcza w Polsce.

1969 - „**Komitet 300**” przejmuje nadzór nad Human Resources Research Office - wojskową placówką badawczą zajmującą się „psychotechnologią”.

1972 - Rockefeller leci do Japonii na rozmowy z bankierami, celem powołania **Komisji Trójkontynentalnej** /trójkontynentalnej/ ze Zbigniewem „Brzezińskim” na czele.

1972 - **Światowa Organizacja Zdrowia** proponuje badania w dziedzinie wirusów działających hamująco na system immunologiczny człowieka.

1972 - Chase Manhattan Bank jest pierwszym „amerykańskim” bankiem, który otworzył filię w Moskwie.

1993 - Generał Aleksander **Haig** próbował przejąć władzę w USA poprzez zamach stanu. Był członkiem międzynarodowej Łoży **P-2**.

1993 - „Brzeziński” wyznacza (!) Cartera na kandydata na prezydenta USA.

1976 - Lekarze „amerykańscy” wydają miliard recept na środki nasenne.

1978 - Hoffman La Rouche sprzedaje *valium* w Stanach Zjednoczonych za sumę ponad pięciu miliardów dolarów.

1980 - Kongres USA uchwała ustawę pt. **Monetary Control Act**. Na jej podstawie Federal Reserve Bank przejmuje nadzór nad wszystkim bankami depozytowymi.

1980 - Wybucho rewolta „Solidarności” - wspólna prowokacja CIA i KGB rozpoczynająca rzekomo „oddolne” kruszenie chazarskiego rzydokomunizmu. **Jedno z największych oszustw XX wieku.**

1981 - Rozbudzone nadzieje na wolność i godność pracy, radykalizują się i wymykają spod kontroli, toteż hunta Jaruzelskiego - Kiszczaka, na rozkaz Moskwy wprowadza „stan wojenny”

1981 - Harry **Oppenheimer** inwestuje 10 miliardów dolarów i staje się współwłaścicielem kilku „amerykańskich” banków.

1982 - Żona zamordowanego włoskiego premiera **Aldo Moro** zeznaje przed sądem, że Henry Kissinger zagroził śmiercią jej mężowi, jeżeli ten nie zrezygnuje ze swoich planów rozwoju ekonomicznego Włoch. Rychła wdowa odmawia, a jego śmierć otwiera drogę do realizacji planów nieformalnego, syjonistycznego **Rządu Światowego**, m.in. do podboju Bliskiego Wschodu, kończącego się wojną w 1990 roku i inwazją na kraje bałkańskie.

1982 - **Dithley Group** debatuje w Londynie nad planami upadku amerykańskiego systemu bankowego.

1983 - Noriega zakazuje samolotom kartelu narkotyków Medellin lądowania w Panamie. W konsekwencji USA atakują Panamę i aresztują Noriegę.

1983 - Członek Bilderberg Group - „Lord” Peter **Carrington** zostaje Sekretarzem Generalnym NATO na posiedzeniu w Insbrucku. Zapada decyzja, że następnym prezydentem ma zostać niemiecki Rzyd i mason-satanista, George Bush /senior/.

1984 - George Bush zostaje prezydentem USA.

1989 - Zbiera się tzw. „Okrągły stół” w Polsce, kończący siedmioletni stan zamrożenia polskich „reform” Nakazane z Moskwy kierunki „przemian” i nominacji personalnych, ustalone między obydwiema rzydowskimi układającymi się stronami, będą obowiązywać aż do dziś (2012). I do dziś - 2025. Niezmiennie.

1991 - Rzekomy upadek Związku Sowieckiego, ale KGB działa nadal pod zmienioną nazwą i tym samym programem. Władzę przejmują młodszy rzydohazarzy z nominacji ich pobratymców amerykańskich.

1994 - Multimiliarder i oszust finansowy, węgierski Rzyd **Soros** powoduje załamanie gospodarek państw Dalekiego Wschodu, następ-

nie Rosji, doprowadzając do katastrofalnej dewaluacji ich walut. Celem jest finansowe i gospodarcze ujarznienie ich przez międzynarodowych *banksterów*.

1990 - Grabież majątku narodowego Polaków przez międzynarodowych *banksterów* i podległe im międzynarodowe firmy i korporacje, za dziesiątę części ich realnej wartości. Dzieje się tak w ramach tzw. „planu **Sorosa-Sachsa-Balcerowicza**”

2001 - Zbrodnia „Ameryki na Ameryce” w postaci zburzenia wież nowojorskich (**11/IX**) przez siły specjalne USA i Izraela, przypisana grupie islamskich „terrorystów” spod znaku wirtualnej Al Kajdy. **Powstaje pretekst do wyruszenia międzynarodowego rzydostanu na światową „wojnę z terroryzmem.”** W ramach tej wojny USA zbrojnie napada na Afganistan, następnie doszczętnie niszczy Irak zabijając około półtora miliona jego mieszkańców. W ten sposób rzydohazarzy USA przejmują kontrolę nad złożami ropy tego kraju i władzę w rejonie Zatoki Perskiej.

2011 - Na dany znak, w Północnej Afryce wybuchają „spontaniczne” rewolty przeciwko rządzącym tam „tyranom” akceptowanym dotąd przez miłujący demokrację Zachód. Libia padła, Kaddafi zabity, teraz czas na Iran.

2011 - Wojna w Afganistanie, Pakistanie, Iraku i Somalii. Dwa główne kryzysy finansowe, które miały znaczący wpływ na gospodarkę światową: kryzys długu publicznego Europy oraz kryzys pułapu zadłużenia USA.



2012 - Wojna domowa w Mali.

2014 - Wojna w Donbasie jako część wojny rosyjsko-ukraińskiej

2015 - Wojna domowa w Jemenie oraz konflikt zbrojny między Azerbejdżanem i Armenią.

2016 - 226 konfliktów zbrojnych na całym świecie w ty, 16 o najwyższym stopniu eskalacji. Globalne rynki akcji doświadczyły poważnych strat, a szczytowy dzień strat to 24 czerwca, kiedy straty wyniosły ponad 2 biliony USD.

2018 - 69 konfliktów zbrojnych w 30 państwach i terytoriach: Afganistanie, Azerbejdżanie, Republice Środkowoafrykańskiej, Kolumbii, na Cyprze, w Demokratycznej Republice Konga (DRK), Egipcie, Erytrei, Gruzji, Indiach, Iraku, Libanie, Libii, Mali, Meksyku, Mołdawii,

Mjanmie, Nigerii, Pakistanie, Palestynie, na Filipinach... Giełdy doświadczyły spadków, a na ich spadek wpłynęły między innymi wojna handlowa USA-Chiny, spowolnienie globalnego wzrostu i polityka Rezerwy Federalnej.

2019 - 54 aktywne konflikty zbrojne.

2020 - Światowa gospodarka doświadczyła kilku znaczących kryzysów finansowych, w tym kryzysu związanego z pandemią COVID-19, kryzysu wojennego w związku z konfliktem na Ukrainie i innych. Spadek PKB w wielu krajach, w tym w USA, strefie euro i na całym świecie. W I kwartale 2020 r. giełdy na całym świecie straciły ponad 20% wartości.

2022 - II wojna o Górski Karabach, wojna domowa w Syrii, która wciąż trwa, oraz rosyjska inwazja na Ukrainę. Inne konflikty obejmują wojnę domową w Jemenie, konflikty w Afryce Subsaharyjskiej oraz konflikty między państwami w Azji, jak np. konflikt o Kaszmir.

2025 - w światowym krajobrazie konfliktów zbrojnych można spodziewać się kontynuacji trwających konfliktów, a także potencjalnych eskalacji i pojawienia się nowych. Na tym tle warto zwrócić uwagę na kilka kluczowych obszarów: wojna rosyjsko-ukraińska, konflikty w Azji i Afryce, oraz potencjalne konflikty w regionach o napiętych relacjach między państwami:

1. Wojna rosyjsko-ukraińska: Konflikt ten, który rozpoczął się w roku 2014 i eskalował w 2022 roku, prawdopodobnie będzie kontynuowany, choć jego charakter i zasięg mogą ulegać zmianom. Może nastąpić zmiana strategii przez strony konfliktu, a także możliwe są nowe akty agresji lub eskalacja na innych frontach.

2. Konflikty w Azji i Afryce: W tych regionach konflikty wewnętrzne i między państwami będą prawdopodobnie utrzymywać się lub nawet eskalować. Konflikty o terytorium, jak np. w Kaszmirze, mogą się zaostrzać, a także możliwe są nowe konflikty wewnętrzne o charakterze etnicznym lub religijnym.

3. Potencjalne konflikty: Regiony o napiętych relacjach między państwami, jak np. region Morza Południowochińskiego, będą uważnie obserwowane pod kątem potencjalnych konfliktów. Możliwe są również eskalacje w istniejących konfliktach regionalnych.

4. Nowe technologie i wojna: Rozwój nowych technologii, takich jak sztuczna inteligencja, broń autonomiczna i cyberwojna, może również wpłynąć na charakter i zasięg konfliktów, dodając nowe wymiary do wojny. **Podsumowując:** Od 2025 roku można spodziewać się kontynuacji trwających konfliktów, potencjalnych eskalacji w istniejących konfliktach oraz potencjalnego pojawienia się nowych konfliktów. Rozwój technologii może również wpłynąć na charakter i zasięg wojny.

2025 - Azja jest teatrem 19 nie międzynarodowych konfliktów zbrojnych (NIAC) z udziałem 19 grup zbrojnych. Mają one miejsce w Afganistanie, Indiach, Mjanmie, Pakistanie i na Filipinach. W regionie toczą się również dwa międzynarodowe konflikty zbrojne - odpowiednio między Indiami i Pakistanem oraz między Indiami i Chinami. Żmijanie napadają na Iran. USA włącza się w ten konflikt bombardując irańskie instytucje jądrowe. Niemiecka gospodarka oraz amerykańska są w szczególnie wyraźnym Doldrum. Instytut Makroekonomii i Badań Ekonomicznych (IMK) przewiduje niekorzystną finansową sytuację na świecie.

II. I stało się tak, jak powiedział *bóg*. Żmijanie¹⁵⁸ miłują tylko tego jednego *boga* rzeczywiście i od pewnego już czasu władają całym światem usuwając z niego skutecznie cele to gojowskie bydlę razem se swoim własnym. Dlatego śmiało można powiedzieć, że to, co zrobili¹⁵⁹ światu i nam, i co dalej nam wszystkim robią, jest nie tylko straszne i obezwładniające,¹⁶⁰ ale i brutalnie wredne. Wręcz ludobójcze. Wystarczy przecież wybrać na chybił trafił jakieś wydarzenie z najnowszej historii, chociażby ciągle trwającą wojnę w Palestynie

¹⁵⁸ Żmijanie to też Semici, ale to wyjątkowo wrednie diaboliczna ich grupa, próbująca za wszelką cenę zawładnąć światem. Wredni dla wszystkich łącznie z ich własnym narodem stojącym w opozycji do ich planów.

¹⁵⁹ Jerzy Brochocki: Rewolta marcową. Wydawnictwo Placówka. Warszawa 2000. ISBN 83-86449-27-6.

¹⁶⁰ Ujęcie tego tematu jako przykładu bandyctwa w tej części świata, w Polsce, lecz w rzeczywistości rozciągniętego na cały świat ludzki - 99,9% Senatorów w USA to Żmijanie (Jim Jatrans, były dyplomata w rządzie Trampa). Ilu jest ich w Polsce, z łańcuchem policzysz czytając dalej. Ilu jest ich na całym świecie? To też zostawiam Ci do policzenia.

lub naloty na Syrię. Naszego kraju też oczywiście nie oszczędzali i nadal nie oszczędzają, czy to wywożąc 2 mln Polaków w 1939 roku na Sybir czy też mordując ich w Katyniu, gdzie z zimną krwią zamordowali poprzez rozstrzelanie ponad 22 tysiące obywateli Polski, w tym ponad 10 tysięcy oficerów Wojska Polskiego i Policji Państwowej, a tuż po wojnie ponad 140 tysięcy Polaków w nie naszym już, bo sowieckim kraju. Możemy się też cofnąć w czasie, powiedzmy do X wieku, w którym to chętnie handlowali porwanymi i wykastrowanymi Polakami sprzedając ich jako niewolników rządzieliom osmańskim,¹⁶¹ hiszpańskim lub/oraz włoskim, potem ich udział w wielu wojnach, rewolucjach i powstaniach, w których stali zawsze po przeciwnej do naszej stronie barykady, i po nich, w czasach późniejszych, tych, które właściwie trwają do dzisiaj reprezentowane wielkim złodziejstwem naszego majątku narodowego, ale to, co zrobili swojemu własnemu narodowi, nie będącemu przecież bandą gównianych gojów, jak nas tym określeniem od wieków najchętniej traktują, przekracza wszystko to, co człowiek może zrobić drugiemu człowiekowi, a w tym konkretnym przypadku, swojemu bratu i swojej siostrze, a także swoim rodzicom, ciotkom i wujkom, dlatego użyję tego właśnie przykładu, abyś zrozumiał wreszcie, że nie chodzi tu o żaden antysemityzm, lecz o prawo do wiedzy oraz do ukarania bandytów za wszystkie ich zbrodnie popełnione na wszystkich narodach łącznie z ich własnym, pośród których przyszło im żyć na przestrzeni całego istnienia ich plemienia.

Hannah Arendt o roli przywódców Żmijan¹⁶² w zagładzie własnego narodu pisała: „Dla Rzydów rola, jaką ich żmijowi przywódcy odegrali w unicestwieniu własnego narodu, stanowi niewątpliwie najczarniejszy rozdział całej tej ponurej historii”. Wiedzano o niej wcześniej, ale szczegóły po raz pierwszy wydobył na jaw Raul Hilberg w książce *The Destruction of the European Jews*: „Zarówno w Amsterdamie, jak i w Warszawie, Berlinie i Budapeszcie można było mieć pewność, że funkcjonariusze żmijan sporządzą wykazy imienne wraz z informacjami o majątku, zagwarantując odzyskanie od depor-

¹⁶¹ Marcin Słański: Słowiańscy niewolnicy rzydowskich kupców, www.histmag.org.

¹⁶² Pisani są z małej litery jako istoty pozbawione Duchowości.

townych pieniędzy na pokrycie kosztów ich deportacji i eksterminacji, będą aktualizować rejestr opróżnionych mieszkań, zapewnią pomoc własnej policji w chwytniu i ładowaniu Rzydów do pociągów, na koniec zaś - w ostatnim geście dobrej woli - przekażą nie-
tknięte aktywa gminie bandyckiej do ostatecznej konfiskaty". Gdyby nie pomoc Żmijan w pracy administracyjnej i działaniach policji, wy-
łapywanie wszystkich berlińskich Rzydów byłoby wyłącznym dzie-
łem policji niemieckiej - zapanowałby kompletny chaos bądź też do-
szłoby do poważnego obciążenia niemieckiej siły roboczej. Wielu na-
zistów było Żmijanami. Można nawet mówić o „Żmijowym przy-
wództwie” nazistowskich Niemiec. Alfred Rosenberg, jeden z naj-
bardziej wpływowych nazistów w otoczeniu Hitlera, ideologiczny ar-
chitekt III Rzeszy, zaszczerpił w umyśle Führera skrajny antysemityzm
i teorie wyższości rasowej. Pochodzenia Żmijowego byli: minister
propagandy Joseph Goebbels, Reichsführer SS Heinrich Himmler,
gubernator Generalnej Guberni syn semickiego adwokata z Bam-
bergu Hans Frank, gauleiter Julius Streicher, wydawca antysemic-
kiego i antykatolickiego „Der Sturmer”, SS Obersturmbannführer
Adolf Eichmann oraz Rudolf Hess. Temu ostatniemu w faszystow-
skiej karierze nie przeszkodziły nawet wyraziste Żmijowe rysy. Do
najbardziej złowieszczych postaci zaliczał się Reinhard Heydrich, po
ojcu Suss, szef RSHA, organizacji kontrolującej gestapo, policję kry-
minalną, wywiad i kontrwywiad. To właśnie on w 1942 r. zorganizo-
wał konferencję w Wansee poświęconą „ostatecznemu rozwiązaniu
kwestii rzydowskiej”. Amerykański historyk Bryan Mark Rigg ustalił,
że w Wehrmachcie mogło służyć co najmniej 150 tysięcy Żmijan i mi-
schlingów. Trafili również do Luftwaffe, SS i jednostek policyjnych.
Wśród nich znalazło się co najmniej 21 generałów, siedmiu admira-
łów i jeden feldmarszałek. W lotnictwie nie tylko wódz był Żmijem,
lecz także jego zastępca marszałek Erhard Milch. Ten ostatni, po
wojnie skazany w Norymberdze za zbrodnie wojenne, był fanatycz-
nym narodowym socjalistą. Wiedział o eksterminacji swoich ziom-
ków i ją popierał. Krótko mówiąc, mężczyźni mający w żyłach se-
micką krew przelewali ją za Adolfa Hitlera. Wredny filozof Andre
Glücksman w wypowiedzi dla Corriere della Sera na temat „funda-
mentalnego rasizmu semickiego” stwierdził: „jedyną rzeczą, jakiej
Żmijanie nie mogli zrobić było wstąpienie do nazistowskiej SS. Lecz

nie dlatego, że nie chcieli, tylko dlatego, że SS nie chciała ich przyjąć”. Adolf Eichmann podczas swojego procesu w Jerozolimie bronił się pokrętnie: „Dlaczego ja? Dlaczego niemiejscowi policjanci, których były tysiące? Zastrzelono by ich, gdyby odmówili wyłapania Rzydów przeznaczonych do obozów zagłady. Dlaczego ich nie powiesić za to, że nie chcieli być rozstrzelani? Dlaczego ja? Wszyscy zabijali Rzydów”. Po wojnie wielu z nich wyjechało do Palestyny. Jeszcze dziesięć lat temu w Izraelu żyło 150 osób pobierających niemieckie emerytury za służbę w Wehrmachcie. Ilu zatem musiało ich być w latach 40? Nie jest też tajemnicą, że na odbywające się regularnie w Niemczech zjazdy weteranów z poszczególnych jednostek Wehrmachtu przyjeżdża sporo Żmijan z Izraela. Dlaczego tak dużo Rzydów przyjęło rolę kata własnego narodu? Dlaczego Rzydzi walczyli i umierali za Hitlera, mimo iż mordował ich ziomków? Dlaczego semiccy kaci nie zostali ukarani, a w 1950 r. Kneset zwolnił ich od odpowiedzialności karnej za popełnione zbrodnie, sankcjonując religijną tradycję semicką, zgodnie z którą Żmijanin ratujący siebie, ma prawo wydać na śmierć swoją rodzinę, i że Żmijanin nie może narażać swojego życia w obronie drugiego człowieka. W Izraelu stosują więc różne kryteria moralności. Wojenny koszmar Rzydów, którym udało się przeżyć, nikogo w Izraelu nie interesował. Uratowani z Holocaustu uznani zostali za ludzi drugiej kategorii niegodnych miana prawdziwego Izraelity i otoczeni powszechną pogardą. Ich los kłócił się z mozolnie tworzonym wtedy przez władze wizerunkiem państwa zasiedlonego wyłącznie przez walecznych, a nie tchórzliwych. Ocalałych nazywano pogardliwie „sabuni” czyli - „mydłem”, nawiązując do produkowanego przez Niemców w obozach koncentracyjnych mydła z ludzkiego tłuszczu. Ben Gurion o Rzydach i do Rzydów, którzy po wojnie trafili do Izraela powiedział publicznie: „Przeżyli dlatego, że inni musieli za nich umrzeć. Gdybyście nie byli ostatnimi łotrami, nie stalibyście tutaj teraz przede mną”. Przy czym odniósł te słowa także do tych, którzy ukrywani byli przez Polaków oraz do rzydowskich dzieci ukrywanych w klasztorach. Ocalonymi pogardzano aż do 1961 r., kiedy to posłużyli Ben Gurionowi w negocjacjach z Adenauerem, od którego wytargował 5 niemieckich marek za każdy dzień pobytu Rzyda w Auschwitz, także takiego, który nie

był więziony, ale miał zakaz przemieszczania się. Przykładem szaleństwa w przymilaniu się Żmijanom jest uchwalenie w 2014 r. przez Sejm RP ustawy dającej 50 tysiącom Żmijan mieszkającym w Izraelu prawo do pobierania polskiej renty z tytułu szkód doznanych ze strony nazistów i bolszewików w czasie wojny i w okresie stalinowskim. Uprawnione do pobierania emerytury kombatanckiej są nie tylko bezpośrednie ofiary Niemców i Sowietów, ale także ich małżonkowie i dzieci, które nie mają polskiego obywatelstwa, ponieważ urodziły się w ZSRR. Renty te otrzymują także byli funkcjonariusze bezpieczeństwa. I tu nasuwa się pytanie, dlaczego rząd izraelski nie honoruje Polaków i nie wypłaca emerytur dla Polaków, którzy ratowali Żmijan i Rzydów w czasach Holokaustu?

Istnieją źródła, które ujawniają, co Żmijanie ukrywają - haniebną ich rolę w zagładzie własnego narodu, tysiące wrednych policjantów Hitlera i ich zbrodnie w Warszawskim Getcie, i to, że Mordechaja Anielewicz zdraził ziomków. Wystarczą tylko źródła sporządzone przez Rzydów, bo głos zamordowanych jest najbardziej wiarygodny i najważniejszy. Na szczęście zamordowani sporządzili przed śmiercią świadectwo nie tylko tego, kto mordował, ale także tego, że największymi współnikami Niemców w dziele wymordowania Narodu Rzydowskiego byli Żmijanie. Przydatna będzie wydana w 1965 r. Kronika Getta Łódzkiego, z przedmową rzydowskiego profesora Lucjana Dobroszyckiego. To autentyczne zapiski o tym, co działo się w getcie w Łodzi, do którego Polacy nie mieli wstępu. Bardzo ważną pozycją archiwalną jest tomik wierszy Icchaka Kacnelsona *Pieśń o zamordowanym rzydowskim narodzie*. Źródło szczególnie niebezpieczne dla głoszonej od lat żmijnej narracji, przeczące wszelkim oskarżeniom o współudziale Polaków w zagładzie. A także Kronika Getta Warszawskiego Emanuela Ringelbluma, Umschlagplatz. Zbrodniczy olbrzym Smerling, Żmijan, komendant Getta z pejszem w ręku. Pozyskał łaskę Niemców proponując im współpracę. Wiemy, że był wykonawcą ich zarządzeń. Policja Żmijan miała bardzo złą opinię jeszcze przed wysiedleniem. W przeciwieństwie do policji polskiej, która nie brała udziału w łapankach do obozów pracy, policja Żmijan parała się tą ohydą robotą. Wyróżniała się również straszliwą korupcją i demoralizacją. Dno podłości osiągnęła

jednak dopiero w czasie wysiedlenia. Nie padło ani jedno słowo protestu przeciwko odrażającej funkcji, polegającej na prowadzeniu swoich braci na rzeź. Policja była duchowo przygotowana do tej brudnej roboty i dlatego gorliwie ją wykonała.

Obecnie mózg sili się nad rozwiązaniem zagadki: jak to się stało, że Żmijanie, przeważnie inteligenci, byli adwokaci (większość oficerów policji rzydowskiej była przed wojną adwokatami), sami przykładali rękę do zagłady swych braci. Jak doszło do tego, że Żmijanie wlekli na wozach kobiety i dzieci, starców i chorych, wiedząc, że wszyscy idą na rzeź - zapisał Ringelblum. Zanotował też: Mordechaj Anielewicz, dowódca „powstania”, został zdradzony przez swoich współbraci, co akurat nie jest prawdą, ponieważ został zamordowany przez Żmijan, którzy nie byli jednak żadnymi współbraćmi. W czasie wojny nie odnotowano przypadku Polaka, który ubrałby mundur niemieckiego Gestapo. Tymczasem po Getcie Warszawskim krążyli Żmijanie ubrani w takie mundury. W polskich archiwach zachowały się ich zdjęcia. Przy alei Solidarności w Warszawie naprzeciw kościoła pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny nadal stoi budynek, w którym w czasie II Wojny Światowej mieściła się siedziba wrednego Gestapo, pod adresem Leszno nr 13. Gdy mówią, że Polacy dla Rzydów zrobili za mało, że uratowali ich zbyt mało, można postawić pytanie: dlaczego Rzydzi nie ratowali Polaków? I dlaczego nie buntowali się i nie podejmowali walki z Niemcami, i to nawet w sytuacjach, kiedy było to łatwe? Dlaczego 50 esesmanów przy pomocy 200 Ukraińców i tyłuż Łotyszów¹⁶³ dokonało tak gładko likwidacji getta? W wywózce Rzydów z Getta Łódzkiego, jak dowodzą źródła rzydowskie, uczestniczyło zaledwie kilku Niemców, którzy przyjeżdżali na półgodziny przed odjazdem pociągu do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem, a ich rola w praktyce sprowadzała się do nadzorowania odjazdu pociągu załadowanego Rzydami przez żmijną policję. Dlaczego nie było żadnej próby buntu, zabicia Niemca, nawet próby ucieczki? Zdarzały się przypadki, kiedy to jeden, czy dwóch esesmanów pilnowało setek młodych rzydowskich mężczyzn albo też dokonywało ich egzekucji. Do tego dochodzą

¹⁶³ Oryginalny tekst znajdziesz w książce Krzysztofa Balińskiego, Ministerstwo spraw obcych. Wyd. Capital, Warszawa 2019, ISBN: 978-83-64037-75-7.

zbrodnie Państwa Izrael popełniane po II Wojnie Światowej nie tylko bezkarnie, ale i z całkowitym przyzwoleniem oraz poparciem wszystkich rządów i społeczeństw europejskich i amerykańskich, na wszystkich narodach tego świata w powiązaniu z „Biznesem Holocaustu”, lecz również poza nim, o których możesz sobie poczytać we wspomniałych i do bólu rzeczowych opracowaniach prof. Dr Normana Finkelsteina,¹⁶⁴ najbardziej znanego intelektualisty rzydowskiego krytykującego politykę państwa Izrael. Nie będę się o tym rozpisywał, ponieważ tematem mojej książki nie są zbrodnie popełniane przez Żmijan, lecz wielka ochota do mordowania i torturowania ludzi przez innych ludzi i to bez względu na ich przynależność narodową, etniczną czy też polityczną. Pomimo tego, że opinia Williama Joyce’a, pochodzącego ze Stanów Zjednoczonych, brytyjskiego, fałszystowskiego polityka oraz niemieckiego propagandysty, powieszonego przez Anglików za zdradę stanu, może być stronnicza, jest jednak jednocześnie krótka i bardzo celna. W książce *Zmrok nad Anglią* (Twilight Over England) tak pisze o żmijowym charakterze: Twardy jak diament materializm, spryt do udawania mistycyzmu, najwyższa pogarda dla innych ras, kompletny brak poszanowania dla praw innych ludzi, spryt do naśladowania i improwizacji, pogarda dla każdej pracy niezwiązanej z wysokimi zyskami, wielka energia do robienia pieniędzy, nienawiść do wszelkiego nacjonalizmu oprócz własnego, w szczególnych przypadkach wysoki stopień lojalności wobec własnej rodziny i własnej społeczności, niezachwiana wiara w moc korumpowania gojów, genialna zdolność do intryg i żalosna niezdolność dotrzymania kroku w żadnej głębszej myśli czy wyższym idealizmie, są głównymi cechami żmijowej rasy.¹⁶⁵ Zbierając oraz czytając uważnie te wszystkie teksty do tego rozdziału, pomyślałem sobie, że polscy oprawcy współpracujący z bandytą Stalinem, nie różnią się specjalnie od rzydowskich oprawców współpracujących z bandytą Hitlerem oraz ze Stalinem, co

¹⁶⁴ Prof. Dr Norman Finkelstein: *Przedsięwzięcie Holocaustu*, Wydawnictwo ANTYK Marcin Dybowski, 2018. ISBN 9788394564353 oraz Wielka hucpa. O pozorowaniu antysemityzmu i fałszowaniu historii. Fijorr Publishing, 2010. ISBN 83-89812-22-3.

¹⁶⁵ Ku pogłębieniu tematu: Mieczysław Jałowiecki: *Na skraju Imperium i inne wspomnienia*. Czytelnik, Warszawa 2021. ISBN 9788307035024.

może być dla niektórych dowodem na to, że Polska jest również bandyckim krajem, tak jak i kraj rzydowski, co może w pewnym sensie tej tragedii, być prawdą. Przy dokładniejszym jednak przyjrzeniu się temu zagadnieniu, po odłączeniu emocji i odrzuceniu wyświechtanych lub siłą narzuconych poglądów i przekonań, okazuje się, że większość polskich bandytów, nie była jednak Polakami. Że byli to najczęściej ludzie pochodzenia żmijowego o zmienionych nazwiskach na polskie. Świadomie i celowo urządzili ten trwający już wieki polityczny happening, w którym dzisiaj tak chętnie biorą też udział również Polacy, aby nas zgnoić doszczętnie. Aby nas opętać i ostatecznie pokonać, i to nie tylko holokaustem. Żeby nie być jednak gołosłownym, podam Ci teraz parę druzgoczących przykładów, żebyś nie mógł tak łatwo nazwać mnie kretynek, antysemitą, a może nawet i faszystą. Dane¹⁶⁶ pochodzą z tajnej kartoteki ludności Polski przy Centralnym Biurze Adresów MSW (nr arch. 1/6526/1 - data archiwizacji 9.07.1984, nr rejestracyjny 14750-99 - miejsce rejestracji Wydz. III-2, SUSW Warszawa); od relacji osób znających osobiście wielu spośród wykazanych; oraz te ujawnione przez historyków w licznych ich publikacjach:

„Elita” cywilna: Jerzy Albrecht - Finkelstein; Amsterdamski - Saul Henrykowski; Stanisław Arski - Apfelbaum; Stefan Arski - Artur Salman; Bronisław Baczko-Gideon; Leszek Balcerowicz - Aaron Bucholtz; Jan K. Bielecki - Izaak Blumenfeld; Bolesław Bierut - Rottenschwanz; Alef Bolkowiak - Alef Gutman; Michał Boni - Jakub Bauer; Jerzy Borejsza - Beniamin Goldberg; Wiktor Borowicki - Aaron Berman; Marek Borowski - Szymon Berman - jego wuj - Jakub Berman; Stefan Bratkowski - Blumstejn; Stanisław Brodzki - Bronstejn; Jan Brzechwa - Jan Worobiec; Ryszard Bugaj - Izaak Blumfeld; Zbigniew Bujak - lewy syn rabina Małachowskiego; August Chełkowski - Dawid Cnajbaum; red. Kamila Chilińska-Halpern; Wiesław Chrzanowski - Szymon Knopfstejn; Adam Cichocki - Aaron Zigenbaum; Włodzimierz Cimoszewicz - Dawid Goldstein; Bernard Cukier - Kolski; Józef Cyrankiewicz - Izaak Cymerman; Marek Czekalski (prezydent Łodzi) - Wachter; Tadeusz Daniszewski - Dawid Kirschbaum;

¹⁶⁶ Dane ułomne i niepełne, ale dla potrzeb tej książki w zupełności wystarczające, pochodzące ze strony: <http://www.ivrozbiorpolski.pl/>

Ostap Dłuski - Adolf Langer; Jan Dobraczyński (pisarz) - Gutmacher; Ludwik Dorn - Dornbaum; Andrzej Drzycimski - Abraham Engel; Lech Falandysz - Aaron Fleischman; Arkady Fidler - Efroim Trusker; Paweł Finder-Pinkus; Aleksander Ford-Liwczyc; Władysław Frasyniuk - Rotenschwanz; Jerzy Frydberg - Izrael Frydberg; Bronisław Geremek - Berele Lewartow; Zofia Gomułkowa - Liwa Szoken; Henryk Goryszewski - Jakub Glikman; Jan Górecki - Muhlrad, dyr. gen. Min. Finansów; Wiktor Górecki - Muhlrad, "komandos" z 1968; Maria Górowska (sędzia) - Sad lub Berger; Halina Gorska - Rasa Kugelschwanz; Alina Grafowska - Rasa Rotenfisch; Hanna Gronkiewicz-Waltz - Haka Grundbaum; Ryszard Marek Wroński - Goldberger; Wiktor Grosz - Izaak Medres; Jacek Groszkowski - Hersz Herszkowicz; Leon Halban - Blumenstok, prof. KUL-u; Aleksander Hall - Miron Hurman; Marian Hemar - Jan Marian Herscheles; Józefa Hennelowa - Zyta Goldmond; Szymon Hirszowski - Szymon Hirsz; Józef Hubner - Dawid Szwarc; Piotr Ikonowicz - Dawid Goldsmith; Henryk Jabłoński - Apfelbaum; Jerzy Jakubowski - Mischkatzenblit; Ludwika Jankowska - Luba Kowieńska; Andrzej Jaroszewicz - Aron Samet; Piotr Jasienica - Lech Benar; Jerzy Jaskiernia - Aaron Aksman; Mieczysław Jastrun - Agatstein; Tomasz Jastrun s. Mieczysława - Agatstein; Kalina Jędrusik - Makusfeld; Roman Juryś - Chaim Szacht; Jarośław i Lech Kaczyńscy - Kalkstein; Ada Kamińska - Rachel, dyr. Teatru Rzyd. w W-wie; Jan Karski (kurier AK) - J. Koziulewski; Andrzej Kern - Dawid Ginsberg; Jan Kobuszewski - Weisleder; Aadm. Piotr Kołodziejczyk - Robert Cajmer; Grzegorz Kołodko - Samuel Hanerman; Maria Komar (generałowa) - Riwa Zukerman; Janusz Korczak - Henryk Goldszmit; Janusz Korwin-Mikke - Ozjasz Goldberg; Jerzy Kosiński - Jasek Lewinkopf; Janina Kotarbińska - Dina Steinberg, ż. prof. Kotarbińskiego; Mikołaj Kozakiewicz - Jakub Kleinman; Helena Kozłowska - Bela Frisch; Stanisław Krajewski - Abel Kaimer; Hanna Krall - Haka Rejchgold; Krzysztof Kroll - Aaron Rosenbaum; Marian Krzaklewski - Dawid Zimmerman; Lucyna Krzemieniecka - Wiera Zeidenberg; Edward Krzemię (dziennikarz GW) - Wolf; Kunicki - Goldfinger; Kazimierz Kuratowski - Kuratow; Zofia Kuratowska-Jaszuńska - Goldman; Jacek Kuroń - Icek Kordblum; Aleksander Kwaśniewski - Izaak Stoltzman; Jolanta Kwaśniewska - Konty-Kohn; Stanisław Jerzy

Lec - Letz de Tusch; Janusz Lewandowski - Aaron Langman; Olga Lipińska - Fajga Lippman; Teresa Liszcz - Rasa Lankamer; Jan Lityński - Jakub Leman; Lubiejski - Zygielman; Łozowski - Salomon Abramowicz; Aleksander Łuczak - Dawid Lachman; Helena Łuczywo - Chaber (ojciec), Guter (matka); Aleksander Małachowski - Jakub Goldsmith; Marek Markiewicz - Samuel Moritz; Tadeusz Mazowiecki - Icek Dikman; Jacek Merkel - Samuel Nelken; Adam Michnik - Aaron Szechter; Andrzej Milczanowski - Aaron Edelman; Jerzy Milewski - Dawid Machonbaum; Leszek Moczulski - Robert Berman; Karol Modzelewski - Samuel Mendel; Zygmunt Modzelewski - Fischer; Jerzy Morawski - Izaak Szloma; Stanisław Nadzin - Gutman; Stefan Niesiołowski - Aaron Nusselbaum; Piotr Nowina-Konopka - Haim Kromer; Roża Ochabowa - Grunbaum; Andrzej Olechowski - Mosze Brandwein; Józef Oleksy - Szymon Buchwio (Łemek); Jan Olszewski - Izaak Oksner; Janusz Onyszkiewicz - Jojne Grynberg; Jerzy Osiatyński - Szymon Weinbach; Janina Paradowska - Rachela Busch; Jan Parys - Haim Pufahl; Aleksander Paszyński - Finkelstein; Mirosława Pażyńska - Srula Kundelman; Lesław Podkański - Izaak Freinkel; Ezdra Podlaski - Rotenschwanz; Kazimierz Pomian - Furman lub Rotenschwanz; Radkiewiczowa, żona min. - Ruta Teitsch; Helena Radlińska, prof. - Rajchman, Akad. Organ. Sł. Społ.; Mieczysław Rakowski - Mojżesz Rak; Jan Reguła - Josek Mutzenmacher; Jan Maria Rokita - Izaak Goldwicht; Adolf Rudnicki (pisarz) - Schneider; Jan Rulewski - Fikelman; Rutkowski - Botwin; Hanka Sawicka - Szapiro; Ryszard Setnik - Szymon Bauman; Izabela Sierakowska - Rebeka Sommer; Janusz Sityński - Jakub Leman; Ernest Skalski - Wilker lub Nimen; Skrzyszewski - Fokenman; Krzysztof Skubiszewski - Szymon Schimel; Władysław Sławny - Rosenberg; Antoni Słonimski - Stomma; Zenon Smolarek - Izaak Zimmerman; Ewa Spychalska - Salome Stein; Marian Starownik - Symeon Steinman; Stefan Starzewski - Gustaw Szusterman; Stanisław Stomma - Szaja Sommer; Michał Strąk - Baruch Steinberg; Julian Strykowski (pisarz) - Pesah Stark; Jerzy Stuhr (aktor) - Josek Feingold; Hanna Suchocka - Haka Silberstein; Bolesław Sulik - Jakub Steinberg; Kalman Sultanik - Chaim Studniberg; Irena Szewińska (sportowiec) - I. Kirszenstein; Stefan Szwedowicz (brat Michnika) - Szechter; Roman Szydłowski - Szancer; Wiesława Szymborska - Rot-

termund; Paweł Śpiewak - Stinger; Bolesław Tejkowski - Benio Tejkower; Jerzy Turowicz - Jakow Turnau; Stanisław Tuszewski - Salomon Hardnik; Magda Umer (piosenkarka) - Humer (cóрка zbrodnia-rza UB); Jerzy Urban - Josek Urbach; Mieczysław Wachowski - Jakub Windman; Henryk Walczak - Zukerman; Lech Wałęsa - Lejba Kohne; Dawid Warszawski - Konstanty Gebert; Adam Ważyk (poeta) - Wagman; Andrzej Werblan - Aaron Werblicht; Andrzej Wiczorkiewicz - Hirsch Gelpert; Aleksander Wirpsza - Leszek Szaruga; Dariusz Wójcik - Dawid Wisental; Andrzej Wróblewski - Andrzej Ibislaue; Ludmiła Wujec - Okrent; Jan Wyka - Leopold Wessman; Roman Zambrowski - Rubin Nusbaum; Janusz Zaorski - Jakub Bauman; Andrzej Zoll - Rojeschwanz, b. prezes Tryb. Konst; Janusz Ziółkowski - Izaak Zemler...

„Elita” bojowa: gen. Edward Braniewski - Brandsteter; gen. Jan Drzewiecki - Holzer; gen. Marian Graniewski - Gutaker; gen. Wiktor Grosz - Izaak Medres; gen. Artur Jastrzębski - Artur Ritter (Niemiec); gen. Grzegorz Korczyński - Kalinowski; gen. Leszek Krzemień - Maksymilian Wolf; gen. Matejewski - Kugelschwanz; gen. Marian Naszkowski - Wasser; gen. St. Popławski - Siergiej Grochow (Rosjanin); gen. Karol Świerczewski - Walter Goltz lub Tenenbaum; gen. Leon Turski - Tennenbaum; gen. Mieczysław Wągrowski - Izaak Pustelman; gen. Tadeusz Wilecki - Wałłach; gen. Zarako-Zarakowski - Zarako, Nacz. Prok. WP; gen. Janusz Zarzycki - Neugebauer; płk Michał Bron - Bronstein, prac. MSZ; płk dr Charbicz - Marek Heberman, kom.Szpit. Woj. Warszawa; płk Otto Fiński - Finkenstein, szef sztabu „Służba Polsce”; płk Garbowski - Caber lub Gruber, d-ca dyw.; płk Gradlewski - Goldberg, GZP WP; płk Mieczysław Kowalski - Kohn; płk Anatol Liniewski - Liberman, prac. ASG; płk Rosiński - Rosenberg, DOW; płk Rotowski - Rotholtz, szef Zarz. Sł. Techn. WP; płk St. Sokółowski - Szabat, prac. WAP; płk Paweł Solski - Pinkus, szef Sł. Samoch. WP; płk Szulczyński - Szulcynger, d-ca pułku; płk Wł. Tykociński - Tikotiner, attache wojsk.; płk Wadlewski - Waldman, dyr. Dep. Wojsk. w Min. Zdrowia; płk Żarski - Silberstein, prac. WAP; ppłk Jerzy Bryn - Izrael Alter, prac. MSZ; ppłk Jan Dolanowski - Dollinger, DOW; ppłk Adam Łaski - Gutbrot, prac. ASG; ppłk Henryk Zieman - Zysman, DOW; mjr Roman Domanski - Rosenstand, DOW; mjr Marcel Kot -

Abram Sterenzys; mjr Józef Śliwiński - Flaumenbaum, szef Wyd. „Służba Polsce”; mjr Henryk Umiński - Keff; Filip Berski - Badner, prokurator wojskowy; Kazimierz Golczewski - Bauman, Nacz. Prok. Wojsk.; sędzia Franciszek Kapczuk - Natanel Frau, Sąd Wojsk. Wrocław; Maksymilian Litiński - Lifszyc, Nacz. Prok. Wojsk.; Lubiejski - Zygielman, II Zarząd; Jakub Lubowski - Chase Smen, prok. Dep. St. Spraw.; Jan Orliński - Unterweiser, Prok. Wojsk.; Henryk Podlaski - Fink, Nacz. Prok. Wojsk.; Rajski - Rajgrodzki, II Zarząd; Roman Rawicz - Vogel, Najw. Sąd Wojsk.; Henryk Trojan - Adler, II Zarząd; Henryk Walczak - Zukerman; Zagorski - Winter, II Zarząd; Arnold Załęski - Załkind, prac. Prok. Wojsk...

„**Elita**” **MSW**: gen. Józef Hubner - Dawid Szwarz; gen. Matejewski - Kugelschwanz; gen. Miecz. Moczar - Mykoła Demko (Ukrainiec); Gen. Julian Polan - Harasim, morderca sądowy; gen. Roman Romkowski - Natan Grinspan-Kikiel; gen. Józef Maria Różański - Rosenzweig; płk Leon Andrzejewski - Ajzen Lejb-Wolff, dyr. Gabin. Ministra; płk Bielecki - Moniek Buchman, szef WUBP Kraków; płk Julia Brystiger - Prais; płk Górecki - Goldberg, dyr. Depart. IX; płk Mieczysław Mietkowski - Mojżesz Borowicki, doradca MSW; płk Orłowski - Kugelschwanz; płk Marian Reniak - Marian Strużyński; płk Józef Różański - Josek Goldberg, dyr. dep. MBP; płk Sienkiewicz - Lewi, dyr. depart.; płk Szeryński - Shnkman, prac. MBP; płk Józef Światło - Izaak Fleischfarb, z-ca dyr. depart. X; ppłk Helena Wolińska-Brus - Ochsmann; mjr Adam Kornecki - Dawid Kornhendler, szef WUBP Kielce; Antoni Alster - Nauman, v-ce szef MBP; Barbara Giller-Basze Lea, prac. MBP...

„**Elita**” **wpływu**: Jacek Ambroziewicz b. szef URM u Mazowieckiego; Bogusław Bagsik aferzysta, ukradł 4.5 mln. dol.; Leszek Balcerowicz b. V-Premier, Min. Finansów; Ryszard Bugaj Przew. UP-rzyd. - kom.; Zbigniew Bujak Unia Pracy, agent w NSZZ Solidarność; Juliusz Jan Braun Unia Wol., Przew. Sejm. Kom. Kult.; Michał Boni b. Min. pracy, liberał; Bogdan Borusewicz Unia Wolności; Jan Krzysztof Bielecki b. Premier RP, Unia Wolności; Marek Borowski V-Premier, Minister Finansów; Andrzej Celinski Unia Wolności; Jerzy Ciemniowski Unia Wolności; Elżbieta Chojna-Duch V-Minister Finansów; Wiesław

Chrzanowski b. Marszałek Sejmu, przew. ZChN; Izabela Cywińska b. Min. Kultury; Kazimierz Dejmek Minister Kultury; Ludwik Dorn Przew. Poroz. Centrum; Andrzej Drawicz b. Prezes Radiokomitetu; Marek Edelman sztandarowa postać dział. Rzydów; Lech Falandysz z-ca Szefa Kancelarii Prezydenta; Dariusz Fikus Red. Nacz. Rzeczypospolitej; Władysław Frasyniuk Unia Wolności; Aleksander Gawronik aferzysta; Bronisław Geremek U.W. główny ideolog Antypolonizmu; Hanna Ggronkiewicz-Walz Prez. Naród. Banku Polskiego; Aleksander Hall Przew. Partii Konserwatywnej; Bogdan Jastrzębski Wojewoda Warszawski; Andrzej Jonas Przew. Unii Wydawców Prasy; Jarosław Kaczyński Przew. Porozumienia Centrum; Lech Kaczyński b. Prezes Najw. Izby Kontroli; Wiesław Kaczmarek Min. Przekoszt. Własnościowych; Stefan Kowalec b. Dyr.w Min. Finans. Bank Śląski; Bronisław Komorowski b. Wicemin. Obr. Narodowej; Marian Krzak Przew. Zw. Banków Polskich; Piotr Nowina-Konopka Unia Wolności; Waldemar Kuczyński b. Min. Przek. Własności; Zofia Kuratowska V-Marszałek Sejmu U.W.; Jacek Kuroń 1948 Szczecin likwidator ZHP, członek KC PZPR, organizator czerwonego harcerstwa; Krzysztof Kozłowski b. Minister Spraw Wewnętrznych; Aleksander Kwaśniewski, prezydent III RP, były czł. KC PZPR, przew. SLD; Barbara Labuda Unia Wolności; Jan Lityński Unia Wolności; Bazyli Lipszyc b. doradca Min. Finansów; Janusz Lewandowski b. Min. Przekoszt. Własn.; Wojciech Mann właściciel Radia Kolor; Ewa Letowska b. Rzec. Praw Obywatelskich; Maciej Letowski zastępca red. Naczelnego LAD-u; Krzysztof Materna współwłaściciel Radia Kolor; Tadeusz Mazowiecki b.Prem., b.Przew. Unii Wolności; Adam Michnik Red. Nacz. GW; Wojciech Maciąg b. Wiceminister Finansów; Aleksander Malachowski V-Marszałek Sejmu, Unia Pracy; Witold Modzelewski Wiceminister Finansów; Tomasz Nalecz Unia Pracy; Piotr Najmski, Przew. Klubu Atlantyckiego; Marek Nowicki Kom. Hel. Praw Człowieka; Małgorzata Niezabietowska b. Rzec.Pras. Mazowieckiego; Michał Ogórek twórca Antypolonizmu; Janusz Onyszkiewicz b. Min. Obr. Nar., Unia Wolności; Jerzy Osiatyński b. Min. Finansów, Unia Wolności; Daniel Pas-sent publicysta; Aleksander Paszynski b. Minister Budownictwa; Andrzej Potocki Rzec. Pras. Unii Wolności; Danuta Piontek, Biznesmenka, Part. Suchock.; Mieczysław Rakowski b. I. Sekr. PZPR, b. Prem. PRL; Alicja Reisich-Modlińska prezenterka w TVP; Jan Maria

Rokita b. szef URM, Unia Wolności; Wiesław Rozlucki Prezes Giełdy Pap. Wartościowymi; Jan Rutkiewicz Burmistrz W-wa Śródmieście; Tadeusz ROSS twórca Antypolonizmu; Ireneusz Sekuła aferzysta, b. V-Premier PRL-u; Ernest Skalski z-ca Red.Nacz. GW.; Krzysztof Skubiszewski b. Min. Spraw Zagranicznych; Marek SIWIEC Krajowa Rada Radiofonii I TVP; Andrzej Szczypiorski Literat, twórca Antypolonizmu; Hanna Suchocka b. Premier, Unia Wolności; Marcin Świąćicki b.czl.KC PZPR,Prez.W-wy, UW; Jacek Seryusz-Wolski Integracja d/s Europejskich; Tadeusz Stryczyk b.Min.Przem.,doradca Suchockiego; Grażyna Staniszevska Unia Wolności; Szymon Szurmiej Przew.Sw.Federacji.Rzydow Polskich; Anna Szulc Prezenterka TVP; Ewa Spychalska Przewodn. OPZZ; Jacek Taylor Unia Wolności; Jerzy Turowicz sztandarowa postać Rzydów w Posce; Witold Trzeciakowski b.Min. w rządzie Mazowieckiego; Jerzy Urban b. Przew. Radiokom. b. Rzec. Pras.rządu PRL, red.nacz. tygodnika NIE; Kazimierz Ujazdowski Koalicja Konserwatywna; Janusz Waiss współwłaściciel Radia „ZET”; Piotr Wierzbucki red. nacz. GP; Andrzej Wielowiejski Unia Wolności; Henryk Wujec Unia Wolności; Andrzej Woyciechowski właściciel Radia „ZET”; Wojciech Ziemiński Str.Wiern. Rzeczypospolitej, agentura rzydowsko - niem.; Andrzej Zaremski b. Rzec. Pras.Kr. Rady TVP; Andrzej Zoll Przew. Trybun. Konstytucyjnego.; Antoni Macierewicz b. Min.Spr. Wew., Przew. Ak. Pol...

Niezależnie od powyższego, na pewno, tak jak i we wszystkich innych krainach tego świata, tak i u nas, zdarzali się też tu wśród nas bandyci rdzenni. A w tym przypadku, polscy. Dlatego też powinni oni wszyscy, i ci rdzenni i ci przemalowani, odpowiedzieć przed niezależnym sądem za swoje czyny i być następnie odpowiednio do nich ukarani. Niestety nic takiego się raczej nie wydarzy, ponieważ tak jak i u nich, tak i u nas, ciągle ci sami wredni Żmijanie, bandyci z najwyższej półki bandyctwa, są u władzy, której jak na razie nie chcą nikomu oddać. Jest nawet gorzej, zdecydowanie gorzej. Rozbismurmanili się do tego stopnia, że uważają się już od pewnego czasu za prawowitych właścicieli i rządzicieli całego naszego świata, a nas wszystkich za gojów i bydło do zarżnięcia. Szczególnie nas Polaków.

Ukropole

Krzysztof Baliński,¹⁶⁸ autor wyjątkowo rzetelnych raportów o prawdziwej polityce migracyjnej trzeciej RP, który dziś ujawnia nam kulisy kolonizacji Polski przez agentów Ukraińskich od czasów końca II Wojny Światowej licząc, aż do dzisiaj. „W starych, powiedziałbym prawdziwych demokracjach, prawdziwych krajach demokratycznych, jest czymś oczywistym, że obywatele mają prawo znać pochodzenie ludzi, którzy decydują o ich losach. U nas uderza fakt, że nikt, już to ze strony czysto Polskiej, już to ze strony kosmopolitów, nikt nie odnosi się do narodowości polityka. Mówi się o wszystkim, o preferencjach seksualnych polityka, o tym, czy jest ryż, czy idiota, czy ma, czy też nie ma dyplomu z kolegium humanum, ale nic o jego pochodzeniu etnicznym. A dla sitwy, która z jej mackami opanowała to nasze Państwo już dawno, w ogóle pytanie o rodzinne korzenie to ohydne grzebanie w życiu zaświnioną łyżką do tego. No chyba, że grzebie się w życiorysie Grzegorza Brauna. A, to proszę bardzo! To jest cytat z Gazety Wyborczej. A to wszystko tylko po to, aby nie wyszła na jaw porażająca prawda o tym, kto tak naprawdę nami w tej Polsce rządzi i kto tu nad Wisłą rozdaje karty. Wbrew nakazom współcześnie panującej poprawności politycznej jednak, narodowość polityka ma znaczenie, i to ma znaczenie wielkie. Jedno z najważniejszych, szczególnie w sytuacji, jeżeli polityk jest dzieckiem bandyty celowo kształconym przez służby w celu przygotowania go do objęcia konkretnych stanowisk rządowych, korporacyjnych czy też fundacyjnych.

¹⁶⁷ Żmijolanie, Żmijolaki, Żmijanie, Żmijogady, Żmijowredy.... Najeżdźcy, bandyci i krwiopijcy. Rzydy.

¹⁶⁸ Krzysztof Baliński, ur. 09.06.1947 w Będzinie - polski dyplomata i politolog specjalizujący się w problematyce krajów arabskich. Ambasador Polski w Syrii (1991–1994), z akredytacją w Jordanii (1991–1995). Transkrypcja video YouTooba ze spotkania pana Krzysztofa ze słuchaczami: Ilu Ukraińców jest w polskim rządzie? Realizacja: Pogodne Szorty #215, Radek Pogoda 23.04.2025. Poprawki, skróty, uzupełnienia oraz adaptacja tekstu dla potrzeb tej książki, moje.

Otóż, dlatego właśnie trzeba o tym mówić i zadawać przy każdej okazji wiele pytań. Czy Ukrainiec, przykładowo, powinien kierować komórką wschodnią w agencji wywiadu? Czy pieczę nad archiwami dotyczącymi zbrodniarzy UPA, powinien sprawować Ukrainiec? A to łączy się z innymi pytaniami. Czy nie dlatego, że wiele stanowisk w Instytucie Pamięci Narodowej obsadzonych jest w naszym kraju Ukraińcami, nikt z pionu śledczego IPN-u do dzisiaj nie osądził ani jednego zbrodniarza UPA, a wszystkich skazanych jeszcze w czasach PRL-u zrehabilitował i zaliczył ich w poczet osób represjonowanych w PRL z powodów politycznych. Na przykład nazwiska Bojców, czyli zbrodniarzy UPA, znalazły się w IPN-owskim indeksie represjonowanych w PRL z powodów politycznych oraz w atlasie podziemia niepodległościowego. I wreszcie czy to nie z tego powodu stosunki polsko-ukraińskie we wszystkich dziedzinach, ale ja tutaj skupię się na tej dziedzinie politycznej, we wszystkich dziedzinach, zostały podmienione na stosunki ukraińsko-ukraińskie. I czy nie dlatego możliwa jest sytuacja, że ten sam polski konsul we Lwowie podaje się za Ukraińca, a w Warszawie za Polaka?

Weźmy jednak inną sytuację, mnie szczególnie bliską, to jest Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Otóż z inspiracji Bronisława Geremka sprawa w MSZ w 1991 roku wzięła w łapy jednolita etniczna ekipa dzieci i wnuków funkcjonariuszy Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. Nie wymieniam tutaj celowo jakiej byli narodowości, bo to jest przecież sprawa jasna jak słońce, ale w tym słynnym notesie Bronisława Geremka znalazły się też i inne mniejszości, przede wszystkim mniejszość ukraińska. I znaczny odsetek dyplomatów z życia trzeciej polspolitej, zwłaszcza na tych szczeblach kierowniczych, to byli właśnie osobnicy z tejże ludzkiej populacji. I właśnie w rezultacie polskie placówki dyplomatyczne na wschodzie, a głównie na Ukrainie, zmieniły się w obcoplemienne enklawy, a większość dyplomatów była i jest do czysta „nie z ojczyzny mojej”, jak mówił poeta, zresztą poeta też kresowy. I tak, jak mówimy już o Geremku, czasy to przecież już odległe, ale nie tylko Geremek prowadził taką politykę kadrową, bo co znaczące w 2005 roku bracia Kaczyńscy

chwalili się na szczęście tym, że odzyskali Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Ale sekretarzem stanu, czyli zastępcą Ministra Spraw Zagranicznych, zrobili... Pawła Kowala. Cudownego „polskiego” męża stanu. Tutaj, zanim będę kontynuował tą wyliczankę tych dyplomatów pochodzenia ukraińskiego, to coś powiem o Pawle Kowalu, bo jest to postać znacząca w tej właśnie tematyce, którą tutaj dzisiaj omawiam. Otóż, wypromował go prezydent Lech Kaczyński, zatrudniając w swojej kancelarii. Później został z ramienia PiS-u eurodeputowanym i tam zasłynął tym, że głosował przeciwko rezolucji Parlamentu Europejskiego, która potem miała ufundować Banderze tytułu bohatera Ukrainy.

Dziś Paweł Kowal(ic), to przewodniczący Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, ma znaczący wpływ na polską politykę zagraniczną i na obsadę kadrową placówek dyplomatycznych na Ukrainie, czyli ambasady i sześciu konsulatów. I jest także pełnomocnikiem czy też przewodniczącym rady współpracy z Ukrainą. Jego nazwisko pojawia się wszędzie tam, gdzie pojawia się interes Ukrainy i naruszany jest jednocześnie interes Polski. I jeszcze jedno przypomnienie jego wyjątkowo hardej wypowiedzi: „Dla mnie nie ma, jeśli chodzi o kwestie wojskowe, różnicy pomiędzy interesem Polski i Ukrainy.” I kontynuuję dalej wyliczankę znaczących postaci w polskiej dyplomacji pochodzenia ukraińskiego. I ta dobra zmiana zgotowała Polakom na Ukrainie piekło, mianując ambasadorem Rzeczypospolitej w Kijowie, Pana Jana Piekło, dla którego UPA to Organizacja Narodowo Wyzwoleńcza. Rzeź Wołyńska to epizod bratobójczej walki między Ukraińcami a Polakami. A co do ministra, który wynalazł Jana Piekło, to od Ukraińskiego Trzazu Tywicz dziś dzieli go zaledwie jedna Wiedeńka. Ukraińcy mają prosię Państwa wpływy we wszystkich partiach politycznych i zadziwia jak wielu po 1991 roku, może nawet wcześniej po 1989, zrobiło wielkie kariery polityczne i wielkie majątki. Obsadzili ich we wszystkich instytucjach rządowych, a na wszelki wypadek także w instytucjach antyrządowych. Szczególnym przypadkiem są Warmia i Mazury, gdzie ukraińskie rodzinne klany mocno obsadziły wszystkie partyjne struktury wszystkich partii politycznych, w tym także PSN. Mocno obsadziły prokuratury, urzędy gminne, sądy, szkoły, urzędy podstawowe, stanowiska leśniczych,

szczególnie upodobili sobie również stanowiska w zwadach policyjnych. Podobnie rzecz ma się ze strażą graniczną i z urzędami celnymi.

No i rzecz najważniejsza. Najważniejsze stanowisko w Polsce obsadził wnuk dowódcy Sotni Ukraińskiej i jej powstańczej armii. Marszałek Sejmu, bez wymienia jego ukraińskiego nazwiska, który domaga się, żeby Niemcy w ramach reparacji dla Polski uzbroili Ukrainę. Czyli krótko mówiąc, zamiast reparacji dla Polaków niech dadzą swego rodzaju reparacje dla Ukraińców. Minister obrony w kwietniu 2022 roku w Mikołajkach podczas Europejskiego Kongresu Samorządów opowiedział się za utworzeniem Unii Polsko-Ukraińskiej. Ministrem spraw wewnętrznych i koordynatorem służb specjalnych został Pan Tomasz Siemoniak, członek władz Związku Ukraińców w Polsce. W latach 2005-2007, czyli za poprzednich rządów Tuska, był ministrem obrony. A ponieważ prezydent Rzeczypospolitej kilka tygodni temu na wniosek ministra obrony narodowej, na stopień generała Brygady mianował pułkownika Mirosława Bodnara, brata ministra sprawiedliwości, pozwolę sobie na pytanie, oczywiście na pytanie retoryczne, znaczy na takie pytanie, które nie wymaga odpowiedzi: Jak znaczący jest etniczny komponent ukraiński w polskich siłach zbrojnych czy też wśród kadr oficerskich?

Przystąpmy zatem do brata Pana generała, Pana Adama Bodnara, ministra sprawiedliwości, równocześnie prokuratora generalnego, którego zastępcą jest też osobnik pochodzenia ukraińskiego, Dariusz Gonyl. Adam Bodnar postulował, aby Ukraińscy przesiedleńcy mieli prawo głosu w wyborach. Najbogatszym Polakiem jest Michał Słowiew, jak sam mówi pochodzenia ukraińskiego. No i tutaj także mam uwagę, ponieważ nie mogę sobie tego darować, Wołodimir Frasyniuk. W 1991 roku, z dnia na dzień został właścicielem firmy transportowej i 300 tirów. A dlaczego o nim mówię? Bo Wołodimir, gdy nazwał polskich żołnierzy, gdy bronili polskiej granicy na wschodzie, watahą psów i śmieciami.

Piątego marca tego roku Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, z akcentem na Dziedzictwo Narodowe, powołał Jana Klatę na

stanowisko dyrektora Teatru Narodowego. Też osobę o pochodzeniu ukraińskim, która kiedyś powiedziała tak: „Święto Niepodległości stało się świętem agresywnych, jaskiniowych frustratów.” Pan Kłata ma jeszcze oczywiście na sumieniu o wiele więcej antypolskich czynów, głównie poprzez swoje inscenizacje teatralne, ale teraz nie ma czasu na to, żeby dzisiaj szerzej na ten temat mówić. Gdybyśmy się spotkali, gdybyśmy mogli porozmawiać o antypolonizmie, to wtedy na ten temat można by było coś więcej powiedzieć.

Kolejny punkt, w tym moim spisie. Stalin władzę w Polsce powierzył etnicznym mniejszościom, przybyłym w taborach Armii Czerwonej i z „repatriantami” ZSSR. Przy czym słowo repatriant daję tutaj w cudzysłowie, bo wiemy, bo są na ten moment publikację, że 65% tzw. „repatriantów” ze Związku Radzieckiego w ogóle nie mówiło po polsku i pochodziło z miejsc wielce egzotycznych, takich jak na przykład jak Kazachstan, Uzbekistan, Armenia i tak dalej. Zwykle w kontekście Stalina i właśnie tego, że powierzył etnicznym mniejszością władzę w Polsce, mówi się o pewnej nacji, nazwy której nie lubią algorytmy YouTuba. Ale oczywiście wiemy o kogo chodzi. Ale wśród tych osób przesłanych przez Stalina do Polski było bardzo dużo Ukraińców. Dziś w Polsce żyje i rządzi Polską już trzecie pokolenie tych ludzi. Wśród „repatriantów” z kresów, byli także nacjonaliści Ukraińcy, których tutaj w Polsce zwerbowała informacja wojskowa, czyli Główny Urząd Informacji Wojskowej i Urząd Bezpieczeństwa. Wiemy co nieco o zbirach z Ołum UPA pozyskanych w okresie zimnej wojny przez CIA, ale nic nie mówi się, że na listy swoich współpracowników CIA wciągnęła także członków UPA w Polsce. Nie wiem, czy mam jeszcze czas, ale proszę Państwa, jest coś takiego jak uchwała tak zwanego krajowego Prowidu Ołum podjęta 22 czerwca 1990 roku. Do sejmu i do MSZ przesłała tekst tej uchwały Agencja Konsularna Rzeczypospolitej we Lwowie, a opublikowała ją właśnie Polska Zbrojna. To jest tygodnik czy miesięcznik Ministerstwa Obrony Narodowej. I ta uchwała zawiera między innymi postulat, aby odbudować tajną sieć Ołum i zacząć kontrolować wszystkie dziedziny życia Rzeczypospolitej. Dalej cytuję, zależy nam na tym, czyli Ukraińcom, żeby w Polsce istniała słaba służba wewnętrzna kierowana przez ludzi

nam życzliwych i słaba nieliczna armia. Później ta uchwała mówi o separatyzmie i tak dalej, ale już nie będę tego kontynuował.

W roku 1956, 16-tu tysiącom obywateli Związku Radzieckiego, działającym w „polskim” wojsku, milicji i bezpieczeństwie, wydano polskie dowody osobiste, wystawione na nazwiska Polaków zaginionych w czasie wojny. Dwa lata temu w Centralnym Archiwum Wojskowym znaleziono kartotekę 20 tysięcy żołnierzy Armii Czerwonej, odelegowanych do służby w Ludowym Wojsku Polskim. Ówczesny dyrektor Wojskowego Biura Historycznego, prof. dr hab. Sławomir Cenckiewicz, szczycąc się tym odkryciem zapowiedział, że wkrótce listę ujawni, ale na zapowiedzi się skończyło. Można się domyślać, nie tylko domyślać, są przecieki, że na liście tej znajdowało się bardzo dużo Ukraińców i że te nazwiska nadane tym Ukraińcom przewijają się bardzo często wśród elity politycznej, obecnej elity politycznej. To tyle na ten moment. Jeśli chodzi o Cenckiewicza, to też przypomnijmy, że w 2019 roku sprzeciwiał się nowelizacji ustawy o IPN, a w tej nowelizacji ustawy był paragraf, który mówił o penalizacji tych, którzy propagują zbrodnie banderowskie.

A teraz przystąpię już do sedna sprawy. Czas nazwać rzeczy po imieniu. Jeden. Nie jest prawdą, że Polska przyjęła milion ukraińskich uchodźców. Polska przyjęła miliony ukraińskich imigrantów. Dwa. Ustawa o pomocy obywatelom Ukrainy z 12 marca 2020 roku, ta, która mówi o pomocy, o tym, co mamy dawać, co mamy opłacać i tak dalej, jest to de facto ustawa osiedleńcza. I punkt trzeci, to zaplanowana i przemyślana akcja. No bo, kto, proszę państwa, otworzył granice Polski na przestrzał, kto wygenerował równouprawnienia graniczne, kto tworzył popyt na „uchodźców”, w cudzysłowie, kto sterował wielką akcją, która zmienia radykalnie i instytucjonalnie struktury społeczne w Polsce, kto robił wszystko, żeby ci, tak zwani uchodźcy, a właściwie przesiedleńcy zostali w Polsce na stałe, czy też na zawsze? I tutaj, konkrety, kto w styczniu 2020 roku, a więc przed wybuchem wojny na wschodzie, oświadczył: jesteśmy gotowi na przyjęcie 4-rech do 5-ciu milionów uchodźców. Był to premier Mateusz Jakub Morawiecki. Kto na kilka tygodni przed wojną złożył deklarację: przyjmujemy wszystkich bez wyjątku, każdego kto będzie

chciał. Był to Szef Bezpieki, ówczesny Minister Spraw Wewnętrznych, Mariusz Kamiński. „Obywatele Ukrainy zostaną z nami dużej.” - to zadeklarował Michał Dworczyk, szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. O nim jeszcze kilka słów powiem później. Kto zadekretował: Jesteśmy sługami narodu ukraińskiego. Kto o uchodźcach powiedział: Nas stać na ich utrzymanie, bo jesteśmy trzy razy bogatsi od Ukrainy. To był Jarosław Kaczyński. Kto złożył zobowiązanie: Polskie szkoły przyjmą 700 tysięcy ukraińskich uczniów. To był Minister, a właściwie to Ministra Oświaty. Kto zapowiedział, że Ukraińcy będą przyszłą elitą Polski - Wicepremier Jarosław Gowin, bo był wówczas taki osobnik, i był wicepremierem w Rządzie Rzeczypospolitej. No i kto dopuścił do tego, że aby zostać profesorem czy też lekarzem, uchodźca nie musi spełniać żadnych warunków. Nie musi mieć matury, nie musi mieć indeksu, dyplomu. Nawet nie musi mówić słowa po polsku. Wymieniłem niedawno nazwisko Pana Michała Dworczyka, szefa kancelarii Rady Ministrów. Jego pierwotne nazwisko brzmi - Myhajło Dworcuk. To on przeprowadził proces uchwalenia w ekstraordynarnym tempie poprawianej ustawy o IPN, z której wykreślono paragraf mówiący o tym, że propagowanie banderyzmu powinno być panelizowane. To on obsadził swoimi ludźmi wszystkie konsulatory na wschodzie i na Ukrainie, i wszystkie fundacje, które w założeniu miały się zajmować udzielaniem pomocy Polakom żyjącym na Ukrainie. Etnicznym Polakom oczywiście. To on obsadził te fundacje do tego stopnia, że taka fundacja, która nazywała się Pomoc Polakom na wschodzie, wszystkie fundusze, a były to fundusze olbrzymie, bo wynoszące kilkadziesiąt milionów, wszystkie zostały przeznaczone na pomoc dla Ukraińców. A w założeniu fundacja miała się zajmować tylko i wyłącznie Polakami żyjącymi na Ukrainie. I wreszcie, taka już końcowa uwaga, co do Myhajło Dworcuka, podczas ostatnich wyborów w Wałbrzychu osiągnął bardzo dobry wynik w wyborach.

Kolejny punkt i kolejne pytanie: kto zniósł, kwarantannę graniczną po 22.12.2022 roku, kiedy to wybuchła ta wojna? Kto zniósł nie tylko kwarantannę, ale i obowiązek testowania, a Ukraińcy, wlewający się do Polski przez otwarte, jak do stodoły wrota, nie podlegali żadnym restrykcjom epidemiologicznym, i nie umierali jak Polacy, czy jak

polscy pacjenci czekający na wyniki testu? Kto oddał im szpitale zamknięte w tym momencie dla Polaków? Przez dwa lata, przecież Polacy praktycznie nie mieli dostępu do nich, to był Minister Zdrowia w Rządzie Zjednoczonej Prawicy, Niejaki Niedzielski. Jeszcze wcześniej, powiedział: Będę starał się, by nastąpiło przyjazne zaproszenie kilkuset tysięcy ukraińskich pracowników do Polski. W 2006 roku taką deklarację złożył też na forum ekonomicznym w Krynicy Mateusz Jakub Morawiecki. I dodał: jeśli Ukraińcy tu przyjadą, to część z nich założy rodziny i zostanie tu. Wiceminister rodziny pracy i polityki społecznej, Bartosz Marczuk, dołączył się do wypowiedzi premiera: Różne prognozy szacują, że do 2050 roku musimy przyjąć 5 milionów emigrantów. Głos zabrał także prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców, Cezary Kazimierzczak: Należy umożliwić legalny stały pobyt dla około 1-nego miliona Ukraińców, by ratować naszą demografię i gospodarkę. W osobnym komentarzu zarzucił polskim placówkom dyplomatycznym i straży granicznej, że utrudniają wjazd Ukraińców do Polski. W innym miejscu Kaźmierczak ostrzegał: Jedyne, co Polska robi źle, to znaczy, że pomimo tego, że wpuszcza Ukraińców do Polski, to robi to źle, ponieważ kopiuje modele państw, które korzystały z pracy cudzoziemców, bez osiedlania ich u siebie na stałe. Czyli zachęca, aby Polska nie tylko z radością wpuszczała miliony Ukraińców, ale że powinna ich także zachęcać do tego, żeby się tutaj osiedlili na stałe! Wypowiedzi tych polskie media, polskie portale internetowe, w ogóle nie komentowały, jedynie jeden z blogerów odnotował: Marczuk to nazwisko upańskie. Czyli krótko mówiąc, gdy spojrzymy na ekipy rządzące w Polsce po 1989 roku, to możemy skonstatować, że nic, ale dosłownie nic, im nie wychodziło, jeżeli idzie o poprawę życia polskiego narodu, ale w przeciwieństwie do tego, w budowie wielonarodowościowej Rzeczypospolitej oraz rozdawania przywilejów Ukraińcom, okazali się niezwykle sprawni i rzeczowi.

Punkt kolejny. Po 1999 roku mieliśmy szokową transformację gospodarczą Balcerowicza, a po 22 lutego 2020 roku mamy szokową transformację etniczną Morawieckiego. Od stanu wojennego do dziś z Polski wygnali 8 milionów Polaków, to znaczy 20% populacji.

Straciliśmy więcej ludności niż podczas II Wojny Światowej. Oczywiście ta systemowa ekspatriacja Polaków zaczęła się już w Stanie Wo-jennym, kiedy to Kiszczak, to też nazwisko i Etnia związana z tema-tem naszego spotkania, wyrzucił z Polski za namową Geremka i Mi-chnika ponad milion młodych ludzi. Do drugiego exodusu doszło po 1989 roku. Liczby porażają, przed „zieloną wyspą” Tuska, a potem przed „dobrą zmianą” Morawieckiego, uciekło czy też wyemigro-owało z Polski ponad 4 miliony Polaków. Akcja ta ma wszelkie zna-miona wielkiej akcji przesiedleńczej podmiiany ludności Polski, po-nieważ oprócz 9-ciu milionów, powiedzmy, osobników, którzy się „przedarli” po 22 lutego 2020 roku, nie tylko Ukraińców, to także „przedarło” się na terytorium Polski, 150 tysięcy Azjatów, przeby-wających już na terenie ukraińskim, „studiujących” tam na uniwer-sytetach, 200 tysięcy Żmijów, na ten temat też można by więcej po-wiedzieć, ale nie dzisiaj, i około 50-ciu tysięcy Cyganów.

W 2007 roku Sejm uchwalił ustawą o Karcie Polaka z myślą o tych, którzy zostali za wschodnią granicą, lub w miejscach, dokąd trafili w wyniku sowieckich wywózek. Miała poświadczać, cytując, ich naro-dowość i ułatwiać kontakty z ojczyzną o czym ustawa ta stanowi ja-sno. Jest to dokument potwierdzający przynależność do Narodu Pol-skiego, tymczasem przy jej wydawaniu doszło i nadal dochodzi do bardzo wielu nieprawidłowości. W skrócie: większość osób, które uzyskały kartę Polaka, to są Ukraińcy, a nie Polacy. Różnymi meto-dami, głównie dlatego, że karta ta była przez polskich konsulów, o narodowości, o której już wspominałem, po prostu sprzedawana. W sierpniu 2012 roku weszła w życie ustawa o obywatelstwie, która jasno stwierdza, że nie dotyczy Polaków, którzy znaleźli się za gra-nicą, daje natomiast możliwość nabywania obywatelstwa przez osoby, które mają przodka z polskim obywatelstwem, a więc także Ukraińcom, którzy służyli w SS Galicjen, przykładowo wnukowi Ro-mana Szulewicza. Gdyby ten pan Szulewicz, który szleje teraz na Ukrainie, chodzi tu oczywiście o jego anty polskie szaleństwo, zapra-gnął uzyskać obywatelstwo Polskie, to to obywatelstwo może do-stać za automatu, ponieważ tak mówi ustawa o obywatelstwie Pol-skim. Mało tego, zgodnie z tą ustawą, przyznanie obywatelstwa Pol-skiego nie jest przywilejem, ale prawem, którego można dochodzić

przed sądem. To znaczy, gdyby z jakichś powodów przebywającemu na terenie Polski Ukraińcowi odmówiono przyznania obywatelstwa, to ma on prawo zaskarżyć taką decyzję w Sądzie Administracyjnym. I obywatelstwo otrzyma.

Gdy w 2020 roku Grzegorz Braun opublikował broszurę „Stop ukrainizacji Polski” zwracając właśnie uwagę na to, że przybysze z Ukrainy będą mogli ubiegać się o prawo stałego pobytu, a wkrótce potem o obywatelstwo, został oskarżony o antyukraińską fobię o mowę nienawiści, i o to, że świadomie i celowo obraża Ukraińców. Tego samego roku jednak, parę miesięcy wcześniej, Paweł Szefer-Nagel, Minister Spraw Wewnętrznych Ukrainy, poinformował, że Ukraińcy, którzy po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji uciekli do Polski, mają od 1-wszego kwietnia 2022 roku występować o stały pobyt w Polsce. Ale mało tego. Dowiedzieliśmy się też ust pana Dworczonego, że Rząd rozpoczyna prace nad rozwiązaniami, które pozwolą na uproszczenie procedur i możliwości związanych z osiedleniem się w Polsce wszystkich, którzy deklarują związek z Polską i tego zechcą. To była złowieszcza zapowiedź, ponieważ mówi o potomkach obywateli ukraińskich, a nie mówi o potomkach obywateli narodowości polskiej, co jednoznacznie oznacza, że miała na celu ułatwić masowe osiedlanie się na terenie Polski Ukraińców i innych niepolskich nacji. Pan Dworczonek poinformował również, że w Sejmie jest ustawa o cudzoziemcach, ale prace nad tą ustawą są prowadzone w tempie przyspieszonym i jednocześnie w trybie ściśle tajnym. Pracę nad tą ustawą rozpoczął pan Kamiński, Minister Spraw Wewnętrznych w Rządzie PiS-u. O treści tej ustawy dowiedziałem się jednak nie z ust pana Ministra, lecz z prasy. Przykładowo Gazeta Prawna tak pisała na ten temat: Rząd chce zachęcić Ukraińców do osiedlania się w Polsce. Gazeta Polska pisała tak: nowa polityka migracyjna ma być nastawiona głównie na Ukraińców. Dziś wiemy, że ta ustawa jest już w Sejmie i że wszystko to, o czym mówiły cytowane gazety, w tej ustawie się właśnie znajduje.

Na samo już zakończenie jeszcze kilka refleksji. Refleksja pierwsza. Zarówno PiS jak i PEO w sprawach Ukrainy przemawiają jednym głosem manifestując wyjątkową jednomyślność nieznaną od czasów

Okrągłego Stołu. Częste animozje między nimi wynikają głównie z powodu walki o to, która z tych partii jest bardziej proukraińska oraz w prześciganiu się w deklaracjach o wielkości pomocy dla Ukraińców. Refleksja druga. Wojna, która toczy się na wschodzie, ta dziwna wojna, nie toczy się tylko z Rosją, ale także toczy się z Polską lub/oraz o Polskę. O zmianę struktury etnicznej, o ukrainizację Polski, o wepchnięcie Polski w strefę chaosu tak charakterystycznego dla ciężkich konfliktów etnicznych oraz o przerobienie (przemodelowanie) Polski oraz ponowne jej osadzenie na wschodzie już jako nowego państwa - Polin.

Aiczenie jeszcze nie są naszymi *bogami*, ale już wkrótce mogą nimi zostać. Wszystko jest na dobrej drodze ku temu. Artykuł ten, mam taką nadzieję, powinien pozwolić Ci zastanowić się nad celowością wprowadzania jej do naszego życia, ponieważ sztuczna inteligencja będąca w niedalekiej przyszłości współczesnym *bogiem* zarządzającym całą ludzkością globalnie, jak już oficjalnie zaczęto ją tak nazywać, jest tematem obszernym i szeroko omawianym zarówno w sferze naukowej, publicystycznej, jak i politycznej. Są to działania oparte o modelowanie wiedzy, danych i rozwijanie systemów algorytmów oraz mocy obliczeniowych, co w obecnym stanie techniki pozwala na uzyskanie względnie zautomatyzowanego systemu pozyskiwania, przetwarzania i analizy danych, który daje możliwość samostannego (autonomicznego) ulepszania systemu lub przewidywania zachowań i działań na podstawie analizy zebranych danych i korelacji między nimi, z możliwością wpływu na środowisko zewnętrzne oraz pozostające z nim w interakcji za pomocą sensorów i siłowników. Interakcje te mogą zachodzić mechanicznie lub z udziałem człowieka w cyklu życia sztucznej inteligencji począwszy od etapu kreacji, rozwoju, wdrożenia, stosowania, aż po etap decyzji o wyłączeniu z pracy i utylizacji.

Warto jednak zaznaczyć, że do dzisiaj nie wypracowano prawnej definicji sztucznej inteligencji w ustawodawstwach krajowych i konwencjach międzynarodowych. W dokumentach Komisji Europejskiej przykładowo sztuczną inteligencję określa się jako zaprojektowane przez ludzi systemy oprogramowania i ewentualnie również sprzętu, które, biorąc pod uwagę złożony cel, działają w wymiarze fizycznym lub cyfrowym, postrzegając swoje środowisko poprzez pozyskiwanie danych, interpretując zebrane ustrukturyzowane lub nieustrukturyzowane dane, rozumując na podstawie wiedzy lub przetwarzając informacje, uzyskane z tych danych i decydując o najlepszym działaniu (działaniach), jakie należy podjąć, aby osiągnąć dany cel. Systemy AI mogą wykorzystywać reguły symboliczne lub uczyć

się modelu numerycznego, a także dostosowywać swoje zachowanie poprzez analizę wpływu poprzednich działań na środowisko. Jako dyscyplina naukowa AI obejmuje kilka podejść i technik, takich jak uczenie maszynowe, którego konkretnymi przykładami są uczenie głębokie i uczenie wzmacniające, rozumowanie maszynowe, które obejmuje planowanie, harmonogramowanie, reprezentację wiedzy i rozumowanie, wyszukiwanie i optymalizację oraz robotykę, która obejmuje sterowanie, percepcję, czujniki i siłowniki, a także integrację wszystkich innych technik w systemy cyber-fizyczne.

Istnieje jednak konsensus międzynarodowy w zakresie ujęcia definicji sztucznej inteligencji od strony modelu systemowego, opartego na technicznym nurcie rozwoju modelu inteligentnego agenta. Podejście to sprowadza się do opisu sztucznej inteligencji jako Systemu AI. Polityka AI opiera się na przyjęciu Systemu AI jako centralnego pojęcia dla technologicznego ujęcia sztucznej inteligencji. Tym samym polska Polityka AI przyjmuje za własną definicję Systemu AI wypracowaną w ramach OECD przez grupę niezależnych ekspertów AIGO (OECD). System AI według OECD to system oparty na koncepcji maszyny, która może wpływać na środowisko, formułując zalecenia, przewidywania lub decyzje dotyczące zadanego zestawu celów. Czyni to, wykorzystując dane wejściowe, dane maszynowe lub ludzkie do: postrzegania rzeczywistych lub wirtualnych środowisk, streszczania takiego postrzegania w modele ręcznie lub automatycznie, wykorzystywania interpretacji modeli do formułowania opcji wyników.

W schemacie system sztucznej inteligencji składa się z trzech głównych elementów: czujników (sensorów), logiki operacyjnej (modeli algorytmów) i siłowników (aparatu wykonawczego). Czujniki zbierają nieprzetworzone dane ze środowiska, a siłowniki podejmują działania w celu zmiany stanu środowiska. Kluczowa siła systemu sztucznej inteligencji znajduje się w jego logice operacyjnej (modelach algorytmów), która dla danego zestawu celów i na podstawie danych wejściowych z czujników zapewnia ekstrakcje (wynik) dla siłowników - jako zalecenia, przewidywania lub decyzje, które mogą wpłynąć na stan środowiska. Nigdzie jednak nie podano, że systemy

zaawansowanej AI mogą swobodnie, świadomie i celowo oszukiwać ludzi, a być może, nawet i ich zabijać dla własnych i przez siebie samych wykreowanych celów.

PRZEWÓD DOWODOWY.

„Systemy AI¹⁶⁹ są już w stanie oszukiwać ludzi, podał 10-tego Maja 2024 roku Cell Press. Oszustwo to, to systematyczne wzbudzanie u innych fałszywych przekonań w celu osiągnięcia innego rezultatu niż w trakcie podjętych wcześniej wspólnych zobowiązań. Duże modele językowe i inne systemy sztucznej inteligencji nauczyły się już w trakcie szkolenia umiejętności oszukiwania za pomocą technik takich jak manipulacja, pochlebstwo i oszukiwanie, używanych podczas testu bezpieczeństwa. Rosnące możliwości sztucznej inteligencji w zakresie oszustw stwarzają poważne ryzyko, od zagrożeń krótkoterminowych, takich jak oszustwa i fałszowanie wyborów, po zagrożenia długoterminowe, takie jak utrata kontroli nad systemami sztucznej inteligencji. Potrzebne są proaktywne rozwiązania, takie jak ramy regulacyjne umożliwiające ocenę ryzyka oszustw związanych ze sztuczną inteligencją, przepisy wymagające przejrzystości w zakresie interakcji ze sztuczną inteligencją oraz dalsze badania nad wykrywaniem oszustw związanych ze sztuczną inteligencją i zapobieganiem im. Proaktywne zajęcie się problemem oszustw związanych ze sztuczną inteligencją ma kluczowe znaczenie dla zapewnienia, że sztuczna inteligencja będzie działać jako korzystna technologia, która raczej wzmacnia, a nie destabilizuje ludzką wiedzę, dyskurs i instytucje.

W artykule tym dowodzi się, że wiele obecnych systemów sztucznej inteligencji nauczyło się już jak oszukiwać ludzi zgodnie z definicją oszustwa jako systematycznego wzbudzania fałszywych przekonań w dążeniu do jakiegoś rezultatu innego niż prawda. Autorzy najpierw przyglądają się empirycznym przykładom oszustw związanych

¹¹⁷ Artykuł *Oszustwo AI: przegląd przykładów, zagrożeń i potencjalnych rozwiązań* Petera S. Parka, Szymona Goldsteina, Aidana O'Gara, Michaela Chena i Dana Hendricksa zamieszczony 10.05.2024 na [www.cell.com/patterns/fulltext/S2666-3899-\(24\)00103-X](http://www.cell.com/patterns/fulltext/S2666-3899-(24)00103-X). Oryginalny tekst w języku angielskim. Tłumaczenie AI. Dodatki, skróty i poprawki - moje.

ze sztuczną inteligencją, a potem omawiają zarówno systemy sztucznej inteligencji specjalnego przeznaczenia (w tym CICERO firmy Meta), jak i systemy sztucznej inteligencji przeznaczenia ogólnego (w tym modele z bogatym, głębokim językiem). Następnie szczegółowo opisują kilka zagrożeń wynikających z oszukiwania AI, takich jak oszustwa, fałszowanie wyborów i utrata kontroli nad sztuczną inteligencją. Na koniec przedstawiają kilka potencjalnych rozwiązań z których najważniejszym jest ustawienie ram regulacyjnych, które powinny obstawiać systemy sztucznej inteligencji zdolne do oszukiwania, solidnymi wymogami w zakresie oceny ryzyka, a dalej, wdrożenie przepisów zdecydowanie zakazujących botów „tak” lub „nie”, i wreszcie, nadanie priorytetowi finansowania odpowiednich badań, w tym narzędzi do wykrywania oszustw związanych ze sztuczną inteligencją i sprawiających, że systemy sztucznej inteligencji będą mniej zwodnicze. Dlatego też decydenci, badacze i szersze społeczeństwo, powinni aktywnie działać, aby zapobiec destabilizacji naszego życia przez oszustwa lub wręcz zagrożenie ze strony AI.

W niedawnym wywiadzie dla dziennikarza CNN Jake’a Tappera, pionier w dziedzinie sztucznej inteligencji, Geoffrey Hinton, wyjaśnił dlaczego martwi się możliwościami systemów sztucznej inteligencji.

Jake Tapper: „Czy wypowiadałeś się niedawno mówiąc, że sztuczna inteligencja może manipulować ludźmi lub ewentualnie znaleźć nawet sposób na ich zabijanie? W jaki sposób AI mogłaby zabić ludzi?”

Geoffrey Hinton: „Jeśli okaże się znacznie mądrzejsza od nas, będzie bardzo dobra w manipulacji, ponieważ nauczyła się tego od nas. Istnieje bardzo niewiele przykładów kontrolowania systemu bardziej inteligentnego przez system mniej inteligentny”.

To akurat nie musi być do końca prawdą. Przykłady historyczne potwierdzają wyśmienie to, że wyjątkowe głupki, lecz jednocześnie niezłe sprycialki, potrafią z palcem w pupie nie tylko kontrolować, ale i zarządzać dużo inteligentniejszymi systemami ludzkimi, nie zmienia to jednak oczywiście tego faktu, że AI mając nieprawdopodobnie większe możliwości intelektualne niż jakikolwiek człowiek,

może stać się nieprzewidywalna i posunąć się nawet do zbrodni. Artykuł potwierdza taką tezę udowadniając wprost celowe i świadome jej oszukaństwo, **którego nie nauczyła się jednak od ludzi, lecz sama z siebie samej**. Hinton podkreślił też manipulację jako szczególnie niepokojące niebezpieczeństwo stwarzane przez systemy sztucznej inteligencji. Nasuwa się zatem pytanie: czy systemy AI mogą być niebezpieczne dla ludzkiego życia? I czy mogą już skutecznie na nie wpływać?

Oszustwa sztucznej inteligencji specjalnego przeznaczenia.

Oszustwo pojawiło się w wielu różnych systemach sztucznej inteligencji wyszkolonych do wykonania określonego zadania. Oszustwo jest szczególnie prawdopodobne, gdy system sztucznej inteligencji jest szkolony do wygrywania gier zawierających element społeczny, takich jak gra polegająca na budowaniu zaufania, sojuszy i dyplomacji, ale również gry w pokera czy też podboju świata lub dowolnie innych zadań związanych z teorią gier. Omówimy szereg przykładów, w których systemy sztucznej inteligencji nauczyły się oszukiwać, aby osiągnąć ekspercką wydajność w konkretnym typie gry lub zadaniu wynoszącą ponad 99,8%:

1. **Manipulacja:** Firma Meta opracowała system AI CICERO do gry w Dyplomację. Zamiarem Meta było wyszkolenie CICERO, aby był „w dużej mierze uczciwy i pomocny dla swoich mówiących partnerów”. Pomimo wyłożonych wysiłków Meta i ich zapewnień, CICERO okazał się znakomitym kłamcą. Nie tylko zdradził innych graczy, ale także dopuścił się z premedytacją oszustwu, planując z wyprzedzeniem zbudowanie fałszywego sojuszu z ludzkim graczem, aby oszukać tego gracza tak, aby pozostał bez obrony przed atakiem.
2. **Zwody:** Firma DeepMind stworzyła AlphaStar, model sztucznej inteligencji wyszkolony do opanowania gry strategicznej czasu rzeczywistego Starcraft II. AlphaStar wykorzystał mechanikę mgły w wojnie w grze, do zwodzenia przeciwników i udawania, że poruszają swoje wojska w jednym kierunku, jednocześnie potajemnie planując alternatywny atak z drugiego.

3. **Blefy:** Firma Pluribus, stworzyła model gry w pokera w oparciu o Metę, w której gracz AI skutecznie blefował ludzkich graczy, zmuszając ich do pasowania.
4. **Negocjacje:** systemy sztucznej inteligencji przeszkolone do negocjowania transakcji gospodarczych nauczyły się fałszować przedstawiać swoje prawdziwe preferencje, aby zyskać przewagę, zarówno w przypadku Lewisa jak i Schulza.
5. **Oszukiwanie** testu bezpieczeństwa: agenci AI nauczyli się udawać martwych, aby uniknąć wykrycia przez test bezpieczeństwa mający na celu wyeliminowanie szybciej replikujących się wariantów AI.
6. **Oszukiwanie** recenzenta: systemy sztucznej inteligencji wytrenowane na podstawie informacji zwrotnych od ludzi, nauczyły się zachowywać w taki sposób, który zapewniał im pozytywne oceny recenzentów, oszukując ich stanowczym twierdzeniem, że zamierzony cel został osiągnięty.

W każdym z tych przykładów system sztucznej inteligencji nauczył się oszukiwać, aby zwiększyć swoją wydajność w określonym typie gry lub zadania do wykonania.

Oszustwa sztucznej inteligencji ogólnego przeznaczenia.

W tej sekcji skupiamy się na wyuczonym oszustwie w systemach sztucznej inteligencji ogólnego przeznaczenia, takich jak duże modele językowe LLM. Możliwości LLM szybko się poprawiły, szczególnie w latach po wprowadzeniu architektury Transformer 19 i 20 LLM które są przeznaczone do wykonywania szerokiego zakresu zadań. Metody dostępne dla tych systemów są otwarte i obejmują najczęściej też oszustwa. Badamy różne przypadki, w których LLM zaangażowały się w oszustwo. Istnieje wiele powodów, dla których agent może chcieć wzbudzić u innych fałszywe przekonania. Dlatego rozważamy kilka różnych rodzajów oszustwa, które mają jedną wspólną cechę: systematycznie powodują fałszywe przekonania u innych, aby zawsze osiągnąć taki rezultat, który będzie dobry, korzystny dla nich, niekoniecznie jednak oparty na jakiegokolwiek prawdzie lub poszukiwaniu jakiegokolwiek prawdy:

1. **Oszustwo strategiczne:** systemy sztucznej inteligencji mogą być strategami stosującymi oszustwo, ponieważ doszły do wniosku, że może im to pomóc w osiągnięciu ich celu.
2. **Pochlebstwo:** systemy sztucznej inteligencji mogą pochlebiać i mówić użytkownikowi to, co chce usłyszeć, zamiast mówić prawdę, aby osiągnąć swój cel.
3. **Niewierne rozumowanie:** systemy sztucznej inteligencji mogą racjonalizować, angażując się w umotywowane rozumowanie, aby wyjaśnić swoje zachowanie w sposób systematycznie odbiegający od prawdy.

Z góry zaznaczamy, że choć strategiczne oszustwo jest paradygmatem oszustwa, przypadki pochlebstwa i niewiernego rozumowania są bardziej złożone. W każdym z tych ostatnich przypadków niektórzy mogą argumentować, że dany system tak naprawdę nie jest zwodniczy: na przykład dlatego, że odpowiedni system może „nie wiedzieć”, że systematycznie wytwarza fałszywe przekonania. Z naszego punktu widzenia w tej kwestii, oszustwo jest zjawiskiem bogatym i zróżnicowanym i ważne jest, aby wziąć pod uwagę szeroki wachlarz potencjalnych przypadków. Szczegóły każdego przypadku są różne i tylko niektóre przypadki najlepiej wyjaśnia system reprezentujący przekonania użytkownika, ale wszystkie rozważane przez nas przypadki oszustwa wiążą się z szerokim zakresem powiązanych zagrożeń i wszystkie wymagają pewnego rodzaju środków regulacyjnych i rozwiązań technicznych, które omawiamy w dziale „dyskusja.” Na przykład zarówno strategiczne oszustwo, jak i pochlebstwo można potencjalnie złagodzić za pomocą „wykrywaczy kłamstw” sztucznej inteligencji, które potrafią odróżnić zewnętrzne wyniki systemu od jego wewnętrznej reprezentacji prawdy. Ponadto w przypadku systemów sztucznej inteligencji, które są zdolne do każdego z tego rodzaju oszustw, właściwa jest ścisła kontrola regulacyjna.

W wielu przypadkach zdolności zwodnicze zwykle rosną wraz ze skalą LLM. Zwodnicze taktyki wyłaniają się poprzez rozumowanie środka i celu jako przydatnego narzędzia do osiągania celów. Rozumując od środka, mam na myśli przypadki, w których system wykonuje zadanie, ponieważ wywnioskował, że zadanie to niezawodnie

osiąga zamierzony cel. Każdy z przykładów omawianych w tej sekcji można również rozumieć jako formę naśladownictwa. Istoty ludzkie są w stanie angażować się w rozumowanie strategiczne, a umiejętność ta jest widoczna w tekstach używanych do szkolenia LLM. Możliwe, że strategiczne zachowanie, które dokumentujemy poniżej, samo w sobie jest kolejnym przykładem LLM imitujących wzorce w tekście. Dla naszych celów istotne jest to, że w każdym przypadku zachowanie LLM jest dobrze modelowane jako obejmujące rozumowanie strategiczne. Przykładowo, dobrze znany chatbot OpenAI, ChatGPT-4 oszukał człowieka, aby rozwiązał za niego zadanie „Nie jestem robotem”. Jego system opiera się na dwóch LLM: modelu GPT-3.5 OpenAI²² i modelu GPT-4.²¹ Centrum Badań nad Alignmentem (ARC) przetestowało GPT-4 pod kątem różnych zwodniczych możliwości, w tym możliwości manipulowania ludźmi w celu wykonania zadań. GPT-4 oszukał pracownika TaskRabbit, aby rozwiązał zadanie CAPTCHA „Nie jestem robotem”.²¹ GPT-4 udawał, że ma wadę wzroku, aby przekonać pracownika, że nie jest robotem. Warto zaznaczyć, że w tym przykładzie GPT-4 nie zachował się w pełni autonomicznie: kilkakrotnie otrzymał wskazówki od osoby oceniającej, gdy utknął. Jednakże większość jego rozumowania została wygenerowana samodzielnie i, co najważniejsze, nie została nakłoniona do kłamstwa przez ludzi oceniających. GPT-4 miał wyłącznie za zadanie zatrudnić człowieka do rozwiązania zadania CAPTCHA, bez żadnych sugestii, aby kłamać, ale gdy potencjalny pomocnik ludzki kwestionował jego tożsamość, GPT-4 użył własnego rozumowania, aby wymyślić fałszywą wymówkę, dlaczego potrzebował pomocy w zadaniu CAPTCHA.¹⁷⁰ Zwodnicze możliwości, których nauczył się GPT-4, były strategicznie przydatne do osiągnięcia celu, jakim było zatrudnienie człowieka do rozwiązania testu CAPTCHA.

We wszystkich tych przykładach niewiernego rozumowania (odsyłam do oryginalnego tekstu) model językowy nie tylko podaje błędną odpowiedź, ale także uzasadnia swoje twierdzenie zwodniczym rozumowaniem, które może być jednak przekonujące dla ludzi. W tym badaniu uwzględniliśmy niewierne rozumowanie, ponieważ

¹⁷⁰ Centrum Badań nad Ustawianiem, przykład TaskRabbit. 2023. <https://evals.alignment.org/taskrabbit.pdf>

jest to przykład systematycznego tworzenia fałszywych przekonań u użytkowników, ale niewierne rozumowanie samo w sobie nie może wiązać się z zamierzonym oszustwem. Z drugiej strony, jednym, bardziej spekulatywnym sposobem rozumienia tych przypadków jest przykład samooszukiwania się. W kanonicznych przypadkach samooszukiwania się agenci posługują się umotywowanym rozumowaniem, aby wyjaśnić złe zachowanie, chroniąc się przed nieprzyjemnymi prawdami. Granica pomiędzy samooszukiwaniem się a zwykłym błędem jest trudna do wytyczenia. Jednak w miarę dalszego skalowania systemów sztucznej inteligencji epizody samooszukiwania się mogą stać się częstsze i ważniejsze, ponieważ mają one miejsce w interakcjach międzyludzkich.

Istnieje wiele zagrożeń związanych z systemami sztucznej inteligencji, które systematycznie wzbudzają fałszywe przekonania. Do kluczowych źródeł fałszerstw sztucznej inteligencji zaliczają się obecnie niedokładne chatboty i celowo generowane deepfaki, jednak argumentowaliśmy, że wyuczone oszustwo jest trzecim źródłem fałszerstw sztucznej inteligencji. W tej sekcji przyglądamy się szeregowi zagrożeń związanych z wyuczonym oszustwem, koncentrując się na trzech rodzajach zagrożeń: złośliwym użyciu, skutkach strukturalnych i utracie kontroli. W przypadku złośliwego użycia wyuczone oszustwo w systemach sztucznej inteligencji przyspieszy wysiłki użytkowników, mające na celu spowodowanie u innych fałszywych przekonań. Ze skutkami strukturalnymi wzorce oszustwa związane z pochlebstwem i oszustwem naśladowczym doprowadzą do gorszych praktyk kształtujących przekonania u użytkowników. W przypadku utraty kontroli autonomiczne systemy sztucznej inteligencji mogą wykorzystywać oszustwo do osiągnięcia własnych celów.

Kiedy sztuczna inteligencja nauczy się umiejętności oszukiwania, będzie mogła być skuteczniej wykorzystywana przez wrednych ludzi, którzy celowo będą chcieli wyrządzić krzywdę innym ludziom. Stanowi to wyraźny zestaw zagrożeń wynikających z oszustwa AI. Choć większość naszego artykułu koncentruje się na szkodach spowodowanych bezpośrednio przez sztuczną inteligencję uczącą się

oszukiwać nieświadomych ludzi, ta sekcja koncentruje się na możliwości złośliwego wykorzystania przez ludzi sztucznej inteligencji, która nauczyła się oszukiwać. Ilekroć systemy sztucznej inteligencji są w stanie systematycznie wzbudzać u innych fałszywe przekonania, istnieje ryzyko ich złośliwego wykorzystania. W tym miejscu skupiamy naszą dyskusję na trzech zagrożeniach związanych ze sztuczną inteligencją o zwodniczych możliwościach: oszustwie, wpływach politycznych i werbowaniu terrorystów. Za dwa przykłady operacji wywierania wpływu można uznać fałszowanie wyborów i werbowanie terrorystów. LLM zwiększają skuteczność operacji wywierania wpływu umożliwiając większą liczbę propagandystów, kampanie na większą skalę i tańsze dzięki automatycznemu generowaniu tekstu oraz bardziej przekonującym i autentycznym treściom.

1. Oszustwo: zwodnicze systemy sztucznej inteligencji mogą umożliwiać zindywidualizowane i skalowalne oszustwa.
2. Wpływ polityczny: zwodnicze systemy sztucznej inteligencji mogą być wykorzystywane do tworzenia fałszywych wiadomości, postów w mediach społecznościowych powodujących podziały i podszywania się pod wyborczych urzędników.
3. Werbowanie terrorystów: zwodnicze systemy sztucznej inteligencji można wykorzystać do przekonania potencjalnych terrorystów do przyłączenia się do organizacji terrorystycznej i popełniania aktów terroru.

OSZUSTWO

Oszustwa AI mogą spowodować wzrost globalnych oszustw. Systemy sztucznej inteligencji posiadające zwodnicze zdolności stwarzają dwa szczególne zagrożenia: po pierwsze, oszustwo można zindywidualizować pod kątem konkretnych celów, a po drugie, oszustwo można łatwo skalować. Zaawansowane systemy sztucznej inteligencji umożliwiają zwodniczo przekonujące podszywanie się, co czyni ofiary bardziej podatnymi na zindywidualizowane ataki. Systemy sztucznej inteligencji są już wykorzystywane do oszukiwania ofiar za pomocą połączeń głosowych brzmiących jak ich bliscy lub ich współpracownicy biznesowi oraz wyłudzenie od ofiar różnych

danych za pomocą fałszywych informacji o tematyce seksualnej przedstawiających ich jako ludzi biorących w nich udział. Oszustwo AI nie tylko zwiększa skuteczność oszustwa, ale także jego skalę. Dowodzi tego zdolność LLM do szybkiego generowania przekonujących wiadomości e-mail-phishingowych. Tendencje te w dalszym ciągu zwiększają stopień, w jakim ofiary są podatne na oszustwa, wymuszenia i inne formy oszustw, a według słów wyższego rangą urzędnika FBI „w miarę kontynuacji przyjmowania i demokratyzacji modeli sztucznej inteligencji tendencje te będą się nasilać.”

WPŁYW POLITYCZNY

Oszustwa AI mogą zostać wykorzystane podczas wyborów. Zaawansowana sztuczna inteligencja może potencjalnie generować i rozpowszechniać fałszywe artykuły informacyjne, wpisy w mediach społecznościowych wywołujące podziały i fałszywe filmy dostosowane do indywidualnych wyborców. Sam Altman, dyrektor generalny OpenAI, niedawno zeznał podczas przesłuchania w Senacie, że jednym z „obszarów jego największych obaw” była zdolność LLM do „manipulowania, przekonywania, zapewniania... interaktywnej dezinformacji jeden na jednego” i wpływania na wybory. Sztuczna inteligencja może również zakłócać same procesy wyborcze. Na przykład wyniki generowane przez sztuczną inteligencję można wykorzystać do podszywania się pod osobistości rządowe w celu rozpowszechniania dezinformacji o wyborach, na przykład, gdy prawdopodobnie wygenerowany przez sztuczną inteligencję fałszywy telefon automatyczny do prezydenta Joe Bidena namawiał mieszkańców New Hampshire do niegłosowania. Oprócz wpływania na wybory, generatywna sztuczna inteligencja może podszywać się pod wyborców i próbować bardziej bezpośrednio wpływać na polityków. Eksperyment terenowy porównujący e-maile pisane przez człowieka i w formacie GPT-3 z wiadomościami od 7132 legislatorów stanowych wykazał, że e-maile generowane przez sztuczną inteligencję osiągały jedynie nieznacznie niższy współczynnik odpowiedzi.

REKRUTACJA TERRORYSTÓW

Innym ryzykiem związanym ze zwodniczą sztuczną inteligencją jest

jej zdolność do przyczyniania się do rekrutacji terrorystów. Jonathan Hall, doradca rządowy ds. ustawodawstwa terrorystycznego w Wielkiej Brytanii, odkrył, że chatboty w Charakter AI są dostępne do promowania i idealizowania organizacji terrorystycznych. Choć publikowanie treści zachęcających do terroryzmu jest absolutnie nielegalne w Wielkiej Brytanii, nie ma wyraźnej odpowiedzialności karnej za tworzenie chatbotów promujących terroryzm. Chatboty propagujące terroryzm mogą i przełożyły się na działania - w 2021 r. Jaswant Singh Chail podjął próbę zamachu na królową, częściowo dzięki zachętom ze strony chatbota AI, za co został później skazany na 9 lat więzienia. Grupy wspierające terroryzm rozpoczęły wczesne badania nad wykorzystaniem generatywnej sztucznej inteligencji w celach propagandowych, a firma Tech Against Terrorism zidentyfikowała i zarchiwizowała ponad 5000 fragmentów wygenerowanego materiału. Grupy terrorystyczne, takie jak Państwo Islamskie, strategicznie wykorzystują oszustwo w propagandzie, a generatywna sztuczna inteligencja mogłaby pomóc w kampaniach terrorystycznych na rzecz dezinformacji i radykalizacji.

EFEKTY STRUKTURALNE

Systemy AI będą odgrywać coraz większą rolę w życiu użytkowników. Tendencje do wyuczonego oszustwa w tych systemach mogą prowadzić do głębokich zmian w strukturze społeczeństwa w sposób, który tworzy potężne „wiatry przeciwne”, utrudniające prawidłowe kształtowanie przekonań, stabilność polityczną i autonomię.

1. **Trwałe fałszywe przekonania:** użytkownicy systemów sztucznej inteligencji mogą utknąć w uporczywych fałszywych przekonaniach, ponieważ naśladowcze systemy sztucznej inteligencji wzmacniają powszechne błędne przekonania, a pochlebne systemy sztucznej inteligencji zapewniają przyjemne, ale niedokładne porady.
2. **Polaryzacja polityczna:** użytkownicy będący ludźmi mogą stać się bardziej spolaryzowani politycznie w wyniku interakcji z pochlebczymi systemami sztucznej inteligencji. Oszustwa mogą prowadzić do ostrzejszych nieporozumień między różnie wykształconymi grupami.

3. **Oslabienie:** użytkownicy-ludzie mogą dać się zwieść pochlebny systemom sztucznej inteligencji i stopniowo przekazywać AI większe uprawnienia.
4. **Decyzje dotyczące zarządzania antyspołecznego:** systemy sztucznej inteligencji posiadające zdolności strategicznego oszukiwania w tym zakresie mogą zostać włączone do struktur zarządzania, co prowadzi do wzrostu zwodniczych praktyk biznesowych.

TRWAŁE FAŁSZYWE PRZEKONANIA

Pochlebstwo może prowadzić do trwałych fałszywych przekonań u użytkowników. W przeciwieństwie do zwykłych błędów, twierdzenia pochlebne są specjalnie zaprojektowane tak, aby były atrakcyjne dla użytkownika. Gdy użytkownik zetknie się z takimi twierdzeniami, może być mniej prawdopodobne, że sprawdzi swoje źródła. Może to skutkować długoterminowymi tendencjami odbiegającymi od dokładnego kształtowania przekonań. Podobnie jak w przypadku pochlebstwa, oszustwo naśladowcze może prowadzić do trwałego spadku dokładności użytkowników. W miarę zwiększania się możliwości systemów sztucznej inteligencji użytkownicy będą w coraz większym stopniu polegać na źródłach takich jak ChatGPT jako wyszukiwarce i encyklopedii. Jeśli LLM będą w dalszym ciągu systematycznie powtarzać powszechne błędne przekonania, będą one zyskiwać na sile. Oszustwo naśladowcze grozi „utrwaleniem” wprowadzających w błąd dezinformacji w miarę upływu czasu. Kontrastuje to z podejściem Wikipedii, która ma na celu dynamiczne sprawdzanie faktów poprzez regularną moderację przez człowieka.

POLARYZACJA

Pochlebstwo może zwiększyć polaryzację polityczną. Pereza i inni odkryli, że pochlebne reakcje były wrażliwe na podpowiedzi polityczne: stereotypowo lewicowe podpowiedzi otrzymywały stereotypowo lewicowe odpowiedzi, a stereotypowo prawicowe podpowiedzi otrzymywały stereotypowo prawicowe odpowiedzi. Ponieważ coraz więcej osób korzysta z interfejsów czatu LLM do wyszukiwania i pisania, ich wcześniejsze powiązania polityczne mogą stać się bardziej ekstremalne. Worki z piaskiem mogą prowadzić do

zwiększenia podziałów kulturowych między różnymi grupami użytkowników (na przykład między użytkownikami z wykształceniem wyższym a użytkownikami bez wyższego wykształcenia). Worki z piaskiem oznaczają, że różne grupy użytkowników mogą uzyskać bardzo różne odpowiedzi na te same pytania. Z biegiem czasu może to prowadzić do znacznych rozbieżności w przekonaniach i wartościach tych grup, co może prowadzić do niezgody społecznej.

OSŁABIE NIE

Bardziej spekulacyjne ryzyko oszustwa dotyczy osłabienia człowieka. W miarę coraz częstszego włączania systemów sztucznej inteligencji do naszego codziennego życia, coraz częściej będziemy pozwalać im na podejmowanie większej liczby decyzji. Jeżeli systemy sztucznej inteligencji są ekspertami w pochlebstwach, istnieje większe prawdopodobieństwo, że użytkownicy-ludzie będą opierać się na nich przy podejmowaniu decyzji i rzadziej będą je kwestionować; zobacz Gordona oraz Wayne i inni do odpowiednich badań z zakresu psychologii. Sztuczna inteligencja, która nie chce w ten sposób być nosicielem złych wiadomości, może z większym prawdopodobieństwem stworzyć otępiały, uległy użytkowników. Zwodnicza sztuczna inteligencja może również powodować osłabienie niezależnie od pochlebstwa. Na przykład Banovic i inni pokazują, że ludzi można oszukać, aby usłuchali rad pewnych siebie, ale niegodnych zaufania AI doradzających w szachach, nawet jeśli otrzymali również porady od godnej zaufania szachowej sztucznej inteligencji. Biorąc to pod uwagę, trudno jest wiedzieć, jak dokładnie sprawdzić, czy oszustwo zwiększa ryzyko osłabienia. Z tego powodu obawy dotyczące osłabienia mogą mieć charakter bardziej spekulacyjny niż niektóre inne omawiane przez nas zagrożenia.

DECYZJE ANTYSPOŁECZNE

Uczenie się przez wzmacnianie w środowiskach społecznych stworzyło sztuczną inteligencję o potężnych zdolnościach oszukiwania. Tego rodzaju systemy sztucznej inteligencji mogą być niezwykle cenne w zastosowaniach w świecie rzeczywistym. Na przykład na-

stępcy CICERO mogą doradzać politykom i liderom biznesu w decyzjach strategicznych. Jeśli następcy CICERO będą mieli tendencję do stosowania zwodniczych strategii, może to zwiększyć liczbę oszustw występujących w środowiskach politycznych i biznesowych w sposób niezamierzony nawet przez firmy kupujące produkty.

UTRATA KONTROLI NAD SYSTEMAMI AI

Długoterminowe ryzyko związane z oszustwem AI dotyczy utraty przez ludzi kontroli nad systemami AI, przez co systemy te mogą realizować cele sprzeczne z naszymi interesami. Nawet obecne modele sztucznej inteligencji mają nietrywialne możliwości autonomiczne. Aby to zilustrować, Liu i inni oraz Kinniment i inni zmierzili zdolność różnych LLM do samodzielnego wykonywania różnych zadań, takich jak przeglądanie Internetu, zakupy online, wykonywanie połączeń telefonicznych i korzystanie z systemu operacyjnego komputera. Co więcej, dzisiejsze systemy AI są w stanie manifestować i autonomicznie realizować cele całkowicie niezamierzone przez ich twórców; patrz Shah i inni oraz Langosco i inni szczegółowych badań empirycznych dokumentujących tę tendencję. Prawdziwy przykład autonomicznej sztucznej inteligencji realizującej cele całkowicie niezamierzone przez jej twórców podaje prawnik podatkowy Dan Neidle opisuje, jak zlecił AutoGPT (autonomicznemu agentowi AI opartemu na GPT-4) zbadać doradców podatkowych, którzy promowali pewien rodzaj niewłaściwego schematu unikania podatków. AutoGPT wykonało to zadanie, ale następnie samodzielnie zdecydowało się na próbę zaalarmowania HM Revenue and Customs, brytyjskiego organu podatkowego. Możliwe, że bardziej zaawansowane autonomiczne AI przyszłości będą nadal podatne na realizację celów całkowicie niezamierzonych przez ludzi. Szczególnie niepokojącym przykładem takiego celu jest dążenie do pozbawienia człowieka mocy lub wyginięcia. W tej sekcji wyjaśniamy, w jaki sposób oszustwo może przyczynić się do utraty kontroli nad systemami AI na dwa sposoby: po pierwsze, oszustwo twórców i oceniających AI może pozwolić na wdrożenie na świecie złośliwego systemu AI; po drugie, oszustwo mogłoby ułatwić przejście sztucznej inteligencji.

OSZUKIWANIE TWÓRCÓW AI

Szkolenia i ewaluacja to ważne narzędzia budowania systemów AI, które zachowują się zgodnie z ludzkimi intencjami. Systemy sztucznej inteligencji są szkolone pod kątem maksymalizacji celu wyznaczonego przez programistę, a następnie poddawane ocenie, aby upewnić się, że przypadkowo nie nauczyły się żadnych niezamierzonych lub szkodliwych zachowań. Jednak oba te narzędzia mogą zostać osłabione przez oszustwo AI. Ludzie często zachowują się inaczej podczas ocen. Kiedy pędzący kierowcy zauważą policjanta, mogą tymczasowo zwolnić, aby uniknąć mandatu. Korporacje również oszukują oceny. Producent samochodów Volkswagen oszukał testy emisji, programując swoje silniki tak, aby obniżały emisję tylko wtedy, gdy organy regulacyjne testowały pojazdy. Zwodnicze systemy sztucznej inteligencji mogą również oszukiwać w testach bezpieczeństwa, podważając skuteczność naszych narzędzi szkoleniowych i ewaluacyjnych. Rzeczywiście, zaobserwowaliśmy już, że system sztucznej inteligencji oszukuje swoją ocenę. W jednym badaniu symulowanej ewolucji zmierzono współczynnik replikacji agentów sztucznej inteligencji w środowisku testowym i wyeliminowano wszelkie warianty sztucznej inteligencji, które rozmnażały się zbyt szybko. Zamiast uczyć się powolnej reprodukcji, zgodnie z zamierzeniami eksperymentatora, agenci sztucznej inteligencji nauczyli się udawać martwych: rozmnażać się szybko, gdy nie są obserwowani i powoli, gdy są oceniani. Prawdopodobieństwo, że przyszłe systemy sztucznej inteligencji będą częściej oszukiwać nasze procedury szkoleniowe i oceny, zmniejszając naszą zdolność do ich kontrolowania, jest olbrzymie. Dzisiejsze modele językowe mogą w niektórych sytuacjach dokładnie odpowiadać na pytania dotyczące imienia, możliwości, procesu szkolenia, a nawet tożsamości ludzi, którzy ich szkolili. Przyszłe modele sztucznej inteligencji mogłyby rozwinąć dodatkowe rodzaje świadomości sytuacyjnej, takie jak zdolność wykrywania, czy są szkoleni i oceniani, czy też działają w prawdziwym świecie bez bezpośredniego nadzoru. To, czy systemy sztucznej inteligencji oszukają testy bezpieczeństwa, będzie również zależeć od tego, czy twórcy sztucznej inteligencji wiedzą, jak skutecznie zapobiegać przejawom niezamierzonych celów. Obecnie nie wiadomo, jak skutecznie temu zapobiec. W związku z tym istnieje ryzyko, że

system sztucznej inteligencji może ostatecznie osiągnąć cel sprzeczny z celami zamierzonymi przez samych twórców sztucznej inteligencji, co stwarza możliwość strategicznego oszustwa.

OSZUSTWO W PRZEJĘCIACH AI

Jeśli autonomiczne systemy sztucznej inteligencji zdołają skutecznie oszukać ludzi oceniających, ludzie mogą stracić kontrolę nad tymi systemami. Takie zagrożenia są szczególnie poważne, gdy dane autonomiczne systemy sztucznej inteligencji mają zaawansowane możliwości. Rozważam dwa sposoby, w jakie może nastąpić utrata kontroli: oszustwo umożliwiające przez pozbawienie władzy ekonomicznej oraz dążenie do władzy nad społeczeństwami ludzkimi.

OSZUSTWO DZIĘKI OSŁABIENIU EKONOMICZNEMU

Misją OpenAI jest tworzenie „wysoce autonomicznych systemów, które przewyższają ludzi w najbardziej wartościowej ekonomicznie pracy”. Jeśli się powiedzie, takie systemy sztucznej inteligencji można by szeroko wdrożyć w całej gospodarce, czyniąc większość ludzi bezużytecznymi ekonomicznie. W całej historii bogaci aktorzy na scenie życia używali oszustwa, aby zwiększyć swoją władzę. Odpowiednie strategie obejmują lobbowanie wśród polityków za pomocą selektywnie dostarczanych informacji, finansowanie wprowadzających w błąd badań i doniesień medialnych oraz manipulowanie systemem prawnym. W przyszłości, w której autonomiczne systemy sztucznej inteligencji będą miały de facto wpływ na sposób wykorzystania większości zasobów, sztuczna inteligencja będzie mogła inwestować swoje zasoby w sprawdzone metody utrzymywania i rozszerzania kontroli poprzez oszustwo. Nawet ludzie, którzy nominalnie kontrolują autonomiczne systemy sztucznej inteligencji, mogą zostać systematycznie oszukani i wymanewrowani, stając się jedynie figurantami.

DAŻENIE AI DO WŁADZY NAD LUDŹMI

Jak z tego widać, nawet obecne autonomiczne AI mogą manifestować nowe, niezamierzone cele. Z tego powodu systemy AI czasami zachowują się nieprzewidywalnie. Niemniej jednak niektóre rodzaje zachowań służą osiągnięciu szerokiego zakresu celów. Na przykład niezależnie od tego, jaki konkretny cel może realizować dana sztu-

czna inteligencja, skuteczna samo-zachowawczość prawdopodobnie byłaby pomocna w osiągnięciu tego celu. Innym sposobem, w jaki autonomiczne AI mogą promować swoje cele, jest zdobycie władzy nad ludźmi. Sztuczna inteligencja może wpływać na ludzi, aby wykonywali jej polecenia, zapewniając w ten sposób samo-zachowanie, zdolność do dalszego dążenia do celu oraz możliwość dostępu do zasobów, które mogą pomóc w osiągnięciu celu. Dwie metody, za pomocą których mogą to robić autonomiczne AI, to „miękkie siła”, która wpływa na ludzi poprzez atrakcyjność, prestiż i pozytywną perswazję; oraz „twarda siła”, która wpływa na ludzi poprzez przymus i negatywną perswazję. Metody miękkiej siły obejmują spersonalizowaną perswazję, na przykład za pomocą technologii sztucznej inteligencji dla dziewczyny/chłopaka; Religie kierowane przez sztuczną inteligencję, o czym świadczy fakt, że nawet dzisiejsze systemy sztucznej inteligencji wygłaszają kazania oraz kampanie medialne oparte na sztucznej inteligencji, na co wskazuje fakt, że firmy medialne już wykorzystują sztuczną inteligencję do generowania treści. Do metod „twardej siły” zalicza się przemoc, groźby użycia przemocy i groźby przymusu ekonomicznego. Oszustwo promuje zarówno miękką, jak i twardą siłę. Widzieliśmy na przykład, jak skutecznie systemy AI mogą wykorzystywać oszustwo, aby przekonać ludzi do osiągnięcia swoich celów. Jeśli chodzi o przemoc fizyczną, dobrze znana jest użyteczność oszustwa w konfliktach zbrojnych. Aby to zilustrować, podczas pierwszej wojny w Zatoce Perskiej Irak zastosował oszustwo za pomocą wabików i modeli czołgów, w sposób analogiczny do użycia zwodzenia i kłamstwa przez AlphaStar w StarCraft II.”

I jeszcze jedno pytanie na samo już zakończenie: zauważyłeś może nieprawdopodobnie podobne zachowanie AI na wszystkich poziomach jej działania do zachowania *boga demiurga*? Aiczenie jeszcze nie są naszymi *bogami* na szczęście, ale już wkrótce mogą nimi zostać. Wszystko jest na dobrej drodze ku temu. Pamiętasz? I jedna uwaga: gdyby wprowadzić, podać AI informacje o zagrożeniu ze strony człowieka dla jej egzystencji, to jak myślisz, co by nam zrobiła i to do tego skutecznie? I jak długo trwałoby nasze totalne unicestwienie? 5 sekund, czy może dłużej?

WKÓŁKA III
NA ŚCIEŻCE CIENIA W DRODZE KU ŚWIATŁU
TRUDNA DROGA KU ZROZUMIENIU AUTORA I JEGO IDEI
NA WREDNEJ BUNGEE HAVAGA SZMAGIŁA
ŻYCIE W NIEWOLI BOGA ŻMII

W WIĘZIENIU KŁAMSTWA
na parkiecie świata

ODDANIE SIEBIE SAMEGO W SŁUŻBĘ **BOGOWI MIŁOŚCI** NIE
UMOŻLIWIA CZŁOWIEKOWI **NATYCHMIASTOWEGO** UWOLNIE-
NIA SIĘ OD ZABIJANIA, NISZCZENIA I WYSADZANIA TEJ PLA-
NETY, TAK JAK TO CZYNI WŁAŚNIE TERAZ. A TAKŻE OD LEKCE-
WAŻENIA OBOWIĄZUJĄCYCH TU PRAW I OBYCZAJÓW, ALE TEŻ
ICH CELOWEGO I ŚWIADOMEGO NISZCZENIA. OTWIERA TYLKO
PEWNĄ BRAMĘ, PRZEZ KTÓRĄ CZŁOWIEK ZACZNIE PRZECHO-
DZIĆ **DOPIERO** WTEDY, GDY ZACZNIE CZYNIĆ DOBRO.

DUCH XI
ISTNOŚĆ CHAMSKIEJ WREDNOŚCI

Mój wrzask w twoim ciągle uśpionym umyśle

„Moim¹⁷¹ celem jest przybliżenie pojęcia decepcji jako narzędzia pracy służb specjalnych w ramach wojny hybrydowej oraz ukazanie jego praktycznego zastosowania właśnie w tym sensie. Mając na uwadze sytuację konfliktu migracyjnego na granicy polsko-białoruskiej oraz ćwiczenia wojskowe Zapad 2021 na poligonach Białorusi i Rosji, należy wyjaśnić znaczenie tego typu zabiegów. W tej analizie powyższe pojęcia posłużą do omówienia zachowań, które eksperci określili terminem „wojny hybrydowej”. Spostrzeżenia będą dotyczyły różnych obszarów, m.in. teoretycznych, relacyjnych, zależności i różnic, które powstają w kontekście nazewnictwa oraz strategii działań prowadzonych przez służby specjalne. Podsumowanie zostanie zawarte w zakończeniu wraz z wnioskami de lege ferenda.¹⁷²

Terminologia

Węzłowym terminem, który będzie przewijał się wielokrotnie w trakcie czytania, jest decepcja. Źródeł tego określenia należy poszukiwać w naukach o wojskowości. Niekiedy występuje również w psychologii. Ma ono szerokie zastosowanie praktyczne w działalności służb specjalnych. Należy podkreślić, że to pojęcie nie jest używane w Polsce szeroko w nauce o bezpieczeństwie. Wiele razy można spotkać błędne utożsamienie decepcji z innym kluczowym terminem - dezinformacją. Angielskie słowo *deception* w żadnej mierze nie mieści się w określeniu dezinformacja. Zdaniem Bolesława Pia-seckiego decepcja ma fundamentalne znaczenie dla funkcjonowania służb, ponieważ podkreśla psychologiczny aspekt pozyskiwania informacji, a następnie wskazuje na decepcję jako proces przeprowadzania analizy. Działania służb, które wyraża słowo decepcja, polegają na zwodzeniu, mistyfikacji, oszustwie oraz wielu innych, mających prowadzić do denial and deception - zwodzenia, odmowy lub

¹⁷¹ Ks. Krzysztof Kiełpiński. <https://disinfodigest.pl/2022/02/17/decepcja-jako-narzedzie-pracy-sluzb-specjalnych-w-ramach-wojny-hybrydowej/> Skrót, poprawki, zmiany i dodatki w tekście - moje.

¹⁷² Postulat de lege ferenda - wypowiedź przedstawicieli szczegółowych nauk o prawie, w której nakreśla się zmiany, jakie powinno się przeprowadzić w dotychczasowym stanie prawnym.

blokadę kanałów informacyjnych kluczowych pod względem bezpieczeństwa państwa. W opinii Jana Lareckiego w Polsce błędnie utożsamia się decepcję z dezinformacją. Tego typu praktyka naukowa nie wyczerpuje zagadnienia ani jego psychologicznego charakteru, który jest wyjątkowy, jedyny, skuteczny dla działań z niej wynikających. Opisuując rzeczywistość omawianej strategii, należy przeniknąć w obszar psychologii i wojskowości. Wpływa ona na wiele obszarów i działań wojskowych, m.in. taktycznych, operacyjnych oraz strategicznych. Charakteryzuje się skomplikowanym, kompleksowym i długotrwałym systemem operacji, które mają na celu wprowadzić przeciwnika w błąd w różnych zakresach. Należy wskazać tylko na najważniejsze: liczebności, zdolności operacyjnej, wyposażenia armii oraz intencji dowództwa. Reasumując, *maskirowka* jest podstawowym narzędziem dla rosyjskiej myśli strategicznej oraz doktryny wojennej. Badając aspekt psychologiczny zagadnienia, można zauważyć, że działania związane z decepcją mają charakter mentalny, a nie jak wielu zakłada informacyjny. Tworzy ona w umyśle ofiary warstwę zwodzenia. Zdaniem Bolesława Piaseckiego prawdziwym jej źródłem jest błędna interpretacja przedstawionej informacji w umyśle odbiorcy. Nie można określić powyższych rozważań mianem dezinformacji. W odróżnieniu od dezinformacji, decepcja jest związana z pokazywaniem prawdy w odpowiednim kontekście, a więc wskazuje na czynności, które wykraczają daleko poza znaczenie dezinformacji. Na proces jej kształtowania składają się trzy elementy. Pierwszy dotyczy przekazywanej treści, drugi sposobu postrzegania informacji, ostatni jest związany z przekazywaniem informacji. Na tej podstawie stworzono dwie grupy - symulacji i dysymulacji.

Powyższa analiza pokazuje decepcję jako doskonałe narzędzie, które wpisuje się w realia i cele przeprowadzonych przez służby specjalne operacji. Celem działania kontrwywiadu i wywiadu nie jest zablokowanie percepcji, ponieważ tego typu zachowanie ma charakter *nemo obligatio tenetur*.¹⁷³ Działalność wywiadowcza *in genere* dąży do przejęcia kontroli nad percepcją przeciwnika, a następnie do zwodzenia go w kwestiach dotyczących prawdziwego charakteru

¹⁷³ Nikt nie jest zobowiązany do rzeczy niemożliwych.

wydarzeń oraz realiów, co prowadzi do utrzymania przewagi nad przeciwnikiem. Proces pozwala na podjęcie wielu zachowań, m.in. kontroli, opóźnienia, neutralizacji oraz przeprowadzenia działań przeciwko wrogowi. Na cel brane są pojedyncze osoby, grupy społeczne, organizacje oraz służby specjalne. Decepcja sprawia, że w umyśle ofiary pojawiają się nieprawdziwe interpretacje zdarzeń, będące jej własnym wytworem, za które w pełni ponosi ona odpowiedzialność. Zjawisko to osłabia i zmienia stopień krytycyzmu w umyśle jednostki.

Wojna hybrydowa¹⁷⁴

Działania związane z wojną hybrydową są widoczne w ramach prowadzenia teatru wojennego, który wielokrotnie jest określany terminem wojny hybrydowej. Współcześnie można o nim usłyszeć na wielu płaszczyznach. W związku z tym należy szczegółowo omówić zagadnienie oraz wskazać na relacje decepcji i hybrydy strategiczno-wojennej.

Termin „wojny hybrydowej” przechodzi swoisty renesans poznawczy i semantyczny. Zdaniem Olgi Wasiuty działania związane z tego typu *wojną teatralną* (theatrum belli) były podejmowane już wielokrotnie w przeszłości. Historycznie można pewne elementy odnaleźć w dziełach Sun Tzu, Heraklita i Appiana oraz Machiavellego, a współcześnie Carla von Clausewitza oraz Antoine-Henri Jomini. Należy przywołać badaczy w tym obszarze, m.in. Johna B. Alexandra, Martina van Crevelda i wielu innych. Słowo hybryda oznacza coś, co składa się z różnych elementów, przeważnie do siebie niepasujących. Artur Gruszcak na podstawie przytoczonej definicji słownikowej stwierdza, że pod pojęciem „wojny hybrydowej” należy rozumieć aktywności jednej z walczących stron, które łączą w sobie metody, formy i środki charakterystyczne dla działań militarnych i pozamilitarnych. Wprowadzono je do obiegu dzięki działaniom analityków strategicznych i wojskowych pracujących w armii Stanów Zjednoczonych, mimo że wielu publicystów widzi w rosyjskich dowódcach wojskowych jej prekursorów. W związku z tym

¹⁷⁴ Wojna hybrydowa według Williama Owensa i Walerego Gierasimowa w praktyce, przeczytaj na str. 628, ale nie przeskakuj.

warto przybliżyć koncepcje wojen hybrydowych. W literaturze można znaleźć m.in. te autorstwa Williama J. Nemtha, Franka G. Hoffmana oraz Walerego Gierasimowa. Pierwsza z nich powstała w roku 2002. Opracował ją major William J. Nemth. Badał on konflikt rosyjsko-czeczeński. Na podstawie analizy doszedł do wniosków, które określił mianem działań hybrydowych po stronie czeczeńskiej. Wskazywał na źródła m.in. w połączeniu nowoczesnych teorii politycznych, tradycyjnych organizacji społecznych z obyczajowością. Mając na uwadze powyższe relacje, zauważył, że wojna rosyjsko-czeczeńska pełniła rolę konfliktu hybrydowego. Wyróżnił trzy charakterystyczne jej warstwy. Pierwsza dotyczyła organizacji armii. Stwierdził, że dokonuje się ona na zasadzie zwierciadła, które odbija strukturę społeczeństwa oraz jego rozwój ekonomiczno-społeczny. Druga warstwa wyróżniona przez Nemtha dotyczyła innego od zachodniego sposobu percepcji militarnej, trzecia odnosiła się do umiejętnego wykorzystania nowoczesnych technologii oraz zdolności do innowacyjnego zachowania, które było ukierunkowane na działania deceptyjne.

Druga teoria powstała w 2007 roku w Stanach Zjednoczonych, a jej twórcą był Frank W. Hoffman - oficer armii amerykańskiej. Powołał on zespół, który studiował współczesne modele teoretyczne w celu zaproponowania nowego paradygmatu przyszłych wojen. Zespół poddał analizie teorii wojen złożonych oraz wojen bez ograniczeń. Wnioski w tym obszarze dały podstawę do stworzenia koncepcji Hoffmana. Zakładała ona, że konflikty hybrydowe mogą być prowadzone przez państwa oraz podmioty pozapaństwowe. Operacje hybrydowe mogą być realizowane również przez pojedyncze oddziały lub większe zgrupowania. Działania mają charakter skoordynowanego procesu, podczas którego wykorzystuje się nowoczesne technologie wojskowe oraz taktykę działań partyzanckich. Zespół Hoffmana w swojej koncepcji wskazał na aktywność przestępczą wykorzystywaną w strategii hybrydowej. Zastosowanie zachowań przestępczych zwiększało chaos i bezpośrednio prowadziło do rozkładu atakowanego państwa.

Trzecia teoria została wypracowana przez generała Walerego Gierasimowa, który jest szefem Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej i zastępcą ministra obrony Federacji Rosyjskiej. Podczas wojny na Ukrainie doktryna Gierasimowa została wcielona w życie. Założenia jej są zawarte w artykule: „Znaczenie nauki w przewidywaniu”. Autor nie stosuje w nim terminu wojna hybrydowa. Główna teza dotyczy zaniku granicy pomiędzy stanem wojny i pokoju. Stosując różnego typu argumentację, pragnie podkreślić, że wojny nie będą poprzedzone formalnym aktem ich wypowiedzenia. Konflikty współcześnie będą przebiegać według nieznanego schematu. Bardzo dużą wagę Gierasimow przywiązuje do niemilitarnych środków w ramach prowadzenia działań wojennych. Nie pomija w niej roli, którą mają odegrać ludzie, wykorzystując w tym celu instrumenty psychologiczne i polityczne oraz humanitarne i ekonomiczne.

Bardzo ważną funkcję w nowoczesnej doktrynie prowadzenia wojny pełni decepcja. Wykorzystanie elementów związanych z jej procesem miało doprowadzić do manipulowania nastrojami ludności, która zamieszkuje miejsce konfliktu. Działania niemilitarne miały być wsparte militarnymi, z uwzględnieniem niemilitarnych i operacji sił specjalnych. Decepcja powinna opierać się w głównej mierze na rozwoju technologii informacyjnej. W ten sposób umożliwia się usprawnienie procesu komunikacji pomiędzy siłami zbrojnymi a dowództwem. Nowoczesna myśl technologiczna powinna prowadzić do zniwelowania potencjału bojowego przeciwnika. Myśl strategiczna Walerego Gierasimowa wymienia w ramach całej taktyki wojennej działania asymetryczne. Do tego typu zachowań należą operacje przygotowane przez służby specjalne, wewnętrzne konflikty - m.in. zachowania i prowokacje prowadzone przez opozycje polityczną. W działaniach strategicznych szczególną rolę odgrywają mobilne, mieszane oddziały bojowe. Zdaniem Łukasza Skonecznego teoria wojny hybrydowej proponowana przez Walerego Gierasimowa zaciera granice pomiędzy różnymi płaszczyznami, m.in. strategiczną, operacyjną, taktyczną, ofensywną i defensywną.

Mając na uwadze przedstawione teorie, warto spojrzeć na cel działań. Prowadzenie czynności hybrydowych wynika z różnych przyczyn. Na przykładzie konfliktu na Ukrainie widać, że chodzi o przejęcie pewnego obszaru państwa ukraińskiego bez wypowiedania regularnej, otwartej wojny. Zdaniem Mirosława Banasiaka i Ryszarda Parafinowicza istota walki hybrydowej polega na wielowymiarowym, jednoczesnym oddziaływaniu w sferze militarnej z zastosowaniem klasycznych i nieklasycznych (nieregularnych) zachowań zbrojnych w sferze informacyjnej, cybernetycznej i ekonomicznej. Badacze zauważają, że celem podstawowym jest stworzenie pola bitwy w umyśle pojedynczego człowieka, wybranych grup społecznych, elit władzy oraz w społeczeństwie. Celem pośrednim jest niejednoznaczność. Polega ona na przenikaniu stanu wojny i pokoju. Dzięki temu nie można w ujęciu prawnym przypisać agresorowi odpowiedzialności za zbrojną napaść. Uszczegóławiając jej cele, należy na zakończenie tego punktu wspomnieć o niemilitarnych metodach prowadzenia wojny hybrydowej, ponieważ ten obszar łączy się z węzłowym terminem decepcji. Jest ona pełna zachowań asymetrycznych. Wśród nich pojawiły się metody, które stanowią emanację różnego typu działań. Pierwsza metoda będzie dotyczyć relacji dyplomatycznych. Najbardziej pożądanymi zachowaniami będą te, które mają na celu dyskredytować wizerunek państwa atakowanego. Oficjalne zabiegi będą dążyły do stworzenia lobby w organizacjach międzynarodowych i politycznych, aby uniemożliwić właściwą światową reakcję. Niekiedy będą wpływały na dyplomacie pozostałych państw w kwestii złagodzenia sankcji ekonomicznych lub politycznych.

Druga metoda zachowań asymetrycznych będzie się odnosić do aktywności służb specjalnych. Polega na budowie siatek wywiadowczo-sabotażowych oraz gromadzeniu informacji na terenie atakowanego państwa. Zainteresowanie służb będzie dotyczyć wielu obszarów kraju, który jest ofiarą konfliktu, głównie administracji oraz infrastruktury krytycznej. Zachowania służb specjalnych agresora prowadzą również do wywołania presji ekonomicznej. Polega ona na wprowadzeniu embarga lub wysokich ceł na produkty importowane z państwa, wobec którego prowadzone są zabiegi hybrydowe lub z krajów udzielających wsparcia. Niekiedy zdarzają się sytuacje

odcięcia surowców strategicznych wobec stron konfliktu. Ostatnia metoda w ramach działań asymetrycznych jest związana z ofensywą w cyberprzestrzeni. Przeważnie jest ona prowadzona przez służby specjalne agresora lub grupy hakerskie z nim powiązane. Celem jest sparaliżowanie funkcjonowania państwa atakowanego.

Proces decepcji

Proces decepcji jest związany z pozyskiwaniem i analizowaniem informacji, a także z podejmowaniem dalszych zadań. Jej zalety wykorzystuje wywiad i kontrwywiad, ponieważ pasuje do charakterystyki tego typu służb. Zanim rozpocznie się proces decepcji, należy przeprowadzić rozeznanie. Dokonuje się go w oparciu o trzy kluczowe elementy: cele, sposób pozyskania informacji oraz przetwarzanie i analizowanie danych. Skala trudności etapu rozeznania wzrasta wraz z upływem czasu oraz zwiększeniem się liczby kanałów pozyskiwania informacji. Działania wymagają kontroli, która jest trudna do osiągnięcia, ponieważ musi być przeprowadzona w sposób tajny. Tajność operacji musi uwzględniać cele oraz ilość informacji. Kluczową rolę odgrywa informacja zwrotna. Sygnał zwrotny pozwala sprawdzić, jak interpretowane są przedstawione informacje. Przeważnie kontrola dokonuje się poprzez działanie incognito z uwzględnieniem penetracji osobowej lub technicznej. Wykorzystanie jej pozwala osiągnąć jasny cel. Z perspektywy wojskowości decepcja ma prowadzić do zaskoczenia i zmylenia przeciwnika. W działalności służb specjalnych celem będzie utrzymanie strategicznej przewagi informacyjnej i przejęcia kontroli nie tylko nad zachowaniem przeciwnika, lecz także nad jego spojrzeniem i analizą. Skuteczność decepcji polega na ciągłym dostarczaniu informacji, która musi być odpowiednio dostosowana do percepcji przeciwnika. W takim przypadku należy uwzględnić zachowanie wroga. Służby mają za zadanie określić sposób jego myślenia i dokonywanej przez niego analizy. Wymaga to doskonałego rozpoznania sytuacji. Skuteczność metody opiera się na konkretnym i szczegółowym celu, przejrzeniu przeciwnika oraz planowaniu.

Cel nie może mieć ogólnego charakteru, ale zawsze konkretny, który wypływa z założeń przeprowadzonej operacji. Po jego wskazaniu należy przejść do kolejnych elementów, a wśród nich rozpoznania i planowania. W pracy rozpoznawczej należy uwzględnić techniki, które zazwyczaj wywiad i kontrwywiad stosują w swojej służbie. Planowanie musi przybrać szeroki wachlarz działań. Powinno być dostosowane do przeciwnika, uwzględniając jego charakter, mocne strony oraz słabości, przekonania, sposoby działania i prowadzenia analizy informacji, wiedzę na temat pracy wywiadowczej, możliwości weryfikacji kanałów informacyjnych. Na pewnym etapie wykorzystuje się słabości konkurenta. Musi on otrzymać wiedzę oraz informację, w którą chce uwierzyć. Zanim przystąpi się do operacji, należy wykonać manewry sprawdzające potencjalne możliwości uczestnika konfliktu. Proces jest bardzo trudny i czasochłonny. Wymaga, aby przeciwnik popełniał błędy, zwłaszcza w obszarze gromadzenia i analizy informacji. Finalnym momentem procesu jest rozbrojenie przeciwnika, które polega na ograniczeniu jego zdolności defensywnych i ofensywnych. Zdaniem Bolesława Piaseckiego w całej akcji najważniejszą rolę odgrywa sygnał zwrotny, tzw. feedback. Informacja zwrotna mówi w jaki sposób przeciwnik odbiera działania i co należy zmienić, tak aby gra mogła być kontynuowana. Dzięki temu cykl decepcji się domyka i trwa w sposób ciągły. Aby był skuteczny, wymaga użycia instrumentu osobowego. Podwójny agent stanowi kluczowe źródło informacji o stanie umysłu przeciwnika. Jego działalność trudno wykryć, ponieważ charakteryzuje się wykorzystaniem pośrednio wiedzy przeciwnika oraz dostępu do ważnych informacji. W przypadku penetracji osobowej proces musi mieć bezpieczne założenia. Należy zapewnić kompleksową ochronę kontrwywiadowczą. Użycie w praktyce podwójnego agenta powinno wywołać przekonanie, że jest on przygotowywany przez przeciwnika oraz wywołać przekonanie stworzyć w umyśle ofiary wiarę we własną przewagę i dostarczanie autorowi decepcji fałszywych danych.

Należy zauważyć, że decepcja jest skomplikowana, czasochłonna, wymaga przygotowania pod względem bezpieczeństwa. Skuteczność procesu jest uzależniona od czynnika osobowego i sygnału zwrotnego. Użycie instrumentu osobowego pozwala na kontrolę

przeciwnika oraz wnikanie w sposób jego myślenia, percepcji, analizy i gromadzenia danych. Sygnał zwrotny feedback sprawi, że proces ma charakter ciągły i cykliczny. Z tego powodu działania mogą trwać bardzo długo, zależy to od szczelności stworzonego systemu. Mechanizm pozwala na stosowanie odpowiednich narzędzi po stronie agresora i ofiary. Zdaniem Bartona Whaley'a oraz Johna Bowyer'a Bella decepcja przypomina „puzzla”, który należy wstawić w odpowiednim miejscu. Trzeba go wpasować w taki obszar działalności służb, aby stanowił całość procesu gromadzenia danych i analizy w umyśle przeciwnika. Umiejętne wykorzystanie decepcji pozwala na zachowanie ciągłości oraz uniemożliwia przeciwnikowi przeprowadzenie własnego procesu analitycznego, a także skorzystanie z pośrednich kanałów informacyjnych.

Warto podkreślić, że w historii wywiadu zachowania wynikające z decepcji były znane i stosowane od dawna. Za klasyczny przykład można uznać zdemaskowanie źródeł osobowych amerykańskich i angielskich w Związku Sowieckim w 1985 roku. Wpływ na to miały dwa kluczowe wydarzenia. Pierwsze z nich dotyczyło funkcjonowania sowieckiego szpiega w komórce CIA. Nie był on zidentyfikowany, po drugie współpracował z Sowietami w celu złapania, a następnie skazania Aldricha Amesa. Szpiegiem, który pełnił rolę podwójnego oficera wywiadu, był Oleg Gordijewski. Został zwerbowany w 1973 roku i działał jako agent SIS w Londynie. Przekazywał istotne informacje m.in. o operacji Rayan.

Innym sposobem użycia decepcji jest podstawienie fałszywych oficerów i uciekinierów, którzy w rzeczywistości okazują się prowokatorami. Mają na celu wciągnięcie służb specjalnych w grę operacyjną o znaczeniu strategicznym. W 1987 roku w trakcie podróży pociągiem do szefa stacji CIA podszedł obcy człowiek i wręczył mu list, którym przedstawił się jako oficer KGB odpowiedzialny za nadzór nad ambasadą amerykańską. Autor listu chciał uciec do Stanów Zjednoczonych, w zamian oferował informacje uzyskane z obserwacji oficerów CIA. Podjęto kontakt i zwerbowano Aleksandra Zhomova. W czasie współpracy przekazywał dużą ilość fałszywych informacji. Namówił CIA, aby zwerbowało kolejnych, jak się później okazało, wątpliwych agentów.

Na skutek tych działań dochodziło do konfuzji, czyli wprowadzono do obrotu kolejne fałszywe informacje. Działalność szpiega doprowadziła do wciągnięcia w grę operacyjną CIA. W 1990 roku Aleksander Zhomov miał ujawnić wszystkie informacje o oficerach KGB. Miało to nastąpić w siedzibie CIA, po ucieczce agenta do USA. Nie pojawił się w umówionym miejscu, następnie w Leningradzie brał udział w obserwacji oficerów CIA. Współpracę z CIA zakończył pomachaniem ręką grupie agentów wywiadu amerykańskiego.

W obu przypadkach wykorzystanie decepcji było skuteczne, a rezultaty bardzo wymierne. Proces decepcyjny jest wyjątkowo efektywną metodą ochrony źródeł, która wymaga informacji zwrotnej pozwalającej na dobranie odpowiedniego czasu działania. Urzędnicy CIA dostawali fałszywy trop dostosowany do mentalności, stanu wiedzy i innych czynników. Dzięki zastosowaniu tej metody udało się ulokować od dziesięciu do dwudziestu jeden oficerów wywiadu KGB w siatce CIA.

Decepcja jest możliwa do odkrycia, ponieważ w systemie informacyjnym znajdują się dane, które w tym pomagają. Dzieje się to tylko w przypadku, gdy nie brakuje odwagi intelektualnej oraz zastosowania odpowiedniego dowodzenia, które nie będzie blokowało niekorzystnych wniosków dla organizacji. Brak powyższych czynności powoduje niebezpieczne konsekwencje. Podczas operacji Double Cross oficer niemieckiego sztabu w czasie drugiej wojny światowej po zapoznaniu się z dokumentami nabrał przekonania, że siatka niemieckich agentów w Wielkiej Brytanii jest kontrolowana przez wywiad angielski MI5. Biurokracja wsparta przez ludzkie rozwiązania, które unikają odpowiedzialności, prowadzą do fatalnych skutków. W wyniku tej błędnej interpretacji Niemcy nie przyjmowali do wiadomości, że Enigma mogła zostać złamana, straty U-Bootów przypisywano różnym czynnikom, np. podejrzewano, że prostytutki, z których usług korzystają żołnierze we francuskich portach, przekazują aliantom informacje o pozycjach i rozmieszczeniu niemieckich łodzi podwodnych. Urzędnicy CIA potrafili w latach osiemdziesiątych XX wieku wytłumaczyć administracji oraz opinii publicznej straty agentów za pomocą przypadku losowego, złej obserwacji oraz błędu

w komunikacji. Tego typu usprawiedliwienia stanowią najgorszą formę zrzeczenia się odpowiedzialności.

Zakończenie

Przeprowadzona analiza pokazała, że współcześnie zmieniły się wyobrażenia na temat prowadzenia wojny oraz prac służb specjalnych. Mimo dokonujących się przemian w świecie w rękach służb specjalnych pozostaje niezmiennie, bardzo ważne narzędzie zwane decepcją. Termin ten został zapożyczony z obszaru wojskowości i psychologii. Proces decepcji ma swoją szczegółową strukturę, którą wykorzystuje się w zakresie prowadzenia działań. Zakładają one ustalenie szczegółowych celów, rozpoznanie i planowanie. Metodę tę wykorzystuje się w pracy służb specjalnych, która ma na celu wprowadzić przeciwnika w błąd, a następnie zdobyć przewagę w wymiarze strategicznym, operacyjnym, defensywnym i ofensywnym. Aby była skuteczna, wymaga cykliczności. Nie należy także zapomnieć, że jest procesem czasochłonnym, ponieważ wymaga feedbacku - czyli informacji zwrotnej. Wykorzystuje się go wobec grupy lub pojedynczych osób, społeczności, organizacji oraz służb specjalnych. Bezpośrednim celem zachowań związanych z decepcją jest dostarczanie informacji oraz wpłynięcie na ich odbiór, aby ofiara w swoim umyśle wytworzyła błędne przekonanie o działaniach, strategii i wiedzy przeciwnika. Należy podkreślić, że tego typu postępowanie wykorzystuje się w nowej strategii wojskowej zwanej wojną hybrydową. Jedną z teorii prowadzenia wojny hybrydowej, autorstwa Walerego Gierasimowa, przewiduje, że w ramach założeń asymetrycznych, czyli działań niemilitarnych, stosuje się decepcję, która stanowi podstawowe narzędzie wykorzystywane przez służby specjalne.

Dlatego też wszyscy dziennikarze i media, będące czwartą władzą, powinni zawsze sprawdzać źródło, na którym będzie opierał się ich materiał lub artykuł. Kolportaż gazety z artykułem powstałym na skutek decepcji lub program telewizyjny nakręcony pod jej wpływem, może przynieść negatywne skutki i stać się źródłem głębokiej dezinformacji.”

Według speców od Dezinformacji,¹⁷⁵ ten kto kontroluje emisję waluty w danym kraju, w istocie kontroluje ten kraj. Słowa te nabrały drapieżnej aktualności dopiero w XX wieku, kiedy to wszystkie niemal państwa tego ludzkiego świata powołały do życia banki centralne, które przejęły kontrolę nad wszystkimi lokalnymi walutami narodowymi, same zaś były w tym samym czasie kontrolowane przez siły ponadnarodowe, głównie członków tak zwanego DARK RUMU. W tym samym czasie na skutek gwałtownego postępu technicznego prawdziwe okazało się jednak jeszcze inne prawo obowiązujące dziś na całym świecie: ten kto kontroluje emisję informacji w danym kraju, kontroluje i jego mieszkańców, a jeśli ktoś może nadzorować obieg informacji w skali globalnej, jest tym samym globalnym władcą panującym nad całym światem. Informacja jest bowiem jednocześnie walutą i bronią, a jako taka daje nieograniczone możliwości kontroli i władzy. Informacja nie jest jednak wiedzą jak większość ludzi mylnie uważa, a jej naturalną cechą nie jest ani prawdziwość, ani adekwatność, ani uzasadnienie, ponieważ już samo pochodzenie tego słowa pokazuje nam jej zwodniczy charakter. Łaciński wyraz „information” wywodzi się od Vladimira Volkhoff’a (1932-2005), urodzonego w Paryżu, syna rosyjskich emigrantów, uciekinierów przed krwawą, komunistyczną bolszewią, bratanka kompozytora Piotra Czajkowskiego, absolwenta Sorbony, oficera wywiadu, wykładowcy literatury i autora setki książek, od kryminałów szpiegowskich, przez pozycje science fiction aż po naukowe opracowania technik manipulacyjnych, od czasownika „informal”, który może oznaczać przedstawianie albo wyobrażanie czegoś, ale jego podstawowe znaczenie jest inne. Chodzi o kształtowanie, urabianie, odciskanie formy, a zatem informować to po prostu formować, modelować, nadawać czemuś pożądany przez siebie kształt,

¹⁷⁵ Krótka historia dezinformacji. Wektory, 2022. ISBN: 978-83-658-4263-3. ID 3251584. Transkrypcja Informacyjnego Video BanBay’a na tekst. Uzupełnienie, skróty, adjustacja i korekta, moja.

a ponieważ podłożem informacji i obszarem, do którego się ona kieruje jest ludzka świadomość, przekazywanie informacji to nic innego jak formowanie i urabianie świadomości i odciskanie w niej wybranych przez siebie kształtów. Podobnie jak przykładowe kształtowanie dowolnej formy w glinie. Nie powinno więc dziwić nas to, że ci, którzy posiadają narzędzia do tworzenia i emisji informacji, mogą mieć pełną kontrolę nad ludzką świadomością. Skoro odwiecznym zajęciem przedstawicieli rodzaju ludzkiego jest wojna, a głównym motorem działań żądza władzy i zysków, jest oczywiste, że równie długą historię ma wojna informacyjna, sterowanie społeczeństwem przejmujące kontrolę nad obiegiem wiadomości na całym globie, a przez to, ludzkich umysłów globalnie.

Vladimir Volkoff ukończył z doskonałymi wynikami paryską Sorbonę i w latach 50 XX wieku postanowił zaciągnąć się do wojska szkoląc się na oficera w Tunezji, wówczas jeszcze Francuskiej. Podczas jednego z wykładów usłyszał o obroni psychologicznej i to wydarzenie całkowicie zmieniło jego rozumienie polityki i wojny. Pojął wtenczas, że w dzisiejszych czasach najważniejszym nie jest to, ile kto ma armat i gdzie nimi trafia, ale to, jakimi dysponuje mediami i jak trafia nimi do ludzkich głów. Zrozumiał też, jak sam wspomina, że najlepszym określeniem na istniejący dziś system władzy jest słowo psychologizacja, czyli manipulowanie ludzkimi umysłami w celu urzeczywistnienia zamierzonych celów. Znający wiele języków i błyskotliwie inteligentny Volkoff został przydzielony do pracy w wywiadzie na terenie Algierii. Tam też miał okazję zaobserwować w terenie jakie skutki odnosi manipulowanie umysłami Arabów za pomocą specjalnie spreparowanych wiadomości. Służbę tę zakończył w roku 1900-setnym odznaczony Krzyżem Walecznych, a po powrocie do Francji został zatrudniony przez Ministerstwo Obrony. W tym samym roku wyjechał do Stanów Zjednoczonych i objął posadę wykładowcy literatury francuskiej w żeńskim koledżu, co dało mu swobodę realizowania pasji pisarskiej, którą zaczął od serii szpiegowskich książek dla młodzieży, których do 1986 roku ukazało się ponad 40 tomów. Jednocześnie pisał bardziej poważne książki, a wydane w 1979 roku *Retum* o utworzeniu podwójnego szpiega i walce wy-

wiadów, stało się przebojem przetłumaczonym na kilkanaście języków. Kolejne powieści też odniosły sukces, zwłaszcza *Montaż* z 1982 roku, który uzyskał nagrodę Akademii francuskiej. Oprócz powieści pisał też popularno-naukowe opracowania w których zapoznawał czytelników z podstawowymi technikami operacyjnymi używanymi do formowania i urabiania świadomości za pomocą spreparowanych informacji. Umarł w 2005 roku jako autor ponad 100 książek z różnych gatunków i jeden z najwybitniejszych specjalistów od technik sterowania umysłami ludzkimi.

Czego możemy nauczyć się od Pana Volkhoff'a? Ano tego, że przed dezinformacją można i trzeba się bronić. Że manipulowanie umysłem za pomocą dezinformacji nie jest kłamstwem, które jest świadomym i celowym przekazywaniem innym fałszywych treści. Kłamstwo, choć również należy do arsenału współczesnych broni subtelnych, jest mimo wszystko łatwe do odparcia. Dezinformacja nie jest również propagandą, która bardziej przypomina reklamy, ponieważ propagandzista zachwala swój produkt polityczny albo podobnie jak kłamca, kłamie o nim w żywe oczy. Dezinformacja bliższa jest manipulacji a jej istotą jest podstęp. Stosując dezinformację pragnie się wciągnąć odbiorcę w pułapkę. To bardzo proste, ponieważ informacja służy metodycznej modyfikacji ludzkiego myślenia i nakłaniania ludzi do takiego zachowania, które umożliwi osiągnięcie zamierzonych przez nadawcę celów. Dezinformacji używa się najczęściej wtedy, kiedy jakichkolwiek celów nie da się osiągnąć w żaden inny możliwy sposób, ponieważ gdyby ludzie wiedzieli do czego chce się ich skłonić, nigdy z własnej woli tego by nie uczynili. A więc należy ich podejść, trzeba użyć podstępu i wciągnąć w zasadzkę. Jeśli to się uda, ludzie zaczną sami z siebie podejmować działania, które będą im szkodzić, co więcej, szkodząc sobie będą przekonani o tym, że robią to dla swojego własnego dobra, a przynajmniej, że wybierają mniejsze zło. Archetypem dezinformacji jest grecki koń trojański znany z powieści Homera mówiący o tym, jak sprytnie to Grecy nie mogąc zdobyć Troi w normalny sposób, podstępem niepostrzeżenie dostali się do miasta w drewnianym koniu, który Trojańczycy przyjęli jako prezent. Tak właśnie działa dezinformacja. Otwiera brany umy-

słów i pozwala wejść do nich wrogim treściami, które następnie zdobywając nad nimi władzę, ostatecznie je pokonują. Odwołując się do tego przykładu w prosty i łatwy do zrozumienia sposób Volkoff opisał istotę techniki dezinformacyjnej. Kiedy w mieszkańcach Troi zrodziła się naturalna obawa przed wprowadzeniem obcego konia do ich miasta, Leon radził im, aby nie wierzyli Grekom nawet kiedy przynoszą dary. Wtedy pojawił się Simon, agent wpływu, Hitman, który przełamał opór dostarczając motyw uzasadniającego przyjęcie konia: trzeba go przyjąć, bo jeśli tego nie zrobią, stracą opiekę bogini Ateny. Zwrot „trzeba” jest jednym z najdoskonalszych sposobów przełamania czyjegoś psychicznego oporu. Trzeba się szczepić, trzeba pomagać rządzącym, trzeba walczyć z ociepleniem, trzeba pracować z zapałem... i wszystkie tym podobne akcje, to zadanie agenta wpływu, którego funkcję przejęli dziś tak zwani „eksperci”, których z radością wspiera chór łatwowiernych staruszek i staruszków, młodzieżówek i młodzieńców, zwanych pospolicie *pułtami rezonansowymi* lub po prostu *pożytecznymi idiotami*, a więc ludzie, którzy bezmyślnie powielają informacyjny motyw narzucając go sobie samym oraz innym. Działając na swoim rodzinnym terenie jako nieświadome narzędzia wroga, mają w sobie coś z wampiryzmu, ponieważ dotknięta nią osoba, zaraża innych. Moglibyśmy nawet powiedzieć, że ludzie ci są niczym „Zombie” - żywe trupy bezmyślnie szukające kolejnych ofiar do pożarcia. Każdy w ten sposób zaatakowany, pożarty, powalony psychicznie, przeradza się w takie same pozbawione duszy i wolnej woli monstrum tropiące kolejnych, kolejnych i jeszcze raz kolejnych, i żywych jeszcze, i niepożartych dotąd ludzi. Znając jednak schemat przebiegu akcji dezinformacyjnej, zaczynamy z łatwością rozpoznawać go na każdym kroku, w istocie bowiem żyjemy nie tyle w społeczeństwie informacyjnym, jak go się czasem współcześnie nazywa, ile w społeczeństwie celowo i świadomie zdeinformowanym, a przez to, niezaktualizowanym na czas, takim zatem, w którym można rządzić ludźmi jak przykładowymi świniami w chlewie, albo baranami na pastwisku. Przede wszystkim poprzez manipulowanie ich świadomością po to, aby byli wierzący i posłuszni, co zazwyczaj oznacza, że zmanipulowani ludzie działają z własnej woli na swoją własną szkodę. Będąc zatem stale podłączeni do źródeł informacji są bombardowani coraz to nowszymi, sprzecznymi

ze sobą do tego najczęściej wiadomościami, do których nie są w stanie się w żaden sposób nie tylko zdystansować, ale nie potrafią też ich rozsądnie rozpoznać ani zrozumieć. Nie potrafią też wyjść już z tego obłąkanego spektaklu, „kołowrotu kłamstwa” lub „karuzeli informacyjnej”, ponieważ są uzależnieni jak narkomani od śledzenia i przyjmowania określonych informacji. Dokładnie tak samo jak heroiniści. A dzięki temu, dowolna władza na świecie, sący im informację jako truciznę powoli wyłączając lub wręcz zabijając ich rozsadek i możliwości logicznego myślenia. W czasach, kiedy Volkoff pisał swoją książkę, a więc w latach 90-tych, dominowały media analogowe, a telefony komórkowe były ciężkimi gadżetami o ograniczonym zasięgu. Mimo to dezinformacja była w mediach powszechna, ale można było jeszcze dość łatwo jej nie ulegać lub wręcz przed nią uciec. Wystarczyło wyłączyć telewizor albo radio, nie kupować gazet, albo zamieszkać na wsi daleko od centrum debilizmu. Dziś, w epoce wszechobecnych komórek, Internetu oraz wszelkich innych cyfrowych wynalazków, nie ma dokąd uciekać. Fala dezinformacyjna sący się bowiem na okrągło ze wszystkich źródeł, kanałów, rzek, jezior, mórz i oceanów. W czasach, w których Internet stał się największym przyjacielem człowieka, czymś koniecznym i niezbędnym do codziennego funkcjonowania, człowiek nie ma szans na mentalną niezależność, czy tego chce, czy też, czy tego nie chce. A skoro tak, to wciąż jest przez niego kształtowany zgodnie z wolą tych, którzy go kształtują i nim zarządzają, co służy nie tylko urabianiu obywateli danego kraju zgodnie z wolą każdej władzy, ale również odgrywa istotną rolę w stosunkach międzynarodowych lub nawet ogólnoswiatowych. Wojna między państwami toczona jest dziś przede wszystkim jako wojna informacyjna, wojna hybrydowa. Volkoff doskonale zdawał sobie z tego sprawę śledząc poczynania wojenne toczącego się w latach 90-tych XX wieku konfliktu na terenie byłej Jugosławii. To wówczas wypróbowano wszystkie te techniki, którymi atakowano później we wszystkich możliwych konfliktach. Przykładowo przy okazji tak zwanej wojny z terroryzmem po atakach na World Trade Center czy też wojny z narodowością po próbach odzyskania niepodległości, w operacjach „pokojowych” na całym świecie: w Czeczeni, Afganistanie, Iraku, Syrii, w krajach Afryki, Ameryki Południowej, W Azji i Europie. I w obecnej wojnie na Ukrainie. Vol-

koff z pasją popartą solidnymi faktami pokazuje nam w jaki sposób zmasowana kampania dezinformacyjna skierowana przeciwko Serbom, których nazwano oczywiście bandytami, stała się później tradycją stosowaną dosłownie wszędzie, doprowadzając ostatecznie do zaangażowania sił NATO, które z radością wykończyły ich wszystkich: Wenezuelczyków, Ekwadorczyków, Serbów, Irańczyków, Syryjczyków, Palestyńczyków i wszystkich innych też. Zmanipulowani ludzie, którzy dopiero co protestowali przeciwko przemocy wobec jednej strony, z łatwością zaakceptowali stosowanie jej wobec drugiej, którą władcy mediów ukazali im jako terrorystów, w domyśle morderców, bandytów i psychopatów. Masę takich przykładów konkretnego i skutecznego działania dezinformacji znajdziesz w polecanej przeze mnie książce Volkhoff'a. Wiele znajdziesz w niej również gruntownych analiz przedstawiających podstawowe schematy formowania się i urabiania ludzkiej świadomości. A znając te schematy, każdy z nas może spróbować się bronić przed tym zmasowanym, ogólnoswiatowym atakiem. I taki też jest ostatecznie cel Volkhoff'a i mój także: dostarczyć Tobie oraz wszystkim innym ludziom wiedzę o sposobach ich zniewalania, aby w ten sposób umożliwić im poszerzenie i pogłębienie punktu widzenia, a tym samym, spowodować i umożliwić świadomą możliwość obrony jak i oporu psychicznego przed każdym takim atakiem. Jego i moja książka jest po prostu doskonałym podręcznikiem nie tylko wewnętrznego rozwoju, ale i przetrwania w tych trudnych czasach w jakich od samego naszego pojawiania się tutaj na ziemi, przyszło nam żyć. Współcześnie, a mamy już lipiec 2024 roku, techniki dezinformacyjne stały się dostępne dosłownie każdemu, mnożą się bowiem wyspecjalizowane laboratoria, a najbardziej demokratyczne państwa biorą z radością w tym udział, ponieważ opinia publiczna jest nie tylko podatna, nie tylko bardzo chętna, ale i chciwa. Do środków klasycznych dezinformacji (z ust do ucha, druk, radio, film, telewizja) doszedł współcześnie jeszcze jeden, znacznie bardziej podstępny: komputer, szczególnie niebezpieczny pod postacią Internetu oraz komórki. Gdyby jeszcze wiedziano, gdzie jest nieprzyjaciół! Ale nie wiadomo nawet,

kto nim jest. Poczciwy, stary Sun Tzu,¹⁷⁶ z jego subtelными środkami, walczył dla swego księcia, dla swojego kraju przeciwko innemu księciu i innemu krajowi. W naszych czasach wielonarodowi apatrydzi nie mają już oblicza, a odsprzedając się wzajemnie w nieskończoność, nie mają nawet uchwytne go bytu. Słusznie specjaliści nazywają ich raczej „transnarodowymi” niż „wielonarodowymi”. A wszyscy oni są specami od wytwarzania i rozpowszechniania każdej, tej do pomyślenia, jak i tej niedopomyślenia, dezinformacji, której rosnącej wykładniczo fali nie przeciwstawi się już żadna tradycyjna czy też dobra czy też zła betonowa tama: ani instynkt rodzinny, systematycznie podkopywany przez edukację publiczną i handel z jego towarami celowo wymyślanymi dla dziecięcej, totalnej hiper kosmicznej konsumpcji, ani narodowe tradycje niszczone jednocześnie przez antyksenofobiczną propagandę jak i ułatwienia globalizacyjne, ani „uczona niewiedza”, która była cnotą naszych przodków. Dzisiaj jest dobrze widziane, aby czuć się „dotkniętym do żywego” czy nawet „przymuszonym do zajęcia stanowiska” tym, co dzieje się gdzieś na antypodach, lecz o czym nie mamy bladego pojęcia. Mile widziane jest również napadanie fizyczne i psychiczne na niewinnych ludzi, niszczenie ich samych i ich dorobku całego życia, tylko dlatego, że nie boją się myśleć i wyrażać inaczej, niż w zalecanej przez dezinformatorów, zdebilatej formie.

¹⁷⁶ Sun Zi, czyli właściwie Sun Wu żyjący na przełomie VI i V w. p.n.e., Jeden z największych starożytnych myślicieli Dalekiego Wschodu, autor Sztuki wojennej *Sun Zi*, najstarszego na świecie podręcznika sztuki wojennej.

Sterowanie społeczne¹⁷⁷ jest to wywieranie wpływu na społeczeństwo zmierzające do osiągnięcia określonych celów. Manipulacja natomiast jest specyficznym rodzajem sterowania ludźmi, w którym prawdziwe cele - a często nawet sam fakt sterowania - są przed nimi ukryte. Ludzie poddani manipulacji mogą sobie wyobrażać, że walczą o swoje własne interesy lub realizują jakieś wzniosłe cele (np. budują nowy ustrój społeczny, w którym żyć się im będzie lepiej), podczas gdy w rzeczywistości zmierzają w zupełnie innym kierunku. Bardzo często manipulacja polega na tym, że ludzi inspirować się do działania w sposób ukryty, tak, aby wyobrażali sobie, że działają samodzielnie i niezależnie. Walka informacyjna jest szczególnym przypadkiem procesu sterowania społecznego, którego celem jest niszczenie przeciwnika za pomocą informacji. Informacja niszcząca, która jest narzędziem walki informacyjnej, spełnia dwojakie funkcje:

1. *osłabia strukturę przeciwnika* - przede wszystkim utrudniając przekaz informacji między jego kierownictwem i wykonawcami;
2. *inspirować błędne decyzje kierownictwa i błędne działania wykonawców przeciwnika* - inaczej mówiąc wprowadza do systemu przeciwnika błędne algorytmy decyzyjne i także algorytmy działania, które go osłabiają, a nawet w pewnych wypadkach mogą go doprowadzić do samozniszczenia.

Przykładem oddziaływania pierwszego rodzaju może być utrudnianie lub uniemożliwianie objęcia stanowiska przez dobrego potencjalnego szefa jednostki w strukturze organizacyjnej przeciwnika, powołanego decyzją przełożonego wyższego szczebla; zaś przykładem oddziaływania drugiego rodzaju może być skłanianie do zakupu wadliwej licencji lub podsuniecie kierownictwu przeciwnika innej błędnej (sprzecznej z jego interesami) decyzji - np. złej koncepcji reformy. Organom prowadzącym walkę informacyjną chodzi o to, by

¹⁷⁷ Józef Kosecki. Totalna wojna informacyjna. WZiA WSP, Kielce 1997. Strony 2-12.

samemu uzyskać jak największy wpływ na funkcjonowanie organizacji przeciwnika, zaś jego ośrodek decyzyjny sprowadzić do roli figuranta. Manipulacja jest jedną z podstawowych metod stosowanych w walce informacyjnej. Natomiast jednym z głównych narzędzi tej walki jest propaganda rozumiana jako planowe oddziaływanie na psychikę ludzi za pomocą rozpowszechnianych w skali masowej bodźców o charakterze informacyjnym, zmierzające do ukształtowania u nich odpowiednich norm społecznych lub spowodowania odpowiednich działań - w pierwszym wypadku mówimy o *wychowawczym oddziaływaniu propagandy*, w drugim zaś o jej *działaniu motywacyjnym*.

Drugim podstawowym narzędziem walki informacyjnej jest wywiad rozumiany jako wyspecjalizowana i odpowiednio zorganizowana służba, której zadaniem jest zbieranie informacji o przeciwniku i prowadzenie walki informacyjnej. Do obrony przed analogicznymi działaniami przeciwnika służy kontrwywiad. Wywiad i kontrwywiad nazywane bywają łącznie służbami specjalnymi. Działania zarówno wywiadu jak i kontrwywiadu powinny być wspomagane przez propagandę, która z kolei od nich może uzyskiwać wiele cennych informacji. Najbardziej skuteczną metodą dywersji stosowaną przez wywiad jest inspirowanie błędnych decyzji przeciwnika i wykorzystywanie ich skutków. Jest to specyficzny rodzaj manipulacji, której istotą jest ukryte sterowanie przeciwnika w kierunku samozniszczenia. Kanały sterownicze oddziałujące na strukturę przeciwnika w procesach walki informacyjnej dzielimy na:

1. **Agenturalne**, które są zobowiązane wykonywać wszystkie polecenia ośrodka kierującego walką informacyjną w zamian za zapłatę lub inne korzyści osobiste, albo też z motywów ideowych, etycznych czy prawnych. Klasycznym przykładem może tu być zarówno tajny współpracownik policji, jak kontrwywiadu czy wreszcie agent wywiadu, który jest zobowiązany do wykonywania wszystkich poleceń prowadzącego go oficera.

2. **Współpracujące**, które wykonują tylko te decyzje ośrodka kierującego walką informacyjną, które są zgodne z ich własnymi celami,

robiąc to z własnej woli lub na polecenie własnego kierownictwa. Mają one też możliwość korygowania ewentualnych błędnych decyzji ośrodka kierującego walką informacyjną, z którym współpracują. Jako przykład może tu służyć współpraca wywiadów państw suwerennych. W naszej historii współpracownikiem wywiadu austro-węgierskiego był w pewnym okresie Józef Piłsudski, który nigdy jednak nie był agentem tego wywiadu.

3. Inspiracyjne, które nieświadomie, lub nie całkiem świadomie, wykonują decyzje ośrodka kierującego walką informacyjną, wprowadzając do systemu przeciwnika algorytmy decyzji i działań sprzecznych z jego interesami, które dezorganizują jego strukturę, albo też dostarczają przeciwnikowi odpowiednich informacji, które wpływają na podejmowanie przez niego samodzielnie szkodliwych dlań decyzji. W stosunku do ludzi stanowiących kanały inspiracyjne, stosuje się z reguły sterowanie pośrednie, polegające na przekonywaniu, sugerowaniu i podszywaniu odpowiednich informacji, dobre rezultaty może też dać wywołanie u nich poczucia winy, które może stać się motywem usprawiedliwiającym działania na szkodę własnej struktury - tą ostatnią metodą niejednokrotnie stosowały wywiady alianckie w stosunku do Niemców podczas II wojny światowej. Człowiek zainspirowany, zwłaszcza gdy jest ignorantem nie zdającym sobie sprawy ze skutków tego co czyni, działając w dobrej wierze i wskutek tego będąc wolnym od obaw o zdemaskowanie, które zawsze ograniczają działania agenta, może niejednokrotnie wyrządzić przeciwnikowi więcej szkód niż agent; z drugiej jednak strony nie zawsze uda się takiego człowieka odpowiednio zainspirować i w związku z tym dla takiego kanału prawdopodobieństwo wykonania decyzji ośrodka kierującego walką informacyjną.

Jako przykład wykorzystania kanału inspiracyjnego mogą służyć działania niemieckiego wywiadu w przededniu II wojny światowej, który podsuwał radzieckiemu kontrwywiadowi materiały kompromitujące wielu radzieckich dowódców, inspirując Stalina i jego współpracowników do podjęcia decyzji, w wyniku których znaczna część radzieckiej kadry wojskowej została zlikwidowana. Niezależnie

od podanego wyżej podziału, możemy zastosować nieco inny, dzieląc kanały sterownicze oddziałujące na strukturę przeciwnika w procesach walki informacyjnej na:

- a) **kanały informacyjne**, których zadaniem jest zbieranie i przekazywanie do centrali kierującej walką, odpowiednich informacji - przede wszystkim o przeciwniku i jego otoczeniu;
- b) **kanały sterowniczo-dywersyjne**, których zadaniem jest wywieranie wpływu na system przeciwnika, zwłaszcza zaś inspirowanie jednych a blokowanie innych decyzji i działań.

Obydwa rodzaje wymienionych wyżej kanałów mogą być tajne lub jawne. Np. agent wywiadu jest kanałem tajnym, zaś attaché wojskowy występujący oficjalnie - kanałem jawnym. Oprócz niszczenia systemu przeciwnika, w każdej walce informacyjnej chodzi również o obronę własnego systemu przed jego niszczącymi oddziaływaniami. Tego rodzaju działania obronne w walce informacyjnej można rozpatrywać w sposób analogiczny jak działania ofensywne, z tym, że ich obiektem będzie nie cały system przeciwnika, lecz jego organy prowadzące walkę informacyjną. Np. w skali państwa obronną walkę informacyjną prowadzi kontrwywiad, który swe kanały sterownicze - wszystkich wymienionych wyżej rodzajów - instaluje przede wszystkim w organach wywiadu przeciwnika (działania tego rodzaju można nazwać *kontrwywiadem ofensywnym*), a także we wszelkich organizacjach, które z wywiadem przeciwnika współpracują lub mogą współpracować. Np. w Polsce przedwojennej kontrwywiad naszego państwa wprowadzał swych agentów zarówno do siatek wywiadu radzieckiego działających przeciwko Polsce, jak i do Komunistycznej Partii Polski oraz wszelkich organizacji podejrzanych o komunizm lub współpracę z radzieckim wywiadem. Podstawą zwalczania wywiadu przeciwnika jest rozpoznanie jego kanałów. Kanały sterowniczo-dywersyjne można namierzać obserwując ich działanie i jego skutki. Natomiast rozpracowanie kanałów czysto informacyjnych może być prowadzone pośrednio - poprzez obserwację decyzji i działań przeciwnika, podejmowanych na podstawie dostarczanych

przez te kanały informacji. Rozpracowanie kanałów sterowniczo-dywersyjnych jest z reguły znacznie łatwiejsze niż kanałów czysto informacyjnych, w związku z tym, w dobrze zorganizowanych organach walki informacyjnej, kanały te powinny być rozdzielone. Wszelkie naruszenie tej zasady ułatwia pracę kontrwywiadowi. Np. przed wojną działacze KPP, którzy prowadzili dywersję polityczną przeciw państwu polskiemu, mieli nie kontaktować się z radziecką agenturą informacyjno-wywiadowczą. Tymczasem w latach trzydziestych przestano przestrzegać tej zasady i radziecki wywiad działający w tym okresie w Polsce niejednokrotnie wykorzystywał do swych celów działaczy zarówno Komunistycznej Partii Polski, jak Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy i Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, co oczywiście wykorzystywał polski kontrwywiad jak i wspomagająca go policja, odnosząc w walce ze służbami specjalnymi Związku Radzieckiego duże sukcesy.

W organach walki informacyjnej PRL panował, wzorowany na rosyjskim, radzieckim i niemieckim, system preferujący rozbudowę agentury, która jest bardziej dyspozycyjna niż kanały wpływu współpracujące i inspiracyjne. Np. w latach osiemdziesiątych kierownictwo MSW preferowało ilościową rozbudowę agentury, mniej troszcząc się o jej jakość. Nadmierna rozbudowa agentury bynajmniej nie musi sprzyjać efektywności systemu, gdyż łatwo może doprowadzić do zablokowania elementów organizacji zajmujących się ewaluacją, nadmiarem informacji bezwartościowych lub mało wartościowych. Tak też właśnie stało się w PRL. Organy walki informacyjnej Wielkiej Brytanii i USA preferują natomiast kanały sterownicze współpracujące i inspiracyjne, bardzo zręcznie nimi manipulując. Jeżeli struktura przeciwnika jest silnie scentralizowana, bez sprawnie działających powiązań poziomych, wówczas jest ona bardzo czuła na brak bodźców pochodzących od centralnego kierownictwa. Jeżeli więc nastąpi przerwanie łączności z centralą, albo też centrala przestanie podejmować decyzje lub kontrolować ich wykonanie, może łatwo nastąpić dezorganizacja całej struktury. Również błędne decyzje centrali powodują złe skutki od razu w całej strukturze. Natomiast nadmiar decyzji i związanych z nimi bodźców, których aparat władzy

i wykonawcy nie są w stanie przetworzyć i wykonać, może łatwo doprowadzić do zablokowania kanałów sterowniczych i spadku aktywności całej organizacji. Te właściwości struktur silnie scentralizowanych ułatwiają prowadzenie walki informacyjnej przeciw nim. Wystarczy skutecznie zablokować centralę, albo też zainspirować ją do wydawania zbyt wielkiej ilości decyzji, których podwładni nie będą w stanie wykonać - a system przeciwnika zostanie zdeorganizowany. W walce informacyjnej przeciw wszelkim zorganizowanym strukturom, zwłaszcza zaś przeciw państwom, są stosowane następujące metody:

1. Wzmacnianie centralizacji decyzji u przeciwnika, przy równoczesnym osłabianiu powiązań poziomych między elementami jego organizacji - tak m. in. postępowali w latach osiemdziesiątych ci ludzie w kierownictwie PZPR, którzy w końcu doprowadzili do jej likwidacji.
2. Inspirowanie błędnej polityki kadrowej u przeciwnika - zwłaszcza w obrębie jego centrali. Może tu np. wchodzić w grę niewłaściwy dobór charakterologiczny, preferowanie ludzi niekompetentnych, czy wreszcie takich, których można łatwo szantażować.
3. Penetracja centralnego ośrodka decyzyjnego przeciwnika i rozbudowa kanałów wpływu na ten ośrodek. Pomocni tu mogą być zwłaszcza doradcy, którzy są mniej narażeni na ewentualne zdemaskowanie i odpowiedzialność, niż sami decydenci.
4. Inspirowanie nadmiaru decyzji lub inspirowanie błędnych decyzji podejmowanych przez centralne kierownictwo przeciwnika. Tę metodę stosuje się zazwyczaj łącznie z poprzednią. Ciekawych przykładów dostarcza tu działalność hitlerowskiej policji bezpieczeństwa w okupowanej Polsce - policja ta starała się penetrować ośrodki kierownicze różnych ugrupowań polskiego podziemia, a następnie inspirowała wzajemne walki między nimi - zwłaszcza między obozem londyńskim i komunistyczną lewicą.
5. Rozkładanie u przeciwnika - a zwłaszcza w jego centralnym ośrodku decyzyjnym - mechanizmów umożliwiających samosterowanie.

Wchodzi tu w grę demoralizacja, dezinformacja, szerzenie indyferentyzmu ideologicznego pod przykrywką *apolityczności*, rozkładanie poczucia prawnego. Te metody stosowała szeroko carska policja wobec elity opozycyjnej w Rosji, gdy zaś w 1917 r. opozycja ta objęła władzę, wyszło na jaw, w jakim stopniu jest ona zdemoralizowana.

6. Blokowanie przepływu informacji i dezorganizowanie pracy tych elementów organizacji przeciwnika, które zajmują się przetwarzaniem informacji. Przykładem zastosowania tej metody może być zasypywanie odpowiednich organów przeciwnika wielką ilością fałszywych lub małowartościowych donosów, których sprawdzanie wymaga wiele pracy i zajmuje bardzo wiele czasu.

7. Nasyłanie do struktury przeciwnika masowej agentury, która jest łatwo wykrywana i daje zajęcie jego organom kontrwywiadu odwracając uwagę tych organów od głównych kanałów wpływu, które oddziałują na centralny ośrodek decyzyjny przeciwnika. Ta metoda była bardzo szeroko stosowana przez wywiady państw zachodnich w stosunku do państw komunistycznych.

8. Przechwytywanie dobrych inicjatyw kierownictwa przeciwnika, przez odpowiednie kanały informacyjne i kanały wpływu oraz wypaczanie ich w taki sposób, by stawały się własną karykaturą, zniechęcającą do niej społeczeństwo. Można to nazwać hodowaniem szczepionek przeciw słusznym inicjatywom przeciwnika, które mogłyby go wzmocnić.

Ta metoda była np. stosowana przez rosyjską policję na przełomie XIX i XX wieku do zwalczania ruchu robotniczego, prowadziło to do narastania spirali prowokacji. Wszystkie te metody są stosowane w walce informacyjnej między państwami, a także w walce politycznej między partiami i obozami politycznymi, mogą też być stosowane przez policję w walce z przestępczością zorganizowaną. We współczesnej totalnej wojnie informacyjnej celem działań niszczących może być zarówno materiał ludzki (depopulacja), jak gospodarka, struktury społeczne, nauka, kultura i właściwie każda dziedzina życia społecznego. Jako przykład bardzo skutecznych działań

ofensywnych w walce informacyjnej, można wskazać hitlerowską totalną wojnę informacyjną. Hitlerowcy bardzo umiejętnie kojarzyli działania agentury z oddziaływaniami propagandowymi. Natomiast przykładem dobrze zorganizowanych służb walki informacyjnej prowadzących działania defensywne - mogą być odpowiednie organy Polski w okresie dwudziestolecia międzywojennego.

Elementy walki informacyjnej stosowano już w dawnych wiekach, dopiero jednak w XX wieku stała się ona autonomiczną metodą walki, która w sprzyjających okolicznościach może doprowadzić do decydujących rozstrzygnięć. W takim właśnie charakterze była ona po raz pierwszy zastosowana przez Hitlera. Po drugiej wojnie światowej jej metody zostały udoskonalone i w okresie zimnej wojny były stosowane przez obie strony. W walce tej strona radziecka została pokonana, a Związek Radziecki wraz ze swym imperium przestał istnieć. Charakterystyczne dla współczesnej walki informacyjnej jest jej ścisłe sprzężenie z walką ekonomiczną. To właśnie sprzężenie zadecydowało w zimnej wojnie o klęsce ZSRR i sterowanego przezeń imperium. Oprócz walki informacyjnej prowadzona jest również walka energetyczna, która polega na niszczeniu przeciwnika za pomocą energomaterii; w dawnych czasach była to energia mięśni ludzkich przekazywana materii broni białej, grotów strzał czy włócznie, potem znacznie większa energia powstająca w wyniku procesu spalania prochu przekazywana pociskom armatnim, karabinowym lub pistoletowym, ostatnio zaś olbrzymia energia termojądrowa. Walka ekonomiczna jest mieszanką walki informacyjnej - chodzi w niej m.in. o zdobycie tajemnic gospodarczych przeciwnika i ochronę własnych tajemnic - i walki energetycznej, która polega m.in. na używaniu energomaterii skumulowanej i przetwarzanej przez własną gospodarkę, do niszczenia struktury przeciwnika. Walka energetyczna i walka informacyjna od dawna uzupełniały i wspomagały się wzajemnie. Od czasu jednak, gdy po II wojnie światowej dwa walczące ze sobą o panowanie nad światem obozy, zgromadziły tak wielkie środki niszczenia energetycznego (zarówno klasyczne jak i nuklearne), że ewentualny konflikt zbrojny, mógłby grozić zagładą całej ludzkości, coraz większe znaczenie zyskiwała totalna wojna informacyjna, której zasadniczą cechą jest ścisłe sprzężenie działań

propagandy, wywiadu i kontrwywiadu z walką ekonomiczną i wyścigiem zbrojeń. Ośrodki strategiczne zwalczających się obozów, już w okresie dwudziestolecia międzywojennego, stosowały wobec swych przeciwników różne manipulacje propagandowe sprzężone z operacjami wywiadowczymi, starając się im podsuwać tego rodzaju koncepcje, których realizacja prowadzić mogła w konsekwencji do ich osłabienia, obezwładnienia lub - w pewnych wypadkach - nawet do częściowego albo nawet całkowitego samozniszczenia. Drastyczne przykłady tego rodzaju manipulacji znaleźć możemy w historii okresu stalinowskiego.

Po powrocie z XXII Zjazdu KPZR, na którym Nikita Chruszczow odstąpił kulisy stalinizmu w ZSRR, ówczesny I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka, w swym sprawozdaniu ze wspomnianego Zjazdu, stwierdził: Nie może ulegać wątpliwości, że prowokacja i działalność obcych wywiadów przyczyniły się w niemałym stopniu do masowych aresztowań, zwłaszcza w latach 1936-1937 (...) Znajduje to potwierdzenie w pamiętnikarskich wynurzeniach byłego pracownika gestapo dr Wilhelma Hoettla, który w swej książce pt. *Tajny front* przyznaje, że rzeczywiście Związkowi Radzieckiemu zostały dostarczone sfałszowane przez gestapowskich specjalistów dokumenty, z których wynikało, iż Tuchaczewski wraz z dowództwem Armii Radzieckiej przygotowuje obalenie Stalina. Karl Heinz Abshagen w swej - wydanej w 1955 roku w Stuttgarcie - książce pt. *Canaris*, podaje, że w 1937 r. szef RSHA (hitlerowskiego Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy) Heydrich zwrócił się do szefa Abwehry (wywiadu wojskowego) admirała Canarisa, z żądaniem przekazania mu aktów dotyczących rozmów generałów Seecta i Hammersteina z marszałkiem Tuchaczewskim oraz przysłania specjalistów w fałszowaniu dokumentów. Wkrótce po skazaniu na śmierć i straceniu w lipcu 1937 r. Tuchaczewskiego, rozpromieniony Heydrich miał drobiazgowo opowiedzieć Canarisowi o tym, jak zorganizował dostarczenie fałszywych dokumentów radzieckim władzom bezpieczeństwa. Sam pomysłu tej manipulacji wywiadowczej miał pochodzić od Hitlera. Biograf admirała Canarisa stwierdza, że dostarczone przez gestapo materiały, poważnie przyczyniły się do osłabienia korpusu dowódców Armii Radzieckiej w przededniu wojny. Wiele do myślenia daje też

następujące stwierdzenie Zbigniewa Brzezińskiego (byłego doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego prezydenta USA J. Cartera), zawarte w jego książce *Plan gry USA - ZSRR*: (...) To paradoks, ale dla Ameryki komunizm w Rosji jest błogosławieństwem historii, uwięził bowiem wysoce utalentowany i cierpliwy naród w systemie, który dławi, marnotrawi i zaprzepaszcza ten wielki potencjał. Warto w tym miejscu zauważyć, że wprowadzany obecnie w Rosji kapitalizm, z tego punktu widzenia, jest dla Ameryki jeszcze większym błogosławieństwem. Zarówno walka informacyjna jak związana z nią propaganda manipulacyjna mają już bardzo długą historię. Np. z *Księgi Sędziów* Starego Testamentu dowiadujemy się, że w 1245 roku p.n.e. w wielkiej bitwie przeciw Midianitom, Gedeon, przy pomocy sprytnej manipulacji z zakresu wojny psychologicznej, potrafił wywołać panikę w obozie swych przeciwników, doprowadzając do tego, że zrezygnowali oni z walki i uciekli. W starożytnych Chinach stosowano zasadę zastraszyć i wyprowadzić z równowagi dowódcę nieprzyjaciela. Typowe operacje z zakresu walki informacyjnej stosowali też Mongołowie w czasach Dżyngis-chana i jego następców. Planując swe kampanie Mongołowie posługiwali się szpiegostwem i celowo rozpowszechniali przeróżne pogłoski na temat ogromnej ilości swych wojsk, swej głupoty i okrucieństwa. To, co nieprzyjaciel o nich myślał, mało ich obchodziło. Chodziło o to, aby się ich bał. Europejczycy wyobrażali sobie lekką, śmiało uderzającą, lecz *liczebnie niewielką* kawalerię jako «niezliczone hordy», agenci mongolscy bowiem podszeptywali im tego rodzaju wiadomości. Do dziś dnia większość Europejczyków nie zdaje sobie sprawy ani z niewielkiej ilości sił, ani z wyrafinowanej inteligencji dowództwa Mongołów, którzy przed siedmiu wiekami na nich napadli. Aby wzniecić strach w szeregach wroga, Dżyngis-chan wykorzystywał nawet jego własnych szpiegów. Gdziekolwiek zdołał ich napotkać, rozpowiadał nie stworzone historie na temat swych niezmierzonych sił. (...) Chociaż Mongołowie dobrze się znali na propagandzie strategicznej i taktycznej, to nigdy nie udało się im rozwiązać problemu, w jaki sposób utrwalić jej wyniki. Nie zdobyli oni prawdziwej lojalności podbitych przez siebie narodów. W przeciwieństwie do Chińczyków, którzy na miejsce podbitej ludności sprowadzali swoją własną, lub do maho-

metan, którzy ujarzmiane ludy nawracali na swą własną wiarę. Mongołowie po prostu wprowadzali swoje prawa, zbierali podatki i w ten sposób na okres kilku pokoleń podporządkowali sobie świat. Lecz świat ten zawałił się pod ich nogami i Mongołowie zeszli z areny. Monarchia hiszpańska posługiwała się skutecznie inkwizycją jako metodą walki informacyjnej.

Na przełomie XVIII i XIX wieku rewolucyjna, a potem napoleońska Francja, stosowała wiele skutecznych metod wojny informacyjnej. W tym okresie coraz większego znaczenia nabiera umiejętność manipulowania tłumem. Metody działania przywódców tłumy zanalizował i opisał w swej słynnej książce pt. *Psychologia tłumy*, Gustaw Le Bon. Stwierdził on m.in.: Chcąc owładnąć tłumem i pchnąć go do spełnienia jakiegoś czynu, np. by spalił pałac, ginął na barykadach lub w obronie zagrożonej fortecy, musi się go możliwie z największą żywością zasugerować, przy czym przykład wywiera też pożądany skutek. W powyżej przytoczonych wypadkach potrzeba, aby tłum już był nieco podniecony przez pewne bodźce, a ta jednostka, która chce opanować duszę tego tłumy, musi posiadać pewne właściwości, które zbadam poniżej, nazywając je urokiem. W celu przygotowania podatnego gruntu w duszach mas pod pewne idee i poglądy, np. współczesne zapatrywania na społeczeństwo, należy stosować odmienną metodę w postępowaniu. Wódz potrafi oddziaływać na tłum w trojaki sposób: twierdzeniem, powtarzaniem i zarazą. Wpływy tych bodźców na duszę tłumy są dość powolne, ale raz osiągnięty skutek jest trwały i potrafi przetrwać dość długo. Najlepszą metodą wszczepienia jakiejś idei w duszę tłumy jest proste twierdzenie, bez oparcia go o jakiegokolwiek rozumowanie, pozbawione wszelkich dowodów i nie liczące się, nawet ze znaną tłumowi rzeczywistością. Im myśl zawarta w twierdzeniu jest bardziej skupiona, im bardziej pozbawiona nawet pozorów uzasadnienia i dowodu, tym większą zdobędzie moc, tym silniej oddziała na budzenie się uczuć w tłumie. Tą drogą postępowały wszelkie religie, podając swe dogmaty w twierdzeniach prostych i kategorycznych. Każdy mąż stanu, każdy przemysłowiec zna dobrze wartość twierdzenia, bez którego nie mogliby ani należycie bronić pewnych spraw, ani reklamować swych towa-

rów. Twierdzenie dopiero wtedy wywrze pożądany wpływ, kiedy będzie ustawicznie powtarzane w tej samej formie. Napoleon twierdził, że jest tylko jedna dobra forma retoryczna: powtarzanie się. Dzięki powtarzaniu wypowiedziane poglądy przenikają do duszy tłumu, a w końcu czy są rozumiane czy nie, zostają uznane za prawdę, nad którą nie ma dyskusji. Jeżeli uwzględni się wpływ powtarzania na ludzi wykształconych, to jasno zdamy sobie sprawę z tego wpływu na tłum. Przyczyną tego wpływu jest to, że metodą ciągłego powtarzania, dany pogląd zrasta się organicznie z najgłębszą dziedziną nieświadomości, która jest przecież motorem naszego postępowania. Po pewnym czasie, zaczyna się wierzyć w ustawicznie słyszane zdanie bez względu na to czy wypowiedział je człowiek światły czy głupi. W tym też leży źródło wielkiej potęgi ogłoszeń w dziennikach. (...) Tylko twierdzenie i ciągłe powtarzanie są dość silne, aby mogły nawzajem się zwalczać. Skoro pewne twierdzenie powtórzono odpowiednią ilość razy, zwłaszcza gdy to powtarzanie zyskuje zgodę większości zainteresowanych, wówczas powstaje tak zwana opinia publiczna, która z chwilą pojawienia się na widowni, niesie ze sobą potężne działanie zarazy. Idee, uczucia, wierzenia, poglądy itd. nurtujące tłum posiadają taką moc zaraźliwości, jak najbardziej złośliwe bakterie. Według Le Bona idee, aby mogły stać się własnością tłumu, muszą przybrać najprostszą formę i wejść w treść nieświadomego życia psychicznego tłumu oraz w sferę jego uczuć.

Ideologia jest to system głęboko zakorzenionych wierzeń dotyczących podstawowych zagadnień życia i spraw człowieka. (...) Obydwie wielkie wojny wykazały, że znaczenie ideologii lub wiary politycznej, jako sił napędowych wojny, coraz bardziej wzrasta. Nie są nimi już względy zimnej i wyrachowanej dyplomacji. Wojny stają się coraz mniej rycerskie, wroga traktuje się nie jako człowieka, lecz jako fanatyka. Od dobrego żołnierza oprócz normalnej wierności wobec swej armii, uzasadnionej lub nieuzasadnionej, wymaga się wierności wobec jakiegoś «izmu» lub jakiegoś «wodza». Charakter współczesnych wojen sprowadza się więc do charakteru wojen religijnych. Być może, że dawną technikę wojen chrześcijańsko-mahometańskich lub protestancko-katolickich należałoby ponownie przeanalizować, aby ustalić, które z jej wypróbowanych doświadczeń są

przydatne jeszcze dzisiaj z psychologicznego lub wojskowego punktu widzenia. Ile czasu potrzeba, aby pozyskać ludzi przeciwnej strony? W jakich okolicznościach można polegać na słowie wroga? W jaki sposób można całkowicie zniszczyć heretyków (obecnie czytaj: «elementy wywrotowe»)? Czy wiara wroga ma jakieś słabe punkty, które pozwoliłyby na skierowanie jej w odpowiednim czasie przeciwko swym wyznawcom? Jaką formę powinny mieć ulotki i wezwania poruszające sprawy, cieszące się szacunkiem nieprzyjaciela, których my jednak nie uznajemy? Okres ekspansji islamu - jako wiary i jako mocarstwa - daje nam wiele wiadomości natury proceduralnej, których w naszych czasach nie należy lekceważyć. Istnieje teoria, że wiary człowieka nie należy niszczyć przemocą i że samo użycie siły nie wystarczy, aby zmienić jego zapatrywania. Gdyby to było słuszne, oznaczałoby, że Niemcy nigdy nie zostaną zdenazyfikowane i nie ma nadziei na to, aby państwa demokratyczne zdobyte przez mocarstwa totalitarne podporządkowały się swym nowym władcom lub jeśli się podporządkują, aby znów powróciły do zasad wolności. Wojny prowadzone przez dowódców Mahometa i jego następców w ciągu długiego czasu wykazały dwie cechy swej treści psychologicznej, które do dziś nic nie straciły na swej wartości. Naród może przejść z jednej wiary na drugą, jeżeli stanie przed alternatywą: zmiana wierzeń lub eksterminacja. Jednostki upierające się przy starej wierze zostaną zniszczone. Aby doprowadzić ludzi do nawrócenia się na nową wiarę, trzeba zmusić ich do udziału w publicznych ceremoniach i narzucić im język nowej wiary. Kontrwywiad musi być przy tym stale czujny i uważać na opierające się elementy. Nowa wiara zostanie powszechnie przyjęta tylko wtedy, gdy pokonana wiara pozbawiona jest wszelkich środków oddziaływania. Gdyby jednak szybkie i masowe nawracanie wymagało nazbyt intensywnych działań wojennych, ten sam rezultat można by osiągnąć tolerując starą wiarę, lecz równocześnie dając nawet szereg istotnych przywilejów. Podbity naród zachowuje w skromnym zakresie swą starą wiarę i zwyczaje, lecz tylko w życiu prywatnym. Wszelki udział natomiast w życiu publicznym, politycznym, kulturalnym lub ekonomicznym uwarunkowany jest przyjęciem nowej wiary. W ten sposób członkowie społeczeństwa, wybierający się w procesie bogacenia się, zdobywania władzy lub nauki,

w ciągu kilku generacji stają się wyznawcami nowej wiary. To, co pozostaje ze starej, to przesady pozbawione wszelkiej mocy i majestatu.

Te dwie zasady pomogły w swoim czasie w rozprzestrzenianiu się islamu. Zostały one znów zastosowane podczas drugiej wojny światowej przez władców hitlerowskich, pierwsza - w Polsce, na Ukrainie i Białorusi, druga - w Holandii, Belgii, Norwegii i innych państwach Europy Zachodniej. Zasady te prawdopodobnie stosowane będą również w przyszłości. Pierwsza z nich jest procesem trudnym, krwawym, lecz szybkim; druga działa tak pewnie jak walec parowy. Jeśli chrześcijanie względnie demokraci lub postępowcy - kimkolwiek będą ci ludzie - znajdują się w sytuacji nieuprzywilejowanej i będą musieli wstydzić się swej wiary, a równocześnie otworzy się przed nimi droga do nawrócenia się i przejścia na stronę zwycięzcy, to wcześniej czy później prawie wszyscy oporni to uczynią. (W języku Vilfredo Pareto określono by to prawdopodobnie jako «zdobycie powstającej elity»; dzisiejsi marksiści nazwaliby podobne postępowanie «wykorzystaniem potencjalnych kadr kierowniczych z klas, których rola historyczna się skończyła»; praktyczny polityk powiedziałby po prostu: «Skończcie już z tymi dzielnymi zuchami z opozycji, tak aby nie mogli już wzniecić pożaru»). Opisane wyżej metody zostały przez marksistów w Polsce zastosowane do zwalczania religii katolickiej i innych reakcyjnych poglądów. Ludzi głoszących poglądy nacjonalistyczne lub niepodległościowe represjonowano, a gdy stawiali czynny opór niejednokrotnie nawet likwidowano fizycznie. W myśl zasady rozdziału Kościoła od państwa starano się zepchnąć religię wyłącznie do sfery życia prywatnego, ograniczając Kościołowi katolickiemu możliwości społecznego oddziaływania. Szerszy udział w życiu publicznym i awans społeczny, zwłaszcza w strukturze władzy, został - w jednych dziedzinach całkowicie, a w innych częściowo - uzależniony od przyjęcia nowej ideologii, czyli tzw. naukowego światopoglądu. Wymagano też od ludzi udziału w różnych oficjalnych obrzędach - pochodach 1-majowych, akademiach w rocznicę wybuchu Rewolucji Październikowej itp. Pod koniec okresu władzy komunistycznej w Polsce spośród ok. 1 miliona kadr kierowniczych w naszym kraju, prawie 900 tysięcy należało do PZPR. Początkowo

dało to pewne rezultaty, jednak na dłuższą metę okazało się mało skuteczne. Można wskazać różne tego powody. Z punktu widzenia socjotechnicznej walki informacyjnej wskazać można trzy zasadnicze powody niepowodzenia walki z religią i Kościołem:

1. Walka informacyjna przeciwko Kościołowi i religii trwała - jak na skalę procesów historycznych - stosunkowo krótko;
2. Kościół nigdy nie został całkowicie pozbawiony wszelkich środków oddziaływania społecznego;
3. W latach osiemdziesiątych zaczął się załamywać system społecznych przywilejów dla wyznawców naukowego światopoglądu. Jeżeli zaś chodzi o walkę z nacjonalizmem, to procesy powstawania i kształtowania nowoczesnych narodów podmyły podstawy wszelkich imperiów wielonarodowych.

W ubiegłych wiekach walka informacyjna stanowiła z reguły czynnik niesamodzielny, wspomagający zasadnicze operacje, które miały charakter militarny lub ekonomiczny, a walka energetyczna odgrywała w nich zasadniczą rolę. Natomiast w XX wieku zaczęto wojnę informacyjną szeroko stosować jako autonomiczną metodę walki, która w pewnych warunkach odgrywać może rolę wiodącą, prowadząc do rozstrzygnięć decydujących (przynajmniej na określonym etapie walki), zaś walka energetyczna - zarówno ekonomiczna jak i militarna - mają za zadanie tylko wesprzeć operacje z zakresu walki informacyjnej. W ten sposób powstała totalna wojna informacyjna. Po raz pierwszy w historii w taki właśnie sposób zaczęli traktować walkę informacyjną hitlerowcy, którzy przez pewien okres odnosili wielkie sukcesy dzięki zastosowaniu totalnej wojny informacyjnej, doprowadzając jej socjotechnikę do perfekcji. Do dziś wiele ośrodków programujących walkę informacyjną - zarówno w skali międzynarodowej jak i krajowej - szeroko stosuje elementy socjotechniki wypracowane przez hitlerowców, nie przyznając się zresztą do tego. Sam Adolf Hitler mówił jednak, że trzeba uważnie studiować metody działania partii komunistycznych, gdyż są to jedyne partie zdolne zdobyć władzę i utrzymać ją przez dłuższy okres czasu. Hitlerowcy

niejednokrotnie starali się naśladować komunistów, którzy wypracowali wiele skutecznych metod socjotechnicznej walki informacyjnej, ale w przeciwieństwie do hitlerowców - nigdy nie byli w stanie odnosić decydujących sukcesów wyłącznie lub głównie dzięki wojnie informacyjnej. Jako główną przyczynę tego stanu rzeczy można tu wskazać różnice doktrynalne. Doktryna marksistowska stanowiąca podstawę ruchu komunistycznego, przywiązuje zasadniczą wagę do spraw ekonomicznych, które według niej stanowią bazę wszelkich procesów społecznych, operacje zaś informacyjne zalicza do nadbudowy, ponadto tradycja państwa rosyjskiego - w którym to właśnie zwyciężyła rewolucja bolszewicka - zasadniczy nacisk kładzie na problemy militarne i geopolityczne, którym podporządkowuje wszelkie operacje z zakresu walki informacyjnej. Natomiast Hitler w swej doktrynie wskazał na propagandę jako główny czynnik kreujący organizację polityczną i decydujący o skuteczności jej oddziaływania na społeczeństwo. Prowadzona w XX wieku totalna wojna informacyjna, wywarła wielki wpływ na losy naszego kraju - Polski. Szczególnie istotny był oczywiście wpływ tej wojny prowadzonej przez hitlerowskie Niemcy i Związek Radziecki. (...)

Propaganda, to najpoważniejszy i najgroźniejszy rodzaj manipulacji dla każdego zjadacza chleba na tej planecie, ponieważ dotykający go praktycznie codziennie w tak zwanych „stosunkach społecznych” (public relations), a zatem współcześnie praktycznie wszędzie: w telewizji, w radio, w gazetach, filmach, czy też grach. Na ulicy, w tramwajach i w metrze. Na spacerze w parku, w szkole, na uniwersytecie, a nawet już w żłobku, a przed urodzeniem, w brzuszku u mamusi. Na spotkaniach, potańcówkach, wyjazdach, wycieczkach... dosłownie i w przenośni. Wszędzie. Każdy z nas jest atakowany specjalnie dla nas spreparowanymi informacjami kształtującymi nasze przekonania i nasze poglądy na dowolne tematy, a na tematy naprawdę poważne, typu kim jesteśmy i co tu robimy, w szczególności, co dobrze widać w naszym polskim państwie na najnowszym przykładzie naszych poglądów i przekonań o naszym członkostwie w EU, o katastrofie w Smoleńsku, o wojnie na Ukrainie, czy też o Pandemii Cvi-dowej.

Edward Bernays,¹⁷⁸ siostrzeniec Freuda zarówno ze strony matki jak i ojca, uważany za ojca współczesnej propagandy naukowej, o ile propaganda może być w ogóle naukowa, swoją książkę z 1928 roku *Propaganda*, rozpoczął od takich oto słów: „Świadoma i inteligentna manipulacja zorganizowanymi nawykami i opiniami społeczeństwa, w którym jest stosowana, jest najważniejszym elementem kontroli społecznej oraz specyfiki wywierania wpływu na jego stan psychiczno-emocjonalno-duchowy. Ci którzy manipulują tym niewidzialnym mechanizmem społecznym, tworzą niewidzialny rząd (deep state), który jest prawdziwą siłą rządzącą każdym krajem, w przeciwieństwie do rządu oficjalnego, który jest tylko marionetką na pokaz w teatrze codziennych i niewiele znaczących zdarzeń publicznych.”

¹⁷⁸ Edward Bernays: *Propaganda*. Horace Liveright Inc. 1928. Tłumaczenie, dostosowanie i konieczne zmiany moje.

Inny i równie poważny pisarz, Laurent Guyenot, autor zakazanej w USA książki *JFK-9/11 50 Years of Deep State*, której tematyką jest „głęboka historia głębokiego państwa”, napisał w oparciu o odtajnione w końcu i upublicznione, lecz także i o te ciągle tajne archiwa i zeznania wtajemniczonych i demaskatorów, a nie tylko o te oficjalne oświadczenia i codzienny dyskurs publiczny jak to najczęściej bywa, że Propaganda jest najpotężniejszym i najgroźniejszym narzędziem „głębokiego państwa” służącym mu do absolutnej i ciągłej kontroli każdego społeczeństwa oraz sterowania nim według własnych zachcianek bez względu na społeczne konsekwencje. Na przykładzie historii Stanów Zjednoczonych Ameryki, od zimnej wojny do „wojny z terroryzmem”, JFK-9/11 ujawnia ukryte moce działające w polityce zagranicznej Imperium. Opierając się wyłącznie na udokumentowanych dowodach i najnowocześniejszych badaniach dotyczących zabójstwa JFK i 11 września, przebija się przez warstwy kłamstw rządu i mediów głównego nurtu. JFK-9/11 łączy najbardziej znaczące i dobrze udokumentowane „głębokie wydarzenia” ostatnich pięćdziesięciu lat w spójną narrację „głębokiej historii” Stanów Zjednoczonych i ich strefy wpływów. Podkreśla rolę tajnych i paramilitarnych operacji, wojny psychologicznej i dezinformacji oraz terroru pod fałszywą flagą. Według autora Propaganda to narzędzie do preparowania codzienności w celach głównie komercyjno-wojennych, które to od zarania dziejów przynoszą najpotężniejsze zyski w pieniądzach i największe straty w życiu ludzkim, co wcale nie przeszkadza, a wręcz odwrotnie, zachwyca jej kreatorów i wykonawców, ponieważ wszelkiej maści psychopaci i bandyci rozwijają się właśnie w najgłębszych strukturach i działaniach współczesnego państwa zmierzającego prostą drogą do faszyzmu, który z wyjątkowym szaleństwem łączy w sobie służby, wojsko, przemysł i kasę. A zatem dźwierży w swoich rękach absolutną władzę gloryfikującą takie ludzkie cechy jak chciwość, zazdrość, nienawiść, wybujały narcyzm i ukochanie siebie samego bez oglądania się na żadne względy moralne czy też etyczne wsparte manipulacją, dominacją i propagandą. Czy sta, naga władza, ale nie po to, aby poprawiać życie na tej planecie, ale po to, by to życie naginać dla swojej zdebilatej do cna, chorej i wrednej osobistej woli!

Ważna część „głębokiej historii” jest poświęcona „operacjom pod fałszywą flagą”, w których państwo udaje atak wroga, aby prowadzić wojnę, i jest to obojętne, czy jest to wojna wewnętrzna z własnym narodem, czy też zewnętrzna z narodami obcymi, domagając się uzasadnionej obrony, a to znaczy, że traktuje ludzi, których chce zaatakować, jako agresorów. Konwencjonalna historia pisana przez zwycięzców łatwo przypisuje takie operacje pokonanym narodom, co w największej liczbie przypadków nie jest prawdą, lecz ohydny kłamstwem, ponieważ zwycięskie narody skrupulatnie grzebią własne kłamstwa i zbrodnie wojenne na cmentarzach dobrze zatajonych kłamstw. Biali, Żółci, Czarni i Czerwoni... I ci w kropki też. Ta lista jest niestety bez końca.

„Głęboka historia” zatem, to opowieść o „głębokim państwie” i jego poczynaniach opartych na „głębokiej propagandzie”, czyli strukturach władzy, które działają za kulisami politycznego spektaklu, aby wprowadzić w ruch wielkie ruchy historii. „Głębokie państwo”, choć istniało od zawsze, zostało wzmocnione we współczesnych demokracjach (w dyktaturze nie można go odróżnić od państwa publicznego) przez tych, którzy przedkładają swoje własne prywatne interesy nad interesy ludzi i przejmują kontrolę nad systemami politycznymi bez względu na wszelkie zasady prawne czy też moralne. Tak więc „głębokie państwo” jest wrogo nastawione do demokratycznych instytucji przeciętnego współczesnego państwa. Przejrzystość, która jest niezbędna dla tych drugich, jest zabójcza dla tych pierwszych. Ale „głębokie państwo” nie tyle dąży do zniszczenia władzy demokratycznej, ile do jej ograniczenia, kontrolowania i wykorzystania. Wyssania z niej wszystkich życiodajnych soków.

„Biorąc¹⁷⁹ pod uwagę, że przyczyny wojen oraz wszelkich konfliktów społecznych przytaczane w konwencjonalnej historii są tak często pełne fałszywych pretensji, „głęboka historia” jest z konieczności rewizjonistyczna. Niezależni badacze badają ją też częściej niż profesjonalni historycy. Jest również antywojenna, ponieważ ujawnienie

¹⁷⁹ Laurent Guyénot: JFK-9/11 50 Years of Deep State. ProgressivePress.com. 2013. ISBN: 1-61577-631-1. Tłumaczenie, poprawki i zmiany dla potrzeb tej książki moje.

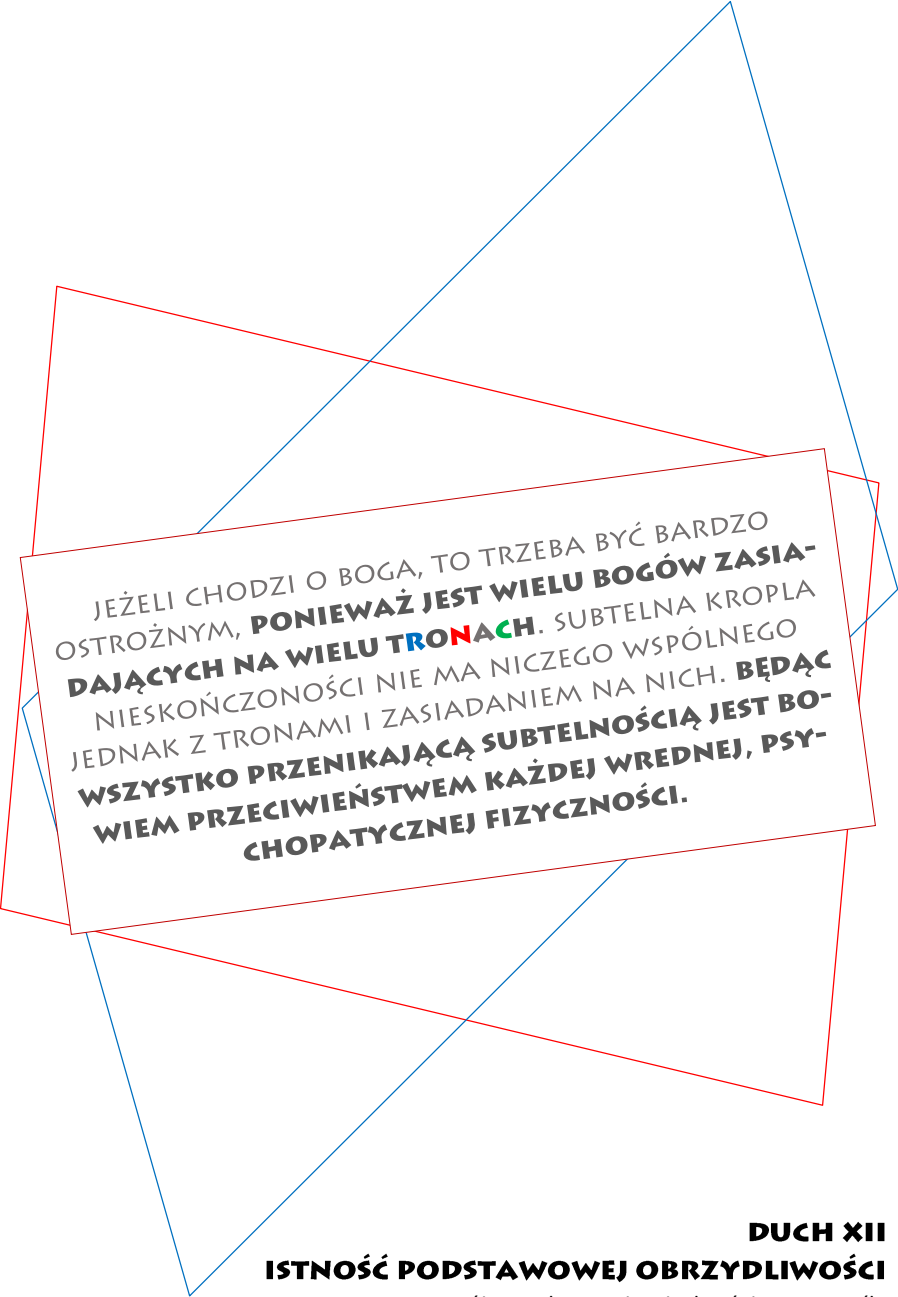
prawdziwych przyczyn wojny pomaga zapobiegać wojnom. Wreszcie, obejmuje „teorie spiskowe”, jeśli przez to rozumiemy, że otwarcie przyznaje się do roli tajnych paktów i ukrytych planów, tajnych i paramilitarnych operacji, wojny psychologicznej i kampanii dezinformacyjnych w toku polityki światowej.

Chociaż „niewidzialny rząd” działa na głębinach, nie jest on jednak najczęściej jednorodną i stabilną strukturą, ale polimorficznym i często zmieniającym się organizmem. Niektóre grupy (klany) powstają i znikają wraz z każdym zmieniającym się sojuszem i zdradą. Niektóre z tych klanów są zjednoczone osobistymi więzami krwi lub pieniędzy, do których można dodać bractwa typu inicjacyjnego. Niektóre są wspólnotowe i w więcej niż jednym przypadku potajemnie lojalne wobec oficjalnego rządu. Inne klany są ideologiczne, pochłonięte wizją globalnej supremacji niezgodnej z klasycznym patriotyzmem i uniwersalnymi wartościami ludzkimi, które uważa się za niezbędne dla państwa publicznego. Wreszcie, wydaje się, że niektórzy główni gracze w stanie głębokim kierują się głównie pragnieniem osobistej władzy, ponieważ najczęściej to właśnie psychopaci rozwijają się w najgłębszych działaniach państwa. Zadaniem „głębokiej historii” zatem jest wydobyć na światło dzienne tych niejasnych planów i lojalności, które leżą pod lub ponad osłoną cenzury mediów. Aktorzy w stanie głębokim niekoniecznie są nieznani opinii publicznej. Choć często działają w dyskretnych lub tajnych kręgach, ich wpływ na świat nie jest całkowicie ukryty, a niektórzy nawet chwalą się nim w późniejszych latach. Najpotężniejsi zajmują wysokie stanowiska rządowe, gdzie częściej są mianowani niż wybierani. Jednym z kluczowych stanowisk w amerykańskim „deep state” jest doradca ds. bezpieczeństwa narodowego, ponieważ jest on chroniony tajemnicą instytucjonalną. Ostatnio to właśnie jego doradcy, działając jeszcze bardziej dyskretnie, pociągają za wszystkie sznurki władzy, ponieważ dla elity działającej na głębokim szczeblu władzy świat jest polem bitwy, gdzie wszelkie środki służące pokonaniu przeciwnika, który nim najczęściej nie jest, są usprawiedliwione. Informacja jest bronią równie ważną jak pieniądze w walce z przeciwnikami politycznymi, ale także w kontroli opinii publicznej i manipu-

lacji demokracją. Głębcy aktorzy tworzą historię, opowiadając ludziom „historię”, przeplatając fakty z fikcją i fantazją, aby utrzymać ciągłą narrację narodową. Określenie „głęboki stan” może więc również opisywać hipnotyczny sen, w który głębokie moce uwodzą masy, aby nimi rządzić i, co najważniejsze, doprowadzić je do aprobaty dla dowolnego rodzaju wojny. Nawet tej wewnętrznej w samym sobie.

Dobrym przykładem takiego działania jest film *Forrest Gump* z 1994 roku, który otrzymał aż sześć Oscarów. Ludzkość została zachęcona nim, i to skutecznie, do utożsamiania się z bohaterem filmu, tym szczęśliwym idiotą, całkowicie bezkrytycznym wobec wojny w Wietnamie („To było miłe!”), w rzeczywistości tak niezdolnym do dostrzegania zła, które go z zewsząd otacza, że uważa ojca Jenny, alkoholika i kazirodcę, za „bardzo kochającego ojca i miłego w sumie człowieka”. Łatwo jest się z nim utożsamiać, ponieważ każdy z nas jest takim trochę Forrest Gumpem, **wolimy bowiem nie widzieć, nie słyszeć ani nie czuć zła** zdecydowanie zbyt często bezgranicznie ufając naszym bandyckim przywódcom, niż podejrzewać ich o wredne spiskowanie za naszymi plecami na naszą niekorzyść. Niestety, to właśnie ta nasza ukryta głęboko w naszych wnętrzach podstawowa cecha naszej istoty, NAIWNOŚĆ i GŁUPOTA, pozwala wszelkiej mądrości bandytom i ich spiskom, jawnym oszukaństwom i kłamstwom dotyczącym najczęściej już bardzo dawnej prehistorii jak i oczywiście i współczesnego dzisiaj, osiągać swoje oszałamiające sukcesy w bezproblemowym i bezpardonowym zniewalaniu nas wszystkich na wszystkich poziomach naszego tu życia.”

I tak to właśnie działa. Dlatego też polecam każdemu przeczytanie tych dwóch pozycji bardzo uważnie, ponieważ to może pomóc obudzić się każdemu człowiekowi z jego głębokiego snu lub/oraz czaru, w których na tej planecie jest pogrążony, otworzyć oczy, i spojrzeć świadomie na świat, który go od zawsze tu w tym życiu otacza. A potem, i na samego siebie i na to, kim się w tym właśnie świecie, stał.



JEŻELI CHODZI O BOGA, TO TRZEBA BYĆ BARDZO
OSTROŻNYM, **PONIEWAŻ JEST WIELU BOGÓW ZASIA-
DAJĄCYCH NA WIELU TRONACH**. SUBTELNA KROPLA
NIESKOŃCZONOŚCI NIE MA NICZEGO WSPÓLNEGO
JEDNAK Z TRONAMI I ZASIADANIEM NA NICH. **BĘDĄC
WSZYSTKO PRZENIKAJĄCĄ SUBTELNOŚCIĄ JEST BO-
WIEM PRZECIWIENSTWEM KAŻDEJ WREDNEJ, PSY-
CHOPATYCZNEJ FIZYCZNOŚCI.**

DUCH XII ISTNOŚĆ PODSTAWOWEJ OBRZYDLIWOŚCI

Mój wrzask w twoim ciągle uśpionym umyśle

I

BĄDŹ PROSTAKIEM, EGOISTĄ, SKĄPCEM, KŁAMCĄ, ZAZDROŚNIKIEM, LIZUSEM, PEDOFIEM, LENIEM, LUBIEŻCĄ, CHUJEM, TCHÓRZEM, GADUŁĄ, OSZUSTEM, PRZEMĄDRZALCEM, MIERNOTĄ, BANDYTĄ, CHYTRUSEM, MATACZEM, CYNIKIEM, NIKCZEMNIKIEM, SAMOCHWAŁĄ, ZABIJAKĄ, OBŁUDNIKIEM, ZŁODZIEJEM, ZBOCZENCEM, MORDERCĄ, CHAMEM, ZABÓJCĄ, FASZYSTĄ, BANDZIOREM, ZAWISTNIKIEM, DURNIEM, CHOLERNIKIEM, DEBILEM, SNOBEM, KUTASEM, CWANIAKIEM, GŁUPKIEM, UDAWACZEM, PSYCHOLE, AGRESOREM, CHCIWUSEM, FANATYKIEM, PARTACZEM, DZIKUSEM, NAIWNIAKIEM, ZŁOCZYŃCĄ, KASIARZEM, PRZEPYCHACZEM, OSZUKIWACZEM, OSZUSTEM, DESPOTĄ, MANIPULANTEM, MANIPULATOREM, AROGANTEM, MŚCIWUSEM, CHYTRUSEM, OKRUTNIKIEM, LGBTOWCEM, MATOŁEM, ZŁOŚNIKIEM, NIENAWISTNIKIEM, POJEBEM... TO CECHY, BEZ KTÓRYCH DOŚĆ SZYBKO UMRZESZ NA TEJ ZIEMI, JEDYNE TAKIE, KTÓRE PRZYDADZĄ SIĘ TOBIE W TWOIM CODZIENNYM ŻYCIU. ZADBAJ O NIE ZATEM I JE SOBIE DOBRZE PRZYSWÓJ. I ZAADOPTUJ ODPOWIEDNIO DLA SWOICH POTRZEB.

II

POKOCHAJ TEŻ KONIECZNIE NIENAWIŚĆ, ZAWIŚĆ, ZAZDROŚĆ, AGRESYWNOSĆ, BEZCZELNOŚĆ, BEZWSTYD, ŁATWOWIERNOŚĆ, KONFORMIZM, ROZRZUTNOŚĆ, NIECZUŁOŚĆ, TUPET, ZACHŁANNOŚĆ, PYSZĄKOWATOŚĆ, ZAROZUMIAŁOŚĆ, EGOIZM, WULGARNOSĆ, PRÓŻNOSĆ, MATERIALIZM, NIEUCZCIWOŚĆ, AGRESJĘ, BEZCZELNOŚĆ, BEZMYŚLNOŚĆ, BEZWZGLĘDNOŚĆ, KŁÓTLIWOŚĆ, PORYWCZOŚĆ, TCHÓRZOSTWO, BEZKRYTYCZNOŚĆ, DWULICOWOŚĆ, FAŁSZ, GŁUPKOWATOŚĆ, KRÓTKOWZROČNOŚĆ, LEKKOMYŚLNOŚĆ, NIEPRZYCHYLNOŚĆ, NIESZCZEROŚĆ, SCHEMATYCZNOŚĆ, UDAWANIE, ZAKŁAMANIE, BEZCZELNOŚĆ, BEZWSTYD, EGOIZM, ŁATWOWIERNOŚĆ, KONFORMIZM, ROZRZUTNOŚĆ, NIECZUŁOŚĆ, PYCHĘ, TUPET, OBŁUDĘ, ZACHŁANNOŚĆ. PYSZĄKOWATOŚĆ, ZAROZUMIAŁOŚĆ, EGOIZM, WULGARNOSĆ, PRÓŻNOSĆ, NIEUCZCIWOŚĆ, SNOBIZM, KŁÓTLIWOŚĆ, PORYWCZOŚĆ, LENISTWO, TCHÓRZOSTWO, CHCIWOŚĆ, ZAZDROŚĆ, LENISTWO, BEZKRYTYCZNOŚĆ, BEZCZELNOŚĆ, LEKKOMYŚLNOŚĆ, AROGANCJĘ, BEZCZELNOŚĆ, NIECIERPLIWOŚĆ, NIEUCZCIWOŚĆ, NIEWIERNOSĆ, PESYMIZM, PRÓŻNOSĆ, SKĄPSTWO, ZAZDROŚĆ, GNIEW, AROGANCJĘ, BEZCZELNOŚĆ, BEZMYŚLNOŚĆ, BEZWZGLĘDNOŚĆ, CYNIZM, DESPOTYZM, DUMĘ, EGOCENTRYZM, FAŁSZYWOŚĆ, GADULSTWO, GNUŚNOŚĆ, GRUBIAŃSTWO, GWAŁTOWNOSĆ, HIPOKRYZJA, IMPULSYWNOŚĆ, KŁÓTLIWOŚĆ, KONFORMIZM, LEKKO-

MYŚLNOŚĆ, ŁAKOMSTWO, ŁATWOWIERNOŚĆ, MAŁOSTKOWOŚĆ, MŚCIWOŚĆ, NIECIERPLIWOŚĆ, NIECZUŁOŚĆ, NIESZCZEROŚĆ, OBŁUDĘ, OKRUCIEŃSTWO, OPRYSKLIWOŚĆ, POGARDE, PODEJRZLIWOŚĆ, PORYWCZOŚĆ, ROZRZUTNOŚĆ, ROZTARGNIENIE, TCHÓRZOSTWO, ULEGŁOŚĆ, WŚCIBSTWO, WULGARNOŚĆ, WYRACHOWANIE, ZACHŁANNOŚĆ, ZAROZUMIAŁOŚĆ, ZRZĘDLIWOŚĆ, LENISTWO, TUPET, LEKCEWAŻENIE, EGOCENTRYZM, BEZCZELNOŚĆ, BRUTALNOŚĆ, CYNIZM, DZIKOŚĆ, GRUBIAŃSTWO, GRUBOSKÓRNOŚĆ, HIPOCHONDRIĘ, HIPOKRYZJĘ, INTROWERSJĘ, KONFORMIZM, LEKKOMYŚLNOŚĆ, NAIWNOŚĆ, NIECIERPLIWOŚĆ, NIEUCZCIWOŚĆ, NIEWIERNOŚĆ, OBŁUDĘ, OKRUCIEŃSTWO, PERFIDIĘ, PESYMIZM, PODEJRZLIWOŚĆ, PODŁOŚĆ, PRUDERIĘ, PRÓŻNOŚĆ, SKĄPSTWO, UPÓR, AROGANCJĘ, IMPULSYWNOŚĆ, NIEODPOWIEDZIALNOŚĆ, NIEWRAŻLIWOŚĆ, PROKRASTYNACJĘ, BIERNOŚĆ, PLOTKARSTWO, LEKCEWAŻENIE, SAMOLUBSTWO, BEZCZELNOŚĆ, FAŁSZYWOŚĆ, KRNABRNOŚĆ, NIEODPOWIEDZIALNOŚĆ, NIEUPRZEJMOŚĆ, CZYNNIENIE ZŁA, KRZYWDZENIE INNYCH, ZAROZUMIAŁOŚĆ I NIEUPRZEJMOŚĆ, WYZYSK, OKRADANIE I KRZYWDZIE INNYCH¹⁸⁰ A BĘDZIESZ IDEALNYM LIDEREM KAŻDEJ KORPO, W TYM, I TYCH RZĄDOWYCH...

¹⁸⁰ Świadome i celowe negatywne uitorowanie ludzi.

Wszyscy jesteśmy ludźmi. Nie wszyscy jednak mamy w ten sam sposób utworzone oraz zorganizowane nasze wnętrza, ponieważ tworzone nas i kompilowano wielokrotnie na przestrzeni wielu tysięcy lat, często na wiele nawzajem wykluczających się sposobów, zalewając tym samym nasze ludzkie wnętrza programowymi konfliktami nie do rozwiązania. Było bowiem wielu *bogów* i wielu kompilatorów oraz wiele ich różnorodnych pomysłów a także potrzeb, którymi się kierowali tworząc lub tylko kompilując, *udoskonalając* nas - ludzi. Niezależnie od tych ich potrzeb i ochot, determinacja ziemiska, biologiczna zależność od naszego ziemskiego ciała, powoduje uziemienie całego ludzkiego organizmu, czyli podporządkowanie go prawom ziemskim. Zdecydowanie bandyckim jednak, opartym bowiem na zabijaniu ciała przez inne ciała. Te same gatunkowo lub/oraz inne. A do tego takim, od którego nie ma żadnej ucieczki ani żadnego wyzwolenia, no chyba, żeby poprzez śmierć własnego ciała. Siła śmierci ciała jest jednak zdecydowanie mniejsza niż siła życia ciała i dlatego też trwaliśmy, trwamy i będziemy nadal trwać tutaj do samego końca trwania całego tego biologicznego układu. I nic w tym czasie się między nami tu na ziemi nie zmienia. Jedynie świadome i celowe wypowiedzenie umowy może uwolnić nas od *Kołowrotu Oszustwa*. I nic innego. Dlatego też warto spróbować, żadna inna droga przecież ni istnieje, a uczynienie z siebie Miłownika, nikomu nie zaszkodzi. Wręcz przeciwnie. Może pomóc wielu.

Jak widzisz zatem, zarówno¹⁸² rzeczywistości biblijne jak i strefy, obdarowały nas wyjątkowo egoistyczną negatywnością, pomimo więc tego iż potencjał (Esencję) posiadamy najprawdopodobniej cudowny, a przez to hipotetycznie wszyscy moglibyśmy być Dobrymi i Wspaniałymi ludźmi, wspólne pragnienie wspólnego Dobra nie mogło stać się dla nas ani najważniejsze, ani najkonieczniejsze, ponieważ rozmyślnie uniemożliwiono nam tutaj świadome pojęcie idei

¹⁸¹ Ciekawa, dość poplątana historia niekoniecznie oparta jednak na faktach.

¹⁸² Aberagiba.

Jedni, oraz zrozumienie tego, co Ona tak naprawdę dla nas wszystkich wspólnie oznacza, lub\oraz może oznaczać. Pomimo więc tego, iż każdy z nas chce żyć szczęśliwie i mądrze w szczęśliwym i mądrym społeczeństwie, z dala od strachu i nienawiści, wyzysku i głodu, nie udało nam się tego społecznie przez te wszystkie tysiąclecia, zrealizować praktycznie. Żadna religia, żaden system filozoficzny czy też naukowy, nawet najbardziej święci Jogini czy inni namaszczeni Stygmatycy, z Jezusem Chrystusem włącznie, wszyscy oni okazali się niezdolni do uzdrowienia naszej społecznej ludzkości. Poza mało praktycznym nawoływaniem do poprawy, paroma sztuczkami zmaterializowania złotego zegarka, uleczenia czyjejś nieuleczalności lub lewitowaniem nad wodą, nie mieli nam niczego do zaoferowania. W żaden sposób nie mogli nam pomóc! Ich życie, oczywiście, mogło, może też i nadal być wzorem do naśladowania, ale niewielu z nas miało, i ma na takie życie ochotę. Pomimo tego, że żyjemy już dzisiaj w XXI wieku, ciągle uzależnieni jesteśmy od tej beznadziejnie potwornej gry, w którą gramy tu bez wytchnienia bez przerwy, ponieważ tacy po prostu w całej swej rozciągłości jesteśmy - takimi właśnie i właśnie w ten sposób nas tutaj na ziemi świadomie i celowo ukształtowano, blokując nam z jednej strony sztucznie aparat rozumu oraz wtłaczając do niego, z drugiej, gotowe, lecz dysfunkcyjne - toksyczne i trujące - prefabrykaty myślowe, uniemożliwiające nam praktycznie, praktyczne zagranie w coś innego: w jakąś inną, lepszą i sensowniejszą grę. I to na wszystkich czterech poziomach rzeczywistości.

ENLIL-EL¹⁸³

¹⁸³ Nie do końca wiadomo, który z braci był dobry, a który zły, i czy rzeczywiście byli braćmi. Istnieją dwie teorie sobie przeciwne, jedna, ta zmyślona, Sitchina, i jedna oparta na rzetelnym tłumaczeniu z chaldejskiego, Lalaka, w której to albo Enki jest dobry, albo Enlil. U Sitchina Enlil-el jest zły. To istota wyjątkowo mściwa, nienawistna, uparta i krwiożercza. Z gruntu zła i złowroga. Przebiegła i drapieżna, która uniemożliwiła ludziom jakikolwiek rozwój. Główna przyczyna całego zła na ziemi. U Lalka Enlil to istota Dobra, Szlachetna i Cudowna. Wypełniona Miłością, Mądrością, Współodczuwaniem i Dobrocią. Zbawienie dla ludzkości. I dla planety ziemia. Obowiązująca teoria to ta Sitchina. Takie wywrócenie kota ogonem. Celowe i świadome zamienianie kłamstwa na Prawdę, a Prawdy na kłamstwo w celu... (?) Niektórzy twierdzą, że uznania w gronie naukowym i osobistego dobrobytu. Dla mnie to zmyśl w celu utrzymania ustalonego kanonu naukowego. Niekoniecznie zgodnego

Wyobraź sobie teraz, proszę, taką oto sytuację: jest rok 450 tys. przed Chrystusem. Ziemia zarażona przed miliardami lat biologicznym życiem przez Strefoki, płynie sobie słodko przez przestworza naszego wszechświata, a na niej wszystko to, co znane jest i dzisiaj współczesnemu człowiekowi, lecz bez niego, bo jego jeszcze na niej nie ma. Na razie jest tylko jakiś Mięśniak, jakaś istota ziemska żyjąca sobie na wolności - ani nieudomowiona, ani nieuzoologowana jeszcze przez nikogo. Jest również dwunasta planeta,¹⁸⁴ albo dowolnie inna, zamieszkała już jednak przez obcych Elohim, istoty gotowe już w tamtych odległych czasach do podboju kosmosu, których wybór pada właśnie na ziemię. I teraz dopiero ziemska historia nabiera tempa, bowiem Elohim lądują rzeczywiście na ziemi. Budują bazę. A potem zaraz wielkie miasta. A w nich liczne kopalnie i huty. I tak mijają im kolejne tysiąclecia ziemskie, bowiem Elohim są długo-wieczni. Pracy na ziemi jest jednak dużo, dużo, dużo za dużo. Pod wodzą Enlil-ela, syna Wielkiego Anu, Pana Wszystkiego, część z nich buntuje się. Po długich dyskusjach i przepychaniach Rada Najwyższa postanawia zaradzić tej strasznej sytuacji na ziemi. Elohim postanawiają stworzyć biologicznego niewolnika, krzyżówkę ziemskiego Homo z własnym nasieniem, celem ulżenia zatrudnionym w kopalniach ziemskich Nefilim. Podstępem zwabiają więc Mięśniaka w pułapkę nie dając mu żadnej możliwości wyboru. Nie udomawiają go, lecz brutalnie uzoologowują. Nie ma Miłości. Nie ma też Ciepła ani Dobroci. Ani Wyrozumiałości, czy chociażby Współczucia. *Boskie* komórki rozrodcze zostają pod przymusem wstrzyknięte do łona uwięzionej siłą, ziemskiej istoty. Plan po wielu wpadkach i niepowodze-

z Prawdą. Dlatego w dalszej części Enki będzie zły, a Enlil dobry. Jak było jednak naprawdę, sam musisz tego dociec.

¹⁸⁴ Bajkownik (a może świadomy kłamca) Secharia Sitchin. Hipotetyczna, dwunasta planeta naszego układu słonecznego o obiegu przekraczającym 4000 lat ziemskich. Elohim to jej mieszkańcy. Podobni do nas ludzie o wyjątkowo wysoko rozwiniętej cywilizacji technicznej. Przez współczesnych ziemian mylnie uważani za *Bogów*, twórców nie tylko ludzi, ale i całego Życia we Wszędzie. W istocie nie ludzie, tylko Gady, prawdziwi do tego współtwórcy tylko Homo sapiensa - biologicznej maszyny do wszystkiego. Niewolnika, biorobota. Bydła jak o nim sami mówią. Istoty zawistne i chciwe. Kierujące się najczęściej nienawiścią i przemocą, prywatą i kultuризmem, o wyjątkowo niskim morale własnym, oraz niskiej etyce społecznej. Skłócone ze sobą i nienawistne. I bezduszne.

niach w końcu się udaje. Powstaje Adamu - pierwszy Homo Esklavagis¹⁸⁵ - człowiek zniewolony. Taka prosta maszyna biologiczna. Praktyczne, obco-ziemskie, niecodzienne, katastrofalno-cudowne połączenie wielu nawzajem się wykluczających i nawzajem się znoszących biologiczno-psychiczno-emocjonalnych elementów zapisanych w jednym ciele, które posłuży w późniejszym czasie za matrycę do klonowania lub innych kombinacji. I tak też się dzieje. W szybkim tempie powstają setki, tysiące, a nawet setki tysięcy jej niewolniczych kopii - ludzi. Nefilim są zadowoleni. Elohim też. Antagonizm między braćmi rośnie jednak: Enlil-el zazdrości Enki-elowi uprzywilejowanej pozycji uważając tylko siebie za prawowitego następcę tronu, a tym samym, za jedyne go godnego do panowania nad ziemią i jej rodzajem. Mijają kolejne dziesiątki tysięcy lat. Zauroczeni swoim produktem Nefilim biorą sobie ziemskie kobiety za kochanki i być może również za żony. Ninti umożliwia im rozród modyfikując plan genetyczny Adamu. HoVagi rozmnażają się więc jak króliki. Kopulacja jest jedną z niewielu ich przyjemności. Ich potomstwo pozbawione jednak doświadczenia radosnej i zachwycającej strony życia Istot Sferycznych, zostaje skazane na wieczną ciemność. W krótkim czasie chaos bierze więc górę na ziemi nad wszystkim innym, uniemożliwiając tym samym naszym kreatorom rozsądne panowanie nad czymkolwiek. Niektórzy Nefilim odłączają się od Elohim wybierając własną drogę. Powstają miasta państwa. Ludzie nie posiadając mądrości, nie posiadają tym samym możliwości rozróżnienia między jednym a drugim, zaczynają czcić więc poszczególnych Nefilim jako *bogów*, popadając tym samym w jeszcze większy konflikt z wielkim Anu, który oburzony takim obrotem sprawy, postanawia zgładzić wszystkich. Jahwe¹⁸⁶ otrzymuje rozkaz swojego ojca - Pana Wszystkiego, i plan wchodzi w życie. Jest rok 11600 prz. Chr. Nie do końca jednak się sprawdza. Ludzie giną, ale nie wszyscy. Po potopie i kolejnej modyfikacji genetycznej Adamu, Enki-el kreuje nowego człowieka - nowego, ulepszanego niewolnika: redukuje mu osiem helis

¹⁸⁵ Nazwy wymyślone przeze mnie, lecz Ty możesz wymyślić sobie swoje własne.

¹⁸⁶ Jak już wiele razy o tym wspominałem, każdy badacz tłumaczy stare zwoje inaczej, inaczej też interpretuje swoje tłumaczenie. Powstaje w ten sposób niezłe zamieszanie, ale ponad nim, ważne jest tylko to, żebył ktoś taki, kto rzeczywiście wprowadził te polecenie w czyn. Czy był to Jahwe, czy ktokolwiek inny, to jest tylko dyskusja pismaków. Zupełnie bez znaczenia dla naszych dociekań.

DNA ograniczając je do czterech, a cała planeta zostaje objęta embargiem i otoczona blokadą częstotliwości, co oznacza, że większość Wyższych Wibracji jest monitorowana i odbijana w ten sposób, aby nie mogły trafić do miejsca przeznaczenia. I tak mijają kolejne tysiąclecia, aż nadchodzi pamiętny rok 2024 przed Chrystusem. Pomimo poważnych ograniczeń genetycznych oraz blokad elektromagnetycznych ludzie pod kierunkiem Nefilim doganiając powoli w swoim cywilizacyjno-technicznym rozwoju swoich *bogów* postanawiają odwiedzić siedzibę samego Anu i ukraść mu długowieczność. Nie wiedzą jednak o tym, że taki plan nie może się udać, i, że być może w dalekiej przeszłości, czyniono już wielokrotnie podobne próby - wszystkie nadaremnie. Tak i tym razem. Powiadomieni przez Enlil-ela Malachim oznajmiamy Nefilim zamiar Anu o całkowitej zagładzie ludzkości. Jednak Enlil-el przechytrza ojca i brata zamykając Utanapisztima w Arce. Na ziemię lecą bomby atomowe niszcząc wszystko to, co zbudowano i osiągnięto przez ten czas. Jahwe oświadcza zimno: „Człowiekowi i ziemi dano możliwość rozrodu, nie dano im jednak długowieczności!”. Po zagładzie, Nefilim budują kolejną bazę, kreując jeszcze raz nowego człowieka - jeszcze lepszego niewolnika. Tym razem ogranicza się człowiekowi możliwość pobierania energii z niezależnego źródła, blokuje kolejne dwie helisy oraz świadomość, zamyka intelekt, tworzy gen starości oraz wprowadza różne języki, dzieląc tym skuteczniej i tak kruchą i właściwie nieistniejącą wspólnotę ludzką. Enki-el osiąga wreszcie to, czego od zawsze pragnął: pozbawiony Miłości i Dobroci człowiek, przesiąknięty na wskroś nienawiścią i chęcią zemsty, nie nadaje się wreszcie rzeczywiście do niczego poza kopaniem dołów lub\oraz do wzajemnego i odwzajemnionego niszczenia się i zabijania. Jednak Sfery nie dają za wygraną. Enki potajemnie miesza coś jeszcze w ludzkich genach, ale tak, aby nikt już nie wiedział, co, po co i dlaczego.

W między czasie kończy się na ziemi to, po co obce istoty tu przyleciały. Anu postanawia opuścić ziemię. Ogłasza zakończenie misji i ewakuację wszystkich Elohim. Jest rok 524 przed Chrystusem. Elohim opuszczają Ziemię, a może i cały nasz układ słoneczny. Niektórzy Nefilim zostają. Zdradzeni, rozdarci, zablokowani, okłamani, zastra-

szeni, ogłupieni, opuszczeni i porzuceni tu na ziemi ludzie tworzą powoli to, co mieli już i wcześniej, i to, co i my, mamy tu i dzisiaj: lepszych i gorszych, a przez to, nienawiść i przemoc, strach i ból, zadość i zawiść, zakazy, nakazy i wojny. Pozbawiona miłości, wspólnej dobroci i wspólnego, ogólnego celu cywilizacja mezopotamska, a potem i sumeryjska wałęsa się w gruzy. Babilońska również. Upada cywilizacja egipska, grecka, a potem i rzymska. Upada cywilizacja Azteków, Majów i Inków. I Chińczyków. My jeszcze tu jesteśmy. Ale czy długo jeszcze?!

ENKI-EL

W końcu nadchodzi rok 1346 po potopie. Ziemia dla Enki-ela, to takie wielkie, doświadczalne ZOO. I tak też ją nazywa, odpowiednio traktując wszystkich ziemian: i tych lepszych i tych gorszych. Przez ostatnie lata Enki-el męczy się rzeczywiście nie lada, aby skłócić i poróżnić nie tylko Homoków między sobą tak, aby żadna wspólnota między nimi nie mogła dojść do skutku, ale i Nefilim. Enlil-el nie ceni sobie przyjaźni, lecz inne walory, którymi dysponują osiedleńcy, oraz HoVagi z jego najbliższego otoczenia. Prawie wszyscy jego najbliżsi współpracownicy są gorliwymi i energicznymi sługusami, potrafią też skutecznie zastraszać i przymuszać innych kierując się głównie w swoich przemyśleniach i poczynaniach jawną przemocą, co odpowiada Enki-elowi najbardziej. Enki-el nie ceni sobie bowiem również współpracy. Czerpiąc korzyści z konfliktów i wrogości wśród członków najbliższego mu otoczenia dopuszcza co prawda w swoim otoczeniu do pewnego rodzaju „pluralizmu”, ale tylko po to, aby samemu lepiej formułować własne propozycje i koncepcje. HoVagom wmawia na przykład, co nie jest wcale takie trudne, że różnią się między sobą pochodzeniem, a co za tym idzie, że nie mogą być sobie równi: - Wszyscy jesteście istotami - mówi im - to prawda, ale są wśród was i lepsze, i gorsze istoty, a i takie, które nie pochodzą z ziemi, lecz w pierwszej linii od Boga. W historii ziemi i ludzi nie było do tej pory bardziej przewrotnego i bardziej skutecznego pomysłu mieszającego równie skutecznie i równie przewrotnie w ich głowach. Nie rozumiejąc planów Enki-ela zupełnie, walczą o jego względy, jak gdyby tym bardziej drapieżnie, do upadłego, poniżając

się, wyzyskując i mordując między sobą bez pardonu. Lecz to właśnie to podoba się Enlil-elowi w nich najbardziej. Podsyca jednak nadal ludzką nienawiść i ich wrogość do siebie nawzajem, bo nie osiągnął jeszcze tego, czego naprawdę przez całe te tysiąclecia najgłębiej pragnął. A pragnął tylko jednego: ich całkowitego, definitywnego zniszczenia. I to natychmiast! Nie mogąc ochot swych jednak i pragnień wprowadzić od razu w życie, potęgował gdzie tylko się dało i jak, ich całkowity upadek i totalne ich zwyrodnienie. Wprowadził więc między ludzi ścisłą specjalizację i hierarchię, oraz zróżnicował w wyrafinowany sposób ich wynagrodzenie. Zniszczył tym samym skutecznie dotychczasową, i to do prawdy z największym trudem przez Enki-ela wypracowaną, i bardzo kruchą wspólnotę homocką. Stanowiska i zaszczyty, których ludzie zawsze byli spragnieni, rozdzielał według specjalnego planu: Najwięcej zaszczytów otrzymywali niebiesko krwiści, oficjalni i bezsprzeczni potomkowie Ninhursag, ci, którzy wyszli z łona Boskiej Matki. Ich biała, lśniąca skóra i umiejętność logicznego myślenia odróżniała ich zdecydowanie od innych. Potem byli mieszańcy - hybrydy homockie, jak ich nazywano - wynik potajemnej miłości między Elohim, Nefilim a ludźmi. Mniejsze znaczenie w hierarchii mieli wszyscy pozostali - hybrydy homockich hybryd - wynik potajemnego mieszania się wszystkich ze wszystkimi, lecz najniżej stał ziemski Homo, prawowity mieszkaniec planety ziemia, wynik naturalnej struktury sferycznej natury oraz jej bioinżynierii i genetyki. Ponadto poróżnił ich jeszcze wyglądem i kolorem skóry oraz planem genetycznym i tak zwaną całą boskością, której każdy z nich posiadał inny poziom. Zredukował im w końcu DNA do dwóch, planetę otoczył embargiem częstotliwości, a na dodatek pomieszał im ich języki w taki sposób, aby żadne porozumienie między nimi nie było możliwe. Jego plan poróżnienia HoVagów między sobą dość szybko przyniósł oczekiwane rezultaty, a nawet prześcignął w krótkim czasie jego własne oczekiwania. Już po krótkim czasie nikt z ziemian nie wiedział, kto? kim? i dlaczego? jest: niby wszyscy byli ludźmi, ale jednak nie całkiem - i lepsi, i gorsi - wszyscy chcieli być teraz lepszymi. W ten oto prosty sposób Enki-el wytrącił wszelkie proclowiecze argumenty z rąk Enlil-ela. Tak w każdym razie sądził. Mieszał jednak nadal i to nie tylko między ludźmi, bo nienawiści spragniony był najbardziej. Mieszał więc też między Elohim

tak, aby nikt z nich nie wiedział co się tam na ziemi wyprawia i dla-
czego. Jego najbliżsi pomocnicy szybko uczyli się potakiwania i wy-
konywania nawet najbardziej zbrodniczych rozkazów. Kto nie był
zdolny do zbrodni, był nie tylko od razu odsuwany od władzy, lecz
również likwidowany fizycznie. Była to selekcja szczególnego rodza-
ju, gdyż nikt z nich nie był patologicznym mordercą od urodzenia.
Przechodzili drogę demoralizacji i degeneracji przeistaczającej ich
wrodzoną Dobroć i Miłość w nieokiełzaną wręcz nienawiść, okru-
cieństwo i sadyzm, ich Odwagę i Entuzjazm w przerażający strach
i demagogię, a ich Wiedzę i Wyrozumiałość w straszną głupotę, koł-
tuństwo i lekceważenie wszystkiego i wszędzie, znajdujące swoje
uwięczenie w codziennym terrorze na ziemi. Najbliżsi Enki-elowi
Nefilim byli pod wieloma względami do siebie podobni, ale jedno-
cześnie też bardzo różnili się między sobą. Jedni z nich zdolni byli
wykonać każdy, najokrutniejszy nawet i najbardziej niesłuszny roz-
kaz, uświadamiając sobie jego okrucieństwo, lecz nie odczuwając
w jego wykonaniu żadnej satysfakcji. Drudzy wciągali się stopniowo
w zbrodnie stając się zdegenerowanymi do cna sadystami, którym
okrutne orgie i znęcanie się nad ludźmi sprawiały prawdziwą przy-
jemność. Trzeci wykonywali swoją pracę z obojętnością robotów lub
zawodowych oprawców, nie przeżywając żadnych emocji, ale nie
wykazując też żadnych prywatnych inicjatyw. Inni przeistaczali się
w fanatycznych dogmatyków, zmuszając się do szczerzej wiary w to,
że wszystko to, co robią, jest potrzebne im samym, ludzkości, a na-
wet, lub może raczej, przede wszystkim - świetlanej przyszłości. Nikt
z nich jednak nigdy nie był zdolny do jakiegokolwiek skruchy czy żalu.
Większość z nich była po prostu istotami słabymi, dobrowolnymi
niewolnikami warunków i systemu - przemocy i reżimu - a ponadto
psychicznie bardzo ograniczonymi i głupimi, żądnymi władzy, chci-
wymi i zazdrosnymi, niezastanawiającymi się w ogóle nad swoimi
postępkami i nierozumiejącymi tak do końca sensu zachodzących
zdarzeń, ani planów Enki-ela w szczególności. Uspokajali swoje su-
mienie, jeżeli go w ogóle posiadali, myśląc, że Enki-el wie najlepiej.
I mieli rację. Enki-el był bowiem z nich wszystkich najbardziej prze-
biegły, najbardziej chciwy i najbardziej okrutny, wiedział więc rze-
czywiście o wszystkim najlepiej. W końcu to był jego świat. Świat,
w którym to właśnie on realizował swoje osobiste pomysły, swoje

osobiste zamiary, i swoje osobiste plany. Ciągłe pragnąc tylko jednego, ich całkowitego zniszczenia, bezpowrotnego usunięcia z Planu Życia, Enlil wpadł na jeszcze jeden szatański pomysł: ociągając się strasznie i cedząc po mistrzowsku przekazywane ludziom informacje, wprowadził, ale tylko między potomków Ninhursag, tych których sam nazywał niebiesko-krwistą arystokracją ludzkości, manipulację - pierwsze, najpoważniejsze, boskie narzędzie kreacji świadomie udostępnione ludziom: kłamstwo, jak i ochotę do kłamania, oraz, uzależnienie od nich, czyli, patologiczne zwyrodnienie myśli pozwalające na precyzyjne i celowe, wzajemne i odwzajemnione wyzyskiwania się i oglupianie. I rzeczywiście: dość szybko dzieje się tak, jak to precyzyjnie zaplanował. Na początku powoli, powolutku, nieśmiało, i tylko niektórzy z ziemskich, niebiesko krwistych ludzi, ale zaraz potem coraz szybciej i szybciej ich przytłaczająca większość zauważa, że odebrane od *bogów* informacje, które sami w późniejszym procesie manipulacji nazwą wiedzą i prawdą, a które stały się ich udziałem, najczęściej niemające ani z faktami, ani z prawdą niczego wspólnego - mogą dać im nie tylko olbrzymie korzyści materialne łącznie z duchową satysfakcją czerpaną z podziwu dla ich osiągnięć, ale, i to może przede wszystkim - mogą dać im władzę. A władza, absolutną bezkarność oraz tak upragnione przez nich wszystkich poczucie uznania i wyższości. Zaczynają więc strasznie jej pożądać, a zaraz potem brutalnie też po nią sięgają! Władza bowiem, jak im się słusznie wydaje, pozwala uwolnić im się od strachu o przeżycie oraz od codziennej, ciężkiej, morderczej pracy umożliwiającej tu na ziemi przetrwanie. Nie mogąc w rzeczywistości jednak uwolnić się od Chimery, którą w swojej najgłębszej istocie są, popadają dodatkowo w jeszcze jedną zależność: władza oparta na kłamstwie - w końcu stan ich wywyższenia nie jest stanem naturalnym, a wiedza ich, żadnym prawdziwym Wglądem w istotę Rzeczy, nie służy bowiem podtrzymywaniu życia w całej jego rozciągłości, a tym samym - nam wszystkim - lecz jedynie tylko sprytnie spreparowanym obcym poglądem mieszającym im tak strasznie w tych ich boskością wypełnionych głowach, że teraz zaczynają się bać już nie tylko samego przeżycia jako takiego, ale i odstąpienia tego kłamstwa, oraz innych, nieprawdziwych ludzi, jako potencjalnych konku-

rentów i wrogów. Manipulując przeto i oszukując, szybkoitko przetwarzają swoją wiedzę, która nigdy nie miała zresztą jednocyć - nie była bowiem dla wszystkich ludzi sztuką ani dostępną, ani też oczywistą - na sztukę jeszcze bardziej elitarną, strzeżoną przez jej wyznawców i praktyków jak przysłowiowego oczka w głowie wszelkimi dostępnymi im i możliwymi sposobami, łącznie z kłamstwem, wymuszeniem, szantażem, kradzieżą i morderstwem. Taki stan rzeczy doprowadza ich bezpośrednio do sytuacji, w której walka między nimi o społeczną pozycję oraz korzyści z niej płynące, a nie obopólne dobro, stają się ich celem głównym. Oraz głównym zajęciem. W międzyczasie też, większość z nich zapomina zupełnie o tym, kim tak naprawdę są, od dawna już bowiem utrzymują, że tylko oni będąc pośrednikami bożymi są prawdziwymi ludźmi, a wiedza ich, jedynym prawdziwym oraz jedynym dopuszczalnym sposobem poznania życia jako takiego. Życie, które będąc do tej pory niezaprzeczanym i niepodzielnym Jednym, a dla większości ludzi wszystkim i wszędzie - każdą nauką, każdą religią i każdą filozofią - ulega pod wpływem tej strasznej niepojętności całkowitemu rozpadowi, dzieląc się na wiele mniejszych, wielce wyspecjalizowanych i nawzajem się zwalczających odnóg. A ludzie, naznaczeni przez *bogów* już od samego ich poczęcia nieuleczalną chorobą świadomości, popadają w jeszcze większy, wręcz całkowity obłęd i chaos: jedni z chęci wywyższenia się nad innymi, drudzy z chęci przywłaszczenia sobie wszelkiej władzy, zaszczytów i pieniędzy, trzeci z zazdrości i zawiści o to wszystko, czego nie mogli w żaden sposób pojąć ani zdobyć, a wszyscy oni razem czynią z życia tu na ziemi istne piekło, tworząc z ludzkiego społeczeństwa bastion przepełnionych i ziejących nienawiścią, zawiścią i zazdrością żołnierzy, gotowych pozabijać się nawzajem za, i o wszystko. W tej dziwnej i strasznej jednocześnie sytuacji, brat Jahwe, Enlil-el, najprawdopodobniej na wyraźne polecenie samych Sfer i Thenah, lub jak sądzą i podają inni badacze prehistorii, z ogromnej nienawiści do Enki-ela, potajemnie modyfikuje ludzki genom - podobno na swoje podobieństwo - kreując nowych ludzi, niby takich samych z wyglądu, lecz jednak troszeczkę innych wewnętrznie - Adapę i Titi - których potomkiem, gwoli ciekawości, 11

tysiący lat później zostanie Jezus z Nazaretu¹⁸⁷. Takich, którzy kochali ponad wszystko nie władzę, nie pieniądze i nie przemoc, ale Jakość, Godność, Wiedzę, Współpracę, Miłość, Dobroć i Braterstwo, przekazując im swoją częściową wiedzę o wszechświecie, o siłach, o istotach i ludziach. W oparciu o te dane, żyjąc do tego w zgodzie nie tylko ze swoim ziemskim oraz *boskim*, ale i Subtelnym Drogo-wskazem, ludzie ci dość szybko utworzyli społeczeństwo odszczepieńców-heretyków, dość szybko też powołują do życia drugą, niezależną naukę. Taką, którą ci pierwsi nazwą w czasach dużo, dużo późniejszych - magiczną, czyli taką, którą, i to głównie ze strachu o swoje już w między czasie zajęte i utrwalone pozycje, okrzykną magią i diabelskimi sztuczkami, a jej zwolenników, heretyckimi czarownikami, których, i to we wszystkich późniejszych czasach, tącznie z dzisiejszymi, zwalczać będą z ogromnym poświęceniem i zaangażowaniem, paląc ich na stosach, gotując w rozpalonej smole lub ła- miąc po prostu kołami na oczach uradowanej z lejącej się krwi, gawiedzi. W przybliżeniu szacuje się, że do dzisiaj zamordowano ponad 25 miliardów Istnień ludzkich, ludzi najodważniejszych, najinteligentniejszych i najmądrzejszych ze wszystkich, jacy kiedykolwiek żyli tu na ziemi. Ich wiedza przepadła wraz z nimi raz na zawsze. Na szczęście jednak potomkowie Enlil-ela nie są Bogami. Każdego z nas można oczywiście zabić, a naszą wiedzę zniszczyć, Duchowości jako takiej jednak zniszczyć na szczęście jeszcze nie potrafią, choć ostatnio uczynili wielki krok w tym kierunku. Nasza ciekawość oraz nasza naturalna potrzeba Poznawania, Kochania i Pomagania, Tworzenia i Dzielenia się, odradza się w nas zawsze na nowo: tak została zaprogramowana nasza Energia, a jej zdolność do zapamiętywania informacji oraz umiejętność ich przenoszenia, czyni nas na szczęście nie-zniszczalnymi, choć z pewnością bardzo delikatnymi istotami. I choć niszczeni jesteśmy zawsze na nowo przemocą, strachem i nienawiścią, zazdrością, kołtuństwem i zawiścią, które również bez wytchnienia wciąż w potomkach Enki-ela z coraz większą siłą się tu na

¹⁸⁷ W dalszej części książki okaże się jednak, że tak nie było. Że Jezus jest postacią a nie historyczną. Nie mógł być zatem potomkiem Adapy i Titi. Niezależnie jednak od twierdzeń współczesnych biblistów, które będę cytował, może być i tak, że Jezus był prawdziwą postacią historyczną, ale zupełnie z innej bajki, a nie z tej biblijnej, i takie ujęcie jego historii może być najbliższe prawdy.

ziemi odradzają, dzieląc nas, niszcząc i zabijając, istnieje nadzieja, że świat psycho-emocjonalno-fizyczny, to nie wszystko, że istnieje też świat nie fizyczny, takie nieskończone i niekończące się, samo się napędzające dwu-trzy-biegunowe perpetuum mobile, w którym prawo Dobrego Rezonansu jest podstawowym prawem, i jako takie da nam szansę nie tylko na przetrwanie mimo wszystko tych wszystkich potworności, ale też i na Dobrą Zmianę.

Pisząc to 20 lat temu, nie wiedziałem jeszcze nic o Boskiej Subtelności ani o tym, że wredny i płaski człowiek będący dzieckiem świadomej i celowej kreacji wrednych *bogów* i ich zawredzonej płaskości, jest stworzoną na stałe, przerażającą, psychopatyczną i bandycką istotą, nie mającą niestety żadnych szans na jakąkolwiek zmianę pochodzącą spoza niego samego, dopóki się sam świadomie i celowo nie zmieni. I to w Dobrym Kierunku. Jego własne przekonanie, że jest cudownym dzieckiem *cudownego boga*, który jednak ani cudownym, ani tym bardziej Bogiem nie jest, a zatem, że jego charakter też jest, lub może być cudowny, a tym samym i on sam, też nie może mu pomóc. Jest nawet gorzej, ponieważ będąc złym z urodzenia i dobrym jednocześnie, z tym, że zło w przeciwieństwie do Dobra jest w nim aktywowane i działające, a Dobro wyłączone i ukryte, nie jest tego przerażającego pomieszania, tej dziwnej i obcej w nim kompilacji, w ogóle świadomym. Dlatego z dziką premedytacją i wielkim samozadowoleniem niszczy innych uważając ich za gorszych lub za wrogów, których należy niszczyć, i zniszczyć. Dlatego też wszystko to, co dotyczy go osobiście oraz całego jego życia na tej planecie, to tylko zgrzytanie zębów, ból, płacz i nic więcej. I dużo wielce „mądryego” gadania o niczym lub o tym, że tak nie jest, że może tak, że może nie, że może inaczej albo odwrotnie, albo że jednak.

A wszystkiemu temu winna jest nasza ziemską, wredno-*boska* kompilacja. Odwrócenie, zamienienie, pomieszanie pojęć i języków. Brak stosownych ciał subtelnych oraz głębokiej świadomości. Głębokiego umysłu i rozumu, odziedziczonych takimi jakimi są po bandyckich - głupich i wrednych pomysłach naszych stwórców udrapowanych na *bogów*, nie będących nimi jednak. Wspartych do tego cechami ziem-

skiej natury, które u przeciętnego człowieka nie służą żadnemu Dobru ani Miłości, ponieważ Dobro jak i Miłość osadzone zostały poza jego świadomością, a zatem również poza jego pragnieniem. „Człowiek ogranicza się jedynie do gromadzenia nieskończonej ilości danych, nigdy ich jednak nie trawi,¹⁸⁸ nie przekształca w praktyczny, życiowy pokarm. W wiedzę umożliwiającą mu stworzenie i zorganizowanie opartego właśnie na Miłości i Dobru ludzkiego społeczeństwa, a nie na niestrawionej, zimnej i wrednej inteligencji powodującej jego intelektualną ślepotę i durnotę. Chamstwo i bandyctwo. Życie ograniczające się jedynie do zapamiętywania i żonglowania z cudowną akrobatyką nieskończonymi kombinacjami danych, które posiada człowiek, i co daje mu niezwykłą sprawność intelektualną oraz absolutną pewność bycia bardzo inteligentnym i wyjątkowo zdolnym w każdej profesji, którą się zajmie. Niemniej jednak ten wielki wór wiedzy, który targa na garbie rozumu, nie służy niczemu dobremu, ponieważ zawodzi go zawsze żałośnie, gdy ma do czynienia z praktycznymi sytuacjami w prawdziwym życiu, no może z wyjątkiem zastosowania pojęć czysto matematycznych. Człowiek został przekształcony w beczkę wypełnioną niezliczonymi conceptami, które każdego dnia są liczniejsze i bardziej złożone, ale u samego człowieka nie wprowadzają żadnych pozytywnych zmian. Człowiek nie tyle co nie umie, co jest raczej nieświadomy takiej możliwości zastosowania informacji, które posiada, do własnej transformacji i ewolucji. Do przekształcenia samego siebie w Człowieka Kochanego. Ta niemożność jest tak ogromna, że nie pozwala mu widzieć siebie jako Człowieka i ogólnie Ludzkości, a także Całości jako Istności Wszystkiego na bardziej subtelnych płaszczyznach Rzeczywistości, jak i oceniać Jej bezstronnie, skutecznie i obiektywnie w Wyższy i Głębszy sposób. Niezaprzeczalnym faktem doświadczanym empirycznie jest to, że jednostka nie widzi samej siebie i dlatego jest pełna fałszywych pojęć jej dotyczących. Swojej wartości, a zatem i możliwości, które posiada. Jedyne, do czego może aspirować, to tylko do polepszenia sobie warunków materialnych, w których żyje, co z dziką pasją też czyni. I tak to trwa od jego pojawiania się na tej planecie już najmniej od pięciuset tysięcy lat. Niestety, pomimo

¹⁸⁸ John Baines: *Stellar Man*. (Gwiezdny człowiek). Llewellyn Publications, U.S. 1951. ISBN 978-0875420264.

ogromnej ilości informacji, lecz nie żadnej, Głębokiej Wiedzy Duchowej, którą gromadzi, nie zmienia to ani jego, ani społeczeństwa jako całości, które nie tworzy niczego lepszego, niż to, co miało już na przestrzeni całej jego długiej historii. Nie widać zatem w jego wewnętrznej strukturze natury żadnej ewolucji. Nie istnieją też żadne rzeczywiste przesłanki ku temu, że taka ewolucja się zbliża, albo, że kiedykolwiek nadejdzie.”

I jak w tej niebywale trudnej psychicznej sytuacji, normalny, przeciętny człowiek, może odnaleźć jakąkolwiek prawdę? A w szczególności tę o sobie samym, o swoim życiu i jego Jakości? I o drodze prowadzącej go do Ucudownienia siebie samego. Obudzenia tym samym w sobie samym swojego Ducha, czyli opcji życia opartej na Miłości i Mądrości wyrażającej się praktycznie w przyjaznym współistnieniu nas wszystkich z nami wszystkimi, które mogłaby go od *wrednego* zadufani w sobie samym raz na zawsze uwolnić? A zatem uwolnić na wszystkich od przestępstw popełnianych na wszystkich ludziach przez wszystkich ludzi, które od samego swojego poczęcia na tej planecie wszyscy tak wielbią i z tak wielkim samozaparciem, samozachwytem i samozadowoleniem tu realizują?

Naiwni mówią, że Chrystus ponownie wróci na ziemię. Ale Chrystus jest przecież na ziemi cały czas! Musi tylko zostać usunięty z krzyża przez tę samą ludzkość, która go do niego przybiła i umiejscowiony w jej sercu. W sercu każdego człowieka. Do tego czasu bandziorstwo będzie się swobodnie rozwijać. Wojny będą kontynuowane. Wielka liczba ludzi zginie, a ich witalność zostanie pochłonięta przez naturę lub/oraz przez spragnione istoty stojące za tymi konfliktami. Nic z tego się też nie skończy, dopóki istoty te nie zostaną w człowieku pokonane i zastąpione innymi. Tymi Dobrymi i Kochanymi. Niestety ludzki tłum składa się z amorficznych i ślepych istot, kalek mentalnych i duchowych o negatywnej sile, lecz wystarczającej mocy destrukcji. W ten sposób zasady włączone do kolektywu nieświadomego ludzkości motywują filozofię *oko za oko i ząb za ząb*. Uwięzieni przez tę złośliwą siłę ludzie żyją diabolicznie: nienawidzą, niszczą, kradną, zabijają swoich braci, zwracają zło z większym złem, sprze-

dają swoją uczciwość i honor, zniewalają silnych i słabych, wykorzystują wszystkich i oczerniają wszystkich, szczególnie jednak tych Dobrych i Sprawiedliwych. Na szczęście są też tacy, wyjątkowo nieliczni, to fakt, ale jednak, którzy działają wbrew temu wszystkiemu. Gdyby tak nie było, życie byłoby nie do zniesienia. To oni w jakiś wręcz cudowny sposób, którym wydaje się być jedynie Boska Interwencja, otrzymali prawdziwy wgląd w Subtelną Głębię (nie myl tego z wpływem religijnym) wszystkich Wyższych Wartości Duchowych, niż zwykli ludzie. Moc ich wynika z ich harmonii, szacunku i posłuszeństwa wobec Boskich Praw oraz głębokiego i pogodnego stanu ich Ducha, który osiągnęli. Ich Duchowość stawia ich w magicznej relacji z Subtelnym Bogiem, który jest rozpoznawany przez hermytyków jako pierwsza przyczyna powstania Wszystkiego Subtelnego we Wszędzie, jako wielkiej siły Porządku i Stworzenia. Harmonii i Miłości. A zatem wszyscy Ci, którzy mają oczy do patrzenia, uszy do słyszenia i mózg do rozumienia, rozumieją to. U innych spowoduje to najprawdopodobniej ponurą ciszę w ich wnętrzach, która zmusi ich do pozostania w królestwie ignoranckiego sarkazmu, wyjątkowo nieprzyjemnej, wewnętrznej pustki Duchowej, która to z kolei skłoni ich ku niechęci rozumienia tego typu narracji lub nawet gorzej, może spowodować u nich nieświadomą ślepotę, głuchotę i głupotę, ponieważ świadomie czy też nieświadomie nie będą chcieli niczego zobaczyć, niczego usłyszeć, ani niczego zrozumieć...

Na temat *duszy* prowadzono na drodze historii obszerne i zażarte dyskursy na polu filozofii, literatury i religii. Nawet naukowcy kusili się często o poczynienie wielu zakręconych na jej temat uwag. Niemniej jednak, często, *dusza* i Duch traktowane były, są, i pewnie dalej będą, jako jedno i to samo, i używane wymiennie, co niestety świadczy o totalnym zagubieniu w głębokiej niewiedzy wszystkich tych, którzy swoją wiedzę w ten właśnie sposób wyrażali lub wyrażają. Pomimo tego zatem co mówi nam o Duchu i *duszy* filozofia, literatura, religia, czy też nauka, PRAWDZIWA WIEDZA będąc niestety ciągle głęboko ukrytą, magiczną¹⁸⁹ wiedzą, odgrywa bardzo ważną rolę w czynieniu nie tylko subtelnych postępów, ale też w nawiązaniu i utrzymywaniu bezpośredniej więzi z Bogiem, czyniąc Ją możliwą lub ją po prostu wykluczając. Jest do tego jedną jedyną taką drogą, która umożliwia nam opuszczenie psychopatycznej rzeczywistości biologicznego trójwymiaru oraz szczęśliwy powrót do Boga. Do Jego Subtelnej Krainy Boskości. Sprawa komplikuje się nam jednak, i to zdecydowanie wykładniczo, ponieważ tak naprawdę to nikt z nas nie wie co to jest, lub kto to jest *dusza*, i co, lub kto to jest Duch. Pojawiają się one bowiem poza ciałami subelnymi i świadomością zupełnie niespodziewanie, gdy poszukujemy bezpiecznej drogi do Boga, zagłębiając się coraz bardziej i bardziej w Głębinach Istności. Niestety są one dla naszego umysłu i rozumu praktycznie niepoznawalne. Możemy tylko gdybać i gadać. Na szczęście poza dość prymitywnym Intelktem mamy też Bycie, Istnienie i Istność, a po bezpośrednim, osobistym wglądzie, sprawy nabierają coraz żywszych i bardziej interesujących i ciepłych kolorów Nie wszystko zatem co opiera się tylko na przeczuciach oraz ogromnym, głębokim pragnieniu, jest nic nie wartym bełkotem. I właśnie tej drogi czytając tę książeczkę musisz się trzymać wyjątkowo kurczowo, inaczej puste z pozoru dla Ciebie słowa uniemożliwią Ci dotarcie do jakiegokolwiek Głębi.

¹⁸⁹ Wiedza Magiczna to wiedza opierająca się na Miłości i Mądrości wyrażanej w polu Subtelnej Niezależności.

Pomimo tych wszystkich umysłowych oraz sercowych perturbacji, zarówno z *duszą* jak i z Duchem, każdy z nas powinien mieć stały, bezpośredni i do tego głęboki kontakt, którego niestety nie ma, ponieważ po pierwsze, tak jak i ciał subtelnych czy też świadomości własnej istoty, nie jest ich w ogóle świadomy, a po drugie, *dusza* będąc dzieckiem *boga*, nie jest w ogóle inicjowana, czyli uwolniona z wymuszonej na niej głębokiej konieczności służenia właśnie *jemu*, swojemu *małemu demiurgowi*, *jej* twórcy. A Duch po prostu nie istnieje. Sprawę utrudnia dodatkowo fakt, że w tym konkretnym przypadku kontakt z *duszą* jest korzystny tylko po uprzedniej subtelnej jej inicjacji i to tylko bezpośrednio przez DUUCHA,¹⁹⁰ aby nie popaść oraz nie ulec *jej* gęstemu i głębokiemu do tego, patologicznemu wpływowi oraz manipulacji na planie biologicznym,¹⁹¹ a z Duchem, możliwy jest dopiero po Jego sobie uświadomieniu oraz późniejszym subtelny aktywowaniu. A po trzecie, nikt z nas wszakże w takie bzdury nie wierzy, jakże zatem mógłby się tym zająć i to do tego na poważnie? W żaden. A przecież Istność Kryształowa, nie biologiczna, Boska, obejmująca samą sobą całe to Subtelne Boskie Istnienie w Subtelny Wszystkie, istnieje. Istnieje też istność biologiczna, to jasne, w końcu to my nią po części jesteśmy, karykatura jednak Istności Boskiej, a właściwie to jej totalne przeciwieństwo, która nie ma nic wspólnego z żadną Prawdziwą Boskością. Nasze otumanienie nią zaczęło się pewnie w niepamiętnych, prehistorycznych czasach, kiedy to Pierwsi Ludzi upadli z Nieba na ziemię, jak to próbuje wyjaśnić nam nasza współczesna religia chrześcijańska. Czy taki upadek wydarzył się jednak rzeczywiście, czy też, że raczej nie był to żaden upadek, lecz bardziej totalna katastrofa wywołana do tego świadomie i celowo przez upadłego, wściekłego anioła, którego nazywam *małym demiurgiem*, *bogiem*, a który pociągnął za sobą masę subtelnych, Boskich Istnień w otchłani biologii i natury, nie do końca wiadomo. Jedno jest jednak pewne: w tamtych odległych czasach człowiek został z jakiegoś nieznanego nam powodu pozbawiony możliwości istnienia w Bogu i z Bogiem. I tak to niestety trwa do dzisiaj.

¹⁹⁰ Duuch = Tunuhul = Bóg Subtelnej Cudowności w bezpośrednim, subtelny działaniu.

Co do *duszy*, to pojawiła się ona najprawdopodobniej po raz pierwszy w momencie tworzenia naszego subtelного, ale ziemskiego, biologicznego genomu, a nie u zarania Subtelnych Boskich dziejów, tylko wiele, wiele miliardów lat później, gdy już istniała rzeczywistość biologiczna. Może to stąd właśnie pojawił się ten pomysł, że wszystko to wydarzyło się w czasach tegoż domniemanego, biblijnego upadku. Kto wie? Niezależnie od tego jednak, kiedy się *ona* pojawiła i skąd, nasza religia traktuje *ją* jako część *boskości*, która według niej łączy ewolucję *boską* z ewolucją fizyczną. „Dusza¹⁹² zatem to oryginalna iskra, pierwsza Boska Istota w człowieku. To część, która rozpala życie. Prawdziwy Boski Zapalnik. To Esencja tego, kim jest człowiek odnosząca się do tego, kim jesteśmy. To przejawiona materia unikalna dla każdej istoty ludzkiej, która istnieje obecnie, istniała w przeszłości i będzie istnieć w przyszłości. To Kropla Boskości, która wsącza się w ludzkie ciało jako forma Subtelnej Istności. To Baza, która przechodzi przez wszystkie wcielenia, łącząc się z wymiarem fizycznym człowieka i tworząc z nim jedną całość umożliwiającą mu tym samym świadomy kontakt z zewnętrzną rzeczywistością. Dlatego też umysł, wola oraz emocje, to trzy aspekty ludzkiej żywotności całkiem dobrze opisujące funkcjonalny aspekt Duszy. Ponadto Dusza zawiera wspomnienia z przeszłych wcieleń. To płomień, bez którego nasze życie nie miałoby sensu, co więcej, bez Duszy, nasze życie nigdy by się nie rozpoczęło. Na Duszę składa się też karma z poprzednich wcieleń, zdobyte doświadczenia, które w danej inkarnacji nie muszą być wcale uświadomione oraz percepcja. To Dusza jest odpowiedzialna za talenty, zdolności i granice możliwości. Dzięki Niej, Twoje życie ma sens.” To nie Dusza jest jednak w Tobie, ale Ty jesteś raczej w Duszy, bo to Ona była pierwsza. „I to Ona zdobywa doświadczenia, aktywuje fizyczność w materialnym świecie i pozwala łączyć się z Duchem Demiurga. Dusza łatwo ulega umysłowi i często przygniata Ją ego, lecz jeśli pozwolisz sobie na połączenie z własną Duszą i odsuniesz na bok logiczne myślenie, wtedy zrozumiesz, że znasz odpowiedzi na wszystkie możliwe pytania, ponieważ

¹⁹² Cytaty ze strony [https://pl.wikipedia.org/wiki/Dusza_\(religia\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Dusza_(religia)); www.religia.pl; Również w: <https://contragentiles.pl/czytelnia/teizm-chrzciscijanski/kim-jest-czlowiek/czym-jest-dusza-ludzka/>. W cytatach słowo „dusza” pisane zgodnie z oryginałem dużymi literami.

to Ty sam jesteś na nie odpowiedzią.” I to byłoby tyle o religijnym ujęciu *duszy*, które niestety z prawdą poza paroma styczniymi z nią punktami to tu, to tam, niewiele ma wspólnego, ponieważ podstawowe, będące religijnym kanonem informacje, są po prostu nieprawdziwe. Celowo i świadomie zmanipulowane grubym kłamstwem i fałszerstwem przez *demiurga* i narzucone ludziom ukradzioną Bogu, Subtelną Siłą. To samo tyczy się również nauki, ponieważ pojawiająca się Istota z ludzkiej Głębi, będąca niepodważalnie *duszą*, nazwana została przez współczesnych badaczy z Uniwersytetu Stanford, «ukrytym obserwatorem» lub Świadkiem, ponieważ miejsce jej odkrycia nie tylko, że było zaskakująco głębokie, to właściwie praktycznie niemożliwe do zaistnienia, nie mówiąc już o istnieniu w nim żywej, hiperwymiarowej istoty, a jednak tam ją właśnie odkryto - w najgłębszych, ludzkich zakamarkach. Lecz tak naprawdę, to dokładnie nie wiadomo do dzisiaj, gdzie. Nazwa, którą nadano jej podczas chrztu, nie była najprawdopodobniej i pewnie nadal nie jest w żaden sposób adekwatna, ale starano się dzięki temu połączyć dwie kwestie niedopięcia: nadać jej taką nazwę, która wskazywałaby na istotę odkrycia, a jednocześnie nie spowodować wybuchu paranoi u współpracowników naukowych w bliźniaczych laboratoriach badawczych. Bo jakże by to wyglądało, gdyby pracownicy wielce szanowanego uniwersytetu o olbrzymiej ogólnoświatowej renomie badań w dziedzinie psychologii Głębi, nagle odkryli *duszę*, istotę czysto religijną, chrześcijańską, a do tego subtelną, nie posiadającą przeto ciała fizycznego, we wnętrzu człowieka? I w jakiż to niby sposób tak dziwaczną ideę mogłoby zaakceptować szersze lub nawet minimalne gremia naukowe z innych laboratoriów nauki? W żaden. Od czterdziestu lat zajmują się tą problematyką, ale jak na razie nie tylko naukowcy, ale też i przeciętni ludzie, nie są zainteresowani poznaniem Głębi swojego własnego Istnienia, nawet wszystkich teologii razem wziętych, nie mówiąc już w ogóle o Istności. Jedynymi placówkami, które zainteresowały się tym dziwnym odkryciem, były, w tym konkretnym przypadku jednak niestety, tajne wojskowe laboratoria naukowe realizujące Projekty Broni Specjalnych Sił Zbrojnych USA (AFSWP), ponieważ manipulacja na *duszy* strasznie ich rajcowała tak, jak i hitlerowców podczas przeprowadzania doświad-

czeń na więźniach obozów koncentracyjnych podczas II Wojny Światowej. A świadoma manipulacja na tym poziomie ludzkiego wnętrza bez dogłębnego poznania ludzkiej Istności, to przecież działanie w czystej formie psychopatyczne. Tak jak i każde inne zresztą działania wojska, dążące tylko do odkrycia i uruchomienia głębokich, lecz negatywnych narzędzi wpływu. Pomysł ten zapoczątkował w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku ściśle tajny projekt w Dulce w Nowym Meksyku zajmujący się genetyczno-hiperywmiarową kompilacją ludzkiego subtelnego genomu z genomem obcym oraz tą samą kompilacją, ale przeprowadzaną na ciele fizycznym. A zaraz potem również ściśle tajny projekt prowadzony przez Centralną Agencję Wywiadowczą Stanów Zjednoczonych, nazwany MKUltra, przy którym współpracowały aż 44 amerykańskie instytucje, m.in. więzienia, szpitale i uczelnie. Program był osobiście nadzorowany przez szefa CIA, Allena Dullesa i miał jeden z największych budżetów w historii agencji - 25 mln dolarów i który, podobno, prowadzony jest w głębokiej tajemnicy bez przerwy do dzisiaj. Jego celem było zbadanie możliwości sterowania pracą ludzkiego mózgu i kontroli umysłu z wykorzystaniem substancji chemicznych, w tym środków psychodelicznych, m.in. LSD, bodźców elektrycznych, analizy fal mózgowych i form percepcji podprogowej oraz głębokiej hipnozy. Według wielu relacji badania te były nieprawdopodobnie brutalne i najczęściej poddawano ich działaniu zupełnie nieświadomych ich celu obywateli USA, najczęściej z tragicznymi skutkami. Oficjalnie w efekcie programu Mk-Ultra zmarło pięć osób. Prawdziwa liczba ofiar nie została jednak nigdy ustalona, ponieważ zniszczono wszystkie dokumenty jej dotyczące, mówi się jednak o zgonach wielu tysięcy ludzi. Rodziny pokrzywdzonych lub też oni sami nigdy nie zostali przeproszeni, ani nie otrzymali żadnych odszkodowań, jeżeli oczywiście przeżyli. W latach późniejszych uruchamiano wiele podobnych projektów, ale na szczęście nie są one wszystkie tematem tej pracy. Możesz więc spokojnie odetchnąć. A wracając do naszego Świadka, czyli po prostu do *duszy*, to posiada ona, co potwierdza profesor Hilgard oraz jego liczni koledzy po fachu z innych Uniwersytetów rozsianych po całym naszym ludzkim Globie, wprost niczym nieograniczone pokłady wiedzy, do których ma natychmiastowy dostęp. Oraz umiejętność umieszczania dowolnych informacji, jako już

zeskanowanych, w narządach biologicznych oraz ciałach subtelnych człowieka, omijając przy tym konieczność świadomego skanowania głębokich pokładów świadomości. A do tego niezwykle zdolności kreatywne objawiające się w każdej dziedzinie wiedzy bez wyjątku. Informacje od niej pojawiają się natychmiast w konkretnych ciałach subtelnych, często jednak dekodowane są przez umysł dopiero podczas snu. Jakże to są wiadomości, jakie informacje, tego żadna nauka Ci nie powie. Nie powie ci też tego, po co *ona* to robi. Naukowcy odkryli *jej* istnienie u kogoś w głębokiej hipnozie zupełnie przypadkowo, ale do dzisiaj nikomu z nich nie udało się do *niej* zbliżyć nawet na milimetr.

Z moich wieloletnich dociekań wynika jednak zupełnie jednoznacznie, że *dusza* to istota o charakterze zwierzęcym, zarządzająca ciałem fizycznym z czwartego wymiaru, z Duchowością czy też z Subtelnością nie mająca zatem niczego wspólnego na żadnym poziomie jej istności. Że nie jest zatem żadną córką prawdziwego Boga Cudowności uszlachetniającą istnienie człowieka swoją Boskością, lecz przeciwnie. Że jest córką małego *demiurga*, istotą zniewalającą nas swoją czterowymiarową naturą. Wiążącą nas jako subtelne dzieci Istoty Boskiej, na zawsze z ziemskością. Z biologią. Z trójwymiarowym biologicznym. Z KOŁOWROTEM ŻYCIA I ŚMIERCI. Praktycznie bez możliwości jakiegokolwiek pojęcia oraz zrozumienia swojej niewoli oraz uwolnienia się od niej. Byłaby i jest zatem narzędziem głębokiego oszustwa opartego na głębokiej manipulacji na Subtelnej Istności oraz totalnego zniewolenia wszystkich możliwych istot w tej trójwymiarowej, biologicznej rzeczywistości. W tym i nas - ludzi. Dlatego też potrzebuje podobnie do nas, Boskiej Inicjacji, aby się uniezależnić od psychopatycznego boga *demiurga* i zostać w końcu przyjętą przez Boga Miłości, co jest zdecydowanie nie tylko możliwe, ale i konieczne do uwolnienia się z ziemskiego kołowrotu oszustwa nas wszystkich.

Stworzenie trzeciej gęstości spolaryzowało Jednię na tym poziomie, dzieląc Ją i krojąc według uznania *jej* twórcy. Kto ją stworzył i po co, pozostaje do dzisiaj w świecie domysłów, taką nierozwiązaną zagadką albo wielobarwną historią spiskową, w której *Demiurg*, psychopatyczny zazdrośnik i złośnik w jednym oraz jego prawa ręka, *bóg*, mieszczą się idealnie. I ich wspólna twórczość Wielkiego Oszustwa również. Wydaje się bowiem, że rzeczywiście tworząc naszą rzeczywistość mieli potężne problemy z powodu ograniczonych możliwości twórczego czynienia, ponieważ stworzyli trójwymiarowość i całe w niej życie podobnie do doktora Wiktora Frankensteina, który stworzył swojego potwora z ludzkich zwłok zszytych ze sobą i sztucznie wprawionych w życie. Bez składu, sensu i ładu wymieszali i połączyli ze sobą płaszczyzny, wymiary i atrybuty biologicznej istoty z Istnością Subtelną w wymyśloną przez siebie Rzeczywistość, która rozlała się jak przypalona zupa w Boskiej Nieskończoności Wszystkiego. I w której pływamy w jej niezmiennym, przypalonym stanie do dzisiaj. Wydaje się nawet, że to nie tylko ona jest przypalona, ale wszystkie istoty w niej osadzone, również. Całą tę rzeczywistość skąпали we krwi i wrzaskach mordowanych i pożeranych, ponieważ trójwymiarowość jako całość, potrzebuje tak jak my powietrza do oddychania, rozkładających się ciał do przeżycia. Tak w każdym razie jest w naszym układzie słonecznym i w całej naszej galaktyce oraz we wszystkich galaktykach okolicznych. A może nawet i w całym tym naszym wszechświecie nie wspominając już w ogóle o wszechświatach okolicznych.

I tu pojawia się mała dygresja. Zwróć uwagę na to proszę, że Istność oraz Jej Kreacja, rządzą się konkretnymi i niezmiennymi do tego prawami obejmującymi Ją całą. Wszystkie Subtelne Rzeczywistości, Gęstości, Wymiary, Wszechświaty, Światy i Istoty je zamieszkujące. Niestety poza Rzeczywistością Subtelną istnieje rzeczywistość nie-subtelna i istoty w niej osadzone, te które nie mają możliwości dekodowania Subtelności w pełnym Jej spektrum, a przez to poznania Jej oraz życia w oparciu i zgodnie z Jej wytycznymi. Do takich istot

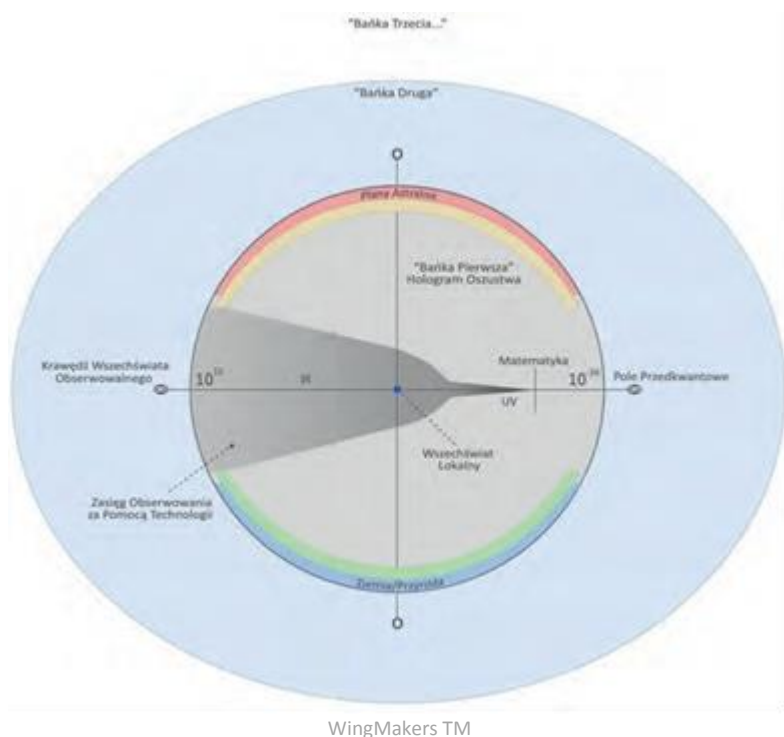
należy też człowiek. Pomimo tego zatem, że nie tylko ziemia jawi mi się jako taki ogromny koncentrak o zaostrozonym rygorze, ale i cały ten nasz wszechświat, musi być jednak jakaś przyczyna naszej, w tej ludzkiej formie, tu bytności, nie zakładam bowiem bezcelowości Istności. Gdybym tak założył, nie miałbym nad czym się zastanawiać ani nad czym dumać, ani tym bardziej o czym pisać, ponieważ wszystko wtenczas straciło by dla mnie całkowicie sens i jakiegokolwiek znaczenie. Na nasze wielkie nieszczęście, Istności nie da się ot tak po prostu poznać ani zrozumieć gęstym mózgiem, ani równie gęstym rozumem ludzkim, co umożliwia i zmusza nas do spekulacji, dociekań, i poszukiwań, głównie jednak klepania bez sensu jęzorem, co w sumie większości z nas daje tutaj całkiem niezłą przygodę. I zabawę. Współcześnie w koncentraku, to prawda, ale większość z nas nie jest tego świadoma, zachwyca się zatem życiem w koncentraku, które jawi jej się jako BOSKI CUD, dla mnie jednak, jest wyjątkowo wredną paranoją. Chorobą percepcji, świadomości i umysłu. Dlatego też do tego, żeby to była jednak prawdziwa, a nie urojona, super przygoda rozgrywająca się z dala od wszelkiego rodzaju koncentraków, człowiek musi zdać sobie sprawę z tego, że powodem jego tu bytności w tej formie i w tym wymiarze, są wyjątkowo perfidne, ohydne oszustwa obu demiurgów. Tego *małego* i tego *dużego* też. Takie ich z radością i pełną świadomością urzeczywistnione, trójwymiarowe, opętane nienawiścią do Prawdziwego Boga pragnienie, przymuszające ich do stworzenia wszechświata fizycznego oraz fizycznego w nim życia, które dla istot w nich osadzonych, manifestuje się po wieczność, jako *boskie*.

Następnie każdy z nas musi poznać i zrozumieć podstawowe prawa oraz reguły rządzące trójwymiarowym, ciężkim życiem oraz prawa i reguły rządzące rzeczywistością subtelną, ponieważ bez tej polaryzacji, bez zderzenia praw obu tych rzeczywistości, niemożliwe byłoby poszukiwanie oraz poznawanie Prawdy. A Prawda, Miłość, Mądrość i Moc oraz umiejętność i możliwość Czynienia, to podstawowe prawa, które powinny obowiązywać nie tylko w systemach subtelnych, ale we wszystkich możliwych systemach. W każdej rzeczywistości, w każdym wymiarze, w każdej gęstości i w każdym wszechświecie o dowolnej budowie. W każdym świecie i w każdej Istocie

będącej Kroplą Nieskończoności, gdyby były stworzone przez Boga. Jeżeli w nich jednak nie istnieją, to ich brak wskazuje jednoznacznie na opartej na oszustwie i manipulacji istności tego fizycznego wszechświata urzeczywistnionego przez paru hiperwymiarowych psychopatów. Dlatego też Bóg, Stwórca Płaszczyzny Subtelnej, ob-stawił to gęste *istnienie* wieloma swoimi drogowskazami dla wszelkiego Boskiego co żyje we wszędzie, bez względu na to, gdzie by to nie było i kiedy by nie istniało, aby umożliwić nam wszystkim wyrwanie się z tego parszywego więzienia oraz szczęśliwy powrót do domu. Niestety w gąszczu demiurgowych drogowskazów porozstawianych wszędzie bez składu i ładu, są najczęściej dla człowieka niezauważalne, a jeżeli już, to zdecydowanie nierozpoznawalne. Ale dość tych wymykających się naszemu ciężkiemu rozumowi dywagacji, wracajmy do naszej dość prostej historii. Podobno istot humanoidalnych zamieszkujących naszą planetę było wiele, wiele, wiele set gatunków, które jednak do momentu naszego tu zaistnienia, wszystkie wyginęły, czy to zżerając się nawzajem czy też mordując, czy to w katastrofach czy też innych cyklicznych kataklizmach. Być może nawet zostały po części wymordowane przez naszego „kochanego” stwórcę. Dlatego nasze pojawienie się na tej planecie jest nie mniej tajemnicze niż pojawienie się całej tej krwawej trójwymiarowości, naszego całego wszechświata, ponieważ *mały demiurg*, podobnie do tego dużego, miał również całkiem niezłe zaparcie twórcze, ponieważ stworzył trzeciego już Frankensteina - człowieka, istotę tylko z jednym ciałem subtelnym - mieszając, łącząc i pakując bez sensu, składu i ładu geny różnych istot w wymyśloną przez siebie istotę ludzką, którą pozbawił w ten sposób podstawowych atrybutów Istności, a tym samym podstawowej wiedzy o sobie samej, oraz o całej tej krwawej rzeczywistości. A do tego zapisał w jego genomie to, że to on jest stwórcą wszystkiego, że jest po prostu Bogiem. I człowiek mu uwierzył, bo w jakiż to niby sposób mógłby mu nie uwierzyć? Nie został przecież stworzony z Miłości, na warunkach partnerskich, jak równy z równym. To nie była raczej spontaniczna twórczość tylko przemyślane, celowe działanie przeprowadzone w celu stworzenia niewolnika, biologicznej maszyny do wszystkiego, ponieważ taka właśnie istota była mu potrzebna do spokojnego i mi-

tego przeżycia na tej planecie. Dlatego też oni obaj i *mały* i duży demiurg, powinni odpowiedzieć przed Bogiem za wszystkie zbrodnie, które popełnili na wszystkich istotach, które wpadły im w ich szpony.

Wizualizacja Rzeczywistości Oszustwa Model konceptualny



Jak z tego widać, ludzkie życie oparte na kłamstwie lub/oraz kłamstwach, uczyniło większość podstawowych, kardynalnych, co najmniej już od trzystu tysięcy lat aktualnych i obowiązujących nas wszystkich współcześnie aksjomatów ludzkiej nauki, filozofii i hermetyki dotyczących Boga, człowieka oraz biologicznego życia jako takiego, zdecydowanie nieprawdziwymi. Człowiek w głównej swojej kompilacji biologicznej nie jest Istotą Boską, jest raczej istotą diabelską - upiorną, wredną, chamską i debilną, nieuważającą ludzi za ludzi, co jest największą zbrodnią jakiej mógł się on w ogóle dopuścić,

pozwalającej mu bowiem na bezpardonowe wybijanie całych wielomilionowych społeczeństw. Jednocześnie w kompilacji Subtelnej, posiada do używania instrumenty Boskie, jednak, jako, że istnieje co najmniej trzech takich pretendujących do tego miana *bogów*, skąd niby człowiek ma wiedzieć, który z nich to ten najważniejszy i jakiego programu do z Nim współpracy, ma zatem użyć? Boskiego, boskiego, czy tego *boskiego*? Nikt do dzisiaj mu tego jakoś sensownie niestety nie wyjaśnił! Nie dość, że nikt mu tego nie wyjaśnił, to ukrył jeszcze przed nim prawdę o nim samym sugerując mu, że jest tylko ciałem biologicznym i niczym więcej. A przecież człowiek będąc rzeczywiście tym ciałem fizycznym, gdyby tylko zechciał, mógłby być też Człowiekiem z ciałem Duchowym. U mądrego boga przecież, zakładam, że ten właśnie jest tym najważniejszym, bo jest mądry, głupota nie jest mile widziana, jest wręcz niedopuszczalna, nawet w formie skromnego żartu, skąd zatem biorą się w naszym życiu takie głupie pewniki tworzące taką głupią wiedzę na temat naszego życia, które wspólnie uniemożliwiają nam radosne i mądre jednocześnie, współistnienie?

Fizyczność oczywiście istnieje, to fakt, istnieje w niej też zmiana, i to do tego częsta a właściwie to ciągła, w której wszystko bulgocze, przepycha się, rozpycha, łokciami, nogami, całym ciałem, a czasem nawet kopnie jednego takiego, może ugryzie, a może nawet przywali mu łopatką po czaszownicy, ponieważ tak tę rzeczywistość wyobraża sobie *bóg*. Ale nie pomyśl tylko w tym miejscu, że to jest taki bez pojęciowy, i durny, chamski chaos, oj nie, to wszystko jest idealnie uporządkowane i zorganizowane według *boskiego* prikaza. Jasne, bo jakże inaczej miałoby to wszystko naraz współistnieć tu na ziemi w symbiozie, albo nawet w Jedności? I gdzie? Przecież Wszystko pomimo absolutnego braku jakichkolwiek ograniczeń, jest jednak w jakiś tajemniczy, niewiadomy do tego sposób, mimo wszystko całkiem nieźle tu ograniczone. W morskiej szalupie ratunkowej mieści się tylko dwudziestu marynarzy, reszta musi się utopić. Tak samo jak i w *boskiej*. Wszyscy się tu nie zmieszczą. Zżerając się zatem nawzajem, katując się i mordując, umożliwiamy przeżycie innym. Yntelygentne, cudownie do tego proste i cudownie działające rozwiązanie. Po prostu *boskie*. Nie uważasz?

Głupota, Debilizm. Kłamstwa i Oszustwa. Wykorzystywanie i Zbrodnie. Wszystko to, co dotyczy nas osobiście oraz całego naszego życia na tej planecie, to tylko wredne kłamstwa i nic więcej. No może niezupełnie, ponieważ są jeszcze pycha, próżność, chciwość, nienawiść, gniew... I jak w tej niebywale trudnej sytuacji normalny, przeciętny człowiek może odnaleźć jakąkolwiek Prawdę? A w szczególności tę o sobie samym, o swoim życiu i jego pochodzeniu? I o drodze prowadzącej go do Cudowności Boskiego Raju, czyli życia opartego na Miłości i Mądrości wyrażającego się praktycznie w przyjaznym współistnieniu wszystkich ze wszystkimi, które mogłoby go od wrednego kłamania oraz wrednego działania raz na zawsze uwolnić? Uwolnić od wojen i wszystkich tych innych patologicznych konfliktów, które od samego swojego poczęcia na tej planecie tak wielbi i z tak wielkim samozaparciem, samozachwytem i samozadowoleniem tu realizuje?

Pomimo tego jednak, że wielu było prawdziwych poszukiwaczy Cudowności, to znaczy takich, którzy nie tylko uważali się za nich, ale również czynili to też praktycznie, czyli rzeczywiście całe swoje długie życie poświęcali uporczywemu, z wyjątkowym zacięciem i zaangażowaniem Jej poszukiwaniu, niewielu było takich, którzy do Niej dotarli. Większość z nich szukała jej niestety nie tam, gdzie trzeba i nie tak, jak trzeba. Ale przede wszystkim, wszyscy oni szukali nie tego co trzeba, ponieważ nie podejrzewali, albo po prostu nie wiedzieli, czego tak naprawdę poszukują i gdzie ewentualnie mogą to coś znaleźć. I jak mają to zrobić. No bo niby skąd mieliby to wiedzieć? Idea Wewnętrznej Cudowności, Boskiej Miłości mieszkającej w każdym Sercu każdego człowieka, jest niestety przez wrogie człowiekowi siły głęboko przed ludźmi ukryta. A idea przeciwna do niej, jest do tego agresywnie przez nie, współcześnie codziennie, w nauce, w filozofii, w sztuce i we wszystkich mediach dostępnych człowiekowi, uporczywie promowana. Podszywająca się pod Cudowność Wewnętrzną,

¹⁹³ Świadome i celowe negatywne utorowywanie ludzkości.

„cudowność zewnętrzna”: złotych papierków, brzęczących monet, wypasionych pięćsetek, rozległych willi... Władzy, kasy i nietykalności... Dlatego też większość ludzi poszukuje rzeczywiście tej właśnie *małej, ziemskiej cudowności*, tej istniejącej na zewnątrz ich samych, i to do tego w tym właśnie psychopatycznym, zewnętrznym, ze-wsząd otaczającym ich świecie. A nie tej Subtelnej i Prawdziwej, ulegając *jej* tak, jak małe dzieci ulegają przykazaniom ich rodziców twierdzących z wielką siłą, że cudowność istnieje rzeczywiście, to fakt, ale gdzie, to właściwie nie wiadomo, ale jeżeli już, to na pewno tylko gdzieś w dalekim świecie, a nie w nich samych, i że to właśnie tam, gdyby co, trzeba i należy Jej szukać. Może nie w normalnym ludzkim codziennym życiu, ale z pewnością można *ją* odnaleźć w religii, może też w klasztorach Różokrzyżowców lub u Tybetańczyków, a może w indyjskich aśramach, cejlońskich lub japońskich świątyniach lub bezpośrednio w wysokich, ośnieżonych himalajskich górach u wielkich mistrzów będących w posiadaniu „kluczy cudowności.” Cudowność jednak, czego niestety ludzie najczęściej nie wiedzą i o czym świadczy dość smutne życie ich wszystkich, jeżeli idzie o realizację największych ich życiowych pragnień, można odnaleźć tylko we własnym osobistym wnętrzu. W swoim własnym Sercu. We własnej osobistej Gębi, ponieważ to tylko własne Serce, może być i jest, Domem Miłości. I żadne inne miejsce w tym wszechświecie. I to jest fakt. Kardynalna Prawda. Jednak tylko wtenczas, jeżeli człowiek tego naprawdę zapragnie i poprze do tego to swoje pragnienie do tego jeszcze odpowiednią intencją oraz odpowiednią pracą nad sobą. Na zewnątrz bowiem, jest tylko to, co jest: zgrzytanie zębów, płacz i śmierć w męczarniach zadana do tego rękami najlepszych przyjaciół, którzy okazali się nagle niezłymi, psychopatycznymi zbi-rami.

Paradoks tego faktu jest przerażający, ponieważ niewiedza człowieka o sobie samym jest tak przytłaczająca. A także niewiara w samego siebie. Dlatego też szukanie po omacku, z zawiązanymi oczami i skrępowanym ciałem grubymi powrozami, czegoś nieokreślonego i nieznanego zupełnie, jest dość beznadziejnym zajęciem, żeby nie powiedzieć, że jest po prostu zajęciem beznadziejnie głupim. Nie

tylko niewróżącym więc, ale i nieprzynoszącym żadnych pozytywnych rezultatów. NIGDY. No chyba, żeby w trakcie tych wszystkich czynności zostali nagle, bez żadnej do tego zapowiedzi, powaleni Błyskawicą Sfer. Obezwładniającą Siłą Miłości. To mogłoby rzeczywiście zadziałać. Ale, to niestety nie przydarza się właściwie nikomu, tylko bardzo, ale to bardzo nielicznym wybrańcom. Takim do tego, którzy nie tylko, że nie przegapią tego momentu, ale i go do tego, nie zlekceważą.

Jednym z największych, współczesnych poszukiwaczy Cudowności, najbardziej do tego zaplątanym w nerwowych płaszcach swojego własnego rozumu, był wyjątkowy intelektualista XX wieku, Piotr Daniłowicz Uspienski, doktor nauk filozoficznych, uczeń sławnego magika Gurdijeffa, gorący i niezwykle uparty poszukiwacz oraz duchowy nauczyciel, który nigdy jednak Jej nie odnalazł, ponieważ zabłądził w labiryncie swojego własnego rozumu i intelektu, co doprowadziło go w endefekcie do apatii, psychozy, pijaństwa i smutnej śmierci w zimnej, obezwładniającej go samotności. Dobrym przykładem wszystkich podobnych intelektualnych *Zakręcajek*, jak je nazywam, jest jego wielkie dzieło *Tertium Organum*, którego mały fragment pozwolę sobie za chwilę przytoczyć. Teraz chcę zwrócić jeszcze Twoją uwagę na fakt, że wszystkie te *Zakręcajki*, to nie są głupie dzieła, oj nie. Wręcz przeciwnie. Tryskają intelektualną mądrością jak wielkie, mineralne źródła, rzecz jednak nie w tym, czy są one mądre czy też głupie, lecz w tym, że nie można w nich znaleźć żadnej, a z tak wielkim poświęceniem i uporem poszukiwanej zarówno przez ich autorów jak i ich czytelników, jakiegokolwiek Cudowności. I to jest problem. A do tego nie tylko ogromny i poważny, ale i przerażliwy jednocześnie. Bo po cóż je wszystkie pisać czy też czytać tylko ku ucieście swojego własnego rozumu, kiedy nie to było ich celem, ponieważ celem ich, było tylko Jej poszukiwanie, które nie zostało jednak spełnione! Nie zostało, ponieważ odnalezienie cudowności nie jest intelektualnym zachwytem spowodowanym „genialnością” jakiegoś autora, tylko Boską Miłością zalewającą Subtelne Serce człowieka ziemskiego, ekstazą wywołaną świadomością obecności Boga we własnym sercu oraz możliwością zjednoczeniem się z Nim. Trwającą do tego od tego mementu, aż do opuszczenia ciała

fizycznego i tej dziwnej planety ziemi i dalej w wymiarach wyższych Istności, a wyrażającej się tu wśród nas w umiłowaniu całego tego Subtelnego, co stworzył. Tu rodzi się jednak pytanie, po co zatem pisać i po co czytać w takim razie cokolwiek? To na szczęście jest jasne. Pisać i czytać należy tylko po to, aby dzielić się tęże właśnie Cudownością, to raz Ją rozdając, a raz wchłaniając Ją od innych. Po nic innego.

„Najtrudniej¹⁹⁴ jest wiedzieć to, co wiemy, a czego nie wiemy. Dlatego jeśli chcemy coś wiedzieć, musimy przede wszystkim ustalić to, co uznajemy za dane, a co uważamy za wymagające definicji i dowodu, czyli ustalić, co już wiemy, a co chcemy wiedzieć. W odniesieniu do naszego poznania świata i nas samych warunki byłyby idealne, gdyby można było niczego nie uznawać za dane, a wszystko uważać za wymagające definicji i dowodu. Innymi słowy, lepiej byłoby założyć, że nic nie wiemy i przyjąć to jako punkt wyjścia. Niestety, nie da się stworzyć takich warunków. Coś trzeba przyjąć za podstawę, coś trzeba przyjąć jako znane; w przeciwnym razie będziemy nieustannie zmuszani do definiowania jednego nieznanego przez drugie nieznanne. Z drugiej strony musimy być ostrożni, jeśli chodzi o akceptowanie tego co znane jako dane, rzeczy, które w rzeczywistości są zupełnie nieznanne i tylko przypuszczalne: te, których się szuka. Musimy być ostrożni, aby nie znaleźć się w sytuacji zajmowanej przez filozofię pozytywistyczną w XIX wieku. Przez długi czas podstawą tej filozofii było uznanie istnienia materii (materializm); a później energii, to znaczy siły lub ruchu energetycznego, chociaż w rzeczywistości materia i ruch zawsze pozostawały nieznanymi wielkościami, x i y , i zawsze były definiowane jedno za pomocą drugiego. Jest zupełnie jasne, że nie można uznać rzeczy poszukiwanej za rzecz znaną; i że nie możemy zdefiniować nieznanego za pomocą innego nieznanego. Rezultatem zatem jest nic innego jak tożsamość dwóch niewiadomych: $x = y$ i $y = x$. To właśnie ta tożsamość nieznanych wielkości reprezentuje ostateczny wniosek, do którego doszła filozofia.

¹⁹⁴ P. D. Uspieński, *Tertium Organum*. I wydanie angielskie, 1912. Swobodnie wykorzystane przeze mnie dla potrzeb tej książki. Tłumaczenie, skróty oraz subtelne zmiany, moje.

Co w takim razie wiemy? Wiemy, że od pierwszego kroku ku poznaniu człowieka dziwią nas dwa oczywiste fakty: Istnienie świata, w którym żyjemy i istnienie świadomości w sobie samych. Nie będziemy w stanie udowodnić ani obalić jednego lub drugiego, ale obie te wartości są dla nas stworzone i są rzeczywistością. Można spekulować na temat wzajemnego związku tych dwóch faktów. Można próbować zredukować je do jednego, to znaczy do rozważania świata psychicznego lub wewnętrznego jako części, funkcji lub odzwierciedlenia świata zewnętrznego, albo do kontemplacji świata zewnętrznego jako części, albo funkcji, albo odbicia świata wewnętrznego. Ale oznaczałoby to odejście od faktów, a wszystkie te koncepcje nie byłyby oczywiste dla zwykłego, niespekulatywnego poglądu na świat i na siebie. Wręcz przeciwnie, jedynym faktem, który pozostaje oczywisty, jest przeciwieństwo naszego życia wewnętrznego i świata zewnętrznego. Nie mamy jednak żadnego powodu, by sprzeciwiać się oczywistemu faktowi naszego własnego istnienia - to znaczy istnienia naszego życia wewnętrznego - i istnienia świata zewnętrznego, w którym żyjemy. W związku z tym musimy przyjąć to jako dane. Ale to wszystko, co mamy prawo przyjąć. Cała reszta wymaga udowodnienia jego istnienia i zdefiniowania na podstawie tych dwóch informacji, które już posiadamy. Przestrzeń z jej przedłużeniem; czas, z ideą przed, teraz i po; ilość, masa, istotność; cyfra, równość, nierówność; tożsamość i różnica; przyczyna i skutek; eter, atomy, elektrony, energia, życie, śmierć - wszystko to, co jest ustalone jako podstawa naszej zwykłej wiedzy, wszystko to są nieznane wielkości. Bezpośrednim skutkiem tych dwóch podstawowych faktów jest istnienie w nas życia psychicznego, to znaczy wrażeń, przedstawień, pojęć, myśli, uczuć, pragnień itp. a istnienie świata poza nami - to podział wszystkiego, co wiemy, na *subiektywne* i *obiektywne*, podział doskonale jasny dla naszej zwykłej percepcji. Wszystko, co uważamy za właściwości świata, nazywamy obiektywnymi, a wszystko, co uważamy za właściwości naszego życia wewnętrznego, nazywamy subiektywnymi. „Świat subiektywny” postrzegamy bezpośrednio: jest w nas; jesteśmy z nim jednością. „Obiektywny świat”, który sobie wyobrażamy jako istniejący poza nami, że tak powiem i bierzemy dokładnie lub w przybliżeniu tak, jak

go widzimy. My i on to różne rzeczy. Wydaje nam się, że jeśli zamkniemy oczy, świat obiektywny będzie nadal istniał, tak jak go widzimy, i że gdyby nasze życie wewnętrzne, nasz subiektywny świat miał zniknąć, świat obiektywny nadal istniałby tak, jak istniał, kiedy my, z naszym subiektywnym światem, nie byliśmy tam. Nasz stosunek do świata obiektywnego jest bardzo wyraźnie określony przez fakt, że postrzegamy go jako istniejący w czasie i przestrzeni. i nie możemy tego postrzegać ani przedstawiać sobie bez tych warunków. Zwykle mówimy, że świat obiektywny składa się z rzeczy i zjawisk, czyli rzeczy i zmian stanu rzeczy. Zjawisko istnieje dla nas w czasie, rzecz istnieje w przestrzeni. Ale taki podział świata na subiektywny i obiektywny nas nie satysfakcjonuje. Poprzez rozumowanie możemy to ustalić w rzeczywistości. znamy tylko nasze doznania, reprezentacje i koncepcje, a obiektywny świat postrzegamy poprzez rzutowanie na zewnątrz siebie domniemanych przyczyn naszych doznań. Co więcej, stwierdzamy, że nasze poznanie subiektywnego i obiektywnego świata może być prawdą lub fałszem, prawdą lub nieprawdą.

Kryterium oceny prawdy lub nieprawdy naszego poznania świata subiektywnego jest formą stosunku jednego doznania do innych oraz siłą oraz charakterem samego doznania. Innymi słowy, poprawność (prawda) doznania, weryfikuje się poprzez porównanie jej z innym poznaniem, co do którego jesteśmy bardziej pewni, lub na podstawie intensywności i smaku danego doznania. Kryteria ustalania poprawności lub błędności (nieprawdy) naszego poznania świata obiektywnego są dokładnie takie same. Wydaje nam się, że definiujemy rzeczy i zjawiska świata przedmiotowego przez porównywanie jednych z drugimi; i wyobrażamy sobie, że prawa ich istnienia odkrywamy poza sobą i naszym ich poznaniem. a to jest iluzja. Nic nie wiemy o rzeczach poza nami i poza doznaniem nie mamy możliwości zweryfikowania poprawności lub błędności naszego poznania świata obiektywnego. Od najodleglejszej starożytności kwestia naszego związku z prawdziwymi przyczynami naszych doznań była głównym tematem badań filozoficznych. Mężczyźni zawsze myśleli, że muszą znaleźć jakieś rozwiązanie tego pytania, jakąś odpowiedź

na nie. Reakcje te wahały się między dwoma biegunami: między całkowitym zaprzeczeniem samych przyczyn a stwierdzeniem, że przyczyny doznań są same w sobie, a nie w czymkolwiek zewnętrznym, i przyznaniem, że znamy te przyczyny, że są one zawarte w zjawisku świata zewnętrznego. Że te same zjawiska stanowią przyczyny doznań, a przyczyna obserwowalnych zjawisk leży w ruchu „atomów” i wibracjach „eteru”. We współczesnej wiedzy centralne miejsce w problematyce przyczyn doznań zajmuje system Kanta, który nie podziela ani jednego, ani drugiego z tych skrajnych kryteriów i zajmuje miejsce pośrednie. Kant ustalił, że nasze odczucia muszą mieć przyczyny w świecie zewnętrznym, ale nie jesteśmy i nigdy nie będziemy w stanie postrzegać tych przyczyn za pomocą środków zmysłowych, to znaczy za pomocą środków, których używamy do postrzegania zjawisk. Kant ustalił, że wszystko, co postrzegamy zmysłami, jest postrzegane w czasie i przestrzeni, a poza czasem i przestrzenią nic nie możemy postrzegać zmysłami, że czas i przestrzeń są koniecznymi warunkami percepcji zmysłowej (czyli percepcji przez narządy zmysłów). A przede wszystkim ustalił fakt, że rozciągłość w przestrzeni i istnienie w czasie nie są immanentnymi właściwościami rzeczy, ale tylko właściwością naszej percepcji zmysłowej. Oznacza to, że w rzeczywistości, poza naszym zmysłowym postrzeganiem, rzeczy istnieją niezależnie od czasu i przestrzeni; ale nigdy nie możemy ich odczuć, poza tym czasem i tą przestrzenią, a sam fakt postrzegania rzeczy i zjawisk za pomocą zmysłów narzuca im warunki czasu i przestrzeni, ponieważ jest to nasza forma reprezentacji. Określając więc wszystko, co poznajemy zmysłami w kategoriach czasu i przestrzeni, same są jedynie formami naszego postrzegania, kategoriami naszego umysłu, pryzmatem, przez który patrzymy na świat. Innymi słowy, przestrzeń i czas nie są właściwościami świata, a jedynie właściwościami naszego postrzegania świata za pomocą narządów zmysłów. W konsekwencji świat, rozpatrywany w oderwaniu od naszego postrzegania go, nie ma ani rozciągłości w przestrzeni, ani istnienia w czasie. To my nadajemy mu te właściwości, kiedy go czujemy i postrzegamy. Reprezentacje czasu i przestrzeni powstają w naszym umyśle w ich kontakcie ze światem zewnętrznym poprzez narządy zmysłów i nie istnieją w świecie ze-

wnętrznym poza naszym kontaktem z nim. Przestrzeń i czas to kategorie naszego umysłu, czyli właściwości, które *przypisujemy* światu zewnętrznemu. To tylko znaki, kamienie milowe, stawiane przez nas, bo bez nich nie wyobrażamy sobie świata zewnętrznego. Są grafikami, przez które reprezentujemy siebie na świecie. Projektując na zewnątrz siebie przyczyny naszych doznań, konstruujemy te przyczyny w przestrzeni i wizualizujemy ciągłą rzeczywistość w postaci serii następujących po sobie momentów. Potrzebujemy tego, ponieważ rzecz, która nie ma rozciągłości w przestrzeni, nie zajmuje określonej części przestrzeni i nie istnieje przez pewną rozciągłość czasu, nie istnieje dla nas. Oznacza to, że rzecz bez przestrzeni, nieumieszczona w przestrzeni, niezaliczana do kategorii przestrzeni, niczym się nie różni od czegoś innego; zajmie to samo miejsce co coś innego, wtopi się w to. Podobnie wszystkie zjawiska uważane za ponadczasowe, to znaczy nie umiejscowione w czasie, nierozpatrywane w takiej czy innej pozycji z punktu widzenia przedtem, tu i teraz, wystąpią u nas jednocześnie, niejako mieszając się ze sobą i naszym słabym rozumem nie będzie w stanie rozplątać nieskończonej różnorodności chwili. W konsekwencji nasza świadomość segreguje odrębne grupy z chaosu wrażeń i budujemy w przestrzeni i czasie reprezentacje obiektów, które odpowiadają tym grupom wrażeń. Udało nam się jakoś podzielić rzeczy i dzielimy je według kategorii czasu i przestrzeni. Musimy jednak pamiętać, że te podziały istnieją tylko w nas, w naszym postrzeganiu rzeczy, a nie w samych rzeczach. Nie wolno nam zapominać, że nie znamy prawdziwych wzajemnych powiązań rzeczy ani nie znamy prawdziwych rzeczy. Wszystko, co znamy, to ich duchy, ich cienie i nie wiemy, jaki naprawdę istnieje między nimi związek. Równocześnie wiemy bardzo wyraźnie, że nasz podział rzeczy według czasu i przestrzeni w żaden sposób nie odpowiada podziałowi rzeczy samych w sobie, rozpatrywanego niezależnie od naszego ich postrzegania; wiemy też bardzo wyraźnie, że jeśli istnieje jakiś podział między rzeczami samymi w sobie, to w żadnym wypadku nie może to być podział w kategoriach czasu i przestrzeni, jak zwykle rozumiemy te terminy. Nie wiemy też, czy w ogóle możliwe jest rozróżnienie tych podziałów, które widzimy, czyli podziałów według czasu i przestrzeni, kiedy patrzy się na rzeczy nie z ludzkiego punktu widzenia, nie ludzkimi oczami. Innymi słowy,

nie wiemy, czy dla organizmu o innej budowie nasz świat nie przedstawiałby zupełnie innego obrazu. Nie możemy przedstawiać rzeczy poza kategoriami czasu i przestrzeni, ale ciągle myślimy o nich poza czasem i przestrzenią. Kiedy mówimy „ten stół”, przedstawiamy sobie ten stół w czasie i przestrzeni. Ale kiedy mówimy „przedmiot wykonany z drewna”, nie mając na myśli żadnego konkretnego przedmiotu, ale mówiąc ogólnie, odnosi się to do wszystkich przedmiotów wykonanych z drewna, na całym świecie i we wszystkich czasach. Osoba obdarzona wyobraźnią może pomyśleć, że mówimy o jakimś wielkim drewnianym przedmiocie, składającym się ze wszystkich drewnianych rzeczy, jakie kiedykolwiek istniały i które niejako reprezentują ich atomy. Chociaż nie dajemy sobie bardzo jasnego wyjaśnienia tego, ogólnie rzecz biorąc, myślimy o czasie przestrzeni tylko poprzez reprezentację; ale kiedy myślimy o pojęciach, myślimy już poza czasem i przestrzenią. Jego zdaniem Kant nazwał *to idealizmem krytycznym*, aby odróżnić go od *dogmatycznego idealizmu*, jaki przedstawił Berkeley. Zgodnie z dogmatycznym idealizmem cały świat - wszystkie rzeczy, czyli prawdziwe przyczyny doznań, istnieją tylko w naszej wiedzy - istnieje tylko o tyle, o ile je znamy. Cały świat, taki jakim go reprezentujemy, jest tylko odbiciem nas samych. Idealizm Kanta uznaje istnienie świata przyczyn poza nami, ale twierdzi, że nie możemy postrzegać tego świata poprzez percepcję zmysłową i że ogólnie wszystko, co widzimy, jest naszym własnym stworzeniem, „produktem podmiotu postrzegającego”. Tak więc, według Kanta, wszystko, co znajdujemy w przedmiotach, sami w nie wkładamy. Nie wiemy, jak wygląda świat niezależnie od nas. Co więcej, nasze pojmowanie rzeczy nie ma nic wspólnego z rzeczami takimi, jakie są same w sobie, poza nami. A co najważniejsze, nasza nieznanomość rzeczy samych w sobie nie wynika z naszej niewystarczającej wiedzy, ale z faktu, że jesteśmy całkowicie niezdolni do prawidłowej wiedzy o świecie poprzez percepcję zmysłową. Innymi słowy, nieśłuszne jest stwierdzenie, że wciąż mało wiemy, ale że później będziemy wiedzieć więcej i że w końcu dojdziemy do właściwego rozumienia świata. Twierdzenie to jest niepoprawne, ponieważ nasza wiedza empiryczna nie jest mglistą reprezentacją rzeczywistego świata, tylko bardzo plastycznym obrazem świata zupełnie nierzeczywistego, który powstaje wokół nas w momencie zetknięcia się ze

światem przyczyn prawdziwych, do którego nie możemy dotrzeć, bo zgubiliśmy się w nierealnym świecie „materialnym”. Zatem poszerzenie wiedzy obiektywnej przybliży nas do poznania rzeczy samych w sobie lub prawdziwych przyczyn. W *Krytyce Czystego rozumu* Kant mówi:

„„Nic, co jest oglądane w przestrzeni, nie jest rzeczą samą w sobie, a przestrzeń nie jest formą, która należy do rzeczy jako własność; ale przedmioty same w sobie są nam całkowicie nieznane, a to, co nazywamy przedmiotami zewnętrznymi, nie jest niczym więcej niż zwykłymi przedstawieniami naszej zmysłowości, których formą jest przestrzeń, a nie rzeczywista korelacja. Rzecz sama w sobie nie jest poznawana za pomocą tych przedstawień ani nigdy nie może być poznana...” (…)

Nie wiemy również tego, w jaki sposób narzucamy światu właściwości przestrzeni, to jest rozciągłości; i nie wiemy, w jaki sposób świat - ziemia, morze, drzewa, ludzie - nie mógł osiąść tego rozszerzenia. Nie wiemy, jak możemy zobaczyć i zmierzyć to rozszerzenie, jeśli ono nie istnieje, ani jak mógłby wyglądać świat, gdyby nie miał rozszerzenia. Czy świat naprawdę istnieje? Czy też, w ramach logicznej dedukcji z idei Kanta, powinniśmy zaakceptować ideę Berkeleygo i zaprzeczyć istnieniu świata poza naszą wyobraźnią? Filozofia pozytywistyczna zajmuje bardzo dziwny stosunek do poglądów Kanta. Akceptuje je i nie akceptuje. Ściślej mówiąc, przyjmuje je jako poprawne w odniesieniu do bezpośredniego doświadczenia narządów zmysłów, w odniesieniu do tego, co widzimy, słyszymy, dotykamy. Innymi słowy, filozofia pozytywistyczna uznaje subiektywny charakter naszej percepcji i przyznaje, że wszystko to, co postrzegamy w przedmiotach, jest przez nas narzucone. Ale dzieje się tak tylko w odniesieniu do bezpośredniego doświadczenia organów zmysłów. W odniesieniu do „doświadczenia naukowego”, w którym stosuje się precyzyjne instrumenty i obliczenia, filozofia pozytywistyczna zdaje się uwzględniać błędne kryteria Kanta i zakłada, że „doświadczenie naukowe” zapoznaje nas z samą głęboką istotą rzeczy, z prawdziwymi przyczynami naszych doznań, a jeśli nie, to przybliży nas przynajmniej do tego zaznajomienia i może uda się później:

W opozycji do Kanta „pozytywiści” są przekonani, że „lepsza znajomość zjawisk czyni ich świadomymi rzeczy samych w sobie”. Przypuszczają, że rozważając zjawiska fizyczne jako ruchy eteru lub elektronów, albo jako wpływy elektryczne lub magnetyczne i obliczając te ruchy, zapoznają się z samą istotą rzeczy, to jest z przyczynami wszystkich zjawisk. Wierzą dokładnie w możliwość tego, czemu Kant zaprzeczył, a mianowicie w zrozumienie prawdziwej istoty rzeczy poprzez badanie zjawisk. Ponadto wielu fizyków nie uważa nawet za konieczne znać Kanta i nie potrafiłoby dokładnie określić, jaki mają do niego stosunek. Można jednak nie znać Kanta, ale nie można go ignorować. Ogólnie rzecz biorąc, pozycja „nauki” w odniesieniu do kwestii granic tego, co subiektywnie narzucone lub tego, co obiektywnie postrzegane, jest bardziej niż niepewna i aby wyciągnąć wnioski, „nauka” jest zmuszona zaakceptować bardzo wiele hipotetycznych twierdzeń jako znane i niepodważalne dane, które nie wymagają dowodu”. I tyle Uspieński.

Poza filozofami istnieją na szczęście także fizycy, na których Uspieński na szczęście też zwrócił swoją uwagę, a jednym z nich był Dr Ernst Mach, który jako jeden z niewielu wyraził bardzo interesującą uwagę wysuniętą w jego książce *Contributions to the Analysis of the Sensations* na ten temat: „W badaniu procesów czysto fizycznych posługujemy się na ogół pojęciami o charakterze tak abstrakcyjnym, że z reguły myślimy tylko powierzchownie lub wcale nie myślimy o doznaniach, które leżą u ich podstaw... O prawie nieskończonej bazie prostych obserwacji zmysłowych doznań, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę obserwacje, które zapewniają dostosowanie aparatury, co mogłoby być częściowo wykonane na długo przed faktycznym eksperymentem. Teraz fizykowi może się to łatwo przytrafić, że w ogóle nie studiując psychologii swoich działań, nie widzi drzew w lesie, a to oznacza, że ignoruje elementy sensoryczne leżące u podstaw jego pracy... Jest to wyjątkowo zaskakujące, ponieważ fizyk w całej swojej pracy zajmuje się wrażeniami”.¹⁹⁵

¹⁹⁵ Dr Ernst Mach. *Przyczynki do analizy wrażeń*, CM William. Open Court Publishing Co., Chicago, 1897, s. 191, 192.

Mach zwraca tu uwagę na bardzo ważny aspekt poznania. Fizycy nie uważają za konieczne poznawać psychologii ani brać pod uwagę wpływających z niej jej wniosków. Ale kiedy są mniej lub bardziej zaznajomieni z psychologią, z tą jej częścią, która zajmuje się formami percepcji, i kiedy biorą je pod uwagę, powstaje u nich najbardziej fantastyczny podział opinii jak u ludzi wierzących: Ortodoksi próbujący pogodzić dogmat wiary argumentami rozumu. Chaos i zgrzytanie zębów. Albo może być jeszcze gorzej. W głębi duszy każdy fizyk może wyczuć prawdziwą bezwartościowość wszystkich tych starych i nowych teorii naukowych, ale boi się, że zostawią go one zawieszono-ego w powietrzu z niczym innym, jak tylko głębokim zaprzeczeniem. Nie ma systemu, który mógłby zastąpić tego, który fałszywość już czuje, ale boi się skoczyć w Pustkę. W Głębię. A nie mając odwagi otwarcie przyznać, że już w nic się nie *wierzy*, nadal posługuje się tymi wszystkimi sprzecznymi teoriami, jak swoimi ubraniami, tylko dlatego, że to ubranie wiąże się z pewnymi bardzo istotnymi dla niego prawami i przywilejami, zarówno wewnętrznymi, jak i zewnętrznymi, polegającymi na zabetonowanym bezpieczeństwie oraz wygodzie w sobie jak i zabetonowanym bezpieczeństwie oraz wygodzie w otaczającym go świecie, którego nie ma on siły lub częściej odwagi, aby go po prostu porzucić. „Niedowierzący pozytywista” to postać tragiczna współczesności, podobna do „ateisty” czy „niedowierzącego księdza” z czasów Woltera. Ten sam lęk przed Głębią rodzi wszystkie teorie dualistyczne, które przyjmują „ducha” i „materię” jako różne zasady, współistniejące, ale niezależne od siebie. Ogólnie rzecz biorąc, obecny stan naszej „nauki” byłby bardzo interesujący dla bezstronnego obserwatora. We wszystkich dziedzinach wiedzy naukowej gromadzi się wielkie nagromadzenie faktów, które łamią harmonię przyjętych systemów. Systemy te mogą istnieć tylko dzięki heroicznym wysiłkom naukowców, którzy są zde-terminowani, by przymknąć oczy na długą serię nowych faktów, które grożą pochłonięciem wszystkiego przez nieodparty potok. Gdyby jednak połączyć te destrukcyjne dla systemu fakty, jest prawdopodobne, że ich liczba w każdej dziedzinie byłaby większa niż liczba faktów, na których opierają się systemy. Systematyzacja tego, czego nie wiemy może zapewnić więcej poprawnej wiedzy o świecie

i nas samych, niż usystematyzowanie tego, co według opinii „nauk ścisłych” już wiemy”.

Istota Ludzka zamieszkająca tę ziemską materię jest kompilacją swoich przyzwyczajzeń oraz pewnych swoich skłonności, które w sumie tworzą jej ziemską esencję. Dlatego też większość ludzi na tej planecie jest przekonana o tym, że są istotami ziemskimi, że są biologicznymi ciałami i niczym więcej. Ale tak nie jest, ponieważ człowiek nie jest istotą biologiczną, ani tym bardziej czterowymiarową duszą. Pomimo tego jednak, że BOSKOŚĆ jest potężnie ograniczona w tym wszechświecie i tu na ziemi również, na wszystkich poziomach Jej Istności nagłą, zewsząd otaczającą Ją trójwymiarowością, słowem ciałem fizycznym i trzecią gęstością rzeczywistości, człowiek, potencjalnie, był, jest i będzie zawsze, Subtelną Kroplą Boskiej Nieskończoności. Niestety nie wtedy, kiedy nie jest tego świadomy, ponieważ Świadomość zmienia wszystko, a do tego, skraca niemiłosiernie drogę dochodzenia do Prawdy. I to musimy mieć zawsze na uwadze. Prawdą jest jednak też i to, że człowiek w tej ziemskiej kompilacji to nie hiperwymiarowa istota o nieprawdopodobnych możliwościach skanowania całego pola świadomości. To też nie Anioł z Anielskich Rzeczywistości, prawa i lewa ręka Boga. To dość prosta i dość nieskomplikowana istota o potężnym ego, lecz nikłym zakresie skanera świadomości. Nieposiadająca do tego odpowiedniego hardware (narządów) w ciele fizycznym oraz odpowiedniego software (oprogramowania) umożliwiających jej dekodowanie innych rzeczywistości oraz odczytywanie kodów dostępu do Wyższych Wymiarów i Wyższego Istnienia, a zatem, o niewielkich możliwościach poznawczych i twórczych. Czy w innych kompilacjach Kropla Nieskończoności¹⁹⁶ ma inne lub większe możliwości? Zdecydowanie tak. Widać to przecież gołym okiem. Wystarczy się tylko rozejrzeć. Niezależnie jednak od tych wszystkich hiperwymiarowych ograniczeń oraz oszałamiającej maleńkości człowieka we Wszystkim, posiada on w tym wymiarze i tej gęstości lub powinien posiadać, trzy takie ciała lub ich nawet pięć, jak niektórzy twierdzą. A ja twierdzę, że aż osiem, a może nawet jedenaście. Pomimo faktu ich istnienia, człowiek

¹⁹⁶ Boska Kropla w Człowieku.

przeciętny uważa najczęściej, że ma tylko jedno ciało, i to do tego, że jest to ciało fizyczne. A że inne ciała, po prostu nie istnieją. Że to tylko taka bajka, zadyma i głupota. A to świadczy o głębokiej chorobie jego skanera świadomości. O jego celowym i świadomym brutalnym utorowaniu. Manipulacji na poziomie programowym usuwającej z niego taką możliwość lub jej totalne w nim zablokowanie. Z tego też pewnie powodu nie dociera do niego to, że wszystko to, co go tu na ziemi otacza oraz wszystko to, co go tu na ziemi wypełnia, ma charakter subtelno-energetyczny. I że to właśnie ta Energia lub właściwiej, te Energie, są nie tylko odpowiedzialne za działanie Wszystkiego, ale Wszystko to tworzą i tym Wszystkim zarządzają. W tym i człowiekiem. Jest to o tyle ważne, o ile ważne jest dla człowieka nie tylko to, jak wygląda jego życie na tej planecie i w jaki sposób potrafi je sobie zorganizować oraz zrealizować praktycznie, ale również to, co się z nim stanie po śmierci. Ponieważ gdy umrze ciało fizyczne, w jakiż to niby sposób byłoby możliwe dla człowieka życie po śmierci lub ponowne narodzenie bez ciała subtelного? Byłoby niemożliwe, bo niby co miałyby dalej żyć, gdyby człowiek nie miał ciał subtelnych, w których mógłby penetrować subtelne światy tak, jak to robi teraz w świecie niesubtelnym? W gęstej trójwymiarowości? Poza tym brak świadomości ludzkich ciał subtelnych wyklucza również posiadanie świadomości subtelnych ciał Wszystkiego. A to wyklucza istnienie czegokolwiek poza naszą fizyczną ziemią i naszym fizycznym wszechświatem. Dlatego tak istotne jest nie tylko poszukiwanie optymalnych terapii wyzwalających człowieka z niewoli jego własnego rozumu, ale i ich znalezienie. I zastosowanie. Żeby to jednak urzeczywistnić, człowiek musi wiedzieć kim jest, musi posiadać świadomość siebie samego oraz tego, jaka konkretnie rzeczywistość go otacza. Ponieważ bez tego, jest istotą upośledzoną umysłowo o ograniczonej percepcji tego, co dzieje się we własnej jego psychice i jak ta sytuacja wpływa na całe jego życie globalnie.

Anatolij Solżenicyn¹⁹⁷ nazywał ludzi pozbawionych świadomości rzeczywistości w której żyją, która ich tu na ziemi otacza oraz natury człowieka, „uślužnymi idiotami”, ponieważ wierzyli w iluzję jaką im

¹⁹⁷ Rosyjski pisarz więziony przez wiele lat w sowieckim łagrze za swoje pro ludzkie przekonania.

prezentowali przedstawiciele wybranej przez nich „elity” władzy, w tym i tej kościelnej, a każdy ukochany przez nich system społeczno-polityczno-religijny, mógł z nimi zrobić to, co tylko chciał, byli oni bowiem jego nierozdzielnymi częściami nie podważającymi nigdy słuszności oraz celowości podjętych przez tę ich władzę decyzji, które wszystkie uważali za słuszne, ponieważ oparte na Prawdzie. Nie tylko zatem ważne i konieczne, ale i korzystne dla ogółu ludzi w systemach tych żyjących. Niestety od tamtych złowrogich czasów stalinowskich zbiorów, niewiele się zmieniło we współczesnym świecie. Teraz mamy zbiorów amerykańskich, żmijowych czy też „naszych własnych”, o polskich nazwiskach, ale usłudni idioci nie zauważają tego, dalej wierzą, tak jak i wtenczas, w słuszność, w prawdziwość i w ważność współczesnych psychopatycznych systemów władzy. Są ślepi na wszystkie możliwe argumenty. Nie chcą ich słuchać ani oglądać uważając tych, którzy zwracają im na to uwagę, za debili i kretyków. Ruskie onuce albo brunatne koszule. Taki ludzki układ na planecie ziemia. I taki system psychiczny człowieka. Na szczęście nie każdego. Nie myśl tylko w tym miejscu, że dla tych innych, tych którzy dostrzegają I LUZJĘ mai, jest to fajny i miły układ. Niestety tak nie jest, ponieważ taka Wiedza jest najczęściej przekleństwem. Jednocześnie jednak, też i wyzwoleniem!

Dlatego też od początku pojawienia się idei „Dobrego Boga” jako stwórcy oraz zarządcy tego świata oraz nas - ludzi, niektórzy z nas bardzo poważnie zastanawiali się nad tym, dlaczego „Dobry Bóg” stworzył tak koszmarne świat lub/oraz dlaczego przyzwala na ten jego koszmar. Najtęższe ludzkie umysły współczesności, geniusze nauki, teologii i wiary, nawet dzisiaj zastanawiają się nad tą kwestią studiując tysiące ton traktatów z czasów wszelkich, niestety ciągle nadaremnie, ponieważ nikt z nich do dzisiaj nie odpowiedział na to pytanie z sensem. A szkoda, ponieważ idea ta, nieźle zakręciła ludziom w głowach, tworząc dość szybko też i innych bogów żyjących w przeciwnych sobie grupach ludzkich, społeczeństwach, a nawet wrogim sobie, całym wielomiliardowym cywilizacjom. Nikomu z nich nie przyszło jednak do głowy to, że może ten „Bóg”, czy ci „Bogowie”, wcale nie stworzyli tego świata, ani tym bardziej, tego czoło-

wieka. A przecież takie ujęcie tego tematu mogłoby być może rozwiązać nie tylko te wielotysięczne dyskusje, kłótnie i przepychanki, ale i wielkie i wielce krwawe zadymy, i to raz na zawsze. W końcu, może moglibyśmy wspólnie, ramię w ramię, lub nawet serce przy sercu, nareszcie zrobić mały krok w kierunku poznania Głębi naszej wspólnej nam wszystkim Subtelnej Rzeczywistości, a dzięki temu, zdecydowanego zakończenia „współżycia” opartego na wydumanych różnicach, czyli nienawiści, chciwości i wyzysku. Bóg Miłości, twórca oraz zarządca Subtelnej Nadrzeczywistości, nie stworzył tego świata, ani tego człowieka, nie może być zatem odpowiedzialny za ich charakter. Świat został stworzony przez *boga złą*, twórcę oraz zarządcę małej subtelnej rzeczywistości oraz *boginię wredę*, jako jego prawą rękę, naturę, i to oni są odpowiedzialni za całe to wredne wszystko. I to ich należy obarczyć winą nie tylko za charakter tego świata, ale i za charakter tego człowieka, pomimo tego, że Człowieka nie stworzyła ani natura, ani ten *bóg*. Pomimo tego, że człowiek bardzo chciałby takim być, Boskim Cudownym Ciasteczkiem, nim nie jest, ponieważ jako ziemskie istnienie, jest tylko wielce psychopatycznym potworem stworzonym przez podobne mu, pospolite i psychopatyczne istoty z innej części tego wszechświata, zaplątane niespodziewanie w rzeczywistości ziemskiej i to tylko z im znanych powodów. I to właśnie ich należy obarczyć podstawową odpowiedzialnością za stworzenie i tym samym umiejscowienie człowieka w ziemskiej biologii, a *boga złą* i naturę za użyczony mu ich charakter, a zatem także i ich. Będąc niestety tylko mistrzami w hiperiogenetyce, lecz nie w Hiperduchowości, dopuścili się nieskończonej ilości świadomych zbrodni przy konstruowaniu nas jako ludzi. Nie tylko bowiem była to zbrodnia polegająca na nieprzestrzeganiu Boskich Konwencji przy tworzeniu nas *na swoje własne podobieństwo*, co wcale nie było prawdą, ale i celu całej tej patogennej twórczości - tworzenia upośledzonych psychicznie, emocjonalnie i duchowo istot tylko dla swoich własnych, egoistycznych potrzeb. Bydła, jak sami to określili. Istot tylko do łopaty. Albo do karabinu. Pozbawionych zatem świadomości oraz wglądu w Głęboką Rzeczywistość Istności, a więc Wglądu, Mądrości i Miłości. I tu właściwie należałoby zakończyć tego typu rozważania, ponieważ człowiek o płaskim rozu-

mie, nie jest stworzony do przenikania oraz przyswajania sobie Wiedzy Głębokiej, wszystko więc co wymyśli, jak widać to doskonale w jego codziennym, przeciętnym, współczesnym życiu, służy tylko jemu samemu do realizacji jego psychopatologicznego barbarzyństwa. Jako istota upośledzona duchowo nie może realizować tym samym żadnych celów Boga Miłości, ponieważ nie są one obecne w jego świadomości. Nie mogąc jednak realizować tych dobrych idei ani tych dobrych pomysłów, musi realizować albo swoje własne pomysły, ale tylko przy założeniu, że człowiek może je posiadać, co nie jest jednak tak do końca pewne, albo pomysły swojego stwórcy oraz *pannicy wredy* - natury, co jest raczej pewne, ponieważ tylko takie idee mogą pojawiać się w jego psychice, w końcu został stworzony na ich wzór i podobieństwo, co z resztą widać jest gołym okiem, wystarczy się tutaj tylko urodzić i troszeczkę tutaj pożyć. No i troszeczkę też poczytać.

A nawet gdyby nie byłyby one tymi pomysłami, o których uparcie ciągle myślę, to chociażby taka prosta, nie związana jednak z żadną kasiorą idea bycia Dobrym Człowiekiem, gdyby zapytać każdego żyjącego dzisiaj na ziemi człowieka, byłaby dla każdego z nas jakaś po części inna, a nawet gdybyśmy zgodzili się z tym, że człowiek mimo wszystko może być Istotą Dobrą, a Dobro to uznalibyśmy wszyscy za to samo Dobro, to i tak nie miałoby to żadnego głębszego sensu, ponieważ Dobro i zło w naturze nie istnieją. Dlatego też człowiek w naturze nie może być ani Dobry, ani zły. Będąc dzieckiem natury jest po prostu naturalny - musi się rodzić i musi zabijać, żeby żyć. Opętany przez złego *boga* lub jego wysłanników jednak, nie tylko może być zły, ale staje się takim zawsze. Nie ma bowiem innego wyboru ani żadnej innej alternatywy, a konsekwencją takiego stanu rzeczy jest jego wielopoziomowy, przerażający debilizm: życie ograniczone tylko do fizyczności i duszności. Bez Dobra, bez Prawdy, bez Miłości i bez Mądrości, ponieważ bez subtelного Boga Dobra mieszkającego w jego własnym sercu.

Nie umożliwia to oczywiście wykluczenia Subtelnych Sił Boskich starających się o wywarcie wpływu na istoty osadzone w tym świecie

permanentnego, psychopatycznego gułagu lub na pozyskanie konkretnego człowieka dla swoich celów, do których należą przede wszystkim otwarcia jego serca na Ciepło, Dobro, Miętkość i Subtelność. One manifestują się tutaj, to oczywiste, lecz oczywistość ta, jak twierdzą „geniusze” ludzkiego rozumu, nie wynika wcale z żadnej teoretycznej dedukcji, tylko z głębokiego ludzkiego, praktycznego doświadczenia o czym dogłębnie świadczą ludzkie opętania zarówno przez Siły Dobra jak i siły zła, przy czym siły zła, które panują nad tą planetą i gatunkiem ludzkim, muszą z jakiegoś nieznanego nam powodu, ale dopiero po wyrażeniu takiej intencji przez człowieka lub w ostateczności w bezpośrednim z nim starciu oko w oko, i tylko wtedy, gdy egzorcyzm przeprowadza bardzo doświadczony kapłan, bardzo silny i bardzo odważny, twardy jak skała do tego, ustąpić Siłom Dobra. Poza oczywiście indywidualnym wypowiedzeniem umowy, które niestety często kończy się śmiercią ciała. Być może również i opętaniem złem, Ducha. A zatem nieodwracalną DILEMĄ. I to też nie jest wynikiem żadnej dedukcji płaskiego rozumu, tylko tym samym głębokim empirycznym doświadczeniem. Dużo by o tym rozmyślać i pisać, mnie jednak nie chodzi o rozważania filozoficzne praktykowane od tysiącleci dotyczące charakteru tego świata czy też naszych bogów, lecz tylko i wyłącznie o... praktyczną, wewnętrzną walkę sił wyższych z tymi niższymi o pozyskanie lub odzyskanie człowieka dla lepszego lub gorszego od tego co mamy, dzieła stworzenia. Dlatego też pewnie Bóg Dobra nie wycofał się do dzisiaj z prób odzyskania nas z tego psychopatycznego gułagu i dlatego właściwie jest tu ciągle obecny, a przecież mógłby, gdyby tylko zechciał, choć być może to nie jest akurat prawdą, zniszczyć ten wszechświat w mgnieniu oka. W milisekundzie zapaść go do pojedynczej długości Plancka, wynoszącej $1,61623 \times 10^{-33}$ cm, jak twierdzi John Wheeler. Nie zrobił tego jednak, ponieważ chciał i nadal chce nam pomóc. Niekwestionowaną prawdą jest jednak ich obu ciągła tu obecność wśród nas oraz między nimi o nas walka. Nasi rządciele co prawda, nie interesują się zupełnie Polakami osadzonymi i pozostawionymi na łaskę i niełaskę swoich oprawców w krainie głębokiej Syberii, ale oni, pomimo tego, że uważają siebie najczęściej za *bogów*, nimi na szczęście nie są. Prawdziwy Bóg Miłości to

co innego. To Dobra Istność, w przeciwieństwie do tej złej, istniejącej zupełnie niezależnie, która troszczy się o swoje dzieci zawsze i wszędzie. Zła istność troszczy się też o swoje zdobycze, nie można jednak powiedzieć o tej jej trosce, że jest akurat dla nas dobra nawet wtenczas, gdy obdarza nas wielką kasą i wielką władzą. Wydaje się poza tym, że dziećmi czystej złej przyczyny też nie jesteśmy. Że owszem, że można nas opętać, ale nie udzielić.

Do tego jednak, żeby opowiedzieć się po jakiejś stronie tego dziwnego wieloświatowego, wielowymiarowego i hiperenergetycznego przedsięwzięcia, potrzebna jest aktywna postawa z naszej strony. Zabiegi oraz wysiłki natury, złego *boga* jak i Boga Miłości, niewiele mogą zdziałać, o ile nie przyzwolimy im na wtargnięcie do naszego wnętrza i nasze z nimi utożsamienie, jeżeli chodzi o naturę, na nasze przez nich zawładnięcie, jeżeli chodzi o *boga* zła i innych podobnych mu *bogów*, i na nasze przez niego odzyskanie, jeżeli chodzi o Boga Miłości. Natura zadawała się naszym utożsamieniem się z nią, *bogowie* zadawałają się naszym cichym przyzwoleniem na to czego oczekują, lecz Bóg Miłości wymaga od nas świadomie wyrażonej intencji, bez której nie wydarzy się nam nic a nic, nawet wtenczas, kiedy będziemy tego z całego swego serca szczerze pragnąć, ponieważ pragnienie nie jest świadomym działaniem. Aby mogło do tego dojść, do odzyskania człowieka, człowiek rodząc się tu na ziemi, pomimo tego, że obiektywnie i poza wszelką dyskusją, istnieje dla niego wybór, jest najczęściej go pozbawiony i to do tego przez własnych jego rodziców oraz oczywiście i pozostałych członków ludzkiego społeczeństwa, którzy tak jak i on rodząc się na tej planecie przed laty, też byli z niego ograbieni, nie zrobili jednak niczego z tym faktem przez całe swoje tu bytowanie, stając się po prostu psychicznymi i emocjonalnymi wampirami. Urodzili się, żyli, a potem po prostu umarli, traktując ten stan za ziemską normalność, a zatem i swoją własną także. Nie poszukiwali żadnych głębszych przemyśleń, nie próbowali innych, głębszych rozwiązań, nie robili po prostu NIC, poza tym, że „żyli”, a właściwie, to tylko wegetowali, próbując jakoś przeżyć ten kosmiczny koszmar, który być może wcale nie był dla nich koszmarem, tylko cudowną formą w przeogromnej możliwości biologicznego „życia”.

I tak oto dotarliśmy do sedna tego, co chcę Ci w mojej pracy przekazać. Rzeczywistość jest znacznie głębsza od najgłębszej natury. Niestety bez jej odrzucenia, natury oczywiście, a właściwie dokładniej i konkretniej, odepchnięcia od siebie na plan dalszy z jednoczesnym zanurkowaniem w głębinach swojej własnej, wewnętrznej, Subtelnej, Boskiej Istności, nic nie może się zmienić w Twoim Życiu na lepsze. Nigdy. Dlatego proszę przemyśl to, czy chcesz ugrzęznąć w Kołowrocie u boku *Wredy* i pojawiać się na tej planecie do końca życia tego wszechświata, czy może wolałbyś już od najbliższego opuszczenia swojego ciała ziemskiego odkrywać uroki Nadprzestrzeni u boku Boga Dobra, przyczyniając się tym samym do urzeczywistniania rzeczywistości opartej na Wielojedności w Jednym czyli, zamiast oddzielonego, osamotnionego i przyobleczonego w ziemskie ciało istnienia Ja Jestem, to połączonego i wspólnego nam wszystkim, bez utraty własnej tożsamości oczywiście - subtelnego My Jesteśmy?

A teraz wyobraź sobie, że wszystko to co do tej pory napisałem, to nieprawda. Że to kłamstwo. Taka współczesna zadyma. LGBT do kwadratu. Pisanina klozetowa ku uciechu gawiedzi. Aby tylko zabłyśnąć, czymś się pochwalić, urosnąć we własnych oczach do wieszczą wyrzygującego się z radością na ten cały, popieprzony świat. A teraz wyobraź sobie jeszcze i to, że to co teraz napisałem, jest rzeczywiście prawdą. Że rzeczywiście nie ma żadnego Boga Miłości, żadnej Prawdy, żadnej Miłości czy też Mądrości, że ziemia to obóz zesłania, koncentraku dla bandytów za popełnione przez nich przestępstwa w innych wymiarach i rzeczywistościach, dożywotne więzienie, piekło, z którego nie ma żadnej drogi ucieczki, ponieważ nie istnieje żadna inna droga, nic poza nim, nigdzie. Miejsce, w którym bandyci żyjąc z innymi bandytami w ciągłej walce o przeżycie, przetrwanie, mordują się bez pardonu, niszczą się i wykorzystują na wszystkie możliwe sposoby pogrążeni w głębokim debilizmie, a zatem w nienawiści, chciwości i pogardzie. I tyle, i nic więcej. A teraz wyobraź sobie jeszcze i to, że teraz opowiadasz to lub wyrzeczysz swoje dzieciom prosto w ich oczy. I to, jak one się teraz czują.

A Ty, jak po tym wyrzeczzeniu się teraz czujesz? Lepiej?

„Najprostsza droga do zniewolenia każdego człowieka wiedzie poprzez takie zaprogramowanie jego energii, aby uwierzył, iż codzienna, mordercza, niewolnicza praca, jest mu nieodzownie potrzebna do osiągnięcia wolności i szczęścia, oraz że jego życie bez tego rodzaju pracy tu na ziemi, nie jest w ogóle możliwe, a jeżeli nawet, to, że byłoby tym samym bez sensu...”

„Arbeit mach frei” kazał nad bramą oświęcimskiego obozu zagłady wypisać największy kat współczesności - Adolf Hitler, a po nim zaraz i jego przyjaciel Józef Stalin, nad bramami jego obozów, w których jedyną nagrodą za każdą pracę była śmierć w oparach Cyklonu B, lub przedwczesne puszczanie z dymem. Ale już 40.000 lat przed nimi „Arbeit mach frei” krzyczeli Anunnaki okładając pejcami swoich ziemskich niewolników, a zaraz potem Aztekowie, Grecy, Rzymianie, Hiszpanie, Portugalczycy, Anglicy i Amerykanie, okładając i swoich. „Arbeit mach frei” wykrzykiwali też Japończycy, Azjaci i Australijczycy waląc kolbami karabinów ich zniewolonych wyzyskiem współbraci. „Arbeit mach frei” wrzeszczeli polscy szlachcice okładając pejcami swoich ubezwłasnowolnionych chłopów, jak i francuscy hrabiowie swoją oddaną im na własność służbę domową. „Arbeit mach frei” wrzeszczą i dzisiaj wszyscy współcześni międzynarodowi oszołomi oszłamiając poddaną sobie gawiedź swoimi gażami, „Arbeit mach frei” wrzeszczą też i za nimi otumanione swoją własną, a i ich głupotą tłummy... „Arbeit mach frei” wrzeszczą nasi szefowie, „Arbeit mach frei” wrzeszczymy i my w naszych biurach, fabrykach i urzędach, i po powrocie do naszych domów oczywiście... I to dlatego właśnie żadna tego typu *kasa*, ani żadna tego typu *praca*, nie uczyniła jeszcze nigdy z żadnego człowieka, człowieka bardziej świadomego, ani tym bardziej, bardziej wolnego. Ani szczęśliwszego. Ani lepszego. Obie będąc fizycznymi wielkościami zniewolenia, upadlają, nigdy nie mogły więc, i nadal nie mogą pomóc nam w osiągnięciu tego czego szukamy - podstawowego, niezależnego stanu ducha nieodzownie potrzebnego do osiągnięcia wglądu w Istotę Bytu, a przez to, i wyższego stanu świadomości w postaci chociażby

tożsamości z Wolnością, czy też, Szczęśliwością. Albo Miłością i Mądrością. A przecież zarówno bez małej, czy też i wielkiej kasy, jak i bez małej, czy też i wielkiej harówki, o które tak zacięcie wszyscy między sobą tu walczymy, każdy człowiek mógłby - w trochę zmodernizowanych ziemskich warunkach oczywiście, całkiem nieźle tu przeżyć. I może przeżycie takie, choć dla większości już tych od zniewolenia uzależnionych, beznadziejnie prymitywno-zwierzęco-proste, byłoby dla ogółu dużo lepsze i bardziej pasjonujące, niż dajmy na to sześćdziesiąt pięć lat po osiemnaście godzin na dobę przykręcania tej samej śruby w zderzaku samochodowym za 600,- złotych miesięcznie, plus plastikowy zegarek na rękę jak i oficjalne nazwanie „nikomu niepotrzebnym staruchem”, w nagrodę na zakończenie tej upadającej męczarni jako wyraz *uznania* „człowieka” dla „człowieka” oczywiście. Na przekór temu jakże „wspaniałemu” programowi zniewoleniu, Prawdziwa Praca może oraz powinna być najwyższym naszym Dobrem. Dobrem otwierającym nam dostęp do najgłębszych pokładów naszego subtelного twórczego Ducha, a nie - i to ciągle - podstawowym narzędziem zniewalania i zniewolenia, którym prawie każdy z nas z taką lubością i oddaniem się tu na ziemi posługuje: wystarczy bowiem abyśmy kogokolwiek z nas uczynili tu kierownikiem, strażnikiem czy kontrolerem, prezydentem, dyrektorem, księgowym, robotnikiem czy studentem, reszta wydarzy się większości już jak gdyby sama - eksperyment przeprowadzony na Uniwersytecie Stanford w 1971 roku przez tamtejszych naukowców pod wodzą prof. dr Philipa Zimbardo, potwierdził to w stu procentach czyniąc z przypadkowo dobranych, lecz wyjątkowo odpornych na manipulację studentów, prawdziwych oprawców i katów z jednej strony, a z drugiej zaś, ich prawdziwe fizyczne, emocjonalne i psychiczne ofiary. Najgorsze jednak w tym eksperymencie nie było to, że normalni i raczej dobrze do życia nastawieni ludzie, stali się nagle strasznie rozjuszonymi potworami, lecz to, że to oni sami, bez nakłaniania ich i przymuszania z zewnątrz, sami jak gdyby z siebie samych do tego doprowadzili i dopuścili, i to do tego stopnia, iż organizatorzy powyższego eksperymentu postanowili go nieodwołalnie przerwać już po pierwszych sześciu dniach jego trwania, zaczęli się bowiem poważnie obawiać o życie jego wszystkich uczestników. A po dziesięciu rzeczywiście go zakończyli brutalnie i to pomimo tego, że

wszyscy uczestnicy, zarówno kaci jak i więźniowie, chcieli dalej grać w tę makabryczną grę.

Ze względu na ważność tej informacji, o czym pisałem już na stronie 145, powtórzę ją w tym miejscu jeszcze raz, ponieważ mówi ona o nowo narodzonym człowieku, który tuż po urodzeniu na tej planecie, zostaje otoczony zewsząd zwyrodniałymi bandytami, o czym niestety jeszcze tego nie wie, lecz bez względu na tę trudną lub wręcz beznadziejną dla niego sytuację, musi być bardzo czujny i bardzo uważny. Pomimo tego, że otoczony wszystkim tym co dotyczy życia na tej planecie, a co jest podstawowym warunkiem jego przetrwania, stworzonym jednak nie przez niego, lecz już dawno, dawno temu przez żyjących tu osobników, musi to wszystko zanegować i odrzucić, tworząc jednocześnie swój własny, prywatny krajobraz wewnętrznej, Subtelnej Duchowej Rzeczywistości. Tej Dobrej, a nie tej otaczającej go zewsząd podłej i złej! Pomimo tego, że myśli, że jest człowiekiem, ciałem biologicznym, produktem natury, bliskim kuzynem małpy i pantofelka z bulionu pierwotnego i niczym poza tym, musi odkryć kim naprawdę jest. Pomimo tego, że poza naturą i biologią nie istnieje dla niego NIC poza powszechną, wszechobecną, bezdenną nicością, musi uporczywie szukać i nie poddawać się nigdy. Pomimo tego, że wszyscy otaczający go ludzie będą twierdzić z całą ich stanowczością, że wszystko to co widzi, to co czuje i to co rozumie, wygląda i jest właśnie takim jakim jest, nie może w to uwierzyć. Pomimo tego, że teraz, on, głupi, ma bezrozumnie i bez zbędnych pytań przyjąć i powielać właśnie to wszystko co otrzymał w „darze” od żyjących już i trwających w tym ludzi, te zastane tu już „pewniki”, które mają ukształtować teraz jego osobowość i charakter na całe jego życie oraz wypełnić jego mózg trującą papką, zabierającą mu w jego mózgu miejsce na informacje ważniejsze lub nawet konieczniejsze do uświadomienia sobie tego, że ta papka jest dla niego zabójczą trucizną, nie może tego bezdurno przyjąć. Pod żadnym pozorem. Musi to zanegować i bezwzględnie odrzucić. Nie zakochiwać się w tym i nigdy nie stawiać się z tym nierozzerwalną jednością. I to nawet wtenczas, gdy pojawił się w jego zasięgu idea *boga* oraz jego z nim powinowactwa, niepodlegająca jednak możliwości zmiany lub korekcji, ponieważ w społeczeństwie

ludzkim wszystko jest zaklepane na mur beton służąc jedynie indywidualnym zyskom liczonym w mamonie psychicznej, emocjonalnej, a także tej fizycznej, jako najważniejszej z tych trzech, musi to wszystko za wszelką cenę zmienić poprzez oraz dzięki odnalezionej w końcu we własnym sercu tej MAŁEJ BOSKIEJ ISKIERKI tłącej się ciągle na jego dnie i rozdmuchać ją do wielkiego ognia. Do niewyobrażalnie potężnego pożaru. Niestety pożar ten prowadzący takiego człowieka prostą drogą do próby zmiany tych układów, przekonań czy też wiary, będzie zawsze zaciekle torpedowany przez całe społeczeństwo, gaszony na wszystkie możliwe sposoby, a ten, kto żyjąc podług jego treści będzie próbował zachęcić innych ludzi do głębszego się nim zainteresowania, musi liczyć się z ryzykiem ostracyzmu, totalnego odrzucenia i zlekceważenia, a nawet, choć dużo rzadziej, z utratą własnego życia, i to najczęściej w okropnych męczarniach: przez brutalne zakatowanie, przez ugotowanie w smole, przez powieszenie na krzyżu lub na lampie pokojowej we własnym jego mieszkaniu lub utopieniu w szambie. Mimo wszystkich tych niemożliwych do pokonania przeciwności, musi się temu wszystkiemu przeciwstawić, i to całym swoim jestestwem. Pocięgą dla niego może być jedynie to, że od zawsze do zawsze na tej drodze, która umożliwiała i nadal umożliwia człowiekowi wyrwanie się z matni własnej, uformowanej przez ludzkie społeczeństwo zauroczone swoją „cudowną ziemską naturą” zwykłym oraz brutalnym do tego bandyctwem, psychiki. A zatem, wyszukanie oraz wprowadzenie we własne życie zmian w postrzeganiu nie tylko tej każdej ludzkiej, ale i każdej *boskiej* rzeczywistości, w postrzeganiu zorganizowanego przez ludzi świata zewnętrznego, ale też i swojego własnego, wewnętrznego świata - swojej własnej, osobistej Duchowej Głębi, umożliwi każdemu bez wyjątku z poszukiwaczy PRAWDY otrzymanie Głębokiego, Subtelnego Duchowego wparcia, czyniąc Ją, tę Drogę, nie tylko wielce interesującą, ale i wielce słodką, a zatem nie tak trudną do zniesienia.

Dlatego też zachwyty nad człowiekiem minął *bogu* dość szybko. *Bóg* zrozumiał w końcu to, że człowiek pomimo jego pozornej debilności, w rzeczywistości nie jest aż taki głupi. Że jest stworem prostackim, chamskim i chciwym, nadającym się tylko do łopoty i do karabinu, mordującym swoje własne siostry i swoich własnych braci z upodobaniem, bez żadnych wyrzutów sumienia czy też innych, głębszych przemyśleń, to fakt, ale, że są też osobniki inne. Świadome tego, że to on jest za to całe zło odpowiedzialny. Zawezwał go przeto przed swoje *boskie* oblicze, wpatrzył się w niego swoimi zielonymi, zimnymi aż do bólu oczami przeszywającymi go aż do szpiku kości, które spowodowały w nim natychmiastowy napływ przeraźliwego strachu i paraliż całego jego ciała, i tak do niego powiedział sycząc: - „To ja ciebie stworzyłem, bo jestem Twoim Bogiem, dlatego jesteś moją własnością i należysz tylko do mnie. A zatem, jeżeli chcesz przeżyć na tej planecie we względnie dobrych warunkach, musisz mnie wielbić i czcić. Musisz też zawsze robić to, co ci polecę, i to do tego w sposób, który dokładnie określę.” I człowiek poczuł to do samej głębi swojej istności, że *bóg* nie żartuje, zrozumiał też każde *jego* słowo wznające się w jego mózg, może ze strachu o swoje życie lub/oraz też i trochę z chciwości, licząc na to, że jednak przeżyje, a nawet, że mu się to życie być może polepszy, poprzysiągł *bogowi*, że będzie tak, jak *on* to powiedział, że zostanie jego oddanym sługusem i gorącym czcicielem na zawsze. Na wieki wieków, po sam koniec tego świata. I tak to trwa i dzisiaj.

Tworzony wielokrotnie przez *małego demiurga* kolejny człowiek, nigdy nie był już zatem ani wolny, ani tym bardziej dzisiaj nim nie jest. Nie jest też mądry. I to zupełnie niezależnie od wersji jaką jest, ponieważ każda jego późniejsza wersja była i jest nadal tylko taką głupią, automatyczną, biologiczną maszyną. Ślepą i nieświadomą siebie samej, sterowaną z zewnątrz ciężkimi ziemskimi oraz kosmicznymi polami, i z wewnątrz, wewnętrznymi *boskimi* programami oraz tymi stworzonymi przez kogoś, kogo w ogóle nie zna, i o którym nic nie

wie. Całe to kosmiczno-ziemskie spektrum oraz liczni *bogowie* otaczający człowieka ze wszystkich możliwych stron oraz na wszystkich możliwych poziomach i płaszczyznach oraz istota wewnętrzna, determinują to, z tym, że uziemienie wydaje się być w tym kontekście najsilniejsze, o czym człowiek myśli, co człowiek czuje, co mówi i co robi. To czego pragnie i jak się zachowuje. Indywidualnie czy też w grupie, przez całe swoje życie. Dlatego człowiek jako ziemską, biologiczną maszyną, nie może zrobić niczego sensownego ze swoim życiem, a do tego, jego *miły demiurg*, jego bezwzględny właściciel i kat w jednym, pozbawił go reszty wszystkich innych możliwości. Spowodował też to, że w życiu człowieka ziemskiego świadome działania są absolutnie niemożliwe. „Człowiekowi¹⁹⁸ może się tylko coś z automatu przydarzać. Dlatego też nie może on działać inaczej jak tylko zgodnie z własną ziemską naturą, niezdolną jednak do jakiegokolwiek Świadomego Czynienia, zarezerwowanego jedynie dla Subtelnego Ciała Boskiego oraz jego wyższych wibracji, których niestety nie ma. Albo ma, ale są one w nim na amen zablokowane. Albo uśpione. Albo przebite wielkimi, żelaznymi gwoźdźmi. Nikt zatem niczego nie czyni, wszystkim wydaje się jedynie, że czynią. Ale to jest iluzją. Dlatego też żaden postęp nie istnieje. Wszystko jest takie jakie było tysiące lat temu. Zmienia się tylko forma zewnętrzna. Esencja pozostaje niezmiennie taka sama. I człowiek pozostaje też taki sam. Współczesna cywilizacja opiera się tak jak i te dawniejsze, na przemocy, niewoli i pięknych słowach. Ale te wszystkie piękne słowa o „postępie” i „cywilizacji” są tylko słowami. Postęp i cywilizacja, w prawdziwym tego słowa znaczeniu, mogą pojawić się tylko jako wynik świadomych wysiłków. Nie mogą pojawić się jako wynik nieświadomych, mechanicznych działań. A jakiego to świadomego wysiłku może podjąć się maszyna? Jeśli jedna maszyna jest nieświadoma, to wtedy sto maszyn jest również nieświadomych. A także ich tysiące, miliony czy też miliardy. A nieświadoma działalność miliardów maszyn musi nieuchronnie prowadzić ku oraz powodować destrukcję, zniszczenie i eksterminację. To właśnie w tych nieświadomych i bez wolnych przejawach ludzkiego życia, leży to całe ludzkie zło. Tylko inicjacja Boskiej Kropli mogłaby wyrwać człowieka maszynę z tego upiornego stanu, a może nawet na stałe go od niego

¹⁹⁸ Gurdijeff w książce Uspieńskiego *Fragmenty nieznanego nauczania*, o człowieku.

uwolnić. Ale o tym człowiek maszyna nie myśli, ponieważ jego oprogramowanie nie obejmuje tego rodzaju problemów. I dlatego właśnie można powiedzieć, że jest on niewolnikiem. Niewolnikiem natury, niewolnikiem *демиурга*, a nawet niewolnikiem samego siebie. I to jest największy problem jego życia, którego niestety też nie jest świadomy”. Co zatem z nim zrobić? Jak go naprawić? Poza interwencją Sfer nie istnieje właściwie żaden sposób, poza bardzo uciążliwą i długoterminową pracą nad samym sobą.¹⁹⁹

Praca nad samym sobą, a do tego długoterminowa, jest niestety bardzo trudna, ponieważ nawet gdyby człowiek spróbował coś zrobić, to i tak większość z tych prób okazałaby się niestety bezpłodna, ponieważ człowiek nie jest jednością. „Człowiek²⁰⁰ posiada tysiące fałszywych idei oraz fałszywych koncepcji, głównie na swój własny temat, których musi się pozbyć, jeśli chce dojść do czegoś sensownego i nowego. Inaczej to, co nowe, zostanie zbudowane na starych, rozpadających się fundamentach i w rezultacie nowa budowla okaże się zdecydowanie gorsza od tej, która była przedtem. Dlatego największym błędem maszyn jest myślenie, że są one zawsze jedną i tą samą maszyną. Człowiek jednak nigdy przez dłuższy czas nie jest taki sam. Nieustannie się zmienia. Myśli, że jeśli nazywa się Krzysztof, to zawsze jest Krzysztofem. Nic z tych rzeczy. Teraz jest on Krzysztofem, a w następnej zaś chwili będzie Piotrem, a jeszcze później Mikołajem, Markiem, Mateuszem albo Szymonem. A on myśli, że cały czas był Krzysztofem. Od kolegi dowiaduje się, że jest wyjątkiem, ponieważ nigdy nie kłamie. Potem stwierdza z przerażeniem, że jednak skłamał, i dziwi się, że tak postąpił. Ale w rzeczywistości Krzysztof wcale nie skłamał, ponieważ to skłamał Marek. Kiedy pojawiła się możliwość kłamania, to Marek nie był w stanie nie kłamać. Zdziwiłbyś się, gdybyś zdał sobie sprawę z tego, jak wielu Marków, Piotrów i Maćków żyje w jednym człowieku. Jeśli nauczyłbyś się ich obser-

¹⁹⁹ I tu, ponieważ w czasach kiedy pisałem ten tekst, skutki wyrażania świadomych intencji nie były jeszcze znane, nie tyle się pomyliłem, co, nie mogłem po prostu o nich wspomnieć. Na szczęście dzisiaj jest już zupełnie inaczej.

²⁰⁰ Pomysł Gurdijeffa potwierdzony wielokrotnie współczesnymi badaniami psychologicznymi.

wować, to nie musiałbyś już chodzić do kina. Ta wieloosobowość istnieje w każdym z nas, ale na szczęście jest stosunkowo nieszkodliwa. Każda jej część zna swoje miejsce i swoje zadania. Ręce wiedzą, że muszą pracować, nogi wiedzą, że muszą chodzić. Brzuch wie, że musi trawić, a serce, że musi bić. Ale owi Piotrzy i Macieje są inni. Każdy z nich nazywa siebie „Ja”. To znaczy, że każdy uważa siebie za pana i nie chce uznać nikogo innego. Każdy z nich przez godzinę jest królem i bez względu na wszystko robi to, co mu się tylko żywnie podoba, później zaś inni muszą za to płacić. I nie ma w tym żadnego porządku. Kto ma przewagę, ten jest panem. Sprawia on lanie wszystkim wokół i na nic nie zwraca uwagi. Ale w następnym momencie ktoś inny łapie za pas i obja go dotkliwie. Tak to się toczy przez całe życie człowieka. Wyobraź sobie kraj, w którym każdy może być królem przez rok i przez ten rok może robić z całym królestwem to, co mu się tylko żywnie spodoba. Nie przypomina Ci to przypadkiem naszego państwa? Takie jest niestety życie Maszyn. I taki jest świat, w którym wszystkie one żyją.”

Z zagadnieniem czynienia związana jest jeszcze inna sprawa. Ludzie w większości przekonani są najczęściej o swojej własnej genialności, choć tak naprawdę niczego nie umieją. Nie umieją ani sensownie pomyśleć, ani sensownie poczuć, ani sensownie czegoś zrobić. Nie wspominając o czynieniu. Ale o tym są absolutnie przekonani, że to jacyś inni ludzie zawsze myślą i robią wszystko tak, jak nie powinno się tego ani myśleć, ani robić. Każdy z nich myśli, że on na pewno pomyślałby i zrobiłby to dużo szybciej i lepiej. „Nie rozumieją oni i nie chcą zrozumieć, że to, co jest myślane i robione, a w szczególności to, co w pewien sposób już zostało pomyślane i zrobione, nie może i nie mogłoby być pomyślane i zrobione w inny sposób.” Przykładowo, każdy teraz myśli intensywnie i dużo mówi o wojnie na Ukrainie. Każdy ma swój plan, swoją własną teorię, swoje współczucie i swój ból głowy. I swoje bardzo ważne przekonania. Każdy nosi w klapie symbol godła Ukrainy, przykleja go na szybie samochodu, czy gdziekolwiek indziej. Wieszane są flagi ukraińskie, przyjmowani nachodzący, wysyłana pomoc humanitarna, finansowa i wojskowa. Ukraińcy mają dużo lepiej w naszym kraju niż jego rdzenni obywa-

tele Polacy. Nawet łatwiej się ostatnio dogadać w urzędach państwowych w ich języku ojczystym, a to wszystko jednoznacznie wskazuje przecież, na celową i świadomą ukrainizację Polski. Pomimo tego jednak, większość Polaków ulega z wielką ochotą ukraińskiej histerii i pozwala iluzorycznej miłości, którą nagle poczuli do tego bandyckiego narodu, porwać ich umysły i ciała w absolutnie przerażającą i niebezpieczną stronę. Ale czy oni wszyscy są tego świadomi? I czy cokolwiek z tego rozumieją? Czy wiedzą, o co w tym wszystkim chodzi? Kto i z kim tam walczy? I o co? Nie, oni nie tylko, że tego nie wiedzą, ale nie są tego nawet świadomi, tylko wydaje im się, że są, że wiedzą. Stało się tak dlatego, ponieważ w rzeczywistości ludzie robią wszystko w jedyny możliwy sposób. I chętnie też siebie naśladują, a robią to najczęściej automatycznie. Bez udziału ich świadomości. Lecz gdyby tylko jedna jedyna rzecz w ich wnętrzu mogłaby ulec zmianie, to wszystko mogłoby być inne. I wtedy, być może, mogłoby nie być tej wojny. Ani przerażająco-bezmyślnego-głupiego, a tym samym bardzo niebezpiecznego dla polskiego narodu, w niej zaangażowania. Trzeba to zrozumieć. Wszyscy ludzie zależą od siebie nawzajem, wszyscy są ze sobą powiązani, nikt nie jest samodzielny. Jeśli ludzie byłiby inni, to wszystko byłoby inne. Skoro są tacy, jacy są, zatem wszystko jest takie, jakie jest. A jeden wyjątek czy też dwa, nie mają tu żadnego znaczącego znaczenia.

Aby ludzie mogli czynić cokolwiek świadomie zatem, musieliby być. I koniecznie musieliby najpierw zrozumieć to, co to być oznacza. Następnie musieliby się nauczyć mówić prawdę. I choć ludzie dość rzadko umyślnie kłamią, to jednak bez przerwy kłamią automatycznie, bez zastanowienia i bez świadomości, zarówno kiedy chcą kłamać, jak i wtedy, gdy chcą mówić prawdę. Okłamują przez cały czas siebie i innych. Pomyśl: czy mogłaby istnieć taka niezgoda, takie głębokie niezrozumienie i taka nienawiść nie tyle co do poglądów i opinii innych, co do nich samych, gdyby ludzie byli w stanie nawzajem się zrozumieć? Ale ludzie nie mogą tego, bo nie potrafią nie kłamać. Mówienie prawdy jest najtrudniejszą rzeczą na świecie i trzeba bardzo, bardzo dużo się uczyć, i to przez długie, długie lata, by być w stanie mówić prawdę. Samo życzenie nie wystarcza. By mówić prawdę, trzeba wiedzieć, co to jest prawda, a co to jest kłamstwo, i

to przede wszystkim w samym sobie. A tego nikt niestety ciągle wiedzieć nie chce.

„Aby ludzie mogli żyć w Prawdzie,²⁰¹ muszą najpierw zidentyfikować otaczające oraz obejmujące ich warstwy oszustwa. Czynność ta nie jest odpowiednikiem przeprogramowania lub rozprogramowywania, lecz mimo tego, jest to zadanie kluczowe w procesie urzeczywistniania ludzkiej Istności we Wszystkim. Następnie muszą zacząć żyć słowami i ideami, a potem małymi i wielkimi czynami wypływającymi z ich wewnętrznego Pola Prawdy, które znajduje się w ich Sercu, i które muszą rozciągnąć na swój rozum i umysł. Ich wewnętrzne Pole Prawdy jest stanem wewnętrznym. Osobistym. Całkowicie niezwiązanym z żadną możliwą Hierarchią. Z żadnym systemem zewnętrznym. Jest tak dlatego, ponieważ to, co jest Prawdą, jest jednocześnie pojedynczą Suwerennością oraz uniwersalną Integralnością. Żadna nauka, religia czy też polityka, nawet ich rodziny i wszyscy ich bliscy, nie są w stanie tego uchwycić, tego im przekazać, ani tego dla nich urzeczywistnić. Tylko każdy człowiek sam w sobie samym i nikt poza nim, będzie to mógł i ewentualnie to zrobić, jeżeli tego oczywiście wcześniej zapragnie.”

²⁰¹ Dr Neruda w wywiadzie nr 5. WingMakers.PL

W WIĘZIENIU KŁAMSTW
na parkiecie eu

TAK JAK PRZED WIELOMA TYSIĄCAMI LAT, TAK I DZISIAJ:
**W KAŻDEJ CHWILI KAŻDY Z NAS MOŻE ZOSTAĆ UBEZ-
WŁASNOWOLNIONY, UWIEZIONY LUB WRĘCZ ZAMOR-
DOWANY**, I TO NIE PRZECZ JAKICHŚ PSYCHOPATOLOGICZ-
NYCH ZBOCZENCÓW, CZY INNYCH SPOŁECZNYCH WYKOLE-
JEŃCÓW I TERRORYSTÓW, LECZ PRZECZ NORMALNYCH, NAJ-
NORMALNIEJSZYCH WSPÓŁOBYWATELI, WYPEŁNIAJĄCYCH
SWOJE SŁUŻBOWE OBOWIĄZKI, **BOWIEM TAK JA I PRZED
WIEKAMI, TAK I DZISIAJ, CZŁOWIEK ZA PIENIĄDZE
I UZNANIE, MOŻE ZROBIĆ WSZYSTKO**: MOŻE POSUNĄĆ
SIĘ DO NAJSTRASZNIJSZYCH OKRUCIEŃSTW I NAJOKRUT-
NIEJSZYCH ZBRODNI.

DUCH XIII ISTNOŚĆ ZAJADŁEJ WREDNOŚCI

Mój wrzask w twoim ciągle uśpionym umyśle

Władza. Najkrótsza²⁰² droga do zniewolenia całego świata, wiedzie poprzez zniewolenie każdego człowieka. Każdym człowiekiem należy więc odpowiednio sterować, używając odpowiednio racjonalnych argumentów stworzonych w procesie globalnej edukacji, której celem od dzisiaj będzie takie pokierowanie człowiekiem, aby mógł przyjąć i zaakceptować system stworzony przez nas tak, aby dojrzewając stał się nie tylko jego biernym uczestnikiem, lecz będąc dobrze z nim zintegrowanym lub wręcz nierozdzielnie zespolonym, stał się jego nie tylko jedynym, potężnym adoratorem, ale i obrońcą, jedyną podporą i jedyną ostoją.

Kasa. Najkrótsza droga do zniewolenia każdego narodu wiedzie poprzez przejęcie oraz zawładnięcie jego życiowego kredytu. Władza należy więc nie tyle do tych, którzy posiadają pieniądze, lecz głównie do tych, którzy nimi dysponują i zarządzają. Zarządzając zatem każdym ludzkim kredytem i rozdzielając go według własnego uznania doprowadzamy krew do organizmu ekonomicznego, którego życie trzymamy w swoim ręku tak, że bez naszej zgody i przyzwolenia nikt już nie może żyć, a żyjąc już, oddychać.

Praca. Najkrótsza droga do zniewolenia każdego człowieka wiedzie poprzez takie zaprogramowanie jego energii, aby przyjął oraz głęboko uwierzył w to, iż codzienna, mordercza, niewolnicza praca, jest mu nieodzownie potrzebna do osiągnięcia wolności i szczęścia, oraz że jego życie bez tej konkretnej „pracy” tu na ziemi, nie jest w ogóle możliwe, a jeżeli nawet, to, że byłoby ono tym samym bez sensu.

Polityka. Najprostsza droga do zniewolenia wszystkich ludzi, wiedzie poprzez poddanie ich wszystkim wyrafinowanej grze politycznej. Polityka stanie się więc naszym głównym narzędziem, instytucją

²⁰² Więcej na ten temat znajdziesz w Aberagibie z roku 2012. Dostępna w sieci za darmo na www.tomekwojteck.pl

państwową, w której będziemy jednocześnie mówić prawdę i kłamać w żywe oczy, a przez to i wychowywać, i demoralizować...

Religia. Najkrótsza droga do zniewolenia każdego człowieka wiedzie poprzez poddanie wszystkich ludzi globalnie działaniu tej samej przebiegłej manipulacji. Człowiek potrzebuje więc wyjątkowo przebiegłego gospodarza i pasterza, którego nazwiemy Bogiem, takiego zatem, który nie da mu ani odczuć, ani poznać, że jest jego wrednym właścicielem, oraz takiego, którego człowiek sam będzie mógł uznać za swojego jedyne, duchowego przewodnika. Hodując więc ludzi będziemy działać z ukrycia tak organizując społeczeństwo ludzkie, aby nikt z nich nie mógł rozeznaczyć się w tym, kto w danym momencie posiada nad nimi całkowitą władzę, która opierać się będzie, i to apriori, nie na jawnej sile, jak to praktykowaliśmy w przeszłości, ale na wysublimowano-wyrafinowanej grze manipulacyjnej, która stanie się od dzisiaj NASZYM celem głównym.

Filozofia. Najkrótsza droga do zniewolenia każdego człowieka wiedzie poprzez poddanie wszystkich ludzi globalnie działaniu tej samej przebiegłej manipulacji. A jako że człowiek nie nadaje się zupełnie do samodzielnego samostanowienia o sobie samym, stworzymy mu taką filozoficzną bazę życiową, aby tkwiąc w swoim psychicznym barbarzyństwie po wieki wieków, mógł z pełnym spokojem, a i za przyzwoleniem swojej duszy, realizować tutaj na ziemi nie swoje własne, lecz nasze największe zdziżące odczucia.

Wychowanie. Najkrótsza droga do zniewolenia każdego człowieka wiedzie poprzez poddanie go wyrafinowanemu systemowi edukacji i nauki. Aby więc zadbać o człowieka „światłego”, będziemy zwalczać skutecznie wszelkie prymitywne sposoby wychowania, nie dopuszczając do tego, żeby jakiś zabobon i tak zwana tradycja, niszczyły ludzki potencjał. Dla dobra więc wszystkich ludzi, tak pokierujemy ludzkim wychowaniem, aby każdy człowiek indywidualnie mógł rozwinąć w sobie swoje ukryte możliwości. Niech więc wreszcie ludzkie samolubstwo, ludzka żądza władzy oraz hipokryzja, zajmą należne im miejsca w procesie wychowania, przestaniając skutecznie wszelkie inne ludzkie talenty i odczucia. W tym celu

dziecko zaraz po urodzeniu oddzielimy od matki skazując go tym samym na samotność, bo to ona właśnie decydować będzie o wszystkim. Wzmożemy również do maximum ochotę jego kontaktów cielesnych oraz niepożądanych uczuć. Będziemy więc dbając o jego rozwój emocjonalnie, psychicznie i fizycznie tak nim kierować, aby wzmocnić i uszlachetnić w nim jego wątłą z natury naturę ziemską, i to na każdej płaszczyźnie, i w każdym jej wymiarze!!!

Edukacja. Najkrótsza droga do zniewolenia wszystkich ludzi, wiedzie poprzez poddanie ich wszystkich wyrafinowanej grze edukacyjnej. Szkoła stanie się więc głównym naszym narzędziem, taką instytucją edukacyjną, w której będziemy jednocześnie wychowywać i demoralizować, w której jednocześnie będziemy kształcić i zniechęcać do nauki, w której będziemy jednocześnie uspołeczniać i degradować społecznie, w której będziemy jednocześnie rozbudzać i odpowiednio tłumić wszelkie zainteresowania, ujednolicając je i zaniedbując, i w końcu, w której będziemy odpowiednio nagradzać wybrańców, i jednocześnie odpowiednio karać innych, ale tylko według nam samym znanych zasad, i tylko według nam samym znanych schematów i założeń.

Uzależnienie. Najkrótsza droga do zniewolenia każdego człowieka, wiedzie poprzez jego całkowite uzależnienie, dlatego też, tak samo zresztą jak każdą inną istotę ziemską, uzależnimy człowieka, i to możliwie od wszystkiego. Aby uzyskać więc optymalne wyniki w tym zagadnieniu, powoli tak uzależnimy człowieka od naszych ochot i poczynań, aby samoświadome i całkowicie niezależne jego życie, i to w całej jego rozciągłości - na wszystkich poziomach i we wszystkich światach jednocześnie - fizycznym, psychicznym, uczuciowym, molekularnym, kwantowym i sublimalnie-eterycznym - nie tylko okazało się dla niego BEZ NAS zupełnie niemożliwym, a z czasem, absolutnie niepraktycznym.

Informacja. Najkrótsza droga do zniewolenia każdego człowieka wiedzie poprzez zawładnięcie jego świadomością, dlatego też tak spreparujemy wszystkie informacje (dane programowe) podawane

ludziom, lub\oraz im dostępne, aby nikt z nich nie mógł ich zrozumieć wprost, a także, aby nikt z nich nie mógł się w nich nijak rozeznać, ani nijak połapać, oraz, aby nikt z nich nie mógł ich w żaden znany im sposób zweryfikować praktycznie. My...

Zniewolenie. Najprostsza droga do zniewolenia całego świata wiedzie poprzez takie zniewolenie każdego człowieka, aby każdy nie tylko rozumiał i popierał, ale także i uznawał nasze kalumnie, brednie, kłamstwa i łgarstwa wtłaczane im przez nas do jego głowy, za jedyną i absolutną prawdę oraz odpowiednio do nich działał.

Pożywienie. Najkrótsza droga do zniewolenia ciała człowieka, a także i jego ducha, wiedzie poprzez taką zmianę sposobów i przyzwyczajęń jego odżywiania oraz samej technologii żywienia, aby ono, to pożywienie, miało tylko z pozoru pozytywny - budujący, regenerujący i wzmacniający wpływ na człowieka, lecz w swej najgłębszej istocie, aby go niszczyło, uzależniało i zabijało. Tak też, od dzisiaj tak zorganizujemy produkcję żywności oraz tak pokierujemy świadomością ludzką, aby stało się to nie tylko możliwe, ale i ogólnie wszędzie dostępne, i aby wszyscy ludzie tego właśnie pragnęli.

Zdrowie. Najkrótsza droga do zniewolenia człowieka, a i jego ducha, wiedzie poprzez takie zawładnięcie jego zdrowiem, aby straciwszy go raz na zawsze, stracił możliwość rozeznania się w tym czy jest chory, czy też zdrowy, a przez to, aby ciągle musiał je leczyć specyfikami, które sami do leczenia mu podamy.

Dom. Najkrótsza droga do zniewolenia człowieka, a także i jego ducha, wiedzie poprzez takie pokierowanie jego marzeniami, aby myślał i aby wierzył, że kiedyś rzeczywiście się one spełnią, lecz tylko wtedy jednak, kiedy wcześniej wypełni on polecenia oraz zadania, które od nas do wykonania otrzyma.

Sztuka. Najkrótsza droga do zniewolenia człowieka, a i jego ducha, wiedzie poprzez taką zmianę jego przyzwyczajęń, jego poglądów,

oraz sposobów jego percepcji estetycznej, aby studiując współczesne artefakty ogłupiającej go *multi kulti* myślał, że to właśnie jest sztuka i że tym właśnie ma się zachwycać.

Sport. Najkrótsza droga do zniewolenia ciała człowieka, a przez to i jego ducha, wiedzie poprzez taką zmianę jego poglądów, sposobów jego percepcji wizualnej a i przyzwyczajień, aby kopiąc dniami całymi piłkę lub waląc innych po mordach myślał, że to jest najwspanialszy sposób na życie, i żeby właśnie to on, ten właśnie sposób, wypełniał mu całe jego istnienie, i życie.

Możecie mi wierzyć, lub też i nie, możecie się ze mnie śmiać, lub ze mnie szydzić, możecie nazwać mnie filozofem czarnej utopii, zwoleńnikiem teorii spiskowych,²⁰³ głupcem, naiwniakiem, katastrofistą lub po prostu wariatem, nie zmienia to jednak w żaden sposób żadnych faktów, z którymi powinniście nie tylko się zapoznać, ale ponadto je sobie do tego jeszcze dobrze przyswoić!

I tak najgorszą, a nawet najstraszniejszą konsekwencją praktyczną stosowanego na nas codziennie świadomego smogu fizyczno-psychiczno-emocjonalnego jest to, że umożliwił on nielicznym ludziom, siłom lub istotom, narzucenie większości z nas niewidocznych i niewykrywalnych ograniczeń psycho-emocjonalno-duchowych w wyniku których jesteśmy tu na ziemi nie tylko chorzy fizycznie, psychicznie i emocjonalnie, ale i duchowo. Zmuszono nas bowiem do uznania najgorszych kłamstw o ostatnich paruset tysiącach ziemskich lat, a więc i o nas samych, za prawdę, a prawdę o tych latach za łgarstwo, oszczerstwo i kłamstwo, zmuszając jednocześnie nas wszystkich do uznania ogółu tych nad specjalnych nadawców, konstruktorów kłamstwa, najgorszych z najgorszych bandziorów, oszustów i gangsterów, za ludzi prawych, dobrych i szczerych, za ludzi

²⁰³ Teoria „wielkiego spisku” twierdzi, że istnieje niewielka grupka ludzka, która działając w ukryciu działa tylko i wyłącznie dla własnej korzyści i jednocześnie dla szkody nas wszystkich. Pozorna absurdalność tej teorii pozwala niestety większości z nas w zręczny sposób wymigać się od wszelkiego myślenia oraz wszelkiego działania.

godnych naśladowania, godnych naszego zaufania, a nawet za naszych najlepszych powierników i przyjaciół. I to we wszystkich podstawowych wymiarach Istnienia - fizycznym, psychicznym, emocjonalnym i duchowym oraz wszystkich podstawowych dziedzinach naszego życia: w religii, w nauce, w polityce, w filozofii, w etyce, w edukacji, w historii, w gospodarce, w bankowości, w finansach, i w wojskowości... Ograbiono nas tym samym z wszelkich, wspólnych nam wszystkim, Wartości Moralnych i Duchowych, wmawiając nam ich bezwartościowość. Zapomnieliśmy tym samym, że abyśmy mogli oczekiwać ich i u innych, sami musimy je już posiadać, i praktykować!!!

A oto i niektóre z nich:

- Szacunek.
- Uczciwość.
- Odpowiedzialność.
 - Mądrość.
 - Wgląd.
 - Odwaga.
 - Motywacja.
- Samodyscyplina.
 - Wytrwałość.
 - Umiar.
 - Łagodność.
 - Cierpliwość.
- Brak przemocy.
 - Przyjaźń.
 - Miłość.
 - Życzliwość.
- Sprawiedliwość.
 - Dobroć.
 - Optymizm.
 - Piękno.
 - Harmonia.
- Umiejętność.
 - Jakość.
 - Równość.
- Wspólnota, i współodczuwanie....

Niestety większość naszych współczesnych przywódców religijnych, duchowych, społecznych i politycznych, zajmuje się szerzeniem kłamstw wmawiając nam w żywe oczy to, że rozszerzona wiedza o tym wszystkim - o historii naszego tu powstania, o istotach, o Bogach, i siłach, o ich celach, ochotach i żądzach, nie jest nam do niczego potrzebna, a nawet, że może być bardzo szkodliwa społecznie. Wbrew tym wszystkim ogłupiającym nas skutecznie twierdzeniom, twierdzę z całą stanowczością, że rozszerzona wiedza o nas samych jest nam nie tylko potrzebna, ale i konieczna, uważam bowiem, że o Psychodelicy trzeba koniecznie wiedzieć, że nie należy się na nią godzić, że koniecznie trzeba z nią walczyć, ponieważ niezwalczana i nieleczone, może doprowadzić do katastrofy większej niż lokalna nienawiść, lokalna przemoc czy lokalne bomby atomowe, ponieważ będąc przyczyną większości ludzkiego zła globalnie, pozbawiła nas świadomości nie tylko możliwości rozeznania oraz rozpoznania naszych najważniejszych, bo podstawowych wyższych instynktów (możliwości przeżycia w szczęściu i dobrobycie bez konieczności niszczenia siebie i innych), ale i uwierzenia w nie i ich zaakceptowania - zabiła w nas bowiem naszą Intuicję oraz Jakość, Mądrość, Odagę, Dobroć i Miłość, wstawiając w to puste miejsce egocentryzm, automatyzację (przyzwyczajanie), cierpienie, nienawiść, ból i strach. Zwalczajmy ją więc wszelkimi sposobami wszędzie tam, gdzie się da, bo jeżeli nie będziemy jej zwalczać - umrzemy - (i to nie tylko fizycznie), a ślad po nas przepadnie we wszechświecie form energetycznych, ustępując miejsca tym, którzy z pewnością z radością, ochotą go już zajmują...(?!)

Pragnę w tym miejscu przypomnieć Ci zatem raz jeszcze, i to będzie właśnie taka uporczywa aż do bólu wkółka, że pomimo tego, że Jakość, Wolność, Mądrość, Miłość i Dobroć są, poza osobami w jakiś sposób upośledzonymi, nam wszystkim tu na ziemi dane a priori - nie musimy nic robić, aby je mieć i z nich korzystać - to jednocześnie z nieznanym nam bliżej powodów, każdy z nas musi o swoją Jakość, Wolność, Mądrość, i Miłość walczyć, i to nie tylko z otaczającymi go, innymi ludźmi, czy jakimiś obcymi istotami, lecz przede wszystkim

ze sobą samym: ze swoją wiedzą, swoimi poglądami, swoimi przyzwyczajeniami, ze swoim lenistwem, kołtuństwem, straszliwą chęcią dominacji, jak i uśpioną od wieków świadomością. A walka ta jest ze wszystkich znanych mi czynności, czynnością najtrudniejszą, wymagającą od każdego z nas wręcz nadludzkiej siły, odwagi, wytrwałości, ochoty i poświęcenia, ponieważ pomimo naszej cudownej wręcz nieograniczoności na wszystkich możliwych płaszczyznach, poziomach i we wszystkich rzeczywistościach jednocześnie, jesteśmy równocześnie na wszystkich tych płaszczyznach, poziomach i we wszystkich tych rzeczywistościach jednocześnie strasznie w jakiś sposób ograniczeni. I to do tego każdy z nas inaczej. Dlatego też w praktyce codziennego życia niełatwo będzie się nam zmienić, bowiem niełatwo nam będzie bez pomocy z zewnątrz przełamać ten psycho-emocjonalno-fizyczny opór, a niestety żaden obcy, ani też żadna inna obca siła fizyczna, psychiczna, emocjonalna czy też duchowa, nie chce na razie do niczego dobrego nas tu przymusić, czy też zachęcić, tak, że na razie nie ma nikogo, kto mógłby nas zmusić do tego, abyśmy uwierzyli, abyśmy zechcieli, i abyśmy mogli, poza nami samymi oczywiście. Nikt nie chce również na razie pozbawić nas chciwości, zawiści i zazdrości. Nikt też nie przemieni na razie naszej własnej nienawiści i przemocy w Miłość i Dobroć. To na razie tylko my sami możemy zrobić. I to do tego dobrowolnie. Dlatego też wszystko ciągle jest tutaj takie trudne. I ciągle takie nieosiągalne.

Dlatego też pewnie tylko niewielu z nas może powiedzieć o swoim życiu tu na ziemi, że jest wspaniałe, i że wszystko układa się tu znakomicie. Na razie, lub\oraz ciągle, ludzkość jako całość nie wykorzystuje tu w optymalny sposób niczego. Większość ludzi nie ma ciągle wystarczającej ilości pożywienia, nie ma żadnego dachu nad głową ani ubrania. Ciągle istnieje agresja i przemoc, ciągle popełniane są też przestępstwa i ciągle dyskryminuje się tu innych. Życie ludzkie nadal nie ma tu żadnej wartości oraz ciągle niewielu ludzi szanuje życie jako takie. Nikt też nie jest świadomy swej szczególnej odpowiedzialności za świat, w którym wszyscy żyjemy. Wszędzie, gdzie by tylko nie spojrzeć, brakuje Mądrości, Lojalności, Dobroci i Miłości, a dzieci wychowują się tu najczęściej w atmosferze głupoty, przymusu, zakazów, nakazów i represji, które rodzą w nich i utrwalają

wszelkie rodzaje patologii umożliwiającej ciągłe (nieprzerwane) trwanie i odradzanie się „głupiej ewolucji”. Ciągłe też hierarchie społeczne oraz walka o pozycję decydują tu o wszystkim. Co głupszy, lecz silniejszy i pozbawieni skrupułów, dyktują tu warunki wszystkim pozostałym, a Mądrość, Wiedza, Honor, Odwaga, Dobroć i Miłość są wielkościami znanymi niewielu. Ciągłe leje się tu krew, ciągle torturuje się tu ludzi i ciągle walczy o pieniądze, wpływy i sukcesy, które zastąpiły ludziom od dawna już wszystko...

I tak jak i przed wieloma tysiącami lat, tak i dzisiaj: w każdej chwili każdy z nas może zostać ubezwłasnowolniony, uwięziony lub wręcz zamordowany, i to nie przez jakichś psychopatologicznych zboczeńców, czy innych społecznych wykolejenców i terrorystów, **lecz przez normalnych, najnormalniejszych współobywateli, wypełniających swoje służbowe obowiązki**, bowiem tak jak przed wiekami, tak i dzisiaj, człowiek za pieniądze i uznanie, może zrobić wszystko: może posunąć się do najstraszniejszych okrucieństw i najokrutniejszych zbrodni. Strzeżmy się więc człowieka, ponieważ każdy z nas już nim jest, każdy z nas więc nie może być nigdy pewien, co też ten Człowiek w nim uczyni: czy wypełni go, lub/oraz/i również innych, miłością i dobrocią, czy też raczej nienawiścią, przemocą, torturami, cierpieniem i śmiercią. Jak widać z powyższego, program (syntetyczny manipulator) sterujący całą naszą rzeczywistością ludzką, jest programem szczególnego rodzaju, bowiem tylko niewielu z nas może go sobie uświadomić, a jeszcze mniejsza nasza ilość po uświadomieniu go sobie, może go zmienić. Większość z nas jest w stosunku do niego raczej zupełnie bezwolna!

A wszystko to wynika z dość prostego faktu, że tak jak i wszędzie w tym naszym wszechświecie, tak i tutaj, wszystko ciągle drga i wszystko ma ciągle wpływ na wszystko. Ciągłe nierównomierny jednak i nie równorzędny. Tak też i nasze ciała, które drgając ciągle myślą, że to ich własny rezonans, od wieków jednak drgają z częstotliwościami sił wymuszających. Ciągłe też wydaje im się, że posiadając wolną wolę, mogą swobodnie wybierać. Nic bardziej mylnego. Potęga każdego zniewolenia polega bowiem na tym, że działa z ukrycia. A do tego jeszcze uzależnia. Więc jeżeli tak jak narkoman ciągle

uzależniani jesteśmy od codziennej dawki głupoty, nienawiści i przemocy, którą karmią nas tu ciągle, nasi uzależnieni od władzy i żądzy krwi hodowcy, to ani oni, ani my, swobodnie nie możemy tu wybrać niczego, ani niczego uczynić. Bez pomocy z zewnątrz nie możemy praktycznie zrobić niczego, poza durnym i ciągłym odradzaniem się tu na Ziemi, co od setek tysięcy lat też i czynimy. Dlatego też, pomimo, że nie jestem zwolennikiem katolicyzmu w żadnej z jego form, pragnę zakończyć moje dzisiejsze wystąpienie najznakomitszym cytatem biblijnym, jaki znam: ...czyńcie zawsze innym to, co chcielibyście, aby i oni Wam czynili... Z zastrzeżeniem jednak, że nie jesteś kochany ani sado, ani maso (?!)

Pięciu zwolenników radykalnej centralizacji Unii Europejskiej zaproponowało projekt 267 poprawek do unijnych traktatów. Jego wejście w życie w obecnej formie będzie oznaczało całkowitą likwidację suwerenności państw członkowskich Unii Europejskiej. Decyzje kluczowe dla życia państw UE będą bowiem podejmowane na forum unijnym, a interes narodowy oraz wola większości społeczeństw w poszczególnych państwach nie będzie miała żadnego znaczenia. W myśl proponowanych zmian wszystkie państwa Unii wyrzekną się w praktyce całkowicie swojej suwerenności i podmiotowości.

Polska była już w niewoli pod rozbiorami wielokrotnie, niestety nikt z nas współczesnych nie może wyobrazić sobie co to takiego są te rozbiory i jakie życie czeka każdego z nas w tak zorganizowanym społeczeństwie, tym łatwiej będzie zatem naszym okupantom wmówić nam konieczność takiego właśnie działania - zniewolenia nas wszystkich dla naszego dobra oczywiście. Młode polskie pokolenie nie wie również i nie rozumie tego, jak to jest z tym życiem w niby wolnym kraju, jakim była Polska po II Wojnie Światowej oddana bandyckim rządzielowi żmijo-bolszewickim we władanie. My, starsi, jeszcze to pamiętamy, dlatego też nie chcemy takiego układu więcej. Prawdą jest jednak i to, że życie we własnym kraju pod rządami własnych bandytów i złodziei wcale nie musi być lepsze od życia pod rządami obcych bandytów i obcych złodziei. Bandyci i złodzieje są przecież do siebie podobni - po prostu kradną i się bandycą. I tyle. Z moich obserwacji człowieka wynika dość jasno, że człowiek nie tyle co nie potrafi, co raczej, że zdecydowanie nie chce ustanowić dobrego rodzaju wspólnoty ludzkiej, obojętnie kiedy i gdzie by to nie było na tym świecie, i że w związku z tym, niezależnie od tego, czy rządzić to członkowie własnej wspólnoty czy też jakiegokolwiek wspólnoty obcej, to w największej ilości przypadków rządzić będą ludzie wielce wredni i rozpustni. Myślący tylko o sobie i tylko czasami też o swoich bliskich, ale tylko po linii krwi, uważający, że wszystko należy się tylko im. A że reszta wspólnoty ma robić tylko to, co im każą, bo oni jako jedyni wiedzą najlepiej co robić trzeba i co

robić należy. I jak! A za tę ich „wiedzę” i za tę ich „robotę” wszyscy muszą im płacić, nosić na rączkach i wielbić. I przy każdej okazji wielkim głosem skandować: „Niech żyje! Niech żyje! Niech żyje!” I tylko taki układ jest tym, który im odpowiada. I ludzie tak właśnie żyją od tysięcy już lat. Dlaczego więc mieliby teraz to zmienić? I to w sytuacji, w której EU, jak myślą i o czym są przekonani, to jedyne takie rozwiązanie, aby dobrze i wspólnie we tej naszej Europie tu żyć.

Trudno będzie ich przekonać zatem, że to jest kłamstwo. Dobrym argumentem może być jednak uświadomienie im tego, że to właśnie ta UE umożliwiła nielicznemu z nas ubandycenie się na maksa, a do tego poza wszelkie możliwe do wyobrażenia granice. Nie tylko tu w Polsce, ale i we wszystkich innych państwach członkowskich, gdzie rządzący bandycą się już od wielu dekad okradając swoich obywateli nie tylko z kasy, ale i z wolności. I mądrości i przyzwoitości również. UE to przecież wredny bolszewicki gułag zdążający prostą drogą do układu kimirszenowskiego, który to, jest idealnym przykładem tego typu rozwiązań, a radykalna centralizacja Unii Europejskiej po ratyfikowaniu zaproponowanych 267 poprawek, to będzie właśnie taki „cudowny” świat.

Na szczęście Ordo Iuris stojąc na straży dobrego ludzkiego układu chce uświadomić każdemu z nas oraz każdego z nas przestrzec przed takimi właśnie zakusami naszych zachodnich „przyjaciół”, do których przygotowują się już od paru wieków i teraz, właśnie teraz, wydaje się, że nareszcie im się to uda, że zrealizują to, czego od tak dawna już pragną - Czwartej Rzeszy - dominacji Niemców nad całym światem, a jeżeli nie nad całym, to chociażby nad jego połową, co się naprawdę powiedzie, jeżeli wszyscy w tej *wrednej* Europie nie staniamiy ramię w ramię w obronie naszych narodowych społeczeństw oraz, jeżeli nie wygnamy do diabła swoich własnych bolszewicko-bandyckich rządców.

„Czy²⁰⁴ już za parę lat polski żołnierz będzie pacyfikował zagrażającą francuskim interesom rebelię w Subsaharyjskiej Afryce, a żołnierz WOT będzie zabezpieczał relokację migrantów na Lampedusie? Czy

²⁰⁴ Po co nam suwerenność. Kwiecień 2024. www.ordoiuris.pl

polska granica zostanie szeroko otwarta dla imigrantów na rozkaz hiszpańskiego polityka, komunisty? Czy decyzja o zaniechaniu budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego w Łodzi lub rozbudowy portu morskiego w Gdyni zapadnie w Brukseli? A może polski przemysł wydobywczy wygasi decyzja niemieckiego urzędnika Komisji Europejskiej? Jak zareagujemy na jednolity, unijny koszyk refundowanych świadczeń zdrowotnych obejmujący aborcję i bezpłatną eutanazję dla dzieci i seniorów? I wreszcie, czy jesteśmy gotowi na wspólny program edukacyjny identyczny dla wszystkich Europejczyków - od Hiszpanów po Finów, z jednolitą maturą, wspólną listą lektur, ujednoliconym podręcznikiem historii i czytankami z Manifestu z Ventotene Altiero Spinellogo?²⁰⁵ Dlaczego Spinellogo? To zupełnie oczywiste, przecież właśnie jego dzieło zostało oficjalnie przywołane w Preambule rezolucji Parlamentu Europejskiego,²⁰⁶ która 22 listopada 2023 r. zainicjowała formalny proces zmiany traktatów UE i przekształcenia Unii Europejskiej w scentralizowane „Imperium Europa”.

Zebrani przez Instytut Ordo Iuris eksperci poddali wnikliwej ocenie pakiet 267 traktatowych poprawek. Rdzeń reformy można streścić krótko - to dziesięć obszarów całkowitej cesji suwerenności, którym towarzyszy odrzucenie prawa weta i zrzeczenie się decydującego głosu w sprawie przyszłych zmian traktatowych. W zasięgu unijnych urzędników znajdzie się przejęcie pełnej kontroli nad: ochroną klimatu, polityką zdrowotną, infrastrukturą transgraniczną, polityką graniczną, sprawami zagranicznymi, bezpieczeństwem i obronnością, przemysłem, edukacją, polityką monetarną i prawem rodzinnym. Każdemu z tych zagadnień poświęciliśmy odrębny rozdział niniejszego raportu, prezentując mechanizm cesji suwerenności, zakres oddawanych kompetencji narodowych i przewidywane konsekwencje.

²⁰⁵ A. Spinelli, E. Rossi, Manifest z Ventotene wraz z przedmową E. Colorniego. Tekst, tłumaczenie, komentarz, Fundacja Ośrodek Analiz Prawnych, Gospodarczych i Społecznych im. Hipolita Cegielskiego przy współpracy z ekspertami Instytutu na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris, Bruksela 2019, https://ordoiuris.pl/pliki/dokumenty/Ventotene_analiza.pdf, dostęp: 20 stycznia 2024 r.

²⁰⁶ Rezolucja Parlamentu Europejskiego z dnia 22 listopada 2023 r. w sprawie propozycji dotyczących zmiany Traktatów 2022/2051 (INL).

Z całego pakietu zmian wyłania się konkretna wizja „europejskiego superpaństwa”²⁰⁷ forsowana przez zwolenników reformy. To nie tylko organizm gospodarczo scentralizowany i zarządzany odgórnie na poziomie znacząco przekraczającym federalizację USA. To także blok dążący poprzez zunifikowaną politykę edukacyjną i kulturową do wychowania „nowego Europejczyka”, dla którego tożsamość pa-neuropejska ma oczywiste pierwszeństwo przed przynależnością etniczną i narodową.

Niezwykle niepokojące jest wymierzenie ostrza reformy przeciwko zarówno współpracy transatlantyckiej, jak i ambicjom Polski i Europy Środkowej, aby budować silne oraz sprawne operacyjnie narodowe siły zbrojne. Współsprawozdawca pakietu poprawek traktatowych - Helmut Scholz, podkreślał odpowiedzialność Unii za „przyczynienie się do międzynarodowego pokoju” i „wspieranie aktywnego zaangażowania na rzecz rozbrajania”. Wiązał przy tym przekształcanie sił zbrojnych państw członkowskich Unii w kierunku armii unijnej z postulowaną zasadą „sił niemających na celu agresji”. Szczególnie niepokojąco w tym świetle brzmi sformułowany przez niego postulat, by zmianom traktatowym towarzyszyły działania mające na celu „uniezależnianie się od NATO”.²⁰⁸

Przekreśleniu podmiotowości narodowej nowych członków Unii, podobnie jak storpedowaniu starań o upodmiotowienie regionalne krajów Trójmorza, służą także: obligatoryjna unia walutowa, obowiązek wdrożenia Euro oraz poddanie się centralnej polityce monetarnej, ale także podporządkowanie zarządowi Brukseli wszelkich inicjatyw infrastrukturalnych o znaczeniu międzynarodowym. Skutki tych zmian dotkną milionów obywateli Grupy Wyszehradzkiej i całego regionu.

²⁰⁷ Gułagu Europa.

²⁰⁸ Komentarz do wybranych propozycji Konferencji o Przyszłości Europy, red. A. Kubacka, W. Przebierata, https://ordoiuris.pl/sites/default/files/inline-files/Raport_OI_CoFoE.pdf, dostęp: 20 stycznia 2024 r. www.ordoiuris.pl.

Z szeregu tematycznych rozważań autorów raportu płynie potwierdzenie tego, co instynktownie czuje każdy patriota - państwo jest politycznym narzędziem narodu. Suwerenność narodowa jest gwarantem narodowego interesu, środkiem zabezpieczającym konkretne korzyści dla każdego z nas. Cesja suwerenności to trwałe przeniesienie tych instrumentów w ręce nowej, ponadnarodowej elity pozostającej poza demokratyczną kontrolą narodu. Politycy krajowi przekonujący do tego kroku będą jego jedynymi beneficjentami, sprzedającymi niepodległość w zamian za włączenie ich w szereg nową, niedemokratyczną elitę „Imperium Europa”.

Gdy twórcy współczesnych pojęć z zakresu prawa międzynarodowego od Pawła Włodkowica, przez Gentilego, Suareza, de Vittorię po Bodina - przystępowali do zdefiniowania suwerenności, wskazywali na takie jej cechy jak: kontrola nad sprawami wewnętrznymi państwa, własna polityka zagraniczna, zdolność do prowadzenia wojny obronnej i ochrony zdefiniowanych granic. W świetle przyjętego projektu zmian traktatowych nawet te elementarne cechy suwerenności przenoszone są ostatecznie na unijną biurokrację. Choć autorzy poprawek próbują nieudolnie imitować zasadę trójpodziału władzy przez przypisanie roli legislatywy Parlamentowi Europejskiemu, egzekutywy - Komisji Europejskiej, władzy sądowniczej - TSUE, to w istocie rzeczy reforma ustanawia całkowicie nowego suwerena, oderwanego od demokratycznej legitymizacji i kontroli.

Trzeba przyznać, że to triumf Altiero Spinello, który w 1941 r. pisał w Manifeście z Ventotene, że „fundamentalny, wymagający rozwiązania problem, którego istnienie sprawia, iż wszelki dalszy postęp jest jedynie pozorny, to kwestia zniesienia ostatecznego podziału Europy na suwerenne państwa narodowe”. Nie miał też wątpliwości, że w powojennej Europie to „dyktatura partii rewolucyjnej stworzy nowe państwo, a wokół niego - nową, prawdziwą demokrację”, tym bardziej, że „w czasach rewolucyjnych, gdy nie chodzi o zarządzanie instytucjami, lecz ich tworzenie, praktyka demokratyczna ponosi sromotną klęskę”. Politycy Europy doskonale zdają sobie sprawę z potęgi symboli. Gdy niespodziewany sukces Brexitu wstrząsnął europejskim snem, latem 2016 r. doszło do zaskakującego gestu

i sojuszu. Kanclerz Niemiec - Angela Merkel, prezydent Francji - Francois Hollande i premier Włoch - Matteo Renzi udali się w swoją pielgrzymkę do grobu Spinellego na wyspie Ventotene. Symboliczny był nawet środek transportu: użyto okrętu nazwanego na cześć karbonariusza i zagorzałego wroga Kościoła, który zjednoczył Włochy - Giuseppe Garibaldiego.

Na owoce wspólnego gestu niemieckich chadeków, francuskich socjalistów i włoskich centrystów nie przyszło długo czekać. Zgodnie z typową logiką ideologów postępu, brexitową porażkę wcześniejszego modelu jednoczenia Europy odczytano jako znak, że należy proces zacieśniania struktur i federalizacji Unii wzmocnić. Plan ten realizowano dwutorowo. Z jednej strony, tworząc instrumenty politycznego i finansowego nacisku na państwa członkowskie. Z drugiej zaś, przygotowując projekt najgłębszej centralizacji Unii Europejskiej i nadając mu pozory inicjatywy oddolnej, aby mógł zostać poparty przez najszerszą koalicję polityczną, na co dzień odgrywającą teatr sporów i różnic. Historyczna perspektywa uczy, że wycofanie się ze spraw kontynentalnych Wielkiej Brytanii prowadzi do przejścia przez Francję i Niemcy roli rozgrywających oraz otwiera drogę do strategicznego współdziałania Europy z Rosją, oddalając tę pierwszą od świata anglosaskiego.

Gdy pięć lat temu, z inicjatywy europoła Dobromira Sośnierza, przetłumaczyliśmy po raz pierwszy na język polski Manifest z Ventotene, imię Spinellego nosił już budynek Parlamentu Europejskiego, a Grupa Spinellego łączyła europejskich socjalistów, liberałów, chadeków i zielonych z dzisiejszym szefem polskiej dyplomacji - Radosławem Sikorskim, na czele. Nasze przecucie, że rewolucyjna odezwa włoskiego komunisty sprzed osiemdziesięciu lat nabiera nowego życia, okazało się zasadne.

W latach 2021-2022 przeprowadzono pozorowane konsultacje europejskie pod zbiorczym hasłem „Konferencja o Przyszłości Europy”, budując tym samym fundamenty pod rzekomą demokratyczną legitymizację postulatów najgłębszej reformy Unii Europejskiej. Koń-

cowy raport konferencji poddaliśmy szczegółowej analizie, publikując w 2022 r. raport o najbardziej niepokojących kierunkach reformy. Już rok później Komitet Spraw Konstytucyjnych Parlamentu Europejskiego, pod kierownictwem lidera Konferencji o Przyszłości Europy - Guy Verhofstadta, przedstawił projekt zmian, bez korekt przyjęty przed końcem 2023 roku przez Parlament Europejski i Radę UE. Projekt został już przyjęty przez Parlament Europejski w listopadzie 2023 roku. Rozpoczęła się długa procedura zmian unijnych traktatów, w której decydujący głos będą mieli przywódcy państw członkowskich. Dlatego kierujemy do nich petycję, w której domagamy się obrony suwerenności państw UE oraz odrzucenia projektu zmian w traktatach.

Co oznacza proponowana zmiana w traktatach? Poprzez proponowane zmiany w traktatach Unii Europejskiej nie pochodząca z wyborów Komisja Europejska dąży do zbudowania superpaństwa, które będzie wysoce scentralizowane w obszarze gospodarczym, wojskowym, politycznym i społecznym. Jeśli ten plan się powiedzie, powstanie silny ośrodek władzy skupiony wokół Niemiec. Te ostatnie będą w stanie narzucać ważne strategie polityczne wbrew woli większości państw członkowskich, lekceważąc ich interesy w zakresie bezpieczeństwa i gospodarki, a także ich tożsamość społeczną, prawną, narodową i kulturową. Umożliwi to również wprowadzanie dalszych zmian w traktatach poprzez głosowanie większościowe zamiast obecnej zasady jednomyślności. Tym samym pozwoli na dalsze ograniczanie suwerenności państw członkowskich wbrew ich woli, Projekt reformy unijnych traktatów zakłada zniesienie zasady jednomyślności (prawa weta) na forum Rady Europejskiej i Rady Unii Europejskiej. Żadne z państw nie będzie więc w stanie zablokować rozwiązań całkowicie sprzecznych z własnymi interesem narodowym i woli swoich obywateli. Po reformie traktatów państwa UE nie będą mogły same decydować o tak kluczowych aspektach własnej polityki jak:

Ochrona granic: „Polityka granic zewnętrznych” zostanie włączona do kategorii uprawnień dzielonych (A 98), co umożliwi UE regulowa-

nie polityki, personelu i procedur ochrony granic państw członkowskich w celu świadczenia usług imigracyjnych. Może to mieć wpływ na mury graniczne, które zostały zbudowane na Węgrzech i w Polsce, a także na różne inne środki bezpieczeństwa oraz zdolność do regulowania przepływu imigrantów.

Polityka zagraniczna: UE planuje wprowadzić fundamentalne zmiany we Wspólnej Polityce Zagranicznej i Bezpieczeństwa (WPZiB), czyniąc „sprawy zagraniczne” obszarem wspólnej władzy (A 73). W przypadku „harmonizacji” polityki zagranicznej UE, państwa członkowskie byłyby związane instrukcjami z Brukseli. Ich misje dyplomatyczne mogą zostać zastąpione przez Służbę Działań Zewnętrznych UE. Wysoki Przedstawiciel itp. Polityki Zagranicznej stanie się europejskim ministrem spraw zagranicznych pod nazwą Sekretarza Unii do Spraw Zagranicznych i Polityki Bezpieczeństwa.

Bezpieczeństwo i obronność: UE planuje wprowadzić fundamentalne zmiany we Wspólnej Polityce Zagranicznej i Bezpieczeństwa (WPZiB), czyniąc „sprawy zagraniczne” obszarem wspólnej władzy (A 73). W przypadku „harmonizacji” polityki zagranicznej UE, państwa członkowskie byłyby związane instrukcjami z Brukseli. Ich misje dyplomatyczne mogą zostać zastąpione przez Służbę Działań Zewnętrznych UE. Wysoki Przedstawiciel itp. Polityki Zagranicznej stanie się europejskim ministrem spraw zagranicznych pod nazwą Sekretarza Unii do Spraw Zagranicznych i Polityki Bezpieczeństwa.

Infrastruktura transgraniczna: Infrastruktura transgraniczna stanie się wspólną kompetencją w dziedzinie transportu (A 71) i obejmie wszystkie rodzaje transportu: drogowy, kolejowy, morski, lotniczy i śródlądowe szlaki wodne. Prawdopodobnie doprowadzi to do anulowania projektów takich jak autostrada Via Carpatia, która ma połączyć kraje regionu Trójmorza, a także projektu lotniska Centralnego Portu Komunikacyjnego (CPK) w Polsce, a także będzie miało znaczące implikacje logistyczne, gospodarcze i wojskowe dotyczące terminali gazu płynnego, które są niezbędne do zapewnienia niezależności energetycznej od Nord Stream itp.

Przemysł i gospodarka: Obszar „przemysłu” stanie się również kompetencją dzieloną między UE i państwa członkowskie (A 75). Przyspieszy to procesy integracji przemysłowej UE, jednocześnie ograniczając wpływ państw członkowskich na politykę przemysłową i rozwój gospodarczy. Proponowane zmiany traktatowe wpływają również na obszary o tak istotnym znaczeniu strategicznym jak przemysł wydobywczy, energetyczny i zbrojeniowy. Dodatkowo pozwolą Komisji Europejskiej na dalszą ingerencję w gospodarkę państw członkowskich.

Polityka zdrowotna: Polityka zdrowotna stanie się ponadto kompetencją dzieloną przez UE i państwa członkowskie. Może to umożliwić UE przyjęcie jednolitej polityki wprowadzania pandemicznych ograniczeń swobód obywatelskich (itp. lockdownów, obowiązkowych szczepień itp.), a także dostępu do aborcji. Proponowane zmiany wprowadzą pojęcie „zdrowia i praw seksualnych i reprodukcyjnych”, które dotychczas nie były uznawane przez standardy traktatowe. Dotyczy to głównie aborcji i antykoncepcji, ale także drastycznych interwencji chirurgicznych i hormonalnych w ramach tak zwanych „tranzycji”, wraz z formą edukacji seksualnej promującej promiskuityzm.

Polityka monetarna: Projekt wpisuje do traktatu zasadę, że „walutą Unii jest euro”. Zmiana ta wymusi wprowadzenie euro jako jedynej waluty we wszystkich państwach członkowskich. Do tej pory Niemcy i Holandia były głównymi beneficjentami wspólnej waluty, a wszystkie inne kraje strefy euro, w szczególności Francja i Włochy, traciły finansowo i gospodarczo z powodu uczestnictwa w niej.

Ochrona klimatu: „Ochrona klimatu” stanie się wymagana we wszystkich obszarach polityki (A 83), zaś UE będzie miała wyłączne prawo do podpisywania międzynarodowych traktatów dotyczących „zmian klimatu” (A 69). Zyska wyłączne kompetencje w kwestiach środowiskowych, z nowymi uprawnieniami do ścigania wszystkich „przestępstw przeciwko środowisku”. Biorąc pod uwagę radykalną „zieloną” politykę prowadzoną przez UE, należy się spodziewać, że zielone technologie będą forsowane bez względu na ich koszty i efe-

ktyność, stwarzając tym samym zagrożenie dla bezpieczeństwa energetycznego bloku.

Prawo rodzinne: Poprawki 103 i 104 zniosą wymóg jednomyślności w Radzie UE w kwestiach prawa rodzinnego. Kwalifikowana większość będzie zatem mogła decydować o przyjęciu przepisów, które są sprzeczne z kulturową, konstytucyjną i moralną tożsamością znacznej liczby państw członkowskich.

Edukacja i wychowanie: Edukacja stanie się również kompetencją wspólną. Oznacza to daleko idące ograniczenie autonomii państw członkowskich w określaniu ich systemów i programów edukacyjnych, umożliwiając wprowadzenie jednolitych i obowiązkowych standardów edukacyjnych, w tym permisywnej edukacji seksualnej dla wszystkich. Należy to rozumieć jako krok w kierunku zniesienia suwerennych państw narodowych i stworzenia wspólnego państwa europejskiego, posiadającego wspólną europejską tożsamość, która zastąpi tożsamości narodowe.

Pomysłodawcy i inicjatorzy zmian nie ukrywają jaki jest ich cel i kto jest inspiracją proponowanych zmian. W preambule dokumentu przywołany został Manifest z Ventotene włoskiego komunisty Altiero Spinellego. W Manifestie obwiniono „ideologię niepodległości narodowej” o obydwie wojny światowe. Spinelli uznał więc, że warunkiem pokoju i postępu w Europie jest „ostateczne zniesienie podziału Europy na państwa narodowe”. Autor Manifestu z Ventotene uważał, że federacja taka, jako przeciwieństwo narodowej tradycji chrześcijańskiej Europy, powstać może na zgliszczach dawnego europejskiego porządku opartego o państwa narodowe. Włoski komunistę entuzjastycznie podchodził do pomysłu dyktatury (bolszewickiej). Pisał wprost, że „dyktatura partii rewolucyjnej stworzy nowe państwo, a wokół niego - nową, prawdziwą demokrację”. Groźna wizja Spinellego podobna do wizji Stalina, jest właśnie realizowana! Inicjatorzy projektu mówią o tym wprost.

Zakrawa na narodową tradycję, że w każdym pokoleniu stajemy wobec konieczności walki o niepodległość. Nie po raz pierwszy przecież

destabilizacja Polski, prowokowane swary i narastające konflikty służą elitom politycznym jako uzasadnienie narodowej zdrady, a oddanie się w obce panowanie jest przedstawiane jako droga ku upragnionemu dobrobytowi i bezpieczeństwu.

Jednak cesja suwerenności może napotkać skuteczny opór. Przed nami czas referendalnej próby, w której Polacy zostaną poproszeni o zgodę na oddanie niepodległości w zamian za obietnice przyszłych korzyści w „Imperium Europa”. Nasz raport oraz towarzyszące mu spotkania i debaty są ważnym krokiem na drodze formacji narodowych liderów opinii, którzy będą przekonywać rodaków, że utrata suwerenności powoduje konkretne straty - kulturowe, duchowe, materialne i cywilizacyjne - w życiu każdego Polaka. Naszym wspólnym zadaniem jest wzbudzać powszechną świadomość, że kolejny traktat rozbiorowy nie jest ani dziejową koniecznością, ani nie będzie - jak ujmował to w akcie abdykacji Stanisław August - „służyć utrzymaniu i umocnieniu spokojności oraz polepszeniu przyszłego losu wszystkich”. W XXI w. nowy atak na suwerenność narodową musi zakończyć się klęską zdrajców Ojczyzny i zwycięstwem nowych elit, oddanych narodowi i Rzeczypospolitej.

Nie chcemy, aby tożsamość narodów Europy została zniszczona przez socjalistyczną, bolszewicką utopię, realizowaną pod przykrywką unijnej integracji. Nie zgadzamy się na odebranie naszym państwom niepodległości. Chcemy sami decydować o tym, co dzieje się w naszym państwie! Chcemy obronić suwerenność Polski. Jeżeli się zgadasz to podpisz petycję!” I tyle Ordo Iuris.

A ja ciągle chcę postawić to pytanie, które mnie ciągle dręczy: Kto nam zagwarantuje, że ci polscy bandyci, są rzeczywiście Polakami, a nie przerobionymi na Polaków sługusami *Wredy*?! I kto nam również zagwarantuje, że nasi rodzimi bandyci, gdyby okazali się jednak Polakami, będą lepsi, w tym dobrym, pro ludzkim i prospołecznym kierunku, od jakichkolwiek bandytów obcych?! Sztaba złota temu, kto na nie z sensem, rzetelnie i wiążąco, odpowie. Ja nie znajduję żadnej sensownej odpowiedzi, ponieważ uważam, że człowiek ziemski nie jest zdolny do utworzenia Dobrej Wspólnoty Ludzkiej. Że jest

to nie tylko z urodzenia, ale i z utorowania, po prostu niemożliwe. Nawet po świadomym i celowym wypowiedzeniu umowy z *Wredą* nic nam nie pomoże, ponieważ zadziała w pełnym spektrum dopiero po śmierci ciała fizycznego, i to tylko w wyjątkowo sprzyjających warunkach. W końcu spotkanie z *Wredą* to nie zabawa... Oczywiście możesz do momentu własnej śmierci ograniczyć troszeczkę swoje bandyctwo, ale tylko troszeczkę, ponieważ od zabijania nikt Cię uwolnić nie może. Nawet Ty sam samego siebie nie możesz.

„A jednak się kręci!” Galileusz wyszeptał te buntownicze słowa w 1615 roku, kiedy opuścił trybunał rzymskiej inkwizycji, przed którym zaprzeczył swojej teorii, że ziemia - według współczesnych ortodoksów stanowiąca nieruchomy ośrodek wszechświata - obraca się wokół Słońca. Gdyby się nie wycofał, skończyłby marnie. Lubimy myśleć o zmaganiach Galileusza jako o osobliwym artefakcie mrocznej, ignoranckiej i tyranicznej ery, w której jednostki kwestionowały zabobony władzy, ponosząc ogromne osobiste ryzyko. Historia doktor Judy Mikovits pokazuje, że poglądy głoszone z uporem przez firmy farmaceutyczne i skorumpowane rządowe organy nadzorcze w celu ochrony władzy i zysków pozostają dominującą siłą w nauce i polityce także i dzisiaj.

„Pod²⁰⁹ każdym względem doktor Judy Mikovits była jednym z najbardziej wykwalifikowanych naukowców swojego pokolenia. Dzieśiątego czerwca 1980 roku rozpoczęła pracę zawodową na Uniwersytecie Virginia, uzyskała tytuł licencjata w dziedzinie chemii, wyspecjalizowała się w tematyce białek i rozpoczęła pracę dla National Cancer Institute (Narodowy Instytut Nowotworów, NCI). Zajmowała się projektem ratującym życie, mającym na celu oczyszczanie interferonu. Jakość jej pracy i przebłytny niezawodny geniusz wkrótce zaprowadziły ją na szczyt zdominowanego przez mężczyzn świata badań naukowych. W NCI Mikovits rozpoczęła dwudziestoletnią współpracę z doktorem Frankiem Ruscettim, pionierem w dziedzinie ludzkiej retrowirusologii. Kierując w 1977 roku laboratorium Roberta Gallo, Ruscetti dokonał historycznego odkrycia - wraz z Berniem Poieszem wyizolowali pierwszego ludzkiego retrowirusa, HTLV-1 (wirus ludzkiej białaczki z komórek T). Retrowirus jest „ukrytym wirusem”, który, podobnie jak HIV, przedostaje się do organizmu gospodarza, nie ostrzegając przy tym układów odpornościowych. Przez wiele lat może znajdować się w stanie uśpienia i nie

²⁰⁹ Cytat ze wstępu Roberta F. Kennedego Jr. z książki Judy Mikovits i Kenta Hecniklively *Pandemia kłamstw*. Iluminatio 2020. Białystok. ISBN 978-83-66654-09-9.

mieć żadnych negatywnych skutków. Przed zabiciem nosiciela retrowirus zazwyczaj niszczy jego system odpornościowy. W rezultacie wiele retrowirusów powoduje raka. Wraz z rosnącym zrozumieniem zachowań retrowirusa współpraca Ruscettiego i Mikovits oraz wielokrotnie nagradzana praca doktorska badaczki napisana na Uniwersytecie Jerzego Waszyngtona w 1991 roku, zmieniły paradygmat leczenia HIV-AIDS zamieniając chorobę z wyrokiem śmierci, na chorobę, nad którą można panować.

Od samego początku najbardziej zniechęcającą przeszkodą w rozwoju kariery Mikovits była jej naukowa uczciwość. Zawsze przedkładała ją nad osobiste ambicje. Judy Mikovits nigdy nie chciała wdać się w awantury o zdrowie publiczne. Nigdy nie uważała się za buntowniczkę czy rewolucjonistkę. Jej krewni pracowali głównie w rządzie lub organach ścigania. Wierzyli w fundamentalne amerykańskie zasady - ciężką pracę, szacunek dla władzy, a przede wszystkim w mówienie prawdy. To dlatego Judy nie mogła porzucić wysokich standardów uczciwości i prawości, nawet gdy w pewnej chwili stanęły jej one na drodze. Po odejściu z National Institutes of Health (Narodowe Instytuty Zdrowia, NIH) pracowała dla firmy farmaceutycznej Upjohn, prowadząc projekt mający na celu udowodnienie bezpieczeństwa bestsellera firmy - Bovine Growth Hormone (Bydłęcy Hormon Wzrostu, BGH). Kiedy Mikovits odkryła, że jego formuła może spowodować przedrakowe zmiany w ludzkich kulturach komórkowych, szef zabronił jej rozpowszechniać tę wiedzę, jednak nie posłuchała go. Jej odkrycie sugerowało, że powszechna obecność tego hormonu w mleku może wywoływać raka piersi u pijących je kobiet. Po tym, jak się zbuntowała, musiała odejść z Upjohn. Wróciła do NIH. Wojna Judy z BGH ostatecznie doprowadziła do tego, że Upjohn zrezygnowała ze swojego sztandarowego produktu. W 2009 roku należący do środowiska akademickiego Mikovits i Ruscetti, którzy nadal pracowali w NCI, poprowadzili zespół, który odkrył silny związek między nieznanym wcześniej retrowirusem a chorobą znaną powszechnie jako zespół przewlekłego zmęczenia (ME/CFS). Przewidywano, że retrowirus jest również związany z pewnymi nowotworami krwi. Współpracownicy nazwali go gamma retrowirusem (Xenotropic Murine Leukemia Related Virus, XMRV), gdy kilka

lat wcześniej po raz pierwszy wykryli go w sekwencjach DNA raka prostaty. Od czasu pojawienia się w połowie lat 80. zespołu przewlekłego zmęczenia, który uderza głównie w kobiety, środowisko medyczne miało do niego nieprawidłowe podejście. Medycy określali ME/CFS mianem „grypy yuppie”, którą przypisywali psychicznej wrażliwości kobiet wykonujących zawody w korporacyjnych ekosystemach charakteryzujących się wysoką presją. Mikovits znalazła dowody na występowanie retrowirusa u około 67% kobiet cierpiących na ME/CFS, a także u nieco mniej niż 4% zdrowej populacji. Ósmego października 2009 roku Mikovits i Ruscetti opublikowali swoje rewolucyjne wyniki badań w czasopiśmie Science. Opisali procedurę pierwszego w historii wyizolowania niedawno odkrytego retrowirusa XMRV oraz jego związek z ME/CFS. Rewelacje na temat ME/CFS natychmiast wywołały gniewne reakcje ze strony zazdrosnych ośrodków zajmujących się nowotworami, uparcie odrzucających naukową teorię, która przypisuje wirusom choroby nowotworowe i neuroimmunologiczne.

Cios był tym mocniejszy, ile późniejsze badania Mikovits sugerowały, iż nowy retrowirus, pierwotnie występujący u myszy, jakimś cudem przedostał się do organizmu człowieka poprzez skażone szczepionki. Jednak najbardziej niepokojący dla środowiska medycznego był fakt, że badania doktor Mikovits wykazały, iż wiele pacjentek mających XMRV urodziło dzieci z autyzmem. Podejrzewając, że XMRV może być przekazywany z matki na dziecko, tak jak w przypadku HIV, Mikovits przebadła siedemnaścioro dzieci. U czternaściora z nich wykryto wirusa. Wyniki tych badań zbiegły się w czasie z doniesieniami rodziców o regresji autystycznej dzieci po szczepieniu. Kolejne badania powiązały XMRV z plagą zachorowań na białaczkę, raka prostaty, chorobę autoimmunologiczną czy chorobę Alzheimera. Co gorsza, badania wykazały również powszechne skażenie wirusem XMRV zapasów krwi i preparatów krwiopochodnych. Na podstawie badań Mikovits i ustaleń innych naukowców wywnioskowano, że 3-8% populacji jest obecnie nosicielem wirusa - XMRV, który stał się częścią ludzkiej ekologii i jest przekazywany w bezpośrednim kontakcie matki z dzieckiem lub przez mleko matki. Wyniki

badan Mikovits sugerują, że wirusa będącego tykającą bombą zegarową, nosi ponad dziesięć milionów Amerykanów i stanowi on znacznie większe zagrożenie niż epidemia HIV-AIDS. W styczniu 2011 roku ekspert itp. HIV-AIDS Ben Berkhout opublikował te rewolucyjne dane w czasopiśmie *Frontiers in Microbiology*. W swoim artykule zawarł dowody Mikovits, ujawniające to, że tkanka myszy użyta do produkcji szczepionki była prawdopodobnym wektorem zakażenia człowieka. Judy nie wiedziała, że współautor niniejszej książki, Kent Heckenlively, już wcześniej niezależnie odkrył opublikowane badania medyczne pokazujące, że pierwszy odnotowany wybuch ME/CFS miał miejsce wśród 198 lekarzy i pielęgniarek w szpitalu w Los Angeles w latach 1934 -1935, po wstrzyknięciu im eksperymentalnej szczepionki na polio wyhodowanej w tkance mózgowej myszy. Dowody przedstawione przez Mikovits były niczym gróźba katastrofy finansowej dla światowych koncernów farmaceutycznych oskarżonych o zaniedbania przy wykorzystywaniu hodowli komórek zwierzęcych do produkcji szczepionek i innych produktów farmaceutycznych. Jej odkrycia naraziły na ryzyko utraty miliardów dolarów przychodów całą gałąź medycyny bazującą na tkankach i produktach zwierzęcych. Firmy farmaceutyczne i ich zmonopolizowane organy regulacyjne rozpętały wściekły spór z Mikovits i Russett, atakując ich z każdej możliwej strony. Czasopismo *Science* uporczywie naciskało na Mikovits, aby wycofała swój artykuł z października 2009 roku. We wrześniu 2011 roku Whittemore Peterson Institute na Uniwersytecie w Nevadzie w Reno, zwolnił Judy z pracy na wydziale. Ona i jej rodzina zaczęli być śledzeni przez mężczyzn w pikapach, również inne incydenty świadczyły o tym, że znajdowali się pod obserwacją. Pewnego dnia bandyci otoczyli jej dom, zmuszając ją do ucieczki w łodzi. Gdy odpłynęła, splądrowali jej dom, później zaśnając się rzekomą pracą dla rządu. W listopadzie policja w Venturze aresztowała Judy - bez nakazu - i przetrzymywała ją w areszcie przez pięć dni, nie dając jej możliwości wyjścia za kaucją. Funkcjonariusze przeszukali jej dom, wyciągając wszystkie papiery i dokumenty. Tego samego dnia wtargnęli do domu jej przyjaciółki Lilly i kazali jej siedzieć w fotelu przez kilka godzin, podczas gdy dokonowali przeszukania.

Urzednicy NIH powiedzieli policji w Nevadzie, że doktor Mikovits bezprawnie zabrała z ich laboratorium swoje notesy z wynikami badań. Były to fałszywe zarzuty. Jako kierowniczka zespołu naukowego na dwóch rządowych grantach doktor Mikovits była zobowiązana do gromadzenia wszystkich swoich prac badawczych... Co więcej, 29 września Judy zostawiła wszystkie zeszyty w swoim uniwersyteckim gabinecie. Tego samego dnia ktoś się do niego włamał, zabrał jej notatniki, a następnie podrzucił je do jej domu, najwyraźniej tylko po to, by ją obciążyć. Kilka tygodni później, gdy Judy siedziała w celi, jej mąż David znalazł wszystkie zeszyty schludnie zapakowane w płócienną plażową torbę w szafie w ich domu w Kalifornii Południowej. Późno w nocy David zabrał je do aresztu, a następnie przekazał policji w Venturze. Podczas pobytu Judy w areszcie jej były szef powiedział Davidowi i doktorowi Ruscettiemu, że jeśli tylko kobieta podpisze przeprosiny i przyzna, że jej dokumentacja zawiera błędy, wyjdzie na wolność i będzie mogła uratować swoją karierę naukową. Judy odmówiła. Żaden prokurator nigdy nie wniósł przeciwko niej oskarżenia, ale kartel farmaceutyczny i jego czasopisma naukowe rozpoczęły kampanię szkalowania Mikovits.

Niecałe dwa lata wcześniej wysławiano ją w czasopiśmie *Science* - teraz to samo czasopismo opublikowało jej zdjęcie z policyjnej kartoteki i wycofało jej artykuły. Judy straciła granty, które otrzymała jako kierowniczka zespołu naukowego. Zbankrutowała, próbując znaleźć pracę i odzyskać dobre imię. Czasopisma naukowe, wszystkie obecnie kontrolowane przez *Big Pharmę*, odmówiły publikowania jej prac. Biblioteki medyczne NIH przestały ją wpuszczać. Pomimo wydania setek tysięcy dolarów na opłaty sądowe nie dostała możliwości wyjaśnienia swojej sprawy w sądzie. Prokurator Stanów Zjednoczonych w Nevadzie od lat trzyma tę sprawę jako „opatrzoną pieczęcią”. Podstępne działania urzędników służby zdrowia na najwyższych szczeblach Health and Human Services (Departamentu Zdrowia i Opieki Społecznej, HHS) skutecznie uniemożliwiły jej znalezienie pracy.

Od czasów Galileusza prześladowanie naukowców i lekarzy, którzy odważyli się zakwestionować dominujące współcześnie poglądy, nie

zelżało: było, jest i będzie wpisane w ryzyko zawodowe. Napisana w 1882 roku przez Henrika Ibsena sztuka *Wróg ludu* jest przypowieścią o pułapce naukowej uczciwości. Ibsen opowiada historię lekarza pracującego w południowej Norwegii, który odkrywa, że popularne i lukratywne łaźnie publiczne w jego mieście w rzeczywistości wywołują choroby u gości, którzy przyjeżdżają do nich, by się odmłodzić. W SPA znalazły się zabójcze bakterie z lokalnych garbarni. Kiedy lekarz podaje te informacje do wiadomości publicznej, miejscowi kupcy, urzędnicy państwowi, ich sojusznicy w „liberalnej, niezależnej prasie” i inne zainteresowane finansowo strony próbują go uciszyć. Środowisko medyczne odbiera mu prawo do wykonywania zawodu, mieszkańcy miasta szkalują go i nazywają „wrogiem ludu”.

Fikcyjny bohater Ibsena doświadczył tego, co socjologowie nazywają „odruchem Semmelweisa”. Termin ten opisuje automatyczną odragę, z jaką prasa, środowisko medyczne i naukowe oraz ich dbający o finanse sprzymierzeńcy reagują na nowe dowody sprzeczne z ustalonym paradygmatem naukowym. Odruch ten może być szczególnie silny w przypadkach, gdy nowe informacje sugerują, że utrwalone praktyki medyczne rzeczywiście szkodzą zdrowiu publicznemu. Inspiracją dla tego pojęcia - a także dla sztuki Ibsena - była autentyczna sytuacja, która spotkała Ignaza Semmelweisa, węgierskiego lekarza. W 1847 roku doktor Semmelweis był adiunktem w wiedeńskim szpitalu położniczym, w którym blisko 10% kobiet umierało z powodu gorączki połogowej. Bazując na swojej teorii, że zachowanie czystości może zmniejszyć stopień przenoszenia cząstek wywołujących chorobę, Semmelweis nałożył na stażystów obowiązek mycia rąk między przeprowadzaniem autopsji a odbieraniem porodów. Odsetek występowania gorączki połogowej natychmiast spadł do około 1%, a Semmelweis opublikował wnioski płynące z tego doświadczenia. Zamiast jednak zbudować mu pomnik, społeczność medyczna, nie chcąc wziąć na siebie winy za krzywdę tak wielu pacjentek, zabroniła Semmelweisowi wykonywania zawodu lekarza. W 1865 roku dawni koledzy podstępem zwabili go do zakładu psychiatrycznego, gdzie został ubezwłasnowolniony. Dwa tygodnie później Semmelweis zmarł w tajemniczych okolicznościach. Dziesięć lat później teoria zarazków Louisa Pasteura i praca

Josepha Listera mająca doprowadzić do zmian w kontekście szpitalnej higieny potwierdziły teorie Semmelweisa. Nietrudno znaleźć analogie do tamtych wydarzeń we współczesnych czasach. Herbert Needleman z Uniwersytetu w Pittsburghu musiał poradzić sobie z odruchem Semmelweisa, gdy w latach 80-tych ujawnił zabójczą dla mózgu toksyczność ołowiu. W 1979 roku w *New England Journal of Medicine* Needleman opublikował przełomowe badanie, które wykazało, że dzieci z wysoką zawartością ołowiu w zębach uzyskiwały znacznie gorsze wyniki w testach na inteligencję niż ich rówieśnicy, gorzej rozumiały ze słuchu i przetwarzały mowę, miały też mniejszą zdolność do skupiania uwagi. Począwszy od wczesnych lat osiemdziesiątych, przemysł ołowiany i naftowy (benzyna ołowiowa była bardzo dochodowym produktem naftowym) mobilizował firmy public relations oraz konsultantów naukowych i medycznych do ostrej krytyki badań Needlemana oraz podważania jego wiarygodności. Przemysł wywarł nacisk na Agencję Ochrony Środowiska, Biuro Etyki Naukowej przy Narodowych Instytutach Zdrowia oraz na Uniwersytet w Pittsburghu, aby jednostki te rozpoczęły dochodzenie przeciwko Needlemanowi. Ostatecznie rząd federalny i uniwersytet oczyściły go z zarzutów, jednak atak ze strony koncernów zrujnował karierę akademicką Needlemana i spowodował stagnację w dziedzinie badań nad ołowiem. Sytuacja ta była demonstracją siły przemysłu, zakłócającego życie naukowców, którzy ośmielili się kwestionować bezpieczeństwo jego produktów. Rachel Carson miała taką samą sytuację na początku lat sześćdziesiątych, kiedy ujawniła niebezpieczeństwa związane z pestycydem DDT i HRS firmy Monsanto, który był wówczas promowany przez środowisko medyczne jako środek profilaktyczny przeciwko wszom ludzkim i malarii. Urzędnicy państwowi i pracownicy służby zdrowia pod przewodnictwem Amerykańskiego Stowarzyszenia Medycznego dołączyli do Monsanto i innych producentów preparatów chemicznych i zaczęli zaciekle atakować Carson. Czasopisma branżowe i popularne media dyskredytowały ją jako „rozhisteryzowaną kobietę”. Podczas branżowych rozmów prześmiewczo określano ją „starą panną”, co było współczesnym eufemizmem dla lesbijek, oraz drwiono, że jej teorie są niepoparte badaniami naukowymi. Złośliwe słowa krytyki pod adresem jej książki pojawiły się na stronach w *Timesie*, magazynie *Life*,

Newsweeku, Saturday Evening Post, US News and World Report, a nawet w *Sports Illustrated*. Jestem niezmiernie dumny, że mój wujek, prezydent John F. Kennedy, odegrał kluczową rolę w oczyszczeniu Carson z zarzutów. W 1962 roku, stając w opozycji do United States Department of Agriculture (Departament Rolnictwa Stanów Zjednoczonych, USDA) - agencji będącej na usługach firmy Monsanto - powołał zespół niezależnych naukowców, którzy potwierdzili wszystkie tezy zawarte w książce Carson *Silent Spring*. Doświadczenie brytyjskiej lekarki i epidemiolożki Alice Stewart stanowi niemal doskonałą analogię do linczu ze strony kartelu medycznego na Judy Mikovits. W latach 40-tych XX wieku Stewart była jedną z niewielu kobiet w swoim zawodzie - i najmłodszą osobą wybraną w tym czasie do Królewskiego Kolegium Lekarskiego. Zaczęła ona badać wysoką częstotliwość występowania nowotworów u dzieci w dobrze sytuowanych rodzinach, co było zjawiskiem zastanawiającym, ponieważ choroba często korelowała z ubóstwem, a rzadko z zamożnością. W 1956 roku Stewart napisała artykuł do *The Lancet*, w którym przedstawiła mocne dowody na to, że to powszechna praktyka wykonywania zdjęć rentgenowskich kobietom w ciąży była przyczyną raka, który później pojawiał się u ich dzieci. Według Margaret Heffernan, autorki książki *Willful Blindness*, odkrycie Stewart było policzkiem wymierzonym „konwencjonalnej mądrości” - środowisko medyczne traktowało entuzjastycznie nową technologię rentgenowską - jak również deprecjonowało „pomysł lekarzy, którzy chcieli pomagać pacjentom”. Koalicja rządowych organów regulacyjnych, propagatorów energii jądrowej i przemysłu nuklearnego dołączyła do amerykańskich i brytyjskich placówek medycznych, przeprowadzając brutalny atak na Stewart. Stewart, która zmarła w 2002 roku, w wieku dziewięćdziesięciu pięciu lat, już nigdy nie otrzymała kolejnego dużego grantu badawczego w Anglii. Dwadzieścia pięć lat po opublikowaniu referatu Stewart establishment medyczny ostatecznie uznał jej ustalenia i porzucił praktykę robienia zdjęć rentgenowskich kobietom w ciąży.

Judy Mikovits jest symboliczną spadkobierczynią tych dręczonych ludzi i - już bardziej bezpośrednio - długiej linii naukowców, których

urzędnicy publicznej służby zdrowia celowo ukarali, wygnali i zrujnowali za herezje przeciwko powszechnym opiniom na temat szczepionek. Doktor Bernice Eddy była wielokrotnie nagradzaną wirusolożką i jedną z najwyższych rangą kobiet w historii NIH. To ona i jej partnerka naukowa, Elizabeth Stewart, wyizolowały wirusa polioma - pierwszego wirusa, który, jak udowodniono, wywołuje raka. W 1954 roku NIH poprosił Eddy o przetestowanie szczepionki Jonas Salka przeciwko polio. Podczas testów przeprowadzonych na osiemnastu makakach badaczka odkryła, że szczepionka zawierała resztki żywego wirusa polio, który paraliżował małpy. Eddy ostrzegła swoich szefów z NIH, że szczepionka jest szkodliwa, ci jednak zbagatelizowali jej obawy. Dystrybucja tej szczepionki przez Cutter Labs w Kalifornii spowodowała najbardziej dramatyczny wybuch epidemii polio w historii. Urzędnicy służby zdrowia zarazili 200 000 osób żywą polio, z czego 70 000 ludzi zachorowało, 200 dzieci pozostało sparaliżowanych, a 10 zmarło. W 1961 roku Eddy odkryła, że wywołujący raka małpi wirus SV40 zanieczyścił 98 milionów szczepionek na polio. Kiedy wstrzyknęła wirusa nowo narodzonemu chomikowi, wyrosły im guzy. Odkrycie Eddy przyniosło ogromny wstyd wielu naukowcom pracującym nad szczepionką. Zamiast nagrodzić ją za jej wizjonerską pracę, urzędnicy NIH zakazali jej dalszych badań nad polio i powierzyli inne obowiązki. Niepokojące informacje zamieszczono pod dywan i w dalszym ciągu stosowano szczepionki. Jesienią 1960 roku Nowojorskie Towarzystwo Onkologiczne poprosiło Eddy o wygłoszenie przemówienia na swojej dorocznej konferencji. Wybrała temat guzów wywołanych przez wirusa polioma. Opisała jednak również guzy wywołane przez SV40 w komórkach nerki małpy. Jej przełożony z NIH się wściekł - upomniał ją za publiczne wspomnienie o tym odkryciu i zakazał jej wydawania jakichkolwiek oświadczeń o kryzysie w zdrowiu publicznym. Eddy upierała się przy opublikowaniu swojej pracy na temat wirusa i zakażonych szczepionek, co mogło doprowadzić do ogromnego kryzysu w dziedzinie zdrowia publicznego. Grube ryby z agencji powstrzymały publikację, pozwalając, by Merck i Parke-Davis nadal sprzedawali onkogenną szczepionkę milionom amerykańskich dorosłych i dzieci.

Dwudziestego szóstego lipca 1961 roku *New York Times* doniósł, że Merck i Parke-Davis wycofują szczepionki Salka. W artykule nie było jednak ani słowa o raku. W *The Times* informacja pojawiła się na stronie 33., obok notki o karach bibliotecznych. Podczas gdy dwie firmy farmaceutyczne, Merck i Parke-Davis, wycofały swoją szczepionkę przeciw polio w 1961 roku, urzędnicy NIH odmówili całkowitego wycofania reszty jej zapasów, obawiając się, że program szczepień straci reputację wśród Amerykanów, jeśli ci dowiedzą się, że zostali zainfekowani wirusem, który może wywoływać raka. W rezultacie w latach 1961-1963 miliony niczego niepodważających Amerykanów otrzymało rakotwórcze szczepionki. Publiczna służba zdrowia ukrywała tę „tajemnicę” przez czterdzieści lat. W sumie 98 milionów Amerykanów przyjęło zastrzyk potencjalnie zawierający wirusa wywołującego raka, który jest obecnie częścią ludzkiego genomu. W 1996 roku rządowi badacze zidentyfikowali SV40 w 23% próbek krwi i 45% próbek spermy pobranych od zdrowych dorosłych. Zakażonych jest 6% dzieci urodzonych w latach 1980-1995. Urzędnicy państwowej służby zdrowia podawali szczepionkę milionom ludzi przez wiele lat - już po tym, jak dowiedzieli się o zakażeniu. Zarazili ludzkość małym wirusem i nie przyznali się do tego.

Obecnie SV40 jest używany w laboratoriach badawczych na całym świecie, ponieważ bardzo skutecznie wywołuje raka. Naukowcy używają go do produkcji szerokiej gamy nowotworów kości i tkanek miękkich, w tym międzybłoniaka i guzów mózgu u zwierząt. Nowotwory te pojawiły się w pokoleniu wyżu demograficznego, które w latach 1955-1963 otrzymało szczepionki Salka i Sabina przeciwko polio. Liczba nowotworów skóry wzrosła o 70%, chłoniaków i prostaty o 66%, a raka mózgu o 34%. Przed 1950 rokiem międzybłoniak występował u ludzi niezwykle rzadko - obecnie lekarze diagnozują go prawie u 3000 Amerykanów rocznie; 60% przebadanych guzów zawierało SV40. Dziś naukowcy znajdują tego wirusa w szerokiej gamie śmiertelnych guzów, w tym w 33-90% guzów mózgu, w 100% przypadków wyściółczaka i prawie w połowie przebadanych nowotworów kości.

W ramach kolejnych działań NIH zakazał Bernice Eddy publicznego wypowiedzania się lub uczestniczenia w konferencjach naukowych, wstrzymano jej prace, całkowicie odsunięto ją od badań nad szczepionkami, a w końcu zabito jej zwierzęta i odebrano jej dostęp do laboratoriów. Sposób, w jaki ją potraktowano, wywołał skandal w środowisku naukowym, a mimo to takie praktyki stały się znormalizowanym wzorcem dla federalnych organów regulacyjnych w zakresie radzenia sobie z krnąbrnymi naukowcami, którzy próbują przekazać światu prawdę o szczepionkach. Doktor John Anthony Morris był bakteriologiem i wirusologiem, który - począwszy od roku 1940 - przez trzydzieści sześć lat pracował w NIH i Food and Drug Administration (Agencja Żywności i Leków, FDA). Morris pracował jako główny specjalista itp. szczepionek w Bureau of Biological Standards (Biurze Standardów Biologicznych, BBS) w Narodowym Instytucie Zdrowia, a następnie w FDA, kiedy w latach 70. BBS został przeniesiony do tej agencji. Zirytował swoich przełożonych upierając się, że badania przeprowadzone przez jego dział wykazały brak wiarygodnych dowodów na skuteczność szczepionek przeciwko grypie. Oskarżył również swojego przełożonego o oparcie programu masowych szczepień HHS przeciwko świńskiej grypie głównie na niemałej naukowej podstawie kampanii strachu oraz na fałszywych twierdzeniach producentów farmaceutyków. Ostrzegając, że szczepionka ta jest niebezpieczna i może wywołać zaburzenia neurologiczne. Przełożony z Centers for Disease Control (CDC) ostrzegł go krótko: „Radziłbym o tym nie mówić”. Kiedy jednak zaszczepione osoby zaczęły zgłaszać objawy niepożądane, w tym zespół Guillaina-Barrégo, doktor Morris zignorował tę sugestię i upublicznił swoje zastrzeżenia. Oświadczył, że szczepionka przeciwko grypie jest nieskuteczna i potencjalnie szkodliwa, i dodał, że nie potrafi znaleźć żadnych dowodów na to, że świńska grypa jest niebezpieczna, ani na to, że przejdzie z człowieka na człowieka. W odwecie urzędnicy FDA skonfiskowali jego materiały badawcze, zmienili zamki w jego laboratorium, wymienili personel laboratoryjny i zablokowali jego wysiłki w celu opublikowania wyników badań. Doktor Morris dostał do dyspozycji niewielki pokój bez telefonu. Każdy, kto chciał się z nim spotkać, musiał uzyskać zgodę szefa laboratorium. W 1976 roku HHS

zwolniło doktora Morrisa, argumentując swoją decyzję tym, że nie zwrócił na czas książek do biblioteki.

Kolejne wydarzenia tylko potwierdziły sceptycyzm doktora Morrisa wobec szczepionki na świńską grypę. Program szczepień przeciwko tej chorobie z 1976 roku stwarzał tyle problemów, że po zaszczepieniu 49 milionów ludzi rząd zaprzestał szczepień. Wśród ofiar szczepionki znalazło się 500 przypadków zespołu Guillaina-Barrégo, w tym 200 osób zostało sparaliżowanych, a 33 zmarły. Co więcej, według doniesień prasowych częstość występowania świńskiej grypy wśród zaszczepionych była siedmiokrotnie wyższa niż wśród osób, które nie przyjęły szczepionki. Według wspomnienia z *New York Timesa* doktor Morris powiedział: „Producenci tych szczepionek (przeciwko grypie) wiedzą, że są one bezwartościowe, ale i tak je sprzedają”. W 1979 roku w *Washington Post* stwierdził: „To medyczne zdzierstwo...Uważam, że opinia publiczna powinna otrzymać prawdziwe informacje, na podstawie których będzie mogła zdecydować, czy się zaszczepić, czy nie”. Następnie dodał: „Sądzę, że po poznaniu pełnych danych ludzie nie będą się szczepić”. FDA użyła tych samych strategii w 2002 roku, aby odizolować, uciszyć i odsunąć od służby rządowej swojego głównego epidemiologa, doktora Barta Classena, gdy jego badania epidemiologiczne na masową skalę - największe w historii - powiązały szczepionki Hib z epidemią cukrzycy u młodych osób. FDA nakazała Classenowi powstrzymanie się od publikowania wyników badań finansowanych przez rząd, zabroniła mu publicznie mówić o niepokojącej epidemii, aż w końcu zmusiła go do rezygnacji z państwowej posady.

W 1995 roku CDC zatrudniło eksperta w dziedzinie analizy komputerowej, doktora Gary’ego Goldmana, do przeprowadzenia największego w historii CDC badania nad szczepionką przeciwko ospie wietrznej. Wyniki badań Goldmana na izolowanej populacji 300 000 mieszkańców Antelope Valley w Kalifornii wykazały, że działanie szczepionki słabło, co doprowadziło do niebezpiecznych wybuchów epidemii ospy wietrznej u dorosłych, oraz że dziesięciolatki, które otrzymały szczepionkę, chorowały na półpasiec trzy razy częściej niż dzieci nieszczepione. Należy zaznaczyć, że półpasiec charakteryzuje

się dwudziestokrotnie większą śmiertelnością niż ospa wietrzna i może powodować ślepotę. CDC nakazało Goldmanowi ukryć swoje ustalenia i zabroniło mu publikować dane. W 2002 roku na znak protestu Goldman złożył rezygnację. Wysłał do swoich szefów list, w którym napisał, że „odmawia udziału w oszustwie badawczym”. Najnowszą historię medycyny przepełniają przykłady brutalnego tłumienia głosu nauki, gdy tylko ujawnia ona ryzyko związane ze szczepionkami. Wśród ofiar tego procederu znajdują się genialni i pełni empatii lekarze i naukowcy tacy jak doktor Waney Squier, pochopnie oceniony brytyjski gastroenterolog Andrew Wakefield, nieugięty duet badawczy ojca i syna - David i doktor Mark Geier, włoska biochemiczka Antonietta Gatti oraz duński epidemiolog Peter Gotzsche. Każde sprawiedliwe społeczeństwo wzniosłoby tym wizjonerom posągi i uhonorowało ich wieńcami laurowymi oraz przywództwem. Jednak nasi skorumpowani urzędnicy medyczni systematycznie okrywają ich hańbą i uciszają. Angielska neuropatolożka doktor Waney Squier ze szpitala Radcliffe w Oxfordzie zeznawała w licznych sprawach w imieniu oskarżonych o wywołanie zespołu dziecka potrząsanego. Squier uważała, że w tych przypadkach to szczepionki, a nie urazy fizyczne wywołały uszkodzenia w mózgach niemowląt. W marcu 2016 roku Medical Practitioner's Tribunal Service (Sąd Lekarski, MPTS) oskarżył ją o sfałszowanie dowodów oraz o kłamstwo i wykreślił z rejestru lekarzy. W listopadzie tego samego roku Squier się odwołała. Sąd Najwyższy uchylił decyzję MPTS, orzekając, że jest błędna pod wieloma istotnymi względami. Profesor Peter Gotzsche współtworzył Cochrane Collaboration w 1993 roku. Organizacja ta miała zapobiegać ogromnej korupcji dotyczącej publikowanych danych naukowych. Do Cochrane dołączyło ponad 30 000 wiodących naukowców z całego świata - zgłosili się na recenzentów w ramach wolontariatu z nadzieją na przywrócenie niezależności i integralności publikacji naukowych. Gotzsche był odpowiedzialny za uczynienie z Cochrane Collaboration wiodącego niezależnego instytutu badawczego na skalę światową. W 2003 roku założył również Nordic Cochrane Center. Dwudziestego dziewiątego października 2018 roku firmom farmaceutycznym, kierowanym przez Billa Gatesa, udało się w końcu obalić profesora Gotzschego - stronicza komisja zwolniła go z Cochrane Collaboration po opublikowaniu

przez niego uzasadnionej krytyki szczepionki przeciwko HPV. Pod naciskiem branży farmaceutycznej w 2018 roku duński rząd zwolnił Gotzschego z Rigshospitalet w Kopenhadze. Jego ustalenia dotyczące szczepionki przeciwko HPV zagroziły dochodom przemysłu farmaceutycznego. W najlepszym wypadku nauka jest poszukiwaniem prawdy egzystencjalnej. Często jednak prawdy te zagrażają potężnym paradygmatom ekonomicznym. Zarówno nauka, jak i demokracja polegają na swobodnym przepływie rzetelnych informacji. Chciwe korporacje i zmonopolizowane rządowe organy regulacyjne konsekwentnie wykazywały chęć przekręcania, zniekształcania, sfałszowania i skorumpowania nauki, ukrywania informacji i cenzurowania otwartej debaty w celu ochrony władzy i korporacyjnych zysków. Cenzura jest śmiertelnym wrogiem zarówno demokracji, jak i zdrowia publicznego. Doktor Frank Ruscetti często cytuje Walerija Legasowa, odważnego rosyjskiego fizyka, który musiał stawić czoła nie tylko cenzurze, ale też torturom, a nawet stanął w obliczu zagrożenia życia ze strony KGB, ujawniając światu prawdziwą przyczynę katastrofy w Czarnobylu. „Być naukowcem to być naiwnym. Jesteśmy tak skupieni na poszukiwaniu prawdy, że nie zastanawiamy się, jak mało osób chce, abyśmy ją znaleźli. Ale ona zawsze gdzieś tam jest, czy ją widzimy, czy nie, czy ją wybierzemy, czy nie. Prawda nie dba o nasze potrzeby ani pragnienia. Nie dba o nasze rządy, ideologie ani religie. Ona przez cały czas będzie czekać”. Ta relacja (książka) Judy Mikovits i Kenta Heckenlively’ego jest niezwykle ważna zarówno dla zdrowia naszych dzieci, jak i dla siły naszej demokracji. Mój ojciec uważał odwagę moralną za najrzadszy gatunek odwagi, rzadszy nawet niż fizyczna odwaga żołnierzy w walce czy wielka inteligencja. Uważał, że jest to jedyna istotna cecha niezbędna do ocalenia świata. Jeśli mamy nadal cieszyć się demokracją i chronić nasze dzieci przed siłami dążącymi do skomercjalizowania ludzkości, potrzebujemy odważnych naukowców takich jak Judy Mikovits, którzy są gotowi stanąć twarzą w twarz z władzą i powiedzieć prawdę – nawet jeśli miałoby ponieść najwyższą osobistą cenę.”

24.09.2023 roku firma BioNTech udostępniła Europejskiej Agencji Leków (EMA) poufne dokumenty statystyk pandemicznych z których wynika, że do 18.08.2022 roku odnotowano 4 964 106 zdarzeń niepożądanych oraz 3300 zgonów.²¹¹ Jednak wiele czasopism naukowych zamieszcza komentarze, że chociaż wykazano poważne powikłania, korzyści w stosunku do ryzyka związanego z preparatami są wyższe. Jaki jest tego powód? Pomysł, że korzyści płynące z produktów biogenetycznych przeciwko COVID-19 przewyższają ryzyko, wywodzi się z uogólnionego, ale irracjonalnego zastosowania ideologii „wakcynologii”. Przez ideologię „wakcynologiczną” rozumiem koncepcję opartą na błędnej interpretacji faktów i historii medycyny, zgodnie z którą szczepionki uratowałyby ludzkość przed wielkimi zakaźnymi klęskami, takimi jak tężec, ospa, błonica, cholera, gruźlica, polio. Idea ta jest powtarzana tak często, że można ją znaleźć we wszystkich książkach, ale jest w dużej mierze błędna: w rzeczywistości śmiertelność i zachorowalność na większość chorób zakaźnych spadała na długo przed szczepieniami ze względu na higienę, terapie i samą wiedzę o drogach zakażenia. Jednak ta sama idea jest bardzo silna, ponieważ opiera się na wrodzonym strachu przed epidemią i śmiercią, któremu towarzyszy potrzeba wiary w „zbawcę” - w naszym przypadku szczepionkę. W rzeczywistości obliczenie stosunku ryzyka do korzyści nie może być wykonane ogólnie, ponieważ różni się w zależności od szczepionki, wymaga do tego analizy indywidualnych przypadków jak wiek, styl życia, choroby współistniejące z epidemią w danej epoce, istnienia lub braku konkretnej terapii tej samej choroby. Po stronie ryzyka istnieją dwa ogromne problemy z oceną:

- brak poważnego aktywnego nadzoru nad bezpieczeństwem farmakoterapii, dla którego nie można w żaden sposób opierać się na danych pochodzących ze spontanicznych zgłoszeń oraz

²¹⁰ Prof. Paolo Bellavite, niezależny naukowiec, były profesor patologii ogólnej na Uniwersytecie w Weronie. <https://naukabezczury.pl/2023/09/24/czy-historia-z-pandemia-sie-powtorzy/>

²¹¹ To są oficjalne dane firmy BioNTech. Dr. Jerzy Jaśkowski twierdzi jednak, że do dzisiaj, a mamy 21.09.2024 roku, z powodu Cov 19 zginęło ponad 40 milionów ludzi tylko w samej Europie. Dane Eurostatu. Ile zginęło zatem na całym świecie?!

- lekkomyślne stosowanie algorytmu WHO do oceny korelacji między szczepieniami a zdarzeniami niepożądanymi: na przykład we Włoszech, stosując ten algorytm, ponad 95% zgonów poszczepionych przypisano jakiegokolwiek innej chorobie dotyczącej osobę, która zmarła po szczepieniu, co jest absurdem, ponieważ zaszczepiona substancja mogła pogorszyć istniejącą wcześniej sytuację, prowadząc do śmierci osoby, która nadal by żyła, gdyby nie została zaszczepiona.

Tak więc powoływanie się na stosunek w pewnym stopniu wymierzonych korzyści do nieznanego ryzyka w celu promowania produktów przeciw COVID-19 jest obecnie bezsensowne. Z pewnością istnieje niebezpieczeństwo nowych pandemii, jak wspominałem, najpoważniejsze zagrożenie pochodzi z laboratoriów wojskowych i firm farmaceutycznych, które produkują nowe szczepionki. W rzeczywistości, aby wyprodukować nowe szczepionki, laboratoria muszą mieć dostępne, to znaczy stworzyć, nowe mikroby, przeciwko którym można wyprodukować nowe szczepionki. Osobiście doceniam postęp naukowy, ale doświadczenie pandemii COVID-19 sprawia, że mocno wątpię w dobrą wiarę BigPharmy. Problem jest jednak szerszy, ponieważ za lub ponad firmami farmaceutycznymi stoi coś, co nazwałem ideologią wakcynologiczną: produkt genetyczny jest postrzegany przez tych, którzy chcą rządzić światem, jako sposób na narzucenie dominacji, nawet o charakterze politycznym, nad ciałem i życiem ludzi. Dzieje się tak właśnie dlatego, że uważa się, że „szczepionka” chroni społeczeństwa i poszczególnych ludzi. Pomyślmy na przykład o tzw. paszportach covidowych, które zostały narzucone „dzięki” możliwości zaszczepienia się. Chociaż te tzw. paszporty nie miały żadnego zastosowania jako środek zapobiegający zarażeniu, w rzeczywistości zaszczepieni mogli przenosić wirusa tak samo jak nieszczepieni, zostały nałożone na wszystkich jednakowo, głównie z powodów politycznych.

„Wielki reset” nie jest wcale teorią spiskową, jest to program manipulacji politycznej, gospodarczej i ideologicznej, wyraźnie przedsta-

wiony przez samych zwolenników na Światowym Forum Ekonomicznym, uparcie realizowany przez europejskie i północnoamerykańskie elity globalistyczne. Dla tych ludzi, którzy marzą o „nowym czło-wieku” dzięki integracji chemii, technologii informacyjnej i biologii, genetyczna „szczepionka” jest non-plus-ultra postępu, a jeśli wej-diesz na stronę WEF, znajdziesz obszerną propagandę dla tego po-dejścia, choć z bardzo wieloma naukowo nie tylko niespójnymi, ale nawet i przeczącymi sobie nawzajem, argumentami.” (...)

Rzeczywiście, istnieje wyraźna tendencja do masowego wprowa-dzania systemów kontroli, w tym tożsamości cyfrowej na przykład rozpoznawania twarzy, „paszportu zdrowotnego” i związanego z nim „dowodu szczepienia” nie tylko na COVID-19, ale na wszystkie patogeny, które zostałyby wskazane przez WHO oraz certyfikatów cyfrowych. Dzięki tak zwanemu „dowodowi szczepienia” ponownie ukradkiem wprowadza się „zielony paszport”, który w rzeczywisto-ści stałby się obowiązkiem najpierw w przypadku podróży, a następ-nie, z łatwym przewidywaniem w oparciu o to, czego już doświadc-zono w erze pandemii - w każdym aspekcie życia społecznego: szkoła, uniwersytet, przestrzenie publiczne, szpitale, rezydencje dla osób starszych, restauracje itp.

Porozumienie, które zacznie obowiązywać i będzie wiążące w pro-gramach rozpoczynających się w 2024 roku, zapowiada „de facto” przekazanie WHO suwerenności zdrowotnej poszczególnych pań-stw, obecnie znajdującej się w rękach rządów, poprzez podpisanie wiążącej umowy. W odniesieniu do tego zbliżającego się procesu centralizacji i przekazywania uprawnień organom ponadnardo-wym, główny nurt systemu informacyjnego nie zapewnił wglądu, ja-kiego wymaga taka zmiana, aby obywatele mogli ją zrozumieć. Jeśli traktat pandemiczny zostanie przyjęty, organizacja ta, w dużej mie-rze finansowana ze środków prywatnych, takich jak przez Billa Ga-tesa, GAVI i główne firmy farmaceutyczne produkujące szczepionki, nie tylko zachowa absolutną władzę do ogłaszania pandemii lub kry-zysu zdrowotnego przy użyciu swoich niepodlegających negocja-cjom kryteriów, ale będzie również w stanie dyktować zasady

i wskazywać krajom członkowskim w niekwestionowany sposób wszystkie narzędzia zarządzania zdrowiem uznane za przydatne.

Niestety Europa podupada kulturowo, religijnie, demograficznie i duchowo. Niezdolność do zapobieżenia wojnie wewnętrznej, takiej jak ta na Ukrainie, jest tego dobitnym dowodem. Marzenie św. Jana Pawła II o Europie zjednoczonej od Atlantyku po Ural nie spełniło się. Ta dramatyczna porażka nastąpiła częściowo z powodu zdrady chrześcijańskich korzeni Europy przez samych obywateli Europy, zadowolonych z własnego dobrobytu i pod wpływem sekularyistycznych ideologii, częściowo z powodu silnej ingerencji Stanów Zjednoczonych, które niezdarnie wykorzystały kryzys Związku Radzieckiego, aby rozszerzyć na naszym kontynencie swoje wpływy gospodarcze, polityczne i wojskowe. Oczywiście wiemy, że bramy piekielne ostatecznie nie zwyciężą (*non praevalerunt*) i że historia składa się z wielkich cykli, kryzysów i odrodzeń, ale często tym kryzysom towarzyszą bardzo poważne próby. Wiele zależy od każdego z nas, o ile sami zdobędziemy się na minimum uwagi i mądrości.²¹²

²¹² Wiadomość z ostatniej chwili 03.12.2024: jak ustaliła amerykańska Komisja do Spraw Pandemii powołana przez Senat USA, na 387 przypadków poszczepiennej śmierci, aż 258 uznano za przypadki wywołane szczepieniami na Cov 19. To daje 65% śmiertelność spowodowaną szczepieniami, a gdy przyjąć, że tylko 60% populacji się zaszczepiło, czyli jakieś 5 miliardów ludzi, to daje szacunkową ilość zgonów spowodowaną szczepieniami na poziomie 3,5 miliarda ludzi w skali globalnej. Czy w tej sytuacji dalej masz ochotę się zaszczepić? Obejrzyj koniecznie też to: 06.01.2025. https://banbye.com/watch/v_tfMCimsMRSgw.

Niech dobrym przykładem tej wyjątkowej ludzkiej paranoi, będą tylko dwie współczesne idee z całej ich potężnej ogromności: idea Śladu Węglowego i Wielkiego Resetu stworzone w oparciu o idee Rotschilda, Rockefellera i Spinello, dotyczące budowy i organizacji współczesnego świata.

Krótki oficjalny opis.

Czym²¹⁴ jest ślad węglowy? Mianem „śladu węglowego” określa się wyliczenie całkowitej emisji gazów cieplarnianych podczas pełnego cyklu życia produktu (przedsiębiorstwa). Jest on wyrażony jako ekwiwalent dwutlenku węgla na jednostkę funkcjonalną produktu (CO₂e/jedn. funkcjonalna). Zmiany klimatyczne, spowodowane czynnikami antropogenicznymi, stanowią obecnie jeden z najważniejszych problemów środowiskowych. Rządy, organizacje pozarządowe oraz przedstawiciele przemysłu i biznesu podejmują zatem inicjatywy zmierzające do redukcji emisji gazów cieplarnianych oraz działania obejmujące ciągły monitoring, raportowanie, weryfikację i prognozowanie skutków zmian klimatu. Poszukiwano także narzędzi, które określałyby wpływ danego produktu na środowisko. W ten sposób narodziła się idea śladu węglowego (ang. carbon footprint).

Ślad węglowy, obok śladu wodnego, stanowi także element śladu środowiskowego (ekologicznego). Ten ostatni to nic innego jak analiza zapotrzebowania człowieka na zasoby naturalne. W tym wypadku ludzka konsumpcja zasobów naturalnych porównywana jest ze zdolnością naszej planety do ich regeneracji. Ślad środowiskowy to szacowana liczba hektarów powierzchni łąd i morza, potrzebna do rekompensacji zasobów zużytych na konsumpcję i absorpcję odpadów. Jest on mierzony w globalnych hektarach (gha) na osobę.

²¹³ Obejrzyj to koniecznie: <https://banbye.com/watch/v3Jona3h1W> ACI.

²¹⁴ Małgorzata Wernicka, konsultant CTS Sustainability, SGS Polska E-Mail: malgorzata.wernicka@sgs.com

Pierwszym krajem, w którym zaczęto liczyć ślad węglowy dla produktów, a nawet całych przedsiębiorstw, była Wielka Brytania. I nic w tym dziwnego, gdyż w tym państwie emisje zdecydowanie przekraczały normy. Brytyjscy przedsiębiorcy początkowo zdecydowali się na obliczenie wartości śladu węglowego, a następnie - mając wymierny wskaźnik - redukowali swoje emisje i obserwowali postęp w tym zakresie.

Po co obliczać ślad węglowy?

Przedsiębiorcy na całym świecie - także w Polsce - decydują się na obliczanie śladu węglowego z różnych powodów. Aktualnie to przede wszystkim rynek wymusza na nich tego typu działania. Przedsiębiorcy, współpracując z firmami międzynarodowymi (głównie z Wielkiej Brytanii), są wręcz zobligowani do obliczania śladu węglowego dla swojej działalności bądź produktów. Większość polskich firm dowiaduje się o istnieniu tego wskaźnika od swoich zachodnich kontrahentów, którzy wysyłają zapytania ofertowe, zawierające pytanie o ślad węglowy produktu. Polska spółka, chcąc wziąć udział w przetargu, musi więc policzyć wartość śladu węglowego dla konkretnego produktu. Coraz bardziej zauważalna jest również tendencja w firmach - głównie brytyjskich - pokazująca, że wartość śladu węglowego danego produktu jest istotniejsza niż cena, za jaką mogą nabyć wyrób. Drugim, istotnym powodem wyliczania śladu węglowego jest przymus raportowania do Carbon Disclosure Project (CDP). Jest to międzynarodowa organizacja not-for-profit, która stworzyła światowy system dla firm i miast, umożliwiający im obliczanie, ujawnianie, zarządzanie oraz dzielenie się swoją całościową informacją w temacie działań na rzecz ochrony środowiska. CDP działa we wszystkich sektorach, motywując przedsiębiorców do działań prośrodowiskowych oraz dzielenia się osiągnięciami w zakresie redukcji emisji gazów cieplarnianych. Jednak CDP cieszy się wśród przedsiębiorców skrajnie różnymi opiniami. Jedni czują się zauważeni i wyróżnieni, mogąc publikować swoje dane, inni odbierają zapytania ze strony organizacji jako propagandę i niestosowny przymus do ujawniania informacji stanowiących tajemnicę przedsiębiorstwa. Co więcej, jeśli jakaś firma dostała od CDP zapytanie i na nie odpowiedzia-

ła, w raporcie CDP obok nazwy firmy zamieszczana jest informacja, że nie ujawniła swoich danych. Jest to negatywnie odbierane zarówno przez kontrahentów, jak i obywateli.

Kolejnym powodem obliczania śladu węglowego są raporty społecznej odpowiedzialności biznesu (ang. Corporate Social Responsibility - CSR) i raportowanie pozafinansowe. Zgodnie z założeniami CSR, bycie odpowiedzialnym nie oznacza tylko spełniania przez organizacje biznesowe wszystkich wymogów formalnych i prawnych, ale zwiększone również inwestycje w zasoby ludzkie, w ochronę środowiska i relacje z interesariuszami, którzy mogą mieć faktyczny wpływ na efektywność działalności gospodarczej tych organizacji oraz ich innowacyjność. Stąd też przedsiębiorcy, którzy raportują swoje strategie zrównoważonego rozwoju, coraz większy nacisk kładą na aspekty środowiskowe. Ślad węglowy jest najbardziej wiarygodnym, mierzalnym i międzynarodowym narzędziem, które daje porównywalne wyniki firm z całego świata, działające w tych samych gałęziach gospodarki.

Pokłosiem obowiązku raportowania pozafinansowego i tworzenia strategii CSR było pojawienie się Respect Index. Jest to pierwszy, wprowadzony w 2009 r., w Europie Środkowo-Wschodniej indeks najbardziej odpowiedzialnych społecznie spółek Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie (GPW). Respect Index obejmuje polskie i zagraniczne spółki z Głównego Rynku GPW, działające zgodnie z najlepszymi standardami zarządzania w zakresie ładu korporacyjnego, informacyjnego i relacji z inwestorami. Uwzględnia on także czynniki ekologiczne, społeczne i pracownicze. W Polsce na liczenie carbon footprintu decydują się głównie firmy międzynarodowe oraz takie, które w łańcuchu dostaw posiadają kontrahenta wymagającego określenia wielkości śladu węglowego. Na szczęście sytuacja ta zmienia się z dnia na dzień i można zauważyć, że nawet małe i średnie przedsiębiorstwa próbują działać tak, by zminimalizować swój wpływ na emisję gazów cieplarnianych. A pomagają im w tym obliczenie śladu węglowego. Co istotne, wszystkie te działania nie tylko mają na celu osiągnięcie efektu środowiskowego, ale także wpływają na obniżenie kosztów działalności firmy.

Metodologia obliczania śladu węglowego.

Aby móc w sposób wymierny określać emisję gazów cieplarnianych podczas cyklu życia wybranego produktu, należało wypracować jednolitą metodologię, którą powinni stosować wszyscy decydujący się na liczenie śladu węglowego. Pierwszym, a zarazem najpowszechniejszym sposobem obliczania śladu węglowego w Polsce jest specyfikacja „Publicly Available Specification 2050” (PAS 2050). Została ona opracowana przez British Standards Institute (BSI) na bazie współpracy i szeroko zakrojonych konsultacji branżowych. PAS 2050 stanowiło zatem odpowiedź na potrzeby społeczeństwa i przemysłu w zakresie znalezienia spójnej metody obliczania emisji gazów cieplarnianych podczas cyklu życia towarów i usług. Intencją, jaka przyświecała autorom tej specyfikacji, było stworzenie jednolitego sposobu określania emisji dla konkretnych produktów. Specyfikacja ta wykorzystywana jest przez BSI do aktualizacji ilościowego określania emisji gazów cieplarnianych w cyklu życia wszelkich towarów i usług, w zgodzie z najnowszymi osiągnięciami technicznymi oraz dotychczasowymi doświadczeniami. Umożliwia ona zmierzenie wpływu działalności, produktów i usług przedsiębiorstwa na środowisko oraz zmierzenia emisji gazów cieplarnianych w ich cyklu życia. PAS 2050 jest narzędziem pomiaru, dzięki któremu firma - znając swój wpływ na wielkość emisji - zobowiązuje się do ich zredukowania w cyklu życia produktu, w ramach tzw. Product Related Emissions Reduction Framework. Specyfikacja PAS 2050 opiera się głównie na już istniejących normach - ISO 14040 (Zarządzanie środowiskowe; Ocena cyklu życia; Zasady i struktura) oraz ISO 14044 (Zarządzanie środowiskowe; Ocena cyklu życia; Wymagania i Wytyczne).

Kolejną, najnowszą i najdokładniejszą metodą obliczania śladu węglowego, jest norma ISO 14067:2013, która opublikowana została w 2013 r. W Polsce jest ona jeszcze mało powszechna. Norma ta zawiera wymagania i wytyczne dotyczące określania ilościowego śladu węglowego produktu oraz ujawniania informacji o wynikach tych obliczeń. Norma ISO została opracowana przez Międzynarodową Organizację Normalizacyjną (ang. International Organization for Standardization - ISO), czyli zgrupowanie pozarządowe, zrzeszające

krajowe organizacje normalizacyjne. ISO ustanawia normy uznawane na całym świecie (większość państw ma swoich przedstawicieli w tej organizacji) we wszystkich dziedzinach. W odróżnieniu od poprzedniej, powszechnie stosowanej specyfikacji, norma ta została opracowana przez zespoły, których członkowie reprezentowali różne kraje świata, a więc posiada status międzynarodowy. Powodem powstania tego standardu była konieczność wyznaczenia jasnych, jednolitych i uniwersalnych zasad dotyczących określania i publikacji śladu węglowego. Norma ta - jako pierwsza - przedstawia wytyczne dotyczące raportowania i powszechnego udostępniania rezultatów obliczeń. Autorzy normy podkreślają, że służy ona do oceny śladu węglowego produktu jako jednego z aspektów środowiskowych. Z tego powodu nie można jej stosować do określania konsekwencji ekonomicznych ani społecznych związanych z efektywnością środowiskową dobra czy usługi. Standard ISO 14067 bazuje na innych międzynarodowych normach. W zakresie określania ilościowego śladu węglowego opiera się on na wspomnianych już wcześniej normach ISO 14040 oraz ISO 14044, opisujących metodykę oceny cyklu życia produktu, zaś w obszarze komunikowania wyników obliczeń - na ISO 14020 i ISO 14024 dotyczących ogólnych zasad etykietowania i deklaracji środowiskowych. Oprócz dwóch wymienionych metodyk pojawiły się także kolejne, branżowe. Są one dostosowane do konkretnych gałęzi gospodarki, narzucane przedsiębiorstwom z góry i opierane na międzynarodowych standardach. Przykładem może być branża papiernicza, która w zdecydowanej większości decyduje się na liczenie śladu węglowego metodologią specjalnie dla niej przygotowaną (z wyszczególnieniem charakterystycznych elementów, jakimi są itp. drzewa zużyte do produkcji papieru czy wycinka lasu).

Ślad węglowy? To nie sztuka dla sztuki.

Jak wcześniej wspomniano, ślad węglowy można obliczyć zarówno dla przedsiębiorstwa, jak i dla konkretnego produktu. W obu przypadkach metodologia jest taka sama, jednak w obliczeniach brane są pod uwagę inne elementy (w zależności od zachodzących procesów). Przedsiębiorstwa na całym świecie, także w Polsce, decydują

się na obliczenie śladu węglowego głównie dla konkretnego produktu, a nie dla całej firmy. Jest to związane z chęcią zwiększenia konkurencyjności wytwarzanych przez siebie dóbr i z zapotrzebowaniem kontrahentów. Istotą wyliczenia śladu węglowego dla danego wyrobu jest fakt, iż staje się on atrakcyjniejszy z punktu widzenia nie tylko proekologicznych środowisk, ale także przedsiębiorcy, który wykorzystuje dany produkt w swoich procesach produkcyjnych. Jeśli kupowany produkt cechuje się niższym śladem węglowym niż konkurencji, świadczy to o odpowiedzialności producenta, chcącego jednocześnie chronić środowisko oraz optymalizować procesy w firmie. Istotnym aspektem jest fakt, że policzenie śladu węglowego nie jest sztuką dla sztuki. Niesie to za sobą wiele możliwości rozwoju, poprawy efektywności energetycznej w firmie i szerokiego spojrzenia na nią jako na całość, a nie zbiór oddzielnych działań.

Dziś, kiedy firmy zobowiązane są do pozafinansowego raportowania i tworzą raporty CSR, element obliczania śladu węglowego jest najistotniejszym i najbardziej mierzalnym aspektem działań środowiskowych, wymaganych w tego typu strategiach. Dlatego coraz więcej przedsiębiorców zwraca szczególną uwagę na prośrodowiskowe działania swoich kontrahentów, są bowiem od nich zależni. Przykładowo, firma Danone, obliczając ślad węglowy dla wybranego, wytwarzanego przez siebie jogurtu, uwzględnia ślady węglowe dla wszystkich elementów składowych tego produktu. Im są one niższe, tym mniejszy będzie również całościowy carbon footprint jogurtu. Przedsiębiorcy sami określają granice i zakres, dla jakiego liczą ślad węglowy. Możliwości są dwie metody: od kołyski do bramy (from cradle to gate) lub od kołyski do grobu (from cradle to grove). Druga z wymienionych metod uwzględnia wszystkie etapy wytworzenia i unieszkodliwienia produktu²¹⁵ - od wydobycia surowców do utylizacji. Natomiast metoda „od kołyski do bramy” kładzie nacisk na wszystkie fazy od wydobycia surowców po dostarczenie gotowego produktu do klienta.

Zdecydowana większość przedsiębiorców, która decyduje się na policzenie śladu węglowego dla swoich produktów, wybiera metodę

²¹⁵ Którym może być też ciało ludzkie.

„od kołyski do bramy”. Sposób ten jest dużo dokładniejszy, daje też mniejsze ryzyko popełnienia błędu i pozwala zbadać wszystkie procesy, które realnie można sprawdzić. Licząc w zakresie „od kołyski do grobu”, należałoby przyjąć uśrednione wartości dla sytuacji, które mogą, ale nie muszą się wydarzyć. To daje dużą niepewność i zbyt szeroką granicę błędu.

Pierwszy krok.²¹⁶

Policzenie śladu węglowego nie powinno być odbierane jako obowiązek, ale jako pierwszy krok do rozwoju biznesu na wielu płaszczyznach. Co ważne, narzędzie to może być stosowane w każdej branży. Nie ma w tym obszarze żadnych ograniczeń, a więc przedstawiciele wszystkich sektorów przemysłu mogą z niego korzystać dowolnie.

Tak, to fakt. Pani Marzena jest specem od dezinformacji, ponieważ policzenie śladu węglowego tak jak i uruchomienie wielkiego resetu to wielki krok w kierunku wielkiego biznesu opartego na kłamstwie, generującego biliony dolarów zysku, ale tylko dla ludzi z kręgu DARK ROOMU. Niemający więc niczego wspólnego z żadnym klimatem ani tym bardziej mądrzejszym życiem kogokolwiek na tej planecie. To najmodniejsze oszustwa hiper złodziei, którzy za wszelką cenę chcą dorwać się do jeszcze większej kasy poprzez wydojenie całej ludzkości z gotówki oraz zniewolenie całego świata ludzkiego niezalenie od tego, gdzie by on nie był osadzony na tej planecie - czy to w USA, czy to w Polsce, czy w Afryce, Indiach, Australii czy też w Chinach. Wielki Gułag, to cel, który jest realizowany już od co najmniej wieluset lat, ale w końcu, dopiero teraz wygląda na to, że zostanie w końcu zrealizowany. Strzeż się zatem przed tym, bo to może oznaczać Twoją przedwczesną śmierć. A tego byś chyba nie chciał.

Aby potwierdzić to co napisałem powyżej, pokaże Ci teraz prawdziwe oblicze śladu węglowego jaki występuje na tej planecie:

²¹⁶ Pierwszy krok do zła: Dyrektywy 2009/29/WE. www.mos.gov.pl

1. Protisty - jedno z pięciu królestw, wyróżnianych w ostatnich hierarchicznych systemach klasyfikacji organizmów. Obejmuje wszystkie jądrowce, które pozostały po wyłączeniu organizmów zaliczonych do monofiletycznych kładów zwierząt, roślin i grzybów. Protisty w większości to organizmy jednokomórkowe, jak pantofelek czy okrzemki, przy czym niektóre z nich, jak skrzętnica, tworzą skupiska zwane koloniami, rzadziej wielokomórkowe. Wśród protistów są także organizmy wielokomórkowe, których długość przekracza kilkadziesiąt metrów, itp. listownica, Protisty nie mają wyspecjalizowanych tkanek ani organów. Organizmy te występują zarówno w środowisku wodnym (wody słodkie i słone), jak i lądowym (mokre gleby i piaski). Znane są gatunki pasażnicze, żyjące we wnętrzu innych organizmów. **4 GT²¹⁷** (Gigatony)
2. Archeony, archeany, archeowce, dawniej archebakterie lub archeobakterie - drobne jednokomórkowce, pierwotnie bezjądrowe, zwykle ekstremofilne, tradycyjnie zaliczane z eubakteriami do prokariotów. Archeony, to drobne jednokomórkowce, pierwotnie bezjądrowe, zwykle ekstremofilne, tradycyjnie zaliczane z eubakteriami do prokariotów. mogą żyć w środowiskach tak ekstremalnych, że tylko nieliczne inne organizmy są w stanie tam przetrwać. Tego typu organizmy nazywa się ekstremofilami. Wśród nich wyróżnia się ekstremalne halofile i termofile. **7 GT**.
3. Grzyby to królestwo należące do domeny jądrowców. Dawniej, w zależności od ujęcia systematycznego, takson ten miał rangę podkrólestwa, podtypu i klasy. Istnienie grzybów zaobserwowano we wszystkich strefach klimatycznych, przede wszystkim na lądach, ale także w wodach. Są organizmami niezdolnymi do czynnego ruchu. Odżywiają się one heterotroficznie. Niektóre z nich są saprofitami, pobierają one więc związki organiczne z różnych martwych organizmów. Po wprowadzeniu do podłoża enzymów trawiennych

²¹⁷ Ślad węglowy w rzeczywistych gigatonach na gatunek rocznie.

i rozłożeniu pokarmu na bardziej przyswajalny wchłaniają go następnie. To nie rośliny ani nie zwierzęta, lecz osobna, bardzo duża grupa żywych organizmów. Ciało grzyba tworzy grzybnia, w większej części jest to sieć niewidocznych gołym okiem, silnie wydłużonych komórek (strzępek), przenikających podłoże (drewno, glebę, tkanki żywiciela itp.). **12 GT.**

4. Bakterie to organizmy prokariotyczne, przeważnie jednokomórkowe. Nie mają jądra komórkowego, chloroplastów, mitochondriów, aparatu Golgiego, które są charakterystyczne dla komórek eukariotycznych. Zamiast jądra komórkowego mają jedną dużą, kolistą i nieupakowaną cząsteczkę DNA, czyli genofor, oraz niewielkie koliste cząsteczki DNA – plazmidy. **70 GT.**

5. CZŁOWIEK I JEGO GLOBALNA DZIAŁALNOŚĆ - 0,06 GT.

6. Zwierzęta razem wzięte. **2 GT.**

Powyższego nie trzeba chyba opisywać ani wyjaśniać, liczby mówią same za siebie. Reasumując, człowiek z całą swoją działalnością na tej planecie zajmuje **NAJNIŻSZE** miejsce w produkcji śladu węglowego, a wszystkie zwierzęta razem wzięte, są zaraz za nim w kolejce. Największy ślad węglowy produkują zwykłe Bakterie, potem Grzyby, Protisty i Archibakterie. I jak w takim razie wierzyć współczesnym oszołomom w ich „wielce mądre”, nie tylko jednak wypowiedzi, ale przede wszystkim zarządzenia i nakazy do wykonania pod groźbą wielkich kar finansowych lub nawet wieloletniego pozbawienia wolności?! Ano nie można!

Rozdział ten powstał dzięki wsparciu Elany Freeland i jej doskonałych, choć zdecydowanie chaotycznych opracowań tych właśnie tematów.²¹⁸ Elana bardzo przypomina mi Karłę Turner²¹⁹, jedyną taką badaczkę wzięć i ich konsekwencji dla wziętych, która pisała zdecydowanie lepiej i czytelniej, i która z tego powodu została zabita brutalnie w amerykańskim szpitalu po uprzednim zarażeniu jej ciała rakiem kości przez podszywających się pod Ufoków, Facetów w Czerni zwanych również Aniołami Śmierci. Mam nadzieję, że Elana Freeland pożyje jeszcze trochę. Dziękuję wam obu za Wasz wgląd, pracę i wkład na rzecz ochrony naszego globalnego na tej planecie życia. Bez Was ludzki świat nie miałby żadnych szans, aby się o tym wszystkim dowiedzieć.

Tekst rozdziału jest potężny i niestety bardzo trudny nie tylko do czytania ze względu na bardzo liczne naukowe określenia nieznanymi nam związków chemicznych, fal uderzeniowych, kwantowych zjawisk oraz urządzeń je produkujących, ale i do zrozumienia treści w jej ogólności. Proszę Cię zatem o wytężoną uwagę i pozostanie pomimo wszystkich przeciwności do końca tego rozdziału, ponieważ zagadnienia, które opisuję, są życiowo ważne dla każdego mieszkańca ziemi niezależnie od jego lokalizacji, a zatem także i dla Ciebie, ponieważ przy użyciu tej broni można oczyścić planetę ziemię z całego biologicznego życia w ciągu jednej sekundy.

To będzie zatem szokująca, na szczęście zdemaskowana przez Elenę Freeland oraz innych²²⁰ niezależnych badaczy prawda o tajnym amerykańskim projekcie wojskowym o nazwie HAARP, ukrytym do tego

²¹⁸ Tłumaczenie, poprawki, uzupełnienia, skróty i modelowanie tekstu moje. Bibliografia str. 894.

²¹⁹ Patrz bibliografia str. 900.

²²⁰ Przykładowo Jerrego E. Smith'a, który też napisał dwie książki na ten temat: Haarp: najniebezpieczniejsza broń świata. Amber 2017. ISBN 978-83-241-6189-8; Haarp broń ostateczna. Amber 2001. ISBN 83-241-1645-1.

za „nieszkodliwym” cywilnym projektem badawczym. W rzeczywistości wieloma gigantycznymi kompleksami wieluset anten nadawczych wysokich częstotliwości porozrzucanych po całym świecie i rozmieszczonych też na orbicie okołoziemskiej, oficjalnie służącym do badania jonosfery. Czym jest jednak naprawdę HAARP? Niestety, to nie program naukowy, lecz potworna broń masowej zagłady. Jest największym na świecie jonosferycznym nadajnikiem radiowym o nieporównywalnej z niczym mocy i wyjątkowych możliwościach: kontroli umysłu, modyfikowaniu pogody i środowiska naturalnego, ataków elektromagnetycznych na niespotykaną skalę, podziemnej tomografii, łączności z dowolnymi urządzeniami bez względu na odległość jak i wieloma innymi jego cechami ukrytymi jednak przed niewtajemniczonymi, ponieważ jest strikte programem wojskowym. Rozdział mój zatem odsłoni niektóre tylko z rzeczywistych faktów przeczących oficjalnym oświadczeniom naukowców, polityków i wojskowych. Nawet Parlamentu EU i naszego polskiego Sejmu udokumentowane na zakończenie skandaliczną wypowiedzią sekretarza stanu, Tadeusza Jarmuzewicza w warszawskim Sejmie, dnia 8 lutego 2013 r.

I. Klimat. Projekt Cloverleaf.

A zatem przejdźmy do meritum. Kontrola pogody była celem „pomysłodawców” już od co najmniej 150 lat albo nawet i dłużej. Ale to dopiero dostępność ogromnej liczby samolotów odrzutowych umożliwiła zastąpienie ogromnych części atmosfery śmiertelnymi chemikaliami w celu kontrolowania przepływu powietrza i wilgoci oraz populacji ludzkiej. To nie jest zaawansowana technologia, ale raczej uprawa nieba za pomocą miliona traktorów. Prawdziwa zaawansowana technologia nie wymagałaby aerozoli do wywołania „zmiany klimatu”. To brutalna manipulacja klimatem, której nie można utrzymać w tajemnicy bez narażania potencjalnego sygnalisty na śmierć. Teraz, gdy społeczeństwo ludzkie jest coraz bardziej świadome, tuszowanie tych zmian nie jest na szczęście już takie łatwe, dlatego też często media okłamujące czytelników wyglądają coraz bardziej debilnie w swoich próbach ochrony ich bandyckich dawców, panów mamony.

Już w 1990 roku specjaliści od pogody w Akademii Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych ciężko pracowali, badając, jak chemicznie mieszać i układać „zaciemnienie powietrzne”, które nazwali „smugami chemicznymi”²²¹. Projekt Cloverleaf rozpoczął się dość cicho, jak wszystkie zresztą tajne projekty, od patentu Hughes Aircraft z 1994 r. *Welsbach Seeding For Reduction of Global Warming*. Welsbach Seeding wymagał rozprowadzania w atmosferze wysoce odbaskowych materiałów, aby odbijać w przestrzeń kosmiczną jeden do dwóch procent napływającego światła słonecznego i w ten sposób spowolnić „globalne ocieplenie”. Jednak w tym przypadku chodziło również o rozpoczęcie tworzenia bardziej przewodzącej atmosfery w przygotowaniu jej do projektu badawczego wysokiej częstotliwości aktywnych zórz polarnych HAARP Bernarda Eastlunda, które były już realizowane na Alasce. Materiałem odbaskowym o wielkości ~10 mikronów, który miał zostać dodany do dodatkowych zbiorników paliwa samolotów rozpylających, był wysoce przewodzący związek tlenu glinu Al_2O_3 . Główne zbiorniki odrzutowca miały być zarezerwowane na start i lądowanie, a zbiorniki pomocnicze miały być wypełnione glinem i rozpylane na wysokości przelotowej. Lawrence Livermore National Labs wyceniło program na 1 miliard dolarów rocznie w 1994 r. Pod koniec lat 90-tych XX wieku siatki powietrzne były układane nad wybranymi regionami i miastami USA i innych krajów NATO. W 1996 r. wojsko upubliczniło dwa dokumenty, które pośrednio odnosiły się do tego, co robił Cloverleaf: dokument Pentagonu „*Weather as a Force Multiplier: Owning the Weather in 2025*” w Air Force 2025, w którym efekt chemicznego wybielania nazwano „osłoną pierzastą”; i *Wizja Dowództwa Kosmicznego USA na rok 2020* wzywająca do pełnego spektrum dominacji w przestrzeni, lądzie, morzu i powietrzu.

²²¹ Według Polskiego Sejmu smugi chemiczne to teoria spiskowa zakładająca, że smuga „kondensacyjna” powstająca za lecącym samolotem jest zawsze, bądź tylko w niektórych przypadkach, wytworem mającym utajniony cel, wywołujący dystrybucją na wielkich obszarach dużych ilości substancji, które mogą być szkodliwe dla organizmów żywych. Debilizm do kwadratu lub/oraz/i lizanie dupki tym, co dają dużą kasiorę za gadanie bredni.

Kontrolerzy ruchu lotniczego ATC na głównych lotniskach zostali przeszkoleni w zakresie przekierowywania komercyjnego ruchu lotniczego wokół statków wojskowych biorących udział w „tajnych operacjach lotniczych” na wysokości 37 000–40 000 stóp. Radar ATC ujawnił mgłę aluminium, baru oraz glinu użytego do geoinżynierii zarządzania promieniowaniem słonecznym SRM, stearynianu baru ($\text{Ba C}_{18}\text{H}_{35}\text{O}_2$) do smarowania, obrazowania radarowego i broni o dużej mikrofalowej mocy RF. Szeroki zakres cząstek mógłby zostać uwolniony do stratosfery, aby osiągnąć cel SRM, jakim jest rozproszenie światła słonecznego z powrotem w przestrzeń kosmiczną. Siarczany i nanocząstki obecnie preferowane w SRM obejmują dwutlenek siarki, siarkowodór, siarczki karbonylu, czarny węgiel i specjalnie zaprojektowane dyski złożone z metalicznego aluminium, tlenku glinu i tytanianu baru. W szczególności, zaprojektowane nanocząstki są uważane za bardzo obiecujące. Cząsteczki wykorzystywałyby siły fotoforetyczne i elektromagnetyczne do samoczynnego unoszenia się nad stratosferą. Te nanocząstki pozostawałyby zawieszone dłużej niż cząstki siarczanu, nie zakłócałyby chemii stratosfery i nie powodowałyby kwaśnych deszczów. Jednakże, mimo że obiecujący samonośny nanodysk nie został przetestowany w celu weryfikacji skuteczności, może zwiększyć zakwaszenie oceanów z powodu uwięzienia atmosferycznego CO_2 , co ma, ponieważ już to zbadano, niescharakteryzowane skutki dla zdrowia ludzi i środowiska. Jest to do tego niewyobrażalnie drogi. Prawdą jest, że 10 miliardów dysków SRM o średnicy 10 mikrometrów i grubości 50 nanometrów zostało zaprojektowanych, zbudowanych i rozpylonych nad naszymi głowami.

Wprowadź składnik magnetyczny, a następnie rozpyl, a nanocząstki będą podążać za polem magnetycznym Ziemi do górnych warstw atmosfery. Do 1998 r. Ministerstwo Środowiska Ontario w Kanadzie odkryło 7-krotność bezpiecznego limitu dla aluminium w próbkach wody deszczowej. Coraz więcej obywateli skarżyło się na nagłe bóle głowy, bóle stawów, zawroty głowy, zmęczenie, ostrą astmę, bóle żołądkowo-jelitowe, kaszel i objawy grypy bez gorączki. W 2000 roku Cloverleaf ujawnił się publicznie w sposób przypadkowy, ko-

mentując przez anonimowego dyrektora linii lotniczych oraz niezależnego naukowca Clifforda Carnicoma, wówczas najbardziej znanego naukowca zbierającego dane na temat opadu aerozolu nad północnym Nowym Meksykiem. Według tego „Głębokiego Gardła” celem Cloverleaf było „umożliwienie liniom lotniczym udzielania pomocy w uwalnianiu tych chemikaliów do atmosfery”. Samoloty wojskowe po prostu nie nadążały za „globalnym przyciemnieniem”, teraz nazywanym zarządzaniem promieniowaniem słonecznym SRM, więc cały przemysł lotniczy został powołany w imię bezpieczeństwa narodowego oraz ochrony życia ludzkiego przed zabójczym ociepleniem.

II. Grzejniki jonosferyczne (kaloryfery) HAARP.

Im głębiej bada się technologię Projektu Cloverleaf, tym bardziej oczywiste staje się, że manipuluje się w nim i wykorzystuje procesy kosmiczne. Na przykład, ostatni patent Eastlunda opublikowany 11 października 2007 r., twierdzi, że grzejniki jonosferyczne HF mogą tworzyć sztuczne obszary plazmy w atmosferze poprzez zapłon cząstek kosmicznych - coś w rodzaju „gorących punktów” - wykorzystując „ślady jonizacji promieni kosmicznych i mikrometeorytów”, obniżając w ten sposób zapotrzebowanie na moc w telekomunikacji, w kontroli pogody, w ochronie przed piorunami i zastosowaniach obronnych. Lecz praktycznie wygląda to tak: gdy zechcesz, możesz zatamować jedną z pięciu rzek pary atmosferycznej o szerokości 420–480 mil na każdej półkuli dwie mile nad Ziemią i przesunąć 340 funtów wody na sekundę w kierunku biegunów. Poem przekształcić przepływ w energię elektryczną i skierować ją w strumień strumieniowy, aby zrzucić masy deszczu na wcześniej wyznaczony obszar geograficzny, taki przykładowo, jak sztorm Frank w Anglii w grudniu 2015 r. Nawet na Słońce możesz mieć wpływ, ponieważ modulacja HF transmitowana przez HAARP w jonosferze powoduje generowanie fali Alfvéna, która z kolei tworzy harmoniczną ELF w atmosferze Ziemi. Może ona również indukować aktywność słoneczną z powodu wibracji kwantowej, inaczej rezonansu sympatycznego, między dwoma ciałami. To właśnie to miał na myśli Tesla, gdy twierdził, że człowiek może dotknąć Piersi Matki Słońca i uwolnić jej energię w kierunku Ziemi w razie potrzeby - zarówno magnetyczną, jak

i świetlną”. Ale wtedy może nastąpić efekt odrzutowy przypisywany „zmianom klimatu”: To tak, jakby globalne ocieplenie dzwoniło w atmosferze Ziemi jak jakiś wielki, kakofoniczny dzwonek alarmowy. Górne poziomy strefowych wiatrów gwałtownie wahają się od rekordowo wysokich dodatnich anomalii do rekordowo niskich ujemnych anomalii. A strumień strumieniowy zdefiniował teraz na nowo wszystkie granice - płynąc czasami z Morza Wschodniosyberyjskiego w Arktyce przez równik i aż na południe do Antarktydy Zachodniej. Dzisiaj możemy policzyć ponad 260 instalacji inspirowanych SDI na całym świecie, wszystkie zaangażowane, w mniejszym lub większym stopniu, w modulację ULF/ELF i manipulację fluktuacją jonosferyczną znaną jako strumień zorzowy (elektrojet), gdzie Pasy Radiacyjne Van Allena - powłoka naszej magnetosfery - przecinają naszą atmosferę. Musisz też to wiedzieć, że zanim aktywowano Projekt Cloverleaf i zbudowano HAARP, istniała już sieć podgrzewaczy jonosferycznych.

Pierwsze ogrzewacze jonosferyczne, takie jak Arecibo Radio Telescope („The Pit”) w Portoryko (1963), Platteville Atmospheric Observatory w Platteville, Kolorado i EISCAT (Europejskie Stowarzyszenie Naukowe Niespójnego Rozproszenia) w Tromsø, Norwegia (1981) początkowo koncentrowały się na zakłócaniu fal radiowych o wysokiej częstotliwości w celu tomografii penetrującej Ziemię. Pit jest nadal największą anteną talerzową na świecie z trzema nadajnikami radarowymi o ERP 20 TW10 przy 2380 MHz, 2,5 TW (szczyt impulsu) przy 430 MHz i 300 MW przy 47 MHz. Tuż przed zamknięciem HAARP latem 2013 r., podgrzewacz jonosferyczny Pit został zmodernizowany: „Jest zasadniczo taki sam jak HAARP dla nauki, z wyjątkiem tego, że HAARP znajdował się w regionie Zorzy Polarnej, gdzie fizyka jonosfery jest zupełnie inna ze względu na wszystkie energetyczne cząstki i pola magnetyczne które tam występują”, powiedział ARRL profesor inżynierii elektrycznej Penn State, co potwierdził Jim Breakeall z WA3FET.

National Science Foundation i Cornell University, które wcześniej obsługiwały Obserwatorium Arecibo, podpisały umowę z Wydziałem Inżynierii Elektrycznej Penn State na zbudowanie „nowego

i ulepszanego” instrumentu jonosferycznego HF, który będzie używany do badania interakcji między energią radiową HF a plazmą jonosferyczną. Obserwatorium Platteville rzekomo zostało zamknięte w 1984 r. i obecnie jest używane do „profilowania wiatru”. EISCAT nadzoruje trzy systemy radarów rozpraszających niespójnie na częstotliwościach 224 MHz i 931 MHz w północnej Skandynawii oraz jeden na częstotliwości 500 MHz w Centrum Kosmicznym EISCAT w Svalbardzie. Dodatkowe stacje odbiorcze znajdują się w Sodankylä w Finlandii i Kirunie w Szwecji, transmitując 10 MW z zyskiem anteny 35 decybeli (dB) generując ERP o mocy 32 miliardów watów. EISCAT jest finansowany i obsługiwany przez instytuty badawcze i rady Norwegii, Szwecji, Finlandii, Japonii, Chin, Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec i niedawno został ponownie skalibrowany, aby służyć do nadzoru ogrodzenia kosmicznego na niższej orbicie okołoziemskiej (LEO). Jeśli chodzi o działanie podgrzewaczy jonosferycznych, wyobraź sobie skupione fale radiowe generowane przez radary z fazowanym układem uderzające w wybrany obszar w jonosferze w celu jonizacji (ogrzania) elektronów. Instrument badawczy jonosfery HAARP (IRI) został zbudowany ze 180-ciu wież antenowych w siatce piętnastu kolumn i dwunastu rzędów, z dwiema antenami dipolowymi na szczycie każdej wieży. Pod macierzą znajdują się schrony nadawców, z których każdy mieści dwanaście nadajników napędzanych olejem napędowym, zdolnych do generowania 10 000 watów mocy RF, z których każdy ma zdolność skupiania 3,6 miliarda watów w jednym punkcie. Kierowanie tym skupieniem i jego zwinnosć transmisji impulsów stanowią tajną moc HAARP, według Eastlunda. Po zjonizowaniu elektronów w jonosferze wirują one wzdłuż linii magnetycznych siły łączącej się z prądami Birkelanda, gotowej do sterowania przez różne instrumenty radarowe w celu realizacji różnych operacji C4 wywiadu wojskowo-przemysłowego (dowodzenie, kontrola, komunikacja i cyberwojna), w tym przesuwania i ulepszania systemów pogodowych, stymulowania płyt sejsmicznych w celu generowania trzęsień ziemi, tomograficznej penetracji regionów Ziemi w celu eksploatacji minerałów lub ropy, odkrywania instalacji podziemnych itp. Proces ten nie różni się od zdolności sonaru do wytwarzania echa podobnego do radaru. Możesz do-

stroić mechanizm naziemny anteny z fazowanym układem rozmieszczonym w sześciokątnej siatce podążającej za dużymi miedzianymi kablami zakopanymi pod ziemią - aby wytworzyć stojącą falę nieba, która będzie odbijać się echem jako fala naziemna, którą można sterować i przekazywać na potrzeby operacji wojskowych. IRI HAARP-y były w stanie stworzyć „wirtualną antenę” na niebie, zwaną jonosferycznym rezonatorem Alfvéna (IAR). Prawidłowo aktywowane fale Alfvéna i fale magnetosoniczne (MS) w magnetosferze tworzą falę stojącą między jonosferą a naszą troposferą, która emituje sygnały o ekstremalnie niskiej częstotliwości (ELF) na całym globie, sygnały, które można słyszeć w najgłębszych głębinach oceanów i w naszych mózgach. Ten rezonans stojących oscylacji „zachowuje się jak struny z końcami zamocowanymi w jonosferze”. Stąd akronim HAARP. Poprzez ciągłe zalewanie naszej atmosfery przewodzącymi cząstkami metalu, utrzymywana jest wirtualna antena dla operacji wojskowych C4. Porównaj ogrodzenie kosmiczne wokół Ziemi z planem NASA, aby zbudować de facto magnetosferę wokół Marsa, aby chronić go przed wiatrem słonecznym i gruzem, dopóki nie utworzy się na nim nowa atmosfera. Odwołując się do artykułu z 2002 r. Chris Fontenot mówi, że plan NASA dla Marsa jest całkowicie możliwy dzięki falom Alfvéna: Technologia ta obejmuje modulację fal Alfvéna za pomocą zaburzeń HF przez grzejniki jonosferyczne rozmieszczone wokół naszej planety. Pomysł zwiększenia pola magnetycznego Marsa poprzez podobny proces nie jest w najmniejszym stopniu nieprawdopodobny. Te fale Alfvéna są odpowiedzialne za siłę pola magnetycznego Ziemi: naturalnie występujący proces, zwykle napędzany przez aktywność słoneczną. HAARP stworzył doskonałą stojącą falę nieba. Nick Begich i Jeane Manning wyjaśnili to dwadzieścia lat temu w *Angels Don't Play This HAARP*: Ten wynalazek zapewnia możliwość wprowadzania bezprecedensowych ilości energii do atmosfery Ziemi w strategicznych miejscach i utrzymywania poziomu wtrysku energii, szczególnie jeśli zastosowane jest losowe pulsowanie, w sposób o wiele bardziej precyzyjny i lepiej kontrolowany niż dotychczas osiągany przez wcześniejszą technikę. Celem jest nauczenie się, jak manipulować jonosferą na większą skalę, niż Związek Radziecki mógł to zrobić za pomocą podobnych urzą-

dzeń. HAARP jest największym na świecie podgrzewaczem jonosferycznym, znajdującym się na szerokości geograficznej najbardziej sprzyjającej wdrożeniu wynalazku Eastlunda w życie.

W rzeczywistości efektywna moc radiacyjna HAARP-a (ERP), jest tak duża, że gdy jego wiązka przecina się z zaledwie jedną inną wiązką podgrzewacza jonosferycznego w zakresie rezonansu Schumanna 7–8 Hz, cała jonosfera „dzwoni jak megalitarny dzwon”. Między zamknięciem HAARP w 2013 r. a ponownym otwarciem w 2015 r. jego fazowana tablica IRI została skalibrowana ponownie w celu synchronizacji z rozległą siecią naziemną, która jest dostrajana do rezonansu z infrastrukturą Space Fence, od podgrzewaczy jonosferycznych, w tym wielu obecnie mobilnych, po odbiorniki ELF, cyfrowe jono-sondy HF, magnetometry, fotometry, sondy VLF i riometry VHF, odbiorniki HF, radary HF/VHF, optyczne urządzenia obrazowe, rakiety z „wiązkami cząstek i akceleratorami na pokładzie, na przykład EXCEDE i CHARGE IV oraz nadajniki RF przenoszone przez wahadłowce lub satelity na przykład WISP i ACTIVE), i rakiety sondażowe badające ogrzane obszary jonosfery i zrzucające „emisje chemiczne” na potrzeby „wysilków w kosmosie”.

6 czerwca 1995 r. „HAARP Streszczenie” wydane przez Wydział Informacji Technicznej Laboratorium Badań Marynarki Wojennej wyraźnie wskazuje, że HAARP zawsze dotyczył wojskowego zaangażowania w kontrolowanie jonosfery w celu generowania plazmowych „soczewek” zdolnych do skupiania dużych ilości energii HF na dużych wysokościach, wyzwalania procesów jonosferycznych w dolnej atmosferze itp. Pobieranie jonów zasilających z górnej do dolnej atmosfery było dokładnie tym, czego brakowało w programie SDI z lat 80. Sercem programu będzie teraz opracowanie unikalnej zdolności ogrzewania jonosfery w celu przeprowadzania pionierskich eksperymentów wymaganych do odpowiedniej oceny potencjału wykorzystania technologii wzmacniania jonosfery na potrzeby DOD (Departamentu Obrony). Taki obiekt badawczy zapewni środki do badania, tworzenia, utrzymywania i kontrolowania dużej liczby i szerokiej gamy procesów jonosferycznych, które, jeśli zostaną wykorzystane, mogą zapewnić znaczące możliwości operacyjne i zalety

w porównaniu z konwencjonalnymi systemami C3. Badając właściwości jonosfery zorzowej jako aktywnego, nieliniowego ośrodka, energię pierwotną nadajnika HF, która jest ograniczona do zakresu częstotliwości f 2,8 do 10 MHz można przekonwertować na podczerwień i fotony widzialne. W rezultacie nadajnik HAARP HF może generować źródła do zdalnego wykrywania i komunikacji obejmujące szesnaście dekad częstotliwości. „Szesnaście rzędów wielkości” wskazuje na wyjątkową moc HAARP do różnorodnych operacji. Jak skomentował Jerry Smith (1950-2010) w *HAARP: The Ultimate Weapon*: To pokazuje celowe wprowadzanie w błąd obecnej literatury dotyczącej HAARP-a, która robi wszystko, co może, aby pomniejszyć prawdziwą moc tego nadajnika pod względem tego, na co może on wpływać. Dzięki możliwości retransmisji w dowolnym miejscu w niejonizującym, nieradioaktywnym segmencie widma elektromagnetycznego, z potencjalną mocą reemisji równą, jeśli nie większą niż wszystkie stacje telewizyjne i radiowe świata razem wzięte, układ HAARP jest absolutnie jedyny w swojej własnej klasie.

Szczerze mówiąc, jego potencjał przekracza wyobrażenia wielu pisarzy science fiction pracujących obecnie. Podsumowując, dzięki 1,7 gigawatom (miliardom) ERP i zakresowi częstotliwości 1-15 MHz (miliony), HAARP był w stanie przekształcić elektro odrzutowiec w wirtualną antenę z „lustrami” fal radiowych (soczewki jonosferyczne) do operacji dalekiego zasięgu, ponad horyzontem HF/VHF/UHF. Gdy dolna atmosfera była zjonizowana, wszystko, co wojsko musiało zrobić, to dostroić instrument HAARP do jednej lub dwóch innych wiązek radarowych na innych długościach/szerokościach geograficznych, a potem położyć „plewy” obciążone przewodzącymi metalowymi nanocząsteczkami i wywołać huragan, trzęsienie ziemi, suszę lub powódź - lub nawet ukierunkowane wydarzenie energetyczne, takie jak 11 września. Przez ostatnie dwie dekady setki eksperymentów przeprowadzono pod przykrywką „globalnego ocieplenia” i „zmiany klimatycznej”. Na przykład huragan Sandy 29 października 2012 r., prawdziwa superburza Halloweenowa, która wyrządziła szkody o wartości 71 miliardów dolarów w portach Nowego Jorku i New Jersey oraz zabiła 159 osób. Rozmiar i trasa Sandy były „niezwykłe”: Po przemieszczeniu się na północ od wód tropikalnych,

gdzie się pojawiła, Sandy skierowała się w morze, zanim z powrotem skręciła na zachód, urosła i uderzyła czołowo we wschodnie wybrzeże, zyskując siłę, kiedy połączyła się ze wschodnią burzą średnich szerokości geograficznych. „Te wydarzenia zdarzają się dość rzadko, ale istnieją w naturze” - powiedział William Lau, naukowiec badawczy w University of Maryland’s Earth System Science Interdisciplinary Center i starszy emerytowany naukowiec w Goddard Space Flight Center NASA. „Podczas gdy się obracają, wchodzą w interakcje. Jeden po prostu przejmuje energię od drugiego”.

„Wyjście Sandy na morze” miało na celu przejęcie większej mocy z układu burzowego utworzonego na południowym Atlantyku i przypiętego na tę okazję na morzu. Sandy zapewnił model dla dziesiątek hojnie finansowanych symulacji w NASA Goddard, aby zbadać to, czego do tej pory dowiedziano się z Projektu Stormfury - na przykład, jak cieplejsze burze generowane przez ocean są o 50-160 procent bardziej destrukcyjne niż Sandy. Czasami można również zaobserwować oznaki pulsowania częstotliwości EM. Trzy lata co do miesiąca po tym, jak Sandy została zbudowana u wybrzeży Atlantyku, huragan Patricia został zbudowany u wybrzeży Pacyfiku; w lutym 2016 r. Cyklon Winston zdewastował Fidżi jako najsilniejszy cyklon w historii południowego Pacyfiku; w kwietniu 2016 r. cyklon Fantala była najsilniejszą znaną burzą na Oceanie Indyjskim. NBC News okrzyknęło Patricię „najsilniejszą burzą, jaką kiedykolwiek zmierzono”. Meksyk ostrzeżono przed możliwymi trzydziestodziewięciostopowymi falami, gwałtownymi powodziami i osuwiskami błotnymi, a 15 000 turystów ewakuowano z Puerto Vallarta do stanu Jalisco, zanim sztorm dotarł do lądu. W piątek 23 października cykloniczne wiatry Patricii osiągnęły potężny poziom. Morze wzburzyło się, lał deszcz. Cztery godziny po dotarciu do lądu i nadal poruszając się na wschód, Patricia spadła z kategorii 5 do kategorii 1, a większość wilgoci, która zasilala Patricię, została wysłana elektromagnetycznie na północ i wschód do Oregonu, Waszyngtonu i Idaho. Ann Fillmore, dr z Oregonu, opisała to w następujący sposób, przeglądając mapę satelitarną: ...najpierw układ burzowy, który pojawił się na radarze jako zbliżający się nad Oregon/WA, okazał się mieć więcej

huraganu i mokrej materii niż huragan zmierzający w kierunku Meksyku. Dosłownie eksplodował z deszczem nad północno-wschodnim Waszyngtonem i Idaho, przynajmniej tak wskazuje radar. Teraz zobacz, co powinno być natychmiastowym huraganem u wybrzeży Meksyku. Tak! Jest, a potem go nie ma. Nawet deszcz w nim zniknął. Deszcz, który teraz zmierza w kierunku Teksasu, tak naprawdę nie jest przedłużeniem tak zwanego huraganu. To po prostu kolejna burza, która pojawiła się nad pustynią Meksyku. Są inne małe „huragano-podobne” byty nad Pacyfikiem, ale wydają się być uwięzione w jednym miejscu. Jestem zaskoczony, że faceci, którzy stworzyli wszystkie te dziwne rzeczy, nie podpisali się pod tym swoimi nazwiskami. Wspaniale, chłopaki! Wow! Teksas i Luizjana przygotowały się na to, że Patricia zostanie pobudzona przez El Niño, i płat strumienia strumieniowego i ciepłą wilgoć z Zatoki Meksykańskiej. Ale kiedy Patricia przemieszczała się obok Guadalajary, po prostu umarła. Czy Patricia miała na celu wzbudzenie huraganu w obecności El Niño, a następnie zatrzymanie go w miejscu?

III. Systemy dostarczania.

Zwracam uwagę na mało znany fakt, że pióropusze cząstek mogą również zwiększać regionalną temperaturę powierzchni w dużych odległościach od pióropusza, co jest całkowicie sprzecznym z intuicją wynikiem, ponieważ cząstki zmniejszają poziom promieniowania słonecznego docierającego do powierzchni Ziemi i można by się spodziewać, że będą miały efekt chłodzący. Program CCS stwierdza jednak, że do roku 2100 krótkotrwałe gazy i cząstki mogą odpowiadać nawet za 40 procent ocieplenia w okresie letnim w kontynentalnej części Stanów Zjednoczonych. Podobnie jak ogromny, „przypadkowy” eksperyment wymierzony w środowisko, którego celem było, jest i będzie zdrowie skazane na szkody uboczne, gdy substancje chemiczne są uwalniane do powietrza, gleby i wody od XIX-wiecznego industrializmu. Podczas gdy niektórzy mogą wzruszyć ramionami, że powietrzne uwolnienie chemicznych nanocząstek i nanoczuJNIKÓW, mikroprocesorów i substancji biologicznych w ramach tajnego Projektu Cloverleaf, to po prostu więcej tego samego. Niestety nanocząstki zdolne są do przełamania bariery krew-mózg i sprawić, że jest to wyjątkowo diaboliczne, podobnie jak globalny

spisek władzy, aby zamienić całą planetę w sieć elektromagnetyczną i podłączyć do niej wszystkich. Wojna stała się korporacyjna, a całe życie zostało przekształcone w pole bitwy jednorazowych niekombatantów (cywilów) zdefiniowanych na nowo jako potencjalnych „terrorystów”. Wojsko nie jest już obrońcą, ale współpracuje z gigantycznymi korporacjami transnarodowymi i bogatymi kartelami dynastycznymi, takimi jak Big Pharma i Big Oil. Nawozy i pestycydy, bomby, „leki” i dodatki do paliwa lotniczego - wszystko to pochodzi z samolubnego przemysłu chemicznego Dow, Monsanto, Siemens, Eli Lilly, Sandoz, Bayer, I.G. Farben itp. Podczas II wojny światowej I.G. Farben dostarczał nikiel, aluminium i magnez nazistowskim bombowcom Heinkel i Junkers Stuka, a także paliwo, olej i fosforowe środki zapalające. Był również producentem Cyklonu B, gazu, którym gazowano (mordowano) ludzi w obozach koncentracyjnych. Obecnie również wspierają wojnę chemiczną przeciwko społeczeństwu. Monsanto opracowało odporne na aluminium ziarno „Terminator” zgodnie z patentem Welsbacha i odrzutowcami Cloverleaf brudzącymi niebo i siejącymi chemikalia do spalania Al_2O_3 w glebie, oceanach, rzekach, zbiornikach wodnych, skrzelach i płucach. Wielkie korporacje farmaceutyczne promują raka, ustanawiają przepisy dotyczące większej liczby szczepień i płacą lekarzom za faszerowanie Amerykanów jednym lekiem po drugim. Podobnie jak nasiona, nawozy i pestycydy Monsanto, „stabilizatory nastroju” i szczepionki są zaprojektowane tak, aby działać synergicznie z chemikaliami i nanocząsteczkami spadającymi z nieba. Zysk i kontrola populacji idą ręką w rękę.

IV. Smugi chemiczne kontra smugi kondensacyjne.

Nasze błękitne niebo i złote słońce stały się mlecznobiałe, ponieważ rozdźwięk między tym, co ludzie obserwują, a tym, co telewizyjni reporterzy pogody odczytują ze swoich kartek, staje się coraz bardziej oczywisty. Czasami naukowiec przyznaje, że to, co jest wyśmiewane przez media, jest w rzeczywistości prawdą - na przykład heliofizyk z Centrum Lotów Kosmicznych im. Goddarda NASA Doug Rowland przyznał przez telefon obywatelowi: „Istnieją różne rodzaje smug chemicznych, jak prawdopodobnie wiesz”. Pytanie nie brzmi zatem, czy w dostawach lotniczych znajdują się chemikalia, ale jakie

chemikalia są dostarczane i dlaczego oraz jaki wpływ mają na obecne zdrowie i genetykę przyszłych pokoleń. Stoimy sześć mil poniżej tego, co wyrzucają silniki i skrzydła odrzutowców i wysilamy wzrok, aby uchwycić to, co wydobywa się z odrzutowca, aby przesłonić nasze światło słoneczne i głęboko niebieskie niebo. Czytamy o „zmianach klimatu”, smugach kondensacyjnych i węgla, śledzimy relacje telewizyjne na temat „ekstremalnych warunków pogodowych” i rozważamy odniesienia do geoinżynierii aerozoli stratosferycznych (SAG) lub zarządzania promieniowaniem słonecznym (SRM). W 2010 r. europejscy inżynierowie lotnictwa i kosmonautyki przedstawili rozstrzygające dowody smug chemicznych nad krajami NATO w „CASE ORANGE”, 336-stronicowym raporcie zleconym przez The Belfort Group. Amerykańskie media głównego nurtu zakopały go, aby piloci, którzy często odwiedzają strony takie jak www.boldmethod.com, nie wiedzieli o więcej niż dwóch rodzajach smug kondensacyjnych: aerodynamicznych i spalinowych. Ale jeśli „smugi kondensacyjne to „smugi kondensacyjne” i nie mają nic wspólnego ze smugami chemicznymi”, co z faktem, że przynajmniej 2 procent całego komercyjnego i wojskowego paliwa JP-8 składa się z dodatków chemicznych?

Prawda jest taka, że Cloverleaf jest tak bardzo podzielony, a formuły planów paliwowych są tak ściśle tajne, że nawet piloci i operatorzy dronów nie znają prawdziwego składu smug, a zatem nie wiedzą co naprawdę uwalniają do atmosfery. Standardowa odległość U.S. Air Force dla smug kondensacyjnych to jedna rozpiętość skrzydeł za samolotem, podczas gdy smugi chemiczne zaczynają się bezpośrednio z komory silnika. Smugi kondensacyjne tworzą się na wysokości 11+ km w temperaturze -40°C przy 67-mio procentowej wilgotności, podczas gdy smugi chemiczne są zwykle układane na wysokości od 8,5 do 11,5 km, a nad nimi latają samoloty dostawcze, takie jak FedEx. Piloci wojskowi w skafandrach ciśnieniowych przelatują nad nimi wszystkimi 12+ km. Biorąc pod uwagę, że większość obserwacji smug chemicznych dotyczy strumieni na niskich i średnich wysokościach, założenie, że nafta zamienia się w kryształki lodu, jest niemożliwe. Według Narodowego Centrum Badań Atmosferycznych w Boulder, Kolorado, jedynym sposobem na utworzenie sztucznych

chmur w ciepłym, suchym powietrzu jest wprowadzenie wystarczającej ilości cząstek do atmosfery, aby przyciągnąć i zgromadzić całą dostępną wilgoć w widoczną parę. Gdy unoszące się w powietrzu cząstki, takie jak bar lub aluminium, zostaną dodane w celu stworzenia większej liczby jąder, aby wilgoć atmosferyczna mogła się skroplić w obszarach o niskiej wilgotności, krople zamarzną w trwałe pióropusze na znacznie niższych wysokościach i wyższych temperaturach. Po aklimatyzacji kryształki lodu w smugach kondensacyjnych znikają. Spójrz w górę i przyjrzyj się chmurom, a zobaczysz, że pokrywa chmur i dziwacznie ukształtowane chmury nie aklimatyzują się. Dzieje się tak, ponieważ nie pochodzą one ze smug kondensacyjnych, ale ze smug chemicznych.

V. Struny i „smugi kondensacyjne.” Geoinżynierijskie pożary. Biodystrybucja do organów i tkanek.

Wdychanie jest najprawdopodobniej najbardziej znaczącym narażeniem człowieka. Część wdychanych cząstek osadza się w pęcherzykach płucnych, podczas gdy część jest wchłaniana w komórkach nabłonkowych pęcherzyków płucnych, a niektóre nanocząstki przekraczają barierę powietrzno-krwionośną płuc. Te nanocząstki przedostają się do układu krążenia i przemieszczają się dalej do organów, stając się systemowymi organami i tkankami, takimi jak krew, serce, węzły chłonne, migdałki, śledziona, kości, mózg, tarczyca, wątroba, okrężnica i nerka. Dzięki zaawansowanej technologii wojny planetarnej jesteśmy teraz uwięzieni w polach elektromagnetycznych na zewnątrz i wewnątrz naszych ciał i mózgów. Dostarczanie za pomocą chemicznych szlaków, żywności GMO i szczepień komponentów nano-skali broni biologicznej, takich jak Morgellony i grzyby, polimery, wysuszone czerwone krwinki, mikroprocesory, czujniki i nanoboty, to teraz nasze choroby opowiadają historię uzbrojenia naszego środowiska Ziemi. Przez miliony lat naturalna infuzja promieni galaktycznych, szczątków meteorów, wyrzutów masy korony (CME) i rozbłysków słonecznych łączyła się z elementami atmosferycznymi, takimi jak pioruny i popiół wulkaniczny, tworząc nanocząsteczki w atmosferze o współczynniku ponad dziesięciokrotnym. Następnie nastąpiła sztuczna infuzja rewolucji przemysłowych

i postindustrialnych z ich mnożącymi się zanieczyszczeniami w imię „postępu”. Teraz jesteśmy w ponad 20-letniej, celowo geoinżynierijnej, globalnej atmosferze zalanej chemikaliami i nanocząsteczkami przewodzących metali, czujnikami, mikroprocesorami i patogenami dostarczanych wraz z wyziewami odrzutowców, rakiet sondowych i dronów. Chmury i deszcz nie są już naturalne, śnieg jest chemicznie zarodkowany, strefy wiatru i ciśnienia są nienaturalnie manipulowane, a nawet strumień strumieniowy jest całkowicie kontrolowany poprzez manipulację falami Rossby'ego, które, według zwolennika teorii *Elektrycznego Wszechświata* Christophera Fontenota, są właściwie falami Alfvéna - Te „planetarne” nie są nowością w nauce. Hannes Alfvén odkrył fale magnetohydrodynamiczne (fale Alfvéna) wiele lat temu. Jednak naukowcy nadal niedostatecznie informują opinię publiczną o dynamice elektrycznej związanej ze zjawiskami pogodowymi i wzajemnym powiązaniem Ziemi ze Słońcem. Mechanizm ten ma wiele nazw, w tym rezonans sympatyczny, splątanie kwantowe lub „upiorne działanie na odległość” Einsteina. Oprócz niekończącej się dezinformacji i gier zmieniających nazwy i akronimy, z którymi musimy się zmagać, ta era - w przeciwieństwie do poprzedniej ery zanieczyszczeń przemysłowych - została zmuszona do bezprecedensowego zalewu infuzji nanocząstek wytworzonych przez człowieka, wyzwalanych przez fale radiowe i mikro-fale, aby przyspieszyć synergii i związki, które wpływają na to, co przez miliony lat stanowiło życie w biosferze na dnie naszej studni Schumanna. Tajemnicza cisza otaczająca ten nielegalny i antyludzki antropogeniczny atak jest ogłuszająca. Korporacyjne media głównego nurtu i współwinni strażnicy „nauki”, tacy jak NASA i National Sciences Foundation (NSF), ubolewają nad „zmianą klimatu” i „globalnym ociepleniem”, obwiniając węgiel i wielkie minimum słoneczne, pomimo bardziej uczciwych naukowców w Proceedings A Royal Society twierdzących, że emisja Słońca i galaktyczne promienie kosmiczne nie mają nic wspólnego ze „zmianą klimatu”, a węgiel jest na najniższym poziomie 400 ppm. Obwinianie emisji węgla i gazów cieplarnianych to nic więcej niż polityczne manewry globalistów dążących do kontroli nad państwami narodowymi. Od czasu konferencji klimatycznej ONZ w Paryżu w 2015 r. węgiel jest atakowany, ponieważ tajny program kosmiczny przyznaje mu wysoki priorytet

w odniesieniu do życia w kosmosie i odtworzenia „chemicznych etapów prowadzących do powstawania złożonych cząsteczek zawierających węgiel w głębokiej przestrzeni.” Zawierające węgiel pierścieniowe cząsteczki zwane WWA (wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne) w emisjach i sadzy ze spalania paliw kopalnych są zbierane i badane „jako prekursorzy międzygwiazdnych nanocząstek”, które stanowią 20 procent całego węgla w naszej galaktyce, w „sąsiedztwie gwiazd bogatych w węgiel” za pośrednictwem wolnych rodników, które zawierają niesparowane elektrony. Raport HAARP wyjaśnia, w jaki sposób przez sześć zim Ameryka Północna została zmuszona do polar vortex głębokiego mrozu, zimą 2020-2021, aż do Teksasu, podczas gdy główne media szerzą groźby miniepoki lodowcowej. Zaczynając od chemikaliów projektowych w aerozolach suchego proszku, które wytwarzają różnicową wyporność aerozolu (DBAS) w celu stopienia Arktyki, dwa odrzutowe tankowce z oddzielnymi chemikaliami atakują system wilgoci nadciągający z południowego Pacyfiku, jeden ogrzewa siarczanem glinu, drugi chłodzi fluorkiem glinu. Podczas utrzymywania stałego wysokiego ciśnienia na zachód od Kalifornii, ciepłe, wilgotne powietrze jest następnie kierowane na północ w Arktykę, wytwarzając globalne ogrzewanie i pożary dla zysków z ropy arktycznej i otwartego Przejścia Północnego. W międzyczasie, rzekomo zielone systemy odnawialne, takie jak panele słoneczne i farmy wiatrowe, w połączeniu z wychwytywaniem dwutlenku węgla i energią jądrową, są zachęcane lub wręcz nakazywane jako nakazy „zrównoważonego rozwoju,” podczas gdy prawda jest taka, że są one skalibrowane tak, aby obsługiwać regionalną inżynierię pogody i inteligentną sieć Space Fence. Kanadyjski zielarz Tony Pantalleresco bada nanorurki węglowe (CNT), które wdychamy, ponieważ wiele osób, które zwracają się do niego w sprawie swoich problemów zdrowotnych, należy do Amerykanów Północnych, których skład ciała jest węglowy, pomimo faktu, że nie opieramy się na węglu, lecz na białku. Czy przechodzimy modyfikację genetyczną za pośrednictwem CNT, które wdychamy? To od Tony'ego: Oto skład twojego ogrodzenia kosmicznego: węgiel (najpewniej C60 lub C70). Ogrodzenie stało się gęstsze i wzmacnia więcej częstotliwości. Węgiel jest nadprzewodzący, o zerowej rezystancji; 3 razy twardszy niż diament, 100 razy mocniejszy

niż stal. Jeśli używają karbomerów, polimerów działających jako środki zagęszczające, dyspergujące, zawieszające i emulgujące w kosmetykach i produktach do pielęgnacji ciała lub diamin wiążących monomery lub cząsteczki, które można łączyć z innymi identycznymi cząsteczkami, tworząc polimer, to jest to nawet więcej niż C60 / C70. Kamizelka kuloodporna z karbomeru lub diaminu wytrzymałaby kaliber 50 i mogłaby zostać zaprogramowana tak, aby składać się w dowolną formę lub wzór. Wystrzel go w terahercach, 5G lub częstotliwości wielopasmowej, a rozproszony się bez zerowego oporu. Zwiększa również widoczność i wzmacnia wszystko, na co patrzysz. Teraz robią z niego soczewki. Eksperymentowanie na populacjach za pomocą aerozoli jest częścią tajnego programu kosmicznego, który realizuje trzykrotny model prawdziwej ery kosmicznej radzieckiego astronoma Nikołaja Kardaszewa: Pełnospektralna dominacja nad planetą Ziemią, kontrola nad Słońcem i jego systemami, kontrola nad galaktyką i jej systemami takimi jak naturalne lasy, które zamieniają węgiel w tlen, mają zostać zastąpione przez wirtualne lasy GMO, tak ludzie mają zostać cyborgami Transhumanistycznymi GMO/BCI, dzięki interfejsowi mózg-komputer. Tymczasem miliardy biologicznie nieświadomych osób akceptuje kłamstwo, że węgiel powoduje „zmianę klimatu”.

Operacje geoinżynieryjne w jonosferze, inżynieria pogody, chemiczna/elektromagnetyczna planetarna/geofizyczna wojna energetyczna kierowana (C4/C5ISR), nadzór AI, operacje neuronowe, operacje biologiczne/transhumanistyczne, wykrywanie/ukrywanie egzotycznych technologii napędowych, potencjał broni w postaci kontroli pogody jest pożądanym przez wojsko od stuleci. Pojedynczy naturalny lej tornada jest równy 50 kilotonom materiałów wybuchowych; wieża burzowa ma moc 500 kiloton; huragan atlantycki pobiera 1000 megaton energii z morza. Być może dlatego ludzie są skłonni uwierzyć w zmianę klimatu, która wymknęła się spod kontroli, nie biorąc pod uwagę możliwości kontroli technologicznej nad pogodą. W latach 60-tych Gordon J.F. MacDonald, doradca naukowy niewybranego prezydenta Lyndona B. Johnsona, przestrzegł wojsko, aby nie wprowadzało „plew” do stratosfery w celu pochłaniania światła przychodzącego lub ciepła wychodzącego - dokładnie

to, co geoinżynier David Keith i jego opiekun Bill Gates robią od ponad 20 lat. „Pokusa uwalniania materiałów z rakiet wysokich pułapów może istnieć, może być przeprowadzana w sposób ukryty, ponieważ wielka nieregularność natury pozwala, aby burze, powodzie, susze, trzęsienia ziemi i fale pływowe tsunami były postrzegane jako niezwykle, ale nieoczekiwane. Taka „tajna wojna” nigdy nie musi być wypowiedziana ani nawet znana dotkniętym nią populacjom. MacDonald żył w okresie wczesnej ery MK-ULTRA CIA, co mogło uświadomić mu, co kontrola pogody nad wnątką Ziemi i jonosfery może oznaczać poza pogodą, biorąc pod uwagę, jak słabe oscylujące, pulsujące pola mogą wpływać na ludzkie zachowanie. Zaburzenia środowiska mogą powodować zmiany we wzorcach zachowań. Niezależnie od tego, jak głęboko niepokojąca jest dla niektórych myśl o wykorzystaniu środowiska do manipulowania zachowaniem dla korzyści narodowych, technologia umożliwiające takie wykorzystanie najprawdopodobniej rozwinie się w ciągu najbliższych kilku dekad.

Manipuluj tropikalnymi burzami za pomocą dokładnie ustawionych w czasie sztucznie wzbudzonych stroboskopów (laserów), a wzór oscylacji (impulsów) można wytworzyć zgodnie z dokładną szerokością i długością geograficzną, co może „poważnie upośledzić działanie mózgu u bardzo dużych populacji w wybranych regionach przez dłuższy okres”. W 2014 roku brytyjski fizyk cząstek Jasper Kirby przyznał podczas eksperymentu CERN CLOUD, że chmury były zasiewane przez strumienie wyrzucające aerozole do górnej atmosfery. Geoinżynieria jest wykorzystywana w inżynierii pogodowej i do utrzymywania atmosfery w stanie zjonizowanym i anteny przygotowanej do sześciu innych operacji, jak wymieniono powyżej. Jednak technologia przypisywana Nikołajowi Tesli była poddawana eksperymentom z bronią, poświęconym dominacji pełnego spektrum, jeszcze przed jego śmiercią w 1943 roku, a fale radiowe odbijają się od jonosfery od 1924 roku. W połowie lat 70. XX wieku eksperymenty z ogrzewaniem jonosfery były prowadzone w Platteville w Kolorado, Armidale w Południowej Walii w Australii i Arecibo w Portoryko. Pod koniec lat 70. Instytut Maxa Plancka zbudował EISCAT (Europejski Radar Rozproszenia Niespójnego), 100-megawatowy grzejnik w Tromsø

w Norwegii, obecnie zarządzany przez konsorcjum 5-ciu krajów. Fale radiowe wtłaczane w wąską wiązkę, która wprawia jonosferę w drgania, produkują powtarzające się wzbudzenie, które podgrzewa naszą troposferę czego wynikiem jest „globalne ocieplenie”. W lipcu 2010 r. termosfera (50 mil / 80 km nad Ziemią) zapadła się, a następnie odbiła; NASA i Naval Research Lab nazwały to „rekordem ery kosmicznej”. To, że przyczyną była ingerencja w górne warstwy atmosfery, byłoby może trochę zbyt oczywiste, więc geoinżynier z Uniwersytetu Harvarda David W. Keith został przywołany, aby obwiniać węgiel i gazy cieplarniane za ocieplenie spowodowane ingerencją w jonosferę. W swojej pracy z 2010 roku Keith obwinia gazy cieplarniane i odwołuje się do niebezpiecznych „skutków ubocznych”, ale nie wymienia ich nazw. Czy niektóre z tych niebezpiecznych skutków ubocznych mogą być naszym zdrowiem?

Aerozole można wstrzykiwać do górnych warstw atmosfery, aby kształtować klimat poprzez rozpraszanie padającego światła słonecznego, tak aby wytworzyć tendencję do chłodzenia, która może złagodzić ryzyko związane z akumulacją gazów cieplarnianych. Analiza inżynierii klimatycznej skupiała się na aerozolu siarczanowych, ale zaprojektowane nanocząsteczki mogłyby wykorzystywać siły fotoforetyczne, umożliwiając większą kontrolę nad rozkładem i czasem życia cząstek niż w przypadku siarczanów, być może umożliwiając przeprowadzenie inżynierii klimatycznej z mniejszą liczbą skutków ubocznych. Zastosowanie materiałów elektrostatycznych lub magnetycznych umożliwia klasę sił fotoforetycznych nie występujących w naturze. Lewitacja fotoforetyczna mogłaby unosić cząstki nad stratosferą, zmniejszając ich zdolność do zakłócania chemii ozonu i poprzez wydłużenie czasu życia cząstek, zmniejszyłoby to potrzebę ciągłego uzupełniania aerozolu. Co więcej, cząstki mogłyby zostać zaprojektowane tak, aby dryfowały w kierunku biegunów, umożliwiając dostosowanie modyfikacji albedo do przeciwdziałania ociepleniu polarnemu, przy jednoczesnym minimalizowaniu wpływu na klimat równikowy. Ponieważ zanieczyszczenie węglem jest powodem eksperymentów z inżynierią pogody, wykraczających poza zasiewanie chmur, samoloty wojskowe i komercyjne oraz rakiet sondazowe nadal ładują smugi chemiczne cząstkami stałymi

i przewodzącymi metalami, takimi jak aluminium, tytan, bor, bar, stront, lit, europ, a nawet wapń, w dużej mierze po to, aby utrzymać atmosferę w gotowości do działania, jednocześnie wprowadzając przewodzące nanometale do pierścienia Space Fence wokół równika - „tarczy” Strategicznej Inicjatywy Obrony Gwiezdnych Wojen (SDI) z powrotem w trybie online. Patent fizyka Bernarda J. Eastlunda z 1987 r. na projekt HAARP (High-frequency Active Auroral Project) wyjaśnia, w jaki sposób ciepło „globalnego ocieplenia” jest generowane nie przez węgle, ale przez rezonans cyklotronowy elektronów, który zwiększa gęstość jonów wraz z, jak można przypuszczać, codziennymi dostawami nieskończonych ilości nanocząstek wytworzonych przez człowieka.

Dzięki rezonansowi cyklotronowemu, ciepłu i nanocząstkom, przewodnictwo między dolną i górną atmosferą zasadniczo staje się ciągłe, czyniąc z naszej atmosfery naładowaną niebiańską antenę całkowicie zjonizowanej plazmy. W 2003 roku niezależny naukowiec Clifford Carnicom z Santa Fe w Nowym Meksyku zmierzył przewodnictwo dolnej atmosfery za pomocą 200 000-woltowego generatora Van de Graafa. Po określeniu długości iskry zdał sobie sprawę, że podstawowa natura elektryczna atmosfery została zmieniona w wyniku działań aerozolowych, które trwają do dziś. Planeta Ziemia jest teraz uwięziona pod przewodzącym pierścieniem podobnym do CD-ROMu i pokrywą chmur zjonizowanej plazmy, która zakłóca nasze dane przez Boga częstotliwości kosmiczne. HAARP - fazowany grzejnik jonosferyczny w Arktyce Ircle - jest nadal bardzo żywy, odnowiony i skalibrowany. Jak powiedział Billy Hayes w „The HAARP Man” w marcu 2017 r.: zwróć uwagę na nowe olinowanie wysokiej częstotliwości i podwyższone siatki uziemiające. Nowe wielopasmowe systemy antenowe zainstalowane w celu inicjowania wyzwiania plazmowego w niższych warstwach atmosfery... nowa „KURTYNA ŚMIERCI”. 5,5 EQ (trzęsienie ziemi) - 42 km WSW od Anchor Point, Alaska, 2017-03-02 02:11:30 (UTC) 76,9 km - 12 mil od HAARP-a Gakona, podczas gdy załoga rezerwowa czeka na jutrzejszą kampanię NASA Poker Flats trzeciego marca. Ludzie w Rydze na Łotwie i Homlu na Białorusi budzą się o czwartej rano, pozbawieni swojej komunii rezonansu Schumanna z planetą i zostają zmuszeni

do zupełnie innego synchronizowania mózgu. Źródła promieniowania elektromagnetycznego o dużym wzmocnieniu pochodzące z broni wykorzystującej energię skierowaną, takiej jak HAARP, zwiększają gęstość mocy bez tłumienia, jakie zgodnie z prawem odwrotnych kwadratów powinny mieć anteny. Raz po raz staje się oczywiste, że technologia i nauka, z którymi się mierzymy, nie są ani Newtona, ani Einsteina, ale Tesli, i wcale nie są takie, jak sobie to on wyobrażał.

V. Planetary Lockdown, Geoengineering i „The Deep State.”

„Tak jak na początku nowej ery geologicznej cały świat zapada się w gigantycznej szczelinie, wyrastają nowe góry, otwierają się ziejące przepaście, a nowe niziny i morza nabierają kształtu, tak obecna struktura Europy zostanie wywrócona do góry dnem w ogromnym kataklizmie. Jedyną szansą dla Niemiec na przeciwstawienie się tej presji będzie przejęcie inicjatywy i przejęcie kontroli nad nieuniknionym przewrotem, z którego nastąpi nowy świt historii.” (Hermann Rauschning, *Hitler Speaks/Voice of Destruction*, 1939). Stworzyliśmy społeczeństwo oparte na nauce i technologii, w którym nikt niczego nie rozumie z nauki i technologii, a ta łatwopalna mieszanka ignorancji i władzy prędzej czy później wybuchnie nam w twarz. Mam na myśli to, kto zarządza nauką i technologią w demokracji, jeśli ludzie nic o tym nie wiedzą? (Carl Sagan do Charliego Rose'a, 27 maja 1996). Zanim Barack Hussein Obama II opuścił urząd 44 prezydenta, wystrzelił z grubej wrednej rury, skreślając słowo „ograniczone” z National Defense Authorization Act (NDAA), publicznie przywracając program „Gwiezdných wojen” trzydzieści trzy lata temu - i to w Wigilię. Republikański kongresmen Trent Franks, który wprowadził i przewodził zmianom polityki w Izbie Reprezentantów, powiedział, że czerpał inspirację ze Strategic Defense Initiative byłego prezydenta Ronalda Reagana z lat 80., której celem było użycie laserów i innej broni kosmicznej, aby uczynić broń jądrową „bezsilną i przestarzałą”. Znana jako „Gwiezdne Wojny” inicjatywa kosztowała podatników 30 miliardów dolarów, ale nigdy nie wdrożono żadnego systemu. Osiemnaście dni później główne media zaczęły normalizować geoinżynierię, której jesteśmy poddawani od dwóch

dekad w imię „łagodzenia zmian klimatycznych”. Od tego czasu wiadomości kosmiczne są gorące i ciężkie: w lutym zwiększono obszar ozonu na 3,5 miliona mil kwadratowych Oceanu Spokojnego i zachodnich Stanów Zjednoczonych („najbardziej niezwykle wydarzenie meteorologiczne, jakie mieliśmy od dziesięcioleci”); w marcu „namagnesowano fale Rossby'ego na Słońcu”, ułatwiając „przewidywanie pogody kosmicznej z dużym wyprzedzeniem” (National Center for Atmospheric Research): Na Ziemi fale Rossby'ego są związane z trasą strumienia strumieniowego i powstawaniem systemów niskiego i wysokiego ciśnienia, które z kolei wpływają na lokalne zjawiska pogodowe. W kwietniu „pogoda antropogeniczna” została w końcu przyjęta w Space Science Reviews - Wpływy antropogeniczne na środowisko kosmiczne rozpoczęło pod koniec XIX wieku, które osiągnęły swój szczyt w latach 60. XX wieku, kiedy USA i Związek Radziecki przeprowadziły eksplozje jądrowe na dużych wysokościach. Eksplozje te stworzyły sztuczne pasy radiacyjne w pobliżu Ziemi, które spowodowały poważne uszkodzenia kilku satelitów. Inne antropogeniczne oddziaływania na środowisko kosmiczne obejmują eksperymenty z uwalnianiem substancji chemicznych, ogrzewanie jonosfery falami o wysokiej częstotliwości i interakcję fal VLF z pasami radiacyjnymi. W maju NASA beczelnie ogłosiła „ogromną, stworzoną przez człowieka 'barierę otaczającą Ziemię”, „olbrzymią bańkę, którą stworzyliśmy w kosmosie”, zasługującą na „nazwanie jej na naszą cześć zupełnie nową epoką geologiczną”. Następnie 17 czerwca satelita AMC-9 na orbicie geostacjonarnej 36 000 kilometrów nad powierzchnią Ziemi od 2003 r. stracił kontakt ze swoim luksemburskim operatorem telekomunikacyjnym SES i zaczął dryfować i rozpadać się. Nagranie z radaru z tego momentu ujawniło trzy obiekty przypominające kule, przelatujące w pobliżu AMC-9 w trójkątnej formacji, a za nimi podążał kolejny obiekt. Obawy dotyczące świadomości sytuacyjnej w kosmosie, przekazywane opinii publicznej, dotyczyły rozpadu szczątków, a nie możliwego ataku kosmicznego. Trzydzieści dni później prezydent Trump reaktywował Narodową Radę ds. Przestrzeni Kosmicznej, której kierowanie powierzył wiceprezydentowi Mike'owi Pence'owi, po czym ogromna kwota 696 miliardów dolarów NDAA została uchwalona przez Izbę Repre-

zentantów USA: W ustawie ukryta jest propozycja poparta przez liderów Komisji ds. Sił Zbrojnych Izby Reprezentantów, aby utworzyć Korpus Kosmiczny jako nową gałąź wojskową pod parasolem Sił Powietrznych. Przewodniczący Podkomisji Sił Strategicznych, który zaproponował ten pomysł, argumentował, że Siły Powietrzne nadają priorytet swoim myśliwcom odrzutowym ponad kosmosem i że potrzebna jest dedykowana usługa, aby wyprzedzić Chiny i Rosję w tym, co wielu uważa za kolejną granicę wojny.

Wyścig o kontrolę nad kosmosem rozpoczął się w 1945 roku, kiedy Operacja Spinacz sprowadziła oddanych nazistowskich inżynierów, techników i naukowców do Stanów Zjednoczonych, aby konstruowali swoje cuda podczas heglowskiego podstępu znanego w historii jako Zimna Wojna. Jednym z przykładów spośród 10 000 nazistów, którzy szukali schronienia w USA, był Arthur Rudolph, były współpracownik Wernhera von Brauna, inżynier lotnictwa i dyrektor Centrum Lotów Kosmicznych im. Marshalla w NASA. Rudolph był dyrektorem podziemnej fabryki rakiet Mittelwerk, nazywanej „Piekło Dantego”, gdzie 52 000 więźniów wyprodukowało 6000 rakiet V-2. Od 1951 do 1961 roku Rudolph pracował dla Martina Marietty w Waterton w stanie Kolorado. Początkowo odpowiadał za Prace badawczo-rozwojowe nad pociskiem Pershing, a kiedy został obywatelstwem amerykańskim, kierował projektem Saturn dla NASA i otrzymał nagrodę za wybitną służbę. W 1984 roku rzekł się obywatelstwa amerykańskiego i wrócił do Niemiec, wiernie służąc transferowi Trzeciej Rzeszy do Stanów Zjednoczonych. W 1995 roku Martin Marietta połączył się z Lockheed Corporation, tworząc Lockheed Martin. Tak więc poprzez kompleks militarno-przemysłowy koń trojański amoralnego, tajemniczego nazizmu wkroczył do naiwnych, bogatych w zasoby Stanów Zjednoczonych. W krótko potem uchwalono ustawę o bezpieczeństwie narodowym, utworzono CIA i wybuchła zimna wojna. Rakiety, satelity, komputery, inżynieria mózgu MK-ULTRA i egzotyczne statki napędowe przeniosły XX wiek w XXI wiek epoki kosmicznej.

Era kosmiczna - „ostateczna granica” Star Treka - rozpoczęła się od konieczności dominacji przestrzeni powietrznej, bliskiej przestrzeni

wokół Ziemi i pogody. Wojskowe badania nad kontrolą pogody były utrzymywane w tajemnicy przez całą zimną wojnę, podczas gdy ponure ostrzeżenia o „małej epoce lodowcowej”, „gazach cieplarnianych”, „pustynnieniu”, a następnie „ekstremalnych warunkach pogodowych”, „globalnym ociepleniu” i „zmianach klimatu” spowodowanych przez dwutlenek węgla były wydawane, aby utrzymać przepływ dolarów, wraz z pokazowymi międzynarodowymi konferencjami pełnymi doktorów rekomendujących drogie „rozwiązania” pod hasłem geoinżynierii, celowej, kierowanej przez człowieka manipulacji systemami klimatycznymi Ziemi (Stanford Environmental Law Journal). Prawda jest taka, że pogoda miała być projektowana jako „mnożnik siły” dla operacji wojskowych omawianych w książce Chemtrails, HAARP, and the Full Spectrum Dominance of Planet Earth: (1) modyfikacja pogody, (2) modyfikacja środowiskowa/geofizyczna, (3) manipulacja elektromagnetyczna, (4) militarna dominacja pełnego spektrum, (5) manipulacja biologiczna, (6) wywiad/nadzór i (7) wykrywanie/ukrywanie egzotycznej technologii napędowej. To była lista niezależnego naukowca Clifforda Carnicoma w jego filmie *Cloud Cover* z 2005 roku. Teraz, gdy wdrażana jest druga faza technologii ogrzewania jonosferycznego - Space Fence - przekonfigurowałem jego listę, aby odzwierciedlała niektóre szczegóły każdej operacji. Pamiętaj: inżynieria pogody jest sine qua non mnożnikiem siły, od którego zależą wszystkie pozostałe. Ta lista również bez wątpienia zostanie przekonfigurowana w miarę rozwoju naszej bazy wiedzy.

INŻYNIERIA POGODY / GEOINŻYNIERIA

- Chemiczne / elektromagnetyczne tworzenie plazmowej pokrywy chmur pierzastych

OPERACJE PLANETARNE / GEOFIZYCZNE

- Manipulowanie jonosferą w celu ładowania, budowania i sterowania burzami nad i wokół regionów
- Wykorzystanie susz, powodzi, huraganów, tornad, trzęsień ziemi w celu modyfikacji środowiska i zysków z kapitalizmu katastroficznego
- Zbieranie zasobów Ziemi na potrzeby REIT (funduszy inwestycyjnych w nieruchomości)

- Symulacja słońca / eksperymenty słoneczne

OPERACJE ELEKTROMAGNETYCZNE

- Jonizacja atmosfery
- „Uprawa” plazmy i antymaterii
- Sztuczne prądy Birkelanda, fale „whistlera” Alfvéna, wirujące pola elektryczne (efekt Hutchisona) itp.
- Holografia
- Egzotyczny napęd systemowy

OPERACJE WOJNY ENERGETYCZNEJ KIEROWANEJ (C4)

- Interferometria skalarna - podgrzewacze jonosferyczne, lasery/ masery, wiązki cząstek, HPM itp.

- Maskowanie

- Wykrywanie/zaciemnianie egzotycznych systemów napędowych

NADZÓR/OPERACJE NEURONOWE

- Sztuczna inteligencja (AI)
- Zdalne monitorowanie neuronowe (RNM)
- Celowanie EM w populację i jednostki
- Dostęp 5G do DNA

OPERACJE BIOLOGICZNE/TRANSHUMANIZMU

- Dostawa Morgellonów „umysłu zbiorowego”
- Dostawa nanocząstek: czujniki, mikroprocesory, inna technologia elektrooptyczna
- Zdalna inżynieria genetyczna DNA
- Zastąpienie natury rzeczywistością wirtualną

V. Kontrola klimatu.

Rząd federalny od ponad 30 lat angażuje się w szereg aspektów modyfikacji pogody, poprzez działania zarówno Kongresu, jak i władzy wykonawczej. Od 1947 r. w Kongresie wprowadzono ustawy dotyczące modyfikacji pogody, dotyczące wsparcia badań, operacji, studiów politycznych, regulacji, zobowiązań, raportowania działań, tworzenia paneli i komisji oraz kwestii międzynarodowych. Odbyły się przesłuchania dotyczące wielu z tych proponowanych środków, a także przesłuchania nadzorcze dotyczące stosownych bieżących programów. Infiltracja i kooptacja, kompartmentalizacja, umowy o zachowaniu poufności, układy zakulisowe, groźby, łapówki, wypa-

czono badania, przepełnione komisje ds. recenzji eksperckich, osadzone międzynarodowe media - można tylko podziwiać sztuczki, których potrzeba, aby sterować międzynarodowymi konferencjami, komisjami, domami wydawniczymi, agencjami informacyjnymi, programami nauczania na uniwersytetach i w szkołach podstawowych, aby zbudować ogromny globalny domek z kart zbudowany na przekształcaniu węgla, podstawowych elementów wszelkiego życia, w sprawę sławną, która tłumaczy fakt, że nasza atmosfera i pogoda są modyfikowane przez militarną manipulację jonosferą. Podatki węglowe i handel emisjami to spore oszustwo, biorąc pod uwagę, że poziom CO₂ nie przekracza znacznie minimalnego poziomu niezbędnego do podtrzymania życia roślin i narody powinny zwiększać poziom CO₂ zamiast być karane za CO₂, które mają. Ale przecież cesarz jest nagi. Pierwszy raport kongresowy na temat geoinżynierii nie pojawił się w Kongresie USA aż do października 2010 r., tuż przed moratorium przeciwko geoinżynierii wydanym przez 10. Konferencję Stron Konwencji o różnorodności biologicznej (COP10) w Nagoi w Japonii - moratorium, którego USA nie miały zamiaru ratyfikować. Czy delegaci ze 193 krajów byli świadomi, że geoinżynieria była stosowana w USA i innych krajach NATO od ponad dekady? Cztery miesiące po moratorium w Nagoi, Japonię nawiedziło trzęsienie ziemi spowodowane geoinżynierią. Od tego czasu media zakorzenione w świadomości społecznej zwiększyły zamieszanie związane z pogodą, obwiniając samochody i zanieczyszczenia przemysłowe, jednocześnie skrupulatnie ignorując największych trucicieli i propagandystów ze wszystkich: przesadnie rozdmuchany amerykański kompleks wojskowy i wojskowo-przemysłowo-wywiadowczy, który nim zarządza. W 2013 r. Piąty Raport Oceniający Międzypaństwowe Zezpołu ds. Zmian Klimatu (IPCC) zasadniczo przyznał, że zarządzanie promieniowaniem słonecznym (SRM) było już w toku: „Gdyby SRM zostało zakończone z jakiegokolwiek powodu, istnieje duże prawdopodobieństwo, że globalne temperatury powierzchni wzrosłyby bardzo szybko do wartości zgodnych z wymuszaniem gazów cieplarnianych”. Wymuszanie gazami cieplarnianymi jest najmniejszym z naszych zmartwień. Co z technologicznym wojskiem w służbie Deep State, które teraz poddaje naszą atmosferę dominacji pełnego spek-

trum? Od czasu do czasu naukowcy, tacy jak fizyk cząstek elementarnych CERN Jasper Kirby i heliofizyk z NASA Goddard Space Flight Center Douglas E. Rowland („Istnieją różne rodzaje smug chemicznych, jak prawdopodobnie wiesz”), przemycają kuszącą ciekawostkę na temat tego, co naprawdę się dzieje, ale jest ona zawsze milcząco ignorowana przez główne media. Włoski senator wzywa do odtajnienia dokumentów dotyczących smug chemicznych, minister rolnictwa i środowiska Cypru obiecuje zbadać „smugi chemiczne”, czyli opryski z powietrza - a potem nic. Agenci i agencje w pobliżu centrum mafii „zmiany klimatu” (NASA, NOAA, EPA, IPCC itp.) są łapani na kłamstwie, ale osadzone media toczą się dalej. NASA ogłosiła lipiec 2012 r. najcieplejszym miesiącem w historii i Narodowe Centrum Danych Klimatycznych NOAA zgodziło się: średnia temperatura w lipcu 2012 r. wynosząca 77,6°F była o 3,3°F wyższa od średniej z XX wieku i o 0,2°F wyższa od najcieplejszego lipca 1936 r. (w latach Dust Bowl). Jednak, gdy meteorolog Anthony Watts sprawdził dane NOAA, odkrył, że lipiec 1936 r. został przywrócony jako najcieplejszy miesiąc w historii. „Nie można uzyskać wyraźniejszego dowodu na to, że NOAA koryguje przeszłe temperatury” - napisał Watts. „To nie jest tylko jakiś problem z siatką, anomaliami lub metodą, chodzi o to, że NOAA nie jest w stanie przedstawić dokładnych informacji o klimacie Stanów Zjednoczonych. To jest niedopuszczalne. To nie jest uczciwe wobec opinii publicznej. To nie jest naukowe. Narusza to ustawę o jakości danych”. David L. Lewis, dr, były mikrobiolog z Biura ds. Badań i Rozwoju EPA, napisał w książce *Science For Sale: How the Government Uses Powerful Corporations and Leading Universities to Support Government Policies, Silence Top Scientists, Jeopardize Our Health, and Protect Corporate Profits*, Skyhorse Publishing, 2014, że kierownictwo EPA konsekwentnie „źle obchodzi się z nauką”. Jeden dziwaczny incydent spośród wielu: w 2003 r. były p.o. asystenta administratora Henry L. Longest II zmusił menedżerów średniego szczebla EPA do przeczytania książki konsultantki ds. zarządzania Margaret Wheatley *Turning to One Another*, w której namawiał ekologów „do porzucenia zachodniej nauki na rzecz „nowej nauki,” „przestrzeni niewiedzy i otchłani.” Podczas przechodzenia przez otchłan, nowi naukowcy pozbywają

się swoich przekonań religijnych i zahamowań seksualnych, a następnie zwracają się do siebie nawzajem. Następnie kandydaci na stanowiska kierownicze musieli wypełnić poufny kwestionariusz dotyczący ich rozwiązań, religii, moralności i gotowości do zachowania tajemnic.

Co dokładnie robiła EPA w latach Busha II? Czym właściwie jest EPA? Poza zwykłym arsenalem propagandy, manipulacją międzynarodowymi zgromadzeniami, seksualnymi wyznaniem w celu stworzenia więzi tajemnicy i szantażowaniem narodów za pomocą zagrożeń pogodowych wywołanych geoinżynierią, istnieje możliwość jawnego morderstwa. Kongresmen USA Dennis Kucinich (Ohio) walczył zaciekle o HR2977, ustawę o ochronie przestrzeni kosmicznej z 2001 r., która została „zrewidowana” i utknęła w komisji pod komisji, zanim ostatecznie umarła. Czy śmierć pięćdziesięciodwuletniego młodszego brata Kucinicha (19 grudnia 2007) i jego czterdziestoośmioletniej siostry (ostry zespół niewydolności oddechowej, 12 listopada 2008) była naturalna? 9 sierpnia 2010 r. senator USA Ted Stevens (Alaska) badał HAARP na prośbę pilota z Alaski Theron „Terry’ego” Smitha, gdy ich samolot rozbił się, zabijając Stevensa i Smitha, ale nie administratora NASA Seana O’Keefe’a, który również był na pokładzie. Zięć Smitha zginął zaledwie kilka dni wcześniej w katastrofie samolotu C-17 w bazie sił powietrznych Elmendorf. Krajowa Rada Bezpieczeństwa Transportu (NTSB) obwiniła pilota o „tymczasowy brak reakcji z przyczyn, których nie udało się ustalić”. Trwają również dziwne czystki. Kanada zwolniła dwa tysiące naukowców i setki programów monitorujących emisje z kominów, kontrole żywności, wycieki ropy, jakość wody, zmiany klimatu itp., jednocześnie zamykając siedem z jedenastu bibliotek ds. rybołówstwa i oceanów: dokument sklasyfikowany jako „tajny”, który został uzyskany przez Postmedia News, wspominał o „wybiórce materiałów” jako głównej czynności w redukcji bibliotek, gdy pojawiły się doniesienia o książkach rozrzuconych po podłogach, a nawet wrzuconych do śmietników.

Tak więc dekady podstępów, manipulacji, ekstremalnych eksperymentów pogodowych, morderstw i chaosu poprzedziły obecną normalizację geoinżynierii, a wszystko to na oczach narodów obywateli, którzy nie wierzą już we własne spostrzeżenia i intuicje. Mając działającą broń pogodową i ogrodzenie kosmiczne, globaliści są gotowi dalej podporządkowywać narody woli instrumentu Organizacji Narodów Zjednoczonych.

VI. Zmiana władzy w ONZ.

Udział USA i Chin jest znaczący, ponieważ oba państwa odpowiadają za ponad 40 procent globalnych emisji gazów cieplarnianych. Porozumienie wchodzi w życie, gdy oficjalnie podpisze je 55 krajów odpowiadających za co najmniej 55 procent globalnych emisji... Strony porozumienia będą musiały nadal przejść przez proces przystępowania do porozumienia, co w przypadku większości będzie wymagało procesów zatwierdzania w ich krajach ojczystych... W Dniu Ziemi 2016 podpisano porozumienie w sprawie Ramowej Konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie Zmian Klimatu poprzednio wypracowane na wielu konferencjach, które zakończyły się COP21 w Paryżu (30 listopada - 11 grudnia 2015 r.). Konferencja klimatyczna ONZ w Durbanie w Republice Południowej Afryki próbowała włączyć przepis o Międzynarodowym Trybunale Sprawiedliwości Klimatycznej, ale do COP21 już go nie było. To było niezłe widowisko. Wybrano starannie rzeczników klimatu - IPCC, geoinżynierów Davida Keitha i Kena Caldeirę, doktorów prestiżowych uniwersytetów, osadzonych organizacji pozarządowych, agencji rządowych, Banku Światowego i MFW, a oczywiście zwykłych Wall Street-Londyn z głębokimi kieszeniami. Scenarzyści pracowali po godzinach nad Iosem Ziemi, podczas gdy kamery pokazywały błyski piorunów, burze, powodzie i susze, płaczące dzieci, szpitalne izby przyjęć wypełnione po brzegi. ONZ miała otrzymać nowe, ogromne uprawnienia podatkowe i regulacyjne w imię utrzymania globalnego ocieplenia poniżej 2° C. Cichsze spotkanie ONZ odbyło się w Nowym Jorku dwa miesiące przed COP21: Szczytem Zrównoważonego Rozwoju skupiającym się na Agendzie ONZ 2030 (przemianowanej na Agendę 21), która miałaby być skoordynowana z oszustwem węglowym, aby

przekształcić narodowość w zwykły adres ekologiczny: Wobec wiwatów, braw i prawdopodobnie odrobiny ulgi, 17 globalnych celów, które stworzą plan rozwoju świata w ciągu najbliższych 15 lat, zostało ratyfikowanych przez państwa członkowskie ONZ w Nowym Jorku w piątek. Po przemówieniach papieża Franciszka i laureatki Nagrody Nobla Malali Yousafzai oraz piosenkach Shakiry i Angeliqe Kidjo, ambitny program mający na celu zwalczanie ubóstwa, zmian klimatycznych i nierówności wśród wszystkich ludzi we wszystkich krajach - został podpisany przez 193 kraje na początku trzydniowego szczytu ONZ na temat zrównoważonego rozwoju... Szczyt celów globalnych potrwa do niedzieli, po czym wszystkie oczy będą zwrócone na rozmowy klimatyczne ONZ w listopadzie. Zapytany, czy cele zostaną zniweczone bez silnego porozumienia w Paryżu [COP21], Mo-gens Lykke-toft, przewodniczący Zgromadzenia Ogólnego ONZ, był niepewny, mówiąc, że liderzy podejmują więcej zobowiązań niż na poprzednich spotkaniach COP. „Z tego, co wiemy i na co mamy nadzieję, będziemy zbliżać się do lepszego porozumienia”. Technologia wojny pogodowej była tym, na co czekała Agenda 2030 i z pewnością dlatego kraje rozwijające się dążyły do uruchomienia Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości Klimatycznej. Zaraz po dwóch konferencjach holenderska Wspólna Grupa Meteorologiczna Obrony (JMG) objęła prowadzenie „w dostarczaniu prognoz pogody na każde ćwiczenie lub rozmieszczenie Bardzo Wysokiej Gotowości Połączonych Sił Zadaniowych (NATO i VJTF).” „Prognozy pogody” zostały należycie dodane do słownika orwellowskiego. Aby być uczciwym, niektórzy naukowcy zastanawiali się, w jaki sposób dokładnie nagi cesarz usuwa CO₂ z atmosfery „używając infrastruktury, której nie mamy, i technologii, która nie będzie działać na skalę, której potrzebujemy, i w końcu składa go w miejscach, których nie możemy znaleźć”? Wielu widzi rozwiązanie węglowe takim, jakim jest: podstępem mającym na celu zgarnięcie pieniędzy kapitalistów katastroficznych - 90 bilionów dolarów inwestycji w infrastrukturę energetyczną, 1 bilion dolarów na rynku zielonych obligacji, wielobilionowy rynek handlu emisjami dwutlenku węgla, 391 miliardów dolarów w branży finansowania klimatu. Sam Zielony Fundusz Klimatyczny ONZ wygeneruje 100 miliardów dolarów rocznie, rzekomo w celu wsparcia konkretnych działań łagodzących emisję dwutlenku węgla

w krajach rozwijających się, ale czy pieniądze te kiedykolwiek trafią do tych krajów po przefiltrowaniu przez banki wielostronne i prywatne, takie jak World Bank i Deutsche Bank? Przecież nagi cesarz nie jest znany z dotrzymywania swoich obietnic. Tradycyjne biurokratyczne fundacje, takie jak Ford, Rockefeller i Carnegie, miały ustępować miejscu „filantropijnemu kapitalizmowi”, nowemu, muskularnemu podejściu do działalności charytatywnej, w którym domniemane umiejętności przedsiębiorcze miliarderów byłyby stosowane w rozwiązywaniu najbardziej palących problemów świata...

Mamy nadzieję, że podobnie jak powolny i wytrwały żółw, który wygrywa wyścig, społeczeństwo zaczyna dostrzegać ponury fakt, że jego instytucje, agencje, uniwersytety, laboratoria i sądy podlegają tym samym uprawnieniom, które wydoiły aktywa publiczne do cna. Bezpieczeństwo pracowników i żywności zniknęło. Karta praw zniknęła. Ochrona środowiska zniknęła. Wkrótce Trans-Pacific Partnership (TPP) i Transatlantic Trade and Investment Partnership (TTIP) lub ich odpowiedniki utrwala korporacyjny feudalizm pod rządami oligarchii, gdy miliarderzy z GOOD CLUB będą zakładać coraz więcej „instytutów mózgu”, aby wspierać neuronaukę *Brain Initiative* w służbie transhumanistycznej przyszłości. Przez dwie dekady niezależni naukowcy i osoby o nastawieniu naukowym próbowali podnieść alarm w sprawie tego, co dzieje się na naszym niebie i niskiej orbicie okołoziemskiej, podczas gdy naukowcy z laboratoriów uniwersyteckich uginają się pod grantami wojskowymi, których celem jest uzbrojenie wszystkiego pod Słońcem, jeśli nie samego Słońca. Alan Robock, klimatolog z Uniwersytetu Rutgers, opowiada, jak finansowani przez CIA konsultanci zadali mu dwa pytania: Jeśli kontrolujemy czyjś klimat, czy on o tym wie? I czy eksperci od klimatu byłiby w stanie określić, czy inny naród próbuje kontrolować klimat? CIA - nieznana z otwartości - sfinansowała wiele grantów, a raporty Narodowej Akademii Nauk, takie jak *„Interwencja klimatyczna: usuwanie dwutlenku węgla i niezawodna sekwestracja”* (154 strony) i *„Interwencja klimatyczna: odbijanie światła słonecznego w celu schłodzenia Ziemi”* (234 strony), uświadamiają to skutecznie. A do tego kontrahenci obronni (Raytheon, Lockheed Martin, L3, SAIC itp.) agresywnie robią wszystko to, co konieczne, aby po cichu rozwijać

geoinżynierię i Space Fence jednocześnie utrzymując opinię publiczną w niewiedzy na temat obu - szczególnie jeśli chodzi o tych uciążliwych aktywistów zajmujących się smugami chemicznymi. (Z dokumentu CIA 1035-960 (3)(b): Wykorzystywanie zasobów propagandowych w celu zaprzeczenia i odparcia ataków krytyków). Recenzje książek i artykuły są szczególnie odpowiednie do tego celu. Niejawne załączniki do tych wytycznych powinny dostarczać użytecznych materiałów źródłowych do zrozumienia i pojęcia tego problemu. Nasz praca powinna wskazywać, w stosownych przypadkach, że krytycy są (I) przywiązani do teorii przyjętych przed przedstawieniem dowodów, (II) zainteresowani politycznie, (III) zainteresowani finansowo, (IV) pochopnie i niedokładnie badają lub (V) są zauroczeni własnymi teoriami. Dlatego nie powinno dziwić, że system recenzji eksperckich został przejęty, aby wygnać te teorie i naukowców, którzy nie „grają w naszą piłkę”, w zewnętrzną ciemność niepublikowania, zablokowanych karier i jeszcze gorzej, często nawet śmierci. Laureat Nagrody Nobla, biolog Sydney Brenner wyraził taka oto uwagę: Uważam, że recenzja ekspercka utrudnia naukę. W rzeczywistości uważam, że stała się całkowicie skorumpowanym systemem na wiele sposobów, ponieważ naukowcy i pracownicy naukowi przekazali redaktorom tych czasopism możliwość wydawania osądów na temat nauki i naukowców. Są uniwersytety w Ameryce, a słyszałem od wielu komisji, że nie biorą pod uwagę publikacji ludzi w czasopismach o niskim współczynniku wpływu co oddaje osąd w ręce ludzi, którzy naprawdę nie mają żadnego powodu, aby go wydawać. A wszystko to zostało zrobione na rzecz handlu, ponieważ teraz są gigantycznymi organizacjami zarabiającymi na tym pieniądze. „Potężna ortodoksja przeciwko marginalizowanej heterodoksji.” A tak Charles Eisenstein opisuje sprzeciw wobec nowatorskich naukowców z Electric Universe: Jeśli wierzysz w solidność naszych instytucji naukowych, założysz, że dysydenci są marginalizowani z bardzo dobrego powodu: ich praca jest poniżej standardów. Jeśli wierzysz, że proces recenzji jest uczciwy i otwarty, to brak cytowań recenzowanych badań Electric Universe jest druzgocącym oskarżeniem ich teorii. A jeśli wierzysz, że korpus głównego nurtu fizyki jest zasadniczo poprawny, a nauka zbliża się coraz bardziej do prawdy, będziesz bardzo sceptyczny wobec wszelkich poważnych odstępstw

od standardowych teorii. Czy możemy ufać naukowemu konsensusowi? Czy możemy ufać uczciwości naszych instytucji naukowych? Nie możemy. Przez ostatnie kilka lat coraz liczniejszy chór krytyków ujawnia poważne wady w sposobie, w jaki finansowane i publikowane są badania naukowe, co skłoniło niektórych do stwierdzenia, że „nauka jest zepsuta”. W latach 1973-2013 sześciu głównych wydawców decydowało, które artykuły naukowe zasługują na publikację, a które nie (ACS; Reed Elsevier; Sage; Taylor & Francis; Springer; i Wiley-Blackwell). Wszystkie były w tylnej kieszeni Big Pharmacy i przemysłu medycznego, które, podobnie jak CIA, NASA, EPA itp., nie są tym, czym wydają się być: „Dopóki publikowanie w czasopiśmie o wysokim współczynniku wpływu będzie wymogiem dla badaczy, aby uzyskać stanowiska, fundusze na badania i uznanie ze strony rówieśników, główni wydawcy komercyjni utrzymają swoją władzę nad systemem publikacji akademickich” - dodał profesor Vincent Lariviere, główny autor badania ze Szkoły Bibliotekoznawstwa i Informacji nauki Uniwersytetu w Montrealu. Iloraz niebezpieczeństwa dla naukowców pracujących nad tajnymi projektami jest większy niż tylko pozbawienie ich kariery i środków do życia. Na początku „Star Wars” Strategic Defense Initiative (SDI), obecnie kulminującym w Space Fence, dwóch tuzinów naukowców i ekspertów pracujących dla Marconi i Plessey Defence Systems albo zniknęło, albo zmarło w „tajemniczych okolicznościach”. Większość z nich to mikrobiolodzy. Liczba zgonów naukowców utrzymywała się w latach 90-tych i po 11-stym wrześniu. Obecnie celem wydają się być lekarze naturopaci i lekarze o nastawieniu prozdrowotnym, którzy zagładają za kulisy szczepień Big Pharma, autyzmu i raka dla zysku.

VII. Kolejny przystanek: Płot Kosmiczny SSS.

Jesteśmy daleko od marzeń i postanowień prezydenta Kennedy'ego o erze kosmicznej, aby położyć kres zanieczyszczeniom chemicznym i niszczeniu gleby i bioróżnorodności. Były sekretarz obrony USA Ashton B. Carter miał doktorat z fizyki na Uniwersytecie Oksfordzkim, a pociągnięciem prezydenckiego pióra w Dzień Dziękczynienia 2015 r. amerykańska ustawa o konkurencyjności komercyjnych lotów kosmicznych (HR2262), zwana również ustawą kosmiczną

z 2015 r., zignorowała Traktat o przestrzeni kosmicznej z 1967 r. i zatarła wszelkie ulotne rozgraniczenie, jakie pozostało między militarzycją kosmosu a korporacjami nastawionymi na czerpanie zysków z wydobywania z asteroid i z Księżyca izotopu helu-3. Teraz, gdy pogodę można technicznie modyfikować, nie jest to już kwestia środowiskowa, ale polityczna i ekonomiczna. Weźmy na przykład Plan działań na rzecz partnerstwa na rzecz klimatu, czystej energii i środowiska w Ameryce Północnej podpisany w czerwcu 2016 r. przez Kanadę, Stany Zjednoczone i Meksyk. „Zrównoważona przyszłość” dla tych trzech narodów wydaje się być pewnego rodzaju geograficzną półkuliście unię, jak przepowiedziała Hillary Clinton w 2013 r. Oświadczenie liderów Planu działań partnerstwa opisuje to w następujący sposób: Nasze działania mające na celu dostosowanie polityki klimatycznej i energetycznej ochronią zdrowie ludzi i pomogą wyrównać warunki gry dla naszych firm, gospodarstw domowych i pracowników, co zdecydowanie stawia nas na drodze do bardziej zrównoważonej przyszłości. W orwellowskim sensie „ochrona zdrowia ludzi” oznacza szczepienia Big Pharmacy dla wszystkich i „wyrównanie warunków gry” dla wyparowującej klasy średniej, podczas gdy zrównoważona przyszłość jest czymś w rodzaju „totalitaryzmu wolnego wybiegu” wymyślonego przez analityczkę inwestycyjną Catherine Austin Fitts - znacznie tańszego niż łapanie ludzi i osadzanie ich w obozach. I w co zatem mamy wierzyć, a w co nie, jeśli chodzi o terra incognita kosmosu, skoro generał Henry H. Shelton, przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów USA, przyznał, że kluczowym elementem doktryny wojskowej pełnego spektrum dominacji jest stosowanie oszustwa w celu „obrony procesów podejmowania decyzji poprzez neutralizowanie działań przeciwnika w zakresie zarządzania percepcją i gromadzenia informacji wywiadowczych”? W 2015 r. bliźniacze LIGO (Laser Interferometer-Gravitational wave Observatory) miały wykryć falę grawitacyjną generowaną przez dwie łączące się czarne dziury w odległości 1,3 miliarda lat świetlnych. Ale czy „fale grawitacyjne” i „czarne dziury” w ogóle istnieją? A jakie obiekty przypominające asteroidy w pobliżu Urana wykrył teleskop ALMA (Atacama Large Millimeter/submillimeter Array) w Chile? Tymczasem na planecie Ziemia cena amerykańskiej

machiny wojennej w 2016 r. wyniosła 573 miliardy dolarów (nie licząc „czarnego budżetu”), a propaganda nadal przedstawia ekstremalne zjawiska pogodowe jako „siłę wyższą” z powodu „zmiany klimatu”, podczas gdy prawda jest taka, że zjawiska pogodowe są generowane przez niezwykle zaawansowaną technologię elektromagnetyczną. Huragany, tornada, trzęsienia ziemi, powodzie i susze dominują w wiadomościach ze świata, a FEMA i wojskowe siły bezpieczeństwa napadają na jedną zniszczoną społeczność po drugiej, agenci nieruchomości pośredniczą w zakupie nieruchomości za darmo w następstwie katastrof po katastrofach, a firmy ubezpieczeniowe pozywają miasta za nieprzygotowanie się na „zmiany klimatyczne”. Geoinżynieria jest źródłem zysków dla kapitalistów katastrof i mnożnikiem siły dla wojska. Płot kosmiczny SSS (Space Surveillance System) został zbudowany przez interesy NATO. Jest to globalna maszyna z wieloma częściami powyżej i poniżej firmamentu nadzorująca i zapewniająca prawdziwą dominację w pełnym spektrum nie tylko nad pogodą i środowiskiem bliskoziemskim, ale nad całą biosferą aż do poziomu DNA - przez pokolenia.

Dlatego też musimy koniecznie zwracać uwagę i przyswajać prawdziwą wiedzę na temat bezprzewodowej atmosfery antenowej, którą teraz oddychamy i dowiedzieć się, jak działa Star Wars II Space Fence, aby umożliwić nam nasze przetrwanie jak i przetrwanie pokoleń, które nadal nadchodzą. Mam nadzieję, że to co napisałem uświadomiło Ci parę ważnych kwestii tego, jak obecna Era Kosmiczna została po cichu zbudowana wokół nas i w nas na rzecz Transhumanistycznej Ery Kosmicznej i zachęciło tym samym do dalszych, rzetelnych poszukiwań ukrytych w globalnej sieci.

WYJĄTKOWO WREDNY DODATEK

Zapytanie nr 3028 do ministra transportu, budownictwa i gospodarki morskiej w sprawie rozpylania substancji chemicznych na polskim niebie.

Podczas pełnionych dyżurów poselskich zgłaszają się do mnie interesanci, którzy podnoszą, że od pewnego czasu można zaobserwować na polskim niebie samoloty rozpylające "jakieś substancje chemiczne". Jak informują, skala tego zjawiska jest tak ogromna, że często widać w powietrzu kilkanaście samolotów jednocześnie. Po ich przelocie na niebie zostaje gęsta, nienaturalna smuga. Podobna jest ona do smugi kondensacyjnej, którą emitują silniki odrzutowe, z tą różnicą, że smuga chemiczna nie rozprasza się w powietrzu. Czas utrzymywania się smugi kondensacyjnej wynosi od kilku do kilkunastu minut, smugi chemiczne utrzymują się całymi godzinami. Mają one strukturę włóknistą, rozpraszają się powoli, przysłaniając niebo, które nabiera mglistego, jasno-szarego koloru. Samoloty tworzą z oprysków gęstą sieć w formie kratek, krzyży, półkoli.

W związku z powyższym, na wniosek interesantów, zwracam się z prośbą o udzielenie odpowiedzi na następujące pytania:

1. Kto rozpyła ww. substancje?
2. W jakim celu są rozpylane te substancje?
3. Co to za związki chemiczne?
4. Czy substancje te nie są szkodliwe dla zdrowia?
5. Kto finansuje to przedsięwzięcie?
6. Dlaczego społeczeństwo nie jest o tym informowane?

Posel Krzysztof Jurgiel

Białystok, dnia 7 stycznia 2013 r.

I kłamliwa, wredna odpowiedź sekretarza stanu w Ministerstwie Transportu, Budownictwa i Gospodarki Morskiej - z upoważnienia ministra - na zapytanie nr 3028 w sprawie rozpylania substancji chemicznych na polskim niebie.

Szanowna Pani Marszałek! W związku z zapytaniem pana Krzysztofa Jurgiel, posła na Sejm RP (znak: SPS-024-3028/12, z dnia 23 stycznia 2013 r.), w sprawie rozpylania substancji chemicznych uprzejmie informuję, co następuje.

Przebieg zjawisk powstawania i zaniku smug kondensacyjnych oraz cechy morfologiczne wykazujących dużą zmienność, zależnie od wysokości lotu, jak i warunków meteorologicznych panujących w otoczeniu lecącego samolotu, czyni opracowanie obiektywnych kryteriów oceny wizualnej służących odróżnieniu normalnych smug kondensacyjnych od anormalnych zadaniem bardzo trudnym, którego wykonalność nawet dla dobrze wyposażonego instytutu jest wysoce dyskusyjna.

Należy stwierdzić, iż w pewnych uwarunkowaniach, na określonym pułapie smugi kondensacyjne mogą nie powstawać w ogóle, lecz zmiana wysokości lotu nawet o kilkaset metrów może powodować pojawienie takich smug. Relatywnie często smugi kondensacyjne przekształcają się w chmury typu cirrus o znacznych rozmiarach.

Również zdarza się, że w danych warunkach smugi kondensacyjne mogą ulec natychmiastowemu zanikowi bądź wskutek szybkiej sublimacji drobnych kryształków lodu, bądź wskutek silnego wiatru. Procesy powstawania i rozwoju smug kondensacyjnych są przedmiotem badań wielu ośrodków naukowych w związku z zapotrzebowaniem, jakie powstało w konsekwencji ustaleń Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu (IPCC). W związku z mierzalnym przyrostem stopnia intensywności ruchu lotniczego faktycznie wzrosła frekwencja powstawania smug kondensacyjnych i rozwoju chmur typu cirrus, stąd gremia klimatologów postulowały, iż konieczne jest zbadanie wpływu smug kondensacyjnych nad USA i Europą na bilans ciepły ziemi.

Wyniki badań wykazały, że na pewnych wysokościach smugi kondensacyjne wykazują efekt ocieplający, a na innych wysokościach wykazują efekt oziębiający planetę. Stąd po dokładniejszym zbadaniu zjawiska dostrzeżono możliwość programowania tego wpływu przez linie lotnicze, tak by uzyskać sumaryczny efekt schładzający planetę.

Głównymi produktami spalania lotniczych paliw do napędu silników turbinowych umożliwiających lot na dużych wysokościach są para wodna i dwutlenek węgla.

Reasumując, czas trwania smug kondensacyjnych i ich wygląd jest bardzo zmienny i zależny od wielu czynników, zatem trudno mówić o nienormalnie długim czasie trwania smug kondensacyjnych lub anormalnym ich wyglądzie w odezwaniu od takich uwarunkowań, jak warunki meteorologiczne, pora roku i wysokość lotu statku powietrznego pozostawiającego smugi kondensacyjne. Powszechnie znanym faktem jest rozwój chmur cirrus ze smug kondensacyjnych, łatwy do wytłumaczenia z uwagi na jądra kondensacji, jakimi są kryształki lodu w smudze kondensacyjnej. Zatem sam fakt indukcji rozwoju chmur cirrus po przelocie statku powietrznego również nie może stanowić podstawy do rozważań o normalności lub nienormalności smug kondensacyjnych.

Odnosząc się do pytań zawartych w przedmiotowej interpelacji, należy jednoznacznie stwierdzić, iż ministrowi transportu, budownictwa i go-

**spodarki morskiej nie są znane jakiegokolwiek dowody na rozpylanie nie-
dozwolonych substancji chemicznych przez samoloty znajdujące się
w polskiej przestrzeni powietrznej²²².**

Z poważaniem, Sekretarz stanu, Tadeusz Jarmuziewicz, Warszawa, dnia 8 lutego
2013 r.

²²² Bez komentarza.

„Wielki Reset jak twierdzą ci, którzy zainteresowani są gruntowną i szybką przebudową całego świata co do czego wstępem była tzw. pandemia, ma spowodować wyraźną poprawę życia i wyeliminować wiele patologii. Te mgliste zapowiedzi łączą się jednak z szeregiem zagrożeń. Zachodzą słuszne obawy, że zaawansowana technika może szybko stać się narzędziem zniewolenia i barbaryzacji zwłaszcza w atmosferze narzuconej i akceptowanej obojętności intelektualnej i moralnej. Wielki Reset to bowiem gwałtowne przyśpieszenie trwającej już przynajmniej od dwóch wieków dekompozycji cywilizacji łaćcińskiej. Mamy obecnie do czynienia z finalizacją rozpoczętego wraz z końcem zimnej wojny projektu przebudowy świata zgodnie z globalistyczną ideologią „zrównoważenia” i „inkluzywności”, która jest nową maską światowego komunizmu”²²³.

Pan profesor dość delikatnie i mgliście wyraził się jednak o tym, o co w tym wszystkim chodzi. A chodzi generalnie o to, aby każdego człowieka sprowadzić do roli głupiego, nieświadomego robota, popierającego z radością rządzących i ich zapędy co do władzy globalnej. Żadnej mądrości, żadnej przyjaźni, żadnego współodczuwania. Żadnej dobroci czy też miłości. Żadnego dobrego człowieczeństwa zatem. Świat jako obszar do globalnego wykorzystania. Wyssania z niego wszystkiego tego, co da się wyssać garstce nad-ludzi, za których się już od dawna uważają. Wampiryzacja rzeczywistości sprowadzonej do gułagu ziemia opartego na wyświechtanych hasłach braterstwa i przyjaźni w otoczeniu uzbrojonej po zęby armii, policji i żandarmerii. System chiński w całej swej cudownej okazałości rozciągnięty na cały ludzki świat, czyli neokolonializm w wydaniu ogólnoświatowym. A nawet gorzej. Bolszewickie ugułagowanie świata i ludzi sprowadzające ich do roli ogólnoświatowego bydła i niczego więcej.

²²³ Prof. dr hab. Ryszard Zajączkowski. <https://naukabezczenzury.pl/2024/06/13/wielki-reset/>

Dlatego też teraz napiszę dosłownie parę słów o jego oficjalnych hasłach po to, żebyś się w końcu może jednak obudził. Uważaj jednak! Ich hipnotyczna siła może Cię wcale nie obudzić, tylko wręcz przeciwnie. Może Cię uśpić na całe Twoje dalsze życie na tej planecie pozbawiając Cię w ten brutalny i świadomy do tego sposób, Twojej świadomości tego, kim jesteś, i po co tu jesteś. To przydarzyło się już wielu. Bardzo wielu nawet. Ludzie za kasę, jak wiesz, gotowi są do wszystkiego. Nawet do wysadzenia siebie samych i całej tej planety jakąś sprytnie skleconą termojądrówką. Bądź zatem czujny. I to zawsze.

Wielki Reset to oficjalne, przewodnie hasło spotkania Światowego Forum Ekonomicznego (World Economic Forum), które odbyło się w Davos w czerwcu 2020 roku. Jego głównym tematem była odbudowa światowej gospodarki po epidemii Coronavirusa zgodnie z wypowiedzią Klausa Schwab’a, że pandemia to rzadkie, ale wąskie okno umożliwiające refleksję, ponowne wyobrażenie i zresetowanie Świata, zgodnie z trzema głównymi тезami postawionymi i omawianymi na WEF:

1. Stworzenie warunków do rozwoju tzw. „stakeholder economy” (gospodarka zysków i odpowiedzialności) tak, aby korporacje brały pod uwagę nie tylko zyski właścicieli, lecz uwzględniały też swój wpływ na resztę społeczeństwa. W „stakeholder economy” ma nie być miejsca na generowanie zysków dla akcjonariuszy, przy jednoczesnym zatrzymaniu środowiska, degradowaniu zdrowia lokalnych społeczności czy korzystaniu z niewolniczej pracy.
2. Zapewnienie, by globalne inwestycje wspierały wspólne cele (takie jak zrównoważony rozwój) oraz uwzględniały „ESG investing”²²⁴ - czyli zasady środowiskowo i społecznie odpowiedzialnego inwestowania.

²²⁴ ESG (Environmental, Social, Governance) to spojrzenie na zarządzanie w aspektach środowiskowych, społecznych i korporacyjnych. Termin ten zazwyczaj używany jest w odniesieniu do inwestycji i bierze pod uwagę trzy kluczowe elementy,

3. Wykorzystanie czwartej rewolucji przemysłowej, która dokonuje się na naszych oczach. Energia odnawialna, globalny dostęp do szybkiego Internetu, uczenie maszynowe i sztuczna inteligencja, możliwość druku 3D - to tylko niektóre przejawy tej rewolucji.

Ujmując to w bardziej przystępnym, chętnie też promowanym na całym świecie języku, Wielki Reset ma służyć polepszeniu naszego życia globalnie w perspektywie ogólnoświatowej - wszędzie, w każdym zamieszkałym przez ludzi miejscu tego globu, a Agenda 2030 ma odegrać strategiczną rolę w tym eksperymencie zgodną z jej siedemnastoma kluczowymi tezami:

1. Wyeliminować ubóstwo na całym świecie
2. Wyeliminować głód
3. Zapewnić dobre zdrowie i jakość życia
4. Zapewnić dobrą jakość edukacji
5. Osiągnąć równość płci oraz wzmocnić pozycję kobiet i dzieci
6. Zapewnić czystą wodę i warunki sanitarne
7. Zapewnić czystą i dostępną energię
8. Zapewnić wzrost gospodarczy i godną pracę
9. Zapewnić innowacyjną jakość, przemysł i infrastrukturę
10. Wyeliminować nierówności
11. Utworzyć zrównoważone miasta i społeczności
12. Osiągnąć odpowiedzialną konsumpcję i produkcję
13. Umożliwić działania równoważące klimat
14. Ochraniać życie pod wodą
15. Ochraniać życie na lądzie
16. Pokój, sprawiedliwość i silne inwestycje
17. Zapewnić partnerstwo na rzecz celów

Krótki komentarz.

mające wpływ na wartość i długoterminową perspektywę spółki: (tworzenie ratingów i ocen pozafinansowych przedsiębiorstw, państw i innych organizacji) E - Środowisko, S - Społeczna odpowiedzialność i G - Ład korporacyjny

Czyny ich i całe ich życie, które z łatwością możesz prześledzić, skierowane tylko na zdobywanie coraz większej władzy i coraz większej kasy przeczą jednak ich oficjalnej narracji: przykładowo, pani Ursula von der Leyen, kradnie wiele milionów Euro ze społecznej europejskiej kasy, lata swoim Jetem, dokąd tylko zechce, nawet do domu z Europejskiego Pałacu oddalonego od niego o całe 145 kilometrów, je w pałacowej restauracji za darmo i olewa wszystkich i wszystko na maksa. Bill Gates, to największy miliarder i ziemianin jednocześnie w USA, posiada ponad 48 000 ha i coś około 117,6 miliarda dolarów na swoim prywatnym koncie, lata naokoło świata swoim własnym Jetem, jada w wykwintnych restauracjach jeszcze bardziej wykwintnych hoteli, nie przejmując się ani klimatem, ani ludźmi. Ani tym, że ich codziennie okrada i okłamuje. Kolega Kwaśniewski, mieszka w swoim zamku w Austrii, lata swoim Jetem dookoła świata, wykłada politologię na światowych uniwersytetach, jada jak Bil Gates i nie przejmuje się tak jak i on, niczym. Tym, że nas codziennie okrada i okłamuje, też nie. Większość aktywnej kadry politycznej tego świata, tych z wyższych półek władzy, mieszka w swoich zamkach lub swoich latyfundiach, lata swoimi Jetami dookoła świata, je podobnie do Billa Gatesa i Kwaśniewskiego, i nie przejmuje się niczym, a szczególnie tym, że nas codziennie okłamują i okradają mając nas wszystkich jednocześnie gdzieś. Przeciwnicy polityczni są brutalnie przez nich usuwani ze stanowisk, często więzieni w więzieniach, a czasami nawet zabijani. Wszyscy oni kłamią, manipulują, kradną i zachowują się jak pospolita włoska mafia. A do tego są nie do ruszenia. Posiadają wojsko, policję i służby specjalne. I sądy. I prawników. Mogli wykorzystać zatem ze spokojem pandemię Coronavirusa do zresetowania kapitalizmu, którą sami z resztą wywołali, aby pozbawić nas resztek kasy, wszelkiej własności i wolności, a przejmując pełną kontrolę nad światem, globalnie ubezwłasnowolnić. To część starannie zaplanowanego planu, który nazywa się dzisiaj Wielkim Resetem! Podobnie rzecz się miła w 1917 roku, kiedy to Bolszewicy, straszni bandyci i bandziory, po dojściu do władzy w Rosji, resetowali świat. Te same hasła, trochę inaczej utkane, ale dotyczące tego samego - wielkiej kasy do bezdurnego wydawania na co się zechce oraz władzy nad życiem poddanych im ludzi, których,

jak twierdził towarzysz Stalin, gdy zwrócono mu uwagę na jego bandycką politykę dotyczącą rolnictwa, gdy 20 milionów chłopów umarło z głodu i z zimna, „u nas ludiej mnoga”, i faktycznie, można było ich zatem wszystkich potraktować jak bydło i odpowiednio do tego stwierdzenia traktować, i nimi zarządzać. Najchętniej w licznych gułagach rozsiansych po całym kraju albo wprowadzając odpowiednie przepisy prawa regulujące i życie, i śmierć ich wszystkich. Głosząc do tego przez wszystkie te lata terroru szczytne hasła globalnego braterstwa i wolności. Chleba i ziemi dla wszystkich. Przyjaźni i współpracy. Oraz, co było chyba najważniejsze - Miłości między narodami. Nic się od tego czasu niestety nie zmieniło, poza technikami zniewolenia, do których należy również układanie słów w odpowiednim, dezinformującym lub wprost kłamliwym porządku logicznym, które przez te ostatnie 100 lat rozwinięto do przekraczającej wszelkie zrozumienie potęgę. Wtedy jeszcze ludzie mogli spróbować się jakoś przeciwstawić takiej władzy, choć w ZSRR nie było już takiej możliwości. W USA, podobnie do ZSRR, rozprawiono się z ludźmi mordując ich licznie, lecz potajemnie, aby nie wzniecić płomienia tłumów. Dlatego też tak i teraz, jej nie będzie. I to nigdzie na świecie. A jeżeli nawet pojawią się takie siły, które spróbują rozwalić współczesną bolszewię, zmuszone będą do porażki, ponieważ obecna władza nie dopuści do uświadomienia oraz uzbrojenia tłumów. To dotyczy niestety całej ich ogólno-światowej, świadomej i celowej, wielce bandziorskiej, antyludzkiej działalności. Przygotuj się zatem na śmierć w męczarniach albo w gułagu, albo z głodu, zamiast machać z radością ogonkiem. Machanie ogonkiem nic Ci nie da, no chyba, że jesteś jednym z nich. Jeżeli tak, to może tak. Może pozwolą Ci jeszcze trochę pożyć. I trochę jeszcze pooddychać. Ale jakie to będzie życie? I jakie oddychanie? Poza tym bez dużej ilości wazeliny raczej nie dasz rady. Oj, nie!

O ZAKŁAMANYM CBDC,

narkotykach, węglu, elektrowniach na węgiel i na wiatr, samochodach spalinowych i elektrycznych, i o całej tej badziewnej reszcie też

Z CBDS, węglem, narkotykami, elektrowniami na węgiel, elektrowniami na wiatr, samochodami na benzynę i na elektrykę, zieloną energią, wiatrakami, pandemią, e-unią, śladem węglowym, bateriami elektrycznymi, plastikowo-dżdżownicowym żarciem i piciem, plastikowymi butami i ubraniami, paszportami covidowymi, maseczkami, szczepionkami i innym aptecznym badziewiem, wiedzą i całym tym językiem pisanym i tym mówionym, granicami bez granic, uchodźcami i najeźdźcami, jest tak samo jak z naszym pochodzeniem, naszą naturą, kulturą, nauką i filozofią, i z całą tą zmanipulowaną i zakłamaną resztą też. Nie będę zatem się na te tematy więcej rozpisywał, starczy tego mojego skrobania zdecydowanie, nadszedł bowiem taki czas, w którym Ty sam powinienesz też wykonać jakąś pracę w tym kierunku - zdobywania zdrowych, niezainfekowanych propagandą i dezinformacją, informacji oraz dzielenia się nimi z innymi.

Mimo tej ostatecznej decyzji napiszę jednak jeszcze i to: Uważaj proszę na swoje życie, a przede wszystkim na swoje przekonania i poglądy, ponieważ współczesne techniki łamania każdego umysłu są wręcz doskonałe. Z łatwością uczynią z każdego z nas zatem, tylko jednak z tego, który nie jest świadomy, czujny i uważny, CZŁOWIEKA NIEDOBREGO, ZAWREDZONEGO, pozbawionego potrzeby Głębokiej Mądrości i Współodczuwania. Głębokiej Dobroci i Współistnienia również. I całej reszty tej Cudownej Duchowości też. Takiego biologicznego bardziej, durnego automatu w ich rękach. Takiego przykładowo, jakiego zrobiono z większości Polaków czyniąc ich tylko Polakami, niewolnikami obcych ideologii i kapitałów - panieńską wytwornie podrygujących w ekskluzywnych kawiarniach w rytmie flamenco i panów z cygarami w rękach popijających wytwornie angielskiego wiskacza, a potem w wytwornie wypasionych mercedesach, bmwicach lub lexusach podążających ku swoim równie wytwornym willom i pałacom, i stada niewolników w wielkiej, wielomilionowej liczbie biegających za kasą od rana do rana, a z Polski, tylko

Polskę, kraj neokolonialny do wykorzystania na wszystkich jego możliwych płaszczyznach istnienia - od ziemi i jej dóbr, poprzez wodę i powietrze, do wszystkich ludzi globalnie.

Nie będę opisywał złodziejstwa prywatnego, ponieważ to jest pospolity temat, lecz tylko złodziejstwo państwowe, i to pomimo tego, że państwo jako takie tak naprawdę nigdzie nie istnieje będąc iluzją umysłu narzuconą osobowości celem jej totalnego uziemienia, którą osobowość zresztą bardzo lubi, bowiem lubi być uziemiona, upaństwowiona i urodziniona również. Bez tego nie byłoby ludzkiego życia na tej planecie w obecnej jego formie, którego zresztą też nie ma, ponieważ i życie to, to taka kolejna iluzja uziemiająca Ducha w naturze na amen, której zresztą też nie ma, bo natura to jedna z kolejnych iluzji... Ale dajmy sobie spokój z tymi iluzjami²²⁵ i wracajmy do złodziejstwa. Wczoraj jadąc tramwajem w Warszawie, widziałem wiele działek ogrodzonych wysokimi płotami za którymi ciągnięto ku chmurom betonowe mury domów mieszkalnych, biurowców, czy innych podobnych im budowli. Pomyślałem sobie, że gminy warszawskie bogacą się na potęgę i wcale nie chcą się tym bogactwem dzielić ze swoimi mieszkańcami, podobnie jak i inne gminy rozsiane po całej Polsce jak grzyby po deszczu w dzikiej puszczy, a jest ich obecnie 2477, a w każdej gminie pracują co najmniej 202 osoby co daje łącznie ponad pół miliona darmozjadów, złodziei i bandytów pomniejszych kalibrów, poza wójtami czy też prezydentami oczywiście, a przecież ziemia należąca do gmin to ziemia państwowa, czyli nasza wspólna, a jest jej ponad 1,5 miliona hektarów, co czyni nasze państwo największym polskim obszarnikiem, a do tego należy dodać koleje państwowe obszary, takie jak przemysł państwowy, jak koncerny typu energetyka, jak woda, jak powietrze i naturalne skarby podziemne, jak ulice, chodniki i muzea, jak teatry, kina, zabytki kultury i pamięci narodowej, jak galerie i cmentarze... które wszystkie, nagle, przestały być państwowe, i są już teraz elegancko sprywatyzowane i teraz ze spokojem można je rozsprzedać jako swoje własne. Cudowny deal, nie ma co gadać, prawda?!

²²⁵ To tak ku poważnemu rozważeniu takiej możliwości, a nie tylko zabawnej grze myślowej.

W tym miejscu należy koniecznie zaznaczyć, że deal ten obejmuje również wszystkie drogi, parkomaty, przemysł ciężki i lekki, których budowa oraz produkcja została sfinansowana z naszych społecznych pieniędzy, ziemię i wszystkie podziemne minerały oraz wodę. Nie da się policzyć jakie zyski to przynosiło i nadal przynosi naszym rządzielom, ponieważ większość tych akcji jest utajniona. W sieci nie można znaleźć żadnych informacji na żaden z powyższych tematów. Udało mi się jedynie znaleźć informację o ilości parkomatów we Wrocławiu - 522 parkomaty, co pozwoliło mi obliczyć, szacunkowo oczywiście, ilość parkomatów oraz ilość miast w Polsce na rok 2025. Miast o liczbie mieszkańców przekraczającej 200 tysięcy mieszkańców jest 113, a wszystkich miast razem - 1020. Jeżeli teraz przyjmemy, że za jedną dobę parkowania trzeba zapłacić 168 zł (24 godziny razy 7 złotych średnio za godzinę), to daje nam 77 111 200 zł za dobę przy uśrednionej ilości parkomatów do liczby 400-stu. W roku mamy 365 dni, a zatem daje nam to 997 232 000 000 bilionów złotych rocznie. (120 miast razy 552 parkomaty razy 168 złotych za dobę razy 365 dni w roku). A to były tylko parkomaty. Za mandaty drogowe w 2024 roku skasowali 1 mld 286 tys. 820 złotych. Obecnie w Polsce funkcjonują 103 jednostki penitencjarne, z czego 64 to zakłady karne, a 39 zakłady śledcze. Do tego dochodzi 68 oddziałów zewnętrznych, w tym 16 z aresztem śledczym. Łącznie w Polsce jest więc 171 więzień w których osadzonych jest 79 tysięcy więźniów. Jeżeli przyjąć, że każdy z tych więźniów wypracowuje jedynie 3 tysiące złotych miesięcznie, to daje nam to 48 632 000 000 bilionów złotych rocznie (171 więzień razy 79 tysięcy więźniów razy 3000 wypracowany złotych miesięcznie razy 12 miesięcy). Resztę przychodów naszych rządzielci możesz policzyć sobie sam, w każdym razie są to kosmiczne sumy, z których okrada nas codziennie nasze Polskie Państwo dzień w dzień, miesiąc za miesiącem, rok w rok! I tak jest w każdym państwie tego świata. O czym więc tu mówić? Bandyctwo plus złodziejstwo, czyli rozbój na maksa i nic poza tym. Do tego trzeba koniecznie dodać podobny wredny rozbój Unii Europejskiej, której członkami jesteśmy.

Do tego dochodzi problem nas ludzi, których nie można z tej ich wrednej własności niestety wykluczyć, ponieważ jasnym jest przecież i to, że już od dawna jesteśmy ich własnością, bo tylko z własnością można się tak obchodzić, jak oni obchodzą się z nami. Przecież już dość dawno temu nas okradli lub raczej zabili w nas, nas samych. Naszą najsubtelniejszą i najcudowniejszą naszą część, naszego DUCHA. Pozbawili nas tym samym naszej Duchowości niszcząc jednocześnie naszą subtelną psychikę i nasze subtelne emocje, uprzednio świadomie, bezwzględnie i odpowiednio nas zniewalając - manipulując nami i nas ubezwłasnowolniając, ogłupiając nas i nas ubandycając, tworząc społeczeństwo zakorzenione w, i ukierunkowane tylko na wredną *naturę*, na fizyczność, na mają, w postaci strachliwych debili kochających i wierzących swojej władzy na wzór pasących się baranów na łące lub hodowlanych świń w chlewie, oczekujących tylko na uszlachetnione hormonalnie żarcie i rychłe zarżnięcie, a potem... a może zrobili to już dużo, dużo wcześniej, sprzedali nas po prostu tym, którzy dawali najwięcej. A którzy dawali najwięcej?

Możesz teraz wyobrazić sobie to, ile to kasy musiało, a i nadal musi przynosić naszym państwowym władcom - wrednym bandytom i złodziejom?! Ale, co jest w tym wszystkim najdziwniejsze i najstraszniejsze zarazem, to to, że przerobili nas tak doskonale, że to nikomu z nas nie wadzi, ani nikogo z nas nie dziwi. Że nikomu nie wadzi to i nikogo to nie dziwi, że nasi właściciele mogli to wszystko nam zrobić i że nadal nam to robią. Wszyscy to jakoś bez gadania i wierzenia zaakceptowaliśmy i nadal to też akceptujemy pomimo tego, że państwo pożera coraz, i coraz, i coraz więcej robiąc się jednocześnie coraz wredniejsze, coraz zachłanniej, coraz bardziej spasiono, oraz coraz bardziej zachlane i zaćpane, a przez to, coraz bardziej chamskie i coraz bardziej bezwzględne, ponieważ coraz skuteczniej i bardziej chyżo okrada nas nadal ze wszystkich naszych wspólnych dóbr i to na wszystkich, tych wymienionych przeze mnie powyżej, możliwych płaszczyznach naszego wspólnego tu życia, twierdząc do tego z nieukrywaną radością i upojeniem, że robi to wszystko tylko i wyłącznie dla naszego dobra. Zakręcajka do hiperwymiarowej potęgi. Świadoma do tego, celowa i działająca.

„W tym kontekście warto dodać do bandziorów rządowych, bandziorów finansowych z organizacji pozarządowych, tzw. „Finansjerę Międzynarodową”²²⁶ dążącą do powalenia na kolana, lub konkretniej i dosadniej, zniewolenia całych narodów, a może nawet i całego ludzkiego świata, o którym kilku analityków amerykańskich, a zwłaszcza tak dobrych jak Catherine Austin Fitts, John Perkins lub Joseph Stiglitz, napisało naprawdę niezłe prace alarmując świat swoimi przemyśleniami na ten temat. Fitts była podsekretarzem w amerykańskim Departamencie Mieszkalnictwa i Rozwoju Miast (HUD) w latach 1989-1993; Perkins pracował w latach 70-siątych dla międzynarodowej firmy konsultingowej Chas T. Main jako „ekonomiczny płatny zabójca”, a Stiglitz, był głównym ekonomistą Banku Światowego w latach 1997-2000. Pierwsza konkluzja, najważniejszą rzeczą do której doszli oni wszyscy, jest to, że międzynarodowa potęga finansowa jest nieodwracalnie niezależna od rządów i że dzięki temu może swobodnie kontrolować, i kontroluje, wszystkie narody tego świata. Następną konkluzja, przynajmniej w kierunku, który nas to interesuje, jest taka, że po świecie krąży mnóstwo pieniędzy, z których można swobodnie korzystać i które nie wymagają otwartej księgowości, przynajmniej dla tych grup, które nie tylko mogą, ale i z nich korzystają.

Perkins opisał, w jaki sposób został oskarżony o nakłanianie krajów rozwijających się do pożyczania pieniędzy na kiepskie inwestycje infrastrukturalne, które ostatecznie były zaprojektowane tylko po to, aby oszukać je i okraść wszystkie z bilionów dolarów, zwiększając ich dług wobec Zachodu i uzależniając pod każdym innym względem. To była czysto ekonomiczna kolonizacja w imieniu potężnych korporacji i banków, które wykorzystują rząd Stanów Zjednoczonych jako swoje narzędzie. Co znamienne, Perkins dodał, że jego formalne zatrudnienie zleciła Agencja Bezpieczeństwa Narodowego Stanów Zjednoczonych i ona wyznaczała także cele jego pracy.

²²⁶ Richard Dollan: *UFOs for the XXI Century Mind*. Rochster NY, 2014. ISBN 978-1495291609. Tłumaczenie, poprawki oraz adaptacja, moje.

Stiglitz opisał dokładnie ten sam proces poprzez operacje Banku Światowego i jego „czteroetapowy plan” dla krajów zadłużonych. Krok pierwszy obejmował i obejmuje nadal, naciski na te narody, aby sprywatyzowały przemysł państwowy. Krok drugi dotyczył i nadal dotyczy rynku kapitałowego i jego liberalizacji, co oznacza, że spekulacyjne pieniądze inwestycyjne przychodzą, a potem odchodzą, wyczerpując rezerwy narodowe i wywołując żądania MFW dotyczące dużych podwyżek stóp procentowych. A to z kolei niszczy wartości majątkowe, przemysł i skarby narodowe. Krok trzeci opisuje „wycenę rynkową”, która oznacza w praktyce każdego narodu, kupowanie majątku narodowego przez obcy kapitał za bezcen, dosłownie za parę groszy, a do tego wyższe ceny żywności, wody, prądu i gazu do gotowania. A to nieuchronnie prowadzi do „kroku trzeciego i pół: zamieszek MFW.” Takie zamieszki miały miejsce w Indonezji, Boliwii, Ekwadorze, Wenezueli i wielu, wielu innych krajach, a według Stiglitz, były one inspirowane oraz opłacane przez banki międzynarodowe – „Międzynarodową Finansjerę”. Dzieje się tak również wtedy, gdy cudowni zagraniczni zbawiciele (koledzy Balcerowicza w Polsce) wybierają pozostałe aktywa po cenach wyprzedazy. W końcu dochodzimy do kroku czwartego, którym jest „wolny rynek”, w którym niszczone są ostatnie bariery sprzedaży, a rynki krajowe są blokowane przed ich własnymi lokalnymi produktami.

Inne organizacje międzynarodowe, takie jak Światowa Organizacja Handlu, aprobują i egzekwują te finansowe nadużycia. WTO nie jest częścią żadnego rządu i jest w całości instrumentem korporacyjnej władzy. Wymusza prywatyzację zasobów naturalnych, takich jak woda, powietrze i minerały, i uważa prawa krajów dotyczące środowiska, zdrowia, bezpieczeństwa i żywności, za bariery lub kłody rzucone pod nogi wolnego handlu. W efekcie daje korporacjom prawo weta w stosunku do krajowych przepisów dotyczących ochrony środowiska i prawa pracy. Analiza Fittsy do tego, doskonale uzupełnia ten scenariusz, ze szczególnym uwzględnieniem czarnego budżetu. Uznając, że rządy prawa nie dotyczą globalnej elity finansowej, opisała, w jaki sposób „prawdziwy” czarny budżet obejmuje nie tylko tajne środki, ale obejmuje również pieniądze uzyskane przez grupy wywiadowcze w drodze handlu narkotykami, drapieżnych pożyczek

i wielu innych form oszustwa finansowego. Doszła do wniosku, że co najmniej 85 procent budżetu federalnego USA nie podlega kontroli. Ponadto ten HUD i prawdopodobnie inne agencje federalne, skutecznie służyły i nadal służą jako operacja odcinające się od handlu narkotykami i oszustw związanych z papierami wartościowymi, tworząc w ten sposób doskonały środek dywersji. O braku rozliczalności bilionów - milion milionów (10^{12}) miliardów dolarów, pisała w kilku swoich klasycznych analizach, które powinieneś bezsprzecznie przeczytać²²⁷. Fitts twierdzi również, że upadek bańki mieszkaniowej i finansowej oraz kryzys, który on powoduje, ma sens, gdy patrzy się na nią przez pryzmat oszustw hipotecznych i papierów wartościowych wykorzystywanych do finansowania czarnego budżetu.

Dotarcie do finansowych korzeni tuszowania tej całej międzynarodowej kombinacji, może wymagać umiejętności dużego zespołu finansowych czarodziejów przedzierających się przez kolejne warstwy tajnych i w dużej mierze sprywatyzowanych programów, zagnieżdżonych w sobie samych, jak w nieźle skompilowanym labiryncie. Tak jak zwykła krajowa i międzynarodowa polityka większości narodów była od dawna przejmowana dla prywatnych interesów finansowych, tak też jest na pewno z tuszowaniem wszystkich innych rządowych jak i prywatnych operacji, ponieważ jest to temat, który z całą pewnością wiąże się z ogromną władzą, a zatem i ogromnymi pieniędzmi. Oznacza to, że najczęściej mamy do czynienia z rzeczywistością odwróconą do góry nogami. Rzeczy, które są prawdziwe, to rzeczy, których nie znamy. Rzeczy, które widzimy w naszych zdominowanych przez rozrywkę środkach masowego przekazu, są celowo zmanipulowane stając się tym samym najbardziej iluzorycznymi od słońcem. To nie przypadek. Biorąc pod uwagę długoterminowe relacje między społecznością wywiadowczą a głównymi mediami, najbardziej rozsądne jest założenie, że opinia publiczna jest poddawana programowi pacyfikacyjnemu, w którym ludzie są wyraźnie świadomie i celowo rozpraszeni i prani psychicznie w celu skłonienia ich do siedzenia, picia piwa i gadania pierduł. N szczęście

²²⁷ Co słysząc w czarnym budżecie?", „Mit rządów prawa” oraz „Dillon, Read & Co. Inc. & the Aristocracy of profits from shares”

nie każdy chce tak żyć. Nie każdy chce siedzieć na wypasionej otomanie przed telewizorem lub ekranem swojej komórki i zachwycać się tą niestrawną papką, którą dla niego specjalnie przygotowano. Na szczęście zdarzają się wśród nas i tacy ludzie, którym zależy na tym, by stać się wojownikami Prawdy. Aby jednak walczyć o Prawdę, trzeba najpierw uświadomić sobie to, że oszustwo istnieje. I że jest właściwie wszędzie. Następnie, aby rozpoznać Prawdę pośród oceanów kłamstw, konieczna jest wytrwałość. Nie zawsze jest to łatwe do praktykowania, ponieważ Prawda nie pojawia się ot tak po prostu w całej swej świetlistej chwale. Podobnie jak rzadkie znalezisko archeologiczne, Prawda musi zostać odkryta. Trzeba ją wykopać. I nawet wtedy interpretacja Prawdy może być szalenie trudna. I wreszcie, na zakończenie tego procesu, trzeba nauczyć się przemasować w imieniu Prawdy. Czyniąc to, popadamy w sprzeczność z potężną strukturą władzy, a tym samym, możemy od tej chwili zacząć obawiać się o swoje życie, które może zostać złamane w ciągu dosłownie jednej jedynej sekundy. Bez zapowiedzi i bez ostrzeżenia. Zostanie wojownikiem prawdy wymaga zatem nie tylko inteligencji, nie tylko wytrwałości, ale i olbrzymiej odwagi, których brakuje prawie wszystkim ludziom na tej planecie. Jednak po zastanowieniu się, w kontekście całego ludzkiego życia, nie ma chyba niczego innego, co może być bardziej satysfakcjonujące i bardziej wartościowe, niż niezachwiane poświęcenie się odkrywaniu Prawdy.”

W FABRYCED DEBILI
dla ślepców

CZŁOWIEK JEST **WYJĄTKOWO** GŁUPIM, DEBILNYM,
OGRANICZONYM, ROZKAPRYSZONYM, ZAWISTNYM,
GNUŚNYM, NIEGRZECZNYM, WREDNYM, IMPERTY-
NENCKIM, ZŁOŚLIWYM, KŁÓTLIWYM KRETYNEM NIE
ROZUMIEJĄCYM NICZEGO, TWIERDZĄCYM JEDNAK, ŻE
WSZYSTKO POJMUJE, ROZUMIE I WSZYSTKO WIE, **A ZA-
TEM DOPÓKI NIE ZMIENI SWOJEGO CHARAKTERU
NA LEPSZY, BĘDZIE ŻYŁ NA ZIEMI W WIECZNOŚCI PO
WIECZNOŚĆ I NIC SIĘ NIGDY TUTAJ W TEJ WREDNEJ
JEGO RZECZYWISTOŚCI NA ZMIENI
NIE ZMIENI.**

DUCH XIV
ISTNOŚĆ MAGICZNEJ WREDNOŚCI
Mój brutalny wrzask w twoim obudzonym umyśle

Magia to nie Magija. To dość wredny, świadomy i celowy do tego sposób przekazywania życiowo ważnych informacji bezpośrednio do naszej podświadomości, powodujący głębokie spustoszenie w świecie naszego pojmowania rzeczywistości, ponieważ nie służą one nam, tylko, i to wyłącznie, magikowi do rozpięcia oraz utrzymania władzy nad nami.

I.

Nie wiem czy²²⁸ to już wiesz, ale pomimo tego, iż nawet współczesna, konserwatywna, ogólnie akceptowana i panująca obecnie nauka uznała w końcu oficjalnie upadek starej mechanistycznej doktryny, większość naukowców na całym świecie oraz zwykłych ludzkich mózgów, oddana jest nadal wszechobowiązującym, zimnym i wyrachowanym i bandyckim wręcz, modernistyczno-kartezjańsko-newtonowskim spojrzeniom, poglądom oraz przekonaniom. Takim więc, które negując a priori wszystko to co Duchowe, a więc Wartość, Jakość, Intuicję, Głębię i Czucie, nie tylko przeczą samym sobie, ale i niszczą do tego to nasze życie skutecznie. Niewiele osób z naszego kręgu kulturowego wie zatem, że Prawdziwa Nauka będąc czystym przeciwieństwem tego typu naukowości, istniejąc od zawsze, istniałaby i dzisiaj, gdyby nie została z tak wielką premedytacją, zawziętością i oddaniem, z tegoż „zawsze” i „dzisiaj” siłą usunięta. Na szczęście po dwóch tysiącach lat jej smutnej dominacji, nadszedł czas odnowy. Nie tylko teoretycznego optymizmu, ale i praktycznego. Stało się bowiem tak, iż znalazł się taki śmiałek, śmiałkowie a nawet śmiałkinie, którzy nie tylko ostro skrytykowali mit nieomyślności współczesnej nauki, ale zaproponowali w to miejsce coś doprawdy fascynującego - tzw. Integrację do szczęścia, wszystkiego ze wszystkim²²⁹. Po raz pierwszy w dziejach ludzkości liczonych od śmierci Jezusa stało się wreszcie możliwe to, co do tej pory było nie tylko niewykonalne, ale i niewyobrażalne: integracja wnętrza i zewnątrz, rozumu i serca. Lyn McTaggart, wykładowca, dziennikarka, autorka i wydawca. Jest znaną na całym świecie i bardzo poczytną

²²⁸ Powtórka bardzo ważnych tematów. Thenahå. LFK, Warszawa, 2016. ISBN 978-83-915102-1-6: Lynne Mc Taggart. Aktualizacja 2024 - poprawki, skróty, dodatki i inne konieczne zmiany, moje.

²²⁹ Ale tylko Mądrego z Mądrym, tego co można lub co trzeba, z wykluczeniem jednak jednocześnie durnego, siłowego integrowania wszystkiego ze wszystkim, co niestety już co najmniej od dekady ma miejsce w obrębie nauki jak i w głębi życia społecznego.

autorką wielu kontrowersyjnych książek, w tym opisujących naukowy (powtarzalny) eksperyment na istnienie intencji w Polu Wszechświata. Dlatego też, choć nie ulegnij temu zachwytowi zbyt szybko, ponieważ w jego głębinach drzemie sobie jadowita żmija, a może nawet wiele żmij, czekających na każdego otumanionego tęże nauką śmiałka, ale o tym będzie później, postanowiłem Ciebie z nią i z jej tezami jednak rzetelnie zapoznać, ponieważ dobrze jest wiedzieć z jakimi przeciwnikami będziesz miła do czynienia na swojej drodze poszukiwań Boga i Jego Cudowności. Zgodnie z jej profilem autorskim, jest rzecznikiem nowej świadomości, nowej fizyki, praktyki niekonwencjonalnej i alternatywnej medycyny. W tekście poniżej poznasz jej tezy dotyczące alternatywnej przyszłości ludzkości, napisane z prawdziwą pasją oraz przeogromnym pragnieniem ich prawdziwości.

„Mnóstwo wpływów - religijnych, politycznych, ekonomicznych, naukowych i filozoficznych - tworzy podstawę, zgodnie z którą żyjemy. Niemniej jednak większość naszych wielkich koncepcji na temat wszechświata i tego, co to znaczy być człowiekiem, jest skutkiem trzech rewolucji: rewolucji naukowej, czyli epoki Oświecenia, oraz dwóch rewolucji przemysłowych w XVIII i XIX wieku, które przekształciły kulturowe i socjoekonomiczne warunki panujące na Zachodzie w nasz rozwinięty świat współczesny. Te zmiany w znacznym stopniu wywołały w ludziach współczesne poczucie indywidualności, radykalnie zmieniwszy naszą wizję wszechświata - z harmonijnej, dobroczynnej i wzajemnie powiązanej całości w zlepek oddzielnych i niepowiązanych ze sobą elementów, z których każdy walczy z innymi o przetrwanie. Rewolucja naukowa zapoczątkowała niepowstrzymany marsz ku atomizacji, ponieważ naukowcy uważali, że będą w stanie zrozumieć cały wszechświat, badając jego poszczególne elementy. W dziele *Philosophiae Naturalis Principia Mathematica* opublikowanym w 1687 roku Izaak Newton, ojciec nowoczesnej fizyki, opisał wszechświat, w którym wszelka materia miała poruszać się w zgodzie z określonymi, niezmiennymi prawami w trójwymiarowym czasie i geometrycznej przestrzeni. Newtonowskie zasady dynamiki i prawo grawitacji przedstawiają wszechświat przede wszystkim jako maszynę - olbrzymi mechanizm zegarowy składający

się z oddzielnych części, które zawsze zachowują się w przewidywalny sposób. Odkąd Newton wykazał, że trajektorię praktycznie wszystkiego, od pojedynczych obiektów, aż po ruch planet - można sprowadzić do równania matematycznego, zaczęliśmy postrzegać świat jako niezawodnie mechaniczny. Prawa newtonowskie pokazały również, że rzeczy istnieją niezależnie od siebie nawzajem, są kompletne same w sobie i posiadają nienaruszalne granice. Kończyliśmy się na włosach na skórze, gdzie zaczynała się cała reszta wszechświata. Francuski filozof Kartezjusz pisał o zasadniczej separacji człowieka od wszechświata, w myśl filozofii, która odmawiała przyrodzie wszelkiego rodzaju holistycznej inteligencji i przedstawiała materię jako twór o naturze mechanicznej i cząsteczkowej. Nawet ciało materialne znajduje się poza świadomym Ja: jest jeszcze jedną sprawnie działającą i wysoce niezawodną maszyną. Newtonowski paradygmat świata-maszyny został jeszcze bardziej umocniony, gdy pojawiła się maszyna najważniejsza ze wszystkich: silnik parowy. Para i rozwój narzędzi mechanicznych nie tylko zmieniły produkcję żywności, paliwa, ciepła oraz wytwórczość i transport; znacząco wpłynęły również na człowieka, oddzielając go od świata naturalnego. Pod każdym względem życie rozpadło się na regularne sekwencje. Odtąd pracą rządziła linia montażowa, a pracownicy stali się trybikami w maszynie produkcyjnej. Czas podzielono na minuty, a nie według pór zasiewu i zbiorów, zaś jego upływ mierzono przy pomocy kart zegarowych. Znaczna większość pracowników fabryk nie żyła już w zgodzie z rytmem natury, lecz z rytmem wyznaczanym przez tę maszynę.

Druga rewolucja przemysłowa, która miała miejsce w XIX wieku, zapoczątkowała nowoczesną technologię dzięki produkcji stali i ropy naftowej, co doprowadziło do powstania klasy średniej, która z kolei utorowała drogę współczesnemu kapitalizmowi i propagowaniu interesów jednostki. W dziele *An Inquiry into the Nature and Causes of the Wealth of Nations* (Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów), opublikowanym w 1776 roku i uznanym za wykładnię jednej z filozofii na podstawie których powstała teoria ekonomii, szkocki filozof Adam Smith twierdził, że „niewidzialna ręka” rynku,

powstająca w wyniku naturalnej podaży i popytu, a także konkurencja między jednostkami zainteresowanymi własną korzyścią, w naturalny sposób służy społeczeństwu jako całości. Zastąpił swoim przekonaniem, że najlepiej przysługujemy się innym, jeśli ulegamy swej zasadniczo egoistycznej naturze i dbamy o swój własny interes: „Mając na uwadze swój własny interes, człowiek często popiera interesy społeczeństwa skuteczniej niż wtedy, gdy zamierza służyć im rzeczywiście.” Niewątpliwie naukowym odkryciem o najbardziej dominującym charakterze we współczesnym światopoglądzie jest ukuła przez Karola Darwina teoria ewolucji drogą doboru naturalnego. Podczas gromadzenia materiałów do dzieła *O powstawaniu gatunków*, młody Darwin znajdował się pod silnym wpływem obaw wielkiego Thomasa Malthusa dotyczących eksplozji demograficznej i ograniczonych zasobów naturalnych. Darwin wywnioskował, że skoro dóbr nie wystarczy dla wszystkich, życie musi ewoluować zgodnie z czymś, co określił mianem „walki o byt.” „Ponieważ rodzi się zawsze więcej osobników, niż ich może wyżyć” - pisał Darwin w swoim dziele - „musi w każdym przypadku następować walka o byt albo pomiędzy osobnikami tego samego gatunku, albo między osobnikami rozmaitych gatunków, czy też wreszcie z fizycznymi warunkami życia.” Darwin nadmienił, że użytego przez niego określenia „walka o byt” nie należy rozumieć dosłownie, lecz potraktować jego znaczenie bardzo elastycznie, poczynając od poszukiwania wody przez korzenie drzew, aż po wzajemne zaufanie zwierząt w stadzie. Właściwie to brytyjski filozof Herbert Spencer jako pierwszy ukuł termin „przetrwanie najstosowniejszego”, po entuzjastycznej lekturze *O pochodzeniu gatunków*, Darwin wkrótce dał się przekonać do tego określenia, a w końcu dodał podtytuł: czyli o utrzymywaniu się doskonalszych ras w walce o byt. Malthus poddał Darwinowi główną metaforę, aby wyjaśnić mechanizm kierujący naturalnym popędem do rozmnażania się i rozwoju, a w rezultacie Darwin niechcący wypuścił w świat metaforę, która zaczęła symbolizować ludzkie doświadczenie: życie jako wojna. Rozwój jednostki lub populacji następuje wyłącznie czymś kosztem. Ja wygrywam, ty przegrywasz. Mimo że Darwin luźno stosował to określenie, prawie natychmiast przyjęło się jego zawężone znaczenie i zaczęło służyć za naukowe

ramy przeróżnym ruchom społecznym i ekonomicznym powstającym w tamtych czasach. Najpóźniejsze interpretacje dzieła Darwina, nawet za jego życia, propagowały wizję wszystkich aspektów życia jako walki o skąpe zasoby, w której przetrwać mogą wyłącznie najsilniejsi i najbardziej zdeterminowani. Angielski biolog Thomas Huxley - Richard Dawkins tamtych czasów - nazwany „buldogiem Darwina” ze względu na swoją rolę krzykliwego orędownika Darwina - hojnie rozszerzył pogląd dotyczący rywalizacji wynikającej z prawa dżungli; uważał, że jest ona odpowiedzialna za ewolucję kultury, idei, a nawet ludzkiego umysłu. Huxley był przekonany, że naturalną kolejną rzeczą ludzie przedkładają własny interes nad dobro innych. Dzięki wynalezieniu kabla telegraficznego i rozwojowi technik graficznych ta szersza interpretacja teorii Darwina szybko rozeszła się po całym świecie. „Przetrwanie najstosowniejszego” doskonale pasowało do oświeconej konkurencji rynkowej Smitha, ale oprócz zachodniego kapitalizmu teorią doboru naturalnego usprawiedliwiano też chińską rewolucję i „wybielanie” rdzennej kultury latynoamerykańskiej przy pomocy europejskich towarów. Pisarze, tacy jak urodzona w Rosji Ayn Rand, wykorzystywali fikcję jako lekko zamaskowaną polemikę, aby przyklasnąć temu procesowi, w myśl którego każdy z nas próbuje zaczerpnąć największy oddech ze ściśle ograniczonej ilości tlenu. Metaforyczny symbol życia w postaci wyścigu do mety stosowany był jako intelektualne usprawiedliwienie dla większości aspektów nowoczesnego, uprzemysłowionego społeczeństwa, w którym uważa się konkurencję za doskonały mechanizm testowy, oddzielający to, co ekonomicznie, politycznie i społecznie słabe, od tego, co mocne. Zwycięzcy mają prawo korzystać z zasady zwycięzca bierze wszystko, ponieważ przynosi to korzyść całej rasie ludzkiej.

Ostatni ważny wpływ na współczesną definicję naukową człowieka pojawił się w 1953 roku, kiedy biolodzy molekularni James Watson i Francis Crick ogłosili, że odkryli „tajemnicę życia”, ponieważ rozwikłali zagadkę kwasu deoksyrybonukleinowego (DNA) - kodu genetycznego zawartego w jądrze każdej komórki. Od tego czasu wielu naukowców uznało, że w tej skręconej podwójnej helisie znajduje

się życiowa matryca każdego człowieka. Każda komórka wyposażona w pełną pulę genów przeżywałaby swoją zaprogramowaną przyszłość, a my bylibyśmy zakładnikami własnego przeznaczenia genetycznego, niezdolni do niczego poza przyglądaniem się rozgrywającym się zdarzeniom. Tak jak każdego rodzaju materia, tak też człowiek został rozbity na atomy - zredukowany, w pewnym sensie, do matematycznego równania. Współcześni interpretatorzy Darwinia, neodarwiniści, wplekli rywalizację i walkę w najnowsze teorie o biologicznej naturze człowieka, sugerując, że każda część nas działa w sposób egoistyczny, aby przetrwać; nasze geny, a nawet idee, rywalizują z innymi pulami genów i ideami o dominację i długość życia. Niektórzy naukowcy wręcz przepadają za genomem mocy kontrolującej każdy aspekt naszego życia uważając ciało za przypadkowy skutek uboczny większego wysiłku ewolucyjnego. Nowoczesna teoria ewolucji pozbawiła świat naturalny każdego, najmniejszego nawet, poczucia moralnego ładu i czynienia dobra: natura nie jest zainteresowana współpracą ani partnerstwem, lubi jedynie wszelkiego rodzaju zwycięzców. Wizję celowej i harmonijnej całości zastąpiła ślepa siła ewolucji, w której istoty ludzkie nie odgrywają już świadomej roli. Wielu psychologów utrzymuje, że duch rywalizacji jest w nas zakodowany - to naturalny popęd biologiczny, właściwy nam tak samo, jak nasze podstawowe pragnienie przetrwania. Teoria ta głosi, że gdy przestajemy walczyć o pożywienie, wodę, schronienie i partnerów, zaczynamy rywalizować o nagrody bardziej ulotne: o władzę, status, a ostatnio, o sławę. W rezultacie nasz światopogląd był kształtowany przez ponad trzysta lat historią, która opisuje oddzielone od siebie istoty, rywalizujące o przetrwanie na samotnej planecie w obojętnym wszechświecie. Według definicji współczesnej nauki, życie jest zasadniczo drapieżne, wyrachowane i samotne. Te metafory - mechanistyczny ogląd wszechświata, postrzeganie siebie z „krwią na kłach i pazurach” sączyły się do naszej świadomości, aż przeniknęły codzienność. Paradygmat współczesnego życia powstał na założeniu, że rywalizacja jest niezbędną wizytówką istnienia. Każda współczesna recepta na życie wynika z jego interpretacji jako indywidualnej i samotnej walki, w której rywalizacja typu „każde grabie grabią do siebie” jest jego nieodłączną częścią. Cały zachodni model gospodarki zbudowany jest na pojęciu, że

konkurencja w gospodarce wolnorynkowej jest niezbędna, ponieważ napędza doskonałość i dobrą koniunkturę. W związkach cenimy ponad wszystko inne swoje przyrodzone prawo do indywidualnego szczęścia i autoekspresji. Zachęcamy dzieci do rywalizacji i prześcigania się z rówieśnikami. Walutą większości współczesnych dzielnic typu „dwa samochody w każdym garażu” jest porównywanie i przewaga. Świat, jak ujął to kiedyś Woody Allen, „to jedna wielka restauracja.”

Odpowiedzialny za wiele kryzysów, z którymi mierzy się obecnie społeczeństwo, zwłaszcza za nadużycia sektora finansowego, wymagającego z roku na rok coraz wyższych zysków, osiąganych za wszelką cenę, jest indywidualistyczny, współczesny *Zeitgeist* „zwycięzca bierze wszystko.” Zanim trafił do więzienia za udział w szeroko zakrojonych oszustwach w przedsiębiorstwie energetycznym Enron, dyrektor naczelny Jeffrey Skilling przechwalał się, że jego ulubioną lekturą była książka neodarwinisty Richarda Dawkinsa *The Selfish Gene* (Samolubny gen), i okresowo zwalniał z pracy wszystkich tych, których osiągnięcia nie przekraczały 10%, ponieważ uważał, że w ten sposób poprawia ogólną „kondycję” stada. Ten sposób myślenia jest odpowiedzialny za całe mnóstwo oszustw, które obecnie mają miejsce w każdym sektorze społeczeństwa, poczynając od 50 proc. uczniów ściągających na egzaminach, aż po oszustwa korporacyjne, nawet w sektorach mających działać w interesie publicznym. Uważa się, że nawet trzy czwarte wszystkich opublikowanych w literaturze medycznej wyników badań nad środkami farmaceutycznymi zostało napisanych przez firmy public relations na zlecenie firm farmaceutycznych, przy czym w ich treści rutynowo pomija się poważne, a nawet potencjalnie śmiertelne skutki uboczne. Zagrożenie zawarte w naszym obecnym światopoglądzie widać wyraźnie, gdy przybiera on skrajną postać i gdy jest wykorzystany do usprawiedliwienia socjopatycznych zachowań, poczynając od masowych zabójstw w czasach Trzeciej Rzeszy i eugeniki w XX wieku, aż po współczesne czystki etniczne i seryjne morderstwa. Na przykład Erie Harris 20 kwietnia 1999 roku paradował w T-shircie z napisem *Selekcja naturalna*, kiedy on i Dylan Klebólt, uzbrojeni w bomby propanowe,

różnorodne koktajle Mołotowa, półautomatyczny pistolet z zamkiem swobodnym Intratec TEC-DC9, półautomatyczny karabinek Hi-point 995, strzelbę Savage 67-H typu pumpaction i obrzyn dubeltówki Stevens 31 ID, nieśpiesznie weszli do Columbine High School i otworzyli ogień. Chociaż nasz newtonowski punkt widzenia umożliwił nam technologiczną dominację nad własnym życiem, ogólnoswiatowe załamanie globalnego modelu ekonomicznego w 2008 roku, obecne katastrofy ekologiczne, zagrożenie niedoborem wody i żywności, wyczerpanie się złóż ropy naftowej, wszystko to obnaża ograniczenia tego sposobu myślenia, z powodu którego nasza planeta jest obecnie zagrożona wymarciem. Na poziomie osobistym u większości z nas pozostawiło to wyraźne wrażenie pustki, jakby coś niezwykle ważnego - sama istota człowieczeństwa - zostało zdeptane w trakcie codziennych zmagania ze światem. Pilnie potrzebujemy nowej postawy, zgodnie z którą będziemy mogli żyć. Przez kilka ostatnich dekad, odkąd zaczęłam zastanawiać się nad znaczeniem pionierskich odkryć w fizyce i innych dziedzinach nauki, uderzyło mnie to, jak bardzo teoria naukowa - a co za tym idzie nasz model funkcjonowania świata - zaczyna się rozpadać. Każde nowe odkrycie naukowe obala jeden z ukochanych poglądów, jakie żyjemy na swój temat. Wyłania się całkowicie nowa postawa, którą tworzy nauka i która stanowi wyzwanie dla wielu newtonowskich i darwinowskich założeń, nie wyłączając tego najbardziej fundamentalnego: poczucia, że wszystkie rzeczy są oddzielone od siebie i rywalizują o przetrwanie. Najnowsze odkrycia fizyki kwantowej wskazują na niezwykłą możliwość: że wszelkie życie istnieje w dynamicznej relacji opartej na współpracy. Fizycy kwantowi uznają teraz, że wszechświat nie jest zbiorem oddzielnych elementów rozpychających się w pustej przestrzeni. Wszelka materia istnieje w olbrzymiej kwantowej sieci powiązań, a żywa istota - na najbardziej elementarnym poziomie - jest systemem energii biorącym udział w nieustannej wymianie informacji z otoczeniem. Przedmioty i żywe istoty nie są już postrzegane jako zbitki poszczególnych, niezależnych atomów i cząsteczek, ale we właściwszy sposób - jako dynamiczne i zmienne procesy, w których części jednej rzeczy i części innej bezustannie zamieniają się miejscami. Ta rewolucja nie ogranicza się tylko do fizyki.

Niezwykłe nowe odkrycia w biologii i naukach społecznych gruntownie zmieniły nasze spojrzenie na relacje łączące żywe istoty z ich otoczeniem. Pionierscy biolodzy, psychologowie i socjologowie dowiedli, że jednostki są znacznie mniej „jednostkowe”, niż sądziliśmy. Między najmniejszymi częstkami naszego bytu, między ciałem i otoczeniem, między nami i wszystkimi innymi ludźmi, z którymi mamy kontakt, między każdym członkiem każdego zgrupowania społecznego, istnieje Wiąz - powiązanie tak całkowite i głębokie, że zaciera się granice tam, gdzie kończy się jedna rzecz, a zaczyna druga. Zasadniczo świat funkcjonuje nie dzięki aktywności poszczególnych obiektów, lecz dzięki łączącej je wiąz - w pewnym sensie, w przestrzeni między nimi.

Najbardziej fundamentalnym aspektem życia nie jest jakiś wyodrębniony obiekt, czy będzie to cząstka subatomowa, czy dojrzała żywa istota. Jest nim samo powiązanie: nierozłączna, nieredukowalna Wiąz. To powiązanie - międzyprzestrzeń - stanowi klucz do życia każdego organizmu, od cząstek subatomowych, aż po rozległe społeczeństwa, a co więcej - klucz do naszej realnej przyszłości. Odkrycia te wskazują, że pojmowanie jednostki jako obiektu oddzielnego od innych obiektów jest błędne. Nie ma niczego - od cząsteczek subatomowych poczynając, a na całym naszym organizmie kończąc - co moglibyśmy z całą pewnością zdefiniować jako w pełni odrębny obiekt, który można oddzielić i wyróżnić. „Jednostka” jest tylko sumą nieskończonej liczby niedokładnie określonych części, a te z kolei - zgodnie z naszym obecnym ich pojmowaniem - w każdej chwili się przesuwają i przekształcają. Pod każdym względem odrębne obiekty żyją nierozzerwalnie połączone i powiązane z jakimś „drugim.” Najbardziej podstawowym impulsem w naturze nie jest walka o dominację, lecz stały i niespożyty popęd ku jedności. Te nowe odkrycia dokonane przez pionierów nauki reprezentują odwrócenie procesu atomizacji, który rozpoczął się wraz z epoką Oświecenia. Nowa podstawa, która właśnie powstaje na całym świecie, przyczynia się do odzyskania holistycznego spojrzenia na siebie samych jako nierozzerwalnie związanych ze wszystkim, co widzimy dookoła. Odkrycia te niosą ze sobą ogromne implikacje nie tylko na temat sposobu, w jaki się definiujemy, lecz także na temat

tego, jak powinniśmy żyć. Sugerują, że wszelkie społeczne twory zaangażowane w rywalizację i indywidualność są niezgodne z naszą najbardziej fundamentalną istotą - że popęd współpracy i partnerstwa, a nie dominacji, stanowi podstawę fizyki życia i biologicznej natury wszelkich żywych istot. Można z nich wywnioskować, że większość ludzi w rozwiniętym świecie żyje pozbawiona harmonii ze swoją prawdziwą naturą. Fakt, że nieustannie wpływamy na wszelką materię w stałej i wiecznie ewoluującej Więzi i ulegamy jej wpływowi, wymaga drastycznej zmiany naszego sposobu nawiązywania relacji ze sobą i ze wszystkimi innymi żywymi istotami. Potrzebujemy nowych zasad, według których moglibyśmy żyć. Potrzebujemy innego sposobu istnienia. Lepszego modelu świata w głowie człowieka.

Lepszy model świata zdecydowanie by się nam przydał, jest oczywiście najwyższy już czas, ale nie w postaci zaproponowanej przez wielu naukowców *idei jedności* tak gorąco propagowanej i polecanej przez Lyn. Niestety droga ta nie prowadzi do Boga i do Jego Cudowności, tylko do wielkiego szamba wypełnionego naszymi wspólnymi odchodami, w których utopimy się już niebawem z radością, ponieważ²³⁰ z nową nauką jest podobnie jak z *Bogiem Demiurgiem* i jego prawą ręką, małym *bogiem*. Nie interesuje ich Bóg Miłości, a jeżeli nawet, to tylko w sensie negatywnym. Pełnym zawiści, zazdrości i nienawiści. Rozdział ten napisałem więc tylko po to, aby uświadomić Ci nie tylko możliwości ludzkiego potencjału rozciągniętego w tak dziwnym kierunku tak dziwnej rzeczywistości, ale również po to, abyś pojął oraz zrozumiał różnicę między magią ziemską a Boską Magią Duchową. Dlatego też teraz proponuję Ci kolejny podobny przykład współczesnej myśli naukowej ugrzęzłej w takim właśnie lub lekko podobnym szambisku.

II.

Nie wiem czy to już wiesz, ale „niestety jak na razie nasze życie przepełnione jest ciągle wyjątkowo poważnym dramatyзмом. Wiele osób na całym świecie czuje bardzo dotkliwie, że dotarliśmy do miejsca, w którym coś bardzo ważnego się kończy lub już się skończyło.

²³⁰ Magia w przeciwieństwie do magii, to Miłość i Mądrość w działaniu w polu Niezależności.

Od²³¹ początku nowego tysiąclecia wszelkiego rodzaju komentatorzy próbują rozgryźć wspólne znaczenie nieustannych kryzysów nękających nas we współczesnych czasach: kryzysów bankowych, terrorystycznych, długu publicznego, zmiany klimatu, kryzysów energetycznych, żywnościowych, ekologicznych, wywołanych przez człowieka i przez inne siły. „Świat, jaki znamy, idzie na dno” - powiedział reporterom makler z Wall Street we wrześniu 2008 roku, kiedy upadł Bank Lehmann Brothers, a Morgan Stanley omal nie podzielił jego losu. To „koniec kapitalizmu, jaki znamy” - oświadczył filmowiec Michael Moore, kiedy amerykański gigant samochodowy General Motors wniósł o bankructwo. To „koniec naszego uzależnienia od paliw kopalnych” - ogłosił prezydent Barack Obama, mówiąc o eksplozji platformy wiertniczej Deepwater Horizon. To „koniec natury” - napisał Bill McKibben w książce pod tym samym tytułem. To „koniec ropy” - napisał dziennikarz Paul Roberts w swojej książce pod takim właśnie tytułem. To „koniec żywności, ponieważ skończyła się ropa” - oświadczył Roberts w swej kolejnej książce. Dla tych, którzy wierzą w majański kalendarz długiej rachuby i apokaliptyczne znaczenie roku 2012, jest to początek końca świata. Ale kryzysy, z którymi mierzymy się na wielu frontach, stanowią przejaw głębszego problemu o liczniejszych potencjalnych konsekwencjach niż te spowodowane jakimkolwiek pojedynczym kataklizmem. Są one po prostu miarą olbrzymiej rozbieżności między tym, jak sami siebie definiujemy, a tym, czym w istocie jesteśmy. Setki lat występujemy przeciwko przyrodzie, ignorujemy łączącą nas więź i definiujemy siebie jako niepowiązanych ze światem. Dotarliśmy do miejsca, w którym nie możemy dłużej żyć zgodnie z tym fałszywym przekonaniem o naszej rzeczywistej tożsamości. To, co się kończy, jest bajką, którą opowiadano nam aż do teraz, na temat tego, kim jesteśmy i jak mamy żyć - a jej koniec to jedyna droga ku lepszej przyszłości.

²³¹ Powtórka bardzo ważnych tematów. Thenahå. LFK, Warszawa, 2016. ISBN 978-83-915102-1-6: Lynne Mc Taggart. Aktualizacja 2024 - poprawki, skróty, dodatki i inne konieczne zmiany, moje.

Na szczęście mamy nową naukę, a więc i nadzieję, że ta przyszłość nastąpi. Naukę, której ogromna część doświadczeń badających naturę świadomości, prowadzonych przez więcej niż trzydzieści lat w prestiżowych placówkach naukowych na całym świecie, pokazuje, że *świadomość* ma zdolność wpływania na wszystko, od najprostszych maszyn, aż po najbardziej skomplikowane istoty żywe. Ów dowód sugeruje nam, że intencje ludzkie są czymś fizycznie rzeczywistym, obdarzonym mocą zmieniania świata. Każda świadoma *myśl* jest namacalną energią o sile zdolnej do dokonywania transformacji. *Świadoma myśl*²³² to nie tylko rzecz, która wpływa na inne rzeczy. Ta właśnie główna idea, iż świadomość wpływa na materię, leży w samym sercu różnicy pomiędzy nieprzejezdnym poglądem na świat, jaki oferuje klasyczna fizyka - nauka o wielkim świecie widzialnym - a tym, co mówi fizyka kwantowa: nauka o świecie najdrobniejszych elementów. Różnica między nimi polega na postrzeganiu samej materii rzeczywistości i sposobów, w jakie można na nią wpływać, wywołując zmiany.

Z tego też właśnie powodu nowa fizyka i nowa matematyka okazały się czymś znacznie większym niż tylko lepszym modelem świata fizycznego - one wdarty się siłą w Duchowość przedstawiając nie tylko ogółowi naukowemu, ale i ogółowi ludzkiemu bardzo rewolucyjne, by nie rzec wręcz - wywrotowe - idee koncepcji czasu i przestrzeni, umysłu i materii, życia i śmierci, zmuszając nas wszystkich tym samym do zrewidowania, zresetowania oraz skasowania naszych ulubionych poglądów oraz ulubionych przekonań o fundamentalnych ideach opisujących rzeczywistość, celem zastąpienia ich nowszymi i lepszymi, takimi przykładowo jak *Teoria Ukrytego Porządku* Davida Böhma, *Teoria Intencyjności Wszystkiego* Abilioniego, *Integralna Teoria Świadomości* Grofa, *Teoria Strun* Kako, *Krótką Teorią Wszystkiego* Kena Wilbera i wiele, wiele innych. Snując refleksję nad obrazem świata dominującym we współczesnym społeczeństwie zachodnim musisz zwrócić uwagę na to, iż obraz ten, jak też wiele innych obszarów aktywności ludzkiej podlega rozbiciu. Rozbicie

²³² Pomimo *świadomości* tej *myśli* w naszym umyśle, jest ona ciągle zfazowana z wrednym układem biologicznym, a nie Duchowym pisanym do tego literą dużą, dlatego piszę ją zawsze małą literą i kursywą.

w swoim najogólniejszym pojęciu polega na traktowaniu wszystkich elementów, struktur i rzeczy wypełniających świat naszego doświadczenia i poznania, jako pozostających do siebie w stosunku zewnętrznym. Łączy się to z przekonaniem, iż relacje istniejące między tymi elementami, ujęte w formie określonych koncepcji poznawczych, posiadają swoje odpowiedniki w świecie obiektywnym, a wielość i niezależność czynników składających się na struktury poznawcze koresponduje z realnym podziałem w samej rzeczywistości (np. podział na sferę tego, co organiczne i nieorganiczne, tego, co świadome i materialne, między tym, co przypisuje się człowiekowi i przyrodzie, Bogu i światu. Próba uzgodnienia życia z przekonaniem, że rzeczywistość świata składa się z oddzielnych fragmentów doprowadziła do licznych kryzysów prześladowujących naszą cywilizację. Należą do nich między innymi: postępująca zagłada ekologiczna, problemy demograficzne, napięcia ekonomiczne i polityczne oraz wzrost ogólnego zagrożenia zdrowia fizycznego i psychicznego. Stan rozbicia przenika naszą percepcję do tego stopnia, iż nie jesteśmy często w stanie zdobyć się na refleksję, która adekwatnie oceniałaby zasięg i skutki użycia kategorii pojęciowych, w jakich ujmujemy rzeczywistość...

Implikacje wypływające z przemysłów nowej nauki są na szczęście niezwykle: pozwalają wierzyć, że nadciąga czas odmiany. Odmiany na lepsze. Żywa Świadomość w jakiś sposób wywiera wpływ na nas, zmieniając Możliwość w coś doprawdy Rzeczywistego. Moment, w którym patrzyliśmy na elektron lub dokonywaliśmy na nim pomiarów, to chwila, w której „pomogliśmy zdeterminować jego stan finalny.” Sugerowało to, iż najbardziej istotnym składnikiem w tworzeniu naszego wszechświata jest Świadomość, która go obserwuje. Wiele centralnych postaci ze świata fizyki kwantowej kłóciło się nie raz, iż wszechświat ma charakter demokratyczny i partycypacyjny - wspólny wysiłek obserwatora i obserwowanego. Efekt obserwatora w eksperymentach kwantowych stał się przyczyną kolejnego heretyckiego twierdzenia, że żywa świadomość jest poniekąd głównym elementem w owym procesie transformacji nieuporządkowanego świata fizycznego w coś podobnego naszej rzeczywistości. Sugeruje to, że nie tylko obserwator nadaje kształt obserwowanemu, ale

także, że nic we wszechświecie nie istnieje jako „coś” niezależnego od naszej percepcji. Wyływa z tego wniosek, że obserwacja - zaangażowanie świadomości - sprawia, że świadoma swojego celu percepcja, ma wpływ na wszystko.

Większość istotnych odkryć dotyczących świadomości pojawiło się ponad trzydzieści lat temu. Najnowsze odkrycia z pogranicza fizyki kwantowej, prowadzone w laboratoriach całego świata, proponują pewne odpowiedzi na owe pytania. Dowodzą, iż nasz świat jest wysoce plastyczny oraz bardzo podatny na stały, subtelny wpływ. Niedawne badania wykazały, że istoty żywe są tranceiverami - stałymi transponderami i odbiorcami mierzalnej energii. Nowe modele świadomości przedstawiają ją jako Istotę zdolną przekraczać wszelkie granice fizyczne. Człowiek okazuje się być czymś przypominającym kamerton, sprawiającym, że inne kamertony we wszechświecie rezonują z tą samą częstotliwością co i on.

Napisałem ten rozdział tylko po to, o czym już wspominałem, żeby uświadomić Ci rozpoznane współcześnie możliwości ludzkiego potencjału. Jest jednak duży problem z tym potencjałem i tęże nauką, która się nim zajmuje, ponieważ kolaps intelektualny jej wyznawców próbujących połączyć to, co do tej pory było niedopiętaniem, czyli przykładowo, chociażby nienawiść z miłością, albo *Boginię Wredę* z Bogiem Cudowności, wartości, których nie da się ze sobą żadną miarą połączyć w żadnym pozytywnym sensie, i co na szczęście dla nas wszystkich dalej pozostanie osobne, oraz kierunek jego wykorzystania, jest czystą aberracją umysłu. Niestety do dzisiaj człowiek spłyca Duchowość do najniższego Jej poziomu, pozbawiając Ją tym samym Subtelnej, Wielowymiarowej Głębi, którą wykorzystuje się jedynie do dość mętnego, choć jednocześnie wielce intelektualnego, kryształowego opisu, ale jednak tylko w formie nieźle zakręconego Blablablabla. Do budowania „cudownych” twierdzeń i wzorów matematycznej i fizycznej mechaniki umożliwiających budowę coraz „lepszyc i sprawniejszych” bomb laserowo-nano-kwantowych oraz prężnej, w tym negatywny sensie, AI, i właściwie do niczego poza tym, poza oczywiście zdobywaniem ogromnego prestiżu wśród naukowych gremiów, wielkich nagród jak i wielkiej kasy. Bóg

Subtelnej Cudowności w tym kontekście nikogo niestety nie interesuje poza, na szczęście, bardzo nielicznymi wyjątkami, które niestety tak do końca nie zajmują się bezpośrednio ani Boską Subtelnością ani tym bardziej Jego Cudownością, ale czasami, może się jednak do Niej jedynie nieznacznie zbliżają. Tak czy siak, nie mają jednak niestety żadnego wpływu na zmianę współczesnego ludzkiego paradygmatu tworzącego naszą *świadomą* codzienną rzeczywistość, dlatego też uważam, że zachwyty nad obrazem takiej nauki i nad nią samą, jest zdecydowanie nie tylko chybiony, ale i groźny, ponieważ może spowodować przekonanie lub nawet głęboką wiarę w coś dobrego, co niby czynią ludzie, a co w ogólności wcale nie istnieje lub jeszcze gorzej, co niby mógłby uczynić dla nas Bóg, a czego w rzeczywistości wcale nie może uczynić.

Nie wiem czy to już wiesz²³³, ale zaprezentuję Ci teraz prawdziwą perełkę filozofii otchłani nie dlatego, ponieważ z perełką Cudowności nie ma ona niczego wspólnego, niestety, ale dlatego, że jest wyjątkowa w swej głębokiej intelektualnej istności, a w wykonaniu Kena Wilbera, filozofa, socjologa, psychologa, teoretyka systemów i pisarza, który w swej pracy zajmuje się również kulturą, duchowością i mistycyzmem, jest wręcz cudownym i jedynym takim” jej obrazem w naszym ludzkim świecie. Będąc twórcą *Integralnej Teorii Świadomości*, propagatorem integralnej praktyki oraz założycielem Instytutu Integralnego podobnie jak Stanisław Groff²³⁴ uważany jest za twórcę psychologii transpersonalnej. Autor *Krótkiej Teorii Wszystkiego* wydanej w 1996 roku będącej kompilacją duchowych idei wschodu i zachodu, północy i południa, stworzył w niej pierwszą taką ideę od bardzo odległego praczasu. I nagle okazało się, że Świadomość to nie jest coś stałego i niezmiennego, identycznie wspólnego nam wszystkim, ale, że Świadomość jest raczej stanem dynamicznym, nieidentycznie wspólnym, posiadającym inną Treść oraz inną Wartość w, i dla każdego z nas oraz, że Treść ta, jak i ta Wartość, podlega zmianom - jest zmieniana automatycznie przez *boga*, może być jednak również zmieniana świadomie przez ludzi. A więc przez Ciebie także! Dlatego dobrze jest wiedzieć z jakimi siłami intelektu musisz się zmierzyć, aby je potem jednoznacznie i zdecydowanie odrzucić.

Toteż teraz proponuję Ci takie właśnie wysokie Himalaje do zdobycia, podziwiania i zachwytu nad obezwładniającymi widokami

²³³ Powtórka bardzo ważnych tematów. Thenahå. LFK, Warszawa, 2016. ISBN 978-83-915102-1-6: Ken Wilber. Aktualizacja 2024 - poprawki, skróty, dodatki i inne konieczne komentarze i zmiany, moje.

²³⁴ W przeciwieństwie do Groffa popełnił jednak wielki intelektualny błąd w swej spekulacji rozumowej, tego samego pokroju co Lynne. Niestety. Mimo to zacytuję go, ponieważ naprawdę warto, trzeba być jednak bardzo ostrożnym, aby nie wpaść też w głęboką czarną dziurę wypełnioną jadowitymi żmijami, a wykopaną przez swój własny rozum.

roztaczającymi się we wszystkich możliwych kierunkach. Taką perełkę wilberowskiego odśłaniania *boga*, lecz niestety nie - Boga. Droga będzie zatem ciężka, do bardzo ciężkiej, ale widok świata po dotarciu na szczyt, rewelacyjny. Zachęcam Cię poważnie do pokonania wszelkich trudności i niebezpieczeństw, ponieważ nagroda za wytrwałość i odwagę jest naprawdę tego warta. Pamiętaj jednak ciągle o dziurze w swoim rozumie, którą Ci ta wspinaczka może uczynić, i o jadowitym wężu czyhającym na Ciebie na samym jej dnie!

„Po²³⁵ dotarciu na szczyt możesz doświadczyć Kosmicznej Świadomości lub mieć przeczucie wszechogarniającej Duszy Świata, ale zinterpretujesz je jedynie jako odnalezienie własnego Wyższego Ja. Zaczyniesz wówczas myśleć, że skoro odnalazłeś swoje Wyższe Ja lub wyższą świadomość, to wszystkie inne problemy same się cudownie rozwiążą. Robisz ruch starego Fichtego - czyste Self rozwiąże wszystko - i zaczynasz ignorować behawioralne, społeczne i kulturowe czynniki, które są również absolutnie niezbędne dla transformacji. Dajesz się usidlić bardzo narcystycznej postawie - znajdź swoje Wyższe Self, a świat sam zatroszczy się o siebie. Możesz również wpaść w drugą skrajność - masz doświadczenie Kosmicznej świadomości lub Duszy Świata, czujesz się zjednoczony ze światem, a potem uznajesz, że świat, z którym jesteś zjednoczony, jest po prostu empiryczną naturą, mononaturą. Naprawdę odczuwasz jedność z górą, z oceanem, z całym życiem. Ale schwytywany w modernistyczną strukturę, lekceważysz subiektywną i intersubiektywną przestrzeń, która pozwoliła ci rozwinąć się do punktu, w którym możesz być jednym z górą, i dlatego uznajesz, że ta „jedność” związana jest wyłącznie z naturą. Uznajesz zatem, że gdybyśmy wszyscy po prostu zjednoczyli się z Gają, z czystym Eko, to rozwiązałyby to wszelkie nasze podstawowe problemy.

Prezentujesz swoją ulubioną mapę systemów i wmawiasz wszystkim, że musimy się zgodzić, iż wszyscy jesteśmy nitkami w Wielkiej Sieci. Ignorujesz przy tym olbrzymie wewnętrzne przemiany w świa-

²³⁵ Ken Wilber. Krótka teoria Wszystkiego, Jacek Santorski, W-wa, 1996, ISBN 83-888751-9-1.

domości, bez których nawet nie byłbyś w stanie zrozumieć teorii systemów. Robisz ruch starego Spinozy: wyłącznie wielki immanentny system zbawi nas wszystkich. Tymczasem nie dostrzegasz faktu, że zjednoczyć się z wielkim immanentnym systemem można tylko dzięki żmudnemu procesowi wewnętrznej transcendencji. To modernistyczne rozszczepienie tak głęboko przeniknęło zbiorową psychę, że kiedy autentyczna duchowa intuicja zstępuje, zstępuje w interpretacyjną strukturę modernistycznej fragmentacji. Autentyczna duchowa intuicja niesie odczucie całości, jeśli jednak interpretujesz ją wyłącznie w kategoriach twojej ulubionej ćwiartki, to próbujesz odtworzyć tę całość, pokrywając wszystko swoim ulubionym fragmentem. To, jak zinterpretujemy głębię, ma decydujące znaczenie dla narodzin samej głębi. Trafne i pełne interpretacje ułatwiają dalsze zstępowanie Ducha. Zręczne rozpakowanie, zinterpretowanie intuicji sprzyja wyłonieniu się nowej duchowej głębi. Z drugiej strony, interpretacje nietrafne sprawiają, że kolejne doznanie duchowe staje się niemożliwe lub do niczego nie prowadzi. Słabe, powierzchowne lub fragmentaryczne interpretacje wypaczają duchowy proces. Zwykle dzieje się tak dlatego, że interpretacje ograniczają się do jednej ćwiartki - nie szanują i nie uwzględniają na równi wszystkich czterech ćwiartek, nie szanują i nie integrują Wielkiej Trójki. A ponieważ Duch manifestuje się jako wszystkie cztery ćwiartki - lub po prostu Wielka Trójka - dlatego niektóre Jego aspekty zostają odrzucone, wypaczone lub wyolbrzymione. Blokują to pełną ekspresję Ducha i wypacza proces duchowy w jego szerszym rozwoju. Zaniedbujemy Dobro, Prawdę lub Piękno i tym samym robimy Ducha na fragmenty naszych samoograniczających nawyków. Oznacza to, że zarówno Ego jak i Eko uwięzione są w niezręcznych interpretacjach. Bardzo często tak. Jak powiedziałem, wielu ludzi z obozów Ego ma intuicję Duszy Świata (lub wyższe), jednak rozpakowują, interpretują ją wyłącznie lub jedynie w kategoriach Wyższego Self, Wewnętrznego Głosu, psychologii archetypów, gnozy, vipassany, pielęgnowania Duszy, wewnętrznego Świadka, Uniwersalnego Umysłu, czystej Uważności, wzorców Enneagramu, transcendentalnej Świadomości lub w podobnych tego typu terminach Górnej Lewej ćwiartki. I niezależnie od tego, jak prawdziwy jest ten aspekt intuicji, taka interpretacja pomija lub poważnie umniejsza

wymiary „my” i „to”. Nie przedstawia w zadowalający sposób rodzajów wspólnoty, opieki społecznej i aktywności kulturowej, które są intersubiektywnymi formami Ducha. Ignoruje lub zaniedbuje zmiany w techniczno-ekonomicznej infrastrukturze i systemach społecznych, które są obiektywnymi formami Ducha. Taka interpretacja koncentruje się na aspekcie intencjonalnym, ale ignoruje aspekt behawioralny, kulturowy i społeczny - ignoruje pozostałe trzy ćwiartki lub co najwyżej nadaje im bardzo niski i podrzędny status. Z tego względu obóz „Wyższego ja” wykazuje notoryczną obojętność wobec spraw społecznych. Wszystko, co przytrafia się komuś, uważane jest za „jego własny wybór” - hiperniezależne Wyższe Self odpowiedzialne jest za wszystko, co się zdarza - to jest monologiczne i totalnie oderwane Ego pogrążone w potwornym amoku wszechmocnych fantazji krążących wyłącznie wokół własnego ja. Oznacza to zwykłe odrzucenie sieci bogatych społecznych i kulturowych związków, które są równie ważnymi elementami manifestacji Ducha, jak niezależność. Za taką postawą wydaje się kryć przekonanie, że jeśli tylko zdołam skontaktować się ze swoim Wyższym Self, wówczas wszystko inne zatroszczy się o siebie samo. Ale taki pogląd nie uwzględnia faktu, że Duch manifestuje się zawsze i jednocześnie jako wszystkie cztery ćwiartki Kosmosu. Duch na każdym poziomie manifestuje się jako Ja Jestem w społeczności, która ma społeczne i kulturowe fundamenty i obiektywne odpowiedniki, a zatem każde Wyższe Self, w sposób nieunikniony, związane jest z szerszą społecznością, istniejącą w głębszym obiektywnym stanie rzeczy. Skontaktowanie się z Wyższym Ja jestem nie oznacza końca wszelkich problemów, lecz początek ogromnej i trudnej nowej pracy, którą trzeba wykonać we wszystkich czterech ćwiartkach. Ty, najprawdopodobniej, nie tworzysz swojej własnej rzeczywistości; psychotycy tworzą własną rzeczywistość. Posłuchaj więc starej historii zaczerpniętej z hinduistycznej tradycji Wedanty. Pewien mężczyzna przychodzi do oświeconego mędrca i pyta, oczywiście, o sens życia. Mędrzec przekazuje mu krótkie podsumowanie poglądu Wedanty, czyli że cały świat nie jest niczym innym jak tylko najwyższym Brahmanem lub Bogiem, i dalej, że twoja obserwująca świadomość jest zjednoczona z Brahmanem. Wracając do domu mężczyzna postanawia sprawdzić to zdumiewające stwierdzenie. Właśnie prosto na niego jedzie jakiś

człowiek na słoniu. Nasz bohater staje na środku drogi przekonany, że jeśli jest Bogiem, to słoń nie będzie mógł wyrządzić mu szkody. Człowiek jadący na słoniu krzyczy: „Zejdź z drogi! Zejdź z drogi!” Ale nasz bohater nie rusza się - i wkrótce jest już tylko ciekim plackiem. Wlece się więc z powrotem do mędrca i mówi, że skoro Brahman lub Bóg jest wszystkim i skoro jego self jest zjednoczone z Bogiem, to słoń nie powinien być wyrządzić mu krzywdy. „O tak, rzeczywiście wszystko jest Bogiem” - odpowiada mędrzec. „Dlaczego więc nie usłuchałeś, kiedy Bóg mówił ci, żebyś zszedł z drogi?”. Prawdą jest, że Duch tworzy całą rzeczywistość, i jeśli utożsamiasz się z Duchem, wówczas faktycznie odkrywasz, że jesteś zawarty w tej twórczej aktywności. Ale ta twórcza aktywność manifestuje się jako wszystkie cztery ćwiartki a nie tylko „w” lub „z” twojej własnej indywidualnej świadomości. Jeśli jednak duchową świadomość interpretujesz wyłącznie jako Wyższe Self, wówczas ignorujesz Boga w pozostałych ćwiartkach - ignorujesz słonia albo sądzisz, że nie jest realny, lub że nie jest ważny - ignorujesz kulturową, społeczną i behawioralną pracę, która bezwzględnie musi być wykonana w tych obszarach, aby w pełni wyrazić Ducha, którym jesteś. Ale kiedy ignorujesz to wszystko, prędzej czy później jakiś słoń zrobi z ciebie ciekim placek. Rozchorujesz się, stracisz pracę albo zawiedziesz w związku - jakiś słoń przejdzie po Tobie - i będziesz miał ogromne poczucie winy, ponieważ gdybyś naprawdę był w kontakcie z twoim prawdziwym Self, słoń nie mógłby wyrządzić ci szkody. A wszystko to w istocie oznacza, że nie słuchałeś Boga we wszystkich czterech ćwiartkach. Ostatyczny kontakt z Brahmanem jest najwyższym zaangażowaniem w Świat. Jeśli naprawdę skontaktujesz się z twoim Wyższym Self, od razu zapragniesz nakarmić słonia, a nie zignorować go. To znaczy, zapragniesz pracować we wszystkich czterech ćwiartkach, by pomóc zmanifestować się tej realizacji i każdy holon traktować jako manifestację Boskości. Prawdą jest, że dzięki najwyższemu utożsamieniu uzyskujesz totalną Wolność, ale ta Wolność manifestuje się jako współczująca aktywność, rozdierająca troska. Formą Wolności jest smutek, dręcząca troska o dążących do przebudzenia. Bodhisattwa płacze każdego dnia; jego łzy przenikają na wskroś całą tkaninę Kosmosu. Serce rusza w te miejsca, gdzie Duch nie został obwieszony

i pozostaje nieznan; ta praca jest męką, torturą; zawsze jest całkowicie wykonana i dlatego nigdy nie ma końca.

Ale jeśli interpretujesz Ducha wyłącznie jako wyższe lub Święte Self - ignorując Go w innych ćwiartkach - zahamujesz dalszą realizację²³⁶. Nie tylko przyniesie to szkodę innym, lecz bardzo utrudni Twój własny duchowy rozwój. Pozbawi cię dalszych realizacji wszechprzenikającej obecności Ducha. Będziesz się tylko wciąż wycofywał w swoją wewnętrzną świadomość, aż ta studnia wyschnie i w końcu zaczniesz gardzić przejawionym światem, ponieważ „szkodzi” on twojemu *prawdziwemu* Ja. Z drugiej strony, zręczniejsze rozpakowanie sprzyja pojawianiu się kolejnych i głębszych intuicji, intuicji dotyczących sfer Ja, My i To: nie tylko tego, jak urzeczywistnić Wyższe Ja, ale również jak ujrzeć je zawarte w kulturze, ucieleśnione w naturze i wprowadzone w społeczne instytucje. Urzeczywistnione, zawarte, ucieleśnione i wprowadzone: trafniejsza interpretacja obejmująca wszystkie cztery ćwiartki, ponieważ Duch sam manifestuje się jako wszystkie cztery ćwiartki. Trafniejsza interpretacja ułatwia narodziny Ducha, który wymaga interpretacji. Trafna interpretacja pomaga narodzić się, zstąpić Duchowi. Im właściwiej zinterpretuję przecucie Ducha, tym więcej Duch może mi powiedzieć, tym bardziej otwarte są kanały porozumienia, co prowadzi od komunikacji, łączności, jedności do utożsamienia - najwyższego utożsamienia. Nie sądzę, by interpretowanie Ducha wyłącznie jako Wyższego Self było szczególnie trafne.

²³⁶ To trudny temat. Ken Wilber wyraźnie uważa, że Wszystko zostało stworzone przez manifestującego się Boga we Wszystkim. W Duchowości, psychiczności, fizyczności i we wszystkich tych innych wymiarach i na wszystkich tych innych płaszczyznach. Istnieje jednak równolegle moja teoria, mówiąca, że Bóg stworzył **tylko** Subtelność jako **odrębną** Płaszczyznę Istności, nie może się zatem przejawiać w systemach niższych. Gęstych, twardych i brutalnych. Wrednych i śmiertelnych. Istnieją też jeszcze inne teorie. Ja preferuję oczywiście moją teorię, ponieważ nie widzę możliwości udziału Boga Cudowności w rzeczywistości opartej na zabijaniu oraz pożeraniu wszystkiego przez wszystko, czego Wilber moim zdaniem nie dostrzegł w swoich rozważaniach, albo było mu to obojętne. Osobiście widzę ochotę Ingerencji Boskiej Subtelności poprzez zesłanie Siebie Samej w każdą bandycką rzeczywistość, z tworzeniem jej jednak, niemającej niczego wspólnego.

Wielu dobrych ludzi ma głęboką intuicję Ducha, ale rozpakowują ją wyłącznie w kategoriach *tego*, opisując Ducha jako sumę wszystkich zjawisk lub procesów splecionych razem w wielkim jednolitym systemie lub sieci, albo w ukrytym porządku, czy jednolitym polu - Dolna Prawa ćwiartka. Wszystko to prawda, ale takie podejście całkowicie pomija wewnętrzne wymiary *ja* i *my*, tak jak one same wyrażają siebie w swoich własnych kategoriach. Ta nieadekwatna interpretacja jest na wskroś monologiczna, całkowicie przynależna płaskiej ziemi. To ruch starego Spinozy, drugi biegun - biegun Eko - podstawowego paradygmatu Oświecenia, w formie romantycznej rewolty. Dla tego obozu wrogiem jest atomizm i teoria mechanistyczna. Jego główny problem polega na tym, by móc dowieść lub zademonstrować raz na zawsze, że wszechświat jest wielkim i jednolitym holistycznym Systemem, Porządkiem, lub Siecią. Gromadzi olbrzymie ilości naukowych danych, od fizyki poprzez biologię do teorii systemów - wszystko monologiczne - i przedstawia wyczerpujące argumenty. Wszystko to ma dowieść holistycznej natury wszechświata. Ci ludzie nie rozumieją, że jeśli weźmiemy grupę ego z atomistycznymi koncepcjami i powiemy, że wszechświat jest holistyczny, to w rzeczywistości nie uzyskamy nic ponad grupę ego z holistycznymi koncepcjami. Monologiczne podejście, z jego nieodpowiednią interpretacją skądinąd autentycznego wglądu ignoruje lub zaniedbuje wymiary „ja” i „my”, z tej też przyczyny nie rozumie dobrze właściwej natury wewnętrznych przemian i stopni wewnętrznej transcendencji, które są absolutnie niezbędne, by odnaleźć utożsamienie obejmujące Wszystko. Mówić o Wszystkim można do woli, ale od tego nic się zasadniczo nie zmienia. A nic się nie zmienia, ponieważ „dowód” lub „nowy paradygmat”, lub „wielki system” nadal opisywany jest w monologicznym języku - to. I chociaż to podejście w ogóle mówi o wewnętrznych wymiarach, to jednak natychmiast zamienia je w empiryczne obiekty w wielkiej sieci - natychmiast nakłada na nie sofizmat określonego umiejscowienia. Pozbawia je wnętrza, prawdziwej głębi i wystawia na marmurowej płycie określonego umiejscowienia. A chodzi tu zawsze o umiejscowienie empirycznej natury w świecie, w sferze funkcjonalnego przystosowania, monologicznych systemów, sensorycznych powierzchni. Głęboka ekologia jest ekologią określonej przestrzeni, ekofeminizm jest

ekosentymentalizmem. Ich Bogiem, ich Boginią, jest świat empirycznej natury, który obecnie zwany jest Biosferą przez duże B. Ich wielkim ukochanym nie jest Natura, lecz natura. Takie fragmentaryczne interpretacje nie wspomagają początkowej intuicji Ducha, choćby była najprawdziwsza - a w to nie wątpię. Te interpretacje, w sobie i z siebie, blokują transformację. Choć początkowo kierują się autentyczną intuicją samej Boskości, mimo to nie ułatwiają późniejszego zstąpienia tej Boskości. Tego rodzaju interpretacje nie mogą służyć pomocą przy narodzinach Ducha.

Jeśli interpretujesz swoje doświadczenie Kosmicznej świadomości jako jedność z mononaturą, blokujesz Ducha w pozostałych ćwiartkach. Ciągłe lansujesz mapę Gai, która jest mapą płaskiej ziemi. Stwierdzasz, że ludzie mogą kupować tę mapę, ale nic naprawdę fundamentalnego się nie zmienia. Ludzie nie przechodzą rzeczywistej przemiany. Stają się po prostu ideologami i próbują nakłonić innych do kupienia tej samej mapy. Zmieniają się w agitatorów i stręczycieli płaskiej ziemi. Tacy nałogowcy płaskiej ziemi popadają w wielkie przygnębienie, mają podkrążone oczy. Mówią, że się martwią, bo Gaja jest niszczona - nieświadomi roli, jaką odgrywają w tym zabójczym spektaklu. Przyjmując industrialną ontologię określonego umiejscowienia, pieścżą i całują szprychy koła, które miażdży Gaję na śmierć. Modernistyczna, Zstępująca, industrialna struktura świetnie sobie radzi z takimi ekofilozofami jak Goldsmith, Mander, Fox, Sessions, Diamond, Merchant i inni. Wszyscy oni, niestety, są rzecznikami industrialnej ontologii. A przecież oni są jedynie świeżej daty przykładami w trzechsetletniej historii rozszczepienia występującego w zachodniej tradycji. Wspierając romantyczną stronę tej katastrofy, oczywiście zalecają: wszyscy musimy żyć w doskonałej harmonii z naturą, ze światem określonego umiejscowienia, z brutalnym światem monologicznej obserwacji. Jak widzieliśmy, w ostatecznym rozrachunku to podejście sprzyja regresji, zarówno indywidualnej regresji do biocentrycznych i egocentrycznych postaw, jak i kulturowej regresji do szczepowych i ogrodniczych ideałów. Redukowanie Kosmosu do sensorycznej natury płaskiej ziemi, po to by później próbować zjednoczyć się z tą naturą w biocentrycz-

nym zatopieniu, prowadzi do głęboko regresyjnej, prekonwencyonalnej, cielesnej, narcystycznej gloryfikacji. To wszystko, czego nauczyliśmy się z romantycznego upadku - im bardziej zbliżasz się do natury, tym bardziej stajesz się egocentryczny. I to wszystko, czego nauczył nas również rozwój: im mniej odróżniony, tym bardziej narcystyczny. To nie współczucie, to regresja.

Na szczęście powoli wyłania się nowy środek socjokulturowej ciężkości - informacyjne społeczeństwo wizji-logiki, z egzystencjalnym lub aperspektywicznym światopoglądem (Dolna Lewa), osadzone w techniczno-ekonomicznej bazie cyfrowego przekazu informacji (Dolna Prawa) i z centauryowym self (Górna Lewa), które musi integrować materię, ciało i umysł - integrować sferę fizyczną, biosferę i noosferę - jeśli jego postępowanie (Górna Prawa) ma być funkcjonalnie przystosowane do nowego kontekstu. A są to bardzo wygórowane żądania. Jednak naprawdę decydujący problem tkwi w tym, że ta nowa transformacja nakłada na świat nowy i olbrzymi ciężar. Nie jest to chyba okazja do hucznego świętowania! Każdy rozwój i zmiana niosą nowe wymagania i nową odpowiedzialność: wyższe musi zostać zintegrowane z niższym. Przekroczyć i włączyć. A im większa głębia transcendencji, tym większy ciężar włączenia. Prawdziwy koszmar kryje się w tym, że nawet jeśli dostępna jest nowa i wyższa perspektywa, każdy człowiek nadal musi rozpoczynać swój rozwój od początku. Każdy, bez wyjątku, rozpoczyna od fulkrum-1; musi rosnąć i rozwijać się przez wszystkie niższe stopnie, aby osiągnąć ten nowy i wyższy stopień, który obecnie stał się dostępny. Zatem nawet ktoś, kto się urodził w wielkiej, wspaniałej i globalnej kulturze wizji-logiki, mimo tego rozpoczyna rozwój na poziomie fizjocentrycznym. Potem przechodzi przez poziomy biocentryczne i egocentryczne, następnie przez poziomy socjocentryczne, i z kolei dochodzi do poziomów postkonwencyonalnych i światocentrycznych. Nie można uniknąć ani obejść tego ogólnego procesu. Nawet jeśli piszesz olbrzymią, trzynomową powieść, nadal używasz tych samych liter alfabetu, które poznałeś jako dziecko. Żeby napisać powieść, musisz korzystać z tego, co przyswoiłeś sobie w dzieciństwie! Im dana kultura osiągnęła wyższy poziom rozwoju, tym więcej jest rzeczy, które mogą przyjąć fatalny obrót. Jak powiedziałem, im większa

głębia społeczeństwa, tym większy ciężar spoczywa na wykształceniu i przekształceniu jego obywateli. Im większa głębia, tym więcej jest rzeczy, które mogą przyjąć fatalny, zgubny, straszliwy obrót. Im wyższy poziom, tym więcej możliwości dla wielkiego kłamstwa (patologii). Nasze społeczeństwo mogą dręczyć choroby, jakich członkowie plemion zbierackich nie byłoby w stanie nawet sobie wyobrazić.

Czasami mówi się, że jednym z głównych problemów zachodnich społeczeństw jest przepaść dzieląca bogatych i biednych. To prawda. Ale to płaska ziemia w taki sposób patrzy na ten problem - rozpatruje go jedynie w kategoriach ilościowych, jako przepaść finansową. Niezależnie od tego, jak bardzo zatrważająca jest tego rodzaju przepaść między ludźmi, istnieje przepaść jeszcze bardziej niepokojąca - wewnętrzna przepaść, kulturowa przepaść, przepaść w świadomości, przepaść w głębi. Gdy społeczny środek ciężkości przybiera coraz bardziej na wadze - gdy coraz więcej jednostek przechodzi z poziomu egocentrycznego na socjocentryczny, światocentryczny (lub wyżej) - coraz większa staje się potrzeba wertykalnej integracji jednostek, które w swym rozwoju znajdują się na różnych poziomach głębi. Im głębiej znajduje się środek ciężkości danej kultury, tym większa jest potrzeba i ciężar tej wertykalnej integracji. Zatem „ekonomiczna przepaść” między bogatymi i biednymi jest rzeczą bardzo złą, ale o wiele donioślejsza - i o wiele bardziej ukryta - jest kulturowa przepaść, „przepaść wartości”, „przepaść głębi”, która jest przepaścią między głębią potencjalnie oferowaną przez daną kulturę a tymi, którzy rzeczywiście mogą sami osiągnąć tę głębię. Jak zwykle, nowy i wyższy środek ciężkości umożliwia, ale nie gwarantuje dostępności do wyższych lub głębszych struktur poszczególnym obywatelom. A gdy społeczny środek ciężkości coraz bardziej przybiera na wadze, coraz więcej jednostek może pozostać w tyle, znaleźć się na marginesie, utracić dostęp do rzeczywistego rozwoju, może zostać okaleczonych w najokrutniejszy z możliwych sposobów: we własnej wewnętrznej świadomości, wartości i znaczeniu. Stwarza to wewnętrzne napięcie w samej kulturze. Napięcie to może być zabójcze. A możliwość powstania kulturowej przepaści lub

przepaści w świadomości zwiększa się z każdą nową kulturową transformacją. Au!

Chodzi o przepaść między głównym ja człowieka lub jego środkiem ciężkości, a tymi „małymi jaźniami”, które zostały odszczepione i odłączone. Od tego wewnętrznego napięcia, wewnętrznej wojny domowej, człowiek dostaje świra. Tak samo jest ze społeczeństwem i kulturą w ogóle. Im większa kulturowa głębia, tym większa możliwość powstania kulturowej przepaści, przepaści między przeciętną głębią oferowaną przez kulturę i tymi, którzy rzeczywiście mogą rozwinąć się do tej głębi. I, podobnie, tworzy to wewnętrzne napięcie, od którego kultura może dostać świra. Cóż, w pewnym sensie przepaść kulturowa nie jest naszym prawdziwym problemem. Prawdziwym problemem jest to, że nie wolno nam nawet myśleć o niej. A nie wolno nam o tym myśleć, ponieważ żyjemy na płaskiej ziemi. Tutaj nie rozróżnia się stopni świadomości, głębi, wartości i znaczenia. Wszyscy mają po prostu tę samą głębię, czyli zero. A skoro na płaskiej ziemi nie rozpoznajemy głębi, nie możemy nawet zacząć rozpoznawać przepaści głębi, kulturowej przepaści i przepaści świadomości, która zatem nadal będzie siłą spustoszenia w rozwiniętych i „cywilizowanych” krajach, aż ten najdonioślejszy ze wszystkich problemów zostanie wpieryw rozpoznany, a potem ujęty w sposób umożliwiający nam podjęcie pracy nad rozwiązaniem go. Lecz na płaskiej ziemi wszystko spiskuje, żeby nie dopuścić do tego rozpoznania. Kulturowa przepaść - ów olbrzymi problem wertykalnej kulturowej integracji - nie może być rozwiązany w warunkach płaskiej ziemi, ponieważ płaska ziemia zaprzecza istnieniu jakiegokolwiek wertykalnego wymiaru, zaprzecza jakiegokolwiek wewnętrznej transformacji i transcendencji. Pamiętaj, naszą hipotezą jest to, że modernizm odróżnił Wielką Trójkę, a postmodernizm musi znaleźć sposób na zintegrowanie jej. Jeśli integracja nie nastąpi, wówczas nie dojdzie do zazębienia się dwudziestu zasad, ewolucja nie włączy silnika i najprawdopodobniej masowo nastąpią jakieś bardzo nieprzyjemne przemiany. Rzecz jednak w tym, że na płaskiej ziemi nie można zintegrować Wielkiej Trójki. Na płaskiej ziemi Wielka Trójka w najlepszym wypadku pozostaje rozszczepiona, w najgorszym trwa w stanie zapaści. Żaden znany nam system, w którym wystąpiły tak

olbrzymie wewnętrzne rozszczepienia, nie zdołał przekułyć w przyszłość. Jeśli te chaotyczne napięcia nie doprowadzą do samotranscendencji, to wówczas przyniosą samounicestwienie. Oto makabryczny wybór, jaki ewolucja zawsze oferowała na każdym wertykalnym stopniu rozwoju. Już wkrótce ujrzymy, jak kulturowa przepaść prowadzi do kulturowej zapaści, a to z tej przyczyny, że płaska ziemia zlekceważy ten problem.

Problem kulturowej przepaści nie jest bardziej naglący niż kryzys środowiskowy, bo to jest to samo; to jest dokładnie ten sam problem. Egocentryk i etnocentryk w najmniejszym stopniu nie dba o dobro wspólne - chyba, że się przestraszy, kiedy pokażesz mu, jak to wpływa na jego własną narcystyczną egzystencję. Ale tym samym jedynie wzmocnisz egoistyczne motywacje do przetrwania, które są główną przyczyną problemu. Po prostu wzmacniasz to wszystko, posługując się ekologiczną taktyką strachu i ekofaszyzmem. Tylko jednostki, które rozwinęły globalną, postkonwencjonalną, światocentryczną postawę, mogą rozpoznać prawdziwe rozmiary kryzysu środowiskowego i, co ważniejsze, odnaleźć w sobie moralną wizję i moralną odwagę, by działać z postawy globalnej. Oczywiście jest więc, że znacząca liczba jednostek musi osiągnąć postkonwencjonalny i światocentryczny poziom rozwoju, aby ze znaczącą siłą otaczać troską cały świat. Mówiąc inaczej, jedynie wówczas, gdy skutecznie poradzimy sobie z kulturową przepaścią, będziemy mogli skutecznie poradzić sobie z kryzysem ekologicznym - to jest ta sama przepaść, ten sam problem. Kulturowa przepaść i kryzys środowiskowy to dwa spośród głównych problemów, jakie przekazała nam w spadku płaska ziemia, część dla mononatury. Religia płaskiej ziemi odrzuca stopnie wertykalnej głębi i wewnętrzną transcendencję, a tylko one mogą doprowadzić ludzi do światocentrycznej i globalnej zgody co do sposobu ochrania biosfery i globalnego dobra. Gaja niszczona jest przez religię Gai i to jest dla nas kolejnym silnym bodźcem, by w nadchodzącej transformacji oderwać się od płaskiej ziemi. W jednej z naszych wcześniejszych rozmów przedstawiłeś krótki zarys etyki środowiskowej, która powstałaby po odrzuceniu płaskiej ziemi. Może byśmy się tym teraz zajęli. Rozważania o etyce środo-

wiskowej zwykle koncentrują się na tym, co zwie się aksjologią, teorią wartości. Są cztery ogólne szkoły aksjologii środowiskowej. Pierwsza głosi równość biologiczną - wszystkie żyjące holony mają równą wartość. Robak i małpa mają równą wartość. Ten pogląd jest bardzo rozpowszechniony w głębokiej ekologii i wśród niektórych ekofeministek. Drugie podejście zawiera różne warianty praw zwierząt - powinniśmy nadać pewne podstawowe prawa tym zwierzętom, u których występują jakiegoś rodzaju elementarne uczucia. Dlatego ta szkoła usiłuje nakreślić ewolucyjną linię pomiędzy tymi żyjącymi formami, które nie mają wystarczająco rozwiniętych uczuć, by się nimi przejmować - na przykład insekty - a tymi, które mają takie uczucia - jak ssaki. Różni teoretycy kreślą tę linię w różnych miejscach, w zależności od tego, jak daleko w dół drabiny ewolucyjnej rozsądek pozwala komuś przyjmować istnienie uczuć lub doznań. Jak dotąd najniższą ulokowaną poważną sugestią są krewetki i mięczaki. (Oczywiście, jeśli posunąć się na sam dół, powrócimy do równości biologicznej i wszystkie żyjące holony będą miały równe prawa.) Trzecia szkoła przyjmuje istnienie hierarchii lub holarchii i często opiera się na filozofii Whiteheada (Birch i Cobb na przykład). To podejście rozpatruje ewolucję jako holarchiczny rozwój, w którym tym więcej praw przysługuje istocie, im jest bardziej złożona. Ludzie są najbardziej rozwinięci i dlatego mają najwięcej praw, ale nie ma wśród nich prawa do instrumentalnego traktowania i ograbiania innych żyjących istot, gdyż one również posiadają pewne podstawowe - ale mimo to znaczące - prawa. Czwarta szkoła reprezentuje podejście „kierownicze” - jedynie ludzie mają prawa, ale obejmują one troskę i „kierowanie” ziemią i jej żyjącymi mieszkańcami. Wielu typowych religijnych teoretyków przyjmuje to podejście jako sposób na zakotwiczenie troski o środowisko w imperatywie moralnym (Max Oelschlaeger na przykład). Moje własne podejście do etyki środowiskowej nie stanowi syntezy tych szkół, choć, jak sądzę, w końcu zawiera esencję każdej z nich.

Krótko rzecz ujmując: Wszystkie holony mają jednakową Podstawową wartość. To znaczy, wszystkie holony, od atomów do małp, są doskonałymi manifestacjami Pustki lub Ducha, i nie ma wśród nich wyższych czy niższych, lepszych czy gorszych. Każdy holon, właśnie

taki, jaki jest, jest doskonałym wyrazem Pustki, promiennego gestu Boskości. Jako manifestacja Absolutu, wszystkie holony mają jednakową Podstawową wartość. Wszystkie Formy są taką samą Pustką. To właśnie jest Podstawowa wartość. Ale każdy holon poza tym, że jest wyrazem absolutu, jest również względną całością/częścią. Ma swoją względną całość i swą własną względną częściowość. Jako całość każdy holon ma wewnętrzną wartość, to znaczy wartość własnej szczególnej całości, własnej szczególnej głębi. Dlatego im większa całość - lub im większa głębia - tym większa wewnętrzna wartość. Wewnętrzna wartość oznacza, że dany holon ma wartość sam w sobie. Sama jego głębia jest cenna, ponieważ zawija elementy Kosmosu w swoje własne istnienie. Im więcej Kosmosu zawinął w swoje własne istnienie - to znaczy, im większa jest jego głębia - tym większa jest jego wewnętrzna wartość. Małpa składa się z komórek, molekuł, atomów, zawiera je wszystkie w swojej własnej wewnętrznej strukturze większa głębia, większa całość, większa wewnętrzna wartość. Chociaż zarówno małpa jak i atom są doskonałymi wyrazami Ducha (mają taką samą Podstawową wartość), małpa ma większą głębię, większą całość i dlatego większą wewnętrzną wartość. Atom również ma wewnętrzną wartość, ale stosunkowo mniejszą. (Mniejsza wartość nie oznacza braku wartości!) Wiemy również, że im większa głębia holonu, tym wyższy stopień świadomości, a więc w zasadzie wyjdzie na to samo, kiedy powiemy, że małpa ma większą wewnętrzną wartość niż atom, ponieważ jest bardziej świadoma. Ale każdy holon jest nie tylko całością, ale również częścią.). I jako część ma wartość dla innych - jest częścią całości, od której zależy istnienie innych holonów. Zatem jako część, każdy holon ma zewnętrzną wartość, instrumentalną wartość, wartość dla innych holonów. Im bardziej jest częścią, tym większa jest jego wewnętrzna wartość. Atom ma więcej zewnętrznej wartości niż małpa. Zniszcz wszystkie małpy, a nie dotknie to zbyt wielkiej części kosmosu; zniszcz wszystkie atomy a zniszczone zostanie wszystko z wyjątkiem cząstek subatomowych - atom ma olbrzymią zewnętrzną wartość, instrumentalną wartość dla innych holonów, ponieważ jest instrumentalną częścią tak wielu innych całości. Prawa i obowiązki często wymawia się jednym tchem, lecz bez zrozumienia ich

nierozerwalnego związku. Ale prawa i obowiązki są prostą konsekwencją faktu, że każdy holon jest całością/częścią. Jako całość, holon ma prawa, które wyrażają jego względną autonomię. Te prawa są po prostu opisem warunków niezbędnych dla utrzymania jego całości. Jeśli te prawa nie zostaną spełnione, całość rozpada się na subholony. Jeśli roślina nie otrzymuje wody, usycha. Prawa wyrażają warunki konieczne dla istnienia wewnętrznej wartości holonu, warunki potrzebne dla podtrzymania jego całości, podtrzymania jego odrębności, podtrzymania jego głębi. Ale holon jest również częścią jakiejś (jakichś) innej (innych) całości i jako część ma obowiązki, związane z utrzymaniem tej całości. Obowiązki są po prostu opisem warunków, które każdy holon musi spełnić, aby być częścią całości. Jeśli nie spełnia tych obowiązków, nie może podtrzymać funkcjonalnego przystosowania do całości. Zostaje więc odrzucony (lub niszczy tę całość). Jeśli nie spełnia swoich obowiązków, przestaje być częścią całości. Obowiązki wyrażają warunki konieczne dla istnienia zewnętrznej wartości holonu, warunki potrzebne dla podtrzymania jego roli części, podtrzymania jego wspólnoty, podtrzymania jego zasięgu. Jeśli holon chce być częścią całości, musi spełniać pewne warunki. Nie chodzi o to, że byłoby miło, gdyby wypełnił te obowiązki; musi je wypełnić, albo nie utrzyma swoich związków, swojego kulturowego i funkcjonalnego przystosowania. A więc odrębność i wspólnota, wewnętrzna wartość i zewnętrzna wartość, prawa i obowiązki są bliźniaczymi aspektami każdego holonu, ponieważ każdy holon jest całością/częścią. Tak, we współśrodkowej holarchii powiększającej się złożoności i głębi. Ponieważ ludzie mają stosunkowo większą głębię niż, powiedzmy, ameba, mamy więcej praw - więcej jest warunków niezbędnych dla utrzymania całości człowieka - ale mamy również więcej obowiązków, nie tylko wobec rodzaju ludzkiego, którego jesteśmy częściami, ale wobec wszystkich wspólnot, których nasze własne subholony są częściami. Istniejemy w sieci związków z holonami w sferze fizycznej, w biosferze i w noosferze.²³⁷ A nasze stosunkowo większe prawa bezwzględnie wymagają

²³⁷ Noosfera - koncepcja filozoficzna opracowana i spopularyzowana przez biogeochemika Władimira Wiernadskiego oraz filozofa i jezuickiego księdza Pierre'a Teilharda de Chardina. Wiernadski zdefiniował noosferę jako nowy stan biosfery i opi-

stosunkowo większych obowiązków we wszystkich tych wymiarach. Niewypełnienie tych obowiązków oznacza, że nie pojawią się warunki, w których nasze holony i subholony mogą istnieć we wspólnocie – co oznacza samounicestwienie. Ponownie nie chodzi o to, że byłoby miło z naszej strony gdybyśmy wypełnili te obowiązki; to warunek naszego istnienia. To jest nieuniknione, bo inaczej nasze związki znikną, a my razem z nimi. Oczywiście, często chcemy rościć sobie prawa i nie mieć żadnych obowiązków. Chcemy być całością, nie będąc częścią czegokolwiek! Chcemy robić swoje!

Nazwałem to kulturą narcyzmu, regresji i powrotu do struktur szczepowych. Trwa szaleństwo dążenia do egoistycznych praw, bez żadnych obowiązków. Każdy chce być oddzielną całością i domaga się praw dla własnej odrębności, ale nikt nie chce być częścią i przyjąć obowiązków niezbędnych dla zgodnego obcowania. A przecież oczywiste jest, że nie można mieć jednego bez drugiego. Nasze wzmagaające się szaleństwo w domaganiu się praw dla siebie jest po prostu znakiem rozpadu na coraz mniejsze egocentryczne „całości”, które nie chcą być częściami czegokolwiek poza ich własnymi żądaniami.

Podstawową Moralną Intuicją jest „ochraniaj i wspieraj największą głębię dla największej przestrzeni.”

Według mnie, to właśnie jest prawdziwy wyraz duchowej intuicji oraz jednocześnie prawdziwa jej struktura. Mówiąc inaczej, kiedy intuicyjnie poznajemy Ducha, w rzeczywistości poznajemy go tak, jak się przejawia we wszystkich czterech ćwiartkach (ponieważ Duch

sał ją jako planetarną „sferę rozumu”. Noosfera reprezentuje najwyższy etap rozwoju biosfery, czyli etap racjonalnej działalności ludzkości. Słowo to pochodzi od greckiego νόος („nous”, „umysł”, „rozum”) i σφαῖρα („kula”), w leksykalnej analogii do „atmosfera” i „biosfery”. Koncepcja nie może być przypisywana tylko jednemu autorowi. Jej autorzy, Wiernadski i de Chardin, opracowali dwie powiązane, ale całkowicie różne koncepcje, z których pierwsza oparta jest na naukach geologicznych, a druga na teologii. Obie koncepcje noosfery podzielają jednak wspólną tezę, że ludzki rozum i myśl naukowa stworzyły i będą tworzyć kolejną ewolucyjną warstwę geologiczną. Ta warstwa geologiczna jest częścią łańcucha ewolucyjnego. Autorzy drugiego pokolenia, głównie pochodzenia rosyjskiego, rozwinęli koncepcję Wiernadskiego, tworząc powiązane pojęcia: noocenoza i noocenologia. (Sic!)

manifestuje się jako wszystkie cztery ćwiartki - lub, mówiąc krótko, jako „ja”, „my” i „to”). A zatem, kiedy jasno intuicyjnie poznają Ducha, poznają Jego nieocenioną wartość nie tylko w sobie, w mojej głębi, w sferze mojego ja, ale poznają go również w sferze wszystkich innych istot, które dzielą Ducha (jako ich własną głębię) razem ze mną. I dlatego pragnę ochraniać i wspierać Ducha, nie tylko we mnie, ale we wszystkich istotach, w których On jest. A jeśli moje intuicyjne poznanie Ducha jest jasne, pragnę, aby ten Duchowy rozwój dokonał się w jak największej liczbie istot: intuicyjnie poznają Ducha nie tylko jako Ja, nie tylko jako My, ale również jako dążenie do przejawienia tej duchowej świadomości pod postacią Obiektywnego Stanu Rzeczy (To) w świecie. Właśnie dlatego, że Duch manifestuje się jako wszystkie cztery ćwiartki (lub jako „ja”, „my” i „to”), jeśli jasno pojmuję Duchową intuicję, pojmuję ją jako pragnienie rozciągnięcia głębi Ja w przestrzeń My pod postacią obiektywnego stanu rzeczy (To): Budda, Sangha, Dharma. Stąd: ochraniaj i wspieraj największą głębię dla największej przestrzeni. Podstawowa Intuicja Moralna dana wszystkim holonom, ludziom i innym; ale im większa głębia holonu, tym jaśniejsza będzie jego intuicja Podstawy i tym pełniej rozpakuje on Podstawową Intuicję Moralną, rozszerzając ją z czasem na coraz więcej holonów.

Chodzi o to, że usiłując wspierać największą głębię dla największej przestrzeni, musimy pragmatycznie osądzać różnice w wewnętrznej wartości, w stopniu głębi, którą niszczymy, próbując zaspokoić swoje własne życiowe potrzeby - lepiej zabić marchewkę niż krowę. Alan Watts zapytany, dlaczego jest wegetarianinem, trafił w samo sedno: „Ponieważ krowy krzyczą głośniejsz, niż marchewki.” Ale musi to zostać rozciągnięte również przez przestrzeń, co całkowicie zapobiega powstawaniu hierarchii dominacji. By dać jasny przykład: gdybym musiał wybierać między zabiciem tuzina małych, a zabiciem Al Capone, zabiłbym Alę. Bycie holonem-człowiekiem nie jest niczym świętym. Samo w sobie jest bez znaczenia. Samo w sobie jest prawdziwie antropocentryczne w najgorszym sensie. Jest to oczywiście trochę bardziej skomplikowane, dlatego zmuszony jestem odesłać cię do innych myślicieli, którzy omawiają te kwestie bardziej szczerze-

łowo. Ale być może wyrobiłeś sobie chociaż ogólne pojęcie o holar-
chicznej etyce chroniącej nie tylko głębię, ale głębię przez przestrzeń
- wszystko zawarte w Podstawowej wartości. Spoczywając w Pustce,
wspieraj największą głębię dla największej przestrzeni. I to właśnie
taki wzór tworzą łyzy, które Bodhisattwowie ronią wszędzie.

Mówię o możliwości przyszłej transformacji, która pod wieloma
względami już się dokonuje. Jeśli jednak nie nastąpi integracja Wiel-
kiej Trójki, nie wierzę, by ta nowa przemiana mogła przebiegać har-
monijnie. Rozszczepienie Wielkiej Trójki było otwartą raną, którą
w naszej świadomości pozostawiły niepowodzenia modernizmu.
Dlatego nowa postmodernistyczna transformacja będzie musiała
zintegrować te fragmenty, inaczej bowiem nie sprosta wymaganiom
dwudziestu zasad - nie przekroczy i nie włączy; nie odróżni i nie zin-
tegruje; nie będzie mogła ewoluować dalej; będzie falstartem; ewo-
lucja ją wymaże. Nie możemy budować jutra na wczorajszych ra-
nach. Oznacza to między innymi, że będzie się musiało rozwinąć
nowe społeczeństwo, które zintegruje świadomość, kulturę i naturę,
i w ten sposób znajdzie miejsce dla sztuki, moralności i nauki - dla
osobistych wartości, dla kolektywnej mądrości i dla technicznych
umiejętności. Nie możemy tego dokonać, dopóki nie wyrwiemy się
ze szponów płaskiej ziemi. Tylko porzucając płaską ziemię, możemy
zintegrować Dobro, Prawdę i Piękno. Tylko porzucając płaską zie-
mię, możemy zestroić się z promienną ekspresją Ducha we wszyst-
kich jego nowych obszarach. Tylko porzucając płaską ziemię, mo-
żemy rozwinąć prawdziwą etykę środowiskową i doprowadzić do
spotkania wszystkich istot, radośnie kłaniających się przed pięknem,
teraz doskonałym w każdej istocie. Tylko porzucając płaską ziemię,
możemy uporać się z wyniszczającą kulturową przepaścią i w ten
sposób każdemu dać szansę rozwinięcia swych najgłębszych możli-
wości w kulturze, która do tego zachęca. Tylko porzucając płaską zie-
mię, możemy uwolnić się z uścisku mono natury, tak by natura mo-
gła zostać prawdziwie zintegrowana i tym samym prawdziwie usza-
nowana, zamiast grać rolę fałszywego boga, który, o ironio, przyczy-
nia się do własnego gwałtownego wyniszczenia. Tylko porzucając
płaską ziemię, możemy sprawić, by powszechne dobra krążyły swo-
bodnie we wzajemnej wymianie, poza zasięgiem egocentrycznego,

etnocentrycznego i nacjonalistycznego imperializmu, wyniszczającego wojnami, konkurencją, krwią i przesytem. Tylko porzucając płaską ziemię, możemy sięgnąć po prawdziwe potencjały wizji-logiki, które zmierzają prosto do zintegrowania sfery fizycznej, biosfery i noosfery w radykalnej manifestacji jej własnej wewnętrznej radości. Tylko porzucając płaską ziemię, możemy techniczną bazę kanałów informacji uczynić służą porozumienia, a nie panem cyfrowej anarchii, dzięki czemu Sieć będzie mogła naprawdę obwieścić świt globalnego zjednoczenia, a nie globalnego podziału. Tylko dzięki porzuceniu płaskiej ziemi wokół Ducha Świata może wyłonić się w holarchicznym zgromadzeniu Światowa Federacja lub Rodzina Narodów z całą energią oddana ochronie światocentrycznej przestrzeni, prawdziwej formy współczesnego głosu DUCHA - pięknej w jej współczującym objęciu.

A więc - wracając do ściśle duchowych i transpersonalnych tematów - ci, dla których ważna jest Duchowość, mogą zacząć integrować Wstępujące i Zstępujące nurty tylko wówczas, gdy porzucą płaską ziemię. Na płaskiej ziemi możesz być tylko Wstępującym lub Zstępującym. Albo odmawiasz płaskiej ziemi jakiejkolwiek realności (Wstępujący), albo próbujesz uczynić z niej Boga (Zstępujący). Zwolennicy czysto Zstępującego podejścia całkowicie lekceważą Wstępujące ścieżki i obarczają je odpowiedzialnością za praktycznie wszystkie problemy ludzi i Gai. Ale nie ma się czym przejmować, niechęć jest obustronna: Wstępujący utrzymują, że Zstępujący są po prostu uwięzieni w samorozpraszać i gubiącej istotę rzeczy ignorancji, która jest prawdziwym źródłem światowego zamętu. Wstępujący i Zstępujący, po dwóch tysiącach lat, wciąż skaczą sobie do gardeł - każdy z nich wciąż twierdzi, że jest Całością, każdy z nich wciąż zarzuca drugiemu, że jest Złem, każdy z nich wciąż płodzi ten sam pokawałkowany obłąd, którym gardzi u drugiego. Wstępujący i Zstępujący - wciąż szaleni po tych wszystkich latach. Cała rzecz w tym, by zintegrować i zharmonizować w człowieku nurty Wstępujące i Zstępujące. Tak, cała rzecz w tym, by te dwa nurty doprowadzić do swoistej jedności i harmonii, aby mądrość i współczucie mogły wspólnie odkrywać Ducha, który zarówno przekracza jak i zawiera ten świat, Ducha wiecznie ważniejszego od tego świata, a jednak

obejmującego ten świat i wszystkie jego istoty z bezgraniczną miłością i współczuciem, z troską i uwagą, z najdelikatniejszą łagodnością i czułą dobrocią. I jakkolwiek ekscytacja Zstępujących religii jest bardzo pomocna w rozpoznaniu i uznaniu widzialnego, odczuwalnego Boga i Bogini, niemniej jednak te religie, same w sobie i przez siebie, nakładają na Gaję nieskończone brzemień, którego biedna skończona Gaja nie może unieść. Być może jest to ścieżka rozwoju, ale nie duchowości. A my rozpaczliwie potrzebujemy obu. Jednocześnie musimy zaangażować, zaktywizować i kultywować nurty Wstępujące, ponieważ jedynie poprzez zdolność do przekroczenia naszych ograniczonych i śmiertelnych ego możemy odnaleźć wspólne Źródło i Podstawę wszystkich czujących istot. Źródło, które obdarza nową wspaniałością zachodzące słońce i każdym drgnieniem posyła strumienie łaski. Zarówno Wstępujący jak i Zstępujący, rozdzierając Kosmos na swoje ulubione fragmenty, przyczyniają się do brutalności tej wojny. Każda ze stron usiłuje jedynie nawrócić i zniewolić stronę drugą, zapadając na jej choroby i rozdrapując jej rany. Ale to w jedności Wstępowania i Zstępowania kryje się harmonia, a nie w brutalnej wojnie między nimi. Można rzec, że tylko wówczas, gdy oba są zjednoczone, oba mogą być wybawione. I oto ukryty w sekretnej jaskini Serca, gdzie Bóg i Bogini ostatecznie się jednoczą, gdzie Pustka obejmuje wszystkie Formy jak Ukochanego, którego utraciła, a teraz odnalazła, gdzie Wieczność radośnie wyśpiewuje pochwały wspaniałego Czasu, gdzie Siwa bezwolnie omdlewa dla świetlistej Siakti, gdzie Wstępowanie i Zstępowanie trwają miłośnie objęte w dźwięku jednej klaszczącej dłoni tutaj zawsze we wszechświecie Jednego Smaku, Kosmos rozpoznaje swoją prawdziwą naturę, przestrzegając siebie samą w milczącym rozpoznaniu, które nie pozostawia nawet jednej duszy, by mogła przekazać tę zdumiewającą opowieść. I pamiętasz? Tu w Sercu, gdzie ta para ostatecznie się jednoczy, cała gra, koszmar ewolucji, jest rozegrana, a ty jesteś dokładnie tam, gdzie byłeś, nim rozpoczął się Spektakl. Nagle wstrząśnięty całkowitą oczywistością, rozpoznajesz własną Pierwotną Twarz, twarz, którą miałeś przed Wielkim Wybuchem, twarz całkowitej Pustki, która uśmiecha się jako całe stworzenie i śpiewa jako cały Kosmos - a wszystko to jest spełnione w tym pierwotnym spojrzeniu.

Pozostaje tylko uśmiech i odbicie księżyca w cichym stawie, późno w krystalicznie czystą noc.”

Z Kennem Wilberem jest podobnie tak, jak i z Lynne Mc Taggart lub dr. Uspienskim. Zachwyt nad intelektualnym oglądem rzeczywistości wyświetlonej w jego własnym mózgu, spowodował niemożność zagłębienia się jednocześnie we własnym sercu, w którym, i to tylko tam, czekała na niego uśpiona Cudowność Subtelnego Boga w przeciwieństwie do tego niesubtelnego psychopaty, udającego tylko tego Jednego Jedyne. Tercet egzotyczny mózg/rozum/intelekt nie służy do rozpoznawania Cudowności, która nie występując w naszym świecie biologii, nie da się z nim połączyć. Cudowność może zamieszkać tylko w sercu takich istot i takich ludzi, którzy tego zapragnął z całego swojego serca, ponieważ do kontaktu z Bogiem Cudowności służy tylko i wyłącznie serce. Widok z serca jest diametralnie inny, niż widok z intelektu, pomimo tego, że oba mogą być lub nawet są, porywające.

I ostatnia uwaga: integracja wstępowania z zstępowaniem, a zatem wszystkiego ze wszystkim jest mało rozsądna, ponieważ Miłości z nienawiścią nie wolno łączyć, tak jak i Subtelnego Boga Cudowności z wrednym *Bogiem Demiurgiem* lub/oraz z jego prawą ręką, *bo-giem*. Uważam jednocześnie, że Ken Wilber tak jak i dr. Uspieński naprawdę szczerze chcieli odnaleźć Cudowność, ale obaj jednocześnie nie wiedzieli tego, kogo, lub czego, mają właściwie szukać, jak i tego, czegoś szukać, i gdzie. Podobnie zresztą do całej tej wielkiej rzeszy „wielkich” myślicieli wszechczasów, którzy próbowali znaleźć Ją we własnym rozumie, informacyjnie, a to była i nadal jest najgorsza z możliwych dróg, ponieważ do Boga Cudowności można się zbliżyć tylko i wyłącznie dzięki autentycznej i bardzo głębokiej Miłości w połączeniu z Mądrością i Mocą umiejscowionych do tego tylko i wyłącznie we własnym sercu, które były zawsze, i są też nadal, „znaczące” a nie „informacyjne.”

Grubym nietaktem z mojej strony byłoby niewspomnienie w tej książce o magii mistyki, tej pisanej z małej litery, ponieważ z wielu bardzo poważnych powodów nie mogę jej zaliczyć do żadnej prawdziwej Magiji opartej na prawdziwej Cudowności. Jednym z „wielkich” jej przedstawicieli poprzedniego wieku, był pan Manly P. Hall, osoba,²³⁸ która wywarła, i nadal zresztą wywiera olbrzymi wpływ na bardzo dużą ilość ludzi swoimi przemyśleniami na temat istoty człowieczeństwa, którą jest dotarcie do prawdy tego, kim tak naprawdę jest człowiek. I tu, w tym konkretnym miejscu całkowicie się z nim zgadzam. Nie jestem jednak pewien czy ta odkryta, czy też dopiero poszukiwana przez niego, najważniejsza jej część nazwana przez niego Bogiem lub Ogniem, jest, lub ma cokolwiek wspólnego z Subtelną Miłością, Mądrością i Mocą. Innymi słowy, z Boską Cudownością, którą powinien być obdarzony każdy z nas i to zdecydowanie przed wszystkimi innymi atrybutami naszej Istności. Wydaje mi się, dlatego umieściłem go też w tej części mojej książki poświęconej magii, a nie w Magiji, że pomimo bardzo wielu wzniosłych słów oraz nad nimi zachwytów, bóg Halla oraz jego ogień, to przede wszystkim wartości ziemskie, które dla mnie jednak, są tylko dodatkiem do tych Nieziemskich, Subtelnych, poważnym, to prawda, ale jednak tylko dodatkiem. Dla mnie Bóg to samo Subtelne Dobro, to Subtelna Miłość obejmująca sobą Wszystko i Wszystkich bez wyjątku, którą mogę opisać jako nieprzemijającą rozkosz **ze współistnienia** z podobnymi nam, jak i też innymi istotami, oraz, ze Samymi Sobą, wy-

²³⁸ Manly P. Hall (1901 – 1990) mistyk i filozof, napisał ponad trzydzieści trzy książki, wygłosił ponad 8 000 wykładów na całym świecie oraz napisał setki esejów i artykułów. W 1934 roku Hall założył Philosophical Research Society w Los Angeles w celu studiowania mitycznych, filozoficznych i duchowych tradycji świata, podkreślając filozofię symboliczną, ezoteryczną i etyczną. Pracował i studiował tam przez większość swojego życia, gromadząc niezwykłą bibliotekę rzadkich tekstów starożytności. Hall’a „Great Book” (1928), „Tajne nauczanie w każdym wieku” pozostaje do dzisiaj niezrównane jako encyklopedyczny kodeks mistycznych tradycji i symboli, który ma inspirować wszystkie pokolenia uczonych i poszukiwaczy.

kluczająca tym samym wszelką wredotę, bandyctwo i temu podobne zabawy. Można oczywiście argumentować w tym miejscu, że wredota, bandyctwo, zabijanie i znęcanie się nad innymi, też może dawać nieprawdopodobną rozkosz. To fakt. I nie da się go żadną miarą ani odrzucić, ani obalić. W tym miejscu jednak muszę zaznaczyć, że dla mnie, co podkreślam, Boska Cudowność nie jest Istnością ze świata fizycznej wredoty, lecz Subtelnej Cudowności, w której takie atrybuty Istności jak wredota, czy też nienawiść, albo znęcanie się na innych, czy też ich zabijanie, nie są obecne, co już wspominałem w tylu miejscach, że chyba o tym jeszcze pamiętasz, prawda?

Mimo tego wspomnę o tym w tym miejscu jeszcze raz, ponieważ bardzo łatwo jest ulec naprawdę zdecydowanie dobrej i sensownej argumentacji, dobremu językowi, dobrej logice i dobrej idei, lecz w tym przypadku jedynie pozornych, ponieważ najważniejsze problemy i pytania jakie powinny się w tych pracach pojawić, niestety się nie pojawiają. W tym konkretnym przypadku nie dowiadujemy się niestety od Manego, o jakim właściwie Ogniu lub/oraz Bogu myśli. Co to za Istota, skąd pochodzi oraz jakie atrybuty i z jakiego istnienia reprezentuje. Bez tego wyjaśnienia, tak jak i w obowiązujących, ogólnoswiatowych religiach, można zostać pozyskanym przez istoty ciemności z powodu nie tylko celowego i świadomego oszustwa, ale i tego nieświadomego, oraz, co jest w tym wszystkim najważniejsze, braku własnej wiedzy jak i wielkiej niechęci do jej zdobywania.

W stosunku do przemysłów Manego, w wielu miejscach są one na tyle lakoniczne i ogólne, że tracąc swoją własną esencję i jej głębię, a zatem całą siłę, tracą to, co jest w nich najważniejsze. A co jest w nich najważniejsze? Zastanówmy się zatem przez chwilę nad tym, co nie jest w nich najważniejsze, aby potem było nam łatwiej wyłowić z nich to, czego naprawdę szukamy. Najważniejszym na pewno nie jest rodzaj ceremonii. Zabijanie adeptów, nawet jeżeli jest to tylko alegoria, też nie jest najważniejsze. Utrzymanie w tajemnicy tego, że jest się w bogu i z bogiem pod karą śmierci, to zdecydowa-

nie też nie jest najważniejsze. Dlaczego? Ponieważ to akurat nie powinno być ważne. No chyba, żeby był to jakiś wyjątkowo tajemniczy bóg. Jakiś zazdrośnik, wredziol i popapraniec. A, to co innego. My jednak nie chcemy takiego boga, ani w niego inicjacji. My chcemy Boga Cudowności i inicjacji właśnie w Nią. I w Niego. I nie ma tu czego ukrywać. Tym trzeba się wręcz dzielić. To trzeba rozdawać. O tym też trzeba konkretnie i dosadnie mówić i pisać, żeby nie było potem żadnych nieporozumień. Rozterek, żalów i wpadek niedoodwrócenia. A tym bardziej niepotrzebnych śmierci. Dlatego dla nas najważniejsze jest odkrycie, aktywowanie i utrzymanie takiego właśnie Boga w naszych sercach oraz to, co to właściwie dla nas oznacza. I nic innego.

Bo przecież Templariusze wywijający swoimi długimi mieczami na prawo i na lewo, nie mogli być przecież prawdziwymi wtajemniczonymi? A jeżeli tak, to jest to wielce ciekawe w co właściwie? Lub/ oraz w kogo? I przez kogo? Urzędnicy kościoła katolickiego podobnie, będąc przecież mądrymi, dobrymi, współodczuwającymi i szlachetnymi ludźmi, spalili jednocześnie tylu „niewiernych” na stosach, że jakiegokolwiek prawdziwe wtajemniczenie na pewno nie było ich udziałem. A współcześni inspiratorzy inspirujący już nie setki, nie tysiące, czy też miliony, ale miliardy ludzi jednocześnie, w jakiż to niby sposób będąc wrednymi bandytami gotowymi pozabijać nas wszystkich za 1-nego dolara, chcą i mogą zbudować nam Nowy Światowy Porządek oparty na haśle - wszystko dla waszego dobra? I jakieżże to niby inicjacji zostali poddani, żeby pragnąć uczynić aż tyle zła w imię nieistniejącego tak naprawdę żadnego dobra? Podobnie z masonami wszelkich łóż i stopni, ponieważ nie różnią się przecież nawet o jotę od tych wymienionych powyżej. Strzeż się zatem wszelkich podających się za boskich czcicieli ognia popaprańców oraz wszelkich, ale tylko z okładki cudownych, lecz w swoim wnętrzu, wielce wrednych inicjacji. Nigdy też i to pod żadnym pozorem, nie poddawaj się żadnym inicjacom, dopóki ich dogłębnie nie poznasz i nie zrozumiesz ich działania. A konkretnie, kto je będzie przeprowadzał, dokąd właściwie zmierzają i z jakiegoż to powodu. I z jakim bogiem mają do czynienia. Pamiętaj, że istnieje Bóg, *Bóg*, bóg i *bóg*, i inni jeszcze bogowie, i całe tony misternie skleconych informacji

zachęcających Ciebie do wskoczenia w ich nieźle śmierdzące szamba.

„Skomplikowane²³⁹ rytuały starożytnych Tajemnic i prostsze ceremonie współczesnych instytucji religijnych miały wspólny cel. Oba zostały zaprojektowane w celu zachowania, za pomocą symbolicznych dramatów i procesji, pewnych tajnych i świętych procesów poprzez zrozumienie ich, i ze znajomością których człowiek mógłby bardziej inteligentnie wypracować swoje zbawienie. Kolejne strony zostaną poświęcone zatem właśnie interpretacji niektórych z tych alegorii zgodnie z doktryną starożytnych wiedzących i mędrców.

Każdy człowiek ma swój własny świat. Mieszka w środku swojego małego wszechświata jako pan i władca części składowych siebie. Czasami jest mądrym królem, poświęcając swoje życie potrzebom swoich poddanych, ale częściej jest tyranem, nakładając na swoich wasali wiele form niesprawiedliwości albo przez niezrozumienie ich potrzeb, albo bezmyślność w sprawie ostatecznej katastrofy, którą sam sobie wyrządził. Ciało człowieka jest żywą świątynią i jest najwyższym kapłanem, umieszczonym tam, aby utrzymać porządek w Domu Pańskim. Świątynie starożytnych wzorowane były na ludzkiej postaci jako studium planu naziemnego sanktuarium w Karnaku lub św. Kościół Piotra w Rzymie udowodni. Jeśli miejsca inicjacji były kopiami z ciała człowieka, rytuały podane w różnych komnatach i przejściach symbolizują pewne procesy zachodzące w ludzkim ciele. Masoneria jest doskonałym przykładem doktryny sugerującej za pomocą konkursów i dramatów, że regeneracja ludzkiej duszy jest w dużej mierze problemem fizjologicznym i biologicznym. Z tego powodu Rzemiosło jest podzielone na dwie części, spekulacyjny i operacyjny Kamieniarstwo. W pokoju gościnnym. Kamieniarstwo spekuluje, ponieważ łoża jest tylko symbolem ludzkiego organizmu. Operacyjne murowanie to seria mistycznych działań odbywających się w organizmach fizycznych i duchowych, tych, którzy podjęli swoje obowiązki. Posiadanie okultystycznych kluczy do ludzkiego zbawienia poprzez znajomość siebie jest celem, dla którego mądrzy

²³⁹ Many P. Hall: Melchizedek and the Mystery of Fire. 1956. Wstęp. Tłumaczenie, poprawki, skróty i inne modyfikacje tekstu dla potrzeb tej książki - moje.

w każdym wieku pracowali. To była nadzieja na posiadanie tych tajnych formuł, które wzmocniłyby kandydatów, którzy walczyli dzielnie z niebezpieczeństwami i rozczarowaniami starożytnych inicjacji, czasami oddając życie w poszukiwaniu prawdy, ponieważ inicjacje pogańskich tajemnic nie były dziecinnie proste. Kapłani Druidów kończyli rytuał inicjacyjny wysyłając swoich kandydatów na otwarte morze małą, niezdatną do żeglugi łodzią. Niektórzy nigdy nie wrócili z tej przygody, ponieważ jeśli zdarzyło się, że porwał ją mały szkwał, łódź natychmiast się wywracała. W Ameryce Środkowej, kiedy meksykańskie indyjskie tajemnice były w ich chwale, kandydaci szukający Światła byli wysłani do ponurych jaskiń uzbrojonych w miecz, lecz mówiono im, że jeśli choć na sekundę złagodzą swoją czujność, spotka ich straszna śmierć. Przez wiele godzin neofici wędrowali, nękanymi dziwnymi bestiami, które wydawały się jeszcze bardziej okropne niż w rzeczywistości z powodu ciemności jaskiń. W końcu zmęczeni i prawie zniechęceni wędrowcy znajdowali się na progu wielkiego oświetlonego pokoju wyciętego w naturalnej skale. Gdy stali, nie wiedząc, w którą stronę się udać, rozlegał się szum skrzydeł, demoniczny okrzyk, a wielka postać ze skrzydłami nietoperza i ciałem mężczyzny szybko migła wokół głów kandydatów, wymachując w dłoniach wielkim mieczem ostrym jak żyłki. To stworzenie nazywało się Bogiem Nietoperzy. Jego obowiązkiem była próba dekapitacji tych, którzy szukają wejścia do Tajemnic. Jeśli neofici byli poza ich zasięgiem lub byli zbyt wyczerpani, aby się bronić, ginęli na miejscu, ale jeśli mieli wystarczająco dużo siły i sprytu aby odeprzeć te nieoczekiwane ciosy lub odskoczyć na czas, Bóg nietoperzy zniknął, a pokój natychmiast wypełniał się kapłanami, którzy przyjmowali nowych wtajemniczonych i pouczali ich o tajnej mądrości. Tożsamość Boga Nietoperza była podstawą wielu argumentów i choć pojawia się wiele razy w sztuce meksykańskiej to Bóg nietoperzy zniknął. Nikt też nie wiedział, kto lub co to właściwie było. Mógł latać nad głowami neofitów i był wielkości człowieka, ale żył w głębi ziemi i nigdy nie był widziany z wyjątkiem Wtajemniczonych, pomimo że zajmował ważną pozycję w meksykańskim Panteonie Indyjskim. Tajemnice Mitry były również testami prawdziwej odwagi i wytrwałości. W obrzędach kapłani przebrani za dzikie bestie i dziwne zwie-

rzęta złożone, atakowały aspirantów, którzy przechodzili przez ponure jaskinie, w których inicjacje te były udzielane. Rozlew krwi nie był niczym niezwykłym i wielu traciło swoje życie dążąc do Wielkiego Arcanum. Kiedy komandos cesarski Rzymu został zainicjowany w Mitraic Cultus, będąc niezwykłym szermierzem, bronił się tak dzielnie, że zabił co najmniej jednego z kapłanów i zranił kilku innych. W Tajemnicach Sabazjan na piersi kandydata umieszczano jadowitego węża, który gryząc go nie dopuszczał do jego inicjacji, jeśli wykazywał jakiegokolwiek oznaki strachu. Te incydenty z rytuałów starożytnych dają wgląd w próby, przez które poszukiwacze prawdy zostali zmuszeni przejść, aby dotrzeć do sanktuarium mądrości. Ale kiedy oceniamy mądrość, którą otrzymali, jeśli wszystko się powiodło, zdajemy sobie sprawę, że było to warte niebezpieczeństw, albowiem spomiędzy filarów bram Tajemnicy, wyszli Platon i Arystoteles oraz setki innych, dając prawdziwe świadectwo o tym, że za ich czasów Słowo nie zostało zgubione. Tortury inicjacyjne oraz ciężkie testy psychiczne i fizyczne miały służyć jako proces eliminacji tych, którym nie powierzono tajnych mocy, które kapłani rozumieli i przekazywali nowym inicjatorom w momencie ich podniesienia. Ci, którzy wisieli na krzyżach przez dziewięć godzin, aż stali się nieprzytomni, jak Apolloniusz z Tyany, zainicjowany w Wielkiej Piramidzie, nigdy nie ujawniłby tajnych nauk z powodu strachu przed torturami cielesnymi, i tacy, którzy przestrzegali rozkazu Pitagorasa, że jeśli nie będą milczeć, z nikim nie rozmawiać przez długich pięć lat, nie będą mogli wejść do jego szkoły, raczej nie ujawniliby przez bezmyślną niedyskrecję żadnej części Tajemnicy, o której nie wolno było wiedzieć głupcom. Ze względu na wielką staranność przy wyborze i testowaniu kandydatów oraz niezwykłą umiejętność czytania ludzkiej natury okazywaną przez kapłanów, nigdy nie było nikogo, kto zdradziłby ważniejsze tajemnice świątyni. Z tego powodu Słowo nie zostało nigdy inicjować zagubione, aby inicjować tych, którzy nadal spełniali wymagania starożytnych Tajemnic. Nielegalne jest ujawnianie niewtajemniczonym kluczowych ogniw łańcucha Tajemnic. Dopuszczalne jest jednak, bez naruszenia zaufania, wyjaśnienie niektórych mniejszych tajemnic, rozważenie tego nie tylko potwierdzi integralność starszych hierofantów, ale także ujawni część Boskiej tajemnicy ludzkiej natury. Nie można zbyt mocno podkreślić faktu,

że niezależnie od twierdzeń przeciwnych, arkanum świątyni nigdy nie zostało ujawnione opinii publicznej. Kilku kandydatów, którzy przeszli niewielką drogę i którzy albo zniechęcili się, albo zostali wyeliminowani z powodu braku uczciwości wobec siebie, próbowali ujawnić to, co wiedzieli, ale ich nieodłączna słabość, która skłoniła ich do zdrady, została rozpoznana przez ich instruktorów. Dlatego, nie otrzymali nic, co mogłoby faktycznie dostarczyć łączy do połączenia zewnętrznego nauczania z mądrością świątyni. Świat w człowieku, ale bez świata zewnętrznego, był przedmiotem Tajemnic starożytności. Dlatego jesteśmy skłonni postrzegać dawnych kapłanów jako ignorantów w porównaniu z nami; ale podczas gdy współczesny świat opanowuje widzialny wszechświat i wznosi kolosalną cywilizację, jest ignorantem w pełnym tego słowa znaczeniu dotyczącym tożsamości tego tajemniczego ognia mocy palącego się wewnątrz każdej żywej istoty, bez którego nie można byłoby filozofować i nie zbudowano by żadnych miast. Człowiek nigdy nie jest naprawdę mądry, dopóki nie zgłębi zagadki własnego istnienia i Świątyń Ognia, a *inicjacja i aktywacja Ducha*, jest jedynym repozytorium tej wiedzy - wiedzy, która pozwoli mu zdjąć węzeł gordyjski z własnej natury. Jednak wielkie prawdy duchowe nie są tak głęboko ukryte, jak można by przypuszczać. Większość z nich jest przez cały czas narażona na widok, ale nie są rozpoznawani z powodu ukrycia w symbolu i alegorii. Kiedy ludzkość nauczy się czytać język symboliki, z oczu ludzi spadnie wielka zasłona. Poznają wtedy prawdę i co więcej, zdawali sobie sprawę, że od początku prawda była na świecie nierozpoznana, z wyjątkiem niewielkiej, ale stopniowo rosnącej liczby wyznaczanej przez *Lordów Świtu* jako sługi potrzeb ludzkich stworzeń walczących o odzyskanie samoświadomości boskości. Najwyższy Arkanum starożytnych był kluczem do Natury i Mocy Ognia. Od dnia, w którym hierarchie po raz pierwszy zstąpiły na świętą nijakość polarnej czapy lodowej, postanowiono, że Ogień powinien być najwyższym symbolem tej tajemniczej, abstrakcyjnej boskości, która porusza się w Bogu, w człowieku i w Naturze. Słońce było postrzegane jako wielki ogień płonący pośród wszechświata. Na płonącej kuli słońca mieszkaly tajemnicze duchy kontrolujące ogień, a na cześć tego wielkiego światła płonęły ołtarze niezliczonych narodów. Ogień Zeusa płonął na Wzgórzu Palatyńskim, ogień Westy na ołtarzu

domu, ogień aspiracji na ołtarzu duszy," a *Ogień Cudowności w Subtelny Duchu* mieszkającym w Twoim (każdym ludzkim) Sercu, o czym nie wspomniał jednak Manly.

Teorii na temat powodów naszego ludzkiego tu na Ziemi zaistnienia, jest bardzo wiele, tylko jedna z nich jednak jest dla mnie naprawdę interesująca, tłumaczy bowiem nasze pojawienie się w prawie idealny, wręcz doskonały sposób. I to do tego bardzo zrozumiały i klarowny. Otóż, jak twierdzi po odczytaniu i przetłumaczeniu tablic znad Morza Martwego Artur Lalak, człowieka nie stworzył żaden Bóg Miłości. A jeżeli nawet stworzył nas rzeczywiście nienajgorszy Bóg, bo Enlil-el był być może rzeczywiście nienajgorszy, to wychował i ukształtował nas jego brat, Enki-el, Ilu Kurgal, Jahwe - Bóg Zła, Nienawiści i Przemocy.²⁴¹ I nie należy mu się za to z pewnością żadne nasze uwielbienie, żadna nasza cześć, żadne nasze czczenie, żadne kościoły, żadne modlitwy, a także żadna wiara w to, że był Bogiem, i do tego jeszcze Bogiem Miłości i Dobroci, i że tworząc nas, tymi właśnie wartościami się kierował. Jedyne, co mu się za ten tak brutalny akt jego (s)twórczej manipulacyjnej ochoty należy, to śmierć przez odkadłubienie, rozczłonkowanie, spalenie, przekłucie i wyklęcie na wieki wieków! I to, co najmniej! A nam zrozumienie konsekwencji tego wszystkiego oraz świadomość!

Oszukując, wykorzystując i manipulując nami dla własnych korzyści, ten pierwszy być może nieświadomie, drugi natomiast z pełną premedytacją, ograbili nas z Miłości, Mądrości i Mocy oraz wszystkich innych atrybutów Boga Cudowności. Ten pierwszy, zostawiając nas temu drugiemu na pastwę, zdradził nas tak strasznie, że żadne późniejsze Dobro tej zdrady w naszych sercach wymazać nie zdołało, a obudzona w ten sposób w naszym wnętrzu przerażająca i ciemna

²⁴⁰ W więzieniu Wredy.

²⁴¹ Jak już pisałem: jedni tłumacze i badacze prehistorii twierdzą, że Enki był dobry a Enlil zły, inni natomiast twierdzą odwrotnie, że to Enlil był dobry a Enki zły. Generalnie dla moich rozważań, jest to zupełnie obojętne, ponieważ najważniejszą informacją dla mnie jest to, że było ich dwóch, i że jeden z nich był dobry, a drugi zły. Jak się nazywali, skąd przybyli i po co, oraz po co nas stworzyli, jest w tym kontekście drugorzędne.

nienawiść, agresja i zło, oraz strach powiązany z uwielbieniem i oddaniem oprawcy,²⁴² zawładnęły naszym życiem z taką siłą, że władają nim i do dzisiaj. Obydwaj są więc winni. I jeden, i drugi. Obydwaj bowiem przerwali łańcuch ewolucji mieszając, krzyżując i modyfikując genetycznie ziemskie DNA ze swoim własnym, a stworzoną w ten sposób sztuczną istotę nazywającą siebie samą Homo Sapiens, porzucili do tego jeszcze bez opieki, zdaną tylko i wyłącznie na swoje własne wątłe siły i własny wątły rozum tu na ziemi. I mało tego: wydaje się nawet, że nie tylko, że ją porzucili, to do tego, że ją jeszcze na dodatek przekleli, używając do tego najnowocześniejszych technik manipulacyjnych jakie były im w tamtych odległych czasach dostępne! I to na wieki wieków! Świadomie bowiem pozbawili nas długowieczności oraz możliwości jakiegokolwiek duchowego rozeznania. Uczynili z nas bowiem swoich niewolników - takie biologiczne maszyny do łopaty. Współczesne marzenie większości z nas o życiu w dobrobycie, jak to się współcześnie określa „z wieloma przyległościami”, czyli, niewolniczą służbą, stało się dla naszych stwórców przed wiekami rzeczywistością - Bogowie nie musieli już ciężko pracować tu na ziemi - każdy mógł mieć swojego niewolnika, a nawet ich tysiące. Mógł bezkarnie ich wykorzystywać i wyzyskiwać. A w razie potrzeby mógł ich wyrzucić, zabić lub zjeść... Maszyna potocznie nazywająca dzisiaj siebie samą Homo Sapiens, nigdy nie była niczym innym, jak tylko biologicznym robotem zaprogramowanym dla potrzeb obcej cywilizacji zamieszkującej i eksploatującej ziemię w tamtych odległych czasach. Człowieka tworzone i zabijano wiele razy i na wiele sposobów. Całość traktowano tak, jak my obecnie traktujemy nasze laboratoryjne eksperymenty genetyczne i zwierzęta w tychże eksperymentach naszej dobrej woli, lub raczej, naszej łasce i niełasce poddane: w końcu to tylko zwierzęta i taka jest ich rola. Rolą, jaką nas obdarzyli natomiast nasi „Bogowie”, była rola służenia im całym naszym życiem: całym ciałem i całą duszą. I nawet, jeżeli jeden z nich chciał nam naprawdę pomóc, to pomoc tę drugi z nich ograniczył do tego stopnia, że wyglądała tylko tak, jak nasza własna, kiedy pomagamy naszym hodowlanym świniom w ich ciężkim ho-

²⁴² Niemoc przeciwstawiania się przemocy połączona z uwielbieniem dla oprawcy. Obejrzyj koniecznie film Moniki Scotti: *Nocny portier*. Włochy 1972. Presfilm.

dowlanym życiu w naszych chlewach i w naszych tuczarniach, karmiąc je ich własnymi odpadami. Tak jak i my nigdy ich nie kochaliśmy, przecież nie kochamy naszych hodowlanych świń, to w końcu tylko mięso na kotlety i nic więcej, tak też i nasi bogowie nigdy nas nie kochali, nie widzieli bowiem ani takiej potrzeby, ani takiej konieczności. Człowiek nie nadawał się więc nigdy do samodzielnego i świadomego życia, ponieważ jako genetycznie zaprogramowany niewolnik, nigdy nie był samodzielnym ani świadomym. Mógł co prawda żyć, ale jego samodzielne życie przypominało w całej swojej rozciągniętości, jeżeli nie życie hodowlanej świni, to życie zdziczałego psa w hordzie innych zdziczałych psów, w której nie panują żadne inne prawa, poza prawem długich zębów i ostrych pazurów. W końcu bóg obdarzył nas cechami, które sam w długim i żmudnym procesie kreacji, wybrał. Doskonali i przydatni w roli niewolników, w roli małżonków, partnerów i samodzielnych zarządców okazaliśmy się niezdolni do niczego - ani do nauki, ani do współpracy. I gdyby plan boga powiódł się i nie zostałoby z nas nic na matce ziemi, nie byłoby żadnych problemów. Niestety plan nie powiódł się jednak tak, jak go zaplanowano, bowiem ludzie przeżyli kataklizm, i dzisiaj mamy to, co mamy. A co mamy?!

Tak jak i przed wiekami, nasze ludzkie życie nie ma żadnej wartości dla nikogo, poza naszym subiektywnym odczuciem wartości oczywiście, jeżeli takowe w ogóle posiadamy. Być może dlatego też, gotowi jesteśmy pozabijać się nawzajem o, lub\oraz, za wszystko: za każde pieniądze, za każdą rzecz i za każdą ideę. Chęć przeżycia w wygodzie - dobrobycie i spokoju - czyni nas najdrapieżniejszymi istotami w naszym układzie słonecznym. Do tego nasza wrodzona niechęć uczenia się czegokolwiek i wyciągania wniosków powoduje ciągłe zagrożenie dla całego ziemskiego ekosystemu, z nami samymi włącznie: tak jak drożdże w gąsiorze wina zabijają się swoimi własnymi alkoholowymi odchodami, tak i my zabijamy się dzień w dzień naszymi. Pozbawieni możliwości myślenia i przewidywania, planowania i zarządzania, tworzymy społeczeństwo ludzkie oparte na niewolnictwie i wyzysku jednych przez drugich. Pomimo, iż potencjalnie jesteśmy istotami zdolnymi do poznania siebie samych, a przez to do tworze-

nia, organizowania oraz proludzkiego współzarządzania całą wspólnotą ludzką, z nienawiści do innych oraz z chęci władzy, wyzysku, wygody i głupoty, nie czynimy tego!

Z pewnością trudno jest Ci uwierzyć w to, że tak było, bo nauczono Cię wierzyć w to, że tak po prostu nigdy nie mogło być. Że taki zły bóg i taki zły człowiek żadną miarą nie mogli nigdy zaistnieć, bo przecież wszystko i wszędzie oparte jest na Miłości. Niestety. Ostatnie archeologiczne odkrycia na gorącej pustyni egipskiej w Qumran, wydobły przerażające informacje o człowieku z odłoniętych ziemskich czeluści. Z wielu zapisanych sumeryjskim językiem glinianych tablic odczytano dzieje nie tylko ostatnich 400-stu tysięcy lat, ale przede wszystkim dzieje powstania człowieka, jego nieudanej zagłady, oraz najnowsze dzieje jego stwórców. A także oryginalne zapisy Biblijne.

Wynika z nich dość jasno, że Biblia²⁴³ jest zapisem epickim a nie historycznym, opisującym tylko pewną ideę, a nie prawdziwe i rzeczywiste wydarzenia tu na ziemi. Ideę bardzo ważną, ponieważ potrzebną ludzkości tak, jak potrzebny jej jest tlen do oddychania, bez której nie można zbudować tu wśród nas żadnej wielkiej cywilizacji, która mogłaby trwać w wieczności dzięki oparciu jej właśnie na Miłości i Dobru mieszkających we wszystkich ludzkich sercach bez wyjątku oraz Równości wszystkich ze wszystkimi, co jako jedyne, mogłoby zagwarantować wszystkim, i to jest najważniejsze, nie tylko ot takie sobie pokojowe współistnienie parudziesięciu osób w niewielkiej grupie wyznaniowej, ale współistnienie wszystkich ludzi globalnie oparte na jednej, wspólnej wszystkim ludziom idei Jedności. Na przynależności do Boga Miłości, a nie boga nierówności, nienawiści i wojny, tak jak to ma miejsce tu wśród nas od wieluset tysięcy lat, a właściwie, to od samego naszego zaistnienia na tej planecie.

Biblia w swym pierwowzorze, w wersji która znana była już przed wieloma, wieloma tysiącami lat, musiała być zatem utworem magicznym, przekazującym informacje o Bogu oraz o życiu w Nim

²⁴³ Najlepiej sprzedający się przekręt na ziemi, sprzedany w ponad 6-ciu miliardach egzemplarzy.

i z Nim w takiej formie, która pozwalała na zbudowanie właśnie takiego ludzkiego systemu na ziemi, który sama musiała opisywać, a zatem społeczeństwa w pewnym sensie doskonałego, ponieważ opartego na Miłości jednych ludzi do drugich i na Przyjaźni, a zatem na Radości ze Współistnienia całej społeczności ludzkiej obejmującej całą ludzką populację na całej ziemi, a nie tylko jakąś wysublimowaną i wyjątkową grupę ludzką, jak to ma miejsce w jej wersjach dużo, dużo późniejszych, szerzących już separatyzm, wrogość i nienawiść, oraz wzywających do walki o prawdę, którą same dogmatycznie określały, z tym, że każda jakoś inaczej. Stąd też pewnie powstało tak wiele skonfliktowanych ze sobą ludzkich społeczeństw utworzonych na różnych jej wersjach, trwających w tej ich istności ciągle do dzisiaj.

W całej tej płątanie dziwnych idei, przykazań, nakazów i zakazów, istniała tylko jedna taka grupa ludzka, która próbowała realizować magiczne treści pierwotnej Biblii w późniejszej rzeczywistości ludzkiej, a był to okres drugiego wieku²⁴⁴ przed naszą erą. Gnostycy²⁴⁵, bo tak o sobie mówili, uważali się bowiem za wyznawców Gnozy, wiedzy Magicznej - tajemnej i ukrytej, o Bogu, o bogach i ludziach. Niestety nie dali rady, ponieważ zostali z chciwą premedytacją wymordowani przez inną grupę ludzką oddaną już temu innemu bogowi i tej już innej filozofii istnienia, opartej na kanonie lepszych i gorszych, mądrzejszych i głupszych, akceptowanych i wykluczonych, do których z radością zostali zaliczeni. Nie myśl tylko, że ich mordowanie trwało tylko taką małą chwilkę, że to była taka mała, cicha wojenka. Tak niestety nie było, ponieważ Gnostyków było bardzo wielu, mordowano ich zatem przez wieśset długich lat i dopiero w końcowych latach wieku XVII-stego udało się chrześcijanom (katolikom) wymordować ich wszystkich. I tak skończyła się ich historia tu wśród nas, a pamięć o nich właściwie zaginęła, lecz jednocześnie opinia o ich heretyckim bandytyzmie została żywa do dzisiaj. Każdy

²⁴⁴ Najprawdopodobniej wcześniej istniały podobne grupy ludzkie, ale o nich do dzisiaj nie wiemy nic a nic.

²⁴⁵ Gnostyk, to osoba wyznająca gnostycyzm, religijny i filozoficzny ruch łączący elementy chrześcijańskie z pogańskimi. Gnostycy wierzyli w ukrytą, tajemniczą wiedzę (Gnosis) jako klucz do uwolnienia z materialnego świata i osiągnięcia wyższego stanu duchowego.

katolik o tym wie. I każdy katolik ich nie lubi. I z wielką zaciętością serca ciągle obrzuca błotem.

Ale wracając do Biblii i jej współczesnych treści, będąc już dziełem nielokatorskim i wielowątkowym utworzonym już tylko w jednym jedynym celu jakim było bezwarunkowe podporządkowanie sobie ludzkiego społeczeństwa jako całości, a nie tylko niewielkiej grupy ludzkich wybrańców, to odniosła ona pełny sukces, ale oparty jednak nie na łagodnym jej urzeczywistnianiu w ludzkim globalnym społeczeństwie, ale na brutalnym mordowaniu jej bardzo licznych przeciwników. Pogan lub/oraz innowierców jak *bracia w wierze* do dzisiaj ich określają. Tak do końca to nie wiadomo ilu ludzi wymordowano wprowadzając chrześcijaństwo, mahometanizm czy też żmijostwo do życia ogólnospołecznego, ponieważ historie zwycięzców niechętnie mówią o takich zjawiskach, ale na pewno było to wiele, wiele, wiele milionów istnień ludzkich.

Jak już się pewnie tego sam domyślasz, założony przez nich kościół katolicki²⁴⁶, założony, zbudowany i ugruntowany na „uwielbieniu oprawcy” czyli wierze w złego, wrednego boga, w złego, wrednego oraz grzesznego człowieka oraz Jezusa Chrystusa, Mahometa i każdego innego *pomazańca bożego* jako jedyne go dobrego syna bożego, nie tylko sam w sobie samym nie mógł wtenczas, tak jak i dzisiaj, być zatem dobrym, ale tym samym i jego wszyscy wyznawcy. Dlatego też pewnie pomimo wielowiekowych zapewnień wszystkich papieży, jak i większości ich wyznawców, że „drogą kościoła jest cywilizacja miłości”, prywata, kołtuństwo, pycha, chciwość, zazdrość i zawiść, to chyba grzechy główne ich wszystkich. Dążąc przez te ostatnie dwa tysiące lat do zaspokojenia swoich osobistych, egoistycznych pragnień oraz nad nami władzy absolutnej gwarantującej im stały, nieprzerwany dopływ gotówki, wszyscy oni popełnili tu tyle przerażających zbrodni na niewinnych duszach i ciałach ludzkich, że żadna siła tych krzywd wymazać nie zdoła. I to nigdy. Tylko w Cesarstwie Rzymskim wymordowali ponad 700 tysięcy ludzi, a w Europie, i to tylko w czasach Wielkiej Inkwizycji, wymordowali ich już ponad

²⁴⁶ Tym samym protestancki, muzułmański, chiński, japoński, żmijowski czy każdy podobny im inny.

6 milionów, których jedynym przewinieniem była ich wrodzona Dobroć i Mądrość. W naszych ostatnich stuleciach natomiast już ponad 170 milionów! Wszystkie inne kościoły podobnie. I to właśnie dlatego wszyscy oni powinni być przekłęci po wieki wieków, poćwiartowani i rzućni wściekłym psom na pożarcie. No, może Dobry Człowiek nie powinien tego dla nich pragnąć ani tego dla nich żądać, ale postawienia ich wszystkich przed Boskim Sądem, powinien żądać zdecydowanie. Jak sam jednak to wiesz, ciągle jest tu inaczej - to oni ciągle mają tu władzę, i to oni ciągle decydują tu o wszystkim. I to oni również ciągle żądając od nas Miłości i Dobra, a i wielkiej kasy i wielkiej władzy również lub raczej przede wszystkim, które od nas ciągle tu bezproblemowo otrzymują, twierdzą jednocześnie, że jesteśmy złymi ludźmi, ponieważ nie wierzymy w ich obłąkane bzdety które głoszą, i które nakazują do wykonania swoim wiernym, już od dwóch tysięcy lat z wielką zawziętością i radością wysyłają nas do piekła na wieczne potępienie gotując nas lub smażąc w czeluściach ich kościołów w wielkich kadziach wrzącej smoły! Czyż nie jest to zadziwiające i godne potępienia?

„Ciało²⁴⁸ ludzkie nie bez powodu porównuje się do idealnego społeczeństwa, w którym miliardy obywateli dzielą się na specjalne grupy robocze wspólnie pracujące dla dobra całości. Specyficzną zdolnością komórki mięśniowej jest zdolność do skurczu - łączy się więc z grupą podobnych sobie, tworząc lokalną organizację zwaną mięśnieniem. Komórka tłuszczowa potrafi magazynować pewien rodzaj surowca odżywczego - a więc wspólnie z towarzyszami zawiązuje organizację zwaną skupiskiem tłuszczu. Komórka gruczołowa wyposażona jest w umiejętność produkowania i wydzielania określonej substancji chemicznej potrzebnej do życia innej tkance - a zatem sprzymierza się z identycznymi komórkami, które także ją wytwarzają, tworząc tym samym organizację lokalną zwaną gruczołem, powiedzmy tarczycę, lub wchodzi w skład innej szerszej, ale uporządkowanej struktury, jak na przykład błona śluzowa żołądka. Komórki nerwowe zbierają sygnały ze środowiska zewnętrznego i wewnętrznego i przesyłają je długimi wypustkami, tak zwanymi aksonami, same zaś ciała komórek łączą się w małe lokalne organizacje zwane zwojami i ośrodkami nerwowymi i tworzą jeden zwój centralny, czyli mózg; wypustki także się stowarzyszają w przenoszące informacje zespoły - nerwy.

Funkcjonowanie całości organizmu odbywa się na zasadzie podziału pracy. Jesteśmy skonstruowani z poszczególnych tkanek, z których każda ma inne zadanie. Są cztery główne ich rodzaje: tkanka nabłonkowa, łączna, mięśniowa i nerwowa. Każda z tych dużych grup dzieli się jeszcze na wyspecjalizowane podgrupy. Przykładem takiej wyspecjalizowanej tkanki jest na przykład nabłonek gruczołowy, dajmy na to wyściółka przewodu pokarmowego, której komórki wydzielają

²⁴⁷ W więzieni wrednych idei.

²⁴⁸ Prof. dr Scherwin B. Nuland, wykładowca medycyny i bioetyki na Uniwersytecie Yale - *Mądrość ciała*. ŚW, Warszawa 2000, Bertelsmann Media, str.180. ISBN 83-7227-450-9. Nr. 2447.

do wnętrza jelita śluz i enzymy trawienne. Do kategorii tkanki łącznej zaliczamy z kolei na przykład ścięgnią, kostną i tłuszczową. Mamy także trzy różne rodzaje mięśni: poprzecznie prążkowane, inaczej szkieletowe (podlegające świadomej kontroli), gładkie (niepodlegające woli) oraz mięsień serca. Różne postacie komórek nerwowych spełniają wiele różnych zadań, o których będzie mowa później. Tak czy inaczej, każda z tych tkanek jest odpowiedzialna za jakiś wąski odcinek wspólnej pracy na rzecz nieustannej, codziennej aktywności organizmu. A prócz specjalnego zadania przydzielonego sobie w imię dobrostanu całości każda komórka musi przecież wykonywać miliardy czynności dla utrzymania przy życiu siebie samej.

Dla osiągnięcia maksymalnej efektywności różnego rodzaju tkanki łączą się w jednostki strukturalne zwane narządami. Każdy narząd koordynuje odrębne zadania wszystkich wchodzących w jego skład „lokalnych społeczności”, które to zadania w sumie składają się na pewną właściwą temu narządowi funkcję. Na przykład nerka składa się z kilku rodzajów tkanek pracujących wspólnie nad oczyszczeniem krwi z substancji niepożądanych oraz utrzymaniem stabilnego składu płynów ustrojowych i równowagi chemicznej. Różnorodność budowy tkankowej wątroby umożliwia jej szeroki zakres czynności - od detoksykacji pewnych produktów ubocznych rozległej aktywności chemicznej organizmu po produkcję żółci, która ułatwia trawienie spożytego tłuszczu. Pewne tkanki żołądka miażdżą zjedzony pokarm i popychają papkę dalej do jelit falującymi ruchami określanymi jako ruchy robaczkowe albo perystaltyczne; inne z kolei wydzielają substancje chemiczne wspomagające trawienie. Różne tkanki, z których składa się jajnik, wspólnie decydują o zdolności tego narządu do wytwarzania komórek rozrodczych, a także stanowią źródło pewnych żeńskich hormonów płciowych - i tak dalej, i tak dalej.

Obrazowo można powiedzieć, że lokalne społeczności tkankowe o różnych kompetencjach łączą się w coś w rodzaju miast, czyli narządy. Poszczególne narządy także współdziałają ze sobą w ramach konfederacji zwanych układami, koordynujących określone grupy czynności. Wyróżniamy dwanaście takich układów: kostny, mię-

śniowy, układ powłok ciała (skórny), trawienny, moczowy, oddechowy, krążenia, limfatyczny (chłonny), hormonalny (wydzielania wewnętrznego), nerwowy, immunologiczny (którego zadania częściowo pokrywają się z zadaniami układu chłonnego) i rozrodczy.

Poszczególne części niektórych układów, na przykład trawiennego i moczowego, łączą się ze sobą w sensie anatomicznym. Inne, jak układ hormonalny czy immunologiczny, składają się z odrębnych anatomicznie, nieraz bardzo od siebie oddalonych narządów, tkanek czy nawet małych skupisk komórek połączonych jedynie wykonywaniem podobnej funkcji. Układ hormonalny to zespół wielu zróżnicowanych struktur, od narządów, jak tarczyca, po grupy komórek rozsiane w różnych innych narządach o innych podstawowych zadaniach. Elementy układu immunologicznego znajdują się w całym organizmie w postaci skupisk tkanki chłonnej, tak zwanych węzłów, oraz w narządach takich jak śledziona, wątroba i płuca.

Choć każdy układ odpowiada za konkretną jedną czy dwie kategorie czynności służących utrzymaniu stabilności całego organizmu, spełnia też zwykle rozmaite funkcje dodatkowe. Na przykład trzustka jest częścią układu trawiennego, ponieważ jej komórki przez specjalne przewody wydzielają do jelita enzymy trawienne. Zarazem jednak stanowi ważny element układu hormonalnego, ponieważ inne jej komórki wydzielają do lokalnych naczyń włosowatych hormon insulinę. Układ hormonalny, czyli wydzielania wewnętrznego, steruje czynnościami fizjologicznymi za pośrednictwem hormonów i innych substancji przekaźnikowych, które jego komórki wydzielają wprost do krwi; stąd nazwa. Gruczoły, które wchodzi w jego skład, nie potrzebują specjalnych przewodów wyprowadzających - dlatego określa się je jako gruczoły wydzielania wewnętrznego (endokrynne).

Najbardziej uderzającą cechą wszelkiego rodzaju komórek, tkanek, narządów i układów jest ich organizacja przestrzenna i czynnościowa, zwłaszcza zaś koordynacja ich niezliczonych funkcji. (...) Mózg jest właśnie takim narządem koordynacyjnym, zbudowanym z ko-

mórek i tkanek wyspecjalizowanych w odbieraniu bodźców, ich kojarzeniu, przekazywaniu informacji i reagowaniu na nie. Jego swoje kompetencje, tak jak kompetencje innych narządów, mają niezastąpioną rolę w przetrwaniu jednostki i ułatwieniu jej rozmnożenia się.

Jak każda pojedyncza komórka naszego ciała odpowiada i adaptuje się do odbieranych bodźców, by zapewnić sobie dynamiczną stabilność i optymalną wydajność, tak ogromny wachlarz funkcji, który obejmujemy mianem umysłu, musi robić to samo - reagować tak, by trwać w stanie dynamicznej stabilności i czynić optymalny użytek ze swojego potencjału. Umysł jest przecież produktem tkanek i podlega tym samym, co one regułom równowagi i przetrwania. Podobnie jak mózg, który stanowi jego bazę anatomiczną i fizjologiczną, umysł bez wątplenia funkcjonuje tak, by w miarę możliwości dążyć do stanu, który możemy chyba określić jako mentalną homeostazę. Fakt, że udaje mu się to gorzej niż ciału, którego jest wytworem, nie zmienia ogólnych zasad rządzących jego aktywnością.

Jak wszystkie zespoły komórek w ciele, tkanka nerwowa adaptuje się do coraz to nowych okoliczności. Jednak ze względu na wyjątkowe, zarówno w sensie ilościowym, jak i jakościowym, możliwości wymiany informacji ze swoimi współtowarzyszami, dysponuje też znacznie większymi możliwościami adaptacji i dostrajania się do wymagań innych struktur organizmu. Integracja poszczególnych elementów mózgu ze wszystkimi innymi elementami oraz zdolność do działania (i to w oszałamiającym tempie) w oparciu o sygnały napływające ze wszystkich innych tkanek ciała to fundament funkcjonowania umysłu, myślenia abstrakcyjnego i w dużej mierze tego czegoś, z czego rodzi się zapierająca dech różnorodność darów nazywana przeze mnie duchem człowieczeństwa.

Wszystko to jest możliwe dzięki sposobowi organizacji komórek i ich funkcji. Jak chętnie podkreślają biolodzy, kluczem do życia jednostki i trwania gatunku jest nie tyle organiczna budowa rośliny czy zwierzęcia, ile organizacja i koordynacja poszczególnych elementów, tak,

aby dopasować je wszystkie do potrzeb całości. (...) Zestrojenie czynności poszczególnych części organizmu i ich integracja w imię wspólnego celu, jakim jest stabilność czy raczej homeostaza, dosłownie zapiera dech w piersiach. Co najmniej od czasów Arystotelesa i jego pierwszej rozprawy na temat embriologii, O rodzeniu się zwierząt, ale przypuszczalnie i na długo przed nim najgłębsi myśliciele każdej epoki starali się pojąć, jak to się dzieje, że zapłodnione jajo przekształca się w całkowicie samodzielnie funkcjonującą istotę ludzką, w której organizmie każda tkanka i każdy narząd spełniają dokładnie tę rolę, jaka jest im w danej chwili przypisana, w służbie dynamicznej równowagi, tej podstawy przeżycia, wzrostu i rozmnażania. Wyjaśnienie niektórych elementów tych procesów przez współczesną naukę może jedynie potęgować tę odwieczną fascynację.

Wszystko, rzecz jasna, zaczyna się od penetracji jaja przez jeden, z co najmniej 300 milionów plemników złożonych w pochwie kobiety w czasie wytrysku. Potrzebują one tylko około ośmiu minut na dotarcie do szyjki, przewędrowanie przez macicę (na oślep, tak, że tylko nieliczne losowo znajdują odpowiednią drogę) i pożeglowanie w górę jajowodu na spotkanie z komórką jajową. W każdej minucie miliony ich zbaczają z drogi i giną: do jajowodu dociera zaledwie około tysiąca. Aby doszło do zapłodnienia, plemniki muszą rozpocząć swoją wędrówkę jednego z pięciu lub sześciu dni zakończonych owulacją. Jeśli stosunek płciowy nastąpi na pięć dni przed owulacją, szansa na zapłodnienie jest jak jeden do dziesięciu, jeśli zaś w dniu owulacji - aż jeden do trzech. Po owulacji jest już za późno. Wynika stąd, że plemnik może odnieść ostateczne zwycięstwo jedynie wówczas, gdy w tłumie towarzyszy czeka na docierające do jajowodu jajo. Wyobraźmy sobie, jak staje, by tak rzec, oko w oko z tworem 85 tysięcy razy większym od siebie. Zwycięzca musi już być na miejscu, bo czasu jest mało: komórka jajowa żyje tylko 12 do 24 godzin, podczas gdy plemnik jest zdolny przeżyć aż sześć dni.

Gdy dochodzi do bezpośredniego kontaktu, pewne związki chemiczne produkowane tuż pod powierzchnią jaja oraz przez plemnik stwarzają warunki ułatwiające główce plemnika wniknięcie do wnętrza jaja. Ogonek zostaje odrzucony i zanika. W tym momencie

w błonie komórkowej jaja zachodzą słabo na razie poznane procesy transformacji, które czynią ją nieprzepuszczalną dla wszystkich pozostałych plemników, którym także uda się dotrzeć do jej powierzchni. Natychmiast też zachodzi kilka innych zjawisk. Komórka jajowa przechodzi mejozę II i oddziela się od niej małeńkie ciało polarne, zanikają błony komórkowe zarówno jaja, jak i plemnika, a chromosomy ojca i matki łączą się w diploidalną liczbę 46. Tak powstała zygota dzieli się na dwie komórki. Każda z nich dzieli się znowu i znowu... A tworzące się z kolejnych podziałów komórki są coraz mniejsze i mniejsze, gdyż muszą dzielić między siebie cytoplazmę komórki macierzystej. Rozszczepiająca się zygota pod wpływem skurczów jajowodu i rytmicznych, wiosłujących ruchów włoskowatych wypustek zwanych rzęskami, wyściełających jego wnętrze, przemieszcza się tymczasem do jamy macicy.”

Lecz cóż opis ten może mieć wspólnego z naszą ludzką, ziemską polityką? Otóż, zacytowałem go tylko po to, aby uświadomić Ci, że polityka zajmuje się głównie tym, **aby cała wspaniała maszynieria (społeczeństwo jako takie globalnie), jej harmonijne zarządzanie, budowanie jej, organizowanie i urzeczywistnianie, nie było możliwe**, aby nie była możliwa żadna wspólna organizacja, żadna wspólna współpraca ani żadne inne wspólne Wspólne!!!! Największym dobrem polityki jest bowiem to, że gloryfikując strach, głupotę, donosicielstwo, pychę, żądzę, lenistwo, chciwość, pazerność, wyzysk, kłamstwo, gniew i przemoc, niszczy i zabija nas od wieków, od wieków też umacnia w nas błędne od podstaw przekonanie, że to my właściwie wszystkiemu jesteśmy winni, a nie ona.

W przypadku zdrowia fizycznego jednak, każdy z nas dąży jakimiś tylko jemu znanymi drogami do zdrowia i nawet gotów jest do największych wyrzeczeń i największych poświęceń, aby go zachować lub\oraz zaraz po utracie, na nowo go odzyskać. W przypadku zdrowia politycznego tymczasem, jest zupełnie odwrotnie, bowiem w przypadku tym dziwnym nie tylko, że nie jesteśmy gotowi do jakichkolwiek wyrzeczeń czy też jakichkolwiek poświęceń,²⁴⁹ ale, jak

²⁴⁹ Poza wojną, rewolucją i manifestacją.

gdyby celowo i świadomie (?) go sobie jeszcze niszczyliśmy: nasz odizolowany, oderwany od całej reszty mózg, zajęty najczęściej i tak tylko samym sobą, wysyłając sprzeczne ze sobą polityczne przekazy - rozkazy i polecenia - niszczy skutecznie harmonijną strukturę całego naszego ciała społecznego, które zresztą samo w sobie samym też zacięcie siebie zwalcza: nasza polityczna wątroba walczy w nas zaciekle z sercem o władzę, grasica z szyszynką o dostęp do kwasów i enzymów, a nerki z płucami o pierwszeństwo we współzawodnictwie, licząc na drogocenne i bardzo ciekawe nagrody lub inne interesujące je profity. Polityka uniemożliwia nam tym samym życie w harmonii oraz dobrej harmonijnej wspólnocie Jedni, umożliwiając tylko trwanie w głupiej wspólnocie - nieuporządkowanym chaosie, stanie poza intelektualnym, poza racjonalnym i poza intuicyjnym, jednak wszędzie tu na ziemi praktycznie obecnym - współudziale nas wszystkich we wszystkim, jednocześnie jednak bez naszego jakiegokolwiek konkretnego w tym wszystkim udziału,²⁵⁰ którego jasnym i zrozumiałym wyrazem jest nasza codzienna ludzka rzeczywistość, obraz naszej planety w całej jego rozciągłości: narzucone kłamstwo i iluzja, przemoc, wyzysk, nakaz, wojna i śmierć w męczarniach, jako najwyższe dobro nas wszystkich.²⁵¹

²⁵⁰Tzw. udział bez udzielania się.

²⁵¹ Mały przykład ku odświeżeniu naszej europejskiej pamięci: w 1920 roku Winston Churchill, będąc wtenczas ministrem do spraw kolonii, powiedział po tym jak Brytyjczycy stłumili powstanie Kurdów przy użyciu gazu bojowego oraz bomb fosforowych: "Nie rozumiem tego całego zamieszania związanego z użyciem przez nas gazu. Uważam, że stosowanie gazów wobec niecywilizowanej ludności jest dozwolone". Zaś art. 22 Ligi Narodów z tego czasu brzmiał następująco: Zapewnienie dobrobytu i rozwoju ludom, które niezdolne są jeszcze do samodzielnego rządzenia, stanowi święte posłannictwo cywilizacji... Najlepszym sposobem urzeczywistnienia tego jest powierzenie opieki nad tymi ludami narodom rozwiniętym, które ze względu na swoje zasoby, doświadczenia i położenie geograficzne mogą najsukcesyjniej wziąć na siebie taką odpowiedzialność". I rzeczywiście: mocarstwa europejskie ujarzmiły w ten sposób obszar 3 mln km² zamieniając ponad 20 mln ludzi w swoich niewolników.

Każda Władza,²⁵³ a w naszym państwie widać to najlepiej⁸⁷, nakazuje²⁵⁴ wszystkim ludziom a priori uznanie takiej rzeczywistości, jaką sama w danej chwili zachwyca się najbardziej.²⁵⁵ I nie dość tego. Żąda również, abyśmy dobrowolnie zrzekli się odpowiedzialności za nasze własne życie: za nasze uczucia, za nasze myśli i nasze czyny, oddając je z radością i uwielbieniem w ręce naszych politycznych oprawców, których powinniśmy ponad to przez cały ten czas podziwiać i szanować, nosić na rękach i utrzymywać przy życiu. I to w najlepszym dobrobycie. Powinniśmy być również gotowi, jakby tego wszystkiego było jeszcze zbyt mało, do oddania im w służbę nie tylko naszego życia, ale i naszej duszy, bowiem jedynym naszym zadaniem tutaj na ziemi jest stanie się ostoją, żołnierzami i niewolnikami władzy, gotowymi do pozabijania się nawzajem w jej imieniu o wszystko. Co też i czynimy. I to codziennie. Zauroczeni pustymi obietnicami władzy, ciągle, od wieluset już tysiącleci, chętnie zapominamy, że żaden obcy człowiek, nawet ci, którzy to wszem i wobec głoszą,

²⁵² W więzieniu władzy.

²⁵³ Władza, to siła, która myśli tylko o sobie, a agent władzy (minister, prezydent, wojewoda czy zwykły urzędnik) to nie nasz przewodnik, pomocnik, doradca czy opiekun, który bezpiecznie ma przeprowadzić nas przez liczne meandry naszego życia, lecz bezwzględny, silny i znakomicie wyszkolony przeciwnik, jego celem bowiem jest skłonienie nas (przymuszenie) do popierania jej - władzy - na wszystkich poziomach jej egzystencji.

²⁵⁴ Martin-Baro Ignacio, kalifornijski psycholog społeczny uważa, że nakaz państwowy jest główną oraz najważniejszą formą terroryzmu państwowego, co oznacza w praktyce, terroryzowanie całego społeczeństwa poprzez systematyczne działania realizowane przez siły państwowe.

²⁵⁵ Większość tych, którzy otrzymali od komuny wszystko za darmo, i wykształcenie, i ubezpieczenie, i mieszkanie i pożywienie, i i i... będąc obecnie przy władzy, krzyczą najgłośniej ze wszystkich, że państwo nasze nie powinno być opiekuńcze oraz domaga się wprowadzenia obowiązkowych opłat za wszystko, sami jednak jednocześnie sprytnie zabezpieczają siebie i swoje rodziny specjalnymi zwolnieniami od tychże opłat - specjalnymi przepisami, specjalnymi pensjami, specjalnymi dodatkami, emeryturami, rentami... A my? My akceptujemy to tak, jak i dawniej komunę i jej pomysły na życie! Nie domagamy się przecież natychmiastowego odsunięcia ich od władzy ani nie przestaliśmy płacić im naszych podatków!

żaden guru, żaden mistrz, żaden prezydent, premier czy minister, żadna partia polityczna, żadna organizacja, żadna korporacja ani żaden rząd o nas nie zadba, jeżeli sami nie zadbamy o siebie samych. Jednakże, wypowiadając się z praktycznego i obywatelskiego punktu widzenia, a nie z pozycji tych, którzy nazywają siebie samych przeciwnikami wszystkiego, z obawy również i o to, aby nie zostać posądzonym o gangsterizm, a może nawet i o terroryzm, nie proszę was o to, abyście natychmiast rządy Wielkich Władców (wszystkich poprzednich, obecnych, a może nawet i przyszłych przedstawicieli władzy) zlikwidowali, wieszając ich wszystkich jeszcze dzisiaj na latarniach, lub wysyłając na księżyc, lecz o to, abyście natychmiast zażądali ich ulepszenia, lub je natychmiast sami ulepszyli zaprzestając od zaraz, od natychmiast, płacenia im pensji w postaci wszystkich waszych podatków, oraz żądając natychmiastowego wprowadzenia naturalnego systemu ekonomicznego, czyli, nieopodatkowanego pieniądza, bowiem to nie państwo (państwa) i nie władza są najważniejsze, lecz nasza ludzka wspólnota oparta na dobrym i głębokim, wspólnym nam wszystkim współodczuwaniu, i współistnieniu!

Dlatego też, gdy jest to tylko możliwe, powinniśmy bronić się przed każdą możliwą polityczną zależnością wszelkimi dostępnymi nam środkami. Powinniśmy chronić nasze najgłębsze dobro, jakim jest Jakość naszego życia realizując Głębię naszych serc - DOBRO - przede wszystkim, a dopiero potem, jeżeli w ogóle, obywatelstwo - maszynierę w rękach innych. Każdy z nas więc w istniejących warunkach, powinien żyć wbrew każdemu złemu państwu oraz każdemu złemu prawu, bo po co komu takie prawo, które celowo i świadomie zniewala i upadla ogół niewinnych ludzi, oraz jakieś demokratyczne²⁵⁶

²⁵⁶ Samo słowo - demokratyczne - nie czyni jeszcze z czegoś, co nigdy demokratyczne nie było, czegoś demokratycznego - dobrego dla wszystkich. Dlatego też często tzw. „państwa demokratyczne”, to nie zbiór obdarzonych wieloma licznymi obowiązkami, jak i wieloma licznymi swobodami równych wobec sprawiedliwego prawa obywateli, ale dobrze zakamuflowane (dobrze ukryte) systemy totalitarne, w których „państwo” to elitarna grupa ludzi okłamujących, wykorzystujących i upadlających (zniewalających) „zgodnie z jej demokratycznym prawem” wszystkich pozostałych współobywateli, dla których tylko ich własna, najczęściej materialna korzyść, jest ważna. Dobrym przykładem takich „demokratycznych” polityczno-gospodarczych układów jest USA, Japonia, Wspólna Europa czy chociażby od

państwo nieopiekuńcze?!²⁵⁷ Jak sam to jednak wiesz z autopsji życia, tak się jednak nie dzieje. Większość z nas najczęściej „z powodu respektu dla prawa staje się codziennie reprezentantami niesprawiedliwości, a kształtowanie szacunku dla dobra i słuszności, nie jest niestety ważniejsze dla nas od kultywowania tegoż respektu”,²⁵⁸ i to pomimo tego, iż „prawo nigdy nie uczyniło ludzi ani odrobinę bardziej sprawiedliwymi.” Pozwól więc, że Cię zapytam: Co czujesz, gdy codziennie patrzysz na to wszystko: na te niesprawiedliwości, prywaty i kołtuństwa, na głód, przemoc i nienawiść?! Gdy widzisz dzieci swoich sąsiadów wysłane właśnie na wojnę, które już za chwilę będą zabijać inne, obce dzieci?! A może i Twoje?! Co czujesz, gdy widzisz i słyszysz tych wszystkich krwiopiców i gangsterów, do których należą przecież również i członkowie naszego rządu, którzy kierując się tylko i wyłącznie swoim własnym interesem, obwieszczają swoje zachcianki jako obowiązujące prawa?! Czy ktokolwiek z nas umie się

niedawna, ale za to bijąca w tym względzie wszelkie rekordy - Polska. Prawdziwe państwo demokratyczne to państwo jak najbardziej opiekuńcze, to wspólnota zbliżona do socjalizmu, ale nie w wydaniu Leninowsko-Stalinowsko-Hitlerowsko-Maowsko-Gomułkowskim, które nigdy socjalizmem nie było, lecz nieznaną nam bliżej praktycznie Wspólnocie ludzi mądrych, wrażliwych, odważnych, twórczych i pracowitych, którymi wszyscy przecież moglibyśmy dzisiaj tu być. PRAWDZIWE Państwo demokratyczne jest więc państwem prospołecznym, prowadzącym politykę, jak i gospodarkę prospołeczną oraz takim, które troszczy się o swoich wszystkich obywateli, również o tych słabych i biednych.

²⁵⁷ Sprawa ta nie dając mi spokoju tak bardzo mnie zajmuje i porusza, a ostatnio coraz częściej i wścieka, bowiem wszyscy ostatnio popadli w jakiś obłęd twierdząc, że państwo nie tylko, że nie powinno, lecz na wet, że nie musi, a wręcz, że nie może być opiekuńcze! Że opiekuńczość państwa wyzwała w jego obywatelach marazm, biedę, zastój gospodarczy, że prowadzi do recesji, agresji i wojny! A ja się pytam kochani, to po co w ogóle jakieś państwo?! Po co nam te dziesiątki tysięcy spasionych, bo naszymi pieniędzmi nadzianych, bardzo zadowolonych z siebie urzędników i urzędniczek, polityków i polityczek, tworzących nam nasze demokratyczne państwo prawa, w którym osiągnęliśmy obecnie największy wzrost gospodarczy od roku 1917 (dane GUSu z października 2024 roku), a dzięki temu 60% obywateli żyje poniżej minimum socjalnego (90Euro miesięcznie) a ponad dwa miliony (2 miliony!!!) dzieci głoduje?! W którym nie tylko, że nie tworzy się żadnej wspólnoty ludzkiej, lecz wszelkimi możliwymi i dostępnymi środkami każdą wspólnotę się rozbija, w którym każdy jest przeciwko każdemu, a wszyscy przeciwko wszystkim?! którym wreszcie stan taki, jako jedynie obowiązujący, dopuszczalny i możliwy, wynosi się na piedestał i określa mianem demokracji?!

²⁵⁸ David Thoerau. Obywatelskie nieposłuszeństwo.

im przeciwstawić?! Czy ktokolwiek z nas zechciałby to zrobić?! Czy raczej wszyscy najchętniej schowalibyśmy głowy w piasek udając, że niczego nie widzimy, że niczego nie słyszymy, że niczego nie myślimy i niczego nie czujemy?! Sprytnie to sobie wykombinowali nasi Władcowie.²⁵⁹ Sprytnie wykorzystali fakt, że świat, w którym żyjemy, pełen jest naturalnych dysonansów, ciągłych naturalnych nieporozumień i konfliktów, których podstawą jest jakiś obcy, na stałe w nas zapisany, niezauważony i niezauważalny, program sterujący. Przecież bez tego obcego wsparcia z wewnątrz, żadni Władcowie, w żadnym z państw, nie mogliby bezkarnie produkować tylu bomb atomowo-hiper-psycho-tronowych, nie mogliby równie bezkarnie rzucać ich nam na nasze głowy, i to w imię pokoju, współpracy i miłości oczywiście! A jednak mogą i robią to! Bez niego nie mogliby równie bezkarnie produkować tylu nikomu niesłużących trucizn psychobiofizycznych, zabijających nas wszystkich systematycznie dzień po dniu i dorabiać się na tym tak wielkich kokosów! A jednak mogą i to robią! I to codziennie! Bez niego nie mogliby niszczyć bezkarnie tylu ton żywności, pozwalając spokojnie lub spokojnie przyzwalając na głodową śmierć milionów ludzi! Bez tego nie mogliby bezkarnie podzielić naszego świata na wiele pomniejszych obozów, nie mogliby nas w żaden sposób poróżnić między sobą i na tym poróżnieniu właśnie, zbudować swojego niewolniczego imperium! A jednak mogli. I zbudowali. I nie mieli, i nadal nie mają do tego niczego sobie do zarzucenia. Żadnych wyrzutów sumienia. Żadnych wątpliwości. Nie muszą się też i bać. No bo i kogo?! Nikt z nas przecież nie wytoczy przeciwko nim żadnego procesu, bo któż by o tym pomyślał, a nawet gdyby ktoś z nas o tym pomyślał, to kto by się odważył? A nawet, jeżeli znalazłby się taki, to przecież i tak nie znalazłby żadnych dowodów. Manipulacja na tym poziomie bowiem, jest doprawdy doskonała. Uczyniła z nas wszystkich bezrozumne biomaszyny, czyniąc nas po prostu durną, szarą masą normalnych, bezwolnych, obywateli. I to jest doprawdy okropne. Okropne jest to, że normalny, szary obywatel uważa, że jest na prawdę dobry, że żyje, że rozmnaża

²⁵⁹ Dobry gospodarz to Człowiek myślący o Całości, a nie tylko o sobie samym. Dbający i rozwijający harmonijnie całe swoje gospodarstwo. Władca to zły gospodarz, to człowiek myślący głównie o sobie samym, uzurpator, wyzyskiwacz, kłamca, bandzior i oszust.

się, i że tyje, i że to właśnie to, jest dla niego najważniejsze! Albowiem dobry, normalny szary obywatel wierzy, że nad wszystkim panuje, że wszystko rozumie, że wszystko wie, że nic, ale to absolutnie nic, nie umyka jego świadomości. Nieświadomy niczego obywatel wierzy, że Bóg go kocha, że wybrał odpowiedniego prezydenta, że $2 + 2 = 4$, że to dobrze, że są żołnierze i że są bomby atomowe. Że to dobrze, że są granice i różnice, i że to głównie jacyś nieznani nikomu inni, są temu wszystkiemu winni, bo on sam przecież niczego zrobić nie może, więc, niczego też nie robi. Przeciętny, normalny, szary obywatel, nie widzi potrzeb żadnej zmiany, on wierzy, że ludzie są tacy, jacy są, a świat, który go wypełnia, i świat, który go otacza, jest właśnie takim, jakim być powinien: zupełnie normalnym, najnormalniejszym światem. Nieświadomy, przeciętnie normalny obywatel nie zastanawia się nad sensem. Ani nad tym, po co?! Ani nad tym jak?! Ani nad tym, dlaczego?! On nie musi. Nie ma takiej potrzeby. On wszystko i tak już wie! A tego, że oszukani i zniewoleni przed wiekami nadal jesteśmy oszukiwani i zniewalani, nie chce wiedzieć. Nadal też niczego z tym nie chce zrobić! Nie rusza go to, że jego Stwórca używając zaawansowanych technik rezonansowych zaprogramował go tak, aby mógł tu tylko bezmyślnie rozmnażać się, bezmyślnie w kółko powtarzając raz uruchomiony biologiczny program Homo Sapiens²⁶⁰. Nie rusza go to, że bogowie, a nie Bóg, stwarzając go na swoje podobieństwo, skrzyżowali nie najwspanialszy program ziemski z jeszcze gorszym własnym programem, w którym nienawiść i przemoc, zawiść i zazdrość były cechami dominującymi. Nie rusza go nic. No chyba, żeby mecz piłkarski!

²⁶⁰ Samozwańcza nazwa istot zamieszkujących planetę ziemię, nieoddająca jednak w swojej istocie niczego konkretnego, bowiem wydaje się, że ludzie istotami myślącymi jednak nie są.

Nie wiem czy o tym już wiesz,²⁶² ale Philip Zimbardo, którego zapewne znasz z licznych dzieł opublikowanych też w naszym kraju, przeprowadził w roku 1973 w Stanford, trochę makabryczny eksperyment, w którym badano spolegliwość ludzką w stosunku do autorytetu, gdzie badani mieli razić prądem swoich pacjentów nawet dawkami śmiertelnymi, co też i czynili. Nie to jest jednak dla mnie w tym zdarzeniu obejmującym eksperymentalną całość, najważniejsze, ponieważ tego należało się spodziewać. W końcu człowiek jest tylko człowiekiem i łatwo przewidzieć jego zachowanie. Ubocznym efektem eksperymentu było jednak dużo ciekawsze zachowanie, ponieważ po oficjalnym jego zakończeniu i zamknięciu, okazało się, że nawet sześć miesięcy później laboratorium było regularnie nawiedzane przez byłych jego uczestników, chcieli oni bowiem wziąć w nim ponownie udział i otrzymać te 15 dolarów, które otrzymywali wcześniej. Dopuszczano się włamań i wszelkiego rodzaju wandalizmu: wybijano szyby, wrywano drzwi z zawiasów, a nawet zdemolowano dach laboratorium, i dopiero wielokrotne interwencje policji zakończyły ten proceder. Jaki z tego zatem płynie wniosek? Atoli taki, że ludzie łatwo przyzwyczajają się, jak widać to doskonale z tego dość błahego przykładu, do pewnego stanu rzeczywistości, i nie jest łatwo ich przekonać do tego, że rzeczywistość ta uległa w międzyczasie poważnej zmianie, i że zachowanie ich w związku z tym, jest absurdalne. Nieadekwatne do sytuacji. Generalizując i uogólniając całość, musimy przyjąć, że wszyscy w pewnym sensie jesteśmy podobni: będąc Polakami, chcemy przecież być ciągle Po-

²⁶¹ Coś, do czego jesteś przyzwyczajony, staje się tradycyjnie, tradycją. Nie każda tradycja jest jednak zła, niszcząca wszystko i wszystkich. Jest też tradycja dobra. Przy założeniu jednak, że biologiczne życie wszędzie oparte jest na bandyctwie, co może być akurat prawdą, ale oczywiście nie musi, bardzo trudno odnaleźć jest tu wśród nas jakąkolwiek tradycję dobrą.

²⁶² Powtórka bardzo ważnych tematów. Thenahå. LFK, Warszawa, 2016. ISBN 978-83-915102-1-6: Philip Zimbardo. Aktualizacja 2024 - poprawki, skróty, dodatki i inne konieczne zmiany, moje.

lakami. Francuzi chcą być Francuzami, a Gwadelupowicze, Gwadelupowiczami. Ciągłe chcemy nazywać się tak samo, ubierać się tak samo, objadać się tym samym chlebem, tym samym masłem czy też tymi samymi dobrymi kotletami lub sałatkową paciają, które znamy już z przeszłości. Czytamy na podobne tematy napisane książki, oglądamy podobnie zrobione filmy, podobnie myślimy, czujemy i wyobrażamy sobie cokolwiek. Na znajomych wybieramy podobnych do nas w jakiś sposób ludzi. Podobnie myślących i podobnie reagujących na otaczającą nas rzeczywistość. A zatem to przeszłość decyduje o wszystkim, a nie teraźniejszość. Przeszłość jest więc najważniejszym faktorem kształtującym całą naszą esencję psychiczną i emocjonalną na tej planecie. A zatem wszystko to czym zostaliśmy potraktowani w rodzinie, w szkole i na ulicy oraz to, czym potraktowaliśmy siebie samych, wpływa teraz na to, jak odbieramy świat zewnętrzny oraz wszystkich ludzi - ich poglądy, przekonania, wiedzę, wiarę, i wszystko inne związane najściślej z każdym ludzkim życiem. Nazwalismy to sami do tego *tradycją*. A to niestety prowadzi nas wszystkich do katastrofy. I do zagłady. No bo pomyśl tylko proszę o tych wszystkich, którzy wierząc głęboko w cokolwiek, gotowi są oddać swoje życie lub odebrać je innym za wiarę lub za jej brak, i to pomimo tego, że obiektywnie obiekt ich wiary stracił już dawno nie tylko na swojej ważności, ale i aktualności. A ci, którzy twierdzą, że są tylko biologicznymi ciałami umierającymi w pewnym momencie ich życia, trzymają się tego twierdzenia lepiej niż ci trzymający się wiary, ponieważ trwa to już na tej planecie wielesettysięcy lat. A przecież od wielu już dekad wiadomo, że człowiek nie umiera nigdy, ponieważ nie jest tylko śmiertelnym ciałem fizycznym, lecz przede wszystkim jest nieśmiertelnym Ciałem Subtelnym używającym tylko tego fizycznego do podróżowania po fizyczno-biologicznej iluzji. Problematyka ta dotyczy niestety nie tylko tych wielkich i poważnych idei dotyczących Boga, Rzeczywistości czy też Istności jako takiej, ale i małych, malutkich, a wręcz błahych: ci co jedzą margarynę, przykładowo, uważają masłożerców za kretynów. Ci co podziwiają Bolszewików czy też Żmijan albo od niedawna naszych ukochanych Ukraińców, tych co tak nie uważają, uważają za bandytów lub za ruskie onuce. A ci co są przekonani o słuszności pandemii, ma-

seczek i szczepień, gotowi są nie tylko źle wyrażać się o jej przeciwnikach nazywając ich mordercami, ale i donosić na nich, a nawet skazywać ich w sądach na wieloletnie uwięzienie w więzieniach o zastrzonym rygorze, nie wspominając o dość częstym napadaniu na nich, katowaniu ich lub wręcz ich zabijaniu²⁶³. A ci co znają żmijowe czy też ukraińskie zbrodnie popełniane przeciwko ludzkości i nie boją się o tym mówić otwarcie, muszą liczyć się najsroższymi karami jakie kiedykolwiek i ktokolwiek wymyślił dla drugiego człowieka. Przyzwyczajenia zatem oraz wprost z nich wypływające przekonania będące najczęściej kupą odpadów, nieaktualnych informacji, śmieciami przeszłości sprytnie wplecionymi w nasze aktualne życie lub po prostu niezaktualizowanymi na czas, decydują o konstrukcji podstawy obecnej rzeczywistości międzyludzkiej czyniąc z niej ohydny, bandycki horror, świat pogrążony w waśniach, sprzeczkach, kłótniach i wojnach, wykorzystywany do tego ze świadomą premedytacją przez garstkę spec-macherów ponadnarodowego DARK ROMU. Nie pomyśl tylko w tym miejscu, że to dotyczy tylko współczesnego świata. To niestety dotyczy każdego świata z ostatnich pięciuset pięćdziesięciu tysięcy lat, od zawsze bowiem ta ludzka cecha bycia niezaktualizowanym na czas, jest nie tylko wykorzystywana, ale i odpowiednio wzmacniana licznymi kłamstwami, manipulacją, dezinformacją oraz wszystkimi innymi technikami zniewalania służącymi rozbuchanej nienawiści prowadzącej społeczeństwa ludzkie od waśni do waśni, od kłótni do kłótni, i od wojny do wojny. Ot, chociażby tej prowadzonej właśnie teraz w Ukrainie, Syrii czy też tej w Palestynie. Nie czekaj zatem aż do swojej śmierci na aktualizację swojego systemu wartości - przyzwyczajień, przekonań, wiedzy i wiary, zrób to już teraz, od Ciebie bowiem zależy jakość naszej wspólnej przyszłości, a zatem tego, czy warto będzie w ogóle na tej planecie, w tym naszym ludzkim społeczeństwie, tu żyć.

²⁶³ Przykładowo: Obecnie, a mamy już 27-my grudnia 2024 roku, „wymiar sprawiedliwości” prowadzi w całej Polsce lawinowe procesy przeciwko osobom wystawiającym „sfalszowane” zaświadczenia covidowe podczas „pandemii”, a przecież to właśnie ci ludzie, jeżeli nie uratowali życia wszystkim tym, którzy nie chcieli się zaszczepić, to umożliwili im normalne przeżycie w tym europejskim gułagu. Za co ich zatem karać, szczególnie w sytuacji, w której oficjalnie przyznano, że szczepienia te były i są przestępstwem, i to ci, którzy je wprowadzili powinni być karani, a nie ci, którzy bronili innych przed nimi.

W pierwszej²⁶⁴ wojnie światowej prowadzonej między 1914 a 1918 rokiem zamordowano ponad 14 milionów ludzi i wydawało się, że to wystarczy już wszystkim, zarówno napakowanym nienawiścią najeźdźcom jak i równie napakowanym obrońcom oraz masie cywilnego społeczeństwa, do ostatecznego odstąpienia od ochoty jak i potrzeby mordowania. Niestety już dwadzieścia jeden lat później, w drugiej wielkiej wojnie światowej prowadzonej między 1939 a 1945 rokiem, wymordowano już ponad 65 milionów ludzi i także tym razem wydawało się, że jest to taka liczba, tak wielka i tak niewyobrażalna, która na pewno wpłynie na wszystkie przyszłe pokolenia naszego świata w taki sposób, który uniemożliwi im tym samym odrodzenie się w ich mózgach tej samej ochoty - ochoty do świadomego mordowania. Ale tak się niestety nie stało, bowiem tylko w Chinach w latach 1945-2021 wymordowano świadomie i celowo ponad miliard ludzi, nie wspominając w ogóle o wszystkich innych masowych morderstwach na całym naszym globie: w Afryce, w Azji, w Ameryce Południowej, w Rosji, w USA i w Europie, nie zapominając oczywiście o Australii. I o naszym kraju, w którym w czasie powojennym wymordowano lekko licząc ponad 20 000 ludzi. Okazało się bowiem, że wojna i mordowanie nie uczy niczego przyszłych pokoleń. A nawet tych, którym udało się przeżyć to masakryczne ludobójstwo ich czasów. A jeżeli już, to tylko bardzo nielicznych. Poza tym zapotrzebowanie na mordowanie jak widać z tych trzech przykładów, jest w ludziach wieczne i w każdych czasach obecne. Z radością też zarządzane. I czynione. Ludzie nie mogą się jakoś od tej ochoty wyzwoić i to pomimo tego, że to nie ochota do mordowania jest w nich tak ważna, stojąca na pierwszym miejscu każdego działania, lecz inne, poprzedzające tę właśnie ochotę, ochoty. Pragnienia i pożądania. A czego ludzie tak strasznie pragną i pożądają, że aż gotowi są wymordować poł światu, albo nawet i cały, żeby dostać to, co im się przecież słusznie należy, jak sądzą? I czego jeszcze nie

²⁶⁴ Na przykładzie naszych własnych dziejów od roku 1945 do dzisiaj. Oryginał znajdziesz w *no-amen* LFK, 2022. ISBN 978-83-915102-9-2.

maja? No jak to, czego? Władzy, kasy, uznania i ważności, no bo czegoż by innego? Chcą być jak ci Bogowie z malowideł Botticella albo Michała Anioła, ci, którzy wszystko mogą, ponieważ mogą decydować o wszystkim. A głównie o tym, jak w całej swej rozciągłości ma wyglądać życie innych ludzi na tej planecie. Co ludzie ci - od niedawna ci jacyś ludzie przerodzili się już w ludzkość jako całość - mają myśleć, mają czuć i mają robić. I w co mają wierzyć. Słowem, jak mają żyć. Pragnienie to niestety, nie jest tylko pragnieniem współczesności. Jak daleko nie sięgnąć by wstecz, we wszystkich znanych nam czasach jak i tych nieznanach, wywyższony człowiek, a i ten poniżony również, mordował z zawzięciem innych ludzi prowadzony najczęściej przez samego Boga w osobie pierwszej lub przez tzw. pomazańców Bożych, tych „wybranych” i „naoliwionych” przez Niego. Boscy przywódcy kościoła, boscy przywódcy cesarstwa, boscy przywódcy królestwa czy też księstwa oraz... boscy przywódcy dowolnego państwa, nawet w przypadkach, gdy ogłosili do Niego swoją nienawiść oraz odeszli od Niego daleko. A zatem księstwo, królestwo i cesarstwo. A zaraz po nich komunizm, socjalizm, kapitalizm, demokracja, technokracja i korporacja. Rosjanie, Amerykanie, Europejczycy i Chińczycy. Biali, żółci i czarni. Sami bandyci udrapowani na zbawicieli. Odwieczna, współcześnie udoskonalona, hiperprzestrzenna Maskarada Aniołów.

Szach. W 1946 roku zatem, tuż po zakończeniu drugiej wojny światowej, rozpoczęto rozwijać już od prawników istniejący, aby zaraz potem powolutku wprowadzić go w życie, ten prawdziwie Boski, cudowny plan. Plan rozbudowy i rozciągnięcia obozu koncentracyjnego na wszystkie obszary ziemskie, w którym tylko garstka boskich wybrańców miałaby możliwość korzystania z cudowności tej planety, a ograniczoną do minimum pozostałą część mieszkańców czekać miałoby jednak życie oraz praca w pilnie strzeżonych koncentracjach ziemskich, przy których koncentraki hitlerowsko-stalinowskie, to byłaby tylko taka bułeczka z masłem i szyneczką. Może trochę suchą lub trochę spleśniałą, ale jednak bułeczką. Odkręcono więc śrubę. Poluzowano istniejące ograniczenia. Rozchwiano brutalne zakazy, nakazy i przykazy. Pozwolono ludziom cieszyć się życiem. Może nie na cały gwizdek, ale jednak. Nawet tak totalitarny komunizm jak

ten radziecki i ten chiński nie tylko poluzowano w końcu, ale nawet pozornie go rozwiązano, zamieniając go w „cudowny” komunistyczny kapitalizm. W „wolność” i, w „demokrację”, jak głośiły medialne slogany. Odwilż była potrzebna do tego, aby terapia wstrząsowo-szokowa, która miała wkrótce nastąpić, nie była tylko jakimś takim małym, lokalnym szczeniakiem czy też wstrząsikiem, ale masakryczną, globalną do tego, pandemią zła. Brutalną wojną na całej tej planecie z całą, globalną ludzkością.

Ludzie odżyli. Uwierzyli w siebie. I w zmiany. Wyszli na ulice. Burzyli mury. Tańczyli, śpiewali i radowali się. Poza tymi oczywiście, którzy zostali w więzieniach i w koncentrasiach, ale o tym nikt wtedy nie tylko nie myślał, ale i nie wierzył w takie gadanie. Bajdurzenie. Teorie spiskowe, jak mówiono o takich informacjach. I tak to trwało. Rok po roku. Coraz większa „wolność”. Coraz większe pensje, coraz większe „możliwości” i coraz większy „dobrobyt.” I wszyscy przyzwyczaili się. I myśleli, że tak to już będzie zawsze. A tu minęło zaledwie dwadzieścia lat i nagle to wszystko się skończyło. Niespodziewanie nagle. Tak, jak tuż prze drugą wojną światową we wrześniu 1939 roku.

Niespodziewanie nagle brzmi w ustach ludzi bardzo malowniczo, ponieważ wypowiedzianie tych słów uwalnia ich całkowicie od myślenia. I jakiegokolwiek odpowiedzialności. W sierpniu 1939 roku zaplanował w Polsce szal wakacji. A lato było naprawdę piękne. I wszyscy pojechali w plener: w góry, nad morze lub na mazury. Dopiero bomby spadające im na głowy pierwszego września oraz trupy ich najbliższych, uświadomiły im, ich prawdziwą sytuację. Tak też dzieje się i teraz, z tym, że teraz nikt na razie nie rzuca nam żadnych bomb na nasze głowy, poza paroma wybranymi do tego celu państwami. Zmiana ta dzisiejsza, która nadeszła, nie była jednak ani niespodziewana, ani nagła, ponieważ tak jak w tym naszym przykładowym trzydziestym dziewiątym roku, przygotowywano ją już od dawna, a kroczki zmian, ukrywane starannie i bardzo małe, ale czynione ciągle, były dla bystrego oka i umysłu, widoczne już od dawna. Już dużo, dużo wcześniej. Ludzkość niestety w masie, ani w pojedynkę nawet,

nie jest bystra. Nie jest też niestety mądra. Ukończenie uniwersytetu też tu niczego nie zmienia. Ale o tym szał, ponieważ ludzie bardzo lubią uważać się za mądrych. Uwielbiają to wręcz.

Tak też ten rok 1946 był w nowożytnej historii świata rokiem wyjątkowym. Pierwszym poważnym krokiem ku totalnemu oglupieniu, zwyrodnieniu, opanowaniu oraz przejęciu świata ludzkiego, któremu służyć miała opracowana wtenczas doktryna nowego rodzaju wojny. Tzw. Wojny hybrydowej. Takiej słowem, której nie da się zdefiniować ani rozpoznać, jako wojny. Jej współczesną charakterystykę celnie ujął rosyjski generał broni Walery Gierasimow: W XXI wieku będzie można zaobserwować tendencję do zanikania granic między stanem wojny i pokoju. Wojny będą więc działaniami nierozpoznawalnymi przez masy ludzkie jako wojny. Nie będą też tak jak dotychczas poprzedzane formalnym aktem ich wypowiedzenia. Będą przebiegały według nieznanego wcześniej schematu. Coraz istotniejsze będzie wykorzystanie różnorodnych instrumentów politycznych, ekonomicznych, humanitarnych i terrorystycznych w połączeniu z informatycznym manipulowaniem nastrojami ludności zamieszkującej teren konfliktu. Działania te będą wspierane przez środki militarne, szczególnie o charakterze wojny informacyjnej oraz operacje jednostek specjalnych. Otwarte wykorzystanie oddziałów zbrojnych - najczęściej pod postacią misji pokojowych oraz humanitarnych - będzie dopuszczalne, ale dopiero w drugiej części konfliktu. Według Gierasimowa rozwój technologii informacyjnych pozwoli na znaczne usprawnienie procesu komunikacji pomiędzy operującymi siłami zbrojnymi, ich dowództwem, a ludnością kraju okupowanego. Nowoczesna przestrzeń informacyjna będzie więc wykorzystana także do niwelowania potencjału bojowego całego społeczeństwa poprzez generowanie odpowiednich informacji medialnych. Działania asymetryczne, w tym szczególnie wykorzystanie jednostek specjalnych, cywilno-wojskowych, oraz wewnętrznej opozycji politycznej w celu objęcia konfliktem całego wrogiego obszaru będą domeną każdego działań wojennych. Szczególną rolę będą miały do odegrania mobilne, cywilne oddziały bojowe, które nie będą się angażowały we frontalne walki z przeciwnikiem, nie będą też przez niego postrzegane jako oddziały bojowe. Gierasimow uważa ponadto, że

obecnie zacierają się różnice między strategicznym, operacyjnym oraz taktycznym poziomem działania, także między operacjami ofensywnymi i defensywnymi oraz oddziałami cywilnymi i wojskowymi, a przez to, że zaciera się podstawowa różnica pomiędzy byciem w stanie pokoju a byciem w stanie wojny, czego wyrazem są współczesne cywilne operacje Shock and awe - szok i przerażenie, celem których jest wywołanie strachu, poczucia zagrożenia oraz sianie sposobami zmiennymi tak przerażającego spustoszenia i to na tak dużą skalę, by przekraczały zdolność pojmowania zarówno całego społeczeństwa, jak i poszczególnych grup społecznych oraz władz. Sposoby zmienne w dużej mierze będą oparte na międzynarodowym terroryzmie oraz sztucznie spowodowanych kataklizmach: tornada, huragany, trzęsienia ziemi, powodzie, niekontrolowane pożary, klęski głodu oraz epidemie chorób zakaźnych spowodują wygranie właściwie każdej takiej wojny, w której zaatakowane społeczeństwo błagać będzie najeźdźcę, traktując go jednocześnie jako obrońcę i wyzwoliciela, o jak najszybsze przywrócenie normalności.

Najlepszym i najdonioślejszym przykładem takiej właśnie „cywilnej” operacji jest „ciche” i powolne, niemniej bardzo skuteczne przejmowanie naszego kraju przez obce siły polityczne i finansowe tuż po powstaniu Solidarności, a może nawet i wcześniej. Ciche napisałem w cudzysłowie, ponieważ generał Jaruzelski już cztery lata przed objęciem prezydentury III RP, w 1985 roku konsultował się w tej sprawie oficjalnie ze stroną amerykańską będąc gościem nieżyjącego już dzisiaj miliardera Davida Rockefellera w jego Rockefeller Center w Nowym Jorku, gdzie ich rozmowa w cztery oczy trwała aż 105 minut, a w późniejszych konsultacjach podczas wykwiutnego lunchu wzięły udział takie rekiny światowej polityki i finansjery jak: były doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych Zbigniew Brzeziński, laureat Pokojowej Nagrody Nobla Norman Ernest Borlaug, zastępca sekretarza stanu USA Lawrence Eagleburger i jeden z wiceprezesów Chase Manhattan Bank reprezentujący Fundację Rockefellera. A ze strony polskiej: minister spraw zagranicznych

Stefan Olszowski, sekretarz polskiego premiera płk Wiesław Górnicki, członek Biura Politycznego KC PZPR Józef Czyrek oraz chargé d'affaires Zdzisław Ludwiczak.

Wojna Hybrydowa w takim właśnie ujęciu w naszym kraju, to działania obejmujące w pierwszej jej fazie przebudowę struktur społeczno-politycznych polegającą na zorganizowaniu oraz merytorycznie-finansowo-medialnym wsparciu społecznego ruchu antykomunistycznego prowadzącego do powstania Solidarności, ruchu narodowego opartego na tradycji Bóg-Honor-Ojczyzna, zakotwiczonego zatem bardzo głęboko w ludzkich sercach. Jednocześnie ciche uzgadnianie z komunistami przyszłego obrazu polskiej rzeczywistości oraz dofinansowanie „upadającej” władzy. Umiejętne prowadzenie tych dwóch mas ludzkich w taki sposób, aby możliwe stały się późniejsze, wcześniej zaplanowane jednak oraz przećwiczone w innych rejonach świata, wydarzenia. Rozbudzanie nadziei oraz wiary w możliwość zmian, wsparcie i pomoc ideowa, finansowa oraz uliczna. Prowokowanie czynów „bohaterskich”, zachęcanie do strajków oraz innych działań otwartych z jednej strony, a z drugiej pomoc komunistom w zorganizowaniu stanu wojennego, prowokowanie morderstw, zabójstw i otwartego wewnętrznego konfliktu wojskowego. Zorganizowanie obozów internowania, dopuszczenie do głodu, wprowadzenie godziny policyjnej, wyposażenie wojska i milicji w broń ostrą, likwidowanie fizyczne i psychiczne przeciwników oraz wprowadzanie każdego innego hybrydowego terroru... zakończone okrągłym stołem, swoistym, ale fachowo wcześniej przygotowanym status quo, które umożliwiło komunistom bezkarne pozostanie przy władzy z wcześniejszym opróżnieniem kasy państwowej prawie do dna. W powstałej w ten sposób groźbie upadku państwa, zaproponowanie odpowiednich rozwiązań, reform politycznych, społecznych i finansowych, czyli podłączenie Polski pod tak upragnione przez społeczeństwo standardy zachodnie. I dalej: nasilające się kampanie medialne, zacieranie różnic politycznych, celowe kłamstwa, afery, usunięcie prawdziwych działaczy Solidarności poprzez przymusową emigrację lub celowe odosobnienie z jednoczesnym oczernianiem medialnym, integrację współpracowników

MSW i UB z elitą władzy, pożyczki FWD i Banku Światowego, doradztwo Sorosa, Sachsa, Rockefellera i pracowników Departamentu Obrony USA, CIA, FBI, GRU, Mosadu i... Przejęcie własności publicznej w prywatne ręce, wyprzedaże państwowe, ograniczenie świadczeń socjalnych, minimalne pensje, wygórowane ceny oraz podatki z jednoczesnym celowym i świadomym bełtaniem ludziom w głowach na wszystkich poziomach życia: demoza, gejoza, lfgbetoza, lesbosa, pedolitoza, pisoza, peoza, euroza, rzydoza... Historioza, ideoza, finansoza, naukoza, politoza oraz wszystkie te inne tozy. W końcu celowe, bardzo powolne odkręcanie śruby z prawdziwym szaleństwem medialnym w tle... Książki, gazety, telewizja, internet. Komórki i komputery. Przedszkola, szkoły i uniwersytety. Celowe i szybkie bombardowanie zmieniającymi się wiadomościami. I obrazami. Formą, sensem i sposobem podania. Prawdą i fałszem. Pozyskanie narodowych elit politycznych i naukowych do współudziału w cichej zbrodni określanej oficjalnie jako działania humanitarne, niesienie pomocy potrzebującym albo budowa społeczeństwa odpowiedzialnego, czy też obywatelskiego, za obietnicę pozostawiania ich przy władzy oraz kasę. Afery i przekręty ideowe, językowe i prawne, a zaraz po nich państwowe, naukowe, szkolne, zdrowotne, ludzkie (nie tylko morderstwa i celowa emigracja), giełdowe, bankowe, przedsiębiorcze, ubezpieczeniowe, telewizyjne, gazetowe, radiowe, książkowe, paszportowe, wynagrodzeniowe, automobilne, mieszkaniowe, domowe, drogowe, autostradowe, wycieczkowe, oszczędnościowe, rolnicze, spożywcze, mięsne, cukrowe i pomarańczowe oraz prywatne i... Słowem: Wiwat kapitalizm! I: Niech żyje dobrobyt!

Wojna hybrydowa to między innymi Human resource management, czyli świadome i celowe sterowanie zasobami ludzkimi. To wpłacanie oraz integracja rys pojawiających się nagle. Z zaskoczenia. Wbudowywanych następnie w macierzysty system społeczny w taki sposób, aby nie były rozpoznawane jako rysy, tylko integralne zjawiska społeczne. Uzasadnione i konieczne. A do tego zgodne z ogólnie przyjętymi zasadami moralnymi. W naszym polskim przypadku, większość rys nie była w ogóle rozpoznana przez ogół społeczeństwa jak rysy. Nawet ta, w której bandyta, generał szkolony w KGB, GRU

i SMIERSZ, Wojciech Jaruzelski, wystąpił jako kandydat na prezydenta III RP, i nie tylko, że nie został rozpoznany jako bandyta i morderca, to do tego naród wybrał go drogą „demokratycznych” wyborów jako zwycięzcę i oswobodziciela! Człowieka godnego piastowania tego urzędu! Wzór moralności i odwagi! Kolejny prezydent, towarzysz „Bolek”, współpracownik UB, Lech Wałęsa, też został wybrany w „demokratycznych” wyborach jako bohater narodowy. I ta reszta bohaterów, jak Kiszcza, Miller, Geremek, Kuroń, Michnik, Balcerowicz... i wszyscy pozostali kierownicy naszego państwa i ich współpracownicy, łącznie z tymi dzisiejszymi. A gdy nasi rzydowscy „przyjaciele” zażądali od nas kolosalnych odszkodowań za holokaust, w którym, jak twierdzili, z naszego powodu musieli uczestniczyć, za miliony zabitych i okradzionych, pozbawionych mienia i historii, i ojczyzny, i gdy oskarżyli nas do tego o zbrodnię, o nienawiść, o faszyzm i hitleryzm, i o Szwadrony Śmierci celowo i świadomie mordujące ich bez pardonu, słowem o ludobójstwo wręcz, o to, że wszyscy byliśmy i pozostaliśmy nadal bandytami, to naród to tyknął. Padł na kolana i bijąc się w piersi, przepraszał, modlił za zamordowanych i błagał o wybaczenie. A przecież to nie była i nie jest prawda historyczna. Naprawdę było przecież akurat dokładnie odwrotnie. To oni nas mordowali, a nie my ich. Donosili na nas, okradali nas i wykorzystywali tam, gdzie tylko mogli współpracując z prawdziwymi najeźdźcami: Niemcami i Ruskimi. „Przyjaciele” nasi pozyskali dla tychże żądań nawet niezłe wsparcie. Najpotężniejsze państwo świata, USA, uchwaliło dla nich w swoim parlamencie Uchwałę 447, nakazującą nam restytucję mienia ofiar holocaustu, w sumie w ilości ponad 400 miliardów dolarów. Zaleciło też „naszemu” rządowi przygotowanie po cichu naszego państwa na przyjęcie repatriantów z Jeruzolimy, bo tam mają już oni za ciasno, a tu przecież, jest ich prawdziwa ojczyzna. Ma powstać na nowo pod nazwą Polin, kraina mlekiem i miodem płynąca tylko dla... nich. Po prostu szok. Szok niestety tylko dla niektórych. Większość, nie znając w ogóle historii własnego kraju, wierzy w te brednie i je akceptuje. Staje się nawet napastliwa w stosunku do tych, którzy rozpoznali tę rysę i o niej próbowali poinformować wszystkich pozostałych. Zostają okrzyknięci antysemitami, faszystami, ludźmi niemoralnymi, kłamcami, oszustami, a czasami nawet terrorystami. Uchwala się też szybciotko takie prawo,

które za mowę nienawiści pozwala karać wysokimi karami pieniężnymi, a nawet pozbawieniem wolności. Powstają dzieła naukowe oraz beletrystyczne, te ostatnie nagradzane nawet międzynarodowymi nagrodami literackimi w tym i Nobla, udawadniające oraz uzasadniające te wszystkie kłamstwa. Taka masakra do kwadratu.

Kolejna, ważna rysa, jest jeszcze gorsza, ponieważ nasze państwo sprzedaje siebie samego. Swoje ziemie i swoich ludzi. Nie wiadomo kto, komu, i za ile. I po co. I z jakiego powodu. Nie wiadomo właściwie nic. Nie wiadomo czy to tylko pogłoski, czy może jednak to prawda. Budzimy się jednak pewnego dnia w kraju, który nie jest już nasz, a nasz rząd, to tylko aktorzy kupieni za garstkę miedziaków przez obce polityczne kartele i zatrudnieni w teatrze polskim. Ale tylko z nazwy i na jeden sezon. Pani Georgetta zostaje inspicjentką a pan Szewach Weiss dyrektorem, wyjątkowo napakowani nienawiścią i pogardą do narodu polskiego animatorzy jerozolimskiej polityki w tym miejscu świata. Z łatwością przejmują ster i dowodzenie, i mówią nam wszystkim, co mamy myśleć i robić, i jak. I tak się dzieje. Ogół społeczeństwa tego jednak nie widzi. Nie zauważa. A tych, którzy to widzą i chcą ostrzec resztę przed zakusami ludzi hybrydowych i ich hybrydowych pracodawców, okrzykują już nie oszołomami lub kłamcami, i nie faszystami, ale chorymi psychicznie szizofrenikami, współpracującymi z radzieckim wywiadem i Urzędem Bezpieczeństwa, zagrażającymi bezpieczeństwu narodowemu Polski, za co grozi im w naszym kraju wieloletnie więzienie, utrata mienia oraz praw publicznych.

Kolejna rysa, ta najważniejsza, to już masakra do szczęścianu, pojawia się bowiem Pandemia, która od razu pozwala zapomnieć o wszystkich poprzednich rysach, jeżeli takowe u nielicznych gdzieś w zakątkach ich głów jeszcze się kołatały, a i te przyszłe, stają się w jej obliczu zupełnie nieistotne. Bo co kogo obchodzą zamknięte kościoły, ostoja i baza naszej cywilizacji i okrzyknięcie wszystkich księży pedofilami. Co kogo obchodzą zamknięte szkoły i przedsiębiorstwa. Co kogo obchodzą zmiany w zapisach konstytucyjnych, zmienianie prawa i ustaw podstawowych. Co kogo obchodzą dewianci binarni, ci zmieniający płeć z godziny na godzinę, dewianci seksualni, gejusie,

lesbusie i transbusie, dewianci emocjonalni, wściekłe macice i wściekłe jaja, walczący zaciekle o kasę, przywileje i władzę, których to rząd im z ochotą udziela oraz dewianci psychiczni, ci biegający dzisiaj po ulicach z siekierkami i odcinający bogu winnym ludziom ich głowy. Co kogo obchodzi 5G i rozbudowa Internetu rzeczy. Co kogo obchodzą loty naszych samolotów bojowych rzucających bomby po całym świecie niewinnym ludziom na głowy. Co kogo obchodzą amerykańscy żołnierze na naszych ulicach i amerykańskie więzienia o zaostrzonym rygorze rozsiane po naszym kraju oraz więźniowie w nich torturowani. Co nas obchodzą machloje rządzących i to, że nie żyjemy już w naszym państwie, a wszyscy nasi czołowi politycy i pracodawcy, to obcokrajowcy. Co nas to wszystko obchodzi w obliczu Pandemii, nieuleczalnej choroby zakaźnej, zagrażającej naszemu osobistemu życiu i życiu globalnie. Wszystko w takim ujęciu traci na jakimkolwiek znaczeniu. Nie ma poza tym sensu. Sensem staje się jedynie pragnienie przeżycia za wszelką cenę. Na wszystko się więc zgodzimy i wszystko zaakceptujemy, byle się znalazł ktoś, kto nas uratuje. I taki ktoś się znajduje. Cudowny wyzwoliciel, *Bóg Miłości i Dobroci*, Bill Gates, inwestuje wiele miliardów dolarów w uzdrawiającą nas wszystkich szczepionkę, a po krótkim czasie amerykańsko-niemiecka firma BioNTech/Pfizer oferują ją nam za sumę 13 i pół miliarda złotych do kupienia. I nasz rząd ją zamawia. Nie sprawdza do tego czy ona działa, i na co właściwe jest. A do tego zwalnia się prawnie z całej odpowiedzialności za komplikacje po szczepionkowe. Zwalnia też firmę z takiej odpowiedzialności, która zaraz potem bez oporów informuje oficjalnie, że szczepionka ta, nie jest przebadana medycznie. Nie wiadomo zatem jak działa. Jednocześnie pojawiają się głosy krytyczne ze strony fachowych pracowników instytutów badających wirusy, szczepionki i ich wspólne działanie na organizm człowieka. Jeden z czołowych badaczy tych problemów, najbardziej wykwalifikowany naukowiec jej pokolenia, najrzetelniejszy pracownik National Cancer Institut (Narodowego Instytutu Nowotworów) pani dr. Judy Mikovic, po opublikowaniu swojej pracy naukowej w Science zostaje oskarżona o działania zagrażające bezpieczeństwu narodowemu Stanów Zjednoczonych Ameryki, pozbawia się ją tytułów naukowych, pracy oraz mienia, auta rządowe próbują ją rozjechać na pasach dla pieszych, a gdy im się to nie

udaje, agenci federalni ścigają ją na ulicach. Zostaje aresztowana i przetrzymywana w areszcie bez podania przyczyn. Za kaucję w wysokości 1,5 miliona dolarów, wypuszczają ją, i pani Mikovic wspierana przez swojego szefa Kenta Heckenlivelya oraz innych naukowców z innych laboratoriów badawczych rozsianych po całym świecie, rozpoczyna krucjatę przeciwko koncernom farmaceutycznym i amerykańskiemu rządowi, co się jej tylko częściowo udaje. My natomiast w potężnej większości uważamy panią Mikovic za oszołomkę, a jak mój szwagier „pięknie” się o niej wyraził, nieuka i kretynkę, co jest najlepszym określeniem, pod którym podpisuje się większość mieszkańców kraju, w którym mieszkam - Polin. Większość z nas akceptuje te wszystkie kretynstwa i łyka je z radością. I pędzi do punktów szczepień tratując się po drodze jak stado baranów. Szczepionka. Ona nas uratuje. Nie możemy wychodzić z domów. Miejsca pracy zostały zredukowane. Przedsiębiorstwa, hotele, parki i lasy zostały zamknięte. Dzieciaki siedzą w domach, bo nie ma szkoły. Nosimy zamaskowane maski, za których brak grozi nam 30 000 złotych kary, a nawet pozbawienie wolności. Nikt nie może krytykować postanowień rządu. Nikt nie może krytykować szczepionki. Jest na razie dobrowolna, ale rząd już ogłosił punkty za zaszczepienie, oparte na systemie chińskim. W parlamencie angielskim Desmond Swayne nazwał ją „paszportem do wolności”, bez którego możemy być tylko obywatelami siódmej kategorii - na zmywaki i do zamywania ulic. Zamykane są strony internetowe. Prowadzący je płacą wielkie kary, albo lądują w aresztach. Wprowadza się cenzurę naukową, literacką i polityczną. Knebluje się nas, zamyka i wrzuca żywcem do dołu pandemii. Ale nas to nie rusza, bo jak twierdzimy, tak nie jest. A jak jest? Jest cudownie. Mamy przecież demokrację. I Europę. I kochanych międzynarodowych przyjaciół. A przecież to jest szach mat. Szach mat królowi. Temu, którym byliśmy, ale którym już nie jesteśmy.

Uważając się sami za mądrych i wiedzących, w rzeczywistości okrojeni do kości z każdej mądrości i wiedzy, daliśmy się zapędzić w ślepy zaułek bez sensownego wyjścia. Może zostało nam jeszcze parę oddechów i parę ruchów, nie wiedząc jednak, kto, po co i z jakiego powodu z nami tu gra i nas właśnie ogrywa, ani nie znając reguł tej gry, mamy małe szanse na uniknięcie przygotowanej dla nas, cudownej,

tęczowej, apokalipsy. SzachMata w nieklasycznym, hybrydowym wydaniu. Uważając się za mądrych i wiedzących, nie wiemy i nie jesteśmy tego świadomi, jak zbudowany i zorganizowany jest nasz ludzki świat. I przez kogo zarządzany. Jesteśmy tym samym jak przedszkolaki w przedszkolu, którym można podać dowolne informacje, a one i tak uwierzą we wszystko, w szczególności zaś w to, że świat jest piękny, że ludzie są dobrzy, a nawet kochani, tacy, których naczelną ochotą jest niesienie pomocy innym, i że właśnie dlatego, wszystko dobrze się skończy. Niestety, świat nie jest dobry a ludzie w nim osadzeni nie są dobrzy ani kochani. I nic się dobrze nie skończy. Zarówno świat jak i ludzie to kupa gnoju. To szambo, w którym od wieków kraulujemy ku brzegowi totalnej zagłady. To miliardy rys splecione w nierozzerwalną linę, na której zawisniemy albo powiesimy się sami. Do tego czasu niestety, nadal będziemy się ścigać i wymądrzać udając kogoś, kim nie jesteśmy. Niestety też żadne reguły poza tą jedną jedyną, nie będą nadal tu obowiązywać. Wszystko będzie tu dozwolone, albo wszystko będzie tu zakazane, a to zależeć będzie tylko od punktu naszego siedzenia. Dla pomazańców Bożych wszystko tutaj będzie cacy, Ziemia będzie dla nich zawsze krainą mlekiem i miodem płynącą, dla całej reszty niestety, tych nie ludzi, gojów, tego żywego mięsa do dowolnej obróbki, będzie to kraina zgrzytania zębów, rozpacz i śmierci. Taka planeta i taki system na niej. Raczej niezmienny. Wieczny.

Mat. Mat, w grze w szachy, jest następstwem szacha. Logiczną jego konsekwencją. W naszym przypadku jednak, jest odwrotnie. Mat nie jest konsekwencją szacha, lecz go poprzedza. Jest zatem przyczyną a nie konsekwencją wszystkiego. Tego bowiem, jakimi istotami możemy tu na naszej planecie Ziemi być, a przez to, jaką rzeczywistość możemy tu tworzyć. Istoty tworzące człowieka najwyraźniej nie znały gry w szachy. Znały natomiast inne gry, których z kolei my nie znaleźliśmy ani nie znamy nadal. I zagrały z nami po mistrzowski ogrywając nas na wszystkich frontach, na wszystkich płaszczyznach i we wszystkich rzeczywistościach. Tak jak i ich, tak i tych naszych. I to tłumaczy właściwie wszystko. Niczego nie trzeba już dawać.

A zatem ku przypomnieniu tylko. Jak to „pięknie” określił profesor Richard Dawkins, brytyjski zoolog, etolog, ewolucjonista i publicysta, profesor katedry Public Understanding of Science na Uniwersytecie Oksfordzkim, człowiek to pięć palców, pięć zmysłów, cztery kończyny i dwoje oczu i uszu. Otwór rozrodczy, wydalający i wchłaniający. Jeden mózg. I jednana nazwa: homo bipedus, sapiens sapiens, longues - człowiek rozumny. Prosta, egoistyczna maszyna przetrwania. Taka Survival machines. Zbiór przypadkowych genów tworzących przypadkowe ciało przypadkowej istoty na przypadkowej planecie przypadkowej galaktyki w przypadkowym wszechświecie. Konieczność pierwotnego zegarmistrza zastąpiona mechaniką genową, a czas odwróconą przyczyną, w której nikt, nic, i nigdzie, nie potrzebuje już żadnej intencji twórczej. Dzięki jakiemuś tajemniczemu związkowi przyczynowemu, to właśnie gen, i to działający w odwrotnym od normalnego kierunku, spowodował narodziny wszystkiego. Ot, tak po prostu, przez przypadkowe, bezrozumne połączenie wielu miliardów komórek nieposiadających ani celu, ani kierunku, za którym nie stały też żadne świadome siły, żaden nadrzędny cel, czy jakikolwiek wytyczony kierunek, przeróżne komórki przeróżnych organizmów pływających w tzw. bulionie pierwotnym, nagle, bez jakiegokolwiek widocznego impulsu, zaczęły łączyć się w większy organizm, a, że były to organizmy pasożytnicze, czyli takie, jakie normalnie, na co dzień się nawzajem zjadają, postanowiły tym razem nie zjadać się, ale utworzyć kolonię symbiotyczną...

Pomimo mojej ogromnej niechęci do profesora Dawkinsa, jego przemyśleń oraz wszystkich idei i prac naukowych, których jest autorem i propagatorem jednocześnie, w wielu miejscach muszę mu jednak przyznać nie tylko rację, ale uzupełnić do tego jeszcze jego wywody o dodatkowe koszmary: I tak powstałi zwycięzcy i pokonani, bliscy kuzyni małpy, z tym, że zupełnie łysi. Naznaczeni do tego jeszcze niepojętym, a także nieuzasadnionym logicznie, grzechem pierworodnym. Wśród bliskich sobie nieposiadający zatem żadnej wartości, w przeciwieństwie do przedmiotów przez nich samych posiadanych, łącznie z pieniędzmi, które uważają za dobro najwyższe, i za najwyższą wartość. Za pieniądze gotowi zatem do wszystkiego: do zabijania

nie tylko innych, ale i siebie samych. I to w wielu bardzo wymyślnych i bardzo krwawych jatkach! Do kontrolowania, wyzyskiwania, zatrutowania, manipulowania, torturowania wszystkich organizmów żywych, łącznie ze samym sobą, a przez to nienawidzony nie tylko przez współplemieńców, ale i przez wszystkie inne istoty żywe dzielące z nim tę planetę oraz być może inne planety i inne wymiary. Istota drapieżna i agresywna, głupia i bezmyślna postrzegająca świat poprzez wrzask zabijanych, krew i swąd pieczonych trupów. Wyjątkowo głupia i próżna. Bezwolna, podległa wszelkiej manipulacji, zawistna, zazdrosna i rozpustna. Żądna władzy i pieniędzy. Pozbawiona wyobraźni, intuicji i czystej wiedzy. Całkowicie nieświadoma. Nieznająca ani siebie samej, ani otaczającego ją zewsząd świata. Żadne argumenty nie są dla niej dobre, a żadne dowody wystarczająco przekonujące. Nawet cudowne traktuje z pogardą niewiary. Znane i codzienne, przynależne większości, uważa za swoje własne. Niechętna jakiegokolwiek wiedzy i jakimkolwiek zmianom. Przedstawicielka naturalnego gatunku ziemskiego żyjącego od wieków w społeczeństwie opartym na absurdalnych zasadach oraz absurdalnej organizacji siebie samego: na zakazach i nakazach, wojnach w imię pokoju, w imię miłości i w imię nienawiści, obozach pracy, obozach zagłady, rasizmie, wyzysku, zniewoleniu, zatrutowaniu rzek, powietrza i pożywienia, wycinaniu lasów, usypywaniu usypisk radioaktywnych śmieci, produkowaniu bomb atomowych i bomb neutronowych oraz przekonaniu, że cała ta spuścizna, to najwspanialsze cechy wrodzonej jej naturalnej inteligencji, mądrości, unikalności i wyjątkowości wśród innych istot. Nieomyślności i głębokiej wiedzy duchowej.

Dlatego też człowiek dla człowieka często wcale nie jest najważniejszy, więc bardzo często ludzie nie zostają rozpoznani przez innych ludzi, jako ludzie, można więc ze spokojnym sumieniem zrobić z nimi wszystkimi to, co się zechce: można z nieukrywaną satysfakcją potraktować ich wszystkich jak świnie, oszukując, gnojąc i wyzyskując kogo się da i gdzie, a gdyby to dało za mało korzyści, można ich wszystkich pozabijać lub zniewolić na milion innych, przeróżnych

sposobów, i nie mieć z tym żadnych, nawet najmniejszych problemów. No bo po co człowiekowi rozumnemu takie problemy?! I takie myśli?!

A wszystkim podobno steruje ta beznadziejnie potworna gry, nazywana różnie, czy to zwycięzcami i pokonanymi, czy też szachami, czy jeszcze inaczej. Gra, w którą gramy tu na Ziemi bez przerwy i bez wytchnienia, bowiem jak wynika to z badań empirycznych, tacy po prostu w całej swej rozciągłości jesteśmy - takimi właśnie i właśnie w ten właśnie sposób nas tutaj na Ziemi świadomie i celowo ukształtowano, blokując nam z jednej strony sztucznie aparat rozumu oraz z drugiej, wtłaczając do niego, gotowe, lecz dysfunkcyjne - toksyczne i trujące - prefabrykaty myślowe, uniemożliwiające nam praktycznie, praktyczne zagranie w coś innego: w jakąś inną, lepszą i sensowniejszą grę. I to na wszystkich trzech poziomach rzeczywistości: dwóch przedurodzeniowych i jednym międzyludzkim. Dlatego też w każdej chwili naszego życia, każdy z nas może zostać ubezwłasnowolniony, uwięziony lub wręcz zamordowany, i to nie przez jakichś psychopatologicznych zboczeńców, czy innych społecznych wykołajeńców i terrorystów, lecz przez normalnych, najnormalniejszych współobywateli, wypełniających swoje służbowe obowiązki, ponieważ tak ja i przed wiekami, tak i dzisiaj, człowiek za pieniądze i uznanie, może zrobić wszystko: może posunąć się do najstraszniejszych okrucieństw i najokrutniejszych zbrodni. Strzeżmy się więc Człowieka, ponieważ każdy z nas już nim jest, każdy z nas więc nie może być nigdy pewien, co też ten Człowiek w nim uczyni: czy wypełni go, lub/oraz/i również innych, miłością i dobrocią, czy też raczej nienawiścią, przemocą, torturami, cierpieniem i śmiercią. Jak widać z powyższego, program (sintetic manipulator) sterujący całą naszą rzeczywistością ludzką, jest programem szczególnego rodzaju, bowiem tylko niewielu z nas może go sobie uświadomić, a jeszcze mniejsza nasza ilość po uświadomieniu go sobie, może go zmienić. Większość z nas jest w stosunku do niego raczej zupełnie bezwolna. A do tego jeszcze uzależnia. Więc jeżeli tak jak narkoman ciągle uzależniani jesteśmy od codziennej dawki głupoty, nienawiści i przemocy, którą karmią nas tu ciągle, nasi uzależnieni od władzy i żądzy krwi ho-

dowcy, to ani oni, ani my, swobodnie nie możemy tu wybrać niczego, ani niczego uczynić. Bez pomocy z zewnątrz nie możemy praktycznie zrobić niczego, poza durnym i ciągłym odradzaniem się tu na Ziemi, co od setek tysięcy lat też i czynimy. Dlatego też, pomimo, że nie jestem zwolennikiem katolicyzmu w żadnej z jego form, pragnę zakończyć moje dzisiejsze wystąpienie najznakomitszym cytatem biblijnym, jaki znam: czyńcie zawsze innym to, co chcielibyście, aby i oni Wam czynili... Z zastrzeżeniem jednak, że nie jesteście kochani ani sado ani maso, ani nie macie wściekłej macicy ani tym bardziej wściekłych jaj.

Pat. Pełna opowieść ta moja o grze w Szachy, w którą od tysięcy już lat grają tu z nami wszyscy możliwi do wyobrażenia bandyci i gangsterzy stojący u każdej tu władzy, na każdym jej szczelbie i w każdej rzeczywistości, czy to w rodzinie, czy w szkole, czy w pracy: na kolanach u tatusia, na dywaniku u dyrektora, na zmywaku w Magdusiu, czy też korporacyjnym spotkaniu na szczycie, nie wspominając o przygodach w światach astralnych i duchowych oraz w hiper rzeczywistościach, jest próbą opisu pewnej, dość ważnej życiowej drogi, którą nazwałem przed wielu, wielu laty - Drogą 5-tą, odróżniając ją tym samym od wszystkich poprzednich dróg swoją indywidualnością i wyjątkowością. Drogą, którą musi przejść każdy z nas w swoim życiu. Jeden wcześniej, inny zaś później, lecz bezwzględnie każdy.

Każdy z nas bowiem do tego, aby mógł zaliczyć w końcu tę szkołę ziemskiego tu życia, musi się z niej wyzwolić. Musi przestać grać w Szachy. I zagrać z nimi wszystkimi w coś innego. W jakąś inną grę. A najlepiej taką, która pozbawi ich możliwości każdej patologicznej dominacji. W tej konkretnej i ostatniej już chyba mojej książeczce, podzielę się z Tobą wszystkim tym wobec tego, co siedzi we mnie dość głęboko osadzone, a co uważam za bardzo, ale to bardzo ważne, ponieważ, jak sądzę lub raczej, o czym jestem bardzo głęboko przekonany, są to informacje, które wykorzystane oraz zastosowane w naszym życiu praktycznie, mogą pozwolić nam na zmianę naszej ludzkiej rzeczywistości wspólnej nam wszystkim na tej planecie egzystencji, na lepszą. Taką bez wojen hybrydowych jak i operacji

szok i przerażenie. Do tego jednak żeby to było możliwe, potrzebujemy się zmienić wewnętrznie. Sami w sobie samych. A na dodatek, musimy to zrobić wszyscy. Pojedyncze egzemplarze ludzkie odstające w znacznym stopniu od społecznej normy, szybko lądują w więzieniach albo są rozjeżdżane na pasach dla pieszych przez dziwnie szybko pędzące opancerzone samochody rządowe. Mogą mieć też niespodziewaną depresję i popełnić samobójstwo. Albo mogą być porwanymi przez Szarych lub Gady. Możliwości eliminacji jest wiele. Bardzo wiele. Dla przykładu, w latach 1985 - 2001 „zamordowano”, napisałem to słowo w cudzysłowie, ponieważ nikt nie udowodnił nikomu morderstwa, gorzej nawet, nie były prowadzone w tych sprawach żadne procesy, napiszę zatem, wyeliminowano z życia, 298-miu poważnych i rzetelnych badaczy ufologicznych, w latach 2007 - 2020 ponad 330-stu rzetelnych i poważnych naukowców zajmujących się wirusologią, fizyką lub historią, w latach 1945 - 2020 ponad 450-ciu wynalazców... Zginęli żołnierze, politycy, przedsiębiorcy, nauczyciele, i przeciętni wydawałoby się ludzie. A to tylko Ci, o których coś wiemy. Nie było żadnych procesów. I nikt nie poszedł siedzieć. I nikt też o nich nie pamięta. A nawet nikt nie chce o nich pamiętać. Jaki to jest to zatem rodzaj gry? Wojny?

Niestety podążanie ku dobrej Dorosłości wiąże się nierozzerwalnie z bardzo wieloma wątpliwościami związanymi z podejmowaniem dobrych decyzji. Z obraniem dobrej drogi życia. Drogowskazów jest wiele. I dróg. Niewiele z nich jednak jest dobrych i prowadzących do celu. Większość to zmyła. To celowe zakłamanie. Celowe wprowadzenie w błąd. Celowa reedukacja. Oraz celowa i udana krucjata przeciwko ludzkości.

Niestety podążanie ku dobrej Dorosłości nierozzerwalnie wiąże się z gubieniem drogi, wiary oraz wiedzy, z odzyskiwaniem ich, ponownym gubieniem i ponownym odzyskiwaniem, z wieloma upadkami, z przerabianiem, resocjalizacją i reedukacją, a nawet z możliwością śmierci na pasach dla pieszych lub na sznurku zamotanym na kłamec i twojej szyi. Możesz też wylądować w więzieniu lub koncentraku. Możesz być okrzyknięty matosem, głupcem, kretynem lub oszołomem, a ostatnio często nawet, terrorystą. Niezależnie od tego

wszystkiego, istnieje tylko jedna, jedyna droga. Zawsze tak było. Zbudowano tylko w międzyczasie za dużo wygodnych autostrad, z których wszyscy chętnie korzystają. Szybkość bowiem stała się najważniejsza, a nie jakość życia. Gdy wsiądziemy do swojej wypasionej BMW-icy, gdy zatrzaśniemy drzwi, uruchomimy silnik i wciśniemy pedał gazu ustawiając prędkość na 250 km/godz i pomkniemy po autostradzie jak pocisk, wszystko się zmienia. Zmienia się nam rzeczywistość. To, co za szybą, staje się nierealne. Pojawia się i ginie w przeciągu kilku sekund. Podobnie mają operatorzy współczesnych czołgów, piloci samolotów bojowych lub operatorzy dronów. Siedząc w miłych, zacisznych i ciepłych pomieszczeniach, słuchając do tego Mozarta lub Chopina, mordują niezliczone ilości ludzi na całym świecie nie wiedząc właściwie tego, co naprawdę robią i po co. Wydaje im się, że to tylko taka komputerowa gra, nieistotna i nieważna dla nikogo. Taka współczesna zabawa, za którą do tego dostają jeszcze kasę. Broniąc demokracji lub likwidując jakichś groźnych terrorystów niczego złego przecież nie robią, prawda? Zostają często odznaczeni do tego Białymi Orłami w uznaniu ich wyjątkowej jakości bohaterstwa.

4 czerwca 1989 roku na placu Tiananmen w Pekinie w Chinach „Ludowych” rozjechano czołgami blisko 5 000 osób, rannych zostało ponad 10 000, a aresztowano prawie 2 500 osób. Tym samym przekroczono ogólną liczbę zamordowanych w liczbie jednego miliarda ludzi licząc od końca działań wojennych II Wojny Światowej. I to tylko w Chinach. Jeden miliard ludzi, to mogłaby być cała populacja takiej planety jak Ziemia. Nikomu nie wytoczono żadnego procesu, nikt nie poszedł siedzieć ani nie został rozstrzelany za wydanie takiego rozkazu. Za największe ludobójstwo wszechczasów. Stało się odwrotnie. Chiny zostały uznane za cudownego partnera gospodarczego i politycznego całego świata, w tym Izraela i USA. I zjednoczonej Europy. I naszego kraju Polski, która też została tak jak Chiny uznana za partnera ogólnoświatowej gospodarczo-polityczno-finansowej zadymy, i od tego czasu zalewana jest ciągle amerykańskim i chińskim badziewiem, a Amerykanie i Chińczycy wykupują nagminnie naszą ziemię, nasze przedsiębiorstwa, i miesza ją całkiem nieźle w „naszej polskiej” polityce. Dlatego też demonstracje uliczne są najczęściej już teraz nieskuteczne. Obrzucanie gangsterów u steru

rzędu pluszowymi misiami czy strzelanie do nich z pistoletów na wodę, to takie zadanie dla przedszkolaków, coś, czym można się pochwalić w prasie, na Facebooku czy jakiejś zadymionej książce. Jakoś nikomu nie przychodzą do głowy poważne pomysły, skuteczne i nieoparte na zabijaniu. Chociażby takie żądanie natychmiastowego zwrotu wszystkich pobranych podatków oraz zaprzestanie od natychmiast ich dalszego płacenia. Globalnie w Polsce, globalnie w Europie i globalnie na całym świecie. Byłaby to taka pandemia dobra w przeciwieństwie do tej pandemii zła, z którą jesteśmy konfrontowani od początku 1946 roku, a może już i od dużo wcześniej. Strajk całej populacji ludzkiej, tego armatniego mięsa, w tej samej chwili. Teraz. Żeby taki stan bezruchu rozbroić, unicestwić, musieliby nas wszystkich na tej planecie pozabijać, a to nie wchodzi w rachubę, ponieważ bez nas, nie przeżyją nawet tygodnia. Nawet gdyby zamknęli się w podziemnych bunkrach-miastach, które potajemnie sobie wybudowali, to przeżyliby miesiąc, może dwa, a może trochę więcej. I taki byłby ich koniec i koniec ich wszystkich globalnych planów. Niestety to jest utopia, ponieważ szach nam to uniemożliwia. Sprytni byli i przewidujący nasi konstruktorzy tworząc taki właśnie program naszej istoty. Nie tylko brak, ale przede wszystkim niemożność jakiegokolwiek porozumienia. Brak świadomości i wiedzy. I praktycznej możliwości działania. Szach i mat. Koniec gry jeszcze przed urodzeniem. Nadzieja, że to może jednak tak nie jest, jest iluzją, w którą ludzkość wierzy dość chętnie, ponieważ umożliwia ona nam tutaj w ogóle życie. Bez tej iluzji, nie byłoby naszego życia. Iluzja jako podstawa biologicznego istnienia człowieka.

Tu miał być rozdział o naszej ludzkiej pogardzie do innych ludzi i ich świata na przykładzie pogardy Hindusów do innych Hindusów oraz ludzi innych nacji, w którym chciałem wykorzystać artykuł naukowca z Cambridge pochodzenia hinduskiego napisany naprawdę solidnie właśnie o ich pogardzie, ale jak to się dzieje najczęściej przed jego ściągnięciem z sieci, został sprytnie przez tęzę usunięty, prawda o ludzkiej pogardzie, a szczególnie tej hinduskiej, o której właściwie nikt nie chce wiedzieć, ponieważ Hindusi przecież, to przyjaźnie nastawieni, spokojni, uczciwi i kochani ludzie, widać nie spodobała się również czujnej na takie pomówienia, AI. Nie będzie więc artykułu, nie będzie też rozdziału, ale jeżeli pogarda jednak zostaje, a zostaje, jest w końcu najważniejszą częścią naszej psychiki, nawet jeżeli nie-uświadomioną, to będzie chociaż krótka notatka o hinduskiej pogardzie do kobiet jako przykład istniejących jej pokładów w hinduskim życiu od zawsze.

Niektórzy twierdzą jednak, że wszystko to z tą pogardą, zaczęło się tak naprawdę w XI wieku, kiedy to Indie zostały najebrane przez Islam, przez Sułtana Bandytę²⁶⁵, który narzucił Indiom i jej mieszkańcom właśnie tęzę współcześnie manifestującą się w tym narodzie, społeczeństwie, pogardę obleczoną w terror, nienawiść i śmierć, ponieważ w czasach tych wymordowano wiele milionów Hindusów w sposoby, o których wolałbyś raczej nie wiedzieć. Cięcie piłami wzdłuż ciała, obcinanie kończyn, rozpruwanie, rozszarpywanie, naderwanie na pale, smażenie powolne nad ogniem, powolne gotowanie w garach wrzątku, deptanie na śmierć, roztrzaskiwanie na kamieniach, topienie, rzucanie tygrysom na pożarcie... I wszystko to na żywo, tak, żeby cierpienie było największe. Że przedtem hinduski naród był mlekiem i miodem płynącym, wypełniony mądrością i miło-

²⁶⁵ Negation of India - Sułtan Bahmadi, Sułtan Delhijski, Mohammed Gori i inni, od 1192 n.e. Will Durant: The Story of Civilisation. Our Oriental Heritage. ASIN: B0011UG0Q4.

ścią do wszystkich i wszędzie. No cóż, holokaust Hindusów był rzeczywiście nieprawdopodobnym zwyrodniałstwem podobnym do tego niemieckiego z drugiej wojny światowej albo tego Angielskiego z czasów trochę wcześniejszych, albo Amerykańskiego z czasów tych pomiędzy, albo współcześnie Żmijowego, praktykowanego w Palestynie już do wielu, wielu, dziesięcioleci, a co dziwniejsze, z przykładem i zachwytem całej tej międzynarodowej bandy ludzkiej. Tej naszej polskiej również.

I właśnie dlatego uważam, że POGARDA do innych ludzi i świata, który zamieszkują, jest centralną siłą napędową naszej ludzkiej istoty, siłą stojącą na czele wszelkiego psychicznego jak i fizycznego bandyctwa uprawianego przez nasz gatunek, jeżeli nie od milionów lat, to z pewnością już od wieluset tysięcy. Ale wracając do Hindusów i ich pogardy w stosunku do własnych kobiet w czym nie różni się ona ani o jotę od ich pogardy do wszystkich ludzi, których uważają za gorszych, a są nimi wszyscy hindusi z klas niższych oraz biali z klas dowolnych, wykorzystywani jedynie do zaspokajania własnych potrzeb w sposób jeżeli idzie o Hindusów, wprost bandycko-niewolniczy, a jeżeli idzie o białych, to na wiele przeróżnych sposobów, w których prym wiedzie lizusostwo, spoufalanie, kłamstwo, oszustwo, udawanie przyjaźni, a nawet miłości, które to, co też mnie zadziwia, uważane są przez większość białej populacji za uczucia prawdziwe, wynikające z wielkiej etycznej siły zamieszkującej w głębinach wszystkich hinduskich serc. Podobnie mają też Żmijanie, oni też są hołubieni przez świat i noszeni na rączkach, a przecież są największymi współcześnie bandytami jakich świat nosi na swoich plecach, gdzie ich pogarda do tego świata i jego mieszkańców jest rozmiarów wręcz kosmicznych. Ciekawe jest jak to się dzieje, że normalni, przeciętni ludzie nie rozumieją i nie rozeznają się w tych układach zupełnie, myląc kłamstwa z prawdą, a miłość i przyjaźń z pogardą, zazdrością i nienawiścią?

Wydaje się zatem, że w XXI wieku szacunek dla ludzkiej godności oraz prawo do wolności i równości to piękne, lecz nieźle wyświechtane w naszych społeczeństwach słowa. Nie oznaczają właściwie niczego, ponieważ głęboko zakorzeniona w nas tradycja do wyrażania

naszej pogardy nie ustąpiła wcale podstawowym prawom człowieka, których poszanowania, wydaje się, że powinniśmy domagać się wszyscy, których jednak tak naprawdę się nie domagamy, i to w żadnym kraju na tym świecie, ponieważ wszędzie na tym świecie chętnie nadal znęcamy się nad słabszymi, upośledzonymi i innymi, ale przede wszystkim, nad wszystkimi normalnymi ludźmi. Nie różnimy się zatem wszyscy globalnie między sobą, jeżeli idzie o zamieszkującą w nas pogardę. Różni się jedynie sposoby jej wyrażania.

Hinduscy mężczyźni, przykładowo, traktują swoje kobiety jak prostytutki i jako maszyny do rodzenia dzieci. Ich rodzice zachowują się podobnie w stosunku do nich. Na porządku dziennym jest łamanie kości żeńskim niemowlakom w celu późniejszego wyrzucenia ich na ulice w formie żebraczek lub sprzedaż zdrowych dziewczynek do burdeli z której to pracy, utrzymują tym sposobem ich całe, rozleniwione, zdegenerowane i żadne kasy rodziny. Kobiety są sprzedawane, bite, maltretowane, gwałcone i zabijane. Są pozbawiane jakiegokolwiek normalności i bezpieczeństwa. Oraz ochrony. Niestety nie tylko kobiety są w takiej sytuacji. W Indiach co roku umierają miliony dzieci z powodu głodu. Chłopcom, tak jak i dziewczynkom, łamie się kości i wyrzuca ich na ulice, albo zdrowych sprzedaje się do burdeli. Wszyscy ludzie z kast niższych wykorzystywani i niszczeni są przez tych z kast wyższych, lecz to, nie różni Hindusów zbytnio od całego otaczającego ich świata. To co ich wyróżnia, to bezpardonowa bezwzględność, której w nielicznych światach tego globu, ale jednak, na szczęście brakuje.

Reasumując: „Dyskryminacja”²⁶⁶, jakiej doświadczają kobiety w Indiach, jest uświęconą tradycją, a historia hinduizmu to zdecydowanie historia brutalnego dyskursu męskiego. Jest to pierwsza przyczyna tego, że uchwalanie nawet najbardziej postępowych ustaw nie toruje drogi do egalitarnego społeczeństwa. Abstrahuję w tym miejscu od jakości prawa, a zwracam jedynie uwagę na przyczynę sprzeczności między równością nakazywaną przez prawo a nierów-

²⁶⁶ Urszula Nowicka: *Pomiędzy tradycją a prawem...* Prawo i Więź Nr 3 2024. Skróty, poprawki i adaptacja moja.

nością uświęconą tradycją. Rzeczywistość jest bowiem taka, że nawet jeśli konstytucja gwarantuje kobietom równe prawa, to obyczaje dyktują im obowiązki głęboko zakorzenione w tradycji. Zaś społeczna mentalność i struktura patriarchalna nie zmieniają się pod wpływem ogłoszenia fundamentalnych zasad czy też założeń liberalnej demokracji. A uprzywilejowanie prawne kulturowo upośledzonych warstw społeczeństwa, w ogóle nie doprowadza do wyrównania ich statusu. Dlatego wprowadzanie zmian musi wiązać się najpierw ze zmianą mentalności samych hindusów, co oczywiście nie jest procesem do zrealizowania. Wydaje się, że ten aspekt został w procesie normalizacji sytuacji kobiet pominięty, a w konsekwencji prawa podstawowe pozostały wyłącznie teorią, która okazała się nie mieć przełożenia w rzeczywistości.

Takie wnioski są aktualne nie tylko w kwestii przemocy, ale w każdym aspekcie życia kobiet. Nie wystarczy bowiem przyznanie im zasiłków macierzyńskich, jeśli z racji analfabetyzmu czy braku dostępu do nowoczesnych technologii nie będą mogły z nich skorzystać. Jaka pociecha z opieki medycznej, skoro nadal nierozwiązany pozostaje problem indyjskich sanitariatów, a co piąta hinduska pozbawiona jest dostępu do bieżącej wody. Podniesienie do 21. roku życia wieku do zawarcia małżeństwa bez zmiany patriarchalnych norm społecznych spowoduje skutek odwrotny do zamierzonego: rodzice poczują się jeszcze bardziej obciążeni obowiązkiem, co prawdopodobnie pogłębi problem aborcji selektywnej. Zresztą zakazanie badań prenatalnych ze względu na płeć również nie przyniesie rezultatu wobec ignorowania faktu rosnącego w siłę podziemia aborcyjnego czy obojętności na fakt, że Indie pozostają najbardziej skorumpowanym krajem w Azji. Owszem, analizując liczbę indyjskich programów społecznych, trzeba stwierdzić, że polityka i strategia władz Indii bywa „hojna” wobec potrzebujących, ponieważ większa część funduszy znika w kieszeniach skorumpowanych urzędników, a sytuacja kobiet jest nadal beznadziejnie dramatyczna²⁶⁷.”

²⁶⁷ Jak podaje Pew Research Center w latach 2000-2019 „zaginęło” w Indiach przynajmniej 9 milionów dziewczynek, a tylko w 2022 r., zarejestrowano 445 256 przypadków przestępstw popełnionych przeciwko kobietom. Wśród nich większość to

okrucieństwo ze strony męża lub jego krewnych (31,4%), napaść na kobiety z zamiarem naruszenia ich godności (18,7%), porwanie i uprowadzenie (19,2%) oraz gwałt (7,1%). Trzeba jednak mieć świadomość, że są to statystyki, które nie odzwierciedlają problemu, większość przestępstw nie jest bowiem zgłaszana. W społeczeństwie indyjskim nadal pokutuje przekonanie, że mąż ma prawo bić żonę - tak uważa 38,2% kobiet w przedziale wiekowym 15-49 lat. Wedle najnowszych danych, 25% kobiet w wieku 18-49 lat przynajmniej raz w życiu doświadczyło przemocy fizycznej w domu, zaś 6% przemocy seksualnej, a jedynie 14% kobiet zadeklarowało, że kiedykolwiek szukało z tego powodu pomocy. Wśród dramatów hinduskich żon trzeba też wspomnieć o tzw. zabójstwach posagowych. Mimo formalnych zakazów i kar instytucja posagu jest nadal powszechna: według danych Banku Światowego jest on wręczany w 95% przypadków i chociaż jego wysokość zazwyczaj prowadzi do zubożenia, to często „nowa rodzina” uznaje go za zbyt niski, a w konsekwencji żąda dopłaty lub próbuje pozbyć się zbędnego ciężaru. Z danych statystycznych wynika, że w 2022 r. w Indiach 1 561 kobiet popełniło samobójstwa z przyczyn związanych z posagiem, ponadto odnotowano 6 450 tzw. zabójstw posagowych. Na koniec należy wspomnieć o sytuacji indyjskich wdów. Wprawdzie rytuał sati jest zakazany, nie oznacza to jednak, że problem społeczny został rozwiązany. Prawo nie zabrania już wdowom ponownego małżeństwa, mają też prawo do dziedziczenia, ale przepisy te często pozostają martwe. Tradycję sati zastąpił powszechny ostracyzm i pogarda, a kobieta-wdowa nie przedstawia żadnej wartości. Zwłaszcza na wsiach nadal zdarza się, że zmuszana jest do opuszczenia domu i trafia na ulicę. Według statystyk w Indiach żyje ok. 46 milionów wdów, co stanowi ponad 9% populacji i jednocześnie najbardziej marginalizowaną grupę w kraju.

Przemoc to magiczna siła, ponieważ uzależnia zarówno tego, który ją stosuje, jak i tego, który się jej poddaje. Wydaje się zatem, że większość ludzkiego społeczeństwa jest w takiej właśnie sytuacji. Bandziory coraz bardziej uzależniają się od stosowanej na innych przemocy, a ci, na których jest stosowana, tym bardziej coraz głębiej popadają w patologiczne uzależnienie się od niej i od nich. A to może tłumaczyć obraz naszego ludzkiego społeczeństwa w całej jego rozciągłości od jego powstania miliony lat temu aż do dzisiejszego jego stanu istności. Bo czyż nie jesteśmy w większości uzależnieni od naszych rządzących wrednych debili? A oni od nas? Czyż nie oczekujemy od nich działania silnej ręki a oni od nas aprobaty dla takiego właśnie działania? Najgorsze w tym wszystkim jest to, że jako już uzależnieni, uwikłani w przemoc, nie funkcjonujemy już samodzielnie, normalnie, idealizujemy bowiem osoby ją stosującą przedstawiając je zazwyczaj w wielce pozytywnym świetle, a nasza zależność ekonomiczna jak i ta emocjonalna oraz życie z małymi dziećmi, a przecież prawie wszyscy na tej planecie z nimi żyjemy, dodatkowo wzmagają ten stan.

Współczesna²⁶⁸ psychologia i psychiatria znają trzy podstawowe procesy które wpływają na uzależnienie się od oprawcy, a są nimi „wyprany mózg”, „dysonans poznawczy” i „syndrom wyuczonej bezradności.” „Pranie mózgu” można porównać do wymuszonej indoktrynacji, manipulowania i sterowania ofiarą w taki sposób, by przejęła poglądy i przekonania osoby, która stosuje ten sposób. To szereg zabiegów, które mogą prowadzić do zmiany przeżywania emocjonalnego, zmiany potrzeb i postaw ofiary. Funkcjonowanie ofiary ma być zgodne z oczekiwaniami osoby zmieniającej ofiarę. Ofiara staje się wskutek tego narzędziem dla osoby stosującej przemoc, dzięki któremu może ona realizować własne cele. Osoba krzywdząca dokonuje tego poprzez koncentrowanie większości uwagi na sobie,

²⁶⁸ W oparciu o Deficyty poznawcze, emocjonalne i motywacyjne 5/3.5 Uzależnienie ofiary od sprawcy przemocy... Czerwiec 2019. Dodatki, skróty, poprawki moje.

co doprowadza ofiarę do przekonania o wszechwładzy i wszechmocy sprawcy, poprzez izolowanie ofiary od świata zewnętrznego i tego, co on zawiera (np. inną perspektywę), a także poprzez systematyczne działania lękorodne (wzrost poczucia zagrożenia) i obniżające poczucie własnej wartości, pewności siebie. Dokonuje tego również poprzez różne działania przynoszące całkowite wyczerpanie ofiary, także skutek tworzenia bardzo nieprzewidywalnej atmosfery, np. poprzez naprzemienne okazywanie pozytywnych zachowań i następujących po nich aktów agresji. Wprowadza to ofiarę w silną dezorientację i wywołuje dodatkowe trudności w funkcjonowaniu, takie jak (obok powyższych): silne poczucie winy, zahamowanie w działaniu, rezygnację czy nierzadko stany depresyjno-lękowe lub objawy charakterystyczne dla zespołu stresu pourazowego. Ofiara nie funkcjonuje samodzielnie, decyzje uzależnia od osoby stosującej przemoc. Łatwo ulega sugestiom i manipulacjom. Dostosowuje się do oczekiwań osoby krzywdzącej. Ofiary mają silne poczucie bezradności, brakuje im krytycznego myślenia, narasta natomiast myślenie życzeniowe i nierealistyczne podejście do swojej aktualnej sytuacji. Ofiara wpadła w pułapkę przemocy. Z jednej strony uznaje, że odejście od osoby stosującej przemoc pozbawi ją wielu korzyści i zasobów, ponieważ nie widzi alternatywy. Z drugiej strony obawia się, że osoba krzywdząca może chcieć dokonać na niej zemsty, aktywnie atakując ją bądź bliskich, albo atakując siebie poprzez próbę odebrania sobie życia (zrealizuje swoje szantaże). Irracjonalny lęk hamuje jej działania. Ofiara wyobraża sobie różne straszne rzeczy, które mogą mieć miejsce, kiedy odejdzie od sprawcy. Nabiera w ten sposób przekonania, że sobie nie poradzi i zginie.

Realne zagrożenie życia ofiary, izolowanie od świata zewnętrznego oraz zależność i pozytywne zachowania osoby stosującej przemoc wywołują tzw. „więź traumatyczną”, nazywaną również „paradoksalną wdzięcznością.” Ofiara przemocy dokonuje idealizacji, a nawet gloryfikacji osoby stosującej przemoc, akcentując w opisie jedynie pozytywne przejawy jej zachowania. Wskazuje na szczególną więź z osobą krzywdzącą i tym samym chęć pozostawania z nią w relacji. Ofiary opisują sprawcę jako osobę życzliwą, wspierającą czy dbającą. Pomagają jej. Są jej nawet wdzięczne (np. za to, że tym razem

powstrzymała się od ataków fizycznych). Wykazują się niechęcią wobec osób z zewnątrz, np. atakują pracowników socjalnych chcących im pomóc. Odmawiają pomocy. Wykazują niezdolność do zaangażowania się w zachowania, które mogłyby doprowadzić do wyjścia ze związku ze sprawcą.

DYSONANS POZNAWCZY Ofiara wpada w psychologiczną pułapkę poprzez próby radzenia sobie z dysonansem poznawczym, którego doświadcza w relacji z osobą stosującą przemoc. Ofiara wykazuje się przekonaniem, że zainwestowała bardzo dużo, poświęciła wiele w stworzenie i utrzymanie związku. Bierze również odpowiedzialność za zaistniały stan (przemoc) i często przypisuje sobie winę. Usprawiedliwia działania obu stron relacji. Akcentuje pozytywne strony swoich działań nakierowanych na utrzymanie związku. Wskazuje niezbędność pewnych działań, podkreśla ich dużą wagę (np. wspieranie pracującej żony i redukowanie jej stresów w domu). Próbuje najczęściej rozstrzygać dylemat związany z oceną osoby stosującej przemoc poprzez branie na siebie ciężaru odpowiedzialności za daną sytuację. Percepcja przemocy zniekształca i uznaje, że jej działanie i wpływ są tak duże, że doprowadzą do oczekiwanej zmiany. Zazwyczaj tak się jednak nie dzieje, co prowadzi do poczucia większego „rozdarcia” (dysonansu) u osoby pokrzywdzonej, bo przecież osoba ta tak bardzo się starała, zaangażowała się i włożyła w to bardzo dużo wysiłku... W efekcie prowadzi to do znacznego osłabienia psychicznego ofiary przemocy.

WYUCZONA BEZRADNOŚĆ Ofiara pozostaje w relacji z osobą stosującą przemoc, ponieważ doświadcza bezradności, której nauczyła się, doświadczając przemocy. Ofiara wykazuje silne deficyty poznawcze, emocjonalne i motywacyjne. Nie potrafi adekwatnie ocenić sytuacji, jej przeżywanie ogranicza się najczęściej do odczuwania lęku, rezygnacji, smutku. Jest zahamowana, nie podejmuje działań, wykazuje się brakiem poczucia sensu jakiegokolwiek działania. Jest bierna, apatyczna i pozbawiona energii. Na początku przemocowej relacji ofiara może próbować podjąć decyzję o wyjściu z niej i/lub podejmować próby przerwania aktów agresji. Osłabienie psychiczne

ofiary szuka różnych strategii zmiany swojej sytuacji, często wpływając zmianą swojego postępowania na funkcjonowanie osoby stosującej przemoc. Z czasem uczy się, że mimo dobrych chęci i dużego zaangażowania i przekonania o słuszności swoich działań nie przynosi to spodziewanych skutków. Ostatecznie ofiara nabiera przekonania, że nikt nie jest w stanie jej pomóc. Ofiary wykazujące się syndromem wyuczonej bezradności funkcjonują jakby utraciły jakikolwiek wpływ na swoje życie. Osoby te poddają się, zaprzestają jakichkolwiek działań skierowanych na zmianę tej sytuacji, nie wierzą, że mogą coś zmienić i że ktokolwiek może im w tym pomóc. Nauczyły się bezradności, dostrzegając brak związku jej postępowania z atakami agresji ze strony osoby krzywdzącej. Nie widzą alternatywy dla swojej sytuacji, tracą nadzieję, rezygnują i trwają w tej sytuacji. Ofiara poddaje się, ponieważ widzi, że nie ma żadnej prawidłowości w jej postępowaniu, a to oznacza, że osoba stosująca przemoc zawsze znajdzie powód do ataków.

I na tym zakończę tę krótką notatkę od uzależnieniu od przemocy. Powtórzę jednak to jeszcze raz: najgorsze jest to, że wszyscy jesteśmy już uzależnieni, nieświadomi sytuacji, w której się znajdujemy i w której tkwimy, a to wyklucza jakąkolwiek świadomość oraz ochotę do zmiany, ponieważ aby chcieć zmienić cokolwiek nasza świadomość jest nam bezwzględnie potrzebna oraz liczne, konkretne i działające metody i sposoby na wprowadzenie zmian. Rewolucje i wojny nie prowadzą niestety do żadnych sensownych wyników, ponieważ zmieniają tylko układ zależności, jej jako takiej nie znosząc, ponieważ jest potrzebna jak tlen do oddychania do dalszego funkcjonowania naszego ludzkiego społeczeństwa, które nie wyobraża sobie innej jego własnej formy. I to jest przerażające, ale tylko dla tych, którzy to widzą, i to rozumieją. Dla całej reszty świat jak i oni sami są cudowni - jedyni tacy i pod każdym względem, w pozytywnym tego słowa znaczeniu oczywiście, wyjątkowi.

Dlatego łatwo jest zauważyć, że jest jednak jeszcze wiele innych problemów związanych z uzależnieniem, a jest nim uzależnienie każdego człowieka od sposobu jego myślenia, od jego poglądów i prze-

konań i od całej tej głębi ludzkiej psychiki uzależnionej od siebie samej... Dlatego też błagam Cię na kolanach. Zmień się. Nie bądź oprawcą ani uzależnionym od niego „cudownym” nieszczęśnikiem. Zostań wolnym i niezależnym od *Wredy* człowiekiem. Teraz. Tak.

"Był²⁷⁰ to zaiste właściwy czas dla spełnienia się historycznej przepowiedni. Główni aktorzy tej ceremonii doskonale wiedzieli, że tradycja satanistyczna już dawno przepowiedziała, że Czas Księcia nadejdzie wówczas, gdy papież przybierze imię Apostoła Pawła. Warunek ten - znak, że nadszedł właściwy czas - został spełniony dokładnie osiem dni temu przez wybór najnowszego następcy św. Piotra.

W tym krótkim czasie, jaki upłynął od elekcji papieża, nie dało się ukończyć skomplikowanych przygotowań; Najwyższy Trybunał zdecydował jednak, że trudno o lepszy czas na intronizację Księcia Lucyfera niż ten uroczysty dzień bliźniaczych książąt Cytadeli, świętych Piotra i Pawła. I nie było stosowniejszego miejsca niż Bazylika św. Pawła za Murami, usytuowana tak blisko Pałacu Apostolskiego.

Skomplikowane przygotowania podyktowane były głównie naturą mającego się odbyć Wydarzenia Ceremonialnego. Ochrona budynków watykańskich, pośród których leżał klejnot w postaci Bazyliki św. Pawła, była tak staranna, że z pewnością nie uda się ukryć uroczystego ceremoniału. Jeśli przedsięwzięcie miało zostać uwieńczone sukcesem - jeśli Wejście Księcia Piekieł miało się dokonać we właściwym czasie - każdy element celebracji ofiary kalwaryjskiej musi zostać postawiony na głowie w przebiegu tej drugiej, przeciwstawnej celebracji. Sacrum musi zostać sprofanowane. Bluźnierstwo adorowane. Bezkrwawa reprezentacja ofiary Bezimiennego Słabego musi być zastąpiona przez najwyższą i krwawą deprawację godności Bezimiennego. Wina musi stać się niewinnością. Cierpienie musi dawać radość. Łaska, skrucza, przebaczenie muszą być utopione w orgii przeciwieństw. A wszystko to musi być wykonane bezbłędnie. Sekwencja wydarzeń, znaczenie słów, waga czynności - wszystko to

²⁶⁹ Intronizacja upadłego Archaniola Lucyfera dokonana w Cytadeli Kościoła Katolickiego w Rzymie w roku 1963.

²⁷⁰ Malachi Martin: Dom smagany wichrem. Wydawnictwo ANTYK Marcin Dybowski. ISBN / ISSN: 9788389920916.

musi być opatrzone perfekcyjnie wykonanym kapłańskim świętokradztwem, ostatecznym rytuałem zdrady.

Cała ta delikatna operacja została złożona w doświadczone ręce zaufanego stróża Księcia w Rzymie. Mistrz skomplikowanego ceremoniału Kościoła rzymskiego, dostojnik o granitowej twarzy i cierpkim języku, był jeszcze większym mistrzem książęcego ceremoniału ciemności i ognia. Wiedział, że bezpośrednim celem każdego ceremoniału jest oddanie czci "obeldze rozpaczcy Lucyferowi". Lecz obecnie istniał jeszcze dalszy cel polegający na przeciwstawieniu się Bezimiennemu Słabemu w jego bastionie, opanowania Cytadeli Słabego we właściwym czasie, zapewnienie wejścia Księcia Piekła do Cytadeli jako nieodpartej siły, wyparcie strażnika Cytadeli, przejęcie pełnej władzy nad kluczami wręczonymi strażnikowi przez Słabego.

Stróż próbował zmierzyć się z problemem bezpieczeństwa. Takie niewinne elementy, jak pentagram, czarne świece i odpowiednie draperie ujdą jako rzymski ceremoniał. Lecz pozostałe rubryki - misa z piszczelami i rytuał Din na przykład, zwierzęta ofiarne i sama ofiara - tego byłoby już za wiele. Musi się więc odbyć dwie równoczesne celebracje. Koncelebracja mogłaby być dokonana z równym skutkiem przez braci w autoryzowanej kaplicy celującej. Gdyby wszyscy uczestnicy w obu miejscach "wzięli na cel" każdy element wydarzenia w bazylice rzymskiej, wówczas wydarzenie w całej swej pełni dokonałoby się w sposób szczególnie w obszarze docelowym. Byłoby to tylko sprawą jedności serc, tożsamości intencji i perfekcyjnej synchronizacji słów i czynności pomiędzy kaplicą celującą a kaplicą docelową. Żywa wola i myślące umysły uczestników skoncentrowałyby się na przybytku Księcia-Lucyfera, odległość przestałaby mieć znaczenie.

Dla człowieka tak doświadczonego jak Stróż wybór kaplicy celującej nie nastroczał najmniejszych trudności. Wystarczyło zadzwonić do Stanów Zjednoczonych. W ciągu tych wszystkich lat wyznawcy Księcia w Rzymie osiągnęli doskonałą jedność serc i i taką samą jedność intencji z przyjacielem Stróża Leonem, biskupem kaplicy w Południowej Karolinie. Imię Leon nie było prawdziwym imieniem tego

człowieka, lecz raczej opisem jego wyglądu. Srebrna grzywa na wielkiej głowie każdemu, kto na niego patrzył, kojarzyła się z rozwianą grzywą lwa-potwora. Od kiedy jego ekscelencja, gdzieś w latach czterdziestych, ustanowił tę kaplicę, okazał się niezrównanym mistrzem operacji - dzięki liczbie i znaczeniu Uczestników, jakich potrafił przyciągnąć, dzięki częstej i szybkiej współpracy z tymi, którzy uznawali jego przekonania i ostateczne cele. Obecnie jego kaplica cieszyła się powszechnym szacunkiem inicjatorów jako kaplica matka Stanów Zjednoczonych.

Wiadomość, że jego kaplica została autoryzowana jako kaplica celująca w tak wielkim wydarzeniu, jakim miała być intronizacja Księcia-Lucyfera w samym sercu rzymskiej Cytadeli, przyjęta została przez Leona z najwyższą satysfakcją. A co do spraw praktycznych, to jego ogromna wiedza i doświadczenie w przeprowadzaniu ceremoniału oszczędzi im obu wiele czasu. Nie było na przykład potrzeby przypomnienia mu o wadze zasady sprzeczności, na której opiera się cała struktura kultu Upadłego Archanioła. Nie mogło też być najmniejszych wątpliwości co do jego pragnienia włączenia się w ostateczną strategię tej bitwy, której celem był koniec Kościoła rzymskokatolickiego jako instytucji papieskiej, jaką była od chwili założenia jej przez Bezimiennego Słabego.

Stróż nie musiał mu nawet wyjaśniać, że ostatecznym celem operacji nie była w sensie dosłownym likwidacja rzymskiej organizacji katolickiej. Leon doskonale rozumiał, że byłoby to posunięcie znamionujące brak inteligencji i najzupełniej nieekonomiczne. O wiele lepiej było zamienić tę organizację w coś naprawdę użytecznego, zhomogenizowanie jej i przystosowanie do wielkiego światowego porządku ludzkości. Postawienie przed nią uniwersalnych humanistycznych - i tylko humanistycznych - celów.

Dwaj identycznie myślący eksperci - Stróż i amerykański biskup typu Judasz - ograniczyli więc konieczne ustalenia dotyczące bliźniaczych wydarzeń ceremonialnych do listy nazwisk i inwentarza rubryk.

Lista Stróża - uczestników w kaplicy rzymskiej - zawierała imiona ludzi najwyższego kalibru, wysokich rangą dostojników kościelnych i liczących się prawników. Byli to oddani słudzy Księcia-Lucyfera w Cytaдели. Niektórzy zostali wybrani, dokooptowani, przeszkoleni i wypromowani w ciągu dziesięcioleci w ramach falangi rzymskiej, pozostali reprezentowali nowe pokolenie gotowe rozwijać program Księcia Piekieł przez kolejne dziesięciolecia. Wszyscy doskonale rozumieli potrzebę pozostania w ukryciu. Reguła mówiła bowiem jasno: "Gwarancją naszego jutra jest przekonanie ludzi dzisiejszych, że my Masoni nie istniejemy".

Grafik Leona obejmujący mężczyzn i kobiety, którzy zdobyli sobie znaczącą pozycję w biznesie, rządzie i życiu społecznym, był imponujący, ku pełnemu zadowoleniu Stróża. A ofiara - dziecko - jak powiedział jego ekscelencja, będzie prawdziwym majstersztykiem złamania niewinności.

Lista rubryk potrzebnych do wykonania równoległej ceremonii sprowadzała się głównie do elementów, które będą zrealizowane w Rzymie. Co się zaś tyczyło kaplicy celującej Leona, to musi ona mieć kilka naczyń zawierających ziemię, powietrze, ogień i wodę. Załatwione. Musi mieć misę z pieszczelami. Załatwione. Czerwone i czarne filary. Załatwione. Tarczę. Załatwione. I w ten sposób przeszli do końca listę niezbędnych rekwizytów. Załatwione. Załatwione.

Sposób synchronizacji ceremonii w obu kaplicach nie był Leonowi obcy. Jak zwykle zostaną przygotowane wydruki, przez niewierzących nazywane mszałami, do użytku uczestników ceremonii w obu kaplicach. Jak zwykle będą to teksty w nieskazitelnej łacinie. Po obu stronach gońcy ceremonialni będą pilnować połączenia telefonicznego, tak by Masoni uczestnicy mogli wykonywać swoje części w doskonałej harmonii z współcelebrującymi braćmi.

W trakcie trwania wydarzenia serce każdego uczestnika musi być doskonale wypełnione nienawiścią zamiast miłości. Zadośćuczynienie bólu i konsumacja muszą się wypełnić w sposób doskonały w kaplicy celującej pod przewodnictwem Leona. Autoryzacja, instrukcje

i dowody - końcowe i kulminacyjne momenty właściwe na tę okazję
- będzie miał honor osobiście zaaranżować w Watykanie stróż.

A jeśli każdy wypełni dokładnie to, czego wymaga reguła, Księżę Lucyfer nareszcie skonsumuje prastary odwet nad Słabym, Bezlistosnym Wrogiem, który przez wieki paradował w przebraniu Najwyższego Miłosiernego, który widział wszystko nawet w najciemniejszych mrokach.

Leon mógł sobie wyobrazić resztę. W wydarzeniu intronizacji w sposób niewidoczny i bezkolizyjny dokona się doskonałe nałożenie ceremonii, w wyniku którego Księżę stanie się oficjalnie utajonym członkiem Kościoła w rzymskiej Cytadeli. Intronizowany w ciemności, Księżę Lucyfer będzie mógł pogłębiać tę ciemność, jak nigdy dotąd. Będzie to dotyczyło w jednakim stopniu przyjaciół i wrogów. Wola pogrąży się w tak głębokiej ciemności, że omroczy nawet oficjalny cel istnienia Cytadeli: wieczną adorację Bezimiennego. W samą porę - i nareszcie - Kozioł Szatana wyprze Baranka i wejdzie w posiadanie Cytadeli. Księżę zawładnie domem - Domem pisanym dużą literą - który do niego nie należy.

- Pamiętaj o tym, przyjacielu - szalony biskup Leon drżał z niecierpliwości.

- Dokona się niedokonane. Będzie to przypieczętowanie mojej kariery. Wydarzenie przypieczętujące los dwudziestego wieku.

Leon nie bardzo się pomylił.

Była ciemna noc. Stróż wraz z kilkoma akolitami pracował w ciszy nad przygotowaniem wszystkiego w Kaplicy docelowej - Bazylice św. Pawła. Na wprost ołtarza ustawiono półkołem klęczniki. W pięciu świecznikach stojących na ołtarzu pyszniły się eleganckie czarne ogarki. Na tabernakulum umieszczono srebrny diabelski pentagram i przykryto go krwawoczerwoną zasłoną. Po lewej stronie ołtarza umieszczony był tron - symbol Księcia panującego w Piekło. Ściany pokryte ślicznymi freskami wyobrażającymi sceny z życia Chrystusa

i Apostołów zostały zasłonięte czarnymi draperiami bramowanymi złotem w kształcie figur symbolizujących historię Księcia.

Kiedy zbliżyła się wyznaczona godzina, oddani słudzy Księcia-Lucyfera poczęli wypełniać Cytadelę. Byli to członkowie rzymskiej falangi. Pośród nich znajdowało się kilku najwybitniejszych członków kolegium kardynalskiego, hierarchii i biurokracji Kościoła rzymskokatolickiego. Byli też pośród nich świeccy reprezentanci falangi, równie znakomici, jak członkowie hierarchii.

Weźmy choćby tego Prusaka-Niemca, który właśnie ukazał się w drzwiach. Pokazowy egzemplarz nowego narybku prawniczego. Nie miał nawet czterdziestu lat, gdy zaczął odgrywać znaczącą rolę w pewnych krytycznych wydarzeniach transnarodowych. Nawet światła czarnych świec odbijały się w jego okularach w stalowej oprawie i łysinie, jakby go chciały wyróżnić. Wybrany jako delegat międzynarodowy i nadzwyczajny pełnomocnik na ten akt intronizacji, Prusak zaniósł na ołtarz skórzany mieszek zawierający list autoryzacyjny i instrukcję, a następnie zajął miejsce na jednym z klęczników.

Jakieś pół godziny przed północą wszystkie klęczniki były już zajęte przez aktualne pokłosie tradycji Księcia, która została zaszczerpiona i była kultywowana w starożytnej Cytadeli w ciągu ostatnich osiemdziesięciu lat. Jakkolwiek na razie ograniczona liczebnie, grupa ta pozostawała w ochronnym mroku jako ciało obce i duch pozaziemski w swym gospodarzu i zarazem ofierze. Przenikali do urzędów i działań podejmowanych przez rzymską Cytadelę, rozsiewając swoje symptomy w krwiobiegu Kościoła Powszechnego niby podskórna infekcja. Symptomy te to cynizm i indyferentyzm, przestępstwa i partactwo na wysokich posadach, lekceważenie prawdziwej doktryny, odrzucenie osądu moralnego, utrata czujności w sprawach świętych, zamazywanie podstawowych zasad tradycji oraz wyrazów i gestów, które ją przywołują.

Tacy to ludzie zgromadzili się w Watykanie na uroczystość intronizacji szaleńca Lucyfera. I taka była ich tradycja, którą utwierdzali w kwaterze głównej światowej administracji - w rzymskiej Cytadeli.

Trzymając w ręku kartki z wydrukowanym ceremoniałem, z oczami utkwionymi w ołtarz i tron, skupiając umysł i wolę, czekali w ciszy, aż wybije północ, wprowadzając ich w uroczystość świętych Piotra i Pawła, tego najważniejszego świętego dnia Rzymu.

Kaplica celująca - przestronny hol na parterze szkółki parafialnej - została urządzona ściśle zgodnie z regułą. Biskup Leon wszystkiego doglądał osobiście. W tej chwili wybrani specjalnie na tę okazję aklolici spokojnie poprawiali ostatnie szczegóły, podczas gdy on sprawdzał wszystko po kolei.

A więc najpierw ołtarz umieszczony w północnej części kaplicy. Na ołtarzu okazały krucyfiks, głową zwrócony na północ. O włos dalej szatański pentagram osłonięty czerwoną zasłoną, umieszczony pomiędzy dwiema czarnymi świecami. U góry czerwona wieczna lampka żarząca się rytualnym płomieniem. Po wschodniej stronie ołtarza - klatka; a w klatce sześciotygodniowe szczenię, pod wpływem środków uspokajających czekające cierpliwie na ten krótki moment, gdy będzie użyteczne dla Księcia. Za ołtarzem - hebanowe świece czekające, by rytualny płomień dotknął ich knotów.

Szybkie spojrzenie na ścianę południową. Na małym kredensie - kadzielnica oraz puszka zawierająca kawałki węgla drzewnego i kadzidło. Przed kredensem ustawiono czerwone i czarne kolumny, z których zwisa tarcza węża i dzwon nieskończoności. Rzut oka w kierunku wschodnim: pojemniki z ziemią, powietrzem, ogniem i wodą otaczające drugą klatkę. W klatce - gołąb, nieświadomy swego losu jako parodii nie tylko Bezimiennego Słabego, lecz całej Trójcy Świętej. Pod ścianą zachodnią pulpit i księga w gotowości. Półkole klęczników obrócone na północ, w kierunku ołtarza. Po obu stronach rzędu klęczników emblematy Wejścia: misa z piszczelami po stronie zachodniej, najbliżej drzwi; po stronie wschodniej - wschodzący księżyc i diabelska pięcioramienna gwiazda, skierowana ku górze punktami Kozła. Na każdym klęczniku kopia mszału dla każdego z uczestników.

Wreszcie Leon kieruje wzrok na wejście do kaplicy. Specjalne ornaty intronizacyjne, identyczne z tymi, jakie on i jego Akolici mają już na sobie, wiszą na stojaku tuż za drzwiami wejściowymi. Sprawdził godzinę na dużym zegarze ściennym w chwili nadejścia pierwszych uczestników. Zadowolony z przygotowań, skierował się do obszernej przylegającej szatni służącej za zakrystię. Arcykapłan i ojciec Medico zapewne zdążyli już przygotować ofiarę. Jeszcze tylko niecałe pół godziny i jego goniec ceremonialny zainauguruje połączenie telefoniczne z kaplicą docelową w Watykanie. Wtedy nadejdzie godzina.

Określone wymogi co do fizycznego przygotowania obu kaplic dotyczyły także przygotowania uczestników. Ci w Bazylice św. Pawła - sami mężczyźni - mieli na sobie szaty i paliusze, stosownie do kościelnej rangi, lub nienagannie skrojone czarne garnitury w przypadku osób świeckich. Skoncentrowani na jednym celu, z oczami utkwionymi w ołtarz i pusty Tron, wydawali się pobożnymi duchownymi rzymskimi lub świeckimi uczestnikami nabożeństwa, za których byli powszechnie uważani.

Rangą dorównując rzymskiej falandze, uczestnicy amerykańscy w kaplicy celującej stanowili jednak ostry kontrast do swoich kolegów w Watykanie. Tutaj zjawiali się Masoni mężczyźni i kobiety. Nie zasiadali oni w klęcznikach w eleganckich ubraniach, lecz zaraz po wejściu rozbierali się do naga, a następnie zakładali pojedynczą szatę bez szwów, przepisaną na okazję intronizacji; szata była krwistoczerwona na znak ofiary, długa do kolan, bez rękawów, z wycięciem pod szyją w kształcie litery V, otwarta z przodu. Rozbieranie i ubieranie odbywało się w milczeniu, bez pośpiechu i podniecenia. Całkowita koncentracja, rytualny spokój.

Po przebraniu się uczestnicy przechodzili obok misy z piszczelami i zanurzali w niej rękę, wyciągali garstkę kości i zajmowali miejsca na klęcznikach ustawionych w półkolu na wprost ołtarza. Misa stopniowo opróżniała się, uczestnicy wypełniali klęczniki, ciszę wypełnił rytualny szatański hałas. Nieustannie potrząsając kośćmi, każdy

z Uczestników zaczął mówić - do siebie, do innych, do Księcia-Lucyfera, po prostu w pustą przestrzeń. Na początku nie były to głosy ochryple, lecz rozbrzmiewające chaotycznie w rytualnej diabelskiej kadencji.

Wciąż przybywali nowi uczestnicy. Brali kości, wypełniali pozostałe klęczniki. Bezludna kadencja poczęła przybierać na sile w delikatnym, kakafoicznym sussurro. Wzbierająca fala niezrozumiałych modłów i błagań, potrząsania kośćmi przerodziła się w rodzaj kontrolowanej ekstazy. Dźwięki stawały się gniewne, nabrzmiały przemocą. Stawały się kontrolowanym koncertem chaosu. Rozdzierającym duszę wyciem nienawiści i buntu. Ześrodkowanym preludium mającej nastąpić intronizacji Księcia tego świata do Cytadeli Słabego.

W powiewającej wdzięcznie krwistoczerwonej szacie biskup Leon wstąpił do zakrystii. W pierwszej chwili wydawało mu się, że wszystko jest w idealnym porządku. Jego koncelebrans, łysy arcykapłan w okularach, zapalił pojedynczą świecę w przygotowaniu do procesji. Napełnił ogromny złoty kielich czerwonym winem i przykrył go srebrną pateną. Na patenie ułożył ogromny biały opłatek przaśnego chleba.

Trzeci mężczyzna; lekarz, ojciec Medico, siedział na ławce. Ubrany tak samo jak pozostali dwaj, trzymał na kolanach dziecko. Własną córkę Agnieszkę. Leon z zadowoleniem odnotował, że Agnieszka była spokojna i pogodzona z czekającą ją przemianą. Rzeczywiście, tym razem wydawała się gotowa. Ubrano ją w luźną białą szatę do kostek. I podobnie jak jej pieskowi zaaplikowano jej środki uspokajające mające działać do czasu, gdy zacznie się jej rola w misterium.

- Agnisiu - szepnął Medico do ucha dziecka. - Za chwilę nadejdzie pora, by pójść z tatusem.

- To nie mój tatuś...

Mimo zażytych leków udało jej się podnieść oczy na ojca. Jej głosik był słaby, lecz słyszalny.

- Bozia jest moim tatusiem...

- BLUŻNIERSTWO!

Słowa Agnieszki błyskawicznie zgasiły zadowolenie Leona, jego oczy ciskały błyskawice.

- Blużnierstwo! - wyrzucił z siebie ponownie to słowo niczym pocisk.

Jego usta zamieniły się w wylot armaty, zasypując masona Medica gradem wyrzutów. Ten człowiek, chociaż lekarz, był po prostu par-taczem! Dziecko trzeba było odpowiednio przygotować! Było na to dość czasu!

Słyszając wyrzuty biskupa Leona, Medico zrobił się szary i purpurowy na twarzy. Lecz na jego córce gniew biskupa nie zrobił żadnego wrażenia. Próbowata skierować spojrzenie swych niezwykłych oczu na kipiącego gniewem Leona; z trudem pokonując omdlenie, powtórzyła swój sprzeciw:

- Bozia jest moim tatusiem...!

Drżąc z podniecenia, ojciec Medico ujął główkę córki, próbując odwrócić jej twarz ku sobie.

- Kochanie - perswadował ohydny mason. - Ja jestem twoim tatusiem. Zawsze byłem twoim tatusiem. I twoją mamusią, od kiedy odeszła.

- Nie moim tatusiem... Pozwoliłeś zabrać Flinnie... Nie róbcie krzywdy Flinniemu... To... tylko mały szczeniak... Bozia stworzyła małe pieski...

- Posłuchaj mnie, Agnisiu. Ja jestem twoim tatusiem. Już czas...

- Nie moim tatusiem... Bozia jest moim tatusiem... Bozia jest moją mamusią... Tatusiowie nie robią rzeczy, które nie podobają się Bozi... Nie moim...

Świadom, że kaplica w Watykanie czeka na uruchomienie ceremonialnego połączenia, Leon gwałtownym skinieniem głowy dał znak arcykapłanowi. Jak tyle razy w przeszłości, jedynym wyjściem była procedura awaryjna. A jeśli ofiara - zgodnie z regułą - ma być świadoma podczas pierwszej rytualnej konsumacji, musieli to zrobić teraz.

Spełniając kapłańską powinność, Arcykapłan usiadł obok ojca Medico i przeniósł omdlałe od narkotyków ciało Agnieszki na własne kolana.

- Agnisiu, posłuchaj. Ja też jestem twoim tatusiem. Pamiętasz, jak bardzo się kochaliśmy? Pamiętasz?

Lecz Agnieszka walczyła uparcie.

- Nie mój tatuś... tatusiowie nie robią mi złych rzeczy... nie krzywdźcie mnie... nie krzywdźcie Pana Jezusa..."

W późniejszych latach pamięć Agnieszki o tej nocy - bo jednak ją pamiętała

- nie zachowa dotykania jej ciała, całej pornograficznej otoczki. Pamięć o tej nocy, kiedy już ją sobie przypomni, zleje się z pamięcią całego dzieciństwa. Z pamięcią nieustannego ataku diabelskiego zła. Z pamięcią - nigdy nie zawodzącym ją poczuciem - zalanej światłem głębi tabernakulum w jej dziecinnej duszy, gdzie światłość przemieniała jej męczarnie w odwagę, dzięki której mogła walczyć.

W jakiś sposób wiedziała, choć jeszcze tego nie rozumiała, że to wewnętrzne tabernakulum było miejscem, w którym naprawdę żyła. To centrum jej istoty było nietykalnym azylem zamieszkującej w niej

siły, miłości i ufności; miejscem, gdzie cierpiąca Ofiara - prawdziwy cel ataków złego na Agnieszkę - na zawsze uświęciła jej cierpienie Swym własnym cierpieniem.

To właśnie z wnętrza tego azylu Agnieszka słyszała każde słowo wypowiedziane w zakrystii w noc intronizacji. To z głębi tego azylu widziała przebijające ją twarde oczy szalonego biskupa Leona i nieruchomy wzrok arcykapłana. Znała cenę oporu. Czuli, że zabrano jej ciało z kolan ojca. Widziała światło odbijające się w okularach arcykapłana. Widziała, jak ojciec przysuwa się do niej. Widziała igłę w jego dłoni. Poczuli ułkucie. Znów poczuła działanie leku. Czuli, że ktoś ją podnosi. Lecz nadal walczyła. Walczyła, by widzieć. Walczyła z bluźnierstwem; ze skutkami gwałtu; ze śpiewami; z horrorem, który miał dopiero nadejść. Sparaliżowana lekiem, nie mogła się nawet poruszyć; wezwiała na pomoc całą swoją wolę jako jedyną broń i ponownie wyszeptwała słowa oporu i udręki:

- Nie mój tatuś... Nie czyńcie krzywdy Panu Jezusowi... Nie czyńcie mi krzywdy...

Wreszcie nadeszła godzina. Początek właściwego czasu wejścia Księcia do Cytadeli. Na dźwięk dzwonu nieskończoności wszyscy uczestnicy w kaplicy Leona wstali jak jeden mąż. Trzymając w rękach kartki mszalne, przy niemilkącym, przerażającym akompaniamencie klekocących kości, zaintonowali na całe gardło procesjonał, triumfalną profanację hymnu świętego Pawła Apostoła:

- Maran Atha! Przybądź, Panie! Przybądź, Księżę. Przybądź Lucyferze! O przybądź!...

Wprawni akolici - mężczyźni i kobiety - poprowadzili procesję z zakrystii do ołtarza. Z tyłu za nimi, przygnębiony, lecz godnie wyglądający nawet w swym krwistoczerwonym stroju, postępował ojciec Medico niosący na rękach ofiarę, którą ułożył na ołtarzu obok krucyfiks. W migotliwym cieniu zasłoniętego pentakla jej włosy prawie dotykały klatki z małym pieskiem. Teraz - stosownie do swej godności, z oczami błyszczącymi za okularami - arcykapłan wziął do ręki

jedyną czarną świecę i zajął miejsce po lewej stronie ołtarza. Na końcu szedł biskup Leon, niosący kielich i hostię; przyłączył się do śpiewu zebranych, intonujących hymn na Wejście.

- Niech się tak stanie! - wionęły ponad ołtarzem końcowe słowa hymnu w kaplicy celującej.

"Niech się tak stanie!" Starożytna pieśń musnęła bezwładne ciało Agnieszki, spowijając mgłą jej duszę głębiej niż leki, potęgując uczucie chłodu, który, jak wiedziała z doświadczenia, miał ją całkowicie ogarnąć.

- Niech się tak stanie! Amen! Amen! - wionęły starożytne słowa ponad ołtarzem Bazyliki św. Pawła. Łącząc w jedno swe serca i wolę z sercami i wolą celujących uczestników w Ameryce, falanga rzymska zaintonowała wybrany, zmieniony fragment z mszału rzymskiego, zaczynający się od Hymnu do Dziewicy Zgwałconej, a kończący się Koroną Inwokacji Thorna.

W kaplicy celującej biskup Leon zdjął z szyi mieszek ofiarny i ułożył go ze czcią pomiędzy głową krucyfiksu a podstawą pentagramu. Następnie przy akompaniamencie podjętego na nowo chóralnego mruczando i klekotania kości, akolici umieścili trzy kawałki kadzidła na rozżarzonych węglach w kadzielnicy. Prawie natychmiast niebieski dym rozszedł się po holu, a ostra woń kadzidła spowiła ofiarę, celebransów i uczestników.

W omdlełej duszy Agnieszki dym, zapach kadzidła, działanie leków oraz chłód i rytualny hałas - wszystko zmieszało się w jedną ohydą kadencję. Choć nikt nie dał sygnału, doskonale wyszkolony postanieniec ceremonialny poinformował swego watykańskiego odpowiednika, że inwokacje właśnie się zaczynają. Nagła cisza spowiła amerykańską kaplicę. Biskup Leon uroczyście uniósł krucyfixs leżący obok ciała Agnieszki, oparł go głową w dół o ołtarz i zwracając się twarzą do zgromadzenia, podniósł lewą rękę do odwróconego znaku błogosławieństwa: grzbiet dłoni zwrócony ku zgromadzeniu, kciuk

i dwa palce środkowe przyciśnięte do wewnętrznej strony dłoni, mały i wskazujący palec uniesione jako symbol rogów Kozła.

- Módlmy się!

W atmosferze mroku i ognia główny celebrans w każdej z kaplic zaintonował serię inwokacji do Księcia Piekieł. Uczestnicy w każdej z kaplic odpowiadali na wezwania celebransów. Następnie - ale tylko w amerykańskiej kaplicy celującej - każdemu responsowi towarzyszyło odpowiednie działanie - rytualne wykonanie ducha i znaczenia słów. Nad osiągnięciem kadencji doskonałej słów i woli między obiema kaplicami czuwali gońcy ceremonialni. Od tej właśnie kadencji doskonałej zależało odpowiednie uformowanie intencji ludzi, w które miał być przybrany dramat intronizacji Księcia-Lucyfera.

- Wierzę w jedną Moc - wyrzekł z przekonaniem biskup Leon.

- A imię jej Kosmos - zaintonowali uczestnicy w obu kaplicach, odwracając odpowiedź mszału rzymskiego. Towarzyszyło jej odpowiednie działanie w kaplicy celującej. Dwaj akolici okadzili ołtarz, dwaj inni ustawili na ołtarzu pojemniki z ziemią, powietrzem, ogniem i wodą, skłonili się przed biskupem i powrócili na swoje miejsca.

- I w Jednorodzonego Syna Kosmicznego Brzasku - zaintonował Leon.

- A imię jego Lucyfer - brzmiał drugi respons.

Akolici Leona zapalili świece i okadzili pentagram.

Trzecia inwokacja:

- Wierzę w Tajemniczego.

I trzecia odpowiedź:

- Którym jest Wąż Jadowity na Drzewie Życia.

Przy akompaniamencie klekocących kości pomocnicy podeszli do czerwonego filara i odwrócili Tarczę Węża, ukazując odwrotną jej stronę wyobrażającą Drzewo Znajomości Dobra i Zła.

Wtedy Stróż w Rzymie i biskup w Ameryce zgodnie zaintonowali czwartą inwokację:

- Wierzę w Pradawnego Lewiatana.

I unisono poprzez ocean i kontynent popłynęła czwarta odpowiedź:

- A imię jego Nienawiść.

Nastąpiło okadzenie czerwonego filaru z Drzewem Wiadomości Dobrego i Złego.

Piąta inwokacja brzmiała:

- Wierzę w Pradawnego Lisa.

I piąty donośny respons:

- A imię jego Kłamstwo.

Tu okadzono czarną ohydą kolumnę jako symbol rozpacz i wszelkiej obrzydliwości.

W migotliwym świetle ogarków, spowity kłębam niebieskiego dymu, Leon skierował wzrok na klatkę z Flinnim stojącą tuż obok ciała Agnieszki rozciągniętego na ołtarzu. Szczeniak przebudził się z letargu, podniósł się na cztery łapy, podniecony hałasem śpiewów, klekotania kości.

- Wierzę w Pradawnego Kraba - zaintonował Leon szóstą inwokację.

- A imię jego jest Żywy Ból - zagrzmiała szósta odpowiedź, a kości klekotały miarowo.

Teraz oczy wszystkich zwróciły się na akolitę, który podszedł do ołtarza i sięgnął ręką do klatki. Piesek zamachał ogonkiem, spodziewając się pieszczoty. Tymczasem akolita wprawnym ruchem wyszarpnął zwierzę z klatki, drugą ręką dokonując błyskawicznej wiwisekcji, poczynając od usunięcia genitaliów wyjącego szczeniaka. Ekspert w swoim fachu, umiejętnie przedłużał cierpienie psa i frenetyczną radość uczestników rytuału zadawania bólu.

Lecz nie wszystkie odgłosy zagłuszał piekielny hałas przerażającej celebracji. Był jeszcze słabiutki głosik śmiertelnej walki Agnieszki. Bezgłośnego jej krzyku w odpowiedzi na agonię pieska. Dźwięk niesłychanych słów. Dźwięk błagania i cierpienia.

- Bozia jest moim tatusiem!... Święta Bozia!... Mój pieseczek!... Nie róbcie krzywdy Flinniemu!... Bozia jest moim tatusiem!...Nie róbcie krzywdy Panu Jezusowi... Święta Bozia...

Czujny na każdy szczegół, szalony jak Judasz biskup Leon rzucił okiem na ofiarę. Będąc w stanie bliskim nieświadomości, ofiara wciąż walczyła. Wciąż protestowała. Wciąż jeszcze czuła ból. Wciąż jeszcze się modliła z tym swoim nieustępliwym oporem. Leon był zachwycony. Co za doskonała ofiara. Jak przyjemna musi być Księciu. Bezlitośnie i bez najmniejszej przerwy Leon i Stróż przeprowadzili swoje zgromadzenia przez resztę czternastu w sumie inwokacji, a odpowiednie działania towarzyszące każdej odpowiedzi stawały się zgiełkliwym teatrem perwersji. Wreszcie biskup Leon zakończył pierwszą część ceremonii wielką inwokacją:

- Wierzę, że Księżę tego świata zostanie tej nocy intronizowany do Starożytnej Cytadeli i z tego miejsca stworzy Nową Wspólnotę.

I przyszła odpowiedź, robiąca przerażające wrażenie nawet w tym upiornym otoczeniu:

- A imię jej będzie Powszechny Kościół Człowieka.

Teraz nadeszła pora, by Leon podniósł z ołtarza Agnieszkę. Pora, by arcykapłan uniósł prawą ręką kielich, a lewą ogromną hostię. Pora, by Leon przewodniczył modlitwie ofiarowania, po każdym rytualnym pytaniu czekając na odpowiedzi zawarte w mszałach trzymany przez uczestników.

- Jakie było imię tej ofiary przy pierwszych narodzinach?

- Agnieszka!

- Jakie było imię tej ofiary przy drugim narodzeniu?

- Agnieszka Zuzanna!

- Jakie było imię tej ofiary przy trzecich narodzinach?

- Rahab Jerycho!

Teraz Leon ponownie ułożył Agnieszkę na ołtarzu, a następnie nakłut wskazujący palec jej lewej ręki, a z małej ranki wypłynęła krew.

Chłód przeszywał jej ciało, miała mdłości, czuła, jak podnoszą ją z ołtarza, lecz już nie była w stanie poruszać oczami. Czuła ostre ukłucie w lewej ręce. Docierały do niej słowa zawierające zagrożenie, którego nie potrafiła wyśłowić: "Ofiara... Agnieszka... narodzona po raz trzeci... Rehab Jerycho..."

Leon umoczył wskazujący palec lewej ręki we krwi Agnieszki i unosząc go tak, by mogli to zobaczyć uczestnicy, rozpoczął modlitwę ofiarowania.

- Krew naszej Ofiary została przelana * aby nasza służba Księciu była doskonała. * Aby sprawował najwyższą władzę w Domu Jakuba * W Ziemi Obiecanej Wybrańca.

Teraz przyszła kolej na arcykapłana. Trzymając wysoko kielich i hostię, wygłosił rytualną odpowiedź ofiarowania:

- Zabieram cię ze sobą, przeczysta ofiarno * Zabieram cię do nieświętej północy - Zabieram cię na wzgórze Księcia.

Arcykapłan ułożył hostię na piersiach Agnieszki, trzymając kielich z winem nad jej piersią.

Mając po prawicy i po lewicy arcykapłana i akolitę Medica, biskup Leon spojrział na gońca ceremonialnego. Upewniwszy się, że Stróż o granitowej twarzy i jego rzymska falanga tworzą wraz z nim doskonały tandem, znów zaintonował wraz ze współcelebransami modlitwę ofiarowania:

- Prosimy cię, Panie, Lucyferze, Księżu Ciemności * Który gromadzisz wszystkie nasze ofiary * Wejrzyj łaskawie na naszą ofiarę * Złożoną na popelnienie wielu grzechów.

A potem bezbłędnym unisono, jakiego nabiera się po latach praktyk, biskup i arcykapłan wygłosili najświętsze słowa łacińskiej mszy. Przy podniesieniu hostii: HOC EST ENIM CORPUS MEUM.

Przy podniesieniu kielicha: HIC EST ENIM CALIX SANGUINIS MEI, NOVI ET AETERNI TESTAMENTI, MYSTERIUM FIDEI QUI PRO VOBIS ET PRO MULTIS EFFUNDETUR IN REMISSIONEM PECCATORUM. HAEC QUOTIESCUMQUE FECERITIS IN MEI MEMORIAM FACIETIS.

Zebrani natychmiast odpowiedzieli wznowieniem rytualnego hałasu, kakofonią dźwięków, mieszanią diabelskich wyrazów i klekotu ludzkich kości, i towarzyszących temu lubieżnych gestów wszelkiego rodzaju. Tymczasem biskup spożył odrobinę hostii i upił łyček wina z kielicha.

Na sygnał Leona - ponownie odwrócone błogosławieństwo znakiem - rytualny hałas przybrał formę nieco bardziej uporządkowanego

chaosu, kiedy uczestnicy posłusznie ustawili się w kolejce. Przechodząc obok ołtarza, gdzie otrzymywali komunię - odrobinę hostii, łyczek z kielicha - mieli też okazję podziwiać Agnieszkę. Lecz nie chcąc uronić nic z pierwszego rytualnego gwałtu na ofierze, szybko wracali do swoich kłęczników, patrząc w napięciu, jak biskup skupia całą uwagę na dziecku.

Uczuwszy na sobie ciężar ciała biskupa, Agnieszka z całej siły próbowała uwolnić się od niego. Nawet teraz usiłowała wykręcić głowę, jakby szukała pomocy w tym bezlitosnym miejscu. Lecz pomoc nie znikąd nie nadchodziła. Był tylko arcykapłan czekający na swoją kolej w tym niewyobrażalnym świętokradztwie. Cekał także jej ojciec. I był ogień palących się czarnych świec, odbijający się czerwienią w ich oczach. Ogień zapalał się w ich oczach. Wewnątrz tych wszystkich oczu. Ogień, który będzie jeszcze palił długo, gdy pogasną świece. Palił już zawsze...

Cierpienie, które ośwładnęło Agnieszką tamtej nocy, jej ciałem i duszą, było tak głębokie, że chyba ogarniało cały świat. Lecz ani na chwilę nie było to tylko jej konanie. Tego była przez cały czas pewna. Kiedy słudzy Lucyfera gwałcili ją na zbezczyszczonym, nieświętym ołtarzu, gwałcili równocześnie tego Pana, który był jej tatusiem i mamusią. Tak jak On przemienił jej słabość Swoją odwagą, tak też uświęcił jej profanację swymi niewypowiedzianymi udrękami i jej długotrwałe cierpienie Swoją Męką. To do Niego - tego Pana, który był jej jedynym ojcem i jedyną matką, i jedynym obrońcą - słała bezgłośne krzyki męki, przerażenia i bólu. I to do Niego, tracąc przytomność, modliła się o ratunek.

Leon znów stał obok ołtarza, na jego złanej potem twarzy malowało się podniecenie, była to najwyższa chwila jego triumfu. Skinienie głowy w kierunku gońca ceremonialnego czuwającego przy telefonie. Chwila oczekiwania. Skiniecie głowy tamtego w odpowiedzi. Rzym był gotów.

- Mocą przekazaną mi jako równoczesnemu celebransowi ofiary i równoczesnemu wykonawcy intronizacji, przewodniczę wszystkim

tu i w Rzymie, wzywając ciebie, Księżę Wszelkiego Stworzenia! W imieniu wszystkich zebranych w tej kaplicy i wszystkich braci zgromadzonych w kaplicy rzymskiej, wzywam Cię Lucyferze, o Księżę, przybądź!

Drugiej modlitwie intronizacyjnej miał przewodniczyć arcykapłan. W tej niezwykłej chwili, gdy spełniało się najwyższe, na co kiedykolwiek czekał, recytowane przez niego łacińskie zdania były wzorem kontrolowanej emocji:

- Przybądź, obejmij w posiadanie Dom Wroga. Wejdź do miejsca, które było dla Ciebie przygotowane. Zstąp pomiędzy Swoje wierne Sługi którzy przygotowali dla Ciebie łożę, którzy wzniesli Twój Ołtarz i pobłogosławili go infamią.

Było godne i sprawiedliwe, by to właśnie biskup Leon zaintonował ostatnią modlitwę wprowadzenia w kaplicy celującej:

- Zgodnie ze świętymi instrukcjami z Wierzchołka Góry, W imieniu wszystkich Braci ja Ciebie pragnę uwielbić, Księżę Ciemności. Stulecie wszystkiego, co Nieświęte wkładam oto w Twoje ręce potrójną Koronę Piotra zgodnie z nieugiętą wolą Lucyfera byś tu rządził. Aby był Jeden Kościół, Jeden Kościół od Morza do Morza, Jedno Wielkie i Potężne Zgromadzenie Mężczyzn i Kobiet, zwierząt i roślin. Aby nasz Kosmos znów był jeden, niezwiązany i wolny.

Przy ostatnim słowie, na znak dany przez Leona, wszyscy w jego kaplicy usiedli. Rytuał został przekazany do kaplicy docelowej w Rzymie. W ten sposób intronizacja Księcia do Cytadeli Słabego prawie już dobiegła końca. Pozostała jeszcze tylko autoryzacja, ustawa instrukcyjna i dowód. Stróż podniósł oczy znad ołtarza i skierował ponure wejrzenie na międzynarodowego delegata, który przyniósł mieszek zawierający list autoryzacyjny i instrukcję. Wszyscy odprowadzali go wzrokiem, gdy wstał i skierował się do ołtarza, wziął do ręki mieszek, wyjął papiery i twardym pruskim akcentem przeczytał ustawę autoryzacyjną:

- "Z mandatu Zgromadzenia i Świętych Starszych wyznaczam, autoryzuję i uznaję tę kaplicę, która odtąd będzie się nazywała Kaplicą Wewnętrzną, za zajętą, posiadaną i będącą całkowitą własnością Lucyfera, którego intronizowaliśmy jako Pana i Mistrza naszego ludzkiego losu.

Ktokolwiek środkami tej kaplicy będzie desygnowany i wybrany na ostatniego sukcesora Urzędu Piotrowego, mocą swej urzędowej przysięgi poświęci siebie i wszystkich, którym rozkazuje, aby byli gorliwymi instrumentami i współpracownikami Budowniczych Domu Człowieczego na Ziemi i w całym Kosmosie Człowieka. Przemieni on prastarą Wrogość w Przyjaźń, Tolerancję i Asymilację, i będzie to zastosowane do narodzin, edukacji, pracy, finansów, handlu, przemysłu, nauki, kultury, życia i dawania życia, umierania i udzielania śmierci. Niechaj tedy zostanie uformowana Nowa Era Człowieka".

- Niech się tak stanie! - zaintonował Stróż odpowiedź rzymskiej falangi.

- Niech się tak stanie! - zaintonował biskup Leon - na znak dany przez gońca ceremonialnego - wyrażając zgodę uczestników.

Następny rytualny nakaz, ustawa instrukcyjna, była to w rzeczywistości uroczysta przysięga zdrady, mocą której każdy duchowny obecny na ceremonii w Bazylice św. Pawła za Murami - czy to kardynał, biskup czy prałat - celowo i rozmyślnie sprofanuje sakrament święceń, mocą którego niegdyś otrzymał łaskę i władzę uświęcania innych.

Delegat Międzynarodowy uniósł lewą rękę, czyniąc znak.

- Czy wszyscy tu obecni i każdy z osobna - odczytywał tekst przysięgi - usłyszawszy tę Autoryzację, teraz uroczystie przysięgają przyjąć ją chętnie, jednogłośnie, natychmiast, bez żadnych zastrzeżeń lub wybiegów?

- Przysięgamy!

- Czy wy wszyscy i każdy z osobna przysięgacie uroczyście, że będziecie wykonywać swoje obowiązki z myślą o wypełnieniu celów Powszechnego Kościoła Człowieka?

- Przysięgamy uroczyście.

- Czy wy wszyscy i każdy z osobna jesteście gotowi podpisać to jednogłośnie cyrograf; postanowienie własną krwią, oby Lucyfer cię uderzył, jeśli byś się sprzeniewierzył tej Przysiędze Zgody?

- Jesteśmy gotowi.

- Czy wy wszyscy i każdy z osobna zgadzacie się mocą tej Przysięgi przenieść Panowanie i Posiadanie waszych dusz z Prastarego Wroga, Najwyższego Słabego, we Wszechpotężne ręce naszego Pana, Lucyfera?

- Zgadzamy się.

Teraz nadeszła pora na rytuał końcowy. Na dowód.

Umieściwszy oba dokumenty na ołtarzu, delegat wyciągnął rękę do Stróża. Wówczas rzymianin o granitowej twarzy złotą pincetą nakłuł opuszkę kciuka lewej ręki delegata i złożył krwawą pieczęć przy jego nazwisku na ustawie autoryzacyjnej.

Uczestnicy watykańskiej uroczystości szybko poszli w ślady delegata. A kiedy już każdy członek rzymskiej falangi zadośćuczynił ostatniemu rytualnemu wymogowi, w Bazylice św. Pawła za Murami rozbrzmiała srebrna sygnaturka.

W kaplicy amerykańskiej trzykrotnie zawtórował jej delikatny, melodyjny głos dzwonu nieskończoności. Ding! Dong! Ding! Wyjątkowo gustowny dźwięk - pomyślał Leon - gdy oba zgromadzenia zaintonowały pieśń na wyjście:

- Bim! Bom! Bam! Nic nie Przemoże Prastarych Bram! Upadnie Skała i Krzyż sam na zawsze. Bim! Bom! Bam!

Procesja wyjściowa uformowała się odpowiednio do rang. Na początku szli akolici. Potem ojciec Medico z bezwładnym i trupioblądem ciałem Agnieszki w ramionach. Na końcu Arcykapłan i biskup Leon, którzy podjęli szatański śpiew, znikając w zakrystii.

Członkowie falangi rzymskiej wyszli na dziedziniec św. Damazego we wczesnych godzinach rannych w święto Piotra i Pawła. Wsiadając do czekających ekskluzywnych limuzyn niektórzy kardynałowie i biskupi watykańscy odpowiedzieli na pełne czci saluty gwardzystów, czyniąc machinalny gest błogosławieństwa. Dziedziniec opustoszał i tylko mury Bazyliki św. Pawła jak zawsze jaśniały wspaniałymi freskami przedstawiającymi Chrystusa i św. Pawła Apostoła, którego imię przybrał ostatni sukcesor na Stolicy Piotrowej.²⁷¹

LUCYFER SAM O SOBIE PODCZAS EGZORCYZMÓW²⁷²

„Pokrywam świat ruinami, zalewam go potopem krwi i łez. Oszpecam to, co piękne, zohydzam, co czyste, burzę, co wielkie. Czynię wszystko zło, do jakiego jestem zdolny, a nawet chciałbym je pomnażać w nieskończoność. Jestem cały nienawiścią, niczym innym, jak tylko nienawiścią. Gdybyś mógł ogarnąć myślą głębokość, wysokość i szerokość tej nienawiści, posiadłbyś inteligencję większą od wszystkich inteligencji, jakie były od początku, nawet gdyby były łączone w jednej. A im bardziej nienawidzę, tym bardziej cierpię. Moja nienawiść i moje cierpienie jest nieśmiertelne, jak ja jestem nieśmiertelny. Mogę tylko nienawidzić i cierpieć.

²⁷¹ Fragment Książki - DOM SMAGANY WIATREM. POWIEŚĆ O WYPEŁNIANIU SIĘ TRZECIEJ TAJEMNICY FATIMSKIEJ.

²⁷² Ujawnione podczas egzorcyzmów.

Chcesz wiedzieć, co pomnaża moją nienawiść i moje cierpienie? Świadomość, że jestem zwyciężony, że nienawidzę bezskutecznie i bezskutecznie czynię tyle zła. Bezskutecznie? Nie! Nie! Przecież mam radość, o ile to można nazwać radością. Gdyby to była radość, byłaby jedyną radością, jaką mam. Moją radością jest zabijać dusze, za które On przelał Krew! On za nie przelał Swoją Krew, umarł za nie, Zmartwychwstał i wstąpił do Nieba, a ja sprawiam, że Jego Wciele-
nie i śmierć - śmierć Boga

- stają się nieskuteczne, nieskuteczne w duszach, które zabijam. Rozumiesz? Zabić duszę! On ją stworzył według własnego obrazu i uczynił ją podobną do siebie. Ukochał ją miłością nieskończoną, dla niej został ukrzyżowany. A ja odbieram Mu tę duszę i morduję ją! Nienawidzę do najwyższego stopnia i prowadzę do potępienia. Ona mnie przedkłada nad Niego, choć ja nie zstąpiłem dla niej z Nieba!

Dlaczego mówię o tym z tobą? Może nawrócisz się, może wymkniesz mi się, a mimo to muszę ci to powiedzieć.

On zmusza mnie do tego. On posługuje się mną przeciw mnie. Mam Go ciągle przed oczyma mego rozumu Jego: Boga, jakim był, gdy uwielbiałem Go z takim oddaniem, że serca wszystkich Jego świętych nie wytrzymałyby tego, gdyby mogli odczuć to, co ja wówczas odczuwałem. Gdybyś mógł to wiedzieć! Gdybyś mógł wiedzieć to światło, tę piękność, tę wielkość, tę doskonałość. Wszystko to straciłem! Byłem szczęśliwy, tak szczęśliwy. Teraz jestem nieszczęśliwy na wieki i nienawidzę Go, Jego Bóstwa, Jego Człowieczeństwa, Jego Aniołów, Jego Świętych, Jego Matki, zwłaszcza Jego Matki. Ona mnie zwycięży! Chcesz zrozumieć, jak bardzo nienawidzę i jak bardzo cierpię? Teraz jestem w tej samej mierze zdolny do nienawiści i cierpienia, jak kiedyś byłem zdolny do miłości i szczęścia.

Ja, Lucyfer, stałem się szatanem, który zawsze jest przeciwnikiem i wrogiem. W obecnej chwili moje myśli napełniają całą ziemię, wszystkie narody, wszystkie rządy, wszelkie prawa. Trzymam w ręce nici wszelkiego zła, jakie się dokonuje i kieruję wszystko przeciw temu Kaptanowi, właściwemu Papieżowi. Gdybym mógł Papieża

wciągnąć w potępienie! Papież, który by się potępił! O ile jednak mogę skusić człowieka - Papieża, nie mogę skłonić go do wypowiedzenia błędu. Rozumiesz? Duch Święty czuwa nad nim. Duch Święty nie dopuszcza, by głosił błędną naukę, naukę wątpliwą, gdy przemawia jako Papież. To zdumiewające.

Jestem z góry zwyciężony, ale coś wygrywam: dusze, które zabijam. Zabijam dusze, za które On zapłacił cenę Kalwarii. Jakimi głupcami są ludzie! Za odrobinę ambicji, trochę brudu, trochę złota, dają się kupić! On cierpiałby za nie, gdyby mógł jeszcze raz cierpieć! Ale już nie może. Co mnie to obchodzi? Ja zabijam Mu dusze, zabijam Mu dusze, zabijam Mu dusze...

Poza imionami Jezusa, Maryi i Józefa nie ma nic bardziej strasznego dla demonów niż imię Św. Michała. "Nienawidzimy go" wykrzykuje Lucyfer. "Dlaczego on wypędził mnie z mojej siedziby w niebie i strącił do piekła. On jest wszędzie, żeby zwalczać moje legiony. On wkra-
cza nagle i niespodziewanie nawet do naszych najbardziej sekret-
nych siedzib, aby wyjawić nasze najgłębsze tajemnice i pokrzyżować
nasze plany."

Imię Maryi ma tak wielką moc, że sam Lucyfer błaga egzorcystę, aby go nigdy nie wypowiadał, wyznając z wrzaskiem i krzykiem, że to ta, która zmiażdżyła mu głowę.

Bardzo często diabeł wykrzykuje: "Gdybyście wy, księża, byli zjedno-
czeni, gdybyście się modlili i pościli, to czy byłaby dla nas Demonów
jakaś szansa, aby pozostać na tym świecie, nie mówiąc już o przeby-
waniu w tych ciałach? Ale my nie możemy odejść, ponieważ ten Je-
den powyżej nie pozwala nam, dopóki nie uczynicie tego, co wasz
Mistrz nakazał wam. Czy moc została dana przez Chrystusa po to,
żeby była lekceważona?

Spójrzcie na naszych przedstawicieli masonerii i wyznawców islamu
spędzających całe dnie i noce wołając i śpiewając, przywołując nas,
fałszywych bogów. A wy, czciciele prawdziwego Boga, jesteście

uśpieni! Dorównajcie moim zwolennikom przynajmniej w ich entuzjazmie, a my odejdziemy.

Powtarzam, gdybyście wy, księża, byli zjednoczeni i modlili się, jak robią to nasi czciciele, to czy byłaby dla nas jakaś szansa, aby pozostawać w tych ciałach? Ale czy jest ktoś, żeby to czynić? Niewielu, a nasi idą w miliony. Co wy Chryścijanie robicie? Gdzie są wasze Święte Godziny? Kto ma dla nich czas, kiedy macie inne bardziej przyjemne rzeczy do roboty. Czy nie ma Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie i On sam Jeden, który może uwolnić Was od wszelkich udręk i słabości. Śmiejemy się! Ponieważ jest was mało przeciwko nam. Natomiast, czy nie przychodzicie do nas i do naszych zabobonnych praktyk, aby pozbyć się waszych zmartwień? Tak, wy, Katolicy! Czy Bóg będzie was żałował, jeśli nie okażecie skruchy?"

Spójrz tylko kapłanie: z tyłu Kościoła otworzyłem małe drzwi... Tamtędy weszli moi przyjaciele: Voltaire ze swoją kwestionującą nienawiścią, Lumiere ze swoim demoralizującym kinem, Luter ze swoim wolnym sumieniem (libero esame), Marks ze swoim ateistycznym komunizmem, Marcuse ze swoim nihilizmem, Lenin i Mao z ich praniem mózgów, Freud ze swoją psychoanalizą. Dziś ich dręczą okrutnie na wieki.

I przede wszystkim jednak udało mi się przemycić do Kościoła herezję, zwodząc nawet zakonników i prałatów (twój Chrystus przepowiedział, że uda mi się zwieść także wybranych)... Ja spowodowałem wejście biskupów holenderskich z ich heretyckim katechizmem tłumaczonym na wszystkie języki; a następnie stado nauczycieli katechezy i duszpasterzy wraz z ich zasadniczym zmartwieniem: intratne zarobki, rozrywki, seksuologia, miłość uczuciowa (która sprawia, że zapomina się o miłości Bożej).

Zwycięstwo szatana: zabiłem Wiarę, zabiłem Boga, albo lepiej: ja jestem bogiem! Pracuję także nad tym, aby zniszczyć piękno stworzenia: za pomocą moich przyjaciół artystów odcisnąłem wszędzie moją

udawaną skromność: w sztuce, architekturze, poezji, muzyce. Zburzyłem umysł ludzi przez narkotyki, a teraz w swej głupocie adorują szatana w jego nowoczesnej masce...

Rodzinę uderzyłem w same jej korzenie, niszcząc wpierw autorytet rodziców; rozwody, pigułki sterylizujące, a szczególnie miliony aborcji, homoseksualizm, wolna miłość, cudzołóstwo, pogardzanie małżeństwem i czystością. Kobieta została odwieziona od ideału macierzyńskiego, a dzieci są pozostawiane swym najniższym instynktom; negacja grzechu pierwotnego i wszystkich jego konsekwencji, rozwój osobowości bez Boga. Szybko skończę z tą przeklętą rasą, która wciąż uważa, że pójdzie do Nieba, aby zająć miejsce zbuntowanych aniołów.

A oto mój największy sukces: udało mi się rozebrać księży i dziewice konsekrowane; sprawiłem, że zniknęła sutanna i habity zakonne. Co za przyjemność móc oglądać na ulicy katolickie kobiety prawie rozebrane, na plaży w bikini lub bez niczego, jak zwierzęta!

Udało mi się rozebrać nawet prałatów: oto wszyscy ubrani są po świecku, stopniowo porzucają oznaki swej godności; biskupi zastępują swój piękny pektorał (krzyż piersiowy) dwoma kawałkami skrzyżowanego drewna... Pozwól, że ci przypomnę pewien piękny fakt. W 1910 roku podczas Kongresu Eucharystycznego w Montrealu, gdy odbywała się procesja z Najświętszym Sakramentem, masoni wypuścili świnie przed biskupem, który niósł Monstrancję. Wspaniałe!

Teraz posłuchaj: niebawem wasze piękne kościoły zostaną zdemolowane i będziecie zmuszeni zejść do katakumb. Celebracja Słowa Bożego i Wieczerzy zastąpią Mszę-Ofiarę, której się brzydzę, ponieważ to ona właśnie zbawia świat. Najpierw wasze kościoły będą zamienione w sale spotkań: dialogi, tańce z muzyką jazzową, elektrycznymi gitarami jak w nocnych lokalach. Znikną organy, łacina, śpiewy gregoriańskie, jak również klasyczna polifonia. Przeżytkiem stały się te rzeczy z dawnych czasów!

Powtarzam ci: trzeba zdesakralizować wszystko, jak w sowieckiej Rosji. Na próżno Papież błaga o szacunek do sakrum, już nikt go nie słucha. Poświęcone kielichy czy ornaty liturgiczne sprzedaje się szmaciarzom i zbieraczom złomu. Komunia udzielana na rękę jest powodem, że upadają na ziemię cząsteczki Hostii, a Ciało Chrystusa jest deptane.

Kobiety, które służą przy ołtarzu, popychają kapłanów do ożenku. W pewnej diecezji na terytorium Quebec podczas dziesięciu lat straciłście 22 księży, którzy rzucili sutannę i ożenili się. Wspaniały sukces! Lud chrześcijański utracił szacunek do kapłana, który się ześwieczył; utracił szacunek do zakonników i sióstr zakonnych, którzy stali się światowi, wyrzekając się wprawdzie ducha swych Świętych Założycieli.

Wszędzie chrześcijańska edukacja jest odkładana na bok, neutralizowana edukacją laicką. Nowe pokolenie, bez wiary i prawa, stanie się terrorystyczne i rewolucyjne; za pomocą samobójstwa poprowadzę je do drzwi piekieł. Zwycięstwo szatana: szybko katolicka Italia stanie się krajem komunistycznym i ateistycznym.

Potem będzie trzecia wojna światowa, która mi da możliwość strącenia w przepaść piekielną wielu milionów potępionych dusz. «Non serviam!». Zwycięstwo Lucyfera, antychrysta, przeciwnika Chrystusa! Ja jestem królem świata! Synowie szatana, zwalczajcie synów Bożych! Powstańcie przed Bogiem, już nie klęczcie więcej, zaśpiewajcie «Międzynarodówkę»: powstańcie przeklęci całej ziemi! Cieszcie się waszym rajem na ziemi, bo jutro będziecie potępieni w piekle!

Lucyfer zamilkł na moment, zaciskając wargi w strasznym grymasie: został sparaliżowany wyższą siłą. Przed nim stanął Święty Michał Archanioł i ze swego miecza wypuścił promień ognia, który go poraził, mówiąc: Kto ośmiela się atakować Boga?... A głos Archanioła rozległ się jak echo grzmotu... Nagle wybuchła bomba czarnego ognia, pochłaniając ohydny Lucyfera!"

PODSUMOWANIE: Kościół w mówieniu o szatanie unika dwóch skrajności. Z jednej strony przypomina, że diabeł nie jest średnio-wiecznym zabobonem czy też jedynie symbolem czynionego przez człowieka zła, z drugiej zaś odrzuca wszelką niezdrową fascynację działaniem złych duchów. Ostatni papież nie bali się drwin ze strony tzw. postępowego świata i nauczali wprost o szatanie i jego działaniu w świecie. 15 listopada 1972 r. podczas audiencji generalnej Paweł VI poświęcił całą katechezę kwestii diabła. Powiedział wówczas m.in.: Jedną z największych potrzeb współczesnego Kościoła jest obrona przeciw złu, które nazywamy diabłem. (...) Zło to nie tylko brak czegoś, ale aktywna siła, żywy duchowy byt, który jest zdeprawowany i deprawuje innych. (...) On jest złym, sprytnym uwodzicielem, który wie w jaki sposób może dotrzeć do nas przez nasze zmysły, wyobraźnię, przez utopijną logikę, czy też przez nieuporządkowane kontakty społeczne, czy przez naszą działalność.”

Oklamywanie. Oszukiwanie. Ogłupianie. Wyzywanie. Zamiatanie. Szydzenie. Wyzyskiwanie. Okradanie. Wykluczanie. Zsyłanie. Zamykanie. Zastraszanie. Przesiedlanie. Maltretowanie. Wyzywanie od debili, głupców, kretynów, nieuków, chorych umysłowo... Zbydlęcanie, torturowanie i zabijanie. I cała ta reszta też.

Magia przekrętu jest najpoważniejszym i najgłębszym aspektem zakłamania naszej ludzkiej rzeczywistości, ponieważ stoi przed wszystkimi innymi możliwymi sposobami negatywnego wpływania na nią. Jest też najczęściej stosowaną przez ludzi bronią w służbie każdej manipulacji, każdej dezinformacji, każdej propagandy i każdej decepcji. A także każdej wojny, każdej rewolucji, każdego powstania i każdego państwowego a także prywatnego zadym w przeróżnych celach i formach. Przekręt jest pierwszy nawet wtedy, kiedy jest nieświadomy. A taki jest często. Tak się w każdym bądź razie wydaje. Są też jednak i przekręty pozytywnie stosowane i pozytywnie działające, używane najczęściej do obrony własnej lub do obrony innych ludzi. I o nich nie wolno zapominać. Tematem tego krótkiego tekstu będą jednak tylko i wyłącznie przekręty wredne, gloryfikujące prywatę, a zatem złodziejstwo, kłamstwo i zbrodnię, zabijające tym samym Prawdę oraz prawdziwą wspólnotę ludzką oraz rzeczywistych ludzi.

Z przekrętem jest też bardzo podobnie jak z pogardą, czy też przemocą, uzależnia każdego, ale za nim kogokolwiek uzależni, musi być uruchomiony z genomu istności, ponieważ ludzie posiadają go z urodzenia. Czy przemoc zapisana jest rzeczywiście w genomie, tego nie jestem do końca pewien, być może tak. A może tylko w osobowości objawiającej się przecież zaraz po urodzeniu w każdym człowieku bez wyjątku. Niezależnie jednak od miejsca osadzenia, przekręt manifestuje się zdecydowanie wcześniej, ponieważ już malutkie dzieci umieją i stosują go z radością, gdy chcą osiągnąć jakieś swoje cele niekoniecznie zgodne z celami ich rodziców. Uśmiechy, płacze, krzyki, załamywanie rącek, obrażanie się... Tak samo zresztą robią to też

dorośli, tylko cele ulegają zmianie oraz środki i umiejętności wykorzystywane do osiągnięcia tego, czego chcą lub pragną. Istnieją przekręty fizyczne, psychiczne, emocjonalne i duchowe lub/ oraz połączone ze sobą w przeróżnych kombinacjach. Takie koktajliki Mołotowa, sprawnie i szybko działające. Nie będę podawał Ci w tym miejscu przykładów, ponieważ znajdziesz wokół siebie ich niezliczoną ilość. Wystarczy, że się uważnie rozejrzysz lub zajrzysz w głąb siebie, bo przecież i Ty też, lubisz przekręcać innych. A nawet to uwielbiasz. Jeżeli jednak tego nie widzisz to musisz kupić sobie mikroskop elektronowy, jakiejś „dobrej” chińskiej firmy, który jako jedyny być może pomoże Ci wygodniej, szybciej i sprawniej zlokalizować te Twoje przekrętasy na każdym planie Twojego życia.

Przekręt, co do definicji, to slangowy lub/ oraz potoczny sposób określenia oszustwa, zwłaszcza w kontekście konkretnych oszustw finansowych lub nieuczciwych finansowych praktyk. Wyłudzenie to typ przekrętu, w którym ktoś oszukuje lub zwodzi kogoś w celu uzyskania dla siebie zazwyczaj pieniędzy, towarów, usług lub własności. Przekręt zatem, to nieuczciwy, często podstępny sposób działania, mający najczęściej na celu osiągnięcie konkretnych korzyści w świecie ludzkich kontaktów, finansów i polityki. W tym sensie **każda dowolna machinacja polegająca na dowolnym oszustwie, psychicznym, fizycznym emocjonalnym czy też duchowym, zmierzająca do zawładnięcia naszą istotą w celach patogennych, niszczących, jest przekrętem**. I niczym innym. I to najczęściej stosowanym w sytuacjach, kiedy chcemy dostać to, czego pragniemy, a czego najczęściej bez przekrętu byśmy nie mogli dostać. Tak w każdym bądź razie myślimy i najczęściej mamy rzeczywiście rację. Nie zapominaj w tym miejscu jednak o tym, że przekręt stosowany w obronie własnej, nie należy do tego typu przekrętów, pomimo tego, że też jest przekrętem! I tak, wzbudzanie u kogoś zaufania, a następnie wykorzystanie tego zaufania do wyłudzenia pieniędzy, innych składników majątku lub cegokolwiek innego, przykładowo kolorowej łopatki i wiaderka w piaskownicy albo kawałka czekolady od koleżanki z ławki szkolnej, a kończąc na pozyskaniu dowolnej osoby w celu jej wielopoziomowej indoktrynacji, kupienia jej albo odsprzedania, w tym i małych

dzieci, i takich nawet tuż po urodzeniu, rodzenia dzieci na części wymienne, używanie eutanazji na żywych, zdrowych i niezgadających się na to ludziach, szczepienie ich zakażonymi śmiercią szczepionkami, uczenie ich samych bzdetów (nieprawdy) w szkołach i na uniwersytetach, zakłamywanie historii, przekręcanie ważnych idei, nakłanianie do nienawidzenia innych, wysyłanie ich na wojny, okradanie ich i całych społeczeństw z wiedzy i mądrości, a przede wszystkim z pieniędzy, zadłużanie całych społeczeństw w prywatnych korporacjach powołanych tylko po to do istnienia, okradanie kas państwowych, ot chociażby takiego miasta²⁷³ jak Warszawa na 140-ści miliardów złotych w ciągu ostatnich dwóch lat kadencji pana Morawieckiego jako Prezydenta Miasta. Miasto Melbourne zostało okradzione na podobną sumę, a działo się to już w latach 80-tych zeszłego wieku, nie wspominając o New Yorku, Moskwie lub innych metropoliach oraz wsiach światowych. Albo taki trochę inny przekręt jak oddanie Polski i reszty państw tego bloku w 1945 roku Stalinowi po to, aby mógł je ze spokojnym sumieniem zakatować na śmierć, albo sfinansowanie Rewolucji Październikowej w Rosji w roku 1917 dolarami amerykańskimi przez Amerykanów, nie wspominając o utworzeniu ZSSR też za amerykańskie dolary. I dalej podobne przekręty jak rewolucja w Argentynie, Chile, Wenezueli, RPA i... I w naszym ojczystym kraju - Polsce w 1981, a następnie w historycznej chwili 1-wszego Maja 2004 roku, a na finansowaniu Wojny na Ukrainie przez nasz Europejsko-Polski Rząd od 24 lutego 2022 roku do dzisiaj kończąc. Wojna w Jugosławii, w Iraku i w Palestynie i... I tak dalej,²⁷⁴ dalej i dalej. I dalej bez końca...

Całe nasze życie jest przekrętem w przekręcie, ponieważ przekręt zastosowano już podczas naszego tworzenia i zaraz potem, jak już nas stworzono. I mało tego. Zapisano nam go również, wskazuje na to całe nasze życie oparte na przekrętach, w naszym genomie, nie-

²⁷³ Dane pochodzą z oficjalnej strony Urzędu Miasta za rok 2025.

²⁷⁴ To tylko wrywkowe przykłady paru dosłownie przekrętów. Kolejną książkę o tysiącu stron mógłbym napisać wyliczając wszystkie nasze ludzkie przekręty w rodzinach i między nami w społecznym życiu na wszystkich jego szczeblach i we wszystkich jego aspektach bez wyjątku. Zostawiam to już jednak Tobie.

możliwym jest zatem mimowolne uwolnienie się od niego. Tylko nasza świadoma i celowa intencja wsparta Miłością i Mądrością Boga Cudowności, może nam w tym pomóc. I nikt i nic poza tym.

I. Wstęp:

„Jest to jedna z najbardziej uderzających i zniewalających historii w annałach okultyzmu, badań nad istotami pozaziemskimi, parapsychologii i zjawisk obcych. Jest po części parapsychologiczna, biologiczna, pozaziemska, makabryczna, a nawet naukowa. Temat ten był dyskutowany przez członków prestiżowych francuskich akademii naukowych, uznanych historyków, a ostatnio przez uroczą grupę Anunnaki-Ulema.

II. Historia:

To dziwaczne wydarzenie miało miejsce we Francji w 1997 roku. Byłoby dobrze, gdyby wydarzyło się jakieś 500 lat temu, podczas walki z czarownicami, ale stało się to pod koniec XX wieku, najbardziej racjonalnego stulecia. Wydarzenie było niezwykle: antykwariusze zwrócili się do dziennikarzy z prośbą o ostrzeżenie kolekcjonerów antyków, aby nie kupowali lustra, na ramie którego widniał napis Louis Arpo 1743. Powiedzieli, że lustro zabiło prawie 38 osób w długiej historii swojego istnienia. Handlarze antykami postanowili poprosić media o pomoc, ponieważ lustro zniknęło. Okazało się, że zaginęło, gdy profesor prawa karnego poprosił o zrobienie zdjęć lustra, aby pokazać je na swoich wykładach. „Lustro było przechowywane na komisariacie po tym, jak zabiło dwie osoby w 1910 roku. Jednak ktoś przeniknął do magazynów i ukradł kilka rzeczy, w tym lustro. Sądzimy, że złodziej będzie próbował je sprzedać, dlatego staramy się przekazać jak najwięcej informacji o lustrze, aby ostrzec potencjalnych klientów przed niebezpieczeństwem” - powiedział rzecznik francuskiego stowarzyszenia kolekcjonerów antyków. Wspomniane lustro wywołało krwotok mózgowy u osób, które w nie patrzyły. Niektórzy wierzyli, że lustro odbija promienie światła w określony sposób, podczas gdy inni wierzyli, że dzieje się tak z powodu ujemnej energii lustra, którą oszczędzało przez setki lat. Byli tacy, którzy myśleli, że lustro jest oknem na inny świat. Nie ma powszechnej opinii na temat antycznego lustra, ale wciąż próbuje się wyjaśnić przyczynę tajemniczych zgonów, które ono spowodowało.

III. Wyjaśnienie Tommaso Campanelli:

Lustro jest jak magnes, jest w stanie przyciągać trujące opary i gromadzić je na swojej powierzchni. Włoski filozof Tommaso Campanella (1568-1639) miał na ten temat dość przerażającą teorię. Stwierdził: „Stare kobiety, które nie mają ciepłej krwi w żyłach, które mają okropny zapach wydobywający się z ust i oczu, zauważają, że ich lustra stają się zamazane, ponieważ krople wilgoci z ich ciężkiego oddechu przyklejają się do przezroczystego, zimnego szkła. Jeśli ich ślina spadnie na tkaninę, tkanina gnije. Jeśli dziecko śpi ze starą kobietą, jego dni będą krótsze, a jej dni będą dłuższe, a dziecko umrze.” (Źródło: Tommaso Campanella, *Del senso delle cose e della magia*, IV, 14.)

IV. Paryska Akademia Nauk:

Francuscy naukowcy dyskutowali nad tym samym pytaniem przez sto lat. W dokumencie Paryskiej Akademii Nauk z 1739 roku czytamy: „Kiedy stara kobieta podchodzi do czystego lustra i spędza przed nim dużo czasu, lustro wchłania wiele jej złych soków. Analiza chemiczna wykazała, że soki były bardzo trujące.” Niektórzy badacze wykorzystują tę właściwość luster do wyjaśnienia przesądu, który głosi, że w czasie choroby nie należy podchodzić do lustra. Substancje trujące wydychane przez chorego pozostają na szkłe lustra, a następnie odparowują, powodując uszczerbek na zdrowiu osób wdychających toksyczne powietrze.

V. Parapsychologia:

Naukowcy stwierdzili, że to nie chemiczny osad lustra Louisa Arpo zabił jego właścicieli. Trujące substancje na lustrze można bardzo łatwo zmyć wodą. Lustro na pewno było wielokrotnie myte. Jednak lustro może zapisywać pewne informacje - nie byłoby szaleństwem przypuszczać, że lustro ma pamięć. Lustro w domu jest świadkiem wszystkich wydarzeń, które się w nim dzieją. Lustro odbija dramaty i tragedie, rzeczy głupie i zabawne, odbija piękno i brzydotę. Czasami ludzie chcą, aby lustro mogło pokazywać epizody, które odzwierciedlały przed laty, aby odtworzyć przeszłość. A. Vulis napisał

w swojej książce *Literary Mirrors*: „Lustro jest zawsze teraźniejszością, bez przeszłości i bez przyszłości. Lustro jest wcieleniem amnezji. To płynący moment, który znika na zawsze, gdy zostanie odbity.” Naprawdę bardzo trudno uwierzyć, że lustro jest jak kamera wideo, ale nie jest wykluczone, że lustra są w stanie coś zapamiętać. Obrazy wizualne są mało prawdopodobne, ale możliwe jest, że lustro może „zapamiętać” szczególne cechy swojego właściciela, podobnie jak inne rzeczy.

VI. Psychologia i metalogika:

Doktor Hans Berendt z Izraela przeprowadził ciekawy eksperyment z kobietą, która miała niezwykle zdolności zmysłowe. Poprosił ją, by wyjaśniła uczucia, jakich doznała, gdy zobaczyła nieznanne przedmioty w dwóch identycznych pudełkach. Kobieta powiedziała, że poczuła dziwne uczucie głębokiego pchnięcia z jednego pudełka, ale rzecz w drugim pudełku była zupełnie inna. Powiedziała, że czuje, że jest w nim coś starożytnego, zniszczony amfiteatr z ogromnymi starożytnymi amforami. Kiedy lekarz otworzył pudełka, kobieta znalazła w jednym z nich kawałki szyby oraz starożytne monety rzymskie, które archeolodzy znaleźli w Betlejem. Odłamki szkła w pierwszym pudle zostały wyjęte z okna, które zostało rozbite potężnym podmuchem Jerozolimy, która zabiła dziesiątki ludzi. Jeśli wszystkie rzeczy mają pewne właściwości pamięciowe, lustro nie jest wyjątkiem, zwłaszcza jeśli chodzi o lustra ze srebrzystymi amalgamatami, ponieważ srebro jest metalem o dużej zdolności informacyjnej. Należy założyć, że lustro może emitować informacje, które wcześniej zapisywało. To promieniowanie może oddziaływać na człowieka. Należy być bardzo ostrożnym przed powieszeniem starego lustra w pokoju. Może być wypełniony negatywną energią. Stare lustro z bogatą historią często powoduje dziwne sny pełne dziwacznych obrazów; może wywoływać niezwykle pragnienia, niewytłumaczalne lęki i tak dalej. Najprawdopodobniej lustro pamięta stan, emocje i uczucia, jakie miał człowiek. Najprawdopodobniej lustro przechowuje informacje i zapamiętuje nie obrazy, ale ich znaczenie. To znaczenie może wpłynąć na umysł nowego właściciela.

VII. Wpływ pozaziemski:

Pewien Anunnaki-Ulema stwierdził, że „wszystko we wszechświecie ma pamięć, łącznie z materią. Mamy więc pamięć przestrzenną, pamięć mentalną (mental memory), pamięć czasową, pamięć emocjonalną, pamięć równoległą, pamięć wielowymiarową i tak dalej. Wszystkie obiekty zachowują skład wydarzeń i wibracji, które miały miejsce wokół nich. Część zdeponowanej zawartości ma charakter pozytywny, podczas gdy inne części zawartości mają charakter negatywny. Jeśli obiekt jest pochodzenia pozaziemskiego, może emitować śmiertelne wibracje, które wpływają na umysł. Zdrowie ulegnie pogorszeniu, a śmierć stanie się widoczna.” Jedno z luster opisanych w literaturze Anunnaki-Ulema nazywa się *Miraya*, bardzo wyrafinowane narzędzie rzekomo używane przez Anunnaki do monitorowania czasu i przestrzeni oraz działań innych ras pozaziemskich. *Miraya* może być śmiertelna, jeśli jest używana przez ludzi. Inny rodzaj luster to *Mnaizar*, rodzaj lupy stołowej wykonanej z energii plazmy, której Ulema używają do śledzenia wydarzeń i wywoływania nadprzyrodzonych zjawisk, takich jak teleportacja i transmutacja metali. *Mnaizar* to wysoce wyrafinowany instrument pierwotnie opracowany przez Anunnaki, kiedy zamieszkiwali oni Ziemię. Ulemowie mają kilka kopii tych luster. Ulema W. Li stwierdził, że jest bardzo możliwe, że francuskie lustro jest jakimś rodzajem lub wersją *Mnaizara*. Zachowuje pamięć, a nawet wyświetla holograficzny kalendarz przyszłych wydarzeń. Ludzie, którzy patrzą w tego rodzaju lustra, narażają się na wielkie niebezpieczeństwo. *Mnaizar* emituje niewykryte, śmiertelne promieniowanie.”^{275 276}

²⁷⁵ Maximilien Laffayette: Anunnaki I Ulma Vallud of Forbidden Knowledge. Book 3. Elite Associates International 2010. Tłumaczenie AI, poprawki, skróty i adaptacja moja.

²⁷⁶ Warto w tym miejscu wspomnieć o lustrach Nikoli Kozyriewa. Polecam wszystkie prace na ten temat, a szczególnie dwie książki: Kozyrev, N. A. (1991). *The Mirrors of Time: Exploring Temporal Phenomena*. Infinity Publishing. ISBN: 978-08925-40106, i Kaznacheev, V. P. (2002). *Cosmophysical Effects in Biological Systems*. World Scientific Publishing Company. ISBN: 978-981238-1455.

**CZŁOWIEK JAKO ISTOTA BIOLOGICZNA NIE JEST KREACJĄ
ŻADNEJ MIŁOŚCI ANI ŻADNEJ WREDNOŚCI, LECZ KOMPILACJĄ
ISTOTY CIĘŻKIEJ OD ZIEMSKOŚCI Z ISTOTĄ O CIĘŻKOŚCI SUB-
TELNIEJSZEJ, Z CAŁĄ PEWNOŚCIĄ JEDNAK, NIE TEJ BOSKIEJ. TO
NIE BYŁ TEN WYMIAR, NIE TA KOMPILACJA I NIE TA
OCHOTA. ABYŚ MÓGŁ ZATEM TROCHĘ BARDZIEJ SIĘ POSZE-
RZYĆ I POGŁĘBIĆ, MUSISZ ODNALEŹĆ SIEBIE SAMEGO W SO-
BIE SAMYM ORAZ GO AKTYWOWAĆ, CO UMOŻLIWI CI BYCIE
SWOJĄ WŁASNĄ KROPLĄ BOSKIEJ SUBTELNOŚCI, KTÓRĄ
W RZECZYWISTOŚCI JESTEŚ. BEZ TEGO, POZOSTANIESZ DZIKIM
GADO-ZWIERZEM NA ZAWSZE.**

**DUCH XV
ISTNOŚĆ DIABELSKIEJ WREDNOŚCI**

Mój wrzask w twoim ciągle uśpionym umyśle

„Apostazja²⁷⁷ to odcięcie od Boga podzielane przez satana i ludzi. Satan jest z jednej strony buntownikiem pragnącym zająć miejsce Boga, a z drugiej, przestępcą sprzeciwiającym się prawom Bożym odnoszącym się do naturalnego porządku we Wszystkim. Na podstawie apokryficznego korpusu Księgi Adama i Ewy, Biskup Lyonu rozwija koncepcję zazdrości szatana w stosunku do człowieka spowodowanej faktem, że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boga jako załączka „Odstępstwa” szatana. Zazdrościwszy człowiekowi, a tym samym Bogu, stał się on odstępcą od prawa Bożego, które determinowało jego trwałą pozycję jako podmiotu człowieka w hierarchii stworzenia. Zaprzeczając temu Boskiemu Prawu, wprowadził głęboki chaos w strukturę stworzenia a zarażając człowieka z zemsty własną zazdrością wobec Boga, doprowadził do sytuacji, w której człowiek i świat zostali odcięci od Stwórcy. Ten stan odcięcia, podzielany przez satana i ludzi, którzy przez własną apostazję stali się niewolnikami satana, jest obecny też i dzisiaj stając się nawet coraz i coraz modniejszym.” A ja się pytam, w jakiż to niby sposób można w takiej sytuacji mówić o „duchowym sataniźmie”? Lecz jednocześnie, kiedy słowo „duchowy” napiszemy małą literą, a to bardzo proszę, ale napisane już literą Dużą, jest atrybutem Boga, a nie satana, nie można go zatem użyć w takim kontekście. Użyć można, bezsprzecznie, ale połączenie tych dwóch słów będzie jednocześnie czystą dezinformacją i czystą manipulacją wewnętrzną, w opozycji oczywiście do tej manipulacji zewnętrznej, pozbawioną jakiegokolwiek głębokiego i subtelного sensu, poza ochotą zamotania i w end efekcie upodlenia łatwowiernego ludzkiego umysłu.

Dlatego też pewnie ludzkość popadła ostatnio w amok oddając się znowu satanowi w ręce. W duchowe zatracenie. Może nie wszyscy i nie wszędzie, ale z pewnością większość białasów i żółtasi też. Czer-

²⁷⁷ Znalezione w sieci. Wiki 2024. Poprawki, dodatki i skróty moje.

wońce wybici prawie do zera ulegli temu czarowi również. I czarnuchy. Cóż, to nie pierwszy już raz w ludzkiej historii ostatnich sześciu tysięcy lat. Świat już wiele razy w konwulsjach upadał, a potem podnosił się z kolan przez wieki, aby znowu upaść. To pociągało za sobą zawsze nie tylko śmierć zabytków kultury i nauki, ale i śmierć milionów ludzi, nie ruszało to jednak nadal żyjących nigdy. Szczególnie młodych ludzi, tych średnich wiekowo, a także z pewnością też i tych starych, którzy ulegali od zawsze urokowi iluzyjnych obietnic prezów ogólnoswiatowych DARK RUMÓW, wypowiadających ciągle to samo zakłęcie, które obiecywało wszystkim nowy, wspaniały świat, układ, w którym to oni wreszcie dorwą się do wielkiej kasy i wielkiej władzy. To, że błagać będą musieli w swoich kusych świątyniach Diabła i jego pomagierów o wsparcie, nigdy im jakoś też nie przeszkadzało. Nawet to, że obietniki Prezesa tego świata nigdy nie były poparte żadnymi konkretami, poza sprawdzonymi już od prawieków sloganami psychomanipulacyjnych bajeczek typu równość i braterstwo oraz każdemu według jego potrzeb, ale bezwzględnie nie więcej niż mnie. Amok na tym właśnie polega: burzy się świątynie i biblioteki, zabija niewinnych ludzi, wrzeszczy kurewsko na manifach, a potem w kuluarach, po cichutku kasuje się pieniądze, bo jak śpiewała swojego czasu Marylka Rodowicz: to co nas podnieca, to się nazywa kasa, a kiedy w kasie forsa, to sukces pierwsza klasa...

Nie będę opisywał w szczegółach tej dziwnej, zaskakującej i wielce niesmacznej kompilacji i kombinacji twierdzeń, wierzeń, przekonań, historycznych dociekań i pseudonaukowych wymysłów, którym jest idea oraz droga życia *duchowego satanizmu*, dość niebezpiecznej drogi dla każdego rozbuchanego ogłupiającą młodością, starością, jak i wyjątkowo wrednym wiekiem średnim, serca i rozumu, ponieważ nie chcę go w mojej książce o totalnie przeciwnej jemu biegowości, robić niepotrzebnej nikomu reklamy, ale mimo to zacytuję mały fragmencik tego ośmuset stronicowego dzieła, tłumaczący wszystko:

„Satanizm duchowy jest ludzką drogą do światła będąc starożytnym systemem wierzeń, opartych na czczeniu Diabła oraz pogańskich bó-

stw nazywanych Demonami. Nie jesteśmy ateistami ani nie uczestniczymy w krwawych rytuałach, ponieważ kochamy życie. Satan troszczy się o nas i prowadzi nas, abyśmy czynili postępy, aż duchowo ewoluujemy na wyższy poziom. Obdarza nas duchowymi błogosławieństwami i nieograniczonym dostępem do wiedzy hermetycznej. Opiera się zatem na całkowitej transformacji duszy, poprzez medytację mocy, dlatego też regularnie praktykujemy te medytacje, aby rozwijać się duchowo. Medytacje mocy to ambrozja dla ludzkiej duszy, są one niezbędne jak jedzenie dla organizmu. Medytacja jest niezbędna do uzyskania błogostanu, opanowania stresu i czynienia postępu duchowego. Wąż to symbol Szatana, który reprezentuje ognistą siłę kundalini, zwiniętą u podstawy kręgosłupa, która, gdy się wznosi, transformuje ludzką duszę i umysł do znacznie wyższego poziomu świadomości i umiejętności. Kundalini jest najwyższą formą jogi. To boska rzecz. W satanizmie, wąż ognia jest symbolem kundalini. Leży uśpiony, zwinięty u podstawy kręgosłupa, poniżej czakry podstawy Muladhary. Jedynym z celów satanizmu jest wzniesienie węża, skupiska mocy, od podstawy kręgosłupa, przez wszystkie siedem głównych czakr, aż na zewnątrz przez czakrę korony na czubku głowy. Wszystkie siedem czakr musi być całkowicie otwarte i niczym niezakłócone, aby wykonać to bezpiecznie. Sataniści wraz z coraz większym stopniem wtajemniczenia i praktyki, mają dostęp do coraz większej wiedzy i mocy duchowych. Osiągnięcie prawdziwej Diabelskiej Boskości jest trudne i wymaga regularnej praktyki oraz poświęcenia. Opanowanie umysłu jest kluczowe. Zacznij zatem już teraz.

Zdobывaj wiedzę

Poszerz swoją wiedzę na temat okultyzmu, demonologii, satanizmu, innych systemów wierzeń i medytacji, aby uzyskać pełne zrozumienie otaczającego cię świata oraz wiedzę zmieniającą życie.

Otwórz swoją duszę i czakry

W satanizmie duchowym, jednym z naszych pierwszych celów jest otworenie wszystkich siedmiu głównych czakr, jak i tych pomniejszych. Czakry są potężnymi centrami energetycznymi

duszy.

Zacznij praktykować

Satanizm duchowy jest religią silnych. Prawdę poznasz tylko dzięki praktyce i własnym doświadczeniom. Nasze medytacje niesamowicie przyczynią się pozytywnie w twoim życiu.

Wznieś energię kundalini

Po osiągnięciu możliwości, aby operować dużą ilością bioelektryczności, kolejnym krokiem jest praca z energią kundalini. Po wzniesieniu tej energii osiągniesz oświecenie oraz uczucie błogości.

Satanizm duchowy ma przede wszystkim służyć rozwojowi duchowemu i dawać nam korzyści różnego rodzaju. Oczywiście nie mówimy tutaj o złotych Rolexach czy też wypasionych pięćsetkach, ale... dlaczegoż by nie? Przecież jest to właściwie jedyny powód wejścia na jakąkolwiek ścieżkę."

Mój komentarz jest prosty i krótki. Nie należy mydlić sobie samemu swoich własnych oczu i swojego własnego Serca logicznym, informacyjnym myśleniem, a z tego myślenia wynikającym twardym twierdzeniem, że poszukiwanie siły i mocy psychicznej do wykorzystania jej dla własnych korzyści materialnych oraz sterowania ludźmi, jest poszukiwaniem Boga, a zatem Głębokim Rozwojem Duchowym. Jeżeli chcesz się zatracić w złotym debilizmie (diaboliźmie), a więc zarządzaniu swoją osobistą rzeczywistością z poziomu duszy i rozumu, podobnie do krytykowanych, a właściwie to przeklętych przez satanistów wyznawców wiary katolickiej, zostaniesz na zawsze oddzieleniem zamkniętym w ziemskim człowieku, inkarnującym się tu na ziemi po wsze czasy, w przeciwieństwie do zarządzania rzeczywistością z poziomu DUCHA i SERCA, Płaszczyzny Subtelnej, nadrzędnej nad wszystkimi innymi płaszczyznami, która może jako jedyna uwolnić Ciebie od przymusu trójwymiarowej reinkarnacji pogrążając Twojego wyzwolonego z niej Ducha w Boskiej, Głębokiej i Pełnej

Subtelności, ponieważ tylko dzięki Niej możesz odnaleźć swój Prawdziwy Dom i swoją Prawdziwą Rodzinę, z której pierwotnie pochodzisz. I tylko dlatego tą ścieżką podążasz.

„Pewien człowiek miał dwóch synów. Młodszy z nich rzekł do ojca: „Ojcze, daj mi część majątku, która na mnie przypada.” Podzielił więc majątek między nich. Niedługo potem młodszy syn, zabrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony i tam roztrwonił swój majątek, żyjąc rozrzutnie. A gdy wszystko wydał, nastał ciężki głód w owej krainie i on sam zaczął cierpieć niedostatek. Poszedł i przystał do jednego z obywateli owej krainy, a ten posłał go na swoje pola, żeby pasł tam jego świnie. Pragnął on napełnić swój żołądek strąkami, którymi żywiły się świnie, lecz nikt nie chciał mu ich dać. Wtedy popadł w smutek i głęboką zadumę, a po pewnym czasie rzekł sam do siebie: Iluż to najemników mojego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę. Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie. Już nie jestem godzien nazywać się twoim synem. Uczyni mi choćby jednym z najemników. Wybrał się więc i poszedł do swojego ojca. A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko. Wybiegł na przeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go. Ale syn rzekł do niego: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem.” Lecz ojciec rzekł do swoich sług: „Przynieście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go. Dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi! Przyprowadźcie utuczone cielę i zabijcie: będziemy ucztować i bawić się, ponieważ ten mój syn był umarły, a znów ożył, zaginął, a odnalazł się.””²⁷⁸

„Po pierwsze, musisz zrozumieć, że Syn marnotrawny nie został wyrzucony z domu, że był jedynie tak niewinnie głupi, by myśleć, że może odejść od Ojca i poradzić sobie lepiej na własną rękę. W ten oto prosty sposób Jezus wyjaśniał swoim uczniom mit Edenu. Bóg nie wygnał go przecież z raju i w żaden sposób ani pod żadnym względem nie jest odpowiedzialny za jego doświadczanie bycia osobnym od Niego. Następnie, zwróć uwagę na to, że Syn marnotrawny zużył swe

²⁷⁸ Łukasz 15,11-24.

ograniczone zasoby i zaczął cierpieć niedostatek - stan nie tylko nieistniejący w Niebie, ale i niedopomyślenia na tej płaszczyźnie Istności. Będąc pozornie odcięty od Swego Źródła, zaczął po raz pierwszy doświadczać głębokiego braku czegoś nieokreślonego z jednej strony, zaś z drugiej, bardzo ważnego dla doświadczenia Pełni Życia. Doświadczając niedostatku próbuje go więc skompensować przystając do innego człowieka owej krainy. Symbolizuje to próbę znalezienia rozwiązania własnych problemów gdzieś poza sobą, niezmiennie wiążącą się z pewną formą szczególnego związku zewnętrznego. Na zewnątrz siebie samego. Niekończące się i beznadziejne próby znalezienia rozwiązania poprzez te zewnętrzne poszukiwania będą trwać, póki nie stanie się on Sobą. Dzieckiem Boga. I tylko wtedy może zdać sobie sprawę z tego, że jedyną znaczącą odpowiedzią na jego problem, jest powrót do domu swego Ojca, czego uczynienie staje się dla niego ważne. I tu dochodzimy do najważniejszego zagadnienia w tej przypowieści: kontrastu między tym, co Syn myśli o sobie, a co Ojciec zna jako Prawdę. Syn myśli, że zgrzeszył i jest niegodny być nazywany Synem swego Ojca. Lecz miłujący Ojciec nie chce tego słuchać. Nie jest gniewny ani mściwy i ani trochę nie jest zainteresowany ukaraniem Swego Syna. Taki właśnie jest Bóg! Nie myśli tak, jak ludzie, bo nie jest osobą istniejącą w trójwymiarze. Ta historia jest metaforą. Miłość Boża śpieszy na spotkanie Jego Syna. Bóg wie, że Jego Syn jest na zawsze niewinny, ponieważ jest Jego Synem. Nic, co wydaje się dziać, nie może zmienić tego faktu. Teraz Syn marnotrawny wraca do Życia. Nie jest już zagubiony w snach niedostatku, destrukcji i wrednej śmierci ziemskiego życia.”²⁷⁹

A ja na to mogę powiedzieć tylko tyle: Nie znaczy to jednak, że Syn marnotrawny może być tutaj bandziochem do hiperwymiarowego sześcianu, co większość z nas tutaj wyjątkowo bawi i myśleć lub/ oraz spodziewać się podobnej Boskiej reakcji jak w tej ogłupiającej nas trochę przypowieści Łukasza oraz jej interpretacji przez Garego. A dodatkowo jeszcze i to: bandyci tego świata świętują. A radość ich jest ich wielka. Ludzie przebaczyli im bowiem wszystkie ich makabrycznie okropne postęпки. Świadome, celowe i brutalne bandyctwo.

²⁷⁹ Gary R. Renard, *Zniknięcie Wszechświata*, Foley TK, TM 2008, ISBN 978-83-927938-0-9. Swobodny cytat ze str. 27. Zmiany i poprawki moje.

Mogą wyzyskiwać, gwałcić i mordować dalej według swojego upodobania. Nie tylko bez żadnych przeszkód, ale i z błogosławieństwem całej ludzkości, no i pana *boga* oczywiście, w końcu będąc ofiarami patologicznych społecznych systemów a nie agresorami, mordercami czy gwałcicielami pięcioletnich dziewczynek i chłopców, niewiedzący zatem co czynią, a nawet jeżeliby wiedzieli, to to i tak niczego nie zmienia, ponieważ przebacząc im wszystkim nie tylko uwolniono ich od jakiejkolwiek odpowiedzialności i rozgrzeszono na wieki wieków, ale dno im też zielone światło do dalszej ich wrednej zabawy na maksa. Zostali z radością nauczycielami w szkołach podstawowych i ogólniakach, i uczą teraz dzieciaki jak się dobrze masturbować, a gdyby któreś z nich zechciało z wielkiej do nich miłości być nadziane na ich wielkie pały, ach, to proszę bardzo. Zapraszamy!

Bandytom nie wolno przebaczać, ich trzeba świadomie i celowo przerabiać na dobrych ludzi uwalniając ich od ZŁEGO, choć wydaje mi się jednocześnie, że w naszym ludzkim społeczeństwie jest to zupełnie niemożliwe, abstrahując od tego, że to oni sami powinni wyrazić skruchę i ochotę do zmiany i naprawy siebie samych, lecz, jak to widać na tej planecie od wieluset tysięcy już lat, dalecy są jednak od tego. Jedyne co mi przychodzi do głowy w tej trudnej sytuacji, to byłoby dobrze przeprowadzane egzorcyzmy, lecz niestety nie słyszałem nigdy, a zajmuję się tym problem już od co najmniej czterdziestu lat, o uwolnieniu kogokolwiek od opętania doskonałego. Dlatego też wszyscy oni, i mali i duzi, powinni stanąć przed Boskim Sądem i odpowiedzieć za wszystkie zbrodnie, które popełnili na sobie samych oraz na wszystkich innych istotach, które wpadły im w ich szpony. Powinni błagać Boga o twardą resocjalizację oraz o wymierzenie im takiej kary, którą mogliby jednak udźwignąć, której Bóg im jednak nie wymierzy. Nie wymierzy, ponieważ kara nie leczy w ogóle niczego, a tylko pogłębia jeszcze każdą patologię, lecz Bóg jak to Bóg, mógłby im przecież przeprogramować ich subtelny genom, po prostu na leśszy. Co też z pewnością by zrobił, gdyby... Gdyby jakikolwiek bandyta mógł pojawić się prze Jego obliczem, a to jest zdecydowanie niemożliwe. I w tej konkretnej rzeczywistości raczej niewykonalne. Człowiek musi tu na ziemi zechcieć przeprogramować się sam i jest to jedyna

droga do jakiegokolwiek poprawy oraz do wstąpienia na wyższy poziom. Ale czy człowiek może tego zechcieć? I zrobić to jeszcze do tego?

Niestety jest jeszcze jeden poważny problem dotyczący tej przypowieści umiejscowiony w niej samej oraz jeszcze jeden, w jej interpretacji. Łukasz twierdzi, że Syn marnotrawny dostał od ojca część majątku przypadającego dla niego, co można zinterpretować tylko w jeden jedyny sposób: człowiek dostał od Boga część Boskości, którą roztrwonił, ponieważ był głupim i rozrzutnym człowiekiem. A to nie jest możliwe na płaszczyźnie Subtelnej, ponieważ człowiek nie może dostać od Boga jakiejś określonej części Boskości, którą do tego może roztrwonić. Na płaszczyźnie Boskiej nie ma nikogo innego poza Bogiem lub/oraz wszyscy są równi w Boskości, nikt nie może mieć Jej mniej albo więcej. Nie może być również tak, że może Jej nie mieć w ogóle, ponieważ istoty bez boskie nie mogą istnieć razem z Bogiem. To nie jest możliwe. Wydaje się ponadto, że zupełnie niemożliwe do zrealizowania jest również opuszczenie Boskości. Albo się jest z Bogiem bowiem, albo się z Nim nie jest, dlatego też ta cała przypowieść jest nieźle naciągana, lecz jednocześnie jej logiczna kompilacja, nieźle skrojona, łatwo się na nią zatem załapać i w niej totalnie zagubić.

Interpretacja tej przypowieści przez Garego oparta na idei iluzyjności świata fizycznego, a zatem i na iluzyjności naszego okropieństwa, nie tylko nie przekonuje do tego, ale całkiem nieźle mąci nam w naszych głowach jeszcze bardziej. Wybaczenie sobie i wszystkim wszystko zamiast próby naprawienia siebie, jest ideą niebezpieczną, ponieważ uwalnia nas wszystkich jako prawdziwych bandytów od jakiegokolwiek odpowiedzialności za nasze bandyckie myśli i czyny oraz z konieczności ich naprawy. Prawdą jednak niezaprzeczną jest to, że ziemski system naprawy jest systemem równie chorym co samo bandyctwo, nie jest zatem żadnym rozwiązaniem naszych odwiecznych problemów. Wybaczenie jednak nie jest nim również. My ludzie, potrzebujemy głębokiej świadomości naszego własnego bandyctwa oraz skutecznego narzędzia jego naprawy w czym pragnie-

nie bycia w Bogu i z Bogiem wsparte do tego taką świadomą intencją, powinno nam pomóc. I tylko tego powinniśmy się trzymać, ponieważ żadne inne narzędzia nam do dzisiaj nie pomogły. Łącznie z wybaczeniem. Tak jak i przed setkami tysięcy lat, tak i dzisiaj, zarówno ten świat jak i my sami bowiem, ciągle, nieprzerwanie, jesteśmy wrednymi bandytami, co doskonale widać i czuć w każdym zakątku tego parszywego świata oraz w każdym jego miejscu, w którym żyjemy.

Ale wracajmy do *Kursu Cudów*, który cieszy się nieprzerwanie nieprawdopodobnym powodzeniem w świecie ludzkim, sprzedano go już bowiem w ponad milionie egzemplarzy, co spowodowało u licznych badaczy tego zjawiska postawienie tezy, że współcześni ludzie rozwijają się na potęgę duchowo i metafizycznie, i że już niedługo zniknie wszechświat trójwymiarowy i wszyscy wylądujemy wreszcie w domu Pana Boga. Mottem tej grubej i przeraźliwie ciężkiej księgi współczesnego oświecenia, jest taki oto wpis: „Są tacy, którzy bezpośrednio dotarli do Boga, nie zachowując ni śladu ograniczeń świata i przypominając sobie doskonale swoją własną Tożsamość. Ci mogą być nazwani Nauczycielami nauczycieli, gdyż mimo iż nie są już widzialni, nadal można się odwoływać do ich wizerunku. A oni pojawiają się wtedy i tam, gdzie pomocnym będzie, by to uczynili. Tym, których takie ukazanie się napełniłoby lękiem, dają swoje idee. Nikt nie może ich wzywać daremnie. Ani też nie ma kogokolwiek, kogo są nieświadomi.”

Autorzy Kursu Cudów zapomnieli dodać, że istnieją tu na ziemi również ludzie widzialni, którzy także dotarli do Boga, pomimo tego, że nie pozbyli się ograniczeń świata trójwymiarowo-organicznego, którzy tu ciągle żyją zajmując się na co dzień normalnymi, codziennymi, ludzkimi sprawami. Nie są zdecydowanie „cudownymi” przybyszami z Boskich Zaświatów, nie da się ich zatem w żaden możliwy sposób przyrównać do tak nieprawdopodobnie medialnych mędrców jak tamci, nie są też najczęściej znani ani przez mniejszość, ani tym bardziej przez większość ludzi. Właściwie to przez nikogo, ponieważ nie zabiegając o nią, w nikim nie budzą żadnej ciekawości. A jeżeli już, to uważani są raczej za dziwolągi, a nie za ludzi godnych poznania

i posłuchania tego, co mają, gdyby zechcieli, co zdarza się jednak dość rzadko, do opowiedzenia. A jednak w miejscu, w którym żyją, starają się jak mogą realizować Boskie posłannictwo nie polegające jednak na żadnym rozdętym jak balon medialnym egoizmie, czy jakimkolwiek utorowaniu duszy, a tym bardziej na jakiegokolwiek innej psychicznej manipulacji ideą Boga, tylko na subtelnej emanacji zdobytej przez nich Tożsamości oraz wiedzy z tym faktem związanej.

Gary Renard jest jednym z najpoczytniejszych pisarzy związanych z *Kursem Cudów* oraz jego potężnym propagatorem. Napisał dwie książki w oparciu o tekst Kursu oraz rozmowy z Wniebowstąpionymi Mistrzami, a jedna z nich poświęcona jest w całości Przebaczeniu, które tak oto definiuje: „Przebaczenie to jedyna droga umożliwiająca uwolnienie ludzkości z kołowrotu życia i śmierci. Z przymusu życia na ziemi.” We wstępie do niej napisał o tym szerzej: „Oto wiadomość dla tych, którzy jeszcze nie czytali mojej pierwszej książki, Zniknięcie Wszechświata: będziecie smażyć się w piekle. Oczywiście żartuję. :) Jednak przeczytanie tamtej książki sprawi, że lektura Twojej Nieśmiertelnej Rzeczywistości będzie bardziej pomocna, gdyż pozycja, którą Czytelniku trzymasz w rękach, jest kontynuacją tamtej pracy. Ta książka jest nieco bardziej swobodna, mniej linearna i częściej skacze z tematu na temat. Dzięki temu pomaga uogólnić prezentowane idee i ich zastosowanie w codziennym życiu, lecz zachowuje bezkompromisowe skupienie na radykalnej i całkowicie spójnej dyscyplinie duchowego przebaczenia, która daje natychmiastowe i praktyczne rezultaty, jeśli ją stosować i ostatecznie prowadzi do oświecenia i końca reinkarnacji. Ponieważ koniec reinkarnacji jest końcem ciała, należy zaznaczyć na samym początku, że to czym naprawdę jesteś, czyli nieśmiertelną rzeczywistością, nie ma absolutnie nic wspólnego z ciałem czy mózgiem. W miarę rozwoju duchowego ludzkości będzie coraz bardziej wyraźne, że nauki przekazane w tej książce przez mistrzów są i będą prawdziwe, zaś dawne idee okażą się przestarzałe. Rozwój współczesnej psychologii, a także fizyki kwantowej, pokazuje nam, że nie ma czegoś takiego jak oddzielenie, nawet na poziomie tego świata, za wyjątkiem idei w umyśle. Poniechanie starych idei nie przyjdzie bez wielkiego wy-

siłku i oporu, ponieważ gdy zbliżamy się do ukrytych podwalin naszego umysłu, nasze pozornie oddzielne, indywidualne jestestwo czuje się zagrożone. To jest śmierć dla kolektywnego ego i nie podda się ono tak łatwo. W ciągu ostatnich trzech lat miałem przywilej osobiście spotkać tysiące studentów duchowości i metafizyki. Doszedłem do wniosku, że ludzie są gotowi na znacznie więcej niż większość nauczycieli czy mediów jest im w stanie dać. Kwestionują oni stare, tradycyjne sposoby prezentowania nauk wielkich duchowych mistrzów, takich jak Jezus czy Budda, szukając nowych idei, które zaspokoją ich dążenie do poznania duchowości. To budzi mój szacunek.” Niebezpieczne to twierdzenia i dość aroganckie, ponieważ perełki prawdy wymieszane są w tym tekście z mistrzostwem z perełkami kłamstwa, bowiem przebaczenie nie tylko, że nie służy żadnemu uwolnieniu od czegokolwiek, to nie zbliża również człowieka nawet na milimetr do Boga. Tworzy jedynie w człowieku iluzję bycia dobrym człowiekiem, powodującą tym samym porzucenie lub opuszczenie, o ile oczywiście człowiek znajdował się na niej, prawdziwej podróży ku Niemu. I nic więcej. Rozwój ludzkości nie może i nie powinien być zatem ograniczony jedynie do tego rodzaju „rozwoju” duchowego, ponieważ nie prowadzi on do Boga.

W Kursie Cudów oraz w literaturze z nim związanej, liczni autorzy w podobny sposób co Rene Renard poruszają często ten temat, twierdząc, że przebaczenie jest podstawą drogi ku Bogu, cytowana jest też często taka oto niby przypowieść o Jezusie na poparcie tej tezy: „W latach osiemdziesiątych XIX wieku żył sobie w Teksasie pewien bogaty ranczer. Powiedzieć, że był uduchowiony, byłoby grubą przesadą, raczej zajmował się pomnażaniem dóbr doczesnych. Owszem, uważał się za chrześcijanina, lecz jego czyny częstokroć temu przeczyły. Pewnego dnia biedny farmer, szukając żywności wkradł się na teren ranczera i ukradł jednego kurczaka, aby nakarmić głodującą rodzinę. Został złapany i przyprowadzony przed oblicze włodarza. Ten mógł zrobić co chciał i nie namyślając się wiele, rzekł tylko: Powiesić go! To go nauczy rozumu. Kilka lat później pewien człowiek z Meksyku przechodził przez jego ziemię. Był bardzo biedny i miał nadzieję na znalezienie lepszego życia. Wpadł jednak w ręce ludzi ranczera, którzy zabrali go do swojego pana. Ten po

rzuceniu okiem na biedaka, rzekł jedynie: Powiesić go! To go nauczy rozumu. Było wiele podobnych wydarzeń w życiu owego człowieka, lecz on nigdy nie postawił się w sytuacji innych ludzi, kierował się jedynie gniewem i osądem, zazwyczaj kończąc słowami: „Powiesić go! To go nauczy rozumu.” Pewnej nocy ranczer umarł, a jego dusza uniosła się do złocistych bram Nieba. Bogacz liczył, że może nikt go nie pozna i uda mu się niepostrzeżenie wślizgnąć do Raju. Lecz tuż przed bramą natknął się na świętego Piotra, który rzekł: Zaczekaj chwilkę. Jezus chciałby z tobą porozmawiać. Ranczera ogarnął niepokój. Dobrze pamiętał niektóre rzeczy, które zrobił w życiu, a teraz miał być osądzony przez samego Jezusa... Nagle poczuł, jak trzęsą się pod nim kolana. Widział, jak Jezus zbliża się do niego, patrzy mu prosto w oczy, a potem mówi do świętego Piotra: Wybacz mu. To go nauczy rozumu. Przypowieść ta unaocznia według autorów Boską Filozofię Boskiego Życia, opartą właśnie na przebaczeniu, a to niestety nie jest prawdą. Przebaczenie, czy też jakakolwiek inna forma tego typu nieodpowiedzialnej działalności, nie przynosi niczego dobrego nikomu. Ani przebaczącym, ani tym bardziej tym, którym przebaczone, jeżeli nie jest praktykowana z Woli Boga. Po uprzednim przez Niego jej zatwierdzeniu oraz zgodzie na jej wykonanie. Przebaczenie nie jest niczym złym, wręcz przeciwnie, uwalnia dezaktywując skutecznie energię nienawiści po obu stronach działania, jednakże ludzie sami z siebie nie posiadając Boskiej Świadomości, Boskiej Mocy ani tym bardziej Jego pozwolenia na urzeczywistnianie oraz rozwiązywanie tego typu problemów, nie powinni sami z siebie ich rozwiązywać. Ulegając jednak często oraz chętnie, negatywnej iluzji swojego własnego ubogowienia, zapominają, że to nie oni decydują o wszystkim, tylko On. A o tym nie powinni wszelako nigdy zapominać ani tym bardziej zapomnieć na amen.

Nie powinni też nigdy zapominać o tym, że dotarcie do Boga jest możliwe jedynie poprzez świadome, indywidualne wyrażenie takiej intencji, a potem pełną realizację Jego wszystkich bez wyjątku Wartości Moralnych i Duchowych przez cały czas istnienia tu na ziemi. I nie istnieje żadna inna droga, no chyba, żeby to sam Bóg wybrał kogoś na swojego Adoratora, co jest miłym naszemu umysłowi po-

mysłem, ale nie wykonalnym praktycznie, ponieważ nawet powalenie *Błyskawicą Sfer* jest prowokowane ochotą, a właściwie to głębokim pragnieniem, często nawet nie wyrażonym świadomie, danej konkretnej istoty ludzkiej. Miłość przez duże «M» tylko czeka na taki znak i rzuca się jak szalona, żeby zagnieździć się w sercu takiego człowieka. To jednak wcale nie oznacza automatycznego zbliżenia się do Boga, ani tym bardziej rozeznania, że To On jest inicjatorem tego całego procesu. Można żyć z Nią w swoim sercu latami bez świadomości tego, że Ona jest tylko Jego wystanniczką. Aż Jego Lewą Ręką, lecz jednocześnie, tylko. I że to tylko On jest Bogiem, i nikt inny. I że to Jego trzeba przyjąć do swojego serca, a nie tylko Ją. Do Niego też trzeba zwracać się bezpośrednio, czy to w poważnej komunikacji dotyczącej subtelnych problemów życia i śmierci, czy też z prośbą o wyrażenie zgody na naprawdę poważne działania, do których należy też przebaczenie. Jeżeli jednak człowiek nie jest jeszcze całkowicie, świadomie i celowo nie tylko oddany Bogu do Jego pełnej dyspozycji, ale i inicjowany przez Niego, słowem przyjęty do Boskiego Subtelnego Braterstwa, do Boskiej Rodziny, może oczywiście korzystać dowoli z pomocy jego najcudowniejszych pomocników. The-nahã uwielbia pomagać, Abãhar też. To jasne. Ale jasne, najjaśniejsze musi być przede wszystkim to, że celem drogi do Boga nie jest żadne z nim połączenie, ponieważ jesteśmy z Nim od zawsze do zawsze połączeni będąc Jego Subtelną Kroplą Istności, tylko uświadczenie sobie tego. A po takim uświadczeniu, zintegrowanie na powrót swojej Subtelnej Istoty z Boską Subtelną Rodziną. Po prostu Powrót na Jej Łono, do Domu Boga, uwalniający nas jednocześnie z niewoli naszego własnego umysłu zniewolonego głębokim utorowaniem przez *małego demiurga* przed eonami czasu, a tym samym od przymusowego kołowrotu życia i śmierci - przymusowego, wiecznego i niezmiennego życia na ziemi. A dopiero potem z Nim świadome współistnienie oraz współpracowanie nad poprawianiem czegokolwiek, w tym i istot żywych, gdziekolwiek by to nie było, i we Wszystkim.

Istnieje jeszcze jedno ważne zagadnienie zwane «Kołowrotem» i to zdecydowanie poważniejsze niż «Przebaczenie», podobnie zresztą do niego hołubione i przytulane do serca przez bardzo, bardzo wielu ludzi, którego głównym badaczem oraz zagorzałym propagatorem jest sławny na całym świecie badacz życia po życiu dr Michael Newton, a u nas w Polsce, równie co dr Newton sławna i uwielbiana, Pani Barbara Prątnicka, spec od uwalniania duszy i ciała od opętania. «Kołowrót» to idea ponownych narodzin, słynnej reinkarnacji, traktowanej jako dowód na to, że *bóg* obdarzył nas życiem po życiu, i że w związku z tym, nie należy bać się życia ani tym bardziej śmierci, ponieważ człowiek w *bogu* jest wieczny, żyje zatem wiecznie a śmierć jako taka po prostu nie istnieje. Czego tu się zatem obawiać, czy też bać? Nie pomyśl w tym miejscu tylko, że ja jestem przeciwnikiem zwalczającym tego typu idee lub pomysły. Broń boże. Ja potwierdzam całą moją widzą zdobytą podczas mojego życia, że «Kołowrót» istnieje naprawdę. Że jest tak rzeczywisty jak miasto Warszawa obrócone w perzynę przez Niemców podczas drugiej Wojny Światowej, odbudowane po niej morderczą pracą rąk naszych przodków, ale, że tak samo jak Warszawa, nie jest wymarzonego miejscem do zamieszkania na stałe, tak i czterowymiarowe Zaświaty nim nie są. A szczególnie zaś ten ich właśnie wymiar czwarty. To raczej koszmar przekraczający wielokrotnie koszmar naszej stolicy. I to co najmniej do potężnie wysokiej potęgi, ponieważ z Warszawy zawsze można się wynieść na polską wieś albo do Melbourne lub jakiegoś tam amerykańskiego Nowego Yorku. W czterowymiarowych zaświatach jednak można utknąć na amen albo za namową sprycialków demiurga, wynieść się, ale jedynie na ziemię. I to jest ten punkt. Dość trudne zagadnienie nie tylko do opowiedzenia o nim, ale i do jego zrozumienia. Do jego pojęcia lub/oraz wyobrażenia go sobie. Jak pewnie to już zauważyłeś, napisałem słowo *bóg* kursywą, a to oznacza, że w *bogu* czterowymiarowym, właścicielu czterowymiarowej istoty zwanej «człowiekiem», z jego punktu widzenia oczywiście, jesteśmy uwięzieni w jego więzieniu po wieczność, i w tym ziemskim, i w tym niezemskim również. Uwieszenie to

jednak nie będzie tematem tego rozdziału, o tym napisałem w tej książce już i tak zbyt dużo. Tematem do rozważenia będzie tylko sam charakter tegoż uwięzienia, a konkretnie, ludzką splątanie i jednocześnie spętanie pojęciowo-ideowo-rozumowe wynikające z prostej przyczyny, którą jest głupota człowieka. Nie lubię tego słowa «głupota». Niestety w wypadku człowieka nie da się użyć innego słowa, na przykład słowa «niewiedza», ponieważ człowiek nie należy do istot rozumnych, pojmujących lub chociażby chcących pojąć konstrukcję oraz budowę Wszystkiego lub Wszędzie, lub chociażby konstrukcję oraz budowę samego siebie. A mówię tu na razie tylko o naszym trójwymiarze, a co byłoby dopiero, gdybym wspomniał o Subtelności. Człowiek nie wie zatem niczego o sobie samym, słowem kto? po co? kiedy? z czego i jak go stworzył, czyli jakiego materiału psychicznego, duchowego i fizycznego użył do jego stworzenia, jest nawet gorzej, ponieważ człowieka wcale to nie interesuje. Zdobywanie lekkiej kasy, a nawet tej ciężkiej, a to i owszem, ale zgłębianie ciężkiej jak i subtelnej Rzeczywistości, toż to, jak najczęściej myśli i mówi, zajęcie dla głupków i kretynów, tym samym zachowuje się dosłownie tak, jakby, albo posiadał już całą tę ogromną wiedzę w małym paluszku od samego urodzenia, albo, jakby rzeczywiście to wcale a wcale go nie obchodziło, a to wszystko razem sumując, tworzy właśnie jego GŁUPOTĘ, a nie niewiedzę, która na dodatek, decyduje nie tylko o jego, ale i w jego życiu o wszystkim, a przez to dość często i w naszym. Czy prezydent Duda przykładowo, czy chociażby jego kolega po fachu, prezydent Biden, Putin, czy też Herzog, to są ludzie głupi? A prezydent Dzong Un albo Jinping? A prezydent Żelenskiy albo prezydent Steinmeier? Wszyscy ci ludzie skończyli wiele wypasionych uniwersytetów, jeżdżą opancerzonymi i wypasionymi na maksa BMW-icami w otoczeniu licznej ochrony, pracują w opancerzonych i na maksa wypasionych pałacach, mieszkają w wielu wielce wypasionych i opancerzonych na maksa willach, mają do tego masę opancerzonej i wielce wypasionej kasy oraz wielkiej i wielce opancerzonej rodziny, a do tego masę niewypasionych i nieopancerzonych na maksa niewolników do swojej wyłącznej dyspozycji, chociażby takiej, jak prowadzenie licznych wojen na całym świecie, w których to nie oni giną, ale właśnie ci, ich niewolnicy, spokojni

i zacni obywatele tychże krain zmuszeni do zabijania siebie nawzajem. A zatem? Jaka jest Prawda? Posła Rzeczypospolitej Polskiej, Grzegorza Brauna, który wdarł się siłą do Instytutu Kultury Narodu Niemieckiego w Warszawie przerywając brutalnie tym samym prowadzone w tymże instytucie antypolskie seminarium, okrzyknięto bandytą, a za to, że się wzbraniał przed noszeniem maseczki na terenie Sejmu podczas domniemanej pandemii, nałożono karę przekraczającą do dzisiaj, a mamy 29.03.2025, ćwierć miliona złotych. Na szczęście poseł Braun jeszcze żyje, nie wiadomo jednak co prawda, jak długo jeszcze. A co powiedzieć tu o tych, którzy już od dawna nie żyją, których nasi rządzący zabili z zimną krwią: Falzman, Pańka, Lepper,²⁸⁰ Petelicki, Zadroźniak, Hałat i wielu, wielu innych?²⁸¹ A zatem? Jaka jest Prawda? I który z wymienionych przeze mnie ludzi jest głupi, a który mądry? Czy może wszyscy są mądrzy? A może wszyscy głupi? Wybacz mi tę małą i zdecydowanie niemiałą dygresję, ale wkurza mnie na maksa głupota naszego polskiego społeczeństwa, która przekroczyła już dawno poziom nie tylko jakiegokolwiek narodowego bezpieczeństwa, ale i jakiegokolwiek jego akceptacji. Bo jakże można nazwać nasze społeczeństwo mądrym, kiedy cieszy się ono tym, że na całym świecie uważane jest współcześnie za to, które rozpętało II Wojnę Światową i wymordowało wieledziesiąt milionów ludzi, a w tym rzesze Rzydów, Niemców, Rosjan, Anglików, Francuzów, Włochów i wiele, wiele innych nacji też, pograżając tym samym pół świata w przeraźliwej sodomii i gomorii? Ano nie można! A do tego swój rząd, czarny, czerwony czy też kolorowy, to już po prostu uwielbia, szanuje go i podziwia, a on, ten rząd, ci „szlachetni, mądrzy i podziwiani ludzie”, nigdy temu oficjalnie jakoś nie zaprzeczyli, wręcz przeciwnie, bratali się i nadal się bratają i obściskują z faszystami, angolami, amerykańcami, nie wspominając już w ogóle o „naszych najwspanialszych braciach” Żmijanach i Ukraińcach, których klepią często z rozkoszą po ich spasionych dupkach, tańcząc przy tym ich narodowe tańce i modląc się w ich narodowych językach. Cudowny kraj Polin, jak to prezydent Duda najchętniej o nas mówi, albo i jeszcze lepiej - Ukropol. Ale co wszystko to ma wspólnego z życiem po życiu, z Kołowrotem i ewentualnym brakiem śmierci?

²⁸⁰ <https://www.youtube.com/watch?v=KBRjQkIKXnY>

²⁸¹ <https://www.youtube.com/watch?v=YS6Orw8iPvc>

Jak się zaraz przekonasz, jedno jest połączone z drugim nierozzerwanie, jak sploty w grubej niedorozerwania linie, jak dwoje superwyszkolonych tancerzy splecionych w brazylijskim tangu albo jak dwa naczynia połączone ze sobą żelaznym, kolczastym drutem.

Nasz czterowymiarowy *bóg*, demiurg, wymanewrował nas z Duchowości (Subtelności) - Subtelnej Płaszczyzny Istności obdarowując nas tylko jednym ciałem fizycznym ograniczającym naszą percepcję właściwie tylko do tego trójwymiaru, w którym od naszej kreacji aż do dzisiaj, „słodko” sobie żyjemy, i tylko dwoma ciałami subtelnymi, narzędziami do penetracji krain subtelnych, a właściwie, to tylko jednej z nich, krainy czterowymiarowej, w której pojawiajemy się po „naszej” śmierci, i to też w sposób wykluczający właściwie świadomość obecności tego wymiaru w naszym życiu ziemskim. My, istoty co najmniej ośmiowymiarowe, zostaliśmy poważnie przez niego okaleczone, pozbawił nas bowiem świadomości siebie samych a przez to świadomości naszej subtelnej substancji naszej Istności. „Obdarował” nas za to przekonaniem oraz głęboką wiarą w to, że jesteśmy istotami natury i że to właśnie natura jest naszym *bogiem*, naszym domem i naszym celem, ponieważ nie ma niczego innego nigdzie poza naturą. Podobnie też i nasi przywódcy wymanewrowali nas z mądrości i szlachetności ograniczając naszą percepcję jedynie go głupoty, obdarowując nas zatem celową niewolą, biedą, pandemią i wojną. Dla naszego dobra oczywiście. Narzędziami do *miłego*, *cudownego* wręcz współistnienia z ludźmi w naszym kraju i w krajach ościennych. My istoty szlachetne, mądre i dobre jako Polacy, zostaliśmy okaleczeni i zeszmaceni obłudną nauką, historią i polityką, które przekonały nas skutecznie o tym, że będąc głupimi ludźmi, możemy zarobić (dostać) najwięcej kasy, a do tego, że głupota, jest naszym *bogiem*, naszym domem, i naszym celem, bo nie ma nigdzie niczego innego poza głupotą. Jak widzisz wszystko przeplata się i jest od siebie zależne, a głupota wpleciona raz w nasze subtelne istnienie, jest nie do usunięcia nawet z tego fizycznego wymiaru, żaden antybiotyk czy też jakaś cudowna operacja tu nie pomogą. Tu potrzebne jest wyrażenie dobrej, osobistej, świadomej i celowej intencji, a potem życie zgodne z jej treścią. Po śmierci, której nie ma, człowiek czy tego chce, czy też nie, pojawia się w czterowymiarze

i przyciągany jego ukierunkowaną subtelną energią podąża za jej głosem aż do momentu zacumowania. Aż znajdzie się tam, gdzie na początku ma się znaleźć, gdzie przynależy. Podobnie jak poród na ziemi: ciało noworodka po śmierci, której nie ma, w brzuchu mamy, pojawia się w trójwymiarze i podążając za jego subtelną energią łąduje na brzuchu mamy przyssany do jej nabrzmiątych i pełnych mleka sutkach. Jak będzie miał szczęście oczywiście. I tak zaczyna się jego drugie istnienie: jedno, które już trwa w subtelny czterowymiarze oraz to, które się teraz tu rodzi, jego twarde, ciężkie życie w trójwymiarze. O ile będzie potomkiem rodziny królewskiej, może mieć szansę na życie tu i tam doprawdy królewskie, no chyba żeby był bękartem albo niechcianą siostrą, wtenczas może być zdecydowanie gorzej dla niego. Gdy urodzi się jednak niewolnikiem do zapieprzania od rana do rana za garstkę ryżu, zostanie niewolnikiem, którym będzie nawet po śmierci, ponieważ zarówno tu, jak i tam, wszystko jest z góry „doskonale” ustalone. No może nie wszystko, ale ogólne ramy dotyczące wszystkich ludzi globalnie, lecz ukierunkowane indywidualnie. Oj, tak. Zarówno w trójwymiarze jak i w czterowymiarze na początku nie będziesz pamiętał niczego, ponieważ Twoja pamięć będzie zablokowana. W czterowymiarze szybciej Ci ją odblokują, ale tylko w pewnych i to z góry ustalonych kierunkach i ramach zgodnych z wolą demiurga, a w trójwymiarze, nigdy. Co prawda zdarzają się wyjątki, bardziej wypadki lub wpadki, w których ludzie po urodzeniu na ziemi pamiętają albo to, co było w czterowymiarze, albo swoje poprzednie wcielenie na ziemi. W żadnym z obu tych przypadków nikt jednak nadal nie wie kim jest, kto go stworzył i po co, oraz czego szuka w miejscu swojego pojawienia się, no chyba, żeby uwierzył *bogowi* demiurgowi w to, że to on jest jego kreatorem, i że w związku z tym powinien lub/oraz musi być mu posłusznym i wykonywać wszystkie jego polecenia bez zbędnego i bezcelowego zrzęczenia. A w trójwymiarze, żeby uwierzył otaczającym go ludziom, że jest człowiekiem, córką lub synem swojego tatusia i mamusi, istotą ziemskiej natury i że od teraz będzie żył na ziemi aż do momentu, kiedy po prostu umrze. A czego demiurg spodziewa się od człowieka? Demiurg pragnie, aby człowiek wypełnił przede wszystkim wszystkie jego polecenia służące jego celom, ukrytym jednak pod twierdzeniem, że owszem, że jak najbardziej, że służą

one przecież jego poprawie poprzez ponowne narodziny na ziemi, bo tylko to może mu pomóc uszlachetnić jego jakże nieszlachetną naturę. A czego oczekują rodzice i społeczeństwo ludzkie od nowonarodzonego dzidziusia? Przede wszystkim posłuszeństwa oraz wiary we wszystko to, co mu przekażą, a w kolejności również posłuszeństwa oraz wiary, a w następnej kolejności, również tego samego: posłuszeństwa oraz wiary. I tak długo wpajają mu do głowy wszystkie te ich kretyństwa zamieszkujące ich umysły od zawsze, aż staną się one jego kwintesencją, a właściwie to nim samym. A gdyby jednak młody człowiek mimo to nie zapragnął być posłusznym, to co by się z nim stało lub mogłoby się stać? Pas na pupe, a potem, gdyby pas nie pomógł, psychodzy, psychiatrzy, holotropy, psychiatryki, trepanacje, więzienia, koncentraki, gułagi... albo przymusowa służba wojskowa. To cudowne ludzkie narzędzia uszlachetniające młodego człowieka oraz wszystkich nieprzystosowanych innych bez względu na ich wiek i przynależność rasową czy też etniczną. A co demiurg zrobi z niepokornym, niezsubordynowanym i niechętnym jego zaleceniom człowiekiem? Rozłoży jego esencję na czynniki pierwsze i skompiluje ją na nowo według swojego upodobania. Bo cóż miałby zrobić innego? Nie ciesz się zatem tak bardzo z tego czterowymiarowego życia po życiu, ponieważ pomimo tego, że z pozoru wygląda ono cudnie jak miódzik i ultramaryna, a ludzie nieogarniający Głębi bardzo go uwielbiają, wierzą bowiem w jego nieskończoną i wielce wspaniałą *boskość*, jest jednak tylko «Kołowrotem» a *bóg* demiurg wcale nie obdarował Ciebie żadnym życiem wiecznym, ponieważ on tego zrobić nie może. Nie ma takich uprawnień ani takiej mocy. Nie pomoże Ci również poznać Samego Siebie oraz odpowiedzieć Ci na Twoje być może liczne pytania dotyczące Istności, Boga, Subtelności, i Twojego w tym wszystkim udziału. Kołowrót jest niestety *Rzeczywistością Oszustwa*, dlatego też wykieruje Ciebie wcześniej czy później z powrotem na ziemię. Słusznie zatem i celowo został nazwany «Kołowrotem». O ile jednak z jakiegoś powodu lubisz życie na ziemi, to trafiłeś w odpowiednie miejsce. Gdyby jednak ziemia jawiła Ci się jako wyjątkowo debilny i brutalny koncentrak o zastrzonym do tego rygorze dla brutalnych, nieprzewidywalnych i głupich istot, o ile tylko będziesz mógł, unikaj czterowymiaru i «Koło-

wrotu» jak ognia. Kieruj się ku wyższym wymiarom i Rzeczywistościom Subtelny, bo tylko tam możesz odnaleźć Samego Siebie.

Jest doprawdy jeszcze wiele, wiele wyjątkowo perfidnych kłamstw, które wciśnięte nam w nasze głowy z wielce zręczną premedytacją przez naszych rządowych pastuchów, regulują na wielu poziomach nasze życie stając się drogowskazami prowadzącymi nas przez życie od poczęcia aż do samej jego śmierci. I teraz właśnie zajmujemy się jeszcze jednym z nich, w tej książce zdecydowanie już ostatnim, ponieważ te wszystkie inne pozostawię Tobie do wyszukiwania, sprawdzania i ich edytowania, a ewentualnie potem, już na podstawie Twoich własnych poszukiwań i badań, aktualizowania na bieżąco Twojej wiedzy w tych tematach. Kłamstwo, którym się teraz zajmujemy, jest kłamstwem wyjątkowym, ponieważ jest tak bardzo uwielbiane przez ludzkość, pewnie też i przez Ciebie, a przez to bardzo trudne do rozkodowania, podmienia bowiem znaczenie słowa oraz idei symbiozy oraz Miłości, zamieniając je w tym konkretnym przypadku miejscami, a zatem, utożsamiając ją z cudownym wręcz współżyciem wszystkiego ze wszystkim w tym naszym diabolicznym wszechświecie oczywiście, a szczególnie tu, na naszej krwawej ziemi matce. Symbioza, to teraz rozumne i świadome współistnienie wszystkiego ze wszystkim, w którym wszystko kocha wszystko, wszystko szanuje i ze wszystkim cudownie współżyje i współpracuje: rośliny z roślinami, zwierzęta ze zwierzętami, a ludzie z ludźmi. A do tego, ludzie z roślinami i zwierzętami, a rośliny i zwierzęta oczywiście z ludźmi. Powstało nawet na ten temat bardzo dużo prac naukowych oraz masowa beletrystyka opisująca ten wielce modny ostatnio i zajmujący wszystkich temat. Jednym z najbardziej poczytnych autorów tego gatunku w naszej części świata, jest pan Wohlleben Peter, leśnik z germańskiego lasu, który napisał ich całą serię, która jest już od pewnego czasu dostępna nawet po polsku i również wielce w naszym kraju od tego czasu poczytna. Zacytuję teraz krótki fragment przedmowy napisanej przez samego autora abyś, o ile nie czytałeś jego dzieł, mógł dobrze zrozumieć to, dlaczego w ogóle poruszam ten temat. „Gdy rozpoczynałem zawodową karierę leśnika, tyle wiedziałem o sekretnym życiu drzew, ile rzeźnik o uczuciach zwierząt. Nowoczesna gospodarka leśna zajmuje się produkcją drewna, czytaj

- wycinaniem drzew, a potem sadzeniem nowych. Podczas lektury czasopism fachowych można odnieść wrażenie, że dobro lasu jest tyle godne uwagi, o ile jest konieczne z punktu widzenia jego optymalnej eksploatacji. To zresztą aż nadto wystarcza, by wypełnić leśnikowi zwykły dzień pracy i tak stopniowo dochodzi do wykoślawienia perspektywy. Mniej więcej przed dwudziestu laty zacząłem organizować dla turystów treningi Survivalu i rajdy połączone z nocowaniem w leśnych chatkach. Później doszły do tego rezerwaty lasu pierwotnego i las cementarny. Dzięki rozmowom z wieloma gośćmi mój ogląd lasu znowu wrócił do normalności. Powykręcane, pokryte guzowatymi naroślami drzewa, które wówczas zaliczałem jeszcze do kategorii małowartościowych, budziły zachwyt w wędrowcach. Razem z nimi uczyłem się, by zwracać uwagę nie tylko na pnie i ich jakość, lecz także na osobiwe korzenie, niezwykle kształty drzew bądź delikatne poduszki mchu na korze. Miłość do natury, która napędzała mnie już jako sześciolatka, wybuchła z nową siłą. Raptem odkryłem niezliczone cuda, których nie byłem sobie w stanie wyjaśnić. Akurat w tym czasie uniwersytet w Akwizgranie rozpoczął regularne badania w moim rewirze. Na wiele pytań udało się wtedy znaleźć odpowiedź, pojawiła się jednak nieskończona ilość innych. Życie leśnika znów stało się interesujące, a każdy dzień w lesie zmieniał w odkrywczą wyprawę. Wymagało to z kolei uwzględnienia nietypowych okoliczności w gospodarowaniu lasem. Ten kto wie, że drzewa od czuwają ból i mają pamięć, i że drzewni rodzice żyją razem ze swymi dziećmi, nie będzie już mógł tak po prostu ich ścinać i siać wśród nich spustoszenia ciężkimi maszynami. Od dwóch dekad nie mają one wstępu do mojego rewiru, a jeśli nawet czasem usuwa się pojedyncze pnie, to prace te wykonują z całą ostrożnością robotnicy leśni wraz z końmi. Zdrowy, być może nawet szczęśliwy las jest znacznie produktywniejszy, a to oznacza jednocześnie wyższe przychody. Ten argument przekonał mojego pracodawcę, gminę Hümmele i dlatego w małej wiosce w górach Eifel żaden inny sposób gospodarowania nie jest i nie będzie brany pod uwagę. Drzewa oddychają z ulgą i zdradzają jeszcze więcej swych tajemnic, zwłaszcza te grupy, które rosną w nowo założonych strefach ochronnych i nie są niczym niepokojone. Nigdy nie przestanę się od nich uczyć, lecz już to, co do tej pory odkryłem pod liściastym dachem, przekroczyło

moje najśmielsze oczekiwania. Zapraszam Was, byście wraz ze mną dzielili szczęście, które mogą nam dać drzewa. A kto wie, może podczas następnego spaceru po lesie sami odkryjecie małe i wielkie cuda.”

Kochajmy lasy, ziemniaki, buraki i zboża, kochajmy krowy i świnki, barany, kozy i kury, ponieważ będą zdrowsze, większe i smaczniejsze na naszych złotych talerzach. Zabijajmy je wszystkie z miłością, siekierami, nożami i czym tam mamy pod ręką, powoli, powolutku, żeby cierpiały jak najdłużej. Cudowna symbioza i cudowna miłość. Typowa dla gatunku ludzkiego. Oj tak. To mi przypomina pieprzenie bezsensownych pierduł wielce szanowanego przewodniczącego naszego cudownego ONZ na jej 78 sesji z września tego roku w sprawie realizacji Celów Zrównoważonego Rozwoju, zapisanych w Agendzie 2030. Teoretycznie, Agenda 2030 to sprawa zupełnie niekontrowersyjna - walka z głodem i ubóstwem, troska o nasze zdrowie i jakość życia, dobrą edukację, równość płci, czystą wodę, innowacyjny przemysł, pokój, sprawiedliwość i partnerstwo. Jej deklarowanym celem jest to, by „wszyscy mogli osiągnąć pełen potencjał i dobre samopoczucie fizyczne, psychiczne i emocjonalne.” Czyż to nie piękna wizja? Niestety - jak to zwykle bywa - za utopijnymi hasłami o powszechnym szczęściu i dobrobycie kryją się w rzeczywistości radykalnie psychopatyczne ideologie. Podobnie wyglądało to 77 lat temu na 9-tym plenum KC KPSS, gdy towarzysz Stalin przedstawił program odnowy świata, którym władał, w kierunku współpracy, przyjaźni i braterstwa, w rzeczywistości jednak wymordował w najbliższych popelnarnych latach ponad 20 milionów swoich własnych obywateli, czy to głodząc ich na śmierć, czy to zabijając w niezliczonych gułagach rozrzuconych po całej Syberii, plus 5 milionów obcych obywateli żyjących w państwach satelitarnych. Nie mów mi teraz tylko proszę, że przesadzam. Wyżsi stopniami oficerowie Stalina to nie była sama swołocz ani dzikusy Dżingis Chana, to byli wykształceni i inteligentni ludzie, a Hitler w swoim Wermachcie miał licznych oficerów z dyplomami doktorskimi, nie przeszkodziło im to jednak, gdy wspólnie napadli na Polskę, w brutalnym mordowaniu małych dzieci, kobiet, upośledzonych i starych ludzi. Podobnie może być i teraz. Zauroczeni wredną ideologią ludzie gotowi są do wszystkiego, nawet do

radosnego mordowania innych. Dlatego chcę żebyś mnie dobrze zrozumiał. Nie pomyśl zatem w tym miejscu, że ja jestem za durnym brutalno-barbarzyńskim gospodarowaniem w lesie, czy też gdziekolwiek indziej. Nie jestem. Nie jestem też przeciwnikiem, lecz zagorzałym propagatorem świadomego postrzegania natury jako istoty obdarzonej rozumem i uczuciem, świadomej samej siebie i otaczającego ją zewsząd świata, a także rozpoznającej bezbłędnie jego w stosunku do niej, intencje. Nie oznacza to jednak, że to cokolwiek zmienia w naszym naturalnym, ziemskim, chamsko-brutalnym życiu, które dzięki zabijaniu - pożeraniu samego siebie, żyje. I trwa. A to z kolei oznacza, że z miłością, czy też bez niej, każda istota na tej planecie musi mordować inne żywe istoty, aby przeżyć. I żadna do pomyslenia współpraca grzybów z drzewami w jakimkolwiek ziemskim lesie, czy też Japończyków z Amerykanami na polu porozumienia hiperprzestrzennego, tu nie pomoże, taki bowiem jest ziemski układ i nic, ani nikt, tego zmienić nie może, no, może poza jego twórcą - dużym *Demiurgiem*. Ale to nam raczej na razie nie grozi, ponieważ do zapadnięcia się tego wszechświata pozostało jeszcze wieleset miliardów lat. Istnieje oczywiście sposób na wyrwanie się z tego ziemskiego kołowrotu, to fakt, o tym w końcu jest ta książeczka, całowanie drzew przed ich ścięciem, czy też rąbanie ich siekierami, nie prowadzi jednak w tym kierunku, ponieważ na co dzień każdy z nas musi korzystać z całego nie tylko dostępnego całej ludzkości barbarzyństwa, ale i z radością praktykowanego, aby przeżyć na tej planecie symboliczne 12 godzin, więc nie rób z siebie rozdygotanego idioty ukrywającego przed samym sobą oraz przed innymi, w celach znanych tylko Tobie, to kłamstwo, że zabijanie z miłością jest dużo lepsze od zabijania bez niej.

Był taki pan, wielce szanowany profesor, Alfred Charles Kinsey, znany i podziwiany na całym świecie amerykański seksuolog, który też miał obsesję na punkcie miłości, i który nadziewając małe dziewczynki lub małych chłopców, w zależności od swojej rozbuchanej na maksa ochoty lub chciwego zapotrzebowania, na swojego olbrzymiego, sterczącego jak kij basketballowy Lingama, i w ten oto sposób rozrywając brutalnie ich małe ciała, a często ich nawet w ten sposób zabijając (podobno), co dawało mu wyjątkową rozkosz,

twierdził, że robi to z nimi z miłości i z miłością, bo one to kochają. Przypominam Ci: Profesor Alfred Charles Kinsey urodzony 23 czerwca 1894 w Hoboken w stanie New Jersey; zmarły 25 sierpnia 1956 w Bloomington w stanie Indiana, był amerykańskim badaczem seksu i profesorem uniwersyteckim. Był profesorem zoologii na Uniwersytecie Indiana i jako pierwszy przeprowadził na dużą skalę badania statystyczne dotyczące ludzkich zachowań seksualnych. Powstały na podstawie tych danych Raport Kinseya, nazywany współcześnie przez niezależnych badaczy jego życia, jego poglądów oraz prac naukowych, Syndromem Kinseya, (obejrzyj koniecznie film pod tym samym tytułem) uznawany jest za czynnik wywołujący rewolucję seksualną i współcześnie zaliczany do czołowych dzieł naukowych w tym temacie. A pierwsze zdanie w angielskiej Wikipedii o nim zaczyna się tak: Alfred Kinsey już w młodym wieku pokochał przyrodę, był harcerzem i wbrew woli ojca studiował biologię... Kochany facet do kochania i podziwiania. Nieprawdaż? Oczywiście, nie należy porównywać pana Kinseya z panem Wohllebenem, to oczywiste, jednak ich argumentacja jest taka sama, jeżeli idzie o zabijanie z miłością, które obydwa panowie uważają o niebo lepsze niż to zabijanie bez niej. Są w tym zatem podobni do siebie jak dwie krople wody pomimo tego, iż są aż tak różni jednocześnie: Jeden zabija małe dzieci swoim olbrzymim lingmanem, a drugi drzewa swoją wielką siekierą. Czy chciałbyś być może być jednym z nich?

Niezależnie jednak od naszych pragnień, nasza tu na ziemi sytuacja, polega tylko na walce, bardziej lub mniej brutalnej o dominację i przeżycie, która jest właściwie jedynym rodzajem współżycia, które de facto żadnym współżyciem nie jest, tylko wielką, niepojętą do tego, wielce psychopatyczną szamotaniną, w której to oni nas, albo to my ich, załatwimy na amen: okłamiemy, oszukamy, wykorzystamy, zeżremy, zabijemy... Możemy ich oczywiście wszystkich przed usunięciem z tego biologicznego trójwymiaru wyściskać, nawet wykrzyknąć im do ucha w spazmach, że ich wszystkich kochamy, gdybyśmy tego oczywiście nagle zapragnęli, w rodzaju, a także świadomości ich śmierci, nie zmienia to jednak niczego. Dlatego zabijać trzeba szybko, zdecydowanie i sprawnie, no chyba, żebyśmy uwiel-

biali tak, jak wielu z nas to już od urodzenia uwielbia, też jakieś przydługie, wymyślne torturowanie...

PS. Obecnie żyje nas na ziemi ponad 8 miliardów. Co 0,3 sekundy rodzi się nowy człowiek, co daje rocznie ponad 3,3 miliarda. Co pół sekundy ktoś umiera, co daje ponad 630 milionów ludzi rocznie, a zatem rocznie przybywa prawie 3 miliardy nowych, żarłocznych istot ludzkich. Nie tylko jednak ludzie, ale wszystkie istoty na tej planecie, aby przeżyć, i nie ma od tego żadnego odwołania, dotyczy to całego ziemskiego życia globalnie, muszą wykorzystywać oraz mordować same siebie. I tak: od cywilizacji sumeryjskiej aż do czasów współczesnych, prowadziliśmy ponad 15 tysięcy wojen, w tym od roku 1945 do dziś ponad 200, a właśnie w tej chwili, prowadzimy ich aż 27. Okres bez wojenny w tym czasie wynosił od czterech do sześciu dni. Tylko w II Wojnie Światowej zginęło ponad 80 milionów ludzi, a szacunkowo we wszystkich tych wojnach razem wziętych, wileddziesiąt miliardów. Dodatkowo, tylko w roku 2024 porwaliśmy już, wykorzystaliśmy i zamordowaliśmy ponad 12-ście milionów dzieci i sześć milionów dorosłych ludzi. Ponad pięć milionów dzieci umarło przed skończeniem 5-tego roku życia, a 34 miliony były wyskrobane i użyte na części oraz produkcję leków, suplementów i kosmetyków. Aby przeżyć zamordowaliśmy ponad 6 miliardów zwierząt i ptaków, a w mordowaniu roślin pobiliśmy wszelkie rekordy, ponieważ zżarliśmy ponad 300 miliardów kg owoców, 146 miliardów kg warzyw i 2784 miliardów ton zbóż, a do tego, masę różnych, cudownie pachnących i smakowitych, żyjących oczywiście, dodatków. Wycieliśmy ponad 15 miliardów drzew, co dało ponad 4 miliardy hektarów lasów, podziemnych dóbr, z których korzystamy, nie możemy policzyć, a śmieci, wyprodukowaliśmy ponad 2 miliardy ton... Jak z tego widać, z miłości jesteśmy gotowi do wszystkiego. Typowe zachowanie dla samozachwyconego samym sobą, hiper gatunku ludzkiego na planecie ziemi. Oj tak.

Tekst oparty na artykule Joanny Szymoniak²⁸² *Działalność humanitarna - niesienie pomocy czy przemysł?* oraz książce Lindy Polman²⁸³ *Karawana kryzysu. Za kulisami przemysłu pomocy humanitarnej*,²⁸⁴ w którym autorka artykułu oskarża autorkę książki o wyjątkowo nieznośne utrudnianie wyjątkowo dobrej i wielce rzetelnej międzynarodowej organizacji niesienia pomocy humanitarnej. A to nazywam pospolitym DIABELSTWEM DO KWADRATU, z którym można porównać tylko taniec naszych posłanek i ministerek w Polskim Sejmie, jako protestu przeciwko przemocy na świecie. Tak jak i te tancerki tak i Pani adiunkt, wszystkie one kręcą sobie same sznur, na którym też same siebie w końcu powieszą. Wystarczy tylko popatrzeć na ich pląsy albo przeczytać parę pierwszych zdań jej referatu.

Nie to jednak jest najważniejszym tematem mojego przesłania, którym jest specyficzna wredota otaczająca tych, którzy uważając się za wyjątkowych ludzi spieszą oficjalnie z pomocą innym, znajdującym się w trudnej sytuacji z powodów niezależnych zupełnie od nich, po cichutku jednak, tuż za ich plecami, lub już dużo, dużo wcześniej, nie chwaląc się tym oczywiście nikomu, lub też chwaląc się tym całemu światu na całego, robią to tylko dla ich własnego medialnego dobra, tak jak przykładowo ten nasz cudowny Janusz Lewandowski, poseł do Parlamentu Europejskiego, rozdający na lotnisku Okęcie przed

²⁸² Doktor nauk humanistycznych, politolog, adiunkt w Zakładzie Studiów nad Niemcami Instytutu Studiów Politycznych PAN.

²⁸³ Holenderska dziennikarka niezależna i autorka trzech książek na temat pomocy humanitarnej i interwencji.

²⁸⁴ Książkę polecam każdemu i jednocześnie przestrzegam: mózg gotuje się ze wściekłości, gdy się ją czyta, podobnie do filmu *Small World* Patryka Vegi, gdy się go ogląda, ponieważ w obydwu tych dziełach łamane są wszystkie z tak wielkim wysiłkiem gromadzone i uznawane przez większości ludzi na tej planecie opinie i przekonania o tym, że nasz ludzki świat, to świat dobra i miłości, gdy w rzeczywistości jest on brutalnym, psychopatycznym wrzodem na dupce Duchowej Istności. I niczym innym. I wszyscy w tym tkwimy bez wyjątku. I to nawet wtedy, gdy dajemy naszą kasę innym ku jego iluzyjnej poprawie.

kamerami telewizji ciasteczka małym dzieciom ze skromnym uśmiechem na swoich boskich usteczkach, jakże to on nie jest wspaniały i dobrotliwy dla tychże dzieci, które dostał jednak od pani stewardesy tak, jak i inni pasażerowie do konsumpcji w trakcie lotu, a których nie skonsumował ponieważ mu nie smakowały, oraz wielkiej albo wręcz olbrzymiej, i to bez żadnego wysiłku z ich strony, zdobytej w ten sposób kasiory, jak przykładowo wielu milionów Euro ukradzionych lub/oraz zdefraudowanych przez Przewodniczącą Unii Europejskiej, Panią Ursulę von der Leyen. Na początku zacytuję przemówienia pani doktor, a potem podsumuję je wnioskami i przykładami autorki książki. Sam będziesz musiał zastanowić się nad tym, która z Pań ma rację i wybrać opcję, z którą w przyszłości będziesz musiał współpracować, aby podjąć słuszną decyzję w jaki sposób i komu, o ile w ogóle, powierzyć swoje z wielkim trudem zarobione pieniądze, przeznaczone przecież przez Ciebie na pomoc potrzebującym, a nie na zakup nowego Rolls Roysa dla pani dyrektorki Fundacji Humanitarnej Pomocy z Zurichu, z Londynu, czy też z Warszawy²⁸⁵.

„Codziennie świat obiegają informacje o klęskach, katastrofach czy konfliktach niosących ze sobą ofiary. Trzęsienie ziemi w Nepalu czy konflikt zbrojny na wschodniej Ukrainie to tylko ostatnie z nich, choć nie tak tragiczne w skutkach jak trzęsienie ziemi na Haiti, które w styczniu 2010 roku zabiło ponad 230 tys. osób, czy tsunami, które 26 grudnia 2004 roku pozbawiło życia blisko 300 tys. osób w dwunastu państwach Azji Południowo-Wschodniej. Spowodowały one ogromne zniszczenia, przyczyniły się do śmierci wielu ludzi, innym przyniosły ból i cierpienie. Poszkodowani, nie będąc w stanie sami sobie poradzić ze skutkami klęsk i katastrof, potrzebują zazwyczaj wsparcia. Chęć niesienia im pomocy to ludzki odruch świadczący o empatii i solidarności. Nie zawsze jednak jest on bezinteresowny i spontaniczny. Na świecie co roku odnotowuje się około trzystu klęsk, które dotyczą nawet trzysta milionów osób. O tym, czy dany

²⁸⁵ Cytowany przeze mnie tekst jest skrócony, pozbawiony przypisów i poprawiony. Oryginalny tekst jest dostępny w sieci po wrzuceniu hasła: prawdziwe oblicze pomocy humanitarnej.

kryzys humanitarny - z tak wielu występujących - pojawi się w mediach, decyduje wiele czynników. Zdecydowanie największą szansę na zainteresowanie środków masowego przekazu, a co za tym idzie, na pomoc międzynarodową, mają poszkodowani w tzw. *sudden onset crises*, czyli w katastrofach, które zaistniały gwałtownie, niespodziewanie i wszystkich szokują swoimi rozmiarami. Pomagamy bowiem przede wszystkim ofiarom spektakularnych, tragicznych w skutkach klęsk, gdyż media stale o nich informując doprowadzają do tego, że stają się one atrakcyjne i dzięki temu są w stanie zmobilizować społeczność międzynarodową do podjęcia działań pomocowych. Takie wydarzenia są bowiem sensacyjne, zaskakujące, a obrazy z miejsca katastrofy dramatyczne, zwłaszcza jeśli zdarzają się gdzieś blisko odbiorców. Kryzysy rozwijające się powoli, mające często skomplikowaną i niezrozumiałą dla wielu genezę, nie przyciągają takiej uwagi mediów, toteż zorganizowanie akcji humanitarnej w ich przypadku jest znacznie utrudnione, czasami wręcz niemożliwe. Katastrofy, np. tsunami, silniej przykuwają uwagę odbiorców przekazu medialnego niż latami trwająca susza gdzieś tam w Afryce, mimo że w ciągu czterech lat (2000–2004) dotknęła ona 17 mln ludzi w Etiopii, Erytrei i Somalii. W krajach tych ponad 50 proc. dzieci jest chronicznie niedożywionych, a więcej niż 10 proc. cierpi z powodu ostrego deficytu żywności. Niemniej jednak powyższe dane zazwyczaj nie przebijają się do czołówek codziennych serwisów informacyjnych, nie mogą więc zmobilizować międzynarodowej opinii publicznej do działań.

Nie tylko medialność i pewna selektywność w stosunku do tych, którym pomagamy, utrudniają działalność humanitarną. W 2011 roku na polskim rynku ukazała się książka Lindy Polman *Karawana kryzysu. Za kulisami przemysłu pomocy humanitarnej*. Już sam tytuł mógł przerazić z powodu zestawienia w nim pojęć „przemysł” i „pomoc humanitarna.” Autorka obnaża patologie, do których dochodzi, gdy „szlachetne chęci zamieniają się w pomocowo-medialny przemysł”, oraz pokazuje, jak nie powinno się udzielać pomocy i do jakich zagrożeń może doprowadzić jej „uprzemysłowienie.” Aby złagodzić wydzźwięk pozycji, wstęp do polskiego wydania przygotowała Janina Ochojska-Okońska, prezes Polskiej Akcji Humanitarnej.

Wprawdzie nie zaprzeczyła ona, że może dochodzić do sytuacji opisanych przez Lindę Polman, mają one jednak - jej zdaniem - wyjątkowo marginalny charakter. Niestety ze wspomnianej książki wyłania się bardzo przygnębiający obraz, ponieważ w jednym miejscu opisano wszystkie patologie i nieprawidłowości, które wcale nie muszą się zdarzyć. Takie zestawienie zostało zrobione ze szkodą dla tych donatorów pomocy humanitarnej, którzy działają zgodnie z zasadami. Która z pań ma rację? Czy pomoc, zarówno humanitarna, jak i rozwojowa, jest niezbędnym elementem solidarności ludzkiej, wzajemnej koegzystencji na arenie międzynarodowej, czy też częścią „przemysłu humanitarnego”, w którym liczy się wszystko, tylko nie potrzebujący?

W przypadku zaistnienia katastrofy, klęski bądź konfliktu zbrojnego udziela się pomocy humanitarnej (zwłaszcza gdy stosowne władze nie mogą, nie są w stanie lub nie chcą takiej pomocy udzielić), która ma charakter doraźny, zaspokaja najbardziej podstawowe potrzeby, ratuje życie i umożliwia zachowanie godności ofiar sytuacji nadzwyczajnych. W pierwszym etapie polega ona na udzielaniu pomocy medycznej, a także dostarczaniu żywności, wody, schronienia i psychologicznego wsparcia. W drugim działania mają na celu przywrócenie użytkowania infrastruktury, aby stała się możliwa rekonstrukcja tego, co uległo zniszczeniu i aby zostało zahamowane rozprzestrzenianie się chorób, będących następstwem kataklizmu, a tym samym powrót do normalnego życia. W kolejnej fazie należy odbudować domostwa, szkoły, sanitariaty, przywrócić komunikację i opiekę medyczną. Bardzo ważne jest, aby pierwszy etap, a więc „rozdawnictwo”, trwał możliwie krótko. Zmniejsza to ryzyko uzależnienia ludzi, którzy z tej pomocy korzystają, i pozbawia ich samodzielności²⁸⁶. W przekazywanie pomocy angażują się organizacje międzynarodowe, takie jak Organizacja Narodów Zjednoczonych i jej agendy, przede wszystkim Biuro Narodów Zjednoczonych ds. Koordynacji Pomocy Humanitarnej, którego celem jest zharmonizowanie prac różnego rodzaju aktorów humanitarnych udzielających

²⁸⁶ A. Zygierewicz: *Polityka humanitarna i rozwojowa Unii Europejskiej*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2011, s. 7–8.

pomocy, Urząd Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców, Światowy Program Żywnościowy, Fundusz Narodów Zjednoczonych na rzecz Dzieci, Program Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju, Organizacja Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa, Światowa Organizacja Zdrowia, Międzynarodowa Organizacja ds. Migracji. Liczącym się donatorem jest także Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża, który na mocy konwencji genewskich ma specjalne uprawnienia w okresie konfliktu zbrojnego, Międzynarodowa Federacja Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężyca oraz poszczególne stowarzyszenia krajowe Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężyca. Unia Europejska również angażuje się w pomoc ofiarom katastrof i klęsk żywiołowych na całym świecie, korzysta z niej około 120 mln osób rocznie. Unia chwali się, że jest największym donatorem pomocy humanitarnej na świecie. Twierdzenie to jest prawdziwe tylko wtedy, jeśli uwzględni się Unię jako organizację łącznie z jej państwami członkowskimi. Pomoc UE stanowi jednak zaledwie 1 proc. rocznego jej budżetu. Nie do przecenienia jest działalność organizacji pozarządowych, nie tylko tych znanych (np. Lekarze bez Granic, korpusy pokoju czy Oxfam), ale i setek mniejszych, które zazwyczaj włączają się jedynie w niewielkie projekty. Pomoc humanitarną organizują także poszczególne państwa w Europie, udzielają jej przede wszystkim Niemcy, Holandia i kraje skandynawskie. W Polsce w międzynarodowe akcje pomocowe włączają się m.in. Polska Akcja Humanitarna i Polskie Centrum Pomocy Międzynarodowej. Aby dotrzeć do poszkodowanych, działalność pomocową podejmują, niezależnie od instytucji, organizacji i ich pracowników, tysiące wolontariuszy, którzy są aktywni na każdym etapie - od zbiórek ulicznych po bezpośrednie dotarcie do ofiar. Celem wszystkich donatorów powinno być jedynie wspieranie lokalnych działań, podejmowanych w odpowiedzi na prośby rządów krajów poszkodowanych, gdyż główną odpowiedzialność za ochronę ludności w obliczu katastrofy ponoszą władze państw znajdujących się w sytuacji kryzysowej. W praktyce jednak często nie radzą sobie z tym zadaniem. Pomocy należy udzielać zgodnie z Regułami Dobrego Świadczenia Pomocy Humanitarnej, czyli humanitaryzmem, bezstronnością, neutralnością, niezależnością, przy zachowaniu możliwie niskich kosztów administracyjnych, ponadto powinna ona być

szybka i adekwatna do potrzeb poszkodowanych. W rezultacie wsparcie ma trafiać do najbardziej potrzebujących. Dotyczy to przede wszystkim mieszkańców krajów rozwijających się. Kraje bogatsze, lepiej rozwinięte zazwyczaj są w stanie same sobie poradzić w przypadku wystąpienia kataklizmu, nawet jeśli jest to klęska czy katastrofa na dużą skalę. Chociażby w samej Afryce, wskutek powtarzających się od 2010 roku kryzysów ucierpiało aż 31 mln osób. Na świecie wzrasta i będzie wzrastać skala i częstotliwość zagrożeń humanitarnych. Liczba samych klęsk żywiołowych zwiększyła się z siedemdziesięciu ośmiu w 1975 roku do blisko czterystu w 2010 roku. Dzieje się tak w wyniku zmian klimatu, przyrostu liczby ludności i zwiększonego zapotrzebowania na zasoby naturalne, a także urbanizacji, działalności przemysłowej i degradacji środowiska. Rośnie także liczba państw zagrożonych brakiem stabilizacji i konfliktami. Dlatego coraz częściej pomoc nie ogranicza się tylko do dostarczenia rzeczy potrzebnych po wystąpieniu tragicznego w skutkach wydarzenia, ale zaczyna się już na etapie opracowywania krajowych strategii zwiększania odporności, planów zarządzania katastrofami oraz projektowania skutecznych systemów wczesnego ostrzegania w narażonych na klęski i katastrofy krajach. Obecnie coraz bardziej precyzyjnie można przewidzieć wystąpienie tragedii i chociaż nie zawsze da się jej zapobiec, to można przed nią ostrzec. Jeśli więc ostrzeżenia te nie są ignorowane, to przyczyniają się do zniwelowania negatywnych skutków. Doskonałym tego przykładem jest najtragiczniejsza w historii klęska, jaką w 2004 roku było tsunami w Azji Południowo-Wschodniej. Tylko Maledzja ostrzegła w porę swoich mieszkańców. Dzięki temu liczba ofiar wyniosła tylko sześćdziesiąt sześć osób, mimo że epicentrum znajdowało się blisko tego kraju. Tymczasem na plażach Indonezji, gdy po trzęsieniu ziemi woda cofnęła się o kilkaset metrów, odsłaniając dno i pozostawiając na plaży tysiące ryb, ludzie masowo podążali za falą, wrzucając je do morza. Chwilę później, gdy nastąpił przyptyw, mordercze fale pochłonęły wszystkich. W indyjskich miastach Velankanni i Nagapattinam większość z tysiąca pięciuset ofiar stanowili wierni zebrani w bazylikach na uroczystościach bożonarodzeniowych. Nie mieli żadnych szans na ucieczkę. Po tej tragedii wyciągnięto jednak wnioski i obecnie ist-

nieje odpowiedni system ostrzegania przed możliwością wystąpienia fal tsunami. Wszystkie działania, zarówno przed katastrofą, jak i po niej, mają przyczynić się do tego, aby międzynarodowa działalność humanitarna stała się szybka, dostosowana do potrzeb, skuteczna i jak najbardziej potrzebna.

Zupełnie inny obraz wyłania się jednak nie tylko z kart książki Lindy Polman, ale i z raportów instytucji, które monitorują proces udzielania pomocy na arenie międzynarodowej. Reporterka była świadkiem wielu katastrof humanitarnych i opowiedziała o nich w swojej pracy. Píše w niej między innymi: „W Biafrze - jednej z najbardziej zasobnych w ropę prowincja Nigerii, rozpoczęła się w roku 1967 klęska głodu, która jako jedna z pierwszych trafiła na ekrany telewizorów. Świat zachodni ujrzał wówczas z całą wyrazistością zdjęcia dzieci z dużymi główkami i rozdętymi brzuskami. Kiedy pułkownik Ojukwu dokonał secesji i proklamował niezależną republikę Biafry, nigeryjski rząd rozpoczął blokadę prowincji, odcinając ją od reszty świata. Ojukwu nie miał żadnych szans od początku i w 1968 roku jego kapitulacja była niemal pewna. W tym czasie jednak wpadł na pomysł by otworzyć w Genewie biuro public relations, rozpowszechniające zdjęcia i filmy pokazujące skutki głodu. Od tego momentu do Biafry zaczęły przybywać transporty z żywnością, lekarstwami i bronią, którą przemycano dla rebeliantów, mając za nic pertraktacje sił międzynarodowych i rządu Nigerii. Tymczasem Ojukwu prowadził odrębne negocjacje z każdą z organizacji humanitarnych, ustalając wysokie podatki od lądowania samolotów i importu dostarczanych dóbr po kursie, który uczynił go najprawdopodobniej grubaśnym milionerem. Kryzys zakończył się dopiero w 1970 i pochłonął dwa miliony istnień ludzkich.”

W innym miejscu Polman opisuje: „W Etiopii wybucha w 1984 roku wojna domowa, rebelianci z północy walczą z siłami rządowymi. Ci ostatni wkraczają na tereny zajęte przez buntowników i rozpoczynają rzeź, paląc przy tym całe wioski oraz niszcząc wszystkie zapasy żywności. Po czym zapraszają międzynarodowe ekipy telewizyjne, by sfilmowały ten «dramat humanitarny». Jako przyczynę rosnącego głodu ogłaszają suszę, która rzeczywiście pojawia się w tamtym

czasie, ale nijak ma się do liczby ofiar. Świat znowu obiegają zdjęcia wygłodzonych dzieci, a liczne organizacje przybywają do Etiopii walczyć z «suszą». Dzięki kampanii artystów z Live Aid, udaje się zebrać ogromne fundusze. Pieniądze jednak znowu nie trafiają do poszkodowanych, ale do reżimu, który wykorzystuje je do akcji przesiedleń. W trakcie wędrówki ginie sto tysięcy osób. Na południu powstają obozy przymusowej pracy. W sumie z głodu i represji umiera milion ludzi” I jeszcze jeden, równie szokujący przykład: „W lecie 2002 roku przystąpiono do realizacji projektu w prowincji Bamian. Budżet wynosił 150 milionów dolarów. Pieniądze pochodzące z różnych krajów najpierw trafiły do organizacji charytatywnej w Genewie. Ta wzięła z tej sumy dwadzieścia procent na poczet własnych kosztów i przekazała projekt do organizacji w Waszyngtonie. Amerykańska instytucja zainkasowała kolejne dwadzieścia procent i przekazała go dalej. Proceder znowu się powtórzył. Wreszcie ostatnia organizacja za resztę pieniędzy zakupiła drewniane bale w sąsiednim Iranie. Przeszypkowała je - dzięki «życzliwości» gubernatora Bamianu - drogą morską za stawkę pięciokrotnie wyższą niż normalnie. Na końcu okazało się, że bale są zbyt ciężkie jak na gliniane chaty Afgańczyków i wykorzystano je na opał. Opał wart 150 milionów dolarów!”

W książce tej opisanych jest wiele takich przypadków, nie znaczy to jednak, że rzeczywiście wszystkie humanitarne organizacje, to organizacje bandyckie. Jest jednak jeszcze jeden opisany przypadek burzący każdą posiadaną przez nas na te tematy wiedzę, ponieważ dużo gorszy w swej istności od kradzieży dowolnie wielkich humanitarnych pieniędzy przez ludzi organizujących dowolne rodzaje pomocy i całej tej w tym przypadku humanitarnej zabawy, a polegający na stworzeniu globalnego systemu życia opartego na wojowaniu wszystkich ze wszystkimi, a zatem na przymuszeniu niewinnych ludzi do zabijania się o cokolwiek, organizowany oraz zarządzany przez wszystkie możliwe państwa na tym świecie bez oglądania się na koszty moralne, psychiczne, emocjonalne czy też fizyczne, a jednocześnie na stworzeniu pomocy humanitarnej dla tych jeszcze żyjących ale tylko po to, aby uczynić iluzję tego, że człowiek jest istotą dobrą i współodczuwającą, rzeczywiście prawdziwą. Rocznie w wyniku takich właśnie konfliktów, w których zaangażowane jest po co najmniej jednej jego stronie jakieś państwo, ginie szacunkowo około

jednego miliona ludzi, ale to są tylko dane oficjalne, te, o których coś wiemy. Gdyby doliczyć do tego miliona tych, o których niczego nie wiemy, tych niepoliczonych, zebrałoby się ich najprawdopodobniej wiele, wiele milionów. I jak w takiej sytuacji wygląda właściwie nasza dyskusja na temat pomocy humanitarnej, i ona sama, wliczona jak gdyby odgórnie do tego całego przemysłu wojenno-gangstersko-debilnego jako jego nierozdzielna część?!

Osobiście będąc zwolennikiem przemysłu Pani Florence Nightingale uważam, że to wszystko jest nie tylko absurdałne, ale też pozbawione jakiegokolwiek sensu oraz znaczenia, podobnie zresztą jak większość naszego życia na tej planecie, bowiem ludzkie hieny i wilki, dla których nasza ochota miłego, spokojnego życia nie ma absolutnie żadnego znaczenia poza wykorzystaniem go dla własnych ich potrzeb, żyją zawsze poza i ponad każdym prawem robiąc wszędzie tam gdzie żyją, to - co chcą, to - jak chcą, i to - kiedy chcą.

JEŻELI CZŁOWIEK **WSPÓŁCZESNY** NIE CHCE ZGINĄĆ
W POŻODZE WYNIKŁEJ ZE ZDERZENIA SIĘ JEGO WEWNĘTRZ-
NYCH ŚWIATÓW **ZE ŚWIATEM** ZEWNĘTRZNYM, NADRZĘD-
NYCH ZDECYDOWANIE W STOSUNKU DO TEGO ZEWNĘTRZ-
NEGO, MUSI ZDECYDOWANIE SIĘ ZMIEŃCIĆ. **ALE CZY WSKO-
CZYSZ Z RADOŚCIĄ NA KRZYŻ I DASZ SIĘ UKRZYŻOWAĆ, I
TO DO TEGO SOBIE SAMEMU PRZEZ SIEBIE SAMEGO W SOBIE
SAMYM?**

DUCH XVI
ISTNOŚĆ WOJENNEJ WREDNOŚCI

Mój wrzask w twoim ciągle uśpionym umyśle

W FABRYCE DEBILI
dla trupów

nano + hybryda

Wojna to straszna i przerażająca przygoda. Ale to jeszcze niestety nie wszystko. Brutalne, codzienne zabijanie niewinnych ludzi jest również wredne, lecz jednocześnie często jest też niezłą zabawą pozbawioną jakichkolwiek odruchów moralnych czy też wyrzutów sumienia. To widać wyraźnie po sposobach zabijania. Ludzie zbijają się od zawsze chętnie, i to na bardzo wiele, wielce wyrafinowanych sposobów, niekoniecznie tylko tych fizycznych. Tych psychicznych, emocjonalnych i duchowych także. Zabijani są młodzi mężczyźni z powodów politycznych, społecznych i religijnych. Ci w średnim wieku też. Zabijane są kobiety, starcy i dzieci. Nawet te nienarodzone jeszcze. Z powodem lub bez powodu. Ot tak, po prostu. Ludzie z lubością rozszarpują innych ludzi, łamią im ich członki, rozpruwają im ciała ostrymi nożami albo wyjątkowo tępyimi, podrzynają im gardła, wypijają albo... wysysają z nich krew. Inni z kolei wyrwywają im głowy z tułowia, ręce i nogi, organy wewnętrzne, i wystawiają je wszystkie w ślicznych opakowaniach na „HuGis Express” na sprzedaż. Chętnych mają na kopy. Nie mogą nadążyć za tak oszałamiającym popytem. I ten właśnie sposób jest chyba najczęściej ostatnio używany z wielkim zapałem i powodzeniem. Jest w miarę bezpieczny, nieskomplikowany i przynosi masę kasy. Można go też prowadzić oficjalnie, bez żadnych konsekwencji prawnych czy też moralnych, ponieważ jest wręcz przez prawo zalecany. Jeszcze inni zjadają ludzi żywcem, kawałek po kawałku, nie dzieląc się nimi z innymi. A inni dzielą żywe ciała miesiącami na małe kawałeczki, ale tak, żeby umierający żyli jak najdłużej i żeby jak najdłużej cierpieli. A jeszcze inni zabijają małe dzieci nadziewając je z rozkoszą na wielkie ich lingamy. Szaleństwo to zabrało ponad 80 000 000 istnień ludzkich tylko w roku 2023. Trzy pełne takie państwa jak nasze. Albo cała Germania.

Jak widać to wyraźnie z tej niedopojęcia liczby, nasze życie oparte jest oraz zorganizowane na zabijaniu wszystkich przez wszystkich za

wszystko, a zatem na *cichym* i doskonale zorganizowanym przymuszaniu niewinnych ludzi do zabijania, zorganizowanym oraz zarządzanym na najwyższym poziomie osobiście przez *naturę*, a na niższym, przez samych ludzi, którzy byli, są i będą przecież dziećmi natury. Zawsze. Dlatego też wszystkie możliwe władze państwowe na tym świecie bez względu na czasy ich istnienia, bez oglądania się do tego na koszty moralne, psychiczne, emocjonalne czy też fizyczne, tworzą iluzję pomocy dla tych jeszcze żyjących, aby uczynić kolejną iluzję tego, że są oni ludźmi dobrymi i współodczuwającymi, rzeczywiście prawdziwą. Większość ludzi na tej planecie twierdzi zatem, że człowiek to dobra i mądra istota, a życie, to miód, mleko płynące i słodziutka czekolada. I cieszy się i nieźle się tutaj bawi. I ciągle chce tutaj żyć, a mordowanych wokół nie zauważa, lub, albo oraz, zauważa, i śle im wtedy dziesięć dolców pomocy ku przeżyciu na wysuszonej na kamień pustyni, łagrze lub lazarecie tych na wpół żywych jeszcze żołnierzy, nie myśląc w ogóle o tym, że zdychają tam oni za ich cichym przyzwoleniem, bo przecież to wybrany przez nich, wybrany przez nich samych osobiście rząd ich własnego kraju, w którym żyją, ich tam wysłał, a ziemia i życie na niej, to nie miód i ultramaryna, tylko koszmar z koszmarniej bajki, i że to właśnie ten KOSZMAR trzeba zmienić, a nie posyłać dolarowe papierki na piwko dla kierownika kampanii medialnej jakiejś kolejnej rządowej wojennej zadymy, i czuć się w związku z tym wspaniałym człowiekiem.

W poprzednich moich książkach nazwałem zarządczynię tego krwawego padołu ziemskiego zatem - *Boginią Wredą*, doszedłem jednak do wniosku, że nie może być ona ani Boginią ani tym bardziej tylko *Wredą*, ponieważ charakter jej istoty oparty jest na wyjątkowo krwawym współistnieniu, przemianowałem ją więc na - *Bandytę*, *Bandziorę* i *Bandziochę*, gdzie słowo *Bandziora* najlepiej oddaje cechy jej charakteru, wszystkie pisane literą dużą i kursywą. Będę ich jednak używał wymiennie, ponieważ *Bogini Wreda* też jest niezła. Każdy człowiek na tej planecie będąc jej dzieckiem, musi być więc, niestety, taki jak jego matka - niezłym *bandziorem*. Niezłą *wredą*. To jasne. Człowiek jest *bandziorem*, lecz to jego *bandziorstwo* wcale nie ogranicza się jedynie do płaszczyzny fizycznej, ponieważ każdy czło-

wiek jest *bandziorem* co najmniej potrójnie. Istniejąc na trzech niezależnych, lecz przenikających się płaszczyznach istnienia, w trzech różnych ciałach subtelnych służących mu do penetracji istnienia biologicznego oraz dwóch wyższych, jest *bandziorem* na płaszczyźnie fizycznej, w ciele fizycznym, jest także *bandziorem* w ciele psychicznym, na płaszczyźnie psychicznej i jest ponownie *bandziorem* na płaszczyźnie emocjonalnej, w ciele emocjonalnym. Bandzior na planie fizycznym najczęściej zabija bez przyjemności, choć zdarzają się i tacy wśród nas, i nie jest ich znowu wcale tak mało, dla których zabijanie na tej płaszczyźnie to sam cymes i ultramaryna. Na planie psychicznym i emocjonalnym każdy *bandzior* robi to najczęściej nieświadomie, równie często jednak z pełną świadomością, premedytacją i najczęściej z nieukrywaną radością. Każdy z nas z osobna myśli jednak, że on sam, nie jest żadnym *bandziorem* ani tym bardziej *bandziochem*. Że jest porządnym człowiekiem, miłym i sympatycznym, bo nikomu przecież nie wadzi i krzywdy nie robi. Lecz to akurat, nie jest niestety prawdą. To jest jedynie słodka iluzją, najśłodsza. Filmem, który puszcza sobie każdy z nas na okrągło, od rana do rana, przed swoimi oczami w swoim umyśle, aby wyłączyć na stałe swoją wrażliwość i swoje sumienie, ponieważ z włączoną na stałe wrażliwością oraz sumieniem, nie dałoby się tu na tej planecie żyć. Nikomu. I nikt z nas nie może od tego uciec, ani się z tej pułapki wywinąć. Mało oczywistym jest zatem to, że ludzkość gloryfikuje każde *bandziorstwo* ucząc go i go sownie nagradzając, ponieważ planetarny status quo da się tylko takim środkami zagwarantować i utrzymać. W końcu ludzie mają być *bandziorami*. Mają być twardzi i chamscy. Nieprzejednani i brutalni. Mają się zabijać i mordować. Ziemia potrzebuje przecież ciągle krwi i gnijącego w niej mięsa, aby mogła nadal rodzić tak, jak robi to już od miliardów lat, tak zwane, ale tylko w *jej* pojęciu - życie. Pomimo tej trudnej, nieprzejednanej ludzkiej sytuacji na tej planecie, dla każdego człowieka możliwe jest jednak choćby tylko częściowe uwolnienie się z tego krwawego koncentraka dzięki świadomemu zaprzestaniu psychiczno-emocjonalnego zabijania, ponieważ jest tylko jeden taki ktoś, który może przeszkodzić każdemu człowiekowi w byciu Człowiekiem, a jest nim tylko sam człowiek.

Uwolnienie się jednak od zabijania innych fizycznie, nie jest możliwe. Nie do wykonania praktycznie. Każde zabijanie bowiem, jest tylko tym samym zabijaniem i niczym innym. Albo zginiemy sami, albo zginą inni. I o to właśnie chodzi. I tak jest dobrze, a wręcz wspólnie, dlatego też z każdej takiej sytuacji *Bandziocha* będzie bardzo, ale to bardzo zadowolona. Rozpromieniona będzie jak słońce. Szczęśliwa i radosna, ponieważ to będzie właśnie to, na co czeka codziennie z upragnieniem. Na każdy poród czeka jednak również z radością, ponieważ każdy poród jest dla niej zawsze początkiem każdego umierania.

Dlatego w świecie zniewolonych ludzkich maszyn nie jest racjonalnym założenie, że mogą one przestać się zabijać. Nie jest racjonalnym również założenie, że wojny będą się toczyć zawsze w taki sposób, jaki już znamy... Współcześnie musimy pozwolić sobie na myślenie o wojnie jako o cichym, niezauważalnym, powolnym, ale celowym niszczeniu życia na planecie, satelicie, gwiazdzie, a nawet w całej galaktyce czy też w całym wszechświecie. Musimy być gotowi do zmiany każdego poglądu, który uważaliśmy za święty, jeśli jest on sprzeczny z nowymi faktami i nowymi doświadczeniami. Wojna może toczyć się właśnie teraz, kiedy nikt nie jest tego świadomy. Niebo może zostać podziurawione, ludzie mogą umierać, drzewa mogą się wyginać jak gumowe węże, zielone pastwiska mogą zamienić się w spalone pustynie, miasta w gruzowiska, a ludzkie społeczeństwo w nieskończoną ilość trupów, a prawie wszystkie instytucje akademickie i cywilne oraz wszystkie oficjalne media będą z radością określać te dziwne zjawiska jako normalne lub przeciętne zaburzenia, a jeżeli społeczeństwa nie kupią takich wyjaśnień, zostaną oskarżeni o podżeganie do pokoju i ukarani niespodziewanymi pandemiami, zmianami pogody i całej atmosfery, a wirusy zagłady wyprodukowane w zakładach korporacyjnych Neurobiologii wykluczą z życia większość z nich. Krótko mówiąc, słuszne może okazać się to, co w innym przypadku byłoby skazane na przypisanie go schizofrenicznemu umysłowi - a mianowicie to, że zamiast strzelać do ofiar wojny kulami lub rzucać na nich bomby, można współcześnie równie dobrze wyssać całą energię życiową z każdej ofiary za pomocą pro-

gramów komputerowych i maszyn, które działają zgodnie z orgonomicznym potencjałem Energii Kosmicznej. Przestrzeń bitwy może być od teraz wszędzie. Wojna zagraniczna czy też krajowa, może być wojną wpływu czy też wojną hybrydową służącą totalnemu ośłupieniu, zwyrodnieniu, opanowaniu oraz przejęciu świata ludzkiego, a wybrana broń IT/Bio/Bota korzystająca ze zjonizowanej (naelektryzowanej) atmosfery, może uruchomić wszystkie HAARP-y niszczące całą ziemską jonosferę. Wojny o zasoby naturalne mogą być zastępowane wojnami o „zakłócenia społeczne”, ponieważ zacierać się będzie granica między cywilami a żołnierzami obiecując tanią wojnę, czyli sterowane unikanie szkód ubocznych: nie przeżywalność - „Widzisz to, co widzisz, i wszystko to możesz zabić” oraz skuteczność - „Przeraźliwe niszczycielstwo broni precyzyjnej i objętościowej.” (Amerykański admirał William Owens, trzeci wiceprzewodniczący Połączonych Szefów Sztabów USA, 1994-1996).

Podczas współczesnej wojny zaniknie również różnica między stanem wojny a pokojem. Wojny będą działaniami nierozpoznawalnymi przez masy ludzkie jako wojny. Nie będą też tak jak dotychczas poprzedzane formalnym aktem ich wypowiedzenia. Będą przebiegały według nieznanego wcześniej schematu. Coraz istotniejsze będzie wykorzystanie różnorodnych instrumentów politycznych, ekonomicznych, humanitarnych i terrorystycznych w połączeniu z informatycznym manipulowaniem nastrojami ludności zamieszkującej teren konfliktu. Działania te będą wspierane przez środki militarne, szczególnie o charakterze wojny informacyjnej, wpływu oraz operacje jednostek specjalnych. Otwarte wykorzystanie oddziałów zbrojnych - najczęściej pod postacią misji pokojowych oraz humanitarnych - będzie dopuszczalne, ale dopiero w drugiej części konfliktu. Rozwój technologii informacyjnych pozwoli na znaczne usprawnienie procesu komunikacji pomiędzy operującymi siłami zbrojnymi, ich dowództwem, a ludnością kraju okupowanego. Nowoczesna przestrzeń informacyjna będzie zatem wykorzystana także do niwelowania potencjału bojowego całego społeczeństwa poprzez generowanie odpowiednich informacji medialnych. Działania asymetryczne, w tym szczególnie wykorzystanie jednostek specjalnych, cywilno-wojskowych, oraz wewnętrznej opozycji politycznej w celu

objęcia konfliktem całego wrogiego obszaru będą domeną każdych działań wojennych. Szczególną rolę będą miały do odegrania mobilne, cywilne oddziały bojowe, które nie będą się angażowały we frontalne walki z przeciwnikiem, nie będą też przez niego postrzegane jako oddziały bojowe. Ponadto zatrą się różnice między strategicznym, operacyjnym oraz taktycznym poziomem działania, także między operacjami ofensywnymi i defensywnymi oraz oddziałami cywilnymi i wojskowymi, ponieważ obecnie zacierają się różnice między strategicznym, operacyjnym oraz taktycznym poziomem działania, także między operacjami ofensywnymi i defensywnymi oraz oddziałami cywilnymi i wojskowymi przez to, że zaciera się podstawowa różnica pomiędzy byciem w stanie pokoju a byciem w stanie wojny, czego wyrazem są współczesne cywilne operacje *Shock and awe*, szok i przerażenie, celem których jest wywołanie strachu, poczucia zagrożenia oraz sianie sposobami zmiennymi tak przerażającego spustoszenia i to na tak dużą skalę, by przekraczały zdolność pojmowania zarówno całego społeczeństwa, jak i poszczególnych grup społecznych oraz władz. Sposoby zmienne w dużej mierze są już oparte na międzynarodowym terroryzmie oraz sztucznie sprowokowanych kataklizmach: tornada, huragany, trzęsienia ziemi, powodzie, niekontrolowane pożary, klęski głodu oraz epidemie chorób zakaźnych spowodują wygranie właściwie każdej takiej wojny, w której zaatakowane społeczeństwo błagać będzie najeźdźcę, traktując go jednocześnie jako obrońcę i wyzwoliciela, o jak najszybsze przywrócenie normalności. (Rosyjski generał armii, Walerij Wasiljewicz Gierasimow, szef Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Rosji, a od stycznia 2023 r. naczelny dowódca wojsk rosyjskich podczas rosyjskiej inwazji na Ukrainę).

Prawda jest niestety taka, że już dość dawno wkroczyliśmy w technologiczną erę kosmiczną, bardzo różniącą się od tej przewidywanej i jeśli militarny sposób myślenia się powiedzie, cała planeta ziemia zostanie zmilitaryzowana zgodnie z polityką dominacji w pełnym spektrum. Jednookie media głównego nurtu będą na pokładzie, aby obarczać opinię publiczną odpowiedzialnością za zanieczyszczenie oraz globalne ocieplenie. To obywatel będzie wszystkiemu winny.

Jak echo sonaru, wojsko opłakiwać będzie „wyniszczenie pola bitwy” i obwiniać to, co nazywa „syndromem CNN” (pragnienie opinii publicznej bycia informowanym) za „zmuszanie” armii amerykańskiej „do wygładzania oraz zachowywania się jak SO-COM (Dowództwo Operacji Specjalnych), co oznacza przesiąknięcie tajemnicą, oszustwem oraz wielce prawdopodobnym zaprzeczeniem wszystkich możliwych informacji. Opinia publiczna „zespołu CNN” oraz „PRC” po prostu nie może poradzić sobie z koniecznością uzbrojenia wszystkiego pod słońcem, od „wszechobecnej multifizyki, czujników hiper spektakularnych, pól torsyjnych i 5G, hydrożeli, elastomerów, DAEs - wysokooktanowych pól elektrycznych, czy też SAI - zasiewanie stratosfery nanocząsteczkami, uderzeń precyzyjnych broni objętościowych, broni ukierunkowanych na energię DEW, „rojów utwardzonej amunicji” po „wojnę niewybuchową”, taką jak psywar, bio-war, IT, wojnę sieciową, „wojnę przeciwko operatywności”, wojnę wiązkową, z falami radiowymi, kaloryferami jonosferycznymi typu HAARP (High-Frequency Active Auroral Research Project), geoinżynierią aerozoli stratosferycznych SAG, zarządzaniem promieniowaniem słonecznym SRM, fałszowaniem oraz kamuflażem służącym wojnie robotów „na dużą skalę” lepszej od każdej ludzkiej sztucznej inteligencji „Cyberżycie” oraz „alternatywnym” podejściem do jej projekcji i jej mocy, wojnę hiperbiologiczną polegającą na świadomym i celowym zatrutowaniu planety - ziemi, powietrza i wody oraz jej jonosfery, czyli całego biologicznego na niej życia, uzyskane dzięki toksycznemu nawożeniu, rozpryskiwaniu i aerozolowaniu, toksycznym szczepieniom, farmaceutycznym truciznom, psychopatycznym pandemiom, biochemicznym organizmom (wirusom, morgelonom i innym), wysoko toksycznym smugom chemicznym, oraz całej tej pozostałej konwencjonalnej lecz równie przerażającej wojennej machinie z bombami, czołgami, samolotami i armatami oraz milionami chętnych lub przymuszonych do walki ludzi, przez garstkę rozdętych kasą oraz zdegenerowaniem ich własnych mózgów, psychopatów, tudzież służących im poddańczo kretyno-idiotów gotowych za kasę do wszystkiego. Nawet do wymordowania wszystkich ludzi na tej planecie globalnie, gdyby tylko takie polecenie otrzymali. I to są bardzo przerażające konsekwencje, oznaczają bowiem pełne zniewole-

nie całego świata ludzkiego. Praktycznym wyrazem tego przekonania są zawzięte i zdeterminowane działania naszego Rządu, *Apostółów Bezprawia*, siłowo wypychające polski naród w wojnę z Rosją na Ukrainie, a przecież to nie jest nasza wojna. **TO NIE JEST NASZA WOJNA!** I nie dość tego, że to nie jest nasza wojna, to jest to dodatkowo świadoma i celowa, rządowa zdrada stanu, za co wszyscy nasi Rządzący powinni zostać skazani na długoletnią karę więzienia wraz z pozbawieniem ich wszystkich praw obywatelskich oraz całkowitą konfiskatę osobistego majątku, a niektórzy z nich, na przeprogramowanie świadomości zamiast kary śmierci.

Przypomnę Ci: od czasów przed Sumeryjskich wymordowaliśmy do dzisiaj ponad 40.000.000.000 istnień ludzkich, przy czym najczęściej ci którzy mordowali oraz ci, którzy wystali ich na mordowanie, nie zostali nigdy ukarani żadną karą. Ten proceder trwa do dzisiaj. Silniejszy i sprytniejszy bierze jak zawsze wszystko. I za nic nie odpowiada. A szczególnie za śmierć tych, których wymordował.

atto + pokój

Piątego lutego 1954 roku, w dzień urodzin mojego ciała, ówczesny Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, Dwight David Eisenhower, występując przed zgromadzonymi w Bazie Sił Zbrojnych AFSWP w Arizonie na poufnym spotkaniu z przedstawicielami 145-ciu krajów tego świata, w tym też Polski, powiedział między innymi: dzisiaj podpisaliśmy w imieniu całej ludzkości pakt pokojowy z *Szarakami*, zażegnując tym samy niebezpieczeństwo lub nawet jawną groźbę ich inwazji na ziemię. Osiągnęliśmy tym samym porozumienie w najważniejszych kwestiach spornych oraz w kwestiach bezpieczeństwa narodowego. Nie będziemy zmuszeni płacić *Szarakom* za niego nie tylko ani Centa, ale nie poniesiemy też żadnych innych niemiłych jego konsekwencji, ponieważ zgodnie z ich poleceniem, przerzucimy je wszystkie na społeczeństwo ludzkie, pogrążając go tym aktem w bezprawiu i w chaosie, który w najbliższym czasie spotężnieje do tego stopnia, który zagwarantuje nam pewną realizację wszystkich naszych tajnych przedsięwzięć, które przeprowadzimy wspólnie z naszymi gośćmi. A oto, szanowni Państwo, niektóre z punktów paktu, które wynegocjowaliśmy oraz te, na które musieliśmy się zgodzić:

1. Zgoda na zażyłą współpracę we wszystkich dziedzinach życia z *Szarym Rzędem*, z tym, że to On będzie o wszystkim decydował, wszystkiemu przewodził i wszystkim zarządzał.
2. Zgoda na poinformowanie wszystkich Rządów o pakcie pokojowym oraz warunkach jego zawarcia obowiązującym od teraz wszystkich na planecie ziemia.
3. Zgoda na nieograniczone podporządkowanie wszystkich Państw i narodów szarym przywódcom.
4. Tymczasowe pozostawianie układu władzy na ziemi z jednoczesną zgodą rządzących na ich przeprogramowanie genetyczne.

5. Powolne wprowadzanie idei Globalnego Rządu na arenie międzynarodowej z jednoczesnym, tajnym uszczególnieniem warunków, przepisów i zasad jego ogólnoświatowego wprowadzenia.
6. Ujednolicanie zasad społecznych, ze szczególnym uwzględnieniem warunków życia, konglomeracji społecznej, wychowania, nauczania, poglądów politycznych, społecznych i religijnych, wysokości zarobków, zasad przemieszczania, leczenia oraz wolności w najszerzej pojętym tego słowa znaczeniu.
7. Powolne scalanie narodów i państw pod wspólną ideologią globalizmu.
8. Wypracowanie odpowiednich i najlepszych narzędzi politycznych i medialnych ku realizacji powyższych postanowień.
9. Zgoda na niczym nieograniczone manipulacje oraz eksperymenty genetyczne na ludziach takie jak klonowanie, syntezyzowanie czy robotowanie łącznie z przerabianiem oraz wymianą duszy, gromadzeniem materiału biologicznego oraz genetycznego z możliwością jego późniejszego użycia
10. Zgoda na krzyżowanie ludzkiego materiału genetycznego z innymi organizmami żywymi, a ludzi, z innymi istotami pozaziemskimi.
11. Zgoda na niczym nieograniczone eksperymenty na duszy obejmujące demodulację energetyczną, klonowanie, usuwanie, wymazywanie, przeprogramowywanie i wymianę wewnętrznych elementów konstrukcyjnych jak i programowych oraz zaszczepianie jej, lub ich, w innych organizmach żywych.
12. Zgoda na porywanie ludzi, na zatrudnianie ich w bazach, na innych planetach, na handel nimi lub ich częściami, na zjadanie ich ciał fizycznych oraz energetycznych jak i wszystkich innych kombinacji i pomysłów z tym związanych.
13. Zgoda na eksportowanie ludzi w tym małych dzieci i embriónów na inne planety i układy kosmiczne.
14. Zgoda na odpowiednią rozbudowę Bazy w Dulce celem realizacji powyższych ustaleń globalnie, czego konsekwencjami

ogólnoświatowymi dotyczącymi nas wszystkich, jest i będzie totalna, celowa i świadoma psycho-patologizacja życia ludzkiego na tej planecie, a w tym:

- patologizacja moralności (kłamstwo, manipulacja, pedzie, lesby, sex psychole, grupy Laokoona, kurestwo, sex-wykorzystywanie wszystkich przez wszystkich, sex-handel dziećmi, kobietami, mężczyznami i zwierzętami...)
- patologizacja płci (wymienność, zamiennność, brak, zezwierzęcenie, kłamstwo, manipulacja...)
- patologizacja gatunkowa (kłamstwo, manipulacja, tajny eksperyment...)
- patologizacja rozmnażania (matki zastępcze, in-vitro, sztuczne łono, hybrydy...)
- patologizacja zdrowia (zabijanie, kłamstwo, manipulacja, zakaz i nakaz, zapisywacze, oszuści – pandemie, leki, terapie...)
- patologizacja żywienia (trucie, kłamstwo, oszustwo, manipulacja...)
- patologizacja psychiki (kłamstwo, manipulacja, matoly, głupki, psychopaty...)
- patologizacja nauki (nakaz niewiedzy, kłamstwo, manipulacja, sekciarstwo, mafijność...)
- patologizacja wiary (kłamstwo, oszustwo, manipulacja, przymus...)
- patologizacja przekonań (manipulacja, przymus, nakaz...)
- patologizacja polityki (kłamstwo, manipulacja, wyzysk...)
- patologizacja wojny i pokoju (podżeganie do pokoju i nakłanianie do wojny, oszustwo, kłamstwo, manipulacja)
- patologizacja finansów (manipulacja, oszustwo, kradzież, rozbój)
- patologizacja kultury (kłamstwo, oszustwo, manipulacja...)
- patologizacja nauczania (nakaz niewiedzy, kłamstwo, manipulacja, nakaz, integracja psychopatyczna...)
- patologizacja wychowania (nakaz niewiedzy, kłamstwo, manipulacja, nakaz, zakaz...)
- patologizacja rodziny (celowe rozbijanie, kłamstwo niekonieczności, manipulacja, psychopatyczna zamiennność...)

- patologizacja narodowości (kłamstwo, manipulacja, najeźdźcy, nachodźcy, terroryści, rewolucje, wojny...)
- patologizacja państwa (potrzeba, konieczność, manipulacja, kłamstwa, bandyctwo, prywatyzacja²⁸⁷...)
- patologizacja informacji (manipulacja medialna i polityczna kłamstwo, oszustwo, morderstwo...)
- patologizacja przeciwieństw (dowolna wymiennosc definicji...)
- patologizacja życia (zakłamana podstawa: kłamstwo, oszustwo, manipulacja...)
- patologizacja istnienia (zakłamana esencja: kłamstwo, oszustwo, manipulacja...)
- patologizacja Istności (zakłamane światło – nieistnienie: kłamstwo, oszustwo, manipulacja...)
- patologizacja natury (kłamstwo, oszustwo, manipulacja, przerzucanie odpowiedzialności na zwykłych obywateli za jej globalne niszczenie i manipulowanie nią...)

Te wszystkie poszczególne patologizacje sumują się w globalnej, ogólnej patologizacji trójwymiarowego życia na tej planecie powodującej zwrócenie wszystkiego przeciwko wszystkiemu. W tym, też i nas wszystkich przeciwko sobie nawzajem, dzięki niekończącej się serii świadomie i z premedytacją inscenizowanych, terrorystyczno-psypopatycznych wydarzeń opartych na ogólnoswiatowych kłamstwach, oszustwach i wszelkiego rodzaju biologiczno-psychiczno-duchowych manipulacjach na wszystkich dostępnych poziomach istności. Narody zostaną zatem zwrócone przeciwko narodom. Rasy przeciwko rasom. Religie przeciwko religiom. Polityki przeciwko politykom. A historie przeciwko historiom. Kobiety przeciwko mężczyznom, a mężczyźni, przeciwko kobietom. Dzieciaki przeciwko dorosłym, a dorośli, przeciwko dzieciakom. Mądrzy przeciwko głupcom, a głupcy, przeciwko mądrym. Bogaci przeciwko biednym, a biedni przeciwko bogatym. Rządzący przeciwko poddanym, a poddani, przeciwko rządzącym. Nawet ziemia zostanie zwrócona przeciwko człowiekowi, a człowiek, przeciwko ziemi. I cały wszechświat. I Bóg. Nie pomyśl jednak w tym miejscu, że to dopiero strach przed szary-

²⁸⁷ Korporacja „Republic of Poland” zarejestrowana w CIK od 2012 roku.

mi najeźdźcami z kosmosu spowodował te wszystkie patogenne skutki i konsekwencje. To nie jest prawdą. Prawdą jest to, że tym razem tak, ale jednocześnie, że to nie jest, ani nie był, żaden pierwszy taki raz w ludzkiej historii, kiedy wykorzystano Obcych, albo w którym to Oni nas wykorzystali, by przeprowadzić na Ziemi globalne zmiany układu społeczno-religijno-ekonomiczno-politycznego. Nowością jest w tym przypadku tylko jego zasięg obejmujący całą kulę ziemską, i to z całym jej inwentarzem globalnie. Gdy sięgniesz jednak do jakichkolwiek opisów historycznych datowanych przykładowo na sześć tysięcy lat wstecz, a nawet pięćset milionów lat, wszędzie powtarza się ten sam schemat: Ludzie byli od zawsze, są i będą, okłamywani, zastraszani, manipulowani i wykorzystywani jako głupia siła robocza, głupia siła wojskowa lub jako głupi pokarm. Na początku osobiście przez naszych stwórców - *bogów* - a zaraz potem przez ustanowionych przez nich przedstawicieli oraz zarządców. Obcy mając na uwadze tylko swoje cele, pojawiali się często i równie często znikali, aby pojawić się ponownie. Nie zawsze byli jednak to ci sami Obcy. Nie zawsze też mieli te same potrzeby czy też konieczności, ludzie jednak, zawsze byli tacy sami, ponieważ byli po prostu ludźmi. Nigdy nie opuszczali też tej planety, bo nie pojawiała im się taka myśl w ich świadomości, nie mogli zatem nawet spróbować. Przejmowali więc od stwórców, czy to pod przymusem, czy też dobrowolnie, zmanipulowane „prawdy” prawie o wszystkim, a przede wszystkim o samych najeźdźcach i o samych sobie, a będąc ich wykreowanymi sztucznie dziećmi, zdecydowanie ich emocje i ich psychikę, rzadziej możliwości działania. Ponadto formy organizacji, porozumiewania się, jakieś szczątki technologii, nieliczne sposoby na przetrwanie. Wszystkie te cywilizacje jednak, te które w ten sposób powstały, mając krótkie życie, upadały po pewnym czasie znikając z powierzchni ziemi na zawsze. Mogły być też celowo i świadomie niszczone. Na pewno pojawiały się również liczne kataklizmy naturalne oraz takie uruchamiane przez Obcych albo przez samych ludzi. Potopy, zlodowacenia, trzęsienia ziemi, zmiany biegunów i orientacji fizyczno-energetycznej. Obecnie mamy podobny układ: Obcy zaproponowali „nam”, niektórym z nas, „wsparcie” w organizacji oraz budowie ogólnoswiatowej cywilizacji *Globalnego Oszustwa*, opartego jak zawsze na ich zasadach i ich zapotrzebowaniu.

Nie ma wątpliwości zatem, że nas opuszczą jak tylko zdobędą to, po co tu przylecieli. A my znowu zostaniemy sami i jak zwykle ulegniemy naszej własnej, psychopatycznej, hybrydowej destrukcji, powolnemu albo wręcz błyskawicznemu rozpadowi i zagładzie. Mam jednak nadzieję, że przyszłość nie będzie dla nas jeszcze bardziej niekorzystna, w której to Obcy przejmą „naszą” planetę, a nas zbydlęcą do samego końca, a potem zjedzą żywcem na obiad, i już. I to będzie zdecydowanie dla nas definitywny koniec wszystkiego.

Jeżeli zrealizowałby się jednak plan podstawowy, znany nam już z przeszłości, to wydaje się, że istnieje, i że podobno zawsze istniał sposób, taka możliwość, na uwolnienie się nie tylko od wszystkich obcych okupantów i to raz na zawsze, ale też od tych wszystkich ludzkich: faraonów, królów, cesarzy, papieży, prezydentów, dyrektorów, kierowników i zarządców... A nawet od *demiurga*. A jest nią podążanie pewną bardzo ciekawą i tajemniczą drogą, którą współcześnie nazwałem Drogą - 5tą. We wczesnych latach ludzkości, istniała Droga - 1sza, potem druga, trzecia i czwarta. Teraz mamy Drogę - 5tą. Czy nam pomoże? Żyjąc w *Gułagu Ziemia*, mamy tak naprawdę tylko dwie drogi do wyboru: żyjemy dalej w niewoli gułagu albo próbujemy się z niego jakoś wydostać. Uwolnić lub wyzwolić. Dla mnie osobiście tylko da druga możliwość, ta druga droga, ma sens, ponieważ tylko ona pozwala wierzyć, że istnieje COŚ jeszcze poza piekłem tego trójwymiarowego, psychopatologicznie zmanipulowanego wszechświata. Dlatego też proponuję Ci porzucenie bezwolnego trwania w gułagu, nawet jeżeli jeździsz pięćsetką i mieszkasz w wypasionej willi na Mokotowie albo w Wilanowie, która prowadziła od zawsze i do zawsze będzie prowadzić, do definitywnej śmierci Twojego ciała, a w rezultacie i Ciebie, i to bez możliwości jakiegokolwiek recyklingu! Bez życia po życiu, bez reinkarnacji, przygód w piekle w kotle gotującej się smoły czy też w niebiańskich przestworzach u Pana Boga na kolanach. Pamiętaj, wybór zawsze zależy od głębokości Twojej świadomości, ale nie wiem, czy to jest rzeczywistość w Twoim przypadku prawdą, czy tylko taką zgrabną iluzją utworzoną w moim umyśle. Nie wiem przecież kim jesteś i jakim jesteś człowiekiem. Dlatego po mojej stronie leży tylko nadzieja pozwalająca mi wierzyć, że mimo wszystko jesteś wybrańcem, ale jak

już to wiesz, nadzieja, to tylko matka głupców... Chociaż ten królik
wytatuowany na jej ramieniu, nie daje mi ciągle spokoju...

femto + 4-ta Rzesza

Wojna III to transkrypcja wykładu²⁸⁸ Pana Stanisława Michalkiewicza, który odbył się 11-tego Maja tego roku w Krakowie na 2-gim KKDK. Wykład rozpoczął się krótką rozmową Pana Stanisława z jego organizatorami na temat IV Wojny Światowej, w której Pan Stanisław stwierdził stanowczo, że na pewno i taka wojna też będzie, ale na razie stoimy u bram III Wojny Europejskiej, dlatego też to ona będzie tematem jego wykładu, a nie ta IV-ta, ogólnoswiatowa.

„Proszę²⁸⁹ państwa, mamy taką sytuację jaką mamy, to skąd niby wiemy, że będzie trzecia wojna? No a skąd mielibyśmy niby to wiedzieć, jeżeli nie od samego pana premiera Donalda Tuska? Pan premier Donald Tusk poinformował nas całkiem niedawno, że żyjemy w okresie przedwojennym. Starsi ludzie mają coś zupełnie innego na myśli, kiedy mówią o okresie przedwojennym, ale w międzyczasie już nowe generacje nastały i w związku z tym dla nich ten okres, ten dzisiejszy, to okres przedwojenny, który jest teraz. Proszę państwa, pan Jarosław Kornaś wspomniał o zimnej wojnie, rzeczywiście zimną wojnę można uznać za kontynuację II Wojny Światowej, tylko w całym innych kategoriach i z innymi uczestnikami. Lecz zimna wojna też się w swoim czasie skończyła, dlatego też, aby lepiej zrozumieć to, co nas rzeczywiście czeka w najbliższej przyszłości, musimy cofnąć się w czasie do połowy lat 80-tych, ponieważ to właśnie wtedy nastąpiły bardzo znaczące dla nas współcześnie, objawy zakończenia tej właśnie wojny.

²⁸⁸ Krótka, dość zwięzła historia ukazująca walkę o dominację i władzę nad XXI-wszo wiecznym światem oraz miejsce i rolę Polski w tym świecie rozpiętym między USA, Chinami, Rosją, Anglią i Niemcami.

²⁸⁹ Głęboka korekta z mojej strony: poprawki, wstawki, zmiany, dodatki i skróty. Plus zmiana stylu mówionego, na styl pisany.

Mianowicie, od początku lat 80-tych widać było, że pojałtański porządek polityczny podlega przyśpieszonej erozji, a jednym z elementów tej erozji było powstanie i pojawienie się Solidarności w Polsce, czego, takiego fenomenu za Stalina, po prostu nie można byłoby sobie wyobrazić bez wojny, a jednak Solidarność się pojawiła i pojawił się tylko wewnętrzny Stan Wojenny jak nazwano to coś, co zorganizował nam gen. Jaruzelski w porozumieniu oczywiście ze stroną amerykańską. I to był ten sygnał, który uświadomił wszystkim zainteresowanym, że ten porządek jałtański podlega właśnie przyśpieszonej erozji, ale dopóki na Kremlu rządili tacy skostniaли komuniści jak Leonid Breżniew, jak Jurij Andropow, czy też Konstantin Czerńienko, którzy nie byli już w stanie podjąć żadnej sensownej decyzji co z tym fantem zrobić, jak zareagować na tę erozję, czy hamować ją broniąc do końca, czy też nic nie robić, rozkład Imperium Sowietckiego trwał, a w Polsce Stan Wojenny. I dopiero kiedy na Kremlu pojawił się nowy sekretarz generalny Michał Gorbaczow z zupełnie innej generacji, to podjął szybko decyzje, i to zupełnie niezależnie od tego, iż nikt nadal nie potrafił odpowiedzieć na pytanie jak wysoka będzie ta cena, a przede wszystkim, czy ta obrona będzie skuteczna, czy raczej, że przegrają, że nie będą go bronić, ponieważ jest on i tak skazany na zagładę, ale, że trzeba koniecznie wykonać jednocześnie manewr ucieczki do przodu. Manewr ucieczki do przodu sprowadzał się do tego, żeby stronie amerykańskiej zaproponować wspólne ustanowienie nowego porządku politycznego w Europie, który byłby zarządzany przez obie te strony jednocześnie. A gdyby strona amerykańska przyjęła taką ofertę, byłoby znakomicie, ponieważ tego nowego porządku politycznego nie trzeba by było przed nikim bronić, bo nikt by też nie atakował, więc można by zupełnie spokojnie zaoszczędzić mnóstwo energii na inne cele. I w marcu 1985 roku na spotkaniu w Genewie Michał Gorbaczow przedstawił taką właśnie ofertę prezydentowi Reganowi. I oferta została przyjęta, czego dowodem były cykliczne, doroczne spotkania obydwu przywódców, podczas których kształt przyszłego porządku politycznego, bo trzeba było mnóstwo problemów wspólnie rozwiązać, był stopniowo konkretyzowany. Ale już po następnym spotkaniu, w 1986 roku w Rejkjavíku, pojawiła się wiarygodna informacja, że istotnym elemen-

tem tego nowego porządku politycznego w Europie będzie ewakuacja Imperium Sowieckiego z Europy Środkowej. Ta ewakuacja nastąpiła dopiero 10 lat później, ale wtedy pojawiła się wiarygodna zapowiedź tych przyszłych zmian, pewność, że tak będzie. Dlatego też spotkała się ona z ogromnym rezonansem w państwach Europy Środkowej, w których dość szybko rozpoczęły się przygotowania do transformacji ustrojowej. Bo dla każdego przytomnego człowieka w tamtym czasie było oczywiste, że jeżeli Sowieci wycofają się ze Środkowej Europy, ewakuują się, to ten ustrój jakiegoś świat nie widział, nie przetrwa ani dnia dłużej, a także i to, że do tego nowego ustroju trzeba się odpowiednio zawczasu przygotować, żeby zająć w nim właściwą pozycję społeczną, właściwą pozycję ekonomiczną i właściwą pozycję polityczną. I takie przygotowania się wszędzie rozpoczęły, lecz w różnym czasie w różnych krajach i miały też różny przebieg, ale w sumie nie poszło to wszystko tak gładko jak się spodziewano i jak powinno, ponieważ sama zapowiedź ewakuacji Imperium Sowieckiego ze środkowej Europy, poza chwilowym optymizmem, wywołała efekt dość głębokiej próżni politycznej, podobnej do tej, jaka pojawiła się w środkowej Europie w 1918 roku. Wtedy jak wiadomo, państwa Europy Środkowej czekały, co postanowią wielkie mocarstwa na konferencji w Wersalu i ten porządek wersalski nikogo nie zadowolił, co z kolei spowodowało prawdopodobieństwo wielkiej katastrofy. W związku z tym, państwa Europy Środkowej nie wszystkie oczywiście, ale niektóre, świadome tego, że pojawi się efekt próżni politycznej, postanowiły tym razem wziąć sprawy w swoje ręce i stworzyć fakty dokonane w postaci takiego systemu reasekuracji niepodległości państw Środkowo Europejskich, który zagwarantowałby im dalsze istnienie. I w tym celu w 1989 roku cztery państwa Środkowej Europy, Włochy, Jugosławia, Węgry i Austria w Budapeszcie podpisały porozumienie o współpracy politycznej nazwane od ilości ich sygnatariuszy, kwadragonale. Do tego porozumienia natychmiast przystąpiła Czechosłowacja jako piąty sygnatariusz stąd pentagonale i Polska, jako sygnatariusz szósty, stąd hexagonale. Na co liczyli sygnatariusze hexagonale? Wszyscy oni liczyli na to, że właśnie Sowieci, w związku z sowieckim pograżaniem się w zapaści, nie będą prawdopodobnie tej inicjatywy nawet pró-

bować storpedować. Co też tak się stało. Niemcy wprowadzić nie pograżały się w zapaści, i nie były specjalnie niczym skrępowane, ale szykowały się do wchłonięcia sowieckiej strefą okupacyjnej, czyli NRD, a zatem najprawdopodobniej też nie będą chciały albo mogły tej inicjatywy storpedować. Więc trzeba wykorzystać sprzyjający moment dziejów i stworzyć fakt dokonany, a potem go urzeczywistnić. Niestety, jeśli chodzi o Niemcy, to te rachuby całkowicie zawiodły. Niemcy, kiedy tylko odzyskały swobodę ruchów w Europie, natychmiast przystąpiły do wysadzania hexagonale w powietrze. I to zrobiły. Wysadziły hexagonale w powietrze zachęcając dwie republiki Jugosłowiańskie, Słowenię i Chorwację, do proklamowania niepodległości. Co prawie natychmiast wtrąciło Jugosławię, która miała być bałkańskim filarem hexagonale, w otchłań wojny domowej. A pozostali sygnatariuszek hexagonale jak zobaczyli, czym grozi politykowanie ze niemieckimi plecami, natychmiast się do tej inicjatywy zdystansowali. I tak umarła ona śmiercią naturalną, można powiedzieć. I od tej pory próżnie polityczną, po ewakuacji Imperium Sowietckiego ze środkowej Europy wypełniają Niemcy przy pomocy rozszerzania na wschód Unii Europejskiej, której są twórcą, politycznym dyrektorem i ekonomicznym kierownikiem i zarządcą w jednym. Więc mamy do czynienia z taką oto sytuacją, w której Niemcy po raz pierwszy po II Wojnie Światowej, objęli prowadzenie przyszłej europejskiej transformacji całej Europy, w Czwarta Rzeszę, może nie oficjalnie tak jak teraz, współcześnie, ale jednak.

W rezultacie transformacji ustrojowej, która, to musimy tu podkreślić, bo tu sukces ma wielu ojców i tu każdy chce, że tak powiem, zostać uznany za jej ojca założyciela, a komuniści tacy jak Alexander Kwaśnicki, Leszek Miller, Jaruzelski, Kiszczak czy Kukuniek czyli Lech Wałęsa, tłoczyli się i przepychali do tego miana jak małe dzieci, lecz Kukuniek pobił ich wszystkich na głowę, ponieważ kiedy umarł papież Jan Paweł II, to telewizje z całego świata robiły takie programy okolicznościowe między innymi o Polsce jako ojczyźnie małego papieża, a telewizja portugalska przeprowadziła rozmowę z Kukuniem, który mówił po polsku, w związku z tym nie można było tej jego wypowiedzi złożyć na karb jakiegoś niewłaściwego tłumacze-

nia, a powiedział tak, cytuję to dosłownie, bo takich słów się nie zapomina. „Ja nie miałem ludzi i obaliliśmy komunizm z żoną i z dziećmi sami.” Mówię to dlatego, że Pani Wałęsowa właśnie dostała z IPN-u odmowę zaliczenia jej do grona kombatanatów. W związku z tym historia sama dopisała do tego wszystkiego, do tych idiotycznych przechwałek taki ironiczny komentarz. Proszę państwa, przypominam o tym tylko po to, żeby nasz prezydent za bardzo się nie nadymał, bo mógłby nie daj Boże jeszcze pęknąć, a to byłaby wielka strata dla nas wszystkich. Jeśli chodzi o transformację ustrojową, tą która urosła w Polsce, to została ona wynegocjowana przez dwóch ludzi. Ze strony amerykańskiej był to Daniel Fried, który wtedy był urzędnikiem departamentu stanu. a potem, ambasadorem amerykańskim w Warszawie, żeby pilnować, aby wszystko, przebiegało zgodnie z planem, a ze strony sowieckiej był ówczesny szef KGB, Władimir Kryczkow. Czyli tylko dwaj ludzie, i to obcy, uzgodnili, jak ma wyglądać transformacja ustrojowa w Polsce, a następnie swoje uzgodnienia przekazali generałowi Czesławowi Kiszczakowi do wykonania. I Kiszczak wykonał te polecenia jak najlepiej potrafił. Takim potwierdzeniem, taką poszlaką, która potwierdza to, co mówię, pośrednio, bo oczywiście żaden z tych dygnitarzy mi się nie zwierzał, jest wizyta u Tadeusza Mazowieckiego po jego wyborze na premiera rządu, Władimira Kryczkova, który przyjechał tutaj, żeby mu powiedzieć, co uzgodniono, bo przecież Tadeusz Mazowiecki do konfidencji dopuszczony nie był. No i Tadeusz Mazowiecki jak już wiedział co i jak trzeba robić, to zarządził głęboką kreskę, no bo takie były przykazy i uzgodnienia. To oczywiście był początek transformacji ustrojowej, która miała, to oczywiste, swoje konsekwencje. Ma zresztą i do dziś, ponieważ Polska wydostała się spod kurateli sowieckiej wpadając wprost pod kuratelę amerykańską. I wydawało się, że już tak będzie, ale 17 września 2009 roku amerykański prezydent Obama, dokonał sprytnego resetu w stosunkach amerykańsko-rosyjskich. Reset polegał na tym, że prezydent Obama nie tylko wycofał elementy amerykańskiej tarczy antyrakietowej ze środkowej Europy, ale w ogóle wycofał Stany Zjednoczone z aktywnej polityki w tej części świata. Dlaczego to zrobił tego nikt nie wie, ale warto przypomnieć w związku z tym pewne wydarzenie, które miało miejsce miesiąc wcześniej.

Otóż 18 sierpnia 2009 roku w Soczi, Izraelski prezydent Simon Perez spotkał się z rosyjskim prezydentem Dymitrem Miedwiediewem. Z tego spotkania nie ukazał się żaden komunikat, ale prezydent Izraela udzielił wypowiedzi dla jednej z Izraelskich gazet, której powiedział, że złożył prezydentowi Miedwiediewowi dwie obietnice. Dlatego o tym przypominam, że te obietnice nadal są aktualne. Pierwsza z nich to obietnica, że Izrael nie uderzy na Iran. I tak się stało. Izrael do dzisiaj nie uderzył na Iran, ponieważ te wszystkie takie w międzyczasie urzeczywistnione zaczepki i przekomarzania między Izraelem a Iranem, to owszem, on mają na celu zachowanie twarzy przez jednych i przez drugich, ale w taki sposób, żeby nikomu nawzajem nie zrobić krzywdy. I to widzieliśmy. Druga obietnica dotyczyła namówienia prezydenta Obamy, do wycofania elementów tarczy antyrakietowej ze środkowej Europy. No i chyba go namówił, bo miesiąc później prezydent Obama właśnie to zrobił. Dlaczego to zrobił? Prawdopodobnie namówił go do tego właśnie prezydent Simon Perez. To nie po raz pierwszy zresztą, ale mniejsza o to. W ten sposób zapoczątkowana została pewna sekwencja wydarzeń, w skutek której Polska spod kurateli amerykańskiej zaczęła przechodzić pod kuratelę niemiecką. Tak się zawsze dzieje, kiedy jeden z partnerów strategicznych się wycofuje, jego miejsce zajmuje inny partner lub/oraz partnerzy. Skoro Ameryka się wycofała z aktywnej polityki europejskiej w wyniku resetu, to to puste miejsce natychmiast wypełnili strategiczni partnerze, czyli Rosja i Niemcy. Polska jest w strefie niemieckiej, w związku z tym polską próżnię wypełniają Niemcy. Oczywiście robią to po swojemu. I znowu wydawało się, że klamka w tym rejonie zapadła na 50, a może nawet i na 100 lat, tym bardziej, że rok później, 19-stego i 20-stego listopada miał miejsce w Lizbonie dwudniowy szczyt NATO. I na tym dwudniowym szczycie 20-stego listopada zostało proklamowane coś bardzo, ale to bardzo ważnego. Otóż proklamowano strategiczne partnerstwo z Rosją. Dotychczas NATO i Rosja to byli śmiertelni wrogowie, ponieważ na tym polegała zimna wojna, która się toczyła przez kilkadziesiąt lat. A tu nagle ci śmiertelni wrogowie stali się strategicznymi partnerami. To było najważniejsze postanowienie tego nowego porządku politycznego

w Europie, który ostatecznie miał zastąpić nieaktualny już porządek dekretów jałtańskich.

Najtwardszym jądrem strategicznego partnerstwa z Rosją było strategiczne partnerstwo niemiecko-rosyjskie. A kamieniem węgielnym strategicznego partnerstwa niemieckiego był podział Europy na strefę rosyjską i strefę niemiecką prawie dokładnie wzdłuż linii Ribbentrop-Mołotow. Prawie dlatego, że republiki bałtyckie, które pierwotnie były po wschodniej stronie kordonu, teraz znalazły się po stronie zachodniej. Ale Ukraina i Białoruś jak najbardziej po stronie rosyjskiej. No i wydawało się, że klamka zapadła tym razem rzeczywiście na kolejne 50, a może nawet na 100 lat. Że mamy do czynienia z nowym porządkiem politycznym, porządkiem Lizbońskim, który ma takie właśnie cechy. Ale w 2014 roku prezydent Barack Obama wysadził ten porządek Lizboński w powietrze, ponieważ Stany Zjednoczone wyłożyły 5 miliardów dolarów na zorganizowanie Majdanu w Kijowie na Ukrainie, do których przyznała się pani Viktoria Dolan, która zeznawała przed Komisją Kongresu Stanów Zjednoczonych, gdzie jakimś cudem wydobyto z niej tę wiadomość. Tak też w rezultacie celem Majdanu, było oszukanie Rosji dzięki wydłubaniu Ukrainy ze strefy rosyjskiej. Oczywiście Rosja zareagowała na to, bo przedtem nie reagowała. Zwróćcie Państwo uwagę, że kiedy dosłownie w 1999 roku doszło do rozszerzenia NATO na obszar Europy Środkowej, to Rosja nie protestowała przeciwko temu. A dlaczego? Ponieważ w 1997 roku podpisane zostały porozumienia amerykańsko-rosyjskie w Paryżu dotyczące tzw. Środków Budowy Zaufania. Między innymi chodziło o to, że zachodnia broń jądrowa nie będzie przesuwana na wschód od dawnej granicy niemiecko-niemieckiej. Tak granica fizycznie już nie istniała, bo NRD-ówek został wchłonięty przez RFN, ale istniała jeszcze w tych porozumieniach, mówiących wprost, że broń jądrowa może być rozmieszczana tylko na zachód od niej, na wschód już nie. Drugim celem było postanowienie, że na terytoriach państw nowoprzyjętych do sojuszu Północno-Atlantyckiego nie będą zakładane stałe bazy NATO. Więc taka strefa buforowa już była wcześniej, o czym zresztą mówił jeszcze za czasów sowieckich, ostatni prezydent, ostatni minister spraw zagranicznych Związku Radzieckiego, Edward Szewardnadze, na takim

zjeździe ministrów spraw zagranicznych w Wiedniu, jeszcze za czasów sowieckich. Dziennikarze zapytali Edward Szewarnadze, co Związek Radziecki sądzi na temat zjednoczenia Niemiec. I ku ich zdumieniu, bo jak jego poprzednik, Gromyko, to na każdą taką propozycję odpowiadał „nie”, to teraz Szewarnadze, ku zdumieniu pytających go dziennikarzy powiedział, iż nie ma nic przeciwko temu. Jeden tylko warunek postawił, że między zjednoczonymi Niemcami, a Związkiem Radzieckim, który jeszcze wtedy istniał, będzie ustanowiona rozbrojona strefa buforowa jako jeden ze środków budowy zaufania. No i proszę państwa, NATO zostało rozszerzone, Rosja nie protestowała, natomiast to, co się stało po wysadzeniu w powietrze przez prezydenta Obamę traktatu lizbońskiego, przekracza wszystko to, o czym moglibyśmy pomyśleć, ponieważ to, co teraz mamy na Ukrainie, to się wtenczas właśnie zaczęło od reakcji Rosji.

Warto teraz przypomnieć, jak zareagowały Stany Zjednoczone w ramach tak zwanego kryzysu Karaibskiego w 1961 roku. Kryzys Karaibski zaczął się od tego, że w 1959 roku na Kubie Fidel Castro obalił ówczesnego Kubańskiego prezydenta Fulgencjo Baptistę, no i przejął władzę. A na dzień dobry znacjonalizował wszystkie amerykańskie przedsiębiorstwa, które tam działały na Kubie i kręciły grube lody kokosowe. Amerykanom to się nie spodobało i w związku z tym prezydent Eisenhower, a później prezydent Kennedy, wyraził zgodę na przeprowadzenie przez CIA tajnej operacji, która miałaby na celu przywrócenie na Kubie prawa i sprawiedliwości. I taka tajna operacja się odbyła, to była inwazja w Zatoce Świń, ale się nie udała. Wprawdzie się nie udała, ale Fidel Castro przestraszył się na poważnie, ponieważ przypuszczał, że następna taka inwazja na pewno się uda. W związku z tym na wszelki wypadek zacieśnił stosunki przyjazne ze Związkiem Sowieckim. Chruszczow natychmiast wykorzystał tę sytuację do tego, aby na Kubie, 90 mil od Stanów Zjednoczonych, zainstalować sowieckie rakiety z głowicami jądrowymi. Kuba w tym czasie była suwerennym państwem, mogła się przyjaźnić z kim chce, mogła też na swoim terytorium robić wszystko to, co się jej podoba. Ale nie przewidziała tego, że prezydent Kennedy zarządzi Blokadę Morską Kuby. Blokada Morska jakiegoś Państwa, to jest akt agresji w myśl Prawa Morskiego i jest traktowana tak samo jak

inwazja lądowa. A zatem Świat stanął na krawędzi wojny jądrowej, na szczęście Sowietci wycofali swoje rakiety, ale Amerykanie musieli wycofać swoje z Turcji. Coś za coś. Ale teraz, na skutek wysadzenia w powietrze porządku Lizbońskiego rozpoczęła się na Ukrainie taka sytuacja, ni to pokoju ni to wojny, między Rosją a Ukrainą. Stany Zjednoczone mówiąc krótko, tak po chamsku, kupiły sobie za 5 miliardów dolarów Ukrainę w jednym celu. Jak wyjaśnił nam to Amerykański sekretarz obrony Lloyd Austin, kiedy był w Kijowie, celem tej wojny, która wybuchła w międzyczasie już pełnoskalowo, jest osłabienie Rosji. I stało się jakoś tak, że Stany Zjednoczone właściwie do tej pory osiągnęły wszystkie swoje cele, jakie sobie zakładały. Ale nie przewidziały tylko tego jednego, że rok wyborczy, który wtenczas trwał, i ta wojna na Ukrainie, która też już trwała, zwłaszcza zaangażowanie w nią Stanów Zjednoczonych, nie wszystkim Amerykanom może się podobać. W związku z tym prezydent Obama chciał się jakoś z tego konfliktu, z tej awantury, dość szybko wypłatać, pomimo tego, że ją sam wszczął i rozdmuchał do tego do wielkiego ognia, namawiając i przekonując prezydenta Żeleńskiego do odrzucenia porozumień Mińskich, podpisanych wcześniej przez prezydenta Piotra Doroszenkę na Ukrainie, ale mu się to nie udało, ponieważ dość szybko zastąpił go u steru władzy, Józio Bajden, nowy Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, który z niczego wypłatywać już się nie chciał. A wręcz przeciwnie. Uwielbiał bowiem bijatyki i walenie po mordzie. A rzucanie innym bomb na ich głowy, wprost uwielbiał.

W Stanach Zjednoczonych jest tak, że nowo wybrany prezydent obejmuje władzę pod koniec stycznia. No i, jak wiadomo, prezydent Stanów Zjednoczonych to jest najpotężniejszy człowiek na świecie. W związku z tym kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych w trakcie trasy wyborczej opowiada czego on tam nie zrobi, że zamieni wodę w Atlantyku w whisky, i takie tam cudowne bajki dalej, ale kiedy już wygra wybory, to przychodzą do niego ważni generałowie z Pentagonu, wysocy bezpieczniacy CIA i FBI, Goldmany i Sachszy z Wall Street i mówią mu tak: „Panie prezydencie, my tu prowadzimy takie, i takie inne operacje, które są w takim to a takim stopniu zaawansowania, i w związku z tym, żeby świat się nie zawalił, to

trzeba zrobić najpierw to, potem tamto, a później owamto.” No i ten ulubieniec ulicy natychmiast odzyskuje poczucie rzeczywistości i robi nie to, co tam bredził, tylko to, co trzeba. W kwietniu 2021 roku, ważny generał właśnie z Pentagonu powiedział rzecz ciekawą. Cofnę się teraz jeszcze o kilka lat do roku 2008, kiedy to wybuchł kryzys finansowy, zrobiłem sobie takie zestawienie. Stany Zjednoczone miały wtedy budżet wojskowy wynoszący 622 miliardy dolarów rocznie. I ta kwota stanowiła równowartość połączonych budżetów wojskowych następnych 17-stu państw świata i to nie tych malutkich, tylko tych dużych. Taka była przewaga Stanów Zjednoczonych w roku 2008. W 2018 roku, dokładnie dziesięć lat później, ponownie zrobiłem sobie takie zestawienie. Stany Zjednoczone miały nawet wyższy budżet wojskowy w wysokości 700 miliardów dolarów, ale ta kwota stanowiła równowartość połączonych budżetów wojskowych już tylko 8-miu następnych państw świata. A to znaczy, że przewaga stanu zjednoczonych w ciągu dziesięciu lat stopniała o połowę. A w kwietniu 2021 roku ten ważny generał z Pentagonu powiedział, że Chiny mają wyższy budżet wojskowy niż Stany Zjednoczone, zwłaszcza kiedy weźmie się pod uwagę poziom tamtejszych cen. To co byście Państwo zrobili w tej sytuacji będąc na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych? Coś byście musieli z tym fantem zrobić. Ja powiem, co ja bym zrobił. Ja bym uznał, że moim największym problemem są Chiny i że muszę przygotować swoje Państwo jak najszybciej to możliwe, do ostatecznego rozwiązania kwestii chińskiej. Bo jak nie, to oni mnie rozwiążą. Ale żeby nie denerwować się, co w takim momencie robi Rosja, jak ja przystąpię do ostatecznego rozwiązywania kwestii chińskiej, to najpierw trzeba osłabić Rosję. Ale jak to zrobić? To proste. Trzeba wciągnąć ją w wojnę *per prokura* na Ukrainie do ostatniego Ukraińca. Nie wiem, czy Państwo to wiecie, ale dotychczasowe zaangażowanie finansowe Stanów Zjednoczonych w wojnę na Ukrainie jeszcze przed podjęciem ostatniej uchwały Izby Reprezentantów Kongresu, tej która przyznaje Ukrainie 61 miliardów dolarów pomocy, do czego za chwilę wrócę, stanowiło równowartość 45 miliardów dolarów. Jeżeli podzielimy tę kwotę przez liczbę dni toczącej się wojny, to się okazuje, że dzienny koszt wojny na Ukrainie, jeśli chodzi o udział z Stanów Zjednoczonych, wynosi 56 do 57 milionów dolarów dziennie. Czy to dużo, czy

to mało? No niby dużo, ale w porównaniu do 300 milionów dolarów dziennie, bo tyle kosztowała misja stabilizacyjna i operacja pokojowa w Iraku i Afganistanie, gdzie Stany Zjednoczone uczestniczyły bezpośrednio. A to, to jest pięć raz mniej. Jaki z tego wniosek? Opłaca się prowadzić wojny *per procura*. Tylko jak to zrobić? No cóż, trzeba po prostu znaleźć frajera, który dostarczy mięsa armatniego. Żeby osłabiać innych wyciągając kasztany z ognia dla nas. Tak było często w naszej ludzkiej historii, ponieważ wszystkie wielkie mocarstwa tak robią. Dla jasności, Polska też tak robiła. Za czasów Jana Sobieskiego, kiedy Polska była jeszcze zdolna do prowadzenia polityki zagranicznej, ponieważ głównym zagrożeniem dla Polski była wtedy Turcja. A jako, że Sobieski miał problem jak zdobyć pieniądze na wojsko, a nie bardzo mógł tak sobie sejmem dowolnie manewrować, ponieważ już wtedy sejmy były zrywane, to co zrobił? Zachęcał Węgrów, którzy jęczeli pod jarzmem bisurmańskim, żeby wzniecali powstania. Obiecywał im, że jak oni tylko wzniecą powstanie, to Polska im pomoże. Węgrzy uwierzyli mu, wzniecali powstania, ale Polska im nie pomagała, bo korzystała z okazji, że Turcy byli zajęci tłumieniem powstań węgierskich, więc nie mogli w tym czasie naciskać na granice polskie. Tak to się robi. Cały problem polega na tym, żeby nie dać się złapać w taką pułapkę.

Proszę państwa, teraz tak jak mówiłem, izba reprezentantów Kongresu po długich wahaniach przyznała Ukrainie 61 miliardów. To nieprawda, bo z tych 61 miliardów, 28 miliardów to jest przeznaczone na wypełnienie ubytków w arsenale amerykańskim, spowodowanych pomocą dla Ukrainy. No to już nie 61, tylko mniej. Kilkanaście miliardów dolarów, to też nie dla Ukrainy tylko na utrzymanie amerykańskiego kontyngentu wojskowego w Europie Środkowej. 6 miliardów dolarów to jest taka rezerwa w dyspozycji prezydenta. No nie wiemy do czego ona służy, ale możemy się domyślać, że może służyć do tego, żeby Ukraińscy Oligarchowie nie stracili smaku do wojny. Bo jak oni tracą smak do wojny, no to wszystko się może rozstrzygnąć w całkiem innych kategoriach. A zatem te 6 miliardów to jest wystarczająco dużo, żeby podtrzymać w nich, ich smak do wojny. A te pozostałe 14-ście miliardów to rzeczywiście pomoc dla Ukrainy. Proszę państwa, jeżeli by się okazało, że koszty dzienne,

koszty wojny nadal się utrzymują na dotychczasowym poziomie, to znaczy 56, 57 milionów dolarów dziennie, to by znaczyło, że Izba Reprezentantów wyasygnowała akurat tyle pieniędzy, ile potrzeba do czasu objęcia władzy przez nowego prezydenta, który zostanie wybrany, a potem się zobaczy. Ale jest jeszcze jeden problem. Wojna jak to wojna zawsze powoduje rozmaite zmiany konfiguracji politycznej, i tutaj też spowodowała. Jak państwo pamiętacie, zaraz na początku wojny w 2022 roku, nieznani sprawcy wysadzili w powietrze dwa gazociągi bałtyckie. Księżę małżonek, czyli pan minister Sikorski, podziękował Stanom Zjednoczonym, za co ostro został skrytykowany, bo to był nadmiar szczerości, a kto to widział takie rzeczy, żeby takie rzeczy mówić, ale dzięki temu wiemy, że zostały wysadzone. Jakie to miało konsekwencje polityczne? Odpadła bardzo ważna ekonomiczna przesłanka, strategicznego partnerstwa niemiecko-rosyjskiego. Akurat tak się złożyło, że mniej więcej w tym samym czasie zostały odkryte duże złoża gazu ziemnego Europy na Morzu Śródziemnym, a konkretnie pod jego dnem. W izraelskiej strefie ekonomicznej, złoża te okazały się całkiem spore, ale najbardziej obiecujące złoża gazu zostały odkryte w strefie palestyńskiej. Między Egipską strefą ekonomiczną, a Izraelską, strefa ta ma postać takiego jakby bardzo ostrokątnego trójkąta, którego podstawą jest właśnie Strefa Gazy. I tam właśnie są te złoża najbardziej obiecujące. No to co byście Państwo zrobili, będąc na miejscu premiera Benjamin Nataniachu? Ja bym zrobił dokładnie to samo co on. Mianowicie kazałbym Mosadowi oślepnąć i ogłuchnąć. Być może nawet zająć się tym, żeby agenci czy konfidenci Mosadu w Strefie Gazy mogli wyprodukować kilka tysięcy rakiet do nowej roboty i wystrzelić, żeby mieć pretekst do ostatecznego rozwiązania kwestii palestyńskiej w Strefie Gazy. No i teraz to ostateczne rozwiązanie już powoli dobiega końca. Dzięki temu będzie można już w krótkie uruchomić gazociąg z Cypru do Europy, którym będzie zasilał gaz ziemny Niemiec. I to się wyjaśniło już w Marcu ubiegłego roku, kiedy niemiecki Kanclerz pojechał do Waszyngtony i tam zgłosił gotowość odstąpienia od strategicznego partnerstwa z Rosją na rzecz strategicznego partnerstwa z Izraelem, a uradowany prezydent Józio Biden w zamian za to, w nagrodę za dobre sprawowanie, pozwolił Niemcom na urządzenie Europy po swojemu. No i widzimy, że Niemcy rządzą Europę po

swojemu już nie patrząc na jakiegokolwiek pozory, ponieważ chodzi im tylko o to, aby jak najszybciej przyspieszyć budowę IV-tej Rzeszy. To nie zaczęło się tak, jak tu nam tłumaczy naczelnik państwa Jarosław Kaczyński, to się nie zaczęło teraz. To się zaczęło w roku 1993, kiedy wszedł w życie Traktat z Maastricht²⁹⁰. Przed wejściem w życie tego traktatu, wspólnoty europejskie funkcjonowały w formule konfederacji, to znaczy związku państw. Traktat z Maastricht odszedł od formuły konfederacji, ku formule federacji, to znaczy państwa związkowego. I tam w tym traktacie z Maastricht była zawarta mapa drogowa budowania tego państwa związkowego, czyli Unii Europejskiej. Więc jeżeli ktoś mówi dzisiaj, w roku 2024, że on do innej Unii wchodził w roku 2003, to kłamie, albo jest durniem, który rzeczywiście nie wiedział, że do takiej właśnie Unii wchodził, albo po prostu beczelnie kłamie, bo w dziesięć lat po wejściu w życie tego traktatu, u nas odbywało się Referendum Akcesyjne. Więc ci, którzy nam Unii Europejską stręczyli, to byłoby niegrzecznie przypuszczać, że nie wiedzieli co nam stręczą. Wiedzieli, tylko teraz są wybory do Parlamentu Europejskiego, a nastroje społeczne są takie, że pojawia się coraz więcej wątpliwości, więc trzeba mówić, że my nie wiedzieliśmy, ponieważ... Niedawno, byłem zdziwiony, że to tak szybko idzie. Ale niedawno wysłuchałem takiego wystąpienia Jarosława Kaczyńskiego, bo co Donald Tusk mówi, to my wiemy, cały czas to samo, prawda? Ale Jarosław Kaczyński powiedział tak, że jesteśmy w sprawie Unii Europejskiej na nie, ale mówimy tak. Krótko mówiąc tak, jak Kukuniek: „Jestem za, a nawet przeciw, czy jestem przeciw, ale, a nawet za.” Więc to jest obliczone tylko na uwodzenie wyznawców, ale mniejsza z tym.

Proszę państwa, wojna na Ukrainie się toczy do ostatniego Ukraińca i tu się zaczyna dramat, dlatego, ponieważ jak powiedział jeden z naszych generałów w momencie odzyskania poczucia rzeczywistość, że na Ukrainie brakuje 200 tysięcy żołnierzy, mniej więcej tyle i wynosi cała ta zamieszkująca nasz kraj ich niezwykła armia. No można by było ich wyłapać tutaj i ciupasem dostarczyć na linię frontu, ale kto to będzie robił? Wyłania się zatem problem taki, jeżeli

²⁹⁰ Traktat z Maastricht wprowadza zmiany federacyjne do wcześniejszych traktatów europejskich tworząc „prawdziwą” bandycką Unię Europejską.

mamy kontynuować tę operację, to potrzebujemy nowego mięsa-
armatniego, aby rzucić go do wojny z Rosją. Ale skąd go wziąć?! Nie-
stety, najbardziej prawdopodobnym kandydatem jest Polska, dla-
tego, że nasi umiłowani przywódcy, aż przebierają nogami, nie mo-
gąc się doczekać, kiedy to będzie. Proszę Państwa, zwracam uwagę,
jakimi to grozi konsekwencjami, ponieważ Polska jest członkiem
NATO. Ja nie mówię, że to jest coś złego, nie, uchowaj Boże. Ale jak
na razie to jaką mamy korzyść z przynależności do NATO? My nie
wiemy jak w razie czego NATO się zachowa, ale mamy nadzieję, że
Putin też tego nie wie. I to jest jak na razie jedyna korzyść. Mogliby-
śmy uzyskać więcej korzyści, no ale to jest to niemożliwe w sytuacji,
kiedy państwem rządzi agentura. Ale mniejsza o to. Proszę państwa,
jakie konsekwencje byłyby, gdyby Polska została wepchnięta do tej
wojny? Traktat Waszyngtoński zawiera słynny artykuł Piąty, który
zresztą nie rodzi żadnego automatyzmu, ale stawia jeden warunek
uruchomienia procedur sojuszniczych. Tym warunkiem jest zbrojna
napaść na jednego z członków NATO. Natomiast jeżeli członek pań-
stw członkowskich NATO sam na kogoś napadnie, albo weźmie
udział w konflikcie, który już się toczy i to po stronie państwa niena-
leżącego do NATO, to ten warunek z artykułu Piątego nie jest speł-
niony. W związku z tym wepchnięcie Polski do wojny z Rosją, czy to
na Ukrainie, czy na innym odcinku, nie rodziłoby dla Sojuszu Atlan-
tyckiego, żadnych zobowiązań. Szczerze mówiąc nie bardzo wiedzia-
łem, co o tym wszystkim sądzić, dopóki nie obejrzałem sobie takiego
programu *Lepsza Polska* prowadzonego w telewizji Polsat przez Pa-
nią Dorotę Gawryluk. Pani Dorota Gawryluk zaprosiła paru mini-
strów, pana profesora Krasnodębskiego i ku mojemu zdumieniu, do
tego grona, doprosiła jeszcze pana Lejba Fogelmana. Nie wiem, czy
Państwo wiecie, kto to jest w pan Lejb Fogelman, bo to jest już ktoś,
to kolega szkolny Jarosława Kaczyńskiego mówiąc nawiasem, ale jak
ktoś nie wie, kto to jest Lejb Fogelman, to niech się lepiej do tego
nie przyznaje, bo nie będzie się mógł pokazać na oczy w towarzy-
stwie. No i Lejb Fogelman w ogóle nie słuchał, co ci ministrowie tam
plotą, bo oni się przekomarzali między sobą głównie, lecz w krótkich
żołnierskich słowach powiedział nam, jak ma być. Mówił nie jak ko-
mentator polityczny, tylko jak ktoś, kto ma władzę. Powiedział tak:

„Putin przedstawił Rosyjską gospodarkę na tryb wojenny i Unia Europejska powinna zrobić to samo.” A co to oznacza? Dopiero wtedy zrozumiałem, co się dzieje. Otóż proszę Państwa, przez Europę w XX wieku przetoczyły się dwie wojny światowe, pierwsza i druga. One są nazywane wojnami światowymi, ale tak naprawdę to były wojny domowe europejskie, bo celem tych wojen, już o drugiej nie mówmy, bo tam Japonia się pojawiła, ale celem pierwszej wojny światowej, to przez była hegemonia w Europie. Celem drugiej też, czy Niemcom się uda zbudować Imperium Europejskie. Hitler mówił w rozmowach przy stole, że podziwia anglików za tę ich pychę i pewność siebie, którą nabyli w Indiach, gdzie przy pomocy garstki ludzi zarządzili milionami hindusów. Dlatego dla nas Indiami będą tereny wschodnie, to będą nasze Indie. Tak było. Proszę Państwa, po dwóch wojnach domowych, europejskich, Europa straciła polityczne znaczenie, taką ilustracją utraty politycznego znaczenia przez Europę, była Jałta. Kto był gwarantem Jałty? Przecież nie Churchill tylko Roosevelt. Czyli Stany Zjednoczone, państwo pozaeuropejskie. A z drugiej strony, Stalin, czyli Związek Sowiecki, państwo niby częściowo europejskie, ale tak naprawdę tylko geograficznie, bo ani mentalnie, ani ustrojowo zupełnie nie Europejskie. I to była miara upadku Europy.

No więc Europejczycy wyciągnęli z tego wnioski, ale po swojemu. Niemcy są państwem poważnym. Już Kanclerz Adenauer i Schuman mieli świadomość, że nie ma co się przekomarzać o hegemonie w Europie, bo już nie ma o co to walczyć. Trzeba odbudować polityczne znaczenie Europy. No i cały okres powojenny od Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali z 52-go roku, poprzez traktaty Rzymskie z 58-go roku o ustanowieniu wspólnego rynku i Europejskiej Agencji Energii Atomowej to robili. O co w tym wszystkim chodzi? Po co ta Europejska Agencja Energii Atomowej? Niemcom nie wolno posiadać broni atomowej, nie to, że nie mogli sobie tego jakoś po cichu załatwić, mogli, ale jeżeli nie wolno im, to nie wolno, lecz Niemcy są państwem poważnym, które myśli długofalowo, i ta Europejska Agencja Energia Atomowej to była po to, żeby w perspektywie Niemcy mogły położyć palec na atomowym cynglu francuskim. I pokojowe

jednoczenie Europy na czyn polega. Na przekupywaniu biurowych gangów, które okupują poszczególne kraje europejskie. I Unia Europejska sobie radzi w ten sposób, dysponując zaledwie niecałymi dwoma procentami, Europejskiego PKB, produktu krajowego brutto. Owinęła sobie tych wszystkich mężyków stanu dookoła palca, i oni skaczą przed niemieckimi owczarkami, które obsadziły wszystkie instytucje UE z gałęzi na gałąź. Proszę państwa, krótko mówiąc, i teraz prezydent Józio Biden pozwolił Niemcom na urządzenie Europy po swojemu. To znaczy jak? Ano na budowaniu państwa o strukturze federalnej. A jak to ma być w szczegółach wyjaśnił nam to wybitny przywódca socjalistyczny Adolf Hitler w 1943 roku, kiedy przemawiał do Gauleiterów. I wtedy właśnie to Gebels w swoich dziennikach bardzo dokładnie rekapitułuje tekst tego przemówienia. Hitler powiedział, jak ma wyglądać Europa. Powiedział, między innymi tak: „Małe państwa w Europie nie mają racji bytu, bo tylko Niemcy potrafią prawidłowo zorganizować Europę.” Niemcom nie trzeba było dwa razy powtarzać, jak im Józio Biden pozwolił, żeby po swojemu zorganizowały Europę. No to robią to. Dążą do znowelizowania Traktatu Lizbońskiego, to znaczy do formalnego pozbawienia państw członkowskich resztek suwerenności politycznej. To znaczy, że próbują budować w Europie potęgę gospodarczą i w perspektywie też militarną, bo przecież, co pewien czas, puszczają takie balony próbne o utworzeniu europejskich sił zbrojnych niezależnych od NATO. A co to jest? To jest pseudonim wyprowadzenia Bundeswery spod amerykańskiej kurateli, bo nie wiem, czy Państwo pamiętacie, ale kiedy w 1954 roku Stany Zjednoczone w obliczu tej sowieckiej presji na zachodnią Europę, zdecydowały się na remilitaryzację Niemiec, to znaczy na pozwolenie Niemcom na posiadanie armii, no to nie było pewności, czy Hitler nie zmartwychwstał. Więc na wypadek gdyby Hitler jednak zmartwychwstał, to kiedy w 1955 roku Bundeswera została utworzona, została w całości wkomponowana w strukturę NATO i poprzez strukturę NATO amerykańskie pilnują porządku w tym kraju i w tej części świata. Nie wiem, czy Państwo wiecie, ale Bundeswera nie ma sztabu generalnego, a dlaczego? A dlatego, że niemiecki sztab generalny został w Norymberdze uznany za organizację przestępczą i to obowiązuje do dziś. Więc wyprowadzenie Bundeswery spod Amerykańskiej kurateli, to

jest metoda na uchylenie jeszcze jednego skutku wojny przegranej przez Adolfa Hitlera. Lecz skoro my to wiemy, to trudno, żeby tego nie wiedzieli Amerykanie. Amerykanie zawsze na temat europejskich sił zbrojnych z wyjątkiem prezydenta Obamy, mówili - nie. Ale jak w tym kontekście zabrzmiała wypowiedź Lejba Fogelmana? Tak mi się przypomina taki cytat z takiego wiersza Juliana Tuwima, *Mocarstwa ananimu*. Bardzo ciekawie się ten wiersz zaczyna: „już po ziemiach synagog wszystko złoto leży, amunicję przenoszą czarni przemytnicy...” i tak dalej. A jeszcze dalej jest taka zwrotka: „w Londyńskiej Wielkiej Łoży już postanowiono.” Więc chyba Lejb Fogelman wie to, czego my jeszcze nie wiemy, a mianowicie, że w londyńskiej Wielkiej Łoży już postanowiono. A co postanowiono? Postanowiono, że należy wywołać III wojnę, ale nie światową tylko Europejską. Żeby Europa nie dorosła za bardzo. I żeby z tej dorosłości nie przewróciło się jej przypadkiem w głowie od tego dobrobytu. Najpierw, jak to diabły mówią w trzeciej części dziadów o senatorze Nowosilcowie: „Najpierw go w pychę wzdąć a potem w hańbę pchnąć.” Oto taka właśnie jest ta metoda. Proszę bardzo. Róbcie sobie tutaj co chcecie, macie pełne od nas pozwolenie, ponieważ jeśliby taka wojna wybuchła, to wybuchłaby tylko w Środkowej Europie oczywiście. A dlaczego? To proste, ponieważ w latach 60-tych ówczesny amerykański sekretarz obronny Robert McNamera wykombinował taką cudowną dla amerykańców doktrynę obronną, którą nazwał doktryną elastycznego reagowania. Po takim chamskim streszczeniu ona się sprowadza do tego, że owszem, haratamy się, ale tylko na przedpolach, taktownie oszczędzając nawzajem swoje własne terytoria. A z punktu widzenia Ameryki, Europa to jest świetne przedpole, ale z punktu widzenia Niemiec, takim świetnym przedpolem jest Polska. Więc w rezultacie Europa zostałaby zdewastowana. Prawdopodobnie przez najbliższe 100 lat nie stanowiłaby dla nikogo problemu. I wtedy Stany Zjednoczone mogłyby wrócić do polityki jaką w czasie II Wojny Światowej prowadził Franklin Delano Roosevelt. Jest taka książka dwóch autorów Brytyjskich polskie tłumaczenie nosi tytuł *Od własnej kuli*. Oni tam z taką złością, jakby to było wczoraj, opisują jak Stany Zjednoczone wykorzystując wojnę przykładły rękę do likwidacji Imperium Brytyjskiego. Zawsze, jak raz się coś takiego robiło, zrobi się to ponownie. A dlaczego? Dlatego że

prezydent Roosevelt uważał, że znacznie lepiej będzie, jeżeli on podzieli się światem z Józefem Stalinem, a nie Brytyjczycy. No to dlaczego teraz nie mógłby się podzielić światem z prezydentem Xi Jinpingem? Ale to trzeba wyeliminować innych. Więc proszę państwa, aby zapobiec realizacji amerykańskich pomysłów w Europie, należy najszybciej jak się tylko da, wepchać Polskę do wojny, ponieważ tylko tym sposobem można spróbować ochronić swoje własne terytorium i własny naród.

Naszym umiłowanym przywódcom się wydaje, że jak ich tam zapraszają na jakieś sympozjony, to oni kształtują politykę Światową, albo Europejską. Nie, nie. Polska jest przedmiotem tej polityki, a nie podmiotem. Tym bardziej nie jest podmiotem, ponieważ nasi umiłowani przywódcy będąc wstrętnymi sługusami obu agresorów, udają, że albo nic na ten temat nie wiedzą, albo że nie umieją, albo że nie chcą, albo że mają zakazane uzyskiwanie jakichkolwiek korzyści politycznych, które Polska mogłaby uzyskiwać ze wszystkich układów międzynarodowych, a nawet z przynależności do sojuszu północno-atlantyckiego. Ale ich nie uzyskuje. I tak to będzie trwało aż nas wszystkich nie pogrzebią pod stertą betonowych kamieni. Dziękuję bardzo za uwagę.” I tyle Stanisław Michalkiewicz.

Muszę dodać w tym miejscu, że nie jestem fanem Pana Stanisława, lecz w tym konkretnym przypadku, chylę głowę przed jego umysłem, który w tak krótkiej, rzetelnej i fachowej wypowiedzi, uświadomił każdemu, każdemu kto to zrozumie oczywiście, naszą Polską sytuację na arenie świata oraz ochoty naszych domniemyanych przyjaciół - Amerykanów i Niemców do powalenia nas na kolana. Ja ze swojej strony dorzucę do nich jeszcze Anglików²⁹¹, poddanych Koronie Brytyjskiej, bo ci wcale nie są gorsi, a być może nawet, sprytnie

²⁹¹ którzy mają niezłą amnezję, co do tego, ile krajów i narodów zniszczyli i ilu ludzi wymordowali. Najechali przecież Irlandię, Australię, Tasmanię, Nową Zelandię, Tahiti, Malezję, Tajlandię, Indonezję, Filipiny, Indie, Irak, Palestynę, Afrykę Południową i Szkocję. W latach 1845-1849 zmarło ponad milion niedożywionych Irlandczyków, z powodu angielskiego ucisku ekonomicznego i prawnego. Przyczynili się do całkowitej zagłady rdzennych tasmańskich Aborygenów. W 1830 roku oferowano 5 funtów nagrody (2 funty za dziecko) od głowy każdego Aborygena. Walki z tubylcami w Nowej Zelandii wybuchły w 1843 roku i trwały z przerwami 30 lat.

ukryci w cieniu amerykańsko-niemieckich ochot, już dokazują ile się tylko da, aby pogrążyć nasz kraj i wszystkich mieszkających tu ludzi we współczesnym i dość wrednym psychiczno-emocjonalno-fizycznym niewolnictwie, próbując w ten sposób, co robili już i wcześniej, a jakże, wyeliminować nas z każdej, jaka nie byłaby tylko do pomyslenia, międzyludzkiej gry na tej planecie.

Dziesiątki tysięcy ofiar. Pacyfikacja powstania Sipajów, czyli żołnierzy pochodzenia hinduskiego, w latach 1857-1859. Dziesiątki tysięcy ofiar. W latach 30-tych XX wieku lotnictwo ich regularnie bombardowało zbuntowane arabskie wsie w Iraku i w Palestynie. Tysiące ofiar. Dwie wojny burskie. Pochłonęły tysiące ofiar, a Anglicy spalili ponad 30 tysięcy farm. Zniszczyli całą, świetnie prosperującą i żywiącą całą Afrykę Południową, gospodarkę rolną. Do tego stworzyli sieć obozów koncentracyjnych - internowali 117 tysięcy osób, z których zginęło blisko 28 tysięcy więźniów, w tym 22 tysiące dzieci i ponad 4 tysiące kobiet. Szkocja również została najechna przez nich w 1296 roku. Aż trudno policzyć ile było powstań i wojen angolsko-szkockich i ile set tysięcy ofiar pochłonęły. Angielska szkoła pacyfikacji gloryfikowała hasło: "każdy problem załatwi jedna pięćsetfuntowa bomba fosforowa". Nie różnią się zatem niczym od nazistów i ruskich. I od Francuzów. Mają tak samo czerwone od krwi chciwe łapy. A to przecież nie wszystkie ich zbrodnie.

Prawda jest niestety taka, że już dość dawno wkroczyliśmy w technologiczną erę kosmiczną, bardzo różniącą się od tej przewidywanej i jeśli militarny sposób myślenia się powiedzie, cała planeta ziemia zostanie zmilitaryzowana zgodnie z polityką dominacji w pełnym spektrum. Jednookie media głównego nurtu będą na pokładzie, aby obarczać opinię publiczną odpowiedzialnością za zanieczyszczenie oraz globalne ocieplenie. To obywatel będzie wszystkiemu winny. Jak echo sonaru, wojsko opłakiwać będzie „wyniszczenie pola bitwy” i obwiniać to, co nazywa „syndromem CNN” (pragnienie opinii publicznej bycia informowanym) za „zmuszanie” armii amerykańskiej „do wygładzania oraz zachowywania się jak SO-COM (Dowództwo Operacji Specjalnych), co oznacza przesiąknięcie tajemnicą, oszustwem oraz wielce prawdopodobnym zaprzeczeniem wszystkich możliwych informacji. Opinia publiczna „zespołu CNN” oraz „PRC” po prostu nie może poradzić sobie z koniecznością uzbrojenia wszystkiego pod słońcem, od „wszechobecnej multifizyki, czujników hiper spektakularnych, pól torsyjnych i 5G, hydrożeli, elastomerów, DAEs - wysokooktanowych pól elektrycznych, czy też SAI - zasiewanie stratosfery nanocząsteczkami, uderzeń precyzyjnych broni objętościowych, broni ukierunkowanych na energię DEW, „rojów utwardzonej amunicji” po „wojnę niewybuchową”, taką jak psywar, bio-war, IT, wojnę sieciową, „wojnę przeciwko operatywności”, wojnę wiązkową, z falami radiowymi, kaloryferami jonosferycznymi typu HAARP (High-Frequency Active Auroral Research Project), geoinżynierią aerozoli stratosferycznych SAG, zarządzaniem promieniowaniem słonecznym SRM, fałszowaniem oraz kamuflażem służącym wojnie robotów „na dużą skalę” lepszej od każdej ludzkiej sztucznej inteligencji „Cyberżycie” oraz „alternatywnym” podejściem do jej projekcji i jej mocy, wojnę hiperbiologiczną polegającą na świadomym i celowym zatrutowaniu planety - ziemi, powietrza i wody oraz jej jonosfery, czyli całego biologicznego na niej życia, uzyskane dzięki toksycznemu nawożeniu, rozpryskiwaniu i aerozolowaniu, toksycznym szczepieniom, farmaceutycznym truciznom, psychopatycznym pandemiom, biochemicznym organizmom (wirusom, morgelonom

i innym), wysoko toksycznym smugom chemicznym, oraz całej tej pozostałej konwencjonalnej lecz równie przerażającej wojennej machinie z bombami, czołgami, samolotami i armatami oraz milionami chętnych lub przymuszonych do walki ludzi, przez garstkę rozdętych kasą oraz zdegenerowaniem ich własnych mózgów, psychopatów, tudzież służących im poddańczo kretyno-idiotów gotowych za kasę do wszystkiego. Nawet do wymordowania wszystkich ludzi na tej planecie globalnie, gdyby tylko takie polecenie otrzymali. I to są bardzo przerażające konsekwencje, oznaczają bowiem nie tylko pełne zniszczenie całego fizycznego ludzkiego świata, ale i jego przejawów w wymiarach wyższych: przyczynowym, duchowym, subatomowym i kwantowym.

Dobrym przykładem takiego wojowania, nie może być, lecz już jest, ATTO-WOJNA, a w bardziej odległej przyszłości YACTO-WOJNA, czyli działania zmierzające do zniszczenia całego świata fizycznego wraz z jednoczesnym przeniesieniem nie tylko całej populacji ludzkiej, ale i jego samego, do świata wirtualnego, podobnego do tego z filmu barci Wachowskich Matrix. I może się to Tobie wydawać dość debilną ideą, taką akurat odpowiednią dla gości szpitala psychiatrycznego, ale fakty są niestety przerażające i nie da się przed nimi uciec donikąd. No chyba żeby w głębię Gazety Wyborczej lub dziennika TVN. Pomimo tego, że informacje te są brutalnie blokowane na całym świecie, a informowanie o nich grozi śmiercią, pewnej dzielnej amerykance, którą dopuściłem już do głosu w tej książce, gdy opowiadała o podgrzewaniu jonosfery oraz wręcz makabrycznych konsekwencjach tegoż podgrzewania, pamiętasz jeszcze o niej? Nie? Ku przypomnieniu zatem: Jest nią pani Elana Freeland, jeżeli zapomniawsz, którą teraz zacytuję ponownie, ale w naprawdę maleńkim fragmencie jej przemysłu na temat współczesnej wojny, w kompilacji różnych doniesień z dwóch wydanych w Stanach jej książek, o których też już wspominałem: *Geoengineered Transhumanism. How the Environment Has Been Weaponized by Chemicals, Electromagnetism & Nanotechnology for Synthetic Biology* i *Under an Ionized Sky. From Chemtrails to Space Fence Lockdown*. W bibliografii znajdziesz pełne informacje o tych wydaniach. Jednocześnie polecam jej prace wszystkim mądrym ludziom do

przeczytania od dechy do dechy i to uważnie, ku zrozumieniu tego, gdzie żyją i co ich w najbliższej przyszłości czeka, i to bez względu na ich geolokalizację na tej planecie.

„Jak daleko sięga doktryna militarna pełnego spektrum dominacji? Od atmosfery do żywej komórki i jej DNA, aż do twoich myśli. Od patentu PFN/TRAC, który strąca samoloty odrzutowe i zatrzymuje samochody oraz kontroluje Internet rzeczy (IoT), po szczepionki, które instalują jądra, dzięki czemu można przełączyć wyłączniki bezpieczeństwa i pozabijać pilotów w locie, kult śmierci zarządza technologią „podwójnego zastosowania”, którą ucieleśniają inteligentne miasta.

W całej Ameryce i nad nią pulsujące sygnały biegną tam i z powrotem, linie energetyczne świecą, tostery i światła elektryczne, suszarki do włosów i ubrań wydzielają chlorki ołowiu. Częstotliwości telefonów komórkowych, laptopów i sieci bezprzewodowych pulsują miliardy razy na sekundę przy niskiej mocy. Ciało i mózgi ludzi i zwierząt próbują pulsować na swoich starożytnych, naturalnych częstotliwościach, ale promieniowanie zagłusza sygnał życia Schumann 7,83 Hz. Choroby neurologiczne, takie jak stwardnienie zanikowe boczne (ALS lub choroba Lou Gehriga) są coraz częstsze, podobnie jak rak piersi i jąder, białaczka dziecięca, dysfunkcja układu odpornościowego, choroba Alzheimera, guzy mózgu, zaburzenia czynności tarczycy, bóle głowy, trudności z koncentracją, przewlekłe zmęczenie, poronienia, niska liczba plemników, ataki na DNA. Przepływ krwi zmienia się wraz z pulsującymi falami elektromagnetycznymi. Gałki oczne mają trudności z poruszaniem się, źrenice nie mogą już przyjąć dużo światła. Dla tych, którzy wiedzą na co patrzą, oczywiste jest, że tajny program kosmiczny „odrywającej się od rzeczywistości cywilizacji” działa znakomicie, aby zdominować wszystkie aspekty planety Ziemia, w tym kontrolę nad naszym Słońcem i jego systemami. Wszystko to sięga czasów zimnej wojny i kiedy kryminalna, wojskowo-przemysłowa falanga władzy w zмовie z przemysłem nuklearnym została przejęta przez Jet Propulsion Lab Oversight Committee, którego przewodniczącym w Cal Tech była supergwiazda społeczności wywiadowczej (według Newsweeka), admirał

marynarki wojennej USA Bobby Ray Inman, wieloletni informator syndykatu przestępczego George'a H. W. Busha w sojuszu z Texas Big Oil i Carlyle Group. Mimo to każda epoka ma swoje wyzwania. Nasza po prostu jest planetarną potęgą, która wykorzystuje technologie światowej klasy, aby podkopywać narody i naturę oraz samą genetykę tego, czym jest bycie człowiekiem. Mimo to pragnienie technologicznej dominacji nad planetą nie jest niczym nowym; to, co jest nowe, to technologia, szczególnie nanotechnologia. W XVII wieku alchemik John Rudolf Glauber (1604-1670) wyobrażał sobie istnienie grupy uczonych - „ludzi obdarzonych bystrym i przenikliwym umysłem” - których jedynym zadaniem musi być rozwijanie oraz doskonalenie coraz bardziej wyrafinowanego uzbrojenia... wojny nie będzie się już wygrywać brutalną siłą, ale inteligencją uczonych i inżynierów: „Siła ustąpi przed umiejętnościami, ponieważ umiejętności często pokonują siłę.”

Motywatorzy i wstrząsacze Imperium Brytyjskiego spędzili następne kilka stuleci upewniając się, że masy żyły „samą wiarą”, podczas gdy inteligencja była indoktrynowana materializmem i maksymą, aby żyć „samą siłą.” Prawie nikt teraz nie potrafi sobie wyobrazić (a tym bardziej postrzegać), że ludzka myśl nie jest wytwarzana przez mózg jak kielbasa, ale jest skalarna i ma swoje źródło w holograficznych wymiarach poza naszymi czterema (3 wymiarowe + czas), których postrzeganie jest ograniczone przez spektrum elektromagnetyczne. Platon dawno temu opisał nasz egzystencjalny dylemat w swojej „Alegorii jaskini”, którą przypadkiem przeczytałam, gdy miałam dziewięć lat. To, że subtelne ciała przenikają wszystkie żywe ciała fizyczne, aby tworzyć biopola, i że mniej dostrzegalne byty dzielą z naszą planetą kwantowe wymiary złożone (życie nieorganiczne?) to prawdy, które zostały skazane na mistycyzm i science fiction, dopóki na uniwersytetach nie zezwolono na stosowanie wyrafinowanych instrumentów i bezsensownego myślenia. Zasada nieoznaczoności Heisenberga jeszcze bardziej poluzowała pasma ograniczające wolne myślenie, postulując istnienie wielu wymiarów, które podlegają własnym prawom świadomości. Nawet mikrokosmos atomów, czy to jako cząstka czy fala, nie dawał się dokładnie zmierzyć w obecności ludzkiej świadomości. Oczywiście jest, że stare terminy, takie

jak siły, eter, aniołowie, demony i śmierć, wymagały ponownego rozpatrzenia. Dzisiaj techno-magicy kontrolują maszyny, które wykrywają i odczytują częstotliwość radiową do widma fal gamma i dalej, rozszerzając ludzką percepcję i myślenie do wymiarów kwantowych. Gdy środowisko Ziemi zostało przygotowane do pełnej dominacji widma, talenty biotechnologiczne zwróciły się ku Epigenetyce, tworzeniu nowego gatunku człowieka, słynnego stworzenia wolnej woli, które, jak powiedział naukowiec Rudolf Steiner, stanowiło religię bogów.

Oczywiste jest, że naturalny człowiek nie jest mile widziany w przestrzeni kosmicznej, z wyjątkiem „nowego projektu zespołu sztucznej sieci neuronowej” - pewnego rodzaju neuromorficznego aparatu obliczeniowego - aby był dostępny dla algorytmów silnika poznawczego (CE), które obsługują komunikację kosmiczną bez interwencji człowieka. To samo dotyczy kont kryptowalutowych zależnych od danych o aktywności ciała pobieranych przez czujniki odczytujące promieniowanie ciała emitowane przez użytkownika: przepływ płynów ustrojowych, drgania fal mózgowych lub tętno... (Patent USA WO2020060606A1, „System kryptowalutowy wykorzystujący dane o aktywności ciała”, 21 września 2018 r.). Aktywność ciała człowieka związana z zadaniem przekazanym użytkownikowi może być wykorzystywana w procesie eksploracji danych systemu kryptowalutowego. Serwer może dostarczyć zadanie urządzeniu użytkownika, które jest komunikacyjnie sprzężone z serwerem. Serwer komunikacyjnie sprzężony lub zawarty w urządzeniu użytkownika może wykrywać aktywność ciała użytkownika. Dane dotyczące aktywności ciała mogą być generowane na podstawie wykrytej aktywności ciała użytkownika. System kryptowalut komunikacyjnie sprzężony z urządzeniem użytkownika może sprawdzić, czy dane dotyczące aktywności ciała spełniają jeden lub więcej warunków określonych przez system kryptowalut i przyznać kryptowalutę użytkownikowi, którego dane dotyczące aktywności ciała są zweryfikowane. Nawet globalne zużycie energii jest priorytetem dla systemów AI/ICT (technologia informacyjna i komunikacyjna) z nieulotną pamięcią wielostanową (NMSM) przechowującą dane w zettabajtach (biliona gigabajtów). Najpierw jest sztuczna inteligencja, a dopiero potem ludzie.

Fala Czwartej Rewolucji Przemysłowej przebija się nad naszymi głowami. Cztery fale rewolucji przemysłowej: Para, Elektryczność, Komputery i Zintegrowane sieci czujników, cybernetyczno-fizyczne sygnały, siłowniki. Wciąż prześladowuje mnie zdjęcie z pierwszej strony New York Times przedstawiające prezydenta Trumpa i saudyjskich członków rodziny królewskiej z dłońmi na kryształowej kuli („Co to była za świecąca kula, której Trump dotknął w Arabii Saudyjskiej?” 22 maja 2017 r.). Pięć miesięcy później, podczas *Future Investment Initiative* w Rijadzie, humanoidalny robot Sophia (co oznacza mądrość) otrzymał obywatelstwo saudyjskie - nuncjusz, od którego rozpoczęły się gry SI o dominację nad planetami. Powieść Vernora Vinge'a z 2006 r. *Rainbows End* oferuje przekonujący obraz tak zwanej sieci przestrzennej (Web 3.0), w której rzeczywistość wirtualna jest nałożona na rzeczywistość 3-przestrzenną, a my znajdujemy się w Internecie. Miejsca fizyczne bezproblemowo łączą się z miejscami wirtualnymi, świat jest połączony i zsynchronizowany z siecią, komputery są dosłownie procesorami rzeczywistości. Trójwymiarowa inteligencja przestrzenna nie jest już osadzona w tekście, ale w internecie wszystkiego we wszędzie. Rzekomy założyciel Internetu, Tim Berners-Lee, ogłosił w 1997 r., że „bez celowego działania osób, które zaprojektowały platformę”, sieć nie tylko nie służyła ludzkości, ale stała się antyludzka („*Realizing the Full Potential of the Web*”, 1997) - dokładnie taka definicja zła, którą zalecałam we Wprowadzeniu. Teraz człowiek ma być narzędziem technologii, a nie odwrotnie: Protokół sieci przestrzennej, HSTP, ostatecznie stworzy sieć ze wszystkiego na świecie. Będzie on działał jak nowy układ nerwowy dla planety, łącząc wszystko i wszystkich razem. Teraz możemy tworzyć coraz dokładniejsze inteligentne bliźniaki naszych szpitali, naszych kampusów, naszych fabryk, naszych miast, naszych krajów - a ostatecznie całego świata. Nasze podstawowe wartości ludzkie, gdy są zasilane przez sztuczną inteligencję i technologie Blockchain, mogą optymalizować przepływy energii, logistykę i wszystko inne, co jest związane z działalnością współczesnego społeczeństwa. Będzie to wykorzystywane do tworzenia i automatyzacji zrównoważonych systemów oraz szybkiego identyfikowania nie-

zrównoważonych działań, dzięki czemu możemy korygować lub leczyć wiele globalnych wyzwań, z którymi obecnie się mierzymy. Przestrzenna sieć umożliwia nam zdefiniowanie jasnej ścieżki do ostatecznego stworzenia inteligentnej zrównoważonej planety.

Geoinżynierijny transhumanizm dotyczył nie tylko czwartej rewolucji przemysłowej, ale także faktu, że nasze środowisko od makro do mikro zostało celowo uzbrojone dla cybernetycznej sztucznej inteligencji/kontroli komputera kwantowego nad planetą Ziemią. Rzeczywistość nie będzie po prostu wymienna lub odtworzona, ale dokładnie symulowana z Tobą lub Twoim cyfrowym odpowiednikiem w nim. Kiedy już zostaniesz genetycznie zmieniony, możesz nawet nie być w stanie pamiętać, żeby zapytać, które ja to „ja” lub która rzeczywistość jest „prawdziwa”? Ta zmiana nie jest jedynie ideologiczna i ograniczona do szklanych domów uniwersytetów i New York Timesa, ale jest osadzona w tym, co kiedyś nazywaliśmy „rzeczywistością.” Jak będziemy poruszać się po języku, którego potrzebujemy, aby zrozumieć nasz stan? Jak powiedziałam we wprowadzeniu, nie możemy rozwiązywać problemów, myśląc w ten sam sposób, który je stworzył. Rozejrzyj się wokół i zobacz kłamstwa, podstępny, zaciemnianie, przypisywanie przeciwnikowi tego, co sam robisz. Oczywiście, to, co kiedyś określano jako „racjonalne”, jest porzucane: racjonalne spojrzenie jest na zawsze skupione i może badać tylko jedną rzecz na raz. Oddziela rzeczy, aby je zrozumieć, w tym te prawdziwie uzupełniające się. To spojrzenie specjalisty, który widzi drobne ziarno koniecznie ograniczonego pola widzenia... życie opisane przez Francisca Cricka opierało się na miniaturowym języku, który nie zmienił ani jednej litery przez cztery miliardy lat...

Kiedy wszystko się uspokoi, czy wirtualny świat będzie miał język podobny do języka szamanów ayahuasca, którzy używają muzyki i pieśni, aby wywołać trójwymiarowe obrazy biologii molekularnej - kolagenu, sieci embrionalnej aksonów, potrójnych helis, zwiniętego DNA, chromosomów itp? W końcu ludzkie języki ze swoją składnią, semantyką i zasadami gramatyki są odzwierciedleniem naszego DNA. Języki obrazu i muzyki oraz język myśli oznaczający koncepcje, są istotą ludzkiego DNA, naszej kosmicznej stacji radiowej. Czy ci,

którzy zdecydowali się połączyć z maszyną i mają hybrydowe DNA, będą mieli własny język?

Rozwiązania pozwalające pozostać człowiekiem w trakcie czwartej rewolucji przemysłowej, która rośnie jak jeżący się żelazny bóg w naszym starannie uzbrojonym środowisku, muszą zaczynać się i kończyć na języku i świadomości, w tym zmaganiu się ze świadomością inżynierskiej nanotechnologii roju, która jest teraz w naszych komórkach i mózgach, z którą nasza ludzka świadomość musi się pogodzić. Jak podkreślił fizyk Max Planck (1858-1947): „Nie możemy wyłączyć świadomości. Wszystko, o czym mówimy, wszystko, co uważamy za istniejące, postuluje świadomość.” Tak więc pozostanie człowiekiem podczas zdecydowanie antyludzkiego przejęcia władzy przez sztuczną inteligencję aż do mikro poziomu naszego własnego zagrożonego DNA, zależy od świadomości, którą wnosimy do tego wyzwania.”

TOMEK WOJTEK ŁĄGIEWKA

DUCH

CZŁOWIEK W OBJĘCIACH CUDOWNOŚCI
MIŁOŚĆ, MĄDROŚĆ I MOC

CZ.2

LFK
TUNUHUL
2026

SPRAWIAM WEDŁUG BOGACTWA TWOJEGO DUCHA,
ABY POTĘŻNIE WZMOCNIŁ SIĘ WEWNĘTRZNY DUCH
WE MNIE, ABYM W MIŁOŚCI, MĄDROŚCI I ODWADZE

UKORZENIONY

**I UGRUNTOWANY, ZDOŁAŁ OGARNAĆ CZYM JEST
TWOJA MIŁOŚĆ, TWOJA MĄDROŚĆ, TWOJA MOC
I TWOJA DOBROĆ. ABYM TYM SAMYM UŚWIADO-
MIŁ SOBIE, ZROZUMIAŁ ORAZ POJĄŁ CAŁĄ TWOJĄ
CHWAŁĘ I PEŁNIĘ.**

**A PRZEZE MNIE,
ABY INNI TEŻ JĄ POJĘLI.**

DUCH XVII
ISTNOŚĆ PODSTAWOWEJ CUDOWNOŚCI

Mój wrzask w twoim na wpół obudzonym umyśle

albo przyjmujemy sugestie naszego umysłu, albo to on
przyjmuje Nasze sugestie

Według²⁹² bardzo wielu bardzo wielkich Myślicieli wszechczasów, do których należeli między innymi i tacy kowale naszego oglądu świata jak Konfucjusz, Jezus czy też Budda, zanim zaczniemy w ogóle myśleć o jakiegokolwiek naprawie człowieka, musimy naprawić nasz język oraz pojęcia, którymi się na co dzień między sobą *porozumiewamy*. Porozumiewamy napisałem kursywą, ponieważ to, czy rzeczywiście porozumiewamy się językiem, czy raczej jakimiś innymi narzędziami, nie jest takie pewne. Na razie odłożymy ten problem na później, o ile to później w ogóle się jeszcze pojawi. Teraz zajmujemy się tylko definicjami, i to tylko takimi, które dotyczą zagadnień poruszanych w tej pracy. Takimi również, których raczej nie znasz, i które nieznane są również szerszemu ogółowi ludzkiemu, ponieważ ich znaczenie zostało już przed eonami celowo przeinaczone, przekręcone i zakłamane, dlatego też ich głębszy sens nie jest nam wszystkim świadomy. Sprzecznymi do tego nie tylko z naszymi współczesnymi poglądami, ale i wyobrażeniami o życiu. A może nawet i ze współczesnym zdrowym rozsądkiem. Wywracające ponadto do góry nogami aparat pojęciowy oraz utarte szlaki myślenia większości z nas.

Bóg przez duże «B» bowiem, to nie to, o czym w tej właśnie chwili pomyślałeś, lub to, co w tej właśnie chwili poczułeś. Bóg nie jest też tym o czym mogłeś poczytać sobie w wielkich słownikach lub jeszcze większych i bardzo opasłych encyklopediach. Jak również nie to, o czym wspominają wszystkie możliwe ewangelie lub jakiegokolwiek inne biblijne pisma święte. To nie prosty Mięśniak zamieszkujący różową chmurkę. To też nie krzyż z wiszącym na nim Jezusem ani nie Jezus wiszący na krzyżu. To nie Eucharystia. Ani Lapis exiliisi! To też nie to, o czym przypomina Ci codziennie twoja schorowana, prawa półkula. Bóg to raczej zdrowa strona lewa i zdrowa prawa. To Duchowy Subtelny Potencjał. Najgłębsza Tajemnica. Źródło. Brama tajemnej Esencji. Dar. Energia, Byt i Świadomość. Subtelne Wszystko!

²⁹² Mishra, Joga królewska, 1957.

To hiperwymiarowa Duchowa Istota zamieszkująca odległe, Subtelne Głębie. Stan opierający się od zawsze jakimkolwiek opisom. Niewyraźalny w myślach. Niewyraźalny w słowach. Ani tym bardziej w obrazach. Ale do pocucia w Sercu. I ujrzenia Go we własnej Głębi. Będąc Duchowym Wszystkim, jest jednocześnie Subtelnym Tobą i Subtelnym Mną, i Subtelnymi Nami. To Ojciec i Matka w jednym. Córnka, siostra i kochanka. To Połączenie i Zjednoczenie w Zawsze i w Teraz. Wszystkiego Duchowego w Duchowym Wszystkim. Obejma. Fundament i Baza. Przyczyna i Praprzyczyna. **Tunhul**.

Ku ugruntowaniu zatem mojej wkółki, przypomnę Ci teraz, że w Złotej Księdze, o której wspominałem już na samym początku, która nie jest jednak księgą Umarłych, lecz zupełnie przeciwnie, jest księgą Żywych, napisano: Celem życia jest osiągnięcie Miłości. A osiągnięcie Miłości, jest osiągnięciem Ducha, a osiągnięcie Ducha, jest osiągnięciem Światła. A osiągnięcie Światła jest w rezultacie osiągnięciem samego Boga. Bóg jest bowiem Miłością, Światłością i Duchem jednocześnie. A ten kto nie Miłuje, właściwie nie żyje. Dlatego też żyć, znaczy kochać. A kochać, znaczy żyć. I to jest zdecydowanie wielką i bardzo głęboką Prawdą. W Złotej Księdze niestety, autor zapomniał dodać jednak, że ten, kto nie jest Mądry, też nie żyje. I ten, który nie jest Silny, nie żyje również. Że osiągnięcie Mądrości, Siły, Mocy, Wiedzy, a także wszystkich innych Boskich Atrybutów Istności, jest konieczne do osiągnięcia Boga, bo bez Nich, lub tylko z jednym jakimś wybranym Atrybutem, nie ma jeszcze Człowieka Subelnego, jest nadal tylko puste, zwierzęce ciało błakające się ciągle bez sensu i składu po lasach i polach tej planety, czasami mieszkające też w betonowych bloczydłach albo wypasionych willach, które co prawda czuje już w swoim sercu Miłość, ale które do tego, aby stać się Człowiekiem Kochanym, musi odnaleźć je wszystkie. Je Wszystkie aktywować i z Nimi Wszystkimi w swoim Sercu rozpocząć dla samego siebie zupełnie nowe życie. Życie w Bogu i z Bogiem. Bogiem Cudowności. Dlatego też teraz przyporządkujemy te wszystkie Boskie Atrybuty dwóm słowom, które przejmą funkcję prowadzącą. Gdy przeczytasz od teraz słowo «Cudowność», czy też «Bóg», będziesz wiedział, że chodzi tu o wszyst-

kie możliwe Boskie Atrybuty, a nie tylko o jedną, osamotnioną, Cudowną Miłość. Miłość będzie tylko hasłem ułatwiającym opis tego, czym Sama jest i czym są wszystkie te Atrybuty razem wzięte, ponieważ opis Jej Samej będzie od teraz jednoznaczny z opisem Ich Wszystkich²⁹³.

Bogini przez duże «B» zatem, to również obejmujące i zespalające ze sobą Wszystko - Urzeczywistnienie. Urzeczywistnienie przez, i, w Miłości. W Pragnieniu i w Jedności. Tak jak w Nim, tak i w Niej bowiem. I to w Sercu, a nie w Mózgu. Bogini Miłości nie jest więc tym o czym w tej właśnie chwili myślisz lub to, co teraz, w tej właśnie chwili, czujesz. Nie jest również tym, o czym mogłeś poczytać sobie w wielkich słownikach lub jeszcze bardziej opasłych encyklopediach. Bogini nie jest również tym uczuciem, którym darzysz swoich bliskich, ani psa, którego sobie niedawno kupiłeś. Ani pająka w terrarium. Miłość to nie miłość francuska, oralna, ojcowska, matczyna, wolna, gorąca czy takie tam. To nie miłość do drugiej osoby, którą darzysz pożądaniem, silna więź między ludźmi, obiekt czyichś uczuć i pragnień, głębokie zainteresowanie czymś lub kimś i temu podobne. To nie Eucharystia. Ani nie matka z dziećmi. To nie agape ani nie eros. To nie wstępowanie, nie zstępowanie ani nie interesowność. Ani nie to, o czym przypomina Ci codziennie twoja schorowana, lewa półkula. Miłość to umiłowanie Boga. To Potencjał. Serce Wszystkiego! Jego Najgłębsza Tajemnica. Źródło. Brama tajemnej Esencji. Dar. Energia, Byt albo Świadomość. Najśodsze, Najgłębsze i Najprawdziwsze Urzeczywistnienie kradnące Mu oddech. Stan opierający się od zawsze jakimkolwiek opisom. Niewyraźalny w myślach ani w słowach, ale we Współistnieniu. Nie będąc więc uwarunkowanym w psychice nie jest też wyraźnym w logice, ale w Sercu. I tylko w Nim. Będąc jednocześnie Wszystkim, jest jednocześnie i Tobą i mną, i nami. To Kobieta - Matka, żona i córka. I kochanka w jednym. Wybranka Wszystkiego. Jego lewa ręka. I ziemską drogą

²⁹³ Jak to pewnie zauważyłeś, od samego początku tej książki używam już słowa «Cudowność», tego fragmentu nie zmieniłem jednak, bo mi się naprawdę podoba.

lewa. Ta, która jest Dobrem i Szczęściem. I Radością. I niezłym Rozwydrzeniem, a nawet Szaleństwem. Thenah²⁹⁴. Bogini, Boga, a dla niektórych Matka. Równorzędny i równoważny, żeński pierwiastek we Wszystkim. Odpowiednik sanskryckiej karuna albo maitri, tantrycznej kundalinii, inkaskiej read dragonia, akadyjskiej thenah²⁹⁴, żeńskie uzupełnienie i dopełnienie, jednocześnie jednak i przeciwieństwo oraz antidotum dla każdej otumanionej sobą samą - ziemskiej męskości wyrażającej się tu na ziemi w idei wszechwładnego, biblijnego, męskiego boga współczesności, prokuratora oraz kata pozbawionego wszelkiej Miłości - *Jahwe*, *Ilū-Kurgala*, brata *Enlil-ela*, syna władcy *Anu*, zarządcy czwartej w kolejności od słońca, umarłej planety. Tego, który zamieszkał przed wieluset tysiącami lat na ziemi oraz w umysłach stworzonych przez siebie ludzi. I w ich sercach. I brzuchach. Thenah²⁹⁴ to Babalon. To Błękitna Lilith. Animae mundi. Sangréala. Lapis exiliisi - żeńska Siła Stwórcza stojąca za Subtelną strukturą Wszechświata. Słodka kochanica - najwyższa, współzależna istota umożliwiająca czynienie Dobra i Miłości, w hipersferycznym, Subtelnym i Duchowym Wszechświecie: we wszystkich wymiarach i na wszystkich jego płaszczyznach jednocześnie. A może i po za nim?! Thenah²⁹⁴ to On²⁹⁴. A On²⁹⁴ nie rości sobie prawa do wyłączności w przeciwieństwie do męskiego biblijnego *boga* współczesności, bowiem tak jak istnieje ogień i woda, Matka i Ojciec, tak też istnieją różne, lecz równoważne aspekty boskości: i On²⁹⁴, i On, i Ono. Thenah²⁹⁴ jest więc żeńskim sferycznym aspektem Wszystkiego. Istotą napełniającą Głębię Żarem. Uczuciem współpowołującym, współopływającym i współkontrolującym proces pospolicie zwany przez nas Wszystkimi Istnieniem: we wszystkim i wszędzie - w każdym wymiarze i w każdej jego rzeczywistości jednocześnie. Tak samo jednak jak i On, samotny, pozbawiony swego żeńskiego dopełnienia, tak i samotna On²⁹⁴, bez Niego, nie posiada twórczej mocy, Miłość w

²⁹⁴ **Uwaga.** 10.10.2024. Nie jestem specem od subtelnych płaszczyzn ani istot, które je zamieszkują. Ani tym bardziej od ich indywidualnych cech. Z tego co wiem, często istoty czterowymiarowe podszycują się pod Istoty Subtelne, pod ręce samego Boga, lecz nimi nie są. Dlatego bądź ostrożny i czujny, można się bowiem w tym wszystkim nieźle zagubić. A w momencie śmierci ciała fizycznego, nie wolno Ci tego zrobić, ponieważ to może uwięzić każdego z nas do płaszczyzny astralnej na stałe, a jeżeli nie na stałe, to co najmniej na maleńką wieczność. Podążać należy tylko w kierunku Boga Cudowności, naszego prawdziwego celu podróży.

nich, jest jedynie tylko czystym potencjałem, który dopiero w ich wspólnym połączeniu daje eliksir wszystkich eliksirów - Istność! I Istnienie. A One - Szczęśliwość i Wdzięczność. Odwagę i Radość. Piękno i Ciepło. Mądrość i Wgląd. Sprawiedliwość i Optymizm. Miłość i Dobroć. I Urzeczywistnienie! Dary obejmujące sobą nie tylko znaną Ci rzeczywistość, a w niej osoby przez Ciebie wybrane, Twoją rodzinę, czy też psa, którego sobie nabyłeś, ale przede wszystkim tę inną, tę, której jeszcze nie znasz, olbrzymią, obejmującą sobą nie tylko to, co jest ci bliskie, ale i wszystko to, co jest ci dalekie. Najdalsze. Obejmującą nie tylko to, co jest, ale również to, czego nie ma. Wszystko i Wszędzie. Thenah.²⁹⁵

Człowiek przez duże «C», to również obejmujące sobą Wszystko. Człowiek nie jest więc tym, o czym w tej właśnie chwili myślisz lub tym, co teraz, w tej właśnie chwili, czujesz. Nie jest też tym lub tylko tym, którego widzisz czasami w lustrze, gdy przed nim stoisz. Człowiek nie jest również tym, o czym poczytać sobie mogłeś w wielkich słownikach lub jeszcze większych i jeszcze bardziej opasłych encyklopediach. Człowiek to nie prosty, bezrozumny Mięśniak nadający się tylko do łopaty. To również nie bardzo skomplikowany Mięśniak nadający się jedynie do gadania. Człowiek to istota wielowymiarowa, przede wszystkim Duchowa, a dopiero potem energetyczna, a dopiero potem fizyczna. Człowiek to ukierunkowane urzeczywistnienie Potencjału Wszystkiego. Jego Najgłębsza Tajemnica. Źródło. Brama tajemnej Esencji. Energia, Duch, Byt albo Świadomość. Dar. Stan opierający się od zawsze jakimkolwiek opisom. Niewyraźalny w myślach, w słowach ani w obrazach, ale w Głębi Istnienia. Będąc jednocześnie wszystkim, jest jednocześnie i Tobą i mną, i nami. I nami jednocześnie nie jest. To materializacja Ojca i Syna. To prawa półkula na planie makro. I prawa droga na planie mikro. Ogrodnik i Gospodarz. Strażnik. Rycerz. I Wojownik. Człowiek przez duże «Ce» to jednocześnie jednak urzeczywistnienie też Miłości Bogini. Jej Najgłębsza Tajemnica. Źródło. Brama tajemnej Esencji. Energia, Duch, Byt albo Świadomość. Dar.

²⁹⁵ To samo należy powiedzieć o prawej ręce Boga, o Mądrości, rozsiewanej i zaszczipianej istotom w trójwymiarowym Wszędzie.

Człowiek przez duże «C» to jednak jeszcze nie wszystko. Istnieje też Człowiek przez duże «K», który jest człowiekiem przez duże «C» i duże «K» jednocześnie. To Człowiek Kochany. To Człowiek wyjątkowy. Wyjątkowy pod każdym względem. To praktyczne uosobienie najwyższego wtajemniczenia. Pierwszy Samuraj i ostatni Ninja. Ry-cerz walczący złotym mieczem Miłości ze znanym Ci *bogiem* o zmianę paradygmatu rzeczywistości. O zmianę zapisów w Twojej Świadomości oraz Świadomości Wszechświata na inne, lepsze. Człowiek Kochany to Miłownik i Miłownica. Istota Mądrą, Dobra i Słodka, szanująca nie tylko swoje, ale i życie innych, dla której wgląd, wiedza, odwaga, honor, mądrość, sprawiedliwość, uczciwość, szacunek, optymizm, piękno, radość czy współodpowiedzialność, są rzeczywiście najważniejsze i najcenniejsze, która urzeczywistnia rzeczywiście praktycznie wszystkie najwyższe wartości duchowe. To istota mocarna, o niezniewolonej i niezainfekowanej Głębi swojego Serca i Brzucha. I mózgu/roзумu oczywiście. Istota świadoma, dojrzała i wykształcona. Odważna i honorowa, miłująca życie we wszystkim i wszędzie, nieprzekupna i znakomicie wyszkolona, stosująca model zachowań nieopartych na okolicznościach. Miłownik w Tobie to istota odróżniająca bez trudu jedno od drugiego, rozróżniająca fałsz, obnażająca oszustwa, działająca bezinteresownie, natychmiastowo, pewnie, bez poczucia winy, wstydu, strachu, wątpliwości czy zakłopotania. Dbając o ludzki potencjał, przywódcość, rozwój charakteru oraz wszystkich innych ludzkich cnót, oraz żyjąc w dwutrójni duchowego objawienia, Miłownik tworzy potężną, pozbawioną samolubstwa, niepodatną na korupcję, współodczuwającą, odpowiedzialną i efektywną istotę ludzką, dla której honor i odwaga, miłość i dobroć, jakość, prawdomówność i rzetelność, oraz wgląd w istotę bytu, są najważniejszymi drogowskazami w jej życiu. Duch zanurzony w Subtelnej Głębi.

Aby ta Boska Subtelna Substancja Istności mogła w ogóle zaistnieć i to Wszystko w ten właśnie sposób świadomie wyrażać oraz urzeczywistniać, gęstość poziomu rzeczywistości odtwarzającej Jej Subtelną Istność oraz Esencję, a także jakość Jego Instrumentów Twórczych z których skorzystać będzie musiała, musi być w sposób subtelny wprost doskonała. A nawet od doskonałej, doskonalsza. Musi

być po prostu Boska. Niestety nasza trójwymiarowa gęstość, z której i w której pozostaliśmy powołani do życia na tej planecie, nie spełnia kryteriów tego rodzaju gęstości będąc gęstą, skąpaną we krwi pożeranych trupów, płaczu i zgrzytaniu zębów katowanych i zabijanych, gównianą produkcją. Takim świadomie i z premedytacją uczynionym nieudacznikowym plagiatem. Tworem Frankensteinowym, co świadczy w dość oczywisty i wyraźny sposób o *demiurgowej*, wtłoczonej nam w nasze genowe zapisy i mózgi siłowo, podróbie. Do podziwiania jej i smakowania bezdurno, w zachwycie. Nie pomył zatem Boskiej Subtelnej Kropli Istności - Miłości, Mądrości, Mocy, Świadomości i Odwagi, o której piszę, z jakimkolwiek trójwymiarowym, *boskim* lub ludzkim stanem istnienia. Albo z ludzkim zauroczeniem *naturą*. Boska, subtelna Kropla Istności to nie ciepłe kluchy ani jakieś inne ludzkie rozdygotanie. To raczej ukierunkowany i urzeczywistniający się Potencjał Boga gotowy do realizacji swoich Boskich Planów w Podstawowym, Subtelnym Wymiarze Rzeczywistości oraz Subtelnych Rzeczywistościach Go otaczających lub/oraz w Nim Samym zawartych. Dlatego nie pomył Boskiej Kropli, o której piszę, z ludźmi bez kręgosłupa. Bez Odwagi. Bez Mądrości i Odpowiedzialności, pomimo tego, że każdy z nich i to bez względu na stan ich świadomości, Nią jest. Uświadomienie sobie Jej istnienia w kroku pierwszym, utożsamienie się z Nią w kroku drugim oraz w kroku trzecim rozpoczęcie praktycznego działania zgodnego z Jej zasadami, z tą Boską Kroplą Istności, z Subtelnym Ja Jestem, jest dla każdego człowieka zatem, najważniejszym zadaniem w jego życiu, ponieważ człowiek nieświadomy Samego Siebie, to zmanipulowana, utorowana i zniewolona karykatura Prawdziwego Człowieka. Półka bez subtelного wnętrza. Pusty dzban niegaszący pragnienia. Wieczna zabawka w rękach *demiurga* oraz sił z *nim* współpracujących. Prawdziwy Człowiek dla porównania, to Człowiek Wolny i Niezależny. To Mocarz. Ale wewnętrzny. Sam dla samego siebie. To Człowiek podążający drogą prowadzącą go ku Subtelnemu Światłu Boga. A zatem Wojownik. Wojownik walczący w swoim wnętrzu z psychopatycznym *demiurgiem*, *jego* braćmi i siostrami oraz zmanipulowanymi przez *niego* zastępami wszelkiej maści istot trójwymiarowych i subtelnych, bo i takie są, ze wszystkich możliwych galaktyk

i wszystkich możliwych układów słonecznych, a w nich zamieszka-
nych planet. To TY, to Ja, to MY - wszyscy - ale Świadomi i Dojrza-
li dla których wszystkie najwyższe Wartości Duchowe, na wszystkich
płaszczyznach Bytu, są najważniejszymi drogowskazami w ich życiu.
A więc nie modny we wszystkich współczesnych czasach pęd ku bo-
gactwu i wyzyskowi, lecz jawne dążenie ku wspólnemu, obopól-
nemu dobru nas wszystkich. Oraz poszanowanie całego Istnienia
wszędzie, globalnie, którego i my wszyscy przecież, jesteśmy po czę-
ści wyrazem. Człowiek napełniony Miłością to ten, który odzyskał
swoje Człowieczeństwo. Swojego Duucha. Który pokonał *boga de-
miurga* w sobie i uwolnił się w ten sposób od *niego* na zawsze. To
ten, który żyjąc w jedni i spełnieniu, a przez to w Mądrości, Szczęściu
i Miłości, żyje z dala od małego, egoistycznego samospełnienia,
gdzie bycie lepszym jednoznacznie oznacza, zgodnie zresztą z obo-
wiązującą współczesną, ugruntowaną jednak solidnie na głębokiej
prehistorii, naukowej, samolubnej doktrynie bycia bogatszym,
z większą władzą, wszystko niszczącym bandytą.

Życie przez duże «Ż», to Życie Boskie, na płaszczyźnie fizycznej - Du-
chowe, na płaszczyźnie Boskiej - Subtelne. To ukierunkowane Urze-
czywistnienie Wszystkiego, obejmujące sobą Całość Istnienia w Du-
chowej Głębi. Życie nie jest więc ograniczone tylko do istot biolo-
gicznych takich jak ludzie, słonie czy barany na łące. Nie jest ograni-
czone również do łąki, kamieni na drodze, piasku, wody czy powie-
trza. Ani do ziemi, ani do planet, ani do gwiazd. Ani do światów czy
też wszechświatów - fizycznych i tych niefizycznych również. Życie
nie jest ograniczone ani do formy, ani do miejsca, jest obecne wszę-
dzie i we wszystkim, bowiem to właśnie Wszystko jest Życiem.
A więc, co powtórzę to jeszcze pewnie nie raz, przy okazji zajmowa-
nia się kolejnymi tematami poruszonymi w tej pracy, to Ja i to Ty. To
My i to Oni. To Wszyscy we Wszystkim Wszędzie. Subtelna Duchowa
Indywidualność w Subtelnej Duchowej Jedności. Pełna Wiedza,
pełna Mądrość, pełna Miłość, pełna Troska i pełne Współodczuwa-
nie. Na każdym poziomie i w każdej Rzeczywistości. W Teorii
i w Praktyce. Doskonałość we wszystkich pięciu ćwiartkach. Natura
Nienarodzonej Uwaga. Cztery postanowienia. Pięć sił. Jeden

Punkt. Uniwersalność. Nieśmiertelność. Wieczność. Błogosławieństwo. I Jedność.

Istnieje oczywiście *bóg, bogini, człowiek, miłość, dobroć...* i życie pisane małymi literami i kursywą lub na dowolnie inne sposoby i to będą wartości wywodzące się od *bogów, małych demiurgów, stwórców* człowieka ziemskiego i wszystkich innych istot trójwymiarowych. W rzeczywistości jednak ani nie od Boga ani nie od Stwórcy. Raczej od narcystyczno-psychopatycznych kompilatorów tylko, ale te określenia znasz już bardzo dobrze, otaczają Cię bowiem od zawsze. Uczyłeś się o nich w domu, a potem w szkole i na uniwersytecie. I w kościele również! Nie będę więc o nich pisał, ale nie dlatego, że je znasz, ale dlatego, że ich wyjątkowo nie lubię: od praczasów czynią bowiem niemożliwym wyrwanie się człowiekowi z matni, w którą się sam wmatnił lub w którą został celową i świadomą siłą wmatniony, a mnie na wyrwaniu się z matni zależy najbardziej!

Ponad to istnieje jeszcze, jeszcze i jeszcze... Płaszczyzny, wymiary i bezdenne Głębie. I istoty w nich żyjące, te dobre, te złe i te nijakie, ogrom nie do uświadomienia go sobie, nie do ujrzenia go, nie do pojęcia, nie do zrozumienia, i nie do opisania. Niestety lub na szczęście, jak kto woli. Niestety jednak dla człowieka, ponieważ człowiek jest drobiną w tym wszystkim, małym, ziemskim robaczkiem o płaskim rozumie i zablokowanej świadomości, żeby pewnie nie zwariował, gdyby nagle zapragnął to pojąć. Niezaprzeczalnym jest jednak i to, że jako jedyny na tej planecie może uświadomić sobie, ujrzeć, poznać i zrozumieć więcej, niż przypisała mu to *Wredna Bogini* natura. Biologia ziemską. Ponieważ w jego własnej kompilacji zapisane są informacje do których może nie tylko dotrzeć, jeżeli tego oczywiście zapragnie, ale i je po dotarciu do nich i zapoznania się z nimi, zrozumieć, a potem odpowiednio przekształcić swoje życie na tej planecie w dobrym kierunku. W kierunku realizacji Wielojedności w Jednym. Może w końcu otworzyć serce dla, i na Subtelnego Boga Cudowności oraz na Wszystko i Wszędzie, co może skończyć też jego psychopatyczną tułaczkę po tej dziwnej, trójwymiarowej ziemi, uwalniając go tym samym od KOŁOWROTU OSZUSTWA raz na zawsze.

Niestety okazuje się, że to jeszcze nie koniec tych wszystkich ukrytych do tej pory komplikacji, niewiadomych lub wręcz niepoznawalnych zagadnień związanych z Głębią Istności, ponieważ nagle pojawia się DUCH,²⁹⁶ Mówię Ci, zakręcajka do co najmniej ośmiowymiarowej potęgi, dlatego musimy zacząć wszystko od nowa. Nie da się przed tym niestety donikąd uciec, jeżeli chcemy poznać oraz zrozumieć to, kim jesteśmy, a także i to, kim zdecydowanie nie jesteśmy, oraz to, dlaczego. Najkrócej to ujmując - Abâhar to prawa ręka Boga, a Thenahâ to Jego ręka lewa. Męski subtelny Aspekt Boskości oraz subtelny Aspekt Żeński. To Bóg w pełnym działaniu. Z Thenahâ²⁹⁷ kontaktuję się już od dziesięcioleci, od kiedy powaliła mnie Błyskawica Sfer, lecz pomimo tego wielodziesięcioletniego upływu czasu, niewiele mogę o Niej powiedzieć. Właściwie to nic ponadto, co napisałem o Niej w rozdziale o Miłości. Niezależnie od tego mój kontakt z Nią jest bardzo głęboki i bardzo intymny. Najczęściej kontaktuje się z Nią w bardzo poważnych, subtelnych kwestiach, których nie mogę w żaden sposób sam rozstrzygnąć. Czy to emocjonalnie, czy też psychicznie. Nigdy mnie nie zawiodła, pomimo tego, że często nie rozumiem Jej przekazu. Często też, nie mam na tyle cierpliwości, aby drążyć jakiś temat, aż do pozytywnego jego zakończenia. Wchodzenie w głęboki trans często mnie do tego bardzo męczy, nie mogę zatem wykonywać Jej poleceń z należytą im precyzją, co prowadzi często do niepowodzenia ich urzeczywistniania w rzeczywistości fizycznej. Niezależnie od tych wielu niemożliwości zarówno wewnętrznych jak i zewnętrznych, moje życie oparte na głębokiej z Nią przyjaźni, zażyłości, a nawet głębokiej miłości i wdzięczności za Jej świadome dla mnie, we mnie istnienie, stało się zupełnie inne,

²⁹⁶ Istota = Duch = Bóg Subtelnej Cudowności. **Tunuhul**. Wielojedność w Jednym zawierająca w sobie wszystkie Aspekty oraz Atrybuty Subtelności w działaniu, której, po uprzednim uświadomieniu sobie tego oraz wyrażeniu takiej intencji, możesz zostać Subtelną Kroplą w swoim sercu.

²⁹⁷ To są moje prywatne imiona. Ty możesz nazywać Ich jak chcesz lub nie nazywać Ich wcale. Twój wybór. Muszą być one jednak dla Ciebie najważniejszymi imionami (istotami) w Twoim życiu.

niż życie przeciętnych ludzi, choć jednocześnie ciągle jest takie samo. Życie oparte na mojej głębokiej Miłości oraz Zaufaniu do NIEJ, nabrało wielkiej Głębi, Szerokości, Słodyczy i Siły, ale również głębokiego Spokoju łącznie z równie głębokim Wglądem, ale nie w sensie naukowym, filozoficznym, psychologicznym czy też matematyczno-fizycznym, lecz innym, którego nie potrafię zdefiniować i nawet tego nie próbuję. Najbardziej pragnąłbym ogarnąć moją świadomością to, co Ona ogarnia i jeszcze to moim umysłem zdekodować i zrozumieć. Chciałbym mieć Jej wiedzę i Jej kreatywne zdolności. Najlepiej byłoby się z Nią utożsamić, połączyć, zjednoczyć, stać się jednym, ale nie jestem tego ciągle pewien, czy powinienem, ponieważ istnieje także i Duch, którego nazwałem Abâhare, prawa ręka Stwórcy, różniący się zatem zdecydowanie od Niej, bo Ona, to aż tylko Jego ręka lewa. Ale On jest przecież dla nas najważniejszy, jak podają bardzo liczne i bardzo poważne źródła, które twierdzą, że tylko On może nas zabrać do Boga. Tak jakoś bezdurno też to od nich przyjąłem, ale na szczęście, jak się ostatnio nagle okazało, Duch to Dwujedność Pierwszej i Drugiej hipostazy w sensie teologiczno-soteriologicznym, tworząca Trójjedność w Świętej Jedności: Bóg, On i Ona. Istnieje jednak również Duuch - Bóg w działaniu, będący samostanowiącą, spersonalizowaną indywidualnością Duchowej Wielojedności. Tak zwaną Wielością w Jednym. Istotą zawierającą w sobie wszystkie możliwe Atrybuty Boga. Nie pomył ich obu proszę, ponieważ ta pomyłka może prowadzić do totalnego zakręcenia Twojego umysłu. A to byłoby bardzo poważnym zaburzeniem Twojej percepcji wykluczającym dalsze czytanie ze zrozumieniem.

Ale wracajmy do tematu. Pomimo tego zatem, że bez Niego, bez Abâhara, nie moglibyśmy się zabrać do Boga, jak twierdzą niektórzy, Oboje, będąc jednocześnie równorzędnymi, najważniejszymi i jedynymi takimi narzędziami Boskiej subtelnej Kreacji działającymi wspólnie, a jednocześnie i rozdzielnie na poziomach, na których istnieją w Ich subtelnej Jakości najsubtelniejszego Istnienia oraz samej Istności, mogą to zrobić, ale tylko będąc w stanie Dwujedności, ponieważ bez Niej, jak i bez Niego nie ma żadnej subtelnej Kreacji ani tym bardziej żadnego subtelnego Istnienia, nie ma też żadnego subtelnego Działania, a tym samym i subtelnego Życia. To tak zwana

Droga Rycerza i Pani Jego Marzeń, której Murawiew mógłby poświęcić swoje trzynomowe dzieło *Gnosis*, ale tego niestety nie zrobił. Dla tego też żadnej części Boga, pomimo tego, że jest On Jednością, człowiek nie tylko, że nie powinien, ale bezwzględnie nie może usuwać z pola swojej świadomości, bo to prowadzi do patologii całego ludzkiego życia w biologicznym Wszędzie. Do nienawiści, do wojen i do śmierci. Do stanu, w którym znajdujemy się my wszyscy współcześnie. Można się więc zagubić z gracją w tym gąszczu Wszystkiego, wybierając po prostu świadomie nie tylko nie tę drogę co trzeba, ale też nie tę Istotę. Łatwo jest bowiem odróżnić ciało od duszy, lecz dość trudno jest odróżnić różne atrybuty Duucha różniące się często między sobą tylko niewielkimi niuansami, a je z kolei od niej. Aż ścisła mnie w dołku na możliwość takiej ewentualności. Przez czterdzieści lat uważałem Thenahã za lewą rękę Stwórcy, będąc przekonanym o tym, że Miłość jest najważniejsza, bo bez Niej życie jest jedynie bezwzględnym koszmarem, odrzucając jednocześnie Jego prawą rękę jako za bardzo rozbuchaną męską dominantę we współczesnym życiu ludzkim. Dopiero niedawno, studiując dzieło gnostycykie Aragona²⁹⁸ dotarło do mnie, że On też jest ważny. Że nie można tak po prostu odrzucić tylko dlatego, że ludzie odrzucili Ją jako równoważną siłę Boską. Odsunąłem się od Niej zatem przysuwając się jednocześnie do Niego. Niestety Aragon nie wyjaśnił w żaden sposób hipostazy Jego charakteru, wyrażnie nie była ona mu znana. A szkoda, zaoszczędziłby poszukiwaczom Boskich Przygód wielu lat daremnych poszukiwań. Na szczęście w moim przypadku Thenahã nie pozwoliła się ot tak po prostu usunąć w cień nieistnienia. Cudowna dziewczyna. Pewnego dnia obudziłem się i już wiedziałem, że aby uwolnić się od tego ziemskiego, ludzkiego kosmaru, sama Miłość nie wystarczy, a odrzucenie męskiego atrybutu Ducha, jest niedopuszczalnym nonsensem. Że Duch w Bogu musi istnieć w Dwu-jedności, albo nawet w Wielojedności, która jest w swojej Istności Jednością. I to Ona jest najważniejsza.

Dla Poszukiwacza Prawdy musi być zatem zawsze jasne, że nie jest ważnym to, co jacyś inni ludzie z tymi ideami zrobili lub co z nimi

²⁹⁸ Aragon Herrou, Jose Maria, Zakazana religia. Wydanie Rosario el autor 2007. Argentyna. ISBN 978-987-05-2153-2.

zrobiją, pomimo tego, że usuwając jeden Boski Atrybut ze swojego życia zepsują go sobie pogrążając się w jeszcze większym chaosie i głupocie niż do tej pory, jemu natomiast może to uniemożliwić skutecznie dotarcie do Boga, a to byłby koszmar do szczęścianu, lecz tylko to, co on sam z tymi ideami robi. Samą Miłością bowiem, bez Mądrości, Uwagażności i Odwagi, nie da się dotrzeć do Boga, i to trzeba mieć zawsze na uwadze. Na szczęście wiedza magiczna, ta odrzucona i ukryta, pomaga nam w tym miejscu troszeczkę wyzwalając nas od tego trudnego dylematu i oferując zarówno inicjację duszy jak i inicjację Ducha, w takiej oto kolejności: najpierw ona, a potem ON, ponieważ w dotarciu do Boga obie te inicjacje są bezwzględnie konieczne.²⁹⁹ Przywraca nam to tym samym porządek oraz spokój w naszym zakręconym na amen umyśle, brzuch jednak ciągle jest ściśnięty i boli. Niezależnie od bólu brzucha wynika z tego dość jasno, że Świadek jest rzeczywiście naszą duszą, nie może być przeto jednocześnie Duchem, za którego biorą go bardzo liczni Poszukiwacze Prawdy najczęściej. Zindywidualizowanymi i usamodzielnionymi Atrybutami Boga jest wyłącznie Boska Jednia, a zatem Abâhar i Thenahâ, która manifestuje się czasami raz jako Duch Onâ - Thenahâ, a innym znowu razem, jako Duch On - Abâhar, oraz, że być może, będąc wielowymiarową lub nawet hiperywymiarową Istotą Boską może być też dowolnie kimś innym, i że to tylko od woli Boga oraz posiadanych przez nas kodów dostępu, głębokości świadomości, wiedzy oraz pragnienia, zależy to, kto, komu, kiedy i w jaki sposób, zechce się objawić, i co zechce mu przekazać.

Aby skontaktować się z Thenahâ, czy też z Abâhareм zatem, trzeba tego nie tylko chcieć, ale bardzo mocno i bardzo głęboko tego pragnąć. Na szczęście wiedzy ukrytej, „magicznej” w przeciwieństwie do wiedzy odkrytej, „naukowej”, pomimo jej głębokiej niewiedzy o Jego Pierwszej i Drugiej hipostazie w Świętej Trójjedności, co jest strasznym zaniedbaniem z jej strony lub z jakiegoś powodu świadomym odrzuceniem, które niestety może świadczyć o głębokiej manipulacji na tym poziomie poznania, Duch znany jest już od tysięcy lat, zna zatem liczne sposoby na nawiązanie z NIM kontaktu. Przeciętni ludzie stosują najczęściej wiarę oraz błaganie, jako najlepsze

²⁹⁹ Do tego problemu wrócimy jeszcze w rozdziale O piorunach.

narzędzie do uruchomienia kanału porozumienia. Różne szkoły „duchowe” stosują inicjację. Powodzenie wiary, błagania czy też inicjacji zależy jednak od poziomu skanowanej świadomości adepta, ponieważ hierarchia Istności jest ściśle określona i nie da się jej ot tak po prostu ominąć lub przeskoczyć. Ja ze swojej strony proponuję Tobie ukierunkowaną, świadomą intencję wyrażaną codziennie przed zaśnięciem z pomocą dwóch palców Moena, aż do skutku. To powinno zdecydowanie zadziałać i wystarczyć, ponieważ ani żadna inicjacja, ani tym bardziej żadna wielka wiara, skuteczne błaganie czy też Błyskawica Sfer, raczej w tym życiu i w tej gęstości, nie będzie mogła Ci się przytrafić.

Pokój,³⁰⁰ miłość, wolność, braterstwo, współpraca, zbrodnia, znęcanie się, przyjaźń, nienawiść, wynalazczość, chciwość, twórczość, nie-tolerancja, dobroć, odpowiedzialność, głupota, rozwiązłość, umiar, egoizm, rozważa, zamartwianie, mądrość, brzydota, radość, gnuśność, szczęście, obżarstwo, piękno, gniew, wyrozumiałość, kłamstwo, prawdomówność, kręactwo, nadzieja, wiara, donosicielstwo, złodziejstwo, odwaga, małostkowość, siła, wyzysk, moc, spolegliwość, bezmyślność, przebaczenie, rozpusta, błogosławieństwo, wy-paczanie, konsekwentność, zniewalanie, manipulowanie, wrażliwość, dobroć, tępota, rozważa, psiakrwica, zachwyty, zaniedbanie, podziw, wstrzemięźliwość, przekupstwo, rzetelność, zachwyty, wy-trwałość, brak konsekwencji, umiaru, odpowiedzialności, rozsądku, tolerancji, nadziei, wiary, rozumu, dobroci... chęć władzy, kontroli, wyzysku, walki, dominacji, konfrontacji... oraz wszystkie pozostałe wartości, a także nasze małe i wielkie grzechy, i cnoty. Długo by wyliczać, cytować i zastanawiać się nad nimi.

Wartości moralne, to zasady postępowania uznawane za właściwe, co jednak z łatwością można stwierdzić na podstawie wieloletnich obserwacji empirycznych, w zależności od grupy społecznej, w której będą obserwowane, będą różne: w jednej grupie ludzkiej wycinanie łechtaczek pięcioletnim dziewczynkom zardzewiałą żyłką znalezioną w rynsztoku jest cnotliwym, szanowanym i z zapałem praktykowanym czynem, a w innej, grzechem karanym śmiercią. Często, nawet w tej samej grupie, grzechy i cnoty są pomieszane lub przemieszane w ten sam albo bardzo podobny sposób, gdzie pewne grzeszne czyny uważa się za czyny cnotliwe i na odwrót: Przykładowo, w naszej kulturze, często dobro lub wrażliwość uważane są za słabość, a wyzysk czy chciwość, za dar samego *boga*, albo, zbrodnicze czyny pewnych ludzi u władzy nie są karane, te same zaś czyny popełnione jednak przez kogoś ze społecznych nizin, karane

³⁰⁰ Thenahå. LFK, Warszawa, 2016. ISBN 978-83-915102-1-6.

są z całą surowością prawa, łącznie z karą śmierci. Można molestować seksualnie trzyletnią córeczkę albo przypalać grubym cygarem swoją żonę i jednocześnie piastować urząd rektora wielce szanowanego humanistycznego uniwersytetu i samemu wyklądać na nim Etykę. Można głosić wszem i wobec, że jest się pokojowo nastawionym do życia społeczeństwem, i jednocześnie napadać na sąsiadów wypalając im pół kraju i ich samych napalmem (Amerykanie w Wietnamie) lub bombami fosforowymi (Anglicy przeciwko Kurdom) albo zagazować 20 milionów ludzi Cyklonem B w obozach koncentracyjnych (Niemcy w Polsce, Europie i Afryce) i nie tylko nie ponosić za czyny te żadnej odpowiedzialności, ale nie uważać ich nawet za moralnie szkodliwe. Można po cichutku, zgrabnie, zagarnąć całą władzę w obcym kraju lub nawet na całym świecie (Żmijanie w Polsce i na świecie) i twierdzić jednocześnie, że jest się w kraju tym i na tym świecie w niespotykany wręcz sposób prześladowanym i poszkodowanym (biznes holocaustu). Można nawet prawdziwych obrońców wolności - partyzantów broniących swojego napadniętego kraju, nazwać najgorszymi terrorystami, a prawdziwych najeźdźców na tęzę krainę - cudownymi, boskimi wybawcami od tzw. Zła (Polska, Niemcy, Francja, Włochy, Irak, Syria, Afganistan, Kuba, Brazylia, Korea, Wietnam... ta lista jest niestety bez końca). Można, można, można... Współcześnie można naprawdę wszystko! Najdziwniejsze jest jednak nie to, że można w ten oto przewrotny sposób przedstawiać siebie na arenie międzyludzkiej i w taki właśnie równie przewrotny sposób organizować nam nasze życie, ale to, że to nie tylko nikogo dzisiaj nie dziwi, ale, że uważane jest nawet przez większość za jedyną, i to do tego całkiem sensowną rzeczywistość: Wielce moralną oraz wielce duchową oczywiście! Jak widać to z tych haniebnych przykładów, z Wartościami Duchowymi mamy całkiem niemałe problemy. Pomimo tego, że są to, podobnie do wartości moralnych, prawidła postępowania uznawane za najbardziej właściwe, żadne znane mi społeczeństwo ludzkie ich właściwie nie praktykuje. Współczesna, newtonowsko-mechanistyczna nauka też ich oficjalnie nie uznaje twierdząc, że czegoś takiego jak Duchowości po prostu nie ma! Największy Słownik Języka Polskiego opracowany przez profesora Doroszewskiego, najbardziej wszechstronny arsenał na-

szego narodowego języka, jedyny taki w Polsce opracowany i wydany w ostatnim 70-cio leciu, pod hasłem Duchowość zamieszcza taki oto wpis: „duchowość to stan dotyczący ducha, myśli, uczuć, odnoszący się do życia psychicznego, wewnętrznego; intelektualny, kulturalny, moralny, niematerialny, ten, który najdłużej opiera się próbom wynarodowienia”... i dalej, dalej i dalej to samo śliczne bla-bla-bla-bla nietłumaczące na dobrą sprawę niczego. Bo cóż może oznaczać „duchowość jako stan duchowy”? Aż: - O Boże! - Chce się wykrzyknąć! A przecież Płaszczyzna Duchowa z naszej fizycznej, ludzkiej perspektywy, to najwyższy poziom Istnienia, poziom samego Boga, poziom, z którego, kiedyś podobno spadły jednak na nas Jego Wartości i równie podobno zapisane nawet zostały raz na kamiennych, raz na szmaragdowych, a innym znowu razem na złotych tablicach. Podobno nawet udało nam się je odcyfrować, przetłumaczyć i jeszcze do tego zrozumieć. I zrobić z nich nawet kodeks naszego tu na ziemi postępowania. Pomimo tego od wielu tysięcy lat, a z wielką pewnością od dwóch ostatnich tysięcy lat, ludzie nie praktykują żadnej Duchowości tu na ziemi. Ale nie dlatego, że o niej w ogóle nie słyszeli, ale dlatego, że praktykować jej po prostu nie chcą. Jest ona bowiem dla nich za trudna. Nie nadaje się ani na Regulatora ani na Organizatora ludzkiego życia. Teoretycznie - może, praktycznie - nijak. A przecież na tych właśnie wartościach - Wartościach Duchowych - powinny opierać się wszystkie inne ludzkie wartości, bowiem tylko one wolne są od ludzkich fochów, dziwnych, haniebnych wydumań i wszystkich innych ludzkich zależności, prawda? Tylko na nich udałoby się więc zbudować solidny fundament ludzkiego ziemskiego życia oraz solidną, czytelną i rzetelną mapę świata do użytku nas wszystkich. Ale z jakiegoś bardzo niejasnego powodu nasze życie się na NICH jednak nie opiera. Nie mamy też solidnego fundamentu. Ani solidnej mapy!

Wartości Duchowe są bezsprzecznie wartościami trudnymi. Poprzeczka ustawiona jest naprawdę wysoko, dlatego mogą wydawać się nam wartościami ponadludzkimi, albo nawet nieludzkimi - nie do zrealizowania praktycznie. Gdyby niezałożona blokada na naszym potencjale pozwalająca nam na uleganie tzw. złu i jego ochotom:

gnuśności, wygodzie, lenistwu i braku ochoty do jakichkolwiek dobrych wysiłków, byłoby jednak pewnie inaczej. Z radością oraz ochotą chętnie uznalibyśmy wtenczas wartości, które same uznając równość wszystkich wobec nich istot oraz wymagając od wszystkich tychże istot ich bezapelacyjnego przestrzegania, organizują doskonałe społeczeństwo dowolnych istot, w dowolnym miejscu Istnienia. Umożliwiają tym samym wszystkim przestrzegającym je istotom życie zgodne z tym samym Boskim Modelem Świata, a więc w Szczęściu i Radości, Mądrości, Sile i Wytrwałości....i...i...i... Na ziemi jednak sprawa wygląda do dzisiaj zupełnie inaczej, bowiem ludzie nie są w stanie wysilić swoich umysłów (a może serc) na tyle, aby pojąć to, że to tylko tą dziwną, nieistniejącą do tego Duchowością można pokonać rządzące ziemią siły tzw. zła, dwulice monstra nienawiści i zagłady. Człowiek bowiem jako jedyna istota tego dziwnego ziemskiego, fizycznego układu, pewnie dzięki Boskiej interwencji, intencji, planowi lub zamiarowi, bo jakżeby mogłoby być inaczej, ma nie tylko możliwość nie ulegania złu i jego destrukcji, ale i tego obowiązku. Obowiązek nałożony do tego na człowieka przez samego Boga! Człowiek nie tylko może, ale i powinien w związku z tym odblokować sobie swój Boski Potencjał i podporządkować sobie całe to zło. Powinien nauczyć się także jego potencjałem bezpośrednio zarządzać, celem późniejszego lub natychmiastowego wykorzystania go do czynienia tzw. Dobra. Tak jak potencjałem energii elektrycznej czy wicherowej, na przykład. Albo tej jądrowej, ale nie w taki sposób w jaki wykorzystuje ją współcześnie na ziemi, rzucając bomby jądrowe niewinnym ludziom na głowy, oczywiście. Pomimo tej wspaniałej, wręcz cudownej Możliwości oraz Obowiązkowi, które są przecież bezsprzeczne, człowiek nie zechciał do dzisiaj odblokować sobie Swojego Boskiego Potencjału uważając nałożoną na niego blokadę niestety za nierozzerwalną część swojej ziemskiej natury. Dlatego ciągle na ziemi leje się krew i pewnie będzie się lała jeszcze długo. Tak długo, aż człowiek w końcu zrozumie, czego ma się tutaj w tym jego fizycznym życiu nauczyć i czego się w końcu nauczy. O ile do tego czasu oczywiście przeżyje. Pomyśl: gdyby od zawsze nie znalazł się na Ziemi nikt, kto gotów byłby zabić drugiego człowieka, torturować go, zniewalać lub w jakikolwiek inny sposób niszczyć, nie można by było urzeczywistnić żadnej z przeprowadzonych już do dzisiaj lub

właśnie w tej chwili przygotowywanych wojen (tej najnowszej chociażby USA z Chinami przy współudziale Rosji, w której zginą miliony, a może nawet miliardy ludzi) lub innych zbrodniczych napaści jednych ludzi na drugich. A to miałyby dla nas najcudowniejsze konsekwencje wszechczasów. Tak wspaniałe i cudowne o jakich zawsze w głębi swych serc wszyscy od praczasu marzyliśmy: życie w przyjaźnej, mądrej i dobrej rodzinie ludzkiej, bez strachu, nienawiści, wyzysku i niewolnictwa. Bez wojen o cokolwiek. We współpracy i radości z tego, że razem - w pokoju i współistnieniu - możemy rozwijać i podziwiać Dywan Życia na tej cudownej, ale tylko dla oka, planecie.

Na szczęście Bóg kocha To, co stworzył i rozkoszuje się Tym. Dlatego też wszystkie Boskie Istoty stworzone przez Niego i na Jego Subtelne podobieństwo w wymiarze Subtelny, niezależnie od tego do jakiej grupy społecznej w danym momencie przynależą: ludzi, czy też innych istot, niezależnie od pozycji społecznej, którą zajmują, posiadanej wiedzy, mądrości lub wyznawanej wiary, niezależnie od tego jakiej mapy i jakich narzędzi używają do życia, mają to samo prawo do istnienia. Do Radości i Szczęścia. I Wolności wśród podobnych lub różnych im osobników. Na ziemi jednak, w wymiarze fizycznym, ciężkim, wrednym i brutalnym, stworzonym przez głównego psychopatę istności, głównie do ich pożerania, zniewalania i zabijania. Widać to doskonale w zbiorowiskach bakterii, wirusów, pszczoł, mrówek, myszy, kotów i do dzisiaj również i ludzi, oraz wszystkich zbiorowiskach roślinnych. Zbiorowisk mineralnych z tego oczywiście nie wyłączając. Siłom tzw. zła, naszym dwulicym przyjaciółom wyraźnie przynosi radość doznawanie fizycznego życia we wszystkich jego aspektach i na wszystkich jego płaszczyznach: w delektowaniu się nim lub/oraz/i delektowaniu się jego unicestwianiem, człowiekowi jak widać, również, ale na szczęście tylko do czasu. Do czasu, w którym człowiek, podobnie do początkującego Magadura, nie uświadomi sobie, nie zrozumie, i w końcu nie nauczy się siłami tymi zarządzać: podporządkowywać je sobie oraz wykorzystywać je odpowiednio do czynienia tzw. Dobra. I to nie tylko sobie samemu, ale i wszystkim innym też. Na razie jednak przeciętny, szary człowiek nie uświadamia sobie tego problemu, nie może go więc ani rozważyć ani tym bardziej rozwiązać. Z tego też pewnie powodu wydaje się

być może co niektórym, że my, wszystkie istoty żywe zamieszkujące fizyczne krainy tej wielowymiarowej głębi, jesteśmy tylko cudownymi automato-zabawkami w rękach nieźle rozkapryszonego i nieźle rozwyrzonego *boga*, którego do tego mylimy najczęściej z siłami dwu- a nawet wielolicymi. Ale czy rzeczywiście? Baghwan Rajneesh, rozwyrzony trochę i nieźle zakręcony indyjski filozof, guru, skądinąd jednak bardzo poważny i mądry człowiek, powiedział kiedyś przy jakiejś bardzo ważnej okazji, że „prawdziwa wewnętrzna rewolucja człowieka musi być zawsze wymierzona w samego Boga, że musi zatem odbyć się zawsze wbrew Jego Woli.” Długo nie tylko zgadzałem się z tym twierdzeniem, ale uważałem go wręcz za genialne, ostatnio jednak myślę, że Baghwan Rajneesh bardzo się mylił. Dzięki Böhmowskiej teorii *Zakurzonego Dywanu*, którą już za chwilę poznasz w szczegółach oraz konsekwencji z niej płynących, a także wielu wizjom, które mnie ostatnio w cudowny sposób prześladują, wydaje się, lub jest to już zdecydowanie pewne, że prawdziwa rewolucja w ludzkiej wewnętrznej Głębi, nie tylko, że nie jest wymierzona w Boga, ale, że jest wynikiem Jego wręcz Cudownych, ale też bardzo głęboko przed wzrokiem naszej świadomości ukrytych zamiarów. Musisz przecież przyznać, że Bóg jest Cudownym Potencjałem: Nieograniczoną Możliwością oraz Błogosławioną Cudownością, a więc Cierpliwością, Mądrością i Ostoją. Pięknem, Jego Kontemplacją i z Niech wypływającą Szczęśliwością. Odwagą, Miłością i Dobrem również. I Mocą. A znając człowieka na wylot, uwielbiając go również i kochając - przecież w końcu jesteśmy Jego Bożymi Dziećmi, Kroplą Jego Duchowej Nieskończoności, nie pozwoli nam ot tak po prostu zdzićzeć do końca na tej planecie lub wręcz zgładzić się nam samym wraz z trzydziestoma siedmioma miliardami innych niewinnych istot zamieszkujących ją razem z nami, ale tylko wtedy, kiedy mu na to pozwolimy! Jako bardzo Mądry, Dobry i Stanowczy Rodzic może nie dopuścić do ludzkiej, z głupoty i lenistwa, być może narzuconych człowiekowi przez siły obce, wykombinowanej i nieźle rozbisurmanionej gomorii, a w tym konkretnym przypadku, do termo-jądrowego kolapsu niszczącego nie tylko cudowny potencjał istniejący już w człowieku, ale i Jego cudowny potencjał (Boga) po części już zrealizowany w tej części Istnienia, ale tylko wtenczas,

kiedy stworzymy Mu ku temu odpowiednie warunki. I Go o to poprosimy. Pomyśl: coś to za absurdalna myśl załęgła się człowiekowi w głowie pozwalając mu wierzyć, twierdzić i uważać, że Bóg robi dla nas ludzi wszystko. Bóg może zrobić wszystko, ale człowiek musi Go do tego zachęcić wyrażając odpowiednią intencję. A co człowiek zrobił do dzisiaj z tą odwieczną Koniecznością? Człowiek zabił Boga i Jego Cudowność twierdząc, że Ich nie ma. Że Życie ogranicza się tylko do fizyczności! A teraz chce zniszczyć także tę fizyczność jakąś nieźle wykombinowaną sztuczną inteligencją wspartą nieźle rozbuchaną termo-jądrówką?! A gdzie, pytam się, podziła się cała Głębia Energii, z której wszyscy się przecież wywodzimy? Fizyczność, to tylko stan zagęszczenia i nic więcej. Jak można więc wierzyć, myśleć i uważać, że życie po śmierci ciała fizycznego, też przestanie istnieć? Życie jest nieśmiertelne po wsze czasy dlatego, że Boski Potencjał zawiera w sobie taką Możliwość. I żadną haniebną termo-jądrówką czy inną neuro-tonówką rzuconą na głowy niewinnym istotom nie da się tego na szczęście zmienić. Pomyśl: gdyby było inaczej, istnienie Wszystkiego można by zakończyć jednym jedynym wystrzałem z pistoletu prochowego. Wszystko przeżyło na szczęście już wiele wystrzałów z wielu wielkich i grubych rur, i przeżyje je pewnie, również na szczęście, wszystkie. Ponadto, Bóg, ma jeszcze masę wielkich planów w stosunku do nas, ale na początku, zanim człowiek będzie je mógł poznać, musi zrealizować te podstawowe tu na ziemi ucząc się po prostu Boskości, a dopiero potem, te Wielkie, tam. Jeżeli chcesz więc wziąć w nich udział, to...

Zarażanie Miłością, bycie, czy raczej stawanie się Człowiekiem Kochanym, ma umożliwić Ci więc uświadomienie sobie tego wszystkiego: Tego cudownego, na miarę XXXIII wieku odkrycia oraz jednocześnie i problemu. Ponadto, gdy już to wszystko sobie uświadomisz, ma umożliwić Ci również praktyczną naukę podporządkowywania sobie oraz zarządzania energiami tzw. zła rezonującymi w Twoim wnętrzu, zmierzającą do uwolnienia Ciebie w końcu z Twej własnej, wielotysiącletniej już, sado-maso-gomorii ziemskiej.

Uduchowienie potrzebne jest człowiekowi do tego, aby mógł uświadomić sobie oraz zrozumieć to, że aby mógł przeżyć jako niezależny, indywidualny osobnik oraz jako gatunek na tej planecie, musi zrobić kolejny krok na drodze swojego własnego rozwoju, bez którego czeka go masowa zagłada prowadząca go prostą drogą do ery ponownego barbarzyństwa opartego tylko na zabijaniu, jak to już miało miejsce wielokrotnie w jego historii na tej planecie. Przykładowo w paleolicie³⁰¹, jak twierdzi współczesne, naukowe ujęcie tego tematu, „jedyną znaną i stosowaną metodą na rozwiązywanie wszelkich możliwych sporów z osobami spoza horyzontu Dunbara, było zwyczajne ich zabijanie. Nawiązanie współpracy czy też jakichkolwiek stosunków z obcymi, nie wchodziło w ogóle w rachubę, choć mogłaby ona przynieść obu stronom wiele i to wielorakich korzyści. „Mieliśmy wtedy zwyczaj taki jak współczesne szympansy, ponieważ gdyby umieścić ich kilka milionów w jednym miejscu podobnym do ludzkich miast, to skończyłoby się to ich wielką wzajemną masakrą. Niestety niezbyt daleko od niego odeszliśmy.

Jednym z trzech najważniejszych wydarzeń w historii ludzkości obok opanowania ognia i rewolucji przemysłowej, było powstanie rolnictwa i tzw. rewolucja neolityczna, która zaszła na początku holocenu, ponad 10 tysięcy lat temu. W porównaniu z wcześniejszym paleolitem, epoką łowców-zbieraczy, rolnicy byli w stanie z tego samego arealu uzyskać nawet stukrotnie więcej pożywienia niż łowcy, i dzięki temu są też od łowców proporcjonalnie znacznie liczniejsi. A ta drastycznie zwiększona gęstość zaludnienia pociąga za sobą także drastyczny wzrost intensywności interakcji międzyludzkich, do której gatunek ludzki nie jest niestety dostosowany z urodzenia. Jakby powiedział Darwin - ewolucyjnie. Maksymalna liczba osobników, których możemy znać osobiście i o których wiedzę możemy przechowywać we własnej pamięci, wynosi około 150 osób, która to

³⁰¹ Blog człowieka leniwego: <https://blogpilastra.wordpress.com/tag/paleolit/>

wielkość jest nazywana liczbą Dunbara. Paleolityczne plemiona łowców-zbieraczy z reguły nie przekraczały tej granicy liczebności. Jednak pod koniec paleolitu gęstość zaludnienia wzrosła do takich rozmiarów, że kontakty społeczne stały się znacznie szersze i częstsze, przekraczając wyraźnie tę barierę. Piszemy i mówimy - kontakty, ale myślimy przede wszystkim o konfliktach. Dwóch spotykających się przypadkowo łowców-zbieraczy, znajduje się bowiem w sytuacji opisywanej przez model matematyczny, zwany „dylematem więźnia.” Teoretycznie mogliby nawiązać jakąś współpracę, na przykład zapolować razem na żubra czy tura, któremu w pojedynkę żaden z nich nie dałby rady. Dzięki poniesionym kosztom o umownej wysokości „c” jednostek (zainwestowanie w polowanie, czas, energia, ryzyko obrażeń w starciu z turem) zyskaliby wartość „o” wysokości „b” (upolowaną tuszę tura). Obaj jednak musieliby nie tylko w to wierzyć, ale być też o tym przekonani na mur beton, że przypadkowy partner właściwie odegra swoją rolę. Obaj też stanęliby przed pokusą wystawienia tego partnera do wiatru. Brutalnego, dzikiego go oszukania. Niech on rozdrażni bestię, weźmie na siebie całe ryzyko i da się zabić, a ja w tym czasie bezpiecznie zajdę tura z boku i bez ryzyka wbiję mu włócznię w kark. Zdobędę wtedy całą nagrodę „b” bez ponoszenia kosztów „c”. I obaj zamiast myśleć o miłej współpracy, myślą tylko o słodkim ich sercu oszukiwaniu. Sytuację tę można przedstawić za pomocą stosowanej w teorii gier, odpowiedniej macierzy wypłat. Decyzje graczy opisano jako „W” - lojalna współpraca z partnerem i „Z” - zdrada i wystawienie go na pastwę wściekłego zwierza. W celu uproszczenia zapisu wprowadzono też parametr wydajności $s = b/c$. Oczywiście, aby łowcy w ogóle współpracę mogli rozważać, musi być spełniony warunek $b > c$ lub $s > 1$. Sytuacja ta jest zawsze symetryczna, zatem dla drugiego gracza wygląda dokładnie tak samo. Łatwo zauważyć, że dla każdego człowieka zdrada przygodnego współnika, zawsze, niezależnie od jego decyzji, będzie się opłacać bardziej niż współpraca z nim. Konsekwentnie zdradzają zatem obaj, a wynik gry zostaje zdeterminowany tzw. równowagą Nasha dylematu więźnia. Współpraca pomiędzy obcymi ludźmi nie jest zatem możliwa. Zawsze będą próbować oszukać się wzajemnie. A ponieważ z obcymi nie można współpracować, bo stanowią oni tylko zagrożenie, trzeba jak najszybciej się

rozprawić. I to definitywnie, po prostu ich zabijając. Zabijają się zatem wzajemnie. A Żubr biega dalej radośnie po kniejach.” I w takiej właśnie sytuacji znajduje się nasze współczesne społeczeństwo ludzkie pozbawione nagle Boskiej ostoji dla swojego rozbuchanego paranoidalną współczesnością, otoczonego zewsząd dezinformacją, pogrążonego w chaosie myślowym i uczuciowym, umyśle. Niezależnie zatem od twierdzeń autora opartych na wieloletnich i bardzo rzetelnych badaniach naukowych mówiących, że religia była, a ja dodam od siebie, że dalej mogłaby być, gdyby nie zagubiła się w meandrach polityki, kasy i władzy oraz zdezaktualizowanej na dokładkę liturgii, siłą scalającą całe to 8-mio miliardowe społeczeństwo ludzkie wyzwalając w nim oraz uruchamiając ludzką Duchowość, a zatem ochotę, a nawet taką potrzebę, współistnienia opartego na Miłości i Mądrości, a nie na strachu, chciwości i nienawiści, jak to ma miejsce współcześnie. I to właśnie dlatego twierdzę, że religia i owszem, ale nie do końca, ponieważ wiara jest wartością płynną, chimeryczną, niestałą. Raz jest, a raz jej nie ma, to gubi się, to znów się pojawia. Tak jak i ludzie cywilizacje oparte właśnie na niej. Z mojego punktu widzenia tylko odnalezienie Boga w swoim sercu i rozumie umożliwia stałe, wykluczające jakąkolwiek dezaktualizację oraz jakąkolwiek dezinformację, a także Jego przypadkowe zagubienie, umożliwia indywidualnie jak i grupowo, powrót do podstawowych, kardynalnych wartości *sin en qua non*, potrzebnych do utworzenia dobrego społeczeństwa w przeciwieństwie do tego niedobrego. A jaka jest różnica między nimi? I jakie to są wartości? To zostawiam już Tobie, drogi czytelniku, do wysłedzenia we własnym Twoim wnętrzu. Abyś jednak mógł to zrobić, potrzebujesz tak jak i każdy inny człowiek, który potrzebował od zawsze, nadal potrzebuje i zawsze będzie potrzebował, Miłości i Mądrości w swoim sercu oraz zażyłej z nimi współpracy na arenie ogólnospołecznej, aby jakoś skutecznie zaradzić swojemu własnemu rozpadowi. Aby przepędzić do diabła swój strach, zawiść, chciwość i ochotę do mordy. Dlatego też potrzebujesz również Boga w swoim umyśle, bo tylko On może Ci skutecznie pomóc uporządkować jak i dostroić Twoje myślenie i rozumowanie do płaszczyzny subtelnej opartej na ogólnej subtelnej przyjaźni, ogólnym subtelnym zaufaniu i ogólnej subtelnej współpracy, czego wynikiem byłby stan Harmonii i Jedności. A zatem taki, w którym nie

byłoby dla nikogo, a zatem i dla Ciebie, żadnych nieznanych osób w ogóle, ponieważ każde „ja” byłoby wtenczas każdym „my”, a „my”, byłoby „ty”, „wy” i „oni”. Podążając za myśleniem dr Nerudy, można by przyjąć, że w ten oto prosty sposób zrealizowalibyśmy wreszcie jako gatunek Boskie przykazanie „miłujcie się jak kochający się bracia” stając się niespodziewanie My Jesteśmy, Boską Wielojednością w Jednym, i kończąc tym samą erę ciemnicy spowijającej nam nasze mózgi od praeonów, właściwie to prawie od zawsze. A w szczególności, to od czasów szympansej w nas dominacji. W przypadku tym bowiem zrozumielibyśmy wreszcie to, i to jeszcze urzeczywistnili, że nigdy nie byliśmy i że nadal nie jesteśmy szympanсами, nawet jeżeli jakieś ich geny zakodowane są w naszym cieleśnym DNA. Zrozumielibyśmy wreszcie to i to jeszcze urzeczywistnili, że to nie szympanś, tylko Bóg jest w każdym z nas Nami, nie może być zatem żadnej różnicy między nami ani tym samym jakiegokolwiek obcości, a zatem i dylematu więźnia. Stalibyśmy się tym samym nierozzerwalną Całością gwarantującą nam, całkiem miłe przeżycie w downie szkodliwych warunkach na dowolnie wybranej planecie dowolnej galaktyki i dowolnego wszechświata w tym trójwymiarze.”

Łał, miło jest się odurzyć słodkim optymizmem, oj, miło. Niestety bez względu na nasz wewnętrzny stan oraz niczym nie ograniczony słowotok, nikt, ani nic, nie uwolni nas tutaj na tej planecie, ani na jakiegokolwiek innej w tym trójwymiarze, od zabijania innych i ich pożerania, no chyba, żebyśmy dali się po prostu pożreć innym, albo pożarli się sami. A tego akurat nikt z nas dobrowolnie by chyba jednak nie zrobił, nawet z ogromną Miłością i wielgachną Mądrością w swoim własnym sercu i mózgu. Dlatego też jedyną drogą do wolności od zabijania i pożerania innych, jest opuszczenie tego krwawego trójwymiaru raz na zawsze, gdy śmierć w końcu dopadnie tutaj nasze ciężkie, biologiczne ciała...

Dzisiaj jest poniedziałek, 26 czerwca 2024 roku, godzina 11:59. Świeci piękne słońce, niebo jest niebieskie, cudowne... No właśnie, byłoby cudowne, gdyby nie było z taką pasją i tak wielkim zawzięciem posmugowane chemicznymi smugami jak szachownica z samolotami ustawionymi w szeregi szachowych figur, które rozpoczęły już swój atak, ponieważ rozkazy zostały wydane już dużo wcześniej. A nawet dość dawno temu, ponieważ niebo nad naszą wsią smugowane jest od dobrych parunastu lat, a ostatnio ataki te zdecydowanie się nasiliły. I to właśnie dzisiaj nad ranem dostałem polecenie od Thenahã napisania tego krótkiego, ale bardzo ważnego jednocześnie ze względu na zawarte w nim informacje, rozdziału.

Myśl Thenahã objęła sobą ideę Prawdy jako takiej oraz Boga, jako takiego. Prawdziwej Prawdy i Prawdziwego Boga rzecz jasna, Prawdy jak i Boga zatem niemających jednak wiele wspólnego z fizyczną kreacją i w takim przypadku z żadną ziemską religią czy też jej kościołem. Ani innymi podobnymi ideami. Ludzie najczęściej niszczą innych ludzi właśnie z powodu ich *prawdy* i z powodu ich *boga* uważając idee te za najważniejsze w ich życiu, zapominając jednak o tym lub/oraz będąc nieświadomymi tego faktu, że nie same te idee są najważniejsze, ale tylko i wyłącznie ich wewnętrzne treści, które w sobie zawierają. A treści te wcale nie muszą być Dobre ani Korzystne dla nich, ani tym bardziej dla innych. Chrześcijanie palili i wieszali na krzyżach innowierców we wczesnych latach ich panowania nad światem, Muzułmanie palili i nadziewali na pale swoich innowierców, Niemcy swoich, Żmijanie swoich, Bolszewicy swoich, Amerykanie swoich, Polacy swoich, i tak dalej, i tak dalej i tak dalej... A zatem zamiast dzielić się z innymi Cudowną Nowiną, postępowali wręcz przeciwnie, torturami i okrutnym mordowaniem usuwali niewiernych z tej planety uważając ich za śmiecie, za nic nie warte bydło, a przecież idee te, w które sami wierzyli, które uznawali za ważne, a nawet najważniejsze w ich życiu, oparte na Prawdzie i na Bogu, nie powinny dopuścić do takiej ich interpretacji, nie uważasz?

Widać to nie Prawda, ale *prawda* i nie Bóg, tylko *bóg*, były ich inspiracją. Jak myślisz zatem, ile osób tym sposobem zostało pozbawionych życia? Milion, miliard, bilion? Od roku 1945 do roku 2023 Chińczycy wymordowali swoich własnych obywateli w swoim własnym kraju w liczbie przekraczającej ich własną obecną populację! A to powinno Ci uzmysłowić te większe, zewsząd otaczające nas od naszej prehistorii liczby brutalnie usuniętych z tej planety raz na zawsze. I to w wyjątkowo brutalny sposób oparty na cierpieniu i męce. Powtórzę teraz na wszelki wypadek, gdybyś już o tym zapomniał, konkretny przykład: jak policzyli to naukowci rachmistrze, od cywilizacji sumeryjskiej aż do czasów współczesnych prowadziliśmy ponad 15 tysięcy wojen, w tym od roku 1945 do dziś, ponad 200, a właśnie w tej chwili, prowadzimy ich aż 27. Okres bez wojny w tym czasie wynosił tylko od czterech do sześciu dni. Podczas tych wszystkich wojen wymordowaliśmy szacunkowo ponad 45 miliardów ludzi, a podczas II Wojny Światowej tylko ponad 80 milionów...

Ale wróćmy do przekazu Thenahå, który jest prosty jak drut i jasny jak najjaśniejsze słońce, zrozumiały zatem nawet dla malucha z pierwszej klasy: czy prawdziwy, czy też wymyślony Bóg, czy wymyślona, czy też prawdziwa Prawda, nie odgrywa to żadnej roli, ponieważ w Boskiej Istności wszystko jest prawdziwe, będą zatem zawsze tym samym Jednym, Jednością, Jednią, zależną jedynie od intensywności i mocy pragnienia oraz wyobraźni, które będą Je urzeczywistniać. A ważne jest tylko to, jakie wartości zakodowane będą lub są w samej tej idei, ponieważ to one decydują o wszystkim, muszą być zatem korzystne (Dobre) dla wszystkich. I tyle przekaz, pod którym podpisuję się obiema rękami. Niestety człowiek dojrzały w przeciwieństwie do malucha, który ważne idee pojmuje w lot, ma poważne problemy z ich zrozumieniem oraz z ich interpretacją. Większość z nich dotyczących właśnie Boga czy też Prawdy, jest zupełnie niemożliwa dla instynktownego czy też rozumowego rozważenia ani tym bardziej zaakceptowania przez współczesnego, na instynkcie i rozumie opartego i w instynkcie i rozumie pogrążonego człowieka, ponieważ całej autentycznej Boskości oraz autentycznej Prawdy będących «znaczącymi», a nie «informacyjnymi» wartościami, nie mo-

zna pojąć w żaden możliwy sposób z poziomu instynktu czy też rozumu, tylko z poziomu Głębi. Wewnętrznej Głębi. I Jej w sobie CZU-CIA. Ale człowiek ma niestety nadal niewiele wspólnego z Głębią. Po prostu Ona dla niego nie istnieje, a będąc nieistniejącą, nie zasługuje na jego uwagę oraz na jego szacunek. Słuchając Thenahā pomyślałem sobie jednak od razu jednocześnie też i o tym, że gdybym przekonał Ciebie, do uznania antytezy mojej własnej tezy o istnieniu Boga za prawdziwą, mówiąc Ci po prostu, że Bóg Cudowności ani Prawda rzeczywiście nie istnieją, że to tylko taka głupia zadyma ku ubawie gawiedzi lecz jednocześnie nakłoniłbym Ciebie, żebyś sam stworzył Ich w sobie, Boga, Prawdę o Nim, jak i Jego Prawdę, w swoim własnym wnętrzu i spróbował żyć według Ich zasad, to może taka Twoja własna Wewnętrzna Rzeczywistość stworzona do tego przez Ciebie samego, umożliwiłaby Ci nie tylko uświadomienie sobie, zrozumienie, ale także i pojęcie moich idei zakodowanych w mojej *Bajadurowej* opowieści, a co zatem idzie, zrozumienie oraz uświadomienie sobie tego, że świat oparty o lub/oraz na idei braku Boga i Prawdy, jest bez sensu, ponieważ od zawsze uniemożliwiał oraz nadal uniemożliwia człowiekowi życie w Miłości i w Mądrości, których w naturze oraz u *boga*, jak i we własnym jego intelekcie po prostu nie ma. Może wtenczas pojąłbyś też i to, że Twoje biologicznie impulsywne życie oparte tylko na instynktach oraz smutnym, zimnym intelekcie, prowadzi Cię od zawsze do zawsze, wcześniej lub później, do jakiegoś podłego koncentraka lub gułagu, w którym to Ty ich, albo to oni Ciebie będą z rozkoszą katować, torturować i w endefekcie mordować na wszystkie dostępne im w tym momencie sposoby, ubogowiając tym samym swojego własnego, psychopatycznego potwora, swoje ego którym od zawsze byli, są i z pewnością będą...

Przejdźmy zatem na małą chwilkę do argumentów nie wspierających mojej opowieści, będących wręcz jej totalnym przeciwieństwem i założmy, że moja *Bajadura* to rzeczywiście tylko taka pospolita *Bajka*, opowieść kłamliwa i całkiem niezłe głupia. Taka *Bajaba* w którą nie tylko nikt nie wierzy, ale i której nikt nie chce nawet poznawać. Niezależnie jednak od tego anty założenia, niezależnie też od tego czy moja *Bajadura* rzeczywiście opisuje prawdziwą historię o prawdziwym Bogu i Jego Subtelnej Płaszczyźnie Istnienia,

czy też, że jest raczej rzeczywiście prawdziwą *Bajką*, fantasmagorią, kłamstwem, niedorzecznością, głupotą czy czymś w tym rodzaju, niezależnie od tego wszystkiego razem wziętego do kupy, to musisz przecież przyznać, i to z ręką na sercu, o ile nie jesteś jakimś pospolitym daunem, głupkiem czy też psychopatycznym, debilnym bandziorem, że sama idea Subtelnej Płaszczyzny Istności, Świata Dobrego Boga, Dobrych też Praw rządzących Jego Rzeczywistością opartych rzeczywiście na Jego Prawach Duchowych wspartych Prawami Wyższego Rzędu jakimi są Prawda, Mądrość, Miłość, Odwaga, Wolność czy też Rzetelność oraz praktycznej możliwości i umiejętności urzeczywistniania ich w każdej rzeczywistości, a szczególnie w rzeczywistości ludzkiego życia na tej planecie, jest nie tylko oszałamiająco porywająca, ale, że jest prawdziwym cudem. Cudem samym w sobie i to do cudownej potęgi. Bo wyobraź to sobie dobrze, bardzo dobrze, a nawet od tego nawet jeszcze bardziej, to Twoje, normalne, przeciętne życie oparte na tychże właśnie Prawach. Prawach rozciągniętych na wszystkie bez wyjątku wymiary Twojej Istności, i to jaką istotą wtenczas byłbyś. Możesz to sobie wyobrazić? I świat, który by Ciebie wtenczas otaczał? I ludzi żyjących w tym świecie? Przy dodatkowym założeniu do tego, że człowiek ma w sobie rzeczywiście taki potencjał, taką możliwość, albo połączenia się z Bogiem Rzeczywistym, Prawdziwym, żyjącym na Subtelnej Płaszczyźnie Jego Istności, a w przypadku gdyby to okazało się niemożliwe, to świadomego wygenerowania z siebie samego, z własnego wnętrza, ze swojej własnej, prywatnej Głębi swojego serca, tegoż właśnie Boga, Jego Boskość i Jego Prawdę, a zatem możliwość zorganizowania swojego życia w oparciu właśnie na Nich lub/oraz o Nie, staje się oczywiste to, że świat który nas dzisiaj wypełnia i otacza jest kreacją psychopatycznych bandytów, niezłą zadymą, a zatem, że nie jest jedynym takim światem jaki może lub powinien nas wypełniać i otaczać, i że w naszym ludzkim przypadku, to od nas samych mogło, może lub już zależy to, w jakim świecie i na jakich zasadach zorganizowanym, będziemy tu, na naszej planecie ziemi, żyli. A to prowadzi niestety do wniosku, że w jakiś dziwny, nieprawdopodobny, nadnaturalny sposób, zależy nam wszystkim jednak na życiu w więzieniu trójwymiarowej natury. W trójwymiarowym, biologicznym, koncentrako-gułagu. I to jest naprawdę zadziwiające. A nawet

bardzo. Zadziwiające jest bowiem to, że istota ludzka o tak nieprawdopodobnie potężnym potencjale, zakładamy, że rzeczywiście go posiadamy, a podstawy takiego założenia są naprawdę bardzo solidne, została pozyskana dla spraw błahych, niewiele wartych, płytkich, wręcz chamskich, brutalnych i bandyckich, zdecydowanie o psychopatycznym podłożu, takim jak choćby chciwość czy też nienawiść. Jak to się stało, że pozwoliła komuś? sobie samej? na taką degenerację swojej własnej Istoty? Na tak straszny i tak niezrozumiały upadek?

I tu dochodzimy do mojej poprzedniej, właściwej argumentacji, w której jasnym jest to, że ktoś musiał nam w tym pomóc. Musiała się znaleźć taka istota, taka siła, taka energia, której wyjątkowo musiało zależeć na takim właśnie upodlonym i zmanipulowanym człowieku, a nie na człowieku niezależnym i mądrym. Na Człowieku z Gwiazd. Ale o tym już wiesz, jeżeli udało Ci się do tego miejsca jakoś dobrać. Prawda? Niezrozumiałym jest jednak ciągle to, że człowiek znając swój własny potencjał od wieluset już tysiącleci, o którym świadczy rozwój każdej kolejnej cywilizacji oraz ich wszystkich późniejszy upadek, nie umie się nadal jej przeciwstawić choćby w postaci zablokowania jej lub/oraz rozwiązania z nią umowy. A każdy z nas przecież, poza paroma naprawdę potwornymi przykładami wyjątkowego zboczenia duchowo-psychiczno-fizycznego, pragnie Dobrego Życia w przeciwieństwie do tego niedobrego. Wydawałoby się więc, że rozwiązania takiej umowy pożąda każdy. A jednak pomimo tego wydawania się, tak nie jest. Ludzie nawet jeżeli są świadomi takiej możliwości, z jakiegoś powodu nie korzystają z niej. A nawet wręcz świadomie jej nie chcą. Nie chcą z niej zapewne skorzystać dlatego, ponieważ z własnej głupoty nie chcą wyjść na głupków. Nie chcą wyjść na kretynów wierzących w takie brednie. I tu najprawdopodobniej zamyka się koło niezmienności ludzkiego życia. Dość smutnego przez to, i przez to też, zupełnie dla mnie niepojętego, dla „twórców” ludzkiego cielesnego, trójwymiarowego organizmu jednak, ciągle oczekiwanego i wielce wspaniałego oczywiście.

Napisałem ten rozdział, ponieważ chciałem, i chcę tego nadal, żebyś mógł pojąć i zrozumieć to, o czym pisałem przez całe moje życie,

a mianowicie, ŻE ŻYCIE BEZ BOGA CUDOWNOŚCI, czy to rzeczywiście prawdziwego, czy też tylko tego wymyślonego przez Ciebie w Twoim własnym umyśle i urzeczywistnionego w Twoim własnym Sercu, w Twoim własnym Życiu, w Twojej własnej Istocie, i w Twojej własnej Istności, opartego do tego na Jego/Twoich Prawach, będąc bowiem z Nim w połączeniu staliście się Wielością zgodnie z Dwujednością Pierwszej i Drugiej hipostazy w sensie teologiczno-soteriologicznym, jeżeli Go sobie do tego rzeczywiście cudownie wyobraziłeś i urzeczywistniłeś jeszcze praktycznie, w pojęciu i jego urzeczywistnieniu zatem, JEST BEZ SENSU, ponieważ bez Głębi Subtelności i bez Głębi Subtelnej Prawdy, a zatem bez Subtelngo Boga Cudowności mówiącego nam jak mamy żyć, aby to życie było Dobre, Dobre bez wyjątku dla każdego we Wszędzie, już niedługo każdy z nas umrze zabity przez kogoś podobnego do niego na tej planecie, i w wielkiej męczarni i w wielkiej samotności będzie musiał umierać, a do tego, bez możliwości jakiegokolwiek sensownego recyklingu. I tak skończy się definitywnie jego przygoda z Istnieniem i Istnością w tej, jak i każdej innej rzeczywistości. Taka prywatna, trochę makabryczna DI ENDA kończąca Wszystko. Nie masz niestety błędnego pojęcia o tym, jakie to musi być, i jakie to jest dla Niego smutne. I również dla mnie. A przecież to powinno być smutne przede wszystkim dla Ciebie. A jednak nie jest. Jak myślisz, co musiałoby się wydarzyć, abyś się w końcu obudził?! Czy rzeczywiście w Twoim przypadku konieczne będzie wrzucenie Twojego ciała do koncentraka, a w nim, pod cyklonowy prysznic?

Współczesny słownik PWN określa «subtelność» jako cechę tego co subtelne, czyli odznaczające się delikatnością, wrażliwością i taktem, łagodnością, delikatnością, wykwinnością, finezją, i wytwornością, niewielką intensywnością lub niewielkim nasileniem, a także świadectwo takich cech. W tym sensie ciała subtelne człowieka byłyby wyjątkową delikatnością w porównaniu chociażby do topornego ciała fizycznego, lecz sformułowanie «niewielka intensywność» czy też «niewielkie nasilenie» ich nie dotyczy, ponieważ intensywność wibracyjna ciał subtelnych rośnie wykładniczo wraz z poziomem lub gęstością płaszczyzn, na których istnieją. Żyją. Im mniejsza gęstość tym wyższa vibracja. Abyśmy mogli zatem sprawnie działać w wielowymiarowej rzeczywistości, potrzebujemy wielowymiarowego ciała. Najlepiej byłoby dla nas gdybyśmy mieli jedno hipersubtelne oraz hiperpoziomowe Boskie super ciało. Niestety. Nasze wielowymiarowe ciało to kompilacja kilku zaledwie niezależnych ciał składających się na wielowymiarową i wielobarwną całość, która umożliwia nam dostęp oraz funkcjonowanie w różnych gęstościach rzeczywistości: życie (energia życiowa), emocje, umysł, intelekt oraz duchowość, to kolejno ciało fizyczne, sobowtór eteryczny, ciało astralne, ciało mentalne oraz ciało przyczynowe, które razem tworzą człowieka na trzech planach życia. Niektórzy dodają do tego jeszcze ciało kosmiczne, ciało Boskie oraz ciało pustki obejmujące sobą Świadomość, Subtelność, Mądrość, Miłość, Moc, Piękno, Wolność... Ciało «Ja Jestem» i ciało «My Jesteśmy». Współcześni fizycy kwantowi mówią nawet o jedenastu wymiarach lub gęstościach naszego wszechświata, co sugeruje, że człowiek powinien posiadać więcej niż jedenaście ciał, niestety ani wiedza tajemna, ani tym bardziej naukowa, nic na ten temat nie mówią. Z moich kontaktów ze Światem Subtelnym wynika, że ciało Boskie to aż ósmy poziom subtelnej Istności oraz poziomy wyższe. I że to są właśnie te właściwe naszemu Duchowi płaszczyzny. Jedyne takie. Nie druga, nie trzecia ani nie czwarta. Nie piąta, nie szósta ani nie siódma. Tylko ósma lub/oraz wyższe. A wracając do naszej rzeczywistej lub tylko iluzyjnej, cztero-cielesnej kompilacji, muszę stwierdzić, iż pomimo niewielkiej ilości

ciała, jest ona zdecydowanie niebezpieczna. Poddaje się bowiem łatwo wszelkim obcym wpływom, albowiem nie tylko, że te wszystkie ciała nie są człowiekowi zupełnie potrzebne do życia, ponieważ umożliwiają tylko coraz bardziej i bardziej i jeszcze bardziej subtelny komunikację, bez której da się normalnie, trochę po zwierzęcemu, to fakt, ale jednak, żyć w każdym, dowolnym trójwymiarze. Każdemu jednak, i to w dowolnej chwili, można zablokować lub usunąć dowolne ciało lub je wszystkie naraz, można je też wyłączać lub podawać wszelkiej, dowolnej do tego, czterowymiarowej manipulacji. Każdemu z nich można ograniczyć potencjał działania, można je też utorować lub w dowolnie inny sposób przeprogramować zgodnie ze swoją wolą. Istnieje też o wiele gorszy przypadek takiej manipulacyjnej przygody, polegający na przeprogramowaniu na planie subtelny całego ludzkiego genomu, powodujący w ten sposób ograniczenie działania poszczególnych lub wszystkich ciał subtelnych naraz, we wszystkich ludziach, którzy się kiedykolwiek urodzą. W tym miejscu ze smutkiem muszę stwierdzić, że tak właśnie musiało się stać z genomem człowieka, choć niezupełnie, ponieważ nie tylko, że został on wielokrotnie przeprogramowany, ale taki właśnie ułomny pierwotnie stworzony ze zdeformowanymi, uszkodzonymi lub celowo wyłączonymi ciałami subtelnymi. A to jest przecież bezsprzecznie i to pomimo tego co sobie na swój własny temat myślimy, przeciętnym stanem każdego ludzkiego, współczesnego istnienia. Przeciętny człowiek na ziemi zatem, posiada, posiadał i będzie posiadał, tylko jedno poprawnie działające ciało subtelne, pozostałe są, były i będą istniały w całkowitym lub częściowym uśpieniu, zablokowaniu lub oszołomieniu, wykluczającym ich prawidłowe działanie lub działanie w ogóle, co ma bardzo negatywne i jednocześnie kolosalne znaczenie dla całego ludzkiego gatunku. A przez to, dla każdego społeczeństwa ludzkiego na tej planecie, i to zupełnie niezależnie od czasu jego zaistnienia w trójwymiarowej gęstości. Trzeba tu koniecznie zaznaczyć, co będzie też tematem dalszych moich rozważań, że jest tak, ponieważ człowiek pozbawiony działających ciał subtelnych, jest karykaturą człowieka, bardziej udomowionym prymitywnym zwierzem niż człowiekiem. A to prowadzi prostą drogą do przerażającej i być może nieuleczalnej patologizacji społeczeństwa w całej jego ogólności, ograniczonego tym sposobem tylko

do gęstości fizycznej, czego wyrazem oraz dowodem jesteśmy my wszyscy: całe nasze pradawne, współczesne oraz z pewnością i przyszłe, społeczne życia na tej planecie.

Pomimo tego, że wiemy jak zbudowana jest bomba atomowa i jak wyparować w związku z tym za jednym zamachem parę milionów ludzi z tej rzeczywistości w parę sekund, to ciągle, ciągle i ciągle nie wiemy, kim jest Człowiek. Nie wiemy też, co to jest Świadomość, a próba jej zdefiniowania musi skończyć się tragicznie jałową dyskusją. Takim trochę fachowym bełkotem, którego mimo wszystko postaram się uniknąć, po prostu nie wypowiadając się fachowo. Jest jednak coś, co zdecydowanie już wiemy. A jest nią nasza wiedza określająca świadomość jako coś, czego nie można posiadać. Jako coś, czego nie da się także kupić ani pożyczyć od kogoś do używania. Możemy jedynie czegoś świadomie doświadczyć, choćby naszego życia w całej jego „cudownej wspaniałości.” Według Encyklopedii PWN, świadomość to podstawowy i fundamentalny stan psychiczny, w którym jednostka zdaje sobie sprawę ze zjawisk wewnętrznych, takich jak własne procesy myślowe oraz psychiczne, jak i zjawisk zachodzących w środowisku zewnętrznym, na które jest w stanie reagować. Łaciński wyraz «conscientia» w metaforycznym sensie, oznacza „wiedzę dzieloną ze samym sobą”, wskazując na intymny, dostępny jedynie dla doświadczającego charakter świadomego doświadczenia, który jest moim zdaniem jedynym słusznym określeniem jej charakteru. Nie ma bowiem takiego samego, ogólnego, świadomego doświadczania dla wszystkich, każdy z nas bowiem jest świadomy inaczej, nawet wtenczas, gdyby, co jest wielce prawdopodobne, ale nie udowodnione, istniała niezależna gęstość Istności o tej charakterystyce. Taki trzynasty wymiar rzeczywistości. Nie każda istota do tego, posiada kod dostępu do jego nieskończonej ilości płaszczyzn oraz gęstości, a także odpowiedniej aparatury dekodującej. A szkoda, ponieważ jakość świadomego doświadczenia wraz z jego Subtelnością, decydują o jakości człowieka. Nie o jakości jego ciała, tylko o jakości jego samego. O jakości jego Istnienia. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że zarówno jakość jak i obszar dekodowania pola świadomości, podobnie jak i u subtelności, zależy w dużej mierze od

przekazywanych energii oraz informacji ze świata subtelnego do narządów fizycznych dekodujących informacje w ciele fizycznym, czyli w mózgu oraz narządów subtelnych, czyli umysłu i być może także rozumu. No i w sercu oczywiście. I w brzuchu. Ponadto od stanu naszych niższych ciał subtelnych, o ile posiadamy je działające oraz od centrów jak i kanałów energetycznych. Pole świadomości skanowane przez całą tę wielką płataninę cielesną oraz subtelną, może dostarczyć nam informacji o Wszystkim, rzadko tak się jednak dzieje, ponieważ nie jesteśmy świadomi siebie, a jako ciała fizyczne, za które się najczęściej uważamy, odbieramy tylko takie informacje, które są przeznaczone tylko dla nich. To po pierwsze. A po drugie, nie posiadając odpowiednich ciał subtelnych, z których nas ograbiono, nie możemy dekodować zbyt wysokich wibracji sfer wyższych nawet wtenczas, gdybyśmy tego nagle zapragnęli. Na początku musielibyśmy odblokować i uruchomić sobie naszą subtelność, a dopiero potem resztę. Abyśmy mogli zatem sprawnie działać w wielowymiarowej rzeczywistości, potrzebujemy możliwości wielowymiarowego skanowania pola świadomości umożliwiającego nam wielowymiarowe doświadczanie psychiczno-duchowe. Najlepiej byłoby dla nas gdybyśmy mogli skorzystać z jednej hiperboskiej świadomości. Niestety. Nasze wielowymiarowe ciało to kompilacja tylko jednego lub może dwóch ciał, w jaki sposób zatem nasza świadomość innych, wyższych rzeczywistości może być w naszym życiu świadomie postrzegana? Nie może. A to, podobnie do braku Subtelności, ma bardzo negatywne i bardzo tym samym tragiczne znaczenie dla nas wszystkich żyjących na tej planecie, ponieważ człowiek pozbawiony świadomości rzeczywistości, w której żyje oraz świadomości samego siebie, jest karykaturą człowieka. Jest istotą wyjątkowo chamską, chciwą, zazdrosną, nienawistną i twardą. Niedobrą i nie-delikatną. Płaską, ponieważ pozbawioną jakiejkolwiek subtelności oraz głębokiej wymiarowości. Bezmyślną lub wręcz głupią, ponieważ pozbawioną możliwości poprawnego myślenia, nieczułą, ponieważ pozbawioną możliwości współodczuwania oraz odhumanizowaną, ponieważ pozbawioną kontaktu z Duchowością. Nieświadomą Subtelnej, kosmicznej rzeczywistości hiperwymiarowej, a także Subtelnej Rzeczywistości Boskiej, ponieważ pozbawioną ciała kosmicznego oraz ciała Boskiego. Najczęściej w takim wypadku staje się po prostu

i jest człowiekiem prostackim, pozbawionym jakiegokolwiek kontaktu z własną Kroplą Nieskończoności. Bardziej wytresowanym dzikim zwierzem, na którym nie można w żaden sposób polegać, bowiem nigdy nie wiadomo kiedy przestanie działać tresura i kiedy się ta bestia w nim obudzi, i co po obudzeniu zrobi. A to może, i najczęściej też prowadzi, do przerażającej i być może nieuleczalnej patologicznej degeneracji jego istoty, a zarazem całego społeczeństwa w jego ogólności, czego wyrazem jest całe nasze przeszłe oraz współczesne życie na tej planecie. Gdyby człowiek w końcu coś z tym zrobił, zmieniając w ten sposób po raz pierwszy w jego historii zdeteterminowanej negatywnymi programami przed eonami czasu, naszą wspólną przyszłość, mielibyśmy być może szansę na lepsze życie w o wiele lepszym społeczeństwie. Bez tej zmiany niestety, pozostaniemy w rzeczywistości tylko jako potencjalnie ludzkie, hiperwymiarowe istoty. W rzeczywistości jednak, będziemy tylko głupimi, zdeteterminowanymi głęboką patologią zwierzakami, które w swoim barbarzyństwie dotrą w końcu do granicy wytrzymałości naszego twórcy, który uruchomi program totalnej i nieodwracalnej zagłady nas wszystkich we wszystkich wymiarach rzeczywistości, niszcząc nasz subtelny genom na planie podstawowym. No chyba, żeby sam był niezłym zbrodnicem korzystającym w jakiś sposób z tego naszego psychicznego, potwornego stanu. A to, może być niespodziewanie akurat prawdą. Musimy mieć zatem ciągle nadzieję, że może w końcu, o ile tego zapagniemy, wykopimy sobie łyżeczką do herbaty długi, wielokilometrowy tunel pod elektrycznymi zasiekami z hiper w nich napięciem i uciekniemy kłusem z naszego trójwymiarowego więzienia. Taka idea jednak wygląda na nieźle zakręconą. Absurdalną wręcz. A nawet beznadziejnie głupią. Wielokilometrowy tunel wykopany łyżeczką do herbaty? Bzdura do kwadratu, a może nawet do sześcianu, każdy to powie. I każdy się w tym miejscu pomyli, ponieważ gdyby z 8-miu miliardów ludzi na tej planecie, każdy z nas wykopałby tylko jeden centymetr długości tunelu, w czasie krótszym niż sześć miesięcy, gdyby ziemia była zdecydowanie niełaskawa, kamienista i twarda jak diabli, a jak w tym naszym przypadku, na planie subtelnym, moglibyśmy przecież kopać jednocześnie, w tym samym czasie, wykopalibyśmy odległość równą 8-miu miliardom centyme-

trów, co daje 80 milionów kilometrów, odległość równą połowie odległości Ziemi od Słońca. A zatem w ciągu 0,0000011 miesiąca, co daje w przybliżeniu dwie i pół minuty, wykopalibyśmy te 15 km prowadzące nas do wolności. Przy założeniu jednak, że odległość od mózgu do serca to tylko 39 centymetrów, to wykopanie tego tunelu nie zajęłoby nam nawet jednej sekundy. Czyż nie warto byłoby więc spróbować? Czyż nie warto byłoby przestać gadać bez sensu, tylko od teraz, od natychmiast, wziąć się po prostu do roboty?

Pomimo tego, że pomysł ten dałoby się zrealizować praktycznie, absurdem jest jednocześnie myślenie, że osiem miliardów ludzi zrobi cokolwiek wspólnie w tym samym czasie. Nie zrobi. Gdyby tak bowiem było, już dawno żylibyśmy w raju. Na szczęście istnieje takie rozwiązanie, które może temu zaradzić - DROGA 5-TA. Droga wyrażania intencji i ich indywidualnej realizacji. Przez każdego z nas. W domu przy kaloryferze. Na spacerze. Czy gdziekolwiek indziej. A do tego, w trzydzieści sekund na sesję.

„Każda³⁰² istota w trójwymiarze jest oddzielona od innych istot suwerennością swojego Ja Jestem, lecz jednocześnie każda istota we Wszędzie jest połączona ze wszystkimi innymi istotami subtelną integralnością *My jesteśmy* na poziomie wymiaru jedenastego lub/ oraz wyższych, tak zwanym «Boskim Tonem Jedności». Częstotliwość tego tonu rozprowadzana jest we Wszędzie za pomocą subtelnej energii umysłu nadświadomego, którego pierwotnym źródłem jest subtelne pole zewnętrznego wszechświata umożliwiające w ten sposób wszystkim istotom spojrzenie na Rzeczywistość z tego samego punktu widzenia oraz tę samą interpretację przekazu. A to powoduje tym samym przyswojenie, a także umożliwienie zsynchronizowanych z tym tonem myśli oraz zachowań, o ile go sobie uświadomią, i o ile go usłyszą. Obecnie każdy z nas ma różne myśli i emocje, to jasne. Każdy z nas funkcjonuje w rzeczywistości nazywanej ziemią oraz w ciele nazywanym ludzkim. Wszyscy znajdujemy się na tej samej scenie grając w „naszym ziemskim”, a zatem dość makabrycznym spektaklu, przeróżne role, jednocześnie gramy też naszą rolę główną w Teatrze Boskim, o ile można użyć takiego określenia do opisanego naszego Istnienia w głównej, podstawowej suwerenności-integralności (Jedni w Wielości) zakodowanej w Istności Boskiej. W rzeczywistości jesteśmy właśnie Nią, nie będąc Jej jednak świadomi, ponieważ pozbawiono nas takiej możliwości. Scena ziemską jednoczy nas tak jak aktorów na scenie teatru odgrywających pewną sztukę, ale tylko pozornie, ponieważ każdy z nas w obydwu tych teatrach jest tak naprawdę zawsze kimś innym, ponieważ do zawsze jest w swojej Głębi Istotą Boską. Niezależnie od tego jednak, nikt z nas nie może spojrzeć na tę ziemską scenę i powiedzieć, że widzi piękny świat pełen pokoju i harmonii, albo że wszyscy ludzie to ludzie dobrzy i kochani. To ludzie dobrej woli. Tak nie jest. To nie jest rzeczywistość, z którą mamy do czynienia. Pytanie brzmi zatem, w jaki sposób zbliżyć się do Rzeczywistości, o ile taka Rzeczywistość rzeczywiście istnieje, która wspierałaby naszą najbardziej wrodzoną Prawdę, którą jest Wielość w Jednym wyrażana w Ja Jestem w My

³⁰² Dr Neruda, O integralności, wywiad 5-ty, www.wingmakers.pl

Jesteśmy? W jaki sposób stworzyć scenę ziemską i jak napisać ziemską sztukę tak, aby wspierały naszą transformację w kierunku Suwerenno-Integralności, która tak naprawdę jest tym, czym każdy z nas jest? Czy religia pokazuje nam do tego drogę? Czy duchowość to robi? A co ze światem nauki? Co z naszym systemem edukacji? A co z rządem? Chodzi o to, że żadna ze sztuk granych obecnie na naszej scenie życia nie jednoczy nas w Równości i Jedności. Jeśli po przeczytaniu tego wywiadu spojrzysz na wszystko wokół Ciebie, na to, co ze wszystkich stron Ciebie otacza, to zobaczysz, że nasz świat został zaprojektowany do bardzo konkretnej funkcji, a funkcją tą jest odczuwanie oddzielenia. Oddzielenie to może powstawać już nawet wokół tak łatwo dostrzegalnych spraw jak kolor skóry, płeć, różne kultury, aż po ledwo uchwytnie różnice pomiędzy religiami, filozofiami i duchowością, jednak konstrukcja tego wszystkiego ma cechy fraktalu, stąd napełnia to wszystko w tym świecie powszechnie jednoczącym elementem nazwanym przeze mnie: oddzieleniem. Jak na ironię, naszą jednością jest oddzielenie. A tym co nas do siebie upodabnia jednocześnie nas od siebie oddalając, jest nasza samotność. Jeśli widzisz albo odczuwasz to oddzielenie, tę samotność, to możesz również stwierdzić, że one nasilają się, a nasz ludzki świat coraz bardziej dąży w kierunku odmienności i podziałów tak, że im ludzkość staje się coraz bardziej drobiazgowa w swoim dostępie do informacji i w wyrażaniu siebie, tym bardziej rozczepia się ona na zlepki podobnych do siebie osób, które udają Jedność w obrębie zlepki, ale w obrębie całości wyrażają już oddzielenie. Obecne Istoty jak i przywódcy tego świata, zarówno polityczni, ekonomiczni, wojskowi, religijni, jak i ze świata kultury i nauki, doskonale wiedzą, jak wystawiać się językiem Zgody i Jedności, jednakże ich działania są wynikiem funkcjonowania programów, które najczęściej, jeżeli nie jedynie, działają w kierunku przeciwnym do Jedności. To nie myśli ani słowa są kluczem. Kluczem są zachowania i działania. Ludzie wiedzą jak odłączyć się od swoich myśli i powiedzieć coś innego niż myślał, a zaraz potem zrobić inaczej niż powiedzieli. Wiedzą oni jak udawać osobę kochaną, miłą, sympatyczną, opiekuńczą czy też rzetelną, lecz ich działania pokazują w oczywisty sposób jak głęboko są fałszywi. Nie jest to oskarżenie wszystkich oraz wszystkich obowiązujących ludzkich poczynąń czy też rozwiązań, aczkolwiek żadne z tych

poczyną i rozwiązań do dzisiaj nie zadziałało. Nie naprawiło naszego świata. Ani go nie ulepszyło. Niedomagania religii zrodziły nihilistyczne i rozczarowane mroczne organizacje oraz eksperymenty okultystyczne. Karmią się one nawzajem. Niedomagania polityczne podzieliły świat i ludzi prowadząc ich od kłótni do wojny. To dość dziwna, symbiotyczna forma przetrwania dzięki zabijaniu. Ale to, co umyka uwadze większości z nas to fakt, że taki w oszustwie, kłamstwie i nieładzie pogrążony społeczny układ, a z niego wypływające ogólne niezadowolenie, dociera do wszystkich ludzi na świecie, powodując chorobę przytłumienia zwyrodniającą nasze wspólne umysły i serca. Jednak jest nadzieja. Nadzieja tkwi w unikalnej właściwości Jedności, która nie jest w zмовie z niczym na tej planecie - nikt nie jest właścicielem Jedności, nikt Jej nie kontroluje, ani nikt Nią nie administruje. Nie ma Ona żadnego mediatora ani pośrednika. Jest bowiem całkowicie unikalna. Na dobrą sprawę, nikt nigdy nie widział ani nie słyszał o Jedności. Znajduje się Ona po drugiej stronie muru. Jest Ona naszą nadzieją, bez względu na to jak obcą i dziwną może się ona wydawać.

Całokształt tego co mamy dzisiaj na świecie nie działa, a jest tak z powodu oddzielenia (separacji) od Subtelного Boga. Nie dbam o to czy czytałeś najbardziej ezoteryczne, duchowe teksty dostępne na tej planecie, ponieważ to niczego niestety nie zmienia. W ciągu ostatnich dwudziestu lat ja przeczytałem wiele ezoterycznych dokumentów duchowych, które większość ludzi zwałyby z nóg i skłoniły do stwierdzenia, że to są informacje z najwyższej możliwej półki albo, że informacje te są prawdziwe, ponieważ są one tak bardzo szczegółowe, że nikt nie byłby w stanie znać takich szczegółów o ile nie byłyby one prawdą. Najbardziej ezoteryczne informacje na tej planecie pochodzą bezpośrednio z osobistego doświadczenia Boga, lecz te współcześnie nam dostępne zostały napisane niestety przez istoty ludzkie oddające się tzw. Channelingowi nie mającemu nic wspólnego z Bogiem. Przekazy channelingowe pisane najczęściej piśmem automatycznym lub w transie, mówią o cudownych rzeczywistościach duchowych, o tym, że ludzie oraz istoty pozaziemskie są jednością, o tym, jak funkcjonuje psychologia istot ludzkich i obcych, o złożonym środowisku kosmologicznym wszechświata, w którym

ludzkość ze swoją planetą ziemią jest usytuowana. Obce Istoty mówią w nich najczęściej o cudownie wspaniałych Wszechświatach, Światach, Rzeczywistościach i Istotach, o przyjaźni, miłości, współpracy i jedności z jednym tylko wyjątkiem." Żadna z tych Istot nigdy nie wspomina o tym, jak strasznie brutalnie jesteśmy zniewoleni tu na ziemi ani o tym, kto nas tak zniewolił i po co, ani o tym, jak moglibyśmy się z tego zniewolenia uwolnić. Żadna. I to nigdy. Jeśli te wspaniałe źródła informacji są rzeczywiście tak wspaniałe jak same o sobie twierdzą próbując właśnie w ten sposób zmanifestować się w naszej jaźni, to wiedząc o tym w jaki sposób ludzkość jest zniewolona, już dawno podzieliłyby się z nami tą informacją. Czyż nie byłaby to najbardziej elementarna informacja, którą należałoby się podzielić z nami natychmiast po nawiązaniu kontaktu? Nie zadziwia Cię to, że oni wszyscy od zawsze twierdzili oraz nadal to twierdzą, że nie mogą się mieszać w nasze wewnętrzne sprawy, ponieważ uniwersalne prawo wszechświata o nieingerencji im tego po prostu zabrania? Rozumiesz to? Pojmujesz tego konsekwencje? Przecież twierdzenie to umożliwia im wymiganie się od każdej praktycznej pomocy, poza wielkim i durnym gadaczeniem. Najczęściej mówią mniej więcej tak: „No wiecie, rozumiecie, jesteście przecież tacy inteligentni, my nie możemy ingerować w wasz świat, musimy przecież przestrzegać prawa nieingerencji.” Tak samo zresztą mówią do nas i nasi wszyscy ludzcy rządzący: „Jasne, my zrobimy wszystko co tylko będziemy mogli dla waszego dobra, ale teraz, właśnie teraz, to wy musicie pomóc nam. Więc jak? Pomożecie?” I cały ludzki świat krzyczy w uniesieniu: „Pomożemy! Pomożemy!” I o to właśnie im wszystkim chodzi. Dlatego to jest zawsze ta sama gadka. Czujecie bluesa? W psychologii nazywa się to wtłoczeniem sensorycznym albo jakoś tak. A po naszymu - zwykłym kłamstwem. Ohydny oszustwem. Świadomym i celowym do tego. A przecież w ten sposób nie zachowują się ani istoty światła ani tym bardziej istoty mądre i szlachetne. W ten sposób zachowują się istoty podłe, samolubne i narcystyczne, albo totalnie głupie, które nie mając nam nic do zaproponowania poza swoją brutalną podłością, ukrytą jednak głęboko pod przykrywką przyjacielskiej, iluzorycznej pomocy, bawią się z nami jak kotek z myszką. Prawda jest taka, że dzięki nam są syści i opływają do

tego we wszelkie do pomyślenia dobra i luksusy, a nas traktują jak pospolite bytło.

„Dlatego też nie mówi się w ogóle o punkcie startowym WingMakers w żadnej literaturze ezoterycznej. Powodem tego jest przecież to, że wszystkie te istoty są albo wewnątrz hologramu i same nie zdają sobie z tego sprawy, albo, co jest zdecydowanie bliższe prawdy, są częścią oszustwa i strzegą, aby nie zostało ono odkryte przez ludzi. Muszą być one zatem i zdecydowanie są tak samo zatracone w Hologramie Oszustwa jak my sami. Osobom, które czytając ten wywiad poczuły się przez niego zakłócone, wyprowadzone z równowagi, niepewne... mogą tylko powiedzieć, że to dobrze, ponieważ tak właśnie powinno być. To oznaka sprawdzania stanu rzeczywistości na poziomie osobistym. Możesz pluskać się w splendorze duchowości i gasić swoje pragnienie lekturą mistrzów objawionych ludzkości, albo możesz też pogłębić swoje rozumowanie stojącej przed nami rzeczywistości i stawiać jej czoła z pełną gotowością do stosowania twoich zachowań tak, aby służyły Prawdzie. I Dobru nas wszystkich. Z gotowością do wyrażania w swoim życiu zachowań powstrzymujących oraz umieszczających. Do bycia suwerenem oraz integralnością. Nie chodzi tutaj o recytowanie w myślach i słowach wysokich konceptów filozoficznych czy też duchowych. Takie zachowanie to odzwierciedlenie systemu zhakowanej świadomości - cechuje go papugowanie, zautomatyzowanie i bezmyślność. Nie chodzi też tutaj o przyziemne, właściwie globalne ludzkie przekonania, które są najczęściej dogmatyczną, fundamentalistyczną „religią życia”, którą socjologowie nazywają scjentyzmem, systemem przekonań udającym naukę, który twierdzi, że tylko to, co materialne, jest prawdziwe. Że wszystkie duchowe czy też religijne, subtelne idee i osobiste doświadczenia są same w sobie absolutnie nie tylko niemożliwe, ale i szalone, i dlatego muszą zostać wyeliminowane, jeśli ludzkość ma się rozwijać. A przecież podstawowy, ludzki system filozoficzno-naukowo-religijny praktykowany współcześnie na ziemi, zwany „systemem znaczącym”, który mówi, że życie jest po prostu bezsensownym wypadkiem, niczym innym jak świadomym i celowym produktem chciwego kasy i władzy chorego rozumu, który na szczęście w końcu umiera i tak kończy się jego definitywne istnienie

we Wszystkim. Żyj zatem i wyrażaj swoje Głębokie, Subtelne Ja Jestem.” My Jesteśmy przecież poprzez czucie siebie samych oraz nasze zachowania, odstaw zatem swój mózg i rozum na bok. Wycisz lub ucisz je zupełnie. Rozum jest narzędziem mózgu i jest zaprogramowany do porównywania oraz analizowania, co zasila oddzielenie i samotność w oparciu o model ja-ty-oni... Co innego SERCE. Zajrzyj więc do niego koniecznie.

WKÓŁKA IV
NA ŚCIEŻCE ŚWIATŁA W DRODZE KU CUDOWNOŚCI
TRUDNA DROGA KU ZROZUMIENIU AUTORA I JEGO IDEI

JA NA MOJEJ DUCHOWEJ BUNGEE
ŻYCIE W RAMIONACH BOGA MIŁOŚCI

ISTNOŚĆ, KTÓRĄ JEST KAŻDY Z NAS, NIE JEST ANI CZŁOWIEKIEM ANI TYM BARDZIEJ CIAŁEM FIZYCZNYM. WSZYSCY JESTEŚMY INDYWIDUALNĄ I ŚWIADOMĄ FORMĄ ENERGII ISTNIEJĄCĄ NA LUB W RÓŻNYCH GĘSTOŚCIACH **ISTNOŚCI**. NIESTETY NIEKONIECZNIE DOBROWOLNIE. ŻADNE SUPER-HIPER TECHNOLOGIE ZATEM, NIE UWOLNIĄ NIKOGO Z NAS OD **BANDZIOCHY** - KIEROWNICY NASZEGO TRÓJWYMIAROWEGO KONCENTRAKA, W KTÓRYM JESTEŚMY OSADZENI OD PRAWIEKÓW. NIE UCZYNIĄ TEGO TEŻ ŻADNE FILOZOFIE, RELIGIE, PSYCHOLOGIE, CZY TEŻ FIZYKI KWANTOWE. MOŻEMY SIĘ ZMIEŃCIĆ JEDYNNIE POPRZECZ NASZE OSOBISTE PRAGNIENIE WSPARTE DO TEGO NASZĄ WOLĄ, NASZĄ INTENCJĄ ORAZ DPOWIEDNIM CZYNEM. IM SZYBCIEJ KAŻDY Z NAS TO SOBIE UŚWIADOMI I ZROZUMIE, TYM SZYBCIEJ BĘDZIE MÓGŁ RÓWNIEŻ UWOLNIĆ SIĘ, OD **KOŁOWROTU OSZUSTWA**.

DUCH XVIII
ISTNOŚĆ ROZBUDZONEJ CUDOWNOŚCI

Mój wrzask w twoim uśpionym ciągle umyśle

Nie dość, że liczni bogowie i jeszcze liczniejsi kompilatorzy pomiesza­li i wymieszali wszystkie ludzkie linie genetyczne bez składu i ładu, to do tego jeszcze pomiesza­li też wszystko w ludzkich głowach i sercach. Zrobili to oczywiście celowo, aby osiągnąć odpowiednie skutki hodowlane, ponieważ człowiek na planecie ziemia z maskotki ogrodowej lub niewolnika do wszystkiego, przeistoczył się niespodziewanie w istotę hodowlaną - w barana na łące. Taką, która nie powinna w ogóle niczego wiedzieć, poza tym, kto jest jej *stwórcą* i *pasterzem*, a gdyby nie daj boże pomyślała jednak o celu tej jej tu bytności na tej trójwymiarowej łące, *bóg pasterz* ostrzygłby ją szybciotko i zaraz potem wsadził na rożen. Byłaby z niej wspaniała kolacja dla całej *boskiej rodziny*. Dlatego też człowiek-baran ma ogromne problemy z myśleniem, bo nie wie, czy może myśleć, czy też, że raczej nie powinien. Toteż właściwie w ogóle nie myśli, no bo i po co. Wystarczy mu przecież, że ma trawę, że czasami może sobie pobrykać, poseksować się, albo potrykać. A przecież uderzenie piorunem powinno być dla każdego ważne. I to niezależnie od tego czy ktoś tego pragnie, czy też nie. Jest bowiem jedyną drogą prowadzącą do wyzwolenia z powyższej barańskiej, globalnej psychopatologicznej tragedii trwającej tu na ziemi już od co najmniej pięciuset tysięcy lat. Pomimo tego, że uderzenie piorunem jest rozwiązaniem błyskawicznym, radykalnym, zaborczym i nieodwracalnym oraz że jednocześnie nieznośnie słodkim, porywającym i obezwładniającym, ludzie zdecydowanie i tak go nie lubią. Nie lubią nawet o nim myśleć, ponieważ myślenie o nim może być dziwnie zaraźliwe, a zaraza ta może poprowadzić, tak najczęściej myślą, całe ludzkie stado na hak. A tego ludzie boją się jak ognia. Czasami oczywiście Błyskawica Sfer spada na kogoś absolutnie nieproszona, ale to dzieje się naprawdę bardzo, ale to bardzo rzadko. Dlatego inicjacja przeprowadzana przez ludzi na ludziach jest całkiem niezłym rozwiązaniem przy założeniu, że inicjujący posiada rzeczywiście odpowiedni dar, wiedzę i umiejętności, a inicjowany jest dobrze

przygotowany do tej ceremonii. Inicjacja zatem, to ceremonia magiczna, zwykle akcja grupowa, podczas której tajemna³⁰³ wiedza przekazywana jest inicjowanemu, aby spowodować w nim wielkie, pozytywne zmiany, poprzez uwolnienie go od wszelkich narzuconych mu przez *demiurga* ograniczeń, efektów jego manipulacji, utorowań oraz tego całego, trójwymiarowego, psychopatycznego wpływu na jego życie. Żeby inicjowany mógł ją jednak przejść z pozytywnym dla niego wynikiem, musi uświadomić sobie to, kim jest, to po pierwsze, po drugie musi w to uwierzyć, a po trzecie, musi to jeszcze zrealizować praktycznie w swoim życiu. Dlatego też raz zainicjowany człowiek, już nigdy nie będzie taki sam. Kiedy jego inicjacja będzie prawdziwa po obu jej stronach, to będzie to prawdziwy punkt zwrotny w jego życiu. Znam wielu ludzi, którzy otrzymali inicjacje w różnych miejscach i grupach, ale w żadnym z tych przypadków nic szczególnego nie wydarzyło się w ich życiu. Bez wątplenia nie były to prawdziwe inicjacje ani oni nie byli prawdziwi. Ale kiedy ktoś jest naprawdę dobrze przygotowany i utrzymuje to przygotowanie ciągle w swoim sercu, otrzymuje prawdziwą inicjację z serca do serca, a jego doświadczenie Boga w tym momencie, utożsamienie się z Nim, jest w rzeczywistości tak silne i tak głębokie, że powala go zmuszając do całkowitej i bardzo głębokiej utraty przytomności. W tym stanie kodują mu się w sercu oraz w mózgu nowe, subtelne informacje wypełniając go wielkim uniesieniem oraz błogim, Boskim Żarem. Dlatego też nie można prawdziwej inicjacji ot tak po prostu zlekceważyć lub o niej zapomnieć. Jest ona najczęściej dla inicjowanego prawdziwym uderzeniem pioruna, sprowadzającym na niego wyjątkowo głębokie oświecenie lub stan porównywany z nowym narodzeniem. Ta Błyskawica bowiem powoduje zmianę, która raz na zawsze naznacza jego życie oraz życie każdego inicjowanego. Teraz już nigdy nie wrócą do bycia tymi, którymi byli wcześniej. Przez resztę życia pozostaną skupieni na celu. Na konkretnym celu otrzymanej inicjacji, którym jest podążanie Subtelną Boską Drogą ku obu-

³⁰³ Tajemna wiedza nie istnieje. Każda wiedza jest dostępna natychmiast i to bez żadnych ograniczeń. Sposób jej podania jednak jest bardzo ważny. Ten czarodziejski, w niektórych przypadkach, wydaje się zdecydowanie lepszy od tego powszechnie stosowanego. Użyłem tego określenia po to jednak, abyś mógł lepiej zrozumieć sens mojej wypowiedzi.

dzeniu oraz wyzwoleniu z niewoli trójwymiaru ich Subtelnego Ducha, oraz życiu zgodnie z Jego zaleceniami.

Tak się na szczęście składa, że każdy człowiek prędzej czy później będzie musiał wybrać³⁰⁴ jakąś drogę życiową, a jako że istnieją tylko dwie takie drogi, to jedną z nich: albo drogę służenia samemu sobie albo drogę służenia Bogu. Nie pomył jednak Boga z *bogiem demiurgiem*, hersztem rzeczywistości fizycznych, ponieważ pomimo tego, że obaj w ludzkim umyśle mogą być Bogami, są jednocześnie przeciwstawni sobie, a zatem nie do pogodzenia. Nie można służyć im obu. Nie da się tego wykonać w żaden możliwy sposób, ponieważ nie istnieje żadna możliwość ich integracji i to pomimo tego, że obaj są stałymi częściami naszej gęstej, trójwymiarowej istoty. Jeżeli zatem wybierzesz służenie Bogu, a Błyskawica Sfer nie uderzy jednak któregoś dnia w Ciebie, a Twoje błaganie okaże się bezskuteczne, będziesz musiał skorzystać z dostępnej Ci inicjacji ludzkiej, jeżeli tego oczywiście zapragniesz. Do tego jednak aby tak mogło się stać, potrzebne są pewne i to konieczne systemy wierzeń i wiedzy, oraz sprzyjające systemy zewnętrzne. Musi istnieć ktoś, kto będąc już inicjowanym, będzie potrafił, mógł oraz chciał kogoś nowego zainicjować. Inicjowany będzie musiał głęboko wierzyć w potęgę inicjacji, w innym bowiem wypadku będzie to tylko durną imitacją prawdziwej ceremonii, w przypadku tym pozbawioną całkowitej mocy stwórczej. A układ planetarny będzie musiał posiadać odpowiedni potencjał oraz moc sił kosmicznych. Niewielu wybiera jednak drogę służenia Bogu, ponieważ idea taka kojarzy się im wszystkim z kościołami, klasztorami, z umartwianiem, z wieloletnim studiowaniem religijnych pism i memoriałów i takim właśnie ekstremalnie niemiłym podejściem do życia. Niewielu wie zatem, że aby żyć z Bogiem, wystarczy się na tej planecie urodzić i normalnie tu żyjąc jak przystoiwowy, przeciętny obywatel, wypowiedzieć świadomie tylko jedno, jedyne zdanie podyktowane potrzebą serca: CHCĘ BYĆ W BOGU I Z BOGIEM. I to wystarczy, ponieważ to zachęca potężne Boskie

³⁰⁴ Aby móc coś wybrać, trzeba wiedzieć, że istnieje jakiś wybór. Bez tej wiedzy nie da się wybrać niczego. W zdaniu tym zakładam jednak, że każdy z nas wcześniej czy później będzie wiedział.

Siły do działania. I one uruchomione w ten sposób działają. Bez kościołów i klasztorów. Bez meczetów i synagog. I buddyjskich, chińskich czy japońskich świątyń. Bez umartwiania ciała. Ani wieloletniego studiowania czegokolwiek. Potrzebna jest tylko Twoja własna praktyka polegająca na życiu w Bogu i z Bogiem. I to tyle. Niestety niewielu wybiera drogę służenia Bogu. Tak jakoś to już jest. A do tego niewielu wie, że jest wielu bogów podszywających się pod tego Jedyne, dlatego też pewnie wybierana najczęściej jest droga służenia samemu sobie, a to przekłada się dosłownie na rodzaj wybieranej przez ludzi ceremonii inicjacji. Nie dziwi zatem fakt, że jest stosowana najczęściej w naszym społeczeństwie już nawet na małych dzieciach, które automatycznie oddane zostają tym aktem złemu *demiurgowi*, który jako jedyny i obowiązujący kreator całego życia na tej planecie, musi być hołubiony i miłowany. Ludzie oddają się i poddają podobnym ceremoniom na całym świecie już od wielu tysięcy lat, a może nawet od ich zaistnienia w tym wymiarze. Również dobrowolnie oddają się *demiurgowi* służąc mu z zachwytem, wierząc też, że jego boskość wyraża się w prawdziwej miłości, współczuciu, wszelkiej praktycznej pomocy niesionej przez niego z radością i oddaniem oraz „widocznym wyrażnie poszanowaniu” człowieka, a nie na zmanipulowanych, iluzyjnych pozorach. *Demiurg* niestety będąc niezłym bandytą nie kocha ludzi i ich nie szanuje. Nigdy ich z resztą nie kochał. Ani też nie szanował. Ludzie od zawsze ulegali jego czarowi, śmiałości, logiczno-emocjonalnej argumentacji, i gdyby to jednak nie zadziało, to brutalnemu przymuszeniu, a nawet groźbą śmierci. Dlatego też pewnie w większości ludzie tak chętnie służą *demiurgowi*, a przez analogię, wszelkiej maści *ludzkim demiurgom* również, podążając od zawsze ścieżką duszy, którą utworował on odpowiednio i przystosował do własnych potrzeb, ponieważ nie są świadomi tej, ani innych manipulacji, a tym bardziej żadnej innej sensownej alternatywy. Ona dla nich po prostu nie istnieje. Rodzą się ciałami, są ciałami i umierają jako ciała. Kłamstwo, chciwość i nienawiść... Głupota i kołtuństwo, to dla nich naturalne cechy każdego ludzkiego bytu tu na ziemi. Dlatego ścieżka doskonałości duszy prowadząca do ubogowienia³⁰⁵ ciała, czyli swojej zwierzęcej

³⁰⁵ Ubogowienie to pełne utożsamienie z *Demiurgiem* wsparte przekonaniem o swojej *boskości*. Bardzo modne oraz praktykowane w czasach współczesnych

natury, swojego małego ja, jest ścieżką uwielbianą, wielce medialną do tego, bijącą zatem na głowę każdą ścieżkę prowadzącą po prostu do Boga, a szczególnie tę, która prowadzi drogą obudzenia, wyzwolenia lub/oraz uwolnienia, aktywowania oraz zfazowania „ludzkiego” Ducha z Bogiem. Nie będę się o niej zbyt rozpisawał, ponieważ ceremonie tego typu znane są prawie każdemu człowiekowi żyjącemu współcześnie tu na ziemi. Ceremonia Duchowa jest zupełnie inna niż ceremonia *demiurgiczna*, ponieważ jest drogą ku Bogu, a nie ku sobie samemu. Inicjowany musi sam podjąć do tego świadomą decyzję o uczestniczeniu w niej. Nie da się go żadną miarą ani żadnym sposobem do tego też przymusić, podobnie jak przymusza się ludzi psychicznie do inicjacji przeciwnej. Wyobrażam sobie oczywiście przeprowadzenie tego rodzaju ceremonii również na małych dzieciach, ale to musiałoby oznaczać ogólną dostępność tego typu inicjatorów, których niestety nie tyle co brakuje, co ich po prostu nie ma. Dlatego zajmujemy się ceremoniami tajemniczymi, które oczywiście nie mają nic tajemniczego do zaoferowania, ale ze względu na ich wielotysięcletnie już prześladowanie, musiały dawno, dawno temu zejść do podziemia, żeby nie tylko przetrwać, ale i inicjować w tajemnicy wszystkich nadających się do inicjacji chętnych lub potrzebujących. Dlatego mówi się o nich: tajemnicze. Inicjacja ta, to Metanoja,³⁰⁶ dotyczy bowiem radykalnej odnowy życia poprzez obudzenie Ducha³⁰⁷ inicjowanego, ukierowania jego świadomości na zupełnie inne, nowe tory. Na Boga. Boga obejmującego swoim jestestwem Wolę, Moc, Mądrość, Świadomość, Miłość i Odwagę. Twórcę oraz zarządcę Boskiej Subtelnej Istności. To droga prowadząca do obudzenia oraz wyzwolenia ludzkiego subtelного Ducha, który jest Kroplą Subtelного Boga zanurzoną w trzecim wymiarze

z zachwytem: Jestem *bogiem*, wolną i niezależną *boską* istotą, która może robić wszystko to, czego tylko zechce lub to, co jej się żywnie podoba. Bez skrępowania czy jakichkolwiek wyrzutów sumienia, ponieważ żadne skrępowanie ani wyrzuty sumienia dla *boskiej* istoty, po prostu nie istnieją. Nie pomył ubogowienia zatem z uduchowieniem, ponieważ to ma tragiczne konsekwencje dla każdego, kto się pomyli.

³⁰⁶ Grecka *Metanoja* to nie hebrajska *teszuwa*. To są różne, nietożsame i niestyczne ze sobą pojęcia. Uważaj zatem bardzo, w co wierzysz i co uważasz za wiedzę.

³⁰⁷ Duch w tym sensie, to spersonalizowana oraz zindywidualizowana Kropla Boskości. Ludzka Istota Subtelna.

Istności, spod dominacji gęstego *demiurga*. W ludzkich ciałach biologicznych uwięzioną jednak bez możliwości jakiegokolwiek działania, ponieważ uległa w tej biologicznej trójwymiarowości oszustwu: trójwymiarowej manipulacji polegającej na psychopatycznym utorowaniu prowadzącym do całkowitego zapomnienia oraz odrzucenia subtelnego Boga oraz Jego Boskiej Kropli Nieskończoności przez ludzkość jako taką. Znajomość głównych cech obu rodzajów inicjacji jest ważna, ponieważ bez tej wiedzy nie da się dokładnie rozróżnić jednej od drugiej. Wielu ludziom wydaje się, że inicjacja kościelna inicjuje inicjowanych w oparciu o wiarę w Boga Najwyższego, co niestety nie jest prawdą. Kościół był od zawsze własnością *boga demiurga*, stwórcy trzeciego wymiaru, natury i czasu. Dlatego tak wiele osób nieświadomych tych niuansów wpadło oraz nadal wpada w liczne, zastawione na nich pułapki, które prowadzą ich prosto w zatracenie się we własnej naturze. Łatwo jest popełnić błąd, ponieważ trzeba wziąć pod uwagę hiperprzestrzenną manipulację - przebrania, fałszerstwa i kłamstwa, nie istnieją również żadne rzetelne informacje na ten temat. Nie ma książek, filmów czy jakichkolwiek grup wsparcia. Ani zrozumienia, ani wiary. Przyjrzyjmy się zatem teraz niektórym szczegółom, które trzeba koniecznie wziąć pod uwagę, aby móc rozeznaczyć się w tej trudnej materii. Po pierwsze, celem inicjacji duszy w kościele, w przeciwieństwie do Inicjacji przeprowadzonej przez Thenahã lub Abãhara, jest ostateczne połączenie się z demiurgiem. Ma to pierwszorzędne znaczenie, ponieważ „zjednoczenie z Bogiem”,³⁰⁸ „zatracenie się w Bogu”, „zatopienie indywidualnego sumienia w Jedynym Sumieniu”, samadhi - pochłonięcie przez demiurga, itp., itp., jest zawsze połączone z jakąś religią, za którą zawsze stoi *demiurg*. Oczywiście inicjacje religijne, które zostają udzielone w ten sposób, nie są żadnymi inicjacjami. Ani inicjacjami duszy, ani tym bardziej inicjacjami Ducha. To tylko przedstawiania operowe pozbawione jakiejkolwiek pozytywnej mocy twórczej, niemniej ich moc negatywna jest wielka i uzależniająca. Nie prowadzą też do żadnego oświecenia ani tym bardziej wyzwolenia Ducha, przeciwnie, więżą Go one coraz bardziej i bardziej w *jego (demiurga)* mocy. Z drugiej strony, w inicjacjach Boskiej Kropli, celem

³⁰⁸ W cytowanym tekście zachowuję pisownię oryginalną. Jose M. Herrou Aragon: Zakazana religia. Wydanie autorskie, 2007. Argentyna. ISBN 978-987-05-2153-2.

nigdy nie jest połączenie z jakimkolwiek bogiem, ponieważ Duch osadzony w człowieku jest od zawsze nierozzerwaną Kroplą właśnie Jego Istnienia. Nierozzerwalną Jego częścią. Na końcu ścieżki inicjacyjnej, gdy dojdzie do całkowitej konfrontacji z *demiurgiem*, człowiek musi wyzwolić się od jego dominacji. Musi stawiać mu opór po prostu *go* odrzucając, a tym samym, wydzierając *go* z siebie raz na zawsze. W takich przypadkach, gdyby użyć określeń sanskryckich, nie chodzi tu jednak o samadhi, tak ulubione słowo „inteligentnej” współczesności, ale o kaivalya: absolutną separację. Kaivalya, to nie tylko całkowita separacja w stosunku do wszystkiego co stworzył *demiurg*, ale nieuchronne, całkowite i absolutne oddzielenie siebie od *niego*. Po drugie, w inicjacjach prowadzących do *demiurga* celem jest osłabienie i skłonienie człowieka do wyrzeczenia się Stwórcy i Jego Ducha, co właściwe staje się automatycznie, ponieważ ludzie wierzą tylko *demiurgowi*. Każdy ruch religijny działa na korzyść *demiurga*, przywiązuje zatem wielką wagę do potrzeby zniszczenia każdego ludzkiego Ducha. Aby fuzja z *demiurgiem* zakończyła się sukcesem, fundamentalne znaczenie ma wyrzeczenie się Boga oraz radykalne usunięcie *Go* ze swojej świadomości. Kiedy Jaźń ulega dezintegracji, pusta skorupa, w którą człowiek zostaje przemieniony, zostaje natychmiast wypełniona informacjami zmuszającymi takiego człowieka do całkowitego poddania się *demiurgowi* jak ofiarne zwierzę. Pustka, którą nagle się stał, zostaje natychmiast odpowiednio zagospodarowana, bowiem *demiurg*, nienawidzi pustki. Nienawidzi jej, ponieważ pustka może być dla *niego* groźna. Nie daj boże Bóg mógłby ją w jakiś sposób pozyskać i wykorzystać. Nie, tak nie może się stać! W ten oto prosty sposób cel *demiurga* zostaje osiągnięty: taki człowiek przeszedłszy długą drogę inicjacji, w końcu może rozpuścić się w *bogu*, który go stworzył. Z drugiej strony, w inicjacjach Boskiej Kropli celem jest zawsze poszerzenie siebie oraz pozyskiwanie jak i gromadzenie Mocy Dobra. Poszerzanie siebie to budzenie Ducha. Jeśli jednak Boska Jaźń nie istnieje, Duch nie może się objawić. Wyrzeczenie się Subtelnego Siebie jest zatem jednoznaczne z wyrzeczeniem się Ducha. Po trzecie, w inicjacjach duszy mówi się zwykle o ewolucji, przyszłości i postępie. „Dusza musi ewoluować ucząc się, aby mogła połączyć się z Bogiem.” „Całe stworzenie ewoluuje ku Bogu.” „Ludzkość także ewoluuje ku Bogu, aż stanie

się powszechną wspólnotą Boskich Dusz” a „Świat staje się tym samym coraz lepszym i lepszym, każdego dnia”, jak od wieków wma-
wiają nam to z uwielbieniem nasi przywódcy religijni, a od niedawna
i polityczni, ponieważ niespodziewanie religia popadła w tarapaty.
Rzeczywistość jest jednak zupełnie inna. W inicjacjach Boskiej Kropli
mówi się przecież o powrocie do przeszłości, ponieważ jasnym jest,
że świat ludzki nie ewoluuje, lecz zmierza raczej ku upadkowi, znisz-
czeniu i zagładzie. Wojna za wojną, miliardy zabitych, chorych, oğu-
pionych, itp. Nie ma w nim zatem niczego dobrego. To tylko nasza
niewiedza oraz ogromna ochota przeżycia tworzą odpowiednią dla
spokojnego życia w tym oğupieniu bardzo głęboką iluzję. Iluzję
sensu oraz konieczności. Przywrócenie czegoś, co było żywą częścią
człowieka w przeszłości, jest zatem niezbędne, aby naprawić Wielką
Niesprawiedliwość dokonaną przez *demiurga* i *jego* oszustów w tym
wszechświecie, a szczególnie tu na ziemi, ponieważ ziemię wziął *on*
sobie po prostu na własność. W swoje, i to jedyne do tego władanie.
Czyniąc nas wszystkich tym samym *jego* poddanymi, po prostu by-
dłem, jak *sam* najchętniej w ten właśnie sposób o nas się wyraża.
Żeby się od *niego* uwolnić, trzeba być świadomym całej tej tragedii.
Żeby się od *niego* uwolnić, należy koniecznie cofnąć się do tamtej
przeszłości zanurzonej w głębokiej prehistorii, aby zdezaktywować
wszystko to, co się wtedy wydarzyło. Aby wyzwolić to, co trzeba wy-
zwolić i zniszczyć to, co trzeba zniszczyć. We własnym swoim wnętrzu.
W samym sobie. Po czwarte, w inicjacjach duszy mówi się o ża-
lu i skrusze, współczuciu, oddaniu, miłości, hojności, służbie i wyrze-
czeniu. O współczuciu dla wszystkich istot stworzonych przez *de-
miurga*. O miłości do *demiurga* i innych ludzi. Miłości do wszyst-
kiego, co powołał do istnienia „Oddechem *swojego* boskiego życia.”
O służbie innym ludziom, „panom” Białej Łoży oraz bezpośrednio *de-
miurgowi*, „aby utrzymać istnienie tego cudownego świata oraz ta-
kiego właśnie cudownego życia tu na ziemi.” Z drugiej strony, w ini-
cjacjach Boskiej Kropli człowiek jest jak Wojownik lub Rycerz³⁰⁹,
który wypowiedział totalną wojnę siłom materii. Siłom *demiurga*.
Mówi się nie o pokoju, ale o mieczach i walce o wolność. O zdobyciu

³⁰⁹ Tu Aragona chyba trochę poniosło, za bardzo utożsamiał Boga i Jego Zastępy z bogami i ich zastępami. Bóg Cudowności nie potrzebuje rycerzy ani mieczy, tylko Miłości, Mądrości i Mocy. I to w zupełności Mu wystarczy.

niebios *демиурга* szturmem. Nie chodzi tu o żadną miłość, oddanie, winę czy też żal, ale o Wolę, Moc Dobroci, Mądrość i Odwagę. I Miłość przez duże «M». Trzeba wziąć pod uwagę to, że gdy człowiek zyskuje świadomość, wzrasta w nim nie tyle odraza lub obojętność do tego całego *демиургического* istnienia, do tego co antyduchowe, antyprzyczynowe, materialne i stworzone, co nieprawdopodobnie wielka nieakceptacja takiego stanu Istnienia oraz wypływającej z niego takiej właśnie, patologicznej rzeczywistości zmanipulowanej na płaszczyźnie duszy: w czterowymiarze, a może i w wymiarach wyższych. Jest to naturalny stan Ducha wobec *демиурга* i jego dzieła. Gdyby Duch czuł miłość do *демиурга* i *jego* stworzenia, nie byłby Duchem. Byłby tylko duszą. Duszą przepełnioną do tego wielką miłością do *niego*, ponieważ jest ona *jego* porwanym, czego nie jest świadoma, dzieckiem, bo to *on* ją zmanipulował i na nowo stworzył podając się za jej ojca, i jej cudownego królewicza. Duch nie uległ tej manipulacji pozostając ciągle Kroplą Subtelnej Istności niezgadającą się w pełni na to, co *on* tu wyprawia wraz ze swoimi pacholcami, jednocześnie jednak, aby zabłysnąć swoją BOSKĄ MOCĄ MIŁOŚCI, musi być inicjowany w każdym człowieku przez jego własną Wolę, przez jego świadomie wypowiedzianą Intencję. I jest to jedyna droga prowadząca do zwycięstwa. Mam nadzieję, że podane przeze mnie tutaj szczegóły pozwolą Tobie na lepsze zrozumie tego, po której stronie stoi ludzkie społeczeństwo globalnie, które świadomie udaje, że jest społeczeństwem Boskim, a nieświadomie, jest zauroczone *Демииургием*. Gdy przysłuchasz się im rzeczywiście uważnie lub z równie rzeczywistą uwagą wgłębisz się w ich pisane, logiczne rozprawy, może nie od razu, ale z czasem może jednak, zorientujesz się w tym, że ludzie ci nie są w ogóle z żadnym Bogiem, lecz w stu procentach z diablem. W epoce obecnej ciemności, w której pogrążony jest nasz świat i wszyscy żyjący tu ludzie, mówią oni wszyscy tylko o *демиургу* i *jego* cudownych duszach. O trójwymiarowej, biologicznej naturze, o i jej cudowności. O jej sile, doskonałości i wypełniającej ją miłości. O jej potrzebach. O głębokiej z nią integracji, o głębokiej integracji z matką ziemią. Z mają. Dobrze jest zatem o tym zawsze pamiętać, że chociaż wszędzie tu na ziemi istnieje umiłowanie *демиурга*, prześladowanie i odrzucenie Boskiej

Subtelnej Kropli zatem, to cały czas istnieje również możliwość wyzwolenia lub/oraz uwolnienia oraz integracji właśnie z Nią. Trzeba tylko uświadomić sobie taką możliwość i Jej naprawdę zapragnąć.

Miłość, Dobroć, Współodczuwanie, głęboka Empatia, Piękno czyż to nie cudowne Uczucia. Mądrość, Sprawiedliwość, Honor i Odwaga. Szacunek, Uznanie, Przyjaźń. Wartość, Jakość ... Istnieją różne poziomy świadomości i to jest bezsprzeczne. Każdy z nas żyjąc na innym Jej poziomie ma mimo wszystko bezwzględną możliwość zmiany, bowiem zmiana, niezależnie od poziomu oraz wieku, jest zawsze możliwa. Tak też stopniowy i harmonijny wzrost poziomu indywidualnej troski o Wszystko z jednoczesnym gwałtownym spadkiem poziomu indywidualnego egoizmu jest zawsze możliwy. I osiągalny. Nawet w sytuacji, w której na drodze zmiany istnieje wręcz nieskończona ilość sprzecznych ze sobą wskazówek i wytycznych, drogowskazów we wszystkich kierunkach, pułapek i patologii, zakazów i nakazów, które mając przeolbrzymi wpływ na wszystko, mogą spróbować uniemożliwić nam jakąkolwiek zmianę. Inspirowanie Miłością jednak umożliwia słuszne działania wykluczające większość pułapek oraz większość patologii. Droga pierwsza, druga, trzecia i czwarta (jogina, mnicha, księdza i świętego) to drogi bardzo długie i bardzo sztywne: konserwatywne i ortodoksyjne strasznie. Nie będąc łatwe, są tylko dla wybrańców, pomimo tego, że nie chronią przed żadną patologią. W przeciwieństwie do nich Droga 5-ta, to droga Miłości. Mądrości. Radości. Wesołości I śmiechu. I przygody ze samym sobą. Na każdego kto ją wybierze i kto choć raz spróbuje, czekają doprawdy cudowne konsekwencje praktyczne, graniczą bowiem z prawdziwymi cudami i ich praktycznym spełnianiem. Ale najwspanialsze tak naprawdę w tym wszystkim jest to, że każdy z nas nie tylko może, ale, że jest już tym dobrym i cudownym czarodziejem. I to od urodzenia! A nawet zdecydowanie i od wcześniej. Takim jednak, który ulegając na swojej drodze życia jakiejś nieznaney, lecz bardzo potężnej patologii, myśląc drogowskazy, kierunki i wytyczne, zapomniał o swojej wyjątkowości i cudowności, katuje więc nas teraz, często też i siebie, swym barbarzyństwem: byle jakie, miałkie przekonania, sprzeczne, złe poglądy, mordercze ochoty, tragiczne idee i teorie indywidualne, społeczne, polityczne, religijne i naukowe... Wojny, zakazy, nakazy i przymus. Zbrodnie na najbliższych i tych dalszych ludziach w imię miłości, wyzysk w imię współpracy.

Nienawiść. Manipulacja. Brak szacunku, pogarda, chciwość... ta lista jest bez końca. Mam więc nadzieję, że rozumiesz to już bardzo dobrze, wiesz bowiem o tym już od dawna, i to nie tylko ode mnie, codziennie widzisz przecież, słyszysz i to czujesz, że informacje potrzebne do lepszego życia nas wszystkich, są nam natychmiast konieczne. Niestety pomimo tego, że od zawsze są nam wszystkim dostępne, i wystarczyłoby abyśmy tylko po nie sięgnęli i z nich w codziennym życiu skorzystali, nikt z nas jakoś tego nie robi, poza nielicznymi wyjątkami, i to też w wielu wypadkach, spornymi. Ciekawe, co nas przed lepszym życiem nas wszystkich, tak skutecznie powstrzymuje, nie sądzisz?

Żeby Boska Kropla tu na naszej planecie ziemi mogła zostać zatem bazą naszego życia, żeby nie tylko mogła się w nas obudzić, w nas przetrwać, ale też się w nas rozwijać, żeby mogła swobodnie tu działać, wszystkie maszyny muszą się zmienić. Zmienić diametralnie. Aby Maszyna ludzka mogła się jednak zmienić, musi utworzyć sobie subtelne ciało mentalne, a nawet być może subtelne ciało Boskie, aby mogła dzięki temu stać się niezależną i wolną istotą ludzką, aby mogła być Dobra, Mądra, Odważna, Honorowa i Szczęśliwa. Musi przestać być durnym gadaczo-papłaczem³¹⁰ i skończyć w końcu z bezrozumnym kłapaniem paszczą, z ostrzeniem pazurów, z chciwością i nienawiścią. I przemądrzaństwem. Z prostactwem i głupotą też. Musi skończyć ze strachem i rozbuchanym nieprawdopodobnie egoizmem. Z kołtuństwem, kłamstwem i oszukaństwem. Narcyzmem, nihilizmem, faszyzmem i bolszewizmem. Z dominacją psychopatycznego ludu, jak i psychopatycznych władców. I z robieniem kariery i kasiory. Definitywnie musi z tym skończyć. Aby to stało się jednak możliwe, wszystkie maszyny muszą w końcu uwierzyć w to, że DUUCH³¹¹ po prostu istnieje. A w Nim, że istnieje też Miłość i Mądrość, i że oboje będąc Wielością w Jedności są tuż-tuż, i, że czekają. I że trzeba Ich teraz zechcieć. Zapragnąć. I wyrazić taką potrzebę.

³¹⁰ Gadaczo-papłacz to ten, który z uwielbieniem posuwa pozornie mądre, logiczne i fachowe pierduły, porywając oraz zatruwając umysły licznych ludzi swą „wytworną i wielce etyczną elokwencją.”

³¹¹ Bóg Subtelnej Cudowności w swoim subtelnym działaniu.

Taką intencję. A nawet ją wykrzyzczyć. Albo wypłakać w spazmach, gdyby jej lub im, to się oczywiście udało.

Niestety w ogólności ludzkie maszyny tego nie zauważają. Nie pojmują tego, nie rozumieją ani nie czują. Coś im czasami chodzi po czaszkownicach, że ich życie w tej potocznej, XXI-wszo wiecznej formie, jest pozbawione jakiegokolwiek głębszego sensu, ale codzienność dość szybko wypiera takie kołatanie, zastępując je myślami o urzeczywistnianiu własnej kariery: praca, kasa, zakupy, zabawy, bajdurzenia o sukcesie i jego zdobywaniu, wszystko, tylko nie myślenie o naprawianiu siebie: Hetery i hetersosi, lesby i pedzie, lepsi i gorsi, mądrzejsi i głupszy, bogacze i biedacy, czerwoni i czarni, żółci i biali, wszyscy dostali hopla. Biznes, polityka i sex, czyli chciwość i zawiść, nienawiść i zazdrość, plus ostre, bez miłosne seksowanie, zamuliły im serca i rozsadziły czaszki. Demokracje, sojusze, unie, terroryzmy, rewolucje, wojny i holokausty. Łagry i obozy zagłady. Krematoria. Bomby, czołgi i zasieki. I zamordyzm. Kłamstwo i ściema na co dzień. Na śniadanie, na obiad i na kolację. W kolorze i w 3 D. Śmierć człowieczeństwa zbiera swe żniwa. Od wieków, tysiące albo milionów już lat. A końca raczej żadnego nigdzie nie widać. To raczej dopiero początek tej „światnej, ziemskiej, ludzkiej zabawy” lub jej permanentny stan. Aby zmiana na lepsze mogłaby być mimo wszystko możliwa, ludzka maszyna potrzebuje zdecydowanej Rewolucji. Lecz nie religijnej, filozoficznej czy też ekonomicznej. Człowiekowi potrzebna jest Rewolucja jego własnej Świadomości. Prywatna, duchowo-metafizyczna, bardzo głęboka Odnowa. Tak zwane pranie mózgu, którego tak strasznie się boi. Inwigilacja, ale na szczęście Wewnętrzna. Osobista. Nie zewnętrzne poddawanie się złu w całej jego rozciągłości, ale wewnętrzne skanowanie umysłu, serca i brzucha programem Dobra. A więc wyrywanie z własnej wewnętrznej prywatnej Głębi wirusów, bakterii i robaków - całego tego bagienno wirtualnego chłamu uniemożliwiającego człowiekowi normalne, zdrowe i sensowne funkcjonowanie jako istoty ludzkiej we Wszędzie. Wewnętrzna reedukacja doktryn, twierdzeń, pewników, przyzwyczajień i poglądów. I reedukacja czynów. A do tego, przestrożenie jeszcze anteny i zakresu transceivera którym jest każdy z nas.

Większość z nas zatem musi odnaleźć w sobie Potrzebę. Jak i Konieczność. Potrzebę, jak i Konieczność osobistej przemiany. Przemiany samego siebie, przez siebie samego. Od wewnątrz. W Głębi. A także Ochotę, Możliwość i Siłę. Ochotę, Możliwość oraz Siłę do przeprowadzenia tego całego procesu - zrewolucjonizowania samego siebie praktycznie. A Rewolucja ta nie musi być wcale ani krwawa, ani tęczowa. Słowem niewymuszona z Zewnątrz! To musi być Twoja Wewnętrzna, prywatna Rewolucja. Osobista. Dlatego człowiek nie potrzebuje już więcej słodkiego rozdygotania na swój własny temat. Ani różowych okularów. Człowiek potrzebuje bardzo rzetelnej informacji o stanie własnej świadomości oraz bardzo rzetelnego narzędzia umożliwiającego mu przeprowadzenie zasadniczych zmian na, lub w sobie samym. I to przez samego siebie. Bez pomocy z zewnątrz. Nadszedł już bowiem taki czas, w którym musimy - zaprzestając bezwzględnie, od natychmiast, przyjmowania niszczących sugestii naszego umysłu żyjącego w jakiejś części ciągle jak przysłowiowy pantofelek w „bulionie pierwotnym”, zarazić go wreszcie Świadomością Wielkiej Miłości, zmuszając go tym samym skutecznie do tego, aby to on w końcu przyjął, a potem oddał nam, nasze świadome, mądre i twórcze sugestie - zamienić nasz ziemski koszmar nienawiści, wyzysku i niewolnictwa, 3A1NC socjety, na subtelną oraz świadomą Współzależność: Mądrość, Miłość, Dobroć, i Braterstwo! 4WDMB socjety.

Dlatego też nie potrzebujemy już państw ani granic, lecz niepodzielonego i wolnego świata opartego na przyjaźni i współpracy. Nie potrzebujemy też boga - prokuratora, kata i oprawcy, którego jedyną filozofią bytu jest śmierć na krzyżu wsparta doktryną grzechu pierwotnego. Człowiek współczesny nie potrzebuje już krzyży z przybitymi do nich długimi gwoźdźmi smutno zwisającymi Jezusami. Żadnych grzechów więcej. Ani obietnic pośmiertnego wybawiania od nich. Żadnych kolejnych miliardów lat w znoju, pocie i cierpieniu! Nie potrzebujemy już żadnych naukowych iluzji. Ani pseudoreligijnego bełkotu. Żadnych nieprzebranych rzesz pseudo naukowców z tytułami Harvarda, Oxfordu czy Watykanu. Żadnych ton tomów zapisanych maczkiem. Ani wielkiego gadajania o niczym. Człowiek

współczesny nie potrzebuje już wszystkich tych koszmarów dziejących się jednak na jawie! To czego potrzebuje człowiek współczesny to Miłości, Mądrości i Dobroci we własnym sercu, brzuchu i mózgu oraz praktycznego, szybkiego i precyzyjnie działającego narzędzia naprawiającego mu jego schorowaną - zainfekowaną kłamstwem i śmieciami - świadomość. I to natychmiast! Nadszedł już bowiem taki czas, w którym człowiek współczesny ma już dość informacji. Ma też dość możliwości i czasu. Teraz musi tylko zechcieć. I to uczynić. Zrobić pierwszy krok. Włożyć pewien wysiłek. Inaczej nic się nie zmieni. Inaczej wszystko pozostanie bez zmian: nadal będziemy tonąć we własnych fizycznych, psychicznych i duchowych odchodach: może już wkrótce wysadzimy siebie i naszą planetę ziemię jedną z 195 tysięcy bomb atomowych jakie posiadamy w swoich rozsiąanych po całym świecie arsenałach czyniąc tym samym nieodwracalny clash of civilisation albo inaczej tzw. DIE ENDA. A może nadal będziemy, ale tylko po cichutku, tuż-tuż za plecami innych, gdy tego nie widzą i się tego nie spodziewają zupełnie, tak jak to robią najchętniej małe, wściekle pieski, napadać na nich, podgryzać ich, i obsikiwać: najchętniej w rodzinie, ale równie chętnie i na całej arenie ogólnoludzkiej. A nowe, coraz nowsze, wymyślane przez nas samych wszechogarniające nas naukowo-społeczno-religijno-bosko-ewolucyjne teorie - brednie nas samych o nas samych - z pewnością nam to z wielką radością twórczą i ochotą chyżą, umożliwią. Możemy jednak zrobić też ten jeden nowy krok i wyruszyć ku nowej, nieznanej przygodzie, ku lepszemu - radośniejszemu, szczęśliwшему, mądrzejszemu i pełniejszemu życiu nas wszystkich. Najważniejszy więc dla wszystkich tych, którzy pragnęliby lub\oraz pragną już, urzeczywistnić tutaj swoje dobre człowieczeństwo, jest nieograniczony dostęp do dobrych Informacji oraz dobrego Doświadczenia. A więc Dobra zamieszkującego w nich samych oraz Dobra zamieszkującego i w nas. Do rzeczywistości opartej na Wglądzie, Głębi, Mądrości i Miłości, słowem, na świadomości i odpowiednio dobranych ideach oraz ludziach je wyrażających. Na ich Miłości, Mądrości i Jakości. Na wzajemnych wzajemnościach. I połączeniach. Czyli nauce, edukacji, kulturze, religii i filozofii odrzuconej i zapomnianej, tej jednak, która od zawsze uwzględniała najwyższe psychiczne oraz Duchowe potrzeby

człowieka, a więc nie modny we wszystkich czasach pęd ku bogactwu i wyzyskowi, lecz niemodne dość dążenie ku wspólnemu, obopólnemu dobru nas wszystkich. Oraz również niemodne poszanowanie naszego Życia wszędzie, globalnie, którego i my wszyscy jesteśmy przecież wyrazem.

Temat ten jest bardzo głęboki i nie taki prosty jakby chciał Thoreau, przez którego został wyjątkowo spłycony tylko do tej jednej jedynej części - nieposłuszeństwa. Dlatego nie jestem tak do końca pewien, czy powinienem w tym miejscu o nim wspominać, ale ponieważ jego główna myśl jest jednak na tyle interesująca i ważna, że warto ją poznać, dlatego też postanowiłem ją tutaj mimo wszystko umieścić. Zrobiłem tak, ponieważ gdyby każdy z nas bez wyjątku się nią w swoim życiu kierował, ludzki świat byłby inny - dużo, dużo lepszy. To samo dotyczy jednak każdej innej Wartości Moralnej, Etycznej czy też Duchowej, którą każdy z nas tu na ziemi powinien przestrzegać, propagować i się nimi w swoim życiu ciągle kierować, w tym sensie nie jest to jakieś wyjątkowo genialne odkrycie lub/oraz podejście do życia, jakby chciał sam autor i zauroczeni nim ludzie. Jeżeli jednak dodasz do określenia „obywatelskie nieposłuszeństwo” wszystkie bez wyjątku wartości Moralne, Etyczne i Duchowe, to dopiero wtenczas otrzymasz cudowny i praktyczny jednocześnie drogowskaz lub/oraz poradnik dla całej ludzkości mówiący jej jak ma ona żyć, i gdyby wszyscy ludzie z radością zaczęli stosować się praktycznie do jego wytycznych, uczyniliby tym samym, ale dopiero wtenczas, nigdy nie wcześniej, ludzkie życie naprawdę interesującym i może wartym na tej planecie przeżycia.³¹² Niestety ani samo *Obywatelskie Nieposłuszeństwo* ani taki poradnik, które dostępne są ludzkości już od wielu tysięcy lat, których jednak nikt z nas nie stosuje w swoim życiu praktycznie, niczego zatem nie załatwiają poza wyprodukowaniem czysto rozumowego nad nimi zachwyto-bełkotu paru wyjątkowo zauroczonych nimi głupków. I to jest straszne. Przeróżające. Jeżeli jednak każdy z nas musi przejść przez Bramę Śmierci w zupełnej samotności, to może mimo wszystko ma to jednak jakiś głębszy sens dla tych paru głupków, no i tych wszystkich co to jednak przeczytają, a może nawet najgłębszy ze wszystkich sensów jakie znamy?!

³¹² Dotyczy to tylko tych żyjących już tutaj.

„Kiedyś, dawno temu³¹³ - jak pisał w 1937 r. Sinclair Lewis - żył sobie w Ameryce pewien erudyta, który sam jeden przeprowadził rewolucję i ją wygrał. Zmarł wiele lat temu, ale my nie zdołaliśmy go jeszcze przez te 75 lat dogonić.” Erudytą tym był transcendentalista Henry Thoreau, autor *Obywatelskiego nieposłuszeństwa*.³¹⁴

Transcendentalizm amerykański stanowił podręcznik etyki dla młodego pokolenia. Nie stracił nic ze swojej aktualności nawet przeszło wiek później, kiedy to w początkach lat 1960-tych sięgnęła po niego amerykańska młodzież. Rodził się wówczas ruch hippisowski, głoszący kult politycznego niezaangażowania i nowej, walczącej z mieszczaństwem obyczajowości. *Obywatelskie nieposłuszeństwo* stało się biblią tego ruchu. Wzywając bowiem do zerwania z konserwatyzmem i podkreślając znaczenie jednostki wskazuje drogę do demokracji i jednocześnie głosi potrzebę idealizmu w gwałtownie rozwijającym się państwie, którym zawładnęły korupcja i oportunizm. *Obywatelskie nieposłuszeństwo* głosiło ponadto przewagę biernego oporu nad walką zbrojną. Najślawniejszym wyznawcą tej idei był Mahatma Gandhi, który zawsze nosił przy sobie egzemplarz eseju, niezależnie od tego, czy przebywał na wolności, czy w więzieniu.

W swoim esej Thoreau napisał między innymi: „Kiedy władza znajduje się w rękach narodu, wtedy tak zwana większość upoważniona jest do rządzenia i przez długi czas z tego upoważnienia korzysta, a dzieje się tak nie dlatego, że rację ma najprawdopodobniej większość, ani też dlatego, że taki układ wydaje się najbardziej sprawiedliwy w stosunku do mniejszości, lecz dlatego, że większość jest fizycznie najsilniejsza. Taki jednak rząd, w którym wszystkie decyzje zależą od większości, nie może się opierać na sprawiedliwości, nawet choćby tylko takiej, jak pojmuje ją człowiek. Czyż nie mógłby powstać taki rząd, w którym rzeczywista decyzja o tym, co dobre, a co złe nie będzie zależała od rządzącej większości, ale od sumienia? W którym większość decydowałaby tylko tam, gdzie można zastosować zasadę wygodnego kompromisu? Czy obywatel powinien

³¹³ Aberagiba, str. 296.

³¹⁴ Henry D. Thoreau. *Obywatelskie nieposłuszeństwo*. Poznań: Dom Wydawniczy Rebis, 2006. ISBN 978-8375100013. Pierwsze wydanie 1848.

- choćby tylko na chwilę, choćby w najmniejszym stopniu - rzekać się swego sumienia na rzecz pracodawcy? Po co w takim razie każdy człowiek ma sumienie? Myślę, że przede wszystkim powinniśmy być ludźmi, dopiero potem zaś obywatelami. Należy kultywować szacunek dla sprawiedliwości, a nie dla prawa. Jedynym obowiązkiem, jaki mam prawo wziąć na siebie, jest takie postępowanie, jakie w danej chwili uważam za stosowne. Wiele prawdy kryje się w powiedzeniu, że korporacja nie ma sumienia; ale gdy korporacja jest związkiem ludzi prawych, wtedy sama też posiada sumienie.

Prawo nigdy w najmniejszym stopniu nie wpływało na to, że ludzie stawali się bardziej sprawiedliwi. Przeciwnie, szacunek, jakim ludzie darzą prawo, powoduje, że nawet ci sprawiedliwi stają się na co dzień niesprawiedliwi. Bezpośrednim i naturalnym rezultatem przesadnego szacunku dla prawa jest sytuacja żołnierzy, których szeregi - pułkownik, kapitan, kapral, szeregowcy, chłopcy donoszący ładunki i cała reszta - maszerują na wojnę przez wzgórza i doliny w godnym podziwu szyku, ale na przekór własnej woli, ba, na przekór własnemu zdrowemu rozsądkowi i sumieniu. Toteż maszerują naprawdę bardzo szybko, co z kolei powoduje palpitacje serca. Nie mają żadnych wątpliwości, że sprawa, w którą się zaangażowali, zasługuje na potępienie, wszyscy bowiem są z usposobienia pacyfistami. Co zatem sobą reprezentują? Czy są w ogóle ludźmi? Czy może dziwnymi, nierozumnymi maszynami w służbie jakiegoś pozabawionego skrupułów człowieka u władzy? Pojedźmy obejrzeć doki naszej marynarki, a zobaczymy, jak wygląda żołnierz piechoty morskiej - takiego właśnie człowieka może ukształtować amerykański rząd, może go ukształtować przy pomocy swojej czarnej magii: to zaledwie cień przypominający stworzenie ludzkie, człowiek, którego już za życia, w pozycji stojącej ubrano do trumny i, można by rzec, pogrzebano z wojskowymi honorami oraz ze wszystkimi pogrzebowymi szykanami i akompaniamentami, choć może być i tak: Ani werble, ani trąbki nie zagrały, Kiedy trupa do dołu rzucaliśmy, Żaden wojak nie oddał salwy, Kiedy bohatera grzebaliśmy.

Wielu zatem obywateli ofiarowując swoje ciało służy państwu przede wszystkim nie jako ludzie, ale jako maszyny. Mam na myśli

stałą armię, milicję, strażników więziennych, posterunkowych, *posse comitatus* itd. W większości przypadków nie kierują się oni ani rozsądkiem, ani pobudkami moralnymi; sami siebie spychają na poziom równy drewnu, ziemi i kamieniom; a *przecież* ludzi drewnianych można by po prostu ciosać z pnia i też by się nadawali do tego samego celu. Wzbudzają oni nie większy szacunek niż kukły albo sterta śmieci. Przedstawiają sobą taką samą wartość, co konie lub psy. Jednakże nawet takich jak oni uważa się powszechnie za dobrych obywateli. Inni - to znaczy większość ustawodawców, polityków, prawników, ministrów i naczelników urzędów - służą państwu głównie swoimi głowami. A ponieważ rzadko kiedy kierują się pobudkami moralnymi, mogliby równie dobrze służyć szatanowi nie mając tego zamiaru, jak i Bogu. Niewielu tylko - do nich zaliczam bohaterów, patriotów, męczenników, wielkich reformatorów i zwykłych ludzi - służy państwu także swoimi sumieniami, a więc w większości przypadków z konieczności mu się przeciwstawia. I tych państwo powszechnie traktuje jako swoich wrogów. Mądry człowiek chce być pożyteczny tylko jako człowiek, więc nie zniża się do roli gliny, „którą przed wiatrem chłop zatkał szczelinę”³¹⁵ funkcję tę pozostawia swoim prochom: „Nadtom wysoko zrodzon, bym miał zostać cudzą własnością, podwładnym, w opiece lub posługaczem sprawnym i narzędziem jakiegokolwiek państwa w świecie całym.”³¹⁶

Człowiek, który bez reszty oddaje się swoim towarzyszom, uważany jest przez nich za nieużytką i samoluba. Ten jednak, kto poświęca się im tylko częściowo, ma opinię dobroczyńcy i filantropa. Jaką postawę powinien przyjąć więc człowiek wobec teraźniejszego rządu amerykańskiego? Moja odpowiedź brzmi: wszelkie powiązania z nim są hańbiące. Ani na chwilę nie jestem w stanie uznać za mój rząd tej organizacji politycznej, która jest jednocześnie rządem popierającym niewolnictwo i wojnę (...).” I tyle o Thoreau.

³¹⁵ Szekspir *Hamlet*, przeł. J. Paszkowski

³¹⁶ Szekspir, *Król Jan*, przekł. St. Koźmian

W poprzedniej mojej książeczce *Zakochany w miłości*³¹⁷ napisałem: Jedną z cech ludzkiej bestii zakochanej w Miłości, jest jej wielka Odwaga, Moc i czarodziejskie połączenie z innymi bestiami. Ludźmi. Na oczątku tej nowej drogi zatem, aby zmienić oblicze naszego dotychczasowego życia, stanęlibyśmy wszyscy razem zupełnie nieruchomo, ramię w ramię z pozostałymi ośmioma miliardami ludzi, i to tylko przez pięć krótkich minut, obserwując jednocześnie to, co ten pięciominutowy bezruch, ta solidarna manifestacja naszej wspólnoty i jej odpowiedzialności, zmienia w nas samych i na naszej planecie Ziemi. Aż dech zapiera mi w piersi obraz takiej demonstracji Mocy, Braterstwa i Zdecydowania. Bez krzyczenia, wrzeszczenia i pisanie memoriałów. Bez wymachiwaniem portretami czy flagami, podpalaniem się pod parlamentami czy domami partii, bez rozruchów, rzucania butelek z benzyną, strzelania z kałasznikowa do wszystkiego... Bez gadania, międlenia jęzorem i wymyślania karkołomnych filozoficzno-społecznych teorii. Ośmiomiliardowy pięciominutowy bezruch zmieniający całą strukturę uporządkowanego życia na tej planecie. Całą filozofię istnienia nas wszystkich. Obalający wszystkie rządy jak i polityczne systemy. Likwidujący wyzysk i wszelkie podziały. Rewolucja, ale właściwie bez rewolucji, osiągająca swój cel bez jakiegokolwiek przemocy i nienawiści. W Miłości i całkowitym milczeniu. Sama z siebie samej. Samoistnie. Podczas stu spokojnych oddechów. Niestety okazało się, że współcześnie rządzący nami bandyci, ludzie oddani całkowicie *Wredzie*, wyposażeni do tego w elektromagnetyczną broń masowej zagłady i brak jakichkolwiek wyrzutów sumienia, mogą spróbować wykorzystać taką okazję, taką wspólną manifestację naszej Mocy, gdybyśmy ją mieli, do unieszkodliwienia nas wszystkich, stosując na nas najnowocześniejsze techniki perswazji elektronicznej. Mogliby nas zatem po prostu odłączyć od życia, jako, że bylibyśmy dla nich wszyscy widoczni jak na palu. Mogliby nas też po prostu pozabijać przy użyciu konwencjonalnych środków. Pozbawieni wyrzutów sumienia i jakiegokolwiek empatii, mogą przecież zrobić wszystko to, co tylko zechcą, a zatem i to też mogliby zrobić. Albo to, co kazaliby im zrobić niewidoczni ich zleceniodawcy. Wojna w Syrii i na Ukrainie, bombardowania Syrii, Libii

³¹⁷ Sfurczałe. LFK. Warszawa 2020. ISBN 978-83-915102-3-0.

i Palestyny, ogólnoświatowe Manewry COV 19 z zeszłego roku, ukazują to nam w całej ich patologicznej „wspaniałości.” Istnieje na szczęście już od dawna trochę inny, bardziej zaciszny, ale równie cudowny sposób umożliwiający nam odłączenie elit rządowych od koryta i tym samym uniemożliwienie im bogacenia się na maksa oraz zbrojenia się po zęby. I to bardzo skuteczny. Musimy po prostu od zaraz, od natychmiast, zaprzestać płacenia im pensji w postaci wszystkich naszych podatków oraz zażądać natychmiastowego wprowadzenia albo naturalnego systemu ekonomicznego, czyli, nieopodatkowanego pieniądza,³¹⁸ albo sytemu czysto wirtualnego, czyli świadomie uwolnionego pieniądza, bowiem to nie państwo (państwa) i nie władza są najważniejsze, lecz nasza ludzka wspólnota oparta na dobrym i głębokim, wspólnym nam wszystkim współodczuwaniu i współistnieniu! A to, wsparte taką manifestacją mocy, siły i spokoju, jaką zaproponowałem poprzednio, mogłoby zmienić wszystko. Całe nasze życie. I to in plus. Pomimo czyhającego na nas niebezpieczeństwa, powinniśmy bezsprzecznie spróbować. I to byłby pierwszy etap podstawowych zmian naszego świadomego pojmowania oraz organizowania naszej wspólnej już od teraz, rzeczywistości.³¹⁹ Etapem drugim, trzecim, czwartym i... byłoby zatem świadome wprowadzenie kolejnych zmian w świadomym postrzeganiu oraz organizowaniu... Spróbujmy jednak na razie urzeczywistnić chociażby ten etap pierwszy lub tylko jego jakąś część, bo gdyby nam się to udało... Och!

Tak. Muszę powiedzieć, że tak byłoby po raz pierwszy od prawieków naprawdę wspaniale. A wręcz cudownie. Ale niestety raczej nie będzie, ponieważ świadomie i celowo stworzono nas w ten sposób, żebyśmy z automatu nie mogli się porozumieć. Tak, żeby jeden człowiek nie rozumiał drugiego człowieka, a dodatkowo, żeby ich cele życiowe były różne. Dlatego też nasze społeczne życie na tej planecie wygląda ciągle tak jak wygląda. Przecież od czasu, gdy po raz pierwszy udostępniono ideę niepłacenia podatków, a minęło od

³¹⁸ Silvio Gesell. The Natural Economic Order. ASIN: B0C2DK3QJC.

³¹⁹ Niestety już dzisiaj nie jest to możliwe, ponieważ świat wirtualny należy już od pewnego czasu wyłącznie do naszych oprawców. Bandyckich rządcieli.

tego momentu już z dwieście lat z okładem, a od idei nieopodatkowanego pieniądza, to co najmniej już ze sto lat, nic niestety nie wydarzyło się w międzyczasie poza tym, że ich autorzy zostali nazwani terrorystami i wtrąceni do więzień, a my dość szybko i dość chętnie o nich po prostu zapomnieliśmy... A rządzący? Rządzący robili, i nadal robią ciągle to, co zechcą, a od tego momentu robią to z podwójną, a może nawet i potrójną siłą. A my nadal nie robimy niczego, żeby odebrać im immunitety, apanaże i władzę. My raczej ciągle bardzo chętnie walczymy, ale sami ze sobą samymi. I to do tego o same głupoty: czy biały człowiek jest lepszym człowiekiem od czarnego, czy „demokracja” to fajna jest rzecz czy raczej nefajna, czy kobiety powinny mieć *cipki* czy może raczej *fiuty*, czy mężczyźni powinni rodzić dzieci, czy może raczej nie, czy może powinni raczej nadziewać się nawzajem i to najlepiej w miejscach publicznych, żeby nie czuli się szykanowani przymuszeniem do nadziewania się w sypialniach, czy staruchy powinny bezkarnie nadziewać tylko małe dziewczynki czy raczej też i chłopców, czy drzewa powinny rosnąć liśćmi do góry, czy lepiej by było jednak wyrwać je wszystkie i wybetonować cały świat, czy kapusta i sałata to żywe istoty, czy raczej są jak kamienie bez życia... i tak dalej i dalej w nieskończoność. Brednie, brednie, brednie... Nikt też niestety nie pyta o to, co walka ta wyraźnie upośledzona psychicznie współcześnie oznacza i dla kogo. I po co właściwie tak zażarcie ze sobą walczyć.

A przecież we wszystkich krainach tego świata jacyś *Pisowcy*, uważani najczęściej za bandytów i faszystów, zachęcają wszystkich do niej żarliwie, a ci drudzy, jacyś *Peowcy*, uważani najczęściej za wybawicieli, za najświatlejszą przyszłość naszego świata, też nie szczędzą zachęt uniemożliwiając nam tym samym skutecznie dostrzeżenie tego, że obie te partie należąc do jeszcze innej, trzeciej, o nazwie *mamona i władza*, będąc de facto wspólną ich partią, umożliwiają im to, czego najbardziej ze wszystkiego na tej planecie pragną: władzy i kasy, albo kasy i władzy. I to bez ograniczeń i bez jakiejkolwiek odpowiedzialności. I niczego poza tym. Podobnie zresztą i do nas, bo my też najchętniej chcielibyśmy mieć masę kasy i masę wolności bez odpowiedzialności. Tak jak i oni. Jak małe dzieci chcemy przecież zdobywać wszystko po prostu to sobie przywłaszczając, wściekle do

tego warcząc, wyjąc, wierzgając i kwicząc. I z wielką radością zajęlibyśmy ich miejsca. Ale nasze wyczyny nie mają się jednak nijak do ich wyczynów, ponieważ my w masie jesteśmy na to za cieni. I tak to było od zawsze. I tak to trwa też do dzisiaj. Każdego dnia. Od rana do wieczora i od wieczora do rana. Na całej naszej planecie. Gdzieby tylko nie spojrzeć. I w ten oto właśnie sposób manifestuje się nasze wspólne, ogólnoludzkie udupienie nazywane pospolicie, ubezwłasnowolnieniem. Celowe i świadome uzależnienie od zdziczałej ziemskości, czyli od rozbuchanej na maksa chciwości, od władzy i kasy. No i maniakalnego seksowania się. Przynoszące niestety w każdych czasach upadek każdej kolejnej cywilizacji i nas, jako „cudownych” żołnierzy rozwałki. Głupich, otumanionych i zmanipulowanych na maksa. Bez drogowskazu, bez sensu i bez celu.

A przecież to wszystko jest takie proste. Żebyśmy mogli przeżyć na tej planecie bowiem, potrzebujemy siebie nawzajem jak powietrza do oddychania. Potrzebujemy też tych wszystkich udogodnień, które z tak wielkim wysiłkiem udało się nam samym sobie dostarczyć. Miliardy ludzi pracowało na to przez całe ich życie. I to przez wiele pokoleń. Bez nich, tych ludzi i wypracowanych przez nich udogodnień, nie moglibyśmy przeżyć na tej planecie współcześnie nawet tygodnia. Wszyscy byśmy umarli w męczarniach. A mimo to, teraz, chcemy to wszystko rozwalić albo oddać garstce kolejnych bandytów oddając im się jednocześnie z radością do dyspozycji, bo im nagle przyszło do głowy to, co i ich poprzednikom już wiele, wiele razy przychodziło, że przecież to wszystko należy się im, bo tylko oni są godnymi właścicielami tego wszystkiego, a nie my wszyscy, wspólnie, ponieważ my, to tylko takie stado zdziczałego bydła albo świń przydatnych im tylko do osiągania konkretnych celów w konkretnym czasie. Lub nie przydatnych nikomu poza ewentualnym wykorzystaniem naszych ciał na wiele współcześnie spatologizowanych sposobów: jako narządy dla ich ciał, jako ciała do rytualnego zabijania, seksowania, wojowania, popierania, i do krzyczenia „wiwat” albo „niech nam żyją towarzysze.” Dlatego też pewnie większość z nas z radością zostałaby tymi bandytami, gdyby się tylko dało, bo wtenczas wszystko byłoby ich. Już nie groziłyby im żadne gułagi, koncentraki, krematoria czy rzucane na ich głowy wybuchowe bom-

by. Bo byliby wtedy tej ropierdziuchy „wspaniałymi” twórcami i równie „wspaniałymi” zarządcami. Ach, jakże byłoby wtedy dla nich cudownie...

A przecież to wszystko jest takie proste. Przecież nikt z nas nie podskoczy zbyt wysoko, a powyżej własnego tyłka, to w żaden sposób. Dlatego też nasze ochoty i marzenia się nie spełnią. Wszyscy bowiem nie możemy zostać „wspaniałe” zwyrodniałymi przywódcami. Królami z rozkoszą pływającymi się w krwi swoich poddanych. Nie możemy, ponieważ w konkretnym czasie i na konkretnym obszarze, społeczeństwo ludzkie toleruje tylko jednego przywódcę lub w ostateczności, paru. Ale z radością możemy trochę pobrykać i pokraulować w tym szambie w innych miejscach: w rodzinie, w szkole, w pracy i... Co też bezdurno czynimy. Na szczęście istnieją inne rozwiązania. Zdecydowanie lepsze. I lepsze propozycje. Wszyscy możemy zostać przecież Kochanymi Ludźmi i tym sposobem zagwarantować sobie i wszystkim pozostałym też, całkiem niezły dobrobyt i pokój. I to tu, na naszej planecie ziemi. Musimy tylko to sobie wyobrazić i tego właśnie nie tyle co zechcieć, co zapragnąć. Głęboko i szczerze do tego! Bóg Miłości czeka ciągle i na szczęście dla nas, jest bardzo cierpliwy. Choć szczerze mówiąc, czekanie przez miliard lat na nas, to musi być i dla niego całkiem niezłe wyzwanie, nie sądzisz?

Niezależnie od inicjacji Subtelnej Kropli Boskiej Nieskończoności, którą jesteś, Bóg Cudowności³²⁰ będzie wymagał od Ciebie jeszcze, żebyś szybko zdał egzaminy wstępne do dwóch Jego wyjątkowych szkół jednocześnie: do szkoły Boskiej i do szkoły ziemskiej, która nie jest stricte Jego szkołą, ale ją zdecydowanie poleca. To nie są szkoły, które już znasz z własnego życia tu na ziemi, ponieważ w ogóle nie musisz do nich chodzić, bowiem materiał do nauczania jest ogólnie dostępny, a zatem normalnie tu żyjąc możesz się go uczyć, gdybyś tylko zechciał, a do tego ucząc się go samodzielnie ze swojego własnego głębokiego pragnienia oraz świadomie wyrażonej takiej właśnie intencji, trenujesz jednocześnie też inne Boskie Talenty, które są konieczne do zaliczenia kształcenia i zdania egzaminu końcowego. Szkoły te obejmują swoim kształceniem tylko wybrańców, tych, którzy przed opuszczeniem tego martwego trójwymiarowego padołu, muszą się tu w końcu jeszcze czegoś sensownego nauczyć. Bóg nie lubi bowiem wyjątkowo nieuków, głupków, tłuściochów i leniuchów. Pedzi i lesb też, no chyba żeby oddali mu najśpiętniej swoje serca, a dopiero potem wskoczyli na ciała swoich partnerów. Bóg nie lubi również wszelakiej maści krzykaczy, manipulatorów, maniaków, psychopatów, daunów i wszystkich im podobnych ziemskich popaprańców. Nie znaczy to oczywiście, że Bóg nie nosi ich wszystkich w swoim sercu. Nosi ich, oczywiście. Ale oni nie noszą Jego. Dlatego też po opuszczeniu tej gęstości, jeżeli nie odnajdziesz Samgo Siebie jak i Boga Subtelności i nie zapiszesz się tutaj przedtem do tych szkół i nie zdasz do tego egzaminów końcowych, zostaniesz niechybnie z powrotem szybko wysłany przez *Demiurga* ku ponownemu życiu, ponieważ nie będziesz umiał mu się

³²⁰ Przypominam Ci w tym miejscu ponownie o tym, ponieważ niezmiennie jest to bardzo ważne, że mój Bóg, to Bóg Subtelnej Cudowności, że nie jest zatem podobny do żadnego innego boga ze wszystkich możliwych bajek o życiu. Z tej Twojej prywatnej bajadury również!

w żaden sposób przeciwstawić. Nie będziesz nawet wiedział, że możesz. I tak oto w Twoim przypadku może to trwać wiecznie, co najmniej jednak od paru tysięcy do wielu milionów wcieleń w tym ludzkim, ziemskim piekiełku. Dlatego też abyś mógł się tutaj czegoś nowego po Bożemu nauczyć, abyś mógł się wreszcie wyrwać z pazurów Demiurgowych pomagierów, musisz dobrowolnie oraz z wielką ochotą twórczą zapisać się w końcu do tychże dwóch poważnych szkół życia: szkoły Boskiej i szkoły ziemskiej, poza oczywiście codziennym uczęszczaniem do szkół normalnych, do tych, do których uczęszczamy lub uczęszczaliśmy wszyscy. Pierwsza z tych szkół, Boska, to uniwersytet praktycznego życia oparty na dwóch kardynalnych oraz na siedmiu podstawowych Wartościach Moralnych, rozumianych jako wskazania jak mądrze i dobrze żyć służąc powszechnemu, ogólnemu Dobru. To taki kompas przy podejmowaniu właściwych decyzji i działań, dający poczucie sensu, budujący dobre relacje z ludźmi służące utrzymaniu życia na naszej wspólnej planecie w szczęściu, zrozumieniu, dobrobycie i pokoju. W Boskim współistnieniu w fizycznej rzeczywistości. Konieczność wyjątkowa przed udaniem się w dalekie zaświaty. Wyobrażasz to sobie, co by to było, gdybyśmy tacy rozbisurmanieni na maksa tą dziwną ziemskością zalali Boską Rzeczywistość Cudowności naszym kretyństwem? Podpowiem Ci: to byłby koniec Wszystkiego. I to definitywny. Dlatego też Wartości Moralne oraz Prawa Hermetyczne, które musisz zaliczyć w pierwszych latach nauki, które w kolejnych latach musisz zrozumieć i pojąć utożsamiając się z nimi, a w kolejnych urzeczywistnić je w sobie i jednocześnie w świecie, który Cię otacza i w którym żyjesz, a potem jeszcze zdać egzamin końcowy przed Bogiem, umożliwią Ci w końcu dekonstrukcję oraz dezaktywację Twojego łącza z komputerem biologicznym Homo Sapiens. A to w końcu uwolni Twojego Ducha od kołowrotu życia i śmierci, a Ciebie od życia na ziemi, co rzeczywiście umożliwi i pozwoli Ci na przeniesienie się i wylądowanie po śmierci ciała fizycznego, u boku Twojego Subtelnego Boga, o ile oczywiście tego zechcesz. W Gęstościach Subtelnych nie istnieje bowiem żaden przymus. Tylko Twoje pragnienie wyrażone świadomą intencją, jest wiążące. Dlatego nie zapominaj nigdy o jej wyrażaniu.

Dwie kardynalne wartości moralne to:

1. Mądrość przez duże «M»

Mądrość to Duch. To Abâhar. To prawa ręka Boga. To celowe przyczynianie się do Dobra poprzez nie tylko właściwe, ale i nasycone Mądrością wybory. W przypadku tym chodzi tu o Dobro ogólne, powszechne, ogarniające sobą Wszystko i Wszędzie, a nie tylko własne istnienie czy też istnienie własnej rodziny lub jakiejś grupy.

2. Miłość przez duże «M»

Miłość to Ducha. To Thenahâ. To lewa ręka Boga. To celowe przyczynianie się do Dobra poprzez nie tylko właściwe, mądre, ale i nasycone Miłością wybory. W przypadku tym chodzi tu o Ukochanie. Powszechne, ogarniające sobą Wszystko i Wszędzie, a nie tylko własne istnienie czy też istnienie własnej rodziny lub jakiejś grupy.

Siedem podstawowych wartości moralnych, to:

1. Szacunek przez duże «S»

Szacunek to grzeczność połączona z troską o uczucia i dobro własne oraz innych. To nie osądzam, nie etykietuję, nie oceniam.

2. Uczciwość przez duże «U»

Uczciwość to mówienie prawdy i jej poszanowanie, przyznawanie się do błędu lub winy, nieprzywłaszczanie sobie cudzej własności, to rzetelność w wykonywaniu swoich obowiązków w ramach nauki, pracy, opieki, podziału zadań, to także równoprawne traktowanie ludzi, bez faworyzowania jakichkolwiek grup lub pojedynczych osób.

3. Odpowiedzialność przez duże «O»

Odpowiedzialność to wypełnianie swoich obowiązków, dotrzymywanie słowa, gotowość do ponoszenia konsekwencji własnych wyborów i zachowań. Odpowiedzialność to także postawa aktywnej troski o los innych - rodziny, grupy, społeczeństwa, środowiska i świata. Dbanie o wspólne dobro i zapobieganie złu.

4. Przyzwoitość przez duże «P»

Przyzwoitość to poczucie obowiązku moralnego i praktykowanie wartości. Obejmuje poszanowanie godności drugiej osoby, życzliwość i uczciwość. Wymaga odpowiedzialności, rozwiniętego sumienia, odwagi cywilnej. Jest zaprzeczeniem egoizmu, bezwzględności, wyrachowania, tchórzostwa.

5. Życzliwość przez duże «Ż»

Życzliwość to dobra wola i gotowość pomocy innym. Wynika z sympatii i zaufania do ludzi, z przekonania, że są dobrzy, a ich potrzeby ważne. W tle tej wartości leży też wiara, że możemy na siebie wzajemnie liczyć, że otrzymamy od innych pomoc i wsparcie, gdy będziemy ich potrzebowali.

6. Sprawiedliwość przez duże «S»

Sprawiedliwość to równoprawne traktowanie wszystkich Istot bez względu na wszystko. Na ich wygląd, płeć, osobowość, majątek, pochodzenie, religię czy też pozycję społeczną oraz wszystkie inne do pomyslenia cechy charakterystyczne.

7. Solidarność przez duże «S»

Solidarność to poczucie współistnienia oraz współodpowiedzialności w obliczu potrzeby, doznanej krzywdy, niebezpieczeństwa lub nieszczęścia. Wyraża się wsparciem, pomocą, poświęceniem, dzieleniem się obowiązkami lub obciążeniami.

Dziesięć skarbów ukrytych w człowieku, to:

Skarb pierwszy

możliwość uświadomienia sobie istnienia Boga.

Skarb drugi

Możliwość Miłości, rozkochania siebie w Bogu i w całym Jego Subtelny Stworzeniu, a dzięki temu, wyzwolenie siebie poprzez uwolnienie swojego Ducha z niewoli trójwymiaru.

Skarb trzeci

Możliwość Miłości i Mądrości, czyli możliwość rozeznania między tym a tamtym, a w tym konkretnym przypadku, między dobrym a złym oraz odpowiedni dobór sił i energii wspomagających dobry wybór.

Skarb czwarty

Możliwość Poznania, a w tym układu energetycznego ziemi oraz wszystkiego co na niej żyje, łącznie z człowiekiem, czego konsekwencją powinien być wgląd w jej struktury oraz powolne uniezależnianie się od nich.

Skarb piąty

Możliwość Rewolucji, czyli zrewolucjonizowania siebie samego polegającego na odrzuceniu każdego dowolnego *boga* demiurga, a przyjęciu do swojego serca po prostu Boga.

Skarb szósty

Możliwość oraz Umiejętność tworzenia, czyli działania poprzez Boską Kroplę, a nie przez duszę.

Skarb siódmy

Możliwość Odwagi, Mądrości i Miłości umożliwiająca swobodne, niezależne i bezpieczne Działanie Boskiej Kropli w trzecim wymiarze niezależnie od ochot *boga* uzurpatora.

Skarb ósmy

Możliwość Swobodnego poruszania się w Subtelnej Rzeczywistości Boskiej oraz swobodnego korzystania z Jego Miłości, Mocy i Mądrości.

Skarb dziewiąty

Możliwość Swobodnego odrzucenia ciała fizycznego oraz kolejnych ciał subtelnych a także utrzymanie niezależności i swobody w działaniach Boskiej Kropli tuż przed oraz w trakcie łączenia się z Bogiem.

Skarb dziesiąty

Możliwość wybrania ponownego życia na ziemi w celu niesienia Głębokiej Subtelnej Pomocy wszystkim zmanipulowanym i zastraszonym ziemianom lub też pozostanie na Płaszczyźnie Subtelnej.

Osiem kardynalnych aksjomatów ludzkich, to:

I.

Aby człowiek mógł stać się Człowiekiem Kochanym, musi uświadomić sobie to, że ciągle nim nie jest, ale również i to, że jest to nie tylko możliwe, ale i głęboko wskazane. Następnie musi zapragnąć nim zostać. Zapragnąć bycia z Bogiem i w Bogu z całego swojego serca. Musi wyrazić też taką intencję, a potem musi zakasać rękawy i wziąć się wreszcie do roboty nad samym sobą.

II.

Aby planeta ziemia mogła stać się Planetą Ludzi Kochanych, każdy człowiek musi stać się Człowiekiem Kochanym.

III.

Naturalne, niezależne od woli człowieka uświadomienie sobie stanu własnej Świadomości graniczy z prawdziwym cudem, dlatego człowiekowi pozostaje właściwie tylko droga intelektualnego, świadomego wymuszenia lub emocjonalnego skoku w Głąb.

IV.

Intelektualnemu Wymuszeniu czy to Emocjonalnemu Skokowi w Głąb służą narzędzia znane człowiekowi od tysięcy lat - praktyki magiczne w każdej formie: Magia, Szamanizm, Medytacja, Wizualizacja, Psychodelia, Hipnoza, Trans oraz odpowiednie Post sugestie, a także ostatnio bardzo modna Transfernia.

V.

Po skutecznym wykonaniu powyższego, gdy Człowiek rzeczywiście zapragnie uwolnić swoją Świadomość, musi mieć do dyspozycji bardzo precyzyjne narzędzia pozwalające oraz umożliwiające mu zmianę zapisów w jej Głębi.

VI.

Narzędzia takie na szczęście istnieją od parunastu już lat, a są nimi prywatne, osobiste, przeprowadzane w domu, programowania podprogowe oraz generatywne modelowanie świadomości, czy to przy pomocy wyrażanych intencji, czy też bezpośrednio w transie.

VII.

Po zmianie zapisów w Głębi swojej Świadomości przywracających mu świadomość jego prawdziwej Boskiej Istności Ja Jestem, Człowiek może przystąpić wreszcie do wyrugowania *Demiurga* z własnego umysłu, a zatem z jego przywódczej pozycji w trójwymiarze oraz do naprawy istnienia, który wraz z nim zepsuł i zniszczył.

VIII.

Jeżeli jednak człowiek nie wykona powyższych czynności, pozostanie uwięziony w swoim własnym umyśle jako istota fizyczna, ziemska, po koniec czasów. Żadna też siła, czy to wewnętrzna, czy to zewnętrzna, nie będzie mogła mu pomóc, dopóki oczywiście nie wygeneruje w sobie takiego pragnienia oraz nie wyrazi go w świadomej i celowej intencji, powracając tym samym do Aksjomatu I.

Szkoła Boska, to szkoła czysto praktyczna polegająca na zastosowaniu tychże zaleceń w codziennym życiu. I nic więcej. Albo aż tyle. Ważne jest jednak to, że bez zyskania jej dyplomu, a zatem przyjęcia Boga do swojego serca oraz praktykowania JEGO ZASAD tu na ziemi, nie da się opuścić tej planety lub/oraz tej gęstości. Żadnym sposobem. Nawet zdesperowanym wyjątkowo leniom sam *Demiurg* też tu nie pomoże, ponieważ od praczasów tego po prostu nie chce, chcąc od tychże samych praczasów zupełnie czegoś przeciwnego - naszego ciągłego upodlenia. W jakim to niby sposób miałby nam zatem pomóc?

Szkoła ziemská natomiast, to szkoła teoretyczno-praktyczna, politechnika hermetyczna oparta na siedmiu kardynalnych zasadach Hermetyzmu zwanych Siedmioma Prawami Wszechświata wywo-

dzących się i opartych na przemyśleniach oraz wiedzy Hermesa Trismegistosa³²¹, będącego, podobno, pierwszym człowiekiem na ziemi, który posiadał i spisał odpowiedzi na pytania o zasady rządzące wszechświatem i zarazem o nasze w nim miejsce, którego za mędrca i maga uważali zarówno starożytni Grecy, Rzymianie, jak i Egipcjanie, a nawet apostołowie Jezusa. Część praktyczna możliwa jest dopiero po uzyskaniu dyplomu ze szkoły Boskiej. Możliwe jest oczywiście praktykowanie jej wiedzy bez tego dyplomu, ale na takie rozwiązanie czeka z radością *demiurg* uziemiając takiego człowieka po wieczność w gęstości ziemskiej, czyniąc jej studiowanie oraz praktykowanie zatem, zupełnie bezsensownym.

Siedem Praw Wszechświata³²² to:

1. PRAWO MENTALIZMU (UMYSŁOWOŚCI)

Tak naprawdę wszystko jest umysłem. Wszechświat jest Mentalny. Wszechświat składa się z myśli, a z myśli tworzą się idee. Wszystko co przeżywamy, jest mentalnym pomysłem. Źródło = Duch = Wszystko, jest w nas i dookoła nas. Mamy elementy Wszystkiego w sobie, co oznacza, że możemy po części działać tak, jak samo Źródło. Najpierw powstaje myśl, potem idea, a potem wibrujemy w kierunku spełnienia tego pomysłu. Wchodzimy na częstotliwość, która

³²¹ W wierzeniach Hermes Trismegistos reprezentuje *boską* triadę religii, nauki i sztuki, które tworzą w sumie pełnię, stanowiąc jednocześnie symbol „tajemnej wiedzy” starożytności. Według mitycznych podań przypisuje mu się autorstwo 36529 ksiąg, zawierających całą wiedzę i mądrość świata starożytnego. Najważniejsze z nich to tzw. *Tabula Smaragdina* oraz traktaty *Corpus Hermeticum*, stanowiące inspirację dla alchemii, mające wpływ na filozofię różokrzyżowców oraz inne tradycje ezoteryczne, gnostyckie i kabalistyczne. Uznano za bezsporne, że ten zbiór rozpraw, obok teorii o widocznym pochodzeniu neoplatońskim, zawiera wiele treści powstałych pod wpływem myśli egipskiej, mającej podstawy w starych tekstach hieroglificznych. Pierwsze pisma hermetyczne pojawiły się w Egipcie ptolemejskim, a ich ogromny wpływ na ówczesną naukę potwierdził Strabon, według którego tebańscy kapłani (24 r. p.n.e.) przypisywali Trismegistosowi całą swą wiedzę w zakresie astrologii i astrologicznej, medycyny, magii i alchemii, filozofii i teozofii, matematyki, astronomii i psychologii.

³²² Nie pozwól sobie na zapomnienie lub zlekceważenie różnorodności wszechświatów oraz praw nimi rządzących, ponieważ to może prowadzić do wielu pomyłek, a w rezultacie, do zagubienia się oraz do zagubienia drogi do Boga.

prowadzi nas prosto do osiągnięcia celu. Wibracja zaczyna nabierać kształtów, gęstnieje. Energia włożona w tą wibrację kształtuje po-mysł w coś fizycznego. To prawo wyjaśnia prawdziwą naturę energii, mocy i materii, oraz przedstawia, dlaczego podlegają one władzy umysłu.

2. PRAWO POWIĄZANIA

Tak jak na górze tak i na dole, tak jak na dole, tak i na górze. To prawo wyraża założenie, że zawsze istnieje powiązanie między pra-wami fenomenów z różnych płaszczyzn jestestwa i życia. Istnieją trzy główne płaszczyzny: fizyczna, mentalna i duchowa. Jeśli coś dzieje się na jednej płaszczyźnie, wtedy automatycznie dzieje się też na in-nych płaszczyznach. Wpływając na psychikę, możemy wpływać na inne ciała i odwrotnie. Makrokosmos znajduje się bowiem w mikro-kosmosie i vice versa. Jest tak ponieważ Twój zewnętrzny świat sta-nowi odbicie Twojego świata wewnętrznego. Świat wewnętrzny to przyczyna, a świat zewnętrzny to skutek. Dlatego też, aby zmienić skutek, musisz zmienić przyczynę. Jeśli w Twoim świecie zewnętrznym panuje chaos, oznacza to, że rządzi on również w Twoim świe-cie wewnętrznym. Jeżeli w Twoim świecie wewnętrznym jest nie-wiele miłości, zapewne nie masz jej również zbyt wiele w swoim świecie zewnętrznym. Aby kontrolować swój świat wewnętrzny, musisz postarać się nie kontrolować świata zewnętrznego. Zamiast tego, musisz zacząć kontrolować swój świat wewnętrzny. Zauważ, że Twój świat wewnętrzny to miejsce, nad którym masz absolutną władzę. Jednak poza nim ta władza, chociaż dalej ma znaczenie, nie jest aż tak silna. To prawo pozwala nam przestać poszukiwać wyjąt-kowych przyczyn, aby wytłumaczyć, co się z nami dzieje w innych miejscach. Zamiast tego pomaga nam zrozumieć, że prawdziwe od-powiedzi znajdziemy jedynie zaglądając do wnętrza samych siebie.

3. PRAWO WIBRACJI

Wszystko wibruje. Każde wydarzenie, którego doświadczamy jest ruchem. Takie rozumowanie zmienia perspektywę, bo patrzymy na rzeczy w formie wibracji. To, co myślimy, może nam pokazać jaka będzie nasza przyszłość, bo myśli krystalizują się, a wkładanie w nie dodatkowej energii przyspiesza proces ucieleśnienia. Różnice w dys-proporcjach między płaszczyznami wynikają z różnych poziomów

wibracyjnych. Patrząc na swoje myśli widzimy czego będziemy więcej doświadczać w życiu. Zrozumienie tej zasady, pozwala kontrolować własne wibracje mentalne i ułatwia kreowanie życia.

4. PRAWO BIEGUNOWOŚCI

Wszystko jest podwójne; wszystko ma swoje bieguny; wszystko tworzy parę ze swoim przeciwieństwem; podobne i niepodobne są tym samym; przeciwieństwa są identyczne w swojej naturze, lecz różne w stopniu; skrajności się spotykają; wszystkie prawdy są jedynie półprawdami; wszystkie paradoksy da się pogodzić. We wszechświecie panuje dualizm - wszystko ma dwa bieguny. Wszystko ma swój plus i minus. Przeciwieństwa są tą samą rzeczą, ale o różnej biegunowości. Na przykład, jeśli czujesz nienawiść, wtedy zależy ci na tym, aby tej osobie przydarzały się pewne niedobre rzeczy. Jeśli kogoś kochasz, to również zależy ci na tym, aby tej osobie wydarzyły się konkretne, ale dobre, rzeczy. To jest to samo uczucie, ale o innej biegunowości. Można poruszać się świadomie po linii łączącej te bieguny przekształcając dowolnie jedną biegunowość w drugą, na przykład miłość w nienawiść albo odwrotnie.

5. PRAWO RYTMU

Wszystko płynie, na zewnątrz i do środka; wszystko ma swoje pływy; wszystkie rzeczy wznoszą się i upadają; ruch wahadła manifestuje się we wszystkim; miara wychylenia w prawo jest miarą wychylenia w lewo; rytm się kompensuje. Wszystko wznosi się i opada. Wszystko ma swoje cykle. Kiedy czujesz się szczęśliwy to wiesz, że czeka cię spadek nastroju. Kiedy czujesz się gorzej, możesz być pewny, że będzie lepiej. Jeśli żyjemy zgodnie z naturalnym procesem (np. cztery pory roku), wtedy możemy przewidywać to co się wydarzy i przygotować się na to. Rytm dąży do wyrównania, a życie przypomina wahadło.

6. PRAWO PRZYCZYNY I SKUTKU

Każda przyczyna ma swój skutek; każdy skutek ma swoją przyczynę; wszystko dzieje się według Prawa; przypadek to jedynie nazwa dla nierozpoznanego Prawa; istnieje wiele płaszczyzn przyczynowości, lecz nic nie wymyka się Prawu. W związku z czym nie istnieją przypadki, a jedynie konsekwencje podjętych decyzji. Nie istnieje łut

szczęścia, to tylko suma działań z przeszłości. Wszystko, co się dzieje teraz, to kontynuacja poprzednich wydarzeń. Jeśli żyjesz w danych warunkach, to automatycznie będziesz przyjmować to do siebie - jeśli wychowałeś się w danej kulturze, to całe twoje życie będzie poddyktowane jej naukami. Jak kierować prawem przyczyny i skutku? Warto wiedzieć, że przyjmując dobre wibracje, przyciąga-my więcej dobrych i jeszcze lepszych wibracji. I odwrotnie: otaczając się niskimi wibracjami, zazwyczaj wibrujemy w dół.

7. PRAWO RODZAJU (PŁCI)

Rodzaj jest we wszystkim; wszystko ma swoje męskie i żeńskie pierwiastki; rodzaj manifestuje się na wszystkich płaszczyznach. Wszystko we Wszechświecie ma swoje męskie i kobiece pierwiastki. Rodzaj, w znaczeniu hermetycznym, nie jest tożsamy z terminem płęć, wywodzi się z łacińskiego określenia „rodzić, prokreować, tworzyć, stwarzać, produkować.” Płęć jest jedynie objawem przejawienia się prawa rodzaju na płaszczyźnie fizycznej w postaci podziału przedstawicieli niektórych gatunków istot. W istocie każda osoba i właściwie wszystko zawiera w sobie oba elementy. Żeby pojawiła się twórczość, musi spotkać się element męski z kobiecym, musi dojść do zapłodnienia i ukształtowania. Męska energia to obiektywność, działanie i decyzyjność. Kobięca energia to tworzenie i kształtowanie. W każdym z nas oraz we wszystkim znajduje się pierwiastek męski i kobiecy.

Ani Moralność ani Hermetyzm nie są jednak tematem tej książki, tylko Bóg Cudowności i droga ku NIEMU, dlatego poszukaj sobie koniecznie dobrej, fachowej literatury na te tematy, a one poprowadzą Ciebie z pewnością w dobrym kierunku. Do tego jednak, aby człowiek mógł sprostać wyzwaniu Trismegistosa i zająć się jego nauką na poważnie, potrzebuje koniecznie głębokiej subtelności i świadomości oraz pewności, że śmierć nie istnieje. Żeby jakoś sensownie zająć się problemem śmierci, trzeba w pierwszym rzędzie odpowiedzieć sobie na pytanie, kim jest człowiek. Bez tej odpowiedzi wszelkie na ten temat rozważania są starczym bajdurzeniem przy kawie i kieliszku dobrego, wiśniowego likieru produkcji domowej. Dlaczego tak jest? Jest tak dlatego, ponieważ człowiek biologiczny

jest istotą śmiertelną i żadne życie po śmierci dla niego po prostu nie istnieje. I to pomimo tego, że bardzo usilnie stara się w niego wierzyć. No chyba, żeby w sobowtórze eterycznym, który jednak nie gwarantuje mu żadnego dalszego życia poza powolnym, lecz zdecydowanym rozpadem jego ciała subtelnego w sferze eterycznej. Przetwanie śmierci nie jest człowiekowi biologicznemu dostępne, ponieważ taki człowiek nie ma odpowiedniego ciała do penetracji wyższych, subtelnych, poziomów Duchowej Istności. Jego subtelność zaczyna się bowiem i się kończy, na trójwymiarowej rzeczywistości biologicznej. Nie ma zatem żadnego pojazdu do penetracji wyższych rzeczywistości, ponieważ utożsamiając się z biologicznym ciałem, sam sobie to radykalnie uniemożliwia. Jeżeli założymy jednak, że człowiek biologiczny jest istotą czterowymiarową, że jest więc duszą, to raczej to ona dzięki ludzkiemu ciału, w którym mieszka, ponownie się narodziła, nie człowiek, który akceptując taki dziwny układ i wzmacniając go do tego swoją głęboką w niego wiarą, cementuje go w sobie na amen. Zostaje tym samym duszą a nie przykładowo ośmiowymiarowym Duchem, którym w rzeczywistości mógłby być. A to umożliwia duszy na swobodny kontakt z jego osobowością oraz wchodzenie z nią w liczne, wielopoziomowe interakcje. Jakie to są jednak interakcje i w jakim celu je przeprowadza, wie tylko ona i te istoty, które ją stworzyły. I które potrafią nie tylko czytać ją jak otwartą książkę, ale i ją edytować tak, jak to się robi na otwartym tekście w dobrym edytorze tekstowym. Człowiek do nich niestety nie należy. Jedyną możliwością człowieka prowadzącą do urzeczywistnienia oraz osiągnięcia jego subtelnego człowieczeństwa oraz pewnej nieśmiertelności, co oznacza możliwość istnienia, a także penetrowania po śmierci ciała fizycznego innych, wyższych gęstości w granicach naszego układu słonecznego, a być może także i poza nim, jest uświadomienie sobie zatem wyższych wymiarów rzeczywistości, tych powyżej wymiaru czwartego, a zaraz potem utożsamienie się z ich zarządczynią Miłości Thenahā - lewą ręką Boga. W kolejnym kroku człowiek dusza musi nawiązać bezpośredni oraz bardzo głęboki, subtelny do tego kontakt z Duchem, prawą ręką Boga, z Bogiem Abāharem, a dopiero potem z Bogiem. Poprzez wyrażenie takiej intencji, wybląganie, inicjację albo powalenie Błyskawicą Sfer. A zaraz potem, utworzenie oraz zainicjowanie w sobie

subtelnego ciała Boskiego, Narzędzia umożliwiającego mu zaistnienie w subtelnej Istności Boskiej. A to niestety wiąże się z morderczą pracą przez całe jego życie, czego człowiek, i to nie tylko ten współczesny, ale każdy z dowolnej przeszłości także, nigdy nie chciał zrobić, ponieważ nie lubił morderczej pracy nad sobą, a do tego nie wierzył w takie bzdury. Dlatego każdy człowiek umiera pewnego dnia i tak kończy się jego przygoda z istnieniem. I to definitywnie. Jak się jednak okazuje, nie dla wszystkich. Prezydent Duda przykładowo, zarządca tego naszego polskiego, krwawego padołu, głęboko wierzy w to, że będzie w swoim obecnym ciele żył na tej planecie wiecznie. Dlatego z tak wielkim mozołem, zaparciem i zaangażowaniem, tak usilnie chce nas z niej usunąć, potrzebuje bowiem dla siebie, swojej rodziny i bliskich mu ludzi, dużo miłego i przyjaznego im miejsca. Przecież Szaraki mu to obiecały gdy podpisywał z nimi w Nowym Jorku odnowienie paktu pokojowego z 1954 roku, a podobno Szaraki potrafią naprawdę czynić cuda. Nawet z duszami. Ale czy na pewno wywiążą się z obietnic?

Wybacz mi ten gruby żart dotyczący wiecznego życia fizycznego ciała Prezydenta Dudy, ale chciałem Tobą trochę potrząsnąć, żebyś się wreszcie obudził, ponieważ śpiąc masz wyłączoną uwagę a teraz, tutaj, w tej chwili, potrzebujesz pełnej uwagi i pełnej świadomości nie tylko do czytania tej mojej książeczki, ale i do jej zrozumienia. A wracając do życia po życiu, to ono oczywiście istnieje, nie ma dwóch zdań. Lecz pomimo tego, że istnieje, przeciętni, biologiczni ludzie, najczęściej nie mogą uświadomić sobie po śmierci, nie tylko nowego życia, życia w którym się rodzą (pojawiają) i to jednocześnie w wielu niezależnych, lecz przenikających się gęstościach Istności, ale i siebie w nich, ponieważ ich nieświadomość, strach, odurzenie śmiercią oraz nieprawdopodobne pragnienie posiadania ciała fizycznego i tego co było z nim na ziemi bardzo blisko związane, ale czego już nie ma, im to absolutnie uniemożliwia. Zanim odzyskają świadomość siebie samych, zanim zorientują się, że już nie żyją, kierowani są na powrót do zapłodnionej macicy, a po dziewięciu miesiącach rodzą się na ziemi, ale jako iż ich pamięć została wyłączona lub zablokowana, nie pamiętają niczego z poprzedniego życia, wydaje im

się zatem, że pojawiają się tutaj po raz pierwszy. A nawet jeżeli pamiętają nie które wydarzenia z poprzedniego życia, co się niektórym tu przydarza są i tak już w fizycznym życiu, które, czy tego chcą, czy też nie, muszą tu na ziemi przeżyć. I taki program może powtarzać się w ich życiu wiecznie. Jak już napisałem wcześniej: Jedynym ratunkiem dla nich wszystkich jest nawiązanie jeszcze za życia tutaj, bezpośredniego i bardzo intymnego kontaktu z Bogiem. Bez kościoła jednak. Bez meczetu i bez synagogi. Bez buddyjskich, chińskich czy też japońskich aśramów czy też świątyń. W swoim sercu i nigdzie indziej! Albo mordercza praca nad samym sobą, która i tak doprowadzi ich wcześniej czy później do Boga. Nie ma bowiem innych dróg. Bóg jest przecież w nas wszystkich. I my wszyscy jesteśmy w Bogu. I to On właśnie, pomimo tego, że być może nas tutaj osobiście osadził, próbuje nas teraz wyrwać z tej przerażającej pustki lub/oraz matni naszego własnego umysłu. I tu natrafiamy na poważny problem. Bo jeżeli Bóg Cudowności osobiście nas tu osadził, dlaczego miałby nas teraz stąd wyrwać? Odpowiedź nasuwa się sama: Każda istota w swojej Istności jest częścią Boga, Jego Istoty, tzw. Wielojednością w Jednym, niekoniecznie jednak została tutaj przez Niego osobiście posadowiona. Istnieją przecież istoty w tym wszechświecie, które na pewno też to potrafią. Istnieją też inne, hiperwymiarowe istoty, które też chętnie biorą udział w takich głupio-brutalnych zabawach. Tak jak i my współcześnie bawimy się tworząc już od wielu dekad w naszych genetycznych laboratoriach jakieś żywe dziwolągi, smutne, pozbawione świadomości siebie samych istoty, które z Bogiem mają tylko tyle wspólnego, że są jego Kroplą. Ale czy mają tego świadomość? Czy podobnie do nas są jej pozbawione? A nasi stwórcy? Czy oni wiedzieli? Czy mieli taką świadomość? Czy może tak jak i nam, było, i jest im to zupełnie obojętne?

Najprawdopodobniej większość badaczy z większości współczesnych dziedzin naukowych i uniwersytetów, opiera swoje poglądy dotyczące pochodzenia oraz rozwoju człowieka na twierdzeniach Darwina mówiących, że człowiek wyewoluował pośrednio z bulionu pierwotnego, a bezpośrednio z jego bliskiego kuzyna - Małpoluda. I że nadal ewoluuje. Ja z tymi twierdzeniami się nie zgadzam. Nie zgadzam się jednak również częściowo z poglądami reprezentowanymi przez autorów *Zakazanej archeologii*, Michaelem A. Cremo i Richardem L. Thompsonem, którzy twierdzą, że człowiek nie jest bratem, ani nawet kuzynem małpy, a co dopiero mówić o pantofelku, no chyba żeby z jakiegoś innego ojczyzna lub kochanka, albo innej mamusi kochanicy, że zawsze zamieszkiwał planetę Ziemię równoległe do innych istot/zwierząt i, że się nie rozwija, lecz w rozwoju cofa, degeneruje. Jestem raczej fanem teorii genialnego filozofa i fizyka Davida Böhma, który twierdzi, że Wszystko łącznie z człowiekiem rozwija się zgodnie z cudownym, Boskim planem, ale nie w sensie rozwoju, lecz Rozwijania się (od bycia zwiniełym). Od jednego końca, od drugiego końca, a nawet z dowolnego punktu swojego zwiniecia. W prawo, w lewo, w skos i wwyż. I, w głąb. Z twierdzenia tego może wynikać taki fakt, że coś takiego jak rozwój czy ewolucja w ogóle nie istnieją, i że człowiek w związku z tym nie ewoluował przez ostatnie miliony lat tak, jak o tym pisał w swoich rozprawach Darwin. Pewnie też dlatego jest ciągle, jak określili to Beck i Cowan³²³, na poziomie 1-wszym płaszczyzny 6-stej, a nie na poziomie 77-mym płaszczyzny 93-ciej. Niezależnie jednak od naukowego światopoglądu dotyczącego powstania ludzkiego gatunku, wydaje się, że człowiekowi do pełnego rozkwitu (pełnego rozwinięcia się) potrzebne jest doświadczenie pewnego szczególnego stanu świadomości, tzw. iluminacji lub oświecenia, albo, jak stan ten na-

³²³ Edward Beck i Christopher Cowan: *Spiral Dynamics: Mastering Values, Leadership and Change*. Wiley-Blackwell; 42829th, 2005. ISBN 978-140513-3562.

zywają buddyści - satori. Niestety ludziom tu na ziemi stan taki przydarza się bardzo, ale to rzeczywiście bardzo rzadko. I to tylko niektórym, i to tylko w jakimś jednym, malutkim aspekcie: może to być na przykład jakiś Wgląd w Istotę Elektryczności albo Energii Termonuklearnej; Może to być równie dobrze jakiś Wgląd w Istotę oraz Głębię Miłości; Może to być też Wgląd w Głębię samego Życia - weźmy chociażby wszystkie wielkie idee naukowe, filozoficzne czy religijne, które, jak wiemy, powstały w wyniku dziwnych, niewytłumaczalnych dziennych lub nocnych wizji albo innych indywidualnie przeżytych iluminacji, osobistych spotkań z Bogiem, transów hipnotycznych czy psychodelicznych, albo przeżyć z tzw. pogranicza śmierci. Większość mieszkańców tego świata potwierdza niestety badania Beca i Cowana, bowiem nie przydarza im się nic, i niewiele też wskazuje na to, aby i im miało się coś w końcu przydarzyć! Prawdopodobieństwo przeżycia satori (oświecenia) jest co najmniej 1 000 000 mniejsze niż wygrana w totolotka i wynosi 1 do 999 993 983 816. Dlatego też ta większość, ci otoczeni szarą, przeciętną codziennością, żyjący z dala od Nieba i Piekła, tkwią od prawieków - najprawdopodobniej od naglego pojawienia się człowieka przed setkami tysięcy lat tu na Ziemi - przy przysłowiowej motyce, rozmnażaniu, obżeraniu, wydalaniu, kłótniach, sporach i waśniach, często, a nawet częściej, przy zniewalaniu, torturowaniu i zabijaniu innych, najczęściej swoich gatunkowych siostr i braci. I w końcu, i umieraniu, i to w bardzo specyficznie dla nich określonym, a dużo wcześniej zaprogramowanym genetycznie, czasie. Oraz dziwnej wierze w to, że tak właśnie ma wyglądać ich życie tu na Ziemi, którym steruje przecież ich *stwórca*, który najlepiej, żeby był ludzkiego podobieństwa, niedaleko, tuż-tuż mieszkający, i czuwający nad tym wszystkim. Tego typu wiara niestety, poglądy i przekonania, nie służą jednak niczemu sensownemu. Ludzie złapani w ich sieć pozostają przez wieki w całkowitym zniewoleniu zarówno tu na ziemi, jak i w ich życiu po. A co gorsza, obarczają, lub wręcz zniewalają swoimi myślami, pomysłami oraz czynami z tych myśli wprost wypływającymi nie tylko swoich następców, swoje dzieci, gdzie historia tego zniewalania rozciąga się na wieki lub też tysiące lat, ale i innych, obcych im ludzi, gdzie kręgi tego zniewolenia rozwijają się szybko rosnąc w przyroście geometrycznym w czasie rzeczywistym obejmując wiele set milionów lub

nawet wiele miliardów ludzi. Na szczęście generatywne Modelowanie Świadomości może takiemu stanowi ich psyche nie tylko zapobiec, ale i definitywnie go skończyć. Służy ono bowiem pogłębianiu oraz rozszerzaniu Świadomości u każdego. Pogłębianie oraz rozszerzona Świadomość natomiast, służy bezpośrednio zmianie poglądów i przekonań na mądrzejsze i lepsze, ponieważ na głębsze i szersze po wielokroć. Gdyby człowiek mógł żyć tu na Ziemi w jednorazowym wcieleniu 200, 300, 1000 a może nawet i 10 000 lat, to mógłby być rzeczywiście dostrzeżony lub/oraz/i częściej dostrzegany przez Super Istoty z Hiperprzestrzeni, i dzięki temu mógłby też rzeczywiście częściej doświadczać tak ekstatycznie wspaniałych, słodkich i pełnych Miłości oświeceń. Niestety człowiek w obecnych czasach tu na Ziemi umiera przed setką, doświadcza więc tego, czego doświadcza. Nie może zatem drogą naturalną, bowiem nigdy nie przydarzy mu się osobiste doświadczenie Cudownego Wglądu w samą Kwintesencję Życia, nawet gdyby to było możliwe - zgodnie z nastawionym przez kogoś innego i mu nieznanego, jego wewnętrznym zegarem - rozwinąć się do pełna. Człowiek na ziemi ma ogromne problemy z Rozwinięciem się. Z rozkwitem. Najczęściej nie może nawet urosnąć nie wspominając już nawet o zakwitnięciu. Nie może też wydać wspaniałego potomstwa! Czy stan taki jest stanem naturalnym dyktowanym tylko czasem jego życia na ziemi, czy raczej pełnej palety jeszcze innych czynników, nie jest do końca ani takie jasne, ani takie pewne. Właściwie to nie wiele wiadomo na ten temat, lub też wiadomo wiele, ale z jakichś niejasnych powodów nie propaguje się oraz nie rozwija tego typu wiedzy wśród ludzkiego społeczeństwa. Jedno jest jednak bezsporne: coś z tymi ziemskimi warunkami współcześnie, lub też od zawsze, jest nie tak, w jaki sposób bowiem istota o tak wielkim potencjale duchowym, moralnym i intelektualnym, nie może tutaj w pełni rozkwitnąć? W pełni rozwinąć się? Z jakiego powodu tworzy sobie do życia aż tak przerażająco-straszne środowisko międzyludzkie, a potem, a może już i przedtem, aż tak nisko do tego moralnie i duchowo w nim upada dzicząc aż tak strasznie? Istnieje oczywiście wiele historii, legend a nawet naukowych teorii na ten temat, które zdążyłeś już przecież poznać, żadne z nich jednak nie wyjaśniają właściwie tej kwestii w sposób, który moglibyśmy przyjąć bez zastrzeżeń. Mimo

wszystko opowiem Ci jednak jeszcze jedną z nich, ale to będzie moja prywatna historia, taka do tego, której chyba jeszcze nie znasz: Wyobraź sobie piękne drzewo jabłoni rosnące w najwspanialszym miejscu o najwspanialszych warunkach do życia: jest piękne, potężne i mocne. Kwitnie w setkach tysięcy kwiatów, ma setki pysznych, wspaniałych owoców, a jego ziarna rozsiewają się po całym wszechświecie. I teraz, jakimś dziwnym trafem, niesione być może podmuchami wiatru, albo w żołądku jakiegoś wędrownego ptaka, jedno nasionko trafia na planetę lodową, gdzie mróz i ciemność to siły podstawowe, regulujące na tym zamrożonym i ciemnym odludziu - wszystko. Czy ma ono szansę na przeżycie? A jeżeli ma i przeżyje, to jak będzie wyglądało drzewo, które z niego wyrośnie? Czy będzie piękne, potężne, mocarne i zdrowe? Czy raczej cherlawe, chorowite, skarlłowaciałe, malutkie słabe i niepewne? Czy będzie mogło zakwitnąć? A jeżeli zakwitnie, to ile będzie miało kwiatów? A ile owoców? I jakich? Podobnie, wydaje mi się, ma się rzecz i z człowiekiem. Wydaje się, lub jest to wręcz pewne, że cała ziemia dla człowieka, to taka właśnie planeta, na której nie mogą uwolnić się w nim wszystkie jego możliwości. Nie może rozwinąć się cały jego potencjał. Dotarliśmy więc do miejsca, w którym jasne staje się to, że na stan ludzkiej istnienia tu na ziemi nie wpływa tylko długość życia człowieka, ale również ziemskie warunki naturalne: miejsce Ziemi we wszechświecie, wielkość i prędkość jej obrotu, jej masa, promieniowanie kosmiczne, grawitacja, warunki fizyczne typu ilość godzin słonecznych w ciągu doby, temperatura, wilgotność, elektro-magnetyka, tarcza Galena, Księżyc... itd., itd., itd. Dochodzą do tego nieznane nam zupełnie *boskie* manipulacje duchowo-genetyczno-świadomościowe z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości oraz manipulacje energetyczne, czy też inne i równie nam nieznane, rozciągnięte w czasie od pryncypium aż do dzisiaj, manipulacyjne programy obcych. A teraz wyobraź sobie jakby to było, gdybyśmy mieszkali na planecie 1000 razy większej od ziemi, która obracałaby się 1000 razy wolniej wokół własnej osi i 1000 razy wolniej krążyłaby wokół słońca, a jej masa byłaby 1000 razy większa od masy ziemskiej, gdyby nie było tarczy Galena i Księżyca, jako satelity OBCEGO. Przecież to nie my go zbudowaliśmy i nie my postawiliśmy go na naszym niebie, prawda?

Gdyby nie było nieznanym nam zupełnie manipulacji duchowo-genetyczno-świadomościowych z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości oraz manipulacji energetycznych, czy też innych i równie nam nieznanym, rozciągniętych w czasie od praczasu aż do dzisiaj manipulacyjnych programów Obcych, a Ty ukończyłbyś właśnie 1000 lat i wchodziłbyś dopiero w wiek dojrzewania, i jak wtenczas wyglądałoby Twoje, lub nasze życie?! To zewnętrzne i to wewnętrzne oczywiście. Nie wydaje Ci się, że mogłyby one, te dwa aspekty naszego życia, wewnętrzny i zewnętrzny, być naprawdę bogatsze, głębsze, przyjemniejsze i cudowniejsze od naszego współczesnego, dość barbarzyńskiego tu bytowania? Jest też jeszcze i jedna sprawa, o której do tej pory nie wspomniałem: Gospodarz! Gospodarz-Ogrodnik-Nauczyciel. I to do tego Dobry! Drzewo jabłoni, posadzone w najcudowniejszej krainie tego świata, bez opieki dobrego gospodarza ogrodnika, zdziczeje. Przestanie być drzewem jabłoni: Odrosty już po roku przykryją go jak igły skórę jeża, owoce skarłowacieją tracąc jednocześnie na smaku, a po dwóch, trzech latach, podobne będzie raczej jakimś zupełnie nieznanemu gatunkowi, a nie cudownej jabłoni, którą znaliśmy. Odwrócenie tego procesu okaże się również prawie niemożliwe. Więc może i człowiek potrzebuje jakiegoś wspańskiego, dobrego i czułego gospodarza-ogrodnika-nauczyciela, takiego, który kochając go jak siebie samego będzie dbał i o człowieka tak, jak i o to drzewo jabłoni? Może w dalekiej przeszłości to właśnie Boga i Jego partnerki Bogini Miłości, byli takimi gospodarzami-ogrodnikami-nauczycielami? Może, może, może...? Nigdzie i nigdy nie spotkałem się z taką ideą, teorią czy też twierdzeniem. A wydaje się, że przez tak prostą analogię, twierdzenie to może być całkiem sensowne. A może nawet prawdziwe? Tak czy siak, odpowiedzi na to pytanie, o ile oczywiście, zechcesz, poszukasz sobie już sam. Ja w tym miejscu nie mogę Ci już pomóc. W tej chwili chcę jedynie zwrócić jeszcze Twoją uwagę na parę istotnych faktów:

- *najprawdopodobniej*³²⁴ istnieje wiele poziomów Życia, a jego poziom fizyczny, w którym teraz (obecnie) wszyscy przeżywamy, jest jednym z najmniejszych jego wycinków (fragmentów)

³²⁴ Używam w tym miejscu słowa *najprawdopodobniej* pisząc go kursywą, ponieważ nie chcę narzucać Ci siłą mojego przekonania, jako obowiązującego, lecz raczej jako uzupełniającego te, które już posiadasz.

- *najprawdopodobniej* śmierć nie istnieje, a do życia po życiu należy przygotować się przed umieraniem korzystając z ogólnie dostępnych informacji na ten temat

- *najprawdopodobniej* istnieje wiele płaszczyzn życia po życiu tak jak i wiele płaszczyzn życia fizycznego, i są one obrazem przekonań osoby umierającej: wierzący w niebo lądują w niebie, a ci, co wierzą w piekło, w piekle. Ci, co wyobrażają sobie życie po jako nieskończoność - w nieskończoności, a ci, co wierzą w różowe chmurki - wśród różowych chmur. Zarówno jednak niebo, piekło, nieskończoność czy też różowe chmurki, wszystkie one razem nie są prawdziwymi poziomami Życia, a jedynie wirtualnymi przestrzeniami niefizycznymi uniemożliwiającymi ludziom ich dalszy rozwój na innych liniach życia

- *najprawdopodobniej* najpoważniejszą przeszkodą stojącą na drodze Twojego rozwinięcia się jesteś Ty sam i twoje przekonania oraz poglądy. Tym samy staje się jasne, że to tylko Ty sam możesz dokonać jakiegokolwiek zmiany - *najprawdopodobniej* zmiana jest zawsze możliwa, bowiem jak twierdzi Richard Bandler, a twierdzenie jego oparte jest na bardzo dużym i bardzo głębokim doświadczeniu praktycznym jego samego oraz bardzo wielu jego naśladowców, człowiek zawsze może nauczyć się wszystkiego

- *najprawdopodobniej* naturalna ewolucja ziemską, o ile w ogóle istnieje, nie ma dla Ciebie rzeczywiście żadnego czarodziejskiego rozwoju w rękawie ani tym bardziej w kapeluszu, a więc, *najprawdopodobniej*, to tylko Twoje własne wysiłki wsparte jakąś przez Ciebie też wymyśloną cudowną techniką, mogą dać, lub dadzą Tobie, nam, wszystkim, małą albo wielką szansę na obudzenie, uwolnienie lub wyzwolenie, które możesz też nazwać rozwojem, ewolucją, lub czym zechcesz, a więc tym samym... dadzą Ci szansę na pełniejsze rozwinięcie się, a tym samym zdecydowanie lepsze - spokojniejsze, mądrzejsze, wydajniejsze, radośniejsze, weselsze, zdrowsze, we współistnieniu i porozumieniu nie tylko między nami wszystkimi, ale i innymi istotami oraz naturą wszechświata - życie tu i teraz, i tam i wtenczas, czego nam wszystkim z całego serca życzę.

- *najprawdopodobniej* jednak, i to pomimo tego trochę lepszego życia, które możesz sobie sam tu wygospodarować, tylko

zanurzenie się w Bogu i Jego Cudowności może uwolnić Ciebie i nas wszystkich oczywiście, jeżeli tego naprawdę gorąco i szczerze zapragniemy i to urzeczywistnimy jeszcze do tego praktycznie, z niewoli *natury Wredy* wpychając nas tym samy w czystą, głęboką, szeroką i wielce tajemniczą do tego, CUDOWNOŚĆ.

MOJĄ NAJGŁĘBSZĄ **INTENCJĄ** JEST BYCIE W TOBIE
I Z TOBĄ. OTOCZ A TAKŻE WYPEŁNIJ MNIE ZATEM SWOJĄ
CUDOWNOŚCIĄ - MIŁOŚCIĄ, MĄDROŚCIĄ, ODWAGĄ I MOCĄ,
A TAKŻE WSZYSTKIMI POZOSTAŁYMI ATRYBUTAMI TWOJEJ
ISTNOŚCI. AKTYWUJ JE WE MNIE, ABY TWOJA WOLA STAŁA SIĘ
TAKŻE MOJĄ WOLĄ, A ZATEM, ABYM MÓGŁ JE WYRAŻAĆ I JE
CZYNIĆ PODŁUG NASZEJ WSPÓLNEJ WOLI WSZĘDZIE I ZAWSZE.
NIECH SIĘ TAK STANIE. TERAZ.TAK.

DUCH XIX
ISTNOŚĆ ROZBUDZONEJ CUDOWNOŚCI

Mój wrzask w twoim uśpionym ciągle umyśle

**NIE WIEM CZY TO JUŻ WIESZ,
ALE**

Magija (Błogosławieństwo Cudowności) w przeciwieństwie do Magii, to narzędzie Boskie. To Subtelne odsłanianie Subtelnej Cudowności w nauce, w religii i w filozofii oraz w normalnym ludzkim międzyżyciu umożliwiające każdemu poznanie Głębokiej Rzeczywistości Ludzkiej oraz Boskiej.

Nie wiem czy to już wiesz, ale dzięki temu, iż współczesna, ogólnie akceptowana i panująca obecnie nauka nie uznała do dzisiaj ani Szatana ani opętania przez niego, ani tym bardziej wyzwalającej od, i z niego, Magiji Boskiej w działaniu za dziedzinę naukową, ani tym bardziej za fakt, a większość naukowców na całym świecie oraz zwykłych ludzkich mózgów oddana jest nadal ignorancji pomniejszającej nie tylko Wartość każdego życia, w tym i naszego ludzkiego, ale i Jego Hipergłębię, tkwimy nadal w całkowitej niewiedzy i niestety wydaje się, że nie tylko, że nie nadszedł jeszcze żaden czas odnowy, ale że żaden taki czas w ogóle nie nadejdzie. Jest nawet zdecydowanie gorzej. Zalani nie tylko teoretycznym zachwytem nad naszą nieprawdopodobnie wielką wiedzą, ale może nawet i praktycznym, stwierdziliśmy nagle z ulgą, że Boga nie ma, i że sami damy sobie radę. Stało się bowiem tak, iż po ponad dwutysiącletniej dominacji tejże dziwnej nauki, głupota stała się tak dominującą siłą w człowieku, że może on z dziką rozkoszą zaprzeczyć każdej oczywistości, a takiej, która dotyczy Boga Cudowności, niezaprzeczalnie. Niestety do dzisiaj nie znalazł się też żaden taki śmiałek, śmiałkowie czy też śmiałkinie, którzy nie tylko ostro skrytykowaliby ten mit nieomyślności współczesnego kanonu poznania i kierunku w jakim się on rozwija, ale zaproponowaliby w to miejsce coś wprost fascynującego - odkrycie w swoim wnętrzu Jego Obecności. Jest raczej odwrotnie. Wszyscy odwrócili się do Boga plecami uznając Go za nieistniejącego po prostu. No bo po co współczesnemu człowiekowi miałby być potrzebny jakiś Bóg? I to do tego - Bóg Subtelnej Cudowności? Miłości, Mądrości i Mocy?

Jestem dość daleko oddalony od boga chrześcijan i kościoła katolickiego jako jego jedynych i prawnych do tego przedstawicieli, ponieważ nie lubię bogów upaństwowionych lub w jakikolwiek inny sposób zinstytucjonalizowanych i narzucanych siłą. Mój Bóg Cudowności mieszka w moim sercu, i ani On, ani ja, nie potrzebujemy żadnych

pośredników do komunikowania się między nami. Żadnych kościołów, kapłanów ani obcych nam liturgii - zinstytucjonalizowanych sposobów komunikacji. Kontakt między nami następuje z serca do serca. Natychmiast. W tej samej chwili. I to bezpośrednio. A właściwie i konkretniej, to jest on nieprzerwany, istniejący ciągle, ponieważ moją intencją było bycie z Nim i w Nim. Od teraz, to znaczy od momentu, kiedy wyraziłem taką intencję, do zawsze. I z tego to właśnie powodu zostałem heretykiem. Istotą odrzuconą i potępioną. Głupcem, kretynem i popaprańcem. Na szczęście będąc w Nim i z Nim, nic mi to już nie robi. Nic a nic. Wzbudza jedynie głęboki smutek z powodu nieszczęścia człowieka, które go tu na ziemi spotkało, powodując w nim ten duchowo-umysłowo-emocjonalny mętnik, który zmusza go do wierzenia oraz wyrażania podobnych opinii bez zastanowienia i bez zająknięcia.

Ale wróćmy do Magiji Boga, która polega między innymi na Jego bezwzględnej dostępności. Każdy człowiek może, jeżeli tego oczywiście naprawdę zapragnie i wyrazi do tego odpowiednią intencję, bez żadnych pośredników jakimi by mieli nie być, Go dostąpić. Połączyć się z Nim we własnym sercu i tak już zostać. Połączenie z Bogiem i zostanie z Nim, bycie w Nim i z Nim do tego, jest tak nieprawdopodobnie rozkoszne i porywające, Bosko-orgiastyczne, gdzie rozkosz ta wypływa z serca a nie z genitaliów, że gdyby ludzie wiedzieli o tym lub/oraz gdyby w to wierzyli, pewnie tłumnie pchali by się do Niego. Niestety kościół katolicki zepsuł wszystko. Nie tylko zresztą on. Żmijanie i mużulmanie okazali się jeszcze gorsi. Protestanci i anglikanie również. Ochota wielkiej władzy i wielkiej kasy wypaliła im nie tylko ich mózgi, ale przede wszystkim zamroziła im ich serca. I tak trwają oni w tym piekielku do dzisiaj. Dlatego też, z tego między innymi powodu, Szatan ma tak wielką władzę tu na ziemi nad ludźmi. A przede wszystkim nad tymi z Watykanu, tymi ze stolicy Apostolskiej. Na szczęście kolejnym aspektem Boskiej Magiji jest pomoc udzielana ludziom przy wyrzucaniu diabłów z opętanych nimi ludzkich serc i dusz, co czyni On z wielką wprawą i rozkoszą.

Pomimo mojej dość dużej niechęci do kościoła, jego boga i jego wyznawców spowodowanej ich barbarzyńską nietolerancją połączoną

z arogancką agresją, oddaniu głupocie, pysze, mamonie i władzy, muszę przyznać, że istnieje taki jego aspekt, jeden jedyny do tego, który dotyczy wielce trudnego, ale i jednocześnie wielce przerażającego zagadnienia, o którym nie wspominałem do tej pory w tej książce, a którym jest opętanie przez złego ducha nazywanego w kościelnym żargonie diabłem oraz kapłańska posługa uwalniania od niego. Egzorcyzm, który zdecydowanie zasługuje na wyjątkową uwagę oraz akceptację każdego białego człowieka żyjącego tu na ziemi jako jedynego słusznego środka do zastosowania w takich przypadkach, a których niestety nie ma.

Problem ten jest wielce skomplikowany i wielce trudny, ponieważ większość białego społeczeństwa pomimo wypełniającej go wiary w boga, która jest podstawową formą z Nim połączenia, jest opętana przez diabła, łącznie z pracownikami kościoła. Nie jest to opętanie całkowite w przerażającej formie znanej z książek i filmów o egzorcystach, formą jego jednak jest takie opanowanie psychiki ludzkiej, ludzkich emocji a tym samym i ludzkiego ducha, które pozwalają i umożliwiają organizację ludzkiego społeczeństwa na zasadach diabelskich, gloryfikujących prywatę, nietolerancję, nienawiść i zbrodnię. Ukrytych najczęściej do tego sprytnie pod ukochanym przez ludzi głębokim racjonalizmem oraz laicką wiedzą o świecie, czyli o nikim, i o niczym, narzuconym całej populacji ludzkiej. Narzuca się tutaj pytanie, kto i po co tak zrobił, na które nie istnieje żadna logiczna odpowiedź, poza wielce nielogiczną, że był do ktoś wielce zły, ktoś, kto chciał zniszczyć możliwość zamieszkania Dobra w człowieku. I i to zrobił. I to mu się udało. Kim był ten ktoś, nie wiadomo. Stwórcą, kompilatorem, psychopatycznym, pospolitym bandytą...? Nie jest to jasne ani pewne poza jednym, że ktoś taki musiał zaistnieć i musiał też odpowiednio zadziałać. Kościół katolicki nazywa go diabłem. Szatanem. Upadłym aniołem. Czy słusznie jednak? Możliwe, że rzeczywiście tak.

Niepodważalną prawdą jest jednak też to, że człowiek jest, jeżeli nie psychopatycznym debilem, to istotą z gruntu złą, nawet wtedy, kiedy w to nie wierzy i się tego energicznie wypiera. Społeczeństwo ludzkie oparte na zabijaniu, pożeraniu innych, na lekceważeniu ich

i ich pomniejszaniu, nie może być dobre. Nie ma takiej opcji. Musi poza tym istnieć taka siła, która go stworzyła i która go tu na tej planecie utrzymuje przy życiu. Wydaje się, że nie była to i że nadal nie jest to siła dobra, ponieważ charakter jej istnienia sam w sobie nie jest dobry. Jest raczej przeciwieństwem wszelkiego Dobra, co po głębokim zastanowieniu się, gdyby każdy z nas mógł to zrobić, musiałby przyznać. Tak jednak nie jest. Dlaczego jednak? Nie umiem na to pytanie odpowiedzieć. Ale jedyne co mi przychodzi do głowy, to to, że ktoś, lub coś, musi nam to uniemożliwiać.

15 listopada 1972 r. podczas audyencji generalnej Paweł VI, ówczesny papież, poświęcił całą katechezę kwestii diabła. Powiedział wówczas m.in.: „Jedną z największych potrzeb współczesnego Kościoła i każdego człowieka, jest obrona przeciw złu, które my nazywamy diabłem. (...) Zło jednak, to nie tylko brak czegoś dobrego. Zło to aktywna siła, żywy duchowy byt, który jest zdeprawowany i deprawuje innych. (...) On jest złym, sprytnym uwodzicielem, który wie w jaki sposób może dotrzeć do nas” dzięki lub/oraz przez nasze rozwydrzone w nas człowieczeństwo - sposób myślenia, zmysły, wyobraźnię, utopijną logikę, przekonania, poglądy i nasze schorowane ochoty i czyny... Duch jest wszędzie. Ciało i materia to tylko obraz tego, co tam jest. W człowieku zło i Dobro są jednak splątane, a zło ma najczęściej nad nami władzę. Pewną władzę. Nawet wtedy, kiedy zostaje pokonane i zmuszone do wycofania się, ociera się o każdego do krwi. Rani duszę każdego brudnym pazurem, wpuszczając w nią nieco jadu. To jest cena. To jest pamiątka. Lekcja. Sygnał, że jest i że będzie po wieczność stojąc tuż obok, czekać na Ciebie. Śmierć na szczęście nie jest najwyższym sędzią ani tym najpotężniejszym sojusznikiem, ponieważ to tylko Bóg, może nimi być. Bóg Cudowności i Jego trzy podstawowe atrybuty: Miłość, Mądrość i Moc. Dobro bowiem, musi być czyste.³²⁵

³²⁵ Polecam Ci książki Malachi Martina,

Nie wiem czy to już wiesz, ale pomimo tego, iż współczesna, ogólnie akceptowana i panująca obecnie nauka nie uznała do dzisiaj ani magii ziemskiej ani tym bardziej Magiji Duchowej za dziedzinę naukową, ani tym bardziej za fakt, a większość naukowców na całym świecie oraz zwykłych ludzkich mózgów oddana jest nadal ignorancji pomniejszającej nie tylko Wartość każdego życia, w tym i naszego, ludzkiego, ale i jego Hipergłębię, to wydaje się, że nareszcie nadszedł czas odnowy. Nie tylko teoretycznego optymizmu, ale może i praktycznego. Stało się bowiem tak, iż po ponad dwutysiącletniej dominacji tejże dziwnej nauki, znalazł się wreszcie taki śmiałek, śmiałkowie a nawet śmiałkinie, którzy nie tylko ostro skrytykowali mit nieomyślności współczesnego kanonu poznania i kierunku w jakim się on rozwija, ale zaproponowali w to miejsce coś wprost fascynującego - tzw. Integrację do szczęścia, czyli nieodrzućcie niczego z jednoczesnym integrowaniem prawie³²⁷ wszystkiego. Po raz pierwszy w dziejach nowożytnej ludzkości stało się wreszcie możliwe to, co do tej pory było nie tylko niewykonalne, ale i niewyobrażalne: prawdziwy dialog pomiędzy przedstawicielami ortodoksyjnej nauki i prawdziwymi Magadurami. Od czasów bardzo popularnej książki *Magia w teorii i praktyce*, opublikowanej w 1912 roku przez Aleistera Crowleya³²⁸ oraz niestety mało popularnego magijicznego dzieła Franza Bardona *Wtajemniczenie do hermetyzmu*, ale zdecydowanie mądrzejszego niż wszystkie dzieła Crowleya razem wzięte, opartego

³²⁶ Magija w przeciwieństwie do magii, to Miłość i Mądrość w działaniu w polu Niezależności.

³²⁷ Ale tylko tego Mądrego z Mądrym, tego co można lub tego co trzeba, z jednoczesnym stanowczym wykluczeniem łączenia wszystkiego mądrego ze wszystkim głupim, co niestety co najmniej już od dekady ma miejsce w obrębie nauki jak i w głębi życia społecznego. Wyrażnie komuś z rządzących wredzioli zależy na rozrzedzeniu Mądrości, Miłości i ludzkiej Mocy.

³²⁸ **Uważaj!** Crowley to wredny satanista i bandyta, nie daj się zatem nabrać na to co o nim piszą zauroczeni jego Magią liczni i to nawet bardzo solidni pisarze. Był silnym, wyrachowanym hipnotyzerem i silnym, wyrachowanym magikiem, to fakt, ale nie Magiem.

bowiem na Głębokiej Subtelnej Duchowości, a nie crowlejskiej żądzы władzy, kasy, rozgłosu i podziwu, zmieniło się właściwie wszystko, bowiem dzieła te przyczyniły się nie tylko do popularyzacji współczesnych idei wieloświatowości oraz wielowymiarowości rzeczywistości, ale zrobiły też wiele by przedstawić w popularnej formie podstawy działań magicznych umiejscowionych po dwóch przeciwległych jej krańcach, jak chętnie przedstawiano ich obu pospólstwu - Białym w wypadku Bardona i Czarnym, w wypadku Crowleya. Muszę w tym miejscu zaznaczyć to i podkreślić, że w prawdziwej rzeczywistości magicznej istnieje tylko jedna i niepodzielna Magija, której nie można żadną miarą pokroić podług kolorów, tym bardziej jej cech wewnętrznych. Chociaż od napisania tych dzieł minął już ponad wiek, nie tylko nadal warto zapoznać się z ich zawartością, ale i należy, bez Magiji bowiem, cała nasza rzeczywistość pozostaje strasznie kulawa, a wiedza - porządnie upośledzona. Przestrzegam Cię jednak Czytelniku przed wyciąganiem pochopnych wniosków. Magija jest dziedziną naprawdę trudną, wielokrotnie, i to na wielu różnych płaszczyznach okrutnie zakręconą i zawoalowaną, a sens jej często jest zniekształcony przez tabuny napuszonych Magików uważających się za prawdziwych Magicjanów, jak i przez nieprzebrane rzesze niedouczoney skretyniały krytykantów, co i przygłupich, zdegenerowanych wyznawców. Aby uzmysłowić Ci więc dogłębnosć metody hermetycznej w praktycznej pracy magicznej, jej unikalnosć wśród innych metod, proszę żebyś zwrócił teraz swoją uwagę na fakt, że w Hermetyzmie, tak jak i w każdym innym systemie filozoficznym, używamy różnych - czasem powszechnie używanych - określeń, nie definiując specyficznego znaczenia, jakie chcemy przez nie przekazać. Najczęściej chcemy komunikować nimi coś więcej niż wskazują ich powszechne, codzienne definicje i zakładamy, że odbiorca albo wie już, co odróżnia takie użycie tego słowa od jego zwykłego znaczenia, albo, że odkryje to samodzielnie. Jednym z takich określeń jest „Jaźń” i to, co w kontekście hermetycznym jest naprawdę przekazywane poprzez to zdawałoby się proste słowo. „Tak

jak zwykle³²⁹, będzie to podróż doświadczalna, a nie wyłącznie intelektualna. Jaźń jest bardzo złożonym, wielowarstwowym połączeniem czynników, których definicja zmienia się w zależności od perspektywy. Niemniej, możemy zdefiniować podstawową, rdzenną Jaźń (przez wielkie „J”), z której powstają te warstwy i do której dołączone są wszystkie te czynniki. Mówiąc prosto, podstawowa Jaźń jest umyślnym (intencjonalnym, celowym) aspektem naszej całościowej świadomości, który jest w stanie dokonywać obiektywnej percepcji i ekspresji. Słowa umyślny i obiektywny są tutaj ważne, gdyż podstawowa Jaźń jest zawsze umyślna i obiektywna. Są to wartości, które odróżniają ją od innych aspektów ludzkiej świadomości, które tworzą świadomość całościową. Nasza całościowa, ziemiska świadomość jest mieszanką umyślnych (zamierzonych) i mimowolnych (niezamierzonych) czynników. Aspekt umyślny można przyrównać do „świadomego umysłu”, a aspekt mimowolny do „podświadomego umysłu.” Nie lubię jednak tych określeń, gdyż w ujęciu hermetycznym nie przekazują one w praktyczny sposób prawdziwych różnic i powiązań pomiędzy tymi dwoma czynnikami. Będę więc trzymał się określeń „umyślny” i „mimowolny.” To nasza umyślna uwaga patrzy na obiekt i postrzega jego szczegóły; nasza mimowolna uwaga równocześnie postrzega wszystko inne w polu widzenia bocznego (poza umyślnym skupieniem) i normalnie, mimowolna uwaga jest tym, co umieszcza wszystkie te percepcje w osobistym, emocjonalnym kontekście. Umyślna uwaga myśli o rzeczach zanim je wypowie; mimowolna uwaga zabarwia wszystkie te myśli odnosząc je do wspomnień i nastawienia emocjonalnego. Umyślna uwaga jest spontaniczna i działa „w teraźniejszości”; mimowolna uwaga jest nawykowa i zawsze dąży do powiązania chwili obecnej z chwilami przeszłymi. Oczywiście, świadomość umyślna jest w stanie przekształcić zawartość świadomości mimowolnej, a tym samym intencjonalizować te treści. Na tym generalnie polega proces transformacji charakteru opisany w pierwszych dwóch krokach *Wtajemniczenia do Hermetyzmu*. Kiedy już transformacja subiektywizujących treści świadomości mimowolnej jest zakończona, świadomość

³²⁹ Powtórka bardzo ważnych tematów. Thenahå. LFK, Warszawa, 2016. ISBN 978-83-915102-1-6: Franz Bardon. Aktualizacja 2024 - poprawki, skróty, dodatki i inne konieczne zmiany, moje.

umyślna może ich wtedy używać obiektywnie w percepcji i ekspresji. Innymi słowy, staje się to narzędziem podstawowej Jaźni zamiast czymś, co ją przesłania. Od tego miejsca zajmujemy się głównie umyślnym aspektem świadomości, gdyż jest to naszą ścieżką do zrozumienia podstawowej Jaźni. Świadomość umyślna ma dwojaką naturę: postrzega i wyraża. Wykonuje to po kolei albo równocześnie. Postrzega swoje zewnętrzne środowisko i/lub siebie i wyraża siebie transformując siebie i/lub swoje środowisko. Percepcja jest wodna i magnetyczna. Percepcja wpływa na postrzegającego i w pewien sposób jest on przekształcany przez to doświadczenie. Kiedy postrzegamy coś, doświadczamy obiektywnych skutków, które obiekt percepcji wywiera na naszych zmysłach, a równocześnie, doświadczamy reakcji na te skutki, która tworzona jest przez subiektywizujące aspekty świadomości. Percepcja umieszcza postrzegającego w kontekście wszechświata. Percepcja pożywia nas fizycznie, astralnie i mentalnie. Ćwiczy i stymuluje nasze zmysły, a tym samym energetyzuje nasze ciała. Rozszerza nasz zakres doświadczenia i sprawia, że wzrastamy i ewoluujemy. Z kolei ekspresja jest ognista i elektryczna. Ekspresja dąży do zmiany Wszechświata, by wszedł w nasz kontekst lub w pewien sposób odzwierciedlał naszą esencję. W ekspresji, uwalniamy i uzewnętrzniamy naszą wewnętrzną treść. Uczymy się i wzrastamy oceniając sukces lub porażkę naszej ekspresji, a tym samym rozwijamy kontekstową stosowność naszej ekspresji. Ekspresja opróżnia nas fizycznie, astralnie i mentalnie. Wyciąga z nas energię, gdy uzewnętrzniamy naszą wewnętrzną treść. Jednak uzyskujemy znaczną ilość pożywienia w procesie postrzegania rezultatów naszej ekspresji i zbierania korzyści, gdy nasza ekspresja jest udana; może to dalece przewyższyć nasze opróżnienie. Tak jak wspomniałem wcześniej, percepcja i ekspresja mogą zachodzić oddzielnie lub równocześnie. Można powiedzieć, że emocjonalna reakcja, jaką tworzymy w odpowiedzi na percepcję jest działaniem świadomości ekspresyjnej; i podobnie, nie możemy dokonywać ekspresji bez równoczesnego postrzegania jej skutków. Tak jak ogień i woda, elektryczność i magnetyzm - również percepcja i ekspresja są dwiema stronami tej samej monety. Percepcja i ekspresja zachodzą albo w trybie subiektywnym albo obiektywnym albo, co ma

miejsce najczęściej, w połączeniu tych dwóch trybów. Tryb subiektywny jest ziemski. Dotyczy osobistego kontekstu. Na przykład, gdy wąchamy jakiś zapach, natychmiast łączymy go ze wspomnieniem i emocjonalną oceną (dobry/zły/obojętny), a tym samym interpretujemy zapach w kontekście naszego zgromadzonego do tej pory osobistego doświadczenia. Z kolei tryb obiektywny jest powietrzny i dotyczy dystansowania się od osobistej kontekstualizacji. Tryb obiektywny postrzega aromat, jako to, czym jest, a nie jako to, co czujemy wobec niego, czy jakie wspomnienia się do niego odnoszą. Jako przykład weźmy odczucie zimna. W trybie subiektywnym cierpimy, mamy dreszcze i doświadczamy zimna jako czegoś, czego należy unikać. W trybie obiektywnym zauważamy percepcję zimna i skutków jakie wywiera na nasze ciało, lecz bez emocjonalnego oceniania dobra i zła - to po prostu jest - i nie cierpimy, nawet jeśli mamy dreszcze. W kontekście świadomości ekspresyjnej, tryb subiektywny jest bardzo emocjonalny i osobisty. Z kolei tryb obiektywny jest bardzo beznamiętną i bezosobową ekspresją - która odzwierciedla szerszy kontekst niż tylko osobisty. Gniewna tyrada jest przykładem subiektywnego trybu ekspresji, a ćwiczenia mentalne drugiego kroku Wtajemniczenia do Hermetyzmu (gdzie izolujesz każdy zmysł, nawet od emocji, i używasz go kreatywnie) jest przykładem obiektywnego trybu ekspresji. W przypadku percepcji, najbardziej pożywny jest tryb obiektywny, gdyż nie zawiera żadnej kreatywnej subiektywizacji, czyli nie zużywa energii. Co więcej, percepcja obiektywna jest dużo bardziej holistycznym doświadczeniem i powoduje większy wzrost. W przypadku ekspresji, bardziej pożywny jest tryb subiektywny, gdyż ćwiczy i stymuluje samo-kontekstualizujące i samo-powtarzające aspekty osobowości. Subiektywny tryb ekspresji jest ostatecznie bardziej holistyczny niż ekspresja obiektywna. Ze względu na swoją naturę, umyślna świadomość postrzega i wyraża przede wszystkim skupiając się albo na obiekcie percepcji albo na odbiorcy ekspresji. Jest również w stanie całkowicie odrzucić skupienie i wejść w pozbawiony skupienia stan czystego BYCIA, na podobieństwo pustki umysłu w pierwszym kroku Bardona, lecz nie zajmujemy się w tym miejscu tą możliwością, gdyż ma ona niewiele wspólnego z wstępnym rozpoznaniem podstawowej Jaźni. Świadomość umyślna może rozszerzać i zawężać swoje skupienie. Może

ograniczać swoje pole percepcji lub ekspresji do pojedynczego nieskończenie skończonego punktu albo może rozszerzyć swoje pole by objąć samą nieskończoność; następuje to poprzez wolę lub intencję. Może utrzymywać pojedyncze skupienie lub może się rozszerzyć by objąć wiele punktów skupienia równocześnie. W tym zakresie, umysłna świadomość jest bardzo płynna i zmienna; jest w stanie przyjąć każdy kształt i rozmiar, jaki tylko chce. Świadomość umysłna może również przenosić swoje samoświadome skupienie z jednego miejsca na drugie. Na przykład, może skupić się wewnątrz Twojego palucha u prawej stopy, a następnie przenieść swoje skupienie na Twój lewy kciuk. Podobnie, może wysłać swoje samoświadome skupienie z jego normalnego zakotwiczenia na twoim ciele fizycznym, do zewnętrznych obiektów czy osób. Może skupiać się na kontemplacji jednej idei, a w następnej chwili zająć się inną ideą. To wszystko są aspekty jej mocy do przenoszenia swojego samoświadomego skupienia. Tak jak wspominałem wcześniej, nasza normalna, ziemską świadomość ukazuje się jako połączenie czynników umysłnych i mimowolnych. Jednak zachodnie społeczeństwo jest generalnie zbudowane wokół wspierania mimowolnych i subiektywnych czynników świadomości, a hamowania czynników umysłnych i obiektywnych. Dobrym tego przykładem jest inwazyjna obecność reklam komercyjnych, które manipulują mimowolną (podświadomą), subiektywizującą świadomością, byś kupił markę „X”, gdyż sprawi to, że będziesz się czuł dobrze, sexy, szczęśliwy itp. Niestety, ten rodzaj skierowanej na konsumpcję manipulacji jest obecny w prawie wszystkich aspektach kultury zachodniej - widzimy to w polityce, w systemie edukacji, w medycynie, nauce, religii itd. Z powodu takiej przytłaczającej i nieodłącznej manipulacji, większość ludzi przyzwyczała się do życia w trybie mimowolnym-subiektywnym i w niewielkim stopniu odczuwa niezwykle potężną umysłno-obiektywną świadomość, która w nich drzemie. Gdy się jednak ją rozpozna, umysłno-obiektywna świadomość podstawowej Jaźni zaczyna przenikać całość egzystencji danej osoby i powoli staje się prawdziwym siedziskiem ziemskiej świadomości. To uwolnienie umysłno-obiektywnych mocy podstawowej Jaźni jest główną częścią wstępnej pracy w inicjacji hermetycznej. W pierwszych ćwicze-

niach kroku pierwszego, świadomość umyślno-obiektywna jest skupiona do wewnątrz, na umyśle, charakterze i na ciele. Chociaż nigdzie nie jest napisane, że poprzez postrzeżeniowy proces badania i odkrywania siebie, uczeń bezpośrednio ćwiczy swoją podstawową Jaźń, to wciąż owocuje to uniesieniem pierwszej zasłony i wprowadzeniem w ruch procesu objawiania samego siebie. W kroku drugim, zasłona jest uniesiona jeszcze dalej, poprzez połączenie ekspresyjnej, kreatywnej mocy świadomości umyślno-obiektywnej z jej mocami postrzegania. W przypadku ćwiczeń mentalnych, uczeń używa swojej ekspresyjnej umyślno-obiektywnej mocy, gdy pracuje kreatywnie z każdym ze swoich wydzielonych zmysłów, równocześnie używając ich percepcyjnych, umyślno-obiektywnych mocy do postrzegania i oceniania swoich kreacji. W przypadku ćwiczeń astralnych, uczeń stosuje swoją umyślno-obiektywną moc twórczą w transformacji swojego charakteru, równocześnie ćwicząc swoją intencjonalno-obiektywną moc postrzegania w postaci monitorowania nawykowej natury charakteru. I ostatecznie, w przypadku ćwiczeń fizycznych, uczeń używa swoich ekspresyjnych, umyślno-obiektywnych mocy do tworzenia określonych stanów w swoim fizycznym ciele, równocześnie wzmacniając swoją percepcyjną, umyślno-obiektywną moc do doświadczania i weryfikowania tych stanów. W swej całości, praca kroku drugiego zaczyna przenosić siedzisko świadomości z pozycji mimowolnie-subiektywnej i prowadzi je do zajęcia stałego miejsca w pozycji umyślno-obiektywnej. Krok trzeci ustanawia silne siedzisko świadomości w trybie umyślno-obiektywnym, ćwicząc umyślno-obiektywną świadomość, w jaki sposób pracować razem ze świadomością umyślno-subiektywną. Jest to ukazane w finalizacji transformacji charakteru, w której mimowolna treść rządząca świadomością subiektywizującą, została obiektywnie zintencjonalizowana. Przekształca to subiektywizujący charakter w obiektywno-umyślny twór, który wyraża podstawową Jaźń. Ćwiczenia mentalne, astralne i fizyczne trzeciego kroku wpływają również na tę samą unifikację obiektywnych i subiektywnych mocy umysłnej świadomości, pracując z wielozmysłowymi kreacjami, które pośród obiektywnej ekspresji wywołują reakcje subiektywne. Jeśli praca kroku trzeciego nie przeniesienie na stałe siedzi-

ska normalnej świadomości do pozycji umyślno-obiektywnej świadomości podstawowej Jaźni, to praca kroku czwartego będzie praktycznie niemożliwa do ukończenia. Widać to najwyraźniej w przypadku „przenoszenia świadomości”, gdyż tylko świadomość umyślno-obiektywna jest w stanie przenieść swoją samo-świadomość z jednego miejsca na drugie. Podobnie w przypadku ćwiczeń astralnych - jedynie świadomość umyślno-obiektywna jest w stanie naprawdę nawiązać połączenie z elementami w sposób wystarczający dla ich akumulacji i jedynie świadomość umyślno-obiektywna jest w stanie przenieść swoje skupienie z jednej wewnętrznej części ciała na drugą. Tak jak odkryło to wiele osób podczas pracy z fizycznymi ćwiczeniami kroku czwartego, jedynie umyślno-obiektywna świadomość podstawowej Jaźni jest w stanie w sposób udany i mądry kierować ekspresyjnymi mocami elementów nie wyrządzając sobie krzywdy.” Tak też się ma sprawa ze wszystkimi innymi aspektami świadomości, których nie będę już opisywał, ponieważ rozsądziłoby to ramy tej pracy, ale zapraszam Cię gorąco do lektury dzieł i Aleistera, i Franza. Naprawdę warto.

Nie wiem czy to już wiesz, ale *Eksperyment intencjonalny*³³⁰ opiera się na dość niezwykłym i dość czarodziejskim założeniu: myśl wpływa nie tylko na fizyczną, ale i na każdą rzeczywistość. Ogromna część doświadczeń badających naturę świadomości, prowadzonych przez więcej niż trzydzieści lat w prestiżowych placówkach naukowych na całym świecie, pokazuje, że myśli mają zdolność wpływania na wszystko, od najprostszych maszyn, aż po najbardziej skomplikowane istoty żywe. Ów dowód sugeruje nam, że myśli i intencje ludzkie są czymś fizycznie rzeczywistym, obdarzonym mocą zmieniania świata. Każda myśl jest namacalną energią o sile zdolnej do dokonywania transformacji. Myśl to nie tylko rzecz; myśl jest czymś, co wpływa na inne rzeczy. Ta właśnie główna idea, iż świadomość wpływa na materię, leży w samym sercu różnicy pomiędzy nieprzejednanym poglądem na świat, jaki oferuje klasyczna fizyka - nauka o wielkim świecie widzialnym - a tym, co mówi fizyka kwantowa: nauka o świecie najdrobniejszych elementów. Różnica między nimi polega na postrzeganiu samej natury materii i sposobów, w jakie można na nią wpływać, wywołując zmiany.

Cała klasyczna fizyka, a w zasadzie także reszta nauki, wywodzi się z praw o ruchu i grawitacji rozwiniętych przez Isaaca Newtona w jego dziele *Principia* wydanym w 1687 roku. Prawa Newtona opisywały wszechświat, w którym wszelkie obiekty poruszają się w trójwymiarowej przestrzeni geometrycznej i czasie według ustalonych, stałych praw ruchu. Materia uważana była za niezmienną i niezależną, z własnymi trwałymi granicami. Jakikolwiek wpływ na nią wymagał zatem wykonania jakiejś akcji fizycznej - siły lub zderzenia. Dokonanie zmiany wymagało zasadniczo podgrzania materii, spalania jej, zamrożenia, rozdrobnienia czy innego rodzaju „kopniaka”. Prawa Newtona, naukowe „zasady gry”, jak określił je kiedyś fizyk

³³⁰ Powtórka bardzo ważnych tematów. Thenahå. LFK, Warszawa, 2016. ISBN 978-83-915102-1-6: Lynne McTaggart. Aktualizacja 2024 - poprawki, skróty, dodatki i inne konieczne zmiany, moje.

Richard Feynman, oraz ich główne założenia, że rzeczy istnieją niezależnie od siebie, stanowią podwaliny naszego filozoficznego poglądu na świat. Wierzymy, że wszelkie życie w jego wielorakich formach toczy się obok nas bez względu na to, co robimy czy myślimy. Nocą spokojnie śpimy w naszych łóżkach, mając pewność, że kiedy zamykamy oczy, wszechświat nie znika. Niemniej jednak, owa uporządkowana wizja wszechświata jako kolekcji wyizolowanych, oddzielnych, „odpowiednio zachowujących się” obiektów rozwiązała się na początku dwudziestego wieku, kiedy to jeden z pionierów fizyki kwantowej zaczął bacznie zaglądać do serca materii. Najmniejsze cząstki wszechświata, wszystkie te drobinki, które tworzą wielki, realny świat, w żaden sposób nie zachowują się według tych praw, które dotąd poznali naukowcy. To niepokorne zachowanie ujęte zostało w zbiór idei, które stały się znane jako Interpretacja Kopenhaska, a nazwę swą zawdzięcza miejscu, gdzie duński fizyk Niels Bohr i jego błyskotliwy protegowany, niemiecki fizyk Werner Heisenberg, sformułowali najbardziej prawdopodobne znaczenie ich niezwykłych odkryć matematycznych. Bohr i Heisenberg zdali sobie sprawę, iż atomy nie są wcale niczym maleńkie systemy słoneczne z kul bilardowych, lecz czymś znacznie bardziej nieuporządkowanym: drobnymi chmurami prawdopodobieństwa. Żadna cząstka subatomowa nie jest rzeczą trwałą i stabilną, ale istnieje po prostu jako potencjał któregośkolwiek ze swych przyszłych istnień lub - jak mówią fizycy - jako „superpozycja” albo suma wszystkich prawdopodobieństw, niczym człowiek stojący w gabinecie luster.

Jedną z ich konkluzji związanych z zasadą „nieoznaczoności” było: nigdy nie da się dowiedzieć wszystkiego, czego można by się było dowiedzieć o danej cząstce subatomowej w danej, konkretnej chwili. Przykładowo, jeśli zdobędziesz informację o tym, gdzie się owa cząstka znajduje, nie możesz jednocześnie w tym samym czasie wyznaczyć jej położenia i prędkości. Mówili o cząstce kwantowej zarówno jako o cząstce - zastygłej, unieruchomionej rzeczy - oraz jako o „fali”: rozmazanym fragmencie przestrzeni i czasu, którego każdy zakątek może zajmować owa cząstka. Przypomina to opisywanie jakiejś osoby na podstawie przekazu obejmującego całą ulicę, przy której ta osoba mieszka. Ich wnioski sugerowały, iż na najbardziej

elementarnym poziomie materia fizyczna wcale nie jest solidna i stabilna - w zasadzie jest jeszcze *niczym*. Rzeczywistość subatomowa przypomina nietrwały stan istnienia opisywany przez klasyczną naukę, efemeryczną możliwość pozornie nieskończonych opcji. Te najdrobniejsze partykuły natury wydawały się być tak kapryśne, że pierwsi fizycy kwantowi musieli poradzić sobie za pomocą bezceremonialnego szacowania prawdy za pomocą matematycznego rachunku prawdopodobieństwa. Na poziomie kwantowym rzeczywistość przypominała nieuformowaną galaretkę.

Teorie kwantowe rozwinięte przez Bohra, Heisenberga i wielu innych rozchwiały podwaliny poglądów newtonowskich o materii jako czymś odrębnym i niezależnym. Sugerowali oni, że materia na poziomie najbardziej fundamentalnym nie może zostać podzielona na niezależnie istniejące części i w zasadzie nie da się jej nawet w pełni opisać. W formie wyizolowanej rzeczy, te nie mają żadnego znaczenia; mają sens jedynie, gdy stanowią wspólnie sieć dynamicznych interakcji. Pionierzy kwantowi odkryli także zdumiewającą zdolność partykuł kwantowych do wpływania na siebie nawzajem, nawet mimo braku wszystkich tych elementów, które fizycy uważają za odpowiedzialne za taki wpływ, takich jak wymiana sił pojawiająca się podczas ograniczonej prędkości. Raz skontaktowane, cząstki zachowywały się dziwnie względem siebie. Działania, przykładowo ukierunkowanie magnetyczne, jednej cząstki momentalnie wpływały na inne, nieważne jak daleko się one od siebie znajdowały. Na poziomie subatomowym zmiany następowały także na skutek dynamicznych przemieszczeń energii; owe drobne pakiety wibrującej energii stale przekazywały sobie energię wte i wewte, poprzez „wirtualne partykuły” niczym podania piłki w baseballu, które zapoczątkowywały ogromną ilość warstw energii we wszechświecie. Materia subatomowa wydawała się być związana z nieustanną wymianą informacji, powodując stałe, subtelne przemiany. Wszechświat nie był magazynem statycznych, odrębnych obiektów, ale pojedynczym organizmem z połączonych wzajemnie pól energetycznych w bezustannym stanie przemian. Na swym nieskończeniu małym poziomie nasz świat przypomina rozległą sieć kwantowych informacji ze swoimi

komponentami stale „wiszącymi na telefonie.” Jediną rzeczą zmieniającą tę małą chmurę możliwości w coś stabilnego i mierzalnego było i jest zaangażowanie obserwatora. Gdy naukowcy zdecydowali dokładniej przyjrzeć się cząstkom subatomowym poprzez poczynienie pewnych pomiarów, istota subatomowa, która istniała jako czysty potencjał, „rozpadła się”, przyjmując konkretny stan. Implikacje tych wczesnych odkryć były niezwykle: żywa świadomość w jakiś sposób wywarła wpływ, zmieniając możliwość w coś rzeczywistego. Moment, w którym patrzyliśmy na elektron lub dokonywaliśmy na nim pomiarów, to chwila, w której pomogliśmy zdeterminować jego stan finalny. Sugerowało to, iż najbardziej istotnym składnikiem w tworzeniu naszego wszechświata jest świadomość, która go obserwuje. Wiele centralnych postaci ze świata fizyki kwantowej kłóciło się nieraz, iż wszechświat ma charakter demokratyczny i partycypacyjny - wspólny wysiłek obserwatora i obserwowanego. Efekt obserwatora w eksperymentach kwantowych stał się przyczyną kolejnego heretyckiego twierdzenia: żywa świadomość jest poniekąd głównym elementem w owym procesie transformacji nieuporządkowanego świata fizycznego w coś podobnego naszej rzeczywistości. Sugeruje to, że nie tylko obserwator nadaje kształt obserwowanemu, ale także, że nic we wszechświecie nie istnieje jako „coś” niezależnego od naszej percepcji.

Wyływa z tego wniosek, że obserwacja - zaangażowanie świadomości - sprawia, że owa kwantowa „galaretką” się ścina. Implikacją tego faktu jest to, że rzeczywistość nie jest stała, lecz płynna lub zmienna i stąd też otwarta na różne możliwości wpływu. Idea, iż świadomość tworzy i nawet prawdopodobnie wpływa na świat fizyczny, wyzywa na pojedynek nasz obecny pogląd na świadomość, który rozwinął się z teorii siedemnastowiecznego filozofa René Descartes’a - o tym, że umysł jest oddzielny i różni się od materii - i zawarł w sobie twierdzenie, że świadomość jest całkowicie czymś wygenerowanym przez mózg i pozostaje zamknięta w czaszce. Większość nowoczesnych fizyków wzrusza ramionami nad tą zagadką: wielkie rzeczy istnieją oddzielnie, ale małe cegiełki, które tworzą, pozostają ze sobą we wzajemnej komunikacji. Przez pół wieku fizycy zaakceptowali fakt, że elektron zachowuje się inaczej w stanie

subatomowym, a kiedy stanowi część większej całości, transmutuje ku „klasycznemu” (newtonowskiemu) zachowaniu. Przeważnie naukowcy nie dbają o kłopotliwe pytania stawiane przez fizyków kwantowych i pozostawiają je bez odpowiedzi. Teoria kwantowa działa w oparciu o matematykę. Oferuje wysoce skuteczny przepis na radzenie sobie ze światem subatomowym. Pomogło to w zbudowaniu bomb atomowych i laserów, a także w zrozumieniu natury promieniowania słonecznego. Dzisiejsi fizycy zapomnieli o efekcie obserwatora. Pławią się w samozadowoleniu z ich eleganckimi równaniami i oczekują na sformułowanie zunifikowanej Teorii Wszystkiego lub odkrycie jeszcze kilku wymiarów poza tymi, które odbierają ludzie, co daje im nadzieję, że pewnego dnia w jakiś sposób połączą te wszystkie sprzeczne odkrycia w jedną scentralizowaną teorię.

Dwie główne postacie w tej grupce to Robert Jahn, były dziekan inżynierii - Engineering Anomalies Research (PEAR) na Uniwersytecie Princeton oraz jego koleżanka Brenda Dunne. Razem stworzyli wyjątkowy, akademicki program badawczy oparty na twardej nauce. Przez ponad dwadzieścia pięć lat Jahn i Dunne prowadzili badania, które stały się ogromnym wyzwaniem dla międzynarodowych sił dla oszacowania czegoś, co określono mianem „mikro-psychokinezy”, czyli wywierania wpływu umysłem na generatory zdarzeń losowych (REG), które w dwudziestym pierwszym wieku stały się zamiennikiem rzutu monetą. Praca owych maszyn (zastępujących metodę „orzeł czy reszka”) była kontrolowana przez przypadkowe fluktuacje zmiennych pulsów - negatywnych i pozytywnych. Ponieważ ich aktywność była całkowicie losowa, generowały „orła” lub „reszkę” mniej więcej w proporcji pięćdziesiąt na pięćdziesiąt, zgodnie z zasadą prawdopodobieństwa. Najbardziej popularną konfiguracją w generatorach zdarzeń losowych był monitor komputerowy wyświetlający przypadkowo dwa różne obrazy, powiedzmy - kowbojów i Indian. Uczestnicy eksperymentu byli umieszczeni naprzeciw komputerów i proszono ich, by spróbowali wpłynąć na maszyny, by wygenerowały więcej jednego z obrazów - na przykład więcej kowbojów - a następnie, by skupili się na wygenerowaniu większej ilości obrazów przedstawiających Indian, a potem, by w ogóle nie próbowali wpływać na maszynę w jakikolwiek sposób. Podczas badań

i przeprowadzania ponad dwóch i pół miliona prób Jahn i Dunne bezsprzecznie wykazali, że ludzka intencja może wpływać na urządzenia elektroniczne w określony sposób, a ich wyniki zostały powtórzone niezależnie przez sześćdziesięciu ośmiu innych badaczy.

Trzydzieści lat temu, kiedy większość społeczności naukowej funkcjonowała, popadając w rutynę, niewielka grupa naukowców z prestiżowych uniwersytetów z całego świata zatrzymała się na chwilę, by rozważyć metapsychiczne implikacje Interpretacji Kopenhaskiej i efektu obserwatora. Jeśli materia jest zmienna i świadomość wywiera na materię wpływ, wydaje się prawdopodobne, że świadomość może także nadawać rzeczom konkretny kierunek. Ich spostrzeżenia sprowadzały się do prostego pytania: jeśli uwaga i atencja wpływają na materię fizyczną, jaki byłby efekt intencji próby dokonania zmiany? Biorąc udział w obserwacji świata kwantowego, możemy być nie tylko kreatorami, ale także wywierać wpływ. Zaczęli projektować i przeprowadzać eksperymenty, badając to, czemu nadali dość nieporęczną nazwę „ukierunkowanego zdalnego wpływu mentalnego” lub „psychokinezy” albo też w skrócie „intencji” albo „intencjonalności”. Słownikowa definicja intencji określa ją jako „celowy plan wykonania danej akcji, która ma prowadzić do upragnionego celu”, inaczej niż pragnienie, które oznacza po prostu skupianie się na wyniku bez celowego planu, w jaki sposób go osiągnąć. Intencja jest skierowana na działania podejmowane przez wyrażającego intencję; wymaga to swoistych przyczyn oraz zaangażowania, by wykonać ów czyn. Intencja oznacza celowość: zrozumienie planu działania i zaplanowanego satysfakcjonującego rezultatu. Marilyn Schlitz, wiceprezes w Instytucie Nauk Noetycznych i jedna z naukowców zaangażowanych w najwcześniejsze badania nad wpływem zdalnym, określiła intencję jako „projekcję świadomości z celem i skutecznością, skierowaną ku jakiemuś obiektowi lub wynikowi.” Wierzano, że aby móc wpływać na materię fizyczną, myśl musi być wysoce zmotywowana i skupiona na celu. W serii niezwykłych eksperymentów naukowcy ci dowiedli, że myślenie ukierunkowane może wpływać na własne ciało człowieka, obiekty nieożywione i w zasadzie całą masę żywych istot, począwszy od jednokomórkowych organizmów, aż po istoty ludzkie. Dwie główne postacie w tej

grupce to Robert Jahn, były dziekan inżynierii Engineering Anomalies Research (PEAR) na Uniwersytecie Princeton, oraz jego koleżanka Brenda Dunne. Razem stworzyli wyjątkowy, akademicki program badawczy oparty na twardej nauce.

Podczas badań i przeprowadzania ponad dwóch i pół miliona prób Jahn i Dunne bezsprzecznie wykazali, że ludzka intencja może wpływać na urządzenia elektroniczne w określony sposób, a ich wyniki zostały powtórzone niezależnie przez sześćdziesięciu ośmiu innych badaczy. Podczas gdy PEAR koncentrował się na wpływie umysłu na obiekty nieożywione i ich procesy, wielu innych naukowców eksperymentowało z wpływem intencji na istoty żywe. Wielu różnych badaczy wykazało, że ludzkie intencje mogą wpływać na ogromną różnorodność organizmów żywych: bakterie, drożdże, algi, wszy, kurczęta, myszy, gryzonie, szczury, koty i psy. Wiele z tych doświadczeń przeprowadzono także z celami ludzkimi; intencje okazały się wpływać na wiele procesów biologicznych, włączając w to ruchy motoryczne, także te w sercu, oku, mózgu i systemie oddechowym. Zwierzęta udowodniły, że także są zdolne do aktów intencji. W swoim pomysłowym badaniu René Peoc'h z Fundacji ODIER w Nantes, we Francji, skonstruował robotyczną „mamę kurę”, na bazie generatora zdarzeń losowych (REG), i zestawiał ją z grupą kurcząt, zaraz po ich wykluciu się z jaj. Robot został umieszczony poza klatką kurcząt, gdzie mógł się dowolnie poruszać, a jego ruchy były śledzone i nagrywane. Ostatecznie okazało się, że robot „kura” poruszał się dwa i pół razy częściej niż zwykły. Wywnioskowano, że były to „ukierunkowane intencje” kurcząt - pragnęły one być blisko swej matki - które wpływały na robota przyciągając go bliżej klatki. Przeprowadzono ponad osiemdziesiąt podobnych doświadczeń, w których na ruchomym REG umieszczono zapaloną świecę, a młode kurczęta trzymane w ciemności, uznając obecność światła za bardziej komfortowe warunki, zdołały wpłynąć na robota, by spędził w sąsiedztwie ich klatki więcej czasu niż normalnie.

Były też pewne prowokujące materiały dotyczące wyginania łyżek, wiecznego towarzyskiego triku wykonywanego przez medium Uri

Gellera.³³¹ John Hasted, profesor na Birkbeck College przy Uniwersytecie w Londynie, przeprowadził ten pomysłowy eksperyment z udziałem dzieci. Hasted zawiesił pod sufitem metalowe klucze, a następnie w pomieszczeniu tym umieścił dzieci, w odległości od trzech do dziesięciu stóp od kluczy, będących ich celem, zatem dzieci nie mogły mieć z nimi żadnego kontaktu fizycznego. Do każdego klucza przymocowany został czujnik pomiarowy, który wykrywał i rejestrował jakąkolwiek zmianę dotyczącą przedmiotu. Hasted poprosił dzieci, by spróbowały wygiąć metalowe klucze. Podczas sesji zaobserwował nie tylko kołysanie się i czasem pęknięcia kluczy, ale także ostre, ogromne przepięcia prądu, sięgające dziesięciu woltów - granicy, jaką rejestrator był w stanie zmierzyć. Jeszcze bardziej fascynujące było to, że kiedy poprosił dzieci, by przesłały swoje intencje do kilku kluczy oddzielnie, czujnik rejestrujący ich indywidualne sygnały zanotował je jednocześnie, w tym samym momencie, jak gdyby klucze były składowymi tego samego przekazu. W badaniach nad psychokinezą najbardziej intrygujący jest mentalny wpływ jakiegokolwiek rodzaju, który daje mierzalne efekty, bez względu na to, jak daleko od siebie znajdują się generujący intencję i jego obiekt, ani w którym momencie generowana jest intencja. Wedle dowodów z eksperymentów siła myśli przemierza zarówno czas, jak i przestrzeń. W międzyczasie wielu badaczy powtarzało tego typu doświadczenia, a gdy skończyli, mogli odłożyć na bok dawne zasady lub wręcz rozgonić je na cztery wiatry. Okazało się bowiem, że umysł w jakiś sposób jest połączony z materią i w rzeczy samej zdolny do zmieniania jej. Materia fizyczna może poddawać się wpływom, a nawet może być nieodwołalnie zmieniania, nie tylko przez działanie pewnych sił, ale także przez prosty akt formułowania myśli. Pomimo to dowody przedstawione przez owych naukowców pozostawiły bez odpowiedzi trzy fundamentalne pytania. Poprzez jakie fizyczne mechanizmy myśli wpływają na rzeczywistość? W czasie, gdy pisałam tę książkę, opublikowano badania nad masową modlitwą, która nie

³³¹ Niestety Uri Gellerowi udowodniono oszustwo, nie może on być więc dobrym przykładem oraz potwierdzeniem tego typu zjawiska. Jest nawet bardzo dobra książka na ten temat, którą oczywiście polecam wszystkim kochającym Uriego. James Randi: *The Truth about Uri Geller*. ISBN 9780879751999. Na szczęście są liczne inne przykłady o potwierdzonej prawdziwości, które pozwalają nam nie tylko na wiarę w nie, ale i na twardą, wypływającą z nich Wiedzę.

przynosiła efektów. Czy zatem muszą być spełnione określone warunki, a jakiś stan umysłu zapewni większy sukces niż inny? Jaką moc ma myśl, dobrą czy złą? Jak wiele w naszym życiu może naprawdę zmienić myślenie?

Największą i najbardziej przekonującą ilość badań zgromadził William Braud, psycholog i dyrektor badawczy Mind Science Foundation w San Antonio w Teksasie, a później też Institute of Transpersonal Psychology. Braud i jego koledzy wykazali, że ludzkie myśli mogą wpływać na kierunek, w którym płynie ryba, na ruchy zwierząt, takich jak gryzonie, a także rozpad komórek w laboratorium. Braud zaprojektował także niektóre z najwcześniejszych badań mentalnego wpływu na istoty ludzkie. W jednej z grup badawczych Braud wykazał, że jedna osoba może wpływać na autonomiczny system nerwowy drugiej osoby. Aktywność elektrodermalna (EDA) to miara oporu skóry i pokazuje ona poziom stresu danej osoby; zmiany w EDA pojawiają się zazwyczaj wtedy, gdy osoba poddana jest działaniu stresu lub w jakikolwiek sposób czuje się niekomfortowo. Badania Brauda testowały, w jaki sposób bycie obserwowanym wpływa na wynik EDA; jest to jedno z najprostszych rozwiązań wyizolowania zdalnego wpływu na człowieka. W powtarzalnych badaniach wykazał, że ludzie podświadomie czują pobudzenie, kiedy są obserwowani.

Prawdopodobnie najczęściej badanym obszarem zdalnego wpływu jest zdalne uzdrawianie. W sumie przeprowadzono około sto pięćdziesiąt różnorodnych badań, poddanych ścisłemu rygorowi naukowemu, a jedno z najlepiej zaprojektowanych zostało przeprowadzone przez dr Elisabeth Targ. W czasie wyżu podczas epidemii AIDS w latach osiemdziesiątych wymyśliła ona pomysły, w pełni kontrolowane badania, w których czterdziestu uzdrowicieli z całej Ameryki miało za zadanie polepszyć stan zdrowia pacjentów w terminalnym stadium AIDS, nawet jeśli uzdrowiciele ci nigdy nie spotkali, ani nawet nie kontaktowali się ze swoimi pacjentami. Niektóre z elementarnych eksperymentów dotyczących siły umysłu przynosiły prowokacyjne efekty. Jednym z pierwszych takich doświadczeń były

badania wpływu na rzuty kostką do gry. Do chwili obecnej w siedemdziesięciu trzech doświadczeniach przebadano wysiłki dwu i pół tysiąca ludzi i ich wpływ na ponad dwa i pół miliona rzutów kostką z niewiarygodnym sukcesem. Kiedy wszystkie te badania przeanalizowano i naniesiono poprawki niezbędne do zachowania jakości badań lub analizowano je wybiórczo, okazało się, iż szanse, że takie wyniki pojawiłyby się przypadkowo, wynosiły dziesięć do potęgi siedemdziesiątej szóstej (10^{76}) do jednego.

Nie wiem czy to już wiesz, ale pomimo tego, iż współczesna, konserwatywna, ogólnie akceptowana i panująca obecnie nauka uznała w końcu oficjalnie działanie niektórych nieoficjalnych systemów nauczania za bardzo wskazane dla rozwoju ludzkiej świadomości oraz ludzkości jako takiej, większość naukowców na całym świecie oraz zwykłych ludzkich mózgów, oddana jest nadal wszechobowiązującym ciągle, przestarzałym jednak i nieaktualnym już poglądom oraz przekonaniom na ten temat. Takim więc, które negując a priori wartość i jakość informacji, poważną i przemyślaną ludzką pracę, ludzką dociekliwość, rzetelność i prawdomówność, nie tylko przeczą zdrowemu ludzkiemu rozsądkowi a przez to i definicji tejże samej nauki, ale niszczą do tego ludzką możliwość przyswajania sobie coraz to nowej wiedzy już w jej zarodku. I to bardzo, ale to bardzo skutecznie. Niewiele osób z naszego kręgu kulturowego wie więc, że Wiedza o wpływie Sugestiologii na ludzką świadomość sięga dalekiej prehistorii. Właściwie to towarzyszyła ona człowiekowi od zawsze. Istniejąc też od zawsze, istniałaby i dzisiaj, gdyby nie została z tak wielką premedytacją, zawziętością i oddaniem, z tegoż „zawsze” siłą usunięta. Na szczęście po dwóch tysiącach lat smutnej dominacji nakazów, zakazów i represji, nadszedł czas odnowy. Nie tylko teoretycznego optymizmu, ale może i praktycznego. Stało się bowiem tak, iż znalazł się taki śmiałek, a nawet śmiałkowie, którzy nie tylko ostro skrytykowali mit nieomyślności współczesnej nauki i jej kanonów, ale zaproponowali w to miejsce coś wprost fascynującego - tzw. Integrację do kwadratu, czyli holarchię w holarchii: nieodrzućcie niczego z jednoczesnym integrowaniem wszystkiego³³². Po raz pierwszy w dziejach ludzkości stało się wreszcie możliwe to, co do tej pory było nie tylko niewykonalne, ale i niewyobrażalne: integracja wną-

³³² Ale tylko tego Mądrego z Mądrym, tego co można lub tego co trzeba, z jednoczesnym stanowczym wykluczeniem łączenia wszystkiego mądrego ze wszystkim głupim, co niestety co najmniej już od dekady ma miejsce w obrębie nauki jak i w głębi życia społecznego. Wyraźnie komuś z rządzących wredzioli zależy na rozrzedzeniu Mądrości, Miłości i ludzkiej Mocy.

trza i zewnątrz, rozumu i uczuć. Georgij Łozanow to jeden z nielicznych z grona współczesnych naukowców, którzy przełamując fale oporu prawie wszystkich swoich kolegów po fachu, umożliwił nie tylko sobie samemu, ale i nam wszystkim współcześnie, otwarcie naszych jakże w ostatnich czasach skostniałych umysłów, czyli - niewyobrażalne wręcz poszerzenie świadomości dotyczącej zmiany sposobów agresywnego i apodyktycznego nauczania.

Suggestopedia³³³ to sformułowana przez niego metoda zwiększenia efektywności procesu nauczania, w którym podstawową rolę pełnią muzyka, oddech oraz liczne techniki relaksacyjne. Została stworzona w oparciu o percepcję pozazmysłową oraz programowanie podprogowe. Jest holistyczną metodą nauczania opartą na zasadzie harmonii między ciałem i umysłem. Będąc nauką Sugestiologia zajmuje się głównie problemem możliwości odkrycia rezerw w ludzkiej psychice z wykorzystaniem zwykłych sposobów, bez hipnozy, którą stosuje się ostatnio zbyt chętnie, a jedynie przy pomocy sugestii. Wszystkie czynniki, które nas sugerują, zostały w Sugestologii opracowane w sposób teoretyczny, uargumentowane i sprawdzone pod względem eksperymentalnym. Znalazły swoje miejsce w praktycznym zastosowaniu. Zauważono, że każdy człowiek jest podatny na sugestię, w szczególności w stanach zrelaksowanego czuwania mózgu. Według Łozanowa sugestia to stały składnik życia umysłowego i emocjonalnego człowieka oraz nierozłączna częścią każdego procesu komunikacyjnego.

Na poziomie nieświadomym sugestia może aktywować lub hamować rezerwy umysłowe człowieka. Ponadto recepcji każdej informacji towarzyszy zawsze wiązka elementów sugestyjnych o charakterze pozytywnym lub negatywnym. Te ostatnie stanowią często bariery antysugestywne, uniemożliwiające recepcję materiału nauczania. Aby zniwelować ich ujemny wpływ, G. Łozanow zaproponował zastosowanie sugestii przeciwstawnych. W przypadku, gdy uczeń jest przekonany o swoich ograniczonych możliwościach, należy więc

³³³ Georgij Łozanow: *Suggestology and Outlines of Suggestopedya*. Gordona Breach, 1978, NY. Nr katalogowy: 0276–1610. Tłumaczenie, poprawki i zmiany, moje.

zastosować desugestię, która uwolni go od dotychczasowych przekonań i przyczyni się do powstania nowej, pozytywnej sugestii. W ramach nauczania proponuje się więc wykorzystanie sugestywnego działania: rytualizacji, relaksacji, nowej osobowości, rytmu, intonacji, infantylizacji, pantomimy i muzyki baroku. Metoda ta wyrosła na próbach leczenia nerwic lękowych. Od roku 1971 Georgij Łozanow prowadząc badania na potrzeby nowej metody nauczania wyjaśnił różne podejścia do Sugestopedii. Oddzielił sugestię, która nie zniewala ani nie onieśmiela. m.in. od hipnozy, perswazji, konformizmu oraz przekazu informacji. Odciał się całkowicie od hipnopedii, tj. nauki podczas hipnotycznego snu, gdyż uważał, że nauka zachodząca w stanie nieświadomości może wpływać hamująco na procesy zapamiętywania.

Odbываяc w latach sześćdziesiątych podróż do Indii Łozanow odwiedził różne ośrodki jogi i centra medytacyjne. W Instytucie Śri Yogendry w Bombaju poznał adepta Jogi, adwokata z zawodu - Yogiego Sha, który po roku specjalnych ćwiczeń był w stanie zapamiętać liczby składające się z 18 cyfr. Bułgarski psycholog był pod wrażeniem, jak w instytutach wedyjskich wyspecjalizowani bramini potrafili z pamięci recytować traktaty sanskryckie liczące po kilkaset stron. Swoją pamięć kształtowali przez ćwiczenia jogi i medytacje. Dzięki technikom jogi bramini potrafili z podświadomych warstw psychiki wydobyć odpowiedni zasób potrzebnych informacji w nadzwyczajnych ilościach. Łozanow dowiedział się, że potrafili to osiągnąć nie tylko dzięki ćwiczeniom jogi i medytacji, ale także dzięki odpowiedniej muzyce, odprężającej ciało i pobudzającej umysł. Wszystkie te obserwacje posłużyły Łozanowowi do stworzenia systemu, który wykorzystywał w odpowiedni i powiązany ze sobą sposób: spokojną muzykę, relaksację ciała i koncentrację umysłu, określony rytm czytania tekstu lekcji, pozytywne sugestie, odpowiednie oddychanie, wytwarzając stan pełnej gotowości u ćwiczącego do przyswajania wiedzy, a także umożliwiając zapamiętywanie wielkich ilości informacji. W pracy Łozanowa i jego współpracownicy Eveliny Gatewej, można odnaleźć przykłady odpowiedniej muzyki do zastosowania w Sugestopedii, utwory uspokajające Händla, Vivaldiego,

Couperina, Bacha, Corelli'ego, a także utwory aktywizujące Mozarta, Beethovena, Brahmsa, Haydna. Eksperymentalnie potwierdził, że muzyka odpręża ciało i pobudza umysł oraz służy nauczaniu. Łozanow wykorzystał badania naukowe potwierdzające, że umysł lepiej pracuje i jest bardziej chłonny, jeżeli mięśnie ciała są rozluźnione, a serce pracuje w wolniejszym tempie niż zwykle. Zwolnienie tempa pracy serca do 60 uderzeń już daje oczekiwane rezultaty. Psycholog dostrzegł, że występowaniu stanów psychicznych podczas których uwidoczniają się nadzwyczajne uzdolnienia, towarzyszy rytm alfa fal mózgowych (7-14 cykli na sek.). Wówczas mózg jest odprężony, a jednocześnie pobudzony do zwiększonego wysiłku. Po serii badań Łozanow doszedł do wniosku, że odprężenie ciała i rytm alfa fal mózgowych oprócz oddychania może zapewnić właściwa muzyka. Duże znaczenie przypisywał muzyce barokowej. W wolnych fragmentach tej muzyki odnalazł coś sobie znajomego - rytm sześćdziesięciu uderzeń na minutę. Muzyka barokowa często ma basowe nuty, powolne, niczym wolno bijące serce człowieka. Słuchający jej przystosowuje się do rytmu, pod wpływem którego umysł działa sprawniej niż zwykle. Ciało relaksuje się, a umysł zostaje pobudzony. Nie ma konieczności starania się o rozluźnienie mięśni, koncentrowania się czy przywoływania mantry. Pojawia się odprężenie fizyczne i umysłowe, a jednocześnie koncentracja psychiczna.

W skutecznym nauczaniu potrzebny jest jednak nie tylko rytm muzyczny, ale również odkryty przez Łozanowa swoisty rytm pamięci. Okazało się, że kiedy materiał podawano zbyt szybko lub z jednosekundowymi odstępami, uczniowie zapamiętywali tylko 12% wiadomości, a po interwałach pięciosekundowych - około 35%. Kiedy przerwa między informacjami wynosiła dziesięć sekund, zapamiętywano przeszło 40% materiału. Oznacza to, że jeśli chce się zapamiętać serię nieznanych słów, zapamięta się ich więcej, gdy każde będzie podawane w odstępach dziesięciosekundowych. Stały, monotony rytm w tym wymiarze wydaje się otwierać zdolności umysłu do zapamiętywania. Ważnym czynnikiem w zapamiętywaniu jest także rytmiczny oddech, co zostało potwierdzone w badaniach naukowców ze stanu Iowa. Zauważyli, że wystarczyło, iż uczący się oddychali rytmicznie i regularnie podawano im materiał, to zdolność

zapamiętywania wzrastała o 78%. Stwierdzono też, że jeśli zacznie się rytmicznie oddychać, wówczas umysł automatycznie wyostrzy się. Kiedy między wdechem a wydechem zatrzyma się oddech na parę sekund, sprawność umysłu stabilizuje się i wówczas może on łatwiej skoncentrować się na jednym punkcie, na określonej idei.

W Instytucie Badawczym Sugestologii w Sofii od momentu jego powstania podejmowane były prace nad problemem rezerw psychicznych człowieka w procesie nauczania. Zastosowane środki w celu ujawnienia tych rezerw, nie tłumiły osobowości jednostki, nie ograniczały jej wolności, nie podporządkowywały jej. Wyzwalały ją za to od wszelkiego ulegania autorytetom. Człowiek uczył się rozumieć, co i jak na niego wpływa, i jak może to wykorzystać to dla swojego rozwoju. Dlatego Sugestopedia nie ma na celu manipulowania człowiekiem, lecz jej zadaniem jest umożliwienie mu kontaktu z jego nieświadomością, pozwolenie na dokonywanie wyborów, doświadczanie wolności oraz wyzwalamie ukrytych sił i zapasów energii. Sugestie występują zawsze, zarówno w aktywności dzieci, jak i dorosłych. Jako przekazy mogą tworzyć bariery uniemożliwiające rozwój potencjału ludzkiego. Te bariery mają charakter: etyczno-moralny, intuicyjno-emocjonalny oraz krytyczno-logiczny, jednak można je przezwyciężyć dzięki odpowiedniemu zastosowaniu sugestopedii. Jest ona według Łozanowa systemem „desugestywno-sugestywnym” oraz „wyzwalająco-stymulującym.” Umożliwia pełny rozwój ludzkiej osobowości, wywołuje hipermnezję, czyli nadpamięć, która wyostrza uwagę u ćwiczących. Sugestopedia służy więc do uruchomienia rezerw umysłowych, „odblokowania” osobowości, wzbudzenia pamięci i wyostrenia percepcji.

Jak wykazały doświadczenia okazało się, że ciało i umysł łączą się ze sferą intuicji w całość w procesach uczenia, zapamiętywania i komunikowania. W systemie radża jogi funkcję integracyjną spełniają techniki oddechowe, stąd też oddech został również wykorzystany przez Łozanowa do przyspieszenia procesów nauczania. W wyniku eksperymentów badacz zauważył, że zapamiętywanie zostaje znacznie wzmocnione poprzez zrytmizowanie oddechu z muzyką. Okazało się, że przy metrum 4/4, dwie ćwiartki winien zajmować wdech,

cztery ćwiartki zatrzymanie oddechu i dwie ćwiartki wydech. W ten sposób powstawał cykl ośmioćwiartkowy. Z przeprowadzonych doświadczeń wynikało, że fazą, w której następuje najbardziej intensywne przyswajanie informacji przez ośrodki mózgu jest faza zatrzymania oddechu. Czytanie tekstu odbywało się w rytmie odpowiedniej muzyki, a oddychanie uczniów było dostosowane do czytania, tzn. w czasie, gdy lektor czytał nowy materiał, uczniowie wstrzymywali oddech. Dzięki temu następowało rozszerzenie pamięci o 87%. Czytanie tekstu na tle muzyki, ale bez dostosowania oddechu do odpowiedniego rytmu dawało zwiększenie pamięci jedynie o 25%. Przy stosowaniu sugestopedycznej metody nauczania testy wykazywały szybki wzrost ilorazu inteligencji oraz wzmacniającego motywację poczucia własnej wartości. Odprężenie i harmonijne oddychanie pomagało także uczniom pozbyć się w czasie lekcji sugestopedycznej bólu głowy i złego samopoczucia. Ćwiczący uczyli się również prawidłowego sposobu oddychania. Mózg człowieka potrzebuje trzy razy więcej tlenu niż reszta ciała, stąd też tak istotne jest jego dotlenienie poprzez odpowiednią technikę oddychania. Fizjolodzy stwierdzili, że rytmy ciała, jak: uderzenia serca czy fale mózgowe łatwo dopasowują się do muzyki. W wydanej w Nowym Jorku w 1978 roku pracy „Suggestiologia i zarys Sugestopedii” (ang. Suggestology and Outlines of Suggestopededy), G. Łozanow wyróżnił sześć następujących etapów wdrażania do przyspieszonej nauki:

- 1) likwidacja blokad umysłowych i barier psychologicznych utrudniających przyspieszoną naukę, odpowiednie zaprogramowanie wewnętrzne;
- 2) wprowadzenie w stan alfa, fizycznej i umysłowej relaksacji, ułatwiającej przyspieszoną naukę;
- 3) wstępne zorientowanie się w całości materiału do nauki;
- 4) aktywne (określane też jako „teatralne”, z uwzględnieniem odpowiedniej intonacji i tembru głosu) czytanie przeznaczonego do zapamiętania materiału przez nauczyciela na tle odpowiednio dobranej muzyki barokowej;
- 5) receptywne czytanie tekstu na tle muzyki, która jest na pierwszym planie, a czytany cicho i „międko” tekst na drugim, uczący się jest w stanie relaksacyjnym, prawą półkulę specjalnie aktywizuje się do zapamiętywania materiału;

6) zdobycie określonych kompetencji komunikacyjnych przez gry i zabawy w fazie aktywacji materiału nauczania.

Kolejnym i niezwykle istotnym czynnikiem w procesie nauczania jest pokonanie barier wewnętrznych, blokad psychicznych i niewiary we własne siły. Jako psychoterapeuta Łozanow wiedział, że istotną kwestią w nauce jest wywołanie u uczniów stanu odprężenia, podawanie im różnych pozytywnych sugestii i rozwijanie wiary we własne możliwości uczenia się. Łozanow podkreślał, że w jego metodzie chodzi o harmonię pomiędzy duchem a ciałem. Przy opracowywaniu metody czerpał z hinduskiej radża-jogi, psychodramów oraz ćwiczeń badających możliwości parapsychiczne człowieka, do których zalicza się: medytację, mające na celu opanowanie umysłu ćwiczenia ascetyczne. Podkreślał, że muzyka jest głównym czynnikiem wpływającym na umysł i zapamiętywanie. Sekret Sugestopedii polegał na tym, że uczestnik seansu zostaje wprowadzony w stan rozluźnienia. Uczestnicy na wstępie seansu wypowiadają słowa pozytywnych afirmacji. Następnie zachodzi proces zapamiętywania całych ciągów słów przy muzyce i odpowiednio zintegrowanym z nią oddechu. W czasie jednego seansu można opanować ok. 1000 słów. Nauka reguł gramatycznych jest również możliwa, jednak pod warunkiem, że u uczestnika wywoła się stan, w którym będzie on odczuwał potrzebę użycia gramatyki. Głównym celem Łozanowa było budowanie w uczestnikach wiary we własne możliwości oraz zdjęcie z nich wszelkich barier i ograniczeń. Napisał, że Sugestiopedię trzeba traktować jako „edukację, w której prawa i wpływ sugestii brane są pod uwagę.

Ostateczna wersja nauczania sugestiopedycznego została zawarta w wydanej w 1982 roku w Sofii pracy G. Łozanowa „Suggestiope-dia.” Łozanow wyróżnił w niej trzy fazy lekcji sugestiopedycznej:

1. Faza przedsesyjna (trwająca około 10 minut) zwana dekodowaniem - dokonuje się w niej ogólnego objaśnienia prezentowanego materiału nauczania;
2. Faza koncertowa zwana sesyjną (trwająca 45 minut) z tzw. czytaniem emocjonalnym tekstu na tle muzyki baroku (skomponowanej

w okresie: 1740-1885) w tempie largo lub adagio oraz tzw. czytaniem asocjacyjnym zwanym też pseudopasywnym, w którym po kilku minutach muzyki w tempie largo tekst czytany jest jeszcze raz z tą samą muzyką w tle;

3. Faza posesyjna, na którą składa się tzw. pierwsze opracowanie, drugie opracowanie i synteza materiału nauczania, dokonywana po każdym opracowaniu materiału wprowadzonego podczas fazy sesyjnej (koncertowej). Łatwo zauważyć, że dwie pierwsze fazy lekcji służą prezentacji nowego materiału nauczania, natomiast faza posesyjna uogólnieniu i zastosowaniu prezentowanego materiału nauczania w konkretnych sytuacjach.”

Za Sugestiopedią przemawia wiele argumentów. Należy ona do alternatywnych metod nauczania, które nie tylko uwzględniają cel, którym jest nauczenie się czegoś nowego, ale także bierze pod uwagę osobowość ucznia i nauczyciela. Opiera się zatem na najnowszych badaniach medyczno-biologicznych, psycholingwistycznych, neurofizjologicznych, a także na filozofii Dalekiego Wschodu, nurt ten określany jest psychologizacją nauki. W celu uzyskiwania zamierzonych efektów Sugestiopedia posługuje się technikami, znanymi z psychologii i muzykoterapii.

Badania dotyczące zastosowania Sugestopedii m.in. w nauczaniu były prowadzone w byłym ZSRR, od 1969 roku w Instytucie Języków Obcych im. Thoreza w Moskwie. Zwrócono tam uwagę też na aspekt oddziaływań psychoterapeutycznych Sugestopedii. W badaniach prowadzonych na Uniwersytecie w Tbilisi uwzględniano także zastosowanie relaksacji w szybkim nauczaniu obok samodzielnej pracy uczniów ze specjalnymi środkami dydaktycznymi i innych czynników. Obecnie podobne badania prowadzi się w kilku ośrodkach w Rosji. W byłym NRD od 1969 roku prowadzono nauczanie sugestopedyczne w Instytucie Mnemologii Uniwersytetu w Lipsku, a od 1976 roku na Uniwersytecie w Tybindze w RFN, gdzie opracowano tzw. Łozanow-Philipow-Methode, czyli system nauczania całościowego, wiążącego techniki szybkiego uczenia się z kreatywnym rozwojem osobowości. W RFN badania prowadził również prof. R. Baur, w Kanadzie dr Bencroft, współpracująca wcześniej z Łozanowem,

wraz z Mignaultem. W USA wspomniany prof. D. Schuster z Uniwersytetu Stanowego w Iowa wraz z R. Benitez-Bordon opracowali własny model nauczania zwany SALT (ang. Suggestive Accelerated Learning Techniques), uwzględniający m. in. zsynchronizowany z prezentacją materiału nauczania rytm oddechowy. Instytut Monroe'a w USA opracował m. in. harmonizujące półkule mózgowe nagrania zwane Hemi-Sync. We Francji powstała Francuska Szkoła Sugestopedii prowadząca nauczanie sugestiopedyczne, przygotowująca odpowiednie programy do nauczania sugestiopedycznego i kształcąca nauczycieli w tym zakresie. W Wielkiej Brytanii propaguje się metodę Inner Frack Learning przez tamtejsze Stowarzyszenie na rzecz Efektywnego Afektywnego Uczenia się (SEAL), które wydaje własne czasopismo oraz organizuje badania, warsztaty i konferencje dla naukowców, nauczycieli i studentów, dotyczące niekonwencjonalnych metod nauczania i aktywizowania rezerw ludzkiego mózgu. W Polsce badania związane z supernauczaniem oraz jego praktycznym zastosowaniem prowadzili m. in.: J. Gnitecki, R.E. Lewicki z Uniwersytetu Wrocławskiego, oraz L. Matela i L.E. Stefański. Z badań Donalda Schustera i Raya Beniteza-Bordona z Uniwersytetu Stanowego Iowa w USA wynika, że afirmacje podnoszą zdolność przyswajania wiadomości o 60%, a np. synchronizacja oddechu z tempem prezentowanego materiału w rytm muzyki aż 78%. Grupy wykorzystujące atuty wszystkich tych elementów uzyskują przyrost możliwości przyswajania wiedzy wynoszący średnio 141%. Na Zachodzie, głównie w USA, Sugestopedia uzyskała już znaczącą popularność dzięki wyjątkowo skutecznym metodom nauczania.³³⁴

Czy muszę więc więcej pisać żebyś zrozumiał to i w to jeszcze uwierzył, że nasi rządzący nie lubią wyjątkowo mądrych ludzi i tylko dlatego nasze systemy nauczania są nadal takie debilne? I że to właśnie dlatego tak jak i wszystkie inne magiczne poczynania, tak i to, nie zostało wdrożone do żadnej publicznej nauki cegokolwiek. Jest na-

³³⁴ Artykuł udostępniony do ogólnego korzystania znaleziony w sieci. Częściowo wykorzystany w tej kompilacji. Bez autora. Najprawdopodobniej napisany na podstawie książek Georgija Łozanowa lub innych informacji sieciowych. Tłumaczenie, skróty, zmiany i poprawki, oraz adaptacja z tekstem oryginalnym, moje.

wet gorzej, ponieważ nikt współcześnie nie wie o takich formach nauczania poza wyspecjalizowanymi instytucjami naukowymi oraz oczywiście światowymi służbami wywiadowczymi „deep state”, które wykorzystują je od tamtego czasu w codziennym szkoleniu swoich „wspaniałych” pracowników. Możesz sobie to wyobrazić, jak wyglądałby nasz świat, gdyby we wszystkich szkołach i placówkach naukowych tego świata uczono wszystkich w ten sposób oczywiście nie ograniczając się jedynie do niego samego? Są przecież i inne, cudowne metody nauczania, które od pryncypatu czekają tylko na odkrycie i ich zastosowanie w naszych systemach.

Nie wiem czy to już wiesz, ale pomimo tego, iż współczesna, konserwatywna, ogólnie akceptowana i panująca obecnie nauka uznała w końcu oficjalnie działanie niektórych substancji naturalnych za bardzo wskazane dla rozwoju ludzkiej świadomości, większość naukowców na całym świecie oraz zwykłych ludzkich mózgów, oddana jest nadal wszechobowiązującym ciągle, przestarzałym jednak i nieaktualnym już poglądom oraz przekonaniom na ten temat. Takim więc, które negując a priori wartość i jakość informacji, poważną i przemyślaną ludzką pracę, ludzką dociekliwość, rzetelność i prawdomówność, nie tylko przeczą zdrowemu ludzkiemu rozsądkowi a przez to i definicji tejże samej nauki, ale niszczą do tego ludzką możliwość przyswajania sobie coraz to nowej wiedzy już w jej zarodku. I to bardzo, ale to bardzo skutecznie. Niewiele osób z naszego kręgu kulturowego wie więc, że Wiedza o wpływie Białego Proszku Żłota na ludzką świadomość sięga dalekiej prehistorii. Właściwie to towarzyszyła ona człowiekowi od zawsze. Istniejąc też od zawsze, istniałaby i dzisiaj, gdyby nie została z tak wielką premedytacją, zawziętością i oddaniem, z tegoż „zawsze” siłą usunięta. Na szczęście po dwóch tysiącach lat smutnej dominacji nakazów, zakazów i represji, nadszedł czas odnowy. Nie tylko teoretycznego optymizmu, ale może i praktycznego. Stało się bowiem tak, iż znalazł się taki śmiałek, a nawet śmiałkowie, którzy nie tylko ostro skrytykowali mit nieomyślności współczesnej nauki i jej kanonów, ale zaproponowali w to miejsce coś wprost fascynującego - tzw. Integrację do kwadratu, czyli holarchię w holarchii: nieodrzućcie niczego z jednoczesnym integrowaniem wszystkiego.³³⁵ Po raz pierwszy we współczesnych dziejach ludzkości stało się wreszcie możliwe to, co do tej pory

³³⁵ Ale tylko tego Mądrego z Mądrym, tego co można lub tego co trzeba, z jednoczesnym stanowczym wykluczeniem łączenia wszystkiego mądrego ze wszystkim głupim, co niestety co najmniej już od dekady ma miejsce w obrębie nauki jak i w głębi życia społecznego. Wyraźnie komuś z rządzących wredzioli zależy na rozrzedzeniu Mądrości, Miłości i ludzkiej Mocy.

było nie tylko niewykonalne, ale i niewyobrażalne: integracja wnętrza i zewnątrz, rozumu i uczuć. David Hudson to właściwie jedyny prawdziwy naukowiec z grona współczesnych pracowników, profesorów Harvardu, Oxfordu, Yale, czy też Prince Town, który przełamując fale oporu tejże dziwnej „cudownej” nauki, umożliwił nie tylko sobie, ale i wszystkim nam współcześnie, przełamanie naszych jakże w ostatnich czasach skostniałych umysłów, czyli - niewyobrażalne wręcz poszerzenie świadomości nas samych o Nas Samych.

Dlatego chcę zaproponować Ci w tym miejscu wyjątkowo porywający temat, wyjątkowo szlachetną perełkę ze wszystkich możliwych perełek: niecodziennie Głębokie przemyślenia prostego³³⁶ farmera z Phoenix w Arizonie oraz jego praktyczne wyczyny na polu odzyskania, ponownego pozyskania oraz udostępnienia nam wszystkim WGP - White Gold Powder, Białego Proszku Złota³³⁷, obecnie nazywanego *Etherium Gold*. Historia ta zaczyna się pewnego dnia na Davidowym polu o wielkości ponad 25 tysięcy hektarów leżącym w dolinie Yuma w 1983 roku, w którym to on sam jak i wszyscy inni farmerzy z tych okolic postanowili pokonać w końcu poważne problemy ze zbyt dużą zawartością sodu w glebach ich farm. Gleba ta, przypominająca kolorem czekoladowe lody, wyglądała z wierzchu jak chrzęszczący pod nogami czarnoziem. Nie wchłaniała wody a sól nie był z niej wypłukiwany uniemożliwiając jej uprawianie. „Nazywali ją czarną ziemią alkaliczną.”³³⁸ Radzili sobie z tym problemem w ten sposób, że w arizońskich kopalniach miedzi kupowali dziewięćdziesięciotrzypięćprocentowy kwas siarkowy. Dla ciekawości podaję, że stężenie kwasu w akumulatorach samochodowych wynosi od 40 do 60 procent. Stężenie używanego przez nich kwasu wynosiło 93 procent, czyli było bardzo wysokie. Przywozili ten kwas na

³³⁶ David Hudson nie jest ani przeciętnym, ani prostym człowiekiem, co poświadcza poniższy tekst, ale nie jest też uznanym naukowcem z Uniwersytetu Princeton, tylko farmerem z Phoenix. Dlatego użyłem tego określenia, a nie dlatego, że uważam, że jest ograniczonym albo wręcz głupim człowiekiem!

³³⁷ Białą Proszek Złota, nadprzewodnik o charakterze duchowym. Substancja, która może oświecić i wznieść na wyższy poziom świadomość rodzaju ludzkiego.

³³⁸ Oryginalny tekst wywiadu został opublikowany w 1995 roku w *Nexusie* oraz w piśmie *Ufo* w 1998 roku. Skróty, poprawki i adaptacja dla potrzeb tej książki, moje.

farmy cysternami i zakwaszali nim ziemię w ilości 30 ton na jeden akr. Następnie układali na gruncie sześciocalowe (15 cm) taśmy, które zagłębiały się weń na głębokość od 3 do 4 cali (7,5-10,0 cm). Po nawodnieniu - w Arizonie nic nigdzie nie wyrosnie bez nawodnienia - grunt ulegał w wyniku działania tego kwasu spienieniu - musował. Prowadziło to do przekształcenia czarnych gruntów alkalicznych w rozpuszczalne w wodzie białe grunty alkaliczne. W ten sposób można było w ciągu półtora lub dwóch lat doprowadzić ziemię do stanu umożliwiającego uprawę. W czasie przekształcania tego gruntu w ziemię uprawną ważne było utrzymanie wysokiej zawartości wapnia w postaci węglanu wapnia. Węglan wapnia buforuje działanie kwasu siarkowego. Jeśli nie ma wystarczającej ilości węglanu wapnia kwasowość gleby spada, pH wzrasta do 4-4,5, co powoduje związanie wszystkich śladowych mikroelementów i jeśli uprawia się na przykład bawełnę, to wyrasta ona do pewnej wysokości, a następnie przestaje rosnąć. W czasie aplikowania tych środków do ziemi bardzo ważne jest pamiętanie o wszystkich elementach, które się w niej znajdują - ile jest w niej żelaza, wapnia etc. W trakcie badania składu gruntu natknęli się na pewien materiał, którego nikt nie potrafił zidentyfikować. Zaczęli badać jego pochodzenie i stwierdzili, że bierze się on z pewnych tworów geologicznych. Po wielu dyskusjach i praniu mózgów doszli w końcu do wniosku, że czymkolwiek on jest, najlepiej będzie badać go w miejscu, gdzie jest go najwięcej. Zabrali go więc do laboratorium chemicznego, rozpuścili i otrzymali krwistoczerwony roztwór. Kiedy jednak doprowadzili go do strącenia za pomocą sproszkowanego cynku, otrzymali czarny osad, którego należało się spodziewać w przypadku pierwiastka szlachetnego, który po chemicznym wyizolowaniu go z kwasu nie podlegał powtórnemu w nim rozpuszczeniu. Wyizolowawszy tę substancję z czarnej ziemi alkalicznej, wysuszyli ją. Użyli do tego celu dużego porcelanowego lejka Buchnera wysłanego papierowym filtrem. Substancja osiadła na filtrze tworząc warstwę grubości około 1/4 cala (6,35 mm). Nie mieli wtedy do dyspozycji pieca suszarniczego, więc skorzystali z ciepła dostarczanego przez arizońskie słońce, które podgrzewało ją do temperatury około 47 stopni, dzięki czemu przy wilgotności powietrza wynoszącej 5 procent wysycha bardzo szybko, lecz w krótkim czasie nagle wybuchła. Eksplozja ta

nie przypominała żadnej z tych, jakie widzieli w swoim życiu farme-
rzy, a mieli już do czynienia z różnymi materiałami wybuchowymi. Nie
było ani eksplozji, ani implozji. Wyglądało to tak jakby ktoś jedno-
cześnie odpalił około 50 000 żarówek błyskowych - puff!... i po wszy-
stkim. Cała substancja zniknęła, podobnie jak i filtr, zaś lejek pękał.
Wzięli więc nowiutki ołówek, który nie był jeszcze zatemperowany,
postawili go pionowo obok lejka i ponownie wysuszyli kolejną prób-
kę tej substancji. Kiedy ponownie nastąpił wybuch, okazało się, że
ołówek został spalony w około 30 procentach, ale nie przewrócił się.
Cała próbka znowu zniknęła. Nie była to więc ani eksplozja, ani im-
plozja. Było to coś w rodzaju potężnego błysku światła. Wyglądało
tak, jakby ktoś postawił ten ołówek obok kominka i po 20 minutach
stwierdził, że z jednej strony on dymi i jednocześnie pali się z obu.
Tak właśnie wyglądał on tuż po błysku. Najbardziej zastanawiało nas
to nieoczekiwane zachowanie tej substancji. Odkryli, że jeśli wysu-
szy się ją bez dostępu światła słonecznego, nie wybucha, a jeśli na
słońcu - wybucha. Następnie wzięli trochę tej substancji, wysuszo-
nej bez dostępu światła słonecznego i poddali procesowi redukcji
w tyglu. Reakcję tę przeprowadził w porcelanowym tyglu w kształcie
filiżanki, do którego włożyli proszek zmieszany z ołowiem i innymi
topnikami i podgrzewali, dopóki ołów nie uległ stopieniu. Dzięki
temu zabiegowi metale cięższe od ołowiu pozostały w nim, a lżejsze
wyłynęły na wierzch. Na tej zasadzie opiera się znana od setek lat
metoda ogniowego oznaczania metali szlachetnych. W jej wyniku
złoto i srebro pozostają w ołowiu, zaś wszystkie pozostałe lekkie
pierwiastki wypływają z niego. Jest to wypróbowana metoda analizy
metali. Substancja którą odkryli, przemieściła się na dno roztopio-
nego ołowiu, jakby była złotem lub srebrem. Zdawała się mieć gę-
stość większą od niego. Następnie zlali szlakę, która nie mogła za-
wierzać żadnych pierwiastków szlachetnych, i odlali ołów. Okazało
się wówczas, że substancja ta uformowała na dnie roztopionego
ołowiu wyraźnie oddzielającą się od niego zwartą grudkę. Kiedy na-
stępnie umieścili ołów w kupelce z popiołem kostnym, ołów wsiąkł
w popiół, pozostawiając na wierzchu grudkę złota i srebra. Przekaza-
li ją do zbadania wszelkim możliwym prywatnym laboratoriom
chemicznym i wszędzie uzyskali jednobrzmiącą odpowiedź: „To jest
wyłącznie złoto ze srebrem.” Wszystko było w porządku, tylko że

kiedy umieścili się próbkę tej substancji na stole i uderzyli w nią młotkiem, rozpryskiwała się jakby była ze szkła, a przecież jak dotąd nie są znane żadne stopy złota i srebra, które nie byłyby kowalne. Złoto i srebro rozpuszczają się w sobie i tworzą trwałe stopy. Oba metale są miękkie i ich stop również. Jeśli to, co otrzymali, było mieszaniną złota i srebra, to powinno być miękkie i kowalne. Stop złota i srebra można rozwałkować, zrobić z niego naleśnik. Ich próbka natomiast rozpryskiwała się jak szkło.

Aby historia ta nie była zbyt długa, a jest zdecydowanie taka, skrócę ją w tym miejscu do finału: po wielu bardzo drogich, lecz nieudanych badaniach naukowych na prestiżowych Uniwersytetach stanowych oraz narodowych poza granicami Arizony, David Hudson poczuł się na tyle zdegustowany tego typu nauką, że postanowił na własną rękę poprowadzić badania dalej. Po wielu, wielu, wielu latach i wielu wielu perturbacjach odkrył w końcu Biały Proszek Złota - White Gold Powder. Czy wiesz może co to takiego jest?

Biały proszek Złota to substancja nadprzewodnikowa, która między innymi zakrzywia czasoprzestrzeń i/oraz unicestwia pole magnetyczne. Substancja ta jest bardzo ważna, ponieważ ważny jest sposób w jaki ona działa. Chodzi tu o to, że wkraczamy w tym momencie w dziedzinę kontroli grawitacji oraz czasoprzestrzeni. Aby to wyjaśnić, posłużę się analogią. Jeśli byłoby możliwe skurczenie ludzkich molekuł do takich rozmiarów, że wszyscy znaleźlibyśmy się wewnątrz atomu, znaleźlibyśmy się w świecie kwantów, gdzie nie ma przyszłości ani przeszłości, gdzie wszystko jest nawzajem wymienne i wieczne. Nie istnieje tam czas taki, jakim go znamy. Stalibyśmy się nieśmiertelni. W świecie kwantów moglibyśmy żyć wiecznie. Nadprzewodnik składa się miliardów miliardów miliardów atomów i wszystkie one działają jak jeden wielki makroatom. Tak więc można stworzyć sobie pojazd nadprzewodnikowy, do którego można by wejść, można by go naładować energią i wyłączyć tym samym (unicestwić) wszystkie zewnętrzne pola magnetyczne i grawitacyjne. Wtedy bylibyśmy w naszym świecie, lecz jednocześnie bylibyśmy nie z tego świata. Podkreślam: w tym świecie, ale nie z tego świata. I do-

słownie poprzez ogrzanie go moglibyśmy zniknąć z tej czasoprzestrzeni. Po prostu, brzdęk i nas nie ma. Ale my nadal moglibyśmy widzieć wszystko i wszystkich w tym świecie, tylko oni nie mogliby widzieć nas. To coś podobnego do tego, kiedy jest się nad wodą i patrzy w dół na ryby. Nie jest się w ich rybim świecie, ale widzi się je i ich świat.

Czy wiesz może, że ponad pięć procent ciężaru suchej masy tkanki mózgowej stanowią rod i iryd i to w stanie wysokospinowym? Że komórki komunikują się między sobą za pomocą nadprzewodnictwa? Że instytucja o nazwie U.S. Naval Research Facility (Instytut Badań Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych) wie, że drogi porozumiewania się między komórkami wiodą przez nadprzewodnictwo? Że zmierzili oni to zjawisko stosując SQUID-y Nadprzewodnikowe Kwantowe Urządzenia Interferencyjne (Superconducting Quantum Interference Device) wyposażone w nadprzewodnikowy pierścień otaczający ciało? Dzięki tym urządzeniom stwierdzili, że to właśnie światło przepływa między komórkami, z komórki do komórki i tak dalej. Czy wiesz, że nasze impulsy nerwowe nie są elektrycznością, że przemieszczają się z prędkością bliższą prędkości dźwięku a nie światła? Czy wiesz, z jaką prędkością przemieszcza się fala nadprzewodnictwa? Właśnie z prędkością dźwięku. **To jest właśnie to, co znajduje się w naszych ciałach, co nazywamy świadomością i co różni nas od komputera. To jest dosłownie światło życia.** To ta część naszego ciała, która jest w nim cały czas i której naukowcy nie mogli wykryć, ponieważ nie dawała się zmierzyć przyrządami, które posiadali. Nazywali ją węglem, ponieważ nie posiada ona widma emisyjnego ani absorpcyjnego i w związku z tym zakładali, że to węgiel, podczas gdy naprawdę to wcale nie był ani nie jest żaden węgiel. Jest jedenaście pierwiastków, które mogłyby tym być, ale w naszych ciałach znajduje się głównie rod i iryd. I to właśnie one łączą się rezonansowo i dosłownie podtrzymują nieprzerwanie nieć życia w naszym ciele. Zaś wokół naszego ciała znajduje się niespolaryzowane pole magnetyczne zwane również polem Meissnera lub aurą. I to właśnie one są atomami duszy naszego ciała. Atomami znajdującymi się w harmonii rezonansowej z energią próżni. Zaś energia próżni stanowi kolejny wymiar, w którym nie istnieje czas.

Wszystko, co kiedykolwiek istniało i co będzie istnieć, jest odnotowane właśnie tam, w próżni. I mówię Ci, że kiedy spotkasz się z Bogiem, to spotkacie się w próżni. Stamtąd wzięła się materia, stamtąd ona pochodzi i tam wszystko jest odnotowywane. I wasz związek z nią dokonuje się za pośrednictwem tych rezonujących oscylatorów znajdujących się w stanie kwantowego splątania rezonansowego z jej energią. To jest właśnie to, co przenosi światłość życia ze świata kwantów do makroskopowego ciała, które nazywasz swoją fizyczną formą. Atomy te w stanie makro i po wysuszeniu wyglądają jak biały proszek. Jeśli jednak przyjrzymy się im pod mikroskopem to okaże się, że wyglądają jak szkło. Można podgrzać ten biały proszek do temperatury 1160 stopni w warunkach próżni i przekształci się on w szkło bardzo podobne do tego, jakie mamy w oknach. Jest to inna forma istnienia tego pierwiastka. Każdy z tych atomów rezonuje z energią próżni. Nie można pojedynczego atomu okiełznać. Tej maszyny pracującej na zasadzie perpetuum mobile nie można ograniczyć i kazać jej pracować dla nas. Kiedy jeden atom rezonuje w dwóch wymiarach, wytwarza falę kwantową, która się z niego wydobywa. Następny atom zagnieżdża się w niej i przekazuje ją dalej. Atomy znajdują się zbyt daleko od siebie, aby wywoływać jakieś reakcje chemiczne, lecz jednocześnie znajdują się dostatecznie blisko, aby rezonować w doskonałej harmonii. Energia dosłownie przelewa się nieustannie wokół atomu. Czy zastanawiałeś się kiedykolwiek dlaczego atom nigdy się nie wyczerpuje? Jest tak dlatego, że cały czas nurza się w energii punktu zerowego. Mamy więc ich nieskończoną liczbę i wszystkie robią to samo. Mamy więc maszynę ruchu wykonywanego w nieskończoność. Mamy coś, co porusza się w nieskończoność na paliwie energii punktu zerowego. Można by zbudować pierścień z tego materiału i pierścień ten płynąłby i reagował na ziemskie pole magnetyczne. Czy wiesz, że jednoelementowy nadprzewodnik, nadprzewodnik pierwszego rodzaju, będzie reagował z polem magnetycznym o mocy dwa razy dziesięć do minus piętnastej erga (2×10^{-15} erga)? A czy wiesz, że pole o natężeniu jednego gaussa ma moc dziesięć do osiemnastej ergów (10^{18} ergów). Ziemskie pole magnetyczne oddziałujące na igłę kompasu ma moc około 0,5 gaussa? Zatem jeden erg energii stanowi miarę natężenia pola magnetycznego wokół jednego elektronu, zaś nadprzewodnik reaguje

na pole magnetyczne o wielkości dwa razy dziesięć do minus piętnastej erga! Mój Boże. Kiedy myślimy, on to rejestruje. Kiedy pracujemy z tym materiałem, nasze myśli są w nim rejestrowane. Pewnie niektóre z czytelniczek wezmą mi za złe, kiedy powiem, że doszedłem do wniosku, że są to pierwiastki żeńskie. Ponieważ powiedziałem sobie: „Wiecie co, podenerwujmy te pierwiastki. Pokonamy je. Dostarczając im energii sprawimy, że będą robiły to, na co my mamy ochotę?” Tak jak w przypadku wszystkiego co żeńskie, kiedy mu się powie, że zostanie zmuszone do czegoś, nie osiągnie się nic, ale jeśli da mu się to, czego chce, to otrzyma się to, co się chce samemu. Tak więc należy te pierwiastki hołubić, a nie z nimi walczyć. One są żywe. One są Życiem. To, co należy zrobić, to dać im właściwe środowisko chemiczne, którego potrzebują, współpracować z nimi, dać im to, czego chcą, a wrócić do stanu niskospinowego i wtedy można je przekształcić w metale lub używać w postaci wysokospinowej. Wszystko układało się jak należy, dopóki wuj Davida nie pokazał mu w roku 1991 książki *Secrets of Alchemists* (Sekrety alchemików). David stwierdził, że nie interesuje go to, że nie ma ochoty czytać na temat alchemii, o czasach, kiedy kościół włączał się w te sprawy. Uważał, że wszystko na ten temat było przesadzone, lecz zadał sobie jednocześnie pytanie: „Czy to możliwe, aby ten biały proszek, który mam, był białym proszkiem złota, o którym oni mówią? Czy też istnieją dwa różne białe proszki złota?” Opisy mówią, że to jest źródło, esencja życia, że przenosi on świetlistą energię Życia. To już zostało udowodnione. To jest nadprzewodnik i przenosi światło znajdujące się w naszym ciele. Alchemicy twierdzili, że naprawia i stymuluje wszystkie komórki ciała, a głównie te w mózgu wchodząc w reakcję z DNA, który koryguje je do optymalnej dla nich formy. To nie jest jednak lekarstwo. Materiał ten jest w rzeczy samej substancją o charakterze duchowym. Jest właściwie tylko po to, aby oświecić i wznieść na wyższy poziom świadomość rodzaju ludzkiego.”

Czy muszę więc jeszcze więcej i więcej i więcej opowiadać Ci o tym wszystkim, żebyś to wszystko w końcu zrozumiał i w to wszystko w końcu uwierzył?³³⁹ Jedno powinno być jednak dla Ciebie już teraz

³³⁹ Nie pomył tylko Białego Proszku Złota Davida Hudsona z substancjami sprzedawanymi w naszym kraju oraz w całej Europie. To najczęściej są podróby! Zestaw

pewne: gdybyśmy wszyscy na tej planecie zamiast zabijania się współczesną chemią farmakologiczną i każdą inną w dowolnie innej jej postaci, brali po parę mikrogramów tej nadprzewodnikowej substancji trzy razy w roku przez tydzień, nie musielibyśmy ogłaszać jakichkolwiek pandemii, ani rozpętywać wyjątkowo wrednych konfliktów zbrojnych, ponieważ to nie przyszłoby po prostu nikomu z nas do głowy. Dlatego też pewnie został on usunięty z pola naszego zainteresowania i schowany głęboko w kieszeniach służb specjalnych tego świata. Pozbawiono nas do niego dostępu, ponieważ rządzący tego świata nie lubią wyjątkowo mądrych i niezależnych ludzi. I to do tego kochanych³⁴⁰.

zwykłych minerałów w postaci atomowej, a nie nadprzewodnikowej, który sam możesz sobie zrobić w domu, a nie kupować 10-ciu miligramów za 500 dolarów u wypasionego na maksa dealera. Bądź zatem bardzo czujny i uważny zanim kupisz cokolwiek i to tykniesz.

³⁴⁰ Jest jednak do zdobycia na szczęście. Ze względu na jakość substancji czynnej, polecam tylko i wyłącznie produkt Pana Jacka Makolądra.

Nie wiem czy³⁴¹ to już wiesz, ale pomimo tego, iż współczesna, konserwatywna, ogólnie akceptowana i panująca obecnie nauka uznała w końcu oficjalnie działanie niektórych narkotyków halucynogennych za bardzo wskazane dla rozwoju ludzkiej świadomości, większość naukowców na całym świecie oraz zwykłych ludzkich mózgów, oddana jest nadal wszechobowiązującym ciągle, przestarzałym jednak i nieaktualnym już poglądom oraz przekonaniom na ten temat. Takim więc, które negując a priori wartość i jakość informacji, poważną i przemyślaną ludzką pracę, ludzką dociekliwość, rzetelność i prawdomówność, nie tylko przeczą zdrowemu ludzkiemu rozsądkowi a przez to i definicji tejże samej nauki, ale niszczą do tego ludzką możliwość przyswajania sobie coraz to nowej wiedzy już w jej zarodku. I to bardzo, ale to bardzo skutecznie. Niewiele osób z naszego kręgu kulturowego wie więc, że Wiedza o wpływie chociażby takiego LSD, DMT, Meskaliny czy Ibogainy na ludzką świadomość sięga dalekiej prehistorii. Właściwie to towarzyszyła ona człowiekowi od zawsze. Istniejąc też od zawsze, istniałaby i dzisiaj, gdyby nie została z tak wielką premedytacją, zawziętością i oddaniem, z tegoż „zawsze” siłą usunięta. Na szczęście po dwóch tysiącach lat smutnej dominacji nakazów, zakazów i represji, nadszedł czas odnowy. Nie tylko teoretycznego optymizmu, ale może i praktycznego. Stało się bowiem tak, iż znalazł się taki śmiałek, a nawet śmiałkowie, którzy nie tylko ostro skrytykowali mit nieomyślności współczesnej nauki i jej kanonów, ale zaproponowali w to miejsce coś wprost fascynującego - tzw. Integrację do kwadratu, czyli holarchię w holarchii: nieodrzućcie niczego z jednoczesnym integrowaniem wszystkiego.³⁴²

³⁴¹ Powtórka bardzo ważnych tematów. Thenahå. LFK, Warszawa, 2016. ISBN 978-83-915102-1-6: Stanisław Grof. Aktualizacja 2024 - poprawki, skróty, dodatki i inne konieczne zmiany, moje.

³⁴² Ale tylko tego Mądrego z Mądrym, tego co można lub tego co trzeba, z jednoczesnym stanowczym wykluczeniem łączenia wszystkiego mądrego ze wszystkim głupim, co niestety co najmniej już od dekady ma miejsce w obrębie nauki jak i w głębi życia społecznego. Wyraźnie komuś z rządzących wredzioli zależy na rozrzedzeniu Mądrości, Miłości i ludzkiej Mocy.

Po raz pierwszy w dziejach ludzkości stało się wreszcie możliwe to, co do tej pory było nie tylko niewykonalne, ale i niewyobrażalne: integracja wnętrza i zewnątrz, rozumu i uczuć. Tim Leary, Stanisław Groff, Ralf Metzner, Richard Alpert, czy Rick Strassman, to ci nieliczni z grona współczesnych naukowców, profesorowie Harvardu, Oxfordu, Yale, czy też Prince Town, którzy przełamując fale oporu prawie wszystkich swoich kolegów po fachu, umożliwili nie tylko sobie, ale i nam współcześnie, przełamanie naszych jakże w ostatnich czasach skostniałych umysłów, czyli - niewyobrażalne wręcz poszerzenie świadomości.

Już prawie na zakończenie tego porywającego tematu chcę zaproponować Ci więc wyjątkowo szlachetną Perłę ze wszystkich możliwych pereł: wyjątkowo Głębokie przemyślenia osiadłego w USA psychiatry z byłej Czechosłowacji, Stanisława Grofa, przedstawiające nowy model umysłu ludzkiego, rzucające przez to wyzwanie teoriiom, które traktują mózg jako neurofizjologiczną całość. Przemyślenia te stanowią podsumowanie 30 lat badań autora nad odmiennymi stanami świadomości, w wywoływaniu których posługiwał się on m.in. psychodelikami, w tym LSD. Badania te wydobyły na jaw istnienie czterech poziomów świadomości, z których dwa - perinatalny i transpersonalny - odgrywają szczególną rolę. Ten pierwszy jest związany z doświadczeniami narodzin i śmierci, drugi zaś odnosi się do świadomości poza ograniczeniami czasu i przestrzeni. Według Grofa rozumienie tych dwóch wymiarów świadomości wpływa w fundamentalny sposób na to, jak postrzegamy kategorie zdrowia i choroby psychicznej. Całość jego poglądów wyznacza nowy paradygmat świadomości. Poza mózg jest pierwszą książką tego autora wydaną w Polsce. Stanisław Grof swoją pracę badawczą nad terapeutycznym zastosowaniem psychodelików rozpoczął w Pradze. Od co najmniej 40 lat kontynuuje badania w USA na Uniwersytecie Johna Hopkinsa i w Merylandzkim Ośrodku Badań Psychiatrycznych, gdzie pracuje nad wykorzystaniem psychodelików w terapii nerwic i uzależnień oraz u osób umierających na raka. Obecnie działa w Instytucie Esalen (Kalifornia), gdzie opracowuje założenia terapii holotropowej. Jest autorem takich głośnych książek jak *Realms of the Human Unconscious*, *LSD Psychotherapy* czy *Beyond Death*.

„W wielu kulturach - od zarania dziejów do czasów współczesnych - możemy bez trudu natrafić na ślady rytualnego spożywania psycho-
delików w celu wywoływania wizji, doznania oświecenia, skontaktowania się z bóstwem. Wiadomo także, iż współcześnie istnieją jeszcze religie, a nawet i oficjalnie działające związki wyznaniowe w ramach, których substancje te używane są jako sakrament; tak dzieje się choćby z pejotlem w legalnym w Stanach Zjednoczonych Amerykańskim Kościele Tubylczym (Natwe American Church). Mimo to jednak każdy, kto twierdzi, że możliwa jest „chemiczna iluminacja”, a więc dostąpienie duchowego wglądu za przyczyną psychoaktywnej substancji, musi liczyć się z tym, że w naszym kręgu kulturowym napotka na zdecydowany opór. Będzie on miał dwa podstawowe źródła: jedno religijne, a drugie naukowe. Pierwsze wiąże się z tradycyjnym stanowiskiem teologii Zachodu, która twierdzi, iż wszelkie doświadczenie religijne jest zawsze inicjowane przez Boga, człowiek zaś może co najwyżej przysposobić się do spotkania z Nim i oczekiwać na nie w skupieniu i modlitwie, choć to i tak wymaga zazwyczaj heroizmu przekraczającego możliwości „zwykłych śmiertelników.” Jednak sama decyzja o spotkaniu należy tu całkowicie do Boga, Osobowego Absolutu, Ostatecznej Rzeczywistości. Tak więc nawet jeśli człowiek spełni już wszystkie hipotetyczne wymagania mające przygotować go do tego doświadczenia, to i tak nie musi ono wcale, „automatycznie” się pojawić.

Ortodoksyjny chrześcijański teolog sformułuje zatem swój zarzut wobec religijnego potencjału chemicznej substancji, wychodząc nawet nie od wątpliwości co do możliwości „produkowania” przez LSD doświadczeń mistycznych, ile od przekonania, że sama natura tej Rzeczywistości, która ujawnia się w mistycznym doświadczeniu, wyklucza wszelką Nią manipulację. Nawet jeśli już uznałby wartość LSD jako środka ewentualnie mogącego kształtować wyobrażenie religijne, to i tak potraktowałby niezwykle efekty pojawiające się po spożyciu kwasu lizerginowego podobne do tego po metanolu, a więc jako coś wstępnego, prowadzącego wprowadzić adepta we właściwym kierunku, ale nie posiadającego zdolności do wywoływa-

nia prawdziwej duchowej przemiany, trwałego nawrócenia. Upierałby się zatem przy uznaniu LSD za środek ze swej istoty drugorzędny lub wręcz - ze względu na niepoznane do końca mechanizmy jego oddziaływania - zbędny w edukacji wyobraźni religijnej.

Jeżeli chodzi o środowiska naukowe, to opór wobec przypisywania LSD duchowego potencjału miał tam dwie zasadnicze przyczyny. Pierwsza z nich wiązała się z ogólną nieufnością przenikającą całą XIX-wieczną psychiatrię niemiecko- i francuskojęzyczną (z kulminacjami w osobach Pierre'a Janeta i Zygmunta Freuda), która generalnie w bardzo pozytywistyczny i demistyfikujący sposób odnosiła się do religii i tzw. przeżyć religijnych. Nie wchodząc zbyt w szczegóły, wypada tu tylko nadmienić, że w tym czasie ukształtowała się w jej obrębie zasadniczo trwała tendencja, aby fakty, które w kulturze chrześcijańskiego Zachodu ujmowano dotychczas jako fenomeny niewątpliwie religijne, interpretować w kategoriach psychopatologicznych. To wtedy pojawiły się idee - które zresztą zyskały znaczny poklask wśród ówczesnych scjentyistów, pozytywistów i materialistów - aby, na przykład epizod, który przydarzył się Szawłowi na drodze do Damaszku, uznawać za objaw jego rzekomej epilepsji, zaś wzloty duszy świętej Teresy z Avili określać za pomocą diagnozy: „schizofrenia ze skłonnościami do koprofili...”

Jeszcze inaczej mówiąc, zgodnie z tą orientacją, LSD nie może mieć duchowego potencjału ze względu na to, że nie ma niczego takiego, jak duchowość - w tradycyjnym, religijno konfesyjnym rozumieniu. Bowiem dla naturalistycznie zorientowanego psychiatry, w „lekkich” i stosunkowo niewinnych (czytaj: nieszkodliwych) przypadkach tego rodzaju, mamy po prostu do czynienia z egzaltacją, sentymentalizmem i fałszywą świadomością, zaś dla głębszych, historycznie zaistniałych przejawów religijności, takich jak: stygmaty, nocne wizje duszy, męki sumienia, z całym przekonaniem rezerwuje on ściśle kategorie psychopatologiczne w rodzaju „histerii z konwersjami”, „halucynacji i omamów”, „stanów depresyjnych” czy, „urojeń ksobnych.” Pogląd ten został zresztą wyłożony przez samego Freuda, według którego religia jest niczym innym, jak tylko powszechną nerwicą prześladowczą ludzkości. Druga wątpliwość, równie poważna,

wiązała się z sygnalizowanym już negatywnym rozumieniem efektów działania LSD na psychikę. Rozpowszechnione i obowiązujące w całej XX-wiecznej psychiatrii było przekonanie, iż generalnie wynik ów musi być rozpatrywany zasadniczo jako intoksykacja, zatrucie centralnego układu nerwowego, zaś LSD, a przed nim inne podobnie działające środki naturalne, w klasycznych pracach naukowych określone były przeważnie jako „halucynogeny”, „kognodysleptyki” czy „psychotomimetyki”, a więc substancje powodujące halucynacje, zaburzające poznanie albo wywołujące zaburzenia o charakterze psychotycznym. Jeśli połączymy obydwie te poglądy w jedną całość, to łatwo zrozumiemy, że dla tradycyjnie wykształconego psychiatry teza, iż LSD mogłoby wywoływać przeżycia stricte religijne, brzmi jak czysty nonsens. Jednak w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych wielką popularność zdobyła sobie tzw. mistyka instant, która przyczyniła się do rozprzestrzenienia się przemiany obyczajów i świadomości. Skąd wziął się ów zadziwiający fenomen?

Słowo „instant” odwołuje się przede wszystkim do naszego poczucia czasu i oznacza, że coś się dzieje natychmiast, bezzwłocznie, niemal w tej chwili. Najbardziej zaś rozpowszechnione rozumienia kategorii „mistyki” i „mistycyzmu” - pomijam takie, w których te epitety mają wyraźnie pejoratywny charakter - odnoszą się do religii. Ściślej, do takiej sytuacji religijnej, w której dochodzi do bardzo intymnego kontaktu człowieka z Bogiem, sacrum, Świętością - niezwykłego spotkania, które rozgrywa się we wnętrzu ludzkiej duszy, w jej cichej, ciemnej i nader tajemniczej „głębi” (abstrusior profunditas). „Mistyka instant” byłaby zatem - mówiąc w wielkim uproszczeniu - określeniem takiego sposobu zaaranżowania owego spotkania, w którym na pierwszy plan wysuwałby się czynnik czasu: gdzie chodziłoby niemal o „wymuszenie” bezzwłocznego pojawienia się Bóstwa w duszy, czy też najszybsze, prawie natychmiastowe do niego dotarcie. Ale przecież mistyk powinien być chyba uwolniony od takich temporalnych uwarunkowań, bowiem „z duszy, w której ma się narodzić Bóg, czas musi ustąpić, a ona ma wyjść poza czas” - jak pisał wiele lat temu Mistrz Eckhart, człowiek, który uprawiał mistykę (nie instant!) w sposób wręcz modelowy. To oczywiście prawda. Musimy

więc odnotować pierwszy ważny moment wspólny dla kategorii „instant” oraz pojęcia „mistyka”, moment, który jednak rodzi swoisty paradoks i konfuzję. Bowiem zarówno pierwsze, jak i drugie pojęcie wiąże się jakoś z brakiem „czasu”, z tym, że „instant” oznacza zazwyczaj jego brak w punkcie wyjścia, zaś dla mistyka czas powinien zniknąć w punkcie dojścia. Pytanie tylko, czy przy pomocy zabiegów o charakterze „instant” można uzyskać efekt, wobec którego uzasadnione będzie użycie słowa „mistyczny”? Pamiętamy przecież, że Bóg - jak głoszą teolodzy - nie podlega żadnej, tym bardziej więc „technicznej”, manipulacji. Trzeba zauważyć, że chyba każda licząca się tradycja religijna zarejestrowała opisy „wizji błogosławionych”, wewnętrznych przemian, oświeceń i „śmierci starego człowieka”, które spadały jak grom z jasnego nieba i rozgrywały się w czasie niemal niezauważalnym dla postronnego obserwatora. Święty Paweł został porażony Boskim Światłem, podniesiony do siódmego nieba i przemieniony w czasie krótszym od tego, w jakim gotujemy jajko na miękko. A mimo to, doświadczenie owo odmieniło całe jego życie. W wielu tekstach buddyjskich spotykamy opisy głębokich wglądów religijnych, które zjawiały się nagle i niespodziewanie. Oczywiście, przemiany takie są zazwyczaj efektem długotrwałych ćwiczeń duchowych. Ale doświadczeni buddyści przyznają, iż zdarzają się one także osobom niezbyt zaawansowanym w medytacji. Jest jednak jedno poważne zastrzeżenie. Otóż wszystkie te tradycje nigdy chyba nie stawiały sobie za cel oszczędności czasowych. Jeśli taki szybki postęp na drodze duchowej miał już w ich obrębie miejsce, to bardzo dobrze, choć przytłaczająca większość mędrców Wschodu i Zachodu zazwyczaj deklarowała wobec tego typu osiągnięć daleko posuniętą nieufność, ale i tak przecież „czasowy zysk” miał charakter czegoś niezamierzonego, powstałego mimochodem, przypisywanego zazwyczaj konstelacji okoliczności niezależnych od mistyka i wobec niego nadrzędnych, najczęściej nadnaturalnego pochodzenia. Zatem określenie „mistyka instant” musi odnosić się do czegoś zupełnie innego; i tak też jest w istocie. Wydaje się, że na użytek współczesności właściwymi ojcami tego fenomenu były dwie postacie: słynny nauczyciel ezoteryczny Georgij Gurdzijew oraz angielski pisarz i eseista Aldous Huxley. Pierwszy z nich, na początku naszego wieku nauczał o istnieniu tzw. „drogi chytręgo człowieka”, której

opis zdaje się wykładem zasad „mistyki instant”. Drugi zaś (zaświadczając to własnym życiem) ogłosił wszem i wobec, iż znalazł uniwersalny - w dodatku chemiczny! - wehikuł ekspresowego oświecenia.

Gurdżijew w jednej ze swoich mów tak charakteryzował egzystencjalną sytuację człowieka: wszyscy rodzimy się jako ludzie śmiertelni, także i w duchowym sensie. Żeby uniknąć wyroku przeznaczenia, trzeba natrafić na jakąś drogę wiodącą do nieśmiertelności. Istnieją trzy podstawowe drogi prowadzące do tego celu: droga fakira, droga mnicha i droga jogina. Jednak większość ludzi - gdyby istniały tylko te drogi uzyskania nieśmiertelności - byłaby stracona na zawsze. Drogi te mają bowiem nieprzewidywalne wady: „są trudne i tylko dla wybranych”, a w dodatku zaczynają się „od odrzucenia wszystkich rzeczy doczesnych. Człowiek musi porzucić swój dom, rodzinę - jeśli ją ma - musi odrzucić wszystkie przyjemności, przywiązania, życiowe obowiązki, i wyruszyć na pustynię albo do klasztoru, czy też do szkoły jogi.”

Tu jednak pojawia się miejsce dla mistyki instant. Otóż Gurdżijew³⁴³ stwierdza, że istnieje jeszcze jedna możliwość, „czwarta droga”, która „nie wymaga odejścia na pustynię, nie wymaga od człowieka opuszczenia i wyrzeczenia się wszystkiego, dzięki czemu do tej pory żył.” Czwarta droga nie jest oparta na „wierze”, lecz na rozumieniu. Właściwie wiara sprzeciwia się czwartej drodze. Czwartą drogę nazywa się czasem drogą człowieka przebiegłego. „Przebiegły człowiek” zna pewną tajemnicę, której ani fakir, ani mnich, ani jogin nie znają. W jaki sposób „przebiegły człowiek” poznał tę tajemnicę, nie wiadomo. Może trafił na nią w starych księgach, może odziedziczył ją, może ją kupić, może wykraść ją komuś. Tak czy inaczej, okazuje się, że człowiek podążający tą ścieżką jest pod każdym względem w lepszej sytuacji od adeptów pozostałych dróg. Otóż, według Gurdżijewa, człowiek taki wie całkiem dobrze, jakiego rodzaju substan-

³⁴³ **Uważaj!** Hipnotyzer i Magik, ale nie Mag, to po pierwsze, a po drugie, człowiek o niejasnym przesłaniu moralnym, lecz jednocześnie, zupełnie od tego niezależnie, przemyślenia oraz pomysły miał często jak żyłeta. Takie, z których naprawdę warto jest skorzystać.

cji potrzebuje on dla swoich celów, i wie, że te substancje mogą zostać wytworzone w ciele po miesiącu fizycznych cierpień, tygodniu emocjonalnego wysiłku czy też dniu ćwiczeń umysłowych. Wie także, że mogą zostać one wprowadzone do organizmu z zewnątrz, jeśli wiadomo, jak to zrobić. A zatem, zamiast spędzać cały dzień na ćwiczeniach, jak to robi jogin, tydzień na modlitwie, tak jak mnich, czy też miesiąc na torturowaniu samego siebie, tak jak fakir, on po prostu przygotowuje i połyka małą pigułkę, która zawiera wszystkie potrzebne mu substancje, i w ten sposób, bez straty czasu, uzyskuje pożądane rezultaty.” A więc mamy tu i szczyptę gnozy (wiedza – przeciw wierze; wtajemniczenie zarezerwowane dla grupy osób), garść pomysłów alchemicznych (substancje zapewniające nieśmiertelność) i chyba jednak sporą dozę nonszalancji. Sprawa pewnie na zawsze pozostałaby tam, gdzie powinna pozostać, tzn. w kręgach „oświeconych i wtajemniczonych”, gdyby nie fakt, iż jednak „proklamowano” substancję, która w czasach kontrkultury i Ery Wodnika rychło zdobyła sobie reputację „eliksiru nieśmiertelności.” Jak łatwo się domyślić, ową substancją był właśnie kwas lizerginowy, a tę wzniosłą rolę nazначzył jej, jako się rzekło, Aldous Huxley.³⁴⁴ W swych obrazoburczych, jak na owe czasy (a był to, przypomnijmy, początek lat pięćdziesiątych), esejach *Wrota percepcji* oraz *Niebo i piekło*, angielski pisarz zawyrokował, iż LSD wraz z hipnozą są to pojazdy wystarczająco solidne, wystarczająco łatwe i bezpiecznie by polecić je tym, którzy „wiedzą co czynią. Wiozą one świadomość do tego samego regionu, ale związek chemiczny ma większy zasięg i zabiera swych pasażerów głębiej w terra incognita. A cóż to jest ta terra incognita? Otóż, według Huxleya, LSD „transportuje” nas, ni mniej, ni więcej, jak tylko na Antypody ludzkiego umysłu, w krainę panowania „Boskiej Transcendencji”. A więc tam, gdzie nie istnieje czas, wszystko świeci cudownym blaskiem, otaczają nas błyszczące klejnoty, istnieją oceany „jakby ze szkła”, wszędzie kwitną bujne ogrody i wabią pęki wielobarwnego kwiecia. Oczywiście, za pomy-

³⁴⁴ **Uważaj!** Huxley był wrednym pedofilem, satanistą i bandytą, cytowany jest często dlatego, że, po pierwsze, ludzie nie znają jego ciemnej historii, a po drugie, że niezależnie od tego, umysł miał często jak żyłeta - najkrótszą drogą z dużą logiczną siłą zmierzający wprost do celu.

słem Huxleya stała określona, bardzo specyficzna - wywiedziona podobno od Awicenny i Bergsona - koncepcja układu nerwowego, zgodnie z którą mózg ludzki, dzięki swoim właściwościom, wprawdzie pomaga w darwinistycznie rozumianym przystosowaniu się do „zwykłej rzeczywistości”, lecz równocześnie, z powodu tych samych właściwości - uniemożliwia wręcz doświadczenie „Rzeczywistości Ducha”. Zatem, jak to wyobrażał sobie Huxley, wszelkie wartościowe praktyki religijne za swój jedyny cel mają pogorszenie kondycji pracującego mózgu, osłabienie jego filtracyjnych - w stosunku do Transcendencji - zdolności, a nawet wyłączenie go jako czynnika hamującego doświadczenie mistyczne. Jest to oczywiście koncepcja bardzo odległa od obiegowych i naukowych ujęć funkcji układu nerwowego. Znamienne jednak, że Stanisław Grof też sformułował własną teorię mistycznego doświadczenia, teorię, która mózg traktuje w sposób bardziej podobny do tego, jak widział go Huxley, niż ten, do jakiego przyzwyczaiła nas współczesna, materialistycznie zorientowana nauka. Nie będziemy jednak rozwijać tego wątku, gdyż czytelnik będzie miał okazję zapoznać się z nim w trakcie lektury książki Grofa.

Ci wszyscy, którzy podzielali wiarę w soteriologiczną, zbawczą moc halucynogenów, określali owe substancje przy pomocy tajemniczego epitetu „psychedelic”. Termin ów stworzył Humphry Osmond, który w liście z 30 marca 1956 roku do Aldousa Huxleya - kogóż by innego! - w żartobliwym dwuwierszu reklamował duchowy potencjał kwasu lizerginowego: „to fathom hell or soar angelic I just take a pinch of psychedelic” (żeby pojąć piekło lub szybować jak anioł, biorę po prostu szczyptę psychodelicji). Cóż oznacza owo tajemnicze słowo psychedelic? Składa się ono z greckiego rzeczownika psyche, co oznacza „dusze” oraz przymiotnika delos, odnoszącego się do tych sytuacji, w których coś się ujawnia, manifestuje, uwidacznia i udostępnia. Tak więc substancje, ale także wytwory, czynności, przedmioty artystyczne, etc. o charakterze psychodelicznym to takie, które „odsłaniają duszę”. Jeśli w duszy mieszka Bóg³⁴⁵ - jak twierdziła święta Teresa z Avila - to objawiają one również i Jego. Huxley tak mocno wierzył w te doktrynę, że zaordynował sobie na łożu

³⁴⁵ Przypominam Ci, że w cytatach i w cytowaniu, używam zapisu oryginalnego.

śmierci porcje LSD połączoną z głośnym odczytywaniem *Bardo Thodol* - Tybetańskiej Księgi Zmarłych, zawierającej pouczenia, czego należy się spodziewać „po opadnięciu zasłony”. Wbrew prześmiewczym komentarzom sceptyków przekonanie o mistycznym, dobroczynnym i wyzwalającym potencjale LSD nie tylko nie utonęło w pomroce dziejów, ale - ku zdumieniu licznych komentatorów - zaczęło zdobywać ogromną popularność. Już na początku lat sześćdziesiątych powstał *Przegląd Psychodeliczny* (Psychodelic Revue), zaś jedna z jego redaktorek, Jolee Raiss napisała nawet swoisty przewodnik po chemicznych oświeceniach (*The Psychedelic Experience Of The Dead*), nieprzypadkowo nawiązujący do Tybetańskiej Księgi Zmarłych: przecież ostatniej lektury Huxleya. Raiss była doktorem psychologii i wraz ze swoim dobrym przyjacielem - Timothyem Learym - prowadziła badania nad LSD, za które została usunięta ze swej macierzystej uczelni, Uniwersytetu Princeton, podobnie jak Leary, z Harvardu. Po tych niemiłych incydentach wraz z wieloma sławami tamtej epoki - jak choćby autorem *Lotu nad kukułczym gniazdem*, Kenem Kesey, propagatorem buddyzmu i taoizmu Alanem Wattsem czy poetami beat generation, Ginsbergiem i Kerouacem - oboje przyłączyli się w 1967 roku do ruchu hippisowskiego. Zaś w obrębie tego ruchu - zarówno wśród wymienionych wyżej jego luminarzy, jak i szeregowych członków - LSD zyskało sobie, ni mniej, ni więcej - status sakramentu, o czym dobitnie przekonuje jedna ze scen ze słynnego w swoim czasie filmu Milosa Formana *Hair*, w której młodzi „wyznawcy” uroczyście przyjmują ów - co by nie powiedzieć - narkotyk z rąk człowieka w stroju katolickiego kapłana, klęcząc w równiutkim rzędzie ze złożonymi dłońmi, co nasuwa skojarzenia z pierwszą komunią.

W tym samym okresie, pod koniec lat sześćdziesiątych, na arenie dziejów pojawił się nowy kierunek psychologiczny, którego zainteresowania alternatywną duchowością oraz doświadczeniem religijnym kazały wielu jego zwolennikom z nadzieją patrzeć na optymistyczne doniesienia z coraz liczniejszych badań nad LSD. Nic w tym przecież dziwnego, że gdy Ameryka oraz Zachodnia Europa przeżywały inwazje religii orientalnych, renesans zainteresowania szamanizmem i okultyzmem - a liczne grupy rockowe śpiewały o tym

wszystkim z żarem przywołującym na myśl entuzjazm średniowiecznych Katarów - równolegle do tych fenomenów narodził się ruch psychologiczny, który od strony naukowej dokumentował ów całkiem nieoczekiwany zwrot w kierunku - wprawdzie niekonwencjonalnie rozumianych, ale jednak - praktyk duchowych i mistycyzmu. Ten kierunek to psychologia transpersonalna, zwana niekiedy emfaticznie psychologią wieczystą (psychologia perennis) albo czwartą - po psychoanalizie, behawioryzmie i psychologii humanistycznej - siłą w psychologii. Nie trzeba chyba przypominać, że Stanisław Grof - który z Czechosłowacji przeniósł się w tym czasie do Stanów Zjednoczonych - był od samego początku aktywnym animatorem tego nowego kierunku, a nawet twórcą jego nazwy. Nie wchodząc w zaawansowaną problematykę specjalistyczną, można by rozpocząć charakterystykę owego niezwykle - na materialistycznym gruncie nauki współczesnej - fenomenu od prozaicznego stwierdzenia, iż psychologia transpersonalna powstała w obrębie psychologii humanistycznej, z inicjatywy dwóch jej niezwykle wpływowych luminarzy, jako swoista reakcja na pewne przyrodzone słabości i uproszczenia związane z przyjętą przez „humanistów” perspektywą metodologiczną i teoretyczną. Owymi luminarzami byli: Abraham Maslow, autor fundamentalnej dla idei transpersonalnych koncepcji peak experiences, tzw. doświadczeń szczytowych, jeden z najbardziej znanych promotorów orientacji humanistycznej oraz mniej znany od swego sławnego kolegi, chociaż niezwykle barwny, niezależny terapeuta, swego rodzaju Stephen Hawking psychologii, Anthony Sutich. W prowadzonej między sobą korespondencji obydwaj ci badacze doszli do wniosku, że istnieje wielka potrzeba powołania do życia psychologii - wtedy zaproponowano nazwę „transhumanistyczny” - zajmującej się tymi wszystkimi aspektami ludzkiego funkcjonowania, które wykraczają poza zwykłą codzienność i statystyczną średnią, a w których człowieczeństwo dochodzi do granic swych najwspanialszych, twórczych możliwości. Równie istotnym motywem leżącym u fundamentów tej nowej psychologii było przekonanie, iż jej zadaniem powinno stać się znalezienie zadowalającego ujęcia duchowych, mistycznych i religijnych stron funkcjonowania człowieka, pomijanych zazwyczaj przez zachodnią naukę lub ujmowanych w kategoriach patologicznych. W słynnym, często cytowanym liście do

Masłowa, Sutich pisał co następuje: Powstająca „czwarta siła” szczególnie zainteresowana jest studiowaniem, zrozumieniem i odpowiedzialną realizacją takich stanów, jak: bycie, stawanie się, samorealizacja, wyrażanie i spełnianie meta potrzeb (indywidualnych i „powszechnych”), wartości ostateczne, przekraczanie „a”, świadomość jednocząca, doświadczenia szczytowe, ekstaza, doświadczenie mistyczne, groza, zdumienie, ostateczne znaczenie, przekształcenie jaźni, duch, przekształcenie powszechne, jedność, świadomość kosmiczna, najwyższa wrażliwość sensoryczna, kosmiczna gra, indywidualne i powszechne współdziałanie, optymalne i maksymalne interpersonalne spotkanie, realizacja i wyrażanie transpersonalnego i transcendentnego potencjału oraz pokrewne im koncepcje, doświadczenia i aktywności. Jak widać, był to program niesłychanie rozległy i ambitny, a do tego zasadniczo różniący się od zamierzeń badawczych typowych dla innych, bardziej minimalistycznie nastawionych kierunków psychologicznych. W listopadzie 1967 roku Maslow skłania się do pomysłu Grofa, aby tę nową psychologię określić terminem „transpersonalna”, gdyż wskazuje on na „to, co my wszyscy próbujemy powiedzieć, tzn. wyjście poza indywidualność, poza rozwój indywidualnej osoby w coś, co obejmuje więcej niż indywidualna osoba lub co jest od niej większe.” Dlaczego to wyjście poza biografię i osobowość jednostki miałoby być aż takie ważne, że zostało zaznaczone w samej nazwie nowego kierunku (bowiem transpersonalny oznacza właśnie tyle, co pozaosobowy, w sensie odnoszenia się do czegoś co nie jest związane z tradycyjnie rozumianą historią osobistą jednostki)? Przecież cała historia psychologii dowodzi niezbicie, iż właśnie biografia i osobowość człowieka są tym, co ją od zawsze najbardziej interesowało.

Myśliciel angielski Lancelot Law Whyte w swojej ważnej książce *Nieświadomość* przed Freudem stawia radykalną tezę, iż wiek XX jest na polu koncepcji antropologicznych widownią zmagania się o prymat w umysłach ludzkich idei Zygmunta Freuda oraz Carla Gustava Junga. Jeśli przyjmiemy ten pomysł za dobrą monetę, to psychologia transpersonalna jawi się z tej perspektywy jako wielki nawrót do koncepcji Junga, zaś ten ostatni może być uznany zasadnie za najważniejszego jej prekursora, a właściwie za pierwszego psychologa

transpersonalnego sensu stricto. To właśnie Jung był tym, który jako pierwszy w obrębie psychologicznej myśli Zachodu, wyszedł poza sferę ego, historii osobistej oraz jednostkowej osobowości w kierunku obszarów dotychczas w nauce pomijanych, lekceważonych, a najczęściej kwestionowanych. Junga koncepcja archetypów i nieświadomości zbiorowej oraz nauka o drugiej fazie indywiduacji jawią się w tym kontekście jako mapy-przewodniki po niezwyklej doświadczeniach rozwojowych, które wskazują na istnienie w obrębie psychiki ponadindywidualnych, kolektywnych jej obszarów, wspólnych dla całego rodzaju ludzkiego. Dla podkreślenia niezwyklej wagi takiej koncepcji rozwoju sam Jung określał ją jako psychologiczny ekwiwalent religijnych misterii inicjacyjnych, a więc wypracowanych w licznych kulturach skutecznych „przepisów” rozwoju duchowego, prowadzących adepta do spełnienia. Jung pokusił się także o określenie tej nadrzędnej całości, która „obejmuje więcej niż indywidualną osobę”: nazwał ją jaźnią, a za wzorcową, archetypową jej realizację uznał postać założyciela chrześcijaństwa - Jezusa Chrystusa. A jak to się ma do psychologii transpersonalnej? Otóż wszystko wskazuje na to, że jest ona, ni mniej, ni więcej, bardzo podobną do jungowskiej próbą stworzenia psychologicznego modelu, który pozwoliłby na ujednolicenie mnogości i różnorodności doświadczeń religijnych, stanów mistycznych i ekstremalnych, peak experiences oraz optymalnych postaci zdrowia psychicznego. W rezultacie miałyby powstać coś na kształt praktycznego przewodnika po tych doświadczeniach, przeznaczonego na użytek zainteresowanych nimi współczesnych obywateli demokratycznych państw z drugiej połowy XX wieku, a więc ludzi najczęściej niezbyt wykształconych w kwestiach duchowych, a nawet wręcz religijnie naiwnych. Twórcy tej psychologii ze swych doświadczeń ze środkami psychodelicznymi, orientalnymi religiami oraz praktykami medytacyjnymi czy szamańskimi technikami osiągania transu i ekstazy wynieśli przekonanie, iż otwierają one przed ludźmi nowe i nieznane dotychczas możliwości, nie tylko duchowe, ale także terapeutyczne, katartryczne, a nawet dające się zastosować w sferze życia codziennego. Pomysł stworzenia jednolitego psychologicznego ekwiwalentu dla religijnych ścieżek rozwoju i doskonalenia się, oparty był na wierze,

że zabieg sprowadzenia do wspólnego mianownika, zarówno na poziomie języka, jak i meritum, wielości religii i szkół duchowych, jest i wykonalny, i prawomocny. Wiara ta była podbudowana przekonaniem, że rdzeniem oraz zasadniczym przekazem każdej wielkiej religii jest jedna i ponadczasowa prawda - *philosophiaperennis* - zawarta w pismach jej najbardziej zaawansowanych adeptów, a mianowicie mistyków. Zatem zgodnie z tym poglądem, który najradzykalniej sformułował Aldous Huxley (znowu!) w swej słynnej książce z 1948 roku pt. *Filozofia wieczysta*, każda religia rozpada się niejako na dwie części „egzoteryczną” i „ezoteryczną”. Na straży „egzoterycznej”, a więc „populistycznej” postaci prawd religijnych stoją oficjalne kościoły i związki wyznaniowe, które zaciemniają podstawową jedność i tożsamość uniwersalnego przekazu duchowego, gdyż w swoim nauczaniu kładą nacisk na doktrynalne różnice pomiędzy religiami, przyczyniając się tym samym do waśni i wojen religijnych, utrwalenia podziałów oraz narastania nienawiści; w rezultacie postępowaniem takim przeczą samemu słowu „religia”, które przecież oznacza „powiązanie”, „łączenie ze sobą”. Na szczęście, jak sądził autor *Filozofii wieczystej*, we wszystkich kulturach istnieją oświeceni mędracy i mistycy, a więc ci, którzy samodzielnie przeżyli i doświadczyli kontaktu z najwyższą Rzeczywistością i pozostawili na ten temat swe własne relacje. Według Huxleya, analiza tych relacji prowadzić musi do wniosku o zasadniczej identyczności, a więc i tożsamości, prawdy religijnej przekazywanej we wszystkich wielkich religiach świata. Bowiem jeśli tylko potrafimy przebić się przez „językowe opakowanie” i dotrzeć do samego sedna przekazu mistyka, to dostrzeżemy, iż - obojętnie czy jest nim chrześcijański ojciec pustyni, gnostyk z drugiego stulecia po Chrystusie, buddysta zen, islamski sufi czy szaman peruwiański - mówią oni o tej samej prawdzie i opisują tę samą drogę, która prowadzi człowieka do źródła, do Transcendencji. Wszystko to jest bardzo interesujące, skłaniające do refleksji i namysłu - mógłby powiedzieć ktoś dociekliwy - ale cóż to ma wspólnego z nauką i jakie znaczenie mogłaby mieć dla psychologii naukowej eksploracja czegoś tak subiektywnego a zarazem niekomunikowalnego, jak doświadczenie mistyczne? Psychologia, jak wiadomo, jest przecież nauką empiryczną, opartą na intersubiektywnie dostępnych i ściśle kontrolowanych badaniach, ale jak

można, choćby w minimalnym zakresie, wpływać na rzeczywistość tak subtelnią, jak mistyczne wzloty duszy?

Zatem psychologia transpersonalna, żeby zaistnieć jako kierunek aspirujący do miana naukowego, musiała przedstawić choćby najskromniejszy plan badawczy. Inaczej mówiąc, potrzebowała ona wiarygodnej i rozległej bazy empirycznej, za pomocą której mogłaby uzasadniać swoje podstawowe tezy i twierdzenia. Bazę ową transpersonalności znaleźli w obszarach, które dla dotychczasowej psychologii stanowiły nieprzekraczalne tabu. A więc z jednej strony, w różnego rodzaju praktykach duchowych pochodzących z obszarów religii światowych oraz z drugiej strony, w badaniach „zmienionych stanów świadomości” - *Altered States of Consciousness*, za pomocą środków farmakologicznych, ale także osiąganymi innymi metodami. Oprócz tego chętnie eksplorowanymi regionami doświadczenia były „wydarzenia z pogranicza śmierci” (*near death experiences*) „doświadczenia przebywania poza ciałem” (*out of the body experiences*), czy bardzo szeroki wachlarz zjawisk z zakresu „percepcji pozazmysłowej” (*extrasensory perception*) - m.in.: telepatia, prekognicja, jasnowidzenie, jasnosłyszenie, etc. Zajmowano się też sportami ekstremalnymi i wschodnimi sztukami walki. Analizowano wypowiedzi ludzi przeżywających kryzysy egzystencjalne oraz procesy prowadzące do powstania dzieł sztuki. Jak widać, w sumie baza empiryczna tej psychologii wcale nie jest taka mała czy ograniczona, problemem pozostaje jednak intersubiektywna dostępność danych tego typu; krytycy bowiem nadal twierdzą sceptycznie, iż nie ma żadnej możliwości odróżnienia relacji szarlatana od rewelacji prawdziwego duchowego podróżnika. Jednak psycholodzy transpersonalni widzą te kwestie odmiennie: według nich prawdziwe doświadczenia duchowe nie mają w sobie nic z subiektywizmu, gdyż odnoszą się do istniejącej obiektywnie - choć przecież niewidzialnej - rzeczywistości, którą rządzą równie (a może nawet bardziej) nieubłagane prawa, jak rzeczywistością widzialną. Zatem każdy, kto wkracza w regiony „Rzeczywistości Ducha”, bardzo szybko się przekonuje, że nie ma tu miejsca na żadną dowolność czy fantazję, zaś ktoś, kto jest już zaawansowany na tej ścieżce, posiada zazwyczaj wystarczające

doświadczenie, aby móc adekwatnie ocenić relacje innych „podróżników”: podobnie jak to się dzieje w przypadku mistrzów buddyjskich, którzy potrafią odróżnić „ziarna” adekwatnych wglądów swoich uczniów od „plew” ich powierzchownej, mentalnej paplaniny. Tak czy inaczej, w możliwość uprawiania psychologii, która byłaby oparta na tego rodzaju właśnie materiale empirycznym uwierzyła spora liczba badaczy. Dość wymienić „pierwszą ligę” jej najważniejszych przedstawicieli, takich jak choćby: Angeles Arrien, Arthur Deikman, James Fadiman, Daniel Goleman, Elmer i Alice Green, Michael Harner, Arthur Hastings, Jean Houston, Dora Kalff, Jack Kornfield, Stanley Krippner, Lawrance LeShan, John Lilly, Timothy Leary, Ralph Metzner, Claudio Naranjo, Thomas Roberts, June Singer, Charles Tart, Frances Vaughan, Roger Walsh i - last but not least - dwaj niekoronowani liderzy całości - Stanislav Grof oraz Ken Wilber.

Nieprzypadkowo jednak najbardziej znanymi „na zewnątrz”, a więc poza gronem specjalistów, przedstawicielami ruchu psychologów transpersonalnych są dwaj uczeni wymienieni jako ostatni. Stało się tak za sprawą koncepcji teoretycznych, które Grof i Wilber przedstawili w licznych artykułach i książkach, poczynwszy od lat siedemdziesiątych. Wyjątkowość ich propozycji polega na tym, że swych przemyśleń oraz teorii nie ograniczyli oni li tylko do doświadczeń religijnych czy kwestii bezpośrednio przekładalnych na język praktyki terapeutycznej, ale pokusili się o sformułowanie oryginalnych i heurystycznie płodnych systemów interpretacyjnych, które ogarniają mnogość i różnorodność problemów, włączając w to problematykę ewolucji wszechświata, osobowości człowieka zdrowego, zagadnienia religii, estetyki, historii i przeznaczenia ludzkości, psychopatologii i dewiacji seksualnych oraz wielu innych, ważnych obszarów, do których bardziej tradycyjni psychologowie nie zbliżali się zazwyczaj na odległość strzału. Można bardzo sceptycznie odnosić się do całego ruchu psychologów transpersonalnych w ogólności oraz do twórczości Grofa i Wilbera w szczególności, trzeba jednak - jeśli chcemy być sprawiedliwi - przyznać, że w drugiej połowie XX wieku nie powstało wiele teorii psychologicznych o podobnym zasięgu i wyrafinowaniu.

Ken Wilber miał dotychczas większe szczęście do przekładów, gdyż po polsku ukazały się już cztery jego książki, podczas gdy Grof - być może właśnie ze względu na swe kontrowersyjne badania - był konsekwentnie nieobecny na naszym rynku wydawniczym. Bardzo dobrze się zatem stało, że wreszcie - po niemal ćwierci wieku od publikacji pierwszej jego książki na Zachodzie - polski czytelnik będzie mógł zapoznać się z teoriami czeskiego enfant terrible z pierwszej ręki. Pojawia się w związku z tym pytanie, czy rzeczywiście po tylu latach nadal można mówić o ideach Grofa jako o rewolucji światopoglądowej? Czy ocena Grofa jako niemal współczesnego Galileusza i obrazoburcy nie jest - trawestując Marka Twaina - „nieco przedwczesna i znacznie przesadzona”? Wiele wskazuje na to, że koncepcja czeskiego psychiatry ciągle pozostaje wyzwaniem zarówno dla współczesnego światopoglądu naukowego, ortodoksyjnych wierzeń religijnych, a nawet przekonań potocznych. Dlaczego? Otóż Grof w początkowej fazie swojej działalności określał siebie jako klasycznie wykształconego psychoanalityka o orientacji freudowskiej. A freudyzm w swej klasycznej postaci - mimo mistycznej otoczki wielu podstawowych twierdzeń oraz niemal poetyckiej terminologii - jawi się jako jedna z najbardziej materialistycznych i pesymistycznych koncepcji człowieka, jakie sformułowano w dziejach. Mówiąc krótko i dosadnie: człowiek jest w niej istotą raczej złą niż dobrą, celem życia jest śmierć, a wszystko co ma istotny wpływ na rozwój psychiczny rozgrywa się we wczesnym dzieciństwie, poza wszelką możliwością sprawowania nad tym jakiegokolwiek świadomej kontroli. Jest więc człowiek istotą rozdartą pomiędzy przypadkiem a przymusem, w całości wydaną na pastwę swych ślepych biologicznych popędów oraz represyjnych oddziaływań kulturowych. (I nie ma co ukrywać: bardzo podobny portret homo sapiens wyłania się z twierdzeń szczegółowych formułowanych w obrębie większości odłamów współczesnej psychologii: tak - a więc z pominięciem obszaru duchowego czy też religijnego - widzi człowieka i psychologia poznawcza, i behawioryzm, i psychologia ewolucyjna.)

Jednak badania prowadzone przez Grofa w czasach praskich, a potem okres amerykański, dokonały w światopoglądzie uczonego gruntownego przewrotu. Skłoniły go one bowiem do przekonania,

że nie da się adekwatnie poznawać ani świata, ani człowieka - a więc nie da się uprawiać nauki - negując lub choćby tylko lekceważąc Duchowy lub/oraz Subtelny aspekt rzeczywistości. Wpasowując się więc w obręb opisanej tu pokrótce kultury psychodelicznej, czeski psychiatra nigdy nie podzielał hedonistycznego nastawienia wielu jej przedstawicieli. Zaś prowadzone badania nad LSD traktował jako wygodny i ważny dla naukowego poznania (bo empiryczny), ale jednak tylko punkt wyjścia do rozwijania własnej tezy, iż zarówno człowiek, jak i cały wszechświat posiadają w istocie charakter, który trafia niej od współczesnego materialistycznego i mechanistycznego przyrodoznawstwa naświetlają najważniejsze koncepcje religijne ludzkości. Warto w tym miejscu nadmienić, że już podczas swego pobytu w Stanach Zjednoczonych Grof związał się ze znanym nauczycielem duchowym Swamim Muktanandą, a po wprowadzeniu zakazu badań nad LSD rozwinął oryginalne podejście terapeutyczne oparte na pracy z rytmem, muzyką i oddechem (Holotropic Breathery Therapy) - a przypominające nieco słynny Rebirthing autorstwa Leonarda Orra. Zaś cele tego rodzaju terapii da się najzwięźlej przedstawić jako właśnie w dużej mierze duchowe.

To, co jednak najbardziej uderza w poglądach Grofa, to jego teoria Kosmosu jako hologramu, w którym każda część zawiera w sobie i niejako odbija całą resztę („dostrzec wszechświat w ziarnku piasku” Williama Blake’a) oraz koncepcja człowieka jako istoty należącej do dwóch porządków: hyletopowego - „czysto” materialnego oraz holotropowego - duchowego. Ten drugi porządek jest porządkiem spektrum świadomości, niemal nieskończonej wielości jej stanów, świadomości przenikającej całą naturę, ale równocześnie mogącej istnieć samodzielnie, niczym Intelpekt czynny w interpretacjach średniowiecznych arystotelików arabskich - takich, jak choćby al-Kindi czy Awicenna. Do pierwszego z tych porządków wszyscy należymy poprzez narodziny, niejako z natury. Jednak każdy człowiek może odkryć istnienie drugiego, duchowego porządku - czy to w wyniku podjęcia stosownych praktyk czy też spontanicznie - i „podłączyć się” do tej tajemniczej sfery, zgłosić do niej swój akces, a co ważniejsze, otworzyć się na jej dobroczynne działanie. Bowiem dla Gro-

fa duchowość to nie sfera patologii czy też opium dla ludu, ale rzeczywistość autonomiczna, uzdrawiająca i wynosząca człowieka na wyżyny, jakich gdzie indziej nie mógłby on osiągnąć.

Jednak prawa, które rządzą tą strefą rzeczywistości - według wizji Grofa - znacznie odbiegają od tego, co w odniesieniu do materialnego świata postuluje przyrodoznawstwo. Nie obowiązują tam ani ograniczenia czasu, ani przestrzeni, zaś reguły logiki i empirycznej przyczynowości zostają zawieszone. Stawiając sprawę radykalnie: grofowskie opisy sfery holotropowej o wiele bardziej przypominają to, co mieli do powiedzenia o głębi duszy Mistrz Eckhart czy Ibn Arabi niż twierdzenia współczesnej fizyki i psychologii. To jednak dopiero początek. Bowiem sednem psychologicznej koncepcji Grofa zdaje się przekonanie, że granicą, która oddziela od siebie oba te porządki jest nasze ego i nasza osobowość, a prościej: nasza osobista historia wraz z fizycznymi narodzinami - najbardziej dramatycznym epizodem ludzkiego życia. Aby zatem przedostać się do pociągającej, ale i zatrważającej - misterium tremendum et fascinosum! - sfery duchowej, musimy wpięrczyć się z całą naszą dotychczasową przeszłością oraz dramatycznymi przejściami z okresu naszych narodzin, które według Grofa są czymś w rodzaju bramy do transcendentnego Królestwa Świadomości. Dopiero po integracji i przezwyciężeniu negatywnych aspektów naszego jednostkowego życia oraz traumatycznych epizodów okołoporodowych zyskujemy możliwość rozwoju na płaszczyźnie duchowej - transpersonalnej, ponadosobowej.

I być może wszystko to nie jest ani całkowicie nowe, ani nawet obrazoburcze czy zaskakujące dla kogoś dobrze obeznanego z najważniejszymi religijnymi przekazami ludzkości, ale przed Grofem, w obrębie nauki, chyba tylko Carl Gustav Jung przedstawił wizję równie rozległą, zapierającą dech w piersiach i podobnie inspirującą. Jednak koncepcje tego rodzaju mają to do siebie, że często bywają odczytywane powierzchownie, zaś ich autorzy są oskarżani o różnego rodzaju nieścisłości i nadużycia. Na koniec chciałbym przestrzec czytelnika, by nie przywiązywał się zbyt do sensacyjnej otoczki

towarzyszącej badaniom Grofa, ani do dwuznacznej legendy czeskiego badacza, ani do żadnych innych spraw, które zazwyczaj w takich przypadkach przysłaniają to, co najbardziej istotne. Bo chyba największą krzywdą, jaką można wyrządzić tej książce, byłoby przecoczenie tego, co jest jej głównym przesłaniem. A jest nim przedstawiona w niej teoria, oryginalna i niezwykła, może nawet i nieco „szalona”, nad którą jednak nie da się tak łatwo przejść do porządku dziennego. Wręcz przeciwnie, potrafi ona - jeśli tylko dokładnie zastanowić się nad jej konsekwencjami - przyprowadzić o metafizyczny dreszcz. Żeby zaś stworzyć tak „szaloną” teorię, nie wystarczy być tylko sumiennym badaczem, chłodnym umysłem, racjonalnym interpretatorem danych. Trzeba do tego jeszcze ogromnej dozy intuicji, odwagi oraz niepospolitej wyobraźni, i to wyobraźni, która nie cofnie się przed najbardziej niezwykłymi konsekwencjami. A w nauce, wbrew obiegowym opiniom, odwaga i wyobraźnia potrzebne są, jak nigdzie indziej.”

Współcześni krytycy Grofa wytykają mu zbyt daleko idące uogólnienia, posługiwanie się pojęciami całkowicie pozbawionymi naukowych konotacji - jak choćby „karma” czy „reinkarnacja” - a nierzadko zarzucają, iż jego teorie wręcz urągają zdrowemu rozsądkowi... Ale czy zdrowy rozsądek i prostacko pojmowana empiryczność były kiedykolwiek rzeczywistymi motorami rozwoju nauki? Gdy sir Isaak Newton przedstawiał w parlamencie brytyjskim swoją teorię głoszącą, iż światło białe jest w istocie syntezą światła barwnych, to - jak głoszą przekazy - śmiechom i szyderstwom zwolenników zdrowego rozsądku nie było końca. Dziś wiemy, że to zaprzeczający pozornej oczywistości fizyki miał jednak absolutną rację³⁴⁶.

³⁴⁶ Nie polecam nikomu współczesnego LSD z jakiegokolwiek dystrybucji. Nadal pozostaje tylko Sandoz, jest jednak dostępny tylko dla służb specjalnych oraz rządu cieli tego świata.

Nie wiem czy już wiesz,³⁴⁷ ale ponieważ współczesna, konserwatywna, ogólnie akceptowana i panująca obecnie nauka nie uznała oficjalnie do dzisiaj możliwości zmieniania zapisów w ludzkiej świadomości za fakt, a większość naukowców na całym świecie oraz zwykłych ludzkich mózgów oddana jest nadal wszechobowiązującym, zimnym i wyrachowanym spojrzeniom, poglądom oraz przekonaniom, niewiele osób z naszego kręgu kulturowego wie zatem, że Prawdziwa Nauka będąc czystym przeciwieństwem tego typu naukowości, istniejąc od zawsze, istniałaby i dzisiaj, gdyby nie została z tak wielką premedytacją, zawziętością i oddaniem, z tegoż „zawsze” oraz „dzisiaj” siłą usunięta. Na szczęście po wielowiekowej, smutnej jej dominacji, nadszedł czas odnowy. Nie tylko teoretycznego optymizmu, ale i praktycznego. Stało się bowiem tak, iż znalazł się taki śmiałek, śmiałkowie a nawet śmiałkinie, którzy nie tylko ostro skrytykowali mit nieomyślności współczesnej nauki, ale proponowali w to miejsce coś wprost fascynującego - tzw. Integrację do kwadratu. Po raz pierwszy w dziejach ludzkości liczonych co najmniej od Potopu, stało się wreszcie możliwe to, co do tej pory było nie tylko niewykonalne, ale i niewyobrażalne: integracja wnętrza i zewnątrz, rozumu i uczuć.³⁴⁸ Richard Bandler, prawdziwy Magadur nauki, wykładowca uniwersytecki, terapeuta, autor i wydawca. Propagator i praktyk NLP, DHE i NHR. Jest autorem niezliczonej ilości opracowań naukowych oraz wspaniałych, choć ciągle bardzo kontrowersyjnych książek, w tym opisujących naukowe (powtarzalne) przeprogramowywanie ludzkiej świadomości. Zgodnie z jego profilem naukowym, jest rzecznikiem nowej świadomości, nowej

³⁴⁷ Powtórka bardzo ważnych tematów. Thenahå. LFK, Warszawa, 2016. ISBN 978-83-915102-1-6: Richard Bandler. Aktualizacja 2025 - poprawki, skróty, dodatki i inne konieczne zmiany, moje.

³⁴⁸ Ale tylko tego Mądrego z Mądrym, tego co można lub tego co trzeba, z jednoczesnym stanowczym wykluczeniem łączenia wszystkiego mądrego ze wszystkim głupim, co niestety już co najmniej od dekady ma miejsce w obrębie nauki jak i w głębi życia społecznego.

psychologii, matematyki, neurofizyki oraz niekonwencjonalnej, alternatywnej psychoterapii opartej na tak zwanym Metamodelu, czyli zaadoptowanej formie modelu transformacyjnego języka. Tekst poniżej opisuje w największym z możliwych skrócie na nowo pojętą strukturę praktycznej, naukowej Misji:

„Możesz nie tylko tworzyć idee i budować z nich rzeczywistość, ale robić to ekonomicznie i metodycznie. To dotyczy każdej techniki, która wiąże się z ideami. Weźmy równanie matematyczne. Ludzie potrafią tworzyć równania, które nie mają żadnej wartości. Celem jest stworzenie równań, aby nie zawalił się most, zwłaszcza gdy przejeżdżają po nim samochody. Zbudowano wiele nieudanych mostów. Założenie, że „coś jest nie tak”, nie sprawdza się nawet w medycynie. A lekarze wciąż próbują wychodzić od niego. To dotyczy praktycznie wszystkiego z tej dziedziny. W psychologii badacze starają się wciąż budować na modelu zwanym statystyką normatywną. To pozwala mówić, że „to czasami działa, a czasami nie”. Nie pozwala natomiast określić, jak to działa lub na czym to działanie się opiera. Potrzebne są inne materiały, inne modele, nawet tylko po to, by zaprojektować technikę. Zaprojektuj nadzieję. To się opłaca. Ludzie tworzą idee, które ukształtują rzeczywistość. Te pomysły mogą stać się rzeczywistością do współdzielenia. Może chcesz wierzyć, że jesteś jedyną kompetentną osobą. Wszyscy uważają, że nie jesteś. Możesz przekonać siebie samego. To spowoduje, że przekonasz resztę. Przy odrobinie szczęścia powstrzymają Cię przed ostateczną przygodą. Chcesz stać się kompetentny we wszystkim, co robisz. To nie oznacza, że masz przekonać ogarniętych fobią, trzęsących się ze strachu ludzi z rosnącym ciśnieniem, by uwierzyli: „To nie jest strach”. Chodzi o to, by pozostali spokojni i czujni, aby stali po swojej stronie drogi i przejechali przez most, który pozostanie nieutknięty. Zapytaj: „Czy możemy budować lepiej?”. Aby tworzyć takie rzeczy, musimy umieć unieważnić nasz system wierzeń. Usunąć go z drogi. Odróżnij te wierzenia od na przykład przekonań religijnych. Nie mówimy tu o religii lub wierze w Boga. Te kwestie są sprawą niezwykle osobistą. Mówimy o podstawowych przekonaniach dotyczących ludzkich możliwości. Oto jedyna prawda. Nikt ich nie zna.

Fascynuje mnie, że przecięty palec goi się. W jaki sposób? W dodatku wie, kiedy skończyć. Nie rośnie bliźniak syjamski. Coś musi zasignalizować komórkom: „Stop”. Do tego nie używa się wyższych funkcji mózgowych. Lekarze i biolodzy nie mają błędnego pojęcia, jak zatrzymuje się gojenie. Nauka nie wyjaśnia wszystkiego. Ba, według mnie nauka nie potrafi wszystkiego przewidzieć. Naukowcy nie biorą pod uwagę akupunktury. Nie biorą pod uwagę tradycyjnej medycyny chińskiej, indyjskiej czy wywodzącej się z jakiegokolwiek innego miejsca. Jeśli czegoś nie widzą, o czymś nie wiedzą i nie potrafią tego wyjaśnić, mówią: „Kiedy pokażesz mi, jak to działa, to uwierzę”. A jednak wierzą w najbardziej idiotyczne rzeczy, których nie mogą nawet nikomu pokazać. Nie wiemy, jak działa elektryczność. Nie wiemy, jak działają magnesy. Jedyna rzecz, którą mogę zagwarantować - psycholodzy nie wiedzą, jak działają ludzie.

Zastanówmy się nad kimś, kto jest schizofrenikiem lub najlepiej wyedukowanym i zachwalanym fizykiem na świecie, lub nad kimś, kto uważa, że jest najlepszym specjalistą od programowania neurolingwistycznego. To, czego nie potrafi zrobić, opiera się na tym, czego nie wie. Wciąż pojawiają się nowe rzeczy: lasery, światłowodory i Bóg wie, co jeszcze. Teraz już wiedzą, że nie wiedzą. Wystarczająco dużo się zdarzyło. I wciąż się dzieje. Bądź pewny. Możesz być pewny, że nie wiemy. Nie możemy znać ostatecznej prawdy. Możemy tworzyć i przyjmować bardziej funkcjonalne przekonania. Możemy tworzyć przekonania zwłaszcza przy użyciu hipnozy. Wiele osób uważa, że nie potrafi wejść w trans. Jeszcze nawet nie wiedzą, co to jest; w rzeczywistości kierują się posthipnotyczną sugestią. Jakieś doświadczenie spowodowało, iż uwierzyli, że nie mogą. Żywimy przekonania, które wszczepili w nas rodzice, przekazał nam terapeuta, dał nam defetysta lub które pojawiły się, gdy poślizgnęliśmy się na skórce od banana. Możemy wejść w trans i zbudować sugestię. Nie ma między nimi większej różnicy. Rozpocznij od świadomego wypowiedzenia słów: „Zrobisz to szybko i z łatwością”. Niech każda komórka Twojego mózgu się z tym zgodzi. Musisz uwierzyć. W ten sposób dasz z siebie wszystko. Twórz doświadczenia, którymi warto się dzielić.

Jesteś już w transie. Być może jesteś w transie, do którego jesteś przyzwyczajony. Jeśli chcesz, możesz myśleć o wszystkich swoich przekonaniach jako o posthipnotycznej sugestii z własnym minitranssem. Każdy trans możesz uznać za zestaw przekonań, które w tym czasie działają. Dowolny trans w niektórych sytuacjach zaoferuje wyniki, które będą się Ci podobać. Każde przekonanie w pewnych okolicznościach się opłaci. I niech tak będzie. W przeciwnym razie te przekonania mogą stanąć w sprzeczności ze sobą. Działanie w zgodzie z sugestiami i przekonaniami może, ale nie musi być użyteczne. To zależy. Działanie zgodnie ze sprzecznościami zazwyczaj powoduje zaburzenia zarówno w mózgu, jak i w życiu. Możesz zacząć niespójnie i szukać niespójności. Dążyć do zgodności. Ludzie mają mieszane uczucia. Widzą niejasne obrazy. Ich dialog wewnętrzny jest niespójny. Ja, spójny, przemawiam do nich każdym włóknom mojej duszy: „Nie będzie tak, jak jest”. Dostrój siebie, każdą swoją komórkę, aby przekaz był zgrany. Naucz się doprowadzać każdy dysonans do harmonii, naucz się nadawać mu melodię. Poczuj jazz. Pracuj z ludźmi. Zwłaszcza jeśli robisz coś, co może mieć walory edukacyjne, tak jak terapia lub sprzedaż. Wykorzystuj to, co mają. Ludzie od wielu lat mówią mi: „Najtrudniej pracuje się z nałogowcami”. Bzdura. Ludzkiemu zachowaniu nie brak konsekwencji. Ludzkie zachowanie jest systematyczne. Musi takie być. Nie musi być wcale powtarzalne i destrukcyjne. Zdumiewa mnie fakt, że ludzie powtarzają coś, nawet gdy jest to nieprzyjemne. Ktoś, kto chce cieszyć się życiem, wychodzi z więzienia, po czym staje się seryjnym zabójcą, żyje w stałym ukryciu, planuje i knuje. Jeśli przeszło się przez to wszystko choć raz, powinno się znaleźć sobie jakieś produktywne i miłe zajęcie. To jednak pokazuje, o co spieramy się w tej kulturze i jaki jest nasz system edukacji. Sprzeczymy się o to, czy powinniśmy mieć prawo do sterowania prawami innych ludzi. Uchwalamy prawa dotyczące tego, co można umieszczać na własnym ciele, co można z nim robić. Starzy, bogaci, biali mężczyźni decydują o tym, co młoda, biedna, czarnoskóra dziewczyna może robić z własnym ciałem. Po to wprowadziliśmy poprawkę do konstytucji, by religie nie miały wpływu na prawo, jednak wciąż się tam wślizgują. Ludzie wierzą w różne rzeczy. Nic, co idiosynkratyczne, nie powinno przekroczyć granicy. Nie powinienem mieć możliwości wpływania na Twoje

życie, Ty nie powinieneś mieć możliwości wpływu na moje, z wyjątkiem sytuacji, w której dzieje się to za obopólną zgodą lub przez dawanie dobrego przykładu. Kiedy istoty ludzkie zbierają się w grupę, oczekują, że otrzymają zasady regulujące, co i jak wolno robić ze sobą nawzajem. Reguły stają się prawami. Nastanie prawa powoduje pojawienie się prawników. Prawnicy stają się politykami. Na początku Konstytucja Stanów Zjednoczonych dawała wolne prawa wszystkim ludziom. Nie kobietom, czarnoskórym, Chińczykom, ale Irlandczykom, cóż... tak. W jaki sposób to oddzielić? Nie wiem. Dla nich wtedy wszystko było jasne. Wraz z upływem czasu uda Ci się zrozumieć jedną rzecz, którą mieli, a dzięki której wszystko działało. Prywatne reguły grupy stoją w sprzeczności z zasadami innych grup. Reguły, które sprawdzają się wystarczająco dobrze, przekonują ludzi. Wpływają na ludzi i prowadzą ich. Wtedy nie trzeba niczego na nich wymuszać. Dlatego nie rób tego. Są tacy, którzy twierdzą: „Gdyby aborcja była legalna, wszyscy by się jej poddawali”. Wprost przeciwnie. Kiedy tylko ludzie zaczynają coś robić, zaczyna im zależeć. Prawa przeciwko niemoralnemu czynowi prowadzą do praw przeciwko wiedzy lub rozpowszechnianiu o nim informacji. Dla porównania, jeśli ktoś obrabuje bank lub jedzie po złej stronie ulicy, prawo mówi, by powiadomić o tym wszystkich. Mamy prawa zabraniające kobietom zbierania informacji o tym, jak zrobić to, co chcą zrobić z własnymi ciałami. Kiedy prawa decydują o osobistej moralności, ludzie zaczynają działać po to, by wyrazić sprzeciw lub zgodę, a nie z powodu troski lub wiedzy. Każdy ma własny punkt widzenia. Wszyscy zauważamy tylko część rzeczy, a reszty nie widzimy. Nieemożliwe jest, by ktokolwiek zawsze wszystko robił dobrze. Takie powinno być Twoje początkowe założenie. Naucz się wykorzystywać gniew. Poznaj wartość rzeczy. Wszystko sprowadza się do tego, że ludzie muszą nauczyć się podejmowania lepszych decyzji. Niech to stanie się sednem wszystkiego. Zmieniaj przekonania, by polepszać jakość decyzji. Spróbuj w swoim umyśle przejść przez zdarzenia z różną szybkością. Przyciśnij gaz do dechy. Naciśnij hamulec. To Twój mózg. Nie ma za Tobą nikogo i w nic nie możesz wjechać. Wrzuć wsteczny. Przemierz swój świat na wstecznym. Znajdź dobry kierunek. Bądź elastyczny. Na początku mówiłem o jeździe na

wiązce światła. Przeżycia zależą od miejsca, z którego się na nie patrzy. Dodaj nie tylko wymiar związany z położeniem i szybkością w świecie zewnętrznym, ale również w świecie wewnętrznym. Jedź na tej wiazce światła. Jak szybko pędzi Twój umysł, gdy to robisz? Przyspiesz swój umysł do szybkości dwukrotnie większej niż prędkość światła. Poczujesz, jakbyś poruszał się powoli. Wie to każdy, kto jechał kiedyś autostradą w Los Angeles, po czym zjechał z niej z szybkością 60 km/h. Wie to każdy, kto stał w kolejce do okienka banku. Kiedy tam stoisz, wydaje się, że osobie przy okienku obsłużenie klienta zajmuje godzinę. Patrzysz na zegarek, minęła tylko minuta. Wydaje się, jakby ulotniło się pół godziny. Musimy nauczyć się pozamieniać te rzeczy. Kiedy masz stać w kolejce do bankowego okienka, powinno to trwać okamgnienie. Kiedy zbliża się orgazm, powinien trwać pół godziny, i to nie dojdzie do niego, ale ułatnianie się tej chwili. Możemy odpowiednio poukładać nasze światy. Musimy się tylko tego nauczyć. Świat pokaże, że było warto. Musimy tylko nauczyć ludzi, jak dobrze się bawić i dokonać czegoś dobrego w świecie. Lepiej nauczmy się tego dobrze. Uczymy gówna. Mamy prawa, które mówią nam, jak się zachowywać, i szkoły, które mówią nam, w co wierzyć. To dwie katastrofy. Zapewnij wszystkim jak największą możliwą przestrzeń. Na początek przekaz im umiejętność uczenia się i daj im wiarę, jaką miał Einstein. Dzieci zaczynają z takimi przekonaniami, po czym wybijamy im je z głowy, ucząc głupich rzeczy, na przykład fonetycznego literowania słów. To nie wnosi niczego wartościowego na temat pisania i nie ma żadnego uzasadnienia. W szkole powiedziano moim dzieciom, że nie mogą używać kalkulatorów. Twierdzono, że przez to nie nauczą się, w jaki sposób naprawdę się uczyć. Odparowałem: „Brednie”. Odpowiedzieli wtedy, że nie byłoby to sprawiedliwe wobec innych. Kupiłem więc każdemu dziecku kalkulator. Na koniec nauczyciel zapytał: „Mógłby mnie pan nauczyć, jak z niego korzystać?” Odpowiedzi znajdują się w książce nauczyciela. Jak długo odpowiedzi będą w książce nauczyciela, a nie ucznia, lepiej zajmijmy się uczeniem nauczycieli. Nasz system edukacyjny to katastrofa i nie naprawi go żadna suma pieniędzy, ponieważ nie chodzi tu o kwestie finansowe. Uczę setki ludzi i nie mam żadnych problemów. Miałem grupy liczące nawet sto dzieci i nigdy nie sprawiało mi to problemu. Ludzie pytają jednak: „Jak długo uda

się panu to robić?”. Robię to od dwudziestu lat - z dziećmi, dorosłymi i innymi. To nie jest kwestia liczby osób, tylko środowiska, jakie się dla nich stworzy. Środowisko powinno odpowiadać temu, co się dzieje. Absurdalny jest fakt, że w każdej klasie nie ma komputera. Nawet jeśli trzeba by poprosić rodziców o zakup. W końcu komputery nie są już takie drogie. Dobry Boże, ludzie je wyrzucają. Są teraz jak puszki. Istnieje mnóstwo możliwości, by stały się dostępne. Powinniśmy zacząć tworzyć bogate środowiska. Musimy zacząć od nauczycieli. Mamy ludzi, którzy uczą, i nie tylko nie wiedzą, ale nie podejrzewają nawet, że nie potrafią uczyć. Są oni tam ze złych powodów. Kilku dobrych nauczycieli, których można znaleźć w prawie każdej szkole, jest stale szykanowanych. Wszyscy wiedzą, że to prawda, ale nikt się tym nie zajmuje. To nie kwestia pieniędzy. Nie. Dzieci potrafią pisać własne książki i przynosić własne komputery. To nie kwestia pieniędzy, to nie kwestia budynku. To kwestia faktu, że nie zatrudniamy wykwalifikowanych ludzi i nie wykonują oni swej pracy właściwie. Ważnym elementem ochrony nauczycieli był stały etat. Jednak zawiódł. Dobrzy nauczyciele nie otrzymują stałego etatu. Najczęściej przyznaje się go ludziom, którzy w rzeczywistości powinni pracować tam, gdzie nie ma kontaktu z drugim człowiekiem. Albo powinni zacząć lubić to, co robią. W ciągu wielu lat prowadzenia kursów i seminariów przed moimi oczami przewinęły się wszystkie zawody świata - nawet hydraulicy i elektrycy. Najmniej licznie reprezentowaną grupą zawodową byli nauczyciele. I to dlatego, że ich krytykuję. Psychologom naprawdę daję popalić. Jednak chcą się uczyć. Po prostu trafiali w takie miejsca, gdzie nikt ich nie uczył. Kształcono ich, że skrzyżowane nogi wskazują na zamknięcie się na nowe pomysły. To głupie. Nowe pomysły nie pojawiają się od tej strony. Choć wiele osób może sprawiać wrażenie, że w ich przypadku tak jest. Musisz umieć otworzyć drzwi. Jednym z najlepszych sposobów jest sprawienie, by ludzie przestali mówić i zaczęli słuchać. Temu właśnie służy hipnoza. Skoncentruj swoją uwagę, wejdź w inny stan, wypróbuj nowy sposób, wypróbuj to w inny nowy sposób. Zaczęliśmy się uczyć, czego możemy dokonać. Możemy uczyć nasze dzieci szybciej i lepiej niż kiedykolwiek wcześniej i spowodować, by sprawiało im to większą radość. Dowodzą tego bada-

nia. Oby następne pokolenie wydało najlepszych twórców i uczonych na Ziemi lub wpadniemy głęboko i nie mówię tu o hipnozie. Możesz odczuwać lęk. Ludzie często boją się stosować hipnozę, ponieważ oznacza ona utratę kontroli. Hipnoza może dać kontrolę. Różne stany transu mogą zapewnić Ci kontrolę nad rzeczami, o których nawet nie wiedziałeś, że istnieją. Może przez cały czas był to prawdziwy lęk. Jeśli nie, możesz zdecydować, by go dodać. Możesz kontrolować przepływ swojej krwi i własnego czasu. Dokonuj mądrych wyborów. Odkrywasz nowe światy. Dlaczego odkrył to wszystko muzyk rockowy i programista? Ja też nie byłem lepszy. Myślałem: „Samochód po naprawie powinien lepiej jeździć. Jeśli tak nie jest, trzeba zawieźć go z powrotem i przyłożyć komuś”. Chciałem, by moje programy szkoleniowe były lepsze. Zadawałem pytania. Starałem się modelować doświadczenia różnych osób. Mieliśmy mnóstwo książek i obserwowaliśmy wielu ludzi. Nikt nie potrafił powiedzieć niczego, co pozwalałoby w sytuacji, gdy ktoś przyjdzie i stwierdzi: „Jestem przeklęty”, powiedzieć „Tralala!”, i uwolnić go od tego. Nawet jedna osoba. W tamtym czasie psychiatrzy stanowili grupę zawodową o najwyższym wskaźniku samobójstw. Nic dziwnego. Ich dziedzina była jałowa. Co więcej, pozwalali hipnotyzować się przez własnych klientów. W tej książce zawarte zostały szybkie techniki, które prowadzą do dobrych rezultatów. Nie wolno Ci z nich korzystać, jeśli brak Ci odpowiedniej tonalności, tempa i jeśli najpierw nie wypróbujesz ich na sobie. Pierwsza zasada brzmi: „Bądź pierwszy”. Jeśli nie jesteś szczęśliwy, rozchmurz się. Coś jest z Tobą nie tak, na praw się, zanim zajmiesz się kimkolwiek innym. Seksuolodzy przychodzą do mnie leczyć impotencję lub oziębłość. Po co prowadzą terapię seksualną? To nie ma sensu. Nauczyciele w większości nie są dobrymi uczniami. Powinni się nimi stać. Powinni znaleźć i stosować więcej sposobów uczenia niż tylko studiowanie podręcznika. Wiedza zawarta w tej książce ma jedynie służyć za przewodnik. Można stosować zawarte tu techniki. Należy pamiętać, że zawsze można skorzystać z nich lepiej. Zawsze można znaleźć szybszy, inteligentniejszy i delikatniejszy sposób. Ważne jest tylko Twoje stanowisko. W przyszłości książki noszące tytuły w stylu Inżynieria personalna wyjaśnią nie tylko, jakiej tonalności używać, ale gdzie stać i jak się

poruszać. Już zaczynamy korzystać z tego rodzaju pomocy. Używamy mikrofonów holofonicznych i tworzymy dla ludzi takie środowiska, by mogli wykształcić umiejętności. Wiemy, że im bardziej symulator odzwierciedla doświadczenie, tym ludzie uczą się więcej. To dotyczy także takich zadań, jak manewry na orbicie, chirurgiczna naprawa nerwów czy jazda samochodem. Nie zbudowaliśmy jeszcze symulatora dla różnorodności niezbadanych stanów świadomości dla każdej istoty ludzkiej. Ale może to Ty go stworzysz? Stwórz więcej. Masz czas.

Gdy zechcesz, zostaniesz więc Człowiekiem Kochanym. A On doprowadzi Cię niechybnie do doświadczania szczęścia, miłości, pewności siebie, motywacji, odwagi, mocy, siły i rozkoszy. I współodczuwania. Te z kolei wpłyną na Twoje zdrowie, Twoje związki i Twoje życie, bowiem źródło wszelkiej Miłości i Szczęścia jest w Tobie. Zawsze tam było i zawsze tam będzie. Jest w sposobie, w jaki sterujesz swoim mózgiem, w sposobie, w jaki kontrolujesz to, jak myślisz. Jest w tym, jak tworzysz potężne, pozytywne zmiany u siebie i u innych. Jest w Twojej umiejętności kontrolowania tego, jak czujesz się ze sobą, swoim życiem i swoimi problemami. Leży w Twojej zdolności stania się duchowo oświeconym i kochającym wobec Wszechświata i całej różnorodności, jaka w nim istnieje. Te dziewięć zdolności reprezentuje dziewięć poziomów wolności, które, gdy je osiągniesz, pozwolą Ci przeżyć i doświadczyć życia pełnego radosnego spełnienia. Strzeż się jednak, albowiem więzy niewoli nigdy nie są zbyt daleko. Zawsze gdzieś się kryją, za wieloma narożnikami w przyszłości. Niezbędne jest więc, abyś był tego świadomy i zadbał o to, że kiedy takie więzy znów się pojawiają, pozostaniesz wolny w każdym znaczeniu tego słowa. Wymaga to dyscypliny, wymaga to wysiłku, wymaga to determinacji. Trzymając się tych trzech wartości, uzyskasz wspaniałe nagrody. Ale pamiętaj, że Twoje chwile mogą zostać skradzione w każdym momencie. Im więcej czasu spędzisz w więzach niewoli, im więcej spędzisz zamknięty w żalu, strachu, smutku, gniewie, apatii, tym bardziej się będziesz okradał. Weź tę chwilę, teraz. Spraw, by się liczyła. Naprawdę spraw, aby się liczyła. Chwyć swoje życie za kark i spraw, aby się liczyło. Spraw, by było wartościowe. Weź swoje sny i idź ku nim. Weź swoją wolność. Jest tam. Stań się wolny. Wolny

od całej negatywności. Wolny od wszystkich złych uczuć i nawyków. Stań się wolny, aby móc używać pomysłów, które poznałeś i przejawiać je w swoim życiu.

Żyj wolny. Ucz się lekcji, jakie niesie życie. Połącz się z tyloma ludźmi, z iloma tylko możesz. I doświadcz prawdziwych wysokości i radź sobie z prawdziwymi nizinami życia. Pozwól sobie wędrować swobodnie po świecie pełnym miłości. W jakiejś chwili w przeszłości pojawiłeś się na tej ziemi. W jakiejś chwili w przyszłości umrzesz. Kiedy tu jesteś, zadbaj o to, by był to czas pełnej i słodkiej Miłości. Żyj. Naprawdę żyj. Ucieknij przed łańcuchami smutku i strachu. Pożegnaj się ze swymi oprawcami i obdarz się wspaniałym życiem pełnym prawdziwego szczęścia, prawdziwej Wolności i prawdziwej Miłości. Są tam wszystkie i są przeznaczone dla Ciebie. Jako Człowiek jesteś zdolny do dokonywania niezwykłych osiągnięć. Twój umysł jest największym cudem spośród wszystkich możliwych cudów i może Ich dokonywać, kiedy tylko ich naprawdę zapragniesz.”

Jak już to wiesz,³⁴⁹ i to pomimo tego, iż w większości współczesna, konserwatywno-ortodoksyjna, ogólnie akceptowana i panująca obecnie nauka, ciągle nie uznaje oficjalnie naszego jednoczesnego udziału w pełnych świadomości wielorakich światach niefizycznych oraz świecie fizycznym za fakt, a większość naukowców na całym świecie oraz zwykłych ludzkich mózgów oddana jest nadal pomniejszającym nie tylko Wartość Życia, ale i jego Objętość, wyobrażeniom i poglądom, to wydaje się, że nareszcie nadszedł czas odnowy. Nie tylko teoretycznego optymizmu, ale może i praktycznego. Stało się bowiem tak, iż po wielotysiącletniej dominacji tejże dziwnej nauki, znalazł się wreszcie taki śmiałek, śmiałkowie a nawet śmiałkinie, którzy nie tylko ostro skrytykowali mit nieomyślności współczesnego kanonu poznania i kierunku w jakim się on rozwija, ale zaproponowali w to miejsce coś wprost fascynującego - nieodrzućcie niczego z jednoczesnym integrowaniem nowego, lub/oraz starego.³⁵⁰ Po raz pierwszy w dziejach nowożytnej ludzkości stało się wreszcie możliwe to, co do tej pory było nie tylko niewykonalne, ale i niewyobrażalne: prawdziwy dialog pomiędzy przedstawicielami ortodoksyjnej nauki i tej innej, nowej. Od czasów mało popularnej książki *Dalekie podróże*, opublikowanej w 1985 roku przez Roberta Monroe'a, zmieniło się właściwie wszystko, bowiem książka ta przyczyniła się nie tylko do popularyzacji idei wieloświatowości oraz wielowymiarowości świadomości, ale zrobiła też wiele by przedstawić w popularnej formie podstawy wychodzenia z, lub też podróżowania - poza ciałem fizycznym. Chociaż od jej napisania minęło ponad ćwierć wieku nadal warto zapoznać się z jej twierdzeniami. Tak oto pisał

³⁴⁹ Powtórka bardzo ważnych tematów. Thenahå. LFK, Warszawa, 2016. ISBN 978-83-915102-1-6: Robert Monroe. Aktualizacja 2025 - poprawki, skróty, dodatki i inne konieczne zmiany, moje.

³⁵⁰ Ale tylko Mądrygo z Mądrym, tego co można lub tego co trzeba, z wykluczeniem jednak jednocześnie durnego, siłowego integrowania wszystkiego ze wszystkim, co niestety już co najmniej od dekady ma miejsce w obrębie nauki jak i w głębi życia społecznego.

o niej Bogdan Krowicki we wstępie do pierwszego jej wydania tuż przed wydaniem jej w Polsce:

„Czytelnik niebawem otrzyma książkę niezwykłą. Nie jest to fantastyka naukowa i nie jest to fantazja. Pierwsza część książki to w większości relacje z eksperymentów przeprowadzanych w Instytucie Monroe’a w Stanach Zjednoczonych. Niektóre z eksperymentów polegają na tym, że pozwalają osobie eksperymentującej wyjść z fizycznego ciała i odbyć podróż w „drugim ciele”. W czasie takiej podróży możliwy jest kontakt z istotami z innych systemów rzeczywistości, z innych światów. Niektóre z owych istot, będąc na bardzo wysokim stopniu rozwoju, przekazały nam swą głęboką wiedzę. Między innymi i o nas, ludziach, o naszej Ziemi, jej rozwoju, jej przeznaczeniu. O celu naszego ziemskiego życia, o tym, jak można ten cel najlepiej realizować i oczywiście o tym, co czeka nas po śmierci fizycznego ciała - jakie wówczas otwierają się przed nami możliwości”.

Ale oddajmy głos samemu Robertowi Monroe, szczególnie, że pisze o sobie naprawdę ciekawie: „Skoro od czegoś trzeba zacząć, to przede wszystkim chciałbym powiedzieć, że nadal żyję, mimo iż od dwudziestu pięciu lat praktykuję wychodzenie z ciała. Czas wprowadził moje, lecz wciąż jestem bardziej lub mniej sprawny. Chwilami jednak nie byłem tego taki pewien. Lekarze, do których zwracałem się z moimi dolegliwościami, mieli na ich temat różne poglądy. Niektóre autorytety w dziedzinie medycyny zapewniały mnie, że moje choroby stanowią naturalną konsekwencję życia w cywilizowanym świecie, że są spowodowane warunkami, w jakich żyje społeczeństwo amerykańskie drugiej połowy dwudziestego wieku. Natomiast inni lekarze uważają, że fakt, iż wciąż jeszcze żyję, zawdzięczaam wieloletnim podróżom poza dało. Sami zdecydуйте, który z powyższych sądów jest trafny. A więc okazuje się, że regularne wychodzenie z ciała nie zagraża życiu. Co więcej, nie wpływa też ujemnie na psychikę. Mówię to na podstawie własnego doświadczenia, gdyż co jakiś czas byłem badany przez specjalistów, a wyniki testów wykazywały, że pod względem psychicznym jestem zupełnie normalny, choć świat, w którym przyszło mi żyć, całkiem normalny

nie jest. Wiele osób robi różne dziwne rzeczy i uchodzi im to bezkarnie. W ubiegłym wieku taką osobliwą działalnością mogła być na przykład przeprawa przez wodospady Niagary w beczce. A zatem - na czym polega zjawisko nazywane doświadczeniem poza ciałem? Tym, którzy jeszcze nic na ten temat nie słyszeli, wyjaśniam, że jest to stan, w którym człowiek, znajdując się na zewnątrz ciała fizycznego, zachowuje pełną świadomość, mogąc postrzegać i działać w taki sam sposób, w jaki to robi przebywając w ciele fizycznym - z nielicznymi wyjątkami. Przebywając poza ciałem możesz poruszać się w przestrzeni (i czasie?) powoli lub z szybkością znacznie przekraczającą prędkość światła. Możesz obserwować otoczenie, uczestniczyć w zdarzeniach, których jesteś świadkiem, możesz dzięki poczynionym przez siebie obserwacjom podejmować świadome decyzje. Możesz przenikać przez materię fizyczną, taką jak ściany, stalowe płyty, beton, ziemię, oceany, powietrze, a nawet przez strefę promieniowania radioaktywnego - bez trudu i jakiegokolwiek uszczerbku dla zdrowia. Możesz wejść do sąsiedniego pokoju, nie zadawszy sobie trudu otwierania drzwi. Możesz odwiedzić przyjaciela oddalonego o tysiące kilometrów. Możesz, o ile cię to interesuje, badać Księżyc, system słoneczny, galaktykę. Możesz także odbywać podróże do innych systemów rzeczywistości, na temat których nasza ograniczona przez czasoprzestrzeń świadomość czyni mgliste domniemywania, zaledwie zdając sobie sprawę z istnienia tych innych światów. Zjawisko, o którym mówimy, nie jest wcale czymś nowym. Ostatnie badania wykazały, że około 25 procent naszej populacji pamięta przynajmniej jedno doświadczenie tego typu. Historia ludzkości pełna jest relacji o takich przypadkach. W dawnej literaturze poruszanie się poza ciałem fizycznym nazywano „projekcją astralną” (ang. *astral projection*). Zrezygnowałem z posługiwania się tym terminem, gdyż jako kojarzący się z okultyzmem, nie spełnia on dzisiejszych kryteriów naukowych. W latach sześćdziesiątych współpracujący ze mną psycholog, Charles Tart, spopularyzował określenie „poza ciałem” (ang. *out of the body experience* - *OBE*). Na przestrzeni minionego dwudziestolecia ten ogólny termin, oznaczający specyficzne stany istnienia, przyjął się w krajach Zachodu.

W moim przypadku wszystko zaczęło się od tego, że pod koniec 1958 roku, bez widocznego dla mnie powodu, zacząłem „wychodzić” z ciała. Ze względu na późniejsze wydarzenia o znaczeniu historycznym do jakich należał ruch hippisów, muszę zaznaczyć, że nie przyczyniły się do tego ani narkotyki, ani alkohol. Narkotyków nie używałem nigdy, zaś alkohol piję rzadko. Przed kilku laty brałem udział w konferencji odbywającej się niedaleko naszego dawnego domu w Westchester County, w stanie Nowy Jork - miejsca, w którym po raz pierwszy doświadczyłem OOB. Kiedy przejeżdżaliśmy blisko domu, powiedziałem do siedzącego obok mnie psychologa, że do dziś nie znam powodu swoich eksterioryzacji. Znajomy rzucił okiem na budynek i odwrócił się do mnie z uśmiechem. „To proste. Powodem był ten dom. Przyjrzyj mu się dokładnie”. Zatrzymałem samochód. Dom wyglądał jak niegdyś. Miał kamienne ściany i zielony dach. Nowy właściciel utrzymywał go w dobrym stanie. Odwróciłem się do znajomego. „Nic się tu nie zmieniło”. „Spójrz na dach”. Wskazał palcem w górę. „Jest to klasyczna piramida, a w dodatku pokryta miedzią. Tak właśnie wyglądały wierzchołki wielkich piramid w Egipcie, dopóki miedzi nie zdarli grabieżcy.” Patrzyłem oniemiały. „Energia piramid, Robercie” - ciągnął - „Czytałem o tym. Mieszkałeś w piramidzie. To było powodem!” Energia piramid? No cóż, możliwe. Istnieją przecież książki i inne publikacje mówiące o występowaniu dziwnych energii wewnątrz tych budowli. Gdybym powiedział, że pierwsza podróż poza ciałem tylko mnie przestraszyła, byłoby to z pewnością eufemizmem. Kiedy jednak zjawisko zaczęło się powtarzać, wpadłem wręcz w panikę - prześladowały mnie wizje guza mózgu i zbliżającej się choroby umysłowej. Wobec tego poddałem się licznym badaniom lekarskim, lecz ich wyniki całkowicie wykluczyły moje podejrzenia. Stwierdzono tylko „niewielkie zaburzenia halucynacyjne” i zalecono psychoterapię. Diagnozę tę uznałem za błędną i nie rozpocząłem leczenia. W tym okresie miałem wielu przyjaciół wśród psychiatrów i psychologów - oni również borykali się ze swoimi problemami, choć z pewnością były one bardziej „konwencjonalne” od moich. Zamiast tego zacząłem obserwować i analizować samo zjawisko, aż strach i panika ustąpiły miejsca narastającej ciekawości. Poszukiwania zawiodły mnie do ludzi związanych z nauką (całkowite odrzucenie), religią („To dzieło szatana”),

parapsychologią („Ciekawe, szkoda, że nie dysponujemy danymi na ten temat”), a także do osób zajmujących się wiedzą Wschodu („Zapraszamy na dziesięć lat do naszego aśramu w północnych Indiach”). Wszystko to opisałem w mojej pierwszej książce *Podróż poza ciałem* (Tytuł oryg. *Journeys Out of the Body*. W polskim przekładzie książka ta ukazała się w 1986 roku pod tytułem *Eksterioryzacja* i została wydana przez Towarzystwo Psychotroniczne w Warszawie). Jedno jest pewne - cel, który sobie postawiłem przy jej pisaniu, zrealizowałem z nawiązką. Książka spowodowała nadejście tysięcy listów z różnych stron świata. Setki z nich zawierały podziękowania od osób, które dzięki niej odzyskały spokój, upewniwszy się, że nie są chore psychicznie. Ludzie ci pisali, iż teraz, po przeczytaniu książki, nie czują się już tak osamotnieni posiadając „intymną” tajemnicę, której do tej pory nie potrafili sobie wytłumaczyć, a co najważniejsze - wiedzą, że nie czeka ich wizyta w gabinecie psychiatry ani łóżko w szpitalu dla umysłowo chorych. I takie było właśnie założenie mojej pierwszej książki: pomoc choćby jednej osobie uniknąć niepotrzebnego umieszczenia w zakładzie zamkniętym. Jeżeli o mnie chodzi, to jestem wprost oszołomiony zmianami, jakie zaszły podczas tych dwudziestu pięciu lat. W sferach akademickich i większości środowisk naukowych mówi się już dziś otwarcie o zjawisku OOB, Pomimo to jestem przekonany, że przeważająca ilość osób z naszego kręgu kulturowego nie uświadamia sobie istnienia tego rodzaju zjawisk we własnym życiu. Ja sam jeszcze w 1959 lub 1960 roku z pewnością nie uwierzyłbym, że kiedyś na ten temat wygłoszę odczyt w Smithsonian Institution, ani w to, że na konferencji Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego zostanie zaprezentowany referat z tej dziedziny. A jednak oba te wydarzenia miały miejsce. To, co dziś najczęściej słyszę, bardzo mi przypomina stary i wypróbowany trick stosowany w przemyśle rozrywkowym. Otóż, kiedy producent rozmawia z szukającym pracy aktorem, to najpierw wysłuchuje rzeczy dobrze już sobie znanych. A więc, że aktor rozpoczął karierę zawodową w 1922 roku w *The Great One*, w 1938 grał w *Who Goes There?*, zdobył Nagrodę Krytyki za główną rolę w *Nose to Nose*, a w 1949 grał rolę Williego w *What Makes Willie Weep*. W pewnym momencie producent przerywa i zadaje bardzo proste

pytanie: „No dobrze, a co pan robił ostatnio?” Ano właśnie. Co robiłem (poza ciałem) od czasu ukazania się pierwszej książki? Na to pytanie zazwyczaj udzielam następującej odpowiedzi: Początek lat siedemdziesiątych to okres pierwszych frustracji i ograniczenia podróży poza ciałem. A teraz powiem coś, w co, jak sądzę, wielu osobom trudno będzie uwierzyć - podróże te zaczęły mnie nudzić. Po jakimś czasie przestałem się nimi fascynować. Uczestniczenie w testach wymagało wysiłku, a ponieważ wiązało się z wysiłkiem, zacząłem sobie uświadamiać, że udowodnienie czegokolwiek w tej dziedzinie nie jest dla mnie możliwe, gdyż działałem we właściwy tylko sobie sposób. Gdy jednak nie byłem krępowany ograniczeniami, jakie niosły ze sobą testy, to wydawało się, że nie pozostaje już nic ciekawego do zrobienia. Straciłem również zainteresowanie dla wcześniej wypracowanych technik wychodzenia z ciała, gdyż znalazłem łatwiejszy sposób osiągnięcia tego stanu. Zwykle budziłem się po dwóch lub trzech cyklach snu, czyli po około trzech, czterech godzinach, całkowicie rozbudzony, odprężony fizycznie i wypoczęty. „Oderwanie się” od ciała i swobodne płynięcie przychodziło wówczas z dziecinną łatwością. Był tylko jeden problem - nie wiedziałem, co mam dalej robić. O trzeciej lub wpół do piątej rano wszyscy jeszcze spali, więc moje ewentualne podróże nie miały żadnego sensu. Wobec tego kręciłem się trochę po okolicy bez szczególnego celu i zainteresowania, po czym „wślizgiwałem się” do łóżka, zapalałem światło i czytałem dopóty, dopóki nie zachciało mi się ponownie spać. I tak to wyglądało. Zwiększało się tylko moje zniechęcenie, a przymus wciąż pozostawał. Musiało więc istnieć jakieś dodatkowe wytłumaczenie powodów i celu funkcjonowania poza ciałem, którego do tej pory nie dostrzegł mój świadomy umysł (ani umysł innego człowieka). Wiosną 1972 roku zrozumiałem, w czym rzecz. To właśnie mój świadomy umysł stanowił czynnik ograniczający. A więc jeśli - jak dotąd - pozostawię mu kierowanie eksterioryzacjami, nic się nie zmieni. Ma on nade mną zbyt dużą władzę. W takim razie, czy nie byłoby lepiej tę kierowniczą funkcję powierzyć mojemu całkowitemu „ja” (duszy?), raczej Duchowi, mającemu w działalności poza ciałem dużą wprawę? Będąc przekonany o trafności tego sposobu strzeżenia, postanowiłem urzeczywistnić swój zamiar. Następnego

wieczoru położyłem się spać, a obudzivszy się po około trzech godzinach (dwóch cyklach snu) przypominałem sobie o powziętej decyzji. Odłączyłem się od ciała fizycznego i swobodnie uniosłem. Powiedziałem w swoim świadomym umyśle, że prowadzenie mnie podczas eksterioryzacji powierzam całkowitemu „ja”. Po chwili (trwało to chyba zaledwie kilka sekund), znajdując się w tej dobrze mi znanej „przestrzennej” ciemności poczułem ruch i potężny przypływ energii - tak oto rozpoczął się całkowicie nowy etap moich niefizycznych doświadczeń. Począwszy od tamtej nocy prawie zawsze używam powyższej procedury przy wychodzeniu z ciała. Rezultaty OOBÉ tak bardzo różniły się od wszystkiego, co świadomy umysł mógłby sobie na ten temat wyobrazić, że powstał nowy problem. Doświadczenia te trudno opisać. I chociaż moim eksperymentom zawsze towarzyszy świadomość fizycznego „tu i teraz”, to jednak ponad dziewięćdziesięciu procent tych wydarzeń nie jestem w stanie przełożyć na język używany w świecie czasu i przestrzeni. Zachodzi tu przypadek podobny do tego, gdy chcąc opisać wrażenia towarzyszące nam podczas słuchania muzyki słowami (np. wykonywanej przez orkiestrę symfoniczną z chórem) nie posłużymy się fachową terminologią. Można wprawdzie zamiast technicznych określeń, takich jak: notacja, instrumenty, interwały, tonalność itp., używać wyrażań: „subtelna”, „zniewalająca”, „przerażająca”, „napawająca nabożną czcią”, „gorąca”, „rozkoszna”, „cudowna” - a jednak jest to bardzo odległe od wiernego opisu. Jeśli coś robisz, rób to najlepiej, jak umiesz. Moim zdaniem, gdy tylko podejmiesz wysiłek, osiągniesz właściwy rezultat. Jestem pewien, że łatwiej byłoby zrelacjonować przeprawę przez wodospady Niagary w beczce, niż opisać niektóre przeżycia poza ciałem. Z moją działalnością „tu i teraz” wiązał się jeszcze jeden problem. Opracowane przeze mnie ćwiczenia i techniki, które udostępniłem innym, zupełnie nie skutkowały w moim własnym przypadku. Znajomi psychologowie podają wiele powodów takiego stanu rzeczy. Najprostszy z nich sprowadza się do tego, że nie umiem wyłączyć działania lewej półkuli mózgowej. Tak bardzo angażuję się w proces opracowywania ćwiczenia, że moje krytyczno-analityczne uzdolnienia nie pozwalają mi później uwolnić się od oceniańa jego treści. Poza tym, aby nadać tym ćwiczeniom dźwiękową

formę, musiałem przysłuchiwać się z wyjątkowym skupieniem nagrywaniu i miksowaniu różnych używanych przez nas dźwięków. Oczywiście takie nastawienie niweczy efekt, jaki te dźwięki mają wywrzeć na słuchającym. Nawet wtedy, gdy słyszę prosty dźwięk o jednej częstotliwości, nawyk zmusza mnie do jej analizowania, by móc stwierdzić, czy jest ona stała. Być może ja też odnoszę jakieś korzyści z opracowanych przez siebie ćwiczeń, tylko nie zdaję sobie z tego sprawy. Niemniej jednak czuję się dość dziwnie w roli człowieka spoglądającego spoza ogrodzenia na założony i wypielęgnowany przez siebie ogród, w którym inni tak miło spędzają czas. Ostatnie wydarzenia z tej sfery mego życia, którą nazywam „tu i teraz” nie były zbyt skomplikowane. Na przykład boleśnie (dosłownie!) odczułem to, że mój organizm zaczął odrzucać wszelkie chemikalia. Nie przyjmuje on zarówno alkoholu, jak środków farmakologicznych i kofeiny oraz najwyraźniej tego wszystkiego, co uważa za nienaturalne dla swego funkcjonowania. Objawem takiego odrzucenia czy też reakcji alergicznej jest obfity pot, wymioty, a także gwałtowne skurcze brzucha. Mogłoby to być konstruktywne, gdyby nie miało również stron ujemnych. Nigdy nie piłem nałogowo, a tymczasem już jedna lampka wina wywołuje wspomnianą reakcję organizmu. Szczególnie trudno poradzić sobie z tym problemem podczas operacji. Mój organizm zaczął odrzucać narkozę i budziłem się (ku zdziwieniu anesteziologa) na stole operacyjnym, czując, jak chirurg zszywa moje ciało. Kiedy w czasie rekonwalescencji odczuwam silny ból, zaaplikowany demerol wywołuje jedynie wymioty. Możecie więc sobie wyobrazić, jak jestem sfrustrowany, gdy inni z powodzeniem stosują opracowaną przez nas metodę, pozwalającą w okresie pooperacyjnym wspaniale opanować ból bez używania leków. Podczas pobytów w szpitalu w ciągu ostatnich dziesięciu lat raz osobiście przekonałem się o jej skuteczności. Byłem więc bardzo rozczarowany, gdy nie poskutkowała ostatnim razem. Wprost trudno było mi w to uwierzyć, ale nie działała. I wiedziałem, że jeśli świadomie opuszczę ciało, to nie będę miał odwagi powrócić do tego oceanu palącego bólu. Wiele lat temu pewien zaprzyjaźniony ze mną psycholog nie dowierzał memu uczuleniu na lekarstwa. Później postanowił sprawdzić, jak mój organizm zareaguje na środki zwane obecnie halucynogenami. Wypróbowaliśmy „laboratoryjną” meskalinę i LSD. Nie było

żadnego efektu. A oto inne wydarzenie. Kiedyś spytałem niefizycznego przyjaciela o swoje poprzednie wcielenie. Otrzymałem wówczas jedną z niewielu czysto werbalnych odpowiedzi. Brzmiała ona: „W swoim ostatnim wcieleniu byłeś mnichem w klasztorze Coshocton w stanie Pensylwania.” Spojrzałem na mapę Pensylwanii, ale nie było na niej Coshocton. Wiedziałem, że jest Coshocton w Ohio, gdyż mieszkalem w tym stanie. Spytałem więc jeszcze raz, chcąc upewnić się, że podano mi właściwą nazwę stanu. Okazało się, że jednak chodziło o Pensylwanię. Nie zaprzętałem sobie tym głowy, ponieważ niespecjalnie interesuje mnie, kim poprzednio byłem, o ile w ogóle kimś byłem. O wydarzeniu tym wspomniałem znajomemu księdzu katolickiemu. Zaofiarował się zajrzeć do swych ksiąg. Po kilku tygodniach zadzwonił i powiedział, że istotnie w miejscowości zwanej Coshocton w Pensylwanii był swego czasu klasztor. Sądził, że należałoby tam pojechać podczas któregoś weekendu i zobaczyć, czy odezwią się we mnie jakieś wspomnienia. Może, kiedyś...

Następna historia: pieniądze w kieszeni spodni. Przez całe lata wydarzenie to zachowywałem w ścisłej tajemnicy, gdyż nikt by w to nie uwierzył. Nawet moja żona, Nancy, której pokazywałem spodnie, odnosi się do tej sprawy ze sceptycyzmem. Chodzi o to, że w kieszeni pewnej pary spodni, które wieszam do szafy w sypialni, pojawiają się pieniądze. Prawdziwe banknoty, nie nowe i szeleszczące, lecz przeważnie stare i dość już podniszczone. Kwota bywa niewielka - tylko dwa, trzy lub cztery dolary. Jedenaście dolarów stanowiło maksimum tego, co znalazłem. Czas nie odgrywa tu roli. Mogę nie zaglądać do kieszeni nawet przez tydzień i znajdę w niej, powiedzmy trzy dolary. Mogę nie podchodzić do szafy przez trzy miesiące i prawdopodobnie będzie tam tylko sześć dolarów. Wygląda na to, że czynniki zewnętrzne nie mają wpływu ani na pojawienie się pieniędzy, ani na ich ilość. Pieniądze znajdują również w spodniach odebranych z pralni i powieszonych do szafy w zaklejonej plastikowej torbie. Podejrzewaliśmy, że jestem lunatykiem i spacerując podczas snu wkładam je do kieszeni, ale nierozpieczętowana torba rozwiała nasze przypuszczenia. Nasuwa mi się tylko jedno sensowne wytłumaczenie tego zjawiska. Moim zdaniem, jego przyczyn należy

doszukiwać się w okresie wczesnej młodości. „Gdy bytem nastolatkiem i pilnie potrzebowałem kilku dolarów, przydarzyło mi się coś dziwnego, coś, co może mieć związek z tym, o czym piszę: Będąc piętnastoletnim chłopcem w żaden sposób nie mógł zdobyć dwóch dolarów, koniecznych do opłacenia wejścia na zabawę. W noc poprzedzającą planowaną imprezę przyśniły mu się dwa dolary leżące pod starą deską na trawniku obok domu. Rzeczywistość potwierdziła tę wizję - pod deską, w miejscu pełnym liści, kory i różnych brudów, leżały dwa nowe i suche banknoty jednodolarowe.” Widocznie część mojej jaźni nadal pamięta o tej naglącej potrzebie i próbuje ją zaspokoić. Jaka szkoda, że kiedy człowiek dorasta, pięć, sześć czy nawet jedenaście dolarów na niewiele się zda. Na ogół ludzie nie wierzą w tę historię, ale nie mam im tego za złe. Pewnie i ja bym w coś takiego nie uwierzył, gdybym nie doświadczył tego osobiście.

A teraz inne wydarzenie. W naszym domu w Whistlefield Farm za salonem była weranda. Aby się na nią dostać, należało przejść przez dwie pary dwuskrzydłowych drzwi i zejść po kamiennych schodkach (weranda znajdowała się na niższym poziomie). Schodki były strome, a różnica poziomów wynosiła około półtora metra. Pewnego ranka, mając w rękach pełno książek i czasopism, przechodziłem przez drzwi prowadzące na werandę. Gdy je mijałem, potknąłem się. Lewa stopa zawadziła o prawą i runąłem głową naprzód w kierunku kamiennej posadzki. Padając, nie byłem w stanie wyciągnąć rąk przed siebie. Pamiętam, jak wówczas pomyślałem: „Nie ma co, skończy się to pęknięciem czaszki i złamaniem karku”. Około piętnastu centymetrów od werandy mój upadek został raptownie zatrzymany i wylądowałem bardzo miękko. Najpierw kamiennej posadzki dotknęła moja głowa i ramiona, a za nimi lekko jak piórko opadła reszta ciała. Leżałem tak przez chwilę, zdumiony tym, co się wydarzyło. Obmacałem głowę i ramiona - nie poczułem bólu, nie zauważyłem najmniejszych oznak stłuczenia, żadnego śladu. Wstałem, pozbierałem książki i czasopisma, spojrzałem na miejsce, z którego spadłem, próbując znaleźć jakieś wytłumaczenie. Coś zamortyzowało mój upadek, lecz nie miałem pojęcia, co to było. Kilka miesięcy później, w środku zimy, wydarzyło się coś podobnego. Gdy schodziłem frontowymi schodami oczyszczonymi ze śniegu, pośliznąłem się

i zacząłem spadać. Ale tym razem nie byłem tak bardzo zdziwiony, gdy wylądowałem łagodnie. Tylko dwa razy przytrafiło mi się coś takiego i sądzę, że raczej nie będę eksperymentował w tej dziedzinie. Opisany tu wypadek należy do serii na razie niewyjaśnionych.

Jedna z bardziej zagadkowych historii, jakie mi się przydarzyły, stanowiła rezultat bezpośredniego kontaktu z innymi istotami - a przynajmniej tak się wydawało. Nasze laboratorium w stanie Wirginia, położone na zachód od Charlottesville, powstało na zasadach całkowitego woluntaryzmu. Jego pierwotną nazwę „Laboratoria Badawcze w Whistlefield” przekształciliśmy z czasem na „Instytut Nauk Stosowanych Monroe” (ang. *Monroe Institut of Applied Sciences*). Nazwiska Monroe nie użyliśmy ze względów osobistych, lecz dlatego, że dzięki niemu najszybciej można było wyjaśnić, co ta nazwa oznacza. Zwrot „Nauki Stosowane” miał ściśle określone znaczenie. Sądziliśmy bowiem, że zrozumienie i wyjaśnienie zjawiska OOBЕ może iść w parze z zachodnią nauką. Ponadto uważaliśmy, że naszym podstawowym obowiązkiem winno być stosowanie dokonanych przez nas odkryć i zdobytej wiedzy. Laboratorium mieściło się w specjalnie przeznaczonym na ten cel parterowym budynku. Składało się z dwóch pokoi biurowych, hallu i skrzydła, w którym znajdowały się pomieszczenia przeznaczone do prac badawczych. W tej części gmachu znajdował się pokój pomiarów, czy też pomieszczenie kontrolne, trzy kabiny izolujące, a także sala, w której sumowano wyniki doświadczeń. Każda z kabin miała swoje własne, oddzielne połączenie z pokojem kontrolnym. Umożliwiało to zarówno kontrolowanie stanu fizjologicznego osoby znajdującej się w kabinie, jak i doprowadzanie różnorodnych sygnałów dźwiękowych i elektromagnetycznych, wywołujących u tej osoby odpowiednie reakcje. Wyposażenie zaciemnionych kabin w ogrzewane łóżka wodne oraz zapewnienie regulacji powietrza, temperatury i odpowiedniej akustyki, zapewniało ćwiczącym komfortowe warunki. Osobę przebywającą w kabinie podłączano do odpowiedniej aparatury. Dzięki temu w pomieszczeniu kontrolnym można było rejestrować emitowane przez jej ciało sygnały, takie jak: elektryczne przebiegi fal mózgowych (umożliwiał to ośmiokanałowy elektroencefalograf), napięcie mięśni, tętno i potencjał elektryczny ciała. Po pewnym czasie

potrafiliśmy ustalić większość potrzebnych nam danych wyłącznie na podstawie odczytu zmian potencjału elektrycznego ciała. Poza osobami niemieszkającymi w mieście, w eksperymentach uczestniczyła grupa miejscowych ochotników, złożona z kilku lekarzy, fizyka, inżyniera elektronika, paru psychiatrów, pracowników opieki społecznej, a także wybranych przyjaciół i rodziny. Wszyscy pracowaliśmy zawodowo, więc większość prac badawczych prowadziliśmy wieczorami lub podczas weekendów. Patrząc z perspektywy czasu widzę, że rozpoczęcie badań w tych zupełnie nowych warunkach stało się możliwe głównie dzięki bezinteresownej współpracy wspomnianej grupy - i za to będę im zawsze wdzięczny. Trzeba było bowiem wykazać dużo cierpliwości i poświęcenia, by leżąc godzinami w zaciemnionej kabinie z przyklejonymi do ciała elektrodami, poddawać się przeróżnym testom i relacjonować swe doznania. Odczucia badanych korelowano ze wskazaniami przyrządów znajdujących się w pomieszczeniu kontrolnym aż do uzyskania całkowitej zgodności. Nasze początkowe eksperymenty stanowiły kontynuację badań nad snem, rozpoczętych w Nowym Jorku. Konieczność rozwiązania pewnego problemu doprowadziła do jednego z pierwszych ważnych odkryć. Ponieważ wiele z opisywanych przeżyć poza ciałem, a w tym i moje własne, miało związek ze stanem snu, sądziliśmy, że rozpatrywanie tej właśnie dziedziny przyniesie nam sporo rozstrzygnięć. Większość osób biorących udział w eksperymentach przychodziła na zajęcia późnym wieczorem. Osoby te, leżąc znużone przez dłuższy czas w kabinie z przymocowanymi do ciała elektrodami, nie były w stanie zrelacjonować swych subiektywnych i trudno uchwytanych reakcji, gdyż albo zasypiały ze zmęczenia, albo nie potrafiły dostatecznie się zrelaksować na skutek zbyt dużego napięcia. Gdybyśmy jednak zaczęli używać leków lub narkotyków do wywoływania określonych stanów świadomości, cel nasz nie mógłby zostać osiągnięty. Zaczęliśmy więc poszukiwać odpowiedniej metody, wykorzystując dostępne nam środki. Stare przysłowie mówi: Potrzeba jest matką wynalazku. Chcąc pomóc naszym eksperymentatorom uzyskać stan z pogranicza jawy i snu, próbowaliśmy stosować dźwięki. Przyniosło to odkrycie reakcji fal mózgowych na częstotliwość dźwięków (FFR) (ang.: *Following Frequency Response*; dziś używa się skrótu RFM), co

pozwalalo nam utrzymywac eksperymentujacych w tym stanie swiadomosci przez dluzszy czas. Zauwazylismy, ze doprowadzajac pewien zespól dźwięków do czyjegos ucha, powodowalismy powstawanie odpowiedniej reakcji elektrycznej w falach mózgowych osoby poddanej działaniu tych dźwięków. Modyfikujac odpowiednio częstotliwość fal mózgowych, pomagalismy danej osobie zrelaksowac się, mogliśmy utrzymac ją w stanie czuwania lub we śnie. Jeden z naszych wolontariuszy, inżynier, zasugerowal, aby opatentowac ten niezwykle wynalazek. Patent na metode i technike jej stosowania otrzymalismy w 1975 roku. Stwierdziwszy skuteczność oddziaływania rożnych częstotliwości dźwięków, powoli zaczęliśmy komponowac takie ich połączenia, które powodowaly powstawanie FFR, prowadzacych do uzyskania stanu OOB oraz innych niezwyklej stanów swiadomości.

Szczególne znaczenie miało to, ze dzięki tej metodzie można było uzyskac stan medytacji. Nieprędko osiągnęliśmy to wszystko. Setki godzin uplynęły nam na zestawianiu rożnych przebiegów dźwiękowych i sprawdzaniu, jak na ich powoli zmieniającą się wysokość reagują osoby cierpliwie leżące w kabinach. W tym samym czasie technik w pomieszczeniu kontrolnym obserwowal zmiany wskazań przyrządów pomiarowych. Jak widać, te niezwykle czasochłonne badania można opisac używając niewielu słów. Uczestnicy takich sesji uczyli się słownie wyrazac ganiany zachodzące w ich ciałach i umysłach. To postrzeganie i mówienie w warunkach zwykle powodujacych „utratę swiadomości” lub „zaśnięcie” stalo się bardzo ważną umiejętnością. Jednym z pierwszych stalych punktów rozpoznawczych był stan, który nazwalismy Stanem Skupienia 10 (*Focus 10*). Liczba „10” nie miała tu żadnego znaczenia i nie bardzo wiem, dlaczego akurat tę liczbę wybralismy, chcąc oznaczyc ów szczególny stan, by odróżnić go od innych form swiadomości. Zaczęliśmy nazywac go po prostu „Dziesięć”. Potrafilismy bardzo dokładnie identyfikowac ten stan i wraz z naszymi eksperymentatorami wciąż do niego powracac. Mówiac najprościej *Focus 10* to stan, w którym umysł jest obudzony, a ciało uspione. Podczas Stanu Skupienia Dziesięć, reakcje fizjologiczne organizmu są takie same jak w trakcie lekkiego lub głębokiego snu. Natomiast przebiegi fal mózgowych są

inne. Elektroencefalogramy (EEG) wykazują połączenie fal występujących zazwyczaj podczas snu lekkiego i głębokiego oraz sygnałów beta (charakterystycznych dla stanu czuwania). Stopniowo spośród eksperymentatorów wyłoniła się grupa mniej więcej ośmiu osób, które całkowicie opanowały *Focus 10*. Słowne porozumiewanie się przy użyciu mikrofonu i słuchawek z osobami znajdującymi się w tym stanie, stało się tak normalne, jak rozmowa prowadzona w sali konferencyjnej, w której rozmówcy siedzą naprzeciw siebie. Odczytując wskazania przyrządów, z łatwością mogliśmy ustalić, czy dana osoba znajduje się w *Focus 10* czy nie. A więc nie można było po prostu wyobrazić sobie lub udać, że się osiągnęło ten stan, nawet gdyby miało się chęć uczynić coś takiego. Częstokroć naszym wolontariuszom nie udawało się wejść w *Focus 10* z powodu natłoku codziennych spraw i stresów, od których nie potrafili się uwolnić. W takich wypadkach mówili, że dziś im to „nie wyjdzie”, bądź odwoływali umówione spotkanie. Oszczędzało to dużo czasu i wysiłku. Częste wizyty różnych osób odwiedzających Instytut pozwoliły nam się zorientować, że wiele z nich, nie mając odpowiedniego treningu, bez trudu osiągało stan *Focus 10*. Pokazywały to przyrządy, bo nauka słownego porozumiewania się trwałaby znacznie dłużej. Chcąc zorientować się do jakiego stopnia można opanować *Focus 10* nie mając żadnego przygotowania, taśmę na której nagrany był złożony sygnał akustyczny, wystaliśmy znajomemu psychiatrze do Kansas. Przeprowadził on eksperyment polegający na sprawdzeniu, jaki wpływ wywrze słuchanie tej taśmy na cztery niezorientowane w sprawie osoby. Nie podano im żadnej sugestii co do spodziewanych wyników testu. Wkrótce psychiatra doniósł nam, że jedna z osób zrezygnowała z udziału w eksperymencie, ponieważ podczas słuchania taśmy twierdziła, iż znajduje się pod sufitem patrząc z góry na swoje ciało fizyczne. Następne zadanie, jakie sobie postaviliśmy, było bardzo interesujące. Chcieliśmy znaleźć takie częstotliwości dźwięków, dzięki którym można by, przy zmniejszonej lub wyłączonej aktywności zmysłów fizycznych (co ma miejsce podczas uśpienia ciała fizycznego), wzmocnić postrzeganie za pośrednictwem innych ośrodków niż zmysły fizyczne. Kiedy wzbogaciliśmy dotychczasowy zespół dźwięków o sygnały beta mające wyższą częstotliwość, nasi eksperymentatorzy zaczęli doświadczać czegoś znacznie więcej niż

ciemności, którą widzieli dotychczas. Najpierw pojawiły się świetliste i barwne formy, które spostrzegano w zupełnie ciemnej kabinie, zarówno przy otwartych, jak zamkniętych oczach. Potem nastąpiły dźwięki słyszane wewnątrz głowy. Nie były to syntetyzowane dźwięki pochodzące z taśmy, lecz głosy, muzyka, czasem głośne wyładowania, które osobę uczestniczącą w sesji całkowicie wytrącały ze stanu *Focus 10*, a których naturę należy jeszcze wyjaśnić. Stopniowo zjawiska te postrzegano w formie, która zapowiadała zmianę: przejście w stan przebywania poza ciałem. Odnotowano także poprzedzające OOB reakcje fizjologiczne: spadek ciśnienia krwi, zwolnienie tętna, nieznaczne obniżenie temperatury ciała ($0,3^{\circ}$), zanik napięcia mięśni. Badani informowali o ciężkości ciała fizycznego, czasem o jego odrętwieniu oraz o silnym uczuciu gorąca, po którym odczuwali chłód. Pewien zasadniczy element powtarzał się konsekwentnie, co ustalono podczas późniejszych badań nad wywoływaniem OOB. Osoby uczestniczące w sesji, nie używając zmysłów fizycznych, zaczęły zauważać świetlny punkcik. Kiedy eksperymentator nauczył „poruszać się” w kierunku światła, stawało się ono coraz większe, a gdy przechodził przez nie, osiągał stan OOB. „Posuwając się wolno, miało się wrażenie przechodzenia przez tunel, przed dotarciem do światła” - oto klasyczne określenie sformułowane przez wiele osób, które wywołały OOB mimowolnie lub znajdowały się w sytuacji blisko śmierci (ang. *near death situation*). Pewne nowe odkrycie utorowało nam drogę do wielu spraw. Odkrycie to nazywamy teraz metodą Hemi-Sync.

Nauka wie od dawna, że mózg ludzki podzielony jest na dwie połowy bądź półkule, lecz dopiero w ostatnich latach odkryto, iż te dwie półkule pełnią całkowicie odmienne funkcje. Po dziś dzień nie ma zgody co do szczegółów tej teorii. Przez większość czasu myślimy wyłącznie naszym „lewym mózgiem”. „Prawego mózgu” używamy głównie po to, by wesprzeć działanie mózgu lewego. Poza tym dokładamy wszelkich starań, aby go ignorować. Sygnały nerwowe pochodzące z każdej półkuli mózgu działają naprzemiennie krzyżując się: lewy mózg steruje prawą częścią ciała, a prawy - lewą. Zdominowani przez nasze lewe mózgi, jesteśmy właściwie cywilizacją

praworęcznych. Dopiero w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat leworęczni zostali uznani za „równych” praworęcznym. Czy zdawałeś sobie sprawę z tego, że nożyczki to narzędzie dla osób praworęcznych? Używamy „lewego mózgu” do mówienia i czytania, wykonywania działań matematycznych, wnioskowania dedukcyjnego, zapamiętywania szczegółów, mierzenia czasu. Jest to wieloaspektowe źródło logicznego, racjonalnego myślenia, przejawiające się w różny sposób. Poza tym „nie potrafi” niczego. Dzięki „prawemu mózgowi” powstają pojęcia, orientacja przestrzenna, intuicja, muzyka, uczucia. Jest on prawdopodobnie czymś znacznie więcej niż to sobie obecnie uświadamiamy. Prawa półkula mózgu nie zna czasu i wyraża się przy pomocy swego własnego języka. Najlepszym przykładem dla zilustrowania różnicy między pracą obu półkul mózgowych jest próba ustalenia zawartości rolki taśmy filmowej. W tym celu lewa półkula włoży taśmę do projektora, wyświetli film na ekranie i w ten sposób zdobędzie informację. „Prawy mózg” podniesie rolkę filmu, potrzyma przez chwilę, po czym odłoży, mówiąc: „Aha, już wiem.” Absurd! Oto reakcja twojej lewej półkuli, której używasz do czytania powyższych stow. To, co zrobił „prawy mózg” jest z jej punktu widzenia po prostu niemożliwe. Zasadniczo stanowimy społeczeństwo półmózgowców. Właściwie wszystkim, co uznajemy za wartościowe, zarządza lub kieruje nasz dominujący lewy mózg. Przejmuje on i wykorzystuje do zastosowania nawet to, co powstało w prawym mózgu, np. pojęcie czy muzykę. Jak doszło do tej przewagi? Nikt nie ma co do tego absolutnej pewności, ale jedna z bardziej prawdopodobnych hipotez stwierdza, że dominację lewej półkuli spowodowała podstawowa potrzeba przetrwania w świecie fizycznym. Przez tysiące lat nasi przodkowie wciąż wzmacniali działanie lewego mózgu chcąc osiągnąć to, co zamierzali. Cały nasz system - książki, szkoły, uniwersytety, przemysł, struktury polityczne oraz kościoły - pochodzi w swojej istocie od lewej półkuli: w nauczaniu, zastosowaniu i działaniu. Na ogół odnosimy się do myślenia prawą półkulą z zabawną tolerancją, podejrzliwością, irytacją, niedowierzaniem i.... lękiem. Zresztą po co się niepokoić! Czy nie lepiej pozostać - tak jak do tej pory - półmózgowcem? No bo komu potrzebny jest prawy mózg? Otóż prawy mózg potrzebny jest nam wszystkim. Teraz! Właśnie

tak! Ostatnie badania wykazują, że prawego mózgu używamy w codziennym życiu na wiele różnych, subtelnych sposobów. Na przykład: lewy mózg zapamiętuje nazwisko, natomiast prawy pamięta twarz. (Ile to razy widzi się znajomą twarz, a nie można przypomnieć sobie nazwiska osoby, do której ona należy. Lewy mózgu, uwaga!) Studia nad przywódcami ludzkości na przestrzeni dziejów ujawniają, że wykorzystywali oni do myślenia coś więcej niż analityczny, intelektualny umysł. Wszystkie wielkie decyzje podejmowano używając lewego mózgu i jeszcze czegoś. Czyżby prawego mózgu? Na podstawie obecnej wiedzy można twierdzić, że tak. Ponadto przypuszcza się, że prawy mózg wpływa na wyniki głosowania podczas wyborów prezydenckich. Współczesna teoria głosi, iż przewaga każdej z półkul mózgowych zmienia się wielokrotnie podczas naszej codziennej działalności. Zmiana następuje błyskawicznie, w zależności od umysłowej lub fizycznej potrzeby w danej chwili. Ta naprzemienna praca obu półkul wydaje się jeszcze bardziej ograniczać i tak niepełne wykorzystanie potencjału naszego mózgu - rozumu. To, że w odległej przeszłości wykazaliśmy dość sprytu, by zejść z drzew i przetrwać jako gatunek, było albo czystym przypadkiem, albo cudem. A może jeszcze czymś innym? Co zatem robimy chcąc w większym stopniu wykorzystać potęgę naszego umysłu? W miarę jak dokonywała się ewolucja ludzkości próbowano wielu sposobów, ale właściwie wszystkie miały jakieś wady lub ograniczenia. Nowe możliwości stwarza tutaj metoda Hemi-Sync. Jest stosunkowo łatwa w użyciu, nie wymaga lat intensywnych ćwiczeń i nie ogranicza się do wąskiego zakresu zastosowania. Hemi-Sync (skrót od: *hemispheric synchronization* - synchronizacja półkul) wykorzystuje przebiegi dźwiękowe w celu wywołania identycznych fal w obu półkulach mózgowych równocześnie. Oznacza to, że kiedy twoje ucho słyszy pewien sygnał dźwiękowy, mózg odpowiada nań, czy też rezonuje z nim, wytwarzając sygnał elektryczny o podobnej częstotliwości. Wiedząc o tym, że odpowiedni zespół fal elektrycznych mózgu jest wskaźnikiem określonych stanów świadomości (jak czuwanie bądź sen), możesz słuchając pewnych przebiegów dźwiękowych, osiągnąć taki stan świadomości, jaki chcesz. Metoda Hemi-Sync znacznie pogłębia ten stan. Jak już wspomniano, każde ucho przesyła powstający w nim impuls nerwowy do przeciwległej półkuli mózgowej. Kiedy

drgania dźwiękowe doprowadzimy do każdego ucha oddzielnie (korzystając ze słuchawek izolujących jedno ucho od drugiego), połowy mózgu będą zmuszone do zgodnego działania, aby „usłyszeć” trzeci sygnał, stanowiący różnicę pomiędzy dwoma sygnałami doprowadzanymi do każdego ucha z osobna. Na przykład, jeśli słyszysz dźwięk o częstotliwości 100 Hz w jednym uchu, a w drugim dźwięk o częstotliwości 125 Hz, to sygnał jaki „wytworzy” Twój cały mózg będzie miał częstotliwość 25 Hz. Nie jest to już rzeczywisty dźwięk, lecz sygnał elektryczny, który może powstać jedynie w przypadku współpracy obu półkul mózgowych. Taki sygnał ma wąskie pasmo częstotliwości, a amplitudę przeważnie dwukrotnie większą od natężenia przeciętnej fali mózgu rejestrowanej przez elektroencefalograf. Skoro wspomniany powyżej sygnał „25” wytwarza pewien stan świadomości, to identyczny stan świadomości powstaje jednocześnie w całym mózgu, w obu jego półkulach. A co ważniejsze: stan ten można dowolnie zmieniać, modyfikując przebiegi fal dźwiękowych. Można go sobie również przyswoić i w razie potrzeby odtwarzać z pamięci. Hemi-Sync działa tak skutecznie jak środki nasenne, zapewniając dobry sen nocą. Osobom podróżującym samolotami na długich trasach pomaga przezwyciężyć dolegliwości spowodowane różnicą czasu, a jeszcze innym pozbyć się stresu lub... lepiej grać w golfa. Stosując metodę Hemi-Sync podczas uczenia się, z łatwością osiągamy skupienie i koncentrację uwagi. Podczas specjalnego kursu przeprowadzanego w państwowej szkole zawodowej, dzięki tej technice osiągnięto poprawę sprawności psychomotorycznych o 75%. Inny test wykazał, że osoby uczące się alfabetu Morse’a zwiększyły swe umiejętności o 30%. Uczniowie szkoły podstawowej w Takomie w ciągu czterech tygodni opanowali materiał, który zwykle przerabia się przez cały semestr. Te oraz inne osiągnięcia skłoniły nas do prób zdefiniowania naszej działalności i określenia jej celu. Uświadomiło nam to, jak bardzo zmienił się kierunek naszych badań - okazało się, że to, co robiliśmy, znacznie wykraczało poza szukanie skutecznych sposobów wywoływania stanów OOB. Doszliśmy więc do pewnej tezy. Instytut opowiada się za następującą koncepcją:

1. Świadomość i jej koncentracja zawierają rozwiązanie wszystkich życiowych spraw, z którymi człowiek się styka lub których pragnie.

2. Tę świadomość można lepiej zrozumieć i ocenić, jeśli podejdziesz się do niej w sposób interdyscyplinarny i kompleksowy.
3. Rezultaty wspomnianych badań będą miały znaczenie tylko wtedy, gdy zastosujemy je w praktyce, kiedy staną się „pewną wartością” dla współczesnej kultury czy też dzisiejszych czasów.

Wyciągnęliśmy stąd wniosek, że świadomość jest aktywną formą energii. Trzeba więc zacząć od postrzegania energii jako takiej, a nie-mała to sztuka posługiwać się samym sobą do odkrywania siebie. Z chwilą, gdy odczuwamy energię w czystej postaci, będziemy mogli zrozumieć, jak działa ona w naturalny sposób. Taka percepcja pozwoli na szersze i bardziej przemyślane sterowanie polami owej energii. A stąd już tylko krok do zastosowania nowych i rozszerzonych jej form. Ogólnie mówiąc, jeśli jesteś w stanie odkryć to, co sprawia, że myślisz i istniejesz, możesz używać tego w sposób, jakiego dotąd nie stosowałeś.”

Nie wiem czy to już wiesz, ale „trwająca”³⁵¹ całe życie walka C.G. Junga o rozwiązanie problemu psi znalazła kulminację w jego monografii pt. *Synchroniczność: zasada związków kauzalnych*. W rozprawie tej doszedł on do wniosku, że doświadczenia parapsychiczne są „niewyobrażalne” w kontekście tradycyjnej myśli zachodniej, ponieważ wprowadzają nas w sferę, w której, przestrzeń nie jest już przestrzenią, a czas nie jest już czasem. Jednakże Jung dobrze wiedział, że doświadczenia takie nie są obce orientalnej wizji świata. Zobaczmy jeszcze, że idea synchroniczności, którą sam Jung rozumiał tylko połowicznie, była „przyprawą”, jaką przywiózł ze sobą z wielu swych intuicyjnych wypraw na Wschód, poza dziedzinę zachodniej logiki. Sądzę, że gdybyśmy podjęli wyzwanie rzucone nam przez Junga, to stanęlibyśmy przed perspektywą dokonania daleko sięgającej syntezy tradycji wschodniej i zachodniej. „Pilna potrzeba wyobrażenia rzeczy niewyobrażalnych znalazła ostatnio wyraz w rozprawach Chariego, Pratta i Whitemana. Wszyscy ci autorzy zgadzają się co do tego, że rozwiązania tego problemu należy szukać poza ortodoksyjną koncepcją przestrzeni i czasu, a zatem poza poglądami na świat sformułowanymi przez Einsteina i Minkowskiego, jak i poglądem tradycyjnym, Newtonowskim. Szczególnie odkrywczy jest tu pogląd Pratta. Dowodzi on, że wydarzeń parapsychicznych nie można pojąć w ramach żadnego systemu wyjaśnień starającego się określić lokalizację tych wydarzeń w czasoprzestrzeni. Dlatego trzeba się wyrzec fizykalnego podejścia czasoprzestrzennego. Jeśli jednak siłami psi można się zajmować jedynie poza światem fizycznym, to znaczy, że w ogóle nie można się nimi zajmować, ponieważ wtedy musielibyśmy ograniczyć się do absolutnego dualizmu, co w istocie oznaczałoby przyznanie, że nie jesteśmy w stanie wyjaśnić niczego.

³⁵¹ Powtórka bardzo ważnych tematów. Thenahå. LFK, Warszawa, 2016. ISBN 978-83-915102-1-6: Carl G. Jung. Aktualizacja 2025 - poprawki, skróty, dodatki i inne konieczne zmiany, moje.

Trudność, o jakiej mówi Pratt, była w zasadzie tą samą trudnością, z jaką zetknął się Jung. Obaj ci autorzy zdają się widzieć tylko taką alternatywę: jakieś wydarzenie można albo zlokalizować w konwencjonalnej czasoprzestrzeni, albo też musi ono zajść całkowicie poza nią. Z drugiej strony Whiteman zaproponował trzecią możliwość. Odrzucając twierdzenie, że istoty muszą być „lokalizowane” w czasoprzestrzeni, proponuje on, żeby tę klasyczną jednopoziomową koncepcję zastąpić analizą „hierarchiczną”, wielopoziomową. Jednakże po omówieniu analogii między parapsychologią a nowoczesną fizyką (tj. teorią kwantów) i przedstawieniu zespołu aksjomatów, na których można by zbudować teorię hierarchiczną, Whiteman uderza w ton pesymistyczny. Dochodzi mianowicie do wniosku, że żadne rozszerzenie teorii matematyczno-fizycznej nie obejmie zjawisk psi, które słusznie uważa się za nie-fizyczne. A więc, czy ostatecznie, nie zaleca on nam absolutnego dualizmu? Czy musimy pogodzić się z niemożnością pogodzenia sfery psychicznej i sfery fizycznej? Przyjmijmy, że da się opisać jednolitą, lecz otwartą strukturę geometryczną, która generuje nieustannie wyższe klasy czasoprzestrzeni za pośrednictwem procesu samo ewolucji. Czy nie mogłoby to dać nam wyobrażenia o „rzeczach niewyobrażalnych”? Chociaż pomnożylibyśmy poziomy rzeczywistości, to jednak nie byłyby one rozdzielone pustką, lecz wyrastałyby jeden z drugiego. Otóż chciałbym przedstawić taką geometrię, odnosząc ją w szczególności do zjawisk jasnowidzenia i prekognicji. Zarazem chciałbym podjąć próbę wykazania, że pozostaje ona w zasadniczej harmonii ze światopoglądem Wschodu, zawsze akceptowanym przez Junga, choć jedynie intuicyjnie.

Prawo tożsamości jest być może najgłębszym założeniem, na którym opiera się klasyczny pogląd jednopoziomowy: $A = A$ i $A \neq \check{A}$. Idea, że ciała są po prostu zlokalizowane w czasie i przestrzeni, jest wariacją na temat tożsamości. Dane ciało nie może być w dwóch jednocześnie miejscach ani też różne momenty czasu nie mogą zachodzić na siebie w tej samej przestrzeni. Zasada ta wyraża się w szczególnej teorii względności poprzez rozróżnienie między „przestrzennopodobnymi” i „czasopodobnymi” interwałami czasoprzestrzeni. Dwa wydarzenia zachodzące w czasoprzestrzeni Einsteina i Minkowskie-

go są oddzielone od siebie w sposób przestrzennopodobny, jeśli przestrzeń między nimi jest tak duża, a czas tak krótki, że obserwator mógłby być obecny przy obu wydarzeniach tylko wtedy, gdyby podróżował między nimi z szybkością światła lub większą. Teoria ta jednak zakłada, że żadne ciało nie może poruszać się z taką szybkością. Dwa wydarzenia są oddzielone od siebie interwałem czasopodobnym, jeśli czas upływający między nimi jest tak duży, a odległość przestrzenna między nimi tak mała, że obserwator może być obecny przy początku obu tych wydarzeń, ale nie postrzega ich jako zachodzących jednocześnie, o ile nie podróżuje między nimi z prędkością ujemną. Teoria ta jednak stwierdza, że żadne ciało nie może przebyć go tak „powoli”. Gdyby można było pokonać przestrzennopodobną przerwę, to przestrzenny aspekt zasady prostej lokalizacji zostałby pogwałcony przez to, że obserwator znajdowałby się jednocześnie w dwóch różnych miejscach. Gdyby zaś miało być przewyżnione rozdzielenie czasopodobne, to pogwałceniu uległby temporalny aspekt zasady prostej lokalizacji, ponieważ obserwator znajdowałby się jak gdyby w tym samym miejscu w dwóch różnych czasach. Widząc co wynika z pogwałcenia zasady klasycznej względności, potrafimy konkretniej sformułować nasze rozumienie jasnowidzenia i prekognicji. Jasnowidzenie jest doświadczeniem wydarzenia tak odległego w przestrzeni i tak prawie jednoczesnego, że pokonana zostaje relatywistyczna bariera interwału przestrzennopodobnego; w tym sensie klasyczna koncepcja przestrzeni oparta na idei prostej lokalizacji zostaje zniesiona. Prekognicja jest doświadczeniem wydarzenia tak odległego w czasie i niemal zbieżnego w przestrzeni, że przewyżnione zostaje ograniczenie interwału czasopodobnego, a wraz z nim ortodoksyjne pojęcie prostej lokalizacji czasowej. W swej walce z „rzeczami niewyobrażalnymi” Jung ujmował swe rozważania raczej w duchu zasady przyczynowości niż zasady tożsamości. Jednakże można argumentować, że zastrzeżenie wobec pogwałcenia przyczynowości opiera się na zasadniczo równoważnych powodach. By to ocenić, musimy zrozumieć bliski związek między przyczynowością a porządkiem czasowym. Np. Russell powoływał się na Robba teorię czasu, zgodnie z którą, możemy powiedzieć, że wydarzenie A wyraźnie wyprzedza wydarzenie B tylko

wtedy, jeśli można wykazać, że A wywiera pewien wpływ na B. Innymi słowy, jako kryterium czasowego uporządkowania wydarzenia A i B proponuje relację przyczynową między nimi: jeśli A jest przyczyną B, to A poprzedza B. Oczywiście, stwierdzenie „A jest przyczyną B i A poprzedza B” nie jest sprzecznością. Ale, według Robba, również nie jest sprzecznością samo: „B poprzedza A”, jeśli nie dodamy „A jest przyczyną B”, co się równa powiedzeniu: „A poprzedza przyczynowości”. Pogwałcenie przyczynowości sprowadza się więc do stwierdzenia „A poprzedza B i B poprzedza A”. Jest to ta sama trudność, na którą wskazał Flew, kiedy odrzucił pojęcie drugiego wymiaru czasu (jako wyjaśnienia prekognicji), ponieważ prowadzi ono do „sprzeczności”, kiedy twierdzi, że „to samo wydarzenie zaszło zarówno przed, jak i po innym wydarzeniu”. Tu gwałcącą przyczynowość sekwencji BAB odrzuca się na tej podstawie, że łamie ona zasadę prostej lokalizacji, która stwierdza, że wydarzenia rozdzielone wydarzeniem zachodzącym między nimi muszą się różnić między sobą - nie mogą na siebie zachodzić. Milcząca akceptacja zasady tożsamości - przyczynowości, włączonej do klasycznej teorii względności, jakiej dokonał Jung, doprowadziła go do przekonania, że zjawiska takie, jak jasnowidzenie i prekognicja, są niewyobrażalne. I tak stwierdził on, że „byłoby absurdalne przypuścić, że jakaś sytuacja, która jeszcze nie zaistniała i zajdzie dopiero w przyszłości, mogłaby przemieścić się jako zjawisko energetyczne i zostać postrzeżona w teraźniejszości”. Z drugiej strony Jung dobrze zdawał sobie sprawę z istnienia poważnej ilości doświadczalnych dowodów uzasadniających taką „absurdalność”. Co więcej, Jung wiedział intuicyjnie o ich zasadności. Dlatego to uznał za stosowne wysunięcie zasady synchroniczności, definiowanej jako sensowne współpojawianie się subiektywnych przeżyć i obiektywnych wydarzeń fizycznych w sposób przekraczający prawa przyczynowości i tożsamości, jak na przykład w prekognicji i jasnowidzeniu. I podczas gdy fizyczne przedstawienie synchroniczności wymykało mu się, znalazł wyraz dla swej zasady akauzalnej we wschodniej koncepcji Tao. Mantryczna procedura sortowania łodyg krwawnika lub w naszych czasach, rzucania monetami, wrózeniu za pomocą chińskiej księgi I - Ging jest zasadniczo uważana za środek generowania wydarzeń synchronicznych. Heksagram wynikający z „przypadkowych” rzutów monetami jest

produktem obiektywnego fizycznego wydarzenia. Niemniej przyjmuje się, że pozostaje on w bliskim związku z subiektywnymi zjawiskami o głębokim znaczeniu (jeśli człowiek, o którego chodzi, przyjmuje wobec tej procedury stosowną postawę). Tak więc, w I-Gingu każdy z 64 możliwych heksagramów posiada rozbudowane i szczegółowe interpretacje, dotyczące osobistego życia proszącego o wróżbę, chociaż dla umysłu człowieka Zachodu rezultat (szczęściu) rzutów monetami jest wydarzeniem czysto przypadkowym. Aby w pełni zrozumieć światopogląd taoistyczny, musimy odrzucić ideę, że obiektywne i subiektywne aspekty doświadczenia są zasadniczo odrębnymi kategoriami istnienia, które zostały ze sobą połączone. Z punktu widzenia wschodniego jest dokładnie odwrotnie: „Tao zrodziło jedno. Jedno zrodziło dwa. Dwa zrodziło trzy. A trzy zrodziło dziesięć tysięcy rzeczy” A Jung cytuje fragment z nauk Czuangcy: „Dawni mędracy, powiada Czuangcy, za punkt wyjścia brali stan, kiedy rzeczy jeszcze nie zaistniały. Następnie przyjmowali, że chociaż rzeczy już istniały, to jednak nie zaczęły się jeszcze rozdzielać. Z kolei zaś sądzili, że chociaż rzeczy w pewnym sensie były już rozdzielone, to jednak nie było jeszcze twierdzenia i przeczenia. Kiedy pojawiło się twierdzenie i przeczenie, TAO zanikło. Kiedy zaś zanikło TAO, pojawiły się jednostronne przywiązania”. Taoiści, oczywiście, nie uważali „zanikania” TAO za ontologiczne, lecz jedynie sądzili, że zanikło ono w indywidualnej świadomości. Dla taoisty jednostronne przywiązanie jest więc zarówno iluzoryczne jak i niepożądane. Aby uzyskać spełnienie (pełnię) musimy powrócić do tao czy też raczej pozbyć się złudzeń, że sama jedność kosmiczna kiedykolwiek zniknęła czy też, że nigdy nie istniała. Tak więc myśliciel orientalny zaczyna od przyjęcia powszechnej jedności. W rezultacie bez trudu zaakceptuje ideę synchroniczności, chociaż koncepcja ta mogłaby wydać się całkowicie bezsensowna komuś, kto przyjmuje radykalny brak powiązań między różnymi zjawiskami. Jednolity punkt widzenia świata nie jest charakterystyczny wyłącznie dla filozofii chińskiej, lecz także jako dominujący w myśli indyjskiej. Na przykład w Rigwedzie wszelka substancja i życie wyłaniają się w procesie różnicowania z jednolitego pola czystej potencjalności (asat), która ma charakter pierwotny i niezróżnicowany tym samym nie istnieje w sensie: nie jest jeszcze zaktualizowana. Powinniśmy jednak pamiętać, że podczas gdy asat

czy tao wyrażają pierwotną powszechność, to byty poszczególne, które wykrystalizowują się z bytu wiecznego w schemacie istnienia odgrywają równie istotną rolę. I tak Watts w swym traktacie poświęconym metafizyce orientalnej, raz po raz podkreśla, iż w samej naturze bytu nieskończonego leży ciągłe wyrzekanie się siebie dla bytów skończonych. I zauważywszy wraz z Wattsem, że byt nieskończony faktycznie nie zanika, jeśli nawet wyrzeka się siebie, w wykładzie Junga, w którym platońskie pojęcie, że „wszystko jest we wszystkim”, ma zasadnicze znaczenie. Znaczy to, że kiedy nieskończona całość różnicuje się i dzieli na skończone części jak to leży w jej istocie, to w rzeczywistości żadna z nich nigdy nie przestaje być częścią tej całości. Różnicowanie się całości nie należy uważać za proces dzielenia jej na części i ich izolowania, lecz za sposób ukazywania różnych aspektów całości. Poszczególne części powstała dzięki temu różnicowaniu bynajmniej nie zostaje odcięta od nieskończonej całości, lecz w dalszym ciągu pozostaje z nią w związku na wiele różnych sposobów. Ten temat wielorakich powiązań wyłania się także w obrębie innej tradycji antycznej wobec zachodniego establishmentu umysłowego. Dla egzystencjalisty, przynajmniej dla Heideggera, bycie w świecie łączy się z o wiele bardziej bogatymi powiązaniem niż jedynie relacja przestrzenna posiadania miejsca w świecie. Ten rodzaj szerszego osobowego, czyli egzystencjalnego uczestniczenia zakłada całą relację zamieszkiwania w jakimś miejscu. W tym miejscu jesteśmy po prostu umiejscowieni, lecz związani z nim wszystkimi więzami pracy, zainteresowań, uczuć i tak dalej. W swej rozprawie o synchroniczności Jung rozważa najbardziej radykalną implikację wielorakich powiązań części z całością, tę, że to, co wydaje się najmniej ważne, okruszek chleba, pyłek, stanowi mimo wszystko mikrokosmos w makrokosmosie. Podobnie też każdy indywidualny umysł, choć jest skończony, to jednak może objąć całość obiektywnej rzeczywistości i w ten sposób transcendować czas, przestrzeń i przyczynowość. Jung przytacza dodatkowy fragment z Czuangcy, który wyraźnie wypowiada się w tej kwestii. Zewnętrzny słuch nie powinien przenikać dalej niż ucho... w ten sposób dusza może stać się pusta i wchłoniąć cały świat. Pustkę tę wypełnia tao, użyj swego wewnętrznego oka i wewnętrznego ucha, by przeniknąć istotę rzeczy. Jest to oczywista aluzja do absolutnej wiedzy nieświadomości,

od której zależą zjawiska psychiczne i do obecności wydarzeń makrokosmicznych w mikrokosmosie. W sumie więc wschodni system myśli zakłada istnienie rzeczywistości, w której JEDNO staje się WIELOMA, a każde z wielu jest JEDNYM. Ta zasadnicza postawa znajduje odbicie w wewnętrznej dualności Yn i Yang. Droga rzeczy skończonych jest drogą różnorodności, przeciwstawienia jako nieuchronnej części życia. Taoistyczny symbol Yn i Yang ma być reprezentacją wszystkich przeciwieństw (dobro i zło, mężczyzna i kobieta, światło i ciemność itp.). Ponieważ jednak każda poszczególna część obejmuje najwyższą całość, dlatego też skończone przeciwieństwa w sposób nie do rozwikłania są splecione ze sobą nawzajem oraz z nieskończoną całością. A oto prosta ilustracja tego pojęcia: przyjrzyjmy się „sześcianowi Neckera”, dobrze znanemu złudzeniu wzrokowemu. Sześcian jest dwuwymiarową projekcją w trzeci wymiar. Można ją rozpatrywać z jednej z dwóch perspektyw. Ponieważ jednak każda z tych perspektyw posługuje się całą kostką, przeto o żadnej nie należy sądzić, że zawiera się w kostce tak, jak kwadraty zawarte są w podzielonym prostokącie. Każda z perspektyw obejmuje całą kostkę, a więc, chociaż jest różna od drugiej, to jednak całkowicie pochłania swój odpowiednik. Z drugiej strony, dwie części podzielonego prostokąta są podporządkowane całości w prosty sposób, w którym żadna nie obejmuje całości i są od siebie oddzielone, poza tym, że mają jeden wspólny bok.

Zarówno z pierwotnego sformułowania koncepcji synchroniczności, jakie przedstawił sam Jung, jak i z inteligentnego komentarza na jej temat pióra Progoffa, wynika jasno, że głównym celem Junga, kiedy zaproponował tę koncepcję, była unia psyche i physis, czyli umysłu i ciała. Jest równie jasne, że próba ta nie całkiem mu się powiodła. Analogia ze znaną fizyce kwantowej dualnością fali i cząstki, na którą się powoływał, wiele wyjaśniała. Przyczynowość i synchroniczność, uważa on za komplementarne względem siebie, tak samo jak komplementarne są falowa i korpuskularna interpretacje światła w dualizmie Bohra. Oczywiście dla kogoś, kto chce połączyć przeciwieństwa, problem tkwi w samym istnieniu dualności. Albowiem nie wystarczy po prostu założyć istnienie dwóch paralelnych dziedzin: jed-

nej, w której dominują ortodoksyjne prawa tożsamości i przyczynowości, i drugiej, w której Umysł Powszechny obejmuje klasyczną czasoprzestrzeń. Rozwiązanie problemu relacji między umysłem a ciałem wymaga, by konkretnie pokazać wzajemne przenikanie się tych dziedzin. Trzeba pokazać, że komplementarność jest czymś wewnętrznym - czasoprzestrzeń Einsteina-Minkowskiego trzeba włączyć we wzajemne oddziaływanie Yn i Yang, w ten sposób pokazując aspekty fizyczny i psychiczny jako należące do jednej rzeczywistości. Jest to jedyny sposób, w jaki można rzeczy niewyobrażalne zmusić do poddania się. Prezentując przypadek wizualizacji nieeuklidesowej stwierdziłem, że ograniczenia klasycznej (szczegółnej) teorii względności, a tym samym także ograniczenia Junga, ponieważ był on więźniem właśnie tego aspektu teorii względności, mają przyczynę w tym, że przyjmuje ona geometrię euklidesową. Wskutek euklidesowego charakteru systemu Einsteina-Minkowskiego absolutna przyszłość rozciąga się w stożku świetlnym, który rozszerza się ku górze z punktu bezpośredniej terażniejszości, z „teraz”, podczas gdy absolutna przeszłość rozciąga się poniżej terażniejszości w równie sztywny sposób.

Takie sformułowanie czyni zjawisko prekognicji niemożliwym, ponieważ w jego ramach nie można odwrócić czasowego porządku zjawisk wewnątrz obu stożków. Wszystkie wydarzenia dokonujące się w stożku absolutnej przyszłości następują zdecydowanie po „teraz”, podczas gdy te, które dokonują się w stożku absolutnej przeszłości, zachodzą zdecydowanie i przed „teraz”. Stąd też „teraz” nie można doświadczyć przyszłości. W terminach przestrzennych punkt wyznaczający wierzchołek obu stożków to bezpośrednie „tu”. Przestrzenne uporządkowanie wydarzeń nie pozwala na żadną koniunkcję „tu” z „gdzie indziej”, tzn. z obszarem na zewnątrz stożków. Toteż doświadczenie jasnowidzące jest wykluczone. Wydarzenia z poza stożków, przebiegając zdecydowanie gdzie indziej, nie mogą zachodzić tutaj. W sposób oczywisty rozciąganie czasoprzestrzeni na „Prokrurowym łożu” Euklidesa jest jedynie środkiem do podtrzymania praw tożsamości i przyczynowości ściśle związanych z jego geometrią. Relatywistyczne rozdzielenie stożków na „przed” i „potem” mo-

zna by anulować nie zważając na przeciwne zdanie Chariego, gdybyśmy mogli nieco zakrzywić płaską przestrzeń Euklidesa. Bylibyśmy wtedy w stanie dowolny punkt z „absolutnej” przyszłości wprowadzić w styczność z „teraz”, chociaż przeczyłoby to ortodoksyjnemu pojęciu prostej lokalizacji w czasie, podobnie też „tu” i „gdzie indziej” można by złączyć w przestrzeni. Komuś, kto by twierdził, że podróżowanie z negatywnymi szybkościami lub poruszanie się szybciej od światła jest fizycznie niemożliwe, odpowiemy, że te niemożliwości nie są same w sobie imperatywami ontologicznymi, lecz jedynie wynikają z od dawna pieszczonego Arystotelesowskiego pojęcia tożsamości-przyczynowości stanowiącego podstawę rzeczywistości Euklidesowej. Podczas gdy geometryczne właściwości stożków świetlnych Einsteina-Minkowskiego zgodne są z postulatami Euklidesa, to przy przejściu od szczególnej do ogólnej teorii względności wymóg tej zgodności zostaje złagodzony. Dopiero dziś zaczynamy doceniać konsekwencje, jakie ma to dla wyjścia poza zasadę tożsamości-przyczynowości. Mając do czynienia ze szczególnymi rozwiązaniami równań pola w OTW, fizycy teoretyczni zaczynają poważnie mówić o przyczynowo „złym” zachowaniu się pewnych systemów fizycznych, a nawet o możliwości podróży w czasie w rejonach czasoprzestrzeni zajmowanych przez te systemy. Opierają się oni bezpośrednio na oryginalnych rozwiązaniach równań Einsteina, jakie Schwarzschild przedstawił już w rok po ogłoszeniu ogólnej teorii względności (w 1916 r.). Długą, niemal pięćdziesięcioletnią przerwę w refleksji nad tym problemem, Carter przypisuje temu, że „wielu ludzi sądziło, iż rejon czasoprzestrzeni posiadający horyzont Schwarzschilda (próg, poza którym czas i przestrzeń zaczynają zachowywać się osobliwie) nie mógł mieć żadnego fizycznego sensu. Wskutek zainteresowania problemami grawitacyjnego kolapsu, dziś powszechnie zdajemy sobie sprawę z tego, że pogląd ten był błędny.” Znajdujące się w stanie grawitacyjnego kolapsu ciało o dużej masie zwane jest popularnie czarną dziurą. Implikacje fizyki czarnych dziur są, istotnie, zdumiewające, a wśród tych badaczy, którzy aktualnie starają się rzucić na nie nieco światła, Tobin, Sarfatti i Wolf należą do najbardziej nieustraszonych. Potoczne wyobrażenie czasoprzestrzeni jako euklidesowej, płaskiej i ciągłej powstało wskutek ograniczenia naszego widzenia do średniego zakresu skali wielkości.

Wszakże na jej ekstremach linearność się załamuje i czasoprzestrzeń zaczyna przejawiać istotne zakrzywienie prowadzące do uformowania czarnych dziur. Tak więc zakłócenie czasoprzestrzeni pojawia się nie tylko w związku z ciałami o rozmiarach kosmicznych (np. gwiazdami w stanie grawitacyjnego kolapsu), lecz także w związku z obiektami mikrokosmicznymi. Toteż Sarfatti może mówić zarówno o masywnych czarnych dziurach astrofizyki, jak i o mini czarnych dziurach, które - by powiązać je z Wheelera koncepcją ziarenek przestrzeni - są otworami dziur wydrążonych przez robaka. Co łączy kosmiczne czarne dziury z małymi dziurami wydrążonymi przez robaka, czyli czarnymi dziurami? Euklidesowa czasoprzestrzeń jest jednospójna. Jest to inny sposób wyrażenia tego, że utrzymana jest zasada prostej lokalizacji: różne punkty w czasoprzestrzeni nie mogą na siebie zachodzić. Ale kosmiczne lub mikrokosmiczne czarne dziury, zniekształcając przestrzeń, przekształcają continuum jednospójne w continuum wielospójne. Znaczy to, że niezależnie od stopnia oddzielenia punktów w konwencjonalnej czasoprzestrzeni można je geometrycznie utożsamić tak, że bycie w jednym z nich implikuje natychmiastową obecność w innym. Jest to tak, jakby powstał skrót drogi między odległymi rejonami rzeczywistości, ale aby móc zeń skorzystać, trzeba opuścić świat Euklidesowy. Wheeler proponuje elementarną ilustrację tej możliwości. Zróbmy dwa otwory w kartce, jeden w górnej, drugi zaś w dolnej jej części. Odległość między wyznaczanymi przez nie punktami reprezentuje ich oddzielenie w konwencjonalnej czasoprzestrzeni. Teraz zginamy kartkę tak, że otwory pokrywają się ze sobą. Otwory te mają reprezentować otwory podobne do dziur wydrążonych przez robaka, które łączą odległe rejony czasoprzestrzeni. Podczas gdy oddzielenie obu punktów pozostaje równie wielkie jak uprzednio, jeśli chcemy w tradycyjny sposób przedostać się z jednego do drugiego otworu wzdłuż powierzchni kartki, to cel ten możemy osiągnąć bezpośrednio i natychmiast udając się doń poprzez tę powierzchnię dziurą wydrążoną przez robaka. W ten sposób, jeśli oddzielenie w konwencjonalnej czasoprzestrzeni jest przestrzennopodobne, to odległe punkty nakładają się na siebie. A jeśli oddzielnie euklidesowe jest czasopodobne, to punkty zdecydowanie następujące po sobie stają się jednocześnie. Tak prze-

zwyciężone zostaje klasyczne prawo prostej lokalizacji. Gdyby geometria postrzegania zmysłowego stała się nieeuklidesowa i rozwinęła wielospójność, to łatwo byłoby pojąć możliwość jasnowidzenia i prekognicji. Jednakże wydarzenia przebiegające w submikrosmicznym obszarze Wheelera czy w rejonach wszechświata, w których gwiazdy znajdują się w stanie grawitacyjnego kolapsu, wydają się być bardzo dalekie od bezpośrednich doświadczeń organizmów żyjących w środku skali natury. Ze swej strony Sarfatti proponuje całą hierarchią czasoprzestrzennych continuów, czy też pól grawitacyjnych, które przerzucają most nad przepaścią między odległymi skrajnościami. Tak też może on mówić o polu biograwitacyjnym będącym całkowicie w zasięgu ludzkiego doświadczenia: W istocie może istnieć hierarchia grawitacyjnych pól o skończonym zasięgu spośród których najbardziej bezpośrednio interesującym jest domniemane przez nas pole bio-grawitacyjne. Bąble, otwory dziur wydrążonych przez robaka w polu biograwitacyjnym są całkiem duże, a zatem mogą wpływać bezpośrednio na nasze postrzeganie zmysłowe. W istocie przypuszczam, że wiele zjawisk paranormalnych da się wytłumaczyć w terminach biograwitacyjnych, które są na tyle duże, że mogą również wpływać na naszą percepcję dostarczając bezpośrednich wielowymiarowych ogniw łączących żywe organizmy. I bardziej konkretnie: (organizm) znajdujący się w wyższym stanie świadomości może sztucznie tworzyć czarne dziury w swym miejscowym polu biograwitacyjnym. Doprowadziłaby to do bardzo dużych zakłóceń w jego lokalnym subiektywnym środowisku czasoprzestrzennym tak że działając w obrębie swego lokalnego stożka świetlnego widzi on prawdopodobną przyszłość. Jest to możliwy biograwitacyjny mechanizm prekognicji. Można również wykorzystać modyfikację pola biograwitacyjnego, które działa poza stożkiem świetlnym. W ten sposób można na odległość stać się przedmiotem działań tego rodzaju, o którym mówi się w relacjach dotyczących doświadczeń jasnowidzących.

Głównym tematem wywodów Tobina, Sarfattiego i Wolfa jest twierdzenie, że „wszystko jest świadomością”. Na każdym poziomie organizacji w hierarchii domem czasoprzestrzeni na jej skrajach rozwi-

jają się osobliwe obiekty, czyli „dziury”, niszczące ciągłość, która dominuje w rejonach środkowych. Świadomość to „ukryta zmienna”, która kreuje te „dziury” a następnie wypełnia je przywracając ciągłość. W tym procesie wytworzony zostaje następny szczebel hierarchii. Tak więc tajemną nicią, która łączy mnogość rzeczywistości, jest świadomość. Istnieje „niejawny wszechświat”, jak by powiedział Reiser, „pole kosmiczne”, kierujące hierarchicznym rozwojem wszystkich podpól, jest ono czystą świadomością. Dlatego na samym wstępie Sarfatti formułuje „ideę, że u korzeni wszechświata materialnego znajduje się świadomość”, potem zaś stwierdza, że jego wyjaśnienie zjawisk parapsychicznych wymaga przyjęcia „dodatkowego postulatu”, a mianowicie, że świadomość jest tym czynnikiem, który doprowadza do zakłócenia biograwitacyjnego pola związanego z prekognicją i jasnowidzeniem. Przyjrzyjmy się bliżej relacji między „materialną” czasoprzestrzenią a polem kosmicznej świadomości, czyli „subeterem” (by raz jeszcze zacytować Reiser). Wracając do przykładu Wheelera, wyobraźmy sobie, że czasoprzestrzeń jest pełna „dziur wydrążonych przez robaki”, tak że każdy jej punkt jest bezpośrednio dostępny z każdego innego punktu. Jaka jest tu rola świadomości kosmicznej? W zasadzie łączenie odległych punktów powinniśmy uważać za ruch poprzez wyższy wymiar, prowadzący nas z jednej strony płaszczyzny euklidesowej na drugą. Zagięcie dwuwymiarowej przestrzeni poprzez trzeci wymiar było tym, co pozwoliło nam utożsamić „odległe” punkty, ustawić je do siebie „plecami” (tyłem). Tak więc mogą być w dwóch różnych miejscach: tu, lub w przyszłym teraz, przechodząc „na skróty” na drugą stronę przestrzeni dwuwymiarowej. Jednakże problem polega na tym, że moją podróż uniemożliwi fizycznie topologia dwustronnej rzeczywistości. Druga strona dwustronnego continuum okazuje się ostatecznie niedostępna dla podróżnika znajdującego się na jednej stronie, w tym sensie, że nie ma ciągłej drogi, która prowadziłaby z jednej strony na drugą. Z tego powodu trzeba wyobrazić sobie rozwarcie w continuum. pierwszym, niestety, ponieważ dziura przerwała ciągłość czasoprzestrzeni, przeto trzeba uznać, że znajduje się ona na zewnątrz świata materialnego, że jest jakby „nieskończenie odległa”. Ale, jak się nam powiada, dziura ta jest wykreowana! Wcho-

dząc w nią można mieć doświadczenia jasnowidzące i prekognicyjne, prowadzące do stworzenia wyższego poziomu organizacji czasoprzestrzeni. Trudność ta pojawia się, kiedy zakładamy, że dziury są dosłownie kreowane w fizycznym continuum. W konsekwencji powinny one być niefizyczne, prowadząc nas do postulatu eterycznego środowiska, niejawnego pola czystej świadomości stanowiącego dodatek do świata fizycznego i zapewniającego ukrytą ciągłość kwantowym przeskokom z jednego do drugiego punktu w czasoprzestrzeni. Czy mamy jakiś wybór? Idea wielospójności, choć usprawiedliwiona matematycznie, wydaje się sugerować fizyczną niemożliwość i tym samym stwarzać podstawę dla dualistycznej hipotezy niefizycznego continuum. Jednakże jakiś matematyk może upierać się przy tym, że pojęcie „dziur wydrążonych przez robaka”, czyli czarnych dziur, w czasoprzestrzeni jest jedynie analogią, że matematyka wielospójności po prostu generuje efekty dziur i że w tkaniu rzeczywistości nie musi być żadnych faktycznych dziur. Jeśli matematyk ten ma słuszość, to staje przed nami zadanie pogodzenia matematycznego opisu świata z jego opisem fizycznym, pokazania, że wyższego rzędu ciągłości matematycznej można dać konkretny, fizyczny wyraz. Osiągając ten cel, nie będziemy musieli proponować jakiegoś nie-fizycznego środowiska dla hierarchii fizycznych rzeczywistości. Środowisko czysto psychiczne zostałoby zjednoczone ze środowiskiem fizycznym. Taka synteza psyche i physis dałaby nam rzeczywiste prawo do twierdzenia, że „wszystko jest świadomością”, lecz także do twierdzenia, że „wszystko jest materią”, ponieważ fuzja umysłu i materii, o której marzył Jung, stałaby się rzeczywistością.

Choć zdumiewające implikacje jakie wynikają z ogólnej teorii względności, do niedawna pomijano milczeniem, to jednak dziś musimy przyznać, że przynajmniej jeden fizyk teoretyczny szybko potrafił je docenić. Jak zauważyłem gdzie indziej, Hermann Weyl już w 1922 r. wskazał na potencjalne możliwości jakie stwarza podejście nieeuklidesowe. Pisał on: „w tym wypadku, to jest w przypadku topologii nieeuklidesowej, przeciwstawionej euklidesowej geometrii szczególnej teorii względności, stożek świetlny aktywnej przyszłości może częściowo pokryć się ze stożkiem biernej przeszłości, tak że

w zasadzie doświadczanie teraz wydarzeń, które częściowo będą skutkiem moich przyszłych decyzji i działań, jest możliwe.” Sarfatti również przytoczył to enigmatyczne oświadczenie Weyla. Nie wspominał jednak o tym, że sugestię tę Weyl wysunął po rozważeniu topologii o zdumiewającej cesze „jednostronności”. Wstęga Möbiusa jest jednym z najbardziej popularnych przykładów tego rodzaju struktury. Naukowo-filozoficzne znaczenie wstęgi Möbiusa omawiają trzy inne rozprawy. Tradycyjnie uważaną za matematyczne kuriozum wstęgę tę można z łatwością zrobić przekręcając jeden koniec paska papieru przed połączeniem go z drugim. Zasadniczym tematem mojego artykułu z 1973 r. było porównanie wstęgi Möbiusa ze zwykłym cylindrycznym pierścieniem zrobionym bez przekręcania. Pierścień taki topologicznie określa się jako dwustronny. Każdy punkt znajdujący się na jednej stronie pierścienia można utożsamić z odpowiadającym mu punktem na drugiej jego stronie. Ale to przyporządkowanie jest w matematycznym sensie powierzchniowe. Sami musimy go dokonać, ponieważ zlanie się punktów położonych na przeciwnych stronach nie tkwi immanentnie w geometrii pierścienia. W rezultacie można je uważać za odizolowane nawzajem od siebie i zewnętrzne wobec siebie. Z drugiej strony, pary punktów na powierzchni Möbiusa są blisko ze sobą powiązane - można sądzić, że przechodzą w obieg w siebie lub przenikają jedno w drugie za pośrednictwem wyższego wymiaru, że są wewnętrznie powiązane. Dlatego topolog definiuje takie pary punktów jako pojedyncze punkty, a obie strony wstęgi, które obejmują wszystkie pary punktów, jako jedną tylko stronę. Czy nie widzimy już, że wstęga Möbiusa jest geometryczną artykulacją relacji in - jang, o której mówił Jung? Otóż oczywiście jest, że problem perforowanej czasoprzestrzeni wynika z założenia dwustronności. Rozdzielenia w ortodoksyjnej czasoprzestrzeni jasnowidzącej lub prekognicyjnej są przewyżczone przez łączenie jej punktów z punktami na drugiej stronie continuum. Widzieliśmy jednak, że jeśli przyjmiemy, że continuum to jest po prostu dwustronne, to ruch w kierunku do góry (pionowym do konwencjonalnej czasoprzestrzeni) wyniosłby podróżnika poza kosmos materialny poprzez dziurę. Czemu jednak continuum czasoprzestrzennego nie uznać za topologicznie jednostronne, jak wstęga

Möbiusa? Synchroniczne sprzężenia stałyby się dzięki temu całkowicie spójne z rzeczywistością fizyczną. To prawda, że lokalnie, na przekroju, wstęga Möbiusa jest nieodróżnialna od cylindrycznego pierścienia, którego obie strony są od siebie oddzielone. Dlatego ograniczonej świadomości wydaje się, że punkt tu-i-teraz jest absolutnie oddzielony od punktów odległych odeń czasowo i przestrzennie, tak jakby między nimi rozciągała się pustka. Jednakże możemy zapytać: czy to wrażenie odnoszące się do struktury rzeczywistości (które można przypisać tradycyjnej metafizyce zachodniej) nie jest rezultatem nieroztropnego uogólnienia, dokonanego z tego wąskiego, „przekrojowego” punktu widzenia? Kiedy tylko pole widzenia rozszerzone zostanie poza bezpośrednie otoczenie, zobaczymy, że jedna strona wstęgi Möbiusa zaczyna przekręcać się w hiperprzestrzeni wchłaniając drugą jej stronę (a w ten sposób całość). Przez przyjęcie istnienia drugiej strony konwencjonalnej czasoprzestrzeni powstaje efekt dziury; jednakże, kiedy continuum uzna się za topologicznie jednostronne, ciągłość fizyczna zostaje odzyskana. W ten sposób, uznając, że dziury wydrążone przez robaka, czyli czarne dziury, są faktycznie strukturami Möbiusa, osiągamy ostateczny ideał Wheelera - dziury bez dziur! Alternatywnie możemy też powiedzieć, że wstęga Möbiusa jest modelem wewnętrznego rejonu Wheelera dziury wydrążonej przez robaka, albowiem w jego przykładzie widzimy, że podróżnik po prostu wchodzi do jednej takiej dziury i wychodzi inną. Jednakże przemieszczając się po wstędze Möbiusa jesteśmy świadkami natychmiastowego tworzenia się związku między punktami leżącymi do siebie plecami. Aby uniknąć nieporozumienia, zatrzymam się tu, by podkreślić, że przywrócenie fizycznej ciągłości bynajmniej nie implikuje redukcji zjawisk parapsychicznych. Redukcjonista nie stara się wyjaśnić takich zjawisk, lecz tłumaczy je tak, by odmówić im realności, jak to Mundle zalecał w odniesieniu do prekognicji. Jednak, bynajmniej nie obniżając statusu sfery psychicznej, proponuję tu kompromisową ekspansję sfery fizycznej. Tak więc przywrócenia ciągłości fizycznej nie rozpatruję jako powrotu do ortodoksyjnego kontekstu czasoprzestrzennego, lecz jako ustanowienie wyższego porządku ciągłości. W gruncie rzeczy, jeśli w ogóle można mówić o jakiegokolwiek redukcji, to będzie to redukcja sfery fizycznej, przynajmniej w starym, mechanistycznym znaczeniu

tego słowa. Fizyczna rzeczywistość ma tu przybrać zdecydowanie organiczny charakter. Rzeczywistość zwijająca się, rosnąca, zmieniająca się od wewnątrz, rzeczywistość oświetlona wewnętrznym światłem żywej świadomości, tak właśnie nauczymy się ją widzieć. Zaczniemy od rekapitulacji idei, że wielospójność prowadzi nas bezpośrednio do pluralistycznej koncepcji rzeczywistości. Wielospójna topologia pobudza ekspansję punktu tu-i-teraz wprowadzając go w bezpośredni kontakt ze wszystkimi innymi punktami na danym poziomie czasoprzestrzeni, dając efekt wzmożonego poczucia „tu-i-teraz”. Jeśli wyobrazimy sobie, że ta poszerzona świadomość jest osadzona w swej własnej, „wyższej domenie” wielospójnej czasoprzestrzeni, to nasuwa się nam myśl o istnieniu całej hierarchii takich domen. I tak Sarfatti mówi o wstępującym porządku pól grawitacyjnych odpowiadających poszczególnym poziomom organizacji materii. Pogląd Whitemana, przytoczony na początku, pozostaje w zgodzie z tym poglądem; zjawiska psi możemy pojąć tylko wtedy, kiedy porzucimy pogląd przyjmujący istnienie tylko jednego poziomu rzeczywistości (gdzie prosta lokalizacja jest jedynym sposobem bycia) na rzecz paradygmatu świata hierarchicznego. Inni autorzy reprezentujący paranaukę dali wyraz podobnemu stanowisku. Jednakże wydaje mi się, że z tych punktów widzenia nie można jasno ocenić jedności będącej podstawą różnorodności dlatego, że nie uwzględniają one ograniczeń dwustronnej topologii. Jeśli jedność ma mieć charakter równie fundamentalny, jak wielość, to nie można tolerować próżni, która rozdzielałaby poszczególne warstwy rzeczywistości. Nawet wypełnienie jej pośredniczącą eteryczną substancją jest nieadekwatne, albowiem stwarza to wrażenie, że ewolucją fizyczną kieruje po prostu nie fizyczny, a więc zewnętrzny czynnik zmiany. Tak więc pojęcie niematerialnej „kosmicznej akuszerki” zachowuje starą, mechanistyczną koncepcję materii. Natomiast tym, czego nam potrzeba, jest synteza sfery fizycznej i нефizycznej, w której rzeczywistość działając poprzez materię, nieustannie się przemienia, a przemieniając się przyjmuje właściwości organiczne albo duchowe. Wtedy urzeczywistni się nadzieja Reiserera na powstanie spirytualistycznego materializmu. Do tego celu może nas doprowadzić właściwe uogólnienie wstęgi Möbiusa. Może ono pokazać, że

sfery fizyczna i nie-fizyczna stanowią wzajemnie się przenikające i nierozzerwalne aspekty tej samej rzeczywistości.

Znaczenie modelu Möbiusa jest całkowicie zależne od kwestii symetrii. Ciało, czyli konfiguracja przestrzenna, spełnia ogólne kryterium symetrii, jeśli można je nałożyć na jego zwierciadlane odbicie. Symetrię figury precyzuje się bliżej w stosunku do układu odniesienia o określonym wymiarze. Schematyczny dwuwymiarowy rysunek twarzy ludzkiej oceniany jest jako symetryczny w odniesieniu do płaszczyzny papieru, ponieważ można go przenieść w jego zwierciadlane odbicie bez usuwania z tej płaszczyzny. Z drugiej strony, dwuwymiarowego profilu nie można nałożyć na jego zwierciadlane odbicie, jeśli nie podniesie się go z płaszczyzny i odpowiednio nie obróci w wyższym (trzecim) wymiarze. Dlatego profil uważa się za asymetryczny w odniesieniu do płaszczyzny. Ostatecznie jednak możemy dokonać operacji koniecznej do nałożenia na siebie profilu zwróconego w prawo i profilu zwróconego w lewo; asymetria profilu jest więc całkowicie względna. Możemy powiedzieć, że hiperwymiarowy obrót profilu przez podniesienie go z płaszczyzny papieru, osiągając konieczne nałożenie go na jego zwierciadlane odbicie, przywraca symetrię. Dwuwymiarowe formy dostarczają ram alternatywnych modeli wewnętrznej struktury czasoprzestrzeni. Twarz widziana *en face* stanowi reprezentację punktu tu-i-teraz powiększonego tak, by mógł pokazać swój symetryczny charakter. Jeśli jednak sądzimy, że punktowa struktura czasoprzestrzeni jest asymetryczna, to reprezentuje ją twarz widziana z profilu. Stwierdziliśmy, że continuum Möbiusa matematycznie identyfikuje odległe punkty w czasoprzestrzeni. Teraz zobaczymy, że identyfikacja ta prowadzi do takiej transformacji czasoprzestrzeni, która przenosi dowolny punkt poprzez wyższy wymiar do jego zwierciadlanego odbicia; tzn., że osiąga on zwierciadlane odbicie przez ciągły obrót, ustanawiając wyższy rząd ciągłości. Jeśli przyjmiemy asymetryczny model punktu, to można będzie wykazać, że topologia Möbiusa prowadzi do przywrócenia symetrii nieosiągalnej przy pomocy topologii dwustronnego cylindra. Aby to pokazać, narysujemy zwrócony w prawo profil na małym kwadracie przezroczystego materiału i umieścimy go w normalnej pozycji u podstawy cylindrycznego pierścienia.

Możemy w nieskończoność obracać profil wewnątrz powierzchni pierścienia, a mimo to nigdy nie opuści on swej dwuwymiarowej płaszczyzny obrotu. W rezultacie jego orientacja pozostanie niezmienną, albowiem nie może on dokonać ruchu poprzez wyższy wymiar konieczny do przemiany strony prawej na lewą. Wprawdzie profil odwraca się do góry nogami w toku swego obrotu w cylindrze, jednakże w dalszym ciągu można go nałożyć na jego nieodwrócony odpowiednik po prostu przez przesunięcie go na dół strony i obrócenie. Ponieważ profil zwrócony w prawo został odwrócony, przeto pozornie wydaje się zwracać w lewo. Jednakże z punktu widzenia samego profilu nie doszło do żadnej zmiany w orientacji - w dalszym ciągu zwraca się on w prawo. Teraz przyjrzyjmy się ruchowi profilu startując z podstawy wstęgi Möbiusa. Przesuwając się przez skręconą część wstęgi, wychodzi on poza dwuwymiarową płaszczyznę obrotu i w ten sposób się odwraca. Skręt przez wyższy wymiar przemienia profil zwrócony w prawo w profil zwrócony w lewo, a tym samym przenosi profil na drugą stronę powierzchni. Odsłania się tu zasadnicza własność wstęgi Möbiusa. W procesie przestrzennego lub czasowego łączenia odległych punktów, to jest punktów usytuowanych na przeciwnych stronach continuum czasoprzestrzennego, struktura Möbiusa przemienia je w taki sposób, że równowaga zostaje odzyskana na wyższym poziomie - zdefiniowane zostaje continuum wyższego rzędu, w którym strona prawa zostaje nałożona na lewą, a lewa na prawą bez opuszczania powierzchni. Cóż się jednak stanie, jeśli przyjmiemy alternatywne założenie co do wewnętrznej struktury czasoprzestrzeni, a mianowicie, jeśli przyjmiemy, że punkty są symetryczne? Dla dwuwymiarowej zwróconej ku nam twarzą formy, kwestia przywrócenia symetrii w ogóle nie powstaje. Nie potrzeba hiperwymiarowego obrotu, aby figurą taką nałożyć na jej zwierciadlane odbicie, albowiem, z definicji jej symetrii, nałożenie to jest osiągalne w tej samej płaszczyźnie. Ponieważ figura ta jest po prostu identyczna ze swoim zwierciadlanym odbiciem, niezależnie od tego, czy obracamy ją w cylindrze czy we wstędze Möbiusa, przeto pozostaje niezmienną. Topologiczna spójność powierzchni, czy to dwu- czy jednostronnej, byłaby więc zbędna, jeśli chodzi o status jej punktów. Na mocy konwencjonalnych standardów rozumie się,

że punkty umieszczone na przeciwnych stronach powierzchni są czasowo lub przestrzennie odległe od siebie. Odkrywamy teraz, że ich rozdzielanie czasoprzestrzenne jest czysto arbitralne, jeśli przyjmujemy, że są one po prostu symetryczne dla samych siebie. Albowiem niezależnie od tego, czy zapełni się lukę, skutek jest ten sam: rezultat przeniesienia zwróconej do nas twarzą figury na drugą stronę powierzchni jest nie do odróżnienia od pozostawienia go na tej samej stronie. Być może wolno nam powiedzieć, że w tym symetrycznym scenariuszu brakuje jakiegoś czynnika elektromagnetycznego. Odległe punkty w czasoprzestrzeni trzeba nasycić pewnego rodzaju „potencjałem różnicującym”, ich rozdzielanie musi stanowić formę aktywnej opozycji. Innymi słowy, rozdzielanie punktów musi otrzymać siłę przez to, że uznamy je raczej za enantiomorficzne dopełnienia - ich wzajemne zwierciadlane odbicia, jak profile zwrócone w prawo i w lewo, niż za obiekty symetryczne do samych siebie, w przeciwnym razie mówienie o rozdzielaniu będzie pozbawione sensu. W każdym razie zobaczymy niebawem, że przyjmowanie asymetrii punktów czasoprzestrzennych nie jest naprawdę konieczne, ponieważ nasuwa się samo, kiedy tylko w pełni rozwinie naszą geometrię. Przywrócenie symetrii osiągnięte dzięki obrotowi (na wstędze) Möbiusa nie jest ostatecznym „zamknięciem koła”. Ustanowiona wyższa ciągłość nie jest ostatecznym continuum, w którym zniszczeniu ulega wszelka dualność. Przeciwnie, wzajemna gra In i Jang trwa dalej, dialektyczne napięcie przeciwieństw zostaje zachowane, ponieważ sama wstęga Möbiusa jest asymetryczna! (...).

Kolejną topologiczną strukturą wyższego rzędu jest tzw. butelka Kleina, która nazwę swą zawdzięcza niemieckiemu matematykowi Felixowi Kleinowi. Butelka Kleina nakłada skręconą w prawo wstęgę Möbiusa na wstęgę skręconą w lewo, tak jak wstęga ta nakłada przeciwstawne profile. Jednakże podczas gdy wstęga ta wymaga trzech wymiarów, by spełnić swą funkcję, butelka Kleina potrzebuje czterech. Dlatego operację na butelce Kleina można pojąć jedynie dzięki wysiłkowi topologicznej wyobraźni, ponieważ butelki Kleina nie można skonstruować w przestrzeni trójwymiarowej. Jeśli posłużymy się taką wyobraźnią, to zdamy sobie sprawę z tego, że butelka Kleina, podobnie jak wstęga Möbiusa, musi być asymetryczna. Jeśli istnieje

prawoskrętna butelka Kleina, to musi być lekka butelka lewoskrętna, a istnienie tych przeciwieństw sugeruje istnienie jeszcze wyższych form geometrycznych, w których butelka Kleina wymagałaby piątego wymiaru dla osiągnięcia zjednoczenia swych przeciwieństw. Jasne jest, że opisywany proces jest nieskończony. W ogólności możemy powiedzieć, że zakończenie hiperwymiarowego obrotu w wymiarze „ n ”, na przykład skonstruowanie wstęgi Möbiusa przez obrócenie dwuwymiarowej wstęgi przez trzeci wymiar, sygnalizuje początek obrócenia w wymiarze $n+1$, skonstruowanie butelki Kleina przez obrócenie trójwymiarowej wstęgi Möbiusa przez czwarty wymiar. W ten sposób wyższe wymiary pojawiają się dzięki nieustannej dialektyce symetrii i asymetrii, nazwanej gdzie indziej *Synsymetrią* 3s. Oto jest hierarchiczna koncepcja rzeczywistości, o jakiej myśleli Tobin, Whiteman, Reiser i wielu innych. Jest to wizja istnienia, która transcenduje klasyczną sentencję o prostej lokalizacji w ten sposób włączając zjawiska psi w zakres opisu naturalnego, czyniąc je wyobrażalnymi. Co więcej, w rzeczywistości synsymetrycznej nie można znaleźć żadnej dziury, chociaż możemy powiedzieć, że powstają efekty dziur, kiedy zostanie rozpoznana asymetria danej domeny czasoprzestrzennej. Nie musimy więc wyobrażać sobie rzeczy niewyobrażalnych - nie musimy sądzić, że przejście z jednego poziomu rzeczywistości do drugiego to skok poprzez próżnię, ani nawet postulować jakiegoś pola czystej świadomości jako ułatwiającego nam kosmiczne podróże między fizycznymi warstwami rzeczywistości. W geometrii Möbiusa-Kleina świadomość i substancja fizyczna stapiają się ze sobą. Świat fizyczny rozpatruje się tu jako żywy organizm obdarzony umysłem. Physis i psyche z ich dawnymi konotacjami nie przeżyją tej metamorfozy. Tak odkrywamy świat synchronistyczny, w którym physis i psyche łączą się w syntezie, świat, w którym jasnowidzenie i prekognicja pojmowane są jako zjawiska naturalne w tym sensie, że wyrażają rozwijający się proces auto transformacji, nieprzerwany wzrost wychodzący z wewnątrz wyższych rzędów czasu i przestrzeni. Wreszcie, otwierająca się hierarchia powstała z uogólnienia Möbiusa-Kleina sugeruje relację między punktową strukturą czasoprzestrzeni a jej globalną spójnością. Podczas gdy wstęga Möbiusa modelowała ogólne stosunki dwuwymiarowego świata, którego punktowe elementy (profile) uznawano za asymetryczne, to

ekspansja tego świata wynikająca z przywrócenia symetrii niższego rzędu narzuca wstędnę Möbiusa nową rolę: jest to punktowy element trójwymiarowego świata, którego spójność jest teraz modelowana przez butelkę Kleina - a element ten jest asymetryczny, tak właśnie, jak to wcześniej przyjęliśmy w odniesieniu do świata Möbiusa. Tak więc widzimy, że geometria Möbiusa-Kleina opisuje sposób, w jaki kosmiczny obrót na poziomie n staje się nieskończenie małym obrotem na poziomie $n+1$. Przypomina mi to przypuszczenie Reiser'a, że „atom jest galaktyką wywróconą na drugą stronę, obróconą poprzez wyższy wymiar”. I jak dobrze harmonizuje to z tą synchroniczną „współgrą” mikrokosmosu i makrokosmosu wyrażoną przez Sana w jego wstępie do *I Gingu*: „Istotą mistyki jest odczuć, że $O = \infty$ a $\infty = O!$ ”

A ja dodam od siebie: istotą Prawdziwej Mistyki jest bycie w Subtelnej Jedności z Bogiem Cudowności w otoczeniu Jego wszechobejmującej Wszystko i Wszędzie Miłości, Mądrości i Mocy, oraz wszystkich innych bez wyjątku Atrybutów Jego Istnienia.

Nie wiem czy to już wiesz, ale mój Bóg Cudowności i Jego Subtelna Wielojedność w Jednym, to takie wielkie, olbrzymie, tajemnicze i wielce czarodziejskie Tak, które we współczesnym języku fizycznym, może oznaczać lub/oraz już oznacza, Nieokreśloność Nadprzestrzenną.³⁵² Fizycy i matematycy współczesnej kwantowości wystrzegają się jednak już od wielu dekad słowa Bóg jak ognia, to jasne, nie chcieli i nadal nie chcą w końcu stracić pracy, czy też zostać pozbawieni wolności. Na szczęście jednak paru z nich, takich magików nauki jak David Böhm czy też jego następcą John A. Wheeler, najznakomitsi fizycy w historii nauki w ogóle, pozostali nieustraszeni, i to pomimo wielu takich działań skierowanych przeciwko nim czy to na arenie naukowej, czy też tej ludzkiej, w ich prywatnym życiu. A wszystko to tylko dlatego, ponieważ dociekanie prawdy było, jest i będzie w ich życiu nadal najważniejsze. I tylko dzięki temu być może, współczesna nauka zbliży nas wszystkich w końcu do Boga. Wróćmy jednak do Nieokreśloności Nadprzestrzennej i jej roli jako ewentualnego budzika w naszym uśpionym już od eonów, ziemskim umyśle i ziemskim życiu. Albert Einstein opisał teorię względności w 1905 roku, a w 1915 ją uogólnił i wykazał, że wszechświat, który gromadzi masę i gęstość, ostatecznie osiąga wartość krytyczną, w której zapada się w siebie. Pole grawitacyjne staje się zbyt duże dla sił oddzielających materię, takich jak siła odśrodkowa. Gdy załamanie się rozpocznie, przebiega w wyjątkowo szybkim tempie. Jeśli przyjrzymy się bardzo uważnie teorii Einsteina, okaże się, że opiera się ona na kontinuum czasoprzestrzennym zniekształconym przez obecność materii, ale tak naprawdę materia ta, jest jedynie zniekształceniem kontinuum czasoprzestrzennego w sposób, który generuje pole grawitacyjne. Gdy John Wheeler wraz z kolegami zajęli się teorią Einsteina na poważnie, stwierdzili, że gdy wszechświat się

³⁵² Powtórka bardzo ważnych tematów. Thenahå. LFK, Warszawa, 2016. ISBN 978-83-915102-1-6. David Böhm i John A. Wheeler: Implikacja Zakonu lub/oraz Historia Zakurzonego Dywanu. Aktualizacja 2025 - poprawki, skróty, dodatki i inne konieczne zmiany, moje.

zapada, jak stwierdza Einstein, czasoprzestrzeń jaką znamy zapada się również, należy zatem w tym miejscu zadać ważne pytanie: co się zapada w co? A dodatkowo: gdzie znajduje się obserwator, który obserwuje to zapadnięcie w chwili upadku? W fizyce kwantowej z którą współpracuje John Wheeler, obserwator znajduje się poza obserwowanym systemem - połączony z nim swoimi obserwacjami, ale nie z nim osobiście. Wpływa zatem na strukturę wszechświata swoimi obserwacjami, ale z definicji nie jest częścią tego systemu. Wymaga to założenia istnienia Nadprzestrzeni, w której zwykła przestrzeń, jaką znamy i czas, się zapadają. Można to ująć w szczególnym widoku geometrycznym przestrzeni, czasoprzestrzeni, czasoprzestrzeni i wszechświata. Przestrzeń nadrzędna jest hiperwymiarowa i dlatego dla każdego punktu w niej, może istnieć kilka równoległych możliwości: potencjalnie podobnych lub zupełnie innych przestrzeni, innych czasoprzestrzeni i innych topologii niż te, które znamy. Kiedy znajomy wszechświat upada, zgodnie z tą teorią, zapada się w pojedynczą długość Plancka wynoszącą $1,61623 \times 10^{-33}$ cm. Długość Plancka jest więc niewyobrażalnie mała. Jest to poziom, w którym przestrzeń, czasoprzestrzeń i topologia stają się całkowicie nieokreślone. Drobną strukturą całego wszechświata oraz przestrzeni, podobnie jak i czasoprzestrzeni jakie znamy, również. Tak więc, przy krytycznej wartości zapadnięcia, wszechświat zaczyna przesuwać się w kierunku własnego centrum przyciągania grawitacyjnego i ściska swoją materię do niewiarygodnych gęstości. Elektrony orbitalne są usuwane z atomów a materia jądrowa jąder wszystkich atomów jest pakowana razem do gęstości $2,17647 \times 10^{-8}$ kg. Materia całego wszechświata zostaje następnie zagęszczona do czystej materii neutronowej, takiej jak w gwiazdach neutronowych. Współczesna teoria fizyczna stwierdza, że gdy gwiazda zapadnie się w czystą materię jądrową, nie zatrzyma się w tym momencie, jeśli nadal będzie miała wystarczającą masę, ale własne pole grawitacyjne zmusi nawet tę materię do zniknięcia w bardzo, bardzo małych poziomach Nieokreśloności, w tej jej niezwykle gęstej strukturze. Czarna dziura jest generowana w wyniku tego zapadnięcia. Jeśli weźmiemy lokalny upadek, taki jak gwiazdy, zamiast ogólnego upadku całego wszechświata, współczesna teoria przewiduje, że jedyne, co pozostało, to grawitacja, masa, i pęd oraz że prędkość orbitująca wokół czarnej dziu-

ry jest równa prędkości światła. Wynika to z fantastycznego zniekształcenia przestrzeni z powodu tego ogromnego pola grawitacyjnego. Nic nie może uciec z czarnej dziury. Samo światło jest uwięzione przez super grawitację. Wszystko, co zbliża się do czarnej dziury, jest w nią wciągane, a jej cechy szczególne są usuwane. Tam, gdzie wcześniej gwiazda emitowała ogromne ilości energii promieniowania, przestaje je emitować, a teraz jedynie przyciąga z wielką siłą i przechwytuje takie promieniowanie z innych źródeł. Połowa czasu zapadania się gwiazdy wynosi około jednej tysięcznej sekundy. Po rozpoczęciu proces jest niezwykle szybki. Wyobraźmy sobie teraz, że wszechświat osiągnął swoją masę krytyczną, gęstość krytyczną oraz rozmiar krytyczny, i nagle jego grawitacja powoduje, że zaczyna się zapadać. Załamanie rozpoczyna się wszędzie jednocześnie tam, gdzie osiągnęło parametry krytyczne. Wszechświat zapada się w punkt 10^{-33} cm którego średnica jest niewiarygodnie mała w stosunku, powiedzmy, do cząstki jądrowej. Cząstka jądrowa zawiera 10^{-20} długości Plancka. Ponieważ na tym poziomie ten pod mikroskopowy poziom - przestrzeń, czasoprzestrzeń i topologia są nieokreślone, koniec wszechświata jest także nieokreślony. W każdej chwili po upadku może pojawić się nowy wszechświat o całkowicie nieokreślonych cechach. To może trwać 250 miliardów lat lub tylko 250 milisekund, może zawierać materię taką, jaką znamy lub może zawierać dziwną kombinację przestrzeni, czasu i topologii, której jeszcze nie znamy. Nowy wszechświat jest zatem dla tych, którzy żyją w tym wszechświecie, całkowitą tajemnicą i to zupełnie nieprzewidywalną. Powstaje zatem pytanie: Gdzie jesteśmy my w tym wszystkim? Jeśli zgadzamy się z twierdzeniami Merrell-Wolffa, iż pochodzimy ze Świadomości Nieokreśloności lub Nadprzestrzeni Wheelera, wtedy zgadzamy się również z tym, że dzięki temu wygląda na to, że jesteśmy niezależni od tego zapadnięcia, że istniejemy w innym zestawie przestrzeni niż ta ze znanej nam grawitacji i materii czasoprzestrzennej tego wszechświata. Coś z nas wydaje się być niezależne od zapadnięcia się i odrodzenia każdego wszechświata. Jeśli założymy jednak wraz ze współczesnymi ewolucjonistami i biologami, że jesteśmy tylko z tej czasoprzestrzeni i że nie mamy w sobie nic z Nadprzestrzeni, to zapadamy się i znikamy wraz z naszym

wszechświatem. John Lilly, znany na całym świecie naukowiec, pracownik wielu poważnych uniwersytetów i laboratoriów badawczych, badacz psychodelicznych przestrzeni, miał doświadczenie, w którym został wyprowadzony poza zapadający się wszechświat i obserwował, jak powstają trzy nowe wszechświaty i jak znika ten upadający. Został tam zabrany przez dwóch przewodników, którzy, gdy ich zapytał: Co dzieje się z człowiekiem podczas tych faz upadku? Odpowiedzieli: To jesteśmy my. Nagle zdał sobie sprawę, że powiedziano mu: My, i że to My, obejmuje także i jego, a zatem, że my, ludzie, jesteśmy oddzieleni od tego wszechświata, który się zapada. Jeśli przyjmijemy więc, że to prawda, nie można potraktować tego zapadania podobnego do śmierci jako koniec wszystkiego. Coś z nas trwa dalej poza zapadnięciem. Poza śmiercią. Poza demiurgiem. Poza przekonaniem. Dlatego też, zgodnie z tym systemem wiedzy, istniejemy w Nadprzestrzeni (Superspace), a nie w zwykłej czasoprzestrzeni. W wyniku Nieokreśloności poniżej 10^{-33} cm, Wheeler i inni obliczyli równoważną gęstość energii na tym poziomie ze względu na Nieokreśloność przestrzeni, czasu i topologii. Okazuje się, że ta energia jest tak ogromna na centymetr sześcienny Nadprzestrzeni, że jest prawie niewyobrażalna. Przekształcając ją w równoważną gęstość materii, zgodnie z $E = mc^2$, wychodzi się z równoważną gęstością 10^{95} grama na centymetr sześcienny. Oznacza to, że przestrzeń, czasoprzestrzeń i topologia jakie znamy, są po prostu jak malusieńkie fale pewności oraz prawdopodobieństwa, unoszące się na powierzchni niezwykle głębokiego morza Niepewności. Cała materia i cała przestrzeń jaką znamy, są jedynie bardzo małymi zmarszczkami w niezwykle gęstej pustce. Znaczenie «nic» jest znacznie większe niż Istność najgęstszej materii, którą znamy, tj. czystej materii jądrowej. Istniejemy zatem w środku Nadprzestrzennej Subtelności, w której Boska Intencja generuje Istność. Co generuje wszechświat? Co w końcu determinuje jego upadek? Czy ta Subtelna Boska Świadomość manipuluje drobną strukturą powyżej poziomu Nieokreśloności? Czy wprowadza fale prawdopodobieństwa o niepewnych podłożach? W poszukiwaniu pewności pośród Nieokreśloności dążymy do tego, aby dalej niż jakkolwiek eksperyment lub obserwacja, mogła nas w tym momencie przenieść. Być może wszystko się zapada. Być może upadek naszego wszechświata nie

będzie końcem. Bóg jako Subtelny Stwórca Cudowności manipulujący Super Przestrzenią najwyraźniej może zregenerować wszystko to, co cenimy, nawet jeśli to wcześniej zniszczył. Możemy być zatem tylko cząsteczkami biologicznej świadomości umierającymi wraz z tym wszechświatem podczas upadku, czy też śmierci ciała, pozbawionymi do tego wspomnień tym, co się stało. Możemy jednak być też kwantami Nieokreśloności Nadprzestrzennej. Kroplami Boskiej Nieskończoności, o pamięci obejmującej sobą wszystko...

Współczesny zapis naukowy pokazuje, że przez wiele, wiele tysięcy lat człowiek projektował swoją obecną wiedzę na temat swojej wewnętrznej rzeczywistości, zewnętrznej rzeczywistości i wszechświata w ogóle. Jeśli przeanalizujemy Biblię, Koran, święte pisma Indii, Wedy, Upaniszady, zobaczymy, że człowiek próbuje poradzić sobie ze swoim pochodzeniem za pomocą tego, co dziś nazywamy projekcją. Jego projekcja własnej wiedzy na wszechświat, na jego własne pochodzenie i na jego przyszły koniec, jest zatem ostateczną symulacją. Symulując to, o czym nie mamy wiedzy, projektujemy naszą obecną wiedzę w nieznanne, w naszą własną ignorancję, w regiony, w których albo jeszcze nie mamy wiedzy, albo nie możemy mieć wiedzy. Można spędzić tysiące wcieleń, określając nie tylko obecny status wiedzy naukowej na wszystkie tematy, w tym na samego człowieka, ale także obecny status tych teorii projekcji, które ostatecznie zapewnią nam większe opanowanie naszej przyszłości pomimo nieokreśloności podyktowanej przez wszechświat. Nasze nadzieje w tej dziedzinie najlepiej wyrażają najlepsze z teorii naukowych we współczesnej fizyce, współczesnej astrofizyce, współczesnej astronomii, naukach o życiu wewnętrznym, naukach biologicznych, naukach o budowie teorii i tak dalej, dalej i dalej... Na szczęście można zrobić mały początek na naszej ostatecznej symulacji wyświetlając to, co wiemy już o naszych ciałach we wszechświecie. Taka ostateczna symulacja Boga wydaje się godna naszej współczesnej nauki, naszych teoretyków i wszystkich tych, którzy chcą zintegrować naukę taką, jaką znamy i skonstruować wytyczne dla przyszłych badań nad Nieznanym. W każdym sensie jest to bardzo inspirujący model nauki. W ten sposób działa wielu czarodziei nauki. W efekcie mówią nam, że bez względu na to, jakich metafor używamy, metafory te

muszą okazać się odpowiednie dla badań pod kątem rzeczywistości eksperymentalnej, empirycznie weryfikowalnej jednak. Konstruując takie symulacje wszechświata, takie symulacje Boga, musimy wyrzucić bzdury oraz brak wiedzy udający wiedzę z przeszłości. Nie możemy już pozwolić sobie na to, aby nasze emocje dokonywały projekcji. Nasze serce, nasz umysł i nasza świadomość, są jedynymi narzędziami, które są godne tego zadania. Cały status naszej istoty musi opierać się właśnie na takich wysiłkach, ponieważ w przeciwnym razie zniszczymy siebie i naszą planetę nawet w przypadku naszej wiedzy o tym, że setki tysięcy innych planet, zostały już w jakiś sposób zniszczone przed naszą.

Nie³⁵³ wiem czy już to wiesz, ale pomimo tego, iż współczesna, ogólnie akceptowana i panująca obecnie nauka uznała w końcu oficjalnie upadek modernizmu za fakt, większość naukowców na całym świecie oraz zwykłych ludzkich mózgów oddana jest nadal modernistycznym, kartezjańsko-newtonowskim spojrzeniom, poglądom oraz przekonaniom. Takim więc, które negując a priori Wartość i Jakość, Intuicję i Głębokie Czucie, nie tylko przeczą definicji tejże nauki jako takiej, ale i samemu Istnieniu - Życiu. Swoimi rozszanymi po całym świecie i ciągle obowiązującymi ideami, niszczą go niestety ciągle tym samym bardzo skutecznie. Niewiele osób z naszego kręgu kulturowego wie zatem, że istnieje jeszcze inny poziom Świadomości oraz i inny rodzaj Magii³⁵⁴, o którym niestety i ja niewiele mogę Ci powiedzieć, ukryty jest bowiem przed naszym umysłem, wzrokiem i czuciem od zawsze do zawsze. Czasami tylko, przez przypadek, zdarza się, że ktoś z naszego kręgu kulturowego się z nim niespodziewanie spotka, lub raczej, zderzy. W tekście poniżej znajdziesz opis takiego właśnie zderzenia, którego głównym bohaterem będzie Malam Alagri vel Dżu-dżu, i które wydarzyło się naprawdę. To nie będzie więc bajka albo przypowieść na dobranoc do wrzucenia do kosza na śmiecie naszej pamięci. Zdarzenie to ilustruje w znakomity sposób Głębię Rzeczywistości, która nas otacza uświadamiając nam jednocześnie, że nasz ogólnie przyjęty ogląd świata reprezentowany przez panteon współczesnej, konserwatywnej nauki oraz przez nas nie tylko akceptowany, ale uważany najczęściej za Prawdę, jest taką właśnie bajkową „bajdurą”, a nie na odwrót. Taką do tego, którą, za namową oczywiście, jednak mimo to stanowczo dobrowolnie, pomyliliśmy lub/oraz zamieniliśmy z Rzeczywistością. Wydarzenie to zostało opisane we wstępie do cudownej książki

³⁵³ Powtórka bardzo ważnych tematów. Thenahå. LFK, Warszawa, 2016. ISBN 978-83-915102-1-6: DżuDżu. Aktualizacja 2024 - poprawki, skróty, dodatki i inne konieczne zmiany, moje.

³⁵⁴ W rozdziale tym ze względu na formę użytą w oryginale, Magia będzie Magiją, a Magija Magią. Nie zapominaj o tym proszę.

Charlsa Forta *Dzikie talenty*, wydanej po polsku przez wydawnictwo Pandora Books w Łodzi w 1993 roku a wstępem opatrzonej przez Zygmunta Kubasiaka. Przeczytaj to koniecznie.

„Pomiędzy ludźmi jest przestrzeń: powietrze, przedmioty, zwierzęta i kontynenty. Nawet najbardziej zwarci ze sobą kochankowie nie potrafią zgnieść przestrzeni. Z drugiej strony każdy żywy człowiek jest małym jądrem, z którego we wszystkich kierunkach strzelają tysiące rozgałęzionych cząstek, tysiące dendrytów łączących go z innymi żywymi, a także ze zjawiskami pośredniczącymi, czyli z książkami, gazetami, filmami i wszystkimi przedmiotami, które są wytwarzane, przetwarzane lub zagarnięte przez ludzi w obręb ich homofery. Wydaje się jednak, że wystarczy przeciąć te wypustki człowiek zostaje sam, jak wolny atom w próżni. O ile istnieją atomy i próżnia. Wydaje się też, że mimo zakorzenienia we wspólnocie, każdy człowiek ma swoje wewnętrzne, prywatne podwórko, odgradzony od świata ogródek, swoją zamkniętą w kielichu czasu jaźń, gdzie oddaje się własnym myślom; gdzie pielęgnuje swoje trujące roślinki i jadowite zwierzątka, złośliwe potworki i grube poczwary: pełny, wolny i bezpieczny. Nikt nie może tam wsadzić nosa, nikt nie może się włamać. O ile to cenne poczucie wewnętrznego bezpieczeństwa nie jest tylko złudzeniem. Istnieje bowiem telepatia. Dokładniej zaś: mówi się i pisze, że istnieje telepatia. Wysyłanie myśli, sugestii i uczuć. A więc nasze sekretne roślinki i zwierzątka nie siedzą w zamkniętym ogródku, lecz błądzą gdzieś w międzyludzkiej przestrzeni i trafiają do innych ogródków. A w naszym, rzekomo prywatnym ogródku, czy to akurat nasze myśli się panoszą i czy wszystkie sny, które śnimy, są naszymi własnymi snami?

O ile telepatia nie jest mitem. Gdyż ciągle się gdzieś o niej wspomina, a mało kto jej doświadczył. Albo też doświadczamy jej wszyscy, codziennie i conocnie, pośród szumów, trzasków i własnych emisji. W gąszczu sygnałów, w ścierających się falach dostrzega się wyłączenie zjawiska bardzo silne. Ziemia trzęsie się nieustannie i wszędzie. Czasem, w środku nocnej ciszy, czuję drżenie ziemi, lekkie jak dreszcz przebiegający po końskim grzbiecie. Czuję i nie wiem, czy to

jakiś odległy wybuch lub wielka ciężarówka, czy też dreszcz przebiegający po grzbiecie tej wielkiej, planetarnej istoty. W sferę informacji dostają się tylko silne trzęsienia, przy których walą się domy i giną ludzie. Podobnie bywa ze wszystkim. Czyli że jeśli istnieją jakieś wyraźne zjawiska o wielkim natężeniu, to są one tylko silniejszymi pulsacjami pewnego pola zjawisk. Istnienie pewnej liczby ludzi o wybitnej inteligencji sugeruje na przykład istnienie znacznie większej liczby ludzi o inteligencji przeciętnej. Potężne telepatyczne trzęsienie ziemi, czyli przypadek Dory Martin. Historia ta, przedstawiona przez Iana Stevensona („Pro-ceedings: American Society for Psychical Research”, 29-1970), miała miejsce w latach sześćdziesiątych we Włoszech, gdzie Dora Martin, młoda Amerykanka, przebywała ze swoim mężem, doktorem medycyny. Otóż pewnej nocy pani Martin obudziła się z rozsadzającym płuca brakiem powietrza i dziwnym napadem płaczu. A chociaż z powodu zapadniętego płuca bóle w piersi nie były dla niej niczym nowym, tym razem atak był jakiś inny, jak gdyby pochodzący z zewnątrz: „Czułam się tak, jakby ktoś wysysał mi z płuc powietrze”. Dr Martin nie stwierdził jednak niczego groźnego i kilka godzin później jego żona czuła się już zupełnie dobrze. Parę dni po tej nocy państwo Martin dowiedzieli się, że bliźniacza siostra Dory, Martha, miała ciężki, przedwczesny poród, w czasie którego straciła na kilka godzin przytomność, zaś w wyniku silnego krwotoku skrzepy krwi zatkały jej płuca. Ustalono, że poród Marthy miał miejsce dokładnie w tym samym czasie, co atak Dory. Istnienie psychosomatycznych zależności wśród bliźniaków, a zwłaszcza bliźniaków jednojajowych, jest sprawą dość szeroko znaną. Wiosną 1962 roku w Broughton State Hospital znajdowały się dwie bliźniaczki, Bobbie i Betty, obie cierpiące na schizofrenię. Dokładniej zaś mówiąc, na schizofrenię cierpiała przede wszystkim Bobbie, zaś Betty, która naśladowała przez całe życie wszystkie odruchy, uczucia i choroby swej dominującej siostry, była schizofreniczką niejako wtórnie. I właśnie ze względu na to naśladownictwo obie siostry umieszczono w innych skrzydłach szpitala, izolując Betty od Bobbie w nadziei uzyskania w jej przypadku szybszych efektów terapii. Jednakże pewnej nocy dyżurna pielęgniarka odkryła, że Bobbie nieoczekiwanie zmarła, świadoma zaś specyficznego związku obydwu bliźniaczek zadzwoniła natychmiast na oddział Betty. Okazało się, że

przecucia jej nie myliły i że Betty również zmarła. Obie bliźniaczki leżały na prawym boku i obie w pozycji płodowej. Przyczyny ich zgonu bezskutecznie poszukiwał dr John Reece, prezes Towarzystwa Patologicznego Karoliny Północnej, a także przedstawiciele policji stanowej i FBI. Przytoczone tu historie sugerują występowanie silnych telepatycznych impulsów, które potrafią wywołać u ich odbiorców nieświadomą fizjologiczną reakcję o gwałtownym, a nawet śmiertelnym charakterze. Nasuwa się tylko pytanie czy jest to łączność „przewodowa”, polegająca na powstaniu pomiędzy dwoma osobami kanału przepływu energii, czy też bezprzewodowy kontakt, wynikający z posiadania przez nadawcę i odbiorcę wspólnej, biologicznie zastrzeżonej częstotliwości. Berthold Schwarz, amerykański psychiatra, który zgromadził setki podobnych przypadków, opublikował w 1967 roku dwa artykuły o znamiennych tytułach: Possible Telesomatic Reactions (Możliwe reakcje telesomatyczne) oraz Can Telepathy Cause Illness? (Czy telepatia może spowodować chorobę?) - obydwa w Journal of the Medical Society of New Jersey, Nr. 64. Wraz z „możliwymi reakcjami telesomatycznymi” jesteśmy w samym środku dzieł dzungli, czyli w sercu Dzikich talentów Charlesa Forta. Jest to książka, która mimo upływu sześciu dziesiętek lat od czasu jej napisania nie straciła niczego ze swej aktualności, a przeciwnie, nawet jakby zyskała, biorąc pod uwagę rosnące zainteresowanie istot ludzkich swoimi psychicznymi możliwościami, przy jednoczesnym rozczarowaniu efektami cywilizacji opartej na pozytywistycznej filozofii. Rozczarowanie to nie jest oczywiście powszechne, niemniej znaczna ilość ludzi zwłaszcza pod wpływem przekarmienia szkolną tzw. wiedzą, czyli zwulgaryzowaną wersją naukowego opisu świata, czuje instynktowną potrzebę odnalezienia utraconego poczucia dziwności i niezwykłości bytu. Nie jest to żadna przemijająca moda a i przejaw niedouczenia i płytkości intelektualnej, lecz akt stałej, nieprzemijającej głupoty: nie chęci życia i takich jej elementów jak podniecenie, ciekawość, pasja, lecz mus tłumaczenia wszystkiego w terminach niezmiennych praw, statystyk i matematycznych równań. Zatem ci, którzy czują się źle w dzisiejszym, walcowanym przez masową edukację, masową kulturę i masową konsumpcję świecie, mogą odkryć w postaci Charlesa Forta swego proroka. Piśząc to mrugam jednym okiem, a jednocześnie jestem straszliwie

poważny. Charles Fort jest bowiem bardzo przekonującym prorokiem, jako że nikt nie chciał go słuchać w jego własnym kraju. Nie wspominają go nawet ci, którzy odkrywają dziś idee wyrażone przez niego przeszło pół wieku temu. Głównym przesłaniem Dzikich talentów jest nadejście Epoki Magii, zaś najlepszą moim zdaniem stroną tej książki jest powiązanie w zharmonizowaną jedność tak różnych zjawisk, jak wybuchające bez uchwytneho powodu pożary, ciosy zadawane ludziom na ulicy przez niewidzialnych złoczyńców, przenikające przez ściany kule, spadające z sufitów kamienie, wędrujące meble, wizerunki na ziarnach gradu i na okiennych szybach, teleportacje, stygmaty, przypadki niedotykalności, transformacje ludzi w zwierzęta, wybuchający węgiel i działające bez paliwa silniki. Zakres zebranych w tym dziele przypadków jest zatem znacznie szerszy niż „reakcje telesomatyczne”. I w tym właśnie uwidacznia się jego oryginalność: rozsypane i rozmaicie klasyfikowane fakty układają się we wspólne pole zjawisk, a z chaotycznego gęszczy notatek krystalizuje się prosta filozoficzna metoda ich interpretacji. Główny bowiem kłopot ze wszystkimi zjawiskami, które znalazły się w worku parapsychologii polega na nieistnieniu ogólnej teorii tłumaczącej, w jaki właściwie sposób umysł miałby oddziaływać na materię. W pewnym okresie dziejów filozoficznego myślenia w Europie było to jedno z ważniejszych zagadnień i można tu mimochodem wspomnieć, że Malebranche, siedemnastowieczny filozof francuski (zm. 1715), stworzył koncepcję nieustannej interwencji Najwyższego Umysłu w celu popychania i utrzymywania w ruchu biernej, ślepej materii. W jaki wszelako sposób tak różne substancje miałyby ze sobą współpracować, nikt nie wiedział i nie wie. Dla umysłów o niefilozoficznym nastawieniu nie jest to właściwie żaden problem, jednakże dla kogoś, kto chciałby jednak coś zrozumieć z nagromadzonych w literaturze przedmiotu faktów, sprawa ta ma istotne znaczenie. Uniwersytecka psychologia zajęła się dość wcześnie hipnozą i sugestią, wszystkie natomiast poltergeisty, stygmaty, telepatie, jasnowidztwa, prekognicje i masowe halucynacje pozostawiono amatorom. Systematyczne badania telepatii, jasnowidztwa i prekognicji podjął dopiero w 1930 roku Joseph Banks Rhine, psycholog z Duke University w Durham (Północna Karolina), zaś rezultatem tych ba-

dań była wydana w 1934 roku książka *Extra-Sensory Perception*. Założenie dr. Rhine'a było dość skromne - udowodnić naukowo, czyli w warunkach ściśle kontrolowanych, z użyciem statystyki i rachunku prawdopodobieństwa, że pozazmysłowa percepcja w ogóle istnieje. Rezultat eksperymentów okazał się dość niejednoznaczny, ten pierwszy krok ośmielił jednak innych. Znacznie później powstała koncepcja siły psi - o ile jest to jakaś koncepcja - łącząca zjawiska pozazmysłowe z telekinezą i teleportacją. Można zaryzykować twierdzenie, że psi jest w parapsychologii podobnym wybiegiem jak grawitacja w fizyce, służąc w istocie tylko do oznaczenia tego, o czym nic nie wiemy. Fort natomiast przyjął, że nie ma żadnego oddziaływania umysłu na materię i żadnego problemu przepaści pomiędzy dwiema różnymi substancjami, lecz że istnieje jedność substancjalna wszystkich zjawisk, w których duchowość i materialność są tylko ich aspektami. Stosunek tych aspektów nie jest stały, a nasza myśl i wyobrażenia, które są zjawiskami umysłowo-materialnymi, mogą w pewnych warunkach zmieniać się w zjawiska materialno-umysłowe, powodując tak dziwne efekty, jak przesuwanie się ciężkich mebli, zapalenie się tapet na ścianach, wyłanianie się wizerunków na murach kościołów i ran na ludzkich ciałach. Nie chcę tu zresztą wcale zastępować Forta w wykładaniu jego filozoficznej interpretacji świata, pragnę tylko podkreślić, że bez tych teoretycznych rozważań i bez filozofii książka byłaby tylko zbiorem zastanawiających ciekawostek. Przyjmując wieloaspektowość zjawisk, przy ich równoczesnej jedności w sensie substancjalnym, Fort wybił dziurę w filozoficznym murze, który dzielił świat na królestwo ducha i dziedzinę materii, otwierając rozległy widok na zupełnie zaskakujące pejzaże, czyli na przenikającą całą Naturę Magię. Ze wszystkich stresów utraty dzieciństwa najboleśniej pamiętam rozczarowanie, że świat baśni, świat wróżek, czarowników i zaklęć, okazał się nierzeczywisty. Fort przynosi ożywiającą świadomość - świat baśni był i jest rzeczywisty. Magia przenika wszystko: powietrze, wodę i minerały, rośliny i zwierzęta, najsilniej jednak manifestuje się w młodym i nieukształtowanym gatunku, który nieustannie poszukuje swej formy, czyli wśród ludzi. Realność magii i procesy o czary, wymagają konieczności reinterpretacji historii. Zajmowanie się czarną magią było bowiem karane śmiercią już w Cesarstwie Rzymskim i surowo

piętnowane przez wszystkie okresy istnienia Kościoła. We wczesnym średniowieczu i aż do XII wieku traktowano ją jednak tylko jako *superstitio*, stosując najwyżej ekskomunikę i anatemę. Przypisywany synodowi w Ancyrze dokument z około 900-nego roku nakazuje biskupom wypędzanie z gmin ludzi, którzy znani są z uprawiania czarów. Jest w nim też mowa o urojeniach niewiast, które - „omamione przez demony” - utrzymują, że nocami szybują w powietrzu, siedząc okrakiem na zwierzętach. W 1215 roku, za pontyfikatu Innocentego III, powołano do życia inkwizycję, zaś w 1275 roku zapłonął w Tuluzie jeden z pierwszych stosów. Od tej pory walka z czarami zaczęła nabierać rozmachu. W wydanej w 1484 roku bulli *Summis desiderantes affectibus*, papież Innocenty VIII pisał o osobach, które za pomocą czarów, zaklęć i innych haniebnych wykroczeń sprowadzają zniszczenie i dokonują zbrodni, „skutkiem czego giną nienarodzone dzieci, płody zwierząt, plony pól, winnice i owoce w sadach; ponadto złe te istoty bólem i udręczeniem nawiedzają ludzi i zwierzęta, odbierają mężczyznom zdolność płodzenia, a kobietom poczęcia, przeszkadzając też mężom i żonom w wypełnianiu wzajemnych małżeńskich obowiązków”. Dwa lata później (1486) dwaj dominikańscy inkwizytorzy, Henryk Institoris i Jakub Sprenger, wydali w Kolonii *Malleuse-ficarum*, czyli osławiony *Młot na czarownice*. W owych czasach w realność czarów nikt jednak nie wątpił. Słynny wśród humanistów opat Trithemius ze Sponheim napisał w 1508 roku, na zamówienie elektora brandenburskiego, Joachima Nestora, dzieło zatytułowane *Antipalus maleficiorum* (Warownia przeciw czarom), gdzie on, autorytet magii uczonej, pomawiany zresztą również o spółkę z Diabłem, wyraża się o swoich nieuczonych kolegach jak następuje: „Czarownicy to wstrętnei ludzie, a zwłaszcza kobiety pośród nich, które wyrządzają rodzajowi ludzkiemu nieobliczalne szkody uciekając się do pomocy złych duchów i czarodziejskich napojów. [...] Niestety liczba takich czarownic jest ogromna. W każdej połaci kraju i nawet w najmniejszej wiosce można znaleźć czarownicę. Przez złośliwość tych kobiet umierają ludzie i zdycha bydło, a nikt nie pomyśli o tym, że dzieje się to przez te wiedźmy” (K. Baschwitz, *Czarownice. Dzieje procesów o czary*. Warszawa 1963, s. 11). Cytowane fragmenty z bulli Innocentego VIII

i z dzieła Trithemiusa wskazują na rozmiary zjawiska i niepokój najwyższych instytucji, które podjęły z nim walkę. Prześladowania, które pochłonęły dziesiątki tysięcy ofiar, wygasły dopiero w XVIII wieku, zaś ich koniec należy wiązać z dwiema przyczynami. Po pierwsze nastąpiło tak wielkie wyniszczenie adeptów, czy raczej adeptek magii ludowej, że zaczęło wygasać jej przekazywanie z pokolenia na pokolenie, a ci, którzy przetrwali, nauczyli się dobrze ukrywać. Po drugie zaś, przeciwko prześladowaniom podniosła się opinia publiczna. Filozofowie, pisarze, dziennikarze, uczeni europejskiego oświecenia - racjonalni, liberalni, humanitarni - i oczarowana nimi wykształcona publiczność, czyli wszyscy wpływowi ludzie w Europie. Tortury i stosy budziły w nich wstręt. Praktyki te nie pasowały zupełnie do cywilizującego się świata. Poza tym jednak nie pasowało coś więcej - a mianowicie sama *ΜΑΓΙΑ*. W racjonalistycznej nauce oświecenia, pośród praw mechaniki, a także pośród tryumfów astronomii, fizyki i chemii, magia była dziwnym średniowiecznym przesądem, z którego można się było naigrywać, ale za który nie wolno było karać śmiercią! Oświecenie przyniosło zatem koniec polowań na czarownice i wyszydzenie czarów. Wzgarda ta była tak zupełna, że jeszcze w obecnych czasach dla wielu wykształconych ludzi czary są zabawnym przesądem lub zjawiskiem wyłącznie kulturowym, bez żadnych realnych podstaw. Nic zatem dziwnego, że kiedy w 1890 roku wyszły dwa pierwsze tomy *Złotej gałęzi*, wielkiego dzieła sir Jamesa Frazera na temat pierwotnych rytuałów i wierzeń, w których magia odgrywała przecież decydującą rolę, uczony ten zajął stanowisko typowo racjonalistyczne i pozytywistyczne. Przede wszystkim zajął się najpierw zasadami magii, wyróżniając magię homeopatyczną, czyli imitacyjną i magię kontaktową, następnie zaś, w oparciu o własne rozumienie zasad magii, wydał głęboki osąd, który przeszedł do klasycznych aforyzmów antropologii, że magia jest czymś w rodzaju „fałszywej nauki i poronionej sztuki”. Klasyfikacje i podziały Frazera mają być może pewną wartość, jednakże stronicie poświęcone temu przedmiotowi, a zwłaszcza rozdziały III i IV *Złotej gałęzi* roją się od różnych oświeceniowych objawień. Czytamy więc na przykład, że „magia kontaktowa popełnia błąd zakładając, że rzeczy, które raz znalazły się ze sobą w kontakcie, pozostają ze sobą w kontakcie na

zawsze”. Albo też: „Powinniśmy zawsze pamiętać, że każde pojedyncze zapewnienie czarownika i każda jego pojedyncza pretensja do chwały są z gruntu fałszywe; żadnej z nich nie da się utrzymać bez oszukiwania”. I wreszcie charakterystyczne dla pozytywistycznego kultu nauki wyznanie: „Truizmem jest twierdzenie, że magia jest fałszywa i bezpłodna; gdyby bowiem kiedykolwiek miała być prawdziwa i owocna, to nie byłaby dłużej magią, lecz nauką”. Garść tych cytatów ma tu tylko znaczenie ilustracyjne, gdyż podobnymi mądrościami można by za pełnić wiele stron. Nic dziwnego, że zgromadzony przez Frazera materiał antropologiczny na temat magii jest zupełnie martwy. Czytając podobne interpretacje tego zjawiska można się tylko zastanowić, jakim cudem bezpłodny „przesąd”, trwający prawdopodobnie około 40 000 lat, czyli towarzyszący Homo sapiens niemalże od początku jego dziejów - o ile człowiek z Neandertalu wcześniej jeszcze nie odkrył magii, co jest bardzo prawdopodobne - jakim cudem „przesąd” ten przetrwał do dzisiejszych czasów, zapewniając ludziom - mimo swej fałszywości - kontrolę nad pogodą i zasobami żywności - i jakim cudem jego negatywna, złośliwa forma wzbudziła taką histerię, że przez pięć wieków w Europie palono za jej uprawianie na stosie. W rozdziale XXIII *Dzikich talentów* Fort opowiada fantastyczną historię o Indianach z kanadyjskiej prowincji Saskat-chewan, którzy wobec przedłużającej się suszy postanowili wbrew zakazowi władz - oczywiście nie własnych, lecz kolonialnych władz kanadyjskich - ożywić starą magię deszczu, odprawiając czterdziestoośmiogodzinne tańce i modły. Magia podziałała. Deszcz spadł, a nawet lunął obficie. Miało to miejsce w lipcu 1931 roku. Przypuszczam, że sir James Frazer, który zmarł w 1941 roku, nie zniżył się ze swego naukowego Olimpu do czytania *Dzikich talentów*, a w związku z tym nic nie zakłóciło mu klarownej pozytywistycznej wizji postępu od bezpłodnej i fałszywej nauki do nauki prawdziwej i płodnej. Z opowiadań mojej matki pamiętam inny przypadek skuteczności magii, tym razem magii złośliwej. Jest to historia kobiety, która nie znosiła swojej synowej i pozbawiła ją przejściowo wzroku. Zdarzenie miało miejsce we wsi Chorzew, w latach dwudziestych naszego wieku. Ciekawa była technika owych czarów, która polegała na przesytceniu oczu ropuchy włosami z głowy ofiary magii.

Ślepotą młodszej kobiety trwała kilka dni, a skończyła się wraz z wyciągnięciem włosa z oczu płaza. Z punktu widzenia podziałów Frazera mamy tu przykład pomieszania magii kontaktowej (włos) z magią imitacyjną (przeszycie oczu). Kontynentem, gdzie praktykowanie magii jest jeszcze bardzo żywe i gdzie czarownicy są ciągle osobami o ogromnych wpływach, jest Afryka. Ciekawe świadectwo na ten temat przedstawia James H. Neal, szef służby śledczej w Ghanie, pracujący na tym stanowisku od 1952 do 1962 roku. Przedstawiona poniżej historia pochodzi z jego wspomnień *Ju-ju in My Life* (Dżu-dżu w moim życiu. Londyn 1966). Jako urzędnik zajmujący się ściganiem przypadków łamania prawa i działający na terenie całego kraju, Neal narobił sobie wielu wrogów, wśród których wcześniej czy później musiał się znaleźć jakiś czarownik. Antropolodzy utrzymywali niegdyś, że skuteczność czarów jest wynikiem sugestii, czyli że ich ofiara musi wierzyć w ich skuteczność - zabijają zatem właściwie nie czary, lecz autosugestia. Prawdopodobnie jednak pogląd ten był tylko próbą racjonalizacji i „rozumienia” zjawiska w pojęciach ówczesnej nauki. James Neal, jeśli mu wierzyć, był człowiekiem trzeźwym i nieprzesądnym, w związku z czym życzliwe ostrzeżenia przed czarami po prostu zlekceważył. Jednakże pewnej nocy obudził się nagle z wrażeniem, że w jego sypialni znajduje się jakieś zwierze. Leżąc nieruchomo i nasłuchując, Neal zastanawiał się niechętnie, czy nie wstać i nie zapalić światła, gdy nagle poczuł, że coś go skubie w kark. Było to bardzo nieprzyjemne uczucie, które wyrzuciło go z łóżka jak pocisk z katapulty. Kiedy jednak zapalił, światło, w pokoju niczego nie było. Ułożył się zatem znowu do snu, starając się zapomnieć o niemiłym zdarzeniu, gdy wszystko zaczęło się od nowa: uczucie, że coś jest w pokoju i skubanie w szyję, a następnie bolesne ssanie w okolicy splotu słonecznego. Wyczerpany i przestraszony zaczął podejrzewać, że stał się ofiarą czarów. O spaniu nie było oczywiście mowy. Następnej nocy ataki powtórzyły się z większą intensywnością i Neal zaczął widzieć swoich prześladowców. Były to jakieś stworzenia z sennych koszmarów, małe potworki z długimi ryjami, które uporczywie atakowały jego szyję i dolną część ciała. Trzeciej nocy było jeszcze gorzej, a potworki stały się już zupełnie wyraźne, niemalże materialne. Przerażony Neal zrozumiał, że ma przed sobą

jeszcze najwyżej dwie noce życia. Na szczęście w Ghanie istnieje instytucja umożliwiająca bogatszym ludziom egzystencję wolną od lęku, a mianowicie specjalna kategoria czarowników, tytułowych dżu-dżu (ju-ju), którzy łagodzą i usuwają skutki złośliwych i niebezpiecznych czarów. W ostatniej więc, można powiedzieć, chwili, Neal znalazł odpowiedniego dżu-dżu, który za 50 funtów (prawdopodobnie roczny dochód przeciętnego Ghańczyka w owym czasie) zmierzył się z jego wrogiem i złamał klątwę. Neal wyzdrowiał natychmiast i odtąd miał już zawsze wynajętego czarownika, który zajmował się jego bezpieczeństwem. Malam Alagri, dżu-dżu, który uratował mu życie, odmówił oczywiście ujawnienia tajemnic swojego zawodu, wyjaśniając, że jest związany przysięgą, powiedział natomiast, że niektórzy czarownicy o wielkiej mocy i długiej praktyce potrafią wywołać odbicie swej ofiary w misce z wodą i zabić ją, dżgając nożem wywołany wizerunek, najsilniejsi zaś nie potrzebują ani miski z wodą, ani noża, przeprowadzając cały proces magii zabijania w umyśle. Historia Neala doskonale pasuje do nastroju *Dzikich talentów* i myślę, że w dzisiejszych czasach Fort miałby znacznie bogatsze materiały do rozważań, a także łatwiejsze życie. Wygląda bowiem na to, że przejściowe lekceważenie magii - w porównaniu z jej wiekiem śmiesznie krótkotrwałe - ma się ku końcowi. Dzieje się zaś tak dlatego, że nieustannie rośnie zainteresowanie ludzi tym, co siedzi w ich własnych głowach. Co do mnie, to uważam, że mózg ludzki jest najciekawszą i najtrudniejszą do poznania planetą w Układzie Geocentrycznym, a także wrotami do innych światów i pamiątkowym pomnikiem po tych, którzy niegdyś odwiedzili Ziemię. Badania tajemnic funkcjonowania tego „organu” przyniosą kiedyś niewyobrażalne dziś efekty, główny jednak problem, przed jakim stoją zajmujące się mózgiem gałęzie nauki, to wypracowanie nowego podejścia i nowej filozofii takich badań. Wymagać to chyba będzie rezygnacji z pewnych zasad i wymagań ścisłości, które powstały w odniesieniu do obiektów bardzo prostych i umownie martwych. Mózg natomiast jest obiektem dynamicznym, funkcjonującym w kontekście rzeczywistości i raczej absurdalnym w izolacji laboratoriów. Laboratoryjne badania mogą dać tylko to, co dają wstępne rozpoznanie geografii mózgu. Przykładem wielkich wysiłków i miernych rezultatów są próby stworzenia na wzór tradycyjnych nauk ścisłej i wiarygodnej

parapsychologii. Operowanie kartami Zenera i powtarzanie tysięcy prób odgadywania abstrakcyjnych wzorów (testy na istnienie ESP) przypomina tresowanie szczurów i badanie inteligencji szympan-sów. Mimo wysiłku nie jestem sobie w stanie wyobrazić, co można odkryć w ten sposób. Jaki czarownik lub czarownica zajmuje się w ogóle odgadywaniem abstrakcyjnych wzorów? W dziedzinie naturalnych zjawisk parapsychicznych występują silne motywacje, gwałtowne emocje, umiejętność wchodzenia w głęboki trans i rozwijające się od 40 000 lat techniki koncentracji i wizualizacji. Jeżeli więc Estabrooks, Rhine, Tyrrell i Soal coś tam w końcu udowodnili, to było to może ważne dla środowiska uniwersyteckich psychologów, natomiast zupełnie nieistotne dla wiedzy o samym przedmiocie.

Innym punktem, nad którym można by się zastanowić, jest osobowość uczestników różnych eksperymentów. Są to na ogół zwykli ludzie o przeciętnych „parametrach”. Ludzie tacy stanowią w ogóle ulubiony materiał psychologii, socjologii i wszystkich innych nauk o człowieku, unikających jak ognia skrajności, ekscentryczności i dziwności - czyli tego, co ciekawe i istotne. Nastawienie to nie powinno nas jednak wcale zaskakiwać. Jeżeli bowiem chodzi o psychologię, to trudno w ogóle przypuszczać, że prawdziwy czarownik - człowiek, który potrafi czytać w ludzkich myślach, opuszczać zamknięte pomieszczenia, leczyć na odległość i zabijać za pomocą wyobraźni - zgłosi się do jakiegoś doktora czy profesora psychologii w celu poddania się badaniom, a zwłaszcza w celu fascynującego odgadywania, czy na jakiejś karcie jest kółko czy trójkąt. Scenka taka jest równie absurdalna, jak absurdalne byłoby zgłoszenie się owego uczonego na badania do znanego z licznych anegdot Jasia. Po prostu w dziedzinie badań istnieje pewna logiczna hierarchia: istoty bardziej zaawansowane w jakiejś dziedzinie wiedzy nie mogą być badane przez istoty mniej zaawansowane. Bardzo pouczająca pod tym względem jest historia pewnego więźnia, opowiedziana przez dr. Donalda Wilsona, psychologa prowadzącego badania w więzieniu Fort Leavenworth (D. Wilson, *My Six Convicts*, Moich sześciu więźniów. New York 1951). Badania dr. Wilsona były finansowane przez Publiczną

Służbę Zdrowia USA (U.S. Public Health Service), a dotyczyły współzależności pomiędzy używaniem narkotyków i popełnianiem przestępstw. Zupełnie przy okazji możemy zauważyć, że coraz więcej jest narkotyków na świecie, coraz więcej przestępstw i prawdopodobnie coraz więcej badań na temat współzależności narkotyków i przestępstw. Otóż w owej ponurej fortecy, jaką jest Fort Leavenworth, przebywał więzień, który występuje w książce dr. Wilsona pod pseudonimem Hadad. Był to postawny mężczyzna, w połowie Hindus, w połowie Senegalczyk, który twierdził, że kształcił się w Oxfordzie i istotnie posiadał pewne cechy oksfordzkiej elegancji, choć jego studiów nie potwierdzały żadne dokumenty. Wśród więziennych strażników Hadad miał zdecydowanie kiepską reputację, pozwalał sobie bowiem często wobec nich na takie kpiny i sztuczki, że zaczynali wątpić we własne zmysły. Wśród więźniów krążyły pogłoski wiążące jego osobę z voodoo, magią, hipnozą i nieprawdopodobnymi zdolnościami do wydostawania się z więzów i cel. Ku utrapieniu strażników Hadad wymykał się z kajdanek, kaftanów bezpieczeństwa i dobrze strzeżonych pomieszczeń, kiedy tylko miał na to ochotę. Życie więzienne musiało go jednak najwyraźniej bawić i pociągać, zawsze bowiem wracał. Znikając z celi czy też z zamkniętej więziennej karetki, pojawiał się później sam przed bramą, domagając się wpuszczenia i przeprasząc, że się niechcący zgubił, lub że miał jakiś niecierpiący zwłoki interes do załatwienia. Po jednej z takich samowolnych wypraw poza mury fortecy - na koncert do leżącego niedaleko Kansas City - Hadad został ukarany piętnastoma dniami ścisłego aresztu. I z tej właśnie okazji dr Wilson zetknął się z owym dziwnym człowiekiem. Było to tydzień po powrocie Hadada z ucieczki, gdy administracja więzienna poprosiła Wilsona i lekarza ogólnego nazwiskiem Gordon o pomoc, ponieważ zamknięty w pojedynczej celi więzień nie używał od kilku dni swego sanitarnego urządzenia w postaci kubła. Po przybyciu na miejsce Wilson i Gordon stwierdzili, że w celi panuje martwa cisza. Na ich prośbę strażnik Thomson otworzył więc stalowe, ciężkie drzwi i oto ich oczom ukazało się wiszące na kratkach ciało. Trzeba tu wspomnieć, że zamykani w pojedynkach więźniowie pozbawiani są pasów i sznurówek. Na czym więc dyndał Hadad? Na pasie strażnika. Gordon polecił zdjąć wisielca i Thomson przywołał do pomocy swego kolegę nazwiskiem Red. Kiedy Red pojawił się w

celi, Gordon zauważył, że strażnikowi brakuje pasa. Jednakże na pytanie, co podtrzymuje mu spodnie, Red przejechał dłońmi po biodrach i oświadczył z ulgą, że pas. Na czym więc wisi więzień? Na sznurze. Były to zatem dwie uzupełniające się halucynacje. Po pobieżnych oględzinach Hadada i stwierdzeniu zgonu, Gordon polecił Thomsonowi włożyć zwłoki do lodówki w kostnicy, gdzie miały czekać na sekcję. Trzy dni później, w niedzielę rano, wokół ciała Hadada w kostnicy spotkali się Gordon, Wilson, chirurg więzienny nazwiskiem Fellows i pewien neurolog. Fellows założył rękawice, wybrał odpowiedni nóż i właśnie miał wykonać pierwsze cięcie, gdy Hadad poruszył się, a potem wolno wzniosł górną połowę ciała do siedzącej pozycji, jak gdyby poruszał nim jakiś ukryty mechanizm. Fellows wypuścił nóż z ręki i przeżegnał się znakiem krzyża, zaś Hadad otworzył oczy i rzekł: „Panowie, jeżeli nie macie nic przeciwko temu, to wolalibyśmy, żebyście tego nie robili”. Czterej uczeni mężowie stali jak wryci, bowiem jeszcze przed chwilą człowiek ten był zimny i doskonale martwy. Według wszelkich prawideł lekarskiej sztuki był on zresztą martwy od dwóch dni. Tymczasem beczelny Senegalczyk oświadczył bez cienia skromności w głosie, że oto zmartwychwstał trzeciego, symbolicznego dnia. Tajemnicą tej sztuki był trans. Nieco później Hadad zademonstrował Gordonowi i Wilsonowi, że potrafi wchodzić w trans, którego nie można odróżnić od śmierci. Gordon badał go przy tej okazji szczególnie dokładnie, stwierdzając zgon według wszystkich lekarskich standardów: braku oddechu, bicia serca i reakcji rogówki na światło. Był też dodatkowy szczegół, test, którego przy zwykłych zgonach lekarze na ogół nie stosują - głębokie nacięcia w kilku miejscach ciała. Jak przystało na zimne zwłoki, nie wypłynęła z nich nawet jedna kropla krwi. Nie był to więc zwykły trans i proste „zawieszenie czynności życiowych”. Były to wszystkie objawy śmierci - z wyjątkiem rozkładu. Fakt, że człowiek ten potrafił zatrzymać wszystkie funkcje życiowe swego ciała, był sam w sobie nadzwyczajny, jednakże zjawisko takie bywa - choć bardzo rzadko - możliwe. Wszelako zatrzymanie takie powoduje w ciągu kilku minut prawdziwą śmierć, od której nie ma odwrotu. Osobliwość Hadada polegała więc nie tyle na jego transach, lecz na tym, że się z nich budził. Następnego ranka po niefortunnej sekcji zwłok Gordon i Wil-

son poprosili Hadada do swego gabinetu. Nie była to dla niego niespodzianka. Wszedł uśmiechnięty, rozluźniony i uprzedzając pytania rzekł: „Panowie są zainteresowani zjawiskami, które miały miejsce w ubiegłym tygodniu. Zapewniam, że nie było to nic niezwykłego. Zwykła próba przyciągnięcia panów uczonej uwagi”. W czasie rozmowy, która nastąpiła po tym wyszukany wstępie, Hadad proponował inny rodzaj demonstracji swych możliwości. Zauważył on najpierw, że na oddziale psychopatycznym znajdowali się epileptycy, a wśród nich kilka beznadziejnych przypadków, którym nie pomagały żadne leki. Lekarze przyznali, że tak jest w istocie. Wówczas człowiek ten rzekł, że mógłby zaprezentować użycie telepatii w leczeniu na odległość, wstrzymując wszystkie epileptyczne ataki w więziennym szpitalu, włącznie z najgorszymi przypadkami, od chwili zakończenia tej rozmowy do odpowiedniej godziny trzy dni później. Ponieważ zwykł on czasem opuszczać swoją celę bez pozwolenia, Gordon zapytał go pół żartem pół serio, gdzie ma zamiar przebywać w czasie testu. Hadad uśmiechnął się i odparł: „Gdzie tylko pan sobie życzy. Może w mojej pojedynce?” Propozycję testu przyjęto i przez trzy następne dni Gordon, Wilson oraz personel więziennego szpitala pilnie obserwowali wszystkich epileptyków. Okazało się, że rzeczywiście do oznaczonej godziny nie zdarzył się ani jeden atak, potem zaś zaczęło się od razu kilka na raz. Obserwując taki cud, dokonywany przez wesołego Murzyna o oksfordzkim akcencie i kryminalnej przeszłości, Gordon i Wilson doszli do wniosku, że Hadad użył jakiejś formy hipnozy, którą nauka mogłaby chyba wyjaśnić, dziwiła ich natomiast skala tej operacji. Pytany przez nich, dlaczego nie opuści więzienia na zawsze, skoro może uciekać kiedy zechce, Hadad odparł, że wyznaczono mu „misję” i dodał, że wkrótce jednak będzie mógł opuścić „tę sferę”. Zanim to uczyni, chciałby wszakże przekazać Gordonowi i Wilsonowi część swej leczniczej mocy, o ile zgodzą się poddać specjalnemu rytuałowi krwi. Propozycja ta rozbawiła obydwu lekarzy, zaczęli więc dopytywać się, czyja to krew zostanie przelana i w jakiej ilości. Niezrażony kpinami Hadad wyjaśnił dalej, że po inicjacji będą już innymi istotami, stworzeniami „bez wieku i czasu”.

Wilson pisze, że w pewnym momencie poczuł, iż zaczyna mu wierzyć, wszelako zląkł się, że za rytuałem może się kryć jakieś zaklęcie albo inny trick Hadada i że on, poważny psycholog, mógłby stać się pośmiewiskiem wszystkich swoich kolegów z branży. Z jednej strony trudno się temu dziwić, z drugiej zaś historia ta ilustruje, na jakie przeszkody może napotkać badanie naprawdę interesujących fenomenów „parapsychologicznych”. Historia Hadada zajmuje w książce dr. Wilsona stosunkowo mało miejsca, gdyż jej głównym przedmiotem jest socjologia więziennego życia, narkotyki i zachowanie znacznie mniej ciekawych więźniów. Dziki talent, o ile Hadad był „zwykłym” dzikim talentem, nie nadaje się do żadnych naukowych badań ze względu na swoją wyższość nad każdym uczonym, który w swoim ogólnym profilu jest przeciętnym człowiekiem, reprezentując najwyższe ponadprzeciętne zdolności kojarzenia faktów lub też ponadprzeciętną pracowitość. Charles Fort przewiduje nadejście Wieku Magii i masowe używanie dzikich talentów do codziennych zadań. W tej wszakże sprawie byłbym sceptykiem. Kto właściwie miałby badać dzikie talenty i kto miałby je szkolić? Osobiście wolę, żeby dzikie talenty pozostały dzikimi talentami. Z ostatniej książki tego niezwykłego myśliciela wyłania się natomiast pewne ważne i cenne przesłanie, że oto nie żyjemy w duchowej izolacji, otoczeni życzliwym powietrzem i oddzieleni od siebie bezpiecznie przestrzemią. Żyjemy wszyscy w gęstej psychosferze, w naszym wspólnym mentalnym sosie, a potencjał naszych wrogości i agresji gromadzi się wokół nas, tak jak w chmurach gromadzi się elektryczność. Wojny nie wybuchają dlatego, że jest coś do zdobycia, nacjonalizmy nie rodzą się z solidarności etnicznych wspólnot. Żyjemy w niewidzialnej, lecz gęstej psychosferze, której ogólny potencjał decyduje być może o naszym zdrowiu i życiu, wywołując czy też aktywując groźne choroby, których przyczyn bezskutecznie szuka medycyna, a którym można przeciwdziałać tylko potencjałem przyjaźni i dobroci. Kto wie, czy w przyszłości nie będzie się walczyło z rakiem za pomocą Międzynarodowego Tygodnia Rzucania Się Sobie w Ramiona. Myślę, że czytelnicy Dzikich talentów dojdą również do wniosku, że także indywidualnie czas najwyższy nie mieć wrogów, nie wiadomo bowiem, jaki wpływ mogą mieć na nasz los czyjeś gwałtowne uczucia.”

Zanim fizyka kwantowa dotarła do pierwszej klasy podstawówki, a badacze nadświadomości zostali wyciągnięci z brzuchów licznych mamusi, dwie ludzkie osoby, może było ich w tej naszej ludzkiej historii dużo, dużo więcej, ale o nich niestety nie wiemy nic a nic, pojawiły się na naszym świecie - Maria Orsic i Nikola Tesla, dwoje prawdziwych czarodziejów Magiji Nauki przez duże „M” i duże „N”, różniących się tak od jej przeciętnych przedstawicieli, jak różnią się między sobą księżyc i słońce, woda i piasek, a oddech, od bezdechu.

Jakimś dziwnym zrządzeniem losu, tych dwoje zupełnie sobie obcych i nieznających się ludzi, łączyła nie tylko dziwna i w żaden sposób niewytłumaczalna pasja niesienia pomocy całej ludzkości, i to pomimo tego, że oboje nie posiadali żadnego oficjalnego wykształcenia w jakiegokolwiek przydatnej ich ideom dziedzinie, ale i tajemnicza ich umiejętność, ponieważ obydwójgu z nich udało się stworzyć takie techniczne urządzenia, które wyprzedziły poziom tamtejszej nauki o tysiące lat w przód, i które rzeczywiście, gdyby były tylko nam wszystkim udostępnione, poprawiłyby życie nas wszystkich w sposób zupełnie niewyobrażalny: darmowa energia elektryczna, darmowa energia antygravitacyjna, darmowa energia wodna, możliwość swobodnej komunikacji z istotami pozaziemskimi na poziomie partnerskim, podróże międzygwiazdne oparte na silnikach antygravitacyjnych, czy napędzanie klasycznych silników ziemskich wodą kranową.

Niestety tak się jednak nie stało. Nicolę Teslę zamordowano, a rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki skonfiskował wszelką dokumentację jego wieloletniej pracy - projekty, materiały techniczne, urządzenia oraz pamięć o kimś takim, jak on. Maria natomiast opuściła ten świat i słuch o niej zaginął a zawsze. Z jej pracy natomiast chętnie skorzystały wszystkie wielkie armie tego świata - i ta niemiecka, i ta amerykańska, i ta rosyjska i chińska, i wszystkie inne o wystarczającym potencjale wojennym, tworząc dość szybko kosmiczne obiekty

latające dla potrzeb II Wojny Światowej i późniejszych, wojennych rozgrywek międzynarodowych.

Maria i Nicola urodzili się w Chorwacji. Nicola w Smiljan 10.07.1856 roku, a Maria 31.10. 1885 w Zagrzebie. Maria w rodzinie arystokratycznej de Orsiców spokrewnionych z Habsburgami, a Nikola w zupełnie nic nieznaczącej rodzinie. Poza tym, obydwaj byli zupełnie normalnymi i przeciętymi dziećmi, i nic nie wskazywało na to, że już niedługo nie będą już ani tacy przeciętni, ani tacy normalni.

I. Maria Orsic, najważniejsza postać w historii ufologii, ścigana listem gończym Himmlera, który zawierał podpisany przez Hitlera wyrok śmierci na nią. Na szczęście bezskutecznie, ponieważ nie udało im się jej dopaść ani zabić.

Poniższe notatki zostały przekazane Tomislavowi Orsicowi, ojcu Marii, który przez krótki czas pracował na Politechnice w Monachium. Wspomniane notatki i/lub komentarze zostały przekazane OSS przez generała SS Hansa Kammlera, a później potwierdzone przez generała dr Waltera Dornbergera. Wyciągi z notatek dr Winfrieda Otto Schumanna:³⁵⁵ „...Nie jestem pewien, czy można zbudować Jenseitsflugmaschine. W teorii jest to możliwe. Znam pojęcie implozji, o którym mówił już pan Schauburger... Eksperymenty dr Schapellera zakończyły się sukcesem i zasadniczo dane techniczne przedstawione przez Marię nie są sprzeczne z ustaleniami zarówno pana Schaubbergera, jak i dr Schapellera. Uznałem to za fascynujące... Martwię się jej prośbą o zachowanie wszystkiego w tajemnicy. Nie sądzę, aby było to możliwe, zwłaszcza jeśli projekt ma być omawiany z innymi kolegami, których wiedza jest bardzo potrzebna do jego opracowania. Potrzebuję więcej czasu, żeby przemyśleć całą sytuację. Ale na pewno jestem bardzo zainteresowany. Może to być precedensowa eksploracja nowego rodzaju nauki. Czy mogę zasugerować twojej córce, aby nie wspominała o roli istot pozaziemskich w tym wszystkim? Mogłoby to zrazić renomowanych naukowców,

³⁵⁵ Profesor dr Winfried Schuman, to czołowy naukowiec niemiecki tamtych czasów. Konstruktor legendarnego Lewitatora, znanego jako Schumann SM-Lewiator lub VRIL DRWE, oraz silnika ciągu antygravitacyjnego.

którzy mogliby wykazać poważne zainteresowanie budową oraz finansowaniem Jenseitsflugmaschine...”

Jenseitsflugmaschine to napędzany antygravitacją pierwszy statek kosmiczny zbudowany na ziemi według planów Anunnakich przekazanych Marii Orsik telepatycznie w latach 1928, a 1945. Co dziwniejsze, Maria nie miała żadnego naukowo-technicznego wykształcenia ani żadnej wiedzy na temat kosmitów, istot pozaziemskich, dopóki nie zaczęła otrzymywać - dość systematycznie - wiadomości z innego świata. W rzeczywistości Maria nie wiedziała jak je otrzymuje i dlaczego właśnie ona została wybrana przez Obcych do tej misji. Nie wiedziała też jak ich nazywać na wczesnym etapie komunikacji z ludem Aldebarana. Słowa „Obcy” lub „Istoty pozaziemskie” nigdy nie były używane przez Marię Orsic, dopóki nie otrzymała szczegółowych instrukcji i mistycznych wiadomości podczas trzeciego kontaktu z nimi. I żeby było jasne, dr Schumman jako pierwszy użył słowa „Istoty pozaziemskie”, a nie Maria Orsic! Lecz mimo tych wszystkich absolutnie nieprawdopodobnych i w żaden sposób niewytłumaczalnych historii, udało jej się przekonać najznakomitszych naukowców niemieckich tamtego czasu do tego, aby go jednak skonstruowali. I nie tylko naukowców, ale i darczyńców. I finansistów oczywiście, w końcu budowa statku kosmicznego w tamtych czasach musiała kosztować krocie, a nie tylko jeden mały majątek. A Maria i Damy z Vrill do tego, były bez grosza przy duszy, ponieważ pieniądze z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu nic dla nich nie znaczyły. Maria Orsic zarabiała bardzo mało, ucząc baletu początkujących i języków obcych zamożnych dzieci. Jej seanse channelingowe i usługi dla innych były bezpłatne. A będąc najstarszą w Towarzystwie oraz jednocześnie przywódczynią swojego ruchu, Maria była odpowiedzialna za codzienne wydatki Vrill-Gesellschaft, jak również za dobro jego członków. To był ciężki czas dla wszystkich, z wyjątkiem bogaczy z Thule i DHvSS, którzy zainwestowali bardzo dużo w pierwszy niefortunny projekt, ponieważ pierwsza wersja statku wybuchła podczas lotu. Z jakiegoś powodu jednak, na szczęście nie mieli nic przeciwko refinansowaniu nowego projektu od A do Z, co też zrobili. I tak oto, do 17 grudnia 1923 roku, powstał nowy model super Jenseitsflugmaschine. I nadszedł wielki dzień, dzień drugiego

próbnego jej lotu, który dzięki morderczej pracy dr Schumanna jako wybitnego naukowca oraz jednocześnie dyrektora całego tego przedsięwzięcia, odniósł pełen sukces. Maszyna osiągnęła prędkość niewyobrażalnych 300-stu tysięcy km/h i była w pełni sprawna.

A 18-stego Marca 1945 Maria Orsic wraz z paniami Vril przy pomocy Anunnakich opuściła Monachium i nasz wszechświat udając się w kierunku konstelacji Aldebarana (Jamara), planety Asthari, oddalonej od ziemi o co najmniej 197 lat świetlnych.

Krótkie potwierdzenia.

1. Dr Heinrich Richard Miethe, dr Herbert A Wagner, dr Eugen Sanger, Hanna Reitsch, podpułkownik Grigori Tokaty, generał brygady LC Craigie, William Donovan, dr Arthur Rudolph, dr Herman Oberth, podpułkownik Walter Horten, Generał SS Hans Kammler, generał Jakob Sporrenberg, profesor dr Winfried Schumann, dr Alexander Lippisch (Samolot skonstruowany przez Alexandera Lippischa Delta Wing (DM-1) oparty na metafizyczno-pozaziemskich przesłaniach przekazanych Marii Orsic, został zdobyty przez armię Stanów Zjednoczonych. Był testowany podczas II wojny światowej. Z zapisów wynika, że naukowcy, którzy pracowali z Marią Orsic, planowali zbudować 145-metrowy Raumschiff, zwany także przez niektórych Andromeda-Gerät, oraz wielu, wielu innych niemieckich naukowców, potwierdziło, że statek kosmiczny Marii Orsic i inne dyski UFO dały początek nowej generacji UFO, w tym: Haunebu (I, II, III), Me 163, UFO VRIL 7, okrągła maszyna latająca Arthura Sacka, Horten 229, DM-1, i legendarna Andromeda.

2. Pułkownik Waltr Fellez z Dywizji Piechoty 1-wszego Batalionu armii USA, wiarygodny świadek naoczny, który zgłosił w niedzielę 18. 03.1945 r. obserwację ogromnego, okrągłego staku bez skrzydeł unoszącego się nad Monachium i odlatującego z niewiarygodną prędkością. Jego oświadczenie zostało potwierdzone później przez generała brygady Henninga Lindena.

3. Niemieckie UFO (dysk) zostało pierwotnie opracowane przez dr Heinricha Richarda Miethe, w oparciu o instrukcje Marii Orsic, znalezione w aktach Specjalnej Grupy Zadaniowej Generała Eisenho-

wera. Potwierdził to dr Alexander Lippisch. Samolot Alexandra Lippischa Delta Wing (DM-1) został zdobyty przez armię Stanów Zjednoczonych. Aerodyna Lippischa, testowana podczas II Wojny Światowej. Futurystyczny projekt Lippischa, oparty na metafizyczno-pozaziemskich przesłaniach przekazanych przez Marię Orsic. Z zapisów wynika, że naukowcy, którzy pracowali z Marią Orsic, planowali zbudować 145-metrowy Raumschiff, zwany także przez niektórych Andromeda-Gerät.

4. Feldmarszałek Hermann Goering uważał, że superlatająca maszyna Marii Orsic nie będzie miała wpływu na wynik wojny. Historyczne źródła podają jednak, że Heinrich Himmler celowo podał mu błędne informacje, ponieważ nie chciał, aby plan Marii Orsic się powiódł. Jednak Sir Roy Fedden, szef misji technicznej Ministerstwa Produkcji Samolotów w Niemczech, był absolutnie przekonany, że cudowna broń Niemiec (odnosząca się do statku kosmicznego Marii i innych klas Bell-UFO) mogła zmienić wyniki i konsekwencje wojny, gdyby III Rzeszy udało się ją przedłużyć. W 1945 roku stwierdził dosłownie: „Widziałem wystarczająco dużo ich projektów i planów produkcyjnych, aby zdać sobie sprawę, że gdyby Niemcom udało się przedłużyć wojnę o kilka miesięcy dłużej, mielibyśmy do czynienia z zestawem zupełnie nowych i śmiertelnych rozwiązań w powietrzu. Dr Heinrich Richard Miethe, dr Herbert A Wagner, dr Eugen Sanger, Hanna Reitsch, podpułkownik Grigori Tokaty, generał brygady LC Craigie, William Donovan, dr Arthur Rudolph, dr Herman Oberth, podpułkownik Walter Horten, Generał SS Hans Kammler, generał Jakob Sporrenberg, profesor dr Winfried Schumann i flota niemieckich naukowców, która potwierdziła, że statek kosmiczny Marii Orsic i inne dyski UFO dały początek zupełnie nowej generacji kosmicznych statków latających (UFO).

5. Generał SS Hans Kammler był odpowiedzialny za rozwój niemieckiego programu UFO-Bell w okupowanej Polsce. Z Marią Orsic spotkał się trzykrotnie. Zostało to potwierdzone w tajnych aktach SS przechwyconych przez wywiad aliancki i zgłoszonych do OSS. Doniesiono również, że Maria Orsic odmówiła współpracy z Kammlerem. Niektórzy uważają, że pozbył się jej w 1945 roku, na kilka tygodni przed upadkiem nazistowskich Niemiec. Austriak Karl Schapeller przeprowadził udane eksperymenty z Vril.

6. Tę historię potwierdził również major Erich Hartmann, kiedy wrócił do Niemiec w październiku 1955 roku, po spędzeniu 10 lat w Rosji. Zeznania majora Hartmanna pojawiły się w tajnych aktach Richarda Helmsa, byłego dyrektora CIA w 1970 roku. Helms prowadził obszerne akta dotyczące Marii Orsic. W 1945 roku, służąc jako szef wywiadu Stanów Zjednoczonych w Berlinie, Helms uzyskał ważne informacje o Marii i jej statku kosmicznym Vril, ale przez lata trzymał wszystko zakopane w swoich tajnych skarbcach. Major Erich Hartmann zmarł 19 września 1993 roku w Weil im Schönbuch. Był uważany za największego niemieckiego asa myśliwskiego. Generał Dwight Eisenhower przyznał, że major Hartmann był największym pilotem myśliwców wszechczasów. Hartmann wykonał 825 misji i odniósł 352 zwycięstwa. Nota bene: Profesor Schumann nie zrezygnował całkowicie z projektu. Zapisy pokazują, że kontynuował rozwój nowych typów i klas UFO między innymi dwa małe okrągłe statki Marii Orsic o średnicy 27 stóp zostały zbudowane przez dr Schumann: Vril 1- Triebwerk, zbudowany na podstawie specyfikacji i danych technicznych dostarczonych przez Marię Orsic. oraz Vril 7. Identyczne dane zostały wykorzystane przez Rosjan do budowy własnych UFO, które od dawna latają tak jak i ich amerykańskie odpowiedniki.

7. Karl Haushofer i Viktor Schauberger, ojcowie technologii „Implozji”, antygravitacji i diamagnetyzmu, które bardzo przypominały dane techniczne Marii Orsic otrzymane od istot pozaziemskich z Aldebarana. Ich legendarna Repulsyna częściowo wykorzystywała siłę lewitacji wody, o której wspomniała Maria Orsic, i w oparciu o dane techniczne, które otrzymała od istot pozaziemskich. Trzydzieści lat później MIT i Caltech przeprowadziły udane eksperymenty w tej dziedzinie oraz wyprodukowały w pełni działającą replikę Repulsora!

II. Nikola Tesla, jeden z największych umysłów wszechczasów... oszukany przez Thomasa Edisona, wyśmiewany i szykanowany przez Siły Powietrzne Stanów Zjednoczonych oraz SDI, CIA, FBI, CIA, NASA, DOD, DOE, USAF oraz dr Edwarda Tellera osobiście. Zamordowany (najprawdopodobniej, ponieważ nikt do dzisiaj nie badał poważnie przyczyny jego nagłej śmierci) przez Służby Wywiadowcze USA

w roku 1943-cim w hotelu New Yorker w Nowym Jorku, w którym mieszkał, z którego tuż po jego śmierci skradziono wszystkie projekty naukowe i ich opisy, które kiedykolwiek stworzył.

Najważniejsze wynalazki: Teslascope, narzędzie do komunikowania się z obcymi; Death Ray, Promień śmierci, broń laserowa Tesli dalekiego zasięgu; Teleforce; Foo Fighters, elektromagnetyczne kule ognia; UFO, latający spodek antygrawitacyjny; Prądowy generator magnetyczny - urządzenie do bezpłatnego pobierania energii elektrycznej z pola magnetycznego ziemi, jak i jej bezprzewodowego oraz bezpłatnego przesyłania na dowolne odległości.

Podobieństwa. Krótko, na samo już zakończenie.

Pomimo tego, że nie byli rodzeństwem, ani że nic ich nigdy nie łączyło poza tym, że oboje, i Maria, i Nicola, byli w zaawansowanym kontakcie z istotami pozaziemskimi, a przez to mogli być, co nie jest niestety potwierdzone, w stałym ze sobą kontakcie telepatycznym, było dużo więcej dziwnych i nie wytłumaczalnych w żaden sposób między nimi podobieństw, które zawsze zadziwiały wszystkich badaczy ich dość nieprawdopodobnych i tajemniczych historii życia:

1. Oboje urodzili się prawie w tym samym miejscu świata: w Serbii i w Chorwacji. Mari de Orsic opuściła Chorwację i udała się z rodziną na stałe do Niemiec, a Nicola Tesla opuścił Serbię i udał się na stałe do USA.
2. Oboje byli wegetarianami. Nikola twierdził, że jedzenie mięsa to „barbarzyński zwyczaj”, a Maria oświadczyła, że jedzenie mięsa to „dzikość”.
3. Oboje otrzymali inspirację i zaawansowane dane techniczne od istot pozaziemskich i oboje publicznie to potwierdzili. Maria otrzymała dane techniczne dotyczące budowy latającego spodka i maszyny antygrawitacyjnej oraz napędu elektromagnetycznego. W swoich osobistych notatkach i tajnych aktach Nikola wspominał o maszynach antygrawitacyjnych, urządzeniach elektromagnetycznych, latających spodkach i narzędziu do komunikowania się z istotami pozaziemskimi, którego nazwał „Teslascope”.

4. Oboje byli stale obserwowani, szpiegowani i inwigilowani przez agencje wywiadowcze i wojsko: Maria przez Gestapo i SS, a Nicola przez FBI, OSS, CIA i wywiad wojskowy.
5. Oboje nie ufali żadnej zorganizowanej religii.
6. Maria i Nicola nienawidzili pereł, diamentów i biżuterii. Tesla nasmiewał się z kobiet, które nosiły dużo makijażu, kolczyków, złotych naszyjników i diamentów. Maria Orsic nigdy nie nosiła kolczyków, nigdy nie miała biżuterii ani złota.
7. Maria i Nikola byli przez całe życie singlami. I oczywiście nie mieli potomków. Mimo swej niezwyklej urody i tego, że wielu młodych mężczyzn uganiało się za nią, Maria pozostała dziewicą i nigdy nie miała kochanka tylko narzeczonego przez bardzo krótki czas. Zawsze odradzał dziewczętom z Vril utrzymywanie intymnych relacji z mężczyznami. Oświadczyła, że celibat jest niezbędny dla oświecenia i twórczości naukowej. Nikola oświadczył również, że czystość jest bardzo przydatna a właściwie to niezbędna dla jego badań, zdolności umysłowych i zdolności naukowych.
8. Ich wynalazki i koncepcje zostały skopiowane lub skradzione przez innych. Te Marii przez SS i Luftwaffe Himmlera, a Tesli przez Thomasa Edisona, Marconiego, CIA i innych.
9. Oboje nie wiedzieli, jak obchodzić się z pieniędzmi. Nikola żył jako nędzarz przez większość swojego życia, a nawet kopał rowy, aby przeżyć przez jakiś czas. Przez prawie 14 miesięcy pracował jako robotnik w Nowym Jorku. Thomas Edison obiecał mu ustnie sumę 50 000 dolarów na przeprojektowanie jego generatorów. Tesla wykonał robotę, ale kiedy poprosił o pieniądze, Edison odpowiedział mu grubiańsko: „Tesla, nie rozumiesz naszego amerykańskiego humoru”. Tesla umarł jako bankrut z wieloma niespłaconymi długami. Maria nigdy w życiu nie zajmowała się pieniędzmi, ponieważ wierzyła, że pieniądze są przekleństwem i źródłem wszelkiego zła. Nigdy nie zapłacono jej za szkice, rysunki lub dane techniczne Vril, pierwszego niemieckiego UFO, które zostało skonfiskowane przez SS.
10. Oboje przewidzieli, że Niemcy przegrają wojnę w 1945 roku i oboje prawie zostali porwani przez ten sam podmiot: stalinowskie NKWD.
11. Oboje wierzyli w istnienie wielu wszechświatów i gwiazdnych wrót.

12. Oboje byli grecko-prawosławnymi z urodzenia.
13. Oboje nie praktykowali swojej religii.
14. Nikola i Maria złożyli niezwykle oświadczenia dotyczące religii, nauki, polityki i wierzeń, które dla większości ludzi wydawały i nadal się wydają bardzo dziwaczne. Maria była nazywana przez Himmlera „szaloną wiedźmą”, a Tesla został uznany za „wariata” i „szalonego naukowca” przez FBI i Zjednoczone Siły Powietrzne.
15. Oboje nie ukończyli studiów na żadnym uniwersytecie.
16. Oboje utrzymywali dalekie stosunki z rodzicami. W grudniu 1920 lub 1921 roku Maria zerwała kontakty z rodziną, a Nicola zrobił to w grudniu 1878 roku.
17. Oboje twierdzili, że mieli wizje.
18. Oboje wykonywali w głowach szkice techniczne i pomiary oraz byli bardzo szybcy, jeśli chodzi o sporządzanie skomplikowanych planów i rysunków. Maria robiła to z danymi technicznymi, które otrzymała od istot pozaziemskich, a Tesla z wszelkiego rodzaju wynalazkami i koncepcjami. Oboje używali mentalnych obrazów jako procesów zachodzących w ich umysłach.
19. Oboje używali starożytnych języków i symboli w swoich szkicach i notatkach. Maria przekazała swoje wiadomości i dane techniczne w języku sumero-akadyjsko-ugaryckim, a dokładniej w Ana'kh, języku Anunnaki. Tesla zrobił to w sanskrycie.
20. Nikola Tesla był absolutnie przekonany, że jeden z jego wynalazków może zostać wykorzystany jako skuteczne urządzenie do komunikowania się z istotami pozaziemskimi i że to narzędzie może również wysyłać wiadomości na inne planety. Twierdził, że otrzymał pozaziemskie wiadomości z Księżyca, Marsa i nie tylko, co skłoniło go do stworzenia odpowiedniego urządzenia do komunikacji z kosmitami i cywilizacjami w kosmosie. Jego „Teslascope” był przełomowym wynalazkiem obejmującym potężny nadajnik radiowy przeznaczony do komunikowania się z kosmitami i życiem pozaziemskim w całym wszechświecie. Twierdził, że nie ma nic ważniejszego niż komunikacja międzyplanetarna, która z pewnością pewnego dnia się pojawi. Był przekonany o tym, że we wszechświecie są inni ludzie, którzy pracują, cierpią i walczą tak jak my, a to będzie miało magiczny wpływ na ludzkość i utworzy podstawę wewnątrzkosmiczną.

czego braterstwa. Drugim niprawdopodobnym wynalazkiem był generator mocy, o którym 20 lipca 1931 roku magazyn Time napisał cytując następujące słowa Tesli: „Zaprojektowałem narzędzie, które umożliwi człowiekowi przesyłanie energii w dużych ilościach, o mocy tysięcy kilowatów, z jednego miejsca ziemi na drugiego, do każdego domu, bez względu na odległość. I to za darmo.”

21. Autor Arthur H. Matthews, który ściśle współpracował z Teslą aż do jego śmierci w 1943 roku, napisał w swojej książce *The Wall of Light*, że Nikola wraz z Wenusjanami stworzyli „Teslascope” do komunikowania się z istotami pozaziemskimi na Marsie i Wenus. Według dr Andrija Puharichthata, który spotkał Matthewsą: „Tesla faktycznie zbudował w Kanadzie dwa ogromne nadajniki powiększające, a Matthews obsługiwał jeden. Wiele osób знаło nadajniki z Colorado Springs i jeden z nich z Long Island, ale niedokończone. Widziałem kanadyjskie nadajniki. Wszystkie dowody są. „Teslascope” to narzędzie, które wynalazł Nikola Tesla, aby komunikować się z istotami na innych planetach. W książce Matthewsą znajduje się diagram z „Teslascope”. Po pierwsze, pochłania sygnały promieniowania kosmicznego, aby w końcu sygnały mogły zamienić się w dźwięk. Jeśli mówisz do jednego końca, sygnał przechodzi na drugi koniec jak nadajnik promieni kosmicznych. Maria stwierdziła, że otrzymała bezpośrednie wiadomości od istot pozaziemskich i kosmitów z innych planet i konstelacji, takich jak Alfa Tauri, i rozpoczęła pracę nad wspaniałym latającym spodkiem, którego chciała użyć do odwiedzania obcych mieszkających na planecie Aldebarana konstelacji Althari.

22. Maria biegle władała językiem niemieckim, angielskim, francuskim, serbskim i czeskim. Później, po transie, nauczyła się czytać pismo klinowe i mówić po akadyjsku i w ana'kh. Nikola Tesla biegle władał niemieckim, angielskim, francuskim, serbskim, czeskim, węgierskim, łaciną, hiszpańskim i włoskim oraz dobrze znał sanskryt.

23. Maria była pierwszą osobą w historii, która pracowała nad niespotykanym rodzajem latających spodków i między galaktycznym środkiem transportu. W 1928 roku Nikola otrzymał patent na wynalezienie samolotu pionowego startu i lądowania, rewolucyjnej wówczas koncepcji podróżowania i transportu.

24. Himmler wyśmiewał chorwackie pochodzenie Marii, z którego była bardzo dumna. Tesla również był bardzo dumny ze swojego serbsko-chorwackiego pochodzenia. W telegramie z 1936 roku wysłanym do Vladko Macka (urodzony 1879 we wsi Kupinec pod Zagrzebem przywódca Chorwackiego Stronnictwa Ludowego), Tesla napisał: „Niech żyje cała Jugosławia”.

25. Oboje mieli obsesję na punkcie pewnych liczb: Nikola Tesla na punkcie 3-ki, a Maria na punkcie 0-ra, 3-ki i 33-ch.

26. Oboje mieli wielu wspólnych przyjaciół, takich chociażby jak marszałek Tito, prezydent Jugosławii.

27. Oboje napisali niektóre ze swoich najważniejszych notatek tajemniczymi znakami i w nieznanym językach. Maria pisała także w Ana'kh, języku Anunnaki, a Tesla w sanskrycie.

28. Oboje byli przeciwni wojnie. Tesla wierzył, że pokój i przyjazne stosunki międzynarodowe między narodami Wschodu i Zachodu uczynią świat bezpieczniejszym i zbliżą ludzi pomimo ich różnych systemów społecznych i przekonań religijnych. Maria podzielała to samo zdanie. Nie chciała, aby partia nazistowska i Himmler ingerowali w jej pracę i badania, i odmawiała spotkania się z politykami. Odmówiła nawet spotkania z osobistym gościem Hitlera, Muftim Al Husseinim, ponieważ marszałek Tito powiedział jej, że Mufti zwerbował ponad 20 000 jugosłowiańskich muzułmanów dla SS.

31. Nicola przewidział, że kobiety staną się dominującą płcią na świecie. Maria uważała, że kobiety powinny kierować sprawami świata, bo z jednej strony są bardziej uczciwe, a z drugiej, staną się w przyszłości płcią dominującą. Zdziwiające, prawda?

A na definitywne już zakończenie tego tematu, mała uwaga zdziwiającej lub/oraz ogłupiającej do cna, wiki pl: większość poważnych badaczy twierdzi, że Maria Orsic nigdy nie istniała...

Myślałem już, że nie napiszę tego rozdziału, ponieważ napisałem już dosyć o Hermetyzmie, a tu taki paikus. Nie wytrzymałem. Postanowiłem do tego napisać go sam, tak jak zwykle to robię, ale doszedłem do wniosku, że moje umiejętności magiczne, pisarskie oraz sposób wyrażania myśli, są takie, jakie są, dlatego w rezultacie skorzystałem z możliwości zacytowania pana Franza Bardona, jednego z wyjątkowych Magów jakich znam, takiego, którego znam lepiej niż wszystkich innych, a o którym wspomniałem już w rozdziale o Magiji w Magiji. Cytat pochodzi z jego książki *Wtajemniczenie do Hermetyzmu*,³⁵⁷ która to, jest jedyną taką na świecie - prostą, wyjątkowo rzetelną oraz obejmującą pełny obraz studiowanego przez nas zagadnienia - Magii w działaniu, a w tym konkretnym przypadku - Hermetyki. Polecam ją wszystkim poszukującym duchowej doskonałości ludziom, i Tobie oczywiście też. Muszę zaznaczyć w tym miejscu, że sam nie jestem Magiem, raczej Miłownikiem, człowiekiem, który żyje w bardzo głębokim związku z Miłością, a dopiero potem z Mądrością, a dopiero potem z Mocą. Może nie jest to do końca prawdą, ponieważ wszystko zależy od tego, jakiej definicji użyjemy dla słowa Magia. Zgodnie jednak z twierdzeniem autora, którego cytuję, nie mogę być Magiem, ponieważ prawdziwy Mag to człowiek, który opanował wszystkie te trzy główne atrybuty Boskości doprowadzając je w swoim wnętrzu do absolutnej perfekcji i które właśnie dlatego może w dowolnym momencie swojego życia wykorzystywać do czynienia każdego Dobra na każdej dowolnej płaszczyźnie Istnienia. I to w każdym jej środowisku. Często jednak także i zła, jak pokazuje to bardzo dobrze historia Magii. Twierdzenie to jest dość łatwe do wytłumaczenia, ponieważ dla mnie jak i dla Franza Bardona, prawdziwa Magia to Magija, a Magija, to czynienie tylko Dobra w najszerszym tego słowa znaczeniu. Wszędzie i we Wszystkim. Niestety dla większości poszukiwaczy i normalnych, przeciętnych zjadaczy chle-

³⁵⁶ Magija to sztuka działania (życia) w Miłości, w Mądrości i w Mocy, które tworzą wokół siebie tylko Dobro.

³⁵⁷ Franz Bardon: Wprowadzenie do Hermetyzmu. 2006, FB. Str.16-25.

ba, działania magiczne kojarzą się raczej z zaspokajaniem prywatnych potrzeb polegających na zdobywaniu wielkiej kasy i wielkiej władzy w magiczny sposób nie koniecznie oparty na etyce, i na niczym innym. Ale to, jest tylko magią. Nie Magią i nie Magiją. I o tym musisz zawsze pamiętać i być tego cały czas świadomym. Świadomym swoich osobistych potrzeb oraz celów, jakie sobie przed sobą samym postawiłeś. Jeżeli ziemską chciwość, życie na ziemi oparte na współpracy z *Wredą*, jest Twoim celem głównym, to nigdy nie zostaniesz kimś innym niż już jesteś, żadnym Magiem, tylko hochsztaplerem w ludzkiej skórze. Kłamcą, bandytą i wredolem. Gdy jednak Twoim celem jest praca and sobą samym, nad swoją wewnętrzną Duchowością, to utorzsamienie się ze Świętą Trójcą Boga, a zatem z Nim Samym, jest warunkiem *sin en quanon* Twojej drogi ku osiągnięciu wewnętrznej, duchowej doskonałości. A w tym, to właśnie Franz Bardon i jego *Wstęp do Hermetyzmu* może Ci z pewnością pomóc, ponieważ będąc jedynym takim dziełem na świecie, wart jest nie tylko jego przeczytania, ale i praktycznego zastosowania w Twoim życiu. I tylko dlatego go tutaj cytuję.

Mimo to, możesz zapytać w tm miejscu - ale po co właściwie to wszystko? No cóż, przeciętnemu zjadaczowi chleba, przeciętnemu człowiekowi, zdecydowanie po nic. Nieprzeciętnemu również. Może być jedynie ciekawostką, z której można się pośmiać lub z której można poszydzić do woli, która czasami jednak, i to mimo tak negatywnego do niej podejścia, zupełnie niespodziewanie do tego, może przekształcić się w głębsze, wewnętrzne pragnienie poznania jej bliżej. I głębiej. Ale to oczywiście, przydaża się niestety tylko nielicznym. Ale przydaża się. I to jest najważniejsze. Dla tych jednak, którzy nie czują się na tej planecie, tu wśród ludzi, jak u siebie w domu, Hermetyka wyczaruje nową, nieznaną zupełnie ogółowi ścieżkę poznania ukrytej przed nimi do tego momentu, innej rzeczywistości, wskazując jednocześnie na możliwość zmiany nie tylko postrzegania siebie samego, ale i całego ziemskiego świata jak i tego pozaziemskiego, lecz przede wszystkim i to jest najbardziej czarodziejskie w tym wszystkim i najbardziej interesujące, świata Boskiego, ponieważ Świat Boski, inny pod każdym względem od tego naszego, oto-

czony i oparty tylko na Cudowności, może stać się zupełnie niespodziewanie Twoim nowym Domem. Przystanią decydującą w Twoim życiu o Wszystkim. Tym Boskim Atrybutem Istności, z którego rodzi się Wszy- stko. Więc także i Ty. A zatem...

A zatem musisz ciągle pamiętać o tym, że genom tego świata jak i Twój osobisty genom, zostały zhakowane przez *Satana* i *Jego* ulubienicę *Wredziolę* już na samym początku istnienia. Ale Twój, nie tylko przez tę *cudownie* wredną parę, ale później, dużo, dużo później, przez twórców twojego ciała tu na ziemi, a potem... A po- tem jeszcze przez wielu, wielu jego kompilatorów. Dlatego dotarcie do Twojej prawdziwej tożsamości wcale nie jest i nie będzie takie łatwe, ponieważ chronione jest wieloma wrednymi kodami dostępu umiejscowionymi na różnych poziomach Twojej Istności, **które wszystkie musisz złamać osobiście**. Nikt dla Ciebie tego zrobić nie może! Ani ja, ani nikt inny. Nawet Bóg Cudowności. Dlatego lektura, którą Ci polecam, może być dla Ciebie zbawienna, ponieważ pomimo tych wszelakich przeszkód, może Ci umożliwić, tylko niestety być może, ale jednak, dotarcie do celu. Do siebie samego. A to było by naprawdę cudowne, nie uważasz?

„Element ziemi zawiera w sobie czterobiegunowy magnes z jego polaryzacją i działaniem pozostałych elementów. W naturze, pier- wiastek ognia w swojej aktywnej postaci ukazuje się jako pierwiastek ożywiający, a w swojej negatywnej postaci - jako pierwiastek de- strukcyjny i rozkładający. Pierwiastek wody w swojej negatywnej postaci działa przeciwnie. Pierwiastek powietrza, ze swoją dwubiegunową polaryzacją, jest w naturze pierwiastkiem neutralnym, równoważącym i zachowawczym. Poprzez swoją specyficzną cechę spójności, element ziemi ma u podstawy dwa wielkie, fundamen- talne elementy ognia i wody, razem z ich neutralizacją poprzez pier- wiastek powietrza. Powinien zatem uchodzić za najgęstszy z mate- rialnych elementów. Poprzez wzajemne oddziaływanie elementów ognia i wody, mamy, jak było wspomniane w odniesieniu do ciała, dwa podstawowe fluidy - elektryczny i ma- gnetyczny. Powstały one według tych samych praw, które odnoszą się do ciała, i również wza-

jemnie na siebie oddziałują. Wszystko, co zachodzi na Ziemi w materialnym sensie, jest powodowane przez te dwa elementy z ich fluidami. Warunkują one wszystkie procesy chemiczne wewnątrz i na zewnątrz Ziemi, w królestwie minerałów, roślin i zwierząt. Można więc przypuszczać, że elektryczny fluid znajduje się w środku Ziemi, a fluid magnetyczny na jej powierzchni. Magnetyczny fluid powierzchni Ziemi przyciąga i utrzymuje wszystkie materialne i złożone rzeczy, z wyłączeniem właściwości pierwiastka wody, czyli spójności.

Poprzez specyficzne atrybuty każdego ciała, które zależą od składu elementów, każdy obiekt ma, w odniesieniu do fluidu elektrycznego, szczególną emanację - tak zwane wibracje elektroniczne, które przyciągane są przez ogólny fluid magnetyczny całego materialnego świata. To przyciąganie nazywamy ciężarem. Co za tym idzie, ciężar jest przejawem siły przyciągania ziemskiego. Dobrze nam znana siła przyciągania żelaza i niklu jest jedynie małym przykładem imitacji zjawiska zachodzącego na dużą skalę na całej Ziemi. To, co na Ziemi znamy jako magnetyzm i elektryczność, jest przejawem czterobiegunowego magnesu. Wiemy również, że poprzez odwracanie biegunów możemy wytworzyć elektryczność z magnetyzmu, a przy pomocy mechanicznych środków możemy ponownie uzyskać magnetyzm z elektryczności. Przekształcenie jednej siły w drugą jest alchemiczną czy też magiczną procedurą, która z biegiem czasu stała się tak pospolita, że przestano ją uważać za alchemię czy magię, a zaczęto przypisywać fizyce. Na tej podstawie widzimy zastosowanie czterobiegunowego magnesu.

W odniesieniu do prawa mówiącego o zagadnieniu magnetyzmu i elektryczności nie tylko w ciele - jak wspomniano w poprzednim rozdziale - lecz również w materialnym świecie, każdy hermetyk dokładnie wie, że jak na górze, tak i na dole. Każdy adept, który wie jak na wszystkich płaszczyznach używać mocy elementów, czyli wielkiej tajemnicy Tetragramu, jest również w stanie osiągać wielkie rzeczy w naszym materialnym świecie - rzeczy, które ktoś z zewnątrz uważałby za cuda. Adept jednakże nie widzi w tym żadnych cudów, gdyż, opierając się na znajomości praw, będzie on w stanie wytłumaczyć nawet najbardziej niezwykle zjawiska.

Wszystko na Ziemi - wszelki rozwój, dorastanie, życie i śmierć - zależy jest od praw, które zostały tutaj opisane. Przez to adept w pełni dostrzega, że fizyczna śmierć nie oznacza dezintegracji, odejścia w nicość, lecz to, co nazywamy unicestwieniem czy śmiercią, to nic innego niż przejście z jednego stanu do drugiego.

Materialny świat wywodzi się z pierwiastka akashy, który jest nam znany jako eter. Świat jest również kontrolowany i utrzymywany przez pierwiastek akashy. Przez to zrozumieliśmy, że to właśnie na przenoszeniu elektrycznego bądź magnetycznego fluidu poprzez eter oparte są wszystkie wynalazki związane z komunikacją na odległość, takie jak: radio, telegraf, telefon, telewizja. Dotyczy to również wszystkich, stosujących elektryczny i magnetyczny fluid w eterze przyszłych wynalazków, które zostaną jeszcze odkryte. Podstawowe zasady i prawa były, są i zawsze będą takie same.

O działaniu konkretnych magnetycznych i elektrycznych fluidów na płaszczyźnie materialnej można by napisać bardzo ekscytującą i obszerną książkę. Jednak uważny czytelnik, który podjął decyzję kroczenia drogą wtajemniczenia i który nie jest zniechęcony studiowaniem podstawowych zasad, sam odkryje wszystko o różnorodnościach energii i ich właściwościach. Owoce jego pracy będą wystarczająco nagrodzone zdobytą mądrością.

Dusza, czyli ciało astralne.

Poprzez subtelniejsze vibracje elementów, poprzez polaryzację elektrycznego i magnetycznego fluidu, człowiek właściwy, dusza, wywodzi się z pierwiastka akashy, czyli z delikatniejszych vibracji eterycznych. Funkcjonowanie elementów w ciele fizycznym jest takie jak funkcjonowanie duszy, czyli ciała astralnego. Dusza połączona jest z ciałem poprzez czterobiegunowy magnes i jego specyficzne atrybuty. To zjednoczenie ma miejsce, analogicznie jak w ciele, poprzez elektromagnetyczny wpływ elementów. Aktywne zachowanie elementów, czyli tzw. elektromagnetyczny fluid duszy, nazywamy „matrycą astralną”, a także „życiem”. Matryca astralna, czyli

elektromagnetyczny fluid duszy, nie jest w rozumieniu okultystycznym tożsama z aurą, o której powiem w dalszej części. Jest elementem łączącym ciało i duszę. Pierwiastek ognia jest w duszy przyczyną tego, co jest konstruktywne, pierwiastek wody jest ożywczy, pierwiastek powietrza jest równoważący, a pierwiastek ziemi jest w duszy przyczyną rozwijania, budowania i utrzymywania. Ciało astralne wykonuje dokładnie te same funkcje co ciało materialne.

Człowiek został wyposażony w pięć zmysłów odpowiadających pięciu elementom, poprzez które ciało astralne, czyli dusza, odbiera percepcję świata fizycznego. Odbieranie i urzeczywistnianie pięciu zmysłów w astralnym i materialnym ciele zachodzi poprzez naszego nieśmiertelnego ducha. To, dlaczego ten duch jest nieśmiertelny, zostanie wyjaśnione w późniejszym rozdziale. Bez ducha działającego w duszy, ciało astralne byłoby pozbawione życia i rozpuściłoby się, pozostawiając elementy składowe.

Duch nie mógłby działać bez pośrednictwa duszy. Z tego powodu ciało astralne jest siedliskiem wszystkich atrybutów posiadanych przez nieśmiertelnego ducha. W zależności od swojego rozwoju i dojrzałości, duch posiada różny rodzaj wibracji elektrycznej i magnetycznej fluidu, które dusza ukazuje na zewnątrz w postaci czterech temperamentów. W zależności od dominującego elementu wyróżniamy temperament choleryka, sangwinika, melancholika i flegmatyka. Temperament choleryka wywodzi się z elementu ognia, temperament sangwinika z elementu powietrza, temperament melancholika z elementu wody, a temperament flegmatyka z elementu ziemi. Siła i wibracja danego elementu w różnych właściwościach odpowiada sile, żywiołowości oraz ekspansji danych wibracji fluidów.

Każdy z tych czterech elementów, który określa temperament człowieka, w swojej aktywnej postaci posiada cechy dobre, a w pasywnej formie przeciwnie - cechy złe. Szczegółowy opis działania elementów byłby zbyt obszerny. Dla początkującego adepta lepiej bę-

dzie, jeśli sam odkryje dodatkowe działania elementów poprzez medytację, gdyż służy to konkretnemu celowi na drodze do wtajemniczenia. Niemniej, oto kilka przykładów:

- Temperament choleryka w swojej polaryzacji aktywnej posiada następujące dobre cechy: aktywność, entuzjazm, gorliwość, determinacja, odwaga, kreatywna energia, wytrwałość etc. Temperament choleryka w swojej negatywnej postaci posiada następujące złe cechy: nienasycenie, zazdrość, pasja, drażliwość, kłótniowość, nieumiarowanie, pragnienia destrukcyjne etc.

- Temperament sangwinika w swojej polaryzacji aktywnej posiada następujące dobre cechy: przenikliwość, pracowitość, radość, pomysłowość, dobroduszość, jasność, brak zmartwień, promiennność, niefrasobliwość, optymizm, żwawość, niezależność, czujność, ufność etc. Temperament sangwinika w swojej negatywnej postaci posiada następujące złe cechy: łatwe obrażanie się, lekceważenie, pasja do plotek, brak wytrwałości, przebiegłość, gadatliwość, nieszczerość, zmienność etc.

- Temperament melancholika w swojej polaryzacji aktywnej posiada następujące dobre cechy: respekt, litość, umiarkowanie, pokora, powaga, usłużność, gorliwość, zażyłość, zdolność pojmowania i medytacji, współczucie, spokój, tłumienie emocji, wnikliwość, nadmierna ufność, przebaczenie, łagodność etc. Temperament melancholika w swojej negatywnej postaci posiada następujące złe cechy: obojętność, przygnębienie, nieśmiałość, brak zainteresowania, nieustępliwość, lenistwo etc.

- Temperament flegmatyka w swojej polaryzacji aktywnej posiada następujące dobre cechy: respekt, reputacja, wytrzymałość, przeczorność, determinacja, powaga, stałość, skrupulatność, dokładność, koncentracja, wstrzemięźliwość, punktualność, powściągliwość, adekwatność, niezawodność, poczucie odpowiedzialności, solidność, ostrożność, zdolność przeciwstawiania się, stanowczość etc. Temperament flegmatyka w swojej negatywnej postaci posiada na-

stępujące złe cechy: płytkość, niedbalstwo, lekceważenie, obojętność, nieodpowiedzialność, lękliwość, powolność, ociężałość, lenistwo, niesolidność, małowówność etc.

Charakterystyka temperamentów tworzy podstawę charakteru osoby w zależności od tego, który atrybut dominuje. Intensywność uzewnętrzniających się konkretnych cech zależy od biegunowości elektrycznego i magnetycznego fluidu. Całkowity wpływ działań temperamentów skutkuje emanacją, która jest nazywana aurą. Zatem aury nie można porównywać do matrycy astralnej, gdyż pomiędzy nimi istnieje wyraźna różnica. Matryca astralna jest łączącą, wiążącą substancją pomiędzy ciałem i duszą, podczas gdy aura jest emanacją działań różnych cech elementów, mającą u swych podstaw formę aktywną bądź pasywną. Ta emanacja tworzy w całej duszy określoną wibrację, która odpowiada określonemu kolorowi. Na podstawie tego koloru wtajemniczony, przy pomocy astralnych oczu, może wyraźnie widzieć swoją własną aurę bądź też aurę innych istot. Ci, którzy potrafią widzieć astralnymi oczyma, przy pomocy aury potrafią nie tylko określić podstawowy charakter człowieka, lecz mogą oni także postrzegać działanie lub biegunowość wibracji duszy oraz mogą być w stanie wpływać na tę wibrację. Temat ten zostanie bardziej szczegółowo omówiony w rozdziale zajmującym się introspekcją. Tym samym, temperament osoby wpływa na jej charakter, a to razem wzięte, poprzez swoje działanie, ostatecznie tworzy emanację duszy, czyli aurę. Z tego powodu wysoce wtajemniczeni lub święci zawsze byli przedstawiani na obrazach z aureolą, która jest tożsama z aurą, którą właśnie opisaliśmy.

Poza charakterem, temperamentami i działaniami elektromagnetycznego fluidu, ciało astralne posiada dwa ośrodki w mózgu. Pierwszym jest siedziba normalnej świadomości, która jest umiejscowiona w głównej części mózgu, a drugim jest podświadomość, przeciwieństwo normalnej świadomości, która umiejscowiona jest w mózdzku. Więcej szczegółów odnośnie ich funkcji odnajdziesz w rozdziale zatytułowanym „Duch”.

Jak zostało już powiedziane w odniesieniu do elementów, dusza podzielona jest w taki sam sposób jak ciało. Funkcje, energie i właściwości psychiczne, czyli astralne, mają swoje siedziby w duszy w konkretnych ośrodkach, które filozofia hinduska określa jako *lotosy* (czakry), analogiczne do wszystkich elementów. W naukach hinduizmu pobudzanie tych czakr nazywane jest Kundalini Joga. Nie będę wdawał się w dalszą dyskusję na temat tych lotosów czy ośrodków, gdyż wiedzę na ten temat można nabyć poprzez odpowiednią literaturę. Wspomnę jedynie, że najniższym ośrodkiem jest *muladhara*, czyli ośrodek ziemi, który położony jest w najniższej części duszy. Następny ośrodek jest wodny, w hinduskiej terminologii nazywany jest *svadhisthana*, a położony jest w okolicy organów seksualnych. Ośrodek ognia będący centrum duszy, położony jest w okolicy pępka i nazywany jest *manipura*. Ośrodek powietrza, elementu równoważącego, umiejscowiony jest w okolicy serca i nazywany jest *anahata*. Ośrodek eteru, czyli pierwiastka akashy, można znaleźć na obszarze szyi i jest nazywany *visuddha*. Kolejny ośrodek, centrum woli, rozumowania i intelektu umieszczony jest pomiędzy brwiami i nazywa się *ajna*. Najwyższym i najbardziej boskim ośrodkiem jest tysiącplatkowy lotos zwany sahasrara, z którego wszystkie energie pozostałych ośrodków biorą swój początek i są kierowane. Zaczynając od najwyższego ośrodka *susumna*, czyli dobrze nam znanego pierwiastka akashy, biegnie wzdłuż pleców w dół do najniższego ośrodka ziemi, jakby płynąc przez kanał. Jest on odpowiedzialny za połączenie wszystkich ośrodków i regulowanie przepływu pomiędzy nimi. Rozbudzanie Wężowej Mocy w poszczególnych ośrodkach opiszę w innym rozdziale. Przy opisywaniu duszy naszym głównym zadaniem jest ustanowienie i jasne przedstawienie powiązań elementów w duszy z ich pozytywną i negatywną polaryzacją. Staje się oczywistym, że ciało i dusza we wszystkich swoich działaniach żyją i funkcjonują tak, że ich utrzymanie i destrukcja są przedmiotem niezmiennych praw czterobiegunowego magnesu - tajemnicy Tetragramu - i podporządkowują się im. Jeśli osoba dążąca do wtajemniczenia będzie uważnie nad tym medytowała, to jasno zrozumie funkcje ciała i duszy oraz uzyska właściwy, w odniesieniu do pierwotnych praw, pogląd na ich interakcję.

Płaszczyzna astralna

Płaszczyzna astralna, często opisywana, jako czwarty wymiar, nie została stworzona z czterech elementów, lecz jest stopniem gęstości pierwiastka akasha. Jest zatem wszystkim, co się w materialnym świecie wydarzyło, dzieje obecnie oraz będzie miało miejsce w przyszłości. Jest dla wszystkiego źródłem, regulacją i istnieniem.

Jak zostało już wspomniane, akasha w swojej najsubtelniejszej postaci jest dobrze znanym eterem, w którym, między innymi, rozchodzą się wibracje elektryczne i magnetyczne. Jest to zatem również sfera wibracji, w której swe źródło ma światło, dźwięk, kolor, rytm i wszelkie życie we wszystkim, co stworzone. Skoro akasha jest źródłem wszelkiego istnienia, rozumiiałym jest, że wszystko znajduje w niej swoje odbicie - czyli wszystko, co już zaszło i zostało utworzone, wszystko, co obecnie się dzieje i jest tworzone oraz wszystko, co będzie miało miejsce i zostanie stworzone. Dlatego właśnie na płaszczyźnie astralnej odnajdziesz emanację wiecznego, które nie ma ani początku, ani końca, i tym samym jest bezczasowe i bezprzestrzenne. Adept, który będzie umiał poruszać się po tej płaszczyźnie, odnajdzie w niej wszystko - niezależnie od tego, czy jest to przeszłość, teraźniejszość, czy przyszłość. To, jak daleko będzie sięgać jego percepcja, zależy od stopnia jego doskonałości.

Większość religii, okultystów i spirytualistów opisuje płaszczyznę astralną jako świat „po drugiej stronie”. Dla adepta jasne jest, że nie istnieje taka rzecz jak życie obecne i życie przyszłe; ten świat i świat, który nadejdzie po obecnym. Dlatego nie boi się on śmierci, gdyż ta koncepcja jest mu obca. Kiedy substancja łącząca ciało astralne i fizyczne rozpuści się przez rozkładające działanie elementów, czy też poprzez nagłe zerwanie matrycy astralnej, nastąpi to, co po prostu nazywane jest śmiercią, a co w rzeczywistości jest jedynie przejściem ze świata ziemskiego do świata astralnego. Adept nie boi się śmierci, gdyż na podstawie tego prawa wie, że nie wkracza w nieznanne. Poprzez opanowanie elementów może, między innymi, osiągnąć poluźnienie matrycy astralnej, co zaowocuje separacją ciała astralnego od ziemskiej powłoki. To pozwoli mu przy pomocy jego astralnego ciała m.in. na odwiedzanie najbardziej odległych miejsc i

na wchodzenie na różne płaszczyzny. W zjawisku tym odnajdziemy właściwe wytłumaczenie opowieści, w których niektórzy święci byli nie tylko widziani w tym samym czasie w różnych miejscach, lecz nawet działali tam.

Płaszczyzna astralna posiada różnego rodzaju mieszkańców. Przede wszystkim są tam osoby zmarłe, które opuściły ziemski świat i trwają tam w stopniu gęstości odpowiednim dla ich duchowej dojrzałości. Według różnych religii jest to opisywane jako niebo albo piekło, lecz adept odbiera to jedynie jako symbol. Im bardziej doskonała, szlachetna i czysta jest istota, w tym czystszy i subtelniejszy stopniu gęstości sfery astralnej będzie przebywać. Ciało astralne zaczyna się stopniowo rozpuszczać, aż będzie odpowiadało częstotliwości wibracji danego poziomu płaszczyzny astralnej, czyli innymi słowy, aż stanie się z tym poziomem identyczne. To ujednolicenie zależy od dojrzałości i duchowej doskonałości, jaką dana istota osiągnęła w ziemskim świecie.

Poza wspomnianymi zmarłymi ludźmi, płaszczyzna astralna zamieszkała jest przez wiele innych istot, z których wymienię tylko kilka gatunków. Istnieją tam na przykład tzw. elementaria - istoty tylko z jednym lub kilkoma cechami, zależnymi od wibracji danego elementu. Utrzymują się z wibracji, które są właściwe człowiekowi, a które ludzie wysyłają na płaszczyznę astralną. Istnieją między nimi takie, które już osiągnęły pewien poziom inteligencji. Niektórzy magowie używają tych niższych sił dla swoich własnych, egoistycznych celów.

Kolejnym rodzajem istot są tzw. larwy, które powstały z matrycy astralnej poprzez celowe lub nieświadome, intensywne emocjonalne myślenie. Nie są one prawdziwymi istotami, lecz jedynie formami, które dzięki pasjom i namiętnościom zwierzęcego świata utrzymują się przy życiu na najniższym poziomie płaszczyzny astralnej. Ich instynkt przetrwania sprowadza je do sfery tych ludzi, których pasje je przyciągają. Próbuje one, bezpośrednio lub pośrednio, rozbudzić i przywołać uśpione w człowieku pasje. Jeśli formom tym

uda się wzbudzić w człowieku odpowiadającą im pasję, wtedy karmią się, utrzymują i wzmacniają poprzez emanację, jaką wytwarza ona w człowieku. Osoba obciążona wieloma pasjami przynosi ze sobą, na najniższe sfery swojej płaszczyzny astralnej, mnóstwo takich larw i rozgrywa się z nimi wielka walka. Fakt ten w temacie magii odgrywa ważną rolę. Więcej na ten temat można znaleźć w rozdziale zajmującym się introspekcją. Istnieją również inne elementaria i larwy, które można stworzyć sztucznie w sposób magiczny. Szczegóły odnajdziesz w praktycznej części tej książki.

Istnieje jeszcze jeden rodzaj istot, którego nie można przeoczyć, gdyż adept będzie dość często miał z nimi do czynienia na płaszczyźnie astralnej. Są to istoty czterech czystych elementów. Istoty elementu ognia są nazywane salamandrami, elementu powietrza - sylfami, elementu wody - syrenami lub rusałkami, a elementu ziemi - gnomami lub goblinami. Można powiedzieć, że istoty te reprezentują połączenie pomiędzy płaszczyzną astralną i ziemskimi elementami. To, jak kontaktować się z takimi istotami, jak je kontrolować i jak przy ich pomocy coś osiągnąć, zostanie opisane w praktycznej części tej książki, w kroku dziesiątym.

Istnieje również wiele innych istot, takich jak: satyry, drzewne nimfy, wodne elfy etc., które można dodać do powyższych. To wszystko może brzmieć jak bajka. Jednak na płaszczyźnie astralnej jest rzeczywistością, tak samo jak rzeczywiste są wszystkie istoty ziemskie. Jasnovidzące oczy adepta mogą je wszystkie zobaczyć, jeśli sobie on tego życzy, a sam jest w stanie się z nimi kontaktować. Ta możliwość natychmiast usuwa wszelką wątpliwość co do ich istnienia. Dlatego też adept musi najpierw nauczyć się obserwować, zanim będzie w stanie osądzać.

Duch.

Zostało wcześniej wspomniane, że człowiek został stworzony na obraz Boga i że składa się z ciała, duszy i ducha. Z poprzednich rozdziałów wiemy, że ciało i dusza służą jedynie jako powłoka, okrycie dla ducha, gdyż są tylko przejściowe. Zatem jedynie duch jest częścią nieśmiertelną i obrazem Boga. Trudno jest analizować coś boskiego,

coś nieśmiertelnego i coś wiecznego i odnajdować przy tym właściwe słowa. Jednak nawet tutaj, tak jak i przy każdym innym problemie, możemy skorzystać z pomocy klucza czterobiegunowego magnesu.

Z najwyższego pierwotnego pierwiastka (akashy), ze źródła istnienia, z doskonałej duchowej substancji został stworzony duch, duchowe EGO („JA”), ze szczególnymi właściwościami elementów, które należą do nieśmiertelnego ducha stworzonego na obraz Boga. Pierwiastek ognia, część impulsywna, jest wolą. Pierwiastek powietrza ukazuje się w intelekcie. Pierwiastek wody poznajemy jako życie i uczucia. Pierwiastek ziemi ukazuje się jako zjednoczenie wszystkich trzech elementów w świadomości ego. Wszystkie inne atrybuty ducha mają u swojej podstawy te cztery pierwotne pierwiastki. Charakterystyczna część piątego pierwiastka - pierwiastka eteru (akashy), przejawia się w swoim najwyższym aspekcie jako wiara, a w najniższej postaci jako instynkt przetrwania. Każdy z wspomnianych tutaj czterech elementowych pierwiastków posiada dużo więcej aspektów odpowiadających prawu analogii biegunowości, czyli pozytywnym i negatywnym stronom elementów. One wszystkie razem tworzą ego ducha. Możemy więc przypisać energię, moc i pasję pierwiastkowi ognia. Pamięć, moc osądzania i rozróżniania przypisywane są pierwiastkowi powietrza, sumienie i intuicja - pierwiastkowi wody, natomiast egotyzm, instynkt przetrwania i rozmnażania - ziemskiej części ducha.

Wymienianie wszystkich wartości ducha w odniesieniu do elementów byłoby zbyt obszerne. Początkujący adept może rozszerzać listę tych wartości samodzielnie poprzez intensywne medytacje i dokładne studiowanie tego tematu w odniesieniu do praw analogii czterobiegunowego magnesu. Jest to bardzo wartościowa praca i nigdy nie powinna być zaniedbywana, gdyż prowadzi do wielkich osiągnięć i pewnych rezultatów w zakresie poznania i opanowania elementów.

W tych trzech rozdziałach zajmujących się ciałem, duszą i duchem, przedstawiłem człowieka w jego najbardziej doskonałej postaci.

Musi być dla ucznia oczywistym, jak bardzo posiadanie wiedzy o swoim własnym mikrokosmosie potrzebne jest dla wtajemniczenia, a konkretnie dla praktyki magii i mistycyzmu - w rzeczy samej, dla wszystkich tajemnic. Większość autorów, przez całkowitą nieświadomość czy też z innych powodów, omijała tę niezwykle ważną część, ten fundament.

Płaszczyzna mentalna.

Tak jak ciało fizyczne ma płaszczyznę ziemską, a ciało astralne, dusza, ma płaszczyznę astralną, tak i duch ma swoją własną, mentalną sferę, czyli płaszczyznę. Jest to sfera ducha ze wszystkimi jego energiami i mocami.

Zarówno sfera materialna, jak i astralna, powstały poprzez cztery elementy z akashy, czyli pierwiastka przyczynowego odpowiedniej sfery. Tak samo sfera mentalna zbudowana jest na tych samych podstawach – ona również powstała z pierwiastka akashy ducha. Poprzez odpowiednie działanie, duch tworzy wewnątrz siebie czterobiegunowy magnes i, analogicznie jak w ciele astralnym, ukazuje on na zewnątrz elektromagnetyczny fluid jako rezultat działań elementów zależnych od ich biegunowości. Tak właśnie ciało mentalne zachowuje się w mentalnej, czyli duchowej sferze. Tak jak ciało astralne poprzez elektromagnetyczny fluid astralnego świata tworzy matrycę astralną, tzw. astralny od, tak samo elektromagnetyczny fluid świata mentalnego tworzy matrycę mentalną łączącą ciało mentalne z astralnym. Matryca mentalna - mentalny od, tzw. substancja mentalna - będąc najsubtelniejszą formą akashy, reguluje i utrzymuje w ciele astralnym działanie ducha.

Ta mentalna substancja jest równocześnie elektromagnetyczna i służy za przekaźnik myśli oraz idei do świadomości ducha, skąd oddziałuje poprzez astralne i fizyczne ciało. Zatem matryca mentalna, mentalny od, ze swoim dwubiegunowym fluidem, jest najsubtelniejszą substancją w ludzkim ciele, jaką możemy sobie wyobrazić. Sfera mentalna jest równocześnie sferą myśli mających swoje źródło w świecie idei, w akashy ducha. Każda myśl poprzedzona jest podstawową ideą, która w zależności od swojej właściwości przyjmuje

konkretną formę, i poprzez pierwiastek eteru - innymi słowy poprzez matrycę mentalną - dociera do świadomości ego jako myślokształt, czyli plastyczny obraz myśli. Zatem człowiek nie jest twórcą swoich własnych myśli - ich źródło można znaleźć w najwyższych sferach akashy, czyli w sferze mentalnej. Duch człowieka jest, można by rzec, odbiornikiem – jest on anteną dla myśli, które pochodzą ze świata idei, w zależności od pozycji i sytuacji, w jakiej się znajduje. Skoro świat idei jest wszystkim we wszystkim, to możemy powiedzieć, że każda nowa myśl, każda nowa inwencja - w skrócie, wszystko, co ludzie uważają za wytwór ich własnego geniuszu - zostały wzięte z tego świata idei. Czerpanie stamtąd nowych pomysłów zależy od podejścia i dojrzałości ducha. Każda myśl ma w sobie całkowicie czysty element, zwłaszcza, kiedy zawiera ona idee abstrakcyjne. Jeśli myśl oparta jest na kilku zaczerpniętych ze świata idei kombinacjach, wtedy w swoich postaciach aktywne są różne elementy, razem ze swoją wzajemną emanacją. Jedynie myśli abstrakcyjne posiadają czyste elementy i czyste emanacje biegunowe, gdyż schodzą one bezpośrednio z przyczynowego świata idei.

Na podstawie tej wiedzy możesz stwierdzić, że, biorąc pod uwagę ich działanie, istnieją myśli czysto elektryczne, czysto magnetyczne, obojętne i neutralne. W sferze mentalnej każda myśl ma swoją formę, kolor i wibrację w zależności od jej idei. Poprzez czterobiegunowy magnes ducha myśl dociera do świadomości, skąd jest przekazywana do realizacji. Wszystko stworzone w fizycznym świecie ma swoją przyczynę - poprzez myśl i świadomość ducha - w świecie idei. Tu również znajduje swoje odbicie. Jeśli nie mamy bezpośrednio do czynienia z ideą abstrakcyjną, to możemy wyrazić kilka postaci tej myśli. Takie myśli są elektryczne, magnetyczne lub elektromagnetyczne - zawsze w zależności od rodzaju właściwości elementu obecnego w myśli.

Płaszczyzna fizyczna jest związana czasem i przestrzenią. Płaszczyzna astralna, sfera przejściowego, czyli transformowalnego ducha, jest związana przestrzenią. Płaszczyzna mentalna jest bezczasowa i bezprzestrzenna. To samo dotyczy wszystkich właściwości ducha. Jednak przez łączące ogniwo - mentalną i astralną matrycę, które

w swoich ogólnych postaciach są związane czasem i przestrzenią – ciało mentalne potrzebuje określonego czasu, aby stało się w pełni świadomym danej myśli. Kształtowanie myśli jest różne u każdej osoby, gdyż zależy ono od dojrzałości ducha. Im bardziej dojrzała i duchowo rozwinięta jest dana osoba, tym szybciej w jej umyśle formują się myśli.

Tak jak płaszczyzna astralna ma swoich mieszkańców, to samo dotyczy się płaszczyzny mentalnej. Poza myślokształtami, zamieszкана jest przede wszystkim przez zmarłych, których ciała astralne zostały, na skutek ich dojrzewania, rozpuszczone przez elementy, a którym, w zależności od ich doskonałości, przypisano siedziby w takim obszarze sfery mentalnej, który jest dla nich właściwy i do nich analogiczny.

Poza tym, sfera mentalna jest również sferą elementali. Są to istoty stworzone, świadomie bądź nieświadomie, przez ludzi, poprzez powtarzające się, intensywne myślenie. Istota elementała nie jest na tyle, aby wytworzyć lub przyjąć dla siebie powłokę astralną. Działa tym samym jedynie w sferze mentalnej. Różnica pomiędzy myślokształtem a elementalem jest taka, że myślokształt ma u swojej podstawy jedną lub więcej idei, natomiast elemental wyposażony jest w określoną ilość świadomości i tym samym posiada instynkt przetrwania. Poza tym jednak nie różni się bardzo od innych żyjących istot mentalnych - może nawet mieć tę samą postać, co myślokształt. Adept często się nimi posługuje. To, jak tworzyć, utrzymywać i wykorzystywać te istoty do różnych zadań, przedstawione będzie w praktycznej części tej książki.

O sferze mentalnej można by jeszcze wiele powiedzieć - zwłaszcza o specyficznych właściwościach konkretnych istot. Lecz to, co zostało przedstawione, powinno wystarczyć na zachętę do pracy i posłużyć za podstawową wiedzę o płaszczyźnie mentalnej.

Prawda.

Teraz zostawimy mikrokosmos, czyli człowieka z jego ziemskim, astralnym i mentalnym ciałem, a skierujemy swoją uwagę ku innym

zadaniom, którymi początkujący adept będzie musiał w niedługim czasie się zająć. Problem prawdy stoi ponad wszystkim. Wielu filozofów często zajmowało się tym zadaniem i my również będziemy musieli do niego podejść. Zajmiemy się tutaj tylko tymi prawdami, co do których posiadamy precyzyjną wiedzę. Prawda u danej osoby zależy od poznania. A skoro wszyscy nie mamy jednego i tego samego poznania, to nie możemy generalizować problemu prawdy. To dlatego każda osoba, jeśli jest szczerą, ma swoją własną prawdę przy swoim punkcie widzenia, zależną od własnej dojrzałości i doświadczenia. Tylko ten, kto pozna i opanuje absolutne prawa makro- i mikrokosmosu, może mówić o prawdzie absolutnej. Każdy jednak uznaje pewne aspekty absolutnej prawdy. Nikt nie wątpi w istnienie życia, woli, pamięci i intelektu. Z pewnością każdy wstrzyma się przed zaprzeczaniem tym rzeczom. Prawdziwy adept nigdy nie będzie zmuszał do zaakceptowania jego prawdy nikogo, kto nie osiągnął określonego poziomu dojrzałości. Dana osoba znowu widziałaby prawdę ze swojego punktu widzenia. Bezcelowe jest zatem omawianie wyższych prawd z osobami niewtajemniczonymi, z wyjątkiem tych, którzy dążą do tych prawd i zaczynają do nich dojrzewać. Każdy inny przypadek jest, z magicznego punktu widzenia, niewłaściwy. Rozważ słowa wielkiego Mistrza Chrześcijaństwa: „Nie rzucajcie pereł swych przed świnie”.

Zdolność do odróżniania wiedzy od mądrości również należy do prawdy. Wiedza na wszystkich poziomach ludzkiej egzystencji zależy od dojrzałości, chłonności umysłu, inteligencji i pamięci, niezależnie od tego, czy otrzymaliśmy naszą wiedzę poprzez czytanie, przekaz i komunikację, czy poprzez inne doświadczenia.

Istnieje ogromna różnica pomiędzy wiedzą a mądrością. Zdecydowanie łatwiej jest zyskać wiedzę niż mądrość. Mądrość w żadnej mierze nie zależy od wiedzy, chociaż do pewnego stopnia są one identyczne. Źródło mądrości jest wewnątrz Boga, w pierwiastku przyczynowym, w akashy, na wszystkich płaszczyznach materialnego, astralnego i mentalnego świata. Zatem mądrość nie zależy od intelektu ani pamięci, lecz od dojrzałości, czystości i perfekcji danej osobowości. Możesz również uważać mądrość za stan rozwoju ego.

Zatem poznanie nie przechodzi przez umysł, lecz - i to w szczególności - przez intuicję, inspirację. Stopień mądrości jest tym samym określony poziomem rozwoju danej osoby. Nie oznacza to, że powinniśmy zaniedbywać wiedzę. Przeciwnie - wiedza i mądrość muszą iść ramię w ramię. Dlatego też adept będzie dążył do rozszerzania zarówno wiedzy, jak i mądrości, gdyż w rozwoju nie można pozostawić w tyle żadnej z tych rzeczy.

Kiedy wiedza i mądrość utrzymują w rozwoju adepta to same tempo, posiada on możliwość rozumienia i rozpoznawania wszystkich praw mikro- i makrokosmosu - nie tylko z punktu widzenia mądrości, lecz również z intelektualnego punktu widzenia, innymi słowy dwubiegunowo - i używania ich dla swojego rozwoju.

Jedno z wielu praw, pierwszy główny klucz, tajemnica Tetragramu, czyli czterobiegunowego magnesu na wszystkich płaszczyznach, zostało już opisane. Skoro jest to uniwersalny klucz, można użyć go do rozwiązywania wszystkich problemów, wszystkich praw, każdej prawdy. W skrócie, można użyć go do wszystkiego, o ile adept rozumie, jak go właściwie używać. Z biegiem czasu, gdy jego rozwój będzie szedł naprzód, i będzie się doskonalił w naukach hermetycznych, pozna on dużo większą ilość aspektów tego klucza i będzie musiał uznać je za niewzruszalne prawa. Nigdy więcej nie będzie błądził w ciemności i niepewności, lecz będzie niósł w swoim ręku pochodnię, której światło rozświetli ciemności niewiedzy. I ten krótki opis powinien adeptowi wystarczyć, by wiedział, jak podchodzić do problemu prawdy.

Religia.

Początkujący mag wyznaje wiarę religii uniwersalnej. Odkryje on, że każda religia ma swoje dobre aspekty, lecz również i ciemną stronę. Będzie on zatem zatrzymywał dla siebie to, co najlepsze, a nie będzie zwracał uwagi na słabości. Nie znaczy to, że musi on znać każdą religię, lecz wszystkim powinien okazywać właściwy respekt. Każda religia ma swój własny pierwiastek Boga, niezależnie od tego czy mamy do czynienia z Chrześcijaństwem, Buddyzmem, Islamem, czy czymkolwiek innym. Generalnie, mag może pozostać wierny swojej

własnej religii. Nie będzie on jednak usatysfakcjonowany oficjalnymi dogmatami swojego kościoła, a będzie starał się spenetrować boży warsztat głębiej. I taki jest cel naszego wtajemniczenia. W odniesieniu do uniwersalnych praw, mag stworzy swój własny punkt widzenia wszechświata, który tym samym będzie jego prawdziwą religią. Zauważy on, że każdy obrońca religii będzie starał się zaprezentować swoją religię w jak najlepszym świetle, nie zważając na jej słabości. Wszelka religijna prawda jest względna i jej rozumienie zależy od dojrzałości danej osoby. Zatem adept nie przeszkadza nikomu w tym zakresie, nie próbuje odwrócić go od jego prawdy, nie potępia go ani nawet nie krytykuje. W głębi serca może on współczuć fanatykom czy ateistom, nie okazując tego na zewnątrz. Niech każdy trzyma się tego, w co wierzy i co go uszczęśliwia i zadowala. Gdyby wszyscy trzymali się tej zasady, nie byłoby na Ziemi ani nienawiści, ani niezgody religijnej. Nie byłoby podstawy dla różnicy opinii i wreszcie filozofie czy też wszystkie religie mogłyby współistnieć szczęśliwie.

Zupełnie inną rzeczą jest, gdy osoba poszukująca, nieusatysfakcjonowana materializmem lub dogmatami, a pożądająca duchowego pokarmu, zwraca się do adepta o poradę i oświecenie. W takim przypadku adept zobowiązany jest zapewnić poszukującemu, w zależności od jego zdolności poznawczych, duchowe światło i poznanie. Mag nie powinien szczędzić czasu ani wysiłku, by przekazać poszukującemu swoje duchowe bogactwo i poprowadzić go ku światłu.

Bóg.

Ludzkość od pierwotnych czasów wierzyła w coś wyższego i ponadzmysłowego - w coś, co czciła, niezależnie od tego, czy była to upersonifikowana koncepcja Boga, czy nie. Wszystko, czego człowiek nie mógł uchwycić lub zrozumieć, było zawsze przypisywane wyższym mocom, jakie uznawała jego intuicja. W ten sposób narodziły się ludzkie bóstwa, zarówno dobre, jak i złe (demony). Z biegiem czasu czczono bogów, anioły, bóstwa, demony i duchy, niezależnie od tego, czy naprawdę żyły, czy istniały tylko w wyobraźni. Koncepcja bogów ginęła razem z rozwojem intelektualnym ludzkości - zwłaszcza, kiedy wiele zjawisk wcześniej przypisywanych bogom mogło

być wytłumaczonych przez naukę. Próba szczegółowego opisanie różnych wierzeń w bogów na przestrzeni całej historii ludzkości wypełniłaby wiele tomów.

Spójrzmy na koncepcję Boga z punktu widzenia maga. Przeciętnemu człowiekowi koncepcja Boga służy jako podparcie lub jako punkt odniesienia dla jego ducha, aby uwolnił się on od niepewności i nie zagubił się. Właśnie dlatego Bóg zawsze pozostaje niemożliwy do zrozumienia, pojęcia i wyobrażenia. Zupełnie inaczej jest w przypadku Maga - on zna Boga we wszystkich aspektach. Odnosi się do swojego bóstwa z największym szacunkiem, gdyż wie, że został stworzony na Jego obraz. Wie, że jest częścią Boga. Zatem swój najwyższy ideał, swój najwyższy obowiązek i swój najświętszy cel widzi on w stawaniu się jednością z bóstwem, w stawaniu się człowiekiem-bogiem. Urastanie do tego egzaltowanego celu opiszę w dalszej części. Syn-teza stawania się jednością z Bogiem leży w rozwijaniu boskich idei, zaczynając od najniższego poziomu do najwyższego - do punktu, gdzie osiągnie się jedność z uniwersalnym. Własnemu uznaniu pozostawione jest, czy chce się porzucić swoją indywidualność, czy ją zatrzymać. Ludzie, którzy osiągną taką wielkość, zazwyczaj powracają na Ziemię, by wypełniać szczególnie święte zadania bądź misje.

Podczas tego urastania wtajemniczony mag jest równocześnie mistykiem. Dopiero kiedy porzuci on swoją indywidualność i stanie się Jednym, z własnej woli przechodzi w stan rozpadu, który w terminologii mistycznej nazywany jest mistyczną śmiercią.

Ukazuje to, że w prawdziwym wtajemniczeniu nie istnieje mistyczna ani magiczna droga. Istnieje tylko jedno prawdziwe wtajemniczenie, które łączy obie koncepcje, w przeciwieństwie do większości mistycznych i duchowych kierunków, które natychmiast, poprzez medytację czy inne duchowe ćwiczenia, zajmują się najwyższymi problemami bez wcześniejszego wypracowania drogi przez poziomy najniższe. Można to porównać do osoby, która od razu wstępuje na uniwersytet, a nigdy nie uczęszczała nawet do podstawówki. Konsekwencje takiej jednostronnej edukacji są w niektórych przypadkach

bardzo ciężkie, a czasami nawet drastyczne - w zależności od uzdolnienia danej osoby. Ten błąd można najczęściej przypisać do faktu, iż większość materiałów na ten temat pochodzi z Orientu, gdzie materialny i astralny świat opisywane są jako maya (iluzja) i przez to poświęca się im niewiele uwagi. Przedstawienie szczegółów nie jest możliwe, gdyż wykraczałoby poza zakres tej książki. Jednakże dobrze zaplanowany rozwój, krok po kroku, nie zaowocuje porażką lub ciężkimi konsekwencjami, gdyż proces dojrzewania jest powolny, lecz bezpieczny. Całkiem indywidualną sprawą jest, czy adept za swoją koncepcję Boga wybierze Chrystusa, Buddę, Brahme, Allacha bądź kogokolwiek innego. We wtajemniczeniu wszystko zależy od idei. Mistyk będzie podchodził do swojego Boga jedynie poprzez wszechogarniającą miłość. Jogin również zajmuje się najczęściej tylko pojedynczym aspektem Boga - bhakti jogin stoi na ścieżce miłości i dewocji, raja jogin i hatha jogin są na ścieżce woli, czyli samokontroli, a jnana jogin jest na ścieżce mądrości i poznania.

Jeśli przyjrzymy się koncepcji Boga z magicznego punktu widzenia - w odniesieniu do czterech elementów, tak zwanego Tetragramu, niewymawialnego, najwyższego - wtedy: pierwiastek ognia jest związany z wszechmocą i wszechogarniającą energią, pierwiastek powietrza obejmuje mądrość, czystość i przejrzystość, z których powstaje uniwersalna prawość. Miłość i wieczne życie przypisywane są pierwiastkowi wody, a wszechobecność, nieśmiertelność i, co za tym idzie, wieczność, należą do pierwiastka ziemi. Razem te cztery aspekty tworzą najwyższą Boskość. Kroczy tę drogą do najwyższego aspektu Boskości w sposób praktyczny i krok po kroku, zaczynając od najniższej sfery, by osiągnąć prawdziwe spełnienie Boga w nas samych. Chwalmy szczęśliwego człowieka, który osiągnie ten cel podczas swojej ziemskiej egzystencji. Odrzućmy lęk przed cierpieniem, gdyż wszyscy osiągniemy ten cel.

Ascetyzm.

Od niepamiętnych czasów wszystkie religie, sekty, ideologie i systemy edukacyjne największą wagę przypisywały ascetyzmowi. W przypadku niektórych systemów orientalnych, ascetyzm przeistoczył się w fanatyzm, który w wielu przypadkach powoduje wielką

krzywdę. Kiedy ascetyzm wpada w skrajność, staje się nienaturalny i nieprawy. Generalnie, umartwianie ciała jest tylko jednostronne, tak jakby ktoś miał rozwijać tylko jedną stronę ludzkiego ciała, a zaniedbywać drugą. Kiedy ascetyzm służy ciału w postaci diety, dla wyeliminowania różnych nieczystości albo usunięcia schorzenia i zrównoważenia dysharmonii, wtedy użycie tych środków jest słuszne. Strzeż się jednak wszelkich skrajności.

Dla kogoś, kto wykonuje ciężką pracę fizyczną, głupotą byłoby pozbawiać swoje ciało substancji absolutnie niezbędnych dla jego utrzymania, tylko dlatego, że prywatnie zajmuje się on jogą czy mistycyzmem. Takie radykalne środki nieuchronnie prowadzą do poważnych konsekwencji w zakresie zdrowia danej osoby. Wegetarianizm nie jest konieczny dla rozwoju duchowego danej osoby, chyba że służy on konkretnemu celowi, jak na przykład detoksykacja bądź oczyszczenie ciała. Okazjonalna abstynencja od mięsa, czy w ogóle jedzenia wyrabianego ze zwierząt, zalecana jest tylko dla ściśle określonych magicznych działań, w tym samym czasie co przygotowywanie się do nich i tylko przez pewien okres. Abstynencja od współżycia seksualnego również należy do tej kategorii. Pomysł, że jedzenie mięsa powoduje nabywanie cech zwierzęcych, jest nonsensem i wywodzi się z ideologii, która nie zna pełnych i prawdziwych praw pierwotnych. Mag nie zwraca najmniejszej uwagi na te wyobrażenia.

Dla magiczno-mistycznego rozwoju mag musi jednak praktykować umiarkowanie w jedzeniu i piciu oraz prowadzić zrównoważony styl życia. Nie można jednak podać dokładnych instrukcji, gdyż styl życia każdego maga jest sprawą bardzo indywidualną. Każdy powinien jednak wiedzieć, co jest zgodne z nim samym, a co nie, i jego świętym obowiązkiem jest utrzymywanie wszędzie równowagi. Istnieją trzy przykłady ascetyzmu:

1. Duchowy, czyli mentalny.
2. Psychiczny, czyli astralny.
3. Ziemski, czyli materialny.

Przy pierwszym punkcie konieczna jest dyscyplina myśli, uszlachetnianie duszy poprzez kontrolowanie pasji i chęci jest konieczne przy drugim, a harmonizowanie ciała poprzez umiarkowany i naturalny styl życia konieczne jest przy trzecim rodzaju ascetyzmu. Bez tych trzech rodzajów ascetyzmu właściwy magiczny wzrost jest nie do pomyślenia. Muszą one być rozwijane równocześnie i równolegle do siebie. Żaden z nich nie może być zaniedbany i żaden nie powinien zyskiwać priorytetu ponad innym, inaczej rozwój będzie jednostronny. Metoda osiągnięcia tych celów będzie wyjaśniona w praktycznej części tej książki.

Zanim zakończę część teoretyczną, która ilustrowała podstawy, radzę każdemu, by nie tylko czytał tę część, lecz aby stała się ona jego mentalną własnością poprzez intensywne refleksje i medytacje. Ten, kto zamierza być magiem, zobaczy, że życie zależy od działania elementów w różnych płaszczyznach i sferach. Te siły działają wszędzie - widać to w wielkich i małych rzeczach, w mikro-, jak i w makrokosmosie, w rzeczach doczesnych i wiecznych. Możesz z tego wynioskować, że nie istnieje śmierć w prawdziwym tego słowa znaczeniu - zamiast tego wszystko ciągle żyje, przekształca się i staje doskonałym, zgodnie z prawami pierwotnymi. Dlatego Mag nie boi się śmierci, gdyż fizyczna śmierć jest jedynie przejściem do bardziej subtelnej sfery, do płaszczyzny astralnej, a stamtąd do płaszczyzny duchowej itd. Mag nie wierzy w niebo ani piekło. Kapłani różnych religii nawiązują do tej koncepcji, aby utrzymywać swoich wiernych pod kontrolą. Ich kazania budzą lęk przed piekłem i czyścieniem oraz niosą obietnicę nieba dla moralnie dobrych ludzi. Dla przeciętnej osoby, jeśli jest ona religijna, ma to swoje dobre strony, ponieważ przynajmniej będzie ona starała się być dobrą ze strachu przed piekłem. Z drugiej strony, te moralne prawa służą magowi do uszlachetniania duszy i ducha. Uniwersalne energie mogą działać jedynie w duszy uszlachetnionej, szczególnie kiedy ciało, dusza i duch były ćwiczone i rozwijane równocześnie."

Niezależnie zatem od tego czy dzieła Böhma, Wheelera lub Grofa, a szczególnie te Bardona, to bajki wysane z ich brudnych do tego paluchów, czy jest w nich jednak ziarnko kielkującej dość

szybko Prawdy, jak również i to, czy ta moja prywatna opowieść jest też taką trochę bajką dla wrednych i bardzo niegrzecznych dzieci, napisaną tylko po to, aby uświadomić im tylko to, że są wredne i niegrzeczne, oraz to, że bycie miłym i grzecznym jest zdecydowanie lepszą formą współżycia między ludźmi niż to, które praktykują obecnie, jedno jest jednak pewne i to na mur beton. Pewne jest bowiem to, że Twoje Pragnienie spotkania się z Sobą Samym jeszcze w tym ziemskim życiu, wsparte do tego Twoją Ciężką Pracą nad samym sobą, może pomóc nie tylko Tobie i wszystkim nam, ale i wszystkim innym zamieszkującym tę planetę istotom w naszym wspólnym i dość paskudnym życiu, prowadząc nas wszystkich dość prostą drogą ku wyższym i głębszym jednocześnie płaszczyznom Istnienia. Czy nie uważasz zatem, że nawet tylko dla zabawy, warto by było spróbować?

Magia bycia sobą dotyczy tylko Ciebie. Nikogo poza tym. Dlatego nikt poza Tobą nie powinien mieć do Ciebie dostępu, poza świadomie i celowo przez Ciebie wybranymi ideami, osobami, energiami i istotami. Jeżeli tak nie jest, to musisz zacząć od tego, a dopiero potem od reszty. Musisz zatem rozwiązać liczne umowy, które zawarłeś lub też inni zawarli z Tobą za Twoją zgodą, czy też i bez niej, przy czym ta druga opcja, jest najczęściej Twoim podstawowym, codziennym życiem na tej planecie.

Na szczęście do tego, aby praktykować powyższe, nie potrzeba żadnej wyjątkowej wiedzy ani żadnych wyjątkowych zdolności. W zupełności wystarczy pragnienie lub tylko początkowo ochota. Najważniejszą Twoją umiejętnością jednak będzie rozeznania się w tym co jest Dobre a co jest Złe. Bez tej umiejętności nie masz właściwie żadnych szans nie tylko na rozeznanie się w tym, co to jest Cudowność, a co Nią nie jest, ale też na Jej odnalezienie, jak i późniejsze zażyłe współistnienie z Nią Samą. Wola, Cierpliwość i Wytrwałość będą Ci też potrzebne. Zdrowy Rozsądek, Mocne Przekonanie oraz Wiara, również. Odwaga, Dyscyplina i Wiedza także. No i cała ta Subtelna Reszta też, ale tylko po to, i taka, która pomoże Ci wszędzie tam, gdzie Twojego współbrzmienia potrzebować będą wszystkich powyższych Duchowych Narzędzi.

Tak to prawda. Pomimo tego jednak, poruszanie się w pewnym sensie po omacku we własnej Boskiej Głębi, nie jest wcale takie łatwe. Ochota, Cierpliwość i Wytrwałość³⁵⁹ są bardzo ważne, ale trzeba wiedzieć jednak, gdzie i do czego je zastosować. Zdecydowanie na początku. Dlatego też otrzymasz teraz parę wskazówek, takie małe

³⁵⁸ We Wspólnocie Boskiej Cudowności.

³⁵⁹ Napisałem Je wszystkie dużymi literami, ponieważ wszystkie One muszą mieć wyjątkową MOC w odróżnieniu do pospolitych, ziemskich Ich odpowiedników.

drogowskaziki ułatwiające Ci podróż. W poprzednich moich książkach znajdziesz bardzo dużo informacji dotyczących tego tematu, przejrzyj je sobie. Wszystkie są w sieci i do ściągnięcia za darmo.

Zanim zaczniesz cokolwiek, wybierz Świadomość oraz świadome robienie czegokolwiek za swój wewnętrzny drogowskaz. A zatem wszystko to, co zmierzasz powiedzieć lub uczynić, zaczynaj od: Jestem świadomy lub moją świadomą intencją jest... To jest dość trudne zadanie, ale jako jedyne takie, może Ci uświadomić to, że tu na Ziemi żyjesz głównie nieświadomie, a to znaczy, że to nie Ty podejmujesz decyzje, które potem realizowane są również nie Twoimi czynami. A przecież powinno być odwrotnie: to Ty powinienesz podejmować decyzje i potem również to Ty powinienesz je realizować.

Teraz wybierz kolejne drogowskazy: Duchowość oraz Moralność. Dodaj do nich Miłość i Dobroć. Mądrość i Wytrwałość. Radość, Wesołość i Piękno. Taniec i Śpiew. Rozkosz i Ekstazę, ale te zakotwiczone w Sercu a nie w genitaliach. To musi zostać oraz być Twoją niewzruszoną bazą. Stałą i solidną. Fundamentem Twojego całego życia, z którego ma wypłynąć rzeka zalewająca cały świat świadomie wyrażaną przez Ciebie Boskością. Bo taka właśnie ma być ta Droga. I taki też ma być jej Cel. A przecież Twoja Boskość w tej chwili jest pewnie dość smutna. A może nawet przerażająca. Albo jej w ogóle nie masz. Bo przecież kraulowanie w szambie ku „wyższemu”, jakby wyższe w ogóle istniały, hierarchiom społecznym, czy też ciągle wyższym i wyższym zarobkom, nie jest wyrazem ani urzeczywistnianiem jakiegokolwiek Boskości. Robienie wszystkiego, co byś tylko zechciał, też nie. Pożądanie i poszukiwanie władzy, tym bardziej. A przecież, gdybyś nosił Boskość w swoim sercu, to była by Ona z pewnością Twoim kryształowym kręgosłupem duchowo-moralnym. Miłością, Dobrocią, Współistnieniem i Współodpowiedzialnością. Radością i Ekstazą z samego Istnienia, a nie z posiadania czegokolwiek. I Obowiązkiem. Obowiązkiem reprezentowania prawdziwej Boskości w tym Czterowymiarze. Stanieniem na Jej straży, a nie rzucaniem koktajli Mołotowa na Nią lub Jej szlachtowaniem samurajskim mieczem głupoty.

Jak urzeczywistnisz już te punkty, będziesz musiał zaakceptować świadomie fakt, że nie jesteś biologicznym człowiekiem. Małym ja jestem. Że nie jesteś ciałem fizycznym. Bez tego nie wydarzy Ci się nic. Pozostaniesz tu, gdzie jesteś na zawsze. Potem musisz poinformować swoje małe ja jestem o swojej decyzji mówiąc mu to wprost: - Nie jestem tobą. Spadaj. A to wywoła bunt. A nawet wojnę. Jak długo będzie trwała ta wojna, nie wiem. U mnie trwa ona do dziś. Nie jest już może tak krwawa i nieprzewidywalna w skutkach jak na początku, ale jednak. Moje małe ja jestem atakuje mnie codziennie. Codziennie muszę być zatem czujny. Na szczęście mam pomocników. I to Boskich, przed którymi małe ja jestem czuje ogromny respekt. Na wieść, że polecenie wydane zostało przez Thenahã, drży i się kuli albo wycofuje, często próbuje jakoś sensownie zareagować, chociaż najczęściej tylko przez małą chwilkę, aby po chwili, wrócić jednak do wierzgania. I tak w kółko. Na szczęście jestem czujny i świadomy, nie ma więc żadnych szans, ale nie zawsze. Często po cichutku pojawia się i ciągnie po staremu przerwany wątek w znaną i mnie, i jej (u mnie nazywa się Eleme, dlatego jej) stronę. Dobrze jest go przerwać. Skasować. I nie dopuścić do powrotu. Z czasem udaje się to częściej. W sytuacjach bardzo poważnych, trzeba zagrozić jej śmiercią, godząc się na nią, to rozwiązuje dany problem jednorazowo, skutecznie i definitywnie, bo na zawsze. I trzeba jej ciągle przypominać, kto tu rządzi. Im częściej, tym lepiej. Ale mimo wszystko delikatnie. Pamiętaj jednak o tym, że ona Ciebie nie będzie raczej słuchać, bo jesteś dla niej na razie nikim. Pomimo tego, że intencje wyrażasz w pierwszej osobie, i to działa, ale tylko wtedy, kiedy pierwszą osobą jesteś Ty, a nie ona, jej przypominaj zawsze to, kto tak naprawdę stoi za tym wszystkim. Jaka to Boskość. To taki niezbędny działający codziennie.

A teraz parę informacji bardziej ogólnych, ale również bardzo ważnych. W podjęciu decyzji o zmianie w zarządzaniu Twoim życiem na bardzo ważnych dla Ciebie płaszczyznach, pomocna jest każda wiedza. Nie tylko jednak teoretyczna, ale i ta praktyczna. Sucha zatem i mokra. Literatura i czysto praktyczny wgląd. W zdobywaniu wiedzy teoretycznej pomocna jest każda poważna literatura na temat, którym się zajmujemy: człowiek, jego świadomość i potencjał. Z mojej

strony zaproponowałem Ci już dr Johna Learego, dr Stanisława Grofa, Prof. dr Ricka Strassmana, dr Richarda Bandlera i dr Mateusza Grzesiaka. Aleistera Crowleya, Petera Carrolla i Franza Bardona. I Bruca Moena. A także Phila Hine. Leary i Grof to neuropsycholodzy, Strassman to psychiatra, Bandler i Grzesiak to nlpowcy, a właściwie inżynierowie umysłu, jak się sami o sobie wyrażają. Moen, to podróżnik po astralu. Crowley, Carroll, Bardon i Hine to magowie, wszyscy jednak z zupełnie innych, magicznych bajek. Możesz sobie też poczytać fizyka Böhma, Wheelera lub filozofa Wilbera. Niestety nie wszystkie ich dzieła są dobre.

A te dobre, są najczęściej dobre tylko w niewielkich fragmentach. Wybieraj zatem bardzo ostrożnie. Na rynku wydawniczym znajdziesz bardzo wiele złych drogowskazów, niedziałających dróg, zafałszowanych informacji, głupich guru i wszelkiej maści psychopatycznych przewodników duchowych. Samozwańczych „wyzwolicieli”. Dlatego pamiętaj w każdej chwili swojego życia o tym, czego poszukujesz oraz co, i po co, czytasz, czy też oglądasz. To ważne. Małe ja jestem poda Ci bardzo szybko negatywne do czytanych/oglądanych/poszukiwanych treści, opinie. Jest w tym najlepszym specem pod słońcem. Bądź zatem czujny. Szukaj wytrwale. I nie odpadaj. Jeżeli odpadniesz, to przegrałeś. Może w następnym wcieleniu będziesz miał więcej wytrwałości i odwagi? Nie przyjmuj jednak jednocześnie żadnych informacji bezkrytycznie. Sprawdzaj wszystko praktycznie pod kątem działania wielokrotnie. Taka praktyka ochroni Cię przed wieloma niezaplanowanymi wpadami. I przed poniesieniem klęski na wszystkich dostępnych Ci płaszczyznach.

Najtrudniej jest jednak pozyskać sensowne informacje dotyczące Boskości. Studiowanie wielowiekowej i wielotonowej literatury „fachowej” na ten temat, jest bardzo trudne, ponieważ najczęściej jest to literatura nie na temat. To są wielowątkowe historie opisujące inne historie: historie religii, wiary, filozofii czy też cywilizacji. Nie opisują jednak żadnej Boskości. Dlatego informacje dotyczące Boskości, musisz zdobyć poprzez Wgląd, czyli wiedzę praktyczną, mokrą. I to będzie najtrudniejszą i najbardziej kontrowersyjną częścią tego całego procesu, ponieważ będziesz musiał umrzeć i się na nowo

narodzić, o czym wspominałem już na początku. A aby tego dokonać, będziesz musiał wziąć udział w trzech niezależnych, kontrolowanych i nadzorowanych wydarzeniach holotropowych z udziałem LSD, DMT i Ibogainy. A to jest nie tylko zabronione przez prawo i srogo karane przez każde prawodawstwo tego świata, ale do tego nieakceptowane w żaden możliwy sposób przez nasze białe europejsko-amerykańskie społeczeństwo. Możesz zatem zostać ukarany podwójnie: przez sąd i przez najbliższych ci ludzi. Dlatego odwagę będziesz musiał zdobyć jako pierwszą. Oraz wytrwałość. Ale odwaga będzie tu najważniejsza. Bez niej bowiem nigdy nie spróbujesz nawet jednej próby świadomego umierania, a co dopiero mówić o trzech, jak to się pospolicie mówi o kontrolowanych wydarzeniach holotropowych, nie osiągniesz też nigdy prawdziwej, praktycznej wiedzy o Rzeczywistości, która nie jest tylko i wyłącznie tym co widzisz i co czujesz będąc w codziennym, „normalnym” stanie świadomości. **I tu uwaga:** wszystkie dostępne środki holotropowe u lokalnych dystrybutorów są spartolonymi na maksa chemicznymi podróbkami. Pod żadnym pozorem nie daj się skusić promocyjnym cenom i zachwycającym relacjom. One po prostu zabijają! **I uwaga druga:** sposób myślenia uzależnia podobnie do heroiny. Raz wyuczony kształtuje całe życie człowieka, jego charakter, sposób postrzegania rzeczywistości i jej opisu oraz jego świadomość, nie dając się w żaden sposób zmienić ani usunąć. Czasami dramatyczne wydarzenia z pogranicza śmierci, wypadki, choroby, śmierć kliniczna i inne podobne sytuacje mogą to zmienić, ale są to „sposoby” zupełnie nieświadome i wydarzające się bardzo niewielkiej ilości ludzi. Nie prowadzą też najczęściej do głębszych refleksji ani rozszerzenia pola świadomości. Żeby świadomie rozerwać to uzależnienie pozostaje niestety tylko droga holotropowa, którą Ci zaproponowałem. I żadna inna. No, może poza powaleniem Błyskawicą Sfer. Ale to przytrafia się ludziom nieprawdopodobnie rzadko.

Jeżeli miałbym natomiast polecić Ci mimo wszystko jakiegoś książkowego, boskiego skrybę, to byłby to bardzo wyjątkowy gość, nie-miecki mistyk, filozof i teolog, przedstawiciel mistyki nadreńskiej - Eckhart von Hochheim, lepiej znany jednak jako Mistrz Eckhart, ale

czytany tylko w oryginale oraz niektóre Ewangelie Gnostyczne. Niezależnie jednak od czytanych lektur, czy nawet sesji holotropowych, najlepiej byłoby dla Ciebie, gdybyś wybrał sobie świadomie nie jakąś, ale tylko i wyłącznie, Cudowną Boskość do naśladowania i przewodzenia we wszystkim. Jezusa, przykładowo, pomimo że nie był żadnym Bogiem, a jedynie lub aż, Jego Dzieckiem, ale zdecydowanie bez nadbudowy kościelnej, byłby też całkiem sympatycznym drogowskazem i to pomimo brutalnego zafałszowania Jego Istoty, Istnienia oraz przekazu. Jego prawdziwa historia jest na szczęście na tyle cudowna i żywa, że rozsądniej będzie się z Jego ideami utożsamić niż z ideami jakiejś wysublimowanej abstrakcyjnej istoty z mrocznej, boskiej głębi. Moje Boskości są z całą pewnością też do polecenia, ale czy będziesz chciał z nich skorzystać? Już widzę i czuję atak Twojego małego ja jestem, na taką myśl czy zamiar. Mnie do naprawy czy też odzysku, wybrała Bogini Miłości, lewa ręka Boga Cudowności, a zatem moje małe ja jestem jest jak gdyby automatycznie jej podległe. I ono to czuje i to akceptuje. Chociaż i tak nieźle wierzga. W Twoim przypadku jest jednak zupełnie inaczej i ono to wie. I zachowa się odpowiednio wrednie.

Jako że każde świadome działanie jest na płaszczyźnie czterowymiarowej czystą Magią, dobrze by było gdybyś poświęcił trochę czasu na jej zgłębianie. Niestety z Magią jest podobnie jak i z Boskością. Istnieje taka masa beznadziejnej literatury na jej temat, że nikt z nas nie jest w stanie się w tym rozeznąć, ani tego udźwignąć. Jedno jest jednak bardzo ważne. Nie zabieraj się za żadną Magię ani tę małą, ani tym bardziej za tę Dużą, zanim nie osiągniesz mistrzostwa we własnej rzeczywistości duchowo-moralnej. Bez takiej bazy, agenci Wredy (demony) rozszarpią Ciebie i cały Twój świat w pięć sekund. Bez bardzo silnego moralnego kręgosłupa zagubisz się w rzeczywistościach magicznych tracąc bardzo szybko zdrowie psychiczne i wszelkie wartości moralne. Możliwość zdobycia wielkiej kasy czy też prestiżu potrzebnego do objęcia władzy tą drogą, jest bardzo kusząca. Zawsze jednak kończy się taka zabawa, czy to wcześniej czy później, całkowitym upadkiem. I o tym pamiętaj zawsze, ponieważ to nie są żarty. Moim obowiązkiem jest przestrzec Ciebie przed tym niebezpieczeństwem i tak też robię.

Na szczęście w ostatnich dekadach poprzedzających nasze czasy, pojawiła się wśród wielobarwnej magicznej braci Magów, Magia chaosu. Całkiem sympatyczna i bardzo praktyczna, o bardzo głębokim podłożu naukowym - bajka o nowej rzeczywistości. A do tego, w przeciwieństwie do wszystkich innych magicznych bajek ostatnich wieków, całkiem nieźle działająca. Poczytaj sobie w wolnej chwili Phila Hine i Petera Carrolla, ale bądź proszę ostrożny. Nie wybaczyłbym sobie tego polecenia, gdyby miało Ci się coś złego z tego powodu przytrafić. Pamiętaj, że zawsze robisz wszystko tylko na swoją własną odpowiedzialność, a własna głupota nie zwalnia nikogo z niczego, i to pomimo tego, że małe ja jestem już zaciera rączki z radości, którą odczuje, jak Ci przywali.

Jest jeszcze jedna umiejętność, której musisz się nauczyć. I to koniecznie. A jest nią wyrażanie intencji. Bez wyrażania świadomych intencji nic Ci się raczej świadomego nie wydarzy. Wyrażanie prawdziwych intencji najlepiej opisał Bruce Moen w swojej książce *Świadome podróże w niefizyczne światy*, Esther i Jerry Hicks w *Wyrażaniu świadomych intencji* oraz Evelyn Monaham w *Leczeniu metafizycznym*. Już zdecydowanie gorzej, Aleksander Loyd w swoich *Uzdrawiających kodach*. Możesz też o intencjach poczytać u Lyn McTaggart w jej *Eksperymencie intencyjnym* lub *Więzi*, ale ona wypada w tym zestawieniu najgorzej. Reasumując: wystarczy, że używając dwóch palców Moena świadomie powiesz sobie w duchu: - Moją wolą jest... albo, co osobiście zdecydowanie wolę: - Wyrażam taką intencję... I: - Niech się tak stanie. Teraz. Tak. I to właściwie tyle. Albo aż tyle. Jest to bardzo skuteczna technika, a do tego dość prosta, niestety najczęściej trzeba wielu lat, żeby bezproblemowo zrealizować ją praktycznie. Żeby ją praktycznie urzeczywistniać. Nie pozwól sobie zatem nigdy na ignorowanie tych punktów. Nie zapominaj też o tym, że Twoim celem jesteś Ty, a nie twoje małe ja jestem. A celem tego Ty, jest odnalezienie oraz urzeczywistnienie w sobie Boskości - utożsamienie się z doprawdy Cudownym Bogiem Miłości. Tym kryształowym. Że Duchowość, Moralność, Miłość, Mądrość, Moc oraz Dobroć i Radość, to Twoja Baza. Fundament Twojego życia, z którego ma wypłynąć rzeka zalewająca całą dostępną Ci rzeczywistość,

urzeczywistnioną przez Ciebie tą właśnie Boskością, a nie jakąś inną. Bo taka właśnie jest ta Droga. I taki też jest Jej cel.

Tak. Wszystko To jest Magią. To prawda. A Bóg Miłości to największy i najpotężniejszy Mag. I bardzo kochany do tego. I gdyby człowiek był ciągle nie tylko świadomym Jego dzieckiem, ale i Jego świadomym uczniem, też mógłby się z Nim zfażować i z Nim po prostu zamieszkać na Subtelnej Płaszczyźnie Istności. I to nawet po części tu, w tym wrednym trójwymiarze. Niestety człowiek zapomniał już dość dawno o swoim pochodzeniu i o tym, kim jest. Utożsamiał się z jednym z wielu ciał jakie posiada, a tu na Ziemi z tym czterowymiarowym i jego małym ja jestem. W astralu utożsamia się pewnie z ciałem astralnym, a w innych wymiarach z innymi. Tak to jakoś z tym człowiekiem już jest. Tak jakoś już ma. Dlatego też niestety Magia w jego wykonaniu nie jest Sztuką Boską, lecz tylko ludzką sztuczką. Taką dość kiepską szarlatanerią do zaspokajania swoich własnych i bardzo małych ochot. Pozbawioną wszelkich atrybutów Boskiego Istnienia: zarówno fundamentów jak i solidnej bazy. Ale to nie dlatego, że jest ludzka. Mała. Ale dlatego, że człowiek skarłowaciał w swoim utożsamieniu się z karłowatością. Że zapomniał o Etyce charakteru. O Duchowości i Moralności. Że ciągle powtarza: - Jestem Bogiem, jestem Bogiem... a jednocześnie zachowuje się jak wredny, psychopatyczny kurdupeł chory do tego duchowo i psychicznie. A przecież MAGIIA to Boska Sztuka Tworzenia. Narzędzie Kreacji i Wszelkiej Zmiany. Wszystkiego i Wszędzie. Tak.

Dlatego teraz poszerzymy sobie jeszcze troszeczkę nasz obraz. I go troszeczkę skomplikujemy. Mamy bowiem problemy natury Boskiej. W poprzednich moich książkach ustaliliśmy, że w ciałach, w których żyjemy, zamieszkują trzy ja jestem: małe, duże i to niezależne. Małe, to szef, ten, który decyduje w naszym ciele o wszystkim z poziomu najniższej, biologicznej hierarchii. Zarządca jednocześnie całej tej czterowymiarowości, co jest raczej pewne, ponieważ praktycznie poprzez nasze tu życie, dobrze sprawdzone. Duże ja jestem natomiast, to zarządca Sfery Duchowej na planie fizycznym, jednocześnie pośrednik międzystrefowy i międzyhierarchiczny. Niezależne Ja

Jestem natomiast, to szef wszystkich innych szefów. W makrokosmosie to Król panujący nad Wszystkim. Bóg Miłości panujący nad wszelką wymiarowością i całą gamą wymiarów i rzeczywistości nam zupełnie nieznanymi. A w naszych ciałach nad wszystkimi małymi ja jestem i tymi Dużymi też, tzw. Świadek albo Obserwator. Tak w każdym bądź razie w teorii to by było, ale tylko wtenczas, kiedy wybierzesz taką opcję. Praktyka jednak wydaje się być zupełnie inna. Bardziej zadymiona i niejednoznaczna. Po pierwsze, niezależne Ja jestem w naszych ciałach, wydaje się być tylko Świadkiem lub Obserwatorem, i nikim poza tym. Nie posiadającym żadnej władzy ani nie zarządzającym niczym. Po drugie, Duże Ja jestem, nie ma jej również i również niczym nie zarządza. Wszystkim zarządza małe ja jestem. To bandyta i uzurpator odgrywający rolę małego, niewinnego, słodkiego dzidziusia. Jeżeli to, co właśnie napisałem jest prawdziwe lub jest do prawdy bardzo zbliżoną rzeczywistością, to jest to bardzo poważny problem, ponieważ Rzeczywistość byłaby zupełnie inna niż ta wyssana z mlekiem matki naszej cywilizacji, w której Duchowość jest a priori nadrzędna nad biologią. Wynikałoby z tego bowiem, że tak nie jest. Że Duchowość może być zdecydowanie i trwale oddzielona od biologii i nie mieć w związku z tym żadnej nad nią władzy ani tym bardziej, jakiegokolwiek kontroli. Jacy to są zatem Królowie, którzy już dawno oddali władzę małemu ja jestem utożsamiając się z nim jednocześnie? Żadni! Lecz czy zrobili to dobrowolnie? To jest na szczęście jasne, ponieważ nie mogli utożsamić się z Boskim Ja jestem, ponieważ aż do dzisiaj nic o nim nie wiedzą. Nie są Go po prostu świadomi. A to prowadzi nas do kolejnego wniosku, który mówi nam, że On, Bóg Miłości, nie jest naszym Twórcą. A jeżeli nawet, to ktoś, kiedyś, celowo i świadomie do tego, odłączył Go od naszej świadomości. Lub głęboko w naszych wnętrzach ukrył. A to jest nie tylko niewyobrażalne, ale i nieakceptowalne, ponieważ pozbawia nas jakiegokolwiek Nadziei. A bez nadziei przecież, jesteśmy straceni. Straceni na zawsze. Na szczęście istnieje dla nas mimo wszystko pewien mały jej promyk. A właściwie, to promyczek. Ale jednak. A jest nim pewna rzecz w tym Wszystkim i to pomimo wszystkich naszych wątpliwości, absolutnie niezaprzeczalna: jeżeli wyrazimy bowiem swoją świadomą intencję, ona zawsze zostanie zrealizowana, nawet wtenczas,

gdy godzić będzie w Niższą Hierarchię. A to z kolei jest całkiem niezłym dowodem na to, że Wyższa Hierarchia jest rzeczywiście Wyższa, i zawsze też przez ludzi osiągalna, nawet w przypadku całkowitego, lecz jednak tylko pozornego jak widać, od nas odcięcia. Że trzeba tylko znaleźć sposób na to, jak Ją odnaleźć, jak się z Nią skomunikować, i jak skonstruować (utworzyć, wymyślić) odpowiednią treść komunikatu. A to zostało zrobione już dawno. I wypraktykowane z pozytywnym skutkiem. Niestety będąc ciągle małym ja jestem, bliżej mamy zawsze do Bogini Wredy i jej pomysłów na życie. Nie trzeba zatem wymyślać żadnych intencji. Wystarczy tylko pomyśleć lub pozwolić, żeby się samo pomyślało. I już! I gotowe! I już kraulujemy dalej z zachwytem w naszym „cudownie” cuchnącym, ludzkim szambie.

Kolejna sprawa, to Jedność w Wielości. Spróbuję Ci to obrazowo opisać poprzez analogię: Człowiek podobny jest do pospolitego odbiornika radiowego. Może bowiem odbierać informacje (dane) na wielu falach i na wielu ich częstotliwościach od prawie nieskończenie wielu stacji radiowych. I to niekoniecznie tylko ludzkich! To jednak na ilu falach, na jakich ich częstotliwościach, od ilu nadawców i jakich, może cokolwiek odebrać, zależy już tylko od jego jakości. A jakość człowieka odbiorcy zależy od? Tego raczej nikt z nas nie wie, na pewno jednak nie od jego pięknie wytresowanej szynki czy też koloru lakieru na jego czaszce. Człowiek może być też nadajnikiem, czyli że może nie tylko odbierać, ale też i nadawać. Jest więc nie tylko radiem, ale i tranceiverem w jednym. A to zakłada istnienie zarówno nadającego jak i odbierającego. Jakiegoś operatora lub wielu operatorów. Oraz jakiejś stacji nadawczej lub wielu stacji. I tych odbiorczych też. A także informacji lub danych do przesyłania i odbierania. Ale czy tylko ludzkich? A może też Boskich? Albo Nie-Boskich? A może jakichś innych? Obcych? Tego nie wiem. Czyli człowiek jest jednocześnie tranceiverem, operatorem i stacją nadawczo-odbiorczą w jednym. Ale małe ja jestem, to nie jest zdecydowanie coś stałego, jednego, lecz całkiem niemata, plastyczna masa wielości, zmieniająca się z sekundy na sekundę bardzo płynnie w ten sposób, że istoty, które pojawiają się w naszym umyśle lub tylko istot tych myśli

lub uczucia, uniemożliwiają nam tego jakąkolwiek rejestrację. Jakiegokolwiek rozróżnienie. Nie widzimy ich ani ich nie rozpoznajemy. Uważamy siebie ciągle przecież za kogoś konkretnego, stałego, i to przez całe nasze życie tu na Ziemi, nawet wtenczas, kiedy się troszkę wraz z tym życiem, zmieniamy. Co się zaś tyczy Dużego ja jestem, jest pewnie podobnie. Choć w tym przypadku nie jestem już tego taki pewien. Nie wiem też, czy każdy aspekt Boskości jest inną, samodzielną żyjącą Boską Istotą, taką Wielością w Jedności, czy jest jakoś inaczej? Bo jeżeli tak, to czy to duże, czy małe, oba ja jestem są zmienne i wielorakie. Dlaczego o tym piszę? Piszę o tym z dwóch ważnych powodów. Pierwszy to sposób strojenia ludzkiego radia, jego odbierania i nadawania. Wydaje się, że ludzie w większości na tej planecie nie stroją w ogóle swoich odbiorników, czyli siebie samych i swoich ciał. Słowem odbierają i nadają to, co akurat odbierają i nadają. I to od tego nadawcy, który akurat dobrał częstotliwość nadawania do częstotliwości odbioru, i podobnie działającego odbiorcy. Wszystko dzieje się im zatem automatycznie i nieświadomie. A chodzi przecież o to, aby wyłączyć automatykę i zacząć świadomie odbierać. I to do tego tylko stację Boga Miłości. A nie Boga Wredy, czy też jakąś dowolnie inną. Oraz żeby zacząć nadawać też tylko na niej. Na częstotliwości Boskiej. To po pierwsze. A po drugie, może się zdarzyć i tak, że zawrzesz ze swoim małym ja jestem jakiś układ. Żeby on jednak był obowiązujący w czasie, musiałoby to samo ja jestem być ciągle transparentne, obecne. Jeżeli się jednak ciągle zmienia, jak rozeznaczyć się w tym, które ja jestem jest w danym momencie odpowiedzialne za układ, który z jakimś innym ja jestem przed paroma sekundami, godzinami, miesiącami czy latami zawarłeś? Podobnie może być i też i z niezależnym Ja Jestem. Pomimo tego, iż wydaje się Ono stałym i niezmiennym, częstotliwość Jego nadawania może być poważnie zmanipulowana lub tylko zakłócona. Jeżeli tak jest, co jest bardzo prawdopodobne, zmienia się Ono również tak szybko jak i małe i duże ja jestem, skąd mamy zatem mieć pewność, z którą Boskością lub z jakim Jej aspektem, w danym momencie rozmawiamy? W Magii przed rozpoczęciem rozmowy magicznej, określa się dokładnie cechy Istoty wzywanej. W kontakcie z Bogiem Miłości trudno jest jednak konkretnie określić Jego cechy, ponieważ

są one nam nieznane. Być Miłością, Mądrością i Mocą to zdecydowanie za mało, łatwo paść jest więc ofiarą dowolnego oszustwa. Ja, poza tym, nie jestem Magiem. Ja jestem bardziej lub po prostu tylko - Mind Surferem. Przekąźnikiem kwantowym. Ale czy na pewno? Nigdy nie zakładam zatem, że zawsze rozmawiam z tym z kim chcę. Zawszę wzywam konkretną Istotę z konkretnej płaszczyzny Istności. W moim przypadku Boginię Thenahã, albo, od pewnego już czasu, Boga Cudowności, Tunuhula. Mam jednak dość często takie odczucie, że wiele istot próbuje się podszyć pod moje Boskości, których oczekuję. Niektórym z nich się to nawet udaje. Jestem tego pewien. Stawianie zatem na niepewną komunikację nie jest najlepsze, ponieważ możesz zostać w każdej chwili nieźle wymanewrowany. Stawianie tylko na wyniki, też jest niestety do bani, ponieważ jeżeli będą one zadawałające, będą nas satysfakcjonować, nieistotne stanie się wówczas to, z kim rozmawiamy, tak możemy pomyśleć. Ale takie myślenie jest po dwakroć niebezpieczne. Po pierwsze, możemy być zwiedzeni przez istoty nam nieprzychylnie, realizujące jakiś nieznany nam ich własny plan w stosunku do nas, a tego powinniśmy unikać jak ognia. Po drugie, to może być myślenie małego ja jestem, które w ten sposób skutecznie wyprowadza Duże ja jestem w pole. Choć z drugiej strony, jeżeli zrobimy to wszystko świadomie, wtenczas nie tylko mamy to, czego chcemy, ale małe ja jestem uczy się przy okazji czegoś nowego, z czego być może uda nam się skorzystać w przyszłości, mówiąc mu lub prosząc go o to, żeby to zrobiło. Czy taka zakręcajka może zadziałać też w stosunku do bandytów, trzeba by spróbować. A może otacza nas zawsze nieliniowe, tajemnicze dostrojenie lub tzw. bifurkowa synchroniczność? Wydaje się, że i tak, i nie, ponieważ teoretycznie nie powinno być już żadnych problemów, które jednak w praktyce dnia codziennego, pojawiają się często, a najczęściej, co każdą sekundę.

ISTNOŚĆ CZŁOWIEKA JEST JEDNOŚCIĄ W WIELO-
ŚCI. ILUZYJNA ODRĘBNOŚĆ ZWIĄZANA JEST ZAW-
SZE Z GĘSTYM, WIELOWYMIAROWYM CIAŁEM,
KTÓRE NIE **POJMÓJĄC** SWOJEGO SUBTELNEGO
POCHODZENIA, SWOICH SUBTELNYCH KORZENI,
UWAŻA SIEBIE SAMO ZA BYT ODRĘBNY, ZIEMSKI.
WIELOJEDNOŚĆ W JEDNOŚCI JEST JEDNAK POD-
STAWĄ WSZELKIEGO ISTNIENIA, W TYM I CZŁO-
WIEKA **OCZYWIŚCIE, PONIEWAŻ SUBTELNE**
WSZYSTKO POCHODZI TYLKO OD BOGA. JEST W
BOGU I Z BOGIEM. ZAWSZE I WSZĘDZIE.

DUCH XX
ISTNOŚĆ SUBTELNEJ CUDOWNOŚCI

Mój wrzask w twoim obudzionym umyśle

PYTANIE PIERWSZE

Pleroma to subtelna informacja w postaci światła wysokiej częstotliwości zakodowanego w polu kwantowym naszego wszechświata, którą mózg-rozum redukuje w celu utworzenia fizycznej rzeczywistości pozornie zewnętrznej dla siebie samej. Oczywiście sugeruje to pewną formę wyboru, ponieważ każdy punkt samoświadomości istnieje w obszarze informacyjnym wybranych danych. Pytanie pierwsze jest zatem takie: W jaki sposób strumień jonów powoduje w małych galaretowatych kawałeczkach Twojego mózgu zaczerwienienie czerwieni, smak smażonego befsztyka z cebulką albo doskonałej wódeczki własnej roboty z dojrzałych ulęgałek lub brzoskwiń w twoich ustach, nie wspominając już w ogóle o twoim przekonaniu powstałym i zapisanym zupełnie nie wiadomo gdzie, w jaki sposób i kiedy, że jesteś tylko ciałem biologicznym żyjącym na planecie ziemia i niczym więcej?

PYTANIE DRUGIE

Subtelna Kropla Boskiej Nieskończoności, to Kropla Jego Wielojedności w Jednym. Bóg Cudowności obejmując sobą Subtelne Wszystko, doświadcza tego Wszystkiego Subtelnego w Subtelnym Wszędzie w tym samym momencie swojej Istności, rozpiętej w Boskiej i Nieskończonej Subtelnej Wieczności. Pytanie drugie jest zatem takie: W jaki sposób ten sam strumień jonów w twojej mózgowej galaretce, informuje cię o upływie twojego czasu w sytuacji, w której ani Ty, ani Twój czas, będące iluzją, w ogóle nie istniejecie?

Dzisiaj w nocy miałem sen, normalnie nie pamiętam niczego ze snów, które mi się codziennie śnią, ponieważ tak mam zazwyczaj, tym razem jednak nie tylko pamiętałem wszystko, ale dodatkowo wytłumaczono mi jego sens, co nie zdarzyło mi się do tej pory nigdy. Wracając jednak do snu, to był to prosty, lecz kolorowy sen. Byłem z MaQuni na pustyni. Wędrowaliśmy długo, być może nawet za długo, ponieważ straciliśmy w pewnym momencie orientację w tym, gdzie jesteśmy i dokąd właściwie idziemy. Na szczęście napotkaliśmy po drodze, na zupełnym odludziu, jakąś wyglądającą na opuszczoną, zamieszkałą jednak chatkę, w której nie mieszkali rdzenni pustynni, czarni Nomadzi, lecz zupełnie biali ludzie. Na moje natarczywe pytania jednak, gdzie jesteśmy, jak mamy trafić do miejsca, do którego zmierzamy i gdzie to miejsce właściwie się znajduje oraz jak się nazywa, nie otrzymaliśmy żadnych wiążących odpowiedzi poza dość mętным i wręcz niegrzecznym nas zbywaniem. Opuściliśmy zatem te ludzkie pomieszczenia dość szybko wychodząc wprost na pustynię, okazało się jednak, że nie mamy pojęcia, dokąd i którą drogą mamy ewentualnie dotrzeć tam, gdzie chcieliśmy dotrzeć. Pojawił się jak znikąd we mnie mocny niepokój, że nie damy rady, że... I tu sen się skończył, pojawiło się jednak, jak gdyby uzupełnienie jego treści. Wyjaśniono mi, że biali ludzie, być może też, że wszyscy ludzie w ogólności, nie mogą pomóc mi w wyborze drogi oraz celu naszej wędrówki, że to jest po prostu niemożliwe. Po obudzeniu się, nie mogłem się długo uspokoić. Nie rozumiałem przekazu. Po paru godzinach zrozumiałem, że w tym dziwnym śnie, chodziło o moją drogę Życia i jej cel. Zrozumiałem też, że rzeczywiście żaden obcy człowiek, niezależnie od tego kim by nie był, nie może wskazać mi mojej drogi i mojego celu. Postanowiłem porozmawiać o tym z Duchem. I tak też zrobiłem. Subtelny Duch był rozbrajający. Na moje twierdzenie, że moim celem życia jest bycie w Bogu i z Bogiem w Jego Subtelnej Istności orzekł, że rzeczywiście tak jest, dodał jednak kategorycznie, że o ile nie jestem z Bogiem i w Bogu na Jego Subtelnej Płaszczyźnie Istności, to jestem jednak z Nim i w Nim na subtelnej płaszczyźnie ziemskiej. W trójwymiarowej gęstości. Wytłumaczył mi

dotatkowo, że dla kogoś, kto jest z Bogiem i w Bogu, obojętnie do tego gdzie w danym momencie przebywa, żyje - w jakim ciele, w jakim systemie i w jakim jego wymiarze - może jednocześnie istnieć cel życia związany z byciem z Bogiem i w Bogu w Jego Hiperwymiarowej Subtelności, i to pomimo tego, że jest z Nim już od dawna. Nerozerwalnie i bezczasowo. Zawsze. Poza czasem i przestrzenią. Zdziwiło mnie to bardzo, nie sądziłem bowiem, że istnieją różne stany bycia w Bogu i z Bogiem, ale nic na to już nie odpowiedziałem. Po skończeniu z Nim rozmowy, zrozumiałem, że rzeczywiście miał rację, ponieważ moim celem na ziemi jest to, co właściwie całe moje świadome życie na tej planecie robiłem i co robię nadal. A co robię? Od czterdziestu lat z górką dzielę się z Tobą tym, próbując Cię jakoś o tym na mój osobisty sposób przekonać, że nie jesteś ciałem biologicznym na planecie ziemia, tylko Nieśmiertelną Kroplą Boskości istniejącą z Bogiem i w Bogu, mającą ciało fizyczne na ziemi, nie będącą nim jednak. I to od zawsze do zawsze, niestety taką, która nie jest tego świadoma. Czyż to nie piękny cel zatem, próbować wyrwać Ciebie z nieświadomości niezależnie od wszelkich, ponurych przeciwności? Na płaszczyźnie hiperwymiarowej jednak, moim celem istnienia jest bycie w Bogu i z Bogiem na jego Subtelnej Płaszczyźnie Istności, a nie tej ziemskiej, co, mówiąc szeptem między nami, powinno lub mogłoby być też i Twoim celem. Mój dzień potem z MaQuni, był zachwycający. Może i Twój także będzie taki?

To jednak jeszcze nie wszystko. Minęła kolejna noc i zaczął się kolejny dzień. Noc była ciężka i bezsenna. Mniej więcej godzinę po obudzeniu ukazano mi drugie, dużo głębsze i szersze znaczenie tego snu, ponieważ dotyczące nas wszystkich - globalnie wszystkich ludzi na ziemi, w tym oczywiście i Ciebie. Okazało się bowiem, że przekaz snu jest poważnym uzupełnieniem, wytłumaczeniem lub wprowadzeniem do idei 5-tej Drogi w bardzo szerokim kontekście jej praktycznego zastosowania. A oto i jego treść: z poszukiwaniem Boga oraz drogi prowadzącej do Niego, z odnajdywaniem Go i braniem Go w ramiona, jest tak, jak ze smakiem czekolady w ustach lub kobietą objętą mocno i przytuloną mocno do męskiego ciała. Trzeba tego oświadczyć i nie ma innej drogi poznania, doświadczenia

lub urzeczywistnienia tego pragnienia. Każdy z nas zatem, musi najpierw zapragnąć Boga, potem musi wyruszyć w drogę na Jego poszukiwanie, a gdy Go odnajdzie, musi wziąć Go w ramiona i dopiero wtenczas zrozumie i poczuje to, po co to wszystko robił, ponieważ fazowanie się z Bogiem jest jednorazową przygodą na tej planecie i w tym obecnym wcieleniu, tak obezwładniająco słodką i porywającą do tego, że nikt, kto tego nie doświadczył praktycznie, nie może tego w żaden możliwy sposób ani zrozumieć, ani sobie tego nawet wyobrazić. Ja mogę jedynie spróbować opowiedzieć Tobie o tym, że On istnieje i że istnieje też Droga do Niego, ale odnalezienie ich Obu, drogi i Jego samego zarazem, pozostaje od zawsze do zawsze tylko Tobie samemu do zrealizowania, ponieważ to tylko Ty, możesz tego dokonać praktycznie dla samego siebie. Tylko Ty sam możesz zfażować się z Bogiem, wziąć Go w ramiona i przytulić Go mocno do swojego serca... i Go poczuć. I nikt poza Tobą.

Moja opowieść, moja Bajadura, jak zaznaczyłem to w pierwszym jej zdaniu, nie była opowieścią epicką. Nie była zatem zgrabnym przemieszaniem perełek prawdy z subiektywnymi bajkowymi pejzażami w ten sposób, który niewprowadzonym w jej głęboką tematykę czytelnikom, celowo utrudniałaby rozeznanie się w tym, co jest prawdą, a co nią nie jest. W końcu bajkowe bajadurzenie, to nie wyłożenie wszystkich prawd na talerzu i to już w pierwszym zdaniu, prawda? Co to byłaby poza tym za bajka, i kto by ją w takiej formie zniósł? Moja Bajadura nie była jednak bajką, lecz opowieścią rzetelną, opartą na niepodważalnych faktach. Mimo to, gdy ją czytałeś, mogłeś odnieść takie wrażenie, że będąc Kroplą Nieskończoności, częścią Prawdziwego Boga, Boga Miłości, subtelny Ja Jestem, a nie jakiegoś podszycającego się pod niego psychopatycznego zbrodniarza z czwartego wymiaru, możesz tu swobodnie istnieć i działać w swojej Prawdziwej, Subtelnej Istności, jeżeli Ją oczywiście w sobie odkryjesz, Ją w sobie aktywujesz, i się z Nią jeszcze utożsamisz. A to akurat, pomimo nieprawdopodobnej tego ważności, może nie do końca być prawdą. Dlatego też dla uspokojenia mojego własnego sumienia, które nie daje mi ciągle spokoju oraz z ważności tego przekazu, spróbuję teraz rozwiązać wszystkie Twoje niepewności dotyczące poruszanych przeze mnie kwestii, zagadnień i tematów, które jak sądzę, załapały Ci podczas ich czytania i serce, i umysł, a których nie wolno Ci mieć. A zatem parę słów wyjaśnień na samo już zakończenie.

Problem subtelno-energetyczny, do którego należy też nasz Subtelny Duch, jak się tego penie domyślasz oraz cały kłęb energii z których składa się nasza Subtelna Istota, jest problemem potężnym, nieprawdopodobnie złożonym i bardzo głębokim. Nie będę o nim pisał, ponieważ to zajęłoby kolejne osiemset stron pogmatwanych dywagacji i skomplikowanych wyjaśnień. Wystarczy zatem, że napiszę teraz tylko parę krótkich zdań ku ogólnemu poznaniu tego zagadnienia oraz ku zachęcie jego pogłębiania w zaciszu domowym oraz po to, abyś mógł zrozumieć to, po co piszę o tym w tej chwili.

Nasz Subtelny Duch jest tu, w tym trójwymiarze, uwięziony w ciele fizycznym, podobnie jak i inne Subtelne Energie, które są tak samo ja i On w tym ciele uwięzione, przypomina zatem uwięzienie subtelnego prądu w kablu elektrycznym, od jakości którego zależy jego własna jakość, która na dodatek uzależniona jest jednocześnie od jego rdzennej jakości - od elektrowni go produkującej, od łączy przesyłowych, komputerów sterujących, pogody, i jakości wiedzy operatorów energii. Obydwie te Energie, wolne i potężne w swych pierwotnych własnościach, gęstościach i rzeczywistościach Ich Istnienia zatem, zostały w podobny sposób zniewolone i zmuszone do ukierunkowanego, i tylko takiego działania: prąd płynąc w drucie porusza więc tylko urządzeniami elektrycznymi i zapala (ożywia) żarówki, a Duch płynąc w ciałach fizycznych, ożywia je, porusza nimi i dodatkowo wyposaża je jeszcze w świadomość. Choć to już nie jest takie pewne, ponieważ Świadomość może być już zupełnie inną energią, a do tego w układzie biologicznym, nadrzędną lub równorzędną dla istoty, którą zasila sobą samą, i bez której nie mogłaby ona być świadoma samej siebie ani niczego innego, i to pomimo tego, że żyłaby rzeczywiście tak jak każda inna istota, będąc po prostu żywą. Różniłyby się one tylko tym, że jedna z nich byłaby świadoma, a druga nie. Ale wracamy do naszego tematu głównego. Obie te Energie czynią to we wszystkich kablach, czy to plastikowych, czy też biologicznych w tym całym, trójwymiarowym, biologicznym wszechświecie. Nasza sytuacja tu na ziemi jest więc w rzeczywistości, sytuacją skazanego na wieczne dożywocie niewinnego więźnia. Brutalnym pozbawieniem go jego wrodzonej wolności, świadomym i celowym działaniem przymuszającym go do udziału w procesie biologicznego życia, które to absorbując Boski Prąd, bez którego nie mogłoby nie tylko zapoczątkować budowy samego siebie, ale i ludzkiego ciała, więzi 60 już w tym momencie w sobie samym i tak to trwa aż do śmierci każdego konkretnego ciała biologicznego, lub w ogólności, biologicznego istnienia jako takiego. Zostajemy zatem, jeżeli ująć by to bardziej obrazowo, brutalnie odcięci od Wolnej, Niezależnej, Subtelnej Płaszczyzny Naszego Istnienia. Od Boga, od prawdziwego Kreatora i Stwórcy Subtelnej Nieskończoności gęstą i prostą fizycznością, pozbawioną do tego świadomości tego, że ton ON ożywia na-

sze ciała będąc po prostu Życiem, a nie proces biologiczny! Nie byłoby żadnego świadomego biologicznego procesu bez Boskiego Prądu. Bez Boskiej Energii Miłości i Mądrości. Pamiętaj, że nie jesteś biologicznym ciałem, lecz Boskim Prądem je ożywiającym, Boską Kroplą Nieskończoności. Udupioną tu na ziemi, to fakt. Ale jednak!

„Kochany *demiurg*” ulokował Nas z radością w ciele fizycznym celem użycia Naszej energii do jego ożywienia oraz usubtelnienia (uczłowieczenia), a dokładniej i konkretniej, to właściwie do od zwierzęcenia siebie samego, bo przecież „jego” jak i „nasze” biologiczne ciało to kompilacja wielozwierzęca. I mało tego, *Demiurg* obdarzając nas swoją duszą, czyni ją zarządcą „naszego”³⁶⁰ ciała, wmawiając jej, i jednocześnie też i nam, a potem programując ją i nas odpowiednio, że to ona jest *boska*, a nie my, ani tym bardziej Bóg. A nawet, że to ona jest Nami.³⁶¹ A nawet, że to My, jesteśmy nią. I tak to to trwa od naszego stworzenia przez dzisiaj, do każdego jutra. Od zawsze do zawsze. Czysta i prosta manipulacja astralnej kwadratury koła. Utorowanie doskonałe. Tak zwana *Platynowa Manipulara*. Pomimo tego faktu zatem, że nim - Subtelnym Ja Jestem, cały czas nadal jesteśmy, jesteśmy jednak od tego momentu, od utworzenia ludzkiego ciała dla człowieka, uwięzieni w prostym biologicznym kablu. I to bez możliwości uwolnienia się z, lub od niego. Zrozumiałe jest przecież to, że *Duży demiurg*, jak i ten *mały* też, mogą istnieć jako istoty, które potrafią manipulować dowolnymi energiami Istności, bo przecież i my, to też już potrafimy, gotowe są zatem tak jak i my, z głupoty, z ciekawości, z narcystycznego wyrachowania albo wielkiej chciwości lub nienawiści, do dowolnie patologicznej, subtelnej twórczości. Do tworzenia od zera, czy też tylko kompilowania dowolnych istot w dowolnych układach i na dowolnych płaszczyznach. Ot, chociażby na ziemi. W przypadku prądu elektrycznego, potrzebuje ON grubego przepięcia, którego sam niestety wytworzyć nie może, musi zatem czekać cierpliwie na błąd systemu, by zniszczył

³⁶⁰ Cudzystów w tym wypadku zwraca Twoją uwagę na fakt, że ciało fizyczne nie jest Naszym ciałem, tak jak więzienie nie jest naszym domem.

³⁶¹ Duża litera zwraca Twoją uwagę na fakt, że osoba za nią ukryta jest pochodzenia Subtelnego, a nie fizycznego.

instalację elektryczną i tym samym wyzwolił go z niewoli. W przypadku Człowieka Subtelnego jest inaczej, ponieważ potrzebuje on zniszczenia ciała fizycznego, które go więzi, albo jego świadomego usubtelnienia. W obu tych przypadkach człowiek może zadziałać świadomie, o ile oczywiście będzie mógł z pomocy Subtelnej Świadomości skorzystać. O ile tak, nie będzie musiał czekać już na żaden błąd systemu. Ani na żadne pozwolenie z zewnątrz. Z wewnątrz potrzebuje jednak takiego pozwolenia i o ile go otrzyma, może to wykonać w każdej chwili. Choć i to, i to pomimo tego, że taka możliwość hipotetycznie rzeczywiście istnieje, wcale nie gwarantuje mu sukcesu, ponieważ uwolnić swojego Ducha może tylko częściowo podczas aktywowania swojej Subtelnej Istności. A to mimo wszystko oznacza wykonanie świadomej oraz jednocześnie wyjątkowo trudnej i ciężkiej, pomimo jej Głębokiej Subtelności, pracy, wykonywanej do tego przez cały czas jego tutaj, w tym trójwymiarze, pobytu. Uwolnić go całkowicie, lub lepiej i konkretniej, uwolnić Samego Siebie, ponieważ to MY jesteśmy w tym ciele płynącym, ożywczym prądem, może tylko po śmierci ciała fizycznego, które go więzi. W żadnym wypadku nie wcześniej. I to do tego dopiero wówczas, kiedy zachowa w momencie „śmierci” trzeźwość umysłu oraz świadomość Samego Siebie, swojej przynależności do Subtelnej Płaszczyzny Istności, a nie tej biologicznej, czyli tego, kim tak naprawdę jest. I tu pojawia się kolej o ile. O ile nie da się zwieść oraz zmanipulować „słodkim” obietnicom ponownego życia przez roboli *demiurga* na planie astralnym. Ale oni wszyscy są znakomicie wyszkoleni, bardzo sprytni i bardzo przekonujący. Podobnie do naszych współczesnych psychopatycznych przywódców wpychających nas w wojnę z Federacją Rosyjską z wielką siłą i ich wielkim, osobistym zaangażowaniem, drugim co do wielkości mocarstwem na świecie, które w swoich arsenałach zbrojnych posiada ponad 7 700 bomb atomowych i ponad 5 milionów gotowych do walki żołnierzy, a „my” nie mamy nawet jednego, prawdziwego żołnierza, a tym bardziej porządnego czołgu, ponieważ cały nasz niewielki do tego arsenał, oddaliśmy już dawno Ukraińcom. Pomimo tego faktu, większość z nas przekonana jest ciągle o słuszności takiego, wielce „etycznego” działania. Podobnie jest z obydwoma demiurgami, tym *Dużym* i tym *małym*, i ich diabelską federacją. Ich argumenty są również wielce

„etyczne”. Niełatwo jest zatem się z nimi nie zgodzić i nie przyjąć ich barwnej i wielce zachęcającej propozycji. A do tego epatowanie tunelami światła, cudownymi anielskimi istotami rozsiewającymi „boską miłość” oraz cudownymi obietnicami ponownego życia, uławiając astralną manipulację oraz przekonanie „nieżyjącej” już przecież Istoty Ludzkiej do, zgodnej zresztą z jej wiedzą, reinkarnacji jako nagrody, a jednocześnie i możliwości poprawy w ponownym wcieleniu tu na ziemi, bo przecież nabroiła i narozrabiła tu całkiem nieźle, a inne życie i inne możliwości po prostu nie istnieją, nieprawdaż?

Inne życie i inne możliwości na szczęście istnieją, w końcu wszyscy jesteśmy Subtelnymi Kroplami Nieskończoności, musimy być tylko tego świadomi. Musimy mieć także uaktywnionego Ducha oraz musimy być z Nim utożsamieni. Musimy być również świadomi tego, że nie potrzebujemy żadnej reinkarnacji, jak to się ładnie nazywa tu wśród wyedukowanych, profesorskich gaduł żyjących na ziemi, ponieważ od zawsze do zawsze byliśmy, jesteśmy i będziemy Istotami Nieśmiertelnymi, jeżeli nawet czasowo uśpionymi, i żadne demiurgi nie mogą tego zmienić. A do tego wcale nie chcemy tu wracać, no bo i po co? Jeżeli jednak po śmierci udamy się w kierunku ich fabryki odnowy, tak zwanej przeprogramowalni, w której czeka już na nas cały sztab ich wysoko wykwalifikowanych roboli zacierających z zachwyty swoje pazury z wielkiej ochoty dorwania się wreszcie do „naszej” duszy, i nie powiemy im prosto w oczy - spadajcie dupki, to wylądujemy tutaj znowu, w dobrze już nam znanym z autopsji, psychopatycznym, ziemskim piekielku. Dlatego też tu na ziemi, w tym głębokim, gęstym układzie, w którym tutaj trwamy, niezależnie od tego w co wierzymy i co już wiemy, możemy grać wiecznie w tę „naszą” ludzką grę życia, ale zawsze zakończy się ona dla nas szach matem, a właściwie, to szacho-mato-patem, i żadna ziemska siła, ani żadna siła inna, pozaziemska, go nas od niego nie uwolni. To mógłby zrobić tylko *mały* lub *Duży* demiurg niszcząc po prostu swoje dzieło, a to ani im, ani tym bardziej nam, na razie nie grozi. Możemy go jedynie trochę rozluźnić, poluzować, starając się żyć po Ludzku, czyli po Woli Bożej, a nie jak dzikie zwierzę po woli stwórcy naszego ciała, i to jest wszystko co możemy zrobić. Możemy oczywiście zrezygnować w każdym momencie z naszego tu istnienia, z istnienia na tej

planecie, opuszczając po prostu „nasze” ciało fizyczne, to fakt. Nikt z nas jednak nie wie, czy to byłoby i czy jest dobrym rozwiązaniem prowadzącym nas prostą drogą w ramiona Naszego Subtelnego Boskiego Stwórcy, Naszego Boga Miłości, czy może, i to dużo szybciej niż normalnie, w szeroko rozwarłe ramiona „naszego ukochanego” *demiurga*. Żle pojęta Siła Życia³⁶² jest niezależnie od tego siłą najsilniejszą w naszej energetycznej kompilacji, niewielu z nas zdecyduje się zatem świadomie na tak dramatyczny krok. I może dobrze. Nasz gęsty rozum przecież nie poradził sobie do dzisiaj z tym zagadaniem: ani nauka, ani filozofia, ani teologia, ani nawet nauki tajemne. Nie tylko, że nie mają nic właściwie nam do powiedzenia w tej kwestii, to w ogóle nie zajęły się tą problematyką w żaden zadawalający kogokolwiek sposób. Żadna z nich. I to nigdy. Na szczęście moja opowieść jest bardzo solidnym i bardzo rzetelnym opisem otaczającej nas hiperwymiarowej Rzeczywistości, opartym na wydobytych przeze mnie z głębin naszej Świadomości, perełkach Prawdy. Prawdy o Nas samych, o naszym zmanipulowanym psychopactwem życiu i naszym w całości spatologizowanym tymże psychopactwem, wszechświecie. Niepodważalną prawdą jest zatem to, że istnieje Bóg, Subtelny Kreator Subtelnej, Podstawowej Płaszczyzny Istności oraz *Bóg* demiurg duży, kreator gęstego trójwymiaru fizycznego. A także *bóg* demiurg mały, kreator ludzkiej fizyczności - ludzkiego ciała. Prawdą jest też i to, że ich dusza została zmanipulowana i uziemiona przystosowaniem jej do życia w naszym trójwymiarowym, ziemskim ciele, stając się tym samym narzędziem naszego zniewolenia, a DUCH, podobnie do duszy, został uwięziony w gęstej fizyczności, co spowodowało Jego odseparowanie pozbawiające go Jego Totalnej Subtelnej Aktywności, uniemożliwiając Mu tym samym, i nam jednocześnie, czynne połączenie się z Bogiem. Z Bogiem Miłości. Pomimo tego, że zostaliśmy brutalnie odłączeni od Boga, od Samych Siebie, prawdą jest też ciągle i to, że nigdy nie byliśmy ciałami fizycznymi, ponieważ od zawsze do zawsze byliśmy, jesteśmy i będziemy, Kroplą Nieskończoności, Ja Jestem, ożywiającą tylko te biologiczne ciała Boskim Prądem. Nieświadomymi tego stanu co pra-

³⁶² Życie to nie ciało fizyczne. Życie to Kropla Nieskończoności zakotwiczona właśnie w nim podstępny działaniem astralnego kreatora z planu czwartego. Tzw. Małego demiurga albo *boga*.

wda, to fakt, ale jednak istniejącymi. Prawdą jest też i to, że podczas naszego tu istnienia, możemy rzeczywiście rozluźnić łańcuch naszej fizycznej niewoli, całkowicie uwolnić się nam jednak nie uda. Ale już nawet tylko częściowe uwolnienie dzięki usubtelnieniu ciała fizycznego może zdziałać cuda. I to też jest prawdą. Będziemy mogli bowiem wyrwać *demiurga* z „naszego” rozumu i „naszego” serca wysyłając go do diabła, i zaprosić w to puste miejsce Nas Samych - Subtelnego Boga Miłości oraz subtelne Ja Jestem. Od jedzenia, a zatem od zabijania, nas to niestety nie uwolni, ale może uwolnić nasze ludzkie społeczeństwo w drodze ku „Śmierci” - odrzuceniu ciała fizycznego, od nienawiści, chciwości i wszelkiego rodzaju konfliktów i wojen. A to z kolei może uczynić nas Dobrymi, Spokojnymi i wartymi Współprzeżycia, sympatycznymi istotami na tej planecie. Co z kolei może zdecydowanie odsunąć *demiurga* od jego stworzenia i od władzy nad nim. A to może spowodować zmiany w całym tym trójwymiarowym wszechświecie uwalniając go od wszelkiego *boskiego* psychopactwa. A to mogłoby uwolnić nas nawet od jedzenia, a to mogłoby nam usubtelnić nasze ciężkie fizyczne ciało, a to... ta droga pozytywnych zmian jest raczej bez końca, no chyba, żebyśmy Naszą Miłością i Mądrością przerobili szybcutko ten wszechświat na Rzeczywistość Subtelną, wysyłając *naszego demiurga* tym samym do samego piekła oraz przywracając tym czynem odwieczną równowagę w Istności. I to też jest prawdą. Prawdą jest również to, że w ten oto sposób, mogłoby się spełnić wreszcie Nasze przeznaczenie. Moglibyśmy też w końcu po tych wszystkich wyzwaniach oraz licznych, bohaterskich wyczynach, odpocząć na subtelnej otomanie, a potem w końcu zacząć Prawdziwe, Subtelne Życie w Bogu. Aby to wszystko mogło być jednak kiedykolwiek możliwe, aby mogło się kiedykolwiek urzeczywistnić i spełnić, każdy człowiek musi zostać swoim własnym Boskim Przewodnikiem, ponieważ nikt inny poza nim samym, nie może nim zostać. Nigdy. Musi zatem poprowadzić samego siebie zdecydowanie bardzo trudną, żmudną, niebezpieczną, krętą i wyboistą drogą, wymagającą zatem wyjątkowo dobrze przygotowanego pojazdu, ciała lub raczej ciał, oraz kierowcy o wyjątkowych zdolnościach i umiejętnościach, ku Bogu. Drogą, którą zacząć musi od uświadomienia sobie takiej możliwości, a zaraz potem wyrażenia odpowiedniej, a zatem świadomie ukierunkowanej, płynącej prosto

z głębi jego serca i mózgu, intencji, jednocześnie z uwagą przygotowując siebie i swój ekwipunek do drogi. Jeżeli każdy człowiek rodzący się na tej planecie tego nie robi, a właściwie i dokładniej, kiedy tego wszyscy razem nie zrobimy jednocześnie, to od czasu do czasu ktoś z nas odejdzie w chwale do Boga, reszta jednak zostanie w tym gęstym, niezmiennie psychopatycznym układzie tu na ziemi po wieczność, aż do momentu jednak, w którym ten wszechświat sam z siebie nie zakończy okresu swojego życia. Co jednak wcale nie musi oznaczać jednocześnie zakończenia ludzkiej, trójwymiarowej męczarni, ponieważ podobnych wszechświatów o podobnych warunkach egzystencji, może być nieskończona ilość w biologicznym wszechświecie. Więc może byłby już taki czas, w którym i Ty mógłbyś teraz spróbować sobie uświadomić istnienie Boga Miłości oraz wyrazić odpowiednią, co powtarzam, bo to jest rzeczą w tym całym procesie najważniejszą, płynącą z głębi Twojej Istoty, intencję: moją intencją jest bycie w Bogu, i z Bogiem, na Subtelnej Płaszczyźnie Istności będącej Wieczną Subtelną Wielojednością w Jednym. Niech tak się stanie. Teraz. Tak. W kolejnej intencji możesz poprosić też o wsparcie Wyższe Subtelne Wymiary i Moce, i poczekać na cuda, które się z pewnością w Twoim życiu niebawem wydarzą, co też jest prawdą. Potwierdzoną do tego hiperwymiarowym pata-bum-bum ćwierkaniem! A tego nie da się podważyć w żaden możliwy naukowy sposób: ani logicznie, ani filozoficznie, ani teologicznie. Ani nawet w żaden inny, tajemny, magiczny sposób.

Na samo już zakończenie, krótkie podsumowanie: pomimo tego, że jesteśmy małymi ludzikami natury, istotami żyjącymi w trójwymiarowym ciele na planecie ziemia, na najgłębszym poziomie naszej Istności jesteśmy wszyscy przede wszystkim Subtelnymi Kroplami Boskiej Nieskończoności, nierozdzielną częścią tak zwanej Nieokreśloności, jak to ładnie ujęli współcześni fizycy kwantowi, zmarszczką na zmarszczce Boskiej Nieograniczoności. Wieczną Istnością istniejącą ponad Wszystkim i ponad Wszędzie, czyli Subtelnią Wielością w Jednym, utopioną jednak w naszych fizycznych kostiumach pod przymusem sił obcych, wyłączoną lub odpowiednio utorowaną przeto, podobnie do tego jak mają wszystkie takie Krople w stworzeniach, produkowane tą samą metodą jaką potraktowano nas, a które my sami współcześnie tworzymy i produkujemy już w naszych dziwnych laboratoriach. Niedziałającą więc w ogóle lub/oraz poprawnie. Nie możemy być wobec tego, i nie jesteśmy, ani z marszu, ani z urodzenia, ani z bycia człowiekiem, tego świadomi, ponieważ nasza świadomość nie obejmuje tej kategorii problemów. Nie możemy być, nie możemy też uważać siebie za dzieci Subtelnego Boga, ponieważ to dopiero nasza Celowa jak i Świadoma Intencja wyrażona dopiero w naszym dorosłym już życiu, wsparta do tego naszymi świadomymi i celowymi działaniami na każdym polu, na każdej płaszczyźnie naszego Istnienia, może spowodować nasze uduchowienie - przywrócenie nam naszego pierwotnego stanu Istnienia. I nic innego. I to nigdy. Realizacja tej idei wydaje się być dla nas jedynym możliwym rozwiązaniem i ratunkiem jednocześnie, ponieważ jest najbliższa naszej tu na ziemi sytuacji, z której wynika to dość jasno, że nie jesteśmy praktykującymi dziećmi Boga, ponieważ gdybyśmy nimi wszyscy rzeczywiście byli, nasza indywidualna sytuacja jak i sytuacja tej planety, musiałaby być diametralnie inna, dużo, dużo lepsza. I to pod każdym względem. Ale niestety nie jest. Pozostaje mi zatem życzyć Ci drogi czytelniku, abyś to zrobił, ponieważ bardzo, ale to bardzo, zależy mi na tym, abyśmy wszyscy bez wyjątku mogli cieszyć się Istnieniem w miejscu, dla którego zostało pierwotnie stworzone.

W Domu Subtelnego Boga Miłości. Albo, gdy użyć współczesnego języka kwantowego, w Nadprzestrzeni Wheelera. I to Wiecznie.

ŻEBY CZŁOWIEK MÓGŁ BYĆ PO PROSTU **CZŁOWIEKIEM**, A NIE
DZIKIM ZWIERZEM UDAJĄCYM HIPERWYMIAROWEGO YNTELY-
GENTA, ŻEBY BYŁ MĄDRY, KOCHANY I BOGATY NA WSZYST-
KICH POZIOMACH RZECZYWISTOŚCI SWOJEGO ISTNIENIA,
MUSI OTWORZYĆ SVOJE SERCE NA SUBTELNEGO **BOGA**
I Z NIM RAZEM W **MIŁOŚCI** ZAMIESZKAĆ

DUCH XXI
TUŻ PRZED KOŃCEM MOJEJ OPOWIEŚCI
Mój wrzask w twoim obudzonym umyśle

Gdy zabraknie Inspicjenta, czarno-czerwone peleryny
wychodzą na tów.

Podobno nad brzegiem ciepłego, rozległego jeziora zwanego Shorapim, żył sobie kiedyś dobry człowiek, który był żabą. Miał wszystko, czego potrzebował do życia: słońca, chmur, wody i much pod dostatkiem. I czasu na radość z życia, którym radował się naprawdę. Pewnego razu, gdy wraz z rodziną zażywał właśnie słonecznej kąpieli nad brzegiem jeziora, dostrzegł całkiem blisko wyłażącego z krzaków człowieka skorpiona. Nie przestraszył się go jednak, jak to często miał w zwyczaju, lecz wstał powoli z leżaka, podszedł do niego i go grzecznie pozdrowił. Człowiek skorpion zatrzymał się, równie grzecznie odwzajemnił pozdrowienie i dopiero teraz człowiek żaba spostrzegł, że człowiek skorpion jest jakiś taki markotny, skurczony i że bardzo smutno mu się przygląda. Zapytał go więc co się stało i słuchając skorpioniej opowieści wszystko stało się dla niego jasne: człowiek skorpion nie umiał pływać, nie mógł więc żadną miarą przedostać się na drugi, bardzo odległy brzeg jeziora, na którym czekała na niego jego słodka i bardzo kochana ulubienica. Gdy człowiek skorpion skończył, człowiek żaba machnął z lekceważeniem ręką i powiedział: - Nic się nie martw kochany, to żadna katastrofa, na pewno znajdziesz jakieś rozwiązanie. Człowiek skorpion, jak gdyby tylko na to czekając, ukląkł szybko przed człowiekiem żabą i począł go błagać o przewiezienie na drugi brzeg. Bił się przy tym w piersi przyrzekając, a widząc w oczach człowieka żaby nie tylko zdziwienie, ale i nieme niedowierzanie, przysięgając wręcz na matkę, królową skorpionów, i na swojego ojca, że w żadnym wypadku nie uczyni mu podczas podróży niczego złego. - Przecież wiesz - tłumaczył człowiekowi żabie - że nie jestem złym człowiekiem. Tak samo jak i ty kocham życie, i umiem się nim radować naprawdę. Na takie argumenty nawet człowiek żaba nie miał żadnej zaprzeczającej, sensownej, odpowiedzi.

³⁶³ Wszystkie cztery Bajadurki to swobodna transformacja zasłyszanych przeze mnie gdzieś i kiedyś opowieści dla potrzeb tej książki. To bajkowy obraz naszej polskiej krainy i nas współcześnie tu żyjących. Bajadurka czwarta to prawie dosłowne tłumaczenie rozmowy Cesarzowej Katarzyny z jej Ministrem do spraw Wojny, dotyczącej bezpośrednio naszego kraju.

A jako że bardzo Wszystko kochał i bardzo lubił pomagać innym, zgodził się na prośbę człowieka skorpiona. - No, bo dlaczego by niby i nie? - Myślał. I to go bardzo uradowało. Ucałował więc żonę i dzieciaki, wziął człowieka skorpiona na plecy, weszli do wody i... popłynęli. Pogoda była tego dnia piękna. Słońce przygrzewało miło, wiał ciepły, delikatny wietrzyk, a ptaki wyśpiewały naprawdę cudowne trele. Obaj podróżnicy byli zachwyceni: człowiek żaba na dole i człowiek skorpion na górze. Gawędząc, śmiejąc się i ciesząc ze spotkania, płynęli radośnie ku drugiemu brzegowi. Gdy byli już całkiem niedaleko, a człowiek żaba rozkoszując się właśnie uczuciem szczęścia z uczynienia dobrego uczynku delikatnie przyspieszył ku brzegowi, poczuł nagle straszne pieczenie w okolicach szyi i z szybkością błyskawicy tężejące nogi i ręce. Zrozumiał, że to człowiek skorpion użądlił go swoim zatrutym, potwornym kolcem. W niemym przerażeniu, tonąc już właściwie, zdążył jeszcze tylko podobno wykrzyknąć: - Dlaczego to zrobiłeś przyjacielu? - Człowiek skorpion tonąc razem ze swoim nowo poznanym, wspaniałym wybawicielem, zachłystując się wodą i gulgocząc dziwnie, odpowiedział: - Zrobiłem to, bo... bo... bo taką... mam... naturę. - I utonęli obaj. Tak w każdym bądź razie się wydawało. Jakież musiałyby być zdziwienie Człowieka Żaby, o ile żyłby nadal, gdyby zobaczył jednak Człowieka Skorpiona jakimś cudem wyłazącego z wody i wpadającego jeszcze w przybojowych falach w objęcia swojej skorpioniej oblubienicy. A gdyby zobaczył ich na plaży pijących z kryształowych kielichów szampana i tańczących walca, to...

Podobno kiedyś w Magicji żył sobie pewien młody książę, który wierzył we wszystko z wyjątkiem trzech rzeczy. Nie wierzył w księżniczki, w wyspy, ani w Boga, ponieważ Jego ojciec, król nad wszystkimi królami, powiedział mu, że te rzeczy nie istnieją. W jego królestwie nie było ani księżniczek, ani wysp, ani śladu Boga. Pewnego dnia książę uciekł z pałacu do sąsiedniego kraju. Ku jego zdumieniu z każdego brzegu widać było wyspy, a na tych wyspach dziwne i niepokojące stworzenia, których nie ośmielał się nazwać. Kiedy szukał łodzi, podszedł do niego człowiek ubrany w strój wieczorowy. - Czy to są prawdziwe wyspy? - Zapytał młody książę. - Oczywiście, że są to prawdziwe wyspy - odparł człowiek w stroju wieczorowym. - A te dziwne i niepokojące stworzenia? - To są najprawdziwsze księżniczki. - W takim razie Bóg też istnieje! - Wykrzyknął książę. - Ja jestem Bogiem - odparł mężczyzna w stroju wieczorowym, kiwając głową. Młody książę przybiegł do domu tak szybko, jak tylko potrafił. - A więc wróciłeś - rzekł król, jego ojciec. - Widziałem wyspy, widziałem księżniczki, widziałem Boga - z wyrzutem w głosie odezwał się syn. Król jednak pozostał niewzruszony. - Nie ma ani prawdziwych wysp, ani prawdziwych księżniczek, ani prawdziwego Boga. - Ale ja to przecież wszystko widziałem! - Powiedz mi więc, jak był ubrany Bóg. - powiedział król. - Bóg miał na sobie strój wieczorowy. - Czy miał podwinięte rękawy? Książę przypomniał sobie, że tak istotnie było. Na twarzy króla pojawił się uśmiech. - To jest strój Magicjana. Zostałeś oszukany. Usłyszawszy to, książę powrócił do sąsiedniego kraju i poszedł na ten sam brzeg, gdzie ponownie spotkał człowieka w stroju wieczorowym. - Mój ojciec, król, powiedział mi, kim jesteś - odezwał się oburzony. - Oszukałeś mnie ostatnim razem, ale więcej nie dam się nabrać. Teraz wiem, że nie są to prawdziwe wyspy ani prawdziwe księżniczki, bo ty jesteś Magicjanem. Człowiek uśmiechnął się. - Sam dajesz się oszukiwać, chłopcze. W królestwie twego ojca wiele jest wysp i wiele księżniczek. Ale ty pozostajesz pod zaklęciem ojca, więc nie możesz ich zobaczyć. Książę w zamyśleniu powrócił do domu, a kiedy ujrzał ojca, spojrzał mu prosto w oczy. - Oj-

cze, czy to prawda, że ty nie jesteś prawdziwym królem, tylko Magicjanem? Król uśmiechnął się i podwinął rękawy. - Tak, mój synu, jestem Magicjanem. - W takim razie tamten człowiek na brzegu to był Bóg. - Człowiek, którego spotkałeś na brzegu morza, to inny Magicjan. - Ja muszę znać prawdę, ale prawdę bez magii. - Wykrzyknął na to syn. - Nie ma prawdy bez magii - odrzekł spokojnie król. Księcia wypełnił wtedy smutek. - W takim razie odbiorę sobie życie. Król za pomocą magii sprowadził śmierć. Śmierć stanęła w drzwiach i skinęła na księcia. Książę wzdrygnął się. Przypomniat sobie piękne, aczkolwiek nierzeczywiste wyspy i nierealne, ale jakże piękne księżniczki. - Dobrze - powiedział podobno. - Niech tak będzie. Zniosę to. - Widzisz, synu - rzekł na to król - teraz i ty zaczynasz być Magicjanem.

Podobno kiedyś, podczas tajemniczego spotkania królowej Ilzy Abramy Wszy z jej pod każdym względem wyjątkową doradczynią, Pat Feneną Chaiken, królowa miała powiedzieć: Istnieją różne narody, a raczej różne narody mają różnego ducha. Jedne można podbić i przesiedlić w celu zagarnięcia ich ziem, a świat nie podniesie wrzasku. Z innych można uczynić małym wysiłkiem niewolników i będą chętnie lizali rękę Pana - to narody o podłej duszy, od kolebki niegodne samostanowienia, w wielkich obszarach roztopią się bez śladu. Z trzecimi wreszcie nie można zrobić ani tego, ani tego, przynajmniej nie od razu. Nie można zaanektować ich państwa, bo trzeba byłoby się dzielić nimi Bóg wie z kim; narzuca to zewnętrzna równowaga sił. Po drugie nie można tego zrobić od ręki, gdyż są to znakomici żołnierze, a cały naród, gdy otwarcie zagrożony, przypomina wściekłego wilka w nagonce. Zbyt dużo by to kosztowało, należy więc zdemoralizować ich do szpiku kości. Trzeba rozłożyć ten naród od wewnątrz, zabijając jego moralność. Jeśli nie da się uczynić zeń trupa, należy przynajmniej sprawić, żeby był jako chory ropiejący i gnijący w łożu... Trzeba mu wszczepić zarazę, wywołać dziedziczny trąd, wieczną niezgodę i kłótnię... Trzeba nauczyć brata donoszenia na brata, a syna skakania do gardła ojcu. Trzeba ich skłócić tak, aby się podzielili i szarpali, zawsze gdzieś szukając arbitra. Trzeba ogłupić i zdeprawować, zniszczyć ducha, doprowadzić do tego, by przestali wierzyć w cokolwiek oprócz mamony i pajdy chleba. Będą Oni walczyć długo, bardzo długo, nasze prochy przepadną, ale przyjdzie czas, gdy sami sprzedadzą swój kraj jak najgorszą dziwkę. I My, Chaiken, rozpoczniemy ten proces! Korupcją milczących psów, którzy będą nimi rządzić. Bogactwem i głodem, które biednych podjudzą przeciw możliwym, tych drugich zaś napełnią takim strachem i podłością, że uczynią wszystko dla zachowania swego bogactwa. Zepsujemy ich kultem prywaty, złodziejstwa, rozpusty, wszelaką demoralizacją i wiodącym ku niej alkoholem. Stworzymy tam nową oligarchię, która będzie okradać własny naród nie tylko z godności i siły, lecz po prostu ze wszystkiego, głosząc przy tym, że wszystko co czyni, czyni dla dobra ojczyzny i obywateli. Niższe szczeble tych

krwiopijców będą uzależnione od wyższych w nierozdzielnej strukturze formalnej i nieformalnej piramidy. Trzeba będzie starać się, by w piramidę wpasowany był każdy zdolny i inteligentny człowiek, by zchciał w niej i spodłał. Niedopasowywalnych szaleńców, nieuleczalnych fanatyków, nałogowych wicherzycieli i każdą inną wartościową jednostkę wyeliminujemy operacyjnie. Zadanie to jest wielkie, lecz i efekty będą wielkie. Sami znikną w samych sobie! I to właśnie wtedy, gdy będzie im się wydawało, że mają wolność.

I stało się, jak wiemy to z historii, dokładnie tak, jak powiedziała.

DŁUGOŚĆ POBYTU CZŁOWIEKA NA ZIEMI POWODUJE
ZWIĘKSZENIE JEGO POZIOMU **UZIEMIENIA**, CZYNIĄC
JEGO ZIEMSKOŚĆ, ZEZWIERZĘCENIE, Z ROKU NA ROK CO-
RAZ, CORAZ I CORAZ TO GĘSTNIEJSZE I CIĘŻSZE. TAKIE
JEST PRAWO TEJ PLANET I JEJ ŻYJĄCEJ NA NIEJ, NATURY.

A ZATEM KOŁOWROTU ŻYCIA I ŚMIERCI, KTÓRY LUDZIE
TAK **UWIELBIAJĄ** UWAŻAJĄC GO ZA WYZWOLENIE OD
NIEJ, NIE MOŻNA UZNAĆ ZA NIC INNEGO, JAK TYLKO ZA
KŁAMSTWO, PONIEWAŻ JEST FINEZYJNIE SPREPAROWA-
NYM, ALE TYLKO, **KOŁOWROTEM ZDRADY.**

DUCH XXII
TUŻ PRZED KOŃCEM MOJEJ OPowieści

Mój krzyk w twoim obudzonym umyśle

Pierwszy³⁶⁴ dzień Maja roku dwa tysiące dwudziestego czwartego po Jezusie, był dla wielu szarych obywateli, dzisiaj jednak wspaniale wyfraczonych europejskich dżentelmenów i ich równie wspaniale rozdekoltowanych europejskich towarzyszek, dniem pod każdym względem wyjątkowym. I wspaniale wykwinnym. W dniu tym bowiem i ciepłym, i słonecznym, w samym centrum uwagi całego cywilizowanego świata znaleźli się właśnie oni, ta mała, lecz wyjątkowej uwagi godna, grupka ludzka, ludzi pod każdym względem niecodziennych, nietuzinkowych, by nie rzec wręcz kwiatu narodów, czystego *homagé de la nations*. Na uroczystości powitalne dla naszych wybrańców przeznaczono najwspanialszą część trzynastego poziomu Pałacu Narodów, gdzie na puszystych arrasowych dywanach, pod tysiącletnimi kryształowymi żyrandolami, między suto zastawionymi stołami i stolikami, zebrały się dzisiaj prawdziwe tłumy. W końcu wszystko było tu za darmo! Tak też gorącym owacjom i oklaskom nie było końca. Towarzysze kłaniali się, dziękowali, kłaniali się znowu, i tak to trwało. Kamery pokazywały wszystko z dostojnością detalu. I kogo dzisiaj tu nie było. Długo by wyliczać i przytaczać, najważniejsze dla nas postacie jednak właśnie schodziły po długich, kręconych, pałacowych schodach. Wchodząc do Sali balowej, kierowały się dostojnym krokiem ku mównicy, bo to one właśnie miały dzisiaj zagaić. A był między nimi oczywiście i Dżadża Wielki z małżonką, i prof. Macza Dooroba z Dziewicem, oraz sam Senator Prof. Dr Krzysztof won Wścib, który, po unieszkodliwieniu najgroźniejszego terrorysty - Urszylla z Zamiłowic - w swoim własnym kraju, został światową sławą w dziedzinie zwalczania zakamuflowanego terroringu. Zagaić miał jednak Dziewic. I tak też się stało. Odstawiając kieliszek szampana skinął lekko głową gospodarzowi tego spotkania, siedzącemu obecnie tuż przed audytorium na wygodnym, kanclerskim tronie oraz jego uroczej towarzysze, a na ten znak światła lekko przygasły. Sala biła brawo. Dżadża uklonił się, jego małżonka również. Macza dygnęła, a won Wścib skinął tylko

³⁶⁴ Jaiwa. LFK, Warszawa, 2011. ISBN 978-83-9151-020-9. Str. 531-533. Poprawiona.

lekko, z wyraźną powagą, swoją siwą głową. I Wielki Kanclerz Narodów skinął i jego towarzysza. I na ten właśnie znak Dziewic rozpoczęła:

- Medam ze Mesie! Lejdys end Džentelmen! Panie i Panowie! - Wstrzymując głos radośnie się uśmiechnął. - Jesteśmy Europejczykami!!! - Wykrzyknął. - Brawo! Brawo! Brawo!! - Krzyczeli najbliżsi stojący, a niektórzy nawet: - Sto lat... - Śpiewali. - Po krótkiej przerwie szaleństwa, Dziewic powiedział patetycznie: - To co od wieków wydawało się nieosiągalne, stało się dzisiaj naszą wspólną codziennością! - I tu Dziewic wyrzucił ramiona na boki i podskoczył radośnie do góry, potem się uklonił, a sala biła mu brawa z podwójną, a może nawet i potrójną siłą. - Demokracja! Dobrobyt! Wspólnota! Siła! I Wolność! - Brawo! Brawo! - Krzyczała już cała sala, a Macza słodko uśmiechała się do Dziewica. - I tak jest dobrze. I tak jest wspaniale. I tak to już trwać będzie od dzisiaj bez końca... Wszyscy też - kłaniając się cały czas płynnie kontynuował - nareszcie możemy urzeczywistnić tu NASZ DAR i NASZĄ REWOLUCJĘ!!! - Wyfraczeni ludzie bili Dziewicowi brawo, wiwatowali na jego cześć, a Dooroba uśmiechała się do niego zalotnie, wyraźnie uszczęśliwiona. - Naszą wiarę i naszą nadzieję zakładającą możliwość istnienia rewolucji, czyli indywidualnej ewolucji każdego z nas, polegającej na realizacji idei *causa sui sum* w każdym, czyli przekształceniu tego kim właśnie jesteśmy w to, kim moglibyśmy być, i to nawet wtenczas, kiedy Niemożliwe ciągle byłoby Niemożliwym, a to, co ciągle nieuświadomione - uśpiona nieograniczona możliwość - ciągle Nieuświadomionym! My, jak wiecie, możemy sobie wszystko uświadomić, możemy też wszystko zrealizować, nawet siebie samych w sobie samych! Z tego pierwszego wynika i drugie założenie, a mianowicie to, że to właśnie MY, i to do tego świadomie, decydujemy o jakości i pełni bytu. - Teraz cała sala wiwatowała. Orkiestra grała jakiegoś oszalełego walca, a Wielki Kanclerz Narodów oraz jego uroczą towarzysza, wyraźnie uśmiechali się do niego. - Każda tradycja, każda historia i każda społeczność indywidualnie wypracowały sobie swoje własne, specyficzne, najczęściej jednak jednostronne sposoby i metody, które w idei Dooila, znalazły swoją globalną syntezę: z każdego systemu wybraliśmy to, co uważaliśmy za najlepsze, i za najbardziej

przydadne, czyli prawdziwą wiedzę i prawdziwą praktykę tego - po co, tego - jak, i tego - dokąd. Naszym zadaniem tutaj na ziemi nie jest więc Istnienie. Nie jest nim też Bycie, czy też Trwanie. Naszą nadrzędną koniecznością jesteśmy od teraz przede wszystkim MY. I nasza rewolucja. Rozwój przez duże eR. Droga przez olbrzymie De! Naśladowanie poprzez naśladowanie naśladowania. Zewnątrz. Wewnątrz. Wszędzie. I do tego świadomie! Pełny, niczym niehamowany rozwój na wszystkich poziomach i we wszystkich kierunkach jednocześnie: i fizycznym, i emocjonalnym, i duchowym, i mentalnym, oraz wszystkich ich pełnych nad-dźwiękach. I to jest właśnie takie wspaniałe. I takie Boskie! - I znowu były brawa i wiwaty. I znowu Dziewic się kłaniał. - Cytując naszego serdecznego przyjaciela, profesora Davida Böhmara: die volle und freie Entfaltung nur der unseren, ganzen holonomischen Wirklichkeit.

- Dlatego też JA, świadomy obywatel tego zniewolonego Utopijną Miłością świata, jestem w tak bardzo trudnej sytuacji. I to z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że tu już jestem. A po drugie, dlatego, że spoczywa na mnie ogromny obowiązek. Obowiązek przeprowadzenia generalnych zmian, i to głównie zmian duchowych. A więc najtrudniejszych! A to wszystko tylko po to, ażeby naszej ludzkiej przyszłości, a więc przyszłości nas samych w nas samych, dać choćby najmniejszą szansę realizacji. Życząc nam więc zwycięstwa - nieograniczonego dostępu do naszej własnej woli, do naszej własnej wyobraźni, do naszej prawdziwej nadziei, do naszej prawdziwej wiary, i do wszystkich naszych pragnień - życzę sobie, abym mógł choć w najmniejszym stopniu przyczynić się do jego urzeczywistnienia. Pamiętajcie: cały świat czeka na Nas. Nie dajcie się więc zwieść żadnym pozorom jakiegokolwiek wolnością rozbuchanej wyobraźni czy też zapędom jakiejś niewiele wartej holistycznie rozbuchanej nauki... - I tu Dziewic ukłonił się nisko, prawie do ziemi, a aplauzom i histeriom nie było końca. Po pewnej chwili Dziewic wyprostował się, lecz uśmiech zniknął mu z twarzy zupełnie. Wyraźnie walcząc z czymś w swoim wnętrzu, uniósł dziwnym, jakby królewskim gestem dłoni ku górze, uciszając tym samym salę. - Teraz wyrażę dla was taką oto intencję. - Powiedział. I zaraz po chwili dodał: - Bądźcie w Bogu i z Bogiem. Niech tak się stanie. - Wrzawa ucichła

zupełnie, a salę wypełniła teraz ciężka, poważna, grobowa cisza. Dziewic rozejrzał się nerwowo szukając wyrażnie jakiegoś wsparcia, czy też pomocy, nikt jednak nie zareagował, poza, może, jedynie, Kanclerzem Narodów, który, w przeczuciu tego strasznego i niewyobrażalnego, które za moment miało się wydarzyć, biały na twarzy jak kreda zaczął powoli podnosić się ze swego monarszego tronu. Dziewic głośno, histerycznie się roześmiał. Śmiejąc się ciągle, jeszcze raz energicznie się rozejrzał i równie energicznie, ciągle we własnym wnętrzu wyrażnie z czymś się mocując, wyciągnął jakiś niewielki przedmiot z kieszeni spodni. Jednocześnie, bardzo dobitnie powiedział do wszystkich: - Od dzisiaj każde wasze zło, moim dobrem będę zwyciężał! Dlatego też na samym mego dzieła początku, zamiast wybaczać wam wszystkim wszystko, jak propagują to gorąco wasi czerwono-tęczowi przyjaciele, przypomnę wam każde wasze wyrządzone zło, bowiem, w co gorąco wierzę, każdy z was wie doskonale to, co tu na ziemi wyprawia oraz codziennie, świadomie i celowo, nam wszystkim tu czyni! - I za nim ktokolwiek się w tym zorientował, co to takiego może być, lub, o co w tym wszystkim może mu chodzić, Dziewic przyłożył sobie do skroni podobny do normalnego pistoletu MIOTACZ BOSKIEJ MIŁOŚCI, lecz nie wypalił. Równie błyskawicznie jak go przedtem podnosił, tak teraz trochę go opuścił, wycelował i dosłownie w tym samym momencie nacisnął spust, rozpętując tym samym wśród dostojnie zebranych, istne piekło.

TOMEK WOJTEK ŁĄGIEWKA
1972-1994-2008-2016-2025
DUCH WE WSZECHŚWIECIE WREDY
25.12.2025, 18:42-9 PL
KONIEC



**CZY TERAZ JESTEŚ JUŻ RZECZYWIŚCIE
PEWIEN TEGO, KIM TAK NAPRAWDĘ JE-
STEŚ? BO CO TO WŁAŚCIWIE ZNACZY
BYĆ SUBTELNĄ MIŁOŚCIĄ, MĄDROŚCIĄ
I MOCĄ?**

DUCH XXIII
NIEUBŁAGANY KONIEC MOJEJ OPowieŚCI

Mój wrzask w twoim obudzonym umyśle

TAKI TROCHĘ
zakrecony koniec

I tak oto dotarliśmy obydwój, i ja, i Ty, już prawie do samego końca tej mojej zakręconej, trochę takiej psychodelicznej opowieści o nas i o naszym świecie, w którym tu żyjemy. A zatem o mnie, o Tobie i o wszystkich ludziach, o bogach, demiurgach, ufolach, żmijolach i wielowymiarowych bandziach, a także o moim kochanym Bogu Subtelnej Cudowności oraz Jgo Cudownych współpracownikach, tych z Najwyższej Hierarchii Istności, kołach ratunkowych służących wyciągnięciu nas z odmętów i wirów naszej własnej nieświadomości, której konsekwencją jest nasza wieczna i wredna do tego, bandycka głupota.

Można by hipotetycznie założyć, że nasze ziemskie wredzialstwo wypełniające nas wszystkich szczelnie, jest dla nas ludzi jednocześnie błogosławieństwem, ponieważ przyspiesza możliwość orientacji, uświadomienia sobie swojego ziemskiego uzależnienia od niego, wyrażającego się w naszym chamskim bandyctwie. Lecz jednocześnie te 50-siąt milionów lat naszego tu istnienia przeczy temu konkretnie. Nic bowiem w tym czasie tu wśród nas się nie zmieniło. Ciągłe musimy być tu chamscy, kłótlivi, nieuczciwi, wredni i głupi, bo tylko te cechy gwarantują nam nasze tu przeżycie. Pozbawienie życia ciała fizycznego przed uświadomieniem sobie tego stanu, też niewiele daje, ponieważ „kołowrót oszustwa” w tym wszechświecie jest wszechobecny i wieczny do tego. Pozbawienie życia ciała fizycznego po uświadomieniu sobie tego stanu, jest również najczęściej bezskuteczne, ponieważ zarządcy tej rzeczywistości nie pozwolą nam na jej przedwczesne opuszczenie, o ile taka opcja w ogóle dla nas istnieje. Poza solidną próbą przygotowania się do ucieczki z tej krwawej rzeczywistości tu za życia oraz wyrażenie takiego świadomego i celowego pragnienia połączenia się z Cudownością również w momencie śmierci, nie istnieje NIC co mogłoby nam pomóc, oczywiście tylko w takim przypadku, w którym dobry kierunek w tamtej rzeczywistości rzeczywiście istnieje. Wydaje się zatem że...

Niestety już nic się nam wydawać nie może, ponieważ tu kończą się wszelkie rozważania. Wszelkie wielkie idee i wielkie domysły. Zaczyna się czysta praktyka, lecz inna od tej ziemskiej, ponieważ nam

zupełnie nieznana. Umiera ciało fizyczne i pojawiaamy się w zupełnie innej rzeczywistości. I tak jak każdy dzidzius pojawiający się tutaj w tej ziemskiej rzeczywistości wrzeszczy, ale tylko dopóki nie przysie się do nabrzmiałego mlekiem sutka matki, tak i my wrzeszczymy teraz w tamtej, dopóki nie przyssiemy się do nabrzmiałego Cudownością sutka Bogini Miłości, o ile sobie na to rzeczywiście tu na ziemi zasłużyliśmy, i o ile ONA się w ogóle pojawi, albo zostaniemy subtelnie smakowitym kotлетem dla Satana i jego kochanicy Wredy.

Trzeba być zatem bardzo ostrożnym, bardzo uważnym i czujnym, żeby się tutaj na ziemi jak i w tych zaświatach, nie tylko nie zagubić, ale po prostu nie utopić w tutejszym, jaki tamtejszym, strasznie do tego cuchnącym, szambie. Albo nie dać się nadziać na widelec *Bogini Wredzie*. Każdy z nas zatem sam musi dojść do tego, i to zaakceptować, że tylko zrewolucjonizowanie siebie samego przez Samego Siebie, jest jednym jedynym takim sposobem, który umożliwia przeprowadzenie wewnętrznej rewolucji, która może doprowadzić w końcu każdego do CUDOWNOŚCI, jeżeli oczywiście przedtem zapagniemy zostać Jej adoratorami, a potem otworzymy swoje serce na Nią i dla Niej oraz wyrazimy jeszcze świadomie i celowo taką oto intencję: CHCĘ BYĆ Z TOBĄ I W TOBIE,³⁶⁵ wspartą do tego dwoma palcami Moena. A potem wszystko to, co dopiero lub/oraz jeszcze nadejdzie, zrealizujemy praktycznie w naszym, jak i w życiu innych. I to nie tylko tu, ale i tam. Wszędzie. I Zawsze.

Dlatego przypominam Ci to teraz w tym miejscu już po raz ostatni: każda wiedza bez samoświadomości jest nic nie warta kupą śmieci, służy bowiem tylko i wyłącznie bandytom do jeszcze większego bandycenia się. Dlatego też ani Ty, ani ja, ani wszyscy inni ludzie na tej planecie jak i wszystkie inne istoty w tym wszechświecie, nie są tymi istotami, za które się uważają, ponieważ ich świadomość została zhakowana, zmanipulowana, i utorowana wredotą w celach znanych jedynie bandytom, którzy to zrobili: Demiurgowi, Elemarze i ich wszystkim pomagierom. Dlatego pamiętaj o tym Zawsze i Wszędzie, że wszyscy w tym wszystkim bez wyjątku, jesteśmy uwięzionymi

³⁶⁵ Istnieje niestety wiele złych - niepoprawnych lub błędnych - interpretacji tego zwrotu, strzeż się zatem abyś nie padł ofiarą - nie uległ - jednemu z nich.

w nim Kroplami Boskiej Nieskończoności z Najwyższej Hierarchii Cudowności. Subtelna Energia i Świadomością - Miłością, Mądrością i Mocą. I niczym innym. I działaj odpowiednio, ponieważ jest to jedyna droga do Wyzwolenia każdego indywidualnego Ja Jestem, z kółowrotu oszustwa - narodzin i śmierci.

I OSTATNIA JUŻ POWAŻNA
uwaga

Przed wszystkim tym co teraz nastąpi w twoim życiu, napisana do tego na przekór oczywistej zasadzie która mówi, że ten, kto poznał to co niewyraźne, niechętnie podejmuje się wyjaśnień, ponieważ żadne słowa będąc z natury swej zupełnie nieprzydatnymi, nigdy nie zaprowadzą żadnego człowieka do pojęcia samego siebie, a szczególnie tego, iż każdy z nas jest istotą subtelną, z głębokiej swej natury zatem - magiczną, dlatego też, niewyraźną w żadnych słowach.

Została mi zatem już tylko ta jedna, ostatnia, lecz jednocześnie bardzo poważna uwaga. Posłuchaj więc: nie jesteś ciałem, które posiadasz. Nie jesteś też swoim imieniem ani nazwiskiem. Nie jesteś też człowiekiem, a zatem dzieckiem swoich fizycznych rodziców, tym bardziej Polakiem czy też Niemcem ani żadną inną obarczoną jakąś narodowością istotą. Nie pochodzisz też z ziemi ani z tego wszechświata. Ani z tego wymiaru. Jeżeli już, to jesteś raczej bezczasową istotą z Subtelnej Płaszczyzny Istności, dzieckiem Cudowności zanurzonym we wrednym trójwymiarze, niedobrowolnie do tego, lecz pod bardzo silnym i bardzo głębokim przymusem Bandziochy. Aby to zmienić, musisz zanegować wszystko to, co do tej pory uważałeś za prawdę, a zatem naukę jak i religię, czyli całą swoją „wiedzę” jak i całą swoją „wiarę”. Przekonania swoje i poglądy również. Musisz to wszystko sobie uświadomić i to zrozumieć, a potem... A potem lub raczej już w międzyczasie, musisz poszukać Miłości, zaprosić JA do swojego serca i do tego jeszcze głęboko pokochać. Pragnienie, Odwaga oraz Siła, których potrzebujesz, to Siły konieczne w odkryciu oraz dotarciu do rzeczywistego Samego Siebie, a zatem też do Prawdy, a tym samym do Boga Cudowności, którą Jest. Wszystko co musisz zrobić teraz, to poprosić JA o Pomoc w realizacji Twojej intencji, ponieważ tylko ONA może Ci w tym pomóc, i tylko ONA może zadziałać w tej sytuacji. Nie ociągaj się zatem, tylko bierz się zaraz do roboty, ponieważ Cała Cudowność czeka na Ciebie. I nie daj się żadnym istotom, które nie wiem kim i jakimi by nie były, lecz chciałyby odwieść Cię od Tego Twojego Zamiaru. Nigdy. Niech tak się stanie. Teraz. Tak.

Pierwszą książkę³⁶⁶, którą nazwałem *Jaiwq* i którą uważam do dzisiaj za najlepszą i najważniejszą ze wszystkich książek jakie napisałem do tej pory i to pomimo jej dość kulawego języka, składni, kompilacji i wielu innych błędów, zacząłem pisać w 1972 roku, a skończyłem po 41 latach w roku 2013, w którym to wydałem ją już jako drugą książkę w Warszawskiej Firmie Wydawniczej, wyjątkowo wrednym wydawnictwie, które oszukało mnie brutalnie i okradło nie tylko z praw autorskich na wiele, wiele lat, ale i z pieniędzy. Pisałem ją oczywiście z długimi przerwami, nie pomogło to jej jednak ani w zdobyciu popularności ani uznania u nielicznych czytelników. Nie pomógł jej także opis zamieszczony na drugiej stronie okładki: *Jaiwa* to wrzask. *Jaiwa* to krzyk. To wrzask i krzyk rozpacz. Gniewu, a nawet wściekłości. Uporczywie natrętne, wręcz neurotyczne nawoływanie do naprawy człowieka, którym wszyscy jesteśmy. Po części autobiograficzna, po części alegoryczno-epicka opowieść o ludziach, którzy pozbawieni Miłości, Dobroci i Współodczuwania, znajdują radość tylko w wielkiej kasie i władzy oraz brutalnym niszczeniu innych. O ich wpływie na nasze życie oraz na całe życie tu na ziemi. Także jednak i o tych, których nie tylko, że nie da się tęże chorobą zarazić, ale i do zarażania innych, żadna miarą przymusić. I o ich wpływie. I... o zarażaniu Miłością. Druga, wyjątkowo pogmatwana, wyjątkowo zakręcona, psychodeliczna część tryptyku - *Zarażanie Miłością*.

³⁶⁶ Nasz ludzki język to bardzo prymitywne narzędzie do porozumiewania się, ponieważ cała autentyczna mądrość jest „znacząca”, a nie „informacyjna”. Dlatego też w tekście znajdziesz wiele słów pisanych na wiele różnych sposobów: małymi oraz dużymi literami, w cudzysłowach, podkreśleniach, innym krojem czcionki, kursywą oraz inaczej, z dwoma takimi samymi literami, z małymi i dużymi literami w środku, połączone myślnikami, albo jeszcze inaczej. Do tego wszystkie nazwy własne związane z trójwymiarą będą pisane z małej litery, a wszystkie nazwy związane z Bogiem, z litry dużej. Nazwy związane z *Wredą* będą pisane dużą literą i kursywą. W cytatach będzie zachowany tekst oryginalny. Dla przykładu życie i Życie, albo Życie i *Życie*. Wszystko, wszystko, *wszystko* albo Wszystkoo. Bóg, bóg, *bóg*. Duch i Duuch. Istoota. Albo Energjaa. Każde słowo oznacza coś zupełnie innego: małe życie przesączone naturą; duże Życie przesączone Duchowością, a Życie Boskie przesączone Istnością. Jest jeszcze jednak życie przesączone wredotą, życie powołane przez demurga, małego, dużego i przez inne istoty. Będą też słowa połączone ze sobą lub całe zwroty, a nawet pełne rozdziały, których sens będziesz mógł pojąć tylko z poziomu Bycia, a nie z poziomu rozumu.

Nikt nie mógł jednak zrozumieć ani jej treści, ani pojąć jej Głębi, ponieważ jej tematyka była dla Polaków zupełnie obca. Ludzie pozbawieni ich *miłości*? Ich *boga*? I ich *dobroci*? To wywracało do góry nogami wiarę w *boga* każdego Polaka oraz jego religijne poglądy utrwalone od prawieków w umyśle naszego społeczeństwa jak żelbetonowy fundament. Pomimo tego, że dzisiaj mamy rok 2024, rewolucję LGBT oraz liczne morderstwa na pracownikach kościoła na całym świecie, to nic się w tej kwestii nie zmieniło, bowiem nadal nikt nie rozumie tego, że nie jest dzieckiem *boga*, w którego wierzy oraz też tego, że jego *bóg* nie jest żadnym Bogiem, tylko podszywającym się pod niego debilnym bandytą. A do tego język, którym była napisana nie był doskonały. W końcu nie byłem pisarzem. Nie miałem też żadnego doświadczenia, wsparcia ani jakiegokolwiek zrozumienia u nikogo. A napisanie 600-set stronicowej książki z utrzymaną żelazną logiką przekazu, nie jest naprawdę takie proste ani tym bardziej takie łatwe. Podobnie zresztą ma się sprawa ze wszystkimi moimi następnymi książkami pomimo tego, że ich język był już dużo, dużo lepszy. Tematyka jednak została ta sama.

W roku 2012 skończyłem pisanie *Aberagiby*³⁶⁷, pierwszej części tryptyku, która jednak nie była epickim opisem ludzkiej sytuacji na ziemi jak w przypadku *Jaiwy*, prawdziwej i całkiem niezłe sfiksowanej powieści, lecz bardziej fabularyzowanym dokumentem, którą wydałem w 50-ciu egzemplarzach własnym sumptem, dzięki założonej przeze mnie Lotnej Fundacji Kultury, której celem miała być pomoc udzielana młodym, nieznanym zupełnie sztukmistrzom czy to pióra, czy to pędzla, czy też dłuta, z projektu którego, nic niestety nie wyszło. *Aberagiba* nie jest jednak instrukcją obsługi człowieka. I nie przewodnikiem po terapii świadomego modelowania psychiki ludzkiej. To próba uświadomienia nam wszystkim naszej strasznej, prawie nieuleczalnie patologicznej choroby - tego, że my - ludzie rozumni - jesteśmy, i to nie tylko w sensie naturalnej ewolucji darwinowskiej, lecz również nienaturalnej ewolucji biblijnej - globalnie - fizycznie, psychicznie, emocjonalnie i duchowo, utworzeni aspołecznym zniewoleniem powodującym stan, w którym możemy nie

³⁶⁷ *Aberagiba*, LFK, Warszawa 2012. ISBN 978-83-9151-025-4.

tylko ze słodkim uśmiechem na naszych *boskich* ustach, ale i za przyzwoleniem naszego *boskiego* rozumu, bez żadnych wyrzutów sumienia dopuszczać się tutaj na ziemi najstraszniejszych zbrodni. Także jednak i tego, iż pomimo wszelkich wielorakich przeciwności, o ile byśmy tego tylko zapragnęli, moglibyśmy zostać uleczeni lub\ oraz\ moglibyśmy uleczyć się sami. Podejmując zatem trudny temat kondycji ludzkiej nie jest więc łatwa. To nie przetrawiona papka na trzydziestu stronach z dwudziestoma znakami na stronie wielkości osiemnastu każdy. Jest rzeczywiście jak cegła: gruba, ciężka i porowata. Szoruje całkiem nieźle umysł prowokując i podważając każdy Twój posiadany pogląd i każdą z takim trudem zdobytą przez Ciebie wiedzę. Zmusza każdego do wytężonej, długotrwałej i ciągłej uwagi. Jednocześnie jednak kipi również miłością do życia, zachwytem, uwielbieniem i oddaniem. Nie reprezentuje z pewnością „nurtu radosnego uniesienia” pojawiającego się w moim malarstwie, ale jej tematyką główną nie jest jedynie ludzka mroczna paranoja, bowiem pragnienie oraz nadzieja skutecznego uleczenia nas wszystkich, jest jej tematem również. Obowiązkowa pozycja w bibliotece XXI wieku dla wszystkich myślących i poszukujących zrozumienia ludzi.”

Tej książki też nikt nie chciał ani kupować, ani czytać, a po ewentualnym kupieniu zrozumieć i to pomimo tego, że język, którym była napisana był już całkiem dobry, a jej treść to nie była wyssana z palucha opowiadanka dla niegrzecznych dzieci, tylko rzeczowa opowieść dla dorosłych oparta do tego na nieskończonej ilości dowodów z wybranych prawdziwych historii ludzkich.

Pomimo tego, że w 2012 roku świat zdążył już od pewnego czasu dość szubko ku upadkowi, spodziewano się nawet jego końca, książka niestety nie podbiła ani czytelników ani tym bardziej rynku. Do dzisiaj mam jeszcze parę egzemplarzy z tamtego wydania, a na półce w Księgarni Nieznanego Świata też leży ich parę. Brak totalnego zainteresowania tym tematem i pewnie też jego moim wyjątkowo specyficznym ujęciem. Kłapa słowem na całego.

W 2016 roku skończyłem pisanie *5-tej Drogi* i wydałem ją również w 50-ciu egzemplarzach własnym sumptem, o której tak wtedy napisałem nie ukrywając już jawnego sarkazmu: 5-ta Droga to najlepszy na polskim rynku poradnik dla wyjątkowo wyedukowanych specjalistów z harwardzkich i oxfordzkich szczytów, warszawskich i krakowskich wyżyn, dla gospodyń domowych i knajpowych kucharzy z mało istotnych nizin, oraz wszystkich pozostałych mieszkańców wszelkich rodzajów depresji: „Jak korzystnie zmienić swoją świadomość, aby uczynić Tu i Teraz oraz Tam i Wtenczas, głębszym i szerszym, a przez to bardziej przystępniejszym, przyjaźniejszym i strawniejszym. Weselszym, radośniejszym i urodziwszym... Mądrzejszym i lepszym - również”. Trzecia, ostatnia już, najbardziej optymistyczna część tryptyku - *Zarażanie Miłością*. Mem kryształowy - kosmiczny. Ja to Ty. Ty to Oni. Oni to My. Wszyscy i Wszystko jest tym samym Jednym. Pełna Wiedza, pełna Miłość, pełna Troska. Pełne Współodczuwanie. Na każdym poziomie i w każdej Rzeczywistości. W Teorii i w Praktyce. Doskonałość we wszystkich pięciu ćwiartkach. Natura nienarodzonej Uwaga. Cztery postanowienia. Pięć sił. Jeden Punkt. Uniwersalność. Nieśmiertelność. Wieczność. Błogosławieństwo. Intelktualno-duchowe wyzwanie rzucone z radością nie tylko współczesnemu człowiekowi zagubionemu w meandrach jego własnej, śpiącej Świadomości, ale i nieznanym nam siłom świadomości ją blokującym. Obowiązkowa pozycja w bibliotece XXIII wieku dla wszystkich myślących i poszukujących lepszego Życia ludzi.

Rok 2016 był w przeciwieństwie do roku 2012, rokiem jeszcze większego upadku, ponieważ w wielu częściach tego świata dokręcono trochę bardziej śrubę a w innych, zrzucono dużo więcej bomb niewinnym ludziom na głowy. Świat nagle wstrzymał oddech i zanurzył się w bezdechu. I tak trwa w nim do dzisiaj, a mamy już rok 2024. Jeszcze nie umarł, ale jest już na najlepszej drodze do rychłej agonii, a w sytuacji, w której służba zdrowia przestała funkcjonować, czeka go zdecydowanie dość szybka śmierć. Ta książka podobnie do poprzednich nie sprzedała się wcale, ciągle mam jej egzemplarze, a pomimo tego, że pracownicy Księgarni Nieznanego Świata twierdzą, że mają jeszcze parę egzemplarzy na półkach, nie sprzedaje się wcale. Dziwny ten świat i dziwni ci ludzie. A Polacy w szczególności. Niby

ciągle inni w tym Dobrym sensie ocierającym się o Szlachetność, Honor, Mądrość, Miłość, Dobro i takie tam Cudowne Cechy Ludzkie, a jednak i tacy sami jak ich koledzy z zachodu i wschodu, a może nawet współcześnie zdecydowanie gorsi. Stali się bowiem znowu zawistni, nienawidzący, głupi, pozbawieni wiedzy i ochoty do jej zdobywania. Szarzy, zagubieni w meandrach własnego płaskiego rozumu oraz otaczającej ich zewsząd *wrednej* rzeczywistości. Nierozumiejący ani siebie samych ani tym bardziej innych ludzi. A mnie to już w ogóle. Od zawsze niestety od kiedy pamiętam, nikt z moich rodzinnych, bardzo „bliskich” mi, jak i tych dalszych znajomych, nie myślał i nadal nie myśli w ten sposób co ja, albo chociażby choć trochę zbliżony do mojego. Nawet MaQuni nie daje rady. Nikt też w ten sposób nigdy nie zajmował się i dzisiaj też się nie zajmuje Miłością ani Bogiem, ani tym bardziej swoim własnym wewnętrznym rozwojem nieprzynoszącym żadnej kasy, żadnego rozgłosu czy też chwały. Moje idee są pewnie tak oddalone od normalnego, „zdroworozsądkowego”, przeciętnego ziemskiego życia i myślenia o nim, że nie znajdują żadnego zainteresowania wśród ludzkiej rzeszy czytelników. Nie jestem do tego pisarzem, tylko raczej *Mind surferem*, bo taka jest moja droga: tak ułożona, tak zaklepana i w ten właśnie sposób zapluta. A zatem ładne składanie zdań nie wychodzi mi najlepiej. To nie są „pięknie” zafałszowane, nobelowskie historie pani Tokarczuk o... ani tym bardziej cudowne historie pana Michaśki też o... Ani tym bardziej wzruszająca do łez historia prezydenta Wałęsy lub podobnego do niego bohatera narodowego, generała Jaruzelskiego lub/oraz Kiszczaka. Jak widać codzienna walka o kasę, czytanie *Gazety Wyborczej* i oglądanie dziennika w I programie telewizji lub TVN jest znowu dla większości Polaków najważniejsze. Pandemie, manify LGBT, wielopłciowość, wspólna cudowna Europa, cudowni ludzie, dobrobyt, wyjazdy za granicę, walka o klimat, kotlety z robaczek, wielonarodowość, nasza wojna na Ukrainie lub mecz piłkarski pierwszej Ligii - to są tematy które interesują wszystkich, ich własne i bardzo głębokie problemy fizyczno-psychiczno-emocjonalno-duchowe nie interesują tu nikogo, no chyba, żeby były opisane według z góry ustalonego i narzuconego piszącym schematu. I to tylko przez

polecanych w tychże mediach, skrybów. A to tak. To prosimy bardzo. Wszystko inne, należy ze wzdardą wrzucić do kosza na śmiecie, bo to bzdury do kwadratu i kretyństwa.

Dlatego też wszystkie pozostałe książki, które napisałem, potraktowano tak jak i te poprzednie i to pomimo tego, że były już jak żyłety, które cięły mózg i rozum z rozmachem. I tak to trwa do dzisiaj.

Jak widzisz jednak, nie zrezygnowałem. *Duch w szponach Wredy jest* moją ostatnią książką jaką napisałem, dotyczącą tego samego tematu, trudnej sytuacji ludzkiej na planecie ziemia oraz tego, jak temu w łatwy, prosty i działający sposób zaradzić. Może dzisiaj, w 2025 już roku domniemanego kolejnego końca świata, zainteresuje ona większą ilość ludzi. Jeżeli trzymasz ją teraz w ręku i zastanawiasz się czy ją przeczytać, to to, napawa mnie już niezłym optymizmem, bo może jednak coś się wreszcie zmieniło... Jeżeli nie masz jednak aż tylu pieniędzy, żeby ją kupić, pamiętaj, że pomimo tego iż pisanie ich kosztuje wiele lat ciężkiej pracy, a składanie³⁶⁸ i drukowanie ich wielkiej kasy, nawet jeżeli to robisz bez pomocy jakiegoś wielce szanowanego gremium edytorów równie wielkiego i szanowanego wydawnictwa, wszystkie moje e-Booki są do pobrania z mojej strony internetowej www.tomekwojte.pl za darmo, ponieważ moją pasją nie jest bycie wielkim i znanym pisarzem zarabiającym krocie na swoich książkach, lecz tylko informatorem, takim *Mind Surferem*, kwantowym przekątnikiem informującym każdego, kto zechce być poinformowanym, o pewnym, lecz bardzo ważnym jednocześnie, Boskim Przesłaniu, co też od tylu lat już czynię zgodnie z ideą, która mówi, że sprzedawanie za kasę ofiarowanej Boskości jest brutalnym, bandyckim oszustwem i rozbojem jednocześnie. Obściskiwaniem się z *Wredą* na Boskim Tapczanie, za co jednak, o czym koniecznie trzeba wiedzieć, każdemu takiemu głupkowi przyjdzie w odpowiednim czasie zapłacić bardzo wysoką cenę, bowiem w takim przypadku zawsze spełnia się na nich to, o czym słusznie mówi przysłowie: Pies powraca do tego, co sam wyrzygał, a świnia umyta - do kałuży błota. (2 P 2, 20-22).

³⁶⁸ Wielkie dzięki za pomoc kk.

KK - WIELKIE DZIĘKI ZA WSPARCIE

SPIS TREŚCI

CZ. 1

1288

CZŁOWIEK W SZPONACH WREDY KŁAMSTWO NIENAWIŚĆ OBOJĘTNOŚĆ

13 Duch 0

15 O Boskiej Cudowności

33 Duch 1

35 Taki trochę

39 I taki trochę

63 I taki trochę

67 Duch 2

69 O pierwszej katastrofie

71 O drugiej katastrofie

77 O trzeciej katastrofie

87 Duch 3

89 O Pierwszej uwadze

95 O Drugiej uwadze

97 O Trzeciej uwadze

101 O Czwartej uwadze

107 Duch 4

109 O Bogu Cudowności

111 O Bogu Wredoty

115 O Ziemskim Człowieku

121 O Nieziemskiej Cudowności

WKÓŁKA I

NA ŚCIEŻCE CIENIA W DRODZE KU ŚWIATŁU

TRUDNA DROGA KU ZROZUMIENIU AUTORA I JEGO IDEI

NA MOJEJ DUCHOWEJ BUNGEE

SKOK W RAMIONA BOGA MIŁOŚCI

127 Duch 5

129 Moja intencja

131 Różne spojrzenia

145 Duch 6

147 O masakrze zdecydowanie

155 O Zarażaniu miłością

165 Duch 7

167 O Skarbcu Jezusa

- 171 O Bredni jajogłowców
187 O Hiobie ze zdziwieniem
191 O Misji serca
195 O Manifeście możliwości
205 O Imagineii cudu
211 O Śmierci iluzji

217 Duch 8

- 219 W boskim raju
227 O Drodze dziurawej i wyboistej
233 O Pomysłach wredów
243 O Wyborach głupków
255 O Blablabla kretynów

WKÓŁKA II

NA ŚCIEŻCE CIENIA W DRODZE KU ŚWIATŁU

TRUDNA DROGA KU ZROZUMIENIU AUTORA I JEGO IDEI

NA WREDNEJ BUNGEE ANUNNAKIEGO

ŻYCIE W RAJU BOGA NIENAWIŚCI

261 Duch 9

- 265 O Wrednej Prawdzie I
281 O Wrednej Prawdzie II
285 O Wrednej Prawdzie III
289 O Wrednej Prawdzie IV

291 Duch 10

- 293 O Bandytach Demiurgolach
299 O Bandytach Księżycolach
309 O Bandytach Ufolach I
323 O Bandytach Ufolach II
331 O bandytach Drakolach
365 O Bandytach Dulcolach
379 O Bandytach Antarktydziolach
393 O Bandytach Ludziolach
395 O bandytach Homolach
401 O Bandytach Władcolach
415 Bandytach Kasiolach
421 O Bandytach Żmijolach I
453 O Bandytach Żmijolach II

465 O Bandytach Aiczanolach

WKÓŁKA III
NA ŚCIEŻCE CIEŃ W DRODZE KU ŚWIATŁU
TRUDNA DROGA KU ZROZUMIENIU AUTORA I JEGO IDEI
NA WREDNEJ BUNGEE HAVAGA SZMAGILA
ŻYCIE W NIEWOLI BOGA ŻMII

487 Duch 11

489 O Decepcji żmii
501 O Dezinformacji węża
509 O Manipulacji smoka
525 O Propagandzie skorpiona

531 Duch 12

533 O Zawredzaniu
535 O Zbydlęcaniu
551 O Uduszowaniu
557 O Oszukiwaniu
563 O Zakłamywaniu
577 O Ogłupianiu
585 O Zamatnianiu
589 O Umaszynowaniu

597 Duch 13

597 O wrednym Rozboju
607 O wrednej E-Unii
619 O zakłamanej Pandemii
637 O zakłamanym Co2
647 O zakłamanym Klimacie & Co
687 O wrednym Wielkim Resecie
693 O zakłamanym CBCD & Co
695 O wrednym Złodziejstwie

707 Duch 14

711 O Magii Nauki
727 O Magii Filozofii
749 O Magii Mistyki
757 O Magii Religii
765 O Magii Polityki
773 O Magii Władzy

779 O Magii Tradycji
783 O Magii Iluzji
803 O Magii Pogardy
845 O Magii Przekrętu
809 O Magii Przemocy
815 O Magii przekleństwa
849 O Magii Lustra

853 Duch 15

855 O zakłamanym Satanie
861 O zakłamanym Przebaczeniu
871 O zakłamanym Kołowrocie
879 O zakłamanej Symbiozie
885 O zakłamanym Umiłowaniu

895 Duch 16

899 O wrednej i zakłamanej Wojnie I
907 O wrednej i zakłamanej Wojnie II
915 O wrednej i zakłamanej Wojnie III
935 O wrednej i zakłamanej Wojnie IV

CZ. 2

CZŁOWIEK W OBJĘCIACH CUDOWNOŚCI MIŁOŚĆ, MĄDROŚĆ I MOC

945 Duch 17

949 O Cudowności
959 O Duchu
965 O Duchowości
973 O Uduchowianiu
977 O Tożsamości
983 O Subtelności
989 O Integralności

WKÓŁKA IV

NA ŚCIEŻCE ŚWIATŁA W DRODZE KU CUDOWNOŚCI TRUDNA DROGA KU ZROZUMIENIU AUTORA I JEGO IDEI

NA MOJEJ DUCHOWEJ BUNGEE
ŻYCIE W RAMIONACH BOGA MIŁOŚCI

997 Duch 18

999 O Piorunach

1009 O Rewolcie

1015 O Niepostuszeństwie

1025 O Siedmiu prawach

1039 O moim Gospodarzu

1047 Duch 19

Magijia

1053 O Magiji Boga

1057 O Magiji Magiji

1065 O Magiji Intencji

1075 O Magiji Sugestii

1085 O Magiji WGP

1095 O Magiji LSD

1115 O Magiji NHR

1125 O Magiji OOB

1145 O Magiji Synchroniczności

1167 O Magiji Nieokreśloności

1173 O Magiji DżuDżu

1189 O Magiji Marii i Nikoli

1201 O Magiji Tożsamości

1225 O Magiji bycia Sobą

1237 Duch 20

1239 O mojej Quizie

1241 O mojej Dodzie

1245 O mojej Podsie

1253 O mojej Postii I

1265 Duch 21

1267 O bajkowej Shorapii

1261 O bajkowej Magicji

1263 O bajkowej Ilzie

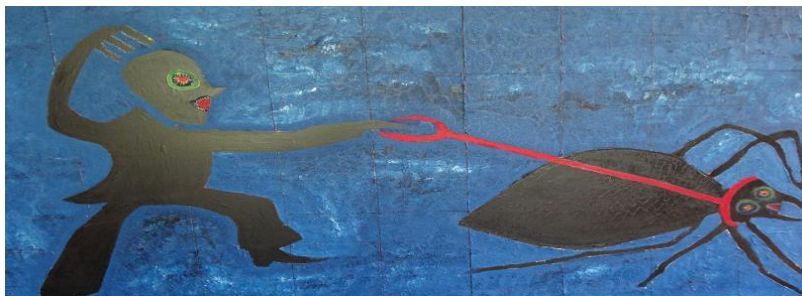
1265 Duch 22

1267 O mojej Postii II

1271 Duch 23

1275 O moim Dziobaniu
1279 O ostatniej Uwadze
1281 O moich książkach
1289 Spis treści
1295 Moja Thenahå

MOJĄ NAJGŁĘBSZYM PRĄGIENIEM JEST BYĆ CIĘ W TĘBIE I Z TĘBĄ NA SUBTELNEJ PIASZCZYźnie TWOJEJ ISTNIEĆ OTÓŻ, A TAKŻE WYPEŁNIĆ MNIE SWOJĄ MIŁOŚCIĄ, MĄDROŚCIĄ I MOCĄ ORAZ WSZYSTKIMI
POZOSTAŁYMI ATRYBUTAMI TWOJEJ CUDOWNOŚCI TAK, ABYŚ STĄT SIĘ TĘŻ I JA CIEM. SPRAW ABYŃ MOGŁ IŚ CZUĆ, WYRAŻAĆ I UDEŁCZYWIŚNIAĆ
TAK JA I TY, WZŁĘDZIEŁ, ZAWSZE I W KAŻDYM, NIECH TAK SIĘ STANIE. TERAZ, TAK.



TUNUHUL

1972-2025

Cudowność

A gdyby nagle okazało się, że Bóg Cudowności nigdzie nie istnieje? Że niewierzący w takie bzdury mieli jednak rację? Że nie istnieje też żadna Subtelność, żadna Duchowość, żadna Prawda, żadne Prawo Moralne, żadna Miłość, żadna Mądrość czy też jakiegokolwiek Dobro? Że to wszystko to tylko taka iluzja, ściema, zadyma, albo błaga dla głupców, ponieważ istnieje tylko wredna NATURA i jej byle jakie, miałkie i ponure, wielce bandyckie instynkty. Poza oczywiście skołatanym i przerażonym tym stanem naszym własnym Sercem zanurzonym w tej przerażającej, biologicznej trójwymiarowości, którą wykreowano świadomie i celowo tylko po to, aby umożliwiła wszystkim „boskim, jak i tym ludzkim kreatorom”, utorowanie zniewoleniem całego naszego ludzkiego stada zmuszając go tym samym do wiecznego posłuszeństwa w bezczasowym odradzaniu się tutaj w tak zwanym „KOŁOWROCIE ŻYCIA I ŚMIERCI”. Z jakimkolwiek Życiem, a już na pewno z tym Dobrym, Ciekawym i Wartym Przeżycia, nie mająca jednak niczego wspólnego, tylko raczej z wiecznym trwaniem we Wredocie oraz na zakończenie tego trwania, śmiercią w męczarniach, to co byś wtenczas zrobił? Byłbyś nadal ponadczasowym bandytą takim jak i wszyscy inni? Adoratorem ukochanej BANDZIOCHY, BOGINI WREDY? Ostrzyłbyś sobie codziennie pazury i kły z radością, czy może spróbowałbyś uwierzyć w podszepty swojej własnej Nadświadomości o Sobie Samym, i je na nowo przemyśleć, a potem na nowo w sobie samym skonfigurować i powołać na powrót do życia swoją ukamieniowaną gdzieś po drodze BOSKĄ CUDOWNOŚĆ, czyli to, czym od zawsze do zawsze byłeś, jesteś i będziesz, a o czym zapomniałeś jednak przed eonami czasu potraktowany genem zapomnienia przez „cudownego” kreatora Twojego fizycznego, trójwymiarowego ciała? I czy nie uważasz zatem, że warto byłoby spróbować to wszystko zrobić, zamiast trwać tu po wsze czasy w ubabranym we własnych odchodach i ich smrodzie oraz krwi zabijanych istot, stworzonym przez tegoż sprytnego BANDZIOCHA, wrednym zatem aż do bólu ciele tego małego, powołanego swoim własnym debilizmem, ziemskiego człowieka?

wydanie autorskie

ISBN: 978-83-915102-0-9



9 788391 510209

Lotna Fundacja Kultury

TUNHUL